

ŚW. JAN MARIA VIANNEY KAPŁAN Z ARS ROK KAPŁAŃSKI

1. RÓŻANIEC

2. PROBOSZCZ Z ARS

3. KAZANIA PROBOSZCZA Z ARS

4. ZAPISKI Z ARS

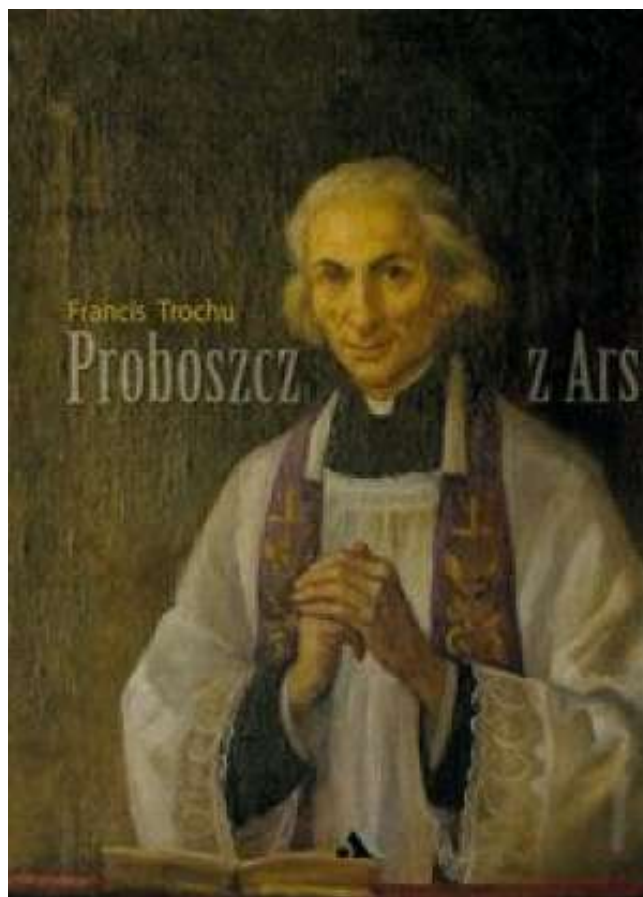
5. MYŚLI NA KAŻDY DZIEŃ

6. DROGOWSKAZY DLA GRZESZNIKÓW

7. MAŁY KATECHIZM

8. CHRYSTUS POTRZEBUJE KAPŁANÓW ŚWIĘTYCH

Niniejsza książka to prezent dla kapłanów – na ROK KAPŁAŃSTWA (19. VI. 2009 – 19. VI. 2010), ustanowiony przez Ojca Świętego Benedykta XVI z okazji 150-lecia śmierci św. Jana Vianneya. Z tejże okazji papież ogłosił świętego Proboszcza z Ars Patronem wszystkich kapłanów.



RÓŻANIEC

Jan Maria Vianney KAZANIA NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE, t. I
Wydawnictwo M

SPIS TREŚCI

JAN XXIII, Encyklika	<u>5</u>
JAN PAWEŁ II, List do kapłanów	<u>6</u>
NAUKA O MODLITWIE	<u>7</u>
SPOSÓB ODMAWIANIA RÓŻAŃCA PRZEZ ŚW. JANA MARIĘ VIANNEYA	<u>23</u>
ROZWAŻANIA TAJEMNIC CZĘŚCI RADOSNEJ RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO	<u>27</u>
Tajemnica I - Zwiastowanie	<u>27</u>
Tajemnica II - Nawiedzenie	<u>32</u>
Tajemnica III - Narodzenie Pana Jezusa	<u>37</u>
Tajemnica IV - Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni	<u>40</u>
Tajemnica V - Znalezienie Jezusa	<u>44</u>
ROZWAŻANIA TAJEMNIC CZĘŚCI ŚWIATŁA RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO	<u>51</u>
Tajemnica I - Chrzczenie Pana Jezusa w Jordanie	<u>51</u>
Tajemnica II - Objawienie Pana Jezusa na weselu w Kanie	<u>52</u>
Tajemnica III - Nauczanie Pana Jezusa	<u>53</u>
Tajemnica IV - Przemienienie Pańskie	<u>55</u>
Tajemnica V - Ustanowienie Eucharystii	<u>56</u>
ROZWAŻANIA TAJEMNIC CZĘŚCI BOLESNEJ RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO	<u>59</u>
Tajemnica I - Konanie Pana Jezusa w ogrójcu	<u>59</u>
Tajemnica II - Biczowanie Pana Jezusa	<u>62</u>
Tajemnica III - Cierniem ukoronowanie	<u>67</u>
Tajemnica IV - Dźwiganie krzyża	<u>72</u>
Tajemnica V - Ukrzyżowanie Pana Jezusa	<u>79</u>
ROZWAŻANIA TAJEMNIC CZĘŚCI CHWALEBNEJ RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO	<u>85</u>
Tajemnica I - Zmartwychwstanie Pana Jezusa	<u>85</u>
Tajemnica II - Wniebowstąpienie Pańskie	<u>91</u>
Tajemnica III - Zesłanie Ducha Świętego	<u>94</u>
Tajemnica IV - Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny	<u>98</u>
Tajemnica V - Ukoronowanie Najświętszej Maryi Panny	<u>103</u>
RÓŻANIEC SERAFICKI DO NIEPOKALANEGO SERCA MARYI ODMAWIANY PRZEZ ŚW. JANA MARIĘ VIANNEYA	<u>107</u>
RÓŻANIEC ŚW. JÓZEFA ODMAWIANY PRZEZ ŚW. JANA MARIĘ VIANNEYA	<u>111</u>

Numer strony z książki 5

**JAN XXIII
Encyklika**

„Gorąco pragniemy, Czcigodni Bracia [w biskupstwie], by kapłani, powierzeni waszej pieczy, pobudzeni tymi dokumentami życia św. Jana M. Vianneya, uważali za całkowity pewnik, że muszą ze wszech miar nad tym pracować, by odznaczali się oddaniem modlitwie oraz że to naprawdę można osiągnąć, chociażby niekiedy byli pochłonięci nadmiarem pracy apostołskiej. Lecz, aby to osiągnąć, trzeba, aby ich życie w pełni zgodne było z zasadami wiary. Tą wiarą całkowicie przeniknięty Jan M. Vianney tak

przedziwnych dokonał rzeczy: «O, jak cudowna tego kapłana wiara! - tak zawołał jeden z jego współbraci w kapłaństwie - tak jest ona wielka, iżby mogła ubogacić wszystkie dusze całej diecezji!». To zaś ściśle zjednoczenie z Bogiem najbardziej sprawiają i chronią różne praktyki kapłańskiej pobożności, z których kilka większego jest znaczenia. Kościół przepisał je światłymi normami, zwłaszcza codzienne odprawianie rozmyślenia, pobożne nawiedzanie Najświętszego Sakramentu, odmawianie różańca maryjnego..."

Jan XXIII, Encyklika *Sacerdotii nostrii primordia*

6

JAN PAWEŁ II **List do kapłanów**

„Św. Jan Maria Vianney nie zadowalał się wiernym wypełnianiem obowiązków swego posługiwania. Starał się swoje serce i własne życie upodobnić do Chrystusowego. Modlitwa była «duszą» jego życia: modlitwa cicha, kontemplacyjna, zazwyczaj w kościele, u stóp tabernakulum. Wnętrze jego otwierało się poprzez Chrystusa na Trzy Osoby Boskie, którym oddał w testamencie «swoją biedną duszę». «Trwał w zjednoczeniu z Bogiem wśród nader czynnego życia». Nie opuszczał modlitwy brewiarzowej ani różańcowej. Spontanicznie zwracał się do Matki Najświętszej..."

Jan Paweł II, *List do kapłanów na Wielki Czwartek 1986*

7

NAUKA O MODLITWIE

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam" (J 16,23). Ta pocieszająca obietnica, że nas Bóg wysłucha, jeśli Go tylko prosić będziemy w Imię Jezusa Chrystusa - pozwala nam zanosić modlitwy do Boga Zbawiciela.

Modlitwa jest źródłem wszelkiego dobra i szczęścia na ziemi. Jeżeli zatem jesteśmy ludźmi biednymi, pozbawionymi światła i łask Bożych, to dlatego, że się nie modlimy, albo źle się modlimy. Zaprawdę, z boleścią serca musimy wyznać, że znaczna część ludzi nie wie, co to znaczy się modlić. Jedni czują wstręt do tego ćwiczenia tak miłego i pełnego pociechy dla dobrego chrześcijanina. Drudzy wprowadzić się modlą, lecz nic nie otrzymują, bo źle się modlą. Albowiem czynią to bez przygotowania i sami nie wiedzą, jakie zanoszą modły do miłosiernego Stwórcy. Z powodu zaniedbania modlitwy lub lichego jej odprawiania, spadają na nas prawie wszystkie doczesne nieszczęścia. Gdybyśmy Boga nie obrażali, byłibyśmy tak szczęśliwi, jak Adam przed upadkiem. Niepodobna zaś, aby nie zasmucił Boga ten, kto się nie modli lub źle się modli.

Pragnę was zachęcić do częstej i godnej modlitwy i dlatego wskażę wam, że bez niej nie można się zbawić, że ona jest wszechmocną u Boga, oraz powiem, jakie musi mieć warunki, aby się Bogu podobała i była dla nas korzystna.

Modlitwa jest tym dla duszy, czym deszcz dla ziemi. Kładźcie jak najwięcej nawozu w jej łono, uprawiajcie ją jak najstaranniej, na nic to wszystko się nie zda, jeżeli deszczu nie będzie. Tak samo spełniajcie jak najwięcej dobrych uczynków - jeżeli się nie będziecie często i dobrze modlili, nie osiągniecie zbawienia. Modlitwa otwiera oczy duszy, przypomina o jej osobistej nędzy, napawa nieufnością ku sobie i każe się uciekać do

Boga. Pobożny chrześcijanin pokłada całą ufność w Bogu, na siebie samego niewiele liczy. Zaprawdę, kto skłonił świętych do tak wielkich ofiar, że opuścili swe majątki, rodziców, wszelkie wygody i przez całe życie opłakiwali swe grzechy w niedostępnych lasach? Modlitwa zapaliła ich serca miłością ku Bogu i wskazała im, że tylko dla Niego samego żyć należy. Co było wyłącznym zajęciem Magdaleny po jej nawróceniu? Czy nie modlitwa? Św. Ludwik, król francuski, w czasie swych podróży nie kładł się do łóżka na spoczynek, ale spędzał noc w kościele i błagał dobrego Boga o cenny dar wytrwania w Jego łasce. Doświadczaliśmy już nieraz, że kiedy zaniedbamy modlitwę, tracimy pragnienia rzeczy Bożych, myślimy jedynie o ziemskim życiu, a gdy znowu zaczniemy się modlić, obudzi się na nowo w nas pragnienie nieba. Choćbyśmy byli w łasce Bożej, jeżeli zaniechamy modlitwy, zboczymy wnet z drogi zbawienia.

Po wtóre twierdzimy, że grzeszni bez modlitwy się nie nawrócą. Św. Monika klęczała u stóp krzyża, modliła się ze łzami i błagała ludzi roztropnych i pobożnych, by również błagali Boga o nawrócenie jej syna. A kiedy św. Augustyn pragnął już szczerze pojednać się z Bogiem, siedł na modlitwę i błagał Boga ze łzami w oczach, aby zmiękczył i zmienił jego serce. Tak jest, największym grzesznikom przebacza Bóg, jeżeli o to się modlą. Nie dziwimy się zatem, że zły duch używa wszelkich środków, byśmy zaniedbywali modlitwę albo ją źle odmawiali, wie bowiem lepiej od nas, że Bóg żadnej łaski nie odmawia tym, którzy się należycie modlą. Iluż grzeszników wnet powstałoby z upadków swoich, gdyby chwycili za oręż modlitwy!

Po trzecie muszę zaznaczyć, że potępieni dlatego poszli na zatracenie, że się nie modlili wcale albo się źle modlili. A zatem z orężem modlitwy w rękę niezawodnie pójdziemy do nieba, gdy - przeciwnie - bez niego czeka nas wieczna zguba. Więc dlaczego czujemy niechęć do tak słodkiego i obfitego w pociechy ćwiczenia? Bośmy się źle modlili i nie zaznaliśmy nigdy słodyczy, jakie z modlitwy czerpali święci. Św. Hilarionowi sto lat upłynęło szybko jak błyskawica na modlitwie. Dobra modlitwa jest balsamem, który swoimi wonnościami napełnia duszę i daje jej zakosztować przedsmaku nieba. Nic dziwnego, że św. Franciszek z Asyżu często na modlitwie wpadał w zachwycenie i nie wiedział, czy jest na ziemi, czy między wybranymi w niebie. Na modlitwie serce jego ogarniał ogień miłości Bożej i udzielał jego ciału naturalnej ciepłoty. Gdy raz na modlitwie w kościele odczuł gwałtowną miłość ku Bogu, zawołał głośno: „Boże mój, już dłużej nie wytrzymam!”. Powiecie, że takie szczęście spotyka jedynie tych, którzy umieją odmawiać piękne modlitwy.

Bracia moi, Bóg nie patrzy na długie i piękne modlitwy, lecz chce, by one pochodziły z głębi serca, byśmy je odmawiali z wielką czcią i pragnieniem podobania się Jemu. Pewien pokorny zakonnik spytał Św. Bonawentury, wielkiego Doktora Kościoła, czy on jako prosty i niewykształcony człowiek, potrafi dobrze się modlić. Na to odpowiedział ów święty: „Przyjacielu mój, Bóg przede wszystkim miłuje tych, którzy są ludźmi prostego serca”. Odpowiedź ta bardzo ucieszyła pocziwego zakonnika, pobiegł więc do bramy klasztornej i mówił do wchodzących: „Zwiastuję wam wesołą nowinę, powiedział mi Bonawentura, że my ludzie nieoświeceni możemy tak samo Boga miłować, jak i uczeni”.

Modlitwa jest podniesieniem serca ku Bogu, słodką rozmową dziecka z Ojcem, poddanego ze swym Monarchą, sługi z Panem, przyjaciela z Przyjacielem, u którego stóp składamy smutki i trudy. Na modlitwie łaskawy Stwórca bierze w swe ramiona biedne stworzenie i udziela mu wszelkich błogosławieństw. Co mam jeszcze powiedzieć o modlitwie? Jest ona zjednoczeniem rzeczy najmarniejszej z istotą największą, najpotężniejszą i najdoskonalszą. Czy teraz rozumiemy, jak bardzo potrzebna nam jest modlitwa i jak wielkim jest dla nas szczęściem?

Szczęście człowieka na ziemi polega na miłowaniu Boga, zaś bez modlitwy nie można Boga miłować. Pan Jezus pragnie, byśmy jak najczęściej uciekali się do Niego, zapala nas do modlitwy i mówi, że nam niczego nie odmówi, jeżeli będziemy się dobrze modlić. Uczy nas katechizm, że trzeba się modlić rano, wieczorem i często wśród dnia - czyli zawsze. Chrześcijanin, który pragnie zbawić swą duszę, zaraz po przebudzeniu czyni na sobie znak krzyża, oddaje swe serce Bogu, ofiaruje Mu wszystkie swe uczynki i przygotowuje się do modlitwy. Bez niej nigdy nie idzie do pracy; bierze wodę święconą, klęka i modli się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego. Nie zapominajmy, moi Bracia, nigdy o tym, że od dobrze rozpoczętego dnia zależy cały szereg łask, których nam Bóg udzieli, byśmy dzień przeżyli w sposób święty. Pewnego razu zły duch wyznał przez usta opętanego, że jeżeli pozyska pierwszą chwilę poranka, to cały dzień będzie doń należał. Płakać więc należy nad ślepotą ludzi, którzy mówią, że nie mają czasu na modlitwę! Czy może być nad nią piękniejsza czynność? Czy karmienie bydła, uprawianie ziemi, zajmowanie się dziećmi, jest ważniejsze od zbawienia duszy? Niewdzięczni, gdyby was Bóg tej nocy zabrał z tego świata, czy-byście mieli czas na pracę? Albo gdyby zesłał na was chorobę, trwającą trzy lub cztery miesiące? Nędzni, zasługujecie na to, by was Bóg opuścił w waszym zaślepieniu! Poświęć Stwórcy pięć minut i podziękować Mu za otrzymane łaski wydaje nam się rzeczą trudną i ciężką. Przyjacielu, wymawiasz się pracą i nie modlisz się! Czy może być ważniejsza praca, niż myśleć o zbawieniu duszy? Jeżeli nie wykonasz jakiegoś dzieła, inni to uczynią, zatracisz swą duszę, kto ją zbawić zdoła?

Jakież jeszcze są korzyści częstej modlitwy? Ona osładza nam trudy i krzyże, odrywa od ziemi, sprowadza na nas miłosierdzie Boże, chroni od grzechu, wzmacnia duszę, budzi chęć do pokuty, uczy, jak ciężkim złem jest obraza Boga. Przez modlitwę podobamy się Bogu, bogacimy się duchowo i zapewniamy sobie życie wieczne. Czyż więc życie nasze nie powinno być ciągłą modlitwą, nieustającym zjednoczeniem z Bogiem? Gdy kogoś miłujemy, łatwo nam myśleć o nim. Jeżeli kochamy dobrego Boga, modlitwa będzie dla nas czymś tak zwyczajnym jak oddech.

Byśmy mogli uzyskać te łaski na modlitwie, nie powinniśmy jej odprawiać z pośpiechem, albowiem Bóg pragnie, byśmy się modlili przez dłuższy czas i prosili Go o łaski potrzebne, opłakiwali dawne grzechy i dziękowali za otrzymane dobrodziejstwa. Zapytacie mnie: czy możliwą jest rzeczą nieustannie wznosić serce ku Bogu? Nic łatwiejszego. Myślmy o Bogu od czasu do czasu wśród pracy, wzbudźmy akt miłości, upokarzajmy się, wzbudzajmy ufność w sobie, pomni, że Bóg pomimo naszej nędzy nie zapomina o nas, lecz hojnie obdarza łaskami. Dobrze jest przedstawiać sobie mękę i śmierć Jezusa Chrystusa, jak się modli w Ogrodzie Oliwnym, jak głowa Jego zraniona jest koroną z cierni, jak niesie krzyż na Kalwarię i jak na nim umiera. Albo wyobrażajcie sobie Jego Wcielenie, Narodzenie i ucieczkę do Egiptu lub miejcie w pamięci rzeczy ostateczne: śmierć, sąd, niebo i piekło. Polecajmy się także przez krótkie modlitwy Aniołowi Stróżowi, odmawiajmy Pozdrowienie anielskie, kiedy dzwonią dzwony. W ten sposób, Bracia, możemy z łatwością modlić się ustawicznie. Tak czynili święci.

Modlitwa ma wielką moc u Boga. Wszystko jest jej obiecane. Gdy się dobrze modlimy, wszystko otrzymamy, jak nas zapewnia Jezus Chrystus: „Proście, a weźmiecie, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone” (Łk 11,9-10). A nawet stwierdza to Zbawiciel uroczystą przysięgą: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek będziecie prosili Ojca w imię moje, da wam” (J 16,23). I któż jeszcze po tych słowach będzie wątpił w moc i skuteczność modlitwy? Czy może stracimy otuchę, pomni swej niegodności? Bóg wie, że jesteśmy grzeszni, i tylko liczymy na Jego nieskończoną dobroć! Czy zasługi Jezusa Chrystusa nie przysłaniają naszej słabości i niegodności? A

choćby grzechy nasze były liczne i ciężkie, On je przebaczy, skoro szczerze będziemy pokutować.

Bóg nikogo nie opuszcza, kto się doń z pokorą ucieka. Patrzcie na Adama, który po upadku ucieka się do miłosierdzia Bożego. Oto Pan daje mu obietnicę Zbawiciela, pociesza i podnosi go na duchu. Grozi Bóg Niniwitom przez proroka Jonasza straszną zagładą. A kiedy poczynają się modlić do Pana, odwraca od nich Swą karzącą rękę. Gdyby przed potopem powszechnym ludzie zwrócili się do Boga, nie spadłaby ta klęska na ziemię. Kiedy Jozue walczy z nieprzyjaciółmi, Mojżesz na górze się modli. I jak długo wznosi błagalne dłonie ku niebu, zwyciężają Izraelici, a gdy je opuszcza, ponosi lud wybrany klęskę. A ileż razy ten wódz Boży, który wyprowadził Żydów z niewoli egipskiej, zasłania niewdzięczników swoimi modłami od pocisków gniewu Bożego? Co czyni Judyta, kiedy chce ocalić miasto i całą ojczyznę od strasznego wroga? Modli się i po modlitwie ucina głowę Holofernesowi. Pobożny król Ezechiasz w ciężkiej chorobie, kiedy mu oznajmił prorok Pański, że umrze, modlitwą przedłuża sobie życie o piętnaście lat. Pokorny celnik w świątyni otrzymuje przebaczenie grzechów swoich, bo się bije w piersi i nie śmie oczu podnieść ku niebu. Jawnogrzesznica rzuca się do stóp Zbawiciela, skrapia je łzami i prosi o przebaczenie. I dlatego słyszy pocieszające słowa: „Odpuszczają ci się grzechy”. Dobry łotr na krzyżu ma mnóstwo grzechów na sumieniu, ponieważ jednak z pokorą i ufnością prosi o przebaczenie, przyrzeka mu Pan Jezus, że dzisiaj będzie z Nim w raju. Nie potrafię wyliczyć wszystkich przykładów tego rodzaju. Albowiem wszyscy grzesznicy bez wyjątku, którzy teraz są świętymi, otrzymali przebaczenie jedynie przez modlitwę.

Zapytacie prawdopodobnie dlaczego, pomimo tylu modlitw, jesteśmy zawsze grzesznikami i nie poprawiamy się? Bo się modlimy źle, bez przygotowania i chęci poprawy. Często nawet nie wiemy, o co błagamy dobrego Boga. Grzesznicy przez żarliwą modlitwę dochodzili do nawrócenia, a sprawiedliwi wytrwali w dobrym. Jeśli ktoś doznaje gwałtownych pokus, niech się modli, a z pewnością oprze się pokusie. W modlitwie znajdzie człowiek potrzebne łaski. Przez nią tryumfować będziemy nad światem, czartem i złymi skłonnościami. Zwłaszcza w cierpieniach i pokusach uciekajmy się do Boga, a krzyże staną nam się lekkie, a pokusy pierzchną. Niestety, grzesznicy choć dobrze o tym wiedzą, nie modlą się albo źle się modlą. Nierzadko idą spać i wstają jak nierozumne bydła bez myśli o Bogu.

Aby modlitwa nasza była miła Bogu i nam pożyteczna, powinniśmy być w stanie łaski uświęcającej lub przynajmniej mieć pragnienie porzucenia grzechu, modlitwa bowiem grzesznika, który się nie chce poprawić, wyrządza wzdargę Bogu. Jeżeli chcemy dobrze się modlić, trzeba się do tego przygotować. Bez przygotowania modlitwa jest zła. Przygotowanie na tym polega, byśmy przed ukłęknięciem pomyśleli przez chwilę o Bogu i zastanowili się, z kim mamy rozmawiać i o co prosić. Ach, jakże mało ludzi w ten sposób się przygotowuje! Zresztą, czy Bóg udzieli wam łask potrzebnych, skoro Go o nic nie prosicie i niczego nie pragniecie? Grzesznik na modlitwie jest częstokroć podobny do żebraka, który nie chce jałmużny, do chorego, który nie pragnie uzdrowienia, do ślepego, któremu się podoba jego kalectwo lub wreszcie do potępieńca, który nie pragnie nieba i godzi się na swoje piekło.

Powiedzieliśmy, że modlitwa jest podniesieniem serca do Boga, że jest słodką i błogą rozmową stworzenia ze swym Stwórcą. Skoro więc na modlitwie o czym innym myślimy, a nie o Bogu, modlitwa nasza jest zła. Skoro zauważymy, że umysł nasz poczyną się błąkać, wracajmy szybko do Boga, ukorzymy się przed Nim i nie zaniedbujmy nigdy modlitwy z tego powodu, że nie czujemy na niej żadnej pociechy. Jeżeli pomimo

trudności i pewnego niesmaku nie porzucamy jej, tym więcej zasługuje ona w oczach Bożych.

Modlitwy nasze niech będą pełne ufności i silnej nadziei, że nam Bóg udzieli tego, o co Go prosimy. W modlitwie należy mieć czystą intencję i prosić jedynie o to, co się może przyczynić do chwały Bożej i naszego zbawienia. O rzeczy doczesne także wolno prosić, jednak wtedy, gdy przyniosą one nam lub bliżniemu korzyść duchową. Jeżeli Bóg nas nie wysłucha, czyni tak, ponieważ nie chce się przyczynić do naszej zguby. Modlitwa wszystko może. Przez nią poznajemy swe obowiązki i nędzę osobistą. Ona wskazuje, z jakim usposobieniem należy przyjmować sakramenty święte. Ona nas uczy, że życie jest krótkie, że do rzeczy ziemskich nie należy się przywiązywać, ona budzi w nas bojaźń świętą.

Wreszcie modlitwa nasza niech będzie wytrwała. Nieraz Bóg chce nas doświadczyć i nie od razu wysłuchuje. Zwykle tracimy otuchę i przestajemy się modlić, gdy nas Bóg nie wysłucha. Inaczej postępowali święci. Pamiętajmy, że gdy nam Bóg nie udzieli tego, o co prosimy, obdarzy nas innymi potrzebniejszymi łaskami.

Jeszcze raz na zakończenie powtarzam, że jeżeli trwamy w grzechach, nie nawracamy się i szemramy w cierpieniach, które Bóg na nas zsyła - stąd to pochodzi, że się nie modlimy albo źle to czynimy. Bez modlitwy nie przyjmujemy godnie sakramentów świętych i nie poznamy, jaka jest wola Boża względem nas i jakie jest nasze powołanie. Gdy się nie będziemy modlić, pójdziemy do piekła. Bez modlitwy nie zakosztujemy słodczy, pochodzących z miłości Bożej. Bez modlitwy wszystkie nasze krzyże nie będą miały najmniejszej zasługi. Módlmy się przeto z myślą o Bogu, módlmy się ze skupieniem, pokorą i ufnością, a Bóg niezawodnie nas wysłucha. Amen.

23

SPOSÓB ODMAWIANIA RÓŻAŃCA PRZEZ ŚW. JANA MARIĘ VIANNEYA

Różaniec jest to modlitwa, w której rozważamy tajemnice Wcielenia, Męki i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa i czcimy Najświętszą Maryję Pannę słowami Pozdrowienia anielskiego, gdyż jako Matka Pana Jezusa ma Ona w tajemnicach tych szczególniejszy udział. Ewangeliczne Pozdrowienie anielskie składa się z następujących części: z pozdrowienia Anioła: „Zdrowaś, łaskiś pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami”; z pozdrowienia Elżbiety: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego”. Słowa „łaskiś pełna” znaczą, że Najświętsza Panna posiada łaskę Bożą w takiej obfitości, w jakiej żadne stworzenie jej nie posiada. Słowa: „Błogosławionaś Ty między niewiastami” oznaczają, że Najświętsza Maryja Panna jest najszcześniejszą ze wszystkich niewiast, ponieważ została wybrana na Matkę Syna Bożego. Różaniec składa się z 3 następujących części: I część radosna, II część bolesna, III część chwalebna. Każda z tych części składa się z 5 tajemnic. Różaniec rozpoczyna się krótkim wstępem. Wstęp Różańca składa się z „Wierzę w Boga” i „Ojcze nasz”, trzech pozdrowień anielskich, w których po słowie „Jezus” dodaje się (kolejno): „Który niech w nas pomnaża wiarę”. „Który niech w nas wzmacnia nadzieję”. „Który niech w nas rozpala miłość”.

Pierwszą część Różańca odmawia się tak: w pierwszej tajemnicy mówi się raz „Ojcze nasz”, 10 razy „Zdrowaś”, a po słowie „Jezus”: „któregoś Najświętsza Maryja Panno z

Ducha Świętego poczęła", a na końcu raz „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen".

W drugiej tajemnicy: „któregoś Najświętsza Panno Maryjo do Elżbiety nosiła".

W trzeciej tajemnicy: „któregoś Najświętsza Panno w Betlejem porodziła".

W czwartej tajemnicy: „któregoś Najświętsza Maryjo Panno w kościele ofiarowała".

W piątej tajemnicy: „któregoś Najświętsza Maryjo Panno w kościele znalazła".

Drugą część Różańca odmawia się tak, jak pierwszą, tylko w każdym „Zdrowaś" po słowie Jezus dodaje się: w pierwszej tajemnicy: „który chrzest przyjąłeś w Jordanie".

W drugiej: „który cud uczyniłeś na weselu w Kanie".

W trzeciej: „który nauczałeś nas o miłości Boga".

W czwartej: „który przemieniłeś się na górze Tabor, ukazując nam swoje bóstwo".

W piątej: „który ustanowiłeś dla nas sakrament Eucharystii".

Trzecią część Różańca odmawia się tak, jak pierwszą, tylko w każdym „Zdrowaś" po słowie Jezus dodaje się: w pierwszej tajemnicy: „który za nas w ogrójcu krwawym potem się pocił".

W drugiej: „który za nas był biczowany".

W trzeciej: „który za nas cierniem był ukoronowany".

W czwartej: „który za nas ciężki krzyż dźwigał".

W piątej: „który za nas był ukrzyżowany".

Czwartą część Różańca odmawia się tak samo jak poprzednie, tylko dodaje się po każdym „Zdrowaś" po słowie „Jezus":

W pierwszej: „któryś chwalebnie zmartwychwstał".

W drugiej: „któryś na niebiosą wstąpił".

W trzeciej: „który Ducha Świętego na Apostołów zesłał".

W czwartej: „który Najświętszą Maryję Pannę do nieba wziął".

W piątej: „który Najświętszą Maryję Pannę w niebie ukoronował".

27

ROZWAŻANIA TAJEMNIC CZĘŚCI RADOSNEJ RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

Tajemnica I Zwiastowanie

W pierwszej tajemnicy radosnej rozważajmy, jak archanioł Gabriel, posłaniec Trójcy Przenajświętszej zwiastował Niepokalanej i Najczystszej Dziewicy Maryi poczęcie i narodzenie Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata. Owocem tej tajemnicy jest pokora.

Jak faryzeusz jest obrazem człowieka pysznego, tak celnik przedstawia człowieka pokornego, przejętego poczuciem osobistej nicości i ufającego Bogu. Zapomina on o wszystkim, co mógł w życiu dobrego uczynić, i uznaje swą nędzę duchową i niegodność. Nie śmie stanąć przed Bogiem, ani wzniesć oczu ku niebu, nie wysuwa się naprzód, nie pragnie, by go widziano, staje w kącie jak winowajca przed sędzią, patrzy w ziemię, serce jego przejmują żal, oczy skrapiają się łzami. Z duszy jego wyrwa się prośba: „Boże mój, zlituj się nade mną, bo jestem wielkim grzesznikiem". Ta pokora wzruszyła Serce

Boga, bo grzesznik otrzymuje przebaczenie win i znajduje pochwałę w ustach Jezusa Chrystusa, który mówi, że ów celnik wrócił usprawiedliwiony do domu swego, podczas gdy faryzeusz nowym grzechem obciążył swe sumienie w świątyni. I kończy Pan Jezus swe opowiadanie tą uwagą, że kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony. Poznawszy już pychę, przypatrzmy się teraz cnocie przeciwnej temu występкови.

Jak pycha jest źródłem wszelkich występków, tak, przeciwnie, pokora jest podstawą wszelkich cnót. To brama, przez którą przychodzą do nas łaski Boże. Ona jest przyprawą zbawienną wszystkich dobrych uczynków, czyni je miłymi Bogu i zasługującymi na żywot wieczny. Ona jest panią Serca Bożego, bo Stwórca niczego nie odmawia pokornym. Według św. Bernarda pokora jest poznaniem samego siebie i pogardą własnej nicości. Ona jest pochodnią, przy której widzimy jasno swe niedoskonałości. Ona nie polega na słowach lub czynach, ale na poznaniu siebie samego i niezliczonych błędów osobistych, które pycha przed nami zasłania. Pokora jest absolutnie do zbawienia potrzebna. Albowiem Pan Jezus mówi wyraźnie, że jeżeli się nie staniemy jak małe dzieci, nie wejdziemy do królestwa niebieskiego. Pokorze wszystko zapewnione. Ona wyjednuje przebaczenie grzechów, zapewnia zwycięstwo w pokusach, ona czyni nas miłymi Bogu. I dlatego Jezus Chrystus jako Człowiek przybrał postać sługi, aby dać nam przykład. Najświętsza Maryja Panna znalazła łaskę u Boga ze względu na swą pokorę.

Bez pokory wszystkie inne cnoty są niczym. Choćbyście wszystko rozdali ubogim, choćbyście całe życie płakali i pokutowali za grzechy, choćbyście umarli na pustyni, nie wejdziecie do nieba, jeżeli wam braknie pokory. Nie dziwimy się przeto, że święci tak gorliwie starali się o jej nabycie i zachowanie. Im więcej Bóg obsypywał ich łaskami, tym więcej się upokarzali! Św. Paweł otrzymał widzenie trzeciego nieba, a mimo to nazywa się wielkim grzesznikiem, prześladowcą Kościoła i płodem poronionym. Św. Marcin i Augustyn nie odważają się wejść do Kościoła, tak ich przeraża ich nędza duchowa. I my także powinniśmy się przejąć poczuciem osobistej nędzy, jeżeli chcemy się Bogu podobać. Im drzewo bardziej obciążone owocami, tym więcej pochylają się ku ziemi jego konary. I my także, im więcej dobrego czynimy, tym więcej się unizajmy, i pamiętajmy o tym, że znamieniem charakterystycznym dobrego chrześcijanina jest pokora.

Z czego poznamy, że ktoś ma tę cnotę? Pokorny nie mówi o sobie ani dobrze, ani źle. On pilnie zwraca uwagę na siebie, opłakuje swe winy i stara się Bogu podobać. Nie sądzi bliźnich ostro, nie gardzi nikim, jest wyrozumiały dla błędów drugich. Dobrze się wyraża o bliźnim. Jeżeli nie może o kimś dobrze mówić, milczy. Z osobistych pochwał się nie cieszy, unika ich. Za przyjaciół swoich uważa przede wszystkim tych, którzy mu wytykają błędy, i świadczy dobrodziejstwa tym, którzy go potwarzają. Jak pyszny chętnie przebywa pośród pochlebców, tak pokorny stroni od nich. Chętnie obcuje z Bogiem, przedstawia Mu swą nędzę i prosi Go o miłosierdzie. W działaniu szuka jedynie chwały Bożej, nie zważa na względy ludzkie, nie goni za rozgłosem.

Pan Jezus zdaje się nie rozróżniać między chrztem, pokutą a cnotą pokory. Albowiem powiada, że zgrzeszywszy ciężko, bez pokuty nie otrzymamy rozgrzeszenia. Ale też dodaje Zbawiciel, że bez pokory, jeżeli się nie staniemy jak dzieci, nie będziemy oglądali Boga. Jeżeli będziemy pokorni, otrzymamy przebaczenie najcięższych win, a bez tej cnoty, choćbyśmy spełniali jak najwięcej dobrych uczynków, nie będziemy zbawieni. Pokora jest najpiękniejszą i najcenniejszą ze wszystkich cnót. Gdy ją posiadamy, mamy wszystkie inne. Bez niej nasze cnoty byłyby niczym. Dobrego chrześcijanina poznamy po tym, że gardzi sobą i właściwie tłumaczy sobie słowa i uczynki bliźniego. Jestem pewny,

że z cnotą pokory serce wasze zakosztuje szczęścia na ziemi i radości niebieskich w przyszłym życiu.

32

Tajemnica II Nawiedzenie

W drugiej tajemnicy radosnej rozważajmy, jak Najświętsza Panna, usłyszawszy od niebieskiego Pośłańca, iż św. Elżbieta w swej starości poczęła syna, poszła ją odwiedzić i zaniósła jej błogosławieństwo Boże. Owocem tej tajemnicy jest miłość bliźniego.

Wiara nasza i wszystkie cnoty będą urojeniem, a Bóg będzie nas miał za obłudników, jeżeli nie będziemy mieli w sercu miłości bliźniego. Po tej cnocie można poznać, czy jesteśmy dziećmi Bożymi. Przykazanie miłości bliźniego jest tak wielkie i ważne, że Bóg kładzie je zaraz po przykazaniu miłości Bożej. Jest ono powszechne, konieczne i należy do istoty naszej religii i od jego spełnienia zależy zachowanie innych przykazań. Św. Paweł mówi, że pewne przykazania zabraniają cudzołóstwa, kradzieży, krzywdy, fałszywego świadectwa. Jeżeli miłujemy bliźniego, nic podobnego nie uczynimy, bo miłość bliźniego nie może ścierpieć żadnej krzywdy. Mówię najpierw, że nie zachowując tego przykazania, nie możemy otrzymać zbawienia. Chrystus zaś powiada, że tylko pod tym warunkiem uzna nas za swoje dzieci, jeżeli wzajemnie będziemy się miłowali.

Na czym polega miłość bliźniego? Po pierwsze należy bliźniemu dobrze życzyć, następnie dobrze czynić przy nadarzającej się sposobności, dalej znosić i usprawiedliwiać jego błędy. Na tym zasadza się prawdziwa miłość, bez której niepodobna znaleźć łaski u Boga i zbawić duszę. Mamy wszystkim dobrze życzyć i smucić się, gdy kogoś spotka nieszczęście, gdyż wszystkich ludzi, a nawet nieprzyjaciół, należy uważać za braci. Powinniśmy okazywać wszystkim uprzejmość, nie zazdrościć tym, którym się dobrze powodzi. Dobrych należy miłować dla ich cnót, a złych dlatego, aby się stali dobrymi, dobrym należy życzyć wytrwania w łasce Bożej, a złym nawrócenia. Gdy ktoś jest wielkim i bardzo przewrotnym grzesznikiem, powinniśmy nienawidzić jego grzechu, a kochać osobę grzesznika, która jest obrazem Boga.

Wszystkim należy dobrze czynić, o ile możemy, tak co do ciała, jak i co do dóbr duchowych. Co do dóbr ciała, nie powinniśmy nigdy bliźniego krzywdzić, ani utrudniać mu zysków doczesnych, choćby nam przyszło nawet coś ucierpieć. Nic się tak bardzo Bogu nie podoba, jak to, kiedy okazujemy współczucie bliźnim. Strzeżmy się obmów, oszczerstw i złorzeczeń. Jeżeli nie możemy powstrzymać obmów, opuśćmy tych, którzy obmawiają, powiedziawszy wpierw, co wiemy dobrego o osobach obmawianych. Przede wszystkim ojciec i matka powinni czuwać nad dziećmi i domownikami swymi i dbać, aby nie byli gorszeni obmowami. Pierwsi chrześcijanie odpowiadali w czasie prześladowań cesarzom pogańskim, że wszyscy stanowią jedność, że obca jest dla nich nienawiść, zemsta, że oni błogosławią tym, którzy ich prześladują i bluźnią.

Jeżeli naprawdę miłujemy Boga, jeżeli z osobami przeciwnego charakteru zgadzamy się, chętnie z nimi przestajemy, dobrze o nich mówimy, oddajemy usługi, a nawet zdajemy się im dawać pierwszeństwo przed tymi, którzy nas popierają i w niczym się nie sprzeciwiają. Wtedy tylko miłujemy bliźniego po chrześcijańsku i zachowujemy przyjaźń z Bogiem. Kto przeciwnie postępuje, biegnie ku zgubie. Pamiętajcie, mściwi, że wasze modlitwy, pokuty, przystępowanie do sakramentów świętych i jałmużna nic wam nie pomogą, jeżeli żywić będziecie w sercu nienawiść. Są ludzie, którzy wszystko poświęcą

dla osób umiłowanych, mało jest jednak takich, którzy prawdziwie podobają się Bogu, którzy miłują osoby przykre, a nawet nieprzyjaciół. Nie jest to miłość chrześcijańska, kiedy dobrze czynisz tym, którzy ci się nie sprzeciwiają, którzy ci pochlebiają, dziękują za dobrodziejstwa, których lubisz. Dla takich osób nie lękasz się żadnych poświęceń i ofiar. Gdy jednak ktoś gardzi tobą, okazuje się szorstkim i niewdzięcznym, nie chcesz go miłować, nie chcesz na niego patrzeć, unikasz jego towarzystwa.

Św. Paweł Apostoł naucza: „gdybym cały swój majątek rozdał na jałmużnę i własne ciało wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże” (1 Kor 13,3). Prawdziwa miłość bliźniego objawia się uczynkami wobec drugich. Kto je pełni, tego postawi Chrystus na Sądzie Ostatecznym po swej prawicy i zaprosi do swego królestwa. „Chodźcie, błogosławieni Ojca mego, posiadźcie królestwo przygotowane wam od założenia świata” (Mt 25,34). Miłość jest najpiękniejszą cnotą. Ona zapewnia przyjaźń z Bogiem, chroni od piekła, bo każe dobrze czynić nieprzyjaciółom, nikogo nie mieć w nienawiści, wszystkim dobrze czynić. Obyśmy wszyscy posiadli tę wspańską i drogocenną perłę, tj. prawdziwą miłość bliźniego!

37

Tajemnica III Narodzenie Pana Jezusa

W trzeciej tajemnicy radosnej rozważajmy, jak Najświętsza Maryja, kiedy nadeszła pora, porodziła Syna Bożego, Zbawiciela świata, w stajence betlejemskiej i złożyła Go w żłóbku między bydłami. Owocem tej tajemnicy jest ubóstwo i cierpliwe znoszenie braku doczesnych pociech.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować, a świat się będzie weselił” (J 16,20). Któż z was nie dziwiłby się, słysząc Chrystusa mówiącego do Swych uczniów, że będą doznawali w życiu wielu smutków i utrapień, podczas gdy ludzie światowi będą się weselić i cieszyć? Dobrzy chrześcijanie muszą być na to przygotowani, że życie ich upływać będzie we łzach i strapieniach, ale za to czeka ich obfita nagroda w niebie. Dzieci tego świata, przeciwnie, okupią chwilowe, grzeszne radości wiecznym potępieniem. Chcę wam dzisiaj dowieść, moi Przyjaciele, że krzyże, ubóstwo, zniewagi i cierpienia są udziałem chrześcijan, którzy starają się zbawić swą duszę i podobać się Bogu. Albo więc trzeba cierpieć na tym świecie, albo nie spodziewać się nigdy oglądania Boga w niebie. Zastanówmy się dobrze nad tym.

Od czasu, jak staliśmy się dziećmi Bożymi, wzięliśmy krzyż na ramiona i on nas nie opuści aż do śmierci. Św. Augustyn mówi, że dzieci Boże powinny zostawić radości ludziom światowym i opłakiwać swoje grzechy. Przez cierpienia możemy odpokutować za dawne grzechy, za które trzeba ponieść karę albo w tym, albo w przyszłym życiu. Kary w tym życiu trwają krótko i nie są wcale ciężkie. Bóg miłosierny karze nas, abyśmy odpokutowali za grzechy, a potem byli szczęśliwi na wieki. Świętobliwy Hiob powiada, że życie człowieka jest jednym pasmem cierpień.

Ileż to nieraz czynimy przyrzeczeń Bogu w chwili zapału? Rzeczywiście jesteśmy dobrzy tak długo, dopóki nie doznamy jakiejś przeciwności lub nieprzyjemności. A gdy trzeba coś przecierpieć, unosimy się gniewem i nie chcemy służyć Bogu. Niewdzięczni, zapominamy, ile Bóg cierpiał z miłości ku nam! Powiedzcie mi, co odpowiemy Bogu, kiedy porówna życie nasze z życiem świętych męczenników, którzy tyle cierpieli, a nie wyrzekli się wiary świętej. Jeżeli jesteśmy dobrymi chrześcijanami, nie będziemy

narzekać na złość i niesprawiedliwość ludzką, ani nie będziemy mścić się za doznane krzywdy, lecz oddamy sprawy nasze Bogu, a On uczyni, to, co będzie dobre dla naszego zbawienia.

Wtedy tylko będziemy zbawieni, gdy będziemy dobrem za złe odpłacali. My postępujemy tak, jak ludzie, którzy uważają się za niezwycięzonych, dopóki nie ujrzą nieprzyjaciela, ale przy pierwszym starciu uciekają. Gdy nas chwałą, zdaje nam się, że nic nie może nas doprowadzić do upadku i zejścia z drogi cnoty, a przy najmniejszej przeciwności upadamy na duchu i porzucamy dobre uczynki. Ach, mój Boże! Jak zaślepiony jest człowiek! Myśli, że jest mocny, a tymczasem zdradza Cię, Panie, i duszę swoją! Pamiętajcie, wierni chrześcijanie, że wasza pokora i łagodność najszybciej nawrócą tych wszystkich, którzy waszą sławę szarpią i oczerniają was przed ludźmi. Ile moglibyśmy zrobić dobrego, gdybyśmy wszelkie zniewagi i przykrości znosili cierpliwie i spokojnie. Ileż dusz błędzących moglibyśmy nawrócić, odpłacając im za złe dobrem. Wszelkie krzyże i cierpienia są od Boga karą za grzechy. Ale są one również ochroną przed grzechem. Dlaczego Bóg dozwolił, aby ci krzywdę wyrządzono? Dlatego, że przewidział, iż zanadto przywiązywałbyś się do dóbr doczesnych.

40

Tajemnica IV **Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni**

W czwartej tajemnicy radosnej rozważajmy, jak Najświętsza Maryja w dzień swojego Oczyszczenia, ofiarowała Syna Bożego w świątyni Ojcu Niebieskiemu na chwałę a nam na zbawienie, i złożyła Go w ręce świętego starca Symeona. Owocem tej tajemnicy jest otwarcie się na łaskę Bożą.

O nieszczęsny! - woła św. Jan Chryzostom - uważaj, abyś nie nadużywał łaski Bożej. Drzę, kiedy się zastanawiam, jak łatwo człowiek popada w grzechy, z których się dopiero co spowiadał! Gdybyście, wierni chrześcijanie, porównali stan duszy będącej w grzechu ze stanem, w jakim się znajduje będąc w łasce Bożej, po tym porównaniu tak byście sobie obrzydzili grzech, żebyście już nigdy weń nie popadli. Człowiek popełniający grzech oddaje Boga szatanowi, jest Jego katem, krzyżuje Chrystusa w swym sercu, wyrывa własną duszę Bogu i ciągnie ją do piekła, cierpienia Zbawiciela obraca na swe potępienie!

Św. Paweł, którego Chrystus wybrał, aby głosił Ewangelię książętom i królom, i szerzył naukę Jego po całej ziemi, nie przestawał ani na chwilę umartwiać swego ciała, gdyż obawiał się, by wskazując innym drogę do nieba, sam nie został potępiony.

Mojżesz przed śmiercią przywołał do siebie dwanaście pokoleń izraelskich, zachęcał je do wiernego służenia Panu i wdzięczności za Jego dobrodziejstwa. Mówił do nich, aby mimo namowy złych ludzi, odważnie strzegły przykazań Bożych, a zwyciężą swych nieprzyjaciół. Izraelici otrzymali od Pana tylko trochę dóbr ziemskich, jak np. mannę, a nas, chrześcijan, jakże hojnie Bóg obdarował! Krew Syna Jego, za nas na krzyżu przelana, wyjednała nam odpuszczenie grzechów i wieczne zbawienie. Myśmy nie otrzymali jako pokarmu lichej manny, ale Krew i Ciało Jezusa Chrystusa!

Pewien świątobliwy kapłan spotkał raz chrześcijanina, który żył w nieustannej trwodze, aby nie ulec pokusie. Gdy kapłan zapytał go o powód tej bojaźni, odrzekł z płaczem: Jakże nie mam się bać pokus, ojcze duchowny, kiedy wiem, że tylu aniołów zgrzeszyło w niebie! Adam i Ewa w raju nie mogli się oprzeć pokusom, upadł Judasz, towarzysz Jezusa Chrystusa! O ileż ja jestem od nich słabszy! Któż zdoła zliczyć to mnóstwo dusz dlatego

tylko potępionych, że się nie mogły oprzeć pokusom! -Ale mój przyjacielu, odpowiedział kapłan, nie wiesz zapewne, że św. Augustyn porównuje szatana do wielkiego psa na łańcuchu, który szczeka głośno i robi wiele hałasu, ale gryzie tylko tych, którzy się zanadto doń przybliżają. Dlatego ufaj, mój synu, Bóg cię nie opuści, unikaj tylko sposobności do grzechu, a nie popełnisz go. W chwilach pokus, czyn pobożnie znak krzyża Św., myśl o mękach, jakie potępieni cierpią dlatego, że nie odsuwali pokus, lub staraj się sobie przedstawić wieczną szczęśliwość tych, którzy je zwyciężyli i są teraz w niebie. Wzywaj Anioła Stróża na pomoc. Rzuć się do stóp Matki Zbawiciela, błagając Jej opieki, a wtedy możesz być pewien zwycięstwa i zbawienia!

Sami z siebie nic nie możemy, lecz zawsze ufajmy Bogu, a On nam udzieli sił potrzebnych do walki ze złem. Św. Filip Nereusz często się modlił: „Zbawicielu, nie opuszczaj mnie, powstrzymaj mnie, bo jestem tak zły, że w każdej chwili gotów jestem Cię zdradzić. Wychodzę z domu jako chrześcijanin, a wrócić mogę poganinem, bo przez drogę łatwo obrazić Boga”. Pewnego dnia, myśląc, że jest sam na pustyni, zaczął wołać: „Jestem na wieki stracony! Jestem potępiony!”. Podróżny, który właśnie tamtędy przechodził, zbliżył się doń, pytając: „Dlaczego rozpaczasz? Wszak miłosierdzie Boskie jest nieprzebrane”. Wtedy św. Filip odpowiedział, że wcale nie rozpacza, owszem ufa, ale mówi, iż byłby potępiony, gdyby go Bóg opuścił, bo wie, ilu jest potępionych, co nie wytrwali do końca i nie zwyciężali pokus. Obawia się więc, aby nie należał do liczby tych nieszczęśliwych. I my się lękajmy, pamiętając słowa Zbawiciela, że ten tylko będzie zbawiony, kto wytrwa aż do końca.

Bracia moi, złożmy ofiarę Jezusowi Chrystusowi, poświęćmy dla Niego wszystko, co jest nam drogie na ziemi!

44

Tajemnica V **Znalezienie Jezusa**

W piątej tajemnicy radosnej rozważajmy, jak Najświętsza Maryja, wracając z Jeruzalem, zgubiwszy najmilszego 12-letniego Jezusa, aż po trzech dniach szukania znalazła Go w świątyni między doktorami. Owocem tej tajemnicy jest cnota szukania Jezusa.

Pan Jezus mówi, że nie możemy dwom panom służyć, tj. Bogu i światu. W żaden sposób nie potraficie zadowolić obydwóch, a to dlatego, że zupełnie odmienne i przeciwne są ich myśli, pragnienia i uczynki. Jeden zabrania tego, na co drugi pozwala. Jeden każe pracować dla życia doczesnego, drugi dla życia wiecznego, czyli nieba. Jeden przyrzeka rozkosze, zaszczyty i bogactwa, drugi mówi o łzach, wzywa do pokuty i zaparcia się siebie samego. Jeden zaprasza was, przynajmniej pozornie, na drogę uślaną kwiatami, a drugi wskazuje wam drogę ciernistą. Każdy z nich domaga się naszego serca, od nas zależy, za którym z nich pójdziemy. Świat obiecuje spełnić wszystkie nasze życzenia, obiecuje szczęście, a ukrywa nędzę, która nas czeka przez całe wieki, jeżeli pozwolimy się usidlić. Jezus Chrystus podobnych obietnic nie czyni, ale nam obiecuje, że pocieszy nas i wspomocze wśród cierpień: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was pokrzepię. Weźmijcie jarzmo moje na siebie i uczcie się ode mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla dusz waszych” (Mt 11,29). Za którym z tych dwóch panów pójdziemy? To, co świat ofiaruje, trwa tylko do czasu: dobra, rozkosze i honory skończą się wraz z życiem doczesnym, a potem rozpoczną się męczarnie wieczne. Jezus Chrystus, sam niosąc krzyż, wzywa nas, byśmy

poszli za Nim. Gdy usłuchamy Jego głosu, rychło się przekonamy, że służba Jego nie jest tak ciężka i przykra, jak się nam początkowo wydawało.

Nie można podobać się światu i Bogu jednocześnie, trzeba albo oddać się Bogu bez podziału, albo światu. Jezus Chrystus wiedział, że wielu porzuci świat, umiłuje krzyż, łzy i pokutę, aby sobie zebrać skarby na życie wieczne. Wiedział również, że wielu ludzi opuści Boga, idąc za światem i jego fałszywymi obietnicami. A przecież mimo to dał człowiekowi jedno tylko serce, tak, iż tylko jednemu z tych panów można ofiarować. Wyraźnie mówi, że nie można należeć do Boga i do świata, bo kiedy jednemu będziemy się podobać, obrazimy drugiego. Dobry Bóg wiedział, jak trudno się zbawić, goniąc za światem i jego rozkoszami.

Dlatego przeklął świat słowami: „Biada światu” (Mt 18,7). Przypatrzmy się bliżej tej prawdzie. Duch Jezusa Chrystusa to duch pokory i pogardy siebie samego, to duch pełen dobroci i miłości dla wszystkich. Czy potrafcie wytrwać w pokorze, jeżeli się będziecie zadawali z człowiekiem pysznym, który wam będzie pawił o rozkoszach i zaszczytach, który się będzie chełpił ze swych wydumanych zalet i dobrych uczynków? Przestając z nim jakiś czas, staniecie się sami niespostrzeżenie pysznymi, jak i on. Jeżeli będziecie słuchali obmów, sami, nie wiedząc o tym, szybko nauczycie się oczerniać bliźniego. Jezus Chrystus, jako Mistrz, pragnie, by serce i ciało nasze były czyste. Jeżeli przestawać będziecie z rozpustnym, którego umysł zajęty jest ciągle bezecnymi myślami, czy się utrzymacie w tej anielskiej cnocie? Nigdy! Boski Nauczyciel każe szanować wiarę świętą. Jeżeli jednak się wdacie w towarzystwo bezbożnych, którzy szydzą z rzeczy najświętszych, czy nie straciec powoli wiary i czy nie przestaniecie spełniać pobożnych uczynków? Gdy zadajecie się z człowiekiem, który podkopuje powagę duchowieństwa, oczernia kapłanów, czy nie straciec zaufania do swych pasterzy?

Bracia moi, biada temu, kto idzie za światem, bo zginie! Powiedzcie, czy uszanujecie przykazania kościelne, jeżeli się zadawać będziecie z bezbożnikami, którzy szydzą z postu, mówiąc, że to wynalazek ludzki? Duch Boży wskazuje, aby gardzić rzeczami stworzonymi i mieć w szacunku dobra wieczne. Jeżeli obcować będziecie z człowiekiem, który, czy to naprawdę, czy udając, będzie głosił, że w chwili śmierci wszystko się kończy, w jaki sposób nauczycie się gardzić przemijającymi rzeczami? Kto się chce zbawić, musi koniecznie unikać przewrotnego świata, inaczej przyjmie jego zasady i znajdzie się w liczbie tych, których przeklnie Bóg.

Jak według przepisów Kościoła nie wolno obcować z człowiekiem wyklętym i wydalonym ze społeczności wiernych, tak podobnie trzeba się mieć na baczności przed światem i jego rozkoszami, bo one są prawdziwą zarazą i zgubą dusz. Dlaczego pustynie w starożytności chrześcijańskiej zapełniły się ludźmi, którzy przedtem zamieszkiwali miasta i wsie? Bo wiele osób bało się świata i jego zasad jak niebezpiecznej zarazy. I my, Bracia, unikajmy złego świata, byśmy z nim nie zginęli. Jeżeli się chcemy zbawić, nie bądźmy z nim w zgodzie, owszem wypowiedzmy mu wojnę na wzór świętych. Tu nie ma wyboru: albo trzeba się wyrzec nieba, albo świata. Jeżeli nie będziemy szukali Jezusa w kościele i stronili przed światem i jego pokusami, zatracimy duszę i pójdziemy na potępienie.

Tajemnica I

Chrzest Pana Jezusa w Jordanie

„A oto otworzyły Mu się niebiosy i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębicę i przychodzącego na Niego. A głos z nieba mówił: «Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie*» (Mt 3,17). Chrzest czyni nas chrześcijanami, dziećmi Bożymi, braćmi Jezusa Chrystusa i daje nam prawo do królestwa niebieskiego, któreśmy utracili przez grzech pierwszych rodziców. O, wielkie to szczęście i kosztowny dar, za który nie potrafimy należycie Panu Bogu dziękować! Bóg przemawia do skruszonego grzesznika ustami sług swoich: „Ubierzcie go w szatę chrztu Św., którą utracił, niech się odzieje w Jezusa Chrystusa, w Jego sprawiedliwość, cnoty i zasługi”.

52

Tajemnica II

Objawienie Pana Jezusa na weselu w Kanie

„Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie»” (J 2,5). Wiary i ufności domagał się zawsze Pan Jezus od tych, którym jakichkolwiek łask udzielał. I któżby tracił nadzieję, gdy sobie wspomni, że wszechmoc Boża jest nieskończona, a miłosierdzie Jego bez granic; że zasługi Jezusa Chrystusa są niewyczerpane, że sam Jezus Chrystus modli się za nami do Swego Ojca. Czemu więc Go jeszcze obrażamy, skoro dobrze powinniśmy wiedzieć, że tylko Jego miłość zdoła nas uszczęśliwić? Gdybym was zapytał, czy miłujecie Boga, odpowiedzielibyście, że tak. Słowa jednak nie wystarczą, czynami tego dowieść należy. Gdzie więc te dowody? Gdzie nasze ofiary dla Boga? Gdzie pokuty? Choć coś dobrego czynimy, nie mamy należytej intencji, czynimy to bezmyślnie, a zatem nie ma stąd chwały Bożej. Ileż to względów ludzkich powoduje nami? A ileż uczynków spełniamy z pobudek tylko naturalnych, z wrodzonej skłonności, bez pobożności! Ach, Bracia, jakżeśmy ubodzy!

53

Tajemnica III

Nauczanie Pana Jezusa

Postępowanie Jezusa Chrystusa względem grzeszników świadczy o Jego nieskończonym miłosierdziu. Przychodzą do Niego ci nieszczęśliwi ludzie w wielkiej liczbie. On ich wcale nie odpycha, owszem, używa wszelkich środków, aby ich zbliżyć do Ojca. Szuka ich przez wyrzuty sumienia, pociąga dobrocią i łaską. Bierze ich w obronę przed uczonymi w Piśmie i faryzeuszami, którzy ich krytykują i pragną usunąć z otoczenia Jezusa Chrystusa. Swe postępowanie względem nich usprawiedliwia przypowieścią o dobrym pasterzu, który miał sto owiec i jedną z nich utracił. Pozostawia więc wszystkie, biegnie za zabłąkaną, szuka jej, a znalazłszy, bierze na swe ramiona, by się drogą nie zmęczyła, zanosi do owczarni, zaprasza przyjaciół, aby się z nim weselili, że znalazł zagubioną owcę. Jeszcze dodaje przypowieść o niewieście, która z dziesięciu drachm utraciła jedną i dlatego zapala lampę, szuka po wszystkich kątach domu i po znalezieniu jej dzieli się radością ze swymi przyjaciółmi. Taka jest radość, dodaje Zbawiciel, w niebie, gdy się grzesznik nawraca i pokutuje. Pan Jezus nie przyszedł dla

sprawiedliwych, lecz dla grzesznych; zdrowi nie potrzebują lekarza, tylko chorzy. A więc te wszystkie obrazy Pan Jezus stosuje do Siebie i ukazuje w nich Swe nieskończone miłosierdzie względem grzeszników. O jak wielkie to szczęście dla nas, że Bóg jest nieskończenie dobry i miłosierny! Czyż nie rodzi się w sercach naszych gorące pragnienie, byśmy się rzucili do stóp Boga, który nas nie odepchnie, ale przyjmie z radością? Nasza wina, gdy się potępiimy; nie znajdziemy usprawiedliwienia żadnego, bo Pan Jezus kiedyś pokaże nam, że dobroć Jego przewyższała naszą grzeszność.

55

Tajemnica IV Przemienienie Pańskie

„Twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło" (Mt 17,5). Ojcowie Kościoła, opisując męki potępionych, mówią, że każdy z ich zmysłów ponosi cierpienia stosowne do grzechu, którego się dopuścił, i przyjemności, której używał. Nieczystych pokryją węże i smoki, które ich pożerać będą przez całą wieczność, a z oczu ich, uszu i ust wydobywać się będą płomienie ognia niszczącego. Skąpiec szarpał będzie własne ciało; pysznego strąca pod stopy innych potępieńców, mściwego włóczyć będą złe duchy w pożerających płomieniach. Podobnie Bóg wynagrodzi świętych w niebie odpowiednio do ich cierpień ziemskich. Jeżeli tu musieli słuchać pieśni bezbożnych, zachwycać się będą w niebie hymnami aniołów na cześć Najwyższego. Wstydlive oczy wynagrodzi Bóg cudownym widokiem rzeczy niebieskich. Za cierpienia doczesne przepełni się serce radością i zachwytem w górnych krainach. Stopień radości zależeć będzie od zasług, zebranych w czasie ziemskiej pielgrzymki. Św. Franciszek Salezy podczas ciężkiej pokusy wołał do Boga: Boże mój, straszne są Twoje sądy! Gdyby mię jednak spotkało to nieszczęście, iżbym Cię nie mógł kochać w wieczności, użyż mi tej łaski, abym Cię miłował z całego serca w tym życiu. Pragniemy tego i my, wierni chrześcijanie. Iluż z nas nie będzie oglądało Boga na wieki!

56

Tajemnica V Ustanowienie Eucharystii

Gdy Zbawiciel wstępował do Jerozolimy, płakał nad nią, mówiąc: Gdybyś poznała łaski, które ci przynoszę, gdybyś chciała z nich korzystać, jeszcze byś otrzymała przebaczenie! Niestety, twe zaślepienie jest tak wielkie, że już nie ma na nie lekarstwa! Dotychczas zabijałaś proroków, posianych do ciebie, a obecnie dopełnisz miary złego, skazując na śmierć Syna Bożego. Jezus płakał nad Jerozolimą, bo przewidywał wszystkie jej nieszczęścia, bo widział utratę tylu dusz. Przewidywał też, że wielu chrześcijan pójdzie na zatracenie, chociaż wartość Jego męki jest nieskończona, chociaż Krew Jego Przenajdroższa wystarczyłaby do odkupienia tysiąca daleko większych światów. Pan Jezus przewiduje, że ludzie wzgardzą Jego łaską, że Jego zasługi obróćą się na ich potępienie. I dlatego gorzko płacze. Czy może i my także jesteśmy sprawcami łez Chrystusowych? Czy i my zaprzędajemy Boga, tracimy duszę, odrzucamy niebo? Czy koniecznie chcemy się zgubić, lecieć na oślep do piekła, pomimo że Jezus Chrystus stara się jak najtroskliwiej o nasze zbawienie? Kiedy św. Jan

Ewangelista wspomina o Najświętszym Sakramencie, dodaje, że Jezus Chrystus do końca nas umiłował, że nas umiłował bez miary i granic. Pomimo wszechmocy swej już nie mógł więcej dla nas uczynić. O miłości, jakże jesteś wielka, a mimo to jak mało jesteś znana! Przyjaciele drodzy, czy nie pokochamy Boga, który od wieków myślał o szczęściu naszym, który opłakiwał winy nasze i umarł dla ich zgładzenia? Opuścił niebo, gdzie mu było dobrze wśród aniołów i przyszedł na świat, choć wiedział, że dozna wzdury. Wreszcie ustanowił Sakrament Ołtarza, pomimo że przewidywał wszystkie świętokradztwa, choć wiedział, że ludzie będą Go przyjmować do swoich serc bez żalu za grzechy i chęci poprawy. To wszystko nie zdołało powstrzymać Jego miłości. O jakże jesteś szczęśliwy, wybrany ludu chrześcijański!

59

ROZWAŻANIA TAJEMNIC CZĘŚCI BOLESNEJ RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

Tajemnica I Konanie Pana Jezusa w ogrójcu

W pierwszej tajemnicy bolesnej rozważajmy, jak Pan nasz Jezus Chrystus, modląc się w ogrójcu, pod ciężarem grzechów naszych oblał się krwawym potem. Owocem tej tajemnicy jest skrucha.

„Komu grzechy odpuscicie, temu są odpuszczone, a komu zatrzymacie, temu są zatrzymane” (J 20,23). Ileż musiał Zbawiciel ponieść męk, wzdury, jak boleśnie musiał umierać, aby powyższe słowa otrzymały skuteczną moc! Wszystkie grzechy, choćby najcięższe, mogą być odpuszczone, bo większe jest miłosierdzie Boże niż ludzka grzeszność. Niech nikt nie rozpacza z powodu swoich grzechów. Choćbyśmy ich mieli tyle, co liści na drzewach leśnych, otrzymamy przebaczenie, jeżeli serce nasze będzie prawdziwie skruszone.

Konającemu człowiekowi podaje się krzyż nie tylko dlatego, aby nim oddalał złego ducha, lecz także w tym celu, aby ukrzyżowany Zbawiciel służył za wzór umierającemu. Spoglądając na wizerunek Zbawcy, chory ma się przygotować na śmierć w ten sposób, jak to Jezus Chrystus uczynił. Jezus przed śmiercią oddalił się od apostołów - również umierający człowiek ma się usunąć od świata, oderwać się od osób, choćby najdroższych, i zajmować się tylko Bogiem i zbawieniem swej duszy. Jezus Chrystus, przewidując Swą śmierć, upadł na twarz, pochylił się ku ziemi w Ogrodzie Oliwnym i gorąco się modlił. To samo czynić powinien chory, gdy się zbliża jego koniec. Ma się modlić gorąco i konanie swe złączyć z konaniem Jezusa Chrystusa.

Bóg jest nieskończenie miłosierny dla nędznych grzeszników. Zaprawdę, ilekroć grzeszymy, oddalamy się od Boga i stajemy się lichszy-mi od brudnych zwierząt, jeżeli się wydamy na łup namiętności. O jak ohydny jest rzeczą każdy grzech! Skoro jednak postanawiamy się nawrócić, otwierają się dla nas głębokości miłosierdzia Bożego. Najczulszy Zbawiciel spieszy ku nam ze swą łaską, bierze w swe objęcia, udziela pociech. Zaiste, w chwili swego nawrócenia i powrotu do Boga czuje grzesznik wiele słodyczy! Umartwienie nie jest mu już ciężkie. O gdybyśmy mogli pojąć tę dobroć Boga względem nas, jak bylibyśmy szczęśliwi!

Niech nas nie przeraża wielkość i liczba grzechów. Lękajmy się jedynie braku pokuty. Dziękujmy Bogu, że nas stworzył, odkupił swoją męką i śmiercią, żeśmy się narodzili na

łonie Kościoła katolickiego, gdy tylu innych ludzi żyje w ciemnościach pogaństwa. Korzystajmy zawsze z nieskończonej dobroci i miłosierdzia Bożego, a będziemy miłymi Zbawicielowi, wytrwamy w Jego łasce i będziemy Go kiedyś wraz ze świętymi oglądali na wieki twarzą w twarz.

62

Tajemnica II Biczowanie Pana Jezusa

W drugiej tajemnicy bolesnej rozważajmy, jak Najśłodszy Jezus za nasze grzechy był okrutnie biczowany, tak iż całe Jego Najświętsze Ciało zostało poszarpane, okryte ranami i oblane krwią. Owocem tej tajemnicy jest umartwienie zmysłów.

Przypatrzmy się, co uczynił dla nas Jezus Chrystus, jakich łask ciągle nam udziela? Życie Jezusa Chrystusa, od Wcielenia do trzydziestego roku, świadczy o wielkiej Jego ku nam miłości. Stał się do nas podobny we wszystkim oprócz grzechu. Przez Swe Narodzenie podniósł nas do najwyższej godności i stał się naszym bratem. Czy pojmemy kiedyś tę Jego niezmierną dobroć? Przez obrzezanie jest naszym Zbawicielem, a w swoim przemienieniu jest naszym światłem i przewodnikiem. Przy ofiarowaniu w świątyni jest dla nas kapłanem i nauczycielem. Ofiaruje się swemu Ojcu, aby nas wszystkich odkupić. W domu św. Józefa jest naszym wzorem, jak mamy kochać i czcić rodziców i przełożonych. Uczy nas w tym okresie, jak mamy prowadzić życie ukryte, jeżeli się chcemy podobać Jego Ojcu. Jeżeli się przypatrzemy Jego publicznemu wystąpieniu, przekonamy się, że się dla nas modlił, płakał, czuwał, pościł, nauczał, odbywał podróże, obcował z ludźmi i czynił cuda. Patrzcie, jak gorliwie nas szukał, o czym świadczy historia Samarytanki. Z wielką czułością przyjmuje grzeszników, a wszyscy nimi jesteśmy, czego znowu dowodem jest syn marnotrawny. A gdy nas Ojciec Niebieski chce ukarać za grzechy, Jezus wstawia się za nami i broni jak owę publiczną grzesznicę. A gdy się zastanowimy nad Jego męką, ileż dla nas podjął zniewag i boleści! Dla nas znosił więzy, policzkowanie, niesłuszne oskarżenia, dla nas był na śmierć skazany i ukrzyżowany. Czy nie dla nas umarł wśród zniewag i cierpień niepojętych? Ach, kto pojmie to, co uczyniło dla nas Jego miłujące Serce? Wejdźmy nieco głębiej w Jego Serce, zranione i otwarte z miłości ku nam. Tak, Jezus Chrystus mógł uczynić zadość sprawiedliwości Ojca swego za nasze grzechy jedną kroplą swej krwi przenajdroższej, jedną łzą, a nawet jednym westchnieniem, lecz to było niewystarczające dla Jego miłującego Serca.

Pan Jezus cierpiał na duszy trwogę i smutek, szyderstwo i obelgi. Był policzkowany, biczowany, cierniem ukoronowany i do krzyża przybity. Cierpiał tylko jako człowiek, gdyż jako Bóg nie mógł cierpieć. Chrystus Pan całkiem dobrowolnie cierpiał i dobrowolnie śmierć poniósł. Odkupił ludzi w ten sposób, że swą męką i śmiercią uczynił zadość sprawiedliwości Bożej za grzech pierwszych rodziców i za grzechy wszystkich ludzi.

Już w Ogrodzie Oliwnym przeżywał cierpienia kalwaryjskie, cierpienia krzyżowe. Jak niezgłębiona jest przepaść miłości Boga względem lichych stworzeń! Nie wystarczało Jezusowi, że nas umiłował aż do końca, jeszcze po śmierci pozwolił swe Serce przeszyć włócznią i otworzył w nim schronienie dla nas w cierpieniach, smutkach i wszelkich nędzach. Boski Zbawiciel do ostatniej kropli przelał swą przenajdroższą Krew za nas, chcąc nas oczyścić od nieprawości naszych. Za grzechy pychy ludzkiej nosił na głowie

koronę cierniową, za grzechy popełnione mową pojono Go żółcią i octem, grzechy nieczyste zmazał bolesnym biczowaniem, za grzeszne uczynki nasze przebito Jego ręce i stopy gwoździami. A wreszcie pozwolił przeszyć włócznią swe Serce, aby w ten sposób odpokutować za wszystkie winy, które w sercu naszym mają swój początek i źródło. Chrystus Pan wybawił ludzi z niewoli szatana i od wiecznego potępienia. Swoją męką i śmiercią wysłużył ludziom łaskę Boską i wieczną szczęśliwość w niebie. Chrystus Pan odkupił wszystkich ludzi bez wyjątku. Każdy może być zbawiony, jeżeli się ochrzci, zachowuje przykazania i godnie przyjmuje Św. sakramenty.

O cudzie miłości Bożej względem stworzeń! Myśmy Go obrazili, a On karę za to ponosi, na sobie samym mści się za nasze występki! Gdybyśmy nie byli ślepymi do tego stopnia, jak jesteśmy, musielibyśmy przyznać, że to nasze ręce przybiły Go do krzyża gwoździami. I w jakim celu taki zbytek miłości? Bo chce nas oswobodzić od grzechu i wysłużyć nam wszelkie dobra po wszystkie wieki. A choć Go obrażamy, On nam chętnie przebacza i obdarza łaskami, byśmy Go tylko chcieli umiłować. Ach, co za dziwna miłość względem stworzeń tak nieczułych i niewdzięcznych! Nie koniec na tym. Miłość Jego posunęła się jeszcze dalej. Aby z nami pozostać na zawsze, uczynił cud wielki, ustanowił sakrament miłości, zostawił nam swe Ciało i Krew, bo nas nie chce opuścić aż do końca świata. Jaka w tym miłość niepojęta! Bóg karmi nasze dusze swą Istotą, aby nam udzielić swego życia. Codziennie ofiaruje się za nas Ojcu Swemu, przejednywa Go i sprowadza na nas wszelkie łaski. Zbawiciel otwiera nam niebo. Jako nasz pośrednik idzie pierwszy, zasiada po prawicy Ojca, zanosí modły nasze do Niego i błaga Go o przebaczenie i miłosierdzie dla nas. Tam, Bracia drodzy, czeka na nas, w tym miejscu, gdzie już ludzie nie obrażają swego Stwórcy, lecz Go wiecznie miłują. Bracia moi, wyście się nigdy nie zastanawiali nad tym, jak bardzo miłuje was Bóg.

67

Tajemnica III **Cierniem ukoronowanie**

W trzeciej tajemnicy bolesnej rozważajmy, jak Syn Boży ostrymi ciernia kolcami był ukoronowany. Owocem tej tajemnicy jest umartwienie rozumu i woli.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5,8). Zbawiciel świata uczy ludzi, co trzeba czynić, aby wejść do nieba. Między błogosławieństwami wypowiedział i te słowa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”. Z tych słów wynika, że cnota czystości czyni nas miłymi Bogu i jest konieczna do zbawienia. Czy może być większa obietnica nad tę, że czyści i niewinni będą oglądali Boga w Trójcy jedynego na wieki?

Im człowiek więcej zwalcza swe namiętności, tym ściślej jednoczy się z Bogiem. Stwórca zbliża się do takiej duszy, uważa ją za swą oblubienicę, z upodobaniem obiera sobie w niej mieszkanie. Św. Bazyli uczy, że w duszy czystej znajdują się wszystkie inne cnoty chrześcijańskie. Skoro bowiem człowiek odniesie raz zwycięstwo nad szatanem, ciałem i światem, już mu pójdzie wszystko z łatwością. Kto panuje nad zmysłowością, przełamuje wszelkie inne przeszkody, stojące na drodze doskonałości. Stąd widzimy, że czyści są najdoskonalszymi spośród chrześcijan, bo uważają na swe słowa, zachowują miarę w jedzeniu, na miejscu świętym są skupieni i budują wszystkich swoim zachowaniem. Św. Augustyn porównuje niewinnych do białej lilii, która wznosi się prosto ku niebu i szerzy wokół siebie zapach.

Matka Najświętsza zapalała do tej cnoty każdego, kto miał szczęście zbliżyć się do Niej za życia. Jakże to szczytna cnota, która nas wznosi aż do aniołów, a nawet wyżej od nich! Święci bardzo cenili ten klejnot i woleli stracić majątek, sławę i życie niż tę piękną cnotę. Dowodem tego jest święta Agnieszka, słynąca z urody i bogactw. Miała dwanaście lat, kiedy zwrócił na nią uwagę syn prefekta rzymskiego. Ponieważ była chrześcijanką, chciano ją skłonić groźbami do apostazji i uczynić powolnym narzędziem do zaspokojenia żądz poganina. Chociaż ją okuto w żelazo, ona trwała mężnie przy Chrystusie - jako jagnię pośród wilków kazał ją wrzucić na rozpalony stos. Płomienie jednak rozdzieliły się, nie uszkodziły świętej, lecz się rzuciły na pogan, którzy się przypatrywali męczeństwu chrześcijanki. Wówczas posłano kata, aby uciął głowę św. Agnieszce. Kiedy płakali rodzice nad jej zwłokami, objawiła się im i rzekła: „Nie płaczcie, owszem weselcie się, bo dostąpiłam wielkiej chwały w niebie”. Widzicie, Bracia, że ta dziewica wolała ponieść męczeństwo, niż utracić cnotę czystości. Czyż jej życie nie napełni wstydem na Sądzie Ostatecznym młodych ludzi, którzy sobie lekceważą tę piękną cnotę?

Niestety, jakże mało znamy tę cnotę, jak się mało o nią modlimy, choć dobrze wiemy, że sami z siebie nie potrafimy jej zachować! Nie znają jej ci bezwstydni już wiekowi ludzie, którzy się nurzają w błocie niemoralności. Nie starają się wcale zgasić ognia pożądliwości, lecz przeciwnie, rozpalają go w sobie spojrzzeniami, myślami, pragnieniami i uczynkami. Co się stanie z ich duszą, kiedy ją Bóg powoła przed swój trybunał, ów Bóg, który jest samą czystością i świętością? Nie zna tej pięknej cnoty owa osoba, której usta i wargi są na usługę piekła i dlatego wyrzuca na ziemię całe strugi brudów. Mówię o tych lubieżnikach, których niemal codziennym pokarmem są bezwstydnym mowy. Jakim wstrętem napełniają Boga i uczciwszych ludzi na ziemi! Nie znają tej miłej cnoty owi młodzi, których oczy i ręce są zbrukane spojrzzeniami i wstrętnymi uczynkami. „Czy nie wiecie, że niesprawiedliwi nie osiągną królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Królestwa Bożego nie osiągną rozpustnicy, bałwochwalcy i cudzołożnicy, ludzie nie umiejący się oprzeć rozkoszom i mężczyźni współżyjący ze sobą” (1 Kor 6,9). O Boże, ile dusz wtrąca ten grzech do piekła!

Jakich więc na swą obronę użyć należy środków? Najpierw trzeba czuwać nad wzrokiem, bo oczy zgubiły wiele osób. Bez koniecznej potrzeby nie pozwalajcie sobie nigdy na niebezpieczne spojrzenia. Lepiej cierpieć pewne niedogodności, niż się wystawić na niebezpieczeństwo. O cnotę niewinności trzeba się modlić, bo ona jest darem niebios. Trzeba Boga często prosić, by nasze słowa, spojrzenia i uczynki były niewinne. Patrzcie, Bracia, co czynili święci, aby zachować niewinność, jakie z tego powodu zadawali sobie męczarnie! Niech was to nie dziwi, raczej dziwcie się temu, że wam tak mało zależy na tej wspaniałej i niezrównanej cnocie. Wreszcie trzeba mieć wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, jeżeli chcemy wytrwać w niewinności. Ona bowiem jest Królową, wzorem i opiekunką dziewic. Św. Ambroży nazywa Najświętszą Pannę mistrzynią czystości, a Św. Grzegorz królową niewinności.

Matka Najświętsza broni tych, którzy się do Niej uciekają. Czy więc w czasie naszej ziemskiej pielgrzymki, gdzie króluje samo miłosierdzie, nie wysłucha nas i nie udzieli potrzebnych łask Niepokalana Dziewica? We wszelkich potrzebach zwracajmy się do Boga za przyczyną Matki Chrystusowej, zwracajmy się z całą ufnością, a będziemy z pewnością wysłuchani.

Jeżeli pragniemy powstać z grzechów, idźmy do Maryi, Ona nas weźmie za rękę, poprowadzi do Syna swego i wyjedna przebaczenie. Jeżeli pragniemy wytrwać w dobru, również zwracajmy się do Matki Bożej. Ona nas okryje płaszczem swej opieki tak, iż nam piekło wcale nie zaszkodzi. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”, powiada Jezus Chrystus. Szczęśliwi ludzie, którzy tę cnotę posiadają! Oni są

przyjaciółmi Bożymi, ulubieńcami aniołów, ukochanymi dziećmi Najświętszej Panny! Prośmy często Boga za przyczyną tej Matki najlepszej o czystość serca, duszy i ciała. Gdyż w ten sposób będziemy się Bogu podobali za życia i będziemy Go kiedyś wysławiali przez całą wieczność w niebie.

72

Tajemnica IV Dźwiganie krzyża

W czwartej tajemnicy bolesnej rozważajmy, jak Chrystusowi Panu na śmierć skazanemu, dla większej boleści i zniewagi, włożono ciężki krzyż na ramiona, na którym za nasze grzechy miał być ukrzyżowany. Owocem tej tajemnicy jest cierpliwość i zgadzanie się z wolą Bożą.

Kto jest z Bogiem zjednoczony, czuje się bez porównania szczęśliwszy od tych wszystkich ludzi światowych, którym się chwilowo powodzi. Święci uważali za największe szczęście cierpieć na ziemi dla Chrystusa, jak to widzimy na przykładzie św. Andrzeja Apostoła. Egeasz, prokonsul rzymski, kazał pojmać tego Świętego, kiedy widział, że wskutek jego kazań pustoszeją świątynie pogańskie. Wezwawszy go przed swój trybunał, przemówił doń z miną surową: Czy to ty burzysz świątynie bogów, głosząc religię zupełnie nową? Święty Andrzej odpowiedział: „Wiara moja nie jest nowa, przeciwnie, początek jej sięga stworzenia świata”. „Jeżeli się nie wyrzekniesz Ukrzyżowanego, umrzesz tak samo na krzyżu, jak On”. „My, chrześcijanie, odrzekł św. Andrzej, nie lękamy się cierpień, one są szczęściem naszym na świecie; im bardziej podobni będziemy Jezusowi Chrystusowi ukrzyżowanemu, tym większa chwała czeka nas w niebie: prędzej znużysz się, skazując mnie na cierpienia, niż ja w męczarniach”. Wielkorządca skazał go przeto na ukrzyżowanie. By cierpienia jego przedłużyć, kazał go tylko sznurami przywiązać do krzyża. Św. Andrzej niezmiernie się ucieszył, że może umrzeć tą samą śmiercią, co Boski Mistrz. Widząc zaś, że prawie dwa tysiące ludzi szło za nim i płakało i lękając się, żeby się nie starali o jego uwolnienie, przemówił do nich głośno, zaklinając, by go nie pozbawiali łaski męczeństwa.

Widząc z dala krzyż, na którym miał umrzeć, zawołał w upojeniu szczęścia: „Witam cię, czcigodny krzyżu, uświęcony i ozdobiony Ciałem Jezusa Chrystusa, mego Boskiego Zbawiciela! Krzyżu święty! Krzyżu tak pożądan! Krzyżu z takim zapałem umiłowany! Szukałem cię gorliwie i nieustannie! Teraz zaspokoisz wszystkie potrzeby mego serca! Krzyżu ukochany, weź mnie z rąk ludzi, a oddaj w ręce Boga mojego. Niech spoczne na ramionach tego, który mnie odkupił”. Autor, który napisał żywot św. Andrzeja, mówi, że ten męczennik, stanawszy u stóp krzyża, nie pobladł wcale, włosy nie stanęły mu na głowie, jak to bywa u zbrodniarzy, nie stracił głosu, krew nie ścinała się w jego żyłach, nie czuł najmniejszej trwogi, ale przeciwnie, widziano, jak gorąca miłość i zapał odbijały się na jego twarzy. Sam się rozebrał i katowi oddał swe ubranie; sam też wstąpił na rusztowanie, na którym krzyż umieszczono.

Zbiegło się wtedy około dwudziestu tysięcy ludzi i z oburzeniem szli wszyscy do prokonsula, domagając się uwolnienia świętego człowieka. Grożono mu śmiercią przez rozszarpanie, gdyby nie posłuchał. Przelękniony prokonsul przybiegł na miejsce ukrzyżowania i kazał uwolnić świętego męczennika. Nie zgodził się na to św. Andrzej, który tak gorąco pragnął przez śmierć połączyć się z Chrystusem. Podniósł więc oczy ku niebu i mówił: „Boże mój, nie pozwól, aby mnie spotkało to upokorzenie; bym ja, sługa

Twój, był uwolniony na rozkaz Egeasza. Ty jesteś moim Mistrzem, Ty wiesz, że tylko Ciebie samego szukałem i pragnąłem".

Po tych słowach ciało św. Andrzeja okryła gęsta kolumna światła w kształcie kuli, a z niej wokoło rozpyływała się balsamiczna woń, a równocześnie dusza świętego męczennika porzuciła na zawsze swe ziemskie mieszkanie. Widzicie zatem, Bracia moi, że wierny, oddany całą duszą Bogu, uważa cierpienia za nieoceniony skarb i szczęście.

Idźmy do stóp krzyża, niech nasze łzy złączą się z Przenajdroższą Krwią Jezusa Chrystusa, która z Jego ran wytryska. Słuchajmy przez chwilę i patrzmy oczyma wiary, jak jęczą i narzekają potępieni, dla których już nie ma miłosierdzia! Nas nie odrzuca jeszcze drogi Zbawiciel od oblicza swego, owszem wyciąga ku nam swe ramiona i mówi, że nas miłuje. Nie traćmy nigdy z pamięci, czym jest grzech, jakie nieszczęścia może nam przynieść w przyszłym życiu, jakich dóbr pozbawia nas na wieki! Wszyscy pragniemy nieba; wiemy jednak, że nic skalanego nie wejdzie do owych rozkosznych przybytków. Wszystko nas zachęca i wzywa, byśmy porzucili grzechy. Syn Boży z krzyża zaklina nas, byśmy nie deptali Jego Krwi Przenajświętszej. Aniołowie i święci przypominają nam, jak wielką chwałę przygotowuje nam Bóg, jeżeli unikać będziemy grzechu. Odrzuceni przemawiają do nas, byśmy nie wstępowali w ich ślady i nie wpadli w ręce zagniewanego Boga. Bracia, może za chwilę nie będzie nas już na ziemi i znajdziemy się w liczbie świętych lub potępionych. Miejmy się na baczności, bo nie znamy dnia ani godziny. Po tysiąckroć szczęśliwy ten, kto gotowy w każdej chwili stanąć przed Bogiem.

Życie dobrego chrześcijanina nie obejdzie się bez krzyża. Święci nie mogli nasycić się cierpieniem, tyle znajdowali w nim przyjemności. Wielki papież, Innocenty I, okryty wrzodami od stóp do głowy, wzdychał ustawicznie za nowymi cierpieniami i tak się modlił: „Boże, pomnóż me boleści, ześlij na mnie jeszcze większe choroby, byłeś mi tylko nowych łask udzielił!” „Dlaczego prosisz Boga o przyrost boleści? I tak już jesteś pokryty ranami” — mówiono do świętego. „Nie wiecie, jaka to wielka zasługa cierpieć z miłości ku Chrystusowi. Gdybyście pojęli znaczenie krzyża, umiłowalibyście go całą duszą”. Św. Ignacy Męczennik lękał się, czy lwy i tygrysy, zamiast go pożreć, nie będą mu stóp lizały, jak się to nieraz przydarzało. Dlatego mówił: „Głaskać was będę i pieścić, byście mnie prędzej zmiażdżyły. A gdybyście nie chciały mnie pożreć, będę was drażnił, byście się na mnie rzuciły z większą wściekłością”. A do uczniów swoich pisał: „Donoszę wam, że jestem szczęśliwy, bo umrę dla Jezusa Chrystusa, Boga mego. O to proszę was jedynie, byście się nie starali wyrwać mnie od śmierci. Wiem dobrze, co jest dla mnie dobre. Jam pszenicą Bożą. Potrzeba, abym był zmielony kłami lwów i stał się chlebem, godnym Jezusa Chrystusa”. Św. Andrzej Apostoł radował się na widok krzyża: „Błogosławiony krzyżu, ty mnie połączysz z moim Mistrzem! Przyjmij mnie w swe objęcia, bo z nich przejdę na łono mego Boga”. Św. Wawrzyniec na kracie rozpalonej zachował pogodę ducha, tak go wśród cierpień wzmacniała łaska Boża. Św. Paula, znakomita Rzymianka, doznawała strasznych boleści żołądka, a mimo to wołała raczej umrzeć, niż skosztować trochę wina, które jej podawano. Św. Grzegorz opowiada, że pewien żebrak, sparaliżowany od wielu lat, leżał na nędznym posłaniu i nie mógł się ruszyć, i chociaż doznawał niepojętych boleści, dziękował za nie Bogu ustawicznie. Umarł, wielbiąc Stwórcę. Jak pocieszającą jest rzeczą - mówi św. Augustyn - umrzeć, mając czyste sumienie i obfity pokój serca!

W piątej tajemnicy bolesnej rozważajmy, jak Zbawiciel świata na Górze Kalwarii tępyimi gwoździami był przybity do Krzyża, na którym modląc się, skonał w obecności swej Najświętszej Matki. Owocem tej tajemnicy jest miłość Boga i gorliwość o zbawienie dusz.

Na Kalwarii znajdowały się trzy krzyże, a pośrodku był krzyż Jezusa Chrystusa, krzyż niewinności, do którego nie możemy wzdychać, bośmy zgrzeszyli. Lecz wznosił się tam także krzyż dobrego łotra, krzyż pokuty: ten będzie nasz. Naśladujmy tego łotra, który w ostatnich chwilach życia pokutował i z krzyża poszedł do nieba. Do niego bowiem odezwał się Zbawiciel: „Zaprawdę powiadam ci, jeszcze dziś będziesz ze Mną w raju” (Łk 23,43). Ostatnim krzyżem na Kalwarii był krzyż przewrotnego złoczyńcy, który zostawmy grzesznikom, nie chcącym się poprawić. Od nas zależy, czy śmierć nasza będzie szczęśliwa.

Sprawiedliwy nie lęka się śmierci, bo ona zjednoczy go z Bogiem i wprowadzi w posiadanie wszelkich dóbr. Patrzcie na świętych! Z jaką radością idą na śmierć! Oto, mówi Jan Chryzostom, mężnie i nieustraszenie zdąża do Jerozolimy św. Paweł, choć go tam czeka prześladowanie. Mówi bowiem wyraźnie: „Wiem, że mnie czekają cierpienia, okowy i prześladowania; wszelako nie lękam się, bo jestem przekonany, że mnie nie opuści mój dobry Mistrz”. A gdy widział płaczących uczniów, dodał jeszcze te słowa: „Czemu, płacząc, zasmucacie me serce? Jestem gotowy na więzienie i śmierć dla imienia Pana Jezusa” (Dz 21,13). Choć nie jesteśmy podobni do Pawła Apostoła, jednakże możemy ufać, że po dobrej spowiedzi i zadośćuczynieniu grzechy nasze będą zgładzone i zatopione w Przenajświętszej Krwi Jezusa Chrystusa, jak wojsko faraona w Morzu Czerwonym.

Chcąc służyć doskonale Bogu, nie wystarczy w Niego wierzyć! Nie przeczę, że wiara w prawdy objawione uświęca nasze uczynki i czyni je miłymi Bogu. Wiara jest koniecznie potrzebna do zbawienia. Jednak ta cenna cnota, która nam odsłania piękność nieba, kiedyś nas opuści, bo w przyszłym życiu nie będzie żadnych tajemnic. Nadzieja jest również drogocennym darem niebios, bo kieruje naszymi czynami, każe je spełniać w dobrej intencji, byśmy doszli do żywota wiecznego, a uniknęli piekła, ale i ona ustanie, przejdzie w posiadanie. Miłość wskazuje na Boga nieskończenie dobrego i Jemu każe oddać serce. I ta cnota nigdy nas nie opuści w niebie.

Nie wystarczy mówić, że Boga kochamy. Należy jeszcze spełniać Jego przykazania. Wtedy prawdziwie miłujemy Boga, jeżeli Mu się staramy podobać we wszystkim, co czynimy. Św. Ignacy miał tak wielkie pragnienie oglądania Boga, że płakał z radości, kiedy się zastanawiał nad śmiercią. Nie należy wprawdzie prosić o dłuższe życie lub o śmierć. Ale nie jest grzechem, gdy ktoś pragnie śmierci dlatego, by mógł prędzej oglądać Boga twarzą w twarz. Wspomniany św. Ignacy dodawał, że chociaż pragnie śmierci, pozostałby tak długo na ziemi, jakby się to Bogu podobało. Tak bardzo pragnął on zbawienia dusz, że pewnego dnia, nie mogąc nawrócić zatwardziałego grzesznika, zanurzył się po szyję w zamrzniętym stawie, by mu wyjednać tę łaskę u Boga. Kiedy szedł do Paryża, jeden z jego uczniów zabrał mu wszystkie pieniądze. Uczeń ów zachorował w Rouen, a św. Ignacy opuścił Paryż i szedł pieszo i bez obuwia do łóża chorego, chcąc mu wyprosić zdrowie, pomimo że mógł mieć do niego żal w sercu z powodu zabranych pieniędzy. Powiedzcie, Bracia, czy to nie doskonała miłość? Gdy komuś przebaczyć, zdaje się wam, że bardzo wiele uczyniliście. Miłujmy wszyscy Boga i bliźniego, do tego nie potrzeba bogactw ani nauki. Każdy posiada serce, a to wystarczy do miłowania Boga.

Stąd widzicie, Bracia, że chcąc miłować Boga i bliźniego, nie potrzeba być ani uczonym, ani mądrym; we wszystkich uczynkach należy szukać tylko chwały Bożej i czynić wszystkim dobrze, tak złym, jak i dobrym. Niech Jezus Chrystus, który umiłował wszystkich ludzi, nie wyłączając swych katów, będzie naszym wzorem. Patrzcie, jak prosił dla nich o przebaczenie i miłosierdzie! Za nich również ofiarował swą mękę i śmierć. Jeżeli nie mamy cnoty miłości, nic nie posiadamy, jesteśmy tylko pozornymi chrześcijanami. Jeżeli nie będziemy miłowali wszystkich ludzi, nawet największych nieprzyjaciół, pójdziemy na potępienie. Ponieważ, Bracia moi, ta piękna cnota jest darem niebios, módlmy się o nią gorąco, a niezawodnie ją otrzymamy. Jeżeli posiadziemy cnotę miłości, będziemy się Bogu podobali i zapewnimy sobie niebo. Tego szczęścia wam życzę.

85

ROZWAŻANIA TAJEMNIC CZĘŚCI CHWALEBNEJ RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

Tajemnica I Zmartwychwstanie Pana Jezusa

W pierwszej tajemnicy chwalebnej rozważajmy, jak Chrystus Pan trzeciego dnia po okrutnej męce i śmierci zwycięsko i chwalebnie zmartwychwstał. Owocem tej tajemnicy jest nawrócenie.

„Ci, którzy dobrze czynili, wyjdą z grobów, aby zmartwychwstać i żyć, a ci, którzy źle postępowali, aby zmartwychwstać i iść na potępienie” (J 5,29). Ażeby odbyć dobrą spowiedź, trzeba nienawidzić grzechu z całego serca i żałować, że obraziliśmy Boga tak dobrego, że gardziliśmy łaskami, że nie zważaliśmy na głos sumienia, że długi czas trwaliśmy w stanie grzechu. Kto wzbudzi w sobie prawdziwy żal, ten stara się jak najprędzej pojednać z Bogiem i naprawić krzywdy. Źle robi ten, kto zwleka z poprawą z dnia na dzień, kto nie chce jak najprędzej pojednać się ze Stwórcą, który jest najlepszym naszym przyjacielem. Gdy ktoś pozostaje cały rok w grzechu i z przykrością myśli o czasie Wielkiego Postu, bo wtedy trzeba się wyspowiadać, kto odkłada swą spowiedź poza czas wielkanocny albo przystępuje do niej z usposobieniem zbrodniarza, którego prowadzą na śmierć, czyż można sądzić, że taki człowiek ma usposobienie duszy, potrzebne koniecznie do ważności sakramentu pokuty?

Gdy Boga prawdziwie kochamy, nie popełniamy grzechu z taką łatwością, a nawet przyjemnością, jak się to często zdarza. Kto się prawdziwie obawia grzechu, nie będzie z nim żył aż do Wielkanocy, zaraz po upadku się wyspowiada i będzie się starał poprawić. Nie chcę dzisiaj mówić o tych nieszczęśliwych ludziach, którzy zatajają swe grzechy przed kapłanem, z obawy, że nie dostaną rozgrzeszenia, albo o tych, którzy pokrywają swe życie występne płaszczkiem cnoty i tak zbliżają się do Stołu Pańskiego, spożywają Eucharystię, oddają Boga na łup szatanowi, a swą duszę narażają na wieczne potępienie.

Sądzę, że wy, którzy się tylko raz na rok spowiadacie, lepsze macie usposobienie, że spowiadacie się pokornie i szczerze, żałujecie nie tylko dlatego, że z powodu grzechów zasłużyliście na kary wieczne, ale i dlatego, że przez nie obraziliście najlepszego Pana i Stwórcę. Prawdziwy pokutnik z boleścią w sercu rzuca się do stóp Boga i oskarża się, aby uzyskać przebaczenie. Mówi z pokorą serca o sobie: Jestem grzesznikiem,

niegodnym imienia dziecka Bożego, gdyż żyłem dotąd zupełnie inaczej niż nakazuje wiara święta.

Prawdziwy żal musi koniecznie łączyć się z mocnym postanowieniem niegrzeszenia więcej. Jeżeli chęć poprawy jest szczerą, będziemy istotnie unikali grzechu, złych, mściwych, nieczystych myśli, strzec się też będziemy wszelkich sposobności, prowadzących do grzechu, i użyjemy wszelkich środków, by się poprawić ze złych nałogów. Życzyłbym sobie tego, abyście pod działaniem łaski Bożej pozbyli się niepokoju sumienia i jeszcze dzisiaj korzystali ze środków, jakie Bóg ustanowił dla zbawienia waszego. Zapytacie mnie jednak: Co mamy czynić, aby naprawić zło? Powtórz, Bracie, twoje spowiedzi, poczynawszy od tej, która mogła być świętokradzka.

Czytamy w Ewangelii o Jezusie Chrystusie, że gdy raz wyszedł z grobu, już tam nie wrócił więcej. I wy, gdy się raz wyśpiewacie z grzechów, nie powinniście ich później na nowo popełniać. Dawniej się gniewaliście, gdy was spotkała najmniejsza zniewaga. Niech teraz w sercach waszych będzie łagodność, dobroć, uprzejmość i litość. Dawniej opuszczaliście modlitwy rano i wieczorem lub odmawialiście je bez skupienia ducha. Jeżeli teraz rzeczywiście chcecie się poprawić, odmawiajcie je chętnie, pobożnie i uważnie, pamiętając o Bożej obecności. Pewna młoda osoba, która przez pewien czas oddawała się bezwstydnym uciechom, gdy się zastanowiła nad okropnym stanem swej duszy, tak się przelękała, iż postanowiła życie zupełnie odmienić. I tak się stało. W jakiś czas potem spotkała młodzieńca, z którym dawniej bawiła się wesoło, który począł mówić do niej w ten sam sposób, jak dawniej. Wtedy ona popatrzyła na niego ze wstrętem, bo sobie przypomniała, jak często ten nieszczęśliwy człowiek był powodem, że ciężko obraziła Boga. Zdziwiony młodzieniec pyta więc, czy go nie poznaje. „O znam cię doskonale - odrzekła. - Widzę, że ciągle jesteś taki sam, że dotąd pograżony jesteś w błocie występków, ale ja dzięki Bogu nie jestem już dawną grzesznicą, nie popełniam już owych grzechów, które plamiły mą biedną duszę. Wolę raczej tysiąc razy umrzeć, niż wrócić do dawnych upadków". O piękny wzorze do naśladowania!

Jaka z tego wszystkiego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika nauka moralna? Oto ta, że jeżeli nie chcemy być potępieni, nie powinniśmy się zadowalać spowiedzią raz na rok, bo jak długo trwamy w grzechu, grozi nam niebezpieczeństwo, że w nim umrzemy i będziemy potępieni. Jeżeli zataiłeś, Bracie drogi, jakiś grzech z obawy albo ze wstydu, albo jeżeli spowiadałeś się bez skruchy i mocnego postanowienia poprawy, albo od dłuższego czasu nie widzisz w sobie po spowiedziach najmniejszej zmiany na lepsze, wnioskuje stąd, że poprzednie twoje spowiedzi nic nie były warte, że były świętokradztwem, za które czeka cię potępienie. Do tych zaś, którzy wcale nie odbywają spowiedzi wielkanocnej, nie przemawiam obecnie. Wolno im się potępić, jeżeli tego pragną. Nam nic nie pozostaje, jak płakać nad ich nieszczęściem i ślepotą i modlić się do Boga, by przejrżeli. Błagajmy gorąco Stwórcę, byśmy sami nie popadli w podobne zaślepienie i zatwardziałość! Odpierajmy mężnie pokusy świata i czarta i wzdychajmy ustawicznie do prawdziwej ojczyzny, do nieba, bo tam czeka nas chwała, nagroda i szczęśliwość wieczna.

W drugiej tajemnicy chwalebnej rozważajmy, jak Zbawiciel świata w czterdzieści dni po swym zmartwychwstaniu w obecności Najświętszej Matki i Apostołów wstąpił na Niebiosa. Owocem tej tajemnicy jest nadzieja i pragnienie nieba.

„Radujcie się i weselcie; albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie” (Mt 5,12). Takimi słowami, wierni chrześcijanie, Jezus pociesza Apostołów, aby ich umocnić i zachęcić do mężnego znoszenia wszelkich cierpień i prześladowań. Moje dzieci, mówi niejako Zbawiciel, źli będą wami gardzić i nienawidzić was i zaprowadzą was przed książąt tej ziemi, aby was osądzili i skazali na męki najokrutniejsze i śmierć najsromotniejszą, ale cieszcie się nagrodą, jaka was czeka w niebie.

Rzeczywiście, wierni chrześcijanie, myśl o tej wielkiej nagrodzie uczyniła Apostołów niestrudżonymi w pracy i mężnymi wśród prześladowań. Myśl o niebie dodawała też męczennikom tak wielkiej odwagi, że zadziwili nią swych katów i tyranów. Jakże czuli się szczęśliwi, że mogli poświęcić majątek i życie dla Boga, w tej nadziei, że przejdą do lepszego życia, które się nigdy nie skończy. Szczęśliwi mieszkańcy królestwa niebieskiego, którzy przelali tyle łez, ponieśli tak wiele cierpień, aby osiąść dziedzictwo swego Boga! Oni także wołają do nas z wysokości swego tronu, jak hojnie wynagradza Bóg za dobre uczynki, spełnione w imię Jego. I my zobaczymy czułego Ojca, będziemy Go błogosławić i dziękować Mu na zawsze.

O szczęśliwa wieczności, wołają święci męczennicy, ty napawasz nas szczęściem bez końca! A my kiedy będziemy oglądać piękne niebo? Kiedy nadejdzie dla nas ta szczęśliwa chwila? Bez wątpienia wszyscy wzdyhamy i pragniemy tej niepojętej radości. Abyście jej tym goręcej mogli pożądać, chciałbym wam przedstawić szczęście, jakiego święci doznają w niebie, a w końcu wskazać wam drogę, jaką do niego zdążali.

Błogosławieni w niebie widzą Boga w całym blasku i majestacie. Słodczy, którego doznają, porównać można z falami oceanu niezmiernego. Dalszy powód szczęścia wybranych to jego wieczne trwanie, a w końcu to radosne przeświadczenie, że je zawdzięczają swoim dobrym uczynom. Na tym świecie najpiękniejsza rzecz pociąga i zajmuje nas tylko chwilę, a później nasz umysł zwraca się w inną stronę. W niebie zaś dusza będzie nieustannie podziwiać, chwalić i wielbić Boga. Po wtóre, będziemy tam widzieli aniołów i słyszeli ich hymny na cześć Stwórcy i Zbawiciela. Po trzecie, w tym życiu z radością łączy się zawsze niepokój. Boimy się szczęście utracić, myślimy, jak je zachować na zawsze, a więc na ziemi nigdy nie jesteśmy zupełnie zadowoleni. Dopiero w niebie doznamy całkowitego szczęścia, którego nic nam odjąć ani zmniejszyć nie zdoła. Po czwarte, Bóg nam okaże w niebie jeszcze jeden dowód swej miłości, bo nam przedstawi wszystkie dobre uczynki, spełnione w imię Jego. Będziemy więc widzieć łzy, którymi opłakiwaliśmy swe grzechy, i zobaczymy wszystkie zwyciężone pokusy. Jakie to szczęście i radość dla dobrego chrześcijanina! O, mój Boże, mój Boże, będą wołać zbawieni co chwila, jak wielka nagroda za tak krótkie cierpienia! Chcąc zapalić wybrane dusze do tym większej miłości i wdzięczności, umieści Zbawiciel swój krwawy krzyż w środku królestwa niebieskiego, aby im nieustannie przypominał Jego śmierć, którą poniósł z miłości do nich. Możecie sobie wyobrazić, jak oni dopiero w wieczności ten krzyż ukochają.

W trzeciej tajemnicy chwalebnej rozważajmy, jak Syn Boży, siedząc na prawicy swego Niebieskiego Ojca, zesłał Ducha Świętego na uczniów, w Wieczerniku zgromadzonych wraz z Jego Najświętszą Matką. Owocem tej tajemnicy są dary Ducha Świętego.

Pierwszym z darów Ducha Świętego jest mądrość, która nas odrywa od świata i uczy gardzić jego zgubnymi i złudnymi rozkoszami. Mądrość każe nam szukać dóbr trwałych, dóbr niebieskich, a ziemię uważać za miejsce wygnania i padół płaczu. Zaprawdę, jak długo żyjemy, tylko nędza jest naszym udziałem i nie zakosztujemy doskonałego szczęścia, do którego rwie się serce nasze.

Drugim darem jest dar rozumu, czyli nadprzyrodzone światło, przy pomocy którego poznajemy, jak piękna jest wiara nasza, ilu udziela pociech i pomocy do uczynków dobrych. Ten dar sprawia, że tę wiarę kochamy, że pragniemy ją coraz lepiej poznać, że nie chodzimy w ciemnościach i błędach.

Trzecim darem jest dar rady, czyli owa roztropność chrześcijańska, która nam wskazuje najskuteczniejsze środki, byśmy mogli dążyć bezpiecznie ku Bogu i wybrać sobie taki stan życia, który nas niezawodnie doprowadzi do królestwa niebieskiego.

Czwartym darem jest umiejętność, która każe się nam zastanawiać, czy wszystkie nasze uczynki pochodzą z czystych pobudek, czy dążymy po drodze, wiodącej do nieba. On nam również odsłania niebezpieczne okazje, w których moglibyśmy zginąć.

Piątym darem jest męstwo, które daje moc i odwagę i wynosi nas ponad względy ludzkie. Ono podtrzymywało męczenników wśród największych katuszy. Chrześcijanin, który ten dar posiada, gardzi zdaniem bezbożników i pragnie podobać się tylko samemu Bogu.

Szóstym darem jest pobożność, czyli święta skłonność do tego wszystkiego, co się odnosi do służby Bożej i zbawienia duszy. Ten dar sprawił, że święci z radością oddali się na służbę chorym i nieszczęśliwym. Ten dar również nas pobudza do tego, że ochotnie słuchamy słowa Bożego, że się gorliwie modlimy i z weselem ducha przyjmujemy sakramenty święte.

Siódmym darem jest bojaźń Boża, czyli ta delikatność sumienia, która nam każe pilnie się zastanawiać, czy uczynki nasze są zgodne z wolą Boga i według Jego przykazań. Chrześcijanin, posiadający tę cnotę, lęka się bardzo grzechu i drży ustawicznie na myśl, że może upaść i zasmucić Stwórcę. Pewnego razu widziano św. Filipa Nereusza głośno płaczącego i pytano go, dlaczego oddaje się niemal rozpaczy. Na to odrzekł święty: Ja nie rozpaczam, owszem posiadam wielką ufność. Skoro jednak pomyślę, że w niebie aniołowie upadli, a w raju ziemskim Adam i Ewa, że wreszcie największy z królów Salomon zbrukał swój wiek sędziwy ohydny występkiem, lękam się i drżę, by nie spotkało mnie to samo nieszczęście. Zaiste, bardzo potrzebujemy Ducha Świętego, by odmienić nasze serca.

Komu zatem udzieli Duch Święty siedmiu darów? Wszystkim, którzy się na to przygotowują przez modlitwę i samotność, którzy odwrócą swe serca od rzeczy ziemskich, szczerze i z żalem wyznają swe grzechy na spowiedzi i odmienia życie. Nie daj Boże, byśmy mieli niegodnie przyjąć Ducha Świętego. Odmień, Panie, serca i umysły nasze! Zstąp przez swą łaskę do duszy naszej i zamieszkaj w niej! O Najświętsza Dziewico, któraś przygotowała apostołów na tę chwilę radosną, racz i nas także przysposobić, byśmy mogli godnie przyjąć Ducha czystości i miłości i zachować Go na zawsze. Amen.

W czwartej tajemnicy chwalebnej rozważajmy, jak Najświętsza Matka Zbawiciela, po Jego wniebowstąpieniu, skończyła tu na ziemi nieskalane swe życie i wśród chórów anielskich z duszą i ciałem wzięta została do Nieba. Owocem tej tajemnicy jest śmierć szczęśliwa.

„Cenna przed obliczem Pańskim jest śmierć jego świętych” (Ps 115,15). Trzy rzeczy pocieszą dobrego chrześcijanina w godzinę śmierci: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Dla grzesznika nie pokutującego śmierć jest straszna i złowroga, bo go odrywa od uciech i rozkoszy ziemskich. Przygnieciony cierpieniem fizycznym, widzi sprawiedliwego Sędziego, widzi piekło, które go za chwilę pochłonie. W tej okropnej chwili opuszczają go wszystkie stworzenia, a nawet i sam Bóg. Przeciwnie, sprawiedliwy umiera z weselem i pociechą, bo żył według zasad Ewangelii, naśladował Jezusa Chrystusa i oddawał się pokucie. Dla sprawiedliwego śmierć jest końcem wszelkiego zła, końcem smutków, pokus i nieszczęść, a początkiem szczęścia, bramą do życia, spoczynku i szczęśliwości wiecznej. Wszyscy ludzie, nawet najgorsi, pragną błogiej i szczęśliwej śmierci. Czemuż jednak tak mało z nich korzysta ze środków wiodących do tego celu? Bo są zaślepieni. Pragnę więc gorąco zachęcić was, byście życie odmienili i przygotowali się należycie na tę rozstrzygającą chwilę. W tym celu wykażę wam korzyści, wynikające z dobrej śmierci, i wymienię środki, jakich należy użyć, by się przygotować godnie na ostatnią chwilę.

Od śmierci zależy nasza wieczność. Jeżeli człowiek w godzinę śmierci znajduje się w grzechu ciężkim, jego biedna dusza wpadnie do piekła; gdy będzie w stanie łaski, wzniesie się ku niebu. O szczęśliwa droga, która nas wiedzie do szczęścia i dóbr nieskończonych! Choćbyśmy mieli zdążyć do nieba przez ognie czyścicowe, będzie to dla nas wielkim szczęściem. Śmierć bywa podobna do życia. Gdy żyjemy jako dobrzy chrześcijanie, umrzemy również szczęśliwie i połączymy się na zawsze z Bogiem. Przeciwnie, idąc za namiętnościami, goniąc za grzesznymi rozkoszami, niezawodnie zakończymy żywot nieszczęśliwie. Nie zapominajmy nigdy o tej prawdzie, która nawróciła tylu grzeszników: „Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północ, na którymkolwiek miejscu upadnie, tam będzie” (Koh 11,3). Od nas zależy, czy śmierć nasza będzie szczęśliwa, piękna i spokojna.

Świętemu Hieronimowi przyjaciele powiedzieli, że nadchodzi już jego śmierć. Zebrał on wówczas ostatnie siły i zawołał: „O błoga i dobra nowino! O śmierci, przybywaj szybko, bo już dawno tęsknię za tobą! Przybywaj, a wyrwij mnie z nędz tego świata i połącz mnie ze Zbawicielem!”. Zwracając się do otaczających, dodał te słowa: „Przyjaciele moi, kto chce mieć słodką i spokojną śmierć, niech chodzi drogą, którą nam wskazał Jezus Chrystus, a niech się umartwia ustawicznie”.

Istotnie, dopiero w godzinę śmierci otrzymuje chrześcijanin nagrodę za wszystko, co dobrego w życiu uczynił, w tej ostatniej chwili otwiera mu się z uśmiechem niebo i daje zakosztować słodczy dóbr prawdziwych.

Czy nie słusznie powiedziałem, że dla dobrego chrześcijanina śmierć jest słodka i pocieszająca? Ona go odrywa od nędz doczesnych i wprowadza w posiadanie dóbr wiecznych. Jak można tak bardzo przywiązywać się do marnego życia! Jaka radość napełnia serce człowieka, który długie lata spędził na wygnaniu, w niewoli, kiedy mu zwiastują, że się skończyła już jego tułaczka, że może wrócić do ojczyzny i oglądać swych krewnych i przyjaciół! Takie samo szczęście spotyka duszę miłującą Boga, tęskniącą za niebem, kiedy opuszcza ziemię i idzie w górne krainy między świętych, którzy są jej

prawdziwymi krewnymi i przyjaciółmi. Nic przeto dziwnego, że sprawiedliwy wzdycha gorąco za tą chwilą błogosławioną.

W ostatniej godzinie wszystko nas opuści: majątek, krewni i przyjaciele. Na myśl o tym trwoży się grzesznik, a raduje sprawiedliwy. Cemu miałby żałować dóbr, którymi gardził całe życie. Nie chodzi mu w ostatniej chwili o ciało, bo je uważał za okrutnego tyrana, który niejedną raz naraził jego duszę na straszne niebezpieczeństwo. Czy miałby żałować uciech ziemskich? Nie, on spędził życie w jękach, łzach i pokucie. Śmierć odrywa go od rzeczy, którymi zawsze gardził i których nienawidził, odrywa go od grzechu, świata i jego rozkoszy. Unosi zaś z sobą wszystko, co miłował: cnoty i dobre uczynki. Opuszcza wszelakie nędze, a bierze w posiadanie niezliczone bogactwa; opuszcza pole walki, by zaznać pokoju, opuszcza straszego wroga, szatana, i idzie na łono najlepszego Ojca. Dobre uczynki prowadzą go w tryumfie na łono Stwórcy, przed którym staje nie jako przed swym Sędzią, lecz jako przed czułym przyjacielem, który go teraz wynagrodzi za wszystkie cierpienia. Zaprawdę cnotliwe uczynki otworzą nam bramy rajskie i wysłużą królestwo niebieskie!

Jeżeli chory pragnie mieć zasługę, niech przyjmie z radością śmierć lub przynajmniej z wielkim poddaniem się woli Ojca Niebieskiego niech pamięta, że trzeba koniecznie umrzeć, aby oglądać Boga, który jest naszym szczęściem jedynym. Mówi św. Augustyn, że kto nie chce umierać, nosi na sobie znamię odrzucenia. Jak szczęśliwy jest w godzinę śmierci ów chrześcijanin, który dobrze spędził życie. Porzuca wszelakie nędze, aby pojąć dobra niezmierzone! Szczęśliwa i błoga rozłąko! Ty nas jednoczysz z Dobrem najwyższym, którym jest Bóg.

103

Tajemnica V **Ukoronowanie Najświętszej Maryi Panny**

W piątej tajemnicy chwalebnej rozważajmy, jak Najświętsza Panna była ukoronowana w niebie przez Tróję Przenajświętszą na Panią i Królową nieba i ziemi, a przy tym rozmyślajmy nad chwałą wszystkich świętych w niebie. Owocem tej tajemnicy jest ostateczne wytrwanie i ufność w Maryi.

Niech ufność nasza w Jezusie Chrystusie i w Jego Matce Przenajświętszej będzie niezachwiana. Pocieszycielka strapionych, Królowa niebieska, pamięta o naszych duchowych i doczesnych potrzebach. Ratuje nas szczególnie wtedy, gdy sumienie nasze obciążone jest grzechami, gdy nas fałszywy ogarnia wstyd i lękamy się spowiedzi. Rzućmy się wtedy z ufnością do Jej stóp, a z pewnością wyjedna nam łaskę dobrej spowiedzi i przebaczenia u Syna swego. Jeżeli chcemy w całym blasku zachować w sobie świątynię Boga, miejmy wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, bo Ona jest Królową Dziewic. Ona pierwsza podniosła sztandar tej cnoty niezrównanej. Zauważcie, jak sobie ceni Bóg tę cnotę. Oto rodzi się z ubogiej i nieznanej światu, ale czystej i świętej Matki. Za opiekuna przybiera sobie św. Józefa, który miłował również tę cnotę i posiadał ją w stopniu doskonałym, naturalnie niższym od swej przeczystej Oblubienicy. Św. Jan Damasceński zachęca nas gorąco, byśmy mieli nabożeństwo do niezrównanej czystości, którą się odznacza Matka Najświętsza, i twierdzi, że wszystko od Boga otrzymamy, o cokolwiek będziemy Go błagali w imię tego przywileju Królowej Dziewic. Ten Ojciec Kościoła dodaje, że cnota ta jest tak miła aniołom, iż w niebie ustawicznie śpiewają: „O Dziewico nad dziewicami, chwalimy Ciebie i błogosławimy Cię, o Matko pięknej miłości”.

Wielki sługa Maryi, św. Bernard, mówi, że więcej nawrócił dusz przez odmawianie „Zdrowaś Maryjo”, niż przez wszystkie kazania. Pyta nas ten święty: „Czy doznajecie pokus? Wzywajcie na pomoc Maryi, a z pewnością nie ulegniecie”. Gdy odmawiamy „Zdrowaś Maryjo”, cieszy się całe niebo, a drży piekło, bo sobie przypomina, że Maryja była narzędziem w rękach Bożych do poskromienia jego wściekłych wysiłków. Z tego to powodu ów wielki święty tak gorąco poleca nam nabożeństwo do Matki Boskiej. Jeżeli umiłuje was Matka Najświętsza, miłować was będzie także Jej Syn, Jezus Chrystus.

107

RÓŻANIEC SERAFICKI DO NIEPOKALANEGO SERCA MARYI ODMAWIANY PRZEZ ŚW. JANĄ MARIĘ VIANNEYA

Koronkę tę można odmawiać dwojako: albo przed dziesiątkiem różańca przypomnieć sobie treść tajemnicy, albo przy odmawianiu dziesiątka dodawać po słowie „Jezus” rodzaj tajemnicy radosnej. Koronka składa się z siedmiu dziesiątków. Na końcu dodaje się dwa „Zdrowaś” oraz „Ojcze nasz” i „Zdrowaś” za Ojca Świętego.

Tajemnica I

W pierwszej tajemnicy rozważać będziemy radość, jaka napełniała Niepokalane Serce Maryi, gdy archanioł Gabriel zwiastował jej, że zostając zawsze Dziewicą, pocznie Syna Bożego wszechmocą Ducha Świętego. „Ojcze nasz”, 10 „Zdrowaś”, po słowie „Jezus”: Któregoś z radością poczęła z Ducha Świętego.

Tajemnica II

W drugiej tajemnicy rozważać będziemy radość, jaka napełniała Niepokalane Serce Maryi, gdy Elżbieta przy Jej nawiedzeniu wysławiała Ją jako błogosławioną Matkę Boga. „Ojcze nasz”, 10 „Zdrowaś”, po słowie „Jezus”: Któregoś z radością do Elżbiety niosła.

Tajemnica III

W trzeciej tajemnicy rozważać będziemy radość, jaka napełniała Niepokalane Serce Maryi, gdy przy zachowaniu chwały dziewictwa porodziła Zbawiciela świata w Betlejem i adorowała Go złożonego w żłobie. „Ojcze nasz”, 10 „Zdrowaś”, po słowie „Jezus”: „Któregoś z radością porodziła”.

Tajemnica IV

W czwartej tajemnicy rozważać będziemy radość, jaka napełniała Niepokalane Serce Maryi, gdy Mędrcy, oświeceni prawdziwą wiarą, adorowali Jej boskie Dziecię i złożyli Mu złoto, kadzidło i mirrę. „Ojcze nasz”, 10 „Zdrowaś”, po słowie „Jezus”: „Któregoś z radością Mędrcom pokazała, by Mu pokłon oddali”.

Tajemnica V

W piątej tajemnicy rozważać będziemy radość, jaka napełniała Niepokalane Serce Maryi, kiedy po trzech dniach znalazła swojego Syna Jezusa w świątyni, gdzie siedział wśród uczonych w Piśmie, słuchał ich i zadawał im pytania. „Ojcze nasz”, 10 „Zdrowaś”, po słowie „Jezus”: „Któregoś z radością w świątyni znalazła”.

Tajemnica VI

W szóstej tajemnicy rozważać będziemy radość, jaka napełniała Niepokalane Serce Maryi, gdy Jezus po swoim zmartwychwstaniu ukazał się Jej w chwale, aby Ją za mnóstwo Jej boleści napełnić niebieską pociechą. „Ojcze nasz”, 10 „Zdrowaś”, po słowie „Jezus”: „Któregoś z radością pierwsza ujrzała zmartwychwstałego”.

Tajemnica VII

W siódmej tajemnicy rozważać będziemy radość, jaka napełniała Niepokalane Serce Maryi, kiedy Jej boski Syn wziął ją do nieba i ukoronował na Królową nieba i ziemi. „Ojcze nasz”, 10 „Zdrowaś”, po słowie „Jezus”: „Który Ciebie wśród radości wziął do nieba i ukoronował na Królową nieba i ziemi”. Dwa „Zdrowaś” oraz „Ojcze nasz” i „Zdrowaś”.

111

RÓŻANIEC ŚW. JÓZEFA ODMAWIANY PRZEZ ŚW. JANA MARIĘ VIANNEYA

Różaniec świętego Józefa składa się z 60 paciorków na pamiątkę 60 lat, które święty Józef - według pobożnej tradycji - przeżył na ziemi. Różaniec składa się z 15 części, a każda część z 4 paciorków: jednego białego większego i trzech niebieskich mniejszych. Jezus Chrystus wybrał sobie za opiekuna ubogiego Józefa, który jaśniał cnotą czystości. Św. Ambroży naucza, że ta cnota wznosi nas ku niebu, odrywa od ziemi i sprawia, że nasze uczucia i pragnienia są prawdziwie anielskie. Biały paciorek przypomina nam czystość świętego Józefa, a trzy niebieskie - jego nieustanne rozmyślanie o rzeczach niebieskich. Kiedy pójdziemy za światem i starać się będziemy o zaspokojenie złych skłonności, nie znajdziemy nigdy szczęścia. Jeżeli, przeciwnie, będziemy wzorem św. Józefa wiernie służyli Bogu, zmniejszą się nasze nieszczęścia, co więcej, zmienią się w pociechę i radość. Jakże błoga będzie ta myśl, że pracujemy dla nieba! Jak ogromna różnica zachodzi między śmiercią tego, który żył źle, a śmiercią cnotliwego i sprawiedliwego Józefa! Dla sprawiedliwego kończą się walki, niebo staje się jego udziałem po wszystkie czasy. Oddajmy się, Bracia, Bogu, a doznamy i zakosztujemy owych wielkich dóbr, które przygotował Bóg tym, którzy Go miłują.

Tajemnice poszczególnych części Różańca świętego Józefa są takie same, jak Różańca serafickiego do Niepokalanego Serca Maryi.

Przy białym paciorku:

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony Twój przeczysty oblubieniec Józef, opiekun błogosławionego owocu Twego łona, Jezusa (któregoś Ty, o Panno, z Ducha Świętego poczęła).

Święta Maryjo, Matko Boża i święty Józefie, módlcie się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

(za każdym razem dodaje się inną tajemnicę)

Na niebieskich paciorkach:

1. Niech będą pochwaleni Jezus, Maryja i Józef.
2. Niech będą pochwaleni Jezus, Maryja i Józef.
3. Niech będą pochwaleni Jezus, Maryja i Józef i błogosławieni Twoi święci rodzice Joachim i Anna, z których poczęłaś i urodziłaś się bez zmazy pierwородnej, o Przenajświętsza Panno Maryjo.

Na zakończenie Różańca: W. Módl się za nami, święty Józefie. O. Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się:

Boże, Ty od wieków obrałeś świętego Józefa do troski o Twego Syna Jednorodzonego i Jego Najukochańszą Matkę i uradowałeś Go zaszczytnym mianem Męża Niepokalanej Panny i Ojca Twego Najdroższego Syna, prosimy Cię pokornie, abyś przez wszelką pomoc, którą On wyświadczył Jezusowi i Maryi na ziemi, uczynił nas godnymi Jego wstawiennictwa na ziemi, a w niebie raczył nam pozwolić na Jego pożądane towarzystwo. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

PROBOSZCZ Z ARS

Autor Francis Trochu
Wydawnictwo AA

SPIS TREŚCI

JAN PAWEŁ II: LIST DO KAPŁANÓW 7

I. PIERWSZE LATA (1786-1793) 19

II. MAŁY PASTUSZEK W CZASIE RZĄDÓW TERRORU (1793-1794) 25

III. SZKOŁA, PIERWSZA SPOWIEDŹ, PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA (1794-1799) 33

IV. PRACOWNIK NA ROLI I W WINNICY (1799-1805) 37

V. PÓŹNE POWOŁANIE (1805-1809) 44

VI. ZBIEG Z LES NOES (1809-1811) 50

VII. ROK FILOZOFII W VERRIÈRES (1812-1813) 63

VIII. W SEMINARIUM WIĘKSZYM W LYONIE (1813-1814) 69

IX. OD SUBDIAKONATU DO KAPŁAŃSTWA (1814-1815) 76

X. WIKARIAT W ÉCULLY (1815-1818) 80

XI. PRZYBYCIE DO ARS 87

XII. PRACA NAD NAWRÓCENIEM PARAFII W ARS 96

XIII. WALKA Z CIEMNOTĄ W RZECZACH WIARY 102

XIV. WALKA Z PRACĄ W NIEDZIELE, Z SZYNKAMI I PRZEKLEŃSTWEM 109

XV. WALKA Z TAŃCAMI 114

XVI. ODNOWIENIE STAREGO KOŚCIOŁA W ARS 122

XVII. CIĘŻKIE PRÓBY PIERWSZYCH LAT OSZCZERSTWA I POKUSY 129

XVIII. ZDOBYCZE DLA DOBRA I PRACE APOSTOLSKIE 137

XIX. DOM OPATRZNOŚCI W ARS 146

XX. ARS JUŻ NIE ARS! 158

XXI. PROBOSZCZ Z ARS I SZATAN 171

XXII. ŚWIĘTA FILOMENA 188

XXIII. SPRZECIWY ZE STRONY DUCHOWIEŃSTWA 193

XXIV. PROBOSZCZ Z ARS JAKO SPOWIEDNIK 203

XXV. PROBOSZCZ Z ARS JAKO KIEROWNIK SUMIEŃ 222

XXVI. PORZĄDEK DNIA PROBOSZCZA Z ARS I JEGO ŻYCIE WEWNĘTRZNE 232

XXVII. DRĘCZĄCA ŻĄDZA SAMOTNOŚCI CIĘŻKA CHOROBA I UCIECZKA W R. 1843
245

XXVIII. ZNIESIENIE SIEROCIŃCA ZAŁOŻENIE SZKOŁY I PENSJONATU BRACI MISJE
CO LAT DZIESIĘĆ 260

XXIX. WYPADKI W LA SALETTE 270

XXX. PROBOSZCZ Z ARS JAKO KANONIK Z BELLEY I KAWALER LEGII HONOROWEJ
UROCZYSTOŚĆ 8 GRUDNIA 1854 ROKU 276

XXXI. DO KLASZTORU TRAPISTÓW W LA NEYLIÈRE 283

XXXII. WIZERUNEK ZEWNĘTRZNY I DUCHOWY 293

XXXIII. ŚWIADECTWA 307

XXXIV. CNOTY HEROICZNE: POKORĄ ZAMIŁOWANIE UBÓSTWA, MIŁOŚĆ KU
UBOGIM 313

XXXV. CNOTY HEROICZNE: CIERPLIWOŚĆ I UMARTWIENIE 328

XXXVI. INTUICJA I PRZEPOWIEDNIE PROBOSZCZA Z ARS 340

XXXVII. CUDA PROBOSZCZA Z ARS 364

XXXVIII. OBJAWY MISTYCZNE W ŻYCIU PROBOSZCZA Z ARS 373

XXXIX. OSTATNI ROK ŻYCIA ŚWIĘTEGO (1858-1859) 386

XL. OSTATNIA CHOROBA I ŚMIERĆ KS. VIANNEYA 392
XLI. W CHWALE 401
OD REDAKTORA KSIĄŻKI 414

Numer strony z książki _____ **7**

ŚW. JAN MARIA VIANNEY - WZÓR DLA WSZYSTKICH KAPŁANÓW

LIST JANA PAWŁA II DO KAPŁANÓW NA WIELKI CZWARTEK 1986 ROKU

Drodzy Bracia Kapłani!

1. WIELKI CZWARTEK ŚWIĘTEM KAPŁANÓW

Oto znów nadchodzi Wielki Czwartek, dzień, w którym Jezus Chrystus ustanowił Eucharystię i równocześnie nasze służebne kapłaństwo. Chrystus, *umiłowałszy swoich, do końca ich umiłował*¹. Jako Dobry Pasterz oddaje życie swoje², aby zbawić ludzi, pojednać ich z Ojcem i wprowadzić w nowe życie. Apostołom ofiarował na pokarm Ciało swoje za nich wydane, i Krew swoją za nich przelaną.

Rokrocznie dzień ten jest wielki dla wszystkich chrześcijan: za przykładem pierwszych uczniów przyjmują oni teraz Ciało i Krew Chrystusa podczas liturgii wieczornej, która ponawia Ostatnią Wieczerzę. Otrzymują od Zbawiciela przykazanie miłości braterskiej, jaka ma ich ożywiać, i rozpoczynają czuwanie z Nim, aby zjednoczyć się z Jego Męką. Wy sami ich gromadzicie i przewodniczycie ich modlitwie.

Ale dzień ten jest wielki zwłaszcza dla nas, drodzy Bracia Kapłani. Jest to święto kapłanów. Jest to dzień, w którym zrodziło się nasze kapłaństwo jako uczestnictwo w jedynym Kapłaństwie Chrystusa-Pośrednika. W dniu tym kapłani całego świata są zaproszeni do koncelebrowania Eucharystii wspólnie ze swymi Biskupami i do odnowienia kapłańskiego oddania się na służbę Chrystusowi i Jego Kościołowi.

W tym dniu czuję szczególną łączność duchową z Wami. Jak co roku, na znak naszej jedności w tym samym sakramentalnym kapłaństwie, przynaglony szczerym uznaniem, jakie żywię dla Was, i obowiązkiem utwierdzania braci w Chrystusowej służbie, kieruję do Was ten list jako pomoc do ożywienia tego niewypowiedzianego daru, jaki został nam udzielony przez włożenie rąk³. To służebne kapłaństwo, które jest naszym udziałem, jest zarazem naszym powołaniem i łaską. Naznacza całe nasze życie pieczęcią służby najpotrzebniejszej, nieodzownej: zbawiania dusz. Umacnia nas w niej także świadectwo tyłu pokoleń kapłanów.

2. NIEZRÓWNANY PRZYKŁAD PROBOSZCZA Z ARS

Jednym z nich, żywo zapisanym w pamięci Kościoła, jest św. Jan Maria Vianney, Proboszcz z Ars, którego dwusetną rocznicę urodzin będziemy obchodzić w bieżącym roku.

Pragniemy wszyscy dziękować Chrystusowi, Księżu Pasterzy, za ten niezwykle wzór życia i służby kapłańskiej, jaki święty Proboszcz z Ars stanowi dla całego Kościoła, a przede wszystkim dla nas, kapłanów.

Iluż z nas przygotowywało się do kapłaństwa lub obecnie sprawuje trudne obowiązki proboszcza, mając przed oczyma postać św. Jana Marii Vianney! Jego przykład nie może pójść w zapomnienie. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy jego świadectwa i jego wstawiennictwa, aby sprostać sytuacjom naszych czasów, w których - pomimo pewnych oznak nadziei - głoszenie Ewangelii napotyka na sprzeciw rosnącej laicyzacji; często zaniedbuje się nadprzyrodzoną ascezę czy traci z oczu perspektywę królestwa Bożego, a także niekiedy w samym duszpasterstwie poświęca się niemal wyłącznie uwagę aspektom społecznym i sprawom doczesnym. Proboszcz z Ars musiał pokonać w ubiegłym stuleciu trudności, które miały, być może, inny charakter, ale nie były mniejsze. Życiem swym i działalnością pozostawił społeczeństwu naszych czasów jakby wielkie ewangeliczne wyzwanie, które przyniosło zdumiewające owoce nawróceń. Nie ulega wątpliwości, że i dla nas stanowi on wielkie wyzwanie ewangeliczne.

Zachęcam Was przeto do zastanowienia się nad naszym kapłaństwem wobec tego niezrównanego pasterza, który dał przykład pełnej realizacji posługiwania kapłańskiego, a zarazem świętości szafarza.

Jak wiemy, Jan Maria Vianney umarł w Ars w dniu 4 sierpnia 1859 roku, po czterdziestu przeszło latach wyczerpującego posługiwania. Miał wówczas siedemdziesiąt trzy lata. W chwili jego przybycia, Ars było nieznaną wioską w diecezji Lyonu (obecna diecezja Belley). U schyłku jego życia śpieszyła tu cała Francja, a sława jego świętości, już po odejściu do Boga, zwróciła rychło uwagę Kościoła powszechnego. Św. Pius X dokonał jego beatyfikacji w roku 1905, Pius XI kanonizował go w roku 1925, a w roku 1929 ogłosił go patronem proboszczów całego świata. W stulecie śmierci Papież Jan XXIII w encyklice *Nostri sacerdotii primitias* przedstawił Proboszcza z Ars jako wzór życia i ascezy kapłańskiej, wzór pobożności i kultu eucharystycznego, wzór gorliwości pasterskiej i to w kontekście potrzeb naszych czasów. Tutaj pragnę jedynie zwrócić Waszą uwagę na kilka istotnych aspektów, które pomogą nam na nowo odkryć i głębiej przeżywać nasze kapłaństwo.

3. NIEZŁOMNA WOLA DOJŚCIA DO KAPŁAŃSTWA

Proboszcz z Ars jest przede wszystkim wzorem silnej woli dla tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa. Przebył wiele prób, które mogły doprowadzić do zniechęcenia: skutki zamieszek rewolucyjnych, brak wykształcenia w jego wiejskim środowisku, opór ze strony ojca, potrzeba pomocy w pracy na roli, powołanie do służby wojskowej, a przede wszystkim - pomimo wrodzonej inteligencji i dużej wrażliwości - brak wyrobienia umysłu i zdolności zapamiętywania, utrudniający mu studiowanie teologii i łaciny, wreszcie usu-

9

nięcie z tego powodu z seminarium w Lyonie. Jednakże prawdziwość jego powołania została rozpoznana i w dwudziestym dziewiątym roku życia mógł otrzymać święcenia kapłańskie. Tak jak wytrwałością w pracy i modlitwie przezwyciężał wszelkie przeszkody i ograniczenia, tak też potem w życiu kapłańskim, pracowicie przygotowywał swe kazania i rozczytywał się wieczorami w dziełach teologów i mistrzów duchowych. Od młodości ożywiało go wielkie pragnienie *zdobywania dusz dla*

Boga w kapłaństwie, a wspierało zaufanie, jakim darzył go proboszcz sąsiedniej parafii w Ecully, który nie wątpiąc o jego powołaniu, w dużej mierze pomógł mu w należyтым przygotowaniu. Jakież to przykłał odwagi dla tych, którzy dzisiaj doznają łaski powołania do kapłaństwa!

4. GŁĘBIA MIŁOŚCI DO CHRYSTUSA I DUSZ LUDZKICH

Proboszcz z Ars jest wzorem gorliwości kapłańskiej dla wszystkich pasterzy. Sekret jego wielkoduszności kryje się bez wątpienia w miłości do Boga, przeżywanej bez miary, w stałym odpowiadaniu na miłość objawioną w Chrystusie ukrzyżowanym. Stąd bierze początek jego pragnienie uczynienia wszystkiego dla ratowania dusz odkupionych przez Chrystusa za tak wielką cenę i przywrócenia ich do miłości Bożej. Przypomnijmy jedno z jego lapidarnych powiedzeń, odsłaniających jego sekret: *Kapłaństwo to miłość Serca Jezusowego*⁴. Nawiązywał zawsze w kazaniach i naukach do tej miłości: *O Boże mój, wolałbym umrzeć miłując Ciebie, niż żyć choć chwilę nie kochając... Kocham Cię, mój Boski Zbawicielu, ponieważ za mnie zostałeś ukrzyżowany... ponieważ pozwalasz mi być ukrzyżowanym dla Ciebie*⁵.

Dla Chrystusa starał się dosłownie wypełniać radykalne wymagania, jakie Pan postawił w Ewangelii, rozsyłając uczniów: modlitwa, ubóstwo, pokora, zaparcie się siebie, dobrowolne umartwienia. Podobnie jak Chrystus, darzy on wiernych miłością, która doprowadzi go do krańcowego pasterskiego poświęcenia i do ofiary z siebie. Niewielu pasterzy posiada tak wielką świadomość swojej odpowiedzialności i tak wielkie pragnienie wyrwania powierzonych im dusz z niewoli grzechu czy ze stanu oziębłości. *O Boże mój, pozwól mi nawrócić moją parafię: zgadzam się przyjąć wszystkie cierpienia, jakie zechcesz mi zesłać w ciągu całego mego życia.*

Drodzy Bracia Kapłani! Umocnieni przez Sobór Watykański II, który tak trafnie wpisał konsekrację kapłańską w całość posłannictwa pasterskiego, dynamizm naszej pasterskiej gorliwości wraz ze św. Janem Marią Vianney, odnajdujemy w Sercu Jezusowym, w Jego miłości dusz ludzkich. Jeśli nie zaczerpnijemy z tego źródła, nasze posługiwanie wyda nikłe owoce.

5. ZDUMIEWAJĄCE I OBFITE OWOCE POSŁUGIWANIA

W posłudze Proboszcza z Ars owoce te były zdumiewające, przypominają wręcz niektóre opisy ewangeliczne. Można by powiedzieć, że Janowi Marii Vianney, który dla Pana poświęcił

10

wszystkie siły i całe serce, Zbawiciel daje dusze. Zawierza mu je w obfitości.

Przed wszystkim jego parafia - licząca w chwili jego przybycia zaledwie 230 osób - dozna dogłębnej przemiany. Faktem jest, że mieszkańców tej wioski cechowała duża obojętność i zaniedbanie praktyk religijnych. Biskup tak przestrzegł Jana Marię Vianney: *fest to mała parafia, w której nie ma wiele miłości Boga: ty im ją przyniesiesz*. Rychło jednak Proboszcz staje się, nawet daleko poza granicami wioski, pasterzem licznych rzesz napływających ze wszystkich okolic, z różnych stron Francji i z innych krajów. Mówi się o 80 tysiącach w roku 1858! Musiano czekać nieraz po kilka dni, aby spotkać go i móc się przed nim wyświadczyć. To, co przyciąga ludzi, to nie tylko ciekawość czy zasłużona sława z powodu cudów, nadzwyczajnych uzdrowień, które zresztą Święty

starał się ukryć; o wiele bardziej przyciąga przeświadczenie, że spotka się tu świętego, zdumiewającego swoją pokutą, tak poufnie obcującego z Bogiem na modlitwie, niezwykłego w swym opanowaniu i pokorze wśród głośniejszych przecież sukcesów, a nade wszystko na wskroś przenikającego wewnętrzne usposobienia dusz, by uwolnić je od brzemienia grzechu, zwłaszcza w konfesjonale. Tak. Bóg wybrał jako wzór dla pasterzy tego, który w oczach świata wydawał się biedny, niemocny, bezbronny i wzgardzony⁶. Obdarzył go wielkimi darami jako przewodnika i lekarza dusz.

Czyż poznanie szczególnej łaski udzielonej Proboszczowi z Ars nie jest znakiem nadziei dla tych pasterzy, którzy cierpią dzisiaj z powodu osamotnienia duchowego?

6. RÓŻNE INICJATYWY APOSTOLSKIE

Jan Maria Vianney poświęcił się zasadniczo nauczaniu prawd wiary, oczyszczaniu sumień, które to posługi prowadzą do Eucharystii. Czyż i dzisiaj nie są to najbardziej podstawowe posługi duszpasterskie kapłana?

Jeśli celem jest z pewnością gromadzenie Ludu Bożego wokół tajemnicy eucharystycznej poprzez katechezę i pokutę, to równocześnie potrzebne są i inne kontakty apostolskie, zależnie od okoliczności: czasem będzie to po prostu obecność w ciągu długich lat, dająca milczące świadectwo wiary w otoczeniu niechrześcijańskim lub też zbliżenie się do osób, rodzin i ich trosk; czasem będzie to jakby pierwsze przepowiadanie dla obudzenia wiary u niedowiarków czy oziębłych; czasem może to być świadectwo miłości i sprawiedliwości dawane wspólnie z osobami świeckimi, które czyni prawdę bardziej wiarygodną, bo wprowadzoną w czyn. Stąd też wypływa cały szereg prac czy dzieł apostolskich, które przygotowują lub kontynuują chrześcijańską formację. Proboszcz z Ars usiłował podejmować inicjatywy odpowiadające duchowi epoki i potrzebom jego parafian. Wszystkie jednak jego posługi kapłańskie ześrodkowywały się na Eucharystii, katechezie i sakramencie pojednania.

11

7. SAKRAMENT POJEDNANIA

Z pewnością właśnie niestrudzone oddanie się posłudze sakramentu pokuty ujawniło główny charyzmat Proboszcza z Ars i stało się zasłużonym tytułem jego sławy. Dobrze, że taki przykład pozwala nam dzisiaj przywrócić posłudze pojednania należne mu znaczenie, które Synod Biskupów w roku 1983 tak słusznie uwydatnił⁷. Bez nawrócenia, pokuty i pragnienia rozgrzeszenia, do których kapłani Kościoła winni niestrudzenie zachęcać i pobudzać, cała ta upragniona odnowa pozostałaby powierzchowna i pozorna.

Proboszcz z Ars starał się przede wszystkim kształtować w wiernych pragnienie skruchy. Podkreślał piękno Bożego przebaczenia. Czyż nie poświęcił całego życia kapłańskiego i wszystkich sił sprawie nawrócenia grzeszników? Wszak to właśnie nade wszystko w konfesjonale objawia się miłosierdzie Boże. Nie zamierzał przeto chronić się przed penitentami, którzy przybywali ze wszystkich stron; poświęcał im często dziesięć godzin dziennie, niekiedy piętnaście i więcej. Było to niewątpliwie jego najcięższe umartwienie, jego *męczeństwo*: przede wszystkim znosił cierpienia fizyczne na skutek upału, zimna czy tłoku; ale cierpiał również moralnie, gdyż bolał nad wyznawanymi grzechami, a jeszcze bardziej nad brakiem skruchy: *Oplakuję to, czego wy nie oplakujecie*. Obok tych obojętnych w wierze, których przyjmował najlepiej jak umiał, usiłując pobudzić do miłości Boga, Pan pozwolił mu pojednać wielkich pokutujących grzeszników, a

także prowadzić ich ku duchowej doskonałości, której szczerze zapragnęli. To wszystko stanowiło, z woli Boga, jego szczególne uczestnictwo w dziele Odkupienia.

Odkryliśmy dzisiaj na nowo, lepiej niż w minionym stuleciu, wspólnotowy wymiar pokuty, przygotowania do przyjęcia przebaczenia, dziękczynienia po jego otrzymaniu. Ale rozgrzeszenie sakramentalne zawsze wymaga osobistego spotkania się człowieka, przez posługę szafarza, z Chrystusem ukrzyżowanym⁸. Często, niestety, penitenci nie zbliżają się do konfesjonału tak gorliwie, jak za czasów Proboszcza z Ars. Fakt, że wielu ludzi zdaje się z różnych powodów zupełnie stronić od spowiedzi, jest znakiem, jak palącą potrzebą jest rozwijanie duszpasterstwa sakramentu pojednania, aby nieustannie ożywiać w chrześcijanach potrzebę prawdziwego, osobistego stosunku z Bogiem, aby budzić poczucie grzechu, który zamyka człowieka na kontakt z Bogiem i z bliźnimi, aby przekonywać o konieczności nawrócenia i otrzymania za pośrednictwem Kościoła rozgrzeszenia jako bezinteresownego daru od Boga, a także stworzenie warunków, które pozwolą należycie sprawować ten sakrament, pokonując uprzedzenia, fałszywy lęk czy rutynę⁹. Taka sytuacja wymaga jednocześnie, abyśmy my, kapłani, oddali się gorliwej posłudze rozgrzeszania, poświęcając jej potrzebny czas i troskę, i - co więcej - stawiając ją na pierwszym miejscu wśród innych prac. Wierni zrozumieją wówczas, jakie znaczenie - za przykładem Proboszcza z Ars - nadajemy tej posłudze.

12

Jest rzeczą pewną, jak pisałem w Adhortacji posynodalnej o pokucie¹⁰, że posługa pojednania jest najtrudniejsza i najbardziej delikatna, męcząca i wyczerpująca, zwłaszcza tam, gdzie jest mało kapłanów. Wymaga ona od spowiednika wielkich ludzkich przymiotów, a co najważniejsze, głębokiego i szczerego życia duchowego; konieczne jest również, by sam kapłan regularnie korzystał z tego sakramentu.

Bądźcie o tym przekonani, drodzy Bracia Kapłani: ta posługa miłosierdzia jest jedną z najpiękniejszych i daje najwięcej zadowolenia. Pozwala Wam oświecać sumienia, rozgrzeszać i przywracać im moc w imię Chrystusa Pana, pozwala być lekarzem i kierownikiem duchowym; stanowi ona *niezastąpiony wyraz i sprawdzian służebnego kapłaństwa*¹¹.

8. EUCHARYSTIA: OFIARA MSZY ŚW., KOMUNIA I ADORACJA

Te dwa sakramenty: pojednania i Eucharystii są ze sobą ściśle powiązane. Bez ciągle ponawianego nawracania i przyjmowania sakramentalnej łaski przebaczenia, uczestniczenie w Eucharystii byłoby pozbawione swej pełnej skuteczności zbawczej¹². Tak jak Chrystus rozpoczął swą działalność od słów: *Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię*¹³, tak Proboszcz z Ars zaczynał każdy dzień od posługi pojednania. Najszczęśliwszy był jednak, gdy mógł doprowadzić rozgrzeszonych penitentów do Eucharystii.

Eucharystia zaprawdę znajdowała się w samym centrum jego życia duchowego i pasterskiego posługiwania. Mówił: *Wszystkie dobre dzieła razem wzięte nie dorównują Ofierze Mszy Św., gdyż są to dzieła ludzi, podczas gdy Msza św. jest dziełem Boga*¹⁴. W niej ponawia się Ofiara Kalwarii za zbawienie świata. Oczywiście, kapłan winien zjednoczyć codzienny dar z samego siebie z Ofiarą Mszy Św.: *Dobrze czyni kapłan składając siebie samego co rano Bogu w ofierze*¹⁵ *Komunia św. i Ofiara Mszy św. to dwie najskuteczniejsze drogi do uzyskania przemiany serc*¹⁶.

Nade wszystko Msza św. była dla Jana Marii Vianney wielką radością i umocnieniem życia kapłańskiego. Mimo napływu penitentów poświęcał przygotowaniu do niej przynajmniej piętnaście minut. Mszę św. odprawiał w skupieniu, dając wyraz szczególnego uwielbienia podczas Przeistoczenia i Komunii św. Z głębokim przekonaniem mówił: *Przyczyną upadku kapłana jest brak skupienia podczas Mszy św.*¹⁷

Proboszcz z Ars miał szczególną świadomość stałej obecności Chrystusa w Eucharystii. Przed tabernakulum spędzał zazwyczaj długie godziny w adoracji, o świcie lub wieczorem; ku tabernakulum często zwracał się podczas wygłaszania homilii, mówiąc z uniesieniem: *On tam jest!* Z tego też powodu, mając ubogą plebanię, nie szczędził wydatków na ozdobienie swego kościoła. Owocem tego było, że parafianie rychło nauczyli się modlić przed Najświętszym Sakramentem, poznając, dzięki postawie Proboszcza, wielkość tej Tajemnicy wiary.

13

W świetle takiego świadectwa, pomyślmy o tym, co Sobór Watykański II mówi w dzisiejszych czasach o kapłanach: *Swój zaś święty urząd sprawują przede wszystkim w kulcie czy uczcie eucharystycznej*¹⁸. A tak niedawno nadzwyczajny Synod Biskupów (w grudniu 1985 r.) przypominał: *...liturgia powinna ożywiać pragnienie sacrum i sprawiać, by ono jaśniało w niej pełnym blaskiem. Powinna więc ona być przepojona duchem czci, uwielbienia i wysławiania Boga... Eucharystia jest źródłem i szczytem całego życia chrześcijańskiego*¹⁹.

Drodzy Bracia Kapłani! Przykład Proboszcza z Ars wzywa nas do poważnego rachunku sumienia: jakie miejsce zajmuje w naszym codziennym życiu Msza Św.? Czy jest ona, jak w dniu naszych święceń - a był to nasz pierwszy akt kapłański! - podstawą naszej posługi apostolskiej i osobistego uświęcenia? Ile wysiłku wkładamy w przygotowanie się do niej? W odprawienie jej? W modlitwę przed Najświętszym Sakramentem? W doprowadzenie do niej wiernych? W uczynienie z naszych świątyń Domu Bożego, aby obecność Boga pociągała ludzi współczesnych, którzy tak często mają wrażenie, że świat jest pozbawiony Boga?

9. PRZEPOWIADANIE I KATECHEZA

Proboszcz z Ars starał się poza tym w niczym nie zaniedbywać posługi Słowa, nieodzownej w przygotowaniu do przyjęcia wiary i nawrócenia. Mówił nawet: *Pan nasz, który jest samą Prawdą, nie przywiązuje mniejszej wagi do swego Słowa, niż do swego Ciała*²⁰. Wiemy, ile czasu poświęcał, zwłaszcza w początkach, na pracowite przygotowanie niedzielного kazania. Z czasem nauczył się wypowiadać bardziej spontanicznie, a zawsze z żywym i mocnym przekonaniem, podając przykłady z codziennego życia, bardzo wymowne dla wiernych. Również katechezy dla dzieci stanowiły ważny dział jego posługiwania, a także starsi chętnie ich słuchali, aby jak najwięcej skorzystać z tego niezmównanego, z serca płynącego świadectwa.

Odważnie piętnował zło we wszystkich jego formach; był nieustępliwy, gdyż chodziło o zbawienie wieczne jego wiernych: *Jeśli kapłan, widząc znieważanie Boga i ginące dusze, milczy - biada mu! Jeśli nie chce się potępić, winien w razie jakiegoś nieporządku w swej parafii podeptać wzgląd ludzki i obawę, że będzie wzgardzony czy znieawidzony*. Odpowiedzialność ta była jego proboszczowską udręką. Zazwyczaj jednakże wolał raczej ukazywać pociągający aspekt cnót niż brzydotę wad, a gdy wspominał - czasem z płaczem - grzech i niebezpieczeństwo utraty zbawienia, podkreślał czułą miłość znieważonego

Boga i szczęście płynące ze świadomości, że jest się kochanym przez Boga, zjednoczonym z Bogiem, że żyje się w Jego obecności, dla Niego.

Drodzy Bracia Kapłani! Jesteście świadomi ważności przepowiadania Ewangelii, które Sobór Watykański II stawia na pierwszym miejscu wśród zadań kapłańskich²¹. Staracie się - poprzez katechezę, przepowiadanie

14

i inne dostępne formy, nie wyłączając środków społecznego przekazu - docierać do serc współczesnych ludzi pełnych obaw i niepewności, aby je odradzać i ożywiać w nich wiarę. Za przykładem Proboszcza z Ars i w myśl soborowego zalecenia²² nauczajcie gorliwie Słowa Bożego, które wzywa ludzi do nawrócenia i świętości.

10. SZCZEGÓLNA POSŁUGA KAPŁANA

Św. Jan Maria Vianney jest wymowną odpowiedzią na *zakwestionowania* tożsamości kapłana, jakie pojawiły się w ciągu ostatniego dwudziestolecia. Wydaje się zresztą, że wchodzimy w okres większej równowagi.

Kapłan zawsze i niezmiennie znajduje źródło swej tożsamości w Chrystusie-Kapłanie. To nie świat potwierdza jego status wedle swych potrzeb i roli, jaką on odgrywa w społeczeństwie. Kapłan jest naznaczony pieczęcią Kapłaństwa Chrystusowego, by uczestniczyć w Jego charakterze jedyne Pośrednika i Odkupiciela.

Stąd też na tym sakramentalnym gruncie otwiera się dla kapłana wielka *przestrzeń* posługi wobec dusz dla zbawienia ich w Chrystusie i Kościele: służby, która winna być bez reszty pobudzona miłością dusz ludzkich na wzór Chrystusa, który oddaje dla nich życie. Bóg pragnie zbawienia wszystkich ludzi, aby nie zginęło ani jedno z tych małych²³. *Kapłan winien być zawsze gotów odpowiedzieć potrzebom dusz*, mawiał Proboszcz z Ars²⁴. *On nie żyje dla siebie; żyje dla was*²⁵.

Kapłan żyje dla ludzi świeckich: ożywia ich i umacnia w wykonywaniu powszechnego kapłaństwa wiernych - tak bardzo uwydatnionego przez Sobór Watykański II - które polega na składaniu duchowej ofiary z życia, na dawaniu świadectwa zasadom chrześcijańskim w rodzinie, na podejmowaniu zadań w świecie i na uczestnictwie w ewangelizacji braci. Jednakże posługa kapłana ma inny charakter. Został on wyświęcony, by działał w imieniu Chrystusa-Głowy i by wprowadzał ludzi w nowe życie, zapoczątkowane przez Chrystusa, by czynił ich uczestnikami Jego tajemnic - Słowa, przebaczenia. Chleba życia, by jednoczył ich w Jego Ciało, by pomagał ludziom tworzyć się *od wewnątrz*, pomagał im żyć i działać w wymiarze zbawczych Bożych zamierzeń. Słowem, nasza kapłańska tożsamość objawia się w *twórczym* rozwijaniu przejętej od Jezusa Chrystusa miłości dusz.

Próby zeświecczenia kapłana są dla Kościoła szkodliwe. Nie oznacza to wcale, że kapłan miałby stać z dala od ludzkich problemów osób świeckich: przeciwnie, winien jak najlepiej je poznawać, tak jak Jan Maria Vianney, ale jako kapłan, zawsze w perspektywie zbawienia ludzi i rozszerzania królestwa Bożego. Jest świadkiem i szafarzem innego życia niż ziemskie²⁶. Zasadniczą sprawą dla Kościoła jest zachowanie tożsamości kapłana w wymiarze wertykalnym. Życie i osobowość Proboszcza z Ars stanowią tu szczególnie jasny i mocny przykład.

15

11. WEWNĘTRZNE UPODOBNIE NIE DO CHRYSZTUSA Z GRZESZNIKAMI

Św. Jan Maria Vianney nie zadowalał się wiernym wypełnianiem obowiązków swego posługiwania. Starał się swoje serce i własne życie upodobnić do Chrystusowego.

Modlitwa była *duszą* jego życia: modlitwa cicha, kontemplacyjna, zazwyczaj w kościele, u stóp tabernakulum. Wnętrze jego otwierało się poprzez Chrystusa na Trzy Osoby Boskie, którym oddał w testamencie *swoją biedną duszę. Trwał w zjednoczeniu z Bogiem wśród nader czynnego życia*. Nie opuszczał modlitwy brewiarzowej ani różańcowej. Spontanicznie zwracał się do Matki Najświętszej.

Ubóstwo jego było niezwykle. Dosłownie ogołacał się na rzecz ubogich. Unikał zaszczytów. Czystość jaśniała w jego obliczu. Znał wartość czystości dla *odnalezienia źródła miłości, którym jest Bóg*. Posłuszeństwo Chrystusowi wyrażało się u Jana Marii Vianney w posłuszeństwie wobec Kościoła, a zwłaszcza wobec Biskupa. Ujawniło się w przyjęciu trudnego zadania proboszcza, które często napępniało go trwogą.

Ewangelia jednakże nade wszystko żąda wyrzeczenia się siebie i przyjęcia krzyża. Liczne krzyże stanęły na drodze Proboszcza z Ars w ciągu jego posługiwania: oszczerstwa ludzkie, niezrozumienie ze strony współpracownika-wikariusza i braci-kapłanów, sprzeciwy, tajemnicza walka z mocami piekielnymi, a czasem nawet pokusa rozpacz wśród ciemnej nocy ducha.

Nie ograniczał się jednak do przyjmowania tych prób bez narzekania, ale szukał umartwień, podejmując stały post i inne surowe praktyki, aby -mówiąc słowami św. Pawła z *Pierwszego Listu do Koryntian* (9,27) - *poskramiać swoje ciało i brać je w niewolę*. To, co jednakże zasługuje na szczególną uwagę w tej pokucie, której praktykę nasza epoka niestety zatraciła, to jej motywy: miłość Boga i nawrócenie grzeszników. Jednemu zniechęconemu współbratu tak to wyjaśnia: *Modliłeś się [...] jęczałeś w bólu [...] ale czy pościłeś, czy trwałeś na czuwaniu?*²⁷ Przypominają nam się tu słowa Jezusa skierowane do Apostołów: *Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem*²⁸.

Jan Maria Vianney uświęcał siebie, aby tym lepiej móc uświęcać innych. Jest rzeczą pewną, że nawrócenie pozostaje zawsze tajemnicą serc, które mają wolność decydowania, oraz tajemnicą łaski Bożej. Kapłan może przez swą posługę jedynie pouczać ludzi, kierować ich do konfesjonału i udzielać im sakramentów świętych. Sakramenty te są dziełem Chrystusa i sama ich skuteczność nie jest pomniejszona przez niedoskonałość czy niegodność szafarza. Jednakże owoc zależy również od usposobienia przyjmującego sakrament, a to usposobienie w dużej mierze kształtowane jest świętością osobistą kapłana, jego wypróbowanym świadectwem i przedziwną wymianą w obcowaniu świętych. Św. Paweł pisał: *w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół*²⁹. Jan Maria Vianney pragnął w jakiś sposób wydrzeć Bogu łaskę

16

nawrócenia nie tylko modlitwą, ale ofiarą całego życia. Pragnął miłować Boga za tych, którzy Go nie kochali, a wreszcie odbyć w dużej mierze pokutę, której oni nie czynili. Był prawdziwie pasterzem, solidaryzującym się ze swym grzesznym ludem.

Drodzy Bracia Kapłani! Nie lękajmy się tego najbardziej osobistego zaangażowania się - naznaczonego ascezą i płynącego z miłości - jakiego Bóg od nas żąda dla dobrego sprawowania kapłaństwa. Przypomnijmy sobie niedawną refleksję Ojców synodalnych: *Wydaje się nam, że przez dzisiejsze trudności Bóg chce nas nauczyć gruntownej wartości i centralnej pozycji krzyża Jezusa Chrystusa*³⁰. W kapłanie Chrystus przeżywa na nowo

swoją Mękę dla zbawienia dusz. Dziękujemy Bogu, że w ten sposób pozwala nam duchem i ciałem uczestniczyć w Odkupieniu!

Dla wszystkich tych powodów św. Jan Maria Vianney nie przestaje być żywym wciąż i aktualnym świadkiem prawdy powołania i służby kapłańskiej. Przypomina nam to w sposób tak przekonywający, jak umiał mówić o wielkości kapłana i jego bezwzględnej konieczności. Kapłani, ci, którzy przygotowują się do kapłaństwa, i ci, którzy będą doń powołani, winni wpatrywać się w jego przykład i naśladować go. Dzięki niemu i sami wierni lepiej zrozumieją tajemnicę kapłaństwa swych pasterzy. Postać Proboszcza z Ars zaiste nie przedawnia się!

ZAKOŃCZENIE

Drodzy Bracia! Niechaj te refleksje ożywią Waszą radość, że jesteście kapłanami i obudzą pragnienie, by być nimi jeszcze lepiej! Świadectwo proboszcza z Ars kryje w sobie liczne jeszcze inne bogactwa, które można by zgłębić. Powrócimy szerzej do tego tematu przy okazji pielgrzymki, którą z radością odbędę w październiku tego roku, ponieważ Episkopat Francji zaprosił mnie do Ars dla uczczenia dwusetnej rocznicy urodzin Jana Marii Vianney.

Kieruję do Was to pierwsze rozważanie, drodzy Bracia, na Wielki Czwartek. We wszystkich naszych wspólnotach diecezjalnych łączymy się w tym dniu narodzin naszego kapłaństwa, ażeby odnowić łaskę sakramentalną, ażeby ożywić właściwą naszemu powołaniu miłość. Posłuchajmy słów Chrystusa, który powtarza nam to, co ongiś rzekł do Apostołów: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich... Już was nie nazywam sługami... ale nazwałem was przyjaciółmi*³¹.

W obliczu Tego, który objawia całą pełnię Miłości, odnawiamy - kapłani i biskupi - nasze zobowiązania kapłańskie.

Modlimy się za siebie wzajemnie: każdy za każdego, wszyscy za wszystkich.

Prosimy Wiecznego Kapłana, aby wspomnienie Proboszcza z Ars pomogło nam ożywić naszą gorliwość w Jego świętej służbie.

Błagamy Ducha Świętego, aby wezwał do służby Kościoła wielu kapłanów na miarę świętości Proboszcza z Ars: tak bardzo ich potrzebują nasze czasy, a nie są one mniej zdolne do wzbudzenia takich powołań.

17

Zawierzmy nasze kapłaństwo Maryi Dziewicy, Matce Kapłanów, do której Jan Maria Vianney uciekał się nieustannie, z głęboką miłością i całkowitą ufnością. To było dlań jeszcze jedną pobudką do składania dziękczynienia: *Jezus Chrystus - powtarzał - dawszy nam wszystko, co mógł dać, zechciał nadto uczynić nas dziedzicami tego, co było dla Niego najcenniejsze, to znaczy dał nam swą Matkę Najświętszą*³².

Zapewniam Was o swym oddaniu i wraz z Waszym Biskupem z serca Wam błogosławię.

W Rzymie, dnia 16 marca 1986 roku, w V Niedzielę Wielkiego Postu, w ósmym roku Pontyfikatu.

¹ J13,1. ² Por. J 10,11. ³ Por. 2 Tm 1,6. ⁴ Por. Jean-Marie Vianney, *cure d'Ars, sa pensée, son coeur*, présentes par l'Abbe Bernard Nodet, éditions Xavier Mappus, Le Puy, 1958, s. 100; cyt. nast.: Nodet. ⁵ Nodet, s. 44. ⁶ Nodet, s. 44. ⁷ Por. Jan Paweł II, Adhort. Apost. *Reconciliatio et paenitentia* (2 grudnia 1984 r.): ASS 77 (1985), 185-275. ⁸ Por. Jan Paweł II, Enc. *Redemptor hominis* (4 marca 1979 r.), 20: ASS 71 (1979), 313-316. ⁹ Por. Jan Paweł II, Adhort. Apost. *Reconciliatio et paenitentia* (2 grudnia 1984 r.), 28: ASS 77 (1985),

250-252. **10** Por. *tamie*, 29: ASS 77 (1985), 252-256. **11** Jan Paweł II, *List do kapłanów na Wielki Czwartek 1983 roku*, 3: AAS 75 (1983), cz. I, 419. **12** Por. Jan Paweł II, Enc. *Redemptor hominis* (4 marca 1979 r), 20: ASS 71 (1979), 309-313. **13** Mkl, 15. **14** Nodet, s. 108. **15** Nodet, s. 107. **16** Nodet, s. 110. **17** Nodet, s. 108. **18** Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 28. **19** Relacja końcowa, II, B, b/l i C/l; por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 11. **20** Nodet, s. 126. **21** Por. Sobór Wat. II, Dekr. o posłudze i życiu kapłanów *Presbyterorum ordinis*, 4. **22** Por. *tamie*. **23** Por. Mt 18,14. **24** Nodet, s. 101. **25** Nodet, s. 102. **26** Por. Sobór Wat. II, Dekr. o posłudze i życiu kapłanów *Presbyterorum ordinis*, 3. **27** Nodet, s. 193. **28** Mt 17,21. **29** Kol 1,24. **30** Relacja końcowa, D/2. **31** J. 15,13.15. **32** Nodet, s. 252.

19

I. PIERWSZE LATA (1786-1793)

Piotr Vianney¹ - dziadek Proboszcza z Ars, ożeniony z Marią Charavay, mieszkał we wsi Dardilly, wśród wzgórz, wznoszących się w okolicy Lyonu². 1'yl to zamożny gospodarz i dobry chrześcijanin, który zawsze chętnie przygarniał nieszczęśliwych, gdy do drzwi jego chaty pukali. Sława jego miłosierdzia sprowadziła do niego - w lipcu 1770 r. - świętego żebraka Benedykta Labre.

Benedykt Labre, dotknięty chorobą skrupułów, tylko co opuścił zakon trapistów w Sept-Fonds, gdzie rozpoczął był nowicjat pod imieniem brata Urbana. Utwierdziwszy się odtąd w swym powołaniu ustawicznego pielgrzyma, najpierw skierował swe kroki do Rzymu. Pierwszym znaczniejszym przystankiem w jego drodze była miejscowość Paray-le-Monial, gdzie długie chwile poświęcił nawiedzeniu kaplicy Objawień. Z Paray udał się do Lyonu. Nie wstępując jednak do miasta, które bardzo już było blisko, wolał na noc zatrzymać się we wsi Dardilly. Jacyś nędzarze szli właśnie do Piotra Vianney. Poszedł z nimi i Labre³.

Miał on podówczas na sobie dziwaczny strój. Odziany był w habit nowicjuszków, który mu podarowano, gdy opuszczał klasztor. Z ramion zwieszała mu się torba dziadowska, szyję miał owiniętą różańcem; krzyżyk miedziany błyszczał mu na piersi. Całym jego bagażem były książki: brewiarz, *Naśladowanie* i ewangeliarz.

Gdy wstąpił do skromnej zagrody rodziny Vianney⁴ gospodarz domu przyjął go tak, jak przyjmował wszystkich ubogich. Dzieci ze współczuciem spoglądały na ubogiego pielgrzyma, rodzice bowiem nauczyli je widzieć w ubogich samego Jezusa Chrystusa. Jeden z pięciu chłopców, imieniem Mateusz - nie przeczuwając nawet, iż sam kiedyś zostanie ojcem Świętego - uważnie wpatrywał się w blade, łagodne oblicze młodego żebraka, który ani na chwilę nie wypuszczał z palców paciorków różańca.

W obszernej kuchni, nie opodał komina - przy którym, w szesnaście lat później, dziecię przeznaczone do świętości miało grzać swe bosc nóżki - Benedykt Labre i towarzysze jego doli zasiedli wspólnie z członkami rodziny Vianney'ów do misy napełnionej dymiącą polewką. Następnie podano im jarzyny ze słoniną. Po posiłku ubodzy odmówili modlitwę dziękczynną, potem pacierz wieczorny i udali się na spoczynek, układając się na rozpostartym dla nich na piecu wygodnym pościu ze słomy.

Nazajutrz, odchodząc, wszyscy podziękowali za gościnę; a ów w odzieniu półzakonnym młodzienc, o delikatnych rysach i uprzejmym obej-

20

ściu, który nie zdawał się być zwykłym żebrakiem, wdzięczność swą wyraził w słowach zdradzających wykształcenie i głęboką pobożność.

Lecz jakież było zdziwienie Piotra Vianney, gdy wkrótce od nieznanego biednego tułacza otrzymał list⁵. Benedykt pisywał niezmiernie rzadko; musiało go chyba gościnne

przyjęcie w Dardilly niezwykle wzruszyć; a może też, oświecony od Boga, przeczuł iż w tym domu narodzi się dziecko błogosławione, które tę chatę wieśniaczą po wsze czasy wślawi.

W osiem lat później, 11 lutego 1778 r., Mateusz Vianney wstąpił w związek małżeński z Marią Beluse, w Ecully, wiosce o milę zaledwie oddalonej od Dardilly. Mateusz był wprawdzie sam dobrym chrześcijaninem, lecz jego młoda żona znacznie go w gorliwości przewyższyła, wniosła mu bowiem, jako najlepszą część swego posagu, niezwykle oświecenie religijne i bardzo czynną wiarę.

Bóg pobłogosławił ich związkowi małżeńskiemu. Mieli sześcioro dzieci: Katarzynę, która wyszedłszy młodo za mąż, zmarła pobożnie wkrótce po ślubie; Joannę Marię, która w piątym roku życia poszła do nieba; Franciszka, przyszłego spadkobiercę rodzicielskiego mienia; Jana Marię, późniejszego *Proboszcza z Ars*; Małgorzatę, która, jedyna z całego rodzeństwa, miała przeżyć o lat wiele świętego swego brata, wreszcie drugiego Franciszka, zwanego młodszym, który wstąpiwszy do wojska, opuścił Dardilly i już tam nigdy nie powrócił. Według przyjętego wówczas chwalebnego zwyczaju, wszystkie dziaćki, jeszcze przed ich urodzeniem, rodzice poświęcili Najświętszej Pannie.

Jan Maria przyszedł na świat 8 maja 1786 r. po północy⁶. Tegoż dnia został ochrzczony⁷. Chrzestnymi jego rodzicami byli stryj i stryjenka, Jan Maria Vianney, młodszy brat ojca, i żona jego Franciszka Martinon. Ojciec chrzestny nie poszukując imienia w kalendarzu, zadowolił się przekazaniem chrześniakowi swych własnych imion.

Z chwilą, gdy dziecko już mogło rozeznawać przedmioty, matka z upodobaniem ukazywała mu krucyfiks oraz święte obrazy, zdobiące izby wiejskiego domu. Skoro tylko drobne ramiona dziecka, wydostawszy się z powijaków, cokolwiek swobodniej poruszały się mogły, matka zaczęła prowadzić niepewną jego rączkę od czoła ku piersi i od piersi do ramion. Wkrótce niemowlę do tego tak nawykło, iż dnia pewnego - gdy miało około piętnastu miesięcy - a matka przed podaniem zupki zapomniała dopomóc mu w nakreśleniu znaku krzyża świętego, dziecko nie chciało ust otworzyć i kilkakrotnie zaprzeczyło ruchem główki: *Nie nie!* Matka zrozumiała, o co mu chodziło i zaledwie, kierując rączką dziecka, uczyniła znak krzyża Św., zaciśnięte usteczka wnet się otworzyły⁸.

Miałożby to oznaczać, iż Jan Maria Vianney *od kolebki już dawał znaki zapowiadające jego przyszłą świętość*, jak to powiedziane jest o świętym

21

Rajmundzie Nonnacie, o świętym Kajetanie, o świętym Alfonsie Liguorim, świętej Róży z Limy i o wielu innych? Jakkolwiek bądź, w rzeczach dotyczących pobożności byto to dziecko nad wiek dojrzałe i bardziej od reszty rodzeństwa powolne zbożnym zabiegom przecznej matki. Była to jedna I tych szczęśliwych natur, które z łatwością zwracają się do Boga.

Gdy Jaś miał osiemnaście miesięcy i członkowie rodziny gromadzili się BI wieczorny pacierz, wiedziony niezawodnie zmysłem naśladowczym klęknął wśród nich i umiał doskonale składać swe małe rączeta⁹.

Pobożna matka, układając dziecko do snu, zanim ucałowała je po raz ostatni, pochylała się nad nim, mówiąc mu o Dzieciątku Jezus, o Najświętszej Pannie, o Aniele Stróżu. Dziecię usypiało przy ulubionym przez siebie ściszonej głosie matki.

Gdy chłopczyk nieco podrośł, zaczął biegać dookoła domu - wszakże niezbyt daleko od progu, gdyż w głębi podwórza, od ogrodu, znajdowała się jama pełna wody, która służyła za wodopój domowym zwierzętom.

Toteż mały Janek nie odstępował prawie swej ruchliwej mamy. Ta zaś, krzątając się koło domowego gospodarstwa, kształciła jednocześnie chłopaczkę, prostych używając słów i dziecięcych określeń. Tak to, wraz z modlitwą Pańską i pozdrowieniem Anielskim wpoila mu początkowe pojęcia o Bogu i o duszy. Malec nad wiek swój rozwinięty, sam często zadawał jej pytania. W szczególniejszy sposób zajmowały go słodkie tajemnice dzieciństwa Jezusowego, zwłaszcza Boże Narodzenie, żłóbek i pasterze.

Zdarzało się, że prostoduszne te rozmowy długo przeciągały się z wieczora, wówczas Jasiowi i matce towarzyszyła Katarzyna, najbardziej pobożna z córek. Niekiedy chłopczyzna klękała na podłodze, składając rączki i ukrywając je w rękach matki¹⁰.

W cieplej porze roku, gdy Mateusz Vianney bardzo wczesnym rankiem wychodził w pole, przychodziła do niego w ciągu dnia żona wraz z całym młodym towarzystwem. Katarzyna i starszy Franciszek z pręcikiem w ręku szli naprzód o kilka kroków, pędząc przed sobą krowy i owce ojcowej zagrody. Za nimi postępował osioł, dźwigając na grzbiecie Janka i Małgorzatę, którą nazywano *Gosią* (Gothon). Po przybyciu na łąkę, bawiły się dzieci na trawie lub doglądały pasącej się trzody. Janek, sam wesół i drugich do zabawy pociągał wnosząc życie do gier dziecięcych. Malec ten bynajmniej nie był podobnym do tych niezwykłych poważnych dzieci, co nie mają w sobie nic z uroku i żywości właściwych ich wiekowi. U chłopca tego o niebieskich oczach, ciemnych włosach, matowej cerze i żywym spojrzeniu, przejawiająca się wcześniej pobożność nie wykluczała pewnej przyrodzonej swawoli. Przyszedł on na świat z charakterem porywczym¹¹; i długich, a chwalebnych w późniejszych latach potrzeba mu było wysił-

22

ków, zanim doszedł do doskonałej łagodności. Wszakże od lat najmłodszych wrażliwe to i nerwowe dziecko potrafiło woli swej nakazywać posłuszeństwo. A rozumna matka, widząc, jak skutecznym jest dobry przykład, częstokroć za wzór go stawiała braciom i siostram.

*Patrzcie - mawiała do nich, gdy ociągali się z wykonaniem jakiegoś polecenia - Janek jest o wiele od was posłuszniejszy, spełnia natychmiast, co od niego żądają*¹².

Wszakże jednego razu, nie obeszło się bez łez. Janek posiadał piękną koronkę, którą bardzo lubił. Gosia, młodsza od Jasia o siedemnaście miesięcy, znajdując, że przedmiot ten był również i w jej guście, chciała go, oczywiście, posiąść na własność. Stąd wynikła scena pomiędzy bratem i siostrą: krzyki, tupanie nóżkami, początki czynnego starcia... Biedne dziecko zasmucone wielce, pobiegło do matki. *Mój mały* - rzekła tonem łagodnym lecz stanowczym matka - *oddaj Gosi swą koronkę... Tak, oddaj ją dla miłości Pana Boga*. I wnet, Janek, szlochając, podał Gosi koronkę. Jak na dziecko czteroletnie była to wcale piękna ofiara.

Na osuszenie łez podarowała mu matka drewnianą statuetkę Najświętszej Panny. Chłopczyk niejednokrotnie już pożądliwym okiem spoglądał na ten niewytworny wizerunek, umieszczony w kuchni nad kominkiem. Teraz stał się on jego własnością! Co za radość! - *O jak kochałem tę statuetkę* - opowiadał w lat kilkadziesiąt później. - *Me mogłem rozstać się z nią ni w dzień, ni w nocy, i nie spałbym spokojnie, gdybym nie miał jej przy sobie w łóżeczku... Najświętsza Panna, to moja najdawniejsza miłość: umiłowalem ją, jeszcze zanim ją poznałem*¹³.

Świadkowie młodych lat Jana Marii, a zwłaszcza siostra jego Małgorzata, opowiadali, jak na pierwsze uderzenie dzwonka, na *Anioł Pański*, natychmiast klękał, uprzedzając w tym wszystkich. Niekiedy widziano, jak usunąwszy się od wszystkich, w rogu pokoju stawiał na krześle drogocenną dla siebie statuetkę i modlił się przed nią w pełnym skupieniu¹⁴.

Nie znając niedorzeczności, która się nazywa *wzgląd ludzki*, gdziekolwiek się znajdował, w domu, w ogrodzie, czy na ulicy, Janek *błogosławił godzinę*; to znaczy, że za przykładem matki, skoro tylko bila godzina, czynił znak Krzyża i odmawiał *Zdrowaś Mario*, po czym znowu się żegnał. Widząc to sąsiad, który pracował w przyległej zagrodzie, rzekł do Mateusza Vianney: *Zdaje mi się, że wasz mały brunecik bierze mnie za diabła, bo żegna się na mój widok. Ojciec powiedział o tym w domu.*

- *Czemuś to uczynił?* - zapytała matka.

- *Me wiedziałem - odrzekł Janek - iż sąsiad na mnie patrzył. Ale czyż przed modlitwą i po niej nie czyni się znaku Krzyża?*

Sąsiadki słysząc, jak dziecię głośno się modliło, mówiły rodzicom: *Ależ Jaś umie wielką ilość modlitw! Powinniście starać się, żeby został księdzem lub braciszkiem zakonnym*¹⁵.

23

Być może, iż matka nie przeczuwała cudownej przyszłości ulubionego syna, ale wielce ceniła piękno tej duszyczki i starała się nawet cień grzechu od niej oddalić. *Janku - mówiła mu - jeśli by twoje siostry i bracia obrażali Pana Boga, bardzo bym się tym smuciła, lecz znacznie więcej jeszcze cierpiałabym, gdybyś ty to uczynił*¹⁶.

Jan Maria istotnie, nie był zwykłym dziecięciem. Uprzywilejowany przez łaskę, zanim jeszcze doszedł do pełnego używania rozumu, już znalazł się poza utartymi drogami; zdaje się bowiem, iż w tym sensie wytłumaczyć należy fakt następujący:

Razu pewnego, wieczorem, gdy Jaś miał około czterech lat, wyszedł z domu, nie mówiąc dokąd idzie. Matka spostrzegłszy nieobecność chłop-czyny poczyną, z coraz bardziej wzrastającym niepokojem, szukać go po zagrodzie, za sagami drzewa i stertami słomy. Ale nigdzie nie może odnaleźć chłopca. A wszak on się zawsze na pierwsze zawołanie odzywał! Skierowując swe kroki ku oborze, matka przypomina sobie nagle tę głęboką ciemną jamę pełną wody, w której poją bydło! Zadrżała na tę myśl... Ale oto w tej chwili spostrzega znienacka dziwny obraz, tam w ciemnym kącie obory. Oto w pośrodku dwojga bydła, żujących spokojnie, klęczy dziecię zatopione w gorącej modlitwie, z rękami złożonymi na statuetce Najświętszej Panny: Maria Vianney chwytą syna w ramiona i przyciska do serca.

O mój mały, to tyś tu był! - woła, a strumienie łez gwałtownie puszczają jej się z oczu. - *Po cóż się chowasz, gdy się chcesz modlić? Wszak wiesz dobrze, że wszyscy odmawiamy pacierze...*

Dziecię nic już nie widzi prócz smutku sprawionego matce. *Przepraszam, mamo, nie wiedziałem... już więcej tego nie zrobię* - wyszeptał chłopczyna utulając się w ramionach matki¹⁷.

Matka Janka, która była *wybitnie pobożną* osobą, słuchała rannej Mszy świętej, jak mogła najczęściej i szła na nią zazwyczaj ze starszą córką Katarzyną. Lecz rychło ulubionym jej towarzyszem stał się ów malec czteroletni, tak wczesną odznaczający się pobożnością, i już odczuwający głód Koga. Gdy w pobliskim kościele dzwoniono na Mszę, błagał Janek matkę, by poszła do świątyni i jego z sobą wzięła. I niebawem matka ulegać poczęła usilnym jego prośbom. Klęcząc obok synka w rodzinnej ławce, objaśniała mu poszczególne ruchy kapłana. Dziecię rychło bardzo nabrało upodobania w świętych

obrzędach. Wzrok jego biegi od celebransa, który mu się wydawał cudnie pięknym we wzorzystym ubiorze, do ministranta, którego komeżka i czerwona sutanna w zachwyt go wprawiały. Byłby i on chętnie do Mszy służył; lecz za słabe miał ramiona, by udźwignąć ciężki mszał. Od czasu do czasu zwracał się do matki, a sam widok jej głębokiego skupienia i jakby przeobrażenia, wskutek ognia żarliwości płonącego w jej duszy, był dla chłopczyny najlepszą szkołą modlitwy.

24

W późniejszym czasie, gdy mu winszowano, iż w tak wczesnym wieku nabrał upodobania do modlitwy i do ołtarza, odpowiadał ze wzruszeniem i ze łzami w oczach: *Po Bogu, zawdzięczam to matce. Ona była taka rozumna! Cnota z serca matek przechodzi z łatwością do serca dzieci... Dziecko, które ma szczęście posiadać dobrą matkę, powinno patrzeć na nią, i o niej myśleć nie inaczej, jak tylko ze łzami wdzięczności.*

1 Mgr. Devaux, rektor fakultetów katolickich w Lyonie, ogłosił w piśmie *Semaine religieuse de Grenoble* (30 listopada 1905) artykuł o pochodzeniu nazwiska Vianney. Pierwotna forma Vianeis, lub Vianneis, używana w XIII stuleciu, była, zdaniem uczonego rektora, przydomkiem oznaczającym miejsce pochodzenia, przekładem łacińskiego Viennensis, i nadawana była każdemu mieszkańcowi miasta Vienne, w Delfinacie. Tak więc Vianneis znaczyło to samo, co Vieneńczyk. Co do pisowni używanej w nazwisku Vianney, jakkolwiek wszyscy dalsi przodkowie *Proboszcza z Ars* pisali się Vianey, my trzymamy się pisowni używanej stale przez Świętego, tj. Vianney. Także młodsza jego siostra, Małgorzata, w Procesie Kanonizacyjnym podpisała się Vianney. Księgi metryczne w Dardilly sięgają tylko roku 1617. Lecz poczynawszy już od tego roku znajdujemy w nich akt chrztu niejakej Magdaleny Vianey, córki Bartłomieja Vianey i żony jego Klaudyny Beluze. Z autentycznych dokumentów możemy zestawzić szereg przodków w prostej linii *Proboszcza z Ars*: 1) Piotr Vianey (pra-pra-pradziad świętego, - 2) Piotr (pra-pradziad) ur. w r. 1655, - 3) Piotr (pradziad) ur. r. 1689, - 4) Piotr (dziadek) - od którego rozpoczynamy niniejsze opowiadanie, - ur. 1716 r. wreszcie - 5) Mateusz, ojciec naszego Świętego ur. 1753 r. Wszyscy oni otrzymali Chrzest św w kościele w Dardilly. **2** Dardilly, gmina licząca 1100 dusz leży o 8 km na północny zachód od Lyonu. **3** Mantenay, Sain Benoit Labre, Paris, Gabalda, 1908 str. 27 i passim. **4** Stary wiejski domek Vianney'ow, mający dwoje drzwi wejściowych od strony podwórza, został później podniesiony o jedno piętro. **5** *Proboszcz z Ars* często wspomina o tym liście. Później ofiarował go pewnej osobie, która bardzo o to prosiła. (Brat Hieronim P. O. str. 553). **6** Małgorzata Vianney, (P. O. str. 1011). **7** Obecny Kościół w Dardilly nie jest tym samym, w którym odbył się obrzęd Chrztu Jana Marii Vianney'a. Naczynie na wodę do Chrztu - służące podczas Chrztu Świętego *Proboszcza z Ars* - umieszczone zostało w nowej chrzcielnicy, przyozdobionej pięknymi mozaikami dostosowanymi do stylu nowego kościoła. Widnieje na niej napis: *Ex hoc fonte in X-lo natus J. M. Vianney S-o maii 1786*. (Z tego źródła narodził się w Chrystusie J. M. Vianney 8 maja 1786). **8** Podług zeznań Małgorzaty Vianney, P. O. str. 428. **9** Ksiądz Rougemont, P. A. in genere str. 428. **10** Wilhelm Villier, P. O. str. 629. **11** Wilhelm Villier, P. O. str. 646. **12** Ks. Raymond, P. O. str. 313. **13** Joanna Maria Chanay P. O. str. 677. **14** P. O. A. P. 24. **15** Katarzyna Lassagne, P. A. N. P. str. 427. **16** Brat Atanazy, P. A. N. P. str. 1031. **17** Podług zeznań Małgorzaty Vianney P. O. str. 1012. - Jedno z dwóch ściennych malowideł, okalających w bazylice w Ars ołtarz zwany ołtarzem statuy (gdyż wznosi się nad nim posąg *Proboszcza z Ars*, rzeźbiony z białego marmuru przez Emilianą Cabuchet), przedstawia małego Jana Marię Vianney'a w chwili, gdy matka odnajduje go niespodzianie klęczącego w oborze.

25

II. MAŁY PASTUSZEK W CZASIE RZĄDÓW TERRORU (1793 - 1794)

W styczniu rewolucyjnego roku 1791, gdy osławiona Konstytucja cywilna weszła w życie w prowincji Lyońskiej, Janek Vianney nie miał jeszcze pięciu lat. Ksiądz Jakub Rej, proboszcz w Dardilly od lat trzydziestu dziewięciu, złożył w chwili słabości odszczepieńczą przysięgę. Lecz jeśli wierzyć miejscowym tradycjom, zrozumiał i potępił

niebawem swój błąd, oświecony przykładem swego wikariusza i sąsiednich braci kapłanów, którzy złożenia tej przysięgi odmówili. Przez czas jakiś pozostał jeszcze w parafii, odprawiając Mszę św. w domu prywatnym, następnie schronił się do Lyonu. W późniejszym czasie udał się na dobrowolne wygnanie do Włoch.

Zniknięcie księdza Rey nie sprawiło wszakże w Dardilly tak wielkiego zamieszania, jakby się zdawać mogło. Kościół otwarty był nadal, przybył bowiem inny proboszcz, przysłany przez biskupa-apostata z Lyonu, niejakiego Lamourette, przyjaciela Mirabeau'a, zainstalowanego przez Konstytuante bez rozkazu z Rzymu, w miejsce powszechnie czczonego biskupa de Marbeuf. Nowy proboszcz, podobnie jak i nowy biskup, złożyli przysięgę; lecz jakżeby poczciwi mieszkańcy Dardilly podejrzewać mogli, iż Konstytucja cywilna, której może z imienia nawet nie znali, wiodła do schizmy i do herezji? Na zewnątrz nic się nie zmieniło w obrzędach i zwyczajach parafialnych. Toteż ludzie ci, prostego serca, przez czas jakiś bez skrupułu chodzili na Mszę odprawianą przez *zaprzysiężonego kapłana*. Czynił to również, zupełnie w dobrej wierze, Mateusz Vianney wraz ze swą rodziną¹.

Wszakże z czasem otworzyły im się oczy. Katarzyna, najstarsza z córek, choć miała wtedy dopiero lat dwanaście, pierwsza jęła podejrzewać niebezpieczeństwo. Nowy pasterz przemawiał z ambony nie tak, jak ks. Rey, chociaż omawiał te same tematy. Przemowy jego upstrzone były wyrazami *obywatel*, *duch obywatelski* i *konstytucja*. Niekiedy wymykały mu się napaści na poprzedników. Przy tym lud zgromadzony w kościele, chociaż bardziej niż dawnymi czasy mieszany, począł przerzedzać się z każdym dniem. Niektóre pobożne osoby już się nie pokazywały na publicznych nabożeństwach, zaś te, które dawniej do kościoła prawie nie uczęszczały, zjawiały się teraz na pierwszych miejscach. Katarzynę ogarnął niepokój, z którego zwierzyła się przed matką.

W tym czasie przybyła do rodziny Vianney w odwiedziny ich krewna z Ecully. Ależ, moi drodzy, cóż wy robicie?! - rzekła, dowiedziawszy się, iż bywali oni na Mszy zaprzysiężonego kapłana. - Wasz nowy proboszcz przez złożenie przysięgi oderwał się od Kościoła katolickiego, i nie jest waszym pasterzem; nie wolno wam go słuchać.

26

Matka Jana, na tę wiadomość nie posiadając się niemal z oburzenia, nie zawahała się zwrócić do nieszczęsnego kapłana, by mu wyrazić co myśli o jego rozbracie z prawdziwym Kościołem. Przypominając upadłemu kapłanowi słowa Ewangelii, iż gałązka odcięta od winnego szczepu, rzuconą będzie w ogień, doprowadziła zagna niewiasta do tego, iż zbłąkany sługa Boży wyznał jej: *Ma pani słuszość, więcej wart szczep winny niż odpadła latorośl*.

Maria Vianney niezawodnie wyjaśniła dzieciom, jaką to zaciągnął winę ów nieszczęsny kapłan; opowiadają bowiem, iż mały Janek jawnie okazał wstręt, jaki miał do grzechu, w dniu, w którym począł unikać zaprzysiężonego proboszcza. Odtąd też i kościół parafialny, co niby relikwiarz, tyle drogich przechowywał wspomnień - w którym pobrali się rodzice, w którym ochrzczone były dzieci - przestał być dla rodziny Vianney miejscem zebrań na wspólną modlitwę. Niebawem zresztą został zamknięty.

Nastaly tymczasem dni krwawych prześladowań. Każdy kapłan, który odmówił złożenia przysięgi, wystawiał się bezapelacyjnie na zaareztowanie i stracenie w ciągu jednej doby. Denuncjant otrzymywał sto liwrów nagrody, a przeciwnie, każdy osobnik udzielający księdzu gościny, miał być deportowany. Tak brzmiały prawa z 24 kwietnia, 17 września i 20 października 1793 r. Mimo tych strasznych gróźb, wierni kapłani przebywali w okolicach Dardilly, i dom rodziny Vianney wciąż ich gościł potajemnie.

Niekiedy nawet Mszę tam odprawiali. Cud to prawdziwy, że gospodarz, będący w podejrzeniu u kilku miejscowych jakobinów, nie przypłacił życiem swej gorliwości w wierze. Najczęściej wszakże wyznawcy wiary znajdowali schronienie w samym Lyonie lub na przedmieściach.

Zaufani posłańcy z Ecully odwiedzali w dni oznaczone domy katolickie, wskazując ukrycia, w których następnej nocy miały być sprawowane święte Tajemnice. Rodzina Vianney wychodziła z domu wieczorem, i niekiedy przez czas długi iść musiała po ciemku. Janek, szczęśliwy, iż mógł brać udział w tej uroczystości, wyciągał dzielnie swe nóżki. Bracia jego i siostry szemrali czasem, uważając, iż droga jest zbyt daleka; lecz na to odpowiadała im matka: *Naśladujcie Janka, który dzielnie naprzód spieszy.*

Gdy przybyli na umówione miejsce, wprowadzano ich do stodoły, lub słabo oświetlonego alkierza. Przy prostym stoliku modlił się jakiś nieznajomy, o zmęczonym wyrazie twarzy i słodkim uśmiechu. Ujrzawszy nowoprzybyłych, zbliżał się wyciągając ku nim ręce na powitanie. Potem, w najdalszym kącie, odbywała się wymiana poufnych zwierzeń. Za zaimprovizowaną kotarą, zacny kapłan przyciszonym głosem udzielał rad, uspokajał sumienia i rozgrzeszał. Niekiedy też młodzi narzeczeni prosili o pobłogosławienie ich związku małżeńskiego. Wreszcie zaczynała się Msza święta. Msza tak upragniona przez starszych i młodszych... Kapłan układał na stole poświęcony kamień z relikwiami (portatył), który przyniósł z sobą, kie-

27

lich i pewną ilość hostii, gdyż nie tylko on sam miał przyjąć Komunię św. tej nocy; po czym ubierał się naprędce w pomięte i wypłowiałe szaty kapłańskie i wśród głębokiej ciszy rozpoczynał liturgiczne modły. Co za żarliwość była a jego głosie, a wśród otoczenia jakież skupienie, jakie wzruszenie! Niejednokrotnie z szeptem świętych słów modlitwy łączył się odgłos płaczu. Powiedziałybyś, że to Msza w katakumbach przed męczeńską śmiercią.

Jakże wielkich wewnętrznych wzruszeń doznawała w tych niezapomnianych chwilach dusza małego Janka, który klęcząc pomiędzy matką i siostrami modlił się, niby anioł, a płacz innych i jego do płaczu pobudzał. Następnie z wielką uwagą słuchał przemowy kapłana, chociaż nie rozumiał poważnych nauk czcigodnego skazańca, który życie swe narażał / miłości ku duszom. Może właśnie na tych nocnych zebraniach po raz pierwszy odczuł chłopczyzna powołanie do stanu kapłańskiego...

* * *

Rok 1793. Terror. W Lyonie krew lała się strumieniem: ustawiona na placu des Terreaux gilotyna nie próżnowała, gdyż prokonsul Chalier wciągnął aż dwadzieścia tysięcy mieszkańców miasta na listy skazanych.

Powstanie ludowe, kierowane ręką niejakiego de Precy, sprawiło, iż poczęli iść na rusztowanie ci sami, którzy innych skazywali. U katolików budziła się już nadzieja lepszych dni, kiedy wojsko Konwentu, którym dowodzili Couthon i Dubois-Crance, rozpoczęło oblężenie miasta. De Precy dzielnie stawiał opór od 8 sierpnia do 9 października, ale wobec głodu musiał ustąpić.

Siedmioletni podówczaś Jaś nie mógł jeszcze zdawać sobie należycie sprawy z biegu wypadków, chociaż na polach ojcowskich słyszał dolatujące z pobliza odgłosy walki.

Dubois Crance ustawił swe oddziały dookoła miejscowości Limonest, o kilka kilometrów na północ od Dardilly. Toteż żołnierze Rewolucji raz po raz przechodzili przez wieś. Lecz pobożne dziecko mniej dotkliwie odczuło niepokój i zgiełk wojenny, niż głucho milczenie kościelnych dzwonów.

Kościół ciągle był zamknięty. Przy drogach sterczały już tylko cokoły posągów Męki Pańskiej; jacyś ludzie bowiem, przybyli z Lyonu, zwalili krzyże. W mieszkaniach prywatnych trzeba było starannie ukrywać krucyfiksy, statuetki i obrazy święte. Ale Jaś nie rozstał się ze swą Matką Boską, przeciwnie, strzegł Jej pilniej, niż kiedykolwiek, zabierając Ją z sobą na pole w kieszeni od bluzki.

Rewolucja krwią zalewała Francję, ale na wsi, w Dardilly nie przestawały śpiewać ptaszki, ani jagnięta wyprawiać wesołych skoków... Toteż Jaś Vianney w ciągu strasznych miesięcy zawieruchy rewolucyjnej długie godziny przepędzał na łonie cichej przyrody, gdzie *nieprzyjazny człowiek* nie zatarł śladu Boga.

28

Widnokrąg w Dardilly jest szeroki i piękny. Wioska wznosi się stopniowo na złomie skalistego wzgórz, zniżającego się w kierunku Lyonu. Widać stamtąd Mont d'Or i w niewielkiej odległości pagórki Fourviere. Lecz Jasiowi najbardziej podobały się nizinne łąki, ścielące się zielonym kobiercem w Le Pre-Cusin, w Le Chene-Rond lub Chante-Merle. Tam to znajdowały się pastwiska należące do Vianney'ów.

Dnia 8 maja 1793 r. Jaś skończył siódmy rok życia. Dość już był duży, aby móc być pożytecznym. Używano go zwłaszcza do pasienia bydła. Dwa razy każdego dnia wyprowadza z obory osła, krowy i owce. Siostrzyczkę swą Gosię trzyma za rączkę, bo ścieżki spuszczone ku dolinom kręte są i kamyczkami usiane. Oboje przyrzekli, że będą grzeczni i zajmą się robótką włóczkową - w owe czasy bowiem pasterze i pastuszki, doglądając bydła, jednocześnie robili pończochy.

Choć głęboka dolina Chante-Merle wraz z dawniejszym cienistym zagajeniem wiele utraciła z nastroju skupienia i samotności, wszakże i dziś jeszcze niemało posiada uroku ze swym strumieniem les Planches, wzdłuż brzegów którego rosną dzikie róże, olchy, i osiki. Roi się tam od ptaków śpiewających - stąd też pochodzi jego nazwa². Janek ukochał ten zakątek i drogie wspomnienie po nim pozostało mu przez całe życie. W latach jego kapłańskiej pracy, gdy tłumy skupiały się dookoła niego, słyszano jak nieraz wzdychał do swych rodzinnych pól, gdzie się czuł tak szczęśliwy, znajdując czas na modlitwę w samotności i myśli o swej duszy.

Po przybyciu na łąkę, brat i siostra, stosownie do zalecenia matki, klękali do modlitwy, by ofiarować Bogu swe pasterskie zajęcie, po czym zabierali się do pasienia bydła, czuwając pilnie, by krowy nie robiły szkody w zasiewach sąsiada.

Gosia bez wątpienia chętnie spędzała czas na rozmowie z Jasiem, który znał liczne opowieści ze Starego i Nowego Testamentu; uczył również siostrę modlitw, jakie sam umiał i udzielał dziewczynce rad, dotyczących pobożności. *Widzisz, Gosiu* - mówił - *kiedy jesteś na Mszy Św., trzeba, abyś zachowywała się bardzo grzecznie.* - I zaraz dawał siostrzyczce wskazówki, jak to czynić należy.

Niekiedy, odczuwając w duszy głód Boga i modlitwy, prosił Małgosię, aby za niego robiła pończochę, a sam szedł nad strumyk, gdzie stała spróchniała wierzba. Tam w wydrążeniu drzew umieszczał swą statuettę, przybierając ją dookoła mchem, gałązkami i kwiatami - i klękawszy na trawie rozpoczynał modlitwę, przesuwając paciorki koronki. Brzegi strumienia zastępowały mu kościół, opuszczony i zamknięty.

Niekiedy urządzał Janek dla swej Matki Boskiej całkowity ołtarzyk. Z gliny budował kapliczki i lepił wizerunki świętych lub kapłanów. Miał do tego pewną zdolność, która mogłaby się rozwinąć przy odpowiednim wykształceniu. Raz wcale nieźle ulepił statuettę Matki Bożej. Mateusz Vian-

ney kazał ją wypalić w piecu i przez czas dłuższy przechowywana była » domu. Gdy już ołtarzyk był wykończony, Jaś i Gosia, przeżywając w pamięci dalekie wspomnienia zniesionych procesji z uroczystości Bożego Ciała, wyśpiewywali wspólnie jakieś urywki kościelnych pieśni.

Dookoła paśli było jeszcze inni pastuszkowie, lecz nie zawsze stano- wili oni towarzystwo odpowiednie dla tych dobrze wychowanych dzieci. Jednakże Janek nie mógł przeszkodzić im, gdy go odwiedzić chcieli. Niektórzy z nich przedostawali się niekiedy na łąkę Vianney'ów i patrzyli z podziwem na zielenią umajony ołtarzyk. Na wszelkie pytania "tych paluszków Jaś odpowiadał bez zakłopotania i bez niechęci. Dziwiło jednak pobożnego chłopca, iż dzieci w tymże, co i on wieku, nie wiedziały, co przedstawiają czczone przez niego wizerunki. Wprawdzie dzieci te bywały niegdyś w kościele, lecz mniej od Jasia pobożne i mniej uważne, zapomniały już o pięknych niedzielnych i świątecznych ceremoniach.

I oto, sam o tym nie myśląc, staje się mały Vianney apostołem, katechistą swych towarzyszków. Stojąc przy prostym ołtarzyku, powtarza im to, co sam niejednokrotnie słyszał, wśród trwożnej ciszy; naucza tych modlitw, których się sam od matki nauczył. *Dziecko - mówił - nie powinno być nieposłuszne rodzicom, ani się gniewać, ani mówić słów bluźnierczych i grubiańskich.* I kończył z powagą: *Moje dzieci, bądźcie zawsze grzeczne, kochajcie bardzo Pana Boga.* Tak to w cieniu drzew Chante-Merle rozwiało się kapłańskie powołanie.

Słuchacze z trudem tylko ustać mogli spokojnie na miejscu, więc kazania musiały być krótkie. Wszakże mały apostoł zatrzymywał jeszcze swych gości. Urządzał dla nich procesje. Podczas gdy w całej Francji zniesione byty obrzędy religijne, w tej nieznanej dolinie dzieci ustawiały się szeregiem za krzyżem, sporządzonym z dwóch kijków, i postępując za nim poważnie odmawiały koronkę lub śpiewały proste pieśni. *Rolę proboszcza zawsze prawie ja spełniałem - mówił później ksiądz Vianney.*

Poza pobożnymi rozrywkami mały nasz kaznodzieja nie bardzo lubił przestawać z innymi dziećmi. Raziły go ich zabawy niespokojne i hałaśliwe, oraz niektóre ich rozmowy. Chcąc jednak rówieśnikom swoim sprawić przyjemność, zgadzał się niekiedy grać z nimi w krążki.

W grze tej był bardzo grzeczny - *opowiadał po siedemdziesięciu latach Andrzej Provin, o dwa lata młodszy od Jana Marii jego towarzysz z lat dziecięcych.* - A zawsze z łatwością wygrywał partię. Po przegranej zwykle ogarniał nas smutek, co widząc Jan Maria mówił: *A po co było grać?!... jednak, żeby nas pocieszyć, oddawał nam wygraną, zawsze z naddatkiem jednego solda³.*

Niejednokrotnie przynosił z sobą do Chante-Merle duży kawał chleba, którym dzielił się z uboższymi dziećmi. To ułatwiło mu dawanie napomnień chłopcom gwałtownym, którzy w napadzie złości bili kijem swych towarzyszków lub bydło.

Nie trzeba tego robić - *upominał łagodnie Jaś - to grzech!...*

Zazwyczaj słuchano go, kilka razy jednak uwaga ta nie podobała się jednemu ze starszych nieokrzesanych chłopaków Czując swą bezkarność, brutal ten uderzył Jasia kijem po nogach, pewien iż dobry chłopiec razów mu nie odda.

Na szczęście przebywały w tym gronie i dzieci uprzejme, dobrze wychowane, jak np. Franciszek Duclos, Andrzej Provin i Jan Dumond. W te dni, które Gosia nie mogła

towarzyszyć bratu pozwala! ojciec Jankowi brać z sobą Andrzeja, Jana lub Franciszka.

Pewnego letniego popołudnia, wyszedł Janek z domu rodzicielskiego, prowadząc osia objuconego zbożem do młyna w Saint-Didier. Córeczka sąsiadów, Marynia (Marion) Vincent, która, jak Jaś, podówczas liczyła lat siedem, chciała chłopcu towarzyszyć. Ponieważ dzień był upalny, dzieci zatrzymały się w cieniu, by nieco odpocząć. Nadeszła wówczas dla nich godzina zwierzeń. Marynia lubiła swego małego sąsiada, który był tak cichy, tak bardzo posłuszny i którego oczy wyrażały wielką słodycz.

- Janku - rzekła z prostotą dziewczynka - gdyby rodzice nasi na to się zgodzili, to w przyszłości moglibyśmy urządzić zrękowiny.

- O nie, nigdy! - odparł żywo Jaś. - Nie mówmy o tym, Maryniu.

Wstał, pociągnął osiołka za uzdę i znów dzieci udały się w dalszą drogę ku młynowi.

W lat sześćdziesiąt potem, Marion Vincent, siedząc z kądzielą w ręku na progu swego domostwa, opowiadała głosem wzruszonym tę miłą sielankę, najpiękniejszą i jedyną w jej życiu.

U Janka od najwcześniejszych lat rozkwitała już skromność i wstydlivość, która sprawiała, że opierał się najczystszy i najzupełniej godziwym objawom czułości. - *Wiedziałem, iż to czynić wolno* - zwierzał się w późniejszych latach - *czasem jednak nie mogłem się zdobyć na to, aby uściskać kochaną matkę.*

* * *

Zdawało się Konwentowi, iż zamykając kościoły, wytępi wszelką cześć oddawaną Bogu, nie zdołał wszakże usunąć jednego z najbardziej wzruszających objawów religii: miłości bliźniego. Kwitła ona i nadal w rodzinie Vianney. Odziedziczyli oni tę cnotę po przodkach. Apostołem zaś tej na wskroś boskiej cnoty był właśnie nasz święty młodzieniec.

Jeden z towarzyszków jego w Dardilly, Andrzej Provin, widział go, gdy prowadził szarego osiołka, objuconego drwami do przytułku biednych. Janek promieniał radością, ojciec jego bowiem zrazu rzekł: *Weź dwa lub trzy polana, lecz potem dodał: Weź tyle, ile będziesz mógł.*

31

Bezdomni tułacze z łatwością znajdowali przytułek w Dardilly. Rodzina Vincent - krewni Maryni - ułożyła się z rodziną Vianney w sposób świadczący o zgodzie, jaka wśród nich panowała, a zwłaszcza o uczuciach pełnych chrześcijańskiego miłosierdzia i delikatności; - pierwsza z tych rodzin przyjmowała do siebie ubogie kobiety; mężczyźni zaś zwracać się mieli do drugiej. Jan Maria wskazywał żebrakom dom rodzicielski. Wśród tych ubogich, przybywających zawsze pieszo, bywali i tacy, co mieli z sobą małe dzieci. Wzruszony do łez na widok ich nieszczęsnej doli, Janek brał maleństwa za rączki i zaraz na wstępie polecał je matce. Jednemu potrzeba było sandałów, innym kurtki, spodni lub koszuli. Pani Vianney zwykle spełniała prośby biedaków i Jaś, z sercem radością przepelnionym, widział, jak upragnione podarki wydostawały się na wierzch z głębin wysokiej szafy.

Ubodzy zasiadali do stołu wraz z gospodarzami i pierwsi bywali obsłużeni. Pewnego wieczoru Opatrzność zesłała rodzinie Vianney około dwudziestu gości tego rodzaju.

- Już nie wystarczy rosołu dla wszystkich - mówiła gospodyni do męża.

- W takim razie ja się obejdę - odpowiedział zacny człowiek.

Być może, iż w liczbie tych błakających się po drogach znajdowali się i skazani kapłani; a może i niedowiarkowie, przesiąkli ówczesnymi pojęciami. Rodziny Vianney, dzięki szczególniejszej opiece Bożej, nikt nie zdradził, pomimo że często narażała się na niebezpieczeństwa. Po wieczerzy, gdy już drzwi były zamknięte, proszono gości, by pokłękali i wnet rozbrzmiewać poczynął świeży i czysty głos dziecięcy: to Janek w imieniu wszystkich odmawiał pacierz wieczorny. A potem wraz z braćmi prowadził ubogich do stodoły, albo w stronę pieca, gdzie czekało ich wygodne posłanie na słomie. I niebawem wielki spokój Boży ogarniał całe to miłosierne domostwo.

Zanim udał się na spoczynek, przyszedł pasterz dusz zabierał się jeszcze do pracy, przy której widywał dawniej swego ojca, a którą niegdyś wykonywał i dziadek jego, Piotr Vianney: oto zamiatał dookoła ogniska, przy którym siedzieli owi biedacy w swych łachmanach i rozwieszał przy gasnącym ogniu stare ich płaszcze przemoczone od deszczu. Potem z matką lub ze starszą siostrą rozmawiał jeszcze o rzeczach Bożych. Wreszcie po odmówieniu kilku *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* za dusze czyśćcowe życzone sobie dobrej nocy.

Janek miał już w owym czasie szczere nabożeństwo do dusz czyśćcowych.

W roku 1793, opowiada Małgorzata, umarła jedna z naszych ciotek. Mówiliśmy wtedy między sobą: Jakież to nudne, że trzeba będzie dodać do pacierza jeszcze jedno Ojcze nasz i Zdrowaś, a odmawiamy ich już i tak wiele. Na to Janek, - który miał podówczas około siedmiu lat - rzekł: Mój Hoże, cóż to trudnego odmówić jedno Ojcze nasz i jedno Zdrowaś więcej? Przecież to się tak prędko zmówi!

32

Już od lat dość wczesnych Jaś, którego nie rozpieszczano bynajmniej w dzieciństwie, sypiać musiał - stosownie do przyjętego w tych okolicach zwyczaju - w kącie obory, gdzie dla niego i dla jego brata Franciszka urządzone było posłanie.

- Bądźmy zawsze bardzo grzeczni - mówił Jaś do starszego brata - aby nas śmierć nie zaskoczyła, jak grzeszników.

1 Przejście od kultu katolickiego do nowatorstwa konstytucyjnego w wielu parafiach dokonało się nieznacznie, bez gwałtownych wstrząśnięć. Cf. P. de la Gorce, *Histoire religieuse de la Revolution*, Paris, Plon, 1909, 1.1. str. 414. **2** Chante - merle, dosłownie znaczy: *Śpiewa - kos* (Przyp. tłum.) **3** Większa część szczegółów dotyczących naszego pastuszka pochodzi z zeznań Andrzeja Provin, (P. O. 1002 - 1004), - Franciszka Duclos, drugiego towarzysza Jana Marii Vianney'a, starszego odeń o cztery miesiące, (P. O. 999 - 1001) - oraz Małgorzaty Vianney (P. O. 1013 -1018).

33

III. SZKOŁA, PIERWSZA SPOWIEDŹ, PIERWSZA KOMUNIA ŚW. (1794 -1799)

Sądząc z niektórych szczegółów z lat dziecięcych małego Vianney'a można dojść do wniosku, iż dość wczesnie rozwinął się on umysłowo - w każdym razie o spóźnionym rozwoju umysłowym Jana Marii nie może być mowy. Opóźniona była tylko jego nauka. W dziesiątym roku życia, prócz oświecenia religijnego, prawie żadnej innej wiedzy ludzkiej jeszcze nic posiadał. Starsza siostra, Katarzyna, nauczyła go tylko rozpoznawania liter i umiał sylabizować na książce do nabożeństwa. Pora już była, aby zaczął chodzić do szkoły, ale, na nieszczęście, w Dardilly już szkoły nie było.

Prawo z 19 grudnia 1793 r. (29-go frimaire roku II) stanowiło, iż wszystkie dzieci, od lat sześciu najwcześniej, lub od lat ośmiu najpóźniej, uczęszczać miały do szkół publicznych przez trzy lata z rzędu, pod karą grzywny grożącej rodzicom, a wynoszącej czwartą część płaconych przez nich podatków. Nauka miała być wspólna i obowiązująca dla wszystkich. Członkowie Konwentu mniemali, iż tym sposobem oświata dotrze do najbardziej zapadłych wiosek. Było to wszakże marzenie nieziszczalne, gdyż Rewolucja usunęła już była we Francji wszystkie źródła nauczania. *Nauczanie jest wolne* - głosiła zaraz w pierwszym artykule ustawa z 29-go frimaire, lecz nikt nie mógł uzyskać pozwolenia na nauczanie, kto nie złożył przysięgi rządowi rewolucyjnemu i nie uzyskał świadectwa obywatelstwa. Żaden członek istniejących dotąd zgromadzeń zakonnych, żaden kapłan, nie mógł być nauczycielem.

Wszędzie zaś brakło po trosze nauczycieli-jakobinów. Również szkołka w Dardilly, utrzymywana aż do roku 1791 przez dobrego chrześcijanina, została zamknięta. Dopiero 9 themidor roku II wywołał szczęśliwą reakcję w dziedzinie początkowego nauczania. Konwent, znosząc przysięgę obywatelstwa, wymaganą od nauczycieli, przyznał każdemu obywatelowi prawo nauczania (17 listopada 1794 r., 27 brumaire, roku III). Dzięki tej tolerancji, *obywatel Dumas* otworzył z początkiem roku 1795 szkołkę w Dardilly. Ponieważ było to w chłodnej porze roku, w którym to czasie dzieci na polu żadnego prawie zajęcia nie mają, przeto do nowego magistra, dobrego zresztą człowieczyny, poczęli napływać uczniowie. Prócz nauki czytania, uczył ich jeszcze pisać, rachować, nadto wykładał im historię i geografię. Jaś przy nauce odznaczał się dobrym zachowaniem i pilnością.

Pan Dumas - *opowiada Małgorzata* - był z Jasia bardzo zadowolony i często powtarzał innym dzieciom: - Bierzcie przykład z małego Vianney'a.

Postępy chłopca musiały być dość znaczne, gdyż widzimy, jak w zimowe wieczory, sam powtarzając katechizm, zarazem uczy go swą młodszą siostrę Gosię, albo czyta głośno żywoty Świętych, czego pobożnie słuchają lego rodzice i ich ubodzy goście.

34

Kościół, na nieszczęście, ciągle był zamknięty Po śmierci Robespierre'a zabłysła na chwilę nadzieja. Prześladowanie stało się nieco mniej gwałtowne. Dekret z ventose (3 ventose roku III, 21 lutego 1795) zniósł kult Najwyższego Jestestwa, wprowadzony przez Konwent, oraz Konstytucję cywilną duchowieństwa. Lecz zaledwie upłynęły trzy miesiące, a już nowy dekret z II-go prairia I (30 maja) ogłaszał, iż *nikomu nie wolno będzie spełniać obrzędów jakiegokolwiek wyznania, kto nie podda się prawodawstwu Republiki*. Dawny proboszcz z Dardilly, ksiądz Rey, nie zjawił się. Rodzina Vianney, która zresztą nie przyjęłaby pasterza uznającego dekret z II- go prairial w dalszym ciągu słuchała Mszy św. po domach prywatnych.

Kapłani katoliccy, którzy pozostali w prowincji Lyońskiej, mimo praw skazujących ich na śmierć - a było ich tylko niespełna trzydziestu - nie mając miejsca stałego pobytu, obsługiwali wiernych do końca r. 1794 bez ustalonego porządku i ciągu, raz tu, raz tam. Francja stała się krajem misyjnym, a nawet gorzej. Wprawdzie biskup de Marbeuf uznał był za konieczne opuścić diecezję, lecz wikariusz jego generalny, ks. Linsolas, chowając się w przebraniu i dobrze ukryty, z miasta nie wyjechał. Na wiosnę roku 1794 podzielił diecezję na poszczególne grupy parafii; dla każdej grupy wyznaczył misjonarzy, którym pomagali wprawni świeccy katechiści.

Miejscowość Ecully stała się centrum misyjnym, do którego przyłączono też wioskę Dardilly. Zachowały się imiona wyznawców wiary, którzy w tej okolicy z wielkim

bohaterstwem pełnili duchowne posługi. Byli to naprzód dwaj sulpicianie, księża Royer i Chailou, niegdyś rektorowie większego seminarium, następnie ks. Karol Balley, zakonnik, z którym zapoznamy się bliżej, wreszcie ks. Groboz, wikariusz parafii Świętego Krzyża. Ten uciekłszy zrazu do Włoch, świeżo przedostał się z powrotem przez Alpy, by zastąpić tylu zabitych współbraci.

Czterej ci kapłani mieszkali w Ecully, każdy osobno. Dla zachowania ostrożności, wyuczyli się nawet rzemiosł, których zresztą nie mieli prawie potrzeby wykonywać. Wiemy, iż ks. Balley był stolarzem, a ks. Groboz kucharzem. Narzędzia i sprzęty, z którymi się nosili, nadawały im odpowiedni wygląd w oczach ludności i służyły za powód do przechodzenia z miejsca do miejsca. Wychodzili z domu dopiero o zmroku, udając się bocznymi drogami do oznaczonej miejscowości, by tam Mszę św. odprawić.

Z jakąż czcią i rozrzewnieniem spoglądał mały Vianney na tych zestarzałych przedwcześnie mężów, gdy stali u ołtarza, a na obliczu ich widniały oznaki tylu znojów, tylu niedostatków dla dobra dusz poniesionych! I oni też zwrócili wreszcie uwagę na to dziecko o jasnych oczach, co modliło się z tak wielkim skupieniem i żarliwością. Któregoś dnia, w roku 1797, ks. Groboz przechodząc przez Dardilly, odwiedził rodzinę Vianney na jej gospodarstwie. Pobłogosławił kolejno dzieci i zapytał Janka:

- Ile masz lat?

- Jedenaście.

35

- Jak dawno byłeś u spowiedzi?

- Ależ nigdy jeszcze nie byłem! - odrzekł żywo chłopiec z niemałym zdziwieniem.

- W takim razie zabierzmy się do niej natychmiast.

Janek pozostał sam na sam z kapłanem i rozpoczął pierwszą spowiedź.

Stoi mi ona zawsze w pamięci - opowiadał w późniejszych latach święty.

- *Było to u nas w domu, pod zegarem*¹. Jakież to mogły być grzechy, które a t wczas wyznał? Raczej przypuszczać należy, iż szczerą prostotą tej dziecięcej duszy w podziw wprowadziła kapłana, którego Bóg zesłał do wysłuchania jej zwierzeń. Było to odkryciem dla niego. Widział kapłan, że chłopcu temu potrzeba było obszerniejszej nauki religii, co mógłby otrzymać u pań katechistek, które potajemnie osiedliły się w Ecully. Nie trudno przyszło księdzu Groboz przekonać o tym rodziców. Janek mógł zamieszkać na kilka miesięcy w wiosce niedalekiej, w domu Małgorzaty Beluse, matczynej siostry, zamężnej za Franciszkiem Humbert'em i osiągnąć upragniony cel.

Ważny jakiś powód - prawdopodobnie konieczność posyłania jeszcze przez czas jakiś chłopca do szkoły pana Dumas - sprawił, iż wykonanie tego zamiaru odłożono do następnego roku. Wreszcie w kwietniu 1798 r., Maria Vianney poprowadziła swego ulubionego syna do Ecully. Umówiono się, że ciotka Małgorzata da siostrzeńcowi pomieszczenie, lecz rodzice dostarczą ubrań i pożywienia. Dzięki tej umowie, Janek miał dość częstą sposobność widywania w Point-du-Jour - taka była piękna nazwa tej posiadłości - ojca swego, matki, sióstr i braci.

Dwie zakonnice Boromeuszki, Siostry Combes i Deville, których klasztor już nie istniał, znalazły przytułek w Ecully. Misjonarze zlecili im trudne zadanie przygotowywania dzieci do pierwszej Komunii Św.; oprócz Janka tedy pobierało u nich naukę jeszcze wiele innych dzieci.

Zanim nastał dzień uroczysty, odprawiono rekolekcje. Mały Vianney zdawał się w tym czasie cały zatopiony być w Bogu. *Już w tym wieku* - zeznawał w późniejszych latach Fleury Vericel z Dardilly - *uważaliśmy go za małego świętego*². Modlił się, modlił

nieustannie; nic innego nie sprawiało mu przyjemności. Patrzcie - wołali towarzysze jego, dając mu przezwisko odnoszące się może do gałęzi rodzinnej Mateusza Vianney - patrzcie, jak mały Gras idzie do szturm ze swym Aniołem Stróżem³.

Było to w roku 1799, w *epoce drugiego Terroru*, w czasie sianokosów. Cisza, jaka zapanowała po upadku Robespierre'a - niestety nie trwała długo. Prześladowanie katolików nie ustawało, kapłani marli setkami, wywożeni do Gujany, internowani na pontonach w Rochefort, w Re lub w Oleron. Świątobliwy papież Pius VI, osiemdziesięciodwuletni starzec, był więźniem Rewolucji. Kalendarz Republikański zawsze jeszcze obowiązywał i dzień dziesiąty zwany *decadi* zastępował niedzielę. Obchody pięknych naszych kościelnych uroczystości próbowano zastąpić śmiesznymi jakimiś ceremoniami⁴.

36

Kto więc chciał modlić się do Boga, musiał w dalszym ciągu ukrywać się. Dom obszerny pewnej pani, zwanej się poprzednio de Pingon⁵, wybrali księża Groboz i Balley, by tam urządzić obchód wielkiego święta dzieci, o którym wówczas ogół nie wiedział. Dzieci z Dardilly w liczbie szesnastu, mające przystąpić do Komunii Św., wprowadzono wczesnym bardzo rankiem oddzielnie i w zwykłych ubrankach do wielkiego pokoju, którego okiennice szczelnie były zamknięte; każde z dzieci bowiem otrzymać miało skromną świecę woskową i należało uważać, by z ulicy nie dostrzeżono świateł. Dla większej jeszcze ostrożności, ustawiono przed oknami rzędem kilka wozów z sianem, które zrzucano umyślnie podczas nabożeństwa, dla lepszego zatarcia wszelkich poszlak. Matki przynosiły białe welony lub przepaski naramienne, pilnie ukryte pod długimi płaszczami, i każda z nich przystrajała swe dziecko na odwiedzin Boskiego Gościa.

Janek miał skończonych lat trzynaście. Jego dusza, w kierunku nadprzyrodzonym wysubtelniona, umiała ocenić wielkość otrzymanego daru. *Brat mój* - opowiadała Małgorzata Vianney - *był tak uradowany, iż nie chciał opuszczać tego pokoju, w którym miał szczęście po raz pierwszy przyjąć Komunię świętą.*

*Bo też niezawodnie przeżywał już naprzed prawdziwą tych gorących słów, które miały kiedyś wypowiedzieć jego kapłańskie usta: - Przyjmując Komunię św. odczuwa się coś nadzwyczajnego... jakąś rozkosz... pociechę... jakieś uczucie zadowolenia rozlewa się po całym ciele i dreszczem je przejmuję... Zmuszeni jesteśmy zawołać, jak Święty Jan: - Pan jest!... - O, Boże mój! Jakaż to radość dla chrześcijanina, kiedy odchodząc od Stołu Pańskiego całe niebo piastuje w sercu!...*⁶

W późniejszych czasach ks. Vianney o swej pierwszej Komunii św. wspomina zawsze ze łzami radości⁷. Po pięćdziesięciu latach, pokazywał dzieciom w Ars skromną koronkę, pamiątkę swej pierwszej Komunii Św., zachęcając dziatki, aby i one wszystkie pamiątki z tego świętego dnia przechowywały z szacunkiem, jako przedmioty bardzo cenne.

Po przyjęciu pierwszej Komunii Św., tegoż dnia Jan Maria powrócił z rodzicami do Dardilly.

Gdy minęły lata dziecięce młodego Vianney'a skończył się dla niego okres nauki, bo zajęcia gospodarcze i praca w polu zajęły mu czas całkowicie. Chłopiec rósł powoli, ale na swój wiek był dość silny.

Odtąd, więcej jeszcze, niż dawniej, święty młodzieniec począł w domu rodzicielskim roztaczać woń niezwykłych cnót. Szczerość malująca się na jego twarzy i uprzedzająca grzeczność dla wszystkich jednała mu coraz bardziej serca ludzkie.

¹ K. Lassagne, P. M. redakcja trzecia 4. ² P. A. N. R 1258. ³ X. Monnin, *Le Cure d'Ars*, t. 1. 42. ⁴ W Chemin-Dupontes urządzono święto Teantropofilii, a następnie w Lareveilliere-Lepaux święto Teofilantropii. ⁵

37

IV. PRACOWNIK NA ROLI I W WINNICY (1799 -1805)

Zamach stanu z 18 brumaire roku IV (9 listopada 1799 r.), składający a' ręce generała Bonapartego losy Francji, siłą faktu oswobodził Kościół od jarzma prześladowań. Korzystając z tolerancji pierwszego konsula, niebawem kapłani powracać zaczęli na dawne swe stanowiska. Zwolna poczęto otwierać kościoły. Otwarto też kościół w Ecully, gdzie poczęli publicznie odprawiać nabożeństwa księża: Groboz i Balley. Tłumnie podążyli do świątyni wszyscy katolicy z Dardilly, a między nimi najpierwszą była rodzina Vianney'ów. Na koniec przecie można już było jawnie święcić niedzielę!...

Janek aż drżał z radości na widok migocącej przed ołtarzem lampki, która wskazywała na obecność umiłowanej Osoby. Ach, kiedyż to i Dardilly dostanie wreszcie kapłana!... Do serc wnikała nadzieja.

Odtąd już praca w polu mniej ciężką zdawać się miała: jedno spojrzenie na kościół, stojący opodal, dodawało odwagi strudzonemu pracownikowi. Ho też wówczas młody Vianney ciężkich już do pracy używał narzędzi. Pasienie bydła pozostawić musiał Gosi i prawie dziewięcioletniemu Franciszkowi. On zaś pomagał teraz w uprawie roli ojcu, starszemu bratu i najętemu parobkowi. Stosownie do pory roku, już to orze w polu, już to okopuje winograd, zrywa orzechy i jabłka, kopie rowy, oczyszcza drzewa i gałęzie w zaroślach układa w wiązki. Zapoznał się też z doglądaniem bydła w oborze, z sianozęciem i żniwami, z winobranieniem i pracą przy tłoczni.

*Dla Jana Marii te powszednie czynności nabierały wielkiego znaczenia, gdyż i chętnym sercem i stale ofiarowywał je Bogu. Usłyszymy później, jak wyjawiał tajemnicę swego życia wewnętrznego z lat młodzieńczych. Trzeba - mówił pewnego razu na nauce katechizmu - ofiarować Bogu każdą pracę, każdy krok, każdy nawet swój wypoczynek. O, jak to pięknie, gdy się rzecz każdą czyni wspólnie z Bogiem!... Jeśli pracujesz z Bogiem, On pracę twą pobłogosławi, On nawet uświęca wszystkie kroki twoje. Wszystko będzie policzone: każde umartwienie wzroku, każde odmówienie sobie jakiejś przyjemności - wszystko będzie zapisane. A więc, duszo moja, każdego rana składaj się Bogu w ofierze...*¹

W taki sposób Jan Maria wszędzie i w polu i w pracach domowych uświęcał swą duszę. Lecz to nie czyniło go bynajmniej opieszałym w pracy, nie trawił czasu na leniwym marzycielstwie, młodzieniec ten bowiem, o krzepkiej budowie ciała i żywym temperamencie, posiadał silne pragnienie czynu.

Pewnego razu, wkrótce po dniu pierwszej Komunii św. Jana Marii, udał się on, wraz z bratem swoim Franciszkiem, na robotę do winnicy. Daremnie pragnął nadążyć w pracy za bratem, który podówczas był już dużym osiemnastoletnim rosnącym chłopakiem. Toteż biedne chłopię powróciło wieczorem do domu osłabione z przemęczenia.

38

- Wyczerpałem się, chcąc nadążyć za Franciszkiem - rzekł do matki.

Matka litując się nad Jasiem rzekła do starszego syna.

- Franciszku, albo pracuj wolniej, albo pomagaj Jasiowi po trosze. Widzisz przecie, że jest on słabszy od ciebie.

- Jaś nie ma obowiązku odrabiać tyle roboty, co ja - odparł spokojnie Franciszek. - Cóżby ludzie powiedzieli, gdybym ja, starszy, nie pośpieszył z robotą więcej od niego?

Nazajutrz po tej rozmowie przybyła do chaty Vianney'ów jedna z Sióstr zakonnych z Antiquaille w Lyonie².

Każdemu z nas dała po obrazku - *opowiadała Małgorzata Vianney, która przechowała nam te wszystkie ciekawe wspomnienia*. - Miała też statuetkę Matki Bożej zamkniętą w fufeliku. Tę statuetkę każde z nas mieć chciało, lecz siostra podarowała ją Janowi Marii. Na trzeci dzień poszedł on znowu do pracy z Franciszkiem. Zanim rozpoczął pracę, ucałował pobożnie stopki wizerunku Najświętszej Panny, a potem rzucił statuetkę przed siebie, jak tylko mógł najdalej.

Skoro postępując w pracy doszedł do statuetki, podniósł ją ze złości, ucałował i znów, jak pierwszym razem, rzucił daleko przed siebie. Powróciwszy wieczorem do domu rzekł do matki:

- Pokładajcie zawsze wielką ufność w Matce Bożej. Ja dziś szczerze modliłem się do Niej i Ona mi bardzo dopomogła - mogłem nadążyć za bratem i nie jestem zmęczony.

W taki sposób pracował Jan Maria przez cały tydzień na równi z Franciszkiem. Pracując posuwali się naprzód w milczeniu, niby dwaj trapiści. Nie chcąc przeszkadzać Franciszkowi, młodszy brat modlił się po cichu, lub w myśli.

W podobny sposób - *tak sobie rozważał, uderzając motyką* - powinieneś także i duszę własną uprawiać i wyrwać z niej chwasty, by ją przygotować pod zasiew dobrego ziarna.

Lecz kiedy znajdował się sam na polu, wówczas dawał swobodę swym uniesieniom: łącząc głos swój z świergotem ptasząt, głośno odmawiał modlitwy i śpiewał pieśni. Zachował był od lat najmłodszych zwyczaj *błogosławienia godziny*, dodając do zwykłej Zdrowaśki, którą odmawiał dawniej, gdy zegar bił godzinę, te pobożne słowa: *Niech będzie Bóg błogosławiony! Odwagi, duszo moja! Czas mija; wieczność nadchodzi. Żyjmy tak, abyśmy mogli dobrze umierać... Błogosławione niech będzie święte i Niepokalane Poczęcie Błogosławionej Panny Marii, Matki Bożej*.

Po obiedzie, gdy wszyscy razem wypoczywali, Jan Maria, podobnie jak inni, wyciągał się na trawie, lecz tylko udawał, że śpi, a z całego serca modlił się do Boga.

39

Mimo twardej pracy, kochał Jan przyrodę i idąc za wzorem Boskiego Mistrza używał swych spostrzeżeń i przeżyć pod jej wpływem dla zobrazowania wielu prawd wiecznych.

Zwracając uwagę na lot białych gołębi, myślał o Duchu Świętym. Ziarno /boża rzucone w ziemię, któremu potrzeba deszczu i słońca, by wystrzeliło w kłos, zdało mu się być obrazem duszy użyźnionej łaską. Patrzał na owo- ' o rumiane, atoli zepsute w środku od ukąszenia robaka, jako na symbol pozornych dobrych uczynków, których pobudką jest pycha, co im całą wartość odbiera. Wdychając zapach kwitnącego winogrodu, porównywał HO z wonią duszy będącej w zgodzie z Bogiem. Sok wyciekający z dojrzałych winogron przedstawiał w oczach jego rozkoszną słodycz modlitwy. Pole odłogiem leżące przypominało mu zachwaszczony sumienie grzesznika. Spoglądał na kłęby dymu unoszące się w zimie nad rozpalonymi przez pastuchów ogniami, i myślał, że cierpienia rzucone w płomień miłości są jak te wiązki z ciernia, spalające się w ogniu na popiół: twarde są ciernie, ale popiół miękki³.

Robotnicy z sąsiedztwa zbierali się niekiedy o zmroku, by razem do wsi powrócić. Tworzyły się wtedy głośnie gromadki z gadatliwych ludzi. W drodze gawędzono,

śpiewano, jakiś żart tłusty wślizgnął się czasem do rozmów i śpiewek. Nie podobało się to Janowi Marii. O tej porze zresztą, gdy cała przyroda się skupia, odczuwał niezmierną potrzebę samotności i milczenia. Toteż bez względu na opinię ludzką, pozostawał w tyle za wszystkimi i z koronką w ręku modlił się swobodnie. Niektórzy towarzysze podziwiali go, inni drwili z niego.

- Franciszku - mówili do brata szydząc - może i ty chcesz z Janem mamrotać pacierze?

Franciszek nie lubił, gdy tak drwiono z Jana Marii, ale nie odpowiadał nic tylko rumienił się. Zresztą wiedział, że i Jan mógłby niewczesnych żartownisiów do milczenia zmusić. Obdarzony zmysłem wybitnie spostrzegawczym, szybko zauważał wady drugich; i gdyby chciał, umiałby prześladowców swoich ośmieszyć, bo zawsze odpowiedzi jego bywały dowcipne i szybkie. Z miłości dla cnoty wszakże wołał milczeć, i nie wypuszczając koronki z ręki, dalej się modlił. Niemądra młodzież przechodziła ostatecznie do innego przedmiotu.

Byli to niezawodnie ci sami koledzy, którzy z pustoty chowali świętemu młodzieńcowi narzędzia. Biedny Jan Maria zdawał się żadnej o to nie odczuwać urazy; życzliwy uśmiech nie schodził mu z twarzy, podczas gdy szukał ukrytej w płocie łopaty lub motyki.

Któregoś dnia starszy brat, z bardzo błahego powodu, uczynił mu wymówkę w sposób niezmiernie przykry. Jan Maria z łatwością mógłby się uniewinnić. Lecz i tym razem wołał milczeć.

40

Tymczasem nowa zorza wschodziła nad Kościołem we Francji. Pierwszy konsul w trosce swej o wznowienie ładu w kraju zrozumiał, iż bez religii nie stworzy nic poważnego ani trwałego. Stąd powziął układy z Papieżem, celem zawarcia konkordatu. Słynny akt ten, podpisany w Paryżu 16 lipca 1801 roku, ratyfikowany był w Rzymie 15 sierpnia; a 5 kwietnia 1802 roku Ciało ustawodawcze nadało mu moc prawa państwowego.

Jakież zapanowało wzruszenie w Paryżu, gdy w wiosennym świcie 18 kwietnia, wielki dzwon kościoła Notre-Dame, milczący dotąd przez lat dziesięć, jął słać swe triumfalne dźwięki w niebios błękity, zwiastujące, wraz z uroczystością Wielkanocną, zmartwychwstanie Kościoła katolickiego w ojczyźnie! Dobrą tę nowinę przyjęła rodzina Vianney, a w szczególności Jan Maria, z radością łzami zroszoną.

Od kilku miesięcy przebywał w Dardilly ksiądz Jakub Rey, któremu wygnanie nie zdołało odjąć tytułu proboszcza, ani przywiązania jego parafian. Z wiosną 1802 roku rozpoczęły się znów, jak dawniej, uroczyste nabożeństwa, o których Janowi Marii już tylko niewyraźne pozostawało wspomnienie. Na Boże Ciało posypywał drogę listkami róż zerwanych w ogrodzie; pomagał braciom i siostram wic wieńce z ostrokrzewu i bukszpanu... Jakież dreszcz całe jego jestestwo przejął, gdy na rynku zabłysła monstrancja, której towarzyszył tłum rozmodlony!...

Odtąd młody Vianney, ile razy mógł, zachodził do kościoła zanim się udał do roboty. Trzeba mu było zaczerpnąć męstwa na całą długość dnia. Na głos dzwonu z oddalenia jednoczył się z kapłanem odprawiającym Mszę świętą, odmawiając pięć *Ojcze nasz* i *Zdrowaś*. A potem obudzał w sobie pragnienie przyjęcia Ciała Chrystusowego, które napełniało mu serce nadprzyrodzoną słodkością.

Poza niedzielą wykorzystywał Jan Maria każdą chwilę wolną od pracy, aby się ze swym Bogiem łączyć w miłości i wierze. Swe wiadomości religijne pogłębiał, rozczytując się wieczorami w książkach o treści religijnej.

Nad łóżkiem jego w oborze, w której sypiał, znajdowała się niewielka półka, którą i dziś jeszcze oglądać można - na niej układał swe książki pobożne. Stamtąd brał *Ewangelię* lub *Naśladowanie* i czytał przy słabym świetle łuczywa. Starszy Franciszek, nocujący razem z nim, powiedział o tym matce, a ta roztropnie zabroniła Janowi Marii zbyt długiego czuwania i kazała mu wcześniej udawać się na spoczynek, który mu był potrzebny. Jan usłuchał rozkazu bez szemrania; lecz w ciemności nocnej, podczas gdy Franciszek snu zażywał, czuwał dalej, myśląc o Bogu i o przyszłości.

Jakież mogły być jego myśli? Oto słuchał głosu z głębi swej duszy, owego *Pójdź za mną*, które na wybrzeżu jeziora Galilejskiego pociągnęło Piotra, Andrzeja i Jana: Jan Maria Vianney powziął myśl zostania księdzem. Lecz jakże dojdzie do kapłaństwa? Miał już blisko lat siedemnaście, a posiadał początkowe tylko, niewystarczające nauki, a tu trzeba by zabrać się do łaci-

41

ny! A co pomyślą o tym ukochanym pragnieniu ci, co go otaczają? Co do i Kitki, byt pewien: z radością oddałaby Panu ulubionego syna. Ale ojciec? Choć odznaczał się on wielką miłością bliźniego, wszakże pobożność jego więcej była przyziemna, gdyż ciężka praca na roli pochłaniała go prawie całkowicie. A Franciszek, którego czekał pobór do wojska i którego wypadnie może okupić? A Katarzyna, którą trzeba będzie przecie choć trochę przy wydaniu za mąż wyposażyć?... Nadzieje Jana Marii krzyżował niepokój.

A przecież tyle dusz oczekuje swego zbawienia! Tyle parafii bez księdza, tyle dzieci opuszczonych bez nauki religii, bez Sakramentów, bez Eucharystii!... To zniwo zagrożone dla braku robotników Bożych... Czy to wszystko nie warto tego, by stawić czoło wszelkim trudnościom i przezwyciężyć wszystkie przeszkody?...

Pierwsze swe zwierzenie uczynił przed matką, a następnie przed ciotką Humbertową. Od razu powiedział im, jaka była rzeczywista pobudka jego powołania. *Gdybym był księdzem, chciałbym pozyskać wiele dusz* - rzekł. Tu nie było potrzeba długich zachodów, by uzyskać upragnioną zgodę; wystarczyło rzucić się w objęcia pobożnej matki, która płakała z radości. Pozostawał mniej wyrozumiały ojciec. Jan Maria, jak się zdaje, wahał się przez czas jakiś, zanim mu wyznał swą tajemnicę. Wreszcie zachęcony przez matkę, odważył się na to wynurzenie, w czasie przeznaczonym na wypoczynek po pracy. Sprzeciw z tej strony, niestety, aż nazbyt był przewidziany i Mateusz Vianney nie dał się ugiąć. Płacić za naukę dużego chłopca, świeżo po wyposażeniu Katarzyny - zamężnej od niedawna za panem Melin z Ecully - dopiero co po wykupieniu z wojska Franciszka - zaiste równałoby się to ruinie gospodarstwa. Nie było już o czym myśleć. A zresztą, w czasach, gdy los kapłana był jeszcze tak niepewny, któżby się podjął nauki osiemnastoletniego młodzieńca?...

Czy zatem rwący się do kapłaństwa młodzieniec kiedykolwiek dotrze do celu?... Jan Maria zamilkł chowając ból w sercu.

Mateusz Vianney powtórzył żonie rozmowę swoją z synem. Daremnie chrześcijańska małżonka tłumaczyła mu, iż chodzi o najcnotliwsze, najpracowitsze i najstateczniejsze z ich dzieci; dowody te obróciły się właśnie przeciw sprawie, której broniła - Jan Maria był dzielny do roboty, tym bardziej należało mu w domu pozostać - zdecydował Mateusz.

On zresztą, głowa rodziny, już się starzał. Miałżeby przyjąć drugiego parobka do pomocy? Słowem, gospodarz z Dardilly nie godził się na oddanie Bogu takiego skarbu.

Walka długa i uporczywa o zezwolenie ojcowskie trwała około dwóch lat. Jan milczał. Bóg wszakże pozornie tylko opuścił pokornego i męznego swego sługę, bo już jego

Opatrzność gotowała drogi, po których miał wznieść się na szczyty kapłaństwa i świętości.

42

Biskup de Merinville, który miał zleconą sobie w imieniu Kardynała Fesch reorganizację diecezji Lyońskiej, w miejsce księdza Reya, przeniesionego do Dardilly, nazначzył proboszczem w Ecully innego wyznawcę wiary, księdza Karola Balley⁴.

Jedną z pierwszych trosk księdza Balley, gdy zamieszkał w Ecully, było wynajdywanie powołań kapłańskich. Starania jego powiodły się, i niebawem już mógł założyć szkołę parafialną. Mąż Katarzyny Vianney, który był niezmiernie gorliwym chrześcijaninem, opowiedział o działalności ks. Balley swemu młodemu szwagrowi. Jan Maria znał księdza Balley, gdyż bywał na jego Mszy w epoce Terroru.

Zadanie włożone na barki nowego pasterza w Ecully było olbrzymie, wprost przygniatające. Musiał zadość czynić potrzebom duchownym parafii dość znacznej, w najbliższym sąsiedztwie Lyonu, w której rewolucja poczyniła wielkie spustoszenia. On sam, choć liczył dopiero lat 52, opadł z sił wskutek nędzy tułaczey i ciągłych niebezpieczeństw. Ale nic to. Aby wynaleźć następców dla swej apostołskiej pracy, poszedł do domów ubogich zarówno, jak i do bogatych, szukając dzieci i młodzieńców, na których czole rozeznawał znamię Boże. W ten to sposób dał pod dachem swym przytułek przyszłemu jezuitce, młodemu Deschamps, a następnie Maciejowi i Jakubowi Loras, synom owego zacnego męża, który zginął na rusztowaniu i od którego zacny kapłan doznał opieki i gościny w najsmutniejszych chwilach.

Skoro tylko Jan Maria dowiedział się o istnieniu szkoły parafialnej, poczuł, iż nadzieja, większa niż dotąd, wstępuje do jego serca. Czyż nie była to doskonała sposobność, by pokusić się o przypuszczenie zwycięskiego szturm do ojca? Matka, która nie przestawała dodawać bodźca synowi do wytrwania w świętym postanowieniu, i tym razem stała się jego rzeczniką. Tłumaczyła mężowi, iż nie chodzi przecież o wysłanie Jana Marii w dalekie strony, do seminarium. Chłopiec pozostałby tuż w pobliżu, w Ecully - gdzie przyjął pierwszą Komunię św. - bo znów znalazłby przytułek u rodziny Humbertów. A i wydatki nie byłyby zbyt uciążliwe: Jan Maria chodziłby do ks. Balley tylko na lekcje, a jedzenie gotowałaby mu ciotka Małgorzata. A zresztą, czyż syn ich pragnął czego innego, jak nie spełnienia woli Bożej?...

Wreszcie Mateusz Vianney dał się przekonać.

Otrzymałszy pomyślną wiadomość, Jan Maria jął naglić matkę, aby jak najprędzej udała się do ks. Balley. Toteż wkrótce Maria Vianney, w towarzystwie swej siostry Małgorzaty Humbert, zjawiła się na probostwie w Ecully. Uzbroidszy się w odwagę, obie siostry przedłożyły nowemu pasterzowi cel swego przybycia. Ks. Balley słuchał ich niezdecydowany, wreszcie rzekł:

- Tak wiele mam już zajęcia, że nowego ucznia przyjąć nie mogę.

Taki był niezachęcający wynik tej pierwszej rozmowy.

43

Zasmucone wielce nieudanym poselstwem, udały się obie kobiety do męża Katarzyny, by mu powtórzyć decyzję ks. Balley. Pan Mellin zgodził się na prośby ich raz jeszcze wziąć w obronę sprawę już niemal przegraną. Atoli ksiądz Balley dał zrazu znów odmowną odpowiedź.

- Ależ - rzekł pan Mellin - niechże ksiądz proboszcz zgodzi się przynajmniej zobaczyć mego szwagra. Skoro go zobaczy, pewien jestem, iż go przyjmie.

- Dobrze więc, niech przyjdzie - odparł ks. Balley.

- Wkrótce skromny pracownik, co uprawiał dotąd tylko zboże i winograd, stawiał się w towarzystwie matki przed tym, który miał go zaprowadzić do winnicy Pańskiej.

Ksiądz Balley utkwiał badawczy wzrok swój w stojącym przed nim dzie-
więtnastoletnim młodzieńcu, wychudłym i bladym, ale dziwnie skupionym i skromnym.

Po krótkiej rozmowie z nim, kaptan zauważył, iż w sprawach dotyczących religii posiada niezwykle uświadomienie. Podobał mu się jego uśmiech jasny i dobrze go usposobiła do młodzieńca szczerłość jego spojrzenia. Toteż po chwili rzekł:

- Bądź spokojny, mój drogi, jeśli tego będzie potrzeba, poświęcę się dla ciebie.

1 Catechismes d'Ars, zbiór rękopisów księdza de la Bastie. str. 25. **2** Antiquaille, jest to dziś jeden i przytułków Lyońskich gdzie można jeszcze zwiedzać więzienie, w którym zamknięty był św. Potyn. Dawniej był to klasztor Nawiedzenia N. M. P. Nazwa Antiquaille powstała stąd, że do budowy tego klasztoru spożytkowano szczątki starych pałaców i domostw. **3** Obrazy te - i wiele innych - znajdujemy w Catechismes d'Ars. **4** Pierwszy podpis Księdza Balley w księgach metrycznych w Ecully znajduje się pod datą 21 lutego 1803 r. Karol Belley był Genowefitą Genowefici, zwani także Kanonikami Świętej Genowefy, lub Kanonikami Regularnymi Kongregacji francuskiej tworzyli w czasach przed rewolucją dość znaczne zgromadzenie zakonne. Pod koniec XVIII w. posiadali 107 domów i przeszło 1300 zakonników. Obsługiwali parafie - zwłaszcza Saint Etienne du Mont w Paryżu - szpitale i seminaria. Ubiór ich składał się z białej sutanny i czarnego płaszcza. Herb zgromadzenia przedstawiał rękę na niebieskiej tarczy, trzymającą płonące serce. Godłem ich były słowa: *Superemineat caritas* (miłość nade wszystko). Dewiza ta godna była kaptana, jakim był ks. Karol Balley.

44

V. PÓŹNE POWOŁANIE (1805-1809)

Po raz drugi tedy Jan Maria Vianney opuścił rodzinne pola w Dardilly i dach ojcowski. Choć już wyrósł od czasu swej pierwszej Komunii, gospodarze z Point-du-Jour odnaleźli w dwudziestoletnim młodzieńcu to samo miłe i prostoduszne chłopię, które znali dawniej.

Aczkolwiek nie był jeszcze doskonałym, rychło dał poznać - ten, co miał kiedyś zostać świętym - do jakiego szczytu cnoty dojść może.

Przy każdym prawie posiłku zadowalał się samą tylko polewką¹, nic innego nie jedząc, nawet gdy go o to proszono.

Zdarzyło mu się niekiedy, iż - stosownie do zwyczaju przyjętego w domu rodzicielskim - przyprowadził na noc do Humbertów napotkanych po drodze biedaków. Kilka razy cały dom nimi zapełnił.

Któregoś dnia, idąc w odwiedziny do rodziców i rodzeństwa, do Dardilly, oddał biedakowi nowe obuwie, które mu kupił ojciec. Chociaż mógł uważać się za prawowitego właściciela swego obuwia, bo zapłacił za nie swą pracą, jednak otrzymał napomnienie, gdy boso przybył do domu ojcowskiego. Lecz to go nie poprawiło! Innym razem spotkał w drodze ubogą kobietę z kilkorgiem małych dzieci. Tknięty litością oddał jej siedem franków - to jest wszystko, co posiadał.

Rozpocząwszy nauki seminaryjne, ranki i wieczory spędzał na probostwie w Ecully.

Witał go zawsze u wejścia miły uśmiech panny Małgorzaty Balley, siostry księdza, która nosząc ubiór świecki zachowała jednak ducha zakonnego dawniejszej siostry Marii Józefy Doroty². Brat jej Karol uchodził za dobrego teologa, toteż kilkakrotnie proponowano mu katedrę teologii moralnej w seminarium Lyońskim. Choć miał surową

powagę w obejściu i głos silny, spojrzenie jego było zawsze łagodne i życzliwe. Jan Maria Vianney rychło żył się ze swoim nauczycielem.

Mniej przyjemną wydawała mu się natomiast gramatyka łacińska. W odpowiedziach naszego młodzieńca przebijały się żywość i dowcip, lecz przedmioty naukowe pojmował z dość znaczną trudnością i zaledwie uczuł pióro w palcach, wnet stawał się powolnym i zakłopotanym. Zdolności umysłowe, bez winy zresztą z jego strony, przez zbyt długie lata znajdowały się jakby w zastoju. Nawet tych kilka wiadomości z dziedziny gramatyki, jakie nabył w szkole obywatela Dumas, już mu się ulotniły z pamięci. A nie można było zabierać się do składni łacińskiej nie znając składni francuskiej.

Mały Deschamps i mali Lorasowie, którzy z taką łatwością pamiętali deklinacje i konjugacje, śmiali się ukradkiem, słuchając jak dorosły kolega jąkał się i mieszał. Księdzu Balley natomiast wcale na śmiech się nie zbie-

45

rało. Miałżeby ten młodzieniec, odznaczający się tak zdrowym sądem, tak Głęboką pobożnością, potknąć się na pierwszej przeszkodzie? - myślał za- cny kapłan. Straszna to była praca, cięższa od robót w winnicy! Gdy nastał wieczór, dwudziestoletni uczeń uporczywie pochylał się nad książką przy świetle małej lampki. A potem w gorącej modlitwie błagał Ducha Świętego, by utrwalił słówka w jego biednej głowie. Lecz już nazajutrz spostrzegał, iż słówka uparte z niej uleciały.

Doświadczał zdolności swych na przykładach dla dzieci z wyboru opowiadań ze Starego Testamentu³, będącego w owych czasach klasycznym podręcznikiem dla początkujących. Ojciec Deschamps opowiadał, jak pomagał dorosłemu wówczas koledze w wyszukiwaniu słówek ze słownika i w należyтым ich tłumaczeniu, jeden z braci Lorasów, Maciej, najzdolniejszy z uczniów księdza Balley, również oddawał Janowi Marii te same usługi. Lecz ponieważ był to chłopak nerwowy i gwałtowny, któregoś dnia, znudzony brakiem pojętności *starego* spoliczkował go w obecności innych. Na to obrażony, chociaż był również gwałtowny z natury, ukląkł przed dwunastoletnim chłopakiem, pokornie prosząc go o przebaczenie. Porywczy Maciej miał złote serce, toteż żałując swego postępu, wzruszył się do łez i rzucił się w objęcia klęczącego jeszcze Jana Marii Vianney. W ten sposób przypieczętowana została ich szczerza i rzetelna przyjaźń. Maciej Loras, zostawszy misjonarzem w Stanach Zjednoczonych i następnie biskupem w Dubuque, nie zapomniał nigdy tego wydarzenia⁴.

Przez długie miesiące Jan Maria nie czynił żadnych prawie postępów. Pracował jednak z podziwu godną uporczywością; modlił się i umartwiał. Niedostateczne odżywianie spowodowało wreszcie upadek sił. Ciotka Humbertowa uznała za konieczne zwrócić na to uwagę księdza Balley - proboszcz z Ecully bowiem sam dla siebie bardzo surowy, nie zwrócił na to poprzednio dostatecznej uwagi.

- Widzisz, dziecko moje - rzekł wówczas Janowi Marii - trzeba oczywiście modlić się i pokutę czynić, lecz trzeba także odżywiać się i nie niszczyć swego zdrowia.

Również niedaleko było do wewnętrznego przesilenia, którego rozwiązanie okazać się mogło fatalnym. Podjęta praca stawała się dla młodzieńca prawdziwie odrażająca. Pokusa, niby burza, spadła na umęczoną duszę. Biednego ucznia ogarnęła odraza do wszystkiego, o czym marzył. Na myśl przyszło mu domowe ognisko, wspomniął ojcowskie łany, te roboty przy których zdrowie jego i siły większe mu dawały zadowolenie w pracy. *Chcę wrócić do swoich* - zwierzył się ze smutkiem księdzu Balley, który jego smutek szczerze podzielał.

- Dokąd chcesz iść, biedne dziecko? - zapytał proboszcz. - Wiesz dobrze, iż ojciec twój niczego tak nie pragnie, jak mieć cię przy sobie, widząc zaś, żeś taki zniechęcony, zatrzyma cię w domu. A wtedy pożegnaj się ze swemi zamiarami, Janie Mario! Pożegnaj się z kapłaństwem!... Pożegnaj się z duszami.

46

Pożegnać się z duszami!... O nie! Bóg tego nie dopuści. Kapłaństwo, ołtarz, zbawienie grzeszników, ból, że żniwo tak obfite - a brak żniwiarzy, - wszystko to miałyby pozostać tylko mrzonką?!...

Wreszcie pokusa zniechęcenia odeszła. Lecz pamięć ucznia nie przestawała być niewdzięczna. On sam wyznaje, iż *w niedobrej swej głowie niczego pomieścić nie mógł*. Świadom grożącego niebezpieczeństwa, chcąc poruszyć niebo i spieszniejszą pomoc otrzymać, odważył się na krok bohaterski. Uczynił ślub, iż uda się pieszo, tam i z powrotem o żebranym chlebie, do świętego miejsca w la Louvesc, do grobu świętego Franciszka Regis, apostoła prowincji Velay i Vivarais. Z Eully do wsi la Louvesc, w departamencie Ardeche, liczą dobrych sto kilometrów.

Mimo swej ascetycznej chudości, Jan Maria Vianney pozostał zawsze żwawy i silny. Pochłonięty całkowicie wykonaniem swego zamiaru, nie pomyślał o tym, iż zdrowy wygląd może narazić go w drodze na niejedną przykrą odprawę. Wysłuchawszy wcześniej Mszy św. i przyjąwszy Komunię, puścił się w drogę z kijem w jednej ręce, z koronką w drugiej. Szedł długo. Skoro jednak głód i pragnienie odczuć mu się dały, musiał z konieczności odpocząć. Zatrzymał się na progu jakiegoś domostwa. - Czego chce ten włóczęga? - rzekli do siebie mieszkańcy tego domu. Czy nie miał przypadkiem, ze swą miną świętoszka, jakich złych zamiarów? A zresztą, cóż to za nieprawdopodobne gadanie! Nauki? Święty Franciszek Regis? Kto będzie tak naiwny, by temu uwierzyć? Czy nie był to raczej pod pozorami spokojnego pielgrzyma, jakiś zbuntowany zbieg - żołnierz, w drodze ku granicom Sabaudii lub Piemontu? - Tak było nie w jednym domu. Toteż skończyło się na tym, iż z młodym podróżnym obchodzono się jak z próżniakiem, i wszędzie za drzwi go wypraszano; zagrożono mu nawet żandarmami.

Mógł wprawdzie zdobyć sobie niezbędne pożywienie, gdyż na wszelki wypadek wziął z sobą trochę pieniędzy - lecz wierny swemu ślubowi, nic kupować nie chciał. Puścił się więc w dalszą drogę, jedząc zioła i pijąc wodę źródlaną. Wskutek przemęczenia wszakże uczyniło mu się słabo. Szarpany głodem, odważył się wstąpić do podróżnego domu. Znajdowała się tam jakaś kobieta i miał wszelką nadzieję, iż mu da jeść. Ponieważ właśnie zajęta była zwijaniem kłębka, więc podała nieznajomemu nitkę, prosząc go, by ją za drzwi wyciągnął. On zaś, sądząc iż chodzi tu o oddanie usługi, począł ciągnąć nitkę, lecz skoro tylko znalazł się na progu, kobieta zamknęła przed nim drzwi. Noc spędził pod gołym niebem. Na szczęście jednak w dalszej drodze napotkał serca mniej twarde. Kilka kawałków chleba, które otrzymał jako jałmużnę, pozwoliły mu dotrzeć wreszcie, niedostępnymi prawie drogami, do słynnego miejsca świętego położonego na wysokości 1100 metrów w górach prowincji Haut-Vivarais. Przybył na miejsce wycieńczony, lecz szczęśliwy.

Ukląkł przed skrzynią zawierającą szczątki Świętego⁵ i wyznał mu pobudkę odbytej ciężkiej podróży: prosił o *łaskę zdobycia sobie dostatecznej znajomości łaciny*. Łaskę tę otrzymał, ale tylko w bardzo oszczędnej mie-

47

rze. Bóg, który względem każdej duszy ma swe zamiary, chciał, doświadczając wiary swego sługi, zahartować go do walk bardziej heroicznych.

Pobożny pielgrzym uczcił miejsca wstawione obecnością Świętego Franciszka Regis. Z modlitwą na ustach przeszedł przez stary kościół o płaskim sklepieniu⁶, w którym apostoł prowincji Vivarais, choć trawiony gorączką i śmiertelną chorobą, głosił niezmordowanie słowo Boże, na Boże Narodzenie 1640 r. Dnia 26 grudnia nieustraszony ten apostoł, dręczony pragnieniem, słuchał spowiedzi i głosił nauki od rana do godziny drugiej po południu. Po odprawieniu Mszy Świętej znów spowiadał - i to przy oknie, w którym szyb nie było, aż wreszcie omdlał. Zaniesiono go na probostwo, gdzie rozgrzany przy ogniu odzyskał przytomność. Dźwignąwszy się natychmiast poszedł do kościoła, by dalej spowiadać... Galopujące suchoty położyły kres jego życiu 31 grudnia około północy. Umierając miał lat czterdzieści trzy.

Jakiż to budujący przykład poświęcenia, jakiż bodziec był dla Jana Marii Vianney'a!... Przejął się głęboko tym przykładem nawiedzając tę czcigodną świątynię i przechodząc się po starej plebanii. A na pewno nie przypuszczał, iż nadejdzie dzień, w którym do jego probostwa pielgrzymować będzie lud z prośbą o jego orędownictwo przed Bogiem...

W la Louvesc spowiadał się i przyjął Komunię Św. Ojcu jezuitcie, który słuchał jego wyznania, opowiedział, jak uciążliwą była mu podróż, wskutek ślubu proszenia o jałmużnę, i zapytał spowiednika, czy miał ściśle ślub ten wypełnić i dalej narażać się na podobne przykre przygody i także zniewagi. Ale spowiednik zwolnił go z tej udręki i zamienił uczyniony ślub na inną ofiarę, mianowicie polecił młodzieńcowi, by po powrocie do domu dawał jałmużnę, zamiast o nią prosić.

Powrócił Jan Maria również pieszo, lecz przez całą drogę płacił za chleb i za nocleg, a nadto dawał jałmużnę każdemu, kto o nią prosił. Nowy ten sposób uświęcenia podróży tak mu się podobał, iż mawiał w późniejszym czasie: *Doświadczylem prawdy tych słów Pisma Świętego: Szczęśliwsze jest dawać, niżeli brać*, i dodawał: *Nigdy nikomu doradzać nie będę ślubu żebrania*.

Przykrości doznane w tej podróży dały mu sposobność przekonania się namacalnie o ciężkiej doli ubóstwa i dotkliwym braku przytułku dla ubogich podróżnych, i wzmogły jeszcze wyrozumiałość jego i współczucie dla biedaków błakających się po drogach.

W Ecully przyjął go ksiądz Balley z otwartymi ramionami. *Od tej chwili młodzieniec zaczął czynić postępy wystarczające, by się już nie zniechęcać*⁷. Książki do nauki już nie sprawiały mu przykrości. Praca jego, mniej odtąd jałowa, owocniejszą się stała. Przynosiło mu to radość i ulgę, gdy widział przed sobą drogę do kapłaństwa ścielącą się coraz równiej. I ksiądz Balley już bez obawy spoglądać począł w przyszłość. Najmilszą nadzieją starego nauczyciela była odtąd myśl, iż będzie mógł kiedyś asystować swemu uczniowi przy ołtarzu Pańskim.

48

Tymczasem jednak zbliżał się dla tego ucznia wiek poborowy. Kontyngens r. 1807 - do którego Vianney należał - był już przed terminem mocno nadszarpnięty. W listopadzie 1806 roku, po krwawej bitwie pod Jeną, zmuszony był Napoleon I, mimo zwycięstwa, z liczby przyszłych rekrutów powołać pod broń osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Ale Jan Maria Vianney, który rozpoczął uczyć się na księdza, i to w diecezji Lyonńskiej, był tym samym zwolniony od służby wojskowej. Kardynał Fesch, będący podówczas w łaskach, wyjednał u swego cesarskiego siostrzeńca, iż wszyscy studenci duchowni, wpisani na urzędową listę jego Kurii arcybiskupiej, mieli być wolni od wojska - na równi z klerykami, którzy już przyjęli wyższe święcenia. Proboszcz z Ecully zwrócił się wskutek

tę z prośbą do księdza Groboz, dawnego towarzysza swej pracy apostołskiej z czasów Rewolucji, który został sekretarzem Kardynała, by zapisał ucznia Vianney między aspirantów do stanu kapłańskiego. Tak też się stało.

W Poście 1807 r. Jan Maria przyjął w Ecully, z rąk Kardynała Fesch'a Sakrament Bierzmowania. Miał już wówczas lat blisko dwadzieścia jeden.

Kardynał Fesch⁸ - bardzo oddany swym obowiązkom, lecz przeciążony pracą: diecezja jego bowiem obejmowała trzy departamenty: Rodanu, Aine i Loary - dotąd zdołał odbyć zaledwie jedną wizytację pasterską w r. 1803. Zatem druga jego wizytacja była wypadkiem bardzo ważnym. Ogłosił ją uroczyste list pasterski z 22 stycznia 1807 roku.

Zima była sroga. *Mimo niepogody* - czytamy w jednym ze współczesnych referatów - *zaledwie Arcybiskup zwizytował parafie Lyońskie, zabrał się do zwiedzania parafii na przedmieściach i w okolicy miasta*. Tak więc stało się, iż parafii w Ecully dane było jednej z pierwszych podejmować odważnego dostojnika.

Jan Maria Vianney otrzymał Sakrament Bierzmowania tego samego dnia co i siostra jego Małgorzata, która kończyła dwudziesty rok życia. Znając już subtelny pobożność Jana Marii, z łatwością wyobrazimy sobie, jak był wówczas skupiony i zatopiony w Bogu. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż nie wychodził na spotkanie kardynała, lecz razem ze współuczniami pozostał przy księdzu Balley, by dopomóc mu w przygotowaniach do tej uroczystości. W takim razie prawdopodobnie jeden z pierwszych i w samym kościele otrzymał Bierzmowanie. Purpura, którą przyobleczony był wuj cesarski i która ściągała na siebie oczy tylu zebranych, nie przerwała mu skupienia, jak również nie przerywała go nowość widzianych obrzędów, ani szmer podziwu podnoszący się spośród tłumu. Całą uwagę swą skupił tylko na tej chwili, gdy Arcybiskup przystanął przed nim, przeczytał imię wypisane na kartce, którą mu podał, i kładąc na czole święte namaszczenie, wyrzekł słowa liturgiczne: *fanie Chrzcicielu, znaczę cię znakiem krzyża i utwierdzam cię chryzmem zbawienia, w imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego*.

Młody Vianney, bowiem, obrał sobie świętego Jana Chrzciciela na patrona Bierzmowania. Odtąd zaczął podpisywać się - bez różnicy - już to

49

Jan Maria Chrzciciel, już to Jan Chrzciciel Maria. Drugi ten Patron był zawsze jednym z najbardziej umiłowanych przez niego świętych.

Duch Boży mógł *spocząć w tej duszy sprawiedliwej, jak piękny gołąb u swym gnieździe* i zgotować cuda łaski, które miały wynieść kiedyś tego młodzieńca na ołtarze.

Po Bierzmowaniu przez dwa lata Jan Maria cieszył się niewymownym pokojem duszy.

Wtem spadł piorun i wstrząsnął znienacka pogodnym dotychczas niebem. Jesienią 1809 roku zjawił się na folwarku w Dardilly urzędnik konnej policji, przywożący z Lyonu pozew wojskowy (feuille de route) na imię Jana Marii Vianney.

¹ Z pietyzmem przechowywany jest w Point du Jour piec, przy którym Jan Maria sam przygrzewał! Vibie polewkę. ² Panna Balley, osoba inteligentna, wykształcona, głęboko religijna, po zamknięciu klasztoru, w którym przebywała, osiadła przy bracie na plebanii w Ecully i tam zmarła - mając lat 75, - dn 3 sierpnia 1808 r. Pozostała po niej rzetelna notatka o bracie jej Stefanie, Kartuzie, który zmarł Mniernią męczeńską, jako ofiara Rewolucji. Rękopis tej notatki znajduje się w archiwum Kurii arcybiskupiej w Lyonie. ³ Selectae e Veteri Testamento historiae. ⁴ Biskup Loras stał się na stolicy biskupiej jakby współzawodnikiem Świętego Proboszcza z Ars, pod względem cnotliwego życia, tak dalece, że jest mowa o wszczęciu jego procesu Kanonizacyjnego Tak wielką pozostawił po sobie »ławę świętobliwości w Dubuque, iż gdy w diecezji tej nadchodzi czas bierzmowania bardzo wiele dzieci pragnie otrzymać jego imię i poleca się jego opiece. (Ks. Convert, Annales d'Ars, grudzień 1925 str. 534). ⁵ Skrzynia z orzechowego drewna, przed którą klęczał przyszły Proboszcz z Ars, umieszczona została w r. 1834 w

relikwiarzu ze złoczonego brązu **6** Na miejscu tego starego Kościoła wznosił Piotr Bessan, budowniczy kościołów w Ars i Fourviere, bazylikę o dwóch wieżach, oddaną na służbę Bożą w roku 1871. **7** Br. Atanazy, P. A. I. O. str. 196. Zaczny Brat użył tu prawdopodobnie określenia właściwego. Ksiądz Monnin, natomiast, niezawodnie przesadza, gdy pisze: - *Od tego dnia, trudności zniknęły, jakby zaczarowane.* (Le Cure d Ars 1.1 str. 69). Cokolwiek sądzić byśmy mogli o samym fakcie, na podstawie niezupełnie zgodnych z sobą świadectw, niezaprzeczoną rzeczą jest, iż Jan Maria Vianney przez całe życie zachował wielkie nabożeństwo do Św. Franciszka Regis. W Ars miał w swoim pokoju wizerunek tego świętego, rysowany piórkiem, a w Kościele umieścił jego statuetkę. **8** Józef Fesch ur. 3 stycznia 1763 r., brat Letycji Bonaparte, był wujem cesarza Napoleona I. Droga jego życia była niezwykła. Jeszcze przed Rewolucją został kapłanem i kanonikiem w Ajaccio. Później został Komisarzem wojennym przy wojsku republikańskim. Będąc na tym stanowisku, towarzyszył swemu siostrzeńcowi - podówczas generałowi Bonaparte - w słynnej kampanii włoskiej. Gruntownie nawrócony przez księdza Emery (superiora u Św. Sulpicjusza) - pod którego kierunkiem odbył w zamknięciu trzydziestodniowe rekolekcje - zaraz po podpisaniu Konkordatu mianowany został arcybiskupem Lyonńskim, zaś w r. 1803 Pius VII mianował go kardynałem Najśw. Marii Panny Zwycięskiej. Miał lat 40. (Lyonnet, Le cardinal Fesch, passim.)

50

VI. ZBIEG Z LES NOES ¹ (1809-1811)

Doszliśmy w opowiadaniu dziejów naszego bohatera do ciemnego i niepokojącego epizodu, który, jak się spodziewamy, uda się nam wyświecić w granicach możliwości, dzięki niezaprzeczalnym dokumentom, na których oprzeć się zamierzamy.

Ksiądz Proboszcz z Ecully wyjednał już, że ucznia jego zapisać miano do liczby zwolnionych od służby wojskowej. Prawo zwalniało wyłącznie kleryków, którzy przyjęli święcenie wyższe; wyjątek dla zwykłych seminarzystów diecezji Lyonńskiej istniał tylko (tytułem łaski), wskutek czasowo przez cesarza przyznanej tolerancji.

W roku 1809 Napoleon zdaje się gonić ostatkami sił. Prowadzi bowiem zaciętą walkę na dwa fronty: Austria i Hiszpania, obrażone w swej dumie i zagrożone w egzystencji, chwytają za broń. Geniusz Napoleona odnosi wprawdzie zwycięstwo pod Eckmuhl (22 kwietnia), następnie pod Wagram (6 lipca)², jednakże orzeł opuszcza już skrzydła, gwiazda jego zaczyna błędnąć... Zapowiadają się pierwsze niepowodzenia. Hiszpania nie chcąc się uznać za zwyciężoną, przeciąga walkę aż do roku 1814.

Do nowych walk potrzebne są nowe oddziały wojska. Jeśli już przed rokiem 1807 ustawa poborowa była twarda, w tym czasie stała się potworna, poczęła rzucać na żer kul armatnich młodzieńców nieletnich i mężczyzn już wolnych i wykupionych³.

W roku 1809 odbył się zaciąg dwóch roczników z góry. Jednocześnie wzięto do wojska wszystkich, co uszli poboru od roku 1806.

W diecezji Lyonńskiej nie cofnięto wprawdzie przywileju dla kardynała Fesch'a, zwalniającego uczniów duchownych, ale przez jakieś niedopatrzenie, niespodzianie Jana Marię Vianney oraz trzech innych seminarzystów powołano pod broń.

Nie wiadomo, co było tego powodem. Czy ksiądz Balley omieszkał w tym roku przypomnieć Kurii arcybiskupiej, że młody Vianney w dalszym ciągu odbywał nauki, czy wikariusze generalni zapomnieli wpisać go na listę wychowalców seminaryjnych, dość, że biuro poborowe wraz z młodymi ludźmi roczników 1810 i 1811, zaciągnęło też i tego poborowego z rocznika 1807. W pozwie wojskowym napisane było, iż przeznaczony będąc do wojsk marszałkowskich, miał połączyć się niezwłocznie z rekrutami zapasowymi w Bayonne.

Pozew wojskowy odesłano z Dardilly do Ecully. Ksiądz Balley, silnie przygnębiony, pośpieszył do Lyonu, by wyjaśnić sprawę swego ucznia. Biura poborowe nie miały wyrozumienia: fakt był dokonany. Reklamacja wikariusza generalnego ks. Courbon, na

rzecz poborowego Vianney, którą jako ostatni argument przedstawił ksiądz Balley, była spóźniona.

51

Janowi Marii nie pozostawało nic, jak tylko poddać się... Nowa to próba moralna i pokrzyżowanie wszelkich jego planów. Miał już blisko dwadzieścia cztery lata, a pod względem nauki stał na poziomie piętnastoletniego uczniaka!... Nigdy już chyba nie dojdzie do kapłaństwa, sądząc według ludzkiego rozumowania. Prawdziwie był to cios śmiertelny dla jego nadziei.

Prawo pozwalało uwolnić się od służby w wojsku przez dostarczenie dobrowolnego zastępcy. Jan Maria jął błagać ojca, by mu kupił takiego zastępcę; był to jedyny sposób uratowania się dla pracy naukowej.

Mateusz Vianney, który dotychczas na wpół tylko godził się z powołaniem syna, zrazu słyszeć o tem nie chciał. Czyż nie był już zmuszony wykupić starszego Franciszka? Tym razem już go na koszt taki nie stać było.

Jednakże wzruszyło go zmartwienie biednego chłopca, jak również i łzy jego matki. Wziąwszy więc ze sobą ile miał w rozporządzeniu pieniędzy, odbył ośmiokilometrową drogę, dzielącą go od Lyonu, w poszukiwaniu tak upragnionego zastępcy. Jakiś młody człowiek, jak opowiada Małgorzata Vianney, zgodził się na to zastępstwo za sumę 3.000 franków⁴, z dodaniem 200 franków w podarku noworocznym i niewielkiej wyprawy. Lecz po dwóch, czy trzech dniach młodzieniec ten odniósł i złożył na progu domu Vianney'ów otrzymany zadatek, i Jan Maria musiał pójść do wojska.

Dnia 26-go października przybył jako rekrut do jednego z punktów zbornych w Lyonie. Choć nie miał prawie sposobności zapoznania się z życiem koszarowym, nie zachował go jednak w dobrej pamięci, albowiem złe zachowanie się towarzyszków, i ich bluźnierstwa, głęboko go urażały. Praca umysłowa, której się zapamiętał poświęcał w Ecully, oraz umartwienia jakie sobie zadawał, już poprzednio nadwyrężyły zdrowie jego i siły. Trawiła go ukryta gorączka, która się jeszcze wzmogła wskutek tak raptownej zmiany w trybie życia. Dnia 28 października już nie mógł wstać z łóżka. Lekarz wojskowy uznał, iż stan jego jest ciężki i kazał go przenieść do szpitala miejskiego, do sali świętego Rocha, zarezerwowanej dla wojskowych. *Objadłem rząd tylko o jeden bochenek chleba żołnierskiego* - mówił w późniejszym czasie ks. Vianney, czyniąc aluzję do dwóch tylko dni przebytych w koszarach.

Podczas dwutygodniowego pobytu Jana w szpitalu w Lyonie, odwiedził go ksiądz Balley, a następnie przybyli doń wszyscy bliscy krewni z Dardilly i Ecully. *I ja też byłam w ich liczbie* - opowiadała Małgorzata Humbert, cioteczna jego siostra, która miała podówczas siedemnaście lat. - *Miałam szczęście spędzić przy nim część wieczora i podzielić się z nim skromnym posiłkiem. Rozmawiał ze mną prawie wyłącznie o Bogu i o konieczności pełnienia świętej Jego woli.*

Dnia 12 listopada wychodził z Lyonu kontyngens przeznaczony dla armii operującej w Hiszpanii, udając się do Roanne, gdzie mieli rekruci w dalszym ciągu ćwiczyć się w mustrze. Jan Maria, jako rekonwalescent, należał do konwoju. Zbyt osłabiony wszakże, by mógł dotrzymać kroku towarzyszom, jechał za oddziałem na wozie. Nie był jeszcze wykwapowany i z całe-

52

go umundurowania miał tylko wielki tornister. Trzęsący wóz i dojmujące już zimno zaszkodziły mu na zdrowiu; nastąpiła ostra recydywa, i drżącego w gorączce przywieziono go do szpitala w Roanne, oddając pod opiekę zakonnic Augustianek. Tam przebyć miał sześć tygodni.

Prosił, by dano znać o nim rodzinie. Przybyli doń rodzice i starszy brat Franciszek. Daremnie Jan Maria pocieszał ich, i żegnał, jak mógł najczulej, słowami - *Do widzenia*: powrócili biedacy do Dardilly ciężko zmartwieni, z uczuciem, iż dziecię ich na zawsze stracone.

Matka zwróciła się do zakonnic z prośbą, by ją zastąpiły przy synu. Zbyteczna to była prośba, bo siostry same zauważyły już wśród innych tego rekruta, tak uprzejmego, tak cierpliwego, i pobożnego.

Z tego młodzieńca - mówiły między sobą - nigdy nie będzie żołnierz. Padnie na drodze do Hiszpanii. I kierując się miłością bliźniego litowały się nad nim.

- Większe byś Pan oddał usługi Francji modląc się, niż idąc na wojnę - mówiły.

- Dziękuję wam serdecznie za życzliwe słowa, kochane Siostry. Chciejcie tylko później pamiętać o mnie w modlitwach.

Dnia 5 stycznia 1810 roku, ordynans kapitana Blanchard, stojącego na czele poboru wojskowego, zawiadomił żołnierza piechoty Vianney, iż należeć ma do oddziału odchodzącego nazajutrz ku hiszpańskiej granicy, miał przeto w ciągu popołudnia stawić się o oznaczonej godzinie w biurze kapitana, by otrzymać przepustkę.

Stroskany, zamyślony, wyszedł Jan Maria ze szpitala przed oznaczoną godziną. Na drodze stał kościół. Seminarzysta - żołnierz wszedł do świątyni, aby się pomodlić. Ileż to miał trosk, ile pragnień, z którymi chciał zwierzyć się przed Panem! *Tam* - mówił - *wszystkie zmartwienia moje stopniały, jak śnieg na słońcu.* Lecz niestety, znajdując się na duchowym Taborze nie zauważył święty młodzieniec, iż czas ucieka i gdy stanął nareszcie przed drzwiami prowadzącymi do biura, zastał je zamknięte.

Nazajutrz, 6-go, w dzień Trzech Króli, Jan Maria Vianney, nie bardzo jeszcze silny, wyekwipował się do wymarszu. Z tornistrem na plecach, o świcie już pożegnał się z troskliwymi pielęgniarkami, które odprowadziły go do bramy szpitala i z płaczem pożegnały⁵. Po czym skierował ponownie kroki do biura poborowego. Żołnierze służbowi oznajmili mu, z wiele znaczącym śmiechem, iż oddział wyszedł już, nie czekając na niego. Skoro otwarto biuro, sprawa gorszy jeszcze przyjęła obrót. Kapitan Blanchard, ujrawszy *dezentera*, począł grozić mu kajdanami i żandarmami. Tymczasem jeden z podkomendnych odważył się być jego rzecznikiem - Alboż to biedakowi temu w głowie była ucieczka? - dowodził. - Zaledwie wyszedł ze szpitala sam przecie dobrowolnie stawił się przed władzą... Blanchard nie nalegał. Wydano przepustkę i kazano żołnierzowi Vianney dognać przynajmniej tylną straż⁶.

53

Puścił się tedy biedak sam jeden w drogę ku Renaison. Tornister ciążył mu na plecach nie wdrożonych jeszcze do dźwigania go.

Jakże zdoła dognać tamtych na pierwszym etapie? Głęboki smutek ogarnął mu duszę. Jął wołać o pomoc do Boga i zaczął odmawiać różaniec, zmęczenie jego sięgało ostatnich granic, zaledwie włókł się jeszcze na chwiejnych nogach. Spostrzegłszy opodał lasek, który mógł osłonić go przed zimowym wiatrem północnym, oddalił się na kilkaset kroków od szerokiemu gościńca; przeszedł przez pole zorane i spoczął na chwilę.

Znajdował się przy wąskiej drożynie prowadzącej w góry le Fores. Tam⁷ siedząc na tornistrze - aby oderwać uwagę i od smutnych myśli - znów zaczął odmawiać koronkę,

udając się pod opiekę Najświętszej Panny, swej Ucieczki. Wtem - opowiadał później sam Święty - *zjawił się przede mną jakiś nieznajomy człowiek i zapytał mnie: - Co tu robisz? - po czym zaraz dodał: - Chodź ze mną. - Wziął mój tornister, który był bardzo ciężki, i ponownie powiedział mi, bym szedł za nim. Szliśmy długo, wśród nocy, pomiędzy drzewami rosnącymi w górach. Tak byłem zmęczony, iż z wielkim tylko trudem mogłem podążać za nieznajomym.*

Nieznajomy ten odziany był w ubiór wieśniaczy. Z rozmowy z nim Jan Maria dowiedział się, że nazywa się Wit, i pochodzi z Saint-Priest la Pragné, w górach Bois-Noir. Chcąc ująć poboru, ukrył się z wielu innymi zbiegami, wśród lesistych wzgórz le Forez. Toteż samotnego, przypadkiem napotkanego rekruta pociągnął za sobą na podobny los.

Jan Maria jedno tylko wówczas rozumiał i odczuwał: że upada ze zmęczenia, że go pali gorączka, że potrzebuje jakiegoś przytułku na noc i... że jego *pluton w marszu jest już daleko...*

Dwaj wędrowcy weszli w górzyste labirynty i w kręte wąwozy, którymi płynął wąski potok, zwany strumieniem les Cresches wezbrany teraz wskutek zimowych deszczów. Szli na poziomie wsi les Noes, która została na uboczu po prawej stronie. Aż znaleźli się w lesie Madeleine na granicy dopływu rzek Allier i Loary. Dziś na tych szczytach rosną już tylko pojedyncze drzewa, w owym czasie jednak wioska les Noes była jakby wysepką, wśród oceanu zieleni.

W drodze wędrowcy nasi nawiązali rozmowę. Wit, choć jeszcze nie mówił kim jest, zdobył już sobie zaufanie Jana Marii przez to samo, że dźwigał jego tornister.

Patrząc na opadającego z sił swego młodego towarzysza Wit rzekł:

- Wcale nie podobny jesteś do żołnierza.
- Bo i nie chciałbym nim być. Lecz cóż robić?... Muszę iść do wojska.
- Jeśli zechcesz pójść ze mną, to ukryjesz się w naszej wsi, która cała okolona jest lasami.
- O nie, nie uczynię tego. Nie chcę przyczyniać kłopotu rodzicom, bo i tak już mieli ich dosyć.

54

- Ależ bądź spokojny. Rodzice na tym nic nie ucierpią. Nie brak tu u nas młodzieńców, co się kryją przed wojskiem.

Na razie nie wiedząc, co począć z sobą, biedny, zmęczony drogą Jan Maria postanowił udać się na noc tam, gdzie go zaprowadzi przygodny towarzysz, a dopiero następnego dnia pomyśleć o swym dalszym losie. I tak zdał się całkowicie w ręce Opatrzności.

Wieś les Noes leży na wysokości 660 metrów. Wit znał dobrze wszystkie ścieżki górskie⁸. Dwaj wędrowcy wspięli się jeszcze wyżej, aż doszli do chaty zamieszkałej przez człowieka zajmującego się wyrabianiem chodaków i znanego w okolicy pod przydomkiem Gustin. W rzeczywistości zwał się on Augustyn Chambonniere i mieszkał z młodą żoną na tym pustkowiu. Wit zapukał, opowiedział się, i ubodzy gospodarze otworzyli drzwi. Młody żołnierz upadał z głodu i zmęczenia. Gustin dał mu coś przekąsić, podczas gdy żona jego zmieniała pościel na jedynym łóżku znajdującym się w tym domu. Jan Maria położywszy się niebawem zasnął snem głębokim, a tymczasem właściciele chaty udali się do warsztatu, by się tam ulokować na słomie.

Zaraz nazajutrz, bo trzeba było przecież na chleb zarobić, zabrał Wit swego towarzysza do chatki leśnej Klaudiusza Tornaire, który w przeciągu dwóch dni dał im robotę przy piłowaniu bukowych pni. Ofiarowali mu swe usługi nadal, lecz choć nie

brakło roboty w tym czasie, Klaudiusz zgodził się zatrzymać tylko silniejszego. Wit zatem pozostał u niego na robocie⁹, a Vianney zmuszony był gdzie indziej szukać sobie zajęcia. Udał się do le Point, wioski należącej do gminy les Noes, prosząc, by mu tam pozwolono uczyć dzieci. Niejaka Antonina Miviere, wdowa po Prefelle'u, do której zwrócił się Jan Maria ze swą prośbą, z żalem musiała odmówić przyjęcia usług, jakie ofiarował jej młody wędrowiec, gdyż miała już nauczyciela dla swych dzieci.

Sprawa wikłała się niepomysłnie. Rekrut Vianney, opuszczony, ukryty gdzieś w górach, stał się, bez powziętego uprzednio zamiaru, zbiegiem. Stawił się wreszcie przed wójtem gminy, Pawłem Fayot. Wójt ten, prosty rolnik, mieszkał nie w samym les Noes, lecz o dwa kilometry wyżej w górach w wiosce les Robins, która, wraz z przyległymi łąkami, leży na wystającej skale ponad spadzistym zboczem.

Paweł Fayot pozostawił po sobie pamięć jak najzacniejszego człowieka¹⁰. Miał on właściwy sobie sposób stosowania w praktyce praw cesarstwa.

W styczniu 1810 roku, gdy Jan Maria Vianney oddał się w jego ręce, ukrywał on dwóch dezertów w zakamarkach swego domu¹¹. Przybycie nowego zbiega nie sprawiło mu przyjemności. Miał on liczną rodzinę, którą musiał wyżywić, więc przybycie jednej osoby więcej zaznaczało się w jego budżecie znacznym uszczerbkiem. Przy tym dość często żandarmi badali tę lesistą okolicę, wiedząc, że roi się w niej od zbiegów; i wówczas nie gdzie indziej tylko do niego, Pawła Fayot'a, wójta z les Noes, wstępo-

55

wali ci stróżę prawa na odpoczynek i... wypitkę. Więc przechowywanie /biegów kosztowało biednego wójta wiele trudów i niewygody, ale jakże mógłby dopuścić, by przybyły teraz do niego biedny chłopak błąkał się bez przytułku?!... O wydaniu go władzom wojskowym nawet nie pomyślał, dzielając w sprawie służby w wojsku poglądy bardzo wielu osób ze swoich współczesnych¹². Wreszcie zdobywając się na krok śmiały wyznaczył łaNOWI Marii na mieszkanie dom stojący naprzeciwko jego domostwa, należący do jego krewnej Klaudyny Fayot¹³. Klaudyna była wdową i miała czworo dzieci, z których najstarszą była czternastoletnia córka. Wiedzano powszechnie, że Klaudyna jest osobą dobrą i miłosierną, zresztą w razie potrzeby sąsiedzi okazaliby jej pomoc w wyżywieniu młodego przybysza.

Umówiono się, iż dla zmylenia pościgu Jan Maria Vianney odtąd nazywać się będzie Hieronim Vincent¹⁴.

Klaudyna Bouffaron, zacna wdowa po Piotrze Fayot, miała istotnie tklive serce. Jako osoba miłosierna przychodziła z pomocą ubogim, wydzielane im z góry po jednym bochenku chleba przy każdym wypieku. Chętnie u:dy przygarnęła i młodego tułacza, który w tak dziwny sposób dostał się pod jej opiekę.

Zapewniwszy sobie dyskrecję ze strony dzieci, podając nowo przybyłego za krewnego, będącego u niej w gościnie, Klaudyna sama zachowała wszelką przezorność. Zbieg zrazu ukrywał się podczas dnia. Dwa pierwsze miesiące spędził w stodole lub w oborze, przylegających do mieszkania wójta. Jeśli nawet zjawiły się jakie patrole, nie miały podejrzeń. Szczytem zaś ostrożności było, iż przez całe osiem tygodni matka Fayot - tak nazywano bowiem powszechnie Klaudynę - nosiła zbiegowi jedzenie w drewnianym cebraZyku, i dopiero gdy nastawała noc, biedny więzień odważył się wyjść trochę na świeże powietrze i przyłączyć się do rodziny¹⁵. Czytywał im wówczas Ewangelię albo Żywoty Świętych i powtarzał piękne opowieści, których się nauczył od księdza Balley i od matki. Zjednywał ich swą dobrocią i budował pobożnością. Hieronim Fayot, młodszy

od niego o lat piętnaście, pamiętał jeszcze w starości jak *kuzyn* przywoływał go do porządku, skoro swawolny dzieciak nie zachowywał się grzecznie przy wieczornym pacierzu.

Urządzono w jednym kącie stajni, przy oknie, z prostego przepierzenia z desek coś, co się nazywało *pokojem*¹⁶. Jan Maria Vianney dzielił w tym zakamarku wspólne łóżko z Ludwikiem, najstarszym z chłopców liczącym lat trzynaście. Lecz niedługo miał przy sobie młodego towarzysza. Po trzech nocach spędzonych bezsennie Ludwik rzeki z płaczem:

- Mamo, kuzynek po całych nocach odmawia pacierze, a ja przez to nie mogę zasnąć. Nie chcę dłużej z nim mieszkać.

Zmuszona była tedy matka Fayot zasłać dla swego chłopca drugie łóżko i ustawić je w pewnej odległości od łóżka *kuzynka*.

Nasz *mimowolny zbieg*¹⁷ nie miał oczywiście zamiaru być bezużytecznym. Zima przerwała wprawdzie roboty w polu, lecz Hieronim Vincent

56

powrócił do myśli, którą poprzednio już chciał skutecznić: został nauczycielem. W les Robins było wielu analfabetów. Hieronim pomyślał, że trzeba nauczyć ich czytać choć na książce do nabożeństwa. Dzieci wdowy Fayot i kilkoro innych, młodzieńcy i dojrzały mężczyźni nawet, poczęli schodzić się do zagrody Fayot'ów na naukę czytania, pisania i katechizmu. Zdaje się, że nikomu nie wydała się podejrzaną obecność w les Robins młodego człowieka, mającego zupełnie wygląd zwykłego włościanina. Mimo to jednak Jan Maria czekał czas jakiś, zanim począł schodzić na dół do wsi les Noes, gdzie co rano odprawiała się Msza święta. Serce mu się ścisnęło, gdy słyszał głos dzwonu, a nie mógł na to wezwanie podążyć do kościoła. Ponieważ jednak miejscowy proboszcz, ksiądz Jacquet, wyznawca wiary, którego Rewolucja zapędziła na wygnanie¹⁸, w dni powszednie bardzo wczesnym rankiem Mszę odprawiał, więc odważył się wreszcie Jan Maria Vianney po raz pierwszy puścić się w drogę wśród ciemności. Wszedł do kościoła, pustego prawie, wyspowiadał się i przyjął Komunię św.¹⁹

Po pewnym czasie Jan Maria stopniowo pogodził się z ciężką próbą, przez którą przechodzić musiał. Nie myślał nawet, kiedy ona się skończy, rzucając się, z większą niż kiedykolwiek ufnością w objęcia Opatrzności. Lecz mimo to trawił go smutek wewnętrzny. Co się działo z rodziną w Dardilly? Należało przypuszczać, iż władze wojskowe, niedosięgnąwszy dezertera, zastosowały przykre represje względem jego rodziny. I w samej wsi les Noes pojawiały się nowe trudności. Poczciwa wdowa Fayot zachorowała wskutek wycieńczenia i bezkrwistości. Chcąc przyjść jej z pomocą, a także, aby mniej myśleć o własnych smutkach, zabrał się Jan Maria zapamiętałe do pracy ręcznej.

Lecz i on sam, wskutek złego dotychczasowego odżywiania - gdyż mimo przestróg matki Fayot bardzo mało jadł - uległ przeziębieniu. Pewnej nocy chwyciła go gorączka i wywiązało się zapalenie płuc. Chorego doglądano, - jak umiano... Uratował go jednak silny organizm.

Odtąd - chociaż nadal zachowywał ostrożność - mniej już zaprzętał sobie myśl możliwym pojawieniem się żandarmów. Już się nie bał przychodzić na niedzielne nabożeństwa. Zwrócili na niego uwagę niektórzy zacni i pobożni ludzie i mówili między sobą: *Nigdyśmy jeszcze nie widzieli młodego człowieka tak przykładnego.*

Nie należy przypuszczać, iżby ktoś miał *zbiega* denuncjować, któregoś dnia wszakże ledwie uniknął pochwycenia. Było to po południu, latem 1810 roku. Hieronim Vincent

był przy robocie nieopodal zagrody Fayot'ów, gdy żandarmi, bez uprzedniego ostrzeżenia, pojawili się na drodze. Umówiony sygnał ostrzegł zbiega - od pewnego czasu bowiem, starsze dzieci w rodzinie Fayot i synowie wójta byli w tę sprawę wtajemniczeni. Zwinny nasz zbieg wpadł do obory, i uczepiwszy się drabiny, wskoczył do przygotowanej kryjówki na strychu, tam skulił się pod stertą siana i czekał dalszych wypadków, polecając się Bogu.

57

Nie wiadomo, czy żandarmi widzieli go, jak uciekał, dość, że jęli strych przeszukiwać. Jan Maria powstrzymywał oddech, lecz dusił się pod sianem fermentującym i jeszcze bardziej rozgrzanym wskutek wyziewów obory i padających na dach promieni słonecznych. Co gorsze, jeden z żandarmów sondując kupę siana, pod którą nasz zbieg leżał, ukłuł go końcem szabli. Nie zdradził się jednak, mimo dojmującego bólu. W późniejszych latach, opowiadając wspomnienie swe z pobytu w les Noes, wyznał Proboszcz z Ars, iż nigdy w życiu tyle nie wycierpiał, co wówczas i że obiecał wtedy Bogu nigdy się nie skarżyć. *Dotychczas wiernie dotrzymałem słowa* - dodawał w szczerości ducha. Gdyby jeszcze kilka minut dłużej przebywał młodzieniec w tej prawdziwej parowej łaźni, byłby niezawodnie udusił się, ale, na szczęście, żandarmi uważając, iż poszukiwania były wystarczające, poszli pokrzepić się do wójta.

* * *

W połowie roku 1810 zachorowała matka Fayot. Lekarz przepisał jej wody mineralne w Charbonnieres-les-Bains. Uzdrowisko to leży o 9 kilometrów na zachód od Lyonu, znajduje się więc w najbliższym sąsiedztwie Dardilly. Chora wahała się. Kuracja pociągała za sobą wiele zachodu i znaczne wydatki. Jan Maria nalegał, by usłuchała rady lekarza: w Charbonnieres les Bains odzyska siły, a przy okazji przywiezie mu wiadomości od rodziny. Napisał tedy list do swoich, polecający gorąco matkę Fayot ich opiece, jednakże miejsca swego pobytu im nie wyjawiał. Pożyczywszy u swego przybranego kuzyna 100 franków²⁰ Klaudyna Fayot udała się do Charbonnieres.

Gdy na razie rodzina Vianney'ów niezbyt chętnie chciała przyjąć na dłuższy czas nieznajomą, Klaudyna oddała matce Jana Marii jego list. Wiadomością o synu matka tak się ucieszyła, iż rozplakała się z radości i uściskała zwiastunkę dobrej wieści.

- Przyjmiemy panią na mieszkanie - wykrzyknęła - i zaopiekujemy się nią serdecznie!...

Potem powiedziała Klaudynie, iż któregoś dnia, czując się wielce stroskaną udała się do księdza Balley, proboszcza z Ecully, który jej, jakoby w proroczym natchnieniu rzekł: *Matko, nie troskaj się o syna. On ani umarł, ani chory nie jest. Żołnierzem nigdy nie będzie; zostanie księdzem.*

Szorstkiego Mateusza Vianney'a odczytanie listu nie rozpogodziło. Skazany już był bowiem kilkakrotnie na grzywny za dezercję syna, a teraz zagrożony był nawet egzekucją. - *Jan Maria powinien przede wszystkim postępować tak jak inni* - powtarzał. - *Wszyscy w domu mieliby stąd więcej spokoju.*

- Zdaje się - odparła Klaudyna - żeś pan nie bardzo zadowolony z tej wiadomości, iż syn pański znajduje się u mnie...

58

- A gdzie pani mieszka, bym poszedł po niego?

- Gdybyś nawet pan wiedział, gdzie mieszkam, to bym syna pańskiego ukryła jeszcze lepiej. Więcej on wart od całego pańskiego majątku - dodała rozgoryczona pocziwa niewiasta.

Po osiemnastu dniach, matka Fayot powróciła do les Noes. Stary Vianney odprowadził ją do Tarare. Jan Maria uradował się otrzymując wiadomości od rodziny, lecz jakże cierpiał potem, *dowiadując się o smutku, w jakim z jego powodu pogrążony był ojciec*²¹. To pewne, że stało się to wszystko mimo jego woli i sam nie wiedział, jak się uwolni z tego położenia bez wyjścia.

Wszakże żywa skłonność jego do stanu kapłańskiego przez cały ten czas nie osłabła. Około połowy września postanowił sprowadzić swoje książki do nauki. - *Studia moje przewlekają się* - mówił drogiej matce swej w les Noes - *jeśli pozwolisz, uczyć się będę u siebie w pokoju i będę za to płacił*. Tak wyjaśniał powód niemożności wzięcia udziału w ważnych robotach jesiennych. List przezeń napisany doszedł bez przeszkód do Ecully i wdowa Bibost, osoba pewna, mieszkająca w sąsiedztwie probostwa, która widziała się z Klaudyną Fayot podczas bytności jej u rodziny Vianney, przywiozła do les Robins paczkę z książkami pozostawioną przez Jana Marię u szwagra Melin. I dwudziestoczteroletni uczeń zabrał się ponownie do gramatyki łacińskiej.

Lecz nie dane mu było uczyć się z niej długo w tym pokoiku, skromniejszym od klasztornej celi. Z końcem października otrzymał list przez tego samego posłańca... Co za nowina i co za wstrząs radosny! Uczeń księdza Balley już nie miał nadal być ścigany: był wolny, czekano go w Ecully, w Dardilly! Skąd takie zrządzenie Opatrzności?...

Oto nastały lepsze czasy. W całej prawie Europie zapanował wreszcie spokój. Zwyciężywszy Austrię, Napoleon ogłosił amnestię z powodu zaślubin swych z arcyksiężniczką Marią-Ludwiką (2 kwietnia²²). Kapitan Blanchard, mniej już teraz straszny, zawiadomił rodzinę Vianney w Dardilly, iż syn ich może skorzystać z aktu łaski, a nawet całkowicie uwolnić się od poboru, jeśli mu się udało znaleźć za siebie zastępcę. Przez dziwny zbieg okoliczności ten sam oficer z Roanne, który w poprzednim roku odgrażał się, że każe Jana Marię skutego w kajdany poprowadzić aż do punktu zbornego w Bayonne, teraz pilnie starał się o wydobycie go z trudnego położenia...²³

Najmłodszy z braci Vianney, Franciszek, zwany młodszym (Cadet) urodzony 20 października 1790 r., liczył dwudziesty rok życia. Przy losowaniu wyciągnął numer wysoki, i przez to zaciągnięcie go do wojska zostało odroczone. Kapitan Blanchard zachęcił młodego rekruta, by uprzedził pobór swego kontyngentu i przyjął w ten sposób rolę wymaganego przez prawo zastępcy za starszego brata. Sam ojciec zgadzał się na to zastępstwo, które by go zwolniło od plagi egzekucji, gdyż, chcąc nie chcąc, zmuszony był dawać u siebie żołnierzom kwaterek.

59

Franciszek *junior* dał się przekonać; zobowiązał się aktem notarialnym zastąpić brata za cenę 3000 franków, które Jan Maria wypłacić mu miał ze swej części spadku²⁴. Wcielony do 6-go regimentu liniowego puścił się w drogę do Falsburga, gdzie stanął 20 sierpnia. Ostatnie wieści o Franciszku który został kapralem - pochodzą z Frankfurtu nad Menem, w początkach kampanii 1813 r. Rodzice już go więcej nie ujrzeli²⁵. Zdaje się jednak, iż nic zginął na wojnie²⁶.

Nie obeszło się bez łez w domu wdowy Fayot, skoro dowiedziano się, iż rzekomy Hieronim Vincent ma ich niebawem opuścić. Zwłaszcza płakała bardzo mała córeczka wdowy, Klaudynka, która się do niego serdecznie przywiązała. Wszyscy, *których miało szczęście poznać w les Noes*, ze smutkiem dowiedzieli się, iż zabraknie im już dobrego

przykładu ze strony tego przeznaczonego młodzieńca, i prześcigali się w okazywaniu mu swego przywiązania. - *Pan Hieronim niezawodnie kiedyś będzie księdzem* - mówili - *czy nie dałoby się zawczasu zaopatrzyć go w proboszczowską wyprawę?* - Matka Fayot wymogła na świętym młodzieńcu, iż przyjął od niej serwety, które ona kiedyś otrzymała jako ślubny podarunek. Panny Dadolle mieszkające obok probostwa, urządziły w parafii kwestę. Z Renaison przybył krawiec, by uszyć sutannę przyszłemu księdzu Vianney, którego prawdziwe nazwisko było teraz już wiadome. Musiał Jan Maria ubrać się w tę sutannę na godzinę, aby pokazać przyjaciołom w les Robins, jak będzie kiedyś wyglądał. *Powróć Pan do nas jako proboszcz* - mówiono mu wśród śmiechu i łez. Jakaś litościwa staruszka przyniosła mu 30 franków. *Moja kobiecino* - zapytał Jan Maria - *czyście się aby nie zapożyczyli, by mi złożyć tę hojną ofiarę?*

- O nie! - odparła żywo babinka. - To pieniądze ze sprzedaży mego prosiaka. Pozostała mi jeszcze koza, to dosyć... Proszę, niech Pan przyjmie, i wspomni o mnie, gdy będzie księdzem.

Wreszcie pewnego zimowego poranku, prawdopodobnie w początku stycznia 1811 r., Jan Maria Vianney, po ostatnim *do widzenia*, przerywanym szlochami - opuścił na zawsze siedzibę w les Robins. Kończy! się jego *czas wygnania*, jego *czas smutku i banicji*. *Droga matka i kochana dobrodziejka* jego chętnie by odprowadziła do prawdziwej matki to przybrane dziecko, lecz zabrakło jej sił. Tylko starszy syn jej Ludwik, chłopak czternaście lat, towarzyszył dorosłemu swemu przyjacielowi do samego Dardilly.

Po przybyciu Jana Marii do rodzinnego domu Maria Vianney ścisła gwałtownie w objęciach tego ukochanego syna, co tyle wycierpiał. Lecz i ona nosiła na twarzy ślady długotrwałych cierpień, bo zbyt wiele wylata cichych łez; zbyt wiele ukrytych wzruszeń nadwątlilo jej serce! Wprowadzie kochany jej księżulek - gdyż w marzeniach swoich widziała już ukochanego syna u ołtarza - powrócił, lecz czy długo jeszcze będzie się nim cieszyć? I rzeczywiście radość krótko trwała, bo w kilka tygodni po powrocie Jana

60

Marii do domu rodzicielskiego, dn. 8 lutego Maria Vianney, ta świętobliwa i czuła matka, zeszła z tego świata, przeżywszy lat pięćdziesiąt osiem.

Rzewne wspomnienie o matce zachował nasz sługa Boży w duszy swej do ostatnich dni życia. Płakał ilekroć o niej mówił. Powiadał, iż utracił ją, do niczego się już na tym świecie nie przywiązał²⁷.

* * *

Jan Maria Vianney nie zapomniał nigdy owych kilku miesięcy spędzonych w les Robins. A chociaż nie powrócił tam - mimo danej obietnicy i szczerych chęci - to jednak do końca życia przyjmował u siebie chętnie każdego z dawnych przyjaciół. Zaś po jego śmierci, mieszkańcy les Noes przybywali tłumnie w pielgrzymce do Ars, by się pomodlić u jego grobu. *Pewna osoba w tej wsi mieszkająca, z którą spotkałem się w roku zeszłym* - oświadczył w maju 1864 r. ksiądz Dubouis, proboszcz z Fareins - *mówiła mi, iż żywą była dotychczas w les Robins pamięć pobożności Jana Marii Vianney'a. I zdaje się, że wśród tych zacnych ludzi nie odezwał się żaden głos, który by zarzucił Janowi Marii, iż dobrowolnie umknął przed służbą w wojsku. On sam, przekonany o jakimś nadprzyrodzonym zrzędzeniu, nigdy dezercji tej nie uważał za czyn obciążający jego sumienie*. Ks. Toccanier, jeden z serdecznych przyjaciół świętego Proboszcza, mówi:

Nie słyszałem nigdy, żeby Ks. Vianney z tego postępu swego usprawiedliwiał się, lub go potępiał. Słyszałem tylko, jak przy nauce katechizmu posługiwał się tym swoim przeżyciem, w celu uczynienia następującego porównania:

Gdy uciekałem jako zbieg - mówił - drżałem na myśl, że mogę spotkać żandarmów. Tak samo grzesznikowi, gdy ma sumienie obciążone występkiem, wydaje się nieustannie, iż za chwilę dosięgnie go sprawiedliwość Boska.

Gdy mówił to, w słowach jego nie wyczuwało się wcale skruchy - opowiada hrabina Prosperowa des Garets²⁸. Snać ks. Vianney w tej sprawie nie poczuwał się do żadnej winy. Nadmieniliśmy już bowiem, że chcąc wydać sąd należyty o wydarzeniach z r. 1810 trzeba spojrzeć na nie oczyma ludzi ówczesnych.

Słusznie mówi hrabia des Garets, wójt z Ars:

*Dezercja ks. Vianney'a nie wynikała z premedytacji. Wpłynęły na nią okoliczności zupełnie nieprzewidziane*²⁹. Tak było istotnie, bo np. gdyby kapitan poborowy, Blanchard, nie puścił rekruta - rekonwalescenta samego w drogę do Renaison, lecz ułatwił mu połączenie się z oddziałem, do którego był zaliczony, lub gdyby wójt z les Noes, w którego ręce Jan Maria się oddał - aby dopomóc mu wyjść z trudnego położenia, skierował go do wojska, na pewno młodzieniec nasz wziąłby udział w wojnie z Hiszpanią. *Odwoły go od tego przyczyny, którymi widocznie kierowała Opatrzność*³⁰.

61

1 Wymawia się: Noes. **2** W tym samym czasie (6 lipca 1809 r.) rozkazał cesarz wywieźć z Kwirynalu Papieża Piusa VII. Spełniając ten rozkaz powleczono Papieża z Rzymu do Grenoble, a z Grenoble do Sawony Przez breve 12 czerwca na Napoleona rzucona już była kłątwa. **3** H. Taine, Les origines de la France contemporaine. Le regime moderne, t II Str. 190. - Jeśli na poparcie tych twierdzeń potrzebne są cyfry, weźmy dla przykładu departament Ain - włączony do roku 1823 do archidiecezji Lyonńskiej - w którym Jan Maria Vianney spędził czterdzieści lat swego życia. W r. 1789 departament ten liczył 323 wojskowych pod bronią, a w r. 1806 aż - 764 Cf. Bossi, Statistique generale de la France, Paryż, Testu, 1808. Statistique de l'Ain). **4** Była to w owym czasie na południowym wschodzie Francji przeciętna cena za takie zastępstwo. W innych stronach cena ta wahała się między 1.800 - 4.000 fr. (Cf. H. Taine, Les origines, etc Le regime moderne, t. II str. 129). **5** Fakt ten ustalić można z wszelką dokładnością, podamy bowiem wspomnienia Księdza Rajmond, który w r. 1843 w *drodze i Neuville do Beaumont* - (we właściwym miejscu opowiemy o tej oryginalnej podróży) - wyciągnął ks. Vianney na długą opowieść o omawianym teraz przez nas epizodzie z młodzieńczych lat Proboszcza z Ars. (P. O. str. 1436 i urywek z Żywotu w rękopisie str. 23 - 32). **6** To zdarzenie utrwalone zostało w komedii. Un episode de la vie du Cure d'Ars, komedia w trzech aktach, przez Aleksiego Boulachon, kapelana więziennego, (in 12° str. 87, Lyon, Vitte, 1878). **7** Góry Fores, Madeleine, Bois-Noir, wraz z Puy de Montonel (1292 metr) były w owym czasie pokryte lasem. Cała ta zachodnia część departamentu Loary służyła przeto przez długi czas za schronisko dla różnych zabiegów i ukrycie dla żołnierzy dezertów. W tych to górach ukrywał się bohater wieśniaczej epopei Wiktora de Laprade, pt. *Pernette*. **8** Teraz, jakby krok za krokiem, postępować będziemy za opowiadaniem jedyne go świadka tych zdarzeń, który zeznawał w Procesie Kanonizacyjnym, niejakiego Hieronima Fayot - (1801-1875), syna wdowy, u której Jan Maria Vianney znalazł przytułek - o czym będzie mowa dalej. P. O. str. 1.314 - 1.318. Urzędowy dokument stwierdza, iż wspomniany świadek wezwany został do sądu duchownego jedynie *w celu podania szczegółów o faktach dotyczących iluzercji*. - Praedictus testis accitus fuit ad explicanda quae spectant desertionem. - Hieronim Fayot, chcąc dobrze zaznaczyć, jaką wagę przywiązywał do swych zeznań, także kończy: - *Uważam za swój obowiązek dodać jeszcze, iż mimo wiadomości osobistych, jakie posiadam o tym wszystkim, co przed chwilą zeznałem, aby wspomnieniom moim nadać większej mocy, zapytywałem mieszkańców z les Noes, o wszystko, co w tej sprawie wiedzieć by mogli*. **9** Mapy sztabowe do dnia dzisiejszego oznaczają nazwą Ches - Gustin niewielkie zabudowanie, wznoszące się na miejscu, gdzie stało niegdyś domostwo rodziny Chambonniere, i wystawione z resztek tego domostwa. **10** Wiadomości te, oraz niektóre inne, zawdzięczamy uprzejmości księdza Monin - Veyret, proboszcza w les Noes od i 1913, w którego towarzystwie zwiedziliśmy les Robins, i który zaznajomił nas z notatkami własnymi, oraz księdza Perret, swego poprzednika w les Noes od r. 1886 do 1897. **11** Małgorzata Vianney, P. O. str. 1020. - Dom ten, bardzo już stary, chociaż nie zamieszkały istnieje jednak do dnia dzisiejszego. Potomkowie Pawła Fayot, obok tej starej, opustoszałej budowli wybudowali dla siebie dom nowy. Ukrywając zbiegów wójt nie mógł nie wiedzieć, na co się naraża. Każdy dezert *skazany był na banicję z cesarstwa*. Na mocy zaś dekretu z 20 lutego 1807 r., każdy

mieszkaniec, któremu udowodniono świadome ukrywanie dezertera, podlegał grzywnie od 1.000 do 3.000 franków i karze więzienia na czas jednego roku. Kara więzienia zwiększała się do lat dwóch, jeśli dezertier miał przy sobie broń, lub jakieś rzeczy (Abbe Guilloux, Brandivy, *Revue Historique de l'Ouest*, janvier 1893 str. 35). **12** Nie należy miarą dzisiejszych poglądów mierzyć stanu umysłowego we Francji w r. 1810. W niektórych okolicach, zwłaszcza w Bretanii, wstręt do rządów Napoleonów znajdował swój wyraz w uchylaniu się od służby wojskowej. W wielu miejscowościach, z dala od głównego ośrodka kraju, *dezercja stała się regułą ogólną, a spełnianie rozporządzeń władzy rządzącej - jeno wyjątkiem... Pustkowia i lasy były wówczas bardziej zaludnione, aniżeli wsie*. *Revue historique de l'Ouest*, stycz. 1893 art. cyt. str. 34). *Od tego czasu - mowa jest o roku 1806 - a nawet od początku - [nowych rządów] - jak pisał prefekt departamentu Ardeche, stwierdzony został najwyższy wstręt ludności (do poboru), pokonywany jedynie ostatecznymi przymusowymi środkami. (Comptes rendus par les prefets 1806. Archiwum narodowe F. - Ten stan rzeczy nie poprawił się przed rokiem 1815.* **13** Dom ten bardzo starożytnej struktury, istnieje jeszcze. Zamieszkuje go p Juliusz Fayot, prawnuk owej wdowy, która dała przytułek Janowi Marii Vianney'owi. **14** *Zbieg* ukrywający się w les Robins pod nazwiskiem Vincent, - niezawodnie miał na pamięci rodzinę Vincent z Dardilly, z którą rodzice jego żyli w tak dobrych sąsiedzkich stosunkach. **15** Te szczegóły, powtarzane z pokolenia w pokolenie w rodzinie Fayot'ów podał nam p Juliusz Fayot, gdyśmy go odwiedzili wraz z księdzem Villand'em, wikariuszem z Ars, d. 8 sierpnia 1923 r. **16** Stajnia ta, bardzo obszerna, stoi jeszcze. Stoi również przylegająca do niej stodoła. Nic się tam nie zmieniło od roku 1810. Nie ma tylko przepierzenia z desek, lecz z łatwością postrzec można niewielkie podwyższenie z ubitej ziemi, na którym stało łóżko. Nadto poręcz łóżka pozostawiła ślad na kruchych kamieniach ściany. Ponad stajnią i stodołą znajduje się strych, gdzie przechowywują siano. Strych ten, w naszym opowiadaniu też odgrywa pewną rolę. **17** Wyrażenie księdza G. Renoud. *Vie du bienheureux Jean Maria Vianney*, Lille, Desclee, 1909 str. 30. **18** Ksiądz Jacquet obsługiwał parafię les Noes, jako wikariusz-kapelan, od r. 1781 aż do Rewolucji.

62

Odmówił złożenia przysięgi Konstytucyjnej i opuścił Francję, udając się prawdopodobnie do Wioch. W r. 1805 odnajdujemy go w leg Noes, gdzie już oficjalnie zostaje proboszczem na mocy dekretu cesarskiego, z roku 1808. Zmarł w les Alloues, w Renaison, 27 listopada 1823 r. przeżywszy lat 72. **19** Istniejące do dnia dzisiejszego w tym kościele prezbiterium i nawa współczesne są Janowi Marii Vianney. Żadna wszakże pamiątka po nim tam nie pozostała. Nie wiemy nawet czy balustrada, okalająca ołtarz, jest ta sama, przy której klękał Święty, aby przyjąć Jezusa w Eucharystii. Obecny proboszcz z les Noes wystawił w nawie swego kościoła ołtarz ku czci proboszcza z Ars. **20** Jan Maria Vianney nie zgodził nigdy na zwrot owych stu franków *Droga matko* - pisał do Klaudyny Fayot, dn. 7. listopada 1823 r. będąc już proboszczem w Ars, - *co do owej należności, to darowuję ci ją szczerym sercem. Tylko cię proszę, byś dała cośkolwiek pocziwej P., jeśli jeszcze żyje, polecając jej, by pamiętała o mnie w swych modlitwach, a także pocziwej D., która może jest w wielkiej nędzy...* **21** Wszystkie szczegóły, dotyczące odwiedzin Klaudyny Fayot w Dardilly, pochodzą z zeznań jej syna Hieronima. P. 0.1315 -1316. **22** Ksiądz Renard, pochodzący z Ars, pisze w swych Notatkach str. 24 *Amnestia ogłoszona z powodu zaślubin cesarza, przywróciła wolność młodemu Vianney*. Dekret cesarski z 25 marca 1810 r. udzielał istotnie amnestii zbiegom należącym do poborów z lat od 1806 do 1810. (Tytuł V art. 16 dekretu Archiwum narodowe, A. F. IV, 3.330). **23** Przytaczamy fakta, które według księdza Renard'a (Notaty w Rękopisie, r. 1885, str. 23 - 24) towarzyszyły zwolnieniu Jana Marii Vianney, rekruta-zbiega. *Wydarzenia te* - pisze przy końcu tej części swego memoriału ks. Renard, - *opowiadał kilkakrotnie Ksiądz Proboszcz z Ars, który zachował je w pamięci, by za nie dziękować Opatrzności.* **24** *Notarialny akt tej umowy dotychczas się przechowuje* - oświadczył ks. Vignon, proboszcz z Dardilly, składając zeznania w Procesie. (I. G. str. 370) 8 listopada 1822 r. **25** Ksiądz Raymond, Żywot w Rękopisie, str. 43 - Ks. Monnin, *Le Cure d'Ars* t. I str. 102. **26** W dn 8 listopada 1882 r. Ks. Vignon zeznawał, co następuje. *Sądzono przez długi czas, że Franciszek Vianney zginął w walce, lecz przed trzema laty zgłosiła się do krewnych Proboszcza z Ars wnuczka tegoż Franciszka Vianney i przedstawiła tak pewne dokumenty stwierdzające jej pokrewieństwo z tą rodziną i jej prawa, iż rodzina Vianney'ów oddała jej część spadku przypadającą na jej dziadka. Według wiadomości podanych przez tę osobę, Franciszek po powrocie z wojska osiadł w Sabaudii, gdzie się ożenił. Powody natury osobistej nie pozwalały mu powrócić do rodziny w Dardilly. Czcigodny Sługa Boży, podobnie jak wszyscy, mniemał, iż brat jego nie żyje; wszakże w roku 1819 poczynił pewne zastrzeżenia, aby Franciszek, na wypadek, gdyby wbrew wszelkiemu przypuszczeniu powrócił, mógł otrzymać niewielką rentę z posiadłości rodzinnej.* (P. A. I. G. str. 371). **27** *Hr. des Garets d'Ars*, P. O. str. 894. Jan Maria Vianney stracił ojca w lat osiem później, 8 lipca 1819 r. - *Do końca życia odprawiał od czasu do czasu Msze Św. za duszę ojca i matki* (Ks. Rajmond, P. A. N. P. str. 533) **28** P. O., str. 895. **29** P. O., str. 941. **30** Baronówna de Belvey, P. O. str. 230 - Panna Alicja Henryka de Belvey - której

zajmujące zeznania chętnie cytować będziemy - przyszła na świat w Bourgen-Bresse 22 kwietnia 1808 r. *Rodzina moja* - mówi ona - *miała posiadłość w Chaneins, parafii sąsiadującej z Ars. Służba cuda nam opowiadała o nowym proboszczu.* (P. O., str. 213). Panna Belvey większą część roku spędzała w zamku swym Montplaisant, wznoszącym się ponad gminą Montagnat, koło Bourg. W Ars bywać zaczęła często dopiero od czasu, gdy rozpoczęły się tam pielgrzymki, a więc około r. 1830. Ksiądz Vianney był jej głównym kierownikiem duchownym, któremu posłuszna była do końca życia.

63

VII. ROK FILOZOFII W VERRIERES (1812-1813)

Jan Maria Vianney utracił matkę w chwili, w której może najbardziej była mu ona potrzebna...

Któż teraz, wobec nadchodzących nowych prób, pocieszać i dźwigać będzie na duchu osieroconego młodzieńca?!... Nie było już tej, która pierwsza wysłuchała jego zwierzeń o powołaniu i która służyła mu za słodką i orędowniczkę wobec zagniewanego ojca!...

Mateusz Vianney wszakże - może wskutek ostatnich zleceń danych mu przez umierającą - nie sprzeciwiał się już, by Jan ponownie powrócił do ks. Balley.

Na probostwie w Ecully zapanowała radość, gdy znów ujrzano świątobliwego młodzieńca.

Ks. Balley nie wątpił nigdy, iż Opatrzność pozwoli mu powrócić i od szesnastu miesięcy, co wieczór przy pacierzu polecał Bogu ukochanego ucznia.

Seminarzysta nasz miał mieszkać odtąd już nie u ciotki Humbertowej, lecz na probostwie. Bracia Loras i młody Deschamps przeszli do małego seminarium. Księdzu Balley zależało na tym, by zatrzymywać przy sobie Jana Marię Vianney, chciał bowiem rozciągnąć ściślejszy nadzór nad jego nauką, dotąd przerywaną i nieugruntowaną. A przy tym mógłby Jan, mieszkając razem ze swym starym nauczycielem, oddawać mu różne usługi - *będąc u niego potrosze jakby służącym.* - W chwilach wolnych zajmowałby się ogrodem, w kościele pełniłby jednocześnie funkcje zakrystiana i ministranta; w wycieczkach po okolicy towarzyszyłby swemu profesorowi, i tak godziny spędzone poza domem nie byłyby godzinami straconymi.

Jan Maria skończył lat dwadzieścia pięć. Czas nagił; księdzu Balley było pilno ucznia swego doprowadzić do święceń. Uzyskawszy, iż Vianney'a zrównano w prawach z uczniami retoryki małych seminariów¹, otrzymał pozwolenie przedstawienia go do tonsury, 28 maja tegoż 1811 roku. Od dnia tego począwszy, Jan Maria zaliczony już w poczet kleru, *był sługą Kościoła*², postawił zatem pierwszy krok na drodze wiodącej do kapłaństwa. Mimo świeżej jeszcze żałoby Jana Marii po matce, z okazji otrzymania przez młodego seminarzystę tonsury, było znów święto dnia tego na probostwie w Ecully.

Oddany pod bezpośredni kierunek księdza Balley, Jan Maria Vianney, znajdował się w dobrej, lecz twardej szkole. Przestawanie z tym świętym mężem służyło mu ku większemu zbudowaniu. Pobożność surowego księdza Balley była szczerą i rzewną; nieraz płakał przy odprawianiu Mszy świętej, a uczeń, który mu do niej usługiwał, skromnie przybrany w białą komżę, uczył się od zacnego celebransa, jak się zachowywać wobec Boskich Tajemnic.

64

Jeśli nie spędzał rekreacji w ogrodzie lub w kościele, kleryk Vianney odwiedzał chętnie pocziwą matkę Bibost, która mając sama syna w seminarium, z miłości ku Bogu zgodziła się mieć staranie o jego skromnej wyprawie. Z prawdziwą radością widywał się

Vianney w czasie wakacji z młodym Bibostem, który go zaznajamiał z ową tajemnicą przyszłości, gdzie przyświecał mu, jako szczyt niezrównany - ołtarz Pański.

*Posłuszeństwo świętego młodzieńca było całkowite. U księdza Balley - mawiał - nigdy nic nie czynił według własnej woli*³.

Ulubioną lekturą młodego kleryka były Żywoty Świętych. Korespondencja jego była skąpa. Zachował się z tego czasu tylko jeden list, pisany do Jakuba Loras, dawnego współtowarzysza z Ecully, w którym prosi go, by mu przysłał od księgarza, Pana Ruzand, starą księgę in folio, pod tytułem: *Historia Ojców pustyni*.

W drugim półroczu 1812 r. zdawało się księdzu Balley, iż dla tego dwudziestosześcioletniego dorosłego ucznia nadeszła już chwila zastosowania się do przepisane go regulaminem porządku nauk. Od aspirantów do stanu kapłańskiego wymagano podówczas jednego roku filozofii, i co najmniej dwóch lat teologii. Ciężkie czasy jednak skłaniały do pewnej pobłażliwości⁴.

Jana Marię Vianney posłano do małego seminarium w Verrieres koło Montbrison, założonego w r. 1803. Pierwotnie zakład ten był zwykłą szkołą parafialną, podobnie jak szkoła księdza Balley z Ecully. Proboszcz, ksiądz Perier, tak urządził stare domostwo oraz stodołę, by móc pomieścić pewną ilość chłopców z okolicy, okazujących powołanie. Bóg w sposób widoczny błogosławi! temu dziełu; liczba uczniów wkrótce doszła do pięćdziesięciu. Celem pomieszczenia wychowanków, dołączono do probostwa leżącą tuż obok zniszczoną willę. Uczniowie, którzy płacili po dziesięć franków na miesiąc, otrzymywali mieszkanie i jedzenie dostosowane do płacy. Sypialnią ich był strych pokryty dachówką, na który wchodziło się po drewnianej drabinie. W godzinach posiłków każdy zachodził do kuchni, by otrzymać swą porcję ziemniaków ze słoniną. Rekreacje spędzano na zbieraniu suchego drzewa lub na poprawianiu wałcej się budowli. Przemieniając szkołę parafialną na małe seminarium, kardynał Fesch wystarał się dla księdza Perier o dogodniejsze pomieszczenie: Od roku 1807 począwszy, w małym seminarium było już stu pięćdziesięciu wychowanków. Zakład rozwinął się tak znakomicie, że w roku 1809 liczył aż trzystu trzynastu uczniów. Wtedy to proboszcz z Verrieres, pełen poświęcenia lecz całkiem już wyczerpany, opuścić musiał dotychczasową pracę, a zastąpił go ksiądz Barou, profesor filozofii w małym seminarium w l'Argentiere⁵.

W roku 1811 zdawało się przez chwilę, iż całe dzieło zostało zachwiane. Napoleon wystąpił był z pretensją mianowania biskupów bez kanonicznej ustawy ze strony Papieża. Chcąc zapewnić sobie poparcie Episko-

65

putu francuskiego, 17 czerwca cesarz uzurpował sobie prawo zwołania do pałacu arcybiskupiego w Paryżu *soboru narodowego*. Ale wbrew jego rachubom dostojnicy kościoła oświadczyli mu, iż nie widzą zgoda możliwości pominięcia bulli papieskiej. Niedługo niestety, przyszło zarządzenie odwetowe. Dekretem z dziesiątego lipca ogłoszone zostaje rozwiązanie soboru, a o godzinie trzeciej z rana; 12-go, biskupi z Turnai, Gand i Troyes, schwytani w łóżkach, odstawieni są do Vincennes. Seminarzyści należący do ich diecezji, zostają powołani do wojska. Celem ukarania księdza Emery, który stawiał opór popędliwemu mocarzowi⁶, dekret z 30 października znosi Zgromadzenia świętego Sulpicjusza, a dekret z 15 listopada nakazuje zamknięcie małych seminariów. Wychowanków ich przekazują, jeśli zechcą, do szkół municypalnych.

Kardynał Lyonu, choć wpływy jego w tym czasie z malały⁷, zdołał jednak uzyskać od swego cesarskiego siostrzeńca kilkumiesięczne odroczenie terminu. Ale z końcem roku szkolnego 1812, wszystkie małe seminaria w diecezji - w Verrieres, la Roche, Saint - Jodart, l'Argentiere, Alix, Meximieux, zmuszone były zamknąć swe podwoje. Tysiąc dwustu uczniów znalazło się na ulicy. Gorliwemu księdzu Courbon, któremu specjalnie powierzone były zakłady wychowawcze, udało się zorganizować eksternaty w tych miastach, w których były szkoły publiczne. W Bourg, Belley, Villefranche, Roanne i Saint - Chamond⁸.

Ktoś z obecnych na naradzie w pałacu arcybiskupim podał myśl umieszczenia tych młodych ludzi w zakładach państwowych. *Nie, nie – zawołał kardynał - nie chcę gubić swej duszy. Za nic w świecie nie oddam mych dzieci pod regulamin uniwersytecki! Uniwersytet, to jakby wielkie koszary; tam wychowują się żołnierze, a ja chcę mieć kapłanów!*⁹

Powodowany takimi uczuciami, Arcybiskup Fesch powziął śmiałą decyzję: otworzył ponownie zakład w Verrieres. Jednakże fakt ten, o ile się dało, trzymano w tajemnicy. Była to sprawa stosunkowo nietrudna do przeprowadzenia. Zresztą, jeśliby policja czyniła dochodzenia, odpowiedzieć było można bez kłamstwa, że zakład w Verrieres jest tylko filią większego seminarium świętego Ireneusza, które w tym roku okazało się zbyt szczupłe, by pomieścić mogło wszystkich duchownych kandydatów do święceń w diecezji Lyonńskiej. Wskutek tego skierowano do Verrieres, w październiku i listopadzie 1812 r., tych wychowanków małych seminariów, którzy dopiero co ukończyli studia klasyczne. Było ich około dwustu. Tam mieli odbyć rok filozofii, zanim by wstąpili do seminarium świętego Ireneusza.

Mimo szczupłego zasobu wiadomości naukowych Jan Maria był również tam przyjęty.

Ksiądz Barou podzielił swoich *filozofów* na dwie sekcje, z których jedną powierzył księdzu Grange, drugą księdzu Chazelles¹⁰. Zdało by się ich

66

mieć co najmniej cztery, lecz brakło nauczycieli. Jan Maria należał do uczniów księdza Chazelles. Był on najstarszy wiekiem w swej klasie i nawet jego profesor był od niego młodszy! Lecz nie zraził się tym nasz *nowicjusz*, ale wykorzystał sposobność i jeszcze więcej, niż dotąd, poczynił postępy w pokorze, będącej umiejętnością świętą.

Pierwszy raz, gdy go o coś zapytano w klasie, nie zrozumiał nawet o co chodzi. Przyjętym w seminariach zwyczajem, profesor zadawał pytanie po łacinie, nic dziwnego więc, że biedny nasz seminarzysta, który dość już miał trudności z tłumaczeniem zadanej lekcji, wiersz po wierszu w tekście podręcznika, oszołomiony był niezrozumiałym dlań pytaniem. Niektórzy koledzy jego, co prawda, również niezbyt byli mocniejsi w łacinie i dlatego z sekcji księdza Chazelles wydzielono grupę siedmiu uczniów, którym udzielać począto nauki w języku francuskim¹¹.

Mimo najlepszych chęci, święty młodzieniec niewiele co rozumiał z dialektyki. Przesłanki: majores i minores nie wtajemniczyły go w zasady logiki, którymi, dzięki Bogu, zdrowy i praktyczny rozum jego, hojnie go już obdarzył. Choć dnia 13 czerwca 1813 r., to jest po siedmiu czy ośmiu miesiącach spędzonych w Verrieres, pisał do swego *bardzo drogiego ojca: Nauki idą mi trochę lepiej, niż się spodziewałem* - to jednak przyznać trzeba, iż i nadal Jan Maria pozostał uczniem dość słabym¹².

Snać Bóg chciał, iżby nasz święty młodzieniec, podobnie jak Św. Paweł, *pozostał nieświadom sztuki pięknego wystawiania się*. Ale gdyby głęboka skromność nie nakazywała mu milczenia, mógłby był odpowiedzieć pierwszym uczniom swego

oddziału słowami innego świętego, włoskiego poety Jacopone de Todi: *Pozostawiam wam sylogizmy, sidła wyrazów i subtelne obliczenie... Pozostawiam wam sztukę, której tajniki posiadał Arystoteles. Prosty a czysty rozum wznosi się o własnych siłach i bez pomocy filozofii przed samo oblicze Boga*¹³.

Mało znajdując zrozumienia u ludzi, Jan Maria Vianney zwrócił się całą swą istotą ku Przedwiecznemu Przyjacielowi, który słyszy ciche westchnienia serca. Tylko w kaplicy mógł on wynurzyć się i wypłakać do woli. Choć ciało ukochanej jego matki spoczywało na małym cmentarzu na zboczu pagórka w Dardilly, lecz dusza jej pozostała żywa i dlań bliska; toteż jej powierzał gorzkie swe troski. Wiele wówczas cierpiał. Złośliwi koledzy wyśmiewali się zeń - nauczyciele skąpili mu zachęty. *W Verrieres* - przyznał to później - *musiałem odrobinę przecierpieć*. Łatwo odgadnąć, ile wyraz ten w jego ustach zawierał w sobie bolesnego przemilczenia. Długie chwile spędzone w kaplicy dodawały mu odwagi. A w dniach przykrych, gdy bardziej dotkliwie odczuwał brak matczynego serca, którego nic na świecie nie zastąpi, nabożeństwo jego do Najświętszej Panny stawało się bardziej synowskim i serdecznym. Miłość ku Niej skłoniła go do złożenia ślubu oddania się całkowitego na jej służbę¹⁴.

67

Przesadą jednak byłoby twierdzić, iż Jan Maria Vianney, był w Verrieres uczniem prześladowanym i osamotnionym. *Pobożniejsi i gorliwsi chętnie brali go sobie za wzór* - opowiada jeden z dawnych jego kolegów - *i lubili jego towarzystwo, gdyż zwykle mówił im o Bogu i o Najświętszej Pannie*¹⁵. Tą drogą pozyskał sobie przyjaźń Marcelina Champagnat, późniejszego założyciela Zgromadzenia Małych Braci Marii.

Marcelin nie uchodził za orła. Naukę łaciny rozpoczął w siedemnastym roku życia. Wydalony przy końcu roku, z powodu niedostatecznych postępów, podobnie jak Jan Maria Vianney, ślubował pielgrzymkę do miejsca cudownego w le Louvesc. Przyjęto go ponownie do Verrieres. Na koniec, po pięciu latach zapamiętałej pracy, doszedł do klasy retoryki, którą musiał zresztą powtórzyć.

Po wakacjach 1812 roku spotkał się na kursie filozoficznym z uczniem Księdza Balley. Marcelin miał lat dwadzieścia trzy, Jan Maria Vianney dwadzieścia sześć. Wiek spóźniony, wspólność przebytych prób, jednakowe upodobanie i cnoty rychło ich do siebie zbliżyły¹⁶.

Surowe zwyczaje z lat strasznego Terroru przechowały się w Verrieres. Umiano tam odmawiać sobie wygod życiowych. Choć mieszkanie nie było już tak złe, jak dawniej, jednak pozostał twardy tryb życia, dobór potraw skromny i regulamin surowy. Jan Maria nie tylko się na to nie skarżył, lecz przeciwnie, cieszył się tym stanem rzeczy, i nie zaniedbywał nigdy swych obowiązków. Wszakże zachowanie się jego nie zwróciło na siebie uwagi, mając bowiem zamiłowanie pokory i życia ukrytego nigdy nie podkreślał swych zalet. Toteż nic nie wskazuje na to, aby świętego młodzieńca nauczyciele podawali publicznie innym za wzór, a nawet ze świadectwa, jakie otrzymał przy zakończeniu roku szkolnego, dowiadujemy się, iż był zaliczony do uczniów *średnich*, zaś pod względem zdolności do nauki nawet do *niższych*.

Świadectwo to brzmi:
Pilność.....Dobra.
Nauka.....Bardzo słaba.
Zachowanie się ...Dobre.
Uspokojenie.....Dobre.

Ksiądz Barou, choć był zdolnym wychowawcą, nie mógł jednak przewidzieć przyszłości. Nie sięgając poza pozory, nie potrafił też docenić drogiego skarbu, który Opatrzność czasowo opiece jego powierzyła.

68

1 Por. Le venerable Colin, Lyon, Vitte, 1900, str. 21. - *Tonsury udzielano (w diecezji Lyońskiej) wychowankom małych seminariów w roku, w którym odbywali studia retoryki.* - Jan Klaudjusz Colin otrzymał ją istotnie w seminarium w Alix, gdzie kończył retorykę. **2** Jan Maria Vianney prawdopodobnie już przywdział sutannę. **3** Katarzyna Lassagne, P. M. str. 31. **4** Liczne i nagłe potrzeby nie pozwalały kardynałowi (Fesch) czekać, aż młodzi aspiranci do stanu duchownego ukończą studia. Zaledwie przez dwa, lub trzy lata studiowali teologię, już wkładał na nich ręce i posyłał ich do pracy na świętym kapłańskim urzędzie. Co do jednego tylko punktu nie godził się na żadne ustępstwa - mianowicie, co do pobożności. W wykształceniu zaś ograniczał się tylko do wiedzy koniecznej, aby młodzi kapłani znali swoje obowiązki i *by umieli rozwiązywać trudności zwyczajne, a w nadzwyczajnych zasięgać rady.* Kardynał liczył ciągle na lepszą przyszłość. *Nastanie dzień* - pisał do swego wikariusza generalnego ks. Courbon - *w którym żądać będziemy czteroletniego kursu w seminarium większym, dla nauki Pisma Św., teologii, liturgii i prawa kanonicznego. Tymczasem zaś spieszyć trzeba z pomocą tylu opuszczonym parafiom* (Lyonnet, Le car. Fesch, dzieło cyt. t. II str. 394 - 395. **5** Ks. Barou, mianowany w r. 1819 proboszczem w Montbrison, został wikariuszem generalnym w Lyonie. **6** Ks. Emery, zmarły niezadługo potem, nie zawahał się odpowiedzieć cesarzowi, który uważał się za jedynego pana w Europie: *To, co istnieje teraz, może nie zawsze istnieć.* - Ks. Emery urodzony w Gex, jest jedną z chluby diecezji Belley. **7** Nie podobało się Napoleonowi, iż wuj jego stanął wyraźnie po stronie Stolicy Apostolskiej, - co zresztą było jego obowiązkiem, jako kardynała. - Po zakomunikowaniu kardynałowi o decyzji utworzenia Komisji biskupiej cesarz wykrzyknął: *Ja na tym źle nie wyjdę!... - jeśli chcesz tworzyć męczenników - odparł mu na to wuj - to zacznij od swej rodziny, ja gotów jestem oddać życie na stwierdzenie mej wiary - ale wiedz o tym, że dopóki Papież nie zgodzi się na ten porządek,* (instytucję przyszłych biskupów utworzoną przez samych tylko metropolitów), *ja, metropolita, nigdy żadnemu z mych sufraganów takiej władzy nie udzielię; a nawet idę dalej jeszcze i oświadczam, że jeśliby którykolwiek odważył się w zastępstwie moim, udzielić instytucji któremuś z biskupów w mojej prowincji, niezwłocznie rzuciłbym na niego klątwę.* (Lyonnet, dzieło cyt. t. II, str. 336). **8** List kardynała Fesch'a do podwładnego duchowieństwa, 1 lutego 1813 r. **9** Lyonnet, Le cardinal Fesch, t. II, str. 436. **10** Ks. Grange został proboszczem kościoła Św. Ludwika w Saint Etienne (1829) i wikariuszem generalnym kardynała de Bonald, arcybiskupa Lyonu (1840). - Ks. Chazelles wstąpił do Jezuitów i został kapłanem szkoły wojskowej w la Fleche, a wreszcie przełożonym kolegium w Baldstow, w Ameryce. - Ks. Barou miał w Varrieres, prócz księży Grange i Chazelles, dwóch osobistych pomocników: ks. Rossat, przyszłego biskupa z Gap (1841) i z Verdun (1844) - który pełnił obowiązki prefekta, w zakresie nauczania, oraz ks. Merle, dyrektora i prefekta internatu. **11-12** Ks. J. B. Tournier, proboszcz w Gran-Corent (dep. Ain) dawny kolega Jana Marii Vianney'a w Verrieres. Od niego to pochodzi większa część szczegółów, dotyczących tej epoki życia świętego. P. A. N. P. str. 1292 - 1293. **13** Poezje duchowne, ks. I. s. I. **14** Ślub ten jest dziełem pobożnego natchnienia błogosławionego Ludwika Marii Grignon de Montfort. **15** Ks. Stefan Dubouis, proboszcz z Fareins. (P. A. N. P. str. 880). Ks. Dubouis twierdzi, iż szczegóły te słyszał od wuja swego, O. Decias, marysty, byłego kolegi Jana Marii Vianney'a z Verrieres. **16** Ftor. Mgr. Laveille, Un condisciple et emule du Cure d'Ars Marcelin Champagnat, Paryż, Tequi, 1921, str. 34- 36.

69

VIII. W SEMINARIUM WIĘKSZYM W LYONIE (1813-1814)

Janowi Marii Vianney nie bardzo się zatem wiodło w Verrieres. Filozofia, którą wykładano tam w duchu Kartezjusza i według metody dawnej Sorbony, wydawała mu się nudną i zimną. Tym więcej upragnione stawały się wakacje. Cieszył się, gdy w lipcu 1813 roku mógł powrócić do Ecully i zastał tam starego swego nauczyciela. I ten również z niemniejszą powitał go radością. Opowiadali sobie nawzajem o swych nadziejach na przyszłość. Jakkolwiek ciężkim było dla Jana Marii wspinanie się w górę ku kapłaństwu, szczyt, bądź co bądź, był już coraz bliższy. A tam, w górze, także

swobodnie można będzie odetchnąć! Praca nad duszami nie będzie tak sucha, jak lekcje i książki... Nie tracąc czasu, ksiądz Balley zajął się przygotowaniem ucznia do większego seminarium. Były to niezawodnie najmiłsze wakacje Jana Marii - i ostatnie w całym jego życiu.

Gmach większego seminarium świętego Ireneusza, stojący w Lyonie na placu Croix - Paquet, u stóp *Croix-Rousse*, służył podczas Rewolucji kolejno za skład broni i ambulans wojskowy, zaś drugiego listopada 1805 roku oddany został z powrotem do pierwotnego użytku¹. Był to olbrzymi trzypiętrowy budynek. Należące do seminarium ogrody przecinały *piękne aleje lipowe*. Od dwóch lat już księża Sulpicjanie nie prowadzili tego zakładu. Dekret z 26 grudnia 1811 roku, odbierając zacnym synom duchownym księdza Olier zarząd wszystkich seminariów we Francji, wygnał ich z Lyonu. Kardynał Fesch daremnie protestował i błagał; Napoleon tak wobec niego, jak i wobec innych biskupów pozostał nieugięty.

Sulpicjanów zastąpiło kilku młodych księży pochodzących z diecezji, lecz serca ludzi - jak powiadano - pozostały przy Sulpicjanach. Użalano się na zbyt młody wiek nowych kierowników; na ich brak doświadczenia, znano ich bowiem jeszcze z ławy szkolnej... Lecz młodość nie przeszkadzała bynajmniej kierownikom tym być ludźmi wartościowymi.

Nowym przełożonym został ksiądz Gardette. Wyświęcony na kapłana w czasach Terroru, aresztowany był i więziony na strasznych pontonach w Rochefort. Był to człowiek głęboko pobożny, lecz dlatego może, iż wiele przecierpiał, wydawał się na zewnątrz do pewnego stopnia szorstki i surowy i dbał ściśle o zachowanie regulaminu. Rektorem seminarium mianowano zacnego uczonego i wybitnego księdza de la Croix d'Azolette, późniejszego arcybiskupa z Auch; prokuratorem był skromny ksiądz Menaide; profesorem Pisma Świętego i liturgii ksiądz Mioland, młody dwudziesto-pięcioletni miły i uprzejmy kapłan, który został w następstwie arcybiskupem Tuluzy. Księża Cholleton i Cattet, którzy świeżo ukończyli semina-

70

rium świętego Sulpicjusza w Paryżu, wykładali - pierwszy dogmatykę, drugi teologię moralną. Profesorowie ci odznaczając się rzetelną, wybitną nawet wiedzą, oraz niemniej cnotą, starali się utrzymywać w dalszym ciągu tradycje sulpicjańskie.

Jan Maria Vianney, który w październiku po wakacjach oddał się pod ich kierownictwo, miał być przez kilka miesięcy ich uczniem. W gronie kolegów jego znajdowali się m.in. Marcellin Champagnat, który w ślad za nim wstąpił do seminarium świętego Ireneusza, Jan Klaudiusz Colin (jemu to Kościół miał kiedyś zawdzięczać powstanie Towarzystwa Marii) i Ferdynand Donnet, zmarły w osiemdziesiątym roku życia, jako kardynał arcybiskup z Bordeaux.

Niektóre przepisy reguły seminaryjnej sprawiały naszemu wieśniakowi-seminarzyście niezawodnie cokolwiek kłopotu; choćby tylko dbałość o zewnętrzny wygląd. *Jego Eminencja* - pisze ksiądz Lyonnet - *gdy przybywał do seminarium zalecał nieustannie, aby klerycy jego byli zawsze schludnie i przyzwoicie ubrani i dobrze ułożeni zewnątrz. W tym celu nakazał używanie pudru do włosów i noszenie sprzączek przy trzewikach. Pragnął nawet, by seminarzyści Lyonscy, na wzór paryskich, przywdziewali na siebie długi płaszcz gdy wychodzili na miasto*².

Nauka roku szkolnego 1813/1814 rozpoczęła się po odprawieniu tradycyjnych rekolekcji, niedługo przed uroczystością Wszystkich Świętych.

Ksiądz Jan Augustyn Pansut - późniejszy kanonik i teolog z Belley, który kończył w tym roku kurs teologii - do późnego wieku zachował pamięć o tym *nowicjuszu*, którego dziwna twarz go uderzyła; mimo bowiem wielkiego już zamiłowania do pozostawania w cieniu i do milczenia, Jan Maria Vianney coraz bardziej poczynił zwracać na siebie uwagę krytycznego otoczenia. W dwudziestu siedmiu latach już miał twarz ascety: *skupienie, skromność, zaparcie się siebie, duch pokuty i zewnętrznych umartwień, przebijały z całej jego postawy. Gdyby wszyscy seminarzyści, którzy w pokażnej liczbie dwustu pięćdziesięciu przybyli do seminarium po wakacjach, jednocześnie z Vianney'em, podobni byli do niego, zakład świętego Ireneusza przedstawiałby w czasie spaceru i rekreacji wierny obraz klasztoru trapistów*³.

Znaleźli się świadkowie, którzy pilnie śledzili ten budujący tryb życia. Ponieważ seminarium świętego Ireneusza z trudnością pomieścić mogło wszystkich wychowanków, wypadło więc obszerniejsze cele przeznaczyć dla kilku alumnów. Jan Maria Vianney dostał na kolegów, prócz kleryka Bezacier'a, z którym się jeszcze dotąd nie spotykał, Declas'a i Duplay'a znanych mu już z Verrieres. *Regułę zachowywał jak najdokładniej* - opowiada ksiądz Bezacier. - *Z pokoju w którym razem mieszkaliśmy, wystarczało zrobić dwa kroki, by zobaczyć przechodzący pułk szwajarski na służbie francuskiej i usłyszeć piękną pułkową muzykę. Niektórzy semi-*

71

*narzyści ulegali pokusie, by pójść popatrzeć i posłuchać, natomiast nie przypominam sobie, aby kleryk Vianney kiedykolwiek przerwał swą pracę*⁴.

Czy mamy przypuszczać, iż alumn Vianney cokolwiek dziwaczył? Przeciwnie. *Nie było nic niezwykłego w jego zachowaniu: odznaczał się wielką prostotą.*

*Na nieszczęście jednak - jak twierdzi ksiądz Bezacier - nauka jego nie dawała żadnego wyniku, gdyż nie dość dobrze rozumiał język łaciński, kilkakrotnie dawałem mu wyjaśnienia, których on zresztą nie pojmował. Mimo to nie ustawał w niewdzięcznej pracy*⁵.

*Wiedzieliśmy wszyscy - opowiada ksiądz Pansut - iż kleryk Vianney systematycznego kursu nauk nie przechodził, przeto nie dziwiliśmy się jego małym postępom, jeśli w późniejszych latach istnych cudów dokazał w kierowaniu duszami, zawdzięczał to swej wytrwałej pracy, a zwłaszcza łaskom, którymi go Bóg obsypywał w sposób widoczny.*⁶

Przełożony, ksiądz Gardette, bez wątpienia zainteresował się tym starszym seminarzystą, którego pobożność i bohaterska pilność były mu znane. Dał mu korepetytora i dozorcę do nauki w osobie księdza Jana Duplay, jednego z pierwszych na kursie. Wyzbywając się swej zwykłej nieśmiałości wobec tego kolegi, skoro tenże zadawał mu pytania po francusku, Jan Maria w tym samym języku formułował odpowiedzi trafne i pełne zdrowego sądu o rzeczach⁷.

Aby naprawić opóźnienie w nauce Jana Marii ksiądz profesor Mioland, powodowany miłością bliźniego, udzielał mu niektórych dodatkowych lekcji. Teologię wykładał mu według podręcznika pt. *Rituel de Toulon*⁸ napisanego po francusku i odznaczającego się bardzo jasnym wykładem.

Dzięki temu nauczaniu, lepiej dostosowanemu do poziomu jego zdolności, Jan Maria Vianney byłby mógł nabyć w seminarium wystarczających wiadomości. Lecz łacina była językiem oficjalnym na lekcjach i egzaminach, przeto wykłady publiczne pozostawały dla naszego studenta martwą literą⁹. Nauczeni doświadczeniem profesorowie już go nigdy o nic nie pytali.

Jakże cierpieć musiał nad tym!... Nikt u świętego Ireneusza nie mógł goręcej od niego pragnąć kapłaństwa i... nikt nie zdawał się być od tego celu równie dalekim!...

Wreszcie nadszedł straszny dzień... jakież nadmiar smutku przytłoczył serce świętego młodzieńca, jakaż boleść go ogarnęła, gdy po pięciu czy sześciu miesiącach, przełożeni sądząc, iż nie będzie mógł dojść do celu, dali mu życzliwą radę, by wystąpił!

Wydalony!... On, przed którego relikwiami miał kiedyś - tam, w Rzymie pod kopułą Św. Piotra, uklęknąć Najwyższy Pasterz, i okadzać je wonnym dymem kadzidła...

72

Była to największa próba w życiu naszego świętego. Toteż choć chętnie opowiadał w późniejszych latach o swych biedach i trudnościach, nigdy jednak, o ile sięgnąć można pamięcią, żadnej wzmianki nie uczynił o tym wydaleniu. Znać było ono dlań ponad wszelki wyraz bolesne.

Wielu kolegów jego bardzo się zasmuciło, *gdy opuszczał większe seminarium, on zaś, nieszczęsny, przyjął wyrok z rezygnacją i bez szemrania. Jeden z ówczesnych powierników świętego, późniejszy kardynał Donnet, tak o tym mówił w lat pięćdziesiąt później: Wspomnienie pokory Vianney' a i zdrowego rozsądku w słowach, jakie dane mi było przy tej sposobności z nim zamienić, głęboko wyryły się w mej duszy*¹¹.

Biedny młodzieniec nie wiedział co ma począć z sobą. Podwoje świętego przybytku były dla niego zamknięte. Czy miał powrócić do świata, on który jednego tylko pragnął: poświęcić się Bogu?... W tej bolesnej chwili Vianney przypomniał sobie towarzysza lat dziecięcych, Jana Dumond, który 27 listopada poprzedniego roku przywdział habit zakonny Braci Szkolnych, w ich Lyońskim nowicjacie Petit College. I oto w duszy biednego wydalonego seminarzysty powstało nowe marzenie: - aby swoją szatę klerycką zamienić na suknię Brata Szkolnego! Niech będzie sutanna, zamiast sutanny!...

Nie widząc się nawet z Ks. Balley i nie zasięgając jego rady Jan Maria natychmiast opuścił seminarium, by wprost stamtąd iść zapukać do bram Petit College, mieszczącego się nieopodal katedry prymasowskiej Św. Jana.

- Nie znam dosyć łaciny, aby zostać księdzem - zwierzył się przyjacielowi, Janowi Dumond, który w Zgromadzeniu nosił imię brata Gerarda; - powrócę tu do was, aby zostać bratem.

I udał się, jak sądził, na dni kilka, na probostwo do Ecully.

Ksiądz Balley, którego ramiona otwarły się na jego przyjęcie, i na którego sercu mógł się wypłakać, wysłuchał jego zwierzeń. Mimo wszystko upewnił ponownie swego protegowanego, iż Bóg przeznaczył go do służby ołtarza. *Napisz do przyjaciela do Lyonu, by o niczym nie mówił, i że ja chcę, byś dalej nauki swe odbywał*¹².

Jeszcze raz uczyniono ostateczną próbę.

Nauczyciel i uczeń, po wspólnej modlitwie, zasiedli znów do książek. Zabrano się ponownie do nauki według Rituel de Toulon. Ksiądz Balley posługiwał się kolejno łaciną i francuskim językiem.

Mimo tak przykrych zawodów, pobożność, na szczęście, dodawała Janowi sił i sam Bóg przychodził mu z pomocą. *Kiedym odbywał nauki - opowiadał w późniejszych latach - przygnębiał mię smutek. Nie wiedziałem już sam, co robić... Widzę jeszcze to miejsce w Ecully gdzie przechodziłem wówczas, powracając od babusi Bibost, gdy jakiś tajemniczy głos szepnął mi do ucha: Nic to - bądź spokojny, będziesz kiedyś księdzem...*¹³

73

Tymczasem zbliżał się czas święceń. Egzamin kanoniczny rozpoczynał h, z końcem maja, i ksiądz Balley zaryzykował przedstawić doń swego ucznia. W diecezji ciągły był brak kapłanów. Kandydat nasz rozpoczynał rok dwudziesty dziewiąty. Tonsurę miał już od lat trzech, pora więc była, jeśli nie należało zwątpić o nim całkowicie, by otrzymał przynajmniej niższe święcenia. Te wszystkie powody były wystarczające, by dłużej nie zwlekać.

I tak, w trzy miesiące zaledwie po opuszczeniu seminarium, ksiądz Vianney pojawił się znów w gronie dawnych swych kolegów, ucieszonych jego powrotem. Usiadłszy na ostatnim miejscu, czekał swej kolei. Wprowadzony na salę egzaminów, ujrzał przed sobą dostojny trybunał pod przewodnictwem księdza kanonika Bochard, wikariusza generalnego. Kandydat nasz już i tak nieśmiały, zmieszał się do reszty, gdy nagle usłyszał, iż go wywołują; źle zrozumiał stawiane mu po łacinie pytania, zapłatał się i odpowiedział w sposób nie wystarczający...

Komisja egzaminacyjna znalazła się w kłopotcie. Znane były wiedza i rozsądek księdza Balley; a przecież on tak wychwalał energię i pobożność tego ucznia... Czy należało bezwzględnie odrzucić biednego seminarzystę, który okazywał jednak tyle dobrej chęci, czy też przedłużyć mu termin wyczekiwania?... Sądzone, iż w tym kłopotliwym wypadku najlepiej będzie uchylić się od wszelkiej odpowiedzialności i pozostawić klerykowi Vianney swobodę starania się o przyjęcie do innej diecezji, jeśliby jaki biskup zgodził się go przyjąć.

Jan Maria tegoż wieczora powrócił na probostwo do Ecully. Ksiądz Balley wobec grożącego niebezpieczeństwa zaraz nazajutrz pospieszył do Lyonu. Zaczął od tego, iż zasięgnął rady zacnego kapłana, przed którym Jan Maria Vianney odprawił niegdyś pierwszą spowiedź i który go przygotował do pierwszej Komunii. Ksiądz Groboz, będący wówczas sekretarzem generalnym Kurii arcybiskupiej, udał się wraz z księdzem Balley do wikariusza generalnego, który poprzedniego dnia egzaminował kleryka Vianney. Proboszcz z Ecully mógł tu tylko powtórzyć to pochlebne mniemanie, jakie miał o swym uczniu, iż choć najmniej może wykształcony, lecz niezawodnie jest jednym z najbardziej cnotliwych seminarzystów lyońskich. Także i ksiądz Groboz przytoczył cenne wspomnienia z przeszłości młodego kandydata. Ksiądz Bochard dał się przekonać i obiecał sprawę ponownie rozpatrzyć. Co więcej, na usilne prośby księdza Balley zgodził się przybyć nazajutrz na probostwo do Ecully, i przyprowadzić z sobą rektora większego seminarium. Obaj mieli zamiar raz jeszcze - w sposób nieurzędowy - pomówić z nieszczęsnym kandydatem.

Uspokoiwszy się, wobec dowodów tak wielkiej życzliwości, Jan Maria Vianney *odpowiadał bardzo dobrze na zadawane mu pytania i odpowiedzi jego spotkały się z zupełnem zadowoleniem.* - Tak wyraża się ksiądz Betemps, kanonik katedry świętego Jana w Lyonie, dawny przyjaciel księ-

74

dza Balley, po śmierci którego przez kilka tygodni był spowiednikiem księdza Vianney'a¹⁴. Ksiądz Bochard opuścił wprawdzie Ecully pod dobrym wrażeniem, lecz nie do niego należało powziąć ostatecznej decyzji.

Po krwawej bitwie pod Lipskiem - 1813 r. sprzymierzeni Rosjanie, Austriacy, Niemcy, Szwedzi, Anglicy i Hiszpanie wtargnęli do Francji. Następnego roku, 11 kwietnia, Napoleon zwyciężony podpisał abdykację. Matka jego i wuj kardynał znaleźli przytułek u świątobliwego papieża Piusa VII. W nieobecności jego Eminencji, rządy archidiecezji Lyońskiej sprawował pierwszy wikariusz generalny, ksiądz Courbon. Do niego więc na-

leżało wypowiedzieć się, co do dalszego losu księdza Vianney. Nie omieszkanego zwrócić mu uwagi na to, iż uczeń księdza Balley znał tylko język ojczysty, i że należało zwątpić o wyuczeniu go łaciny.

Wikariusz generalny skłonny był do pewnej pobłażliwości. A zresztą, czyż sam jego arcybiskup tak bardzo był wymagający? Czyż przed dwoma niespełna laty, na Boże Narodzenie 1812 r., wobec groźby nowego poboru wojskowego nie powołał masowo do święceń wszystkich tak licznych słuchaczy pierwszego roku teologii - nie mówiąc już o alumnach z lat następnych, którzy nie byli jeszcze wyświęceni na subdiakonów?...¹⁵

Przeto ksiądz Courbon, człowiek prostoduszny, zadowolił się pytaniami: *Czy kandydat Vianney jest pobożny?... Czy odmawia koronkę?*

- Tak, i można go stawiać za wzór pobożności - usłyszał odpowiedź.

- Wzór pobożności! O, w takim razie powołuję go! Łaska Boża dokona reszty¹⁶.

Ksiądz Courbon nigdy w życiu nie działał pod lepszym natchnieniem.

¹ Większe seminarjum Lyonńskie - w r. 1855 d. 31 października - przeniesione zostało na plac des Minimes. Zabudowania i kaplica dawnego gmachu Św. Ireneusza znikły zupełnie z placu Croix Paquet. Kardynał Fesch musiał pokonywać niesłychane trudności, zanim wreszcie wykupił z powrotem pierwotny Zakład. *Przechodząc przez różne ręce Zakład ten dostał się, jako dominium narodowe, do rąk ministra skarbu. Wiadomo zaś, jak trudno jest wyrwać cokolwiek z jego żelaznych szpon.* Lyonnet, Le cardinal Fesch, t II str. 211. ² Lyonnet, Le cardinal Fesch t. II str. 397. ³ P. O., str. 1272 ⁴ P. O., str. 1228 i 1620. ⁵ P. O., 1273. W owym czasie w seminarium Św. Ireneusza w Lyonie używano podręcznika teologicznego ks. Balley pt.: *Theologia dogmatica et moralis ad usum seminariorum, auctore L. Bailly.* ⁶ P. O., 1620. ⁷ Według listu kardynała Donnet'a do biskupa de Langalerie z 25 stycznia 1866 r. Ks. Raymond, Żywot w rękopisie, str. 62. ⁸ Dzieło ks. Joly de Choin, mianowanego biskupem w Lyonie w r. 1738. ⁹ *Łacinę źle rozumiał, a z większą jeszcze trudnością po łacinie mówił.* Ks. Dubouis, P. A. N. P, 881, według zeznań jego wuja O. Declas. ¹⁰ Ks. Dubouis, P. A. N. P. 881. ¹¹ List z d. 25 stycznia 1866 r. cytowany wyżej, pod Nr. 7. ¹² Starania poczynione przez Jana Marię Vianney'a, w celu przyjęcia go do Petit College, opisane są w *Essai historique sur la Maison Mere de l'Institut des Freres des Ecoles chrétiennes*, Paryż, 1905, str. 139, oraz w *Notice sur le C. F. Gerard, par le F. Philippe*, 20 października 1873, n. 367, str. 8. Brat Gerard złożył profesję w r. 1818. W r. 1839 był mistrzem nowicjuszy w Nantes, następnie dyrektorem szkoły w Chateaubriant i w Saint Malo. Starsi ludzie, którzy go jeszcze znali osobiście, prawie nigdy

75

inaczej go nie nazywali, jak tylko *Święty Brat Gerard*. - Zmarł on 9 lipca 1873 r. przeżywszy lat osiemdziesiąt sześć. Petit College przed Rewolucją było filią kolegium Św. Trójcy (Grand College) prowadzonego przez OO. Jezuitów. Dom macierzysty Braci Szkół chrześcijańskich przeniesiony tam został z Rzymu w r. 1804. Wkrótce też umieszczono tamże nowicjat. ¹³ Ks. Monnin, *Le Cure d'Ars*. t. I str. 310. ¹⁴ Kat. Lassagne P. M. str. 35. ¹⁵ Kardynał oświadczył, iż każdy alumn mający lat 21, który się nie stawia do święceń subdiakonatu. będzie wydany z seminarium, - co znaczyło iż pójdzie natychmiast pod broń, bo nic go już przed służbą wojskową nie uchroni. - (*La vérité sur le cardinal Fesch ou reflexions u'un ancien vicaire general de Lyon*, Lyon Lesne, 1842, str. 164). - To masowe powołanie do święceń stało się powodem żywego protestu ze strony regensa seminarium Św. Ireneusza, Ks. Gardette, ale mimo to, nie udało mu się odłożyć święceń. Napoleon przebywał wówczas w Rosji i *Jego Eminencja miała poważne powody do obawy, że przegrana bitwa może skłonić Napoleona iż powoła do obozów wszystkich młodych ludzi nie mających święceń kapłańskich.* (Id. str. 166). ¹⁶ Ksiądz Raymond, Żywot w rękopisie str. 65; Ks. Toccanier, P. O. str. 115.

76

IX. OD SUBDIAKONATU DO KAPŁAŃSTWA (1814-1815)

Boski Rzeźbiarz przez upokorzenie i boleść dostatecznie już ukształtował i

wyczelował duszę Swego wybrańca. Już dlań wybiła godzina święceń. Z uczuciem niezmiernej wdzięczności otrzymał Jan Maria wiadomość, iż dnia 2 lipca, w uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Panny, ma otrzymać święcenia niższe i subdiakoniat. Władza diecezjalna dyspensowała go od kanonicznych interstycjów.

Jakież radosne Te Deum rozbrzmiało na plebanii w Ecully!...

Jan Maria powrócił do seminarium na miesiąc przed święceniami, aby się w skupieniu do nich przygotować, i wysłuchać niezbędnych nauk o przyszłych święceniach.

W dniu 2 lipca przyszedł subdiakon, przybrany w białą albę, uczynił symboliczny krok, odłączający go na zawsze od życia świeckiego i światowego; następnie zaś, dotykając próżnego kielicha, przeznaczonego do pomieszczenia w nim Krwi Chrystusowej, oddawał się Panu na wieki.

Działo się to w prymasowskiej świątyni Św. Jana Marcelin Champa- gnat, kochany towarzysz Jana Marii z Verrieres otrzymał już wcześniej subdiakoniat w Grenoble (6 stycznia tegoż roku, z rąk biskupa Simon'a), ale Jan Klaudiusz Colin, którego wówczas powstrzymały skrupuły, znajdował się teraz w gronie święconych, u boku księdza Vianney. Ślubowanie ich przyjął biskup Simon, przybyły umyślnie z Grenoble.

Miałem szczęście znajdować się wtedy tuż obok księdza Vianney - opowiada ksiądz Milion, proboszcz z Beny. - Zwyczaj chciał, iż po ceremonii udawano się procesjonalnie z katedry do większego seminarium. Uderzył mnie zapach, z jakim Vianney śpiewał dziękczynny psalm Benedictus. Twarz jego jaśniała. Tknięty jakimś przecuciem, zastosowałem do niego wiersz z pieśni Zachariasza: A ty, dzieciątko, prorokiem Najwyższego będziesz nazwane! I myślałem sobie w duchu: - Mniej on posiada wiedzy od wielu innych, lecz na urzędzie duszpasterskim większych dokona rzeczy¹.

* * *

Ponieważ ksiądz Balley odpowiadał za swego protegowanego, pozostawiono mu go przez rok szkolny 1814/1815². A rok ten, szczęśliwy dla Jana przy boku księdza Balley'a, miał się dla seminarium świętego Ireneusza okazać fatalnym. Warunki tak się ułożyły, iż w seminarium skupienie stało się prawie rzeczą niemożliwą; a gdzie nie ma skupienia, tam sama pilność korzyści nie przyniesie i o poważnym urobieniu ducha mowy być nie może.

77

Jeśli wierzyć jednemu ze współczesnych świadków, wiadomość o abdykacji cesarza *przyjęta zostało w Lyonie z upojeniem radości, dochodzącym do szału. Zdawało się, iż nastąpiło przejście od wieku żelaznego i to wieku złotego, tak opiewanego przez poetów³.*

Podczas gdy Napoleon, skazany na wygnanie, udawał się na wyspę Elbę, nieszczęsny kardynał Fesch, godny zaiste lepszego losu, tułał się od Ni- mes do Montpellier, od Montpellier do Blois, z Blois do Bourges... Powróciwszy do Lyonu na dni kilka, wyjechał stamtąd ponownie w dniu 27 kwietnia. Odyseja dostojnego tułacza zakończyła się w Rzymie, gdzie papież przyjął go z niezmierną dobrocią.

Dnia 14 kwietnia, gdy nadeszła wiadomość, iż Ludwik XVIII ogłoszony został *królem Francji i Nawarry*, kapituła Lyońska, w nieobecności arcybiskupa i bez jego wiedzy, nakazała w kościele metropolitalnym i innych kościołach diecezji odśpiewać Te Deum. Ksiądz Groboz, sekretarz generalny Kurii Arcybiskupiej i wielki przyjaciel księdza Balley, w *uniesieniu dawnych przekonań monarchicznych najwięcej ze wszystkich okazywał zaapachu*. Seminarzyści poszli za jego przykładem. Niepojęta rzecz, do jakiego stopnia wszystkie te młode głowy uległy szalowi... W lipowej alei u świętego Ireneusza

przez długi czas więcej mówiono o polityce, niż o teologii... Kardynał wprowadził w dalszym ciągu rządził swoją diecezją oficjalnie z Rzymu, lecz nie posiadał już autorytetu i na majątek jego nałożony był sekwestr.

Wtem, jak piorun z jasnego nieba, z początkiem marca 1815 roku przychodzi wieść, iż pozbawiony korony cesarz wylądował we Francji w zatoce Joux... Z niesłychaną szybkością już dziesiątego marca odbywa triumfalny wjazd do Lyonu w następstwie czego kilku kapłanów wtrącono do więzienia z powodu legitymistycznych poglądów... Dnia 26 maja, przy odgłosie wszystkich dzwonów, przybył kardynał Fesch do swej *ukochanej stolicy*. Pobyt jego trwał tylko trzy dni. Dnia 29 maja opuścił Lyon, by już więcej tam nie powrócić.

Gdy w dniu tym odjeżdżał do Paryża nie przeczuwał, że już wszystko stracone... A oto wkrótce, bo 18 czerwca, po bitwie pod Waterloo padł *orzeł* raniony śmiertelnie... Wiadomość o klęsce zastała arcybiskupa Fesch w stolicy, skąd ponownie umknął do Rzymu. I tam to, w Wiecznym Mieście, w 24 lata później zgasł pobożnie d. 13 maja 1839 r.

Z końcem pamiętnego maja 1815 r. kleryk Vianney powrócił do seminarium. Nie wtrącając się do żadnych politycznych sporów, utworzył sobie wewnętrzną pustelnię, której nie opuścił ani na chwilę.

Dnia 23 czerwca, w przeddzień swych imienin, w katedrze prymasowskiej św. Jana w Lyonie, wyświęcony został na diakona, przez księdza biskupa Simona z Grenobli. Wówczas duch męstwa, spadając nań z siłą orła, przeniknął najgłębsze tajniki jego i tak już bohaterskiej duszy. Pod-

78

czas odmawiania litanii do Wszystkich świętych obok ks. Vianney'a leżeli krzyżem: Jan Klaudiusz Collin, późniejszy założyciel marystów, i Marcelin Champagnat, późniejszy założyciel *Małych Braci Marii*. Obaj powrócić mieli jeszcze do świętego Ireneusza, na ostatni rok, będący już przygotowaniem do kapłaństwa.

* * *

Starania troskliwego nauczyciela, a także i rozgłos cnót kleryka Vianney'a sprawiły, iż wnet po udzieleniu mu diakonatu zaczęto mówić o przedstawieniu go do święceń kapłańskich.

Po raz drugi Jan Maria poddał się egzaminowi kanonicznemu na probostwie w Ecully, w obecności wikariusza generalnego księdza Bochard, który stwierdził z radością, iż *teolog* nasz od roku rzeczywiście uczynił postępy. Uczony kapłan przeszło godzinę egzaminował Vianney'a z najzawilszych kwestii w teologii moralnej i zupełnie zadowolony był z jego odpowiedzi, a nawet zdumiony, iż młody diakon odpowiadał tak jasno i dokładnie. Postanowiono tedy, iż po odprawieniu kilkudniowych rekolekcji Jan Maria uda się do Grenobli, gdzie otrzyma święcenia kapłańskie⁴. Kursowi koledzy jego, księża Pansut, Bezacier, Colin i Champagnat otrzymali kapłaństwo dopiero w roku następnym d. 22 lipca.

W środę, 9 sierpnia, ksiądz Vianney stawił się w kancelarii Kurii arcybiskupiej, gdzie ksiądz Courbon wręczył mu litteras testimoniales. W świadectwie tym powiedziane było, iż biskup z Grenobli może wyświęcić go dla diecezji Lyońskiej z tym jednak zastrzeżeniem, iż nowy kapłan później dopiero, według uznania własnego ordynariusza, otrzyma prawo słuchania spowiedzi.

*Myśli moje, nie myśli wasze - mówi Pan*⁵... Nieśmiały diakon, którego na tych warunkach wyprawiono do Grenobli, w przyszłości miał większą część swego życia spędzić w

konfesjonale!... Kładąc pod dokumentem swój podpis ks. Courbon rzekł: *Kościółowi potrzebni są nie tylko kapłani uczeni, ale i wyróżniający się pobożnością - a ci najbardziej*⁶.

Pod prażącymi promieniami sierpniowego słońca odbył ks. Vianney podróż pieszo, samotnie, niosąc w ręku małe zawiniątko, w którym znajdowało się trochę zapasów żywności i alba do pierwszej Mszy św.⁷ Aspirant do kapłaństwa, któremu z radości jakby skrzydła urosły, żwawo przebył daleką, bo stukilometrową, przy tym niezbyt bezpieczną przestrzeń z Lyonu do Grenoble. Ponieważ znów powtórzył się najazd nieprzyjacielski na Francję, więc i na gościńcach w Delfinacie pełno było uzbrojonych wrogich wojsk.

Austriacy z korpusu Bubny kilkakrotnie zatrzymywali niepokaźnego księżynę z ubogim tłumoczkim i podejrzewając go o szpiegostwo grozili bagnetami, ale zawsze jakoś szczęśliwie udało się z tych podejrzeń wywinąć.

79

Na koniec w sobotę, 12-go sierpnia, przyjęto kleryka lyońskiego, mającego otrzymać święcenie do większego seminarium przy ulicy Vieux - Tempie w Grenoble. Nazajutrz, w trzynastą niedzielę po Świątkach, zaprowadzono go wczesnym rankiem do kaplicy, która przed Rewolucją była kościołem *Braci Najmniejszych*.

Biskup Simon przybył bardzo skromnym ekwipażem. Dostojnik ten odznaczał się głęboką pobożnością, wielkim sercem i umiejętnością rozpoznawania ludzkich dusz. Gdy przepaszano go za trud, który podejmował dla jednego tylko i to nawet z innej miejscowości pochodzącego kleryka, stary biskup popatrzył przez chwilę na ascetyczną twarz przybyłego diakona, któremu nie towarzyszył nikt z krewnych lub przyjaciół.

- Nie za wielki to trud - rzekł poważnie, ale z miłym uśmiechem - gdy chodzi o wyświęcenie dobrego kapłana⁸.

Ksiądz Vianney nie wyjawiał nam wzruszeń doznanych onego niebiańskiego poranka, czując się niewątpliwie niezdolnym do należytego ich wystowienia. Lecz w późniejszym czasie, gdy przy nauce katechizmu mówił o niezrównanej godności kapłańskiej - a mówił o niej niejednokrotnie - przeżywał ponownie w myśli wrażenia z dnia 13 sierpnia 1815 r. *O! jakże wielkim jest kapłan* - mówił w uniesieniu. - *W niebie dopiero pojmie kapłan samego siebie. Gdyby kto godność kapłańską zrozumiał na tym świecie, umarłby - nie z łęku, lecz z miłości...*⁹

I oto nareszcie, po tylu niepewnościach, tylu niepowodzeniach, tylu łzach, Jan Maria Vianney, mając lat dwadzieścia dziewięć i trzy miesiące, ujrzał otwierające się przed nim podwoje świętego przybytku Pańskiego!... Z chwilą otrzymania święceń zaczął samego siebie, z duszą i ciałem, uważać za naczynie święte, przeznaczone jedynie do służby Bożej.

Służba Boża!... Jakże do niej wzdychał, jak jej gorąco pragnął!... W latach młodości, przebywając u swej świątobliwej matki, mówił: - *Gdybym był kapłanem, pragnąłbym pozyskać wiele dusz!*... A nie wiedział, że dusze już czekają na niego...

¹ P. O. str. 1281. ² P. O. str. 1281. ³ Lyonnet, Le Cardinal Fesch t. II. str. 513 i 517. ⁴ Ksiądz Raymond. Z. R. str. 67. ⁵ Izajasz, LV, 8. ⁶ Ks. Monnin. P. A. N. P. str. 950. ⁷ Alba ta, bardzo skromna, przechowywana jest starannie na starym probostwie w Ars. ⁸ *Sługa Boży sam słyszał te słowa i później mi je powtórzył*. Ks Raymond, P. O. str. 283. ⁹ Esprit du Cure d'Ars, str 113. ¹⁰ Ks Monnin, P. O. str. 1064.

80

X. WIKARIAT W ÉCULLY (1815-1818)

W tejże kaplicy większego seminarium, w której poprzedniego dnia otrzymał kapłaństwo, d. 14 sierpnia, w poniedziałek, w wigilię uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny odprawił ks. Vianney pierwszą Mszę św. Jednocześnie z nim, przy sąsiednich ołtarzach odprawiali Mszę św. dwaj kapelani wojsk austriackich¹.

Nie ulega wątpliwości, iż młody kapłan tegoż dnia nie wyruszył do Ecully, lecz na pewno pozostał w Grenoble na święto przypadające dnia następnego. Serdeczne nabożeństwo do Najświętszej Panny nie pozwoliłoby mu w tym dniu odbywać podróży. Wszystko przemawia za tym, iż opuścił seminarium 16-go sierpnia po trzykrotnym odprawieniu tamże Mszy św

Wreszcie stanął w Écully, gdzie stary jego nauczyciel wyglądał go niecierpliwie. Czekala go tam miła niespodzianka. Przypadłszy ks. Balley do kolan i otrzymawszy od niego błogosławieństwo, dowiedział się radosnej nowiny: oto księży wikariusze generalni raczyli zgodzić się na to, by parafia w Ecully miała wikarego, a zaś kapłanem przeznaczonym na to stanowisko miał być nie kto inny, tylko ksiądz Jan Maria Vianney! Tak więc miał przybrany syn pozostać przy swym duchownym ojcu, być pomocnikiem w jego ciężkiej pracy i kiedyś zamknąć mu oczy...

Wielka radość zapanowała w domu w Dardilly. Cała przeszłość pełna utrapień poszła w zapomnienie z chwilą, gdy nowy kapłan przybył do swoich. Ach, gdybyż żyła jego matka!... Jan Maria długo modlił się przy jej grobie tak drogim swemu sercu...

Do les Noes i les Robins wysiano listy z wiadomością o wyświęceniu na kapłana Hieronima Vincent. W roku poprzednim po otrzymaniu subdiakonatu, ofiarował się ksiądz Vianney czcigodnemu ks. Jacquet'owi na wikariusza. Innego wynagrodzenia prócz utrzymania nie żądał. Mówił, że Les Noes, tak mu było drogie, iż nie mógł stamtąd serca oderwać... Co za radość była dla matki Fayot, gdy się dowiedziała, że syn jej doszedł do celu swych pragnień! Prawda, że zrazu pozostanie w Écully, lecz kiedyś i on probostwo otrzyma, a wtedy, kto wie?... Ułożono się w les Robins, że zaraz wszyscy udadzą się na plebanie do księdza Balley, by powitać zacnego wikariusza.

Parafianie z Ecully podzielali radość swego proboszcza. *Ks. Vianney* - mówili między sobą - *już byt nam zbudowaniem wówczas, gdy wśród nas odbywał nauki, cóż dopiero będzie teraz, gdy został księdzem...* Rychło obdarzyli go swym zaufaniem. W początkach wszakże mogli zasięgać jego rady tylko poza trybunałem pokuty, bo ksiądz Vianney w kilka miesięcy dopiero po iluminacji swej na wikarego otrzymał władzę słucha-

81

nia spowiedzi. Wiemy już, że tak zdecydował ksiądz Courbon. Pierwszym penitentem, który klęknął do spowiedzi przed młodym kapłanem, był jego spowiednik, ks. Balley... Szukając dla siebie nowego przewodnika duchownego, surowy i uczony duszpasterz z Ecully nie znalazł nikogo bardziej godnego, jak ten dawny pastuszek. Czcigodny starzec, który patrzył na nieustanne działanie łaski w tej duszy wybranej, sam przedstawił ks. Courbon, że należało już *rozwiązać władzę* młodego kapłana, i wikariusz generalny zaraz prośbę świątobliwego proboszcza spełnił.

Pierwsza czynność księdza Vianney datuje się z dnia 27 sierpnia 1815 roku - był to chrzest.

Skoro dowiedziano się w parafii, że Kuria arcybiskupia udzieliła nowemu wikariuszowi *aprobaty*, konfesjonał jego znalazł się w oblężeniu, i chorzy prawie wyłącznie jego wzywali. Dla nawału pracy duszpasterskiej zaniedbywał niekiedy przyjęcia posiłku. Z czasem zaniedbanie to przejść miało w zwyczaj. Korzyści pracy od

razu były znaczne, gdyż wiele osób, które dotąd postępowaniem swoim nie budowały innych, pod wpływem młodego wikariusza zmieniło tryb swego życia.

Do nauczania katechizmu ks. Vianney przygotowywał się starannie, stając się maluczkim z maluczkimi. Najmniej uzdolnionych zabierał do swego pokoju i pamiętając o tym, co inni w czasach Rewolucji czynili dla niego, nauczał ich z niezmęczoną cierpliwością. Na ambonie mówił zwięźle i jasno².

Były to początki jego urzędowania, które z czasem miało być okupione ciężkimi wysiłkami, aby wydać cudowne rezultaty. *Moim zdaniem, wówczas jeszcze Jan Maria kazań dobrze nie mówił* - opowiada siostra jego Małgorzata, która przychodziła z Dardilly, by go słyszeć mówiącego - *a jednak na jego kazania spieszo do kościoła*.

Młody kapłan twardo głosił prawdy i śmiało karci! występki.

Mówiąc prawdę, Ecully nie było wcale oazą doskonałości... Rewolucja pozostawiła tam niejedną nędzę, a i sąsiedztwo wielkiego miasta dopomagało do rozluźnienia obyczajów.

Nawołując do czystości i doskonałości życia chrześcijańskiego, ks. Vianney pierwszy też świecił przykładem. Jako młody, trzydziestoletni kapłan odznaczał się już przedziwną skromnością, niezmierną prostotą i dobrotliwością wobec wszystkich, lecz bez żadnej poufałości. Posiadał ów dar właściwy świętym, o którym mówił słodki Franciszek Salezy, że pozwala widzieć wszystkich, na nikogo nie patrząc³. Zawarł przymierze z oczami, czując się ułomnym, jak każdy człowiek. Modlił się, umartwiał, by zwyciężyć ciało, gdyż i on na dnie swej ludzkiej natury odczuwał skłonności do złego.

Dnia 3 października 1839 r. - *opowiada ksiądz Tailhades z Montpellier* - zwierzył mi się ksiądz Vianney, iż wolnym byt od pokus przeciwnych świętej cnoty czystości skutkiem pewnego ślubu, uczynionego przed dwudziestu trzema laty, w czasie, gdy był wikariuszem w Ecully. Miano-

82

wicie ślubował odmawiać raz na dzień Regina coeli i 6 razy modlitewkę: Niech będzie błogosławione Najświętsze i Niepokalane Poczęcie Błogosławionej Panny Marii, Matki Bożej, po wszystkie czasy. Amen⁴.

* * *

Ksiądz Balley nie był majątny; utrzymywanie wikariusza mogło stać się dlań ciężarem zbyt dotkliwym; na szczęście znaleźli się parafianie, którzy dostarczali bezpłatnie, lub za pół ceny, wszystkiego, co było potrzeba. Zacy ci ludzie uważali to sobie za zaszczyt i przyjemność⁵.

Co zaś do księdza Vianney, to środki jego osobiste przechodziły do rąk ubogich. Oddawał im nawet własne ubranie. Któregoś dnia w zimie - *opowiada Małgorzata* - ksiądz Balley powiedział memu bratu: - Zobaczysz się w Lyonie z panią N. N., ubierz się więc porządnie. Włóż te spodnie, które ci podarowano. Gdy wikary wieczorem powrócił do domu, miał już znowu na sobie spodnie stare i bardzo zniszczone. Zapytany, co zrobił z nowymi, odpowiedział, iż spotkawszy ubogiego, skostniałego z zimna, zmienił swoje nowe cieplejsze spodnie na lekkie ubranie biedaka⁶.

Jak się miewa Jan Maria? - zapytywał czasami ksiądz Balley Andrzej Provin, towarzysz ks. Vianney'a z Dardilly. - *Ksiądz Vianney zawsze ten sam* - odpowiadał proboszcz z Ecully - *wszystko, co ma, rozdaje*⁷.

Gdy ks. Courbon przeznaczał neopresbytera Vianney'a na wikariat w Ecully, ksiądz Balley zapowiedział wyraźnie, iż zamierza zatrzymać go przy sobie na probostwie, aby

mu dopomóc w dalszych studiach teologicznych. Tak też się stało. W wolnych chwilach znów otwierano rytuał tuloński i studiowano w sposób praktyczny katolicką dogmatykę, teologię moralną i liturgię. Podczas wspólnej przechadzki dawał proboszcz do rozwiązania wikaremu mniej lub więcej zawiłe *kazusy*.

Lecz Bóg posłał ks. Vianney'a do Ecully nie tylko po to, by tam odbył praktykę pracy parafialnej. Doskonałe kierownictwo ks. Balley miało zarazem stać się dla młodego kapłana szkołą świętości.

Ks. Balley prowadził życie wielce umartwione. Wkrótce pomiędzy nim a jego pomocnikiem powstało współzawodnictwo w życiu ascetycznym.

Byli to - *jak powiada kanonik Pelletier z Treffort* - jeden święty u boku drugiego świętego⁸.

Później sam ks. Vianney uczynił to wzruszające swą pokorą wyznanie:

Gdybym miał szczęście pozostać na zawsze w towarzystwie ks. Balley, byłbym wreszcie nabrał trochę rozumu. Nikt inny nie dał mi lepiej poznać, do jakiego stopnia dusza może wyzwolić się od zmysłów i człowiek zbliżyć się do anioła... Aby nabrać chęci do miłowania Pana Boga wystarczyło usłyszeć księdza Balley a, jak mówił: Boże mój, kocham cię z całego serca!⁹

83

Ksiądz Balley nosił włosiennicę. Oczywiście i ks. Vianney zwrócił się do Klaudyny Bibost i do córki jej Kolumby z prośbą, by mu sporządziły włosienną kamizelkę, którą odtąd przywiązywał do ciała¹⁰.

Jeśli odwiedziny którego z konfratrów nie stanęły na przeszkodzie, prześcigano się w odmawianiu sobie posiłku. Obiad bywał nie tylko bez wina¹¹, ile nawet zwykłe potrawy tych obu kapłanów - ziemniaki z chlebem razowym i gotowany kawałek mięsa wołowego - często kilkakrotnie te same powracały na stół, oczywiście już zeschłe i szerniały¹². Doszło do tego, że niektórzy parafianie uważali, iż obowiązkiem ich jest uświadomić ks. Courbon o zbytich umartwieniach swych duszpasterzy.

Dziękujcie Bogu, parafianie z Ecully - rzekł wikariusz generalny - *że macie kapłanów, którzy za was pokutę czynią*.¹³

Zdarzyło się, że w tym samym czasie ks. Balley oskarżył przed władzą duchowną swego wikariusza, iż w umartwieniu *przebiera miarę*, gdy ks. Vianney oskarżył proboszcza... że nadmiernie się umartwia... Ks. Courbon śmiejąc się odprawił ich obu z niczym¹⁴.

Pewna folga w umartwieniu bywała tylko wówczas, gdy przyjmowano gości - do których należeli ks. Groboz, a niekiedy wikariusze generalni. - W tym dniu stół proboszcza podczas obiadu tracił swój zwykły niezachęcający wygląd, zjawiały się na nim potrawy smaczniejsze, niż zazwyczaj i bardziej urozmaicone¹⁵.

Pewnego dnia, gdy w plebanii podejmowano dostojnych gości, niespodzianie przybyła tam wieśniaczka, ubrana według zwyczaju przyjętego w le Forez. Zapytała o ks. Jana Marię Vianney'a. Służąca oznajmiła jej, że ks. Vianney w tej chwili je obiad z ks. proboszczem i z gośćmi. To matki Fayot z les Noes - gdyż ona to była - bynajmniej nie zbiło z tropu. Nie wahając się ani chwili, weszła do pokoju i bystro rozejrzawszy się po wszystkich obecnych - wśród których znajdowali się księża Courbon i Bochar - wnet wśród nich rozpoznała swoje *ukochane dziecko*. Ks. Vianney powstał od stołu i z żywą radością padł w otwarte ramiona *kochanej matki*, która głośno ucałowała go w oba policzki¹⁶.

Ks. Balley, choć asceta, nie był bynajmniej odludkiem. Miał w Lyonie wielu przyjaciół i liczne znajomości. Często odwiedzał rodzinę Loras, także przyjazne stosunki podtrzymywał z panem Antonim Jaricot. Zamożny ten przemysławiec nabył w Tassin, koło Ecully, większą rezydencję, którą wkrótce odstąpił swej starszej córce zamężnej, pani Perrin. Starożytnie mury często oglądały zgromadzonych, wraz z rodziną Jaricot i księżmi z Ecully, bardzo wybitnych kapłanów, jak np. późniejszego kardynała Villecourt...

Na jednym z zebrań w Tassin, ksiądz Vianney, siedząc pokornie na szarym końcu przy stole, usłyszał po raz pierwszy wieść o świętej Filomenie, dziewicy i męczenniczce, której ciało niedawno odnaleziono w jednej z katakumb rzymskich i przy którym, jak powiadano, niezliczone działy

84

się cuda. Nie wiedział młody kapłan wówczas, jak ważne miejsce zajmie w życiu jego i w sercu ta święta¹⁷.

* * *

Prowadząc życie wspólne, jak tego wymagały lyońskie statuty kościelne, obaj nasi cenobici żyli z sobą w zażyłości, której nieba żadna nie zaciemniała chmurka. Wspólnie odprawiali ćwiczenia duchowne, niekiedy nawet pielgrzymki do Matki Boskiej w Fourviere; obaj tak ubodzy, iż wychodząc w czasie deszczu chronić się musieli pod jedynym znajdującym się na probostwie parasolem¹⁸.

W porozumieniu z sobą przepisywali modlitwy do Najświętszej Panny, aby je następnie rozdawać w parafii¹⁹. Ułożyli razem *koronkę do Niepokalanego Poczęcia*, którą do dzisiejszego dnia odmawiają w Ars przed wieczornymi pacierzami²⁰.

Tak upłynął rok 1816 i pierwsze tygodnie roku 1817. Ksiądz Balley liczył wprawdzie sześćdziesiąt pięć lat wieku, lecz lata Terroru, które przeżył jako wygnaniec, można liczyć podwójnie. Zestarzały przedwcześnie zacny kapłan zbliżał się do wieczności.

W lutym utworzył mu się wrzód na nodze. Zmuszony położyć się do łóżka, prawie już z niego nie wstawał. W okresie tego cierpienia, które stawało się coraz dotkliwsze, a które chory znosił bez skargi, prawie we wszystkim zastępował go oddany mu całkowicie wikariusz.

Powoli krew zaczęła się psuć i nogę objęła gangrena. Lekarze uznali stan chorego za beznadziejny...

Dnia 17 grudnia 1817 r., po odbyciu spowiedzi przed swym drogim księżulkiem i ukochanym synem, po otrzymaniu z rąk jego Wiatyku i Ostatniego Namaszczenia²¹, ks. Balley zasnął w Panu.

Opowiadają, iż po udzieleniu Ostatniego Namaszczenia, gdy parafianie wyszli, a proboszcz z wikarym pozostali sam na sam, umierający udzielił swemu *kochanemu Vianney* ostatnich rad i polecił się jego modlitwom; następnie zaś, wydobywając spod poduszki narzędzia pokutnicze szepnął: - *Weź to, moje dziecko, i schowaj; bo gdyby te rzeczy po mojej śmierci wykryto, pomyślano by, iż dostatecznie już za grzechy swe odpokutowałem i pozostawiono by mię w czyśćcu do końca świata*²². Tak więc dyscyplina i włosiennica księdza Balley zmieniły właściciela!...²³

Ksiądz Vianney opłakiwał swego proboszcza jak ojca. Wszak jemu wszystko zawdzięczał! Po tym świątobliwym mężu pozostała mu pamięć niezatarta: *Widziałem niejedną piękną duszę - mówił - lecz nie widziałem piękniejszych*. Rysy dawnego nauczyciela tak mu się wyryły w pamięci, iż nawet w ostatnich latach życia swego

powtarzał: *Gdybym był malarzem, mógłbym jeszcze namalować jego portret*. Często mówiąc o nim miał oczy pełne łez. Co rano jego imię wymieniał w memento Mszy

85

św. On, tak oderwany od wszystkiego, do samej śmierci dbał o przechowanie wiszącego nad kominkiem lusterka księdza Balley, *dlatego, iż ongi u nim odbijała się jego twarz*.

Pamięć tego wybitnego kapłana pozostała w całej okolicy Ecully²⁴ w czci głębokiej.

Wkrótce po śmierci księdza Balley'a grono parafian z Ecully przedsięwzięło w Kurii Arcybiskupiej kroki, świadczące o ich wielkim szacunku dla księdza Vianney. Proszono, by został u nich proboszczem, ale prośba ta pozostała bez skutku²⁵. Prawdopodobnie zresztą i sam zainteresowany nie byłby się na to zgodził, gdyż, jak oświadczył to później, parafia ta dla niego była zbyt wielka. Następcą księdza Balley'a został ksiądz Tripier. Księdza Vianney'a przeznaczono na lokalnego kapelana w skromnej parafii w departamencie Ain.

Poprzednik księdza Vianney na małej parafii w Ars, ks. Antoni Deplace, młody dwudziestosiedmioletni kapłan, zmarł tam na suchoty, po dwudziestotrydziowym urzędowaniu.

Ars była to wioska malutka i biedna, licząca zaledwie 230 mieszkańców. Zastanawiano się nawet czy warto osadzać tam kapłana. Ale osobiste starania miejscowej dziedziczki, Anny des Garets, która uporczywie wieś swoją uważać chciała za rzeczywistą parafię, przyspieszyły decyzję wikariusza generalnego na jej korzyść.

Z początkiem lutego otrzymał ksiądz Jan Maria Vianney, dotychczasowy wikariusz w Ecully, wiadomość, iż kaplica i wieś Ars - en - Dombes powierzone zostały jego gorliwej opiece. Nie troszcząc się o to, że ubogie parafie w departamencie Ain uważano za rodzaj Syberii dla duchowieństwa diecezji lyońskiej²⁶, udał się posłusznie do wikariusza generalnego, który podpisując nominację, rzekł mu: *Miłość ku Bogu nie bardzo kwitnie w tej parafii; ty ją tam zaszczepisz!* Ksiądz Vianney zapewnił, iż nie ma innego pragnienia.

Zdawało się ks. Courbon, iż należy młodemu kapłanowi dodać otuchy. Oznajmił mu tedy, że choć przeznaczona dlań częśćka była ze skromnych najskromniejszą, bo nie będzie miał prawie żadnych innych dochodów prócz pensji wikariuszowskiej, 500 franków wypłacanych każdego roku przez gminę, lecz Opatrzność nie opuści go w tej odległej parafii. Ars ma tę zaletę, iż posiada zamek, gdzie *mieszka zacna osoba*, która pieniędzmi i wpływami wspomagać będzie swego proboszcza...

Dnia 9 lutego 1818 roku z samego rana wyruszył ksiądz Vianney w drogę do Ars.

86

¹ Brat Atanazy. P. A. J. G. str. 200, P. A. N. P. str. 1009. ² Katarzyna Lassagne P. A. 1. G. str. 104. ³ L'esprit de saint François de Sales, część VII raz. IX. ⁴ Ks. Tailhades, P. O. str. 1517. ⁵ Hr. Prosper des Garets. P. A. I. G. str. 411 ⁶ Małgorzata Vianney, P. O. str. 1021 ⁷ Andrzej Provin. P. O. str. 1005. ⁸ P. A. I. G. 387. ⁹ Ks. Monnin Le Cure d'Ars t. I. 144 - 145. ¹⁰ Kolumba Bibost, P.O., 1386. ¹¹ K. Lassagne, P. O., 512. ¹² Brat Hieronim, 560. ¹³ Ks. Toccanier, P. A. I. G., 148. ¹⁴ Hr. des Garets, P. O., 766 ¹⁵ Ks. Raymond, ż. R., 76. ¹⁶ Por. A. Monnin. Le cure d'Ars, I, 92 - 93 ¹⁷ Por. pracę naszą: *La petite sainte du Cure d'Ars, sainte Philomene*, Lyon, Vitte, 1924, rozdz. V. Nawiązanie stosunków str. 147 - 148. ¹⁸ Ks. Klaudiusz Rougemont, P. A. P. str. 742. Parasol ten ks. Vianney przechowywał przez całe życie, jako relikwię. Znajduje się on między pamiątkami na starym probostwie w Ars. ¹⁹ Ks. Tocannier, P. A. N. P. str. 489 ²⁰ Joanna Maria Chanay, P. A. N. P., str. 489 ²¹ Na pięknym fresku w nowym kościele w Ecully przedstawiona jest ta wzruszająca scena. ²² Ks. Raymond Z. M., 79; K. Lassagne P. O., 512. ²³ Ks. Vianney zabrał z sobą na probostwo w Ars Włosienicę ks. Balley. Prawdopodobnie jest to ta sama, którą dziś jeszcze oglądać można w *pokoju relikwii* umieszczoną w szafce za szkłem. Widać tam szeroki pas upleciony ze sznurków, w które wsunięte są małe żelazne gwoździe. Wewnątrz pasa wszyto wąskie taśmy z płótna, nabite stalowymi kolcami. Należy przypuszczać,

iz to narzędzie pokutnicze, pozostawione naszemu świętemu, wydało mu się zbyt łagodne, i że on pododawał te straszne kolce. **24** Zwłoki ks. Balley złożone zostały w starym kościele w Ecully. W czasie przebudowy kościoła wyjęto je i umieszczono pod posadzką chóru. Gdy miano wyjmować śmiertelne szczątki zacnego kapłana, dawni jego parafianie zapragnęli je ujrzeć, w przekonaniu, iż nie uległy rozkładowi. Ekshumacja odbyła się w nocy. Znaleziono tylko same kości. Mniemanie ludu, iż ciało ks. Balley nie podległo rozkładowi, dostatecznie świadczy, jak wielką była stawa jego świętobliwości. Kamień grobowy ks. Balley, z zatartym już napisem, służy za podstawę chrzcielnicy. **25** Ks. Vignon, proboszcz w Ecully, po starannym zebraniu tradycji tej parafii, w dn. 8 listopada 1882 r. oświadczył w procesie apostolskim in genere (str. 372) iż *niektóre osoby wyraziły życzenie, by ks. Vianney zajął stanowisko zmarłego proboszcza. Czy złożone było wówczas podanie na piśmie, - nie wiadomo. W archiwach Kurii arcybiskupiej w Lyonie śladu takiego nie ma.* **26** *Najbardziej opuszczoną częścią diecezji lyońskiej był departament Ars. Oddalony od Lyonu, pozbawiony wszelkiej pomocy, nielicznych alumnów dostarczał do seminarium św. Ireneusza. Toteż ks. Courbon wiele parafii tam pozostawiał bez kapłanów, a inne obsadzał osobnikami, którzy w jego oczach przedstawiali mniejsze rękojmie. W ten sposób depo Ain stał się rodzajem Syberii dla duchowieństwa diecezji lyońskiej do tego stopnia, że w owym czasie - (mniej więcej między rokiem 1810 a 1823) - wysłanie w okolice Bugey lub le Dombes, w opinii kapłanów uchodziło za dowód niełaski.* Ks. J. Cognât, Viede Mgr Devie, eveque de Belley, Lyon, Pelagaud 1865, t. I. str. 182 - 183.

87

XI. PRZYBYCIE DO ARS

Ars - które kolejno nazywało się Artis villa, Artz, potem Arz i wreszcie Ars¹ - zdaje się być miejscowością pochodzenia bardzo starożytnego. Sądząc po kamieniu druidycznym, który jeszcze kilka lat temu stał nieopodal wioski, dojść by można do wniosku, iż okolica ta była zamieszkałą w czasach bardzo dawnych. Nazwa Ars wszakże pojawia się w dokumentach dopiero w X wieku. Jeden z nich pochodzący z roku 980 świadczy, iż w czasie tym stał tam kościół i była zorganizowana parafia². Mimo to Ars zawsze było tylko małą wioszczyną.

Ars leży o 35 kilometrów od Lyonu³, w okręgu i powiecie Trevoux, na płaskowzgórzu la Dombes, w departamencie Ain. Okolice la Dombes stanowi równinę o mnogich jeziorach. Lasów tam nie ma; są tylko zagajniki brzoźowe i dębowe. Brzegiem dróg i łąk rosną rzędami wątle wiązy; olchy zaś, leszczyna i wierzby na pobrzeżach strumieni.

Od zachodu horyzont w Ars zamykają posępne góry Beaujolais. Pola okalające wioskę są jakby pofalowane. Gdzieniegdzie wystrzelają z nich ku górze kępy drzew. Nie są one tak żyzne, jak dobrze uprawne pagórki spadające ku rzece Saone.

Ars wznosi się na pochyłości dolinki, przez którą płynie Fontblin, potok niewielki w porze zimowej, a latem marny strumyczek wśród brunatnych zwałów kamiennych. Roku Pańskiego 1818 wieś ta przedstawiała się nędznie i smutnie. Było tam ze czterdzieści domów niskich, lepionych z gliny i rozrzuconych wśród sadów. Na zboczu góry stał kościółek, jeśli w ogóle tak nazwać można tę dziwną budowlę żółtawej barwy, z równymi otworami - w których umieszczone były okna najprostszej roboty. Całość budynku dopełniały cztery słupy, z jedną belką poprzeczną, z której zwieszał się pęknięty dzwon⁴. Krzyże cmentarne, staroświeckim zwyczajem, stały gęsto wzdłuż ścian świątyni. Przed frontem kościoła znajdował się mały plac, obsadzony 22 pięknymi drzewami orzechowymi, a tuż przy kościele stała plebania - proste chłopskie domostwo - do którego wchodziło się przez podwórze, mające tylko kilka stóp kwadratowych powierzchni.

W głębi doliny, samotny wśród okalających go wysokich drzew, wznosił się zamek rodziny des Garets d'Ars. Była to budowla z XI wieku, niegdyś leśne zamczysko. Dawniej osłaniała ją z boku wieża, otaczały fosy uwieńczone blankami; lecz z całej tej okazałości

bojowej w owym czasie nie było już śladu; staroświecka siedziba była tylko obszerną wiejską rezydencją, cichą, milczącą, żyjącą już jedynie wspomnieniami dawnych rozgwarów myśliwskich i zabaw.

88

Z powodu złego stanu dróg, Ars sprawiało wrażenie zapadłej miejscowości w niedostępnym pustkowiu. Była to *dziura* w całym znaczeniu tego słowa. Mieszkańcy nigdy prawie jej nie opuszczali, bo zresztą byli domatorami z natury.

Ars leży o 30 kilometrów od Ecully. Ks. Vianney przebył tę przestrzeń pieszo, w towarzystwie matki Bibost, która niegdyś zatroskała się o jego uczniowską wyprawę. Cały dobytek nowego proboszcza wieziono za nim: - drewniane łóżko, książki odziedziczone po ks. Balley i węzełek z odzieżą. Nadto małe zawiniątko niósł ks. Jan Maria w rękę.

Nowy proboszcz z trudnością odnalazł swą parafię. Mgła gęsta zaległa okolicę, przysłaniając dalsze punkty. Nie spotykając nikogo kto by im drogę wskazał, podróżni nasi, minawszy wieś Toussieux, zblądzili i przez czas jakiś szli dalej na los szczęścia. Na opustoszałych łąkach dzieci pasły owce. Ksiądz Vianney zbliżył się do nich. Pastuszkowie ci, mówiący miejscową gwarą ludową, zrazu go nie zrozumieli, bo pytał ich o drogę do zamku w Ars, sądząc iż zamek ten znajduje się w samej wsi. Musiał kilkakrotnie powtórzyć pytanie. Wreszcie, najsprytniejszy z chłopców, niejaki Antoni Givre, wskazał nieznajomemu drogę. *Kochany chłopcze - rzekł mu na podziękowanie kapłan - tyś mi pokazał drogę do Ars, a ja ci wskażę drogę do nieba*⁵.

Skoro pastuszek powiedział, że na tym miejscu, gdzie stali, przechodziła granica parafii, Proboszcz z Ars ukląkł i pomodlił się.

Skromna gromadka podróżnych zaczęła zwolna spuszczać się ku potokowi Fontblin. Ksiądz Vianney ujrzał stamtąd *kilka chat rozrzuconych dokoła ubogiej kapliczki*. Dostrzegłszy w zmroku szarzące niskie domki pokryte słomą pomyślał: - *jakiż to małe!...* - Ale wiedziony nadprzyrodzonym przecuciem dodał: *Jednak parafia ta nie zdoła pomieścić tych wszystkich, którzy tu kiedyś przybywać będą...*⁶ Po czym ukląkł ponownie, wzywając opieki Anioła Stróża tej parafii⁷. Pierwsze kroki skierował w stronę kościoła. Z rana 10 lutego rozległ się po okolicy głos dzwonów od strony kościoła w Ars.

Mieszkańcy na razie zdziwili się, gdy usłyszeli, że na Mszę dzwonią - *ale zaraz powiedzieli sobie: Aha, to nowy proboszcz przybył do nas*⁸.

* * *

Ars w XVIII wieku było parafią szczerze chrześcijańską, i nie należy sądzić, opierając się na przesadnych opowiadaniach, iż ksiądz Vianney w roku 1818 dostał się do *kraju misyjnego*, pomiędzy ludzi pozbawionych zgoła wiary i dobrych obyczajów. Poprzednio, w roku 1724 miało Ars proboszcza kapłana młodego, wykształconego, licencjata teologii i prawa kanonicznego, bardzo czynnego i odznaczającego się rozumną gorliwością o zbawienie dusz⁹. Kapłan ten, ksiądz Franciszek Hescalle, pozostawił w archiwach parafialnych obraz życia religijnego swych owie-

89

czek z tego czasu. Powiada, że wierni zrazu błagali go, a następnie przymusili, by założył w ich kościele bractwa Przenajświętszego Sakramentu, Różańca i Szkaplerza. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca zacni chrześcijanie w Ars odprawiali wspólne

rozmyślanie o śmierci. Święto Najświętszego Serca Jezusowego, świeżo wprowadzone w diecezji lyońskiej, obchodzili z wilkiem nabożeństwem¹⁰. W dzień św. Jana, 24 czerwca 1734 i, cała parafia, z proboszczem na czele, udaje się do miasta, by zyskać łam odpustu jubileuszowy¹¹. W okolicy la Dombes lubiono bardzo procesje i pielgrzymki. Kompanie udawały się: do kaplicy *Braci Najmniejszych* i Minimów) w Montmerle, w dzień świętego Marka; do Sainte Euphemie w dzień świętego Jerzego; do Rance we wtorek wielkanocny.

Następcą księdza Hescalle był ksiądz Klaudiusz Garnier (1740 - 1775). W latach 1762 - 1763 *wybudowano, od wysokości gzymsów poczwwszy, dzwonnice z ciosowego kamienia, zamiast dotychczasowej klatki drewnianej*. Dzwonnica ta nie istniała już gdy przybył ksiądz Vianney. Zniesiono ją w roku 1794 na rozkaz rewolucjonisty Albitte.

Po księdzu Klaudiuszu Garnier obsługiwał parafię w Ars ks. Symforian Eymard (1775-1788). Z pobytu jego niewiele pozostało śladów.

Dnia 31 stycznia 1788 r. mianowany został proboszczem w Ars miody, 28 lat liczący ksiądz Stefan Saunier, *kapłan z Lyonu z ukończonym kursem nauk w Sorbonie*, (bachelier en Sorbonne). Tytuły te sam sobie nadaje w księgach parafialnych. Po złożeniu w roku 1791 nieszczęsnej przysięgi konstytucyjnej, urzędował w parafii do roku 1793¹², został jednak aresztowany przez rewolucjonistów, lecz natychmiast prawie był puszczony na wolność... Nieszczęsny ten człowiek, by uratować życie, wydał sankjulotom swój dokument kapłański¹³. W październiku 1793 r. odstępcą ten miał czelność pojawić się znów w parafii, której niegdyś był prawowitym pasterzem, ale tym razem w charakterze kupca¹⁴. Skromny kościółek, w którym dawniej Mszę świętą odprawiał, zamieniony został na klub, gdzie zbierali się na wygłaszanie krzykliwych mów mądrale z okolicy; służył też na miejsce zebrań w święta dekadowe. *Miejscowa i żywa jeszcze w tych stronach tradycja* głosi, iż obywatel Ruf, były woźny z Trevoux, przyjął na siebie w okolicy la Dombes śmieszną rolę misjonarza bogini rozumu¹⁵.

W tymże czasie wierni kapłani krążyli w przebraniu po okolicy. Wykaz metryczny chrztów spisany według zeznań chrzestnych rodziców, wymienia w parafii Ars pobyt księdza Chauas, proboszcza z Trevoux (1793), Ojca Jana Chrzciela, kapucyna (1794), księży Blanc i Condamin (1795). Kapłani ci odprawiali Msze św. i udzielali Sakramentów najprawdopodobniej w dwóch miejscowościach, na które wskazuje stała tradycja: u rodziny Dutang na folwarku l'Epoux i w zamku des Garets.

Wierni pasterze jednak niestety, dorywczo tylko przybywali do Ars. Ogół ludności nic o nich nie wiedział.

90

W marcu 1802 roku pojawia się w Ars ksiądz Jan Lecourt, tytułujący się *misjonarzem delegowanym przez Radę*, aby z biednymi parafianami, zbyt długo już pozbawionymi opieki, odbyć ćwiczenia i wygłosić im nauki misyjne. Jak świadczą księgi parafialne, udziela on chrztu starszym już dzieciom i legalizuje małżeństwa. Potem, po skończonej misji, ksiądz Lecourt opuszcza wioskę, by w innych miejscowościach głosić Ewangelię. Dnia 30 maja 1803 r. Rada municypalna uchwała sumę 1.800 lirów na naprawę świątyni, opłatę komornego w domu kościelnym, na uzyskanie stałego wikariusza, zakup szat liturgicznych i dzwonu¹⁶.

Zarząd diecezjalny uwzględnił tak liczne dowody dobrej woli. Z początkiem roku 1804, ksiądz Lecourt powrócił do wsi z tytułem *kapłana obsługującego* tę gminę. I znów zabrał się do pracy jak prawdziwy misjonarz, poszukując owiec zgubionych. Na nieszczęście zbyt krótko pozostał w parafii. Po roku przeniesiono go na probostwo do

Jassans i wieś Ars należąca bezpośrednio do Miserieux, do marca 1806 roku nie miała na usługach swych innego kapłana, prócz księdza Amata Verrier, który był jednocześnie proboszczem w Miserieux, Ars, Toussieux, Sainte Euphemie i w Saint Didier de Formans.

Wreszcie naznaczono do Miserieux pomocnika, księdza Berger, który z tytułem wikarego substytutu objął zarząd parafii. Dnia 22 kwietnia 1807 roku poprowadził on do Trévoux, gdzie kardynał Fesch udzielał sakramentu Bierzmowania osiemdziesięciu pięciu mieszkańców Ars, a więc przeszło trzecią część całej ludności. Ksiądz Berger, którego dziedziczka, panna des Garets, bardzo ceniła, i którego pragnęłaby zatrzymać w parafii, sam prosił o przeniesienie. Posłano go w październiku 1817 roku jako wikariusza do Sury le Comtal.

Młody dwudziestosześcioletni kapłan, ks. Deplace, naznaczony do Ars w grudniu, przybył na swą nową parafię, jakby po to tylko, by tam umrzeć, bo już był bardzo chory. Litując się nad nim - gdy go ujrzeli przybywającego w stanie tak wielkiego osłabienia, wśród zimy - pospieszyli mieszkańcy z dostarczeniem mu opału: jedni zaofiarowali cztery wiązki drzewa, inni piętnaście, niektórzy pół setki; co dowodzi wyraźnie, jak wielki szacunek mieli dla swego proboszcza i jak szczerze pragnęli, by mu dobrze było wpośród nich.

Prawdę mówiąc, w ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu już wieś Ars niezbyt chlubnie odznaczała się pod względem religijnym. Indyferentyzm przeniknął do dusz, powodując wśród większości wprowadzić nie zanik wiary, ale opieszałość i zaniedbywanie się w wykonywaniu praktyk religijnych¹⁷. W dni świąteczne opuszczano bez skrupułu Mszę św. dla błahych powodów; pracowano w niedzielę bez żadnej konieczności, zwłaszcza w czasie zbioru siana i podczas żniw. U wszystkich weszło w zwyczaj przeklinanie. Od dorosłych przejmowała go młodzież i dzieci. Ars po-

91

*siadało cztery szynki, w których ojcowie rodzin przepijali swój majątek*¹⁸. Wieczorem, zwłaszcza w niedziele i poniedziałki, pijacy zakłócali »pokój we wsi. Dziewczęta namiętnie lubiły taniec, przeciągający się długo w noc. Wieczornice były źródłem ciężkich wykroczeń.

Oprócz tego panowała wielka ciemnota. Dzieci nie kwapiły się do nauki katechizmu; zresztą rzadko które umiało czytać, bo nie było stałej szkoły. Wcześniej zaprawiane do pracy, przez całe lato wszystkie dni spędzały w polu; dopiero gdy nadeszła zima, jakiś nauczyciel, przypadkowo napotkany, otwierał dorywcze kursy nauki dla chłopców i dziewcząt.

Chcąc zdać sobie dokładnie sprawę z tego, czym było Ars w owym czasie, wystarczy choć pobieżnie przejrzeć pierwsze młodzieńcze kazania, księdza Vianney. Znajdujemy w nich opis stanu umysłowego tej ludności włościańskiej, dla której rzeczy ziemskie miały pierwszeństwo przed wszystkim innym¹⁹.

Ale dzięki Bogu, wśród kąkolu tego znajdowała się też przymieszka zdrowego ziarna. Bractwo Przenajświętszego Sakramentu, założone przez księdza Hescalle, nie całkiem upadło. Była jeszcze w Ars pewna liczba rodzin, w których panował prawdziwie chrześcijański obyczaj. Wójt Antoni Mandy i radca municypalny Michał Cinier na wstępie zaraz stanęli u boku księdza Vianney do wspólnej pracy nad odrodzeniem parafii. Rodziny ich, jak również rodziny Lassagne, Chaffangeon, Verchere, uczęszczały regularnie na niedzielne nabożeństwa. Kleryk Renard, rodem z Ars, odbywał nauki u świętego Ireneusza w Lyonie. Na zamku panna Anna Maria Kolumba Garnier des Garets - znana powszechnie pod nazwą Panny d'Ars - dzieliła czas swój pomiędzy domowe

zajęcia gospodarskie, odwiedzanie ubogich i wykonywanie wielu ćwiczeń pobożnych. Odziedziczonym po matce zwyczajem odmawiała każdego dnia brewiarz, wspólnie ze starym wiernym sługą, którego czeladź z przesadnym szacunkiem nazywała panem Saint Phal.

Panna d'Ars w owym czasie miała lat sześćdziesiąt cztery. Wzrostu była niskiego, lecz dystygnowana; z pierwotnego wychowania w domu Saint Cyr zachowała owe przestarzałe cokolwiek maniery dawnego autoramentu, tak rdzennie francuskie, nadające rozmowie tyle wesołości i wdzięku. Tylko prawdziwą sympatią, jaką rodzina des Garets zdobyła sobie w okolicy, wytłumaczyć się daje fakt, iż Rewolucja nie wygnała panny d'Ars z jej dóbr. Pozostała spokojnie na miejscu, wraz z czcigodną swą matką. Kapłani po kryjomu odprawiali Mszę św. w zamkowej kaplicy. Nie istnieją żadne poszlaki wskazujące na to, iżby dziedziczka kiedykolwiek doznała nieprzyjemności z powodu tej antyrewolucyjnej *zbrodni*. Panna d'Ars lubiona była przez lud ubogi, ponieważ wyrównywała jego należytości za komorne, zaopatrywała go w odzież i żywność. Wykazują to jej książki rachunkowe, w których zapisywała nawet najdrobniejsze jałmużny. Lecz

92

mimo okazywanego przez nią miłosierdzia, wpływ jej na ogół mieszkańców tamtych okolic, do czasu przybycia ks. Vianney, zdaje się nie był wielki.

Panna d'Ars żyła dość samotnie w starym murowanym dworze, gdzie kiedy niekiedy odwiedzała ją okoliczna inteligencja. Brat jej, wicehrabia Franciszek, młodszy od niej o trzy lata, mieszkał w Paryżu, na boulevard Saint - Germain, i z rzadka tylko na zamku w Ars przebywał. Były kapitan dragonów w pułku Penthievre, kawaler orderu świętego Ludwika, ożeniony był z niejaką panną de Bondy, lecz nie miał potomstwa.

* * *

Na lichej glebie misjonarskiej, jaką mu powierzono, ksiądz Vianney niezawodnie dojrzał zdrowe ziarno, zastał je wszakże tak zasypane kąkolem, iż go lęk ogarnął. Jednak pamiętać należy, że nowy proboszcz na parafię swą patrzył poprzez własną czułość sumienia i własny wstręt do grzechu. Z bólem serca wykrył w niej różne nędze, których by inny wzrok tak dokładnie nie rozpoznał. Nie tracąc czasu na biadanie, zabrał się niezwłocznie do pracy. Nie rościł pretensji, by nawrócić świat cały, lecz postanowił zdobyć dla nieba tę malutką wioszczynę, którą Bóg mu powierzył. Z tego to punktu widzenia oceniać trzeba nauki i czyny księdza Vianney w pierwszych latach jego pasterzowania. Przemawiał do gminy Ars, piorunował za nadużycia w Ars. Gdyby go postawiono w innym środowisku, gorliwość jego niezawodnie byłaby się objawiła w inny sposób. Na nadużycia i wykroczenia zawsze i wszędzie te same, choć różne co do postaci i odcieni, nie szukał lekarstw nowych; starania jego polegały na stosowaniu środków wypróbowanych, tradycyjnych.

Program jego, przemyślany u stóp tabernakulum, był programem każdego pasterza dbałego o zbawienie swej trzódki; więc dążenie, by co rychlej z parafianami nawiązać stosunki; by zapewnić sobie pomoc ze strony rodzin najbardziej poważnych, by dobrych lepszymi jeszcze uczynić, obojętnych zbliżyć do Boga, grzeszników siejących zgorszenie nawrócić; - a przede wszystkim modlitwa do Pana, od którego wszelki dar pochodzi, i uświęcenie samego siebie, by móc uświęcać drugich i pokutę czynić w zastępstwie winnych, oto wszystko. Wobec dzieła, jakie podjąć należało, jakże się czuł słabym, jak bezradnym ten młody wiejski proboszcz! Lecz posiadał on w sobie tajemniczą moc laski.

Bóg obiera słabość i pokorę, by przez nie powalić moc pychy. Kapłan święty wielkich dokonywa czynów przy pomocy pozornie tylko bardzo nikłych środków.

Jakkolwiek ksiądz Vianney był tylko wikariuszem substytutem w Ars, parafianie, podobnie jak jego poprzednikom, przyznawali mu tytuł proboszcza. Tak został zainstalowany w niedzielę 13 lutego.

Na tę ceremonię, prostą, ale wielce wymowną, zebrała się cała parafia. Przybycie nowego pasterza wzbudziło wielkie zainteresowanie.

93

Stary proboszcz z Mizerieux, ks. Ducreux - któremu nie obcym był nowo przybyły kapłan²⁰ - w otoczeniu władz municypalnych udał się po niego na plebanie, by uroczyście wprowadzić go w progi świątyni. U wejścia do kościoła włożył nań stułę kapłańską, symbol jego posłannictwa i władzy. Potem | podprowadził go do ołtarza, gdzie młody kapłan otworzył tabernakulum, a następnie skierował go do konfesjonału, kazalnicy i chrzcielnicy.

W prostym przemówieniu upewniwszy powierzone sobie owieczki o swej gorącej miłości dla nich i pragnieniu ich dobra, nowy duszpasterz za całą swą trzódkę odprawił pierwszą sumę.

Podczas nabożeństwa parafianie z ciekawością przypatrywali się nowemu proboszczowi. Wydał im się niezgrabny, w sutannie z grubego sukna i w wieśniaczym obuwiu. Lecz skoro go ujrzeni przy ołtarzu, rozpromienionego, przeobrażonego, z niezwykle powagą odprawiającego Mszę świętą²¹, odczuli cześć dla tego kapłana. Dokoła jął się rozchodzić szmer podziwu...

Ubogi mamy kościółek - mówił burmistrz, będący z natury rzeczy wyrazicielem nastrojów miejscowych - *lecz posiadamy świętego proboszcza*²².

Urządzeniem plebanii ks. Vianney wcale się nie zajmował. Całą troskę o to powierzył wdowie Bibost, która lepiej od niego znała się na domowych porządkach. Przyprowadził ją z sobą, by mu gospodarowała; lecz niedługo pozostała na tym gospodarstwie, gdzie Proboszcz najchętniej obywał się bez usługi i bez kucharki.

Plebania w Ars składała się z pięciu pokojów, z których każdy miał po jednym oknie. Na parterze była kuchnia i jadalnia; na piętrze - dokąd prowadziły kamienne schody - pokój ks. Proboszcza i dwa pokoje gościnne. Mieszkanie poprzednio już było porządnie umeblowane. Inwentarze ówczesne²³ wyliczają między innymi: *sześć krzesel pluszowych z wysokimi plecami i takiż pluszowy fotel, drugi fotel, pokryty zielono-czerwoną półjedwabną materią; stół do jadalni z czterema przystawkami; dwa łóżka, każde z niebiesko-białym baldachimem i takąż kapą; kołderkę na nogi z jasnej, żółto-białej kitajki, pikowaną; dwa materace z nowego płótna w białe kraty, a prócz tego wiele innych mniej lub więcej zwyczajnych przedmiotów. Wszystko co znajdowało się na plebanii, wypożyczone było bezpłatnie z pałacu hrabiowskiego.*

Ksiądz Vianney, który odziedziczył po księdzu Balley stare łóżko, chciał zatrzymać tylko rzeczy niezbędne. Alboż nie był teraz człowiekiem samodzielnym? Skorzystał więc z wizyty, którą złożył na zamku i prosił pannę d'Ars, by zabrała z powrotem wszystkie te piękne rzeczy, których potrzeby zgoła nie odczuwał. Toż tryb jego życia miał być tak mało skomplikowany!... Chciał tylko, by mu pozwolono, jeśli można, zatrzymać jedno proste łóżko, dwa stare stoły, krzesła wyplatane słomą, szafę na książki, oraz kilka sprzętów potrzebnych w gospodarstwie, jak: kociołek żelazny, patelnię, szafliki itp.

94

Taka prostota nie przeszła bez wrażenia u ludu uboższego, zamożniejsi zaś, często skąpiący jednego solda dla ubogich, zdumieli się wprost na wiadomość, iż proboszcz nic dla siebie nie zatrzymuje. Żebracy, którym nowoprzybyły kapłan udzielał jałmużny, zaczęli głosić jego pochwały. *Ksiądz Vianney - mówili - przyniósł z Ecully dość pełną sakiewkę, lecz nie na długo jej starczyło*²⁴.

Proboszcz z Ars wiedział, że sama jego obecność nie wystarczy do usunięcia złości i oziębłości w parafii. W pierwszych tygodniach po swej instalacji, wiele musiał poświęcić pracy w zdobywaniu dusz. Musiał wywierać wpływ na natury zaśnieżone w duchowym lenistwie, w których więcej było ciemnoty, niż złości i pozyskiwać serca uśpione.

Odwiedzenie sześćdziesięciu rodzin nie było rzeczą trudną, chodziło tylko o sposób. Około południa ksiądz Vianney, z wielkim trójkątnym kapeluszem pod pachą - bo nigdy prawie inaczej go nie nosi! - wychodził z kościoła lub plebanii na wizytację swej parafii. Wybrał godziny południowe, bo pewny był, że o tej porze wszystkich zastanie w domu.

Z początku nie wszędzie przyjęto go życzliwie; na większości jednak sprawił wrażenie człowieka pełnego dobroci, wesołości i uprzejmości.

Wilhelm Villiers, włościanin z Ars - który podówczas miał lat dziewiętnaście, i który podał te szczegóły - mówi:

Mimo wszystko, wówczas jeszcze nawet nie przypuszczaliśmy, by ks. Vianney był aż tak dalece cnotliwym, jak był istotnie²⁵.

Nawiązując stosunki z parafianami nowy proboszcz mówił z nimi prawie wyłącznie tylko o ich drobnych sprawach materialnych, o robotach bieżących, o przyszłych zbiorach... Dbał o to, by poznać warunki życia rodzin, ilość i wiek dzieci, pokrewieństwa i stosunki każdego członka rodziny z osobna. Wzmiankę o religii pozostawiał na koniec, i mógł wtedy po otrzymanej odpowiedzi wyrobić sobie sąd o żywszej lub słabszej wierze tych ludzi.

Niestety, ileż tu było braków, ile nędzy! Ksiądz Vianney stwierdził z bólem serca, że pewna liczba parafian nie posiadała nawet elementarnych wiadomości katechizmowych; ci szczególnie, którzy wzrosli podczas Rewolucji, a więc młodzi chłopcy i dziewczęta, oraz mężczyźni i kobiety od dwudziestu kilku do trzydziestu kilku lat. Od nich to szczególnie szedł gorszący przykład. Nie brakowało i takich, którzy się nawet z występków swoich chełpili.

Jak przyprowadzić te lekkomyślne owieczki z powrotem do owczarni? Młody pasterz odczuł całą swą niemoc. Lecz nie stracił odwagi: miał przed sobą przyszłość - i był z nim Bóg...

95

¹ W niektórych dokumentach dotyczących Ars napotkać jeszcze można nazwę Arsa - (Spalona). ² Por. Ks Page, Ars en Dombes, Bourg, 1905 str. 7. Dziś wioska ta oficjalnie nazywa się Ars sur Formans. Nazwę jedyne go strumienia przepływającego przez gminę - Fontblin - wyrugował potok Formans, powstały przy miejscowości Saint Didier z połączenia strumieni Morbier i Fontblin. ³ Od rzeki Saone oddziela Ars 5 km., od Villefranche 8, a od Bourg en Bresse 42. ⁴ Stary kościół w Ars w chwili przybycia ks. Vianney przypominał we wszystkim - z wyjątkiem rozmiarów - dawne kościoły w okolicy la Dombes. Posiadał drzwi wąskie, z tympanem w górze i nawę czworokątną, ze sklepieniem w kasetony oraz przedchórze dźwigające kopułę opartą na konsolach. Aż do r. 1794 przedchórze to podtrzymywało czworokątną dzwonnice z niskim piramidальnym zakończeniem, posiadającą z każdej strony łukowe okno Półokrągłą, sklepioną absydą kościoła, z dwoma czy trzema romańskimi oknami, wspierała się na wystających gzymsach. Wszystkie kościoły tego rodzaju, spotykane w okolicach Dombes, pochodzą z XII wieku. Znamy więc w przybliżeniu czas w którym zbudowany był kościół w Ars. W XII wieku parafia ta należała do

opactwa św. Piotra z Cluny. **5** Katarzyna Lassagne, P. A. N. P. str. 404. Czy to proroctwo zapadło w prostą duszę Antoniego Givre - nie wiadomo. On jednak najpierwszy z parafian po ks. Vianney zeszedł z tego świata... **6** Brat Atanazy, P. O. str. 667. *Zapytałem go - mówił innym razem Brat Atanazy - skąd mu przyszła taka myśl, ale Sługa Boży uchylił się od odpowiedzi, jak to zwykł był czynić zawsze, gdy pokora jego wystawiona była na próbę. Nie mówmy o tem - rzucił z uśmiechem - albo to jedna dziwaczna myśl do głowy przychodzi?!...* P. A. I. G. str. 201. **7** Ks. Rougemcint, P. A. str. 743. **8** Hrabina des Carets, P. O. str. 774 i 766. **9** Ks. Page, Ars en Dombes, dzieło cytowane str. 35. **10** Biskup de Neuville, listem pasterskim z d. 3 grudnia 1718 r. wprowadził w całej diecezji lyońskiej święto Najśw. Serca i nakazał obchodzić je powstrzymywaniem się od pracy. D. 27 października 1722 r. wyznaczył obchód tego święta na wsi w pierwszą niedzielę po uroczystości Bożego Ciała. - Ks. Hescalle, proboszcz z Ars, notuje w swych rocznikach: - *Widzę wiele gorliwości wśród moich parafian po sposobie odprawiania ćwiczeń pobożnych w tym dniu.* **11** Na mocy specjalnego przywileju, skoro Boże Ciało przypadało w dniu św. Jana - co zdarzało się nieczęsto - w katedrze prymasowskiej w Lyonie był odpust jubileuszowy. Od roku 1734 odpust ten obchodzono tylko raz jeden w r. 1886. **12** Wr. 1791 ks. Saunier zapisuje 1 ślub, 5 chrztów i 9 pogrzebów **13** Wykaz kapłanów, którzy będąc w Trevoux wydali swe dokumenty kapłańskie znajduje się « Archiwum w Trevoux. **14** Wielu kapłanów i nie zaprzysiężonych zaczęło zajmować się rzemiosłem, by nie wpaść w ręce rewolucjonistów i móc w dalszym ciągu pełnić swój święty urząd. Widzieliśmy już, jak w sąsiedztwie Ecully i Dardilly zachowywali się księża Groboz i Balley. Ale z ks. Saunier, proboszczem z Ars, było zgoła inaczej. Zrzekł się on tytułu i czynności kapłańskich, i od razu przechodząc do stanu świeckiego, osiadł jako kupiec w tej parafii, gdzie dawniej pasterzował... Lud wierzący musiał być wielce zgorszony tym publicznym odstępstwem tym bardziej, że inni kapłani w tej okolicy narażali życie, aby tylko udzielić wiernym pomocy duchownej. **15** Obywatel Ruf przybierał sobie niekiedy za towarzysza perukarza Bouclet'a. Ten ostatni, gorący propagator dziesiątego dnia (decadi), chcąc ukarać kobiety, które nadal świętowały niedzielę, a nie dzień dekady, publicznie na rynku obcinał im włosy. **16** Archiwum municypalne w Ars. **17** Hr Prosper des Garets, P. O. 942 **18** Jan Pertinand, nauczyciel w Ars. P. O. - 353. **19** Sermons du venerable serviteur de Dieu J M. Vianney, Cure d'Ars, (wydane staraniem księży Delaroche), 4 t. in. 12, Lyon. Vitte, 1883. **20** Ks. Julian Maria Ducreux, dawny przełożony małego seminarium św. Józefa w Lyonie, w r. 1808, objął probostwo w Mizerieux po ks. Verrier. Księdza Vianney'a prawdopodobnie przedstawił mu, jako przełożonemu u św. Jana, ks. Balley w tym czasie, gdy przyszły Proboszcz z Ars odbywał nauki na probostwie w Ecully. **21** K. Lassagne, P.O.I.G. str. 114. **22** Ks Raymond, P. O. str. 284. **23** Inwentarz z 7 sierpnia 1806 r., podpisany przez ks. Berger - i inwentarz z 30 grudnia 1817 r., podpisany przez ks. Déplacé. - Niczego nie pominięto w tych inwentarzach, ani *grzędy dla kur*, ani *szafy spiżarnianej na mięso, ze sznurem i sześcioma hakami żelaznymi do zawieszania mięsa w szafie* - ani liny do studni, ani kamienia do prania bielizny, ani nawet miseczki do golenia **24** Zwierzenia świętego czynione Bratu Atanazemu, P A N . P. str. 1021. **25** P. O. str. 634.

96

XII. PRACA NAD NAWRÓCENIEM PARAFII W ARS

MODLITWA I POKUTA

Prócz miłości ku Bogu i duszom ludzkim, miał proboszcz z Ars we krwi to, co nazwane zostało *instynktem zdobywczym*¹. Energiczny i przedsiębiorczy z natury, marzył zawsze o życiu bardzo zajęтым, bardzo pożytecznym. I na tym właśnie maleńkim powierzonym mu polu, na którym mógłby mieć zbyt wiele wolnego czasu, ujrzymy go zaraz w pierwszych tygodniach przy gorliwej, prawdziwie owocnej pracy.

Na długo przed pierwszym brzaskiem zorzy, gdy wszystko w Ars jeszcze spało, można było ujrzyć przesuwające się przez cmentarz kościelny migocące, niepewne światełko. To ksiądz Vianney, z latarką w ręku, przechodził już z plebanii do kościoła. *Dobry żołnierz Chrystusa* szedł na posterunek. Kroki swe skierowywał wprost przed ołtarz, tam padłszy na kolana wynurzał swe serce pełne pragnień, a już obciążone cierpieniem. W niezmaconej ciszy nocnej prosił Pana, by raczył ulitować się nad trzódką i pasterzem. *Boże mój - błagał - użycz łaski nawrócenia mojej parafii. Zgadzam się cierpieć wszystko, co zechcesz, przez cały ciąg mego życia... Tak, choćby ponosić sto lat najdotkliwsze boleści,*

byle moi parafianie się nawrócili!...² I łzami zraszał posadzkę. O świcie gorliwy kapłan był jeszcze na tym samym miejscu... *Poznawano to po świetle błyszczącym spoza szyb³.*

Jeśli obowiązki duszpasterskie nie wołały go gdzie indziej, całe dnie spędzał przed ołtarzem. Gdy wzywano go do chorego, nie było potrzeby udawać się na plebanie; wiedzieli ludzie, gdzie znaleźć proboszcza. Zdarzało się niekiedy, iż wychodził z kościoła dopiero po wieczornym prze- dzwonieniu na *Anioł Pański⁴.*

Zwykle czy odwiedzał jakie rodziny, czy nie, po południu odbywał krótką przechadzkę w pole. Korzystał z niej, by jeszcze się pomodlić. Starał się także rzucić jakieś dobre słowo robotnikom na polu. Z różańcem w ręku zapuszczał się w wąwozy lub drzewne zarośla. Dusza tego mistyka spragniona była samotności i spokoju. Pierś jego, nawykła do czystych powiewów łagodnego wiatru, rozszerzała się radośnie na łonie uroczej przyrody. - O, jak mu tu dobrze było! Zbliżał się bowiem już czas, w którym nie miał zaznać ani jednej spokojnej godziny, w którym miał żyć, jak zamurowany, bez powietrza i bez słońca!

Dla tego nowego Franciszka z Assyżu radością było pójście na modlitwę do lasu. Tam to, sam na sam z Bogiem, podziwiał jego wielkość w przyrodzie, posługując się wszystkim, nawet śpiewem ptasząt, by wznieść się do Niego⁵.

97

Lecz w pogodne myśli ks. Vianney'a wplatały się i bardzo poważne troski.

Pewnego dnia, stary Mandy, idąc przez lasek la Papesse, zastał tam księdza Vianney na klęczkach. Młody proboszcz nie zauważył go. Płakał rzewnymi łzami, powtarzając: - *Boże mój, nawróć moją parafię!* Poczciwy włościanin, nie chcąc przeszkadzać mu w tej wzruszającej modlitwie, oddalił się po cichu⁶.

Pobożny duszpasterz szczególnie upodobał sobie piękne cieniste miejsca obok zamku Cibeins. Idąc brzegiem rzeczki Fontblin, zapuszczał się dalej w cień wielkich dębów, i tam to, sądząc iż nie ma świadków, częstokroć - prawdopodobnie za każdym *Gloria Patri* godzin kanonicznych - padał na kolana⁷. Podobnie też, *gdy chodząc odmawiał brewiarz, przed rozpoczęciem i po skończeniu tej modlitwy, zawsze klękał, bez względu na czas i miejsce w którym się znajdował⁸.*

* * *

Z modlitwą Proboszcz z Ars łączył pokutę. Aby go nikt nie widział, gdy zadawał sobie surowe umartwienia, chciał przez całe życie swe mieszkać samotnie na starej plebanii.

Bóg rychlej przebaczy biednym grzesznikom, jeśli kto za nich okup zapłaci; wszak powiedziano, iż *chcąc dusze zbawiać trzeba kosztą ponosić⁹* - Więc ks. Vianney za parafian swych pokutował.

Zaraz po przybyciu do Ars oddał ubogim swój materac. Dwa inne, których jeszcze nie rozdał, pozostały na krzesłach w pokoju gościnnym. Zresztą zarówno materac, jak i łóżko, nie były mu potrzebne. W ciągu kilku tygodni sypiał na tyczkach winogradowych, w pokoju na parterze, gdzie kamienna podłoga i ściany były wilgotne. Wówczas to ten surowy pokutnik nabawił się newralgii twarzy, na którą cierpiał potem przez lat piętnaście¹⁰. Opuściwszy wilgotną izbę, zamiast powrócić do swego pokoju, nocować zaczął na strychu. Pewien mieszkaniec Ars, przyszedłszy wśród nocy, by go wezwać do umierającego, słyszał, jak schodził na dół z tego niewygodnego zakamarka¹¹. Na strychu spał na gołej podłodze, wspierane głowę o drewniany kłoc. Wdowa Renard i córka jej, które mieszkaly obok probostwa, słyszały, jak przed zejściem z góry przesuwiał ten dziwny rodzaj poduszki¹².

Krótki niewygodny wypoczynek najczęściej poprzedzany był jeszcze surowszą pokutą. Skoro tylko wieczorem udał się ks. Vianney na strych, zdejmował górną część sutanny, brał do ręki dyscyplinę, zaopatrzoną w żelazne kolce, i nie znając litości dla *starego Adama* - jak nazywał swe ciało - biczował się. Pewna osoba z Lyonu, mieszkająca u matki Renard, słyszała niekiedy w nocy, jak przeszło godzinę zadawał sobie razy; przystawał na chwilę, a potem znów słysząc było uderzenia. *Kiedyż on wreszcie przestanie?...* - jęczała współczująca sąsiadka. Narzędzie pokuty

98

ks. Vianney sam sobie naprawiał. Z rana przy sprzątaniu odnajdywano pod meblami jakieś szczątki łańcucha, kluczyki, kawałki żelaza lub ołowiu, odpadłe od dyscyplin. Od częstego używania narzędzi udręczeń psuły się one w ciągu dwóch tygodni. *Litość brała* - opowiada Katarzyna Lassagne - *gdy spojrzało się na jego koszulę! Z lewej strony pleców cała była posiekana i poplamiona krwią...*¹³ Prawdopodobnie przy biczowaniu ks. Vianney niejednokrotnie omdlał i wówczas bezwiednie wspierał się o ścianę, bo do dzisiejszego dnia w kącie jego pokoju, zakrytym Firanką zwieszającą się z baldachimu nad łóżkiem - oprócz krwi, którą zbryzgane jest żółte tynkowanie, widnieją trzy wielkie plamy, dość wyraźnie oddające odbicie ludzkiej łopatki. Od tych brunatnych plam rysują się smugi krwi, aż do posadzki. Są tam jeszcze inne plamy: to krwawe ślady palców i dłoni, pozostawione przez świętego, gdy wspierał się o mur, chcąc powstać.

Innym sposobem umartwienia ks. Vianney'a był post.

Było to w marcu 1818 r. Gdy nadszedł Wielki Post, kapłan pokutnik wykorzystał ten czas, by rozpocząć surowy post, który miał się ukończyć dopiero z końcem jego życia...

Materialne potrzeby swoje ograniczając do ostateczności, miał teraz ks. Vianney o jeden kłopot mniej, gdyż obywatel się już bez służącej. Chociaż *nigdy posiłku nie przyjmował regularnie*¹⁴ jednak w pierwszym roku swego pasterzowania w Ars, w umartwieniu pod tym względem przebrał wszelką miarę. W późniejszych latach te nadmierne umartwienia nazywał *szaleństwami młodości*.

Szczęśliwy, kto prócz takich szaleństw, innych nie popełniał!...¹⁵

Może w dwa tygodnie po instalacji nowego proboszcza, przybyła do Ars jego siostra Małgorzata, w towarzystwie wdowy Bibost, która miała tu być gospodynią, ale okazała się zbyt wykwinutą kucharką dla miejscowej plebanii... Powitanie ze strony księdza Vianney bardzo było serdeczne, lecz tylko na serdeczności się skończyło. - *Ach, dzieci moje* - rzekł zatroskany - *czymże was poczęstuję?...* *Nie mam nic!* Po chwili namysłu przypomniał sobie, że posiada przygotowane dla siebie zapasy: były to ziemniaki, które sam ugotował, już lekko spleśniałe. *Nie miałyśmy odwagi ich pokosztować* - opowiada Małgorzata. - *Lecz on wziął coś dwa czy trzy i zjadł je przy nas, mówiąc: Nie zepsuły się; uważam, że są jeszcze dobre. Po czym dodał: Czekają na mnie w kościele, muszę tam iść. Radźcie sobie, jak umiecie.*

Gosia i matka Bibost miały na szczęście tę przezorność, że przechodząc przez Trévoux kupiły chleba. Odnalazły wreszcie na probostwie odrobinę mąki, kilka jaj i masło, ofiarowane księdzu Vianney przez jakąś litościwą osobę, a porzucone przez niego w kącie i zapomniane. Upiekły więc placki (matefaims)¹⁶, *wiedziały bowiem, iż je lubił*. Nadto zobaczywszy na podwórzu dwa gołąbki, zabiły je i upiekły na rożnie.

99

Okolo południa młody proboszcz powrócił z kościoła.

Biedne stworzonka! - zawołał, ujrawszy na stole niespodziewane pieczone. - *Zabiłyście je!... Wprawdzie nie byłem z nich zadowolony, gdyż czyniły szkody u sąsiadów, ale nie trzeba było ich zabijać!...*

I nie tknął mięsa, zadowolając się kawałkiem placka¹⁷.

Z kolei odwiedził ks. Vianney'a starszy brat jego Franciszek. Mniej zapobiegliwy od siostry, przybył bez zapasów. Musiał tedy sam nakopać ziemniaków w ogrodzie i ugotować je sobie w kociołku¹⁸.

Nastał wszakże czas - jak to dalej zobaczymy - że ksiądz Vianney zaczął się starać o dobre przyjęcie dla swoich gości.

W początkach pasterzowania w Ars tryb życia ks. Vianney'a był najbardziej surowy¹⁹. Pozostawiony wówczas sam sobie²⁰, wykorzystał swobodę, by rozwinąć gorliwość w umartwianiu się. A dochodziła ona do tego, iż niekiedy po dwa i trzy dni nie brał nic do ust. W ciągu jednego Wielkiego tygodnia - było to może w r. 1818 - tylko dwa razy się posilił²¹. Niebawem zaprzestał robienia jakichkolwiek zapasów i nigdy nie troszczył się o jutro.

Wdowa Bibost, zanim powróciła do Ecully, wystarała się o zastępczynię swoją na plebanii w Ars, w osobie wdowy Renard. Ta biorąc zrazu swą rolę poważnie, zawsze starała się o dobry a świeży chleb. Lecz wkrótce spostrzegła, że ks. Vianney nie skosztowawszy go nawet, oddawał ubogim, przyjmując od nich w zamian, lub nawet kupując, skórki od chleba pleśniejące w ich torbach²².

Gdy matka Renard upiekła placki, lub ugotowała ziemniaki, proboszcz jadł je tylko wtedy, kiedy mu na to czas pozwalał. Niejednokrotnie kobiecina *powracać musiała z pełnym talerzem, płacząc z politowania*.

Wiedząc, iż ksiądz Proboszcz powrócił już z kościoła, pukała do drzwi jego pokoju. Zrazu nie odpowiadał. A gdy nalegała, wołał, nie otwierając:

Niczego mi nie trzeba... Nic nie chcę! Często zaś mówił: - *Proszę nie wchodzić do mnie, aż do tego a do tego dnia*. A chodziło o termin kilkudniowy. Chociaż, mimo zlecenia, wdowa Renard usiłowała przełamać rozkaz, proboszcz nie dał się uprosić²³. To samo zdarzało się i innym osobom, z których jedna mówiła z westchnieniem:

- *Ach, jakże trudno usługiwać świętemu!...*²⁴

Niekiedy ks. Vianney sam gotował sobie ziemniaki na zapas, w owym legendarnym już kociołku. Po ugotowaniu kładł je do żelaznych dwojaków, które zawieszał na ścianie, a gdy głód bardzo mu dokuczał, brał jeden lub dwa ziemniaki - trzeci, zdaniem jego, byłby już luksusem²⁵ - i zjadał je na zimno, chociaż niejednokrotnie całkowicie pokryte już były puszką pleśni²⁶. Czasami z garści mąki, zmieszanej z wodą i solą, przyrzą-

100

dzał sobie twarde, niestrawne placki, niekiedy w gorącym popiele ugotował jajko²⁷.

Ten tryb życia trwał aż do roku 1827, to jest do czasu, kiedy po założeniu domu Opatrzności ksiądz Vianney tam stołować się zaczął, *jakże byłem szczęśliwy - żartował - gdy jeszcze byłem sam! Skoro trzeba mi było posilić się, wypiekałem trzy placki*.

*Spożywając pierwszy, fabrykowałem drugi; fabrykując trzeci, zjadłem drugi, zaś trzeci jadłem załatwiając się z patelnią i ogniem; potem wypłem dużą szklankę wody i to mi wystarczyło na kilka dni*²⁸.

W dni świąteczne zaniedbując się zupełnie, poprzestawał na zjedzeniu na śniadanie, w południe po sumie, trzech lub czterech gramów poświęconego chleba. Dopiero

wieczorem zgadzał się przyjąć nieco obfitszy posiłek²⁹. Pewnego dnia, wygłodzony do ostateczności, zastał ks. Vianney koszyk zupełnie pusty. Poszedł wtedy do sąsiada. Zmieniony wyraz twarzy zdradził go.

- Co to księdzu Proboszczowi? - zapytał sąsiad z przerażeniem.

- Ha, mój drogi, od trzech dni nic nie jadłem - odparł Proboszcz.

Parafianin pospiesznie dał mu pół bochenka chleba³⁰.

Innym razem był w odwiedzinach w domu Jana Cinier. Była to pora obiadowa, na stole stały dymiące ziemniaki. *Ładnie wyglądają* - rzekł ksiądz Vianney, biorąc jeden do ręki. Popatrzył nań przez chwilę i położył z powrotem na półmisku.

W ten sposób zadał sobie umartwienie - mówi Antoni Cinier, który, jako dziecko był świadkiem tej sceny³¹. Mieszkająca w sąsiedztwie wdowa Renard otrzymała pozwolenie na pasienie krowy w ogrodzie plebańskim, który był całkiem zachwaszczony. Zastała tam raz księdza Proboszcza w chwili, gdy zrywał szczaw.

- To ksiądz Proboszcz je trawę? - zapytała.

- Tak jest, kochana matko Renard - odrzekł nieco zmieszany - próbowałem tym się żywić wyłącznie, lecz nie mogłem wytrzymać...³²

Nasz mistyk i asceta wiedział bardzo dobrze, że zupełny triumf nad szatanem osiągnie, zgodnie z nauką Ewangelii, tylko przez modlitwę i umartwienie. *A ten ci rodzaj* - powiada Ewangelia - *nie bywa wypędzony, jedno przez modlitwę i post*". Proboszcz z Ars przyjął jakby za hasło tę prawdę wypowiedzianą przez Boskiego Mistrza.

W dwadzieścia lat później, 14 października 1839 roku, na poufnej rozmowie z księdzem Tailhades, młodym kapłanem z Montpellier, który przybył do niego na kilka tygodni, aby się zaprawić do pracy apostołskiej, wyjawiał mu tajemnice pierwszych swych zdobyczy.

101

Szatan, mój drogi - mówił ks. Vianney - *mało sobie robi z dyscypliny i innych narzędzi pokutniczych. Do ucieczki przymusza go umartwienie w picu, jedzeniu i spaniu. Niczego szatan więcej się nie obawia i nic nie jest milsze Panu Bogu. O! jakżem tego już doświadczył! Gdy byłem sam, a trwało to przez lat osiem czy dziewięć, zdarzało mi się, że nie jadłem całymi dniami... Otrzymywałem wtedy od Boga wszystko, czegom tylko pragnął, dla siebie i dla innych...*

Przy tych słowach łzy płynęły mu z oczu. Po chwili, tak dalej mówił:

Teraz już jest inaczej, niż dawniej. Nie mogę tyle czasu pozostawać bez jedzenia... Dochodzę do tego, że już i mówić nie mogę... Ale jakże byłem szczęśliwy, gdy byłem sam. Kupowałem u ubogich kawałki chleba, które im dawano; znaczną część nocy spędzałem w kościele; nie miałem tyle osób do spowiadania, co teraz... 1 Pan Bóg udzielał mi łask nadzwyczajnych³⁴.

Tak więc okres wielkich pokut był dla młodego proboszcza zarazem czasem wielkich pociech.

1 Porów. Mgr. Hedrey O. S. B. *Lex levitarum*, (przekład Lebbe Paris, Lethielleux 1922 str. 48. **2** Artykuły Postulatora, Möns. Boscredon P. A. N. P. Nr. 134 str. 73. **3** Marta des Garets, P. A. I. G. str. 289. - *Pewien człowiek mieszkający obok kościoła, spostrzegłszy proboszcza idącego ze świecą, ciekawy był po co tak wcześniej idzie do kościoła; gdy zastał go tam na modlitwie, powróciwszy do domu rzekł: To nie jest człowiek taki, jak inni!...* - K. Lassagne. - P. M. str. 11. **4** K. Lassagne, l'O. str. 469. **5** K. Lassagne. P. M. III, str. 45. **6** Ks. Convert N. R., zeszyt I Nr. 4. **7** Krystyna de Cibeins, P. A. D., str. 137. **8** Wilhelm Villier, P. O. str. 655. **9** Z listu Bossuet'a do marszałka de Bellefonds, 5 sierpnia 1674 **10** Ks. Raymond, P. O., str. 318. **11** Ks. Rougemont, P. A. N. P., str. 778. **12** Ks. Lassagne, P. M. I, str. 11, P. A. N. P. str. 450. **13** Ks. Morel, P. A. I. G. str. 456. **14** Joanna Maria Chanay, P. O. str. 765. **15** Ks. Toccanier, P. A. I. G., str. 166. **16** Matefaim jest to

nazwa pewnego rodzaju placków, podobnych do naleśników. Są to placki bardzo cienkie, przyrządzone z mąki pszennej lub gryczanej. Po rozrobieniu mąki wodą, ciasto wylewa się na patelnię. Po obu brzegach rzeki Saone placki te są w powszechnym użyciu, a na folwarkach w okolicy Dombes jadano je codziennie, zamiast chleba. **17** Małgorzata Vianney, P. O., str. 1021-2. **18** Fleury Vericel, P. A. N. P. str. 1262. **19** Gdy będzie jeszcze mowa o surowym trybie życia Proboszcza z Ars, rozróżnimy trzy okresy, dość wyraźnie zaznaczające się w jego sposobie odżywiania się. **20** Wilhelm Villier, P. O., str. 646 i str. 650. **21** Hr. des Garets, P. O., str. 911. **22** Joanna Maria Chanay, P. A. N. P., str. 489. **23** K. Lassagne, P. M., II str. 41. **24** K. Lassagne, P. A. I. G., str. 456. **25** Ks. Monnin, P. A. N. P. str. 984. **26** Ks. Dubouis, P. A. N. P., str. 899. **27** Jan Cotton, P. O. str. 1383. **28** K. Lassagne, P. M. III str. 71. **29** Ks. Raymond, Ż. R., str. 84. **30** Ks. Beau, P. O., str. 1208. **31** P. A. N. P., str. 677. **32** K. Lassagne, P. M. I str. 12. **33** Mat. XVII, 20. **34** P. O. str. 1516.

102

XIII. WALKA Z CIEMNOTĄ W RZECZACH WIARY

Ks. Vianney wiedział, że gorliwości jego przeciwstawiać się będzie wróg straszliwy: gnuśność ludzi!

Żaden parafianin nie odmówił mu przyjęcia u siebie w domu; ci, którzy dotąd uczęszczali do kościoła, przychodzili na Mszę Św. i nadal - i byłoby spokojnie, gdyby nowy proboszcz na tym poprzestając niczego więcej od parafian swych nie żądał. Ale czując się odpowiedzialnym za wszystkie dusze w Ars, młody pasterz postanowił nie pozostawiać ich nadal w grzesz- nem lenistwie. Zamierzał - prócz modlitwy i pokuty - rozpocząć słowem i czynem walkę przeciw występkom.

Pierwszym upatrzonym przezeń celem pracy było święcenie niedzieli, bez którego nie ma życia chrześcijańskiego.

Dom Boży w Ars był dotąd opuszczony; trzeba było wiernych ściągnąć doń z powrotem, a zatem należało uczynić go jak najbardziej pociągającym.

Kościół w Ars, pod wezwaniem św. Sykstusa, był w r. 1818 - *zewnątrz i wewnątrz ubogi. Posiadał zwykłą nawę prostokątną, jedenaście metrów długości i pięć szerokości, zakończoną półokrągłym prezbiterium, które całkowicie wypełnił ołtarz*¹. Kościół ten przyozdobiony był mniej niż skromnie. Ściany, pobielone wapnem, wyłożone były do wysokości człowieka drzewem, z którego farba zeszła już zupełnie. Wielki ołtarz drewniany nie miał żadnej rzeźby. Nawa była bez sklepienia, tylko z sufitem na wysokości zaledwie siedmiu metrów, popękany w wielu miejscach. Przy tym jeszcze szaty kościelne - w niedostatecznej ilości, ubogie i zniszczone - żadnej okazałości obrzędowi nadawać nie mogły. Tak wielkie ubóstwo wzbudzało litość w kapłanach z obcych stron, którzy od czasu do czasu zatrzymywali się w tej wsi dla odprawienia Mszy św.².

Ks. Vianney niebawem ukochał ten stary kościółek, jakby swój dom rodzinny.

Chcąc go upiększyć, zaczął od ołtarza, będącego punktem środkowym całej świątyni.

Przez cześć dla Przenajświętszego Sakramentu chciał wystawić coś najpiękniejszego. Lecz o ten pierwszy nabytek nie poszedł kwestować do drzwi dworu - zapłacił go własnymi pieniędzmi. I nadto jeszcze więcej uczynił: - oto zakasawszy rękawy, sam pomagał robotnikom przy budowie nowego ołtarza. Aby ołtarz jak najpiękniej przyozdobić, nabył w Lyonie dwie główki Aniołów, które umieścić po obu stronach tabernakulum. Po zakup tych główek sam udał się pieszo do miasta i również pieszo stamtąd, z radością niosąc nabyte ozdoby, do domu swego powrócił. Wreszcie, by obramowanie zharmonizować z całością nowego ołtarza, sam na nowo przemalował boazerję i gzymsy. Przez to kościół nabrał świeżości i miłego wyglądu.

Zapraǳał takżę gorliwy proboszcz wzbogacić *gospodarski inwentarz Pana Boga* - jak określa! paramenty kościelne. Toteż począł często odwiedzać lyońskie zakłady hafciarskie i sklepy złotnicze, nabywając tam tylko przedmioty najcenniejsze. Zdziwieni dostawcy mówili między sobą: *Jest tu w okolicy jakiś proboszcz, księżyna chudy i źle ubrany, który zdawałoby się grosza przy duszy nie ma, a jednak do kościoła swego wybiera tylko rzeczy najcenniejsze.*

Któregoś dnia, w r. 1825, panna d'Ars zabrała swego proboszcza z sobą do stolicy, aby tam razem z nim nabyć szaty do Mszy św. Ale ks. Vianney nie prędko zdecydował się na wybór. Co którą z tych szat mu pokazano, odsuwał ją, mówiąc: *Nie jest dość piękną - chcemy czegoś piękniejszego...*

Zmiany poczynione w wyglądzie kościoła nie pozostały bez dodatniego wpływu wewnętrznego. Ten jawny dowód gorliwości nowego pasterza rozradował dusze pobożne i sprowadził do świątyni - na razie przez ciekawość - tych, którzy dotychczas od niej stronili. Już w pierwszą niedzielę, w kościółku swym podczas nabożeństwa, ujrzał święty proboszcz kilka nowych twarzy³.

Ujemną cechą parafian z Ars była ciemnota, i co za tym idzie *obojętność w rzeczach wiary*⁴. Lecz w nieświadomości tych biedaków, surowy i przenikliwy proboszcz dopatrywał się czegoś więcej, aniżeli braku oświaty a mianowicie widział tam grzech - grzech lenistwa i niedbalstwa. *Bądźmy pewni - mówił na ambonie - że ten jeden grzech stanie się powodem potępienia dla większej ilości dusz, aniżeli wszystkie inne grzechy razem wzięte; bo człowiek nieświadomy nie rozumie ani zła, które popełnia, ani dobra, które przez grzech traci*⁵.

To stało się dlań bodźcem w świętej gorliwości, z jaką zaczął owieczki swoje nauczać. Gdy niegdyś w pocie czoła uprawiał ziemię, jego wysiłek fizyczny był jakoby wypoczynkiem w porównaniu z tym niesłychanym trudem, jaki odtąd wziął na swoje barki.

* * *

Pierwszem zadaniem Proboszcza z Ars była katechizacja dzieci i młodzieży.

Dzieci w Ars w bardzo wczesnym wieku zatrudniano pracą w polu; gdyż w okolicy la Dombes najemnicy rolni należeli do rzadkości. Toteż dzieci przeważnie nawet czytać nie umiały. Na naukę katechizmu uczęszczały tylko w słotnych miesiącach, a i wówczas niewiele korzystały z tych nauk, gdyż uprzednio słyszanych wykładów nie wyuczały się w domu. Na Mszy św. w niedzielę i święta bywały tylko wtedy, gdy nie zatrzymywały ich w domu zajęcia gospodarskie.

Złe towarzystwa i nieświadomość w rzeczach wiary, rychło te biedactwa doprowadzić mogła do rozpusty.

104

W ciasnym kole codziennych obowiązków, dzieci, w znacznej liczbie, żyły i wzrastały tak, jakby były istotami nie posiadającymi duszy. Nawet pierwsza Komunia św. nie wywierała na nich wpływu, gdyż nie umiały spojrzeć na nią inaczej, jak na zwykłe wydarzenie.

Widząc to wszystko, młody proboszcz począł codziennie - od uroczystości Wszystkich Świętych aż do dnia pierwszej Komunii św. - już od szóstej godziny z rana zwoływać dziatwę na naukę katechizmu. W niedzielę katechizacja odbywała się przed nieszporem.

Gorliwy pasterz używał różnych pobożnych sposobów, by młode owieczki licznie przywabić do kościoła.

Gdy jeszcze byłem dzieckiem - opowiada Franciszek Pertinand, właściciel oberży i dorożkarz w Ars - *słyszałem, jak ks. Vianney mówił do nas: Dam obrazek temu dziecku, które pierwsze przybędzie do kościoła*. Niejedno z nas, aby dostać obrazek, przybiegało już przed godziną czwartą z rana⁶. Było to oczywiście latem.

Ks. Vianney zaprzestał sam katechizować dopiero od czasu, gdy otrzymał pomocnika, tj. w r. 1845. Przez lat dwadzieścia siedem sam spełniał wszystkie czynności pasterskiego urzędu.

Sam dzwonił na katechizację dzieci - *powiada ks. Tailhades* - a przed rozpoczęciem nauki odmawiał modlitwę klęcząc i nigdy o nic się nie opierając. Najpierw pobudzał dzieci do uwagi kilku zwrotami, silnymi, a zarazem tak rozrzucającymi, iż wywoływały one wzruszenie i łzy wśród małych słuchaczy. Skoro dzieci wypowiedziały na pamięć to, co miały zadane z katechizmu, następował nowy wykład, krótki, łatwy, a pełen namaszczenia⁷.

Święty Proboszcz wymagał, by dzieci z uwagą słuchały wykładu i bardzo pilnie je dozorował, a gdy tego trzeba było - nawet karcił. Lecz przede wszystkim umiał dodawać działwie bodźca do pracy i swą łagodnością oraz powagą obudzać w niej ku sobie szczerę, pełną szacunku przywiązaną.

Wymagał, by wszystkie dzieci stale nosiły przy sobie różaniec i zawsze miał w kieszeniach kilka koronek różańcowych, aby rozdawać je działwie, która swoje zgubiła⁸.

Gdyśmy chodzili na naukę katechizmu - *opowiadał prałatowi Convert, w marcu 1895 r., staruszek Dremieux*, - ks. Vianney, czekając aż się zbierzemy, modlił się, klęcząc w ławkach dawnego prezbiterium pod dzwonami⁹. Modlił się i modlił, od czasu do czasu wznosząc oczy ku niebu i uśmiechając się mile. Zdaje mi się, że coś on tam widział...¹⁰

Zapytana, w jaki sposób święty Proboszcz uczył dzieci, staruszka Dremieux opowiada, iż przechadzał się wpośród nich, nieuważnym dając często lekkie klapsy katechizmem¹¹. Takie klapsy dostawały się i starszym, którzy korzystając z pozwolenia i przychodząc w niedzielę po południu na naukę niekiedy drzemali.

105

Babinka Verchere przypomina sobie, iż przechodząc obok niej, często budził ją klapsem. Staruszka pamięta, że była z tego bardzo rada, a nawet... dumna¹².

Dzięki niestrudzonej pracy w nauczaniu katechizmu, z całej okolicy Izici w Ars umiały go najlepiej. Oświadczył to pewnego dnia biskup Devie, który udzielał im sakramentu bierzmowania; także następcy ks. Vianney'a na probostwie w Ars przyznawali, że u starszych ludzi w parafii znaleźli znajomość prawd wiary mocno ugruntowaną¹³.

Minio swej łagodności, Proboszcz z Ars przy nauce katechizmu nie folgował nikomu. W wielkim poczuciu obowiązkowości - która niejednym dziś może wydawać się nawet przesadną - wielu dzieciom długo odwlekał czas przyjęcia pierwszej Komunii św. Niektórzy jego parafianie zeznawali później, iż było im nieco przykro, w spóźnionym wieku uczyć się na katechizm i stawać między dziećmi, a choćby nawet tworzyć osobną sekcję nieuków.

* * *

Jeszcze bardziej pochłaniała Księdza Vianney'a gorliwość, jaką rozwinał w nauczaniu wiernych swej parafii, przez głoszenie słowa Bożego.

Zainstalował się w zakrystii. - Drzwi jej wychodzą na wielki ołtarz, może więc pracować pod okiem Przedwiecznego Mistrza. - Z szatni, w której przechowuje ubiory liturgiczne, urządził sobie pracownię. Przerzuca Żywoty Świętych, Katechizm soboru Trydenckiego, Dykjonarz teologiczny Bergier'a, zbiory kazań Le Jeune'a, Joly'ego,

Bonnardel'a... Wypoczynkiem wśród gorączkowej pracy jest dlań spojrzenie rzucone od czasu do czasu na tabernakulum. Potem idzie przed ołtarz, by szukać natchnienia. Klękawszy na stopniu, rozmyśla nad tym, co przed chwilą przeczytał; przedstawia sobie w myśli ten lud ubogi, do którego ma przemawiać. Tuż obok obecny jest Mistrz, który umiał prawdy najwznioślejsze wyrażać w sposób taki, że rybacy, rolnicy, pasterze owiec zrozumieć je mogli. Zaklina Go ze łzami, by mu poddał myśli i słowa, które by poruszyły i nawróciły serca powierzonego mu ludu.

Powraca do zakrystii. Zaczyna pisać. Pióro biegnie mu po papierze cienkim, pochyłym, szybkim pismem; pokrywając od ośmiu do dziesięciu wielkich stronic, przez czas jednego nocnego czuwania. Pracuje niekiedy po siedem godzin z rzędu i późno w noc. Poprawek w piśmie jego prawie nie ma. Niedokończone zdania zdradzają pośpiech i temperament. - Czas drogi. Trzeba iść naprzód za wszelką cenę!...

A teraz trzeba wyuczyć się tego na pamięć... Najtrudniejsza to część zadania! Pamięć Ks. Vianney'a nigdy na dobre się nie rozwinęła, a tu chodzi o wyrzycie w niej trzydziestu pięciu, do czterdziestu stronic tekstu, napisanego jednym tchem prawie, bez odstępów i podziału! Ćwiczy się w głośnym powtarzaniu kazania, w nocy z soboty na niedzielę. Z drogi prowadzącej

106

wzdłuż cmentarza zapóźnieni przechodnie słyszą, jak przepowiada sobie naukę na dzień następny¹⁴. Jeśli morzy go sen, asceta nasz siada na gołej posadzce i oparłszy się o dębową szafę, usypia na krótką chwilę...

Te straszne godziny zaliczone będą do najbardziej obfitujących w zasługi i najbardziej wzruszających w całym jego życiu.

Nazajutrz stanąć trzeba przed słuchaczami. Oprócz panny d'Ars, która siadywała w ławce przeznaczonej dla dziedziców, w kościele znajdowali się tylko sami włościanie. Był to lud spostrzegawczy, skłonny do drwin; niektórzy z nich, zwłaszcza młodzi, woleliby w tej chwili być gdzie indziej... Nic to! Ilu ich tam było, tyle było dusz, którym należało opowiadać Ewangelię. Zresztą ks. Vianney, więcej niż ktokolwiek inny, przeświadczony był, iż kapłan na ambonie spełnia niezbędny obowiązek swego świętego urzędu - to wystarczyło, by mu dodać odwagi.

Lecz biedny młody proboszcz, skutek zapamiętałej pracy nocnej, miał zmęczoną głowę... Przy tym w niedzielę długo był na czczo - a dnia poprzedniego od południa zazwyczaj nic nie jadł - w takich warunkach musiał odprawić sumę, oczywiście śpiewaną, i powiedzieć kazanie - a każde kazanie jego trwało nie mniej, jak godzinę!...

Wygłaszał je głosem gardłowym, w którym zawsze prawie dominowała nuta wysoka. Lecz ton i gestykulacja były naturalne. *Dlaczego ksiądz Proboszcz tak głośno mówi?* - pytała go panna d'Ars, zaniepokojona trudem, jaki sobie zadawał na ambonie. - *Proszę trochę więcej na siebie uważać.* - *Dlaczego to* - pytała go inna osoba - *Ksiądz Proboszcz tak cicho mówi, gdy się modli, a tak głośno podczas kazania?* - *Dlatego* - odpowiadał na to dobrodusznie - *iz kiedy mówię kazanie, przemawiam do głuchych lub śpiących, a kiedy się modlę, rozmawiam z Panem Bogiem, który wszystko słyszy*¹⁵.

Nic dziwnego, iż po takim przemęczeniu, chwilami zawodziła go pamięć. *Na ambonie* - opowiada nauczyciel Jan Pertinand - *nieraz gubił tok myśli i musiał schodzić, nie dokończywszy kazania*¹⁶. Wstyd wszakże, jakiego doznał wobec parafian, których może przed chwilą surowo upominał, nie tylko nie odbierał mu odwagi, lecz zda się jeszcze bardziej pobudzał go do gorliwości. Następnej niedzieli, znów należycie przygotowany szedł na ambonę. Mając jednak na myśli poprzednie niepowodzenie, w obawie, by nie

wpłynęło ono ujemnie na jego powagę, jako duszpasterza, modlił się więcej i innych o modlitwę prosił. Odtąd nie tylko pamięć już lepiej mu dopisywała, ale nawet często odważał się na wypowiedanie kilku zdań poza tym, co sobie przygotował.

Mówił swoim owieczkom głównie o ich obowiązkach. Zwracał się jedynie do parafian, i to w sposób jasny, bez wybiegów, bez niepotrzebnych pochwał. Niektóre zwroty jego były może trochę rażące i ostre; lecz nic dziwnego, że kaznodzieja-bojownik o sprawę Bożą naciągał silnie cięciwę łuku, by strza-

107

ła wniknęła głęboko w serca... Częstokroć surowy ton jego uspokajał się, łagodniał, przechodząc w rzewną prośbę. - *Moi drodzy parafianie - wołał nieraz do swych owieczek - starajmy się dostać do nieba, gdzie oglądać będziemy Boga. Jakże będziemy wówczas szczęśliwi! Wszyscy tam pójdziemy w procesji, jeśli parafię ożywi jeden dobry duch; a proboszcz wasz was poprowadzi*¹⁷. *Trzeba koniecznie, byśmy poszli do nieba. Jakież byłby żal niezmierny, gdyby niektórzy z was pozostali po tamtej stronie*¹⁸.

Chętnie powtarzał, iż łatwo jest zbawić się wieśniakom, gdyż mogą bez trudności modlić się przy pracy¹⁹. Umiał też przezornie i z wielkim taktem znaleźć słowa pochwały dla młodzieńców i dziewcząt w Ars, którzy wyrzekali się rozwiązłości i śmiało wchodzili na drogę cnoty²⁰.

Pierwszą rzeczą, której zażądał od obecnych w kościele - bo na nieobecnych i opornych miała przyjść kolej później - było przyzwoite zachowanie się wobec Świętych Tajemnic.

Ksiądz Vianney łączy nieokrzesanych, nie oszczędzając nikogo. Napomnienia jego stają się żywe, bezpośrednie, nawet osobiste²¹. *Ostro ich karz, aby zdrowi byli w wierze* - pisał święty Paweł do ucznia swego Tytusa²². Proboszcz z Ars w początkach radę tę przyjmował w dosłownym znaczeniu. I przyznać trzeba, że niekiedy zbyt przejawiało się jego usposobienie żywe i sarkastyczne. Przyszły święty nie zdobył sobie jeszcze wówczas łagodności w stopniu doskonałym, również i doświadczenie, z którym idzie w parze łagodna wyrozumiałość, też jeszcze w nim w pełni nie dojrzało. Surowy dla siebie aż do bohaterstwa, przesadzał i w surowości względem drugich. Ulega! w tym wpływowi czasu. Drzewo jansenizmu już było wprawdzie ścięte, lecz jeszcze tkwiły ukryte jego korzenie; toteż ambony w kościołach dookoła Ars, choć na nich nie stali wielcy święci, podobnymi rozbrzmiewały zwrotami²³.

W uprawie roli dusz ludzkich nie wystarcza samo tylko wrywanie chwastu; trzeba też umieć zasadzać krzewy szlachetne.

Posłuszny przepisom soboru Trydenckiego, który wkłada na pasterzy obowiązek częstego objaśniania owieczkom obrzędów Ofiary Mszy św.²⁴, tak pełnych znaczenia, usiłował Proboszcz z Ars rozbudzić w parafianach zamiłowanie do nich, wykładając im kolejno o istocie, potrzebie, znaczeniu i dobrodziejstwach Eucharystii.

Można powiedzieć, iż myślą przewodnią jego życia kapłańskiego była chęć oderwania dusz od trosk przyziemnych i skierowania ich ku ołtarzowi.

*Iluż było w parafii takich, którzy zamiast iść na Mszę św. zachodzą do sąsiada na butelkę-, albo spędzają czas nabożeństwa na grze w szynku, lub na tańcach! Wszystko to ludzie o przyziemnych dążnościach, ludzie, którzy tak żyją, jakby mieli pewność, że nie posiadają duszy, którą zbawić trzeba*²⁵.

108

Tym Proboszcz z Ars grozi karami wiecznymi w życiu przyszłym²⁶, oraz niepowodzeniem w życiu doczesnym i nazywa ich podwójnie nieszczęśliwymi, bo wiara ustępuje z ich serca, a majątek ich marnuje się²⁷.

Biedny kaznodzieja, niestety aż nazbyt dobrze to wiedział, że często zwracał się do nieobecnych i *tylko do głuchych ścian przemawiał*. Mimo to jednak, w niektóre bardzo uroczyste święta, kiedy zbierała się w kościele cała niemal parafia, znajdował pożądaną sposobność, by chłostać występki, będące przyczyną zguby tylu dusz. W dniu Wniebowzięcia M. B. uderza na wszystkich jednocześnie²⁸. Kazanie jego na Boże Ciało rozpoczyna się od ciosu słowa wymierzonego wprost przeciw grzesznikom, *którzy wloką wszędzie za sobą swe kajdany i piekło*. Wtem kaznodzieja nagle zatrzymuje się... *Nie, bracia moi - mówi - nie idźmy dalej! Myśl to zbyt rozpaczliwa, a słowa te nie nadają się dla nas na dzień dzisiejszy. Pozostawmy tych nieszczęśliwych w ciemnościach, skoro chcą w nich trwać i nie chcą się zbawić!... A wy, moje dzieci, chodźcie za mną*²⁹.

W święto Patrona parafii dostaje proboszcz w swoje ręce właśnie tych, którzy dzień cały i noc następną zwykle spędzają na tańcach i pijatyce. Nie wypuścić ich, dopóki nie wymierzył im tęgich różeg.

Karze po kolei, *chłopców i dziewczęta, co poją się u źródła zbrodni... oraz ślepych i potępienia godnych rodziców, którzy im tak dokładnie wskazali drogę*...³⁰ *Nie gniewajcie się, a poprawcie - mówi - Wasz duszpasterz spełnia swój obowiązek*.

Walka jest rozpoczęta, a bojownik o świętą sprawę ma mocną wolę. Postanawia on, jeśli mu Bóg da życie, prędzej nie złożyć broni aż po zwycięstwie!...

1 Ks. Raymond Ź. R. str. 83. **2** Bielizna i szaty kościelne *znajdowały się w stanie opłakanym*. Lecz jakie mogto być inaczej, skoro *majątek kościelny dawał zaledwie 50 franków rocznej renty*. (K. Lassagne, P. M. III str. 10 i 91). **3** Pani des Garets, P. O., 772. **4** Słynne dzieło Lamennais'a, wydane pod tym tytułem, ukazało się właśnie w latach, w których ks. Vianney rozpoczął swą pracę parafialną w Ars. Wydawnictwo to, rozpoczęte w r. 1817, ukończone zostało w r. 1823. **5** Sermons lu Cure d'Ars, Sur l'absolution, t. III. str. 85. **6** P. A. N. P., 814. **7** P. O., 1506. **8** Franciszek Pertinand, P. A. N. P., 814. **9** Aż do roku 1845, tj. do czasu, gdy prezbiterium starego kościoła w Ars zostało znacznie powiększone, kratki balustrady umieszczone były w dzisiejszej nawie, pomiędzy dwoma pierwszymi filarami dzwonnicy. Ówczesne prezbiterium było więc rzeczywiście *pod dzwonami*. **10, 11, 12** Ks. Convert, N. R. I, 24 i 25; II, n. 3. **13** Ks. Rougemont, dawny wikariusz z Ars. P. A. D., 745. **14** Brat Atanazy, P. A. I. G., str. 204. **15** Katarzyna Lassagne. P. M., I. str. 10. **16** P. O., str. 367. **17** Wilhelm Villier, P.O., str. 628. **18** Marta Miard, P. A. O., str. 842. **19** Ks. Dubeuis, P. O., str. 1243. **20** Por. Sermons du Cure d'Ars, Sur la contrition, t. I, str. 416 - 417. **21** Ks. Convert, N. R., I. n. 39. **22** List do Tytusa I, 13. **23** Ks. Martin, który przez lat kilka był wikariuszem w Grand Corent (w dep. Ain) u swego starego wuja ks. Tournier - niegdyś kolegi ks. Vianney'a u św. Ireneusza w Lyonie - opowiadał księdzu Convert, iż czcigodny wuj jego na ambonie i w konfesjonale bywał bardzo surowym. Porównywując jego kazania z kazaniami świętego Proboszcza z Ars, ks. Martin nie znajdował w nich prawie żadnej różnicy, tak co do treści, jak i co do formy **24** Sesja XXII, rozdział VIII. **25** Sermons, t. II, str. 160 - t. III, str. 128. **26** Sermons, t. III, str. 132. **27** Sermons, t. II, str. 158 - 159. **28** Sermons, pour l'Ascension, t. II, str. 106 - 117. **29** Sermons, t. II, str. 129 **30** Sermons, pour la fete du saint patron, t. IV, 201 - 210.

109

XIV. WALKA Z PRACĄ W NIEDZIELE, Z SZYNKAMI I PRZEKLEŃSTWEM

Mały kościółek w Ars, w roku Pańskim 1818, był całkowicie wypełniony w dni niedzielne aż do czasu, gdy nastała piękna pogoda. Z początku mógł więc młody duszpasterz łudzić się potrosze co do stanu religijnego swej parafii. Wielkanoc, co prawda, mało mu przyniosła pociechy. Większość mężczyzn zaniedbała doroczną Komunię; a już dziesięć, piętnaście, dwadzieścia lat mijało, jak niektórzy z nich nie wypełnili tego świętego obowiązku¹.

Gdy jednak w czerwcu nastały długie dni, zauważył ks. Vianney ze smutkiem, że skromna nawa kościelna zaczęła się opustoszać; mężczyźni i młodych ludzi już prawie nie było, a i kobiety zbierały się już mniej licznie niż dotąd.

Gdzież zatem byli parafianie? - Oto o świcie już wychodzili z domu, ubrani odpowiednio do pracy; z kosą lub widłami na ramieniu...

Dookoła po drogach turkotały wozy, wiozące robotników w pole, w kuźniach dźwięczały kowadła pod uderzeniami młotów.. Odgłosy te brzmiały, jakby ironiczna odpowiedź na wołanie biednej dzwonnicy w Ars...²

Gwałciciele dnia niedzielnego, napracowawszy się do woli przez długie godziny, przebierali się następnie w domu w stroje świąteczne i zasiadali za stolami w szynku; - wieś dumna była z tego, że posiadała ich cztery na dwustu mieszkańców³ - i tam nagadawszy się o interesach, sprzedażach i handlach, pili aż do upicia się. Inni znów, młodzi chłopcy i dziewczęta, *którym w głowach byty gry i zabawy*⁴, także starsi mężczyźni i kobiety, nie wyłączając nawet zupełnie *starych ludzi o źle założonym wędzidle i w okularach*⁵, zbierali się na placu pod drzewami orzechowymi - tuż obok cmentarza, gdzie niski mur nie osłaniał ani krzyżów, ani grobów - i przy wtórze skrzypek, na których rzępolił jakiś grajak, zaczynali tańczyć. Tak aż do nocy trwały tańce, brzydkie rozmowy i śpiewki, którym towarzyszył głośny śmiech, przerywany przekleństwami⁶.

Ksiądz Vianney, niestety, wszystko to mógł widzieć i słyszeć, ogród jego bowiem, prócz żywopłotu, innego parkanu nie posiadał⁷. Nieraz zapłakał gorzko, a strapienie jego dosięgało szczytu, gdy mu powiedziano, że podobna rozpusta powtarzać się będzie aż do jesieni, owszem, nawet większe przybierze rozmiary na uroczystość Patrona parafii Ars św. Sykstusa, w którym to dniu odbywał się kiermasz z budami, błaznami i jarmarczną muzyką. Co gorzej jeszcze: Ars, słynąc zbyt ze swej wesołości, *było miejscem schadzek tancerzy i tancerek z okolicy*⁸.

Skądże wzięła się w tych stronach ta gorączka zabaw? Ars leży w jednakowym mniej więcej oddaleniu od brzegów Saone i jezior la Dombes. W strefie tej klimat sprzyja zniewieściałości. Czyż nie

110

obawiał się tu potępienia sam ksiądz Vianney? Mieszkańcy mają sposób mówienia senny, podobny do śpiewu i zdradzający uśpioną wolę: żądni są wygod i skłonni do zabaw, i jeśli nie znajdują silnej podpory w wierze, łatwo dają się opanować życiu zmysłowemu⁹.

Wiemy zaś, jak przedstawiała się sprawa wiary w tej okolicy około roku 1818. Nawet mieszkańcy dworów nie mieli się dostatecznie na baczności, i wyszukane zabawy, na które sobie pozwalali, dawały zły przykład ogółowi włościan. Panna d'Ars była wprawdzie osobą skromną, a jednak w zabawach tanecznych nic rażącego nie widziała, gdy, prócz najbliższych krewnych, przyjmowała u siebie rodziny de Cibeins lub Gillet de Valbreuse...

Biedny ks. Vianney! Tysiączne okazje do grzechu nastroczały się duszom, i to pod jego okiem!... Miałaby to ścierpieć?!.. Wszak do niego należało dusze te doprowadzić do zbawienia i upomnieć się o cześć swego Boga...

Przekleństwa i prace w dni niedzielne, tańce i szynki, schadzki na drogach i wieczornice po folwarkach, sprośne śpiewki i rozmowy, wszystko to objął jedną wspólną klątwą. Miał odtąd prowadzić walkę czołową ze wszystkimi tymi wrogami naraz. Latami całymi, według wskazań św. Pawła *nalegać będzie, karać, prosić, łajać* - na

ambonie, w konfesjonale, przy odwiedzinach, przy spotkaniu, w porę, nie w porę¹⁰. Nic go nie powstrzyma!

* * *

Ale czyż da się przeprowadzić święcenie dnia Pańskiego, dopóki szynk współzawodniczyć będzie z kościołem?...

Toteż Proboszcz z Ars pierwszy swój atak skierował na karczmy.

Szynk - to kram szatana! - woła, zapożyczając ten zwrot od św. Jana Klimaka. - *To szkoła, w której piekło głosi wykłady swych zasad; to miejsce, gdzie sprzedaje się dusze, niszczą się gospodarstwa, psuje się zdrowie, powstają kłótnie i popełniają się zabójstwa*¹¹. *A szynkarze? Szynka i że kradną chleb biednej kobiecie i jej dzieciom, obdzierając pijaka w niedzielę ze wszystkiego, co zarobił w ciągu całego tygodnia...* Kapłan - *bez narażenia się na karę piekielną - nie może i nie powinien dawać rozgrzeszenia szynkarzom, którzy częstują pijaków w nocy lub podczas nabożeństwa!...*¹² *Ach, szynkarze! tych diabeł wiele dręczyć nie potrzebuje; przeciwnie, lekceważy ich, gardzi nimi*¹³. Ostre te słowa większe wrażenie wywarły na obecnych w kościele wiernych, niż na szynkarzach, którzy prawdopodobnie rzadko bywali w kościele. Ale kaznodzieja cel swój osiągnął, szeregi gości uczęszczających do szynków zaczęły się przerzedzać. Jeden z szynkarzy zjawił się u Proboszcza, aby mu wytłumaczyć, że jest to dla niego ruiną. Ksiądz Vianney dał mu pieniędzy i skłonił go do zamknięcia lokalu. Człowiek ten później stał się bardzo gorliwym parafianinem¹⁴. Inny jego kolega, jeszcze przez czas jakiś stawiał czoło słowom

111

pasterza, lecz i on z kolei zwyciężony, zamknął swą karczmę i wziął się do u mego rzemiosła. Tak więc ksiądz Vianney doszedł do tego, że nie było luz szynków, przynajmniej w pobliżu kościoła¹⁵.

Dwa pozostałe, umieszczone w innych punktach wsi, także z czasem /nikły. *Było to - mówił ks. Dubouis, zacny proboszcz z Fareins - jedno z największych zwycięstw Proboszcza z Ars*¹⁶. Lecz chciwość zysku czyni i człowieka upartym. Siedmiu innych karczmarzy próbowało przełamać bojkot, ale wszyscy, co do jednego, zmuszeni byli karczmy zamknąć. Zaciążyły nad nimi słowa świętego. *Zobaczycie - rzekł prorocznie sługa Boży że kto tu otworzy szynk, straci majątek*¹⁷.

Ta walka bez pardonu wydała nieoczekiwane owoce. Zmniejszyła się plaga pauperyzmu. *Usuwać karczmy - powiada nauczyciel Pertinand - usunął ksiądz Proboszcz główną przyczynę nędzy*¹⁸.

Kiedy w późniejszym czasie zaczęli przybywać do wsi obcy ludzie, powstały na przyjęcie ich skromne gospody - było ich aż pięć w roku 1858¹⁹. Ks. Vianney bynajmniej temu się nie sprzeciwiał i sprowadził nawet z powrotem z Macon młodego parafianina, Franciszka Pertinand - młodszego brata nauczyciela - którego pracodawca, cukiernik, zmuszał do pracy w niedzielę, i polecił mu objęcie kierownictwa gospody w Ars, dobrze znanej wśród pielgrzymów²⁰.

Gdyby karczmy były miejscem uczciwych zebrań, gdzie można by zabawić się bez obrazy Bożej, ks. Vianney pozwoliłby im istnieć i rozwijać się w spokoju. Ale te szerzące się stamtąd przekleństwa!... Z bólem serca słyszał je święty Proboszcz z ust dzieci, które zaledwie umiały Ojciec nasz²¹. Ile razy przystępował do tego bolesnego tematu, zawsze płakał, a często powracał do niego na kazaniu i przy nauce katechizmu. Bluźniercom groził wszystkimi możliwymi karami w tym życiu i w przyszłym.

Nie jest że to nadzwyczajnym cudem - *mówił* - że domu, w którym znajduje się bluźnierca, nie zburzy grom, i że nań nie spadają wszystkie nieszczęścia? Miejcie się pilnie na baczności! Jeśli w domach waszych panuje przekleństwo, - wszystko zmarnieje!²².

Toteż odważnie przekleństwa tłumił. Surowymi środkami starał się obudzić do nich wstręt u dzieci i młodzieży.

Ks. Convert opowiada o pewnym kapłanie, który udał się kiedyś do Ars w towarzystwie chłopca lat dwunastu czy czternastu. Zarówno kapłan jak i chłopiec poszli do spowiedzi do świętego Proboszcza.

- Przyjmiesz Komunię na mojej Mszy - rzekł kapłan do chłopca.

- Nie - odparł tenże - nie mogę!

- Dlaczego?

- Ksiądz proboszcz odmówił mi na ten raz rozgrzeszenia, gdyż bluźniłem Świętemu Imieniu Bożemu²³.

112

Ksiądz Vianney tak stanowczą wypowiadał wojnę wszelkiego rodzaju przekleństwom i złorzeczeniom, że nawet wyrażenia grubiańskie znikły stopniowo ze słownika mieszkańców Ars. Natomiast słyszano z ust tych wieśniaków zwroty tego rodzaju: *Jak i Bóg dobry!... Bogu niech będzie chwata!...*

* * *

Walka z pracą niedzielną zabrała Proboszczowi z Ars osiem lat nieustannych wysiłków²⁴.

Gdy pracujecie w niedzielę - woła Sługa Boży, uniesiony świętym gniewem - *wiedźcie, że zarobek wasz wyniszcza wam duszę i ciało. Gdyby tak kto zapytał tych, co pracują w niedzielę: Coście przed chwilą robili? Mogliby na to odpowiedzieć: Przed chwilą zaprzedałem duszę diabłu, ukrzyżowałem Chrystusa Pana... Jestem przeznaczony do piekła... Gdy widzę zajętych w święto zwózką, myślę sobie, że oni duszę swą wiozą do piekła!*

Niedziela to własność Pana Boga, to jego dzień własny, dzień Pański; wszystkie dni tygodnia On stworzył, mógł wszystkie dla siebie zatrzymać: a jednak sześć z nich wam oddał, sobie zachował tylko siódmy. Jakim prawem zabieracie to, co do was nie należy?!...

Wiedziecie, iż rzecz kradziona nigdy korzyści nie przynosi. Podobnie i dzień skradziony przez was Panu, na dobre wam nie wyjdzie. Znam dwa bardzo pewne środki, aby się stać ubogim: pracować w niedzielę i zabierać cudzą własność²⁵.

Nagany i groźby Proboszcza, przechodząc od domu do domu rychło doszły do uszu gwałcicieli świętego prawa Boskiego. Przy sposobności zresztą, sam ksiądz Vianney starał się o to, by je usłyszeli.

W niedzielę po niesporach widziano, jak, wbrew zwyczajowi, wychodził z kościoła i kierował się w jedną z pobliskich dróg. Tak to którejś niedzieli w lipcu, spotkał człowieka wiozącego zboże z pola. Zawstydzony wieśniak, z powodu przyłapania go na gorącym uczynku, starał się ukryć za wozem. *Mój drogi* - rzekł do niego proboszcz, który go poznał, a w słowach jego zadźwięczał głęboki smutek - *przyłapałem cię przypadkowo, lecz Pan Bóg zawsze cię widzi: Jego bać się trzeba²⁶. Wieczorem zaś, zamiast homilii, którą zwykł był wygłaszać, jął gwałtownie powstawać na pracę niedzielną²⁷. Idźcie - wołał z gorzką ironią - idźcie poprzez pola tych, którzy w dniu świętym pracują, oni je*

*zawsze mają na sprzedaż!*²⁸ W ten sposób przemawiał niejednokrotnie, a z takim zapałem, że głos mu zamierał²⁹.

Po podobnych wystąpieniach bezcelowe były wszelkie prośby o zwolnienie z obowiązku Świętowania. Na tym punkcie ks. Vianney był nieustępliwym i nieubłagany. Truchlał na myśl, że jeden wyłom w regule

113

mógłby pociągnąć za sobą nadużycia, nawet wśród najlepszych. A zresztą, pokładał ufność w Tym, od którego wszelkie dobro pochodzi. Miałaby Bóg nie wziąć w opiekę tych chrześcijan, którzy posłuszni są Jego prawu? W podobnych zdarzeniach proboszcz z Ars wypowiadał się tonem i z powagą proroka.

Którejś lipcowej niedzieli leżało na polu świeżo skoszone zboże. Podczas głównego nabożeństwa nagle zrywa się gwałtowny wiatr, pędząc od horyzontu groźne chmury. Czyż nie należało ratować snopów? Ksiądz Proboszcz zrazu zdania swego nie wypowiadał, gdy jednak nadeszła pora kazania, obiecał słuchającym go chrześcijanom, że będą mieli pogody więcej niż potrzeba. Jakoż burza przeszła ponad Ars bez deszczu, a po tej niedzieli nastały słoneczne, jasne dni i pogoda trwała dwa tygodnie³⁰.

Gdy zachodziły wypadki rzeczywistej konieczności, wtedy Ks. Vianney pracy nie przeszkadzał. Tak na przykład dowiedział się pewnego razu, że w niedzielę w dalszym ciągu wiercono studnię, jednak nie założył protestu³¹. Podobnie też nie zabraniał zbierać zboża w niedzielę, jeśli długotrwała niepogoda groziła kłosom porośnięciem w polu. Nikomu jednak bezpośrednio ani publicznie, ani nawet w prywatnej rozmowie, pozwolenia na to nigdy nie udzielił. *Róbcie jak chcecie* - odpowiadał ludziom, którzy się do niego poufnie zwracali po radę - *to wasza rzecz*³².¹ dodawał: *Choć gdzie indziej kapłani pozwalają na to mogą, ja, w Ars - nie mogę*³³.

Miał w tym swój cel: chciał utworzyć parafię wzorową. Toteż przekonamy się niebawem, jak dla ogółu mieszkańców Ars *niedziela stała się prawdziwie dniem Pańskim*

¹ Por. Ks. Convert, A l'ecole du Bienheureux Cure de Ars, str. 80. ² Wilhelm Villier, P. O. str. 623; Andrzej Verchere, P. O., str. 1327. ³ Jan Pertinand, P. O., 353. ⁴ K. Lassagne, P. M. 1 - 5. ⁵ Sermons 1.1, 248. ⁶ Kardynał Fesch, którego władza rozciągała się na Ars, powstając energicznie na ówczesną rozwiąłość, pisał w liście pasterskim z dn. 22 stycznia 1807 r.: *Niewdzięczne dzieci* w zbyt wielkiej liczbie, niestety, oddalają się z domu Ojca Niebieskiego, i święte nasze uroczystości zamieniają się w dni ziemskiego rozproszenia, świeckiego handlu lub zbrodniczej rozpusty. ⁷ Dopiero w r. 1861 otoczono murem ogród dawnej plebanii. (Narada Rady municypalnej w Ars, 13 marca 1861 r.). ⁸ Brat Atanazy, P. A. N. P. str. 1010. ⁹ Ks. Convert, A l'ecole du Bienheureux Cure d'Ars, str. 195. ¹⁰ *Nalegaj w czas, nie w czas, karz, proś, laj.* (II. Tym., IV, 2). ¹¹ Sermons, t. III, str. 337. ¹² - ¹³ Sermons, t. III, str. 86; 1.1, str. 310. ¹⁴ Jan Pertinand, P. A. N. P., str. 860. ¹⁵ Marta des Garets, P. A. I. G., str. 290. ¹⁶ P. O., str. 1230 ¹⁷ Brat Atanazy, P. O., str. 832. ¹⁸ Jan Pertinand, P. A. N. P. str. 858. ¹⁹ Oprócz gospód pod nazwą Hotel de Marthe et Marie, Hotel Pertinand i Hotel du Nord, utrzymywanego przez rodzinę Mandy Scipiot, był tam jeszcze Hotel Notre Dame des Graces, który tworzy dziś dolną część nowej plebanii. ²⁰ Franciszek Pertinand, P. A. N. P., str. 808 ²¹ - ²² Sermons, t. II, str. 217. ²³ A l'ecole du Bienheureux Cure d'Ars, str. 268. ²⁴ J. Ch. Mandy, P. O., str. 597. ²⁵ Esprit du Cure d'Ars, str. 92,94 - 95. ²⁶ Ks. Convert, A l'ecole du Bienheureux Cure Ars str. 22. ²⁷ Ks. Raymond, P. A. N. P., str. 532. ²⁸ Brat Atanazy, P. O., str. 832. ²⁹ Ks. Gardette, P. A. N. P. str. 917. ³⁰ Bar de Belvey, świadek naoczny tego faktu, P. O., str. 202 ³¹ Hr. des Garets, P. O. str. 768. ³² Wspomnienia starego Cinier z les Gardes. Not. ks. Convert I, n. 7. ³³ Hr. des Garets, P. O., str. 769. ³⁴ Bar. de Belvey, P. O., str. 226.

114

XV. WALKA Z TAŃCAMI

Słynnym stał się sposób, w jaki Ksiądz Vianney doprowadził do radykalnego zaniku tańców w swojej parafii. Tu okazał się zwycięzcą na całej linii. Lecz walka była długa; tańce do takiego stopnia przeszły w miejscowy zwyczaj, że święty potrzebował długiego czasu, bo aż dwudziestu pięciu lat, aby je całkowicie wyrugować.

Łagodny święty Franciszek Salezy, choć potępiał bale z powodu związanych z nimi niebezpieczeństw i możliwych złych skutków, mówiąc o tego rodzaju zabawach kładł jedwabne rękawiczki; święty Jan Vianney, który mu później dorównywał pod względem słodyczy - nie przywdziewał rękawiczek, uważając, że środki ostrożności są tu zbyt liczne. Okazywał się nieubłagany: okazje do grzechu, jak i sam grzech, objął jednym wspólnym słowem potępienia.

Miał wzrok bystry, i powstając przeciw tańcom powstawał jednocześnie przeciw nieczystym namietnościom, których one są zarzewiem. Stąd to również potępiał wieczornice, jakie wówczas były w zwyczaju, oraz zabawy, na które pozwalała sobie młodzież z okazji zaręczyn. Jakież to były wieczornice? Oto włościanie z Ars, chcąc spędzić wspólnie długie zimowe wieczory, zbierali się, w braku pokoiów po oborach, gdzie zwykle bywa ciepło, i tam to, *na oczach rodziców, niemych świadków, albo współwinnych, pojawiały się sceny, które w pogaństwie chyba za godziwe uchodzić by mogły*¹. Ciemnota i nieświadomość usprawiedliwiała poniekąd tych biedaków. Cokolwiek bądź było, bezwstydną ta rozwiązłość ustała z chwilą, gdy Ksiądz Vianney z ambony napiętnował ją i potępił.

Co do tańców, opór był znacznie silniejszy i piędz po piędzi tylko udawało się grunt zdobywać. Przez lat przeszło dziesięć musiał Proboszcz z Ars w naukach swych powracać ustawicznie do tego tematu.

Nie ma ani jednego przykazania Bożego - mówił - którego by się nie przekraczało przez tańce. Wprawdzie tłumaczą się matki, że przecież czuwają nad córkami. Tak, czuwacie nad ich strojem, lecz nie czuwacie nad ich sercem. Idźcie, potępieni ojcowie i matki, idźcie do piekła, gdzie czeka was gniew Boży, idźcie; niebawem przyjdą tam za wami i wasze dzieci, którym wskazaliście tam tak dokładnie drogę!... Przekonacie się, czy miał słuszość wasz pasterz zabraniając wam tych piekielnych zabaw...

*Mój Boże, jakże można być zaślepionym do tego stopnia, aby przypuszczać, że nie ma nic złego w tańcu! Korowód taneczny to przecież powróż, którym szatan ściągga dusze do piekła!...*²

I tu znów Proboszcz z Ars od słów bezpośrednio przeszedł do czynów. Pewnego dnia udał się sam na spotkanie grajka, który właśnie wchodził do wsi z instrumentem pod pachą. - *Ile wam płacą za granie?* - zapytał

115

go Gdy grajek wymienił wysokość swego zarobku, zapłacił mu Proboszcz z góry podwójną sumę. Grajek uradowany odszedł i tańców nie było³.

Kiedyś, w dzień kiermaszu, postąpił podobnie z szynkarzem Bachelard.

- Ile spodziewasz się dziś zarobić? - zapytał go.

- Tyle a tyle, księżo proboszczu.

- Dobrze więc, oto macie tę kwotę i proszę sklep zamknąć!

Szynkarz przyjął pieniądze i dotrzymał umowy⁴.

Którejś niedzieli już miały się na placu rozpocząć tańce. Oprócz tego miano wprowadzać ośła z jadącym na nim manekinem; na szyderstwo, że któryś mąż pantoflarz otrzymał kije od swej żony - gdy nagle ujrzano proboszcza przechodzącego z

plebanii do kościoła. Wszystkich ogarnia lęk i plac się opróżnia. *Rozpierzchli się, jak stado gołębi* - opowiadała śmiejąc się ksiądz Vianney. I zabawa nie odbyła się⁵.

Na szczęście, nie wszystkie dziewczęta w Ars *szalały za tańcem*⁶. Były też we wsi niektóre dziewczęta dobrze wychowane, statecznego usposobienia, których *zaraza tańca* nie dotknęła. Było rzeczą księdza Vianney, iak chronić nadal od złego tę tak ważną część swego trzódki. Inne dziewczęta, już oddane zabawom, poczynają z tego powodu odczuwać pewien wstyd. Laska, którą zawdzięczały modlitwom i umartwieniom świętego, działała potajemnie w ich sercu. Zresztą, sam tryb życia Proboszcza był dla wszystkich najwymowniejszym kazaniem.

Ksiądz Vianney wydając walkę rozpuście, rozumiał, że trzeba - najpierw z dusz pobożnych utworzyć czołowy zastęp bojowy. Skoro którejś niedzieli po niesporach, pozostała w kościele mała gromadka młodych osób, aby się wyświadczyć, Księdzu Vianney przyszło natchnienie, by zwrócić się do nich i złączyć je we wspólnym uczuciu pobożności. - *Dzieci moje* - rzekł - *jeśli chcecie, zmówimy razem koronkę do Najświętszej Panny*. W gronie tym znajdowała się jedna dziewczyna bardziej figlarna niż lekkomyślna⁷. Słowa kapłana głęboki w jej jeszcze czystej duszy znalazły oddźwięk. - *Tak mi się zdaje* - mówiła później - *że tego dnia właśnie ksiądz Proboszcz odmienił mi serce*. Byłaby ona pierwszą do zabawy, a stała się wzorem cnoty.

Działo się to w roku, w którym proboszcz przybył do nas - opowiada Katarzyna Lassagne, która należała do tej pierwszej elity współpracowniczek księdza Vianney. - *Jednej niedzieli kiermaszowej zaprosił młode penitentki, aby po niesporach przyszły na owoce do jego ogrodu. On sam tam nie chodził nigdy. Odważyłam się pójść za nimi, choć byłam jeszcze bardzo młoda; - Katarzyna podówczas miała lat dwanaście. - Ksiądz Proboszcz przyszedł do nas na chwilę. Pamiętam iż mówił: Czyż nie jesteście szczęśliwsze od tych, które tańczą na placu? Potem zaprosił nas*

116

*na plebanie do kuchni, gdzie przeczytał żywot mojej Patronki i mówił nam jeszcze dużo o rzeczach Bożych*⁸.

Te dziewczęta, oraz kilka innych, które dały się pociągnąć ich przykładem, miały utworzyć we wsi pierwsze pobożne zrzeszenie pod nazwą Bractwa Różańca Świętego.

Względem tych, które wobec jego rad i napomnień zachowywały się opornie, ks. Vianney okazał się niezmiernie surowym. Wychodząc z zasady, że grzesznika, który żył w okazji do grzechu, rozgrzeszać wolno wtedy dopiero, gdy tej okazji się wyrzeknie, odmawiał Proboszcz z Ars, nawet za jedno uchybienie, abszolucji, aż do czasu zupełnego nawrócenia. Miał do tego powody⁹. W ten sposób wielu z jego parafian, choć nie prowadzili oni życia gorszego, czekać musiało miesiące a nawet i lata całe, zanim ich dopuścił do Sakramentów św. Na dowód tego niech posłuży następująca rozmowa.

Przez sześć lat nie przystępowałam do Komunii wielkanocnej - opowiadała w marcu 1895 roku prałatowi Convert'owi pewna staruszka.

- *Sześć lat?!...*

- *Tak jest, od szesnastu do dwudziestu dwóch lat mego życia każdego roku chodziłam do krewnych na kiermasz w Miserieux, gdzie krótką chwilę tańczyłam. Przez cały rok nigdzie się nie ruszałam, z wyjątkiem tego jednego dnia. W Ars od dawna już nie tańczono - było to od roku 1835 do 1841. - Ta jedna mała wycieczka, powtarzana z roku na rok, była powodem, że nie otrzymywałam rozgrzeszenia.*

- *A mimo to chodziliście do spowiedzi?*

- *Tak, we wszystkie wielkie święta, ale Ksiądz Proboszcz udzielał mi tylko błogosławieństwa.*
 - *A co wam mówił?*
 - *Jeśli się nie poprawisz, i dalej będziesz chodziła na tańce, to będziesz potępiona!... Długo się nie rozwodził.*
 - *Ale ostatecznie tańczyliście pewnie i przy innych okolicznościach?*
 - *Nigdy.*
 - *Jeśli nie otrzymywaliście rozgrzeszenia, to po cóż chodziliście do spowiedzi?*
 - *Myślałam sobie: Jeśli Pan Bóg zabierze mnie zanim otrzymam rozgrzeszenie, spodziewam się, że będzie miał wzgląd na moje pragnienie otrzymania go... Matka moja zapytała kiedyś księdza Proboszcza, czy mogłabym pójść do spowiedzi gdzie indziej. Jak sobie życzyłam - odrzekł - lecz ja wolę, by nie była ona u Komunii wielkanocnej i nie spowiadała się gdzie indziej¹⁰.*

117

Podobnie też opowiadała panna Klaudyna Treve, że dla jednego uczestnictwa w tańcach odłożył jej proboszcz z Ars rozgrzeszenie aż do święta Wniebowstąpienia¹¹.

Inna niewiasta, nazwiskiem Butillon, w młodości swej kilkakrotnie zmuszona była czekać na rozgrzeszenie dwa lub trzy tygodnie, dlatego że poszła już to na jarmark, już to na kiermasz w Montmerle. Nawet sama nie tańczyła, tylko przyglądała się tańczącym¹².

Pewien ojciec rodziny, który nie znał jeszcze dobrze swego pasterza, zapytał się go podczas spowiedzi, czy mógłby córkę swoją zaprowadzić na tańce. Na to usłyszał krótką odpowiedź:

- Nie.

- Ale ja jej nie pozwolę tańczyć!

- Choć ona tańczyć nie będzie, to będzie tańczyło jej serce¹³ - odparł spowiednik.

Jakkolwiek Ksiądz Vianney na niektórych punktach okazywał się mniej surowym dla obcych, niż dla własnych parafian, to jednak w kwestii tańca nigdy żadnych nie czynił różnic. Daremnie zapewniali go penitenci z wyższego towarzystwa, klęcząc u stóp jego, że są pewni siebie i zabezpieczeni od przewiny: - grzech uperfumowany nie znajdował w jego oczach łaski. Nie pozwolił uczestniczyć w żadnych balach, ani nawet zjawiać się na nich w roli zwykłego widza¹⁴. Dziedzice wkrótce po przybyciu nowego proboszcza urządzili w kółku rodzinnym jedną czy dwie zabawy taneczne, ale przez szacunek dla jego zakazu niedługo podobnych zabaw zaniechano¹⁵.

Ks. Vianney znał tańce tylko ze strony nadużyć, jakie na wsi z nich powstają, - oświadcza nieco urażona pani Krystyna de Cibeins. - Pewna znana mi pobożna osoba, która ze względu na swe stanowisko zmuszona była przyjmować niekiedy udział w światowych zabawach, uważała za konieczne odstąpić od konfesjonału, aby uniknąć sprzeciwienia się jego decyzjom¹⁶.

Takie były w kwestii tańca niezłomne przekonania Proboszcza z Ars. Z nadzwyczajną starannością w sprawie tego ważnego przedmiotu urabiał opinię wśród rodziców. Głęboko wpajał im to przekonanie, że winni są dzieciom miłość czułą, lecz stanowczą, dobry przykład, czujność i upomnienie. Wybryki synów i córek poczytywał im za winę.

Za dusze dzieci odpowiecie jak za waszą własną - mówił im. - Nie wiem, czy czynicie wszystko, co możecie; ale to wiem, że jeśli dzieci wasze potępią się z powodu waszej

*niedostatecznej opieki, obawiać się należy również i waszego potępienia*¹⁷. Wreszcie rodzice zastosowali się do rad swego pasterza.

Pewnej niedzieli po nieszporych, dwie siostry, młode dziewczęta, udały się bez wiedzy swego ojca na kiermasz do Savigneux, aby tam popatrzeć

118

na tańce, w tańcu jednak udziału nie brały. Mimo to w domu smutne było zakończenie tej wycieczki: ojciec surowo, a dotkliwie je skarcił¹⁸.

Jeden z synów rodziny Cinier, dwudziestoletni Antoni, udał się na tańce do sąsiedniej wioski. Skoro powrócił dość późno do domu, chociaż dwukrotnie pozdrawiał matkę, nie otrzymał od niej żadnej odpowiedzi. Należycie już ukarany tak niezwykle chłodnym przyjęciem, udał się na spoczynek. Ale surowej matce kara ta wydawała się niedostateczną. Zastosowała więc inną... bardziej dotykającą, nie licząc się bynajmniej z latami syna¹⁹.

Począwszy od r. 1830, w bliższym sąsiedztwie kościoła tańce znikły zupełnie²⁰.

Dekret mera gminy, Antoniego Mandy, pozwalał na zabawy taneczne już tylko w górnej części wioski. Nawet na doroczny odpust świętego Sykstusa odmówiono organizatorom zabawy na placu przed kościołem. Stary naczelnik, Mandy, oświadczył, iż dawszy słowo księdzu Proboszczowi, nie cofnie go. Lecz sprawa poszła dalej; młodzi roztrzępańcy wnieśli apelację do podprefekta w Trévoux, a ten zniósł dekret mera z Ars.

Nadszedł dzień odpustu. Już w wigilię po południu ściągnęli, przy dźwiękach katarynki, tancerze przybrani we wstążki, śpiewając, podskakując i dowcipkując pod adresem proboszcza i mera gminy. Lecz wtem, ustają śpiewki, chmurzą się czoła. A gdzież to kryją się tancerki? Tam, pod drzewami orzechowemi stoją zaledwie dwie czy trzy służące z sąsiedztwa, oraz kilka obcych. Młode dziewczęta z Ars poszły do kościoła na nieszpory i błogosławieństwo... Zabawa odbyła się marnie i bez zapału.

Gdy zadzwoniono na wieczorne pacierze, kościół był przepełniony wiernymi. Ksiądz Proboszcz wygłaszając zwykłą krótką homilię płakał. Płakali też z nim parafianie. I niejeden z narwańców, widząc matkę lub siostrę powracającą z nabożeństwa z zaczerwienionymi od płaczu oczyma, zrozumiał, że źle postąpił. Wielu zapisało się do jednego z bractw parafialnych; i już więcej o tańcu na ogół nie myślano²¹.

Odtąd w cichych popołudniowych godzinach niedzielnych na placu przed kościołem, widywało się już tylko wiernych, idących na nieszpory lub na cmentarz, a po nabożeństwie zabawiających się niewinną grą w kule albo w kręgle. Młodzi ludzie, którzy mimo wszystko nadal tańczyć chcieli, nie mogli już znaleźć tancerek w gronie mieszkanek swej wioski, i co najwyżej udawało się im zwerbować parę biednych dziewcząt folwarcznych. Rozgniewani z tego powodu, zemścili się na księdzu Vianney, jak to niebawem zobaczymy.

Ale co począć bez tancerek? - Urządzono tedy zebranie po kryjomu w najdalszych wioskach, dokąd dały się też pociągnąć i niektóre dziewczęta z Ars.

Przyrzekłszy sobie niezłomnie, iż nie złoży siekiery aż do dnia, w którym ostatni korzeń zła zostanie wyrwany²², postanowił proboszcz z Ars odtąd odmawiać rozgrzeszenia każdemu, kto choćby raz jeden tańczył,

118

dopóki by szczerze nie obiecał poprawy I dopiero przy końcu misji, która odbywała się w parafii w roku 1847, triumf pracy świętego Proboszcza stał się zupełny i ostateczny²³.

Choć nawet niektóre *tęgie głowy* wśród przybyszów, groziły raz lub drugi wznowieniem kiermaszu odpustowego, były to jednak tylko bezsilne przechwałki. Hrabia Klaudiusz des Garets, obrany naczelnikiem gminy w roku 1839, ujął z kolei sprawę w swe ręce i dokonał tego, że drobne te intrygi raz na zawsze chybiły celu²⁴.

Ksiądz Vianney zakazywał surowo nie tylko tańców, ale w ogóle wszystkich zabaw, choćby na pozór niewinnych, które mogłyby dać okazję do zgorszenia. Dnia 9 lutego 1858 roku - w czterdziestą rocznicę przybycia księdza Vianney do Ars - miał odbyć się ślub Jana Mandy z kuzynką jego Klaudyną Treve. Otóż, na kilka tygodni przedtem, gromadka mężczyzn, bynajmniej nie młodzików, zapomniawszy o wyrzutach czynionych niegdyś ich ojcom, pokusiła się o wznowienie zniesionego już zwyczaju *kura weselnego*. W wesołym usposobieniu udali się oni do domów zamieszkałych przez rodziny Mandy i Treve z żądaniem, by wydano im najlepsze sztuki drobiu z podwórza, i urządzili pewnej soboty wieczorem wielki festyn na cześć przyszłej pary. Bankiet przeciągnął się późno w noc... Ksiądz Vianney - podówczas starzec siedemdziesięcioletni - chociaż wyczerpany wskutek trudów i postów, wszakże w niedzielę z rana odnalazł dawną siłę wymowy, z czasów minionej walki, aby na kazaniu powiedzieć swojemu ludowi - a także skruszonym już winowajcom - jak wielkiej doznał przykrości. *Wkrótce odbędzie się drugi ślub w parafii - zakończył oburzony kaznodzieja - jeśli to się jeszcze powtórzy, zobaczycie, że od was pójdę*²⁵. Ale wybryk ten już się nie powtórzył.

* * *

W parze z nieobyczajnymi zabawami idą gorszące stroje. Sądząc zaś z niektórych początkowych kazań księdza Vianney, wiele osób w parafii naruszyło najbardziej elementarne prawidła skromności. Oburza się na nie; gniewa się też na rodziców za to, że ubóstwiają swe dzieci i popychają je do zalotności. Jakże dotkliwie chłoscze tę matkę, której tylko córka w głowie... i która z daleko większą gorliwością patrzy, czy czepeczek prosto włożony, niż pyta, czy w sercu ma właściwe uczucia. Tłumaczy niewieście, że nie żąda, aby wyglądała na dzikuskę, przeciwnie: niech wobec każdego okazuje się uprzejmą, by dojść do zawiązania znajomości i ustalenia swego losu... Ale oto niebawem córka ubiegać się pocznie o zwrócenie na siebie oczów. Wyszukanym i nieskromnym strojem głosić będzie, że jest narzędziem, którym posługuje się piekło na zgubę dusz... Na sądzie Bożym dowie się dopiero ilu zbrodni stała się przyczyną²⁶.

Na ogół dość prędko zrozumiały matki swój obowiązek. Zresztą pomagał im proboszcz w spełnieniu go, już to odmawiając rozgrzeszenia oso-

120

bom, których zachowanie nie było poprawne, już to zwracając uwagę na rodzaj ubioru. Była to sprawa drażliwa, lecz i w tym miał święty proboszcz wytknięty cel głębszy: zmierzał on do pewnego możliwego ideału skromności. Dlatego to wchodził w szczegóły, które na pierwszy rzut oka zdawać by się mogły dziecinnymi.

Pretensjonalny sposób uczesania włosów kazał ukrywać pod czepeczkami²⁷. Marcie Miard, która miała sklepik przy kościele, doradza, by przeszyła swój czepek, gdyż wydał mu się nie dość skromny²⁸. *Wyglądałyśmy jak staruszki* - mówiła Klaudyna Treve, która przecież nigdy zalotną nie była²⁹. Pewnego dnia - opowiada Marta Miard - *spotkał mnie cokolwiek starannie ubraną niż zazwyczaj - miała na sobie suknię muślinową koloru dość jaskrawego. - Zamiast powiedzieć mi, jak zwykle, Dzień dobry ci, moje dziecko, ukłonił się nisko i rzekł: Dzień dobry pani!... Zawstydziło mnie to bardzo*³⁰.

Mała Joanna Lardet pyszniła się ładną nową kryzą na szyi.
- Czy chcesz sprzedać mi swą kryzę? - zapytał, śmiejąc się ksiądz Vianney. - Dam ci za nią pięć soldów.

- A na co ona księdzu proboszczowi?

- Ubiorę w nią swego kota³¹ - odparł wesoło proboszcz.

Rzecz pewna, że święty Proboszcz nie pozwoliłby nigdy na suknie wycięte i obnażone ramiona w kościele. Nie zezwalał na to ani wielkim tego świata, ani małuczkim. Będąc kiedyś w odwiedzinach na zamku w Ars, zauważył po raz pierwszy portret pewnej damy w stroju wieczorowym. *Powiedziałaby kto, że dama ta gotuje się pod gilotynę* - rzekł, wskazując palcem na rodzinny portret. Dziedziczka zrozumiała nauczkę i usunęła portret³².

Pod koniec życia naśmiewał się z krynolin, nawet podczas nauki katechizmu: *Cesarz różnych pięknych rzeczy dokonał* - rzekł - lecz o jednej zapomniał: *dla naszych pań powinien był kazać rozszerzyć drzwi, by mogły przejść w krynolinach!* - Mimo to kilka osób w Ars ubierało się w ten strój sprawiający tyle kłopotu. Ksiądz Vianney nie nalegał na usunięcie go, podkreślał tylko jego śmieszność. Nieliczne parafianki stosujące się do tej mody nie raziły widokiem swoim w kościele, gdyż ginęły tam w tłumie kobiet nie ulegających wybrykom mody.

Pielgrzymi przybywający do Ars przez lat trzydzieści, podziwiać mogli w kościele, na ulicach i na drogach polnych poważny i skromny wygląd starszych kobiet i wiejskich dziewcząt, które podobne były raczej do zakonnic.

121

¹ Sermon sur la sanctification du chretien, 1.1, str. 136 - 139. ² Sermons, t. III, str. 206. ³ P. A. I. G., str. 202. ⁴ Jan Picard, kowal w Ars, P. O., str. 1311. ⁵ Brat Atanazy, P. A. I. G., str. 202. ⁶ Ks. Raymond. Z R. str. 93. ⁷ Wilhelm Villier, P. O., str. 620. ⁸ Katarzyna Lassagne, P. M. II. 9 - III. 12-13. ⁹ Ks. Vianney uważał miejscowe tańce za bliższe okazji do grzechu, zwłaszcza z powodu grzesznych znajomości, do których prowadziły. Można by też powiedzieć, iż w tym wypadku trzymał się zasady teologii moralnej, ujętej w ten sposób: *Ktokolwiek dobrowolnie wchodzi w okazję do grzechu ciężkiego, nie może być rozgrzeszony, jeśli nie chce się wyrzec tej okazji; gdyż nie posiada wtedy niezbędnego usposobienia*. (Patrz A. Arregui, S.J. Summarium theologiae moralis, Bilbao, Ellexpuru, 1919, n. 641). ¹⁰ Ks. Convert, N. R. I., 21. - Ksiądz Vianney mówił na ambonie, czyniąc aluzję do podobnych wypadków: *jakiż niepokoję sumienia!... Gdyby choć proboszcz ich nie był takim skrupulatem!... Cóż tedy poczną? - Szukają spowiednika łagodniejszego, który zgodzi się dać rozgrzeszenie, pod warunkiem iż będą bardzo uważne... I po tym wszystkim pójdą ukrzyżować Chrystusa Pana przez niegodną Komunię!* Sermon sur la teneur, t. III passim. ¹¹, ¹², ¹³ Ks. Convert, N. R. I, n. 11; - II, n. 9 i 21; -1 n. 3. ¹⁴ Ks. Rougemont, P. A. D., 744. ¹⁵ Marta des Garets, P. A. I. G., str. 290 ¹⁶ P. A. D., str. 143. ¹⁷ Sermons, t. III. str. 316. ¹⁸ Ks. Convert, N. R., zeszyt II n. 9. ¹⁹ Ks. Convert, N. Ro, zeszyt I, n. 28. ²⁰ Hr. Prosper des Garets, P. O., str. 964. ²¹ - ²² Ks. Convert, A l'ecole du Bienheureux Cure d'Ars. str. 219 -222. ²³ Tradycje miejscowe w Ars. ²⁴ Marta des Garets, P. A. I. G , str. 290. ²⁵ Opowiadanie starszych osób w parafii. ²⁶ Sermons, t. III, str. 232. ²⁷ Krystyna de Cibeins, P. A. D., str. 138. ²⁸ P. A. D., str. 835. ²⁹ Ks. Convert, N. R. II n. 6. ³⁰ P. A. D , str. 835. ³¹ Ks. Convert, N R, I, n. 31. ³² Marta des Garets, P. A. I. G. str. 310.

122

XVI. ODNOWIENIE STAREGO KOŚCIOŁA W ARS

Miłość Boga i dusz ludzkich przynaglała proboszcza z Ars wciąż do nowych kroków. A i sam temperament pobudzał go do czynu: przymusowa bezczynność byłaby dla niego próbą nie do zniesienia. Choć w młodym wieku nastąpił już u niego upadek sił,

spowodowany nadludzkimi umartwieniami i choć go dręczyła powrotna gorączka, którą przypisywano niezdrowemu klimatowi okolicy la Dombes, nie chciał mieć ani jednej godziny wytchnienia. Posługi parafialne bardzo niewiele zajmowały mu czasu¹. Ksiądz Vianney zatem wysilał umysł, by uczynić zadość potrzebie życia czynnego. Wprawdzie ogród jego leżał odłogiem, bo z jego polecenia wycięto wszystkie drzewa, aby włączyć go nie dać okazji do kradzieży i obrazy Boskiej; plebania, ogołocona stopniowo z mebli na korzyść ubogich, dawała mu już tylko przytułek na czas krótkiego snu nocnego; natomiast młody proboszcz wszystkie wolne chwile obracał na przeróbkę zbyt skromnego kościoła. Widzieliśmy już, jak odnowił wielki ołtarz i przemalował drewniane taflowanie na prezbiterium; lecz gorliwość jego sięgała jeszcze dalej.

Niespodziany wypadek o mało wszystkiego wniwecz nie obrócił. W początku kwietnia 1820 r. otrzymał ksiądz Vianney z Kurii Arcybiskupiej w Lyonie nominację na probostwo w Salles w okolicy Beaujolais, w dekanacie Villefranche sur Saone. Miał więc opuścić departament Ain aby się przenieść do departamentu Rodanu.

Władza diecezjalna, poinformowana nie wiadomo przez kogo o stanie zdrowia młodego proboszcza, obrała dla niego miłe miasteczko Salles, leżące na zboczu zielonych pagórków, gdzie miałyby możliwość oddychania łagodniejszym powietrzem. Ludność miasteczka, liczebnie wynosząca cokolwiek ponad 300 dusz, była uprzejmą i religijną.

Chociaż ks. Vianney kochał wioskę Ars, jednak posłuszny rozkazowi przełożonych nie wniósł żadnej reklamacji i ją gotować się do drogi, ale parafianie, wzruszeni do głębi duszy tą wiadomością, postanowili proboszcza swego nie puszczać i z jego wiedzą wysłali do Lyonu deputację z zarządzającym gminą na czele². *Ars domaga się, aby pozostawiono nadal tegoż proboszcza* - oświadczyli. - *Skoro tak* - odrzekł ks. Courbon - *może on pozostać tam tak długo, jak tylko zechce* - i wręczył uradowanym wysłannikom oficjalny dokument z odwołaniem nominacji na probostwo w Salles. Ksiądz Vianney pozostał więc na swym stanowisku³.

Bóg sam zresztą nie chciał go mieć gdzie indziej, w dniu odjazdu bowiem, gdy *proboszcz - nominat* z Salles stanął, wraz z meblami, na brzegu Saony, rzeka wzburzona silną wichurą tak rozlała, że przewoźnik podróż-

123

nych przewozić nie mógł. - Piękny most wiszący, dzieło Jassans'a, wówczas jeszcze nie istniał. - Po dwóch daremnych próbach, meble i biblioteczka powrócić musiały na probostwo w Ars⁴.

Jednakże stanowisko księdza Vianney było bardzo niepewne. Jako zwykły kapelan, zdawał się być tam tylko przygodnie.

Dziedzice z Ars od dawna już zabiegali o przywrócenie temu niewielkiemu środowisku religijnemu niezależności i tytułu parafii. Od roku 1806, na mocy umowy zawartej z Franciszkiem Cinier, który wskutek rewolucji stał się właścicielem plebanii, ogrodu i sadu, dotychczasowej własności proboszczów z Ars, hrabina des Garets, wdowa, wzięła plebanie w dzierżawę, w nadziei, iż przywróci ją kiedyś do pierwotnego przeznaczenia⁵. W niespełna dwa lata później nabyła hrabina na własność plebanie, wraz z jej przynależnościami, wreszcie 19 czerwca 1821 roku, już za rządów księdza Vianney, wicehrabia Ars, stawszy się przez śmierć matki właścicielem tych dóbr kościelnych, uczynił z nich darowiznę zarządowi kościoła, przez co umożliwił przemianę kapelanii na parafię. Mieszkańcy Ars ze swej strony wnieśli suplikę do króla Ludwika XVIII, w której

obietują utrzymywać kapłana nawet własnym kosztem, tym chętniej, że obecny kapłan, mąż wysokiej cnoty, w parafii swej i w okolicy niezmiennie wiele czyni dobrego⁶.

Przebywający podówczas w Paryżu wicehrabia poparł tę prośbę, i chociaż wioska Ars nie liczyła - wymaganych w dekrete z d. 25 sierpnia 1818 r. do utworzenia nowych filii - 500 dusz, mimo to, rozkazem królewskim z 20 czerwca 1821, uznana została za parafię⁷.

Wszystkie te wypadki, o minimalnym znaczeniu w dziejach świata lub Kościoła, lecz brzemiennie w następstwa dla cichej wioski Ars, wydarzyły się w czasie, gdy ksiądz Vianney zajęty był przyozdabianiem swego kościoła.

W roku 1820 okazała się konieczność wybudowania nowej choćby najskromniejszej dzwonnicy. Dotychczasowa drewniana dzwonnica, nadwątłona kołysaniem się zbyt ciężkiego dzwonu, groziła całkowitą ruiną. Ludzie truchleli na myśl, że może runąć kiedyś na groby, na cmentarzu. Na usilne prośby proboszcza, mer gminy zarządził w sierpniu rozpoczęcie robót. Ksiądz Vianney z zadowoleniem patrzył, jak ponad wioską górować poczęła kwadratowa, masywna dzwonnica z cegieł. Oświecały ją okna, rozmieszczone parami i obramowane zgrabnymi kolumnkami w stylu romańskim. Zaledwie ukończono budowę, gdy już i drugi dzwón, nabyty osobiście przez księdza Vianney i ochrzczony imieniem dzwonu Różańca Świętego, jął radośnie wtórować pierwszemu.

Gdy rusztowanie coraz wyżej wznosiło się w górę, posuwały się też nieustannie roboty wewnątrz kościoła. Ksiądz Vianney uważał, iż świątynia jest za szczupłą, wszakże myśl zburzenia jej jeszcze w myślach jego nie powstała: - tak miło i dobrze jest modlić się w starych kościołach! A zresztą wybudowanie nowego pociągnęłoby za sobą zbyt wielkie koszty.

124

Obok krateg, za którymi w owym czasie znajdowało się wejście do zakrystii oraz część kościoła pod dzwonnica, stał wprawdzie posąg Najświętszej Panny i ołtarz jej poświęcony, lecz drzewo ołtarza stoczone było przez robactwo i zbyt mizerna o mur oparta statua, smutno się przedstawiała między czterema świecznikami, z których całkowicie zeszła już pozłota⁸. Proboszcz z Ars pragnął uczcić Marię według swego serca. Powziął myśl wybudowania najpierw bocznej kaplicy, którą by Jej czci poświęcił. Roboty postępowały szybko: rozpoczęte w styczniu 1820 r. już na sierpnia były ukończone. Zarówno nowa kaplica z płaskim sklepieniem, z gzymsami i złoceniami, jak i statua ozdobiona polichromią, wykonane były przez sztukatora i malarza z Villefranche, w guście ówczesnej epoki.

Ks. Vianney w szczególniejszy sposób przywiązał się do tego cichego, na wpół ukrytego zakątka w swym kościele i przez lat czterdzieści w każdą sobotę tam Mszę św. odprawiał⁹.

Sufit nad nawą, który potem grozić począł zawaleniem się, w roku 1822 przerobiony został staraniem gminy i opłacony z podatków nadzwyczajnych¹⁰ - *koszty wynosiły 459 franków*.

Chcąc jawnie okazać cześć, jaką miał dla wielkiego świętego, którego obrał sobie za Patrona przy Bierzmowaniu, wybudował ksiądz Proboszcz, w roku 1823, własnym kosztem drugą kaplicę, pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela. Poświęcił ją i oddał do użytku publicznego w dniu tytularnego Patrona, 24 czerwca, ksiądz Maciej Loras, dawny towarzysz naszego świętego z Ecully, obecnie zaś przełożony małego seminarium w Meximieux. Nieliczni już amatorzy zabaw świeckich znajdujący się wśród

zgrupowanych, zapewne z przykrością odczytali dość dla nich przejrzysty napis, wymalowany z polecenia Proboszcza wzdłuż łuku u wejścia do nowej kaplicy: *Głowa jego stała się zapłatą tańca*¹¹.

W późniejszym czasie rozeszła się pogłoska, iż w dniu poświęcenia tej kaplicy, ksiądz Vianney miał wizję, w której dane mu *było przejrzeć przyszłe wypadki. Sam wspominał o tym cośkolwiek pewnej niedzieli na kazaniu: Bracia moi, gdybyście wiedzieli, co się dzieło w tej kaplicy, nie śmielibyście wejść do niej... Więcej nic wam nie powiem...* I powtórzył to kilkakrotnie, jak gdyby umysł jego całkowicie był tym pochłonięty¹². Przypuszczano, że objawił mu się Poprzednik Chrystusowy, i ukazał mu ów słynny później konfesjonał umieszczony w tej kaplicy i przyszłe tłumy penitentów.

Wystawienie ołtarza świętego Jana Chrzciciela, sprawiło ks. Vianney oprócz radości także i poważną troskę. Winien był 500 franków stolarzowi - gdyż przyjął był całą robotę na swój koszt¹³ - a nie miał już ani szeląga! Skromna pensyjka, którą pobierał jako filialista, a następnie roczna renta, którą mu wypłacał brat jego Franciszek z części spadku, wszystko już przeszło do rąk majstra murarskiego. Stolarz nalegał, by jak najprędzej oddano mu należność. Biedny ks. Vianney wyszedł z domu bardzo

125

zakłopotany, i oto na drodze, w pewnym oddaleniu od kościoła, spotkał nieznaną kobietę, która zapytawszy go, czy jest proboszczem z Ars, wręczyła mu niespodzianie 600 franków, na dobre uczynki¹⁴. Oczywiście z tego wydarzenia ks. Vianney nie odważył się wyciągnąć wniosku, że Opatrzność przyjmuje odtąd na siebie rolę jego bankiera; przeciwnie, uważał, że cudowna pomoc udzielona mu przez Opatrzność, była przestrogą, aczkolwiek delikatną, niemniej jednak stanowczą, iżby drugi raz nie wpędzał się w takie kłopoty, z których tylko cudem wywikłać się można¹⁵. Pomijając wypadki wyjątkowe, przywykł odtąd płacić z góry¹⁶.

Znacznie później miały się jeszcze bardziej rozszerzyć mury skromnego kościoła. Powstały kolejno trzy dalsze kaplice: w roku 1873 ku czci świętej Filomeny, i w niewiadomym czasie jedna kaplica zwana Ecce homo, i druga - z ogólnej liczby piąta - wystawiona pod wezwaniem Świętych Aniołów.

Szczupłe, półkoliste prezbiterium, w którym ledwie tylko mieścił się wielki ołtarz, w roku 1845 ustąpiło miejsca wydłużonemu chórowi, tak prawie obszernemu, jak cała nawa. Z nowego chóru było wejście do drugiej, nowo zbudowanej zakrystii; tam, za ołtarzem, święty nasz umieścił trzeci konfesjonał, przeznaczony zwłaszcza dla kapłanów - penitentów.

Pragnąc zadość uczynić własnej pobożności, a przy tym wiedząc z doświadczenia jak silne i dodatnie wrażenie sprawiają święte wizerunki, umieścił ks. Vianney w swym kościele znaczną ilość obrazów i posągów. Święty Józef i święty Piotr zdobili prezbiterium, posągi świętego patrona parafii i świętego Błażeja stanęły u wejścia do chóru. Dwie statuy w postaci leżącej, Chrystusa w grobie i św. Filomeny, umieszczone były każda w oddzielnej kaplicy. We wnękach, lub też po prostu ustawione pod ścianą, widniały posągi Matki Bożej od cudownego Medalika, Najświętszej Panny z Dzieciątkiem Jezus, świętego Jana Chrzciciela, świętego Wawrzyńca, świętego Franciszka z Asyżu, św. Katarzyny Sieneńskiej, św. Benedykta Labre'a; zaś św. Michał Archanioł, św. Gabriel Archanioł, Zwiastowanie Najśw. Panny, Archanioł Rafał z młodym Tobiaszem oraz Najśw. Oblicze i narzędzia Męki Pańskiej uwydatniały się w płaskorzeźbach w kaplicy Ecce homo, w której na pierwszym miejscu widniał wielkich

rozmiarów wizerunek Chrystusa ukoronowanego cierniem. Wszystko w tym malutkim kościółku przemawiało do oczu chrześcijanina.

Wystarczy niekiedy - mawiał ksiądz Vianney - jedno wejrzenie na wizerunek, aby się wzruszyć i nawrócić: wizerunki częstokroć równie silnie na nas oddziałują, jak osoby, które przedstawiają¹⁷.

Posągi wielkich rozmiarów zachwycaly go - mówiła o nim hrabina des Garets. - Ach! gdybyście mieli wiarę! - wołał, płacząc, przed statuą Ecce Homo¹⁸.

* * *

126

W dziele materialnego odnowienia i upiększenia świątyni poważną pomocą był dla świętego Proboszcza okoliczny ziemianin wicehrabia Franciszek, brat panny Anny Marii Garnier des Garets. Wieś Ars winna zachować dla niego nigdy nie wygasłą wdzięczność.

Wicehrabia, stale mieszkający w Paryżu, poznał księdza Vianney osobiście w roku 1819 w rodzinnym Ars, i zaraz przy pierwszym spotkaniu czuł się ku niemu pociągnięty, a wkrótce zaufał mu bez granic. Już nigdy odtąd pisując do siostry nie opuścił wzmianki o jej *gorliwym i czcigodnym Proboszczu*.

Panna d'Ars w tym czasie zawiadamiała brata o przebiegu robót przedsięwziętych przez księdza Vianney. Przedstawiała mu, iż wprowadzić rzecz była należycie rozpoczęta, lecz dla braku środków wypadnie na tym poprzestać. Dobra dziedziczka starała się brata wzruszyć i sprawę ukochanej swej parafijki tak wymownie wzięła w obronę, że wicehrabia postanowił wspierać w dalszym ciągu dzieło młodego proboszcza.

I natychmiast czyni obstalunki u najlepszych paryskich majstrów. Szczęśliwym się czuje, gdy 5 maja 1823 roku może zapowiedzieć wysłanie pierwszego transportu: trzech chorągwi srebrem haftowanych, *Przenajświętszego Sakramentu, Najświętszej Panny i naszego Patrona, świętego Sykstusa... To wszystko, co ksiądz Vianney łaskawie czyni dla kościoła w Ars - dodaje pod adresem księdza Vianney - pobudza mię do współpracy z nim*. W dalszych przesyłkach nadchodzą szaty do Mszy Św., jedwabne lub ze złotej lamy, a nawet cały przybór z czarnego aksamitu z czerwonymi galonami, przeznaczony do obrzędów Wielkiego Piątku.

Na maja 1824 r. hojny ofiarodawca przyobiecał ofiarować baldachim, ale polecił, aby proboszcz zechciał wybrać materiał według swego osobistego upodobania. Baldachim nadszedł wprowadzić, lecz okazało się, że jest zbyt szeroki w stosunku do drzwi wchodowych i dopiero w r. 1826 mógł być użyty w procesji na zewnątrz kościoła, wówczas bowiem wicehrabia powiększając o osiem stóp skromną budowlę, dał jej nową fasadę, nad którą miał stanąć w późniejszym czasie posąg Najśw. Panny Niepokalanego Poczęcia.

Proboszcz z Ars nie posiadał się z radości, gdy nadchodziły podarki hojnego wicehrabiego. Powiadają, iż z prawdziwą przyjemnością patrzyło się na niego i słuchało się go, gdy otwierano ciężkie paki, przywiezione z Lyonu przez życzliwych parafian. Śmiał się wówczas i płakał jednocześnie, jak dziecko.

Mateczko - wołał na jakąś pocziwą starowinę przechodzącą właśnie obok - chodźcie zobaczyć coś pięknego zanim umrzecie!...¹⁹

Niebawem już cała gromada ludzi podziwiała te skarby.

Moi kochani! - wołał z przejęciem proboszcz - a w niebie wszystko będzie jeszcze piękniejsze!...²⁰

Jakkolwiek wicehrabia rozszerzył wejście do kościoła, dostęp do niego jednak w dalszym ciągu był trudny. Wchodziło się bowiem po dawnemu po niewygodnych, kręconych schodach. I tu projekt szlachetnego ofiarodawcy przewidywał szerokie, wygodne schody tarasowe, wznoszące się łagodnie ku kościołowi.

Pragnę, by wejście do kościoła było bardzo piękne - *pisał do burmistrza Mandy* - jest to rzecz niezbędna, bo jeśli przepych otoczenia upiększa pałace królów ziemskich, tym bardziej wspinałbym być powinien dostęp do kościołów... Niczego w tym celu skąpić nie będę.

Istotnie w roku 1828, zawdzięczając pomocy mieszkańców, którzy dostawili materiały, wybudowano istniejące obecnie podwójne schody i taras.

W czasie, gdy wykonywano te roboty, nadszedł ponownie list do burmistrza, w którym pan d'Ars prosi, by zawiadomiono księdza Proboszcza i panów radnych, iż ofiarowuje dla kościoła parafialnego: 1) monstrancję srebrną pozłacaną²¹, 2) tron do wystawienia Przenajświętszego Sakramentu, obity aksamitem, z kopułą, filarkami, zakończeniem w górze i podstawą ze złoczonej miedzi; 3) tabernakulum miedziane, złoczone, dostosowane do tronu itd. Ksiądz Vianney otrzymał nadto od swego *kochanego dobroczyńcy* wielkie relikwiarze, którymi przyozdobił kaplice Najświętszej Panny i świętego Jana Chrzciciela²².

Tak więc począwszy od roku 1828, to jest w dziesięć lat zaledwie od przyjścia naszego świętego do Ars, stary kościół, tak na zewnątrz jak i wewnątrz przedstawiał się już po części w takim stanie, w jakim go dziś widzimy. Pokorny ksiądz Vianney miał już za sobą rzetelną pracę. Teraz mogły rozpocząć się słynne pielgrzymki do Ars, ów nieprzerwany orszak osób wszelkiej narodowości, aby uprosić sobie zdrowie i nawrócenie serca.

1 Potwierdza to wyciąg statystyczny z ksiąg parafialnych w Ars:

Rok	Chrzty	Śluby	Pogrzeby
1818	10	2	3
1819	12	0	5
1820	13	4	0
1821	12	1	2
1822	14	2	11
1823	15	2	6
1824	11	8	6
1825	11	8	7

2 K. Lassagne, P. A. I. G., str. 105 **3** J. Chrz. Mandy, P. A. I. G., str. 242. **4** Ks. Toccanier, P. A. I. G., str. 150; Br. Atanazy id., str. 203. **5** Za roczną opłatą 168 liwrow. (Kontrakt dzierżawy z 24 lipca 1806 r.) **6** Prośba złożona 22 lutego 1821 r. (Archiwum gminne w Ars). **7** Archiwum narodowe, F 19 662 n. 407. **8** K. Lassagne, P. M., III, str. 10 **9** Ksiądz Vianney marzył również o wybudowaniu kaplicy na cześć św. Józefa. (K. Lassagne, P. M., I, str. 17). **10** Archiwum municypalne. **11** Aluzja do męczeństwa św. Jana Chrzciciela, którego głowy zażądała córka Herodiady Salome, po wykonaniu tańca. **12** P. M., III, str. 100. **13** Czytamy w księgach municypalnych: *koszta budowy i przyozdobienia kaplicy (świętego fana Chrzciciela) jak również Kaplicy Najświętszej Panny, poniesione zostały w całości przez czcigodnego Proboszcza. Pozostał z tego powodu we wdzięcznej i długotrwałej pamięci.* - Mandy, burmistrz. **14** Ks. Raymond, P. O., str. 345; id., K. Lassagne, P. A. N. R, str. 425. **15** K. Lassagne, P. A. I. G., str. 114. **16** Filip des Garets, P. A. I. G. str. 245. **17** Sermons, t. IV, str. 155. **18** P. O., str. 112. **19** Hr. des Garets, P. O., str. 772. **20** Dioniza Lanris, P. O., str. 1362; Maria Ricotier, id., str. 1335. **21** Monstrancja ta ze złoczonego srebra, uwieńczona u góry wielkim krzyżem, zdobnym w sztuczne kamienie, skradziona została z zakrystii przez nieznanego złoczyńcę. Ksiądz Vianney bardziej ubolewał nad popełnioną zbrodnią, niż nad doznaną stratą, *jest to* - mówił - *utrata dóbr doczesnych, którą naprawić można.* (Hr. des Garets, P. O. 773). Odwołał się wówczas do szczodrości swych parafian, którzy złożyli się na nową monstrancję. *Księdzu Vianney* - twierdzi hrabia des Garets - *wystarczyło poprosić, by otrzymać natychmiast wszystko, czego pragnął dla swego kościoła.* (951). **22** Hr. des Garets, P. O., 772.

XVII. CIĘŻKIE PRÓBY PIERWSZYCH LAT OSZCZERSTWA I POKUSY

Nie ma dobrych uczynków bez cierpienia; *bez rozlania krwi nie bywa odpuszczenia*¹. Święci wszystkie wielkie dzieła swe zakładali na podwalinie ofiary. Wiedział dobrze o tym duszpasterz z Ars, który sam biczował się okrutnie i zadawał sobie najsurowsze posty dla nawrócenia umiłowanej trzódki. Z dopustu Bożego miały nań przyjść jeszcze inne, bardziej dotkliwe cierpienia, spowodowane mniej lub więcej świadomą złością ludzką.

Nie wypowiada się walki zastarzałej rozwiązłości i ulubionym nałogom, bez wywołania oporu. Ksiądz Vianney to przeczuł i spodziewał się tego oporu.

*Jeśli duszpasterz - mówi święty Proboszcz w jednej ze swych nauk - nie chce się potępić na wieki, powinien bez miłosierdzia chłostać wszelkie nadużycia w parafii; powinien przy tym zdeptać nogami wzgląd ludzki i obawę przed wzgardą lub nienawiścią ze strony parafian; a choćby miał pewność, że go zabiją, skoro zejdzie z ambony - nie wolno mu ustąpić. Duszpasterz, jeśli chce wypełnić swój obowiązek, niech nie zapomina o tym, że musi wziąć do ręki miecz*².

*Wszakże święty Paweł pisał do wiernych w Koryncie: A ja bardzo rad nałożę i nadzwyczaj się wydam sam za dusze wasze: aczkolwiek więcej was miłując, mniej jestem miłowany*³.

Otóż ksiądz Vianney *nie chciał potępić się na wieki*. Rychło przekonali się o tym jego parafianie. Ci, którzy uczęszczali do kościoła, słyszeli w ciągu kilku miesięcy, bez przerwy prawie, spadające z ambony wymówki, zaklinania, prośby i groźby.

Z czasem, gdy stan parafii znacznie się już poprawił, wołał święty wskazywać raczej na pociągający urok cnoty, niż na brzydotę grzechu, ale na razie maluje nam obraz swych owieczek mniej niż pochlebny. Prawda, iż w początkach, uniesiony gorliwością, ulegał bezwiednie swemu usposobieniu uczuciowemu, nerwowemu i porywczemu⁴.

Jeśli jednak nigdy nie był ostrym tam, gdzie trzeba było okazać się pojednawczym, to zarazem nigdy nie był chwiejnym, gdy potrzebne były decyzje energiczne. Poza grzesznikiem, którego otaczał serdecznym współczuciem, widział grzech, dla którego nie czuł litości.

Zapewne nie był to sposób postępowania jego poprzedników, toteż zaczęto szemrać na niego po domach *Ksiądz Proboszcz stanowczo jest za surowy* - mówiono, gdy np. któremu z dzieci nie udzielił rozgrzeszenia, odkładając jego pierwszą Komunię św. do następnego roku. Sądzono także, że nowy proboszcz okazywał zbyt wiele surowości wobec gwałcących niedzielę, wobec bywalców szynkowych, wobec młodych ludzi i dziewcząt namiętnie uczęszczających na tańce.

130

Nieustraszony kapitan usposobił do siebie wrogo przede wszystkim szynkarzy. *Jeśli ten ksiądz nie chce żyć tak, jak wszyscy, to jego sprawa osobista, ale niechże przynajmniej drugich w spokoju pozostawi* - mawiali, pomiędzy jednym a drugim kieliszkiem, miejscowi filozofowie.

I kto by temu uwierzył?... Nawet osoby prawdziwie pobożne miały trudności w przyzwyczajeniu się do osoby księdza Vianney!... Przeważała Katarzyna Lassagne, która później zaliczała się do grona żarliwych jego wielbicieli, posunęła się wówczas tak daleko, że prosiła Boga, by oddalił z Ars tego kapłana, którego duchowne kierownictwo

zdawało się jej nie do zniesienia⁵. Bo też pragnął doprowadzić ją do doskonałości i żadnej drobnostki jej nie przepuszczał.

W ogóle taki był sposób jego postępowania z osobami, które mu największe okazywały przywiązanie. Twardymi niezmiennie drogami prowadził oddaną mu pannę Pignaut, która żyjąc poniekąd dostatnio, opuściła wygodne swe mieszkanie w Lyonie, by zamieszkać u ubogiej matki Renard. Nie opuszczał żadnej sposobności, by ją umartwiać, ćwiczyć w wyrzeczeniu się, zarówno w wielkich jak małych rzeczach, do tego stopnia, że nawet zabronił jej uczęszczać na swe nauki katechizmowe⁶. Nie odrzucał wprawdzie w dziełach pasterskiej gorliwości pomocy i poświęcenia ze strony niewiast, ale żądał zarazem bezinteresowności i nadprzyrodzonych pobudek.

Skargi i narzekania osób, którym udzielił nagany, penitentów lub penitentek odprawionych bez rozgrzeszenia, dochodziły do uszu surowego spowiednika.

Niechęć niektórych rodzin przetrwała czas długi. W przykry sposób doświadczył jej ksiądz Vianney podczas rewolucji 1830 roku. Siedmiu parafian, którzy uważali go za zbyt srogię, zażądało, aby opuścił ich wioskę⁷.

Chociaż wprawdzie nie należeli oni do liczby tych, których życie było najbardziej budujące, proboszcz z Ars - nie chowając jednak z tego powodu goryczy w sercu - próbę tę odczuł boleśnie⁸.

* * *

Nie oszczędził Bóg swemu słudze i innego ciosu, znacznie dotkliwszego. Gdy bowiem wszystkie dziewczęta w Ars, na głos napomnień swego pasterza, poddały się wreszcie pod jego kierunek, *kilku nicponiów z innej parafii*, oraz ci z miejscowej młodzieży, którzy już nie mogli znaleźć sobie współpracowników rozpusty, pokusili się obrzucić Proboszcza z Ars własnym błotem. Nie zawahali się ascetycznej bladej twarzy i mizernego wyglądu przypisać tajemnej rozwiązłości życia... Imię księdza Vianney wplekli do plugawych piosenek, pisali doń listy anonimowe, pełne ohydnych obelg, na drzwiach plebanii rozlepiali afisze utrzymane w tym samym tonie, oraz urządzali mu wieczorem pod oknem kocią muzykę trąbiącą przeraźliwie⁹.

131

I więcej jeszcze. Wykorzystano gorszący fakt, że jakaś nieszczęsna dziewczyna, w domu sąsiadującym z plebanią, została nieślubną matką i rzucono krzywdzące podejrzenie na świętego Proboszcza.

To nędzne oszczerstwo w jednej chwili mogło być obalone przez sławę świętego, w całym jego zachowaniu bowiem nigdy nie widziano nic, co zasługiwać by mogło choćby na najłżejszą naganą, lub wzbudzało jakiś cień podejrzenia¹⁰. Mimo to jednak, obryzgiwano mu drzwi brudami i przez osiemnaście miesięcy jakieś nikczemne indywiduum miotało nań pod oknem co wieczór setki obelg¹¹.

Kiedy w roku 1823 wznowiona została diecezja Belley i Ars przestało należeć do archidiecezji lyońskiej, nowy arcybiskup, któremu ksiądz Vianney był jeszcze nieznany, zareagował na pełne żółci listy anonimowe, i polecił proboszczowi z Trevoux, dziekanowi księdza Vianney, by zebrał informację o jego obyczajach¹². Nie wiemy w jaki sposób przeprowadzone zostało śledztwo, lecz pewną jest rzeczą, że oszczercze zarzuty wniwecz obróciło.

Przypominając sobie niezawodnie te bolesne przejścia, mówił święty pod koniec życia: *Gdybym był wiedział, przybywając do Ars, jakie mnie tam czekały cierpienia, umarłbym w jednej chwili...*¹³ Były to istotnie dlań godziny moralnego konania. Jeden ze świadków jego życia opowiada, że była nawet chwila, że kiedyś, ślaniając się pod ciężkiem

brzemieniem niegodziwych plotek, chciał porzucić parafię; i byłby to uczynił, gdyby go ktoś nie przekonał, że wyjazd jego mógłby tym bezczelnym pogłoskom właśnie nadać cechę wiarygodności¹⁴.

*Wówczas jeszcze bardziej oddał się w ręce Boga*¹⁵.

Gdy serce świętego buntowało się przeciw krzywdzie - gdyż chodziło tu o jego cześć kapłańską - ks. Vianney jednocześnie przebaczał winowajcom; owszem, odnosił się nawet do nich jak do przyjaciół. Jeśliby mógł obsypać ich dobrodziejstwami, byłby to uczynił.

*Trzeba nam modlić się za nich*¹⁶ - mówił do burmistrza Mandy, oburzonego na postępowanie tych nędzników. Pewnemu kapłanowi, który uskarżał się, że jest wystawiony na języki złych ludzi, radził pójść za swoim przykładem: *Pozwoliłem wszystko na siebie mówić* - rzekł - *i tym sposobem doprowadziłem do tego, że wreszcie ludzie zamilkli*¹⁷.

Dusze święte z każdej goryczy słodczy sobie czynią¹⁸. Ks. Vianney nie tylko cierpliwie znosił niegodne obchodzenie się z nim, lecz nadto doznawał w tym cierpieniu radości nadprzyrodzonej. Ten okres nazywał później najpiękniejszym czasem swego życia, bo - jak mówił - miał nadzieję, że ksiądz biskup przekonany o jego winie, usunie go z parafii, i da mu czas do opłakiwania na osobności nędznego żywota¹⁹. *Sądziłem* - mówił, - *że nadejdzie chwila, kiedy kijem gnany będę z Ars, ksiądz biskup mię*

132

*zasuspenduje, i osadzą mnie na resztę dni moich w więzieniu... Widzę wszakże, że nie zasłużyłem na tę łaskę*²⁰. A kiedy, po przeprowadzeniu śledztwa przez dziekana z Trevoux, przekonał się, że biskup Devie nie tylko nie usuwa go z parafii, lecz wyraża mu swe zadowolenie, użalał się: *Pozostawiają mię tu jak pieska na smyczy... A przecież znają mnie dość dobrze!*²¹. *Oto święty!*...

Proboszcz z Ars doszedł do najbardziej heroicznego stopnia pokory: cieszył się bowiem, gdy nim gardzono. Cierpienie moralne nie tylko go nie przygnębiało, lecz stało się dla niego bodźcem w cnocie; Bóg cierpieniem urabiał jego duszę i formował ją, podobnie jak rzeźbiarz, który dłutem wywołuje z martwej bryły marmuru doskonały kształt.

Ksiądz Vianney byłby mógł niezawodnie bronić się, i to nawet publicznie, skoro go publicznie zaczepiano. Bez wątpienia doradzano mu to niejednokrotnie. On wszakże wolał płakać przed obliczem Boga i milczeć. Przedziwne już wówczas życie jego, na szczęście dość głośno za jego cnotą przemawiało; także i większość parafian - jak to wykazemy niżej - uważała go za godnego wszelkiego szacunku. Tylko zupełni zaślepińcy mogli go tak haniebnie spotwarzać.

Ks. Vianney był skromnym i wstydlwym od najmłodszych lat. Niekiedy nawet *matki swej nie chciał uściskać*²². Gdy panienki ze dworu wesoło zbliżały się do niego wraz ze swymi braćmi, chłopców niekiedy pogłaskał - dziewczątek nigdy²³. Pod tym względem tak był uważającym, że razu jednego czynił wymówki małym dziewczątkom, że pozwoliły sobie podać pieszczotliwie rączki obcemu kapłanowi²⁴.

W czasie choroby, proboszcz z Ars zgadzał się tylko na męską usługę²⁵. Kobiety, z konieczności dopuszczane do domowych usług, trzymał od siebie z dala²⁶. *Nie śmiałam prawie ani spojrzeć na niego, ani się doń odezwać* - opowiada Katarzyna Lassagne. - *Usługiwałam mu jedynie z miłości ku Bogu, bez żadnego przywiązania ludzkiego. Gdy wypadło zanieść mu cokolwiek, z góry przygotowana byłam na odprawę*²⁷.

Teraz zrozumiemy dostatecznie, dlaczego nigdy nie miał służącej²⁸.

Pobożnym niewiastom, które niekiedy sprzątały na plebanii, wewnątrz domu pozwalał przebywać tylko podczas swojej nieobecności²⁹; chociaż dobre imię tych osób wykluczało wszelkie podejrzenia³⁰.

W obecności pań, które go odwiedzały - nigdy nie siadał i zachowywał się tak, że patrzono nań jak na anioła w ludzkim ciele³¹.

*Toteż jedna z najwierniejszych jego penitentek mogła tak o nim powiedzieć: Pierwsze jego wejrzenie przenikało cię do głębi duszy, lecz potem już więcej na ciebie nie patrzył. Indywidualna powierzchowność niczym była dla niego, gdyż zawsze tylko widział przed sobą duszę, którą starał się prowadzić do Boga*³².

133

Nie było jednak w księdzu Vianney ani afektacji, ani pruderii³³.

Wreszcie sam to przyznał, że gdyby nie był kapłanem i to kapłanem spowiednikiem, nie wiedziałby co jest zło; poznał je dopiero z wyznań swych penitentów³⁴.

Gdy to wszystko rozważymy, nie zadziwi nas, że bracia kapłani, choć go bliżej nie znali, jednak wstrętnym plotkom nie wierzyli. Już od roku 1822 poczynawszy, miał ksiądz Vianney wśród duchowieństwa sławę świętego³⁵.

Zacni parafianie nie przepuszczali żadnej sposobności, by swego proboszcza brać w obronę. Antoni Mandy, syn burmistrza, odpowiadał oszczercom: *Mylicie się; ja od dawna zwracam na niego uwagę: nasz proboszcz to święty*³⁶.

Co więcej: tak niegodnie spotwarzany święty kapłan miał stanowczych obrońców nawet w gronie niedowiarków.

Pewien lekarz z Trevoux, który się później nawrócił, doktor Thiebaut, badał księdza Vianney i wiedział, jakie były powody jego fizycznego wyczerpania; toteż okazał on tyle lojalności, że w kawiarni w Trevoux publicznie wziął go w obronę przeciw *tęgim głowom*, co szkalowały jego cnotę³⁷.

Wreszcie burza przeszła i już więcej nie powróciła. Mógł Proboszcz z Ars pragnąć dla siebie wzgardy - jego to sprawa, lecz Bóg, który *ubogiego z gnoju wyprowadzi*, nie chciał, by potwarz zbyt długo obryzgiwała jednego z tych, którzy najskuteczniej roznieść mieli wśród ludzi przedziwną woń cnoty. Od czasu, gdy już stale do Ars zaczęli napływać pielgrzymi, nikt nie ośmielił się podać jego nieskalanej cnoty w wątpliwość; zresztą wystarczyło przypatrzyć się uważnie czystości i jasności, jaka biła z jego niebieskich oczu...

Panna des Garets d'Ars miała zwyczaj każdego roku na dzień świętego Jana Chrzciciela ofiarowywać księdzu proboszczowi bukiet z lilii polnych. Któregoś roku, nie mogąc, jak zwykle, złożyć swego podarku już w przeddzień święta, uczyniła to w sam dzień. Gdy dała solenizantowi kwiaty w zakrystii, ksiądz Vianney wziął do ręki bukiet, wyraził podziw dla jego świeżości i pięknego układu, a następnie złożył go na oknie wychodzącym wprost na południe, gdzie pod działaniem gorących promieni słonecznych w tej porze roku, powinien był zwiędnąć w ciągu kilku godzin; tymczasem po tygodniu znaleziono tam lilie jeszcze zupełnie świeże³⁸.

Lilie te to symbol dobrej sławy ks. Vianney, której haniebna złość pokalać nie zdołała!...

134

Zniewagi doznane od ludzi nie były jedynymi próbami, jakich doświadczał ks. Vianney w pierwszych latach swej pracy pasterskiej...

W tym samym czasie, gdy na zewnątrz napastowała go złośliwość ludzka, Bóg dopuścił nań pokusy zwątpienia, a nawet rozpacz.

Boże mój - *jęczał święty kapłan, udręczony nad miarę* - ześlij na mnie jakie zechcesz cierpienia, tylko udziel mi łaski, bym się nie dostał do piekła!³⁹...

Zaznał więc tego strasznego uczucia, *kiedy to dusza nie otrzymuje pociechy ani od ziemi, od której się odrywa, ani od nieba, w którym jeszcze nie przebywa*; zaznał onych godzin krzyżowych, w których zdaje się duszy, iż jest opuszczona od Boga całkowicie i na zawsze⁴⁰.

Wtedy to szczególnie pragnął uciec, udać się dokądkolwiek, byle być w samotności i tam - jak mówił - *opłakiwać swe nędzne życie*.

Krzyż, który go przygniatał, był ciężki, lecz odkąd go umiłował, już nie odczuwał jego ciężaru.

Gdy się miłuje - mówił - *cierpienie przestaje być cierpieniem. Im więcej od krzyża uciekasz, tym więcej cię przywala... Trzeba modlić się o umiłowanie krzyżów: wtedy stają się one słodkimi. Sam doświadczyłem tego przez cztery czy pięć lat: ciężko mnie spotwarzano, silnie mi się sprzeciwiano; Bóg świadkiem, że nie brakło mi krzyżów, miałem ich więcej prawie, niżem mógł udźwignąć, ale zacząłem modlić się o umiłowanie cierpienia i uczułem się szczęśliwy. Odczułem, że tylko w ukochaniu cierpienia znajduje się prawdziwe szczęście*⁴¹.

Toteż, choć nad duszą jego rozszalała się wściekła burza, nie dosięgła jednak szczytu, na którym mieszkają ufność i spokój.

Razu pewnego, zapytał go ksiądz Monnin - który był podówczas młodym misjonarzem - czy cierpienia przyprawiły go kiedykolwiek o utratę spokoju: *Krzyż* - zawołał z niebiańskim wyrazem twarzy - *krzyż miałby odbierać nam spokój?!... Ależ on to właśnie ma go nam wnieść do serca! Wszystkie nędze nasze stąd pochodzą, że nie miłujemy krzyża!...*⁴²

Tej to niezachwianej wierze zawdzięczał proboszcz z Ars, iż nie tylko nigdy nie uległ zniechęceniu, lecz nadto dokonał dzieł, których by nie dokonali inni kapłani, nawet więcej od niego uzdolnieni, lecz mniej żyjący życiem nadprzyrodzonym. Wykazując, jaką wielkość moralną, - i jakie zasługi - osiągnąć można z upokorzeń w tym życiu, trwa! nadal w pracy, podjętej jedynie dla Boga, nie oczekując zapłaty od ludzi.

Daleko więcej czynimy dla Boga - *mówił* - gdy spełniamy coś, co nie sprawia nam przyjemności i upodobania. Być może, iż wkrótce mię stąd wypędzą; ale ja tymczasem tak pracuję, jak gdybym miał tu pozostać na zawsze⁴³.

135

Wysiłki duchowe jednak wyniszczały stopniowo organizm księdza Vianney. Chociaż się przewycięzał, ćwicząc się w cierpliwości, wewnętrzne walki podkopywały stan jego zdrowia. W lecie 1827 roku zgodził się pójść do dworu, by tam poradzić się lekarza. Lekarz Timecourt okazał się wymagającym. Przepisał bohaterskiemu pokutnikowi *odpowiedniejszy tryb życia, by zapobiec cierpieniom nerwowym, którym podlegał, i które przejść mogły w stan chroniczny...* Niezależnie od środków aptecznych powinien był, według wskazań lekarza, jadać zupy przyrządzane na tłuszczu lub mleku, mięso z kurczęcia, cielęciny, pić piwo, spożywać owoce surowe, lub gotowane, świeży chleb, placki pieczone na świeżym maśle i miodzie, herbatę z mlekiem i cukrem oraz dojrzałe winogrona w znacznej ilości.

Nikt z otoczenia księdza Vianney nie umiał powiedzieć, w jaki sposób zastosował się on do przepisów lekarskich. Prawdopodobnie niewiele sobie z nich robił. Zgodził się tylko po tej bezpłatnej konsultacji przyjąć z rąk panny d'Ars paczkę herbaty w listkach.

Miał dopiero lat czterdzieści, a czuł się już wyczerpanym. Miewał stale gorączkę. Faktem jest, że w tym czasie, tj. w końcu 1827 lub z początkiem 1828 roku, czy to wskutek przemęczenia fizycznego, czy wskutek przejść natury moralnej, sam prosił o przeniesienie go gdzie indziej. Dziedzice z Ars niezmiennie się tym przejęli, i aby zatrzymać swego proboszcza, poczynili kroki u biskupa Devie, który uwzględniając jednakże prośbę księdza Vianney, zaproponował mu objęcie probostwa w Fareins. Był to awans, i najlepsza odpowiedź na zarzuty oszczerców. W parafii tej, sąsiadującej z Ars lecz pięciokrotnie liczniejszej⁴⁴, mógłby świątobliwy pracownik więcej zdziałać dobrego. Zrazu zawahał się, następnie uznał, iż lepiej będzie przyjąć nową parafię, ale wreszcie zastanowiwszy się nad swą *biedą i nędzą* nagle zmienił zdanie. *Cóż zamierzam uczynić, nieszczęsny?... - zwierzał się kierowniczkom szkoły. - Gotów jestem udać się na dużą parafię, ja, który na małej z trudem bronię się od rozpacz?!...* I zawiadomił biskupa o swym postanowieniu⁴⁵.

Biskup z Belley, który znał już teraz gorliwość księdza Vianney'a, miał swe powody, by mu zaproponować przeniesienie do Fareins. Znaczne to miasteczko, położone w departamencie Ain, przechodziło w XVIII wieku niezwykle próby i wiara jego mieszkańców, którzy do tego czasu byli dobrymi katolikami, mocno się z tego powodu zachwiała. Niedługo przed rewolucją wytworzyła się tam dziwaczna sekta, pod wpływem dwóch kolejno po sobie następujących proboszczów, zwolenników błędów jansenizmu, braci Klaudiusza i Franciszka Bonjour: byli to tak zwani Fareiniści. Sekciarze ci, z niewiastami na czele, w egzaltacji swej posunęli się w wybrykach dalej od dawnych *biczowników*. Szczęście swe zasadzali na tym, by się biczować do upadłego. Młoda dziewczyna, nazwiskiem Stefania Thomasson, ulegając fanatycznym namowom, pozwoliła nawet ukrzyżować się w kościele...⁴⁶

136

W roku 1828 połowa parafii trzymała się jeszcze szaleństwa braci Bonjour, i dlatego właśnie pomyślał biskup Devie o księdzu Vianney. Lecz on truchlał na myśl, że nie podoła zadaniu. O Fareinistach mówiono, iż nawrócić ich niepodobna. Mylił się wprowadzić ksiądz Vianney, lecz sądził w dobrej wierze, iż ktoś inny lepiej niż on będzie umiał wyleczyć ich z uporu.

Biskup Devie nie nalegał więcej na Proboszcza z Ars. Nie proponując mu żadnego innego stanowiska, pozostawił go nadal na dotychczasowej placówce w małej wioszczynie Ars.

¹ Żyd. IX. 22 ² Sermons, Sur la colere, t. III, str. 352. ³ II Kor., XII, 15. ⁴ Pierwszy historyk Ks. Vianney, (ks. Monnin), kładzie mu w usta słowa, *iż nigdy parafianom swym żadnych nie czynił wyrzutów*. Jest to po prostu naiwność, której przeczą wszystkie stronice kazań świętego; błąd, który zawsze dziwił współczesnych i na który z uśmiechem niedowierzania zwracali uwagę... Jakżeby to pięknie było, gdyby wszystkie nadużycia, pustoszące parafię w Ars, runęły same, jak mury Jerycha! Prawdą jednak jest, iż nie tak się rzecz miała... Proboszcz z Ars stanął do walki z nadużyciami, z czołem *jako diament i jako krzemień - ze szlachetną bezczelnością*, której wspomina Tertulian, która wszystko wyjawia i nikogo się nie boi. (Ks. Convert, Le Cure d'Ars et les dons du Saint-Esprit, str. 329). ⁵ Ks. Renaud, K. Lassagne, Annales d'Ars, wrzesień 1920 str. 101 ⁶ Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, 1.1, str. 469. ⁷ Wypadek ten z księdzem Vianney w roku 1830 nie był odosobniony. *Ograbienie pałacu arcybiskupiego w Paryżu stało się zachętą dla burzycieli w małych departamentach. Chcący uchodzić po wsiach za tęgie głowy skwapliwie korzystali ze sposobności, aby się pomścić za kazania swych proboszczów, wyganiając ich z plebanii. Najgłupsze i*

najwstrętniejsze oszczerstwa rozchodziły się wśród ludu... Puszczono w obieg pogłoskę, jakoby nowy rząd nakazał obalenie wszystkich krzyży. Fałszywa ta wiadomość dala powód do kilku świętokradzkich zamachów. (J. Cognât, Mgr Devie, t: II, str. 2-3). **8** Ks. Raymond, P. O., 280. **9** Wilhelm Villier. P.O., 652, Baronowa de Belvey, P. O., str. 438; K. Lassagne, P. M., III. str 70. **10** K. Lassagne, P. O. str. 521; Ks. Dubouis; P. O. str. 1259. **11** Ks. Toccanier, P. A. N. P., str. 320, P. O., str. 176 i 224. **12** Brat Atanazy, P. O., str. 662. **13** Bar. de Belvey, P. O. str. 468. **14** Piotr Oriol, P. O., str. 747. **15** Brat Atanazy, P. O., str. 804, 662. **16** Jan Chrzciel Mandy, P. O., 581. **17** Ks. Rougemont, P. A. I. G., 432. **18** Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Histoire d'une ame, rozdział XII. **19** Brat Atanazy, P. O., 662. **20** K. Lassagne, P. M., I, 16. **21** Ks. Toccanier, P. O., 174. **22** K. Lassagne, P. A. N. P., 442. **23** Ks. Rougemont, P. A. D, 777; Marta des Garets, P. A. I. G., 310. **24** Hr. Feliks des Carets, P. A. I. G., 415. **25** Marta des Carets, P. A. I. G., 310. **26, 27** K. Lassagne, P. M. III. 88; P. A. I. G., 121. **28** W protokóle wizyty biskupiej z 10 października 1829 r. dwa tylko pytania pozostały bez odpowiedzi: 1) Quomodo nuncupatur Ancilla Pastoris? (Jak nazywa się gospodyni Księdza Proboszcza?) 2) Quo loco, quo anno et qua die est nata? (Miejsce, rok i dzień jej urodzenia). **29** Ks. Toccanier, P. O. 176. **30** Ks. Raymond, P. O., 329. **31** Jan Tete, P. A. D., 95 **32** Krystyna de Cibeins, P. A. D. 156. **33** Hr. des Garets P. O. 918. **34** K. Lassagne, P. O., str. 521. **35** Ks. Mermod, P.A.N. P, str. 573. **36** A. Mandy, P. O., 1358. **37** Hrabina des Garets, P. O., 918; jej córka Marta des Garets, P. A. I. G., 310. **38** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, 1.1, 182. - To samo opowiada Magdalena Mandy - Scipiot, P. A. I. G., 278. **39** P.p. 486; J. Pertinand, 361 **40** Św. Teresa, Żywot przez nią samą napisany, rozdz. XX, Św. Jan od Krzyża, Noc ciemna, Ks. II, rozdz. VI. **41** Bar. de Belvey, P. O., 206; Ks. Monnin, P. O., 1098. **42** P. O., 1124. **43** K. Lassagne, P. O., 502. **44** W roku 1822 liczyła 1.186 dusz. (Statystyka księgi parafialnej w Fareins). **45** K. Lassagne, P. M., III, 80. **46** Dzieje Fareinizmu czyli Farinizmu, opisane zostały z możliwą dokładnością przez W. O. Dudon w jedenastu artykułach, zamieszczonych w Revue Gorini: 1908 r. (n. 18 - 20); 1909 r. (n. 21); 1910 (n. 25); 1913 (37 - 40); 1914 (41 - 42). Sekta ta sięga czasu pobytu w Fareins Klaudiusza, a następnie Franciszka Bonjour (1775 - 1788). Prawdą jest, iż 12 października 1787 r., o godzinie trzeciej po południu, Stefania Thomasson, w zwykłym ubraniu, przybita została do krzyża, ustawionego pod ścianą kaplicy Matki Boskiej. Kilka osób było świadkami tej potwornej sceny.. Według zeznań Franciszka Bonjour i świadków - podpisanych w protokóle śledztwa, przeprowadzonego przez księdza Joly Clerc, wikariusza generalnego z Lyonu - dziewczyna ta... następnie zdjęta została z krzyża i z ran się wyleczyła. Zresztą w sprawę tę wkroczyły władze cywilne i główni winowajcy zostali skazani na wygnanie.

137

XVIII. ZDOBYCZE DLA DOBRA I PRACE APOSTOLSKIE

Jednak nie same tylko ciernie wyrastały na roli Bożej powierzonej księdzu Vianney; rozkwitały tam również obficie i piękne, wonne kwiaty - niewinności i pobożności. Proboszcz z Ars wcześniej pomyślał o tym, by zgromadzić dokoła siebie grono osób, które wraz z kapłanem tworząc serce parafii, dopomagałyby mu w dziele wnikania do wnętrza dusz i zdobywania ich dla Boga. Środkiem zdobywczym miała być Eucharystia. Skromny ten wiejski proboszcz przewidział, na długo przed współczesnymi mu, że nabożeństwo do Przenajświętszej Eucharystii jest i będzie po wsze czasy, wśród wszystkich narodów, najpotężniejszym środkiem wewnętrznego odnowienia.

Miejscowa dziedziczka, panna d'Ars, była bezsprzecznie miłosierną i dzielną chrześcijanką; wszakże nie można było powiedzieć o niej, że dostateczną już odznaczała się gorliwością. Pobożność jej była jeszcze surowa i ciasna; brakowało jej bowiem dotychczas światłego i pewnego przewodnika. Była to - jeśli wierzyć mamy słowom kuzyna jej, Jana Feliksa des Garets - jedna z tych dusz, które pod wpływem prądów minionego stulecia usychały w rygorystycznym jansenistycznym...

Przywykła do trybu życia regularnego, lecz z dala od Sakramentów; stopniowo dopiero przez księdza Vianney doprowadzona została do częstej Komunii świętej i do praktyk serdecznej pobożności¹.

Odtąd każdego ranka widywano ją na Mszy św. Przychodziła do kościoła pieszo, bez względu na pogodę, nawet po śniegu; gdyż wolała w drodze rozdawać ubogim pożywienie i odzież niż jechać kareta. Wieczorami znów wyruszała w góry do wsi kościelnej, gdzie chętnie odwiedzała Przenajświętszy Sakrament.

Do panny dArs przyłączyło się kilka osób z niższych sfer towarzyskich. Wszystkie one u boku księdza Vianney stały się gorliwymi pracownikami *pierwszej godziny*. Były to: wdowa Klaudyna Renard, matka młodego kapłana; sześćdziesięcioletnia panna Lacand, osoba dyskretna i skromna, o której sądzono, że jest siostrą zakonną, gdyż zawsze była ubrana czarno - a może rzeczywiście kiedyś była w jakimś zgromadzeniu²; panna Antonina Pigriaut, która zwabiona sławą świętości dawnego wikarego z Ecully, osiedliła się w Ars, aby każdego dnia budować się widokiem jego cnót przedziwnych. Te gorliwe osoby pozyskały i inne; przyłączyły się też do nich i dziewczęta, zrzeszone przez ks. Vianney'a w bractwie różańcowym, oraz kierowniczkę domu Opatrzności, które niebawem ujrzymy przy pracy. Tak tedy, począwszy już od roku 1825, zanim jeszcze tłumnie zaczęli napływać pątnicy, stale zastać można było w kościele osoby adorujące ukrytego Zbawiciela. *Nie przypomi-*

138

nam sobie - opowiada nauczyciel Pertinand - *bym kiedykolwiek, zaszedłszy do kościoła, nie zastał tam kogoś odbywającego adorację*³. Niektóre z tych prawych chrześcijanek zmarły później jak święte⁴.

Zacne te dusze kroczyły również, choć bezwiednie, po drogach mistycznych. Przeciągając chwile nawiedzin Przenajśw. Sakramentu niewiele mówiły do Pana, lecz czuły się szczęśliwe w Jego obecności⁵. Za przykładem niewiast poszedł najpierw pewien pocziwy gospodarz, stary Ludwik Chaffan-geon. Należał on do dawnego bractwa Przenajświętszego Sakramentu, lecz dotąd prawdopodobnie nie wyróżniał się wśród tłumu, *zadowolając się trzymaniem świecy* w dni, w których bywało błogosławieństwo lub wychodziła procesja⁶. Był to człowiek głębokiej wiary, który gubiąc się, niby Hiob lub Tobiasz, w tłumie pogan, przez słowa gorącej zachęty swego pasterza dał się całkowicie pozyskać dla Boga. Posłuchajmy, jak sam proboszcz z Ars opowiada o tym wzruszającym wydarzeniu:

Był tu w parafii pewien człowiek, który już od wielu lat nie żyje. Zaszedłszy z rana do kościoła, by zmówić pacierz przed udaniem się w pole, pozostawił motykę u drzwi kościelnych i zapamiętał się zupełnie w obliczu Boga. Sąsiada, który pracował opodal i zwykł był widywać go przy robocie, zadziwiła teraz jego nieobecność. Powracając do domu, wpadł na myśl, by wstąpić do kościoła. I tam go znalazł istotnie. Co tu robisz tak długo? zapytał. A zapytany odrzekł mu z prostotą: Patrzę na Pana Boga, a Pan Bóg patrzy na mnie...

Tak jest, moje dzieci - dodawał ze łzami proboszcz z Ars - *w tych prostych słowach zawiera się cała treść obcowania z Bogiem*⁷.

* * *

Ksiądz Vianney sądził bardzo słusznie, że parafia jego dopiero wtedy wdroży się poważnie do praktyk religijnych, gdy uda mu się zdobyć młodzież i mężczyzn.

*Aby ich pozyskać dla czci Pana Jezusa w Eucharystii nie wprowadził nic nowego, lecz zadowolił się tylko tchnieniem życia w zamierające dotychczas bractwo Przenajświętszego Sakramentu*⁸. Mężczyźni - mówił - tak samo jak i niewiasty, mają duszę, którą zbawić powinni. Wszędzie oni są pierwsi: czemużby nie mieli pierwszymi być w służbie Bożej i

w oddawaniu czci Panu Jezusowi w Sakramencie miłości? Nabożeństwo to większy wywiera wpływ, gdy je praktykują mężczyźni⁹. Nie łudźcie się - *dodawał, zwracając się do członków związku eucharystycznego* - wy, jako bracia, obowiązani jesteście do życia doskonalszego niż ogół chrześcijan¹⁰.

Przyznać trzeba, że wśród mężczyzn ksiądz Vianney nie miał takiego powodzenia, jakiego pragnął. Być może, że w płomiennej żarliwości swej zbyt wiele od nich żądał. Rozumiemy, że nie mógł, w myśl statutowych bractwa, doprowadzić ich do codziennego odwiedzania Przenajświętszego Sakramentu, bo roboty całodzienne zatrzymywały ich w polu. W tej mierze stary Chaf-

139

fangeon nie znalazł naśladowców. Mimo to jednak, cel zrzeszenia dostatecznie został osiągnięty, gdy mężczyźni w Ars zaczęli regularnie uczęszczać na nabożeństwa niedzielne i zachowywać się tak przykładowo, że budzili tym wielki podziw obcych przybyszów. Niekiedy nawet część ich pozostawała po niesporach przez godzinę na modlitwie przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem¹¹.

Uroczystość Bożego Ciała w Ars w r. 1818 jeszcze odbyła się w sposób zwykły, ponieważ nowy Proboszcz nie zdążył wszystkiego zorganizować tak, jakby pragnął; lecz już w następnym, 1819 r. rozwinął wszelki możliwy przepych. Poniósł znaczne koszty, by sprawić dzieciom w parafii białe ubranka. *Pamiętajcie* - mówił im, sam przybierając je w długie szaty - *że stoicie przed Panem Bogiem i że zastępujecie miejsce Aniołów*¹².

Bractwo Przenajświętszego Sakramentu, przeznaczone w zasadzie dla samych tylko mężczyzn, ściągnęło w późniejszym czasie do szeregów swych niewiasty i młode dziewczęta, które więcej okazywały gorliwości. Na odwrót zaś - i jest to szczególnie dość ciekawy - starsi mężczyźni i młodzieńcy zyskali pozwolenie zapisania się do bractwa Różańca świętego, przeznaczonego dla samych tylko niewiast, lecz nakładającego mniej uciążliwe obowiązki. Podobnie też, kiedy 17 grudnia 1845 roku ksiądz Vianney przyłączył swą parafię do arcybractwa Najświętszej Panny Zwycięskiej, ustanowionego w Paryżu dla nawrócenia grzeszników, sześćdziesięciu mężczyzn i młodych ludzi do niego się zapisało. Nabożeństwo to wymagało od nich odmówienia tylko jednego *Zdrowaś Maria* codziennie, a nadto, co zaznaczyć trzeba, w szczególniejszy sposób drogie było samemu proboszczowi.

Ksiądz Vianney przewidywał jasno, że tak zwane dzieła parafialne zawsze tylko elitę duchową zgromadzać będą; lecz pozostawały mu inne jeszcze środki do wywierania zbawionego wpływu na większość parafian. Czyż gospodarze rolni, zajęci przez cały tydzień, nie mogli rano i wieczorem odmówić pacierza, a nawet wstąpić na chwilę do kościoła przed wieczornym spoczynkiem?

Niestety! około roku 1818 w parafii mało kto się modlił!¹³ Ponieważ piękny zwyczaj wspólnej modlitwy zarzucony był w rodzinach, jął się wpierw ksiądz Vianney wszelkimi siłami pracy nad wznowieniem dawnej tradycji. Następnie zaś, idąc za naturalnym biegiem rzeczy, pomyślał o tym, by tę modlitwę familijną zamienić na ćwiczenia publiczne. Toteż w niedługim czasie, co wieczora widziano parafian z Ars na odgłos dzwonu ściągających do kościoła ze wszystkich stron - niby jedna wielka rodzina - aby odmówić wspólnie pacierz wieczorny i koronkę.

Ksiądz Vianney odważył się jeszcze na większe rzeczy. Usiłował podsunąć swym parafianom pewne praktyki pobożne, mniej zwykłe, a nadające pobożności jakby pewną cechę wykończenia. Mianowicie doradził im odbywanie codziennego rachunku

sumienia, i nawet krótkie czytanie pobożne, przynajmniej w porze zimowej, aby przez to w sercach ich głębiej wyryć prawdy wiary¹⁴.

140

Proboszcz z Ars nie sądził, iżby ludzie przywiązani do roli, lub rękodzielnicy, niezdolni byli do życia wewnętrznego. *Bracia moi - mówi do nich - Bóg nie na długie i piękne modlitwy uwagę zwraca, lecz na te, co z głębi serca pochodzą... Nic łatwiejszego, jak modlić się do Pana Boga i nic bardziej pocieszającego.*

Dusze bardziej subtelnym, które rozpoznawał w tłumie, ukazywał szczyty, o których dotąd nie marzyły nawet.

Nie znał on dwóch różnych sposobów pojmowania życia nadprzyrodzonego, innego dla siebie a innego dla innych.

Niektórym duszom uprzywilejowanym zwierzał uczucia, jakimi wzbierało jego serce: *Gdy się kogoś bardzo miłuje - mówił - czyż potrzeba widzieć go, by o nim myśleć?... Nie! - jeśli miłujemy Pana Boga, modlitwa stanie się dla nas rzeczą tak zwykłą, jak oddychanie... jakże to pięknie rzecz od samego rana: Chcę, aby wszystko, co w dniu dzisiejszym uczynię i cierpieć będę, było na chwałę Bożą... Nic dla świata lub dla własnej korzyści; wszystko, aby się przypodobać Zbawicielowi!... W ten sposób dusza jednoczy się z Bogiem; Jego tylko widzi, dla Niego tylko działa. Powtarzajmy często: Boże mój, miej litość nade mną! - tak, jak dziecko mówi do matki: Podaj mi rękę, daj mi chleba. Jeżeli jesteśmy przytłoczeni jakim ciężarem, pomyślmy zaraz, że idziemy za Jezusem Chrystusem, dźwigającym krzyż, i łączmy nasze cierpienia z cierpieniami Boskiego Zbawcy...*¹⁵

Jak ze strony proboszcza z Ars nigdy nie brakło gorącej zachęty, tak nie zabrakło również chęci gorliwego naśladowania jego przykładu ze strony parafian.

* * *

Z pociągających nauk proboszcza z Ars korzystały też niektóre parafie sąsiednie, gdzie odbywały się misje. Ćwiczenia duchowne były dla mieszkańców tego zapomnianego zakątka departamentu Ain nieodzowną koniecznością. Terytorium to, należące niegdyś do dawniejszej diecezji Belley, doczekało się, w ciągu 30 lat, tylko raz odwiedzin swego najwyższego duchownego zwierzchnika. Cały szereg drobnych parafii pozostawał bez pasterzy, i ruiny dzwonnicy kościelnych, zburzonych w czasie rewolucji przez sanskulotę Albitte'a, były widocznym znakiem wielkiego opuszczenia duchowego mieszkańców smutnej krainy bagnisk i jezior¹⁶. Udział zakonników - kartuzów z Lyonu - w tej kampanii duchownej nie wystarczał, i dlatego okoliczni kapłani własnymi siłami zorganizowali samopomoc, której najpracowitszym i najofiarniejszym członkiem był proboszcz z Ars. Brał on udział, jako kaznodzieja i spowiednik, w misjach i nabożeństwach jubileuszowych, w Trévoux, w Saint-Trivier-sur Moignans w Montmerle, w Chaneins, w Limas i Saint- Bernard. Bez względu na to, czy przybywał tam na zwykłe zaproszenie ze

141

strony kolegów, czy też na rozkaz biskupa, jednakowo oddawał się ksiądz Vianney pracy nad duszami z wielką radością i zapałem. Kapłani, którzy widzieli go przy *robocie*, mogli mieć zrazu pewne wątpliwości, co do jego wiedzy i zdolności; niebawem wszakże wysoce poważać go zaczęli: surowy tryb życia, głęboka pobożność, a nawet... jego wymowa bez sztucznych ozdób, zyskały mu, jeśli nie podziw, to zaufanie ogółu.

Podczas wielkiej misji w Trevoux, która rozpoczęła się, w pierwszych dniach roku 1823, ks. Vianney miał wielkie powodzenie. Kaplica, w której słuchał spowiedzi, nie opróżniała się¹⁷.

Zatrzymał się wówczas u dawnego swego kolegi z Verrieres, niejakiego Morel'a, który był gospodarzem pensjonatu¹⁸. Zaczny przyjaciel wieczorami daremnie czekał na niego z obiadem!... Przez kilka dni już o północy szedł po swego gościa do kościoła i tam zastawał go słuchającego spowiedzi.

W nocy przed zakończeniem misji taki był natłok dokoła proboszcza z Ars, że tłum, borykając się, o mało nie wyniósł z kościoła spowiednika wraz z konfesjonalem. Było to jedyne wspomnienie z Trevoux, o którym ksiądz Vianney chętnie opowiadał, śmiejąc się przy tem serdecznie.

Do penitentów Proboszcza z Ars należała wówczas cała miejscowa elita. Panowie z podprefektury oraz adwokaci, zwracali się do niego o radę w sprawach sumienia¹⁹. Delikatne te przysługi duchowne spełniał święty kapłan, bez względu na osoby, z istic apostolską swobodą. *Podprefekt zawsze tylko z podziwem wspominał o nim później. I choć wychwalał mądrość i łagodną stanowczość udzielanych przezeń rad, stwierdzał jednak z pewną rezygnacją, że Proboszcz z Ars okazywał się bez litości w sprawie wieczorów i balów w podprefekturze*²⁰.

Szczęśliwe czasy, kiedy to podprefekci udawali się do świętych po duchowne kierownictwo!²¹

Pod koniec misji odbywała się niezwykła ceremonia publicznego ponawiania przez kapłanów świętych zobowiązań, jakie przyjęli oni na siebie otrzymując kapłaństwo.

Ceremonia ta była zupełnie zrozumiała w owych czasach, gdy odstępstwa księży, *zaprzysiężonych* w okresie rewolucji, nie należały do rzadkości.

W Trevoux ks. Vianney'owi przypadło w udziale podawanie każdemu ze współbraci kapłanów księgi Ewangelii i wymawianie przy tym uświęconej zwyczajem formuły: *Czy wierzysz w Świętą Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa?...*

Proboszcz z Ars spełniał to z taką pobożnością, że sam wyraz jego twarzy i dźwięk jego głosu wszystkich kapłanów wzruszały do głębi²².

W czasie dwutygodniowego pobytu księdza Vianney na misji w Saint-Trivier straszna wieść przeraziła jego parafian. Rozeszła się pogłoska, że proboszcz zmarł z przemęczenia w konfesjonale... Pogłosce tej, nie pozbawionej

142

jednak pewnej podstawy, wkrótce zaprzeczono. W rzeczywistości święty, wyszedłszy na czczo w kierunku Saint-Trivier, zabłąkał się w śniegach, gdzie go znaleziono omdłego²³.

W Montmerle, podczas jubileuszu w roku 1826, dla braku miejsca na plebanii, umieszczono księdza Vianney'a w domu wiekowej sześćdziesięcioletniej panny Mondesert, przy ulicy des Minimes, tuż obok kościoła. Zaledwie zainstalował się u tej czcigodnej osoby - która bez żadnego wynagrodzenia pełniła obowiązki zakrystianki - poprosił ks. Vianney, by służąca ugotowała mu ziemniaków i zaniósła je z garnuszkiem na górę, do zajmowanego przezeń pokoju.

Po ukończeniu nabożeństwa jubileuszowego, proboszcz z Montmerle udał się do swej parafianki, by jej podziękować za gościnę udzieloną sąsiadowi, przy czym wspomniał o wynagrodzeniu.

- Nawet nie ma o czym mówić, księżu proboszczu - rzekła zacna niewiasta - bo ksiądz Vianney, prócz prześcieradeł, niczego nie potrzebował!

- Ale przecież pani go stołowała; bo nigdy nie widzieliśmy go na plebanii.
- I u mnie też nic nie jadł - odparła panna Mondesert. - Przychodził tu tylko na jakie pięć minut około południa.

W tej chwili nadeszła służąca i opowiedziała historię z garnkiem ziemniaków. Udano się na górę. Garnek stał ukryty pod okapem kominka i był całkiem próżny... Przez dziesięć dni, spędzonych w Montmerle, ksiądz Vianney żywił się jedynie tymi ziemniakami! Proboszcz z Montmerle, któremu ta rzecz wydawała się nie do wiary, zarządził indagację w parafii, przy czym okazało się, że święty jego współpracownik nigdzie nic więcej nie jadł²⁴.

Na nabożeństwo jubileuszowe w Saint-Bernard on tylko jeden przybył do pomocy proboszczowi tej parafii. Gdy wszyscy chcieli iść do spowiedzi do proboszcza z Ars, miejscowy ksiądz, jak się zdaje, nie czuł się wcale dotknięty tą dezercją... Do kapłanów, którzy go w tym czasie odwiedzili, rzekł żartobliwie: *Mam dobrego pracownika: pracuje i nic nie je*. Cała parafia zbiegła się, by go słuchać.

Robotnicy z winnic i fornale, nie chcąc nic utracić z jego kazań, porzucali robotę i biegli do kościoła. *Jeśli nam potrąćcie z płacy za czas stracony* - mówili zdumionym gospodarzom - *zapłacimy, ale zależy nam na tym, by posłuchać Proboszcza z Ars*²⁵. Wiele dobrego działał podówczas w Saint-Bernard i jego praca ówczesna długotrwałą przyniosła korzyść. Wkrótce potem zaprosił go proboszcz z Limas, by wygłosił szereg nauk podczas Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa. *Tam* - opowiadał później - *spłatanio mi figla. Z początku wymawiałem się od tych zaprosin, gdyż nie czułem się na siłach do głoszenia nauk wobec tak wyborowych słuchaczy; ale ksiądz proboszcz wytłumaczył mi, że chodziło o parafię wiejską. Poszedłem! Wszedł-*

143

*szy do kościoła, ujrzałem prezbiterium pełne księży i kościół pełen ludzi wszelkiego stanu*²⁶. *To mię z początku onieśmieliło. Zacząłem jednak mówić o miłości Boga, i okazuje się, że jakoś dobrze poszło: wszyscy płakali*²⁷.

Udając się na pracę ewangeliczną poza granicę swej parafii, ks. Vianney zawsze wystarał się przedtem o zastępcę dla swych owieczek, w razie potrzeby. Zazwyczaj prosił o zastępstwo swego sąsiada, ks. proboszcza z Savigneux, parafii odległej o dwa kilometry od Ars²⁸. Zresztą każdego tygodnia powracał do Ars, by niedzielę spędzić wśród swych ukochanych owieczek.

W czasie misji w Trevoux, w najgorszą porę, w styczniu, bohaterski pasterz pieszo, wśród ciemnej nocy, w dodatku po strasznych drogach - przechodził dwie długie mile, dzielące go od własnej parafii. Burmistrz Mandy, zaniepokojony o swego świętego proboszcza, często w sobotę posyłał po niego syna, Antoniego.

Nawet wśród śniegów i mrozów zimowych - opowiadał Antoni Mandy - *rzadko kiedy szliśmy najkrótszą i najwygodniejszą drogą. Ksiądz Proboszcz zawsze po drodze jakieś duchowne posługi oddawał chorym. Nigdy jednak droga mi się nie dłużyła, gdyż sługa Boży znakomicie umiał skracać ją opowiadaniem niezmiernie zajmujących wydarzeń z życia świętych*.

*Jeśli kiedy uczyniłem uwagę, że chłód przenikliwy, lub że droga zła, miał zawsze gotową odpowiedź: święci, mój drogi, daleko większe znosili cierpienia. Ofiarujmy to Panu Bogu. Jak tylko skończył duchowną rozmowę, odmawialiśmy koronkę. Do dzisiejszego dnia przechowuję w pamięci budujące wspomnienie tych świętych rozmów*²⁹.

Ksiądz Vianney, który w całym swym życiu kapłańskim nie odbył ani jednej podróży dla samej tylko przyjemności³⁰, niejednokrotnie, aż do ostatniej choroby swej, opuszczał

dom dla oddania usługi braciom-kapłanom. Ponieważ w niezwyklej uprzejmości swej niczego im nie odmawiał, uznawano, że nadaje się do wszelakiej pracy. Świętość uczynna jest i daje się wyzyskiwać dla dobrych celów. Słusznie zauważyła pewna młodociana święta, iż mniej krępujemy się wciąganiem do pracy tych, którzy zawsze okazują gotowość do oddania usługi³¹.

Gdy gdzie zawakowało probostwo - jak się to wydarzyło w Rance i w Saint Jean de Thurigneux - powierzano księdzu Vianney zastępstwo. Kiedy proboszczowie, z powodu podeszłego wieku lub choroby, nie mogli zająć się swymi owieczkami - jak to było z proboszczami w Villeneuve i w Miserieux, - kolega z Ars dobrowolnie oddał się im do dyspozycji, gotów pospieszyć na każde wezwanie, tak w dzień jak w nocy. *Odwiedzał chorych nie tylko w Rance i Saint Jean de Thurigneux, lecz także w Savigneux i w Amberieux en Dombes... Jeśli go wzywano w niedzielę, wyszedł w drogę niezwłocznie po sumie, nie zachodząc nawet na probostwo, i powracał na czczo dla odprawienia nieszporów*³².

144

Ksiądz Julian Ducreux - byty przełożony małego seminarium św. Jana w Lyonie i od roku 1808 kolejno proboszcz w Miserieux, Toussieux, Sainte Euphemie i Saint Didier de Formans - wyczerpany pracą³³, potrzebował bardzo często pomocy proboszcza z Ars, z którym sąsiadował i którego szczerze cenił. Być może, że wiązało ich wspólne wspomnienie przyjaźni z niezapomnianym księdzem Balley. Bądź co bądź, od kwietnia 1820 do maja 1821 r., jak świadczą księgi parafialne w Miserieux, Proboszcz z Ars kilkakrotnie przebiegał przestrzeń trzech kilometrów, dzielącą te dwie malutkie parafie, by chrzcić owieczki ks. Ducreux, dawać im śluby, lub chować zmarłych. Razu pewnego udał się tam na pogrzeb przy tak dojmującym mrozie, że *powrócił z przemrożoną twarzą*. Innym razem, po oddaniu posług duchownych w podobnej okolicy, powrócił w nocy po błotnistych drogach w okropnym stanie; lecz się nie skarżył; przeciwnie, zdawał się z tego cieszyć³⁴.

Kiedyś, *sam będąc bardzo cierpiącym, udał się pieszo do chorego w Savigneux, aby go wypowiadać. Tak był osłabiony, iż musiano go na wózku odwieźć do domu*³⁵. To samo zdarzyło się, gdy w pewien dżdżysty dzień jesienny jakaś rodzina z Rance zażądała jego posługi. Przemoczony do nitki, trzęsąc się w gorączce, przybywszy do chorego zmuszony był położyć się tuż przy jego łóżku.

Tak leżąc, wypowiadał go. *Czułem się gorzej niż sam chory* - wyznał po powrocie³⁶.

Niejaka panna Bernard z Fareins, chora na raka, pragnęła, jako ostatniej pociechy przed śmiercią, ujrzenia tego Proboszcza z Ars, o którym tyle jej dziwów opowiadano. Ksiądz Dubouis zwrócił się w kilku słowach listownie do księdza Vianney, aby mu donieść o życzeniu chorej - Był to Wielki Czwartek 1837 r., i sługa Boży miał, wedle zwyczaju, całą noc następną spędzić w kościele. - Niezwłocznie puścił się w drogę, lecz zbłądziwszy, dotarł do Fareins, obłożony i wyczerpany ze zmęczenia. Mimo to, nawet szklanki wody dla pokrzepienia przyjąć nie chciał.

Sława świętości jego tak była już wielka, że miejscowa ludność wiejska tłumnie wychodziła z domów, by go ujrzyć. Pobłogosławiwszy i podźwignąwszy na duchu biedną chorą, gorliwy kapłan śpiesznie powrócił do swej parafii, nie chcąc nawet sięgać do wózka, którym go odwieźć chciano³⁷.

W roku 1852 - *opowiada ksiądz Beau, proboszcz z Jassans, który przez lat trzynaście był zwyczajnym spowiednikiem księdza Vianney* - ciężko zaniemogłem. W sam dzień Bożego

Ciała przybył mój kolega z Ars, by mię odwiedzić. - Całą drogę, w straszliwy upał, odbył pieszo, choć już poprzednio odprawił był procesję z Przenajświętszym Sakramentem³⁸.

A ileż tego rodzaju szczegółów pozostało w zapomnieniu! Przekraczają one sity ludzkie i dają się jedynie wytłumaczyć ukochaniem cnoty posuniętym do bohaterstwa.

145

1 P. A. I. G., 413. **2** P. M., 1,12. **3** Jan Pertinand. P. A. N. P., 846; Franciszek Pertinand, P. A. N. P., 812. **4** Marta des Garets, P. A. I. G., 298. **5** Esprit du Cure d'Ars. str. 129. **6** Sermons, Sur la Fete. Dieu, I II. str. 130. **7** Instructions de onze heures, rękopis ks. de la Bastie, str. 58. **8** To bractwo mężczyzn, choć założone było w parafii jeszcze 17 stycznia 1727 r., ponownie kanonicznie zostało ustanowione przez ks. Devie; biskupa z Belley, aktem z d. 1 grudnia 1824 r. **9** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars 1,200. **10** Sermons, II, 130. **11** Ks. Rougemont, P. A. D., str. 756. **12** Ks. Monnin, P O, 1082. **13** Sermons, Sur la prière, t. II, 62. **14** Sermons, 1,135; t. II, 60 **15** Sermons II, 63; III, 32. **16** J. Cognât, Mgr. Devie, 1,1,183. **17** Ks. Monnin, P. O. 1082. **18** J. Ch. Mandy, P. A. I. G., 241. **19** Brat Atanazy, P. A. I. G., 203 **20** Ks. Monnin. P. O. 1082. **21** Spośród misji, w których ks. Vianney przyjmował udział - a trudno je wszystkie wyliczyć - misja w Trévoux należała do tych, na których najbardziej zwrócił na siebie uwagę. Nauk tam wprowadzić nie gosił, lecz praca w konfesjonale całkowicie go pochłaniała. Osoby najbardziej wpływowe w mieście zwróciły się do niego z całym zaufaniem. (Ks. Rougemont, P. A. D. 748). **22** Ks. Rougemont, P. A. D., 748. **23** D. Lanvis, P. O., 1361. **24** Zdarzenie to opowiadała prałatowi Convert -1 lipca 1910 r. - pani Serve z Lyonu; w trzecim pokoleniu siostrzenica panny Mondesert. (Zeszyt II n. 15). Spadkobiercy panny Mondesert - zmarłej w r. 1849, w 86-lym roku życia - przechowują dotychczas łóżko, na którym spał Proboszcz z Ars podczas jubileuszu w Montmerle w r. 1826. **25** K. Lassagne, P. A. N. P., 407. **26** P. O. 1082. **27** Brat Atanazy, P. A. I. G., 204. **28** Ks. Rougemont. P. A. I. G., 431. **29** P O., 1368. Antoni Mandy - urodzony 14 maja 1799 r.- opowiadał o tym fakcie w Procesie kanonizacyjnym w r. 1864. **30** W. O. Monnin. P. A. N. P., 954. **31** Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Dzieje duszy, rozdział IX. **32** K. Lassagne, P. M., III 57. **33** Notaty ks. Page, proboszcza w Mizerieux. **34** J. M. Chanay, P. O., 701. **35** K. Lassagne, P. M., III. 57 **36** Brat Atanazy. P. A. I. G., 203; J. M Chanay, P. O. 701 **37** Ks. Dubouis, proboszcz z Fareins, PO.. 1242; Siostra Saint Lazare, P.A.N.P,765. **38** P.O., 1204.

146

XIX. DOM OPATRZNOŚCI W ARS

Ars nie posiada szkół zasługujących na to miano. *Nie było tam na stałe nauczyciela ani nauczycielki; w zimie sprowadzano obcego nauczyciela, i wówczas dziewczęta i chłopcy uczęszczali na naukę razem. Ten system koedukacji nie podobał się proboszczowi¹. Toteż rychło powziął postanowienie urządzenia osobnej szkoły dla małych dziewcząt. Chłopcy uczęszczaliby tymczasem na mniej lub więcej regularne wykłady nauczyciela².*

Zebrał ks. Vianney trochę środków, wyszukał na przyszłe nauczycielki dwie skromne i pobożne panienki Katarzynę Lassagne³ i Benedyktę Lardet. Nie posiadały one wprowadzić doświadczenia, lecz obdarzone były bystrym umysłem, zdrowym rozsądkiem i siłą, a zarazem łagodnością charakteru.

Na początku roku 1823 wyprawił je ks. Vianney do domku zakonnic św. Józefa w Fareins, gdzie na jego koszt miały się przygotowywać do nowego zawodu⁴. Tam nie tylko zdobyły potrzebny im zakres nauki, lecz i zapoznały się praktycznie ze sposobem nauczania innych; ponieważ do obowiązków ich należało udzielanie lekcji najmłodszym wychowankom Sióstr zakonnych.

W marcu tegoż roku nabył ks. Vianney - za pieniądze osobiste⁵ i z miłosiernych datków - stojący tuż za kościołem nowy dom⁶. Dom ten w dokumentach nosi nazwę maison Givre. Był to budynek nie przestronny i nie ozdobny; na parterze posiadał tylko jedną salę - gdzie miała się odbywać nauka - zaś na piętrze mieściły się dwa pokoiki; całość jednak mogła pomieścić dwie nauczycielki i około dwudziestu uczennic. Zresztą inne szkoły wiejskie nie były wcale przestronniejsze.

Dom ten podobał się księdzu Proboszczowi, choćby już z tego powodu, że znajdował się w pośrodku wsi i w pobliżu kościoła.

Kupił go i wykosztował się tak doszczętnie, że nie mógł już sam uregulować należności za spisanie aktu u notariusza⁷.

Bezpłatna szkoła dla dziewcząt⁸ otwarta została w listopadzie 1824 roku, i oddana pod kierunek Katarzyny i Benedykty. Joanna Maria Chanay z Jassans, osoba dwudziestosześcioletnia, którą ksiądz Vianney radami udzielanymi na spowiedzi wyleczył ze skłonności do życia światowego, pośpieszyła im zaraz od początku ochoczo z pomocą. Posiadając mniej dobrego wychowania i mniej delikatności niż jej towarzyszki, nadawała się szczególnie do pracy ręcznej. Z małymi przerwami była ona kolejno dozorczynią, kucharką, piekarką i praczką w tym otwartym klasztorze.

Ksiądz Vianney nie przepisywał wybranym przez siebie nauczycielkom żadnego wyróżniającego się ubioru, nie poddał ich żadnej pisanej regule,

147

żadnym ślubom, lecz miały one być zakonnicami z ducha. Katarzyna Lasagne przez dwadzieścia dwa lata pozostała na czele tej fundacji. Na stanowisku tym okazała się zawsze godną bezwzględnego zaufania, jakie jej okazywał Proboszcz z Ars. Była to dusza pełna prostoty i głębokiej wiary. Od swego świętego Pasterza nauczyła się znosić bez szemrania niedostatek, niepokój i ciężką pracę. Joanna Chanay, choć szczerze oddana sprawie, stanowczym lecz niezgodnym charakterem swym codziennie wystawiała na próbę cierpliwość Katarzyny.

W roku 1830 spadł na młodą kierowniczkę niezmiernie bolesny cios, gdy zmarła pobożna i pełna słodyczy przyjaciółka jej, Benedykta Lardet. Miejsce zmarłej zajęła Maria Filliat z Mizerieux, z zawodu szwaczka, która nieraz stała się dla biednej Katarzyny ciężkim krzyżem. Święty z Ars po odbytej modlitwie wyboru tego dokonał⁹, a więc Bóg widocznie sam chciał, aby u boku Katarzyny, tej uczuciowej mistyczki, znalazły się współ- wychowawczynie surowe, rządzące się bardziej głową niż sercem.

Dodajmy na pochwałę wszystkich osób, które ksiądz Vianney wciągał do swego dzieła, iż były najzupełniej bezinteresowne, nie otrzymywały bowiem innego wynagrodzenia prócz utrzymania, pożywienia, i zadowolenia płynącego z dobrych uczynków¹⁰.

Katarzyna i Benedykta, przygotowawszy wszystko, co było niezbędne, zamieszkały w szkole na dzień św. Marcina 1824 r.

Wszystko tam było niezmiernie ubogie. Ksiądz Vianney obiecał nauczycielkom utrzymanie i mieszkanie. Nie zastały jednak w domu nic, z czego by można sporządzić pierwszy posiłek. Zamiotły tedy dom, i w braku czegośkolwiek zamierzały właśnie udać się na obiad do rodziny. Ale wnet rozmyśliły się. *Otóż nie* - powiedziały sobie - *zostańmy!... jeśli zechcą, przyślą nam obiad*. I oto zjawiły się obie ich matki, i przyniosły córkom zapasy. Tak dom ten od pierwszej chwili zasłużył sobie na piękne miano domu Opatrzności.

Nazajutrz z rana dziewczęta wiejskie zgromadziły się dokoła młodych nauczycielek. *Niebawem jednak* - opowiada Katarzyna - *ponieważ szkoła była całkiem bezpłatna, chciały z niej korzystać także sąsiednie parafie. Nasłano nam dzieci z Mizerieux, z Savigneux, z Villeneuve itd. Musiałyśmy strych przerobić na sypialnię. W pierwszym roku (1825/26) pomieściłyśmy szesnaście uczennic*. Tak więc, zgoła niespodzianie, utworzył się mały pensjonat. Żadnej zapłaty w gotówce nie wymagano. Ksiądz Proboszcz bowiem przyjmować jej nie chciał.

Rodzice dostarczyli łóżek, pościeli oraz zapasów żywności, z czasem wszystko jakoś się ułożyło¹¹.

* * *

Gdy zapełniła się już skromna szkoła ks. Vianney'a, otrzymał on nowe natchnienie.

148

Dobry ten pasterz i we własnej parafii i w okolicznych wioskach spotyka! biedne małe dziewczynki, córki zwyrodniałych, lub bardzo ubogich rodziców, częstokroć pozbawione dachu nad głową. Biedactwa te albo tułały się jako żebraczki, albo służyły często u bezbożnych gospodarzy. Nie wiedząc nic o rzeczach Bożych, nieszczęśliwe istoty uczyły się niemal tylko samych występków.

Odczuwając głęboko krzywdę tych biednych dzieci, Proboszcz z Ars postanowił, pod jednym dachem ze szkołą założyć przytułek, który miał otrzymać znamienne nazwę Opatrzności.

Chociaż święty miał wielką ufność w Ojcu *który jest w niebiesiech*, mimo to jednak obawiał się, czy zbyt śmiało jego przedsięwzięcie nie było kuszeniem Pana Boga.

Pewnej niedzieli - w styczniu 1827 r. - zwrócił się, do swych ukochanych parafian z prośbą, by - celem uproszenia błogosławieństwa Bożego dla przyszłego dzieła - złączyli się z nim w dziewięciodniowej modlitwie na cześć Najśw. Panny. Skutek nowenny był taki, że zbożne przedsięwzięcie jeszcze bardziej zajęło umysł świętego i wnet powziął postanowienie, iż dzieła tego dokona. Jakoż wkrótce od postanowienia przeszedł do czynu.

Aby rozszerzyć dom szkolny, najpierw nabył ks. Vianney obok kawałek gruntu. Plan budowy sam naszkicował i, aby zachęcić robotników do przyśpieszonej pracy, z kolei stawał się pomocnikiem murarskim, ciesielskim i stolarskim; - gasił wapno, przygotowywał materiał kamienny, przenosił z miejsca na miejsce potrzebne do budowy przedmioty itd.

Skoro już roboty ukończono, zażądał, aby odtąd do domu Opatrzności przyjmować tylko biedne, opuszczone dziewczęta.

Tak tedy z początkiem roku szkolnego 1827 zaprzestano zupełnie przyjmować dzieci zamożnych rodziców z okolicy; wyjątek stanowiło tylko samo Ars, skąd w dalszym ciągu przyjmowano wszystkie dziewczęta, lecz tylko jako eksternistki.

Zrazu - opowiada Katarzyna Lassagne - dano przytułek tylko dwom czy trzem nieszczęśliwym; lecz liczba ich stopniowo tak się zwiększyła, że dom okazał się za ciasny. Sierotek - tak bowiem nazywano wszystkie pensjonarki w domu Opatrzności - na ogół nie przyjmowano przed skończonym ósmym rokiem życia, a wypuszczano na świat dopiero po przyjęciu pierwszej Komunii św.

Jeśli niekiedy przybyły tam biedne dziewczęta piętnasto, osiemnasto, a nawet dwudziestoletnie, ksiądz Proboszcz zawsze pozwalał je przyjąć.

Oczywiście tym Magdalenkom, może więcej niż komu innemu, potrzeba było domowego ogniska i matczynej opieki.

Najczęściej przybywały na wpół nagie i całe pokryte robactwem - opowiada Joanna Chanay. - Z niczym nie można porównać serdecznego

149

współczucia, jakie święty nasz Proboszcz okazywał tym biednym, opuszczonym istotom.

Wiele z nich zebra! ks. Vianney po drogach. Niektóre były tak zupełnie zaniedbane, że aż miały na głowach wstrętne rany¹².

Dokąd tylko w domu był jakiś wolny kąt, nigdy żadnej z tych nieszczęśliwych istot nie odmówiono przyjęcia.

Pewnego dnia nasz święty przyprowadził ubogą dziewczynę, którą spotkał błąkającą się bez celu.

- Przyjmij - rzeki do Katarzyny - to dziecię, które ci Pan Bóg przysłał.

- Ależ, księże Proboszczu - już nie ma łóżek!

- Wszak jest jeszcze twoje.

Tylko przez chwilę zwątpiła młoda kierowniczka domu o Boskiej Opatrzności. Wnet jednak, ze wzruszającą skruchą, rozwarła ramiona i utuliła nieszczęśliwą bezdomną.

Pewnego razu - opowiada Joanna Maria Chanay - u drzwi kościoła znalazłam nowonarodzone dziecię. Ksiądz Proboszcz kazał nam przytulić je i następnie, po przygotowaniu mu wyprawki, oddać pocziwym ludziom na wykarmienie... Innym razem, dowiedziawszy się, że pewna uboga kobieta, w sąsiedniej parafii, bliską była śmierci, posłał mię do niej z jedną z towarzyszek, by zabrać do naszego sierocińca jej małe dziecko¹³.

Ksiądz Vianney nie zgodził się nigdy przyjąć ani grosza zapłaty, choć niektóre z młodych wychowanie już pracowały poprzednio po folwarkach i zarabiały może trochę pieniędzy; inne znów miały krewnych, od których byłby mógł żądać jakiej zapomogi.

Prałat Mermod, który umarł jako proboszcz w Gex, zwrócił mu kiedyś na to uwagę.

- Ks. Proboszcz przyjmuje bezpłatnie do domu Opatrzności takie dziewczęta, które przecież mogłyby płacić.

- Ja się tym nie zajmuję - odparł ks. Vianney. - Cała moja ambicja jest w tym, aby im dać dobre wychowanie i uczynić z nich dobre chrześcijanki¹⁴.

Właśnie z powodu tej idealnej bezinteresowności i niefrasobliwości Proboszcza z Ars, jego sierociniec wkrótce stał się dlań powodem różnego rodzaju trosk.

Najpierw pochłonał wszystkie jego środki osobiste.

Kiedy brat, Franciszek, przyniósł mu z Dardilly przypadający nań spadek po ojcu, wnet całą sumą rozporządził na rzecz domu Opatrzności¹⁵.

Spodziewał się, że parafianie przyjdą mu z pomocą datkami w naturze, ale, gdy odbył kwestę po wsi, przyniosła mu ona ogółem worek ziemniaków. Wobec tego, postanowił już drugi raz nie kwestować i odtąd zwracał się tylko do osób zamożnych. Skoro w kasie nastawała pustka, wyruszał w drogę dla uzyskania pieniędzy¹⁶. Uzbrojony w odwagę i kij podróżny,

150

który nazywał *laską Opatrzności*, pukał do drzwi domu dziedziców. Odbył nawet pieszo podróż do Lyonu, gdzie znał dobrze rodziny Laportei Jaricot¹⁷. Kilkakrotnie też odwołał się do miłosierdzia tych swoich penitentów lub penitenteń, których szczodroliwość była mu znana.

Droga moja Pani - pisał do baronówny Alicji de Belvey - pozwalam sobie prosić ją o jałmużnę dla moich dzieci, wiem bowiem, że Pani ma litościwe serce dla ubogich... Z góry już składam swe podziękowanie, łącząc uniżenie wyrazy czci i polecając się gorąco jej świętym modlitwom¹⁸.

W kościele swym umieścił na murze, obok zakrystii, tabliczkę, na której widniały słowa z Ewangelii: *Dawajcie, a będzie wam dane¹⁹.*

Na krótki czas powziął myśl zostania właścicielem ziemskim. Zaczął zbierać pieniądze, i skoro tylko suma zaokrągliła się, nabył lasy i grunta orne z zamiarem wyposażenia domu sierot²⁰. Rychło jednak, z powodu pewnych przykrości, odstąpił wszystko, co nabył, hrabiemu de Cibeins, który z posiadłości tych miał wypłacać mu rentę²¹. Ta renta, *roczna i wieczysta*, wynosiła 500 franków.

Ponadto p. de Cibeins umówił się, że dla sierocińca dostarczać będzie potrzebnego zapasu drzewa - pięćset wiązek, w ogólnej cenie 100 franków. Ksiądz Vianney nie omieszkał odtąd każdego roku posyłać do niego Katarzynę, dla podjęcia sumki dochodowej i przypomnienia *dobrego zwyczaju przyjętego we dworze, dostarczania opału do domu Opatrzności w Ars*²².

Czuąc się po tej korzystnej transakcji cokolwiek zamożniejszym, jał ksiądz Vianney przyjmować możliwie największą ilość sierot. Od roku 1830 poczynawszy, to jest przez lat blisko dwadzieścia, dom był stale wypełniony. W niektórych okresach czasu znajdowało się tam zgromadzonych sześćdziesiąt, a nawet i więcej dzieci. Zresztą kierowniczkę - podobną w tym do kokoszy, która nie liczy swych piskląt - bardzo mało troszczyły się o zestawienia statystyczne. Zapytane któregoś dnia przez pewną czcigodną osobę, o ilość sierot, odparty z zupełną prostotą: *Tego zgoła nie wiemy*.

- Jak to! tego nie wiecie?

- Nie, doprawdy, Bóg to wie, i to nam wystarcza.

- A gdyby która z waszych pensjonarek uciekła?

- Zbyt dobrze je znamy i zbyt się nimi zajmujemy, abyśmy mogły tego natychmiast nie zauważyć²³.

Wobec tak nikłych dochodów, trzeba było cudów oszczędności, pomysłowości i... wiary, by domowi Opatrzności w Ars dać możliwość istnienia i rozwijania się. Przyjąwszy cały ciężar na siebie, miał ks. Vianney do wyżywienia i ubrania przeszło sześćdziesiąt dzieci, których praca domowa prawie nic nie przynosiła. Wszystkie zaś te drobne usteczka okazywały wielki apetyt, a chcąc choćby sam tylko chleb czarny zapewnić tym pisklątom, częstokroć wyrzuconym z rodzinnego gniazda - potrzeba było

151

mieć sto miar zboża na miesiąc²⁴. Przybrany ojciec wszystkich tych biednych sierotek musiałby żyć w ciągłym niepokoju, gdyby nie był się zdał na dobroć Bożą, z oną szczytną nieprzezornością i bez troską świętych, co nigdy nie doznają zawodu²⁵.

Zdarzały się jednak chwile niezmiennie krytyczne. Próżno wówczas błagał proboszcz z Ars o okazanie miłosierdzia, próżno sprzedawał jakieś meble i inwentarz ruchomy²⁶. U bramy sierocińca kilkakrotnie stało widmo głodu. Lecz święty nie tracił nadziei i surowo karmi! kierowniczkę domu²⁷ za brak wiary.

Któregoś dnia - opowiada ze zwykłą prostotą Katarzyna Lassagne - niezadowolone byliśmy z tego, że obarcza nas opieką nad tyloma dziećmi; zdawało się nam, iż prace te są już ponad nasze siły; i pierwszy raz wyrwało nam się kilka słów skargi i szemrania. W tym samym czasie udała się Joanna na plebanie, by zanieść coś do księdza Proboszcza. Zaraz dostrzegła, że jest niezadowolony. Rzekł, że nie jesteśmy już w tym samym dobrym usposobieniu, co w początkach, i nie dość uległe woli Bożej. Na to Joanna odpowiedziała:

- Co do mnie - zgoda, ale tamte nie szemrzą.

- Wszystkie trzy jesteście jednakowe - odparł ksiądz Proboszcz.

Joanna powróciwszy, opowiedziała nam, co jej rzekł ks. Proboszcz. A właśnie i Benedykta i ja pozwoliłyśmy sobie na czynienie krytycznych uwag podczas jej nieobecności. Oczywiście o dalszym szemraniu nie było już mowy²⁸.

Nie sądźmy, że ks. Vianney, ukołyszany wiarą w Opatrzność Bożą, nie podzielał bolesnego niepokoju kierowniczek. Modlił się nieustannie, ale gdy odpowiedź z nieba dawała na siebie czekać dłużej, wówczas - jak zwykł wyrażać się - *suszył głowy swym kochanym świętym*²⁹.

W takich to okolicznościach Bóg w cudowny sposób przyszedł mu z pomocą.

Było to prawdopodobnie w roku 1829, gdy zapas zboża, przechowywany na strychu plebanii, zmalał do kilku garści rozrzuconych po podłodze³⁰.

Urodzaj w tym roku nie dopisywał; od parafian niczego się spodziewać nie było można... Pozostała tylko jedna miłosierna dziedziczka, lecz i ona ucierpiała od powszechnego niedostatku; - zresztą, tyle już razy zwracał się do panny d'Ars!... Było tak już źle, że ksiądz Vianney pomyślał z bólem serca o wydaleniu części sierot³¹.

Miałyżby biedne maleństwa powrócić do swej nędzy, do niebezpieczeństw dla duszy i ciała? Niczego już się nie spodziewając od ludzi, Proboszcz z Ars, przypuścił ostateczny szturm do nieba. Zmiotł na jedną kupkę w pośrodku strychu rozrzucone po podłodze ziarno, ukrył w nim

152

cząsteczkę relikwii świętego Franciszka Regis, cudotwórcy z le Louvesc; następnie zaś, poleciwszy sierotkom, by szczerze pomodliły się do Boga o *chleb powszedni*, sam spokojnie czekał.

Idź sprzątnąć zboże pozostałe na strychu - rzekł do nadchodzącej Joanny Chanay, która przyszła ponownie przypomnieć, że skrzynia pusta. Joanna wchodzi na strych, próbuje odemknąć drzwi, lecz te z pewną trudnością uchylić się dają. Wtem ciasną szczeliną tryska strumień zboża... Joanna biegnie na dół do Proboszcza i woła:

- Ależ strych pełny!
- Jak to pełny?
- Tak jest, wypełniony po brzegi zbożem. Proszę przyjść zobaczyć.

Weszli na górę oboje. I zauważyli, że to nowe zboże miało odrębne od poprzedniego zabarwienie³².

Nigdy jeszcze strych nie był tak naładowany. Dziwiono się, że tak główna belka, jak deski, cokolwiek już stoczone przez robactwo, nie ugięły się pod tak znacznym ciężarem³³. Sterta zboża miała kształt stożka i pokrywała całą powierzchnię strychu. Biskup Devie, oglądając kiedyś to miejsce w towarzystwie księdza Vianney'a, zapytał go znienacka: *Zboże sięgało aż tam, nieprawda?... Tu wskazał palcem na punkt dość wysoki na murze. Nie, Księżo Biskupie, wyżej... Aż dotąd* - odparł święty kapłan³⁴.

Nieco później dokonał się w domu Opatrzności drugi cud³⁵. Posucha stała się klęską dla całej okolicy³⁶. O mąkę trudno było, a w domu pozostało jej tyle tylko, ile trzeba było na wypiek trzech bochenków chleba.

W wielkim byłyśmy kłopotcie z powodu naszych dzieci - opowiada Joanna Chanay. *Katarzyna i ja pomyślałyśmy, że jeśliby ksiądz Proboszcz poprosił Pana Boga, otrzymałby od Niego cudownie zapas mąki, przynajmniej na jeden wypiek. Poszłyśmy tedy do księdza, żeby mu powiedzieć o naszym zmartwieniu.*

- *Trzeba rozczynić ciasto* - rzekł.

Nie bez pewnej obawy zabrałam się do roboty. Nalałam zrazu bardzo mało wody i bardzo mało mąki wsypałam do dzieżki; zauważyłam wszakże, że mąka ciagle była zbyt sucha. Znów dodałam wody, a potem mąki, nie wyczerpując jednak małego zapasu, jaki posiadałam. I oto okazało się, że dzieżka, podobnie jak w te dni, gdy wsypywano do niej wielki worek mąki, pełna była ciasta. Zrobiłyśmy dziesięć wielkich bochenków chleba, z

których każdy ważył od 20 do 22 funtów, i zapełniłyśmy piec, jak zwykle, ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich obecnych³⁷.

Opowiedziałyśmy księdzu Proboszczowi co się stało, a on rzekł spokojnie: Pan Bóg radzi o swej czeladzi³⁸.

153

Powołanie do życia domu Opatrzności w Ars było niezmiernym dobrodziejstwem. *Słyszałam często - pisze Katarzyna - jak proboszcz mawiał, iż dopiero w dniu Sądu wyjdzie na jaw dobro, jakie się w tym domu dokonało*³⁹. Fundacja naszego świętego uchroniła cnotę setek dzieci, które w przytułku tym nauczyły się zarabiać na życie w uczciwy sposób. Choć niektóre z nich w dobrym nie wytrzymały, jednakże większość skorzystała z rad ks. Vianney'a i w przyszłości zostały one dobrymi matkami i wzorowymi służącymi; a niektóre z nich poświęciły się nawet życiu zakonnemu⁴⁰. Wrażliwość sumienia ich stała się przysłowiową.

Niejaki Lacote, znany we wsi sknera, właściciel winnicy, na winobranie zapraszał tylko sieroty z domu Opatrzności, bo pewny był, że ani jednej jagody winnej nie zjedzą⁴¹.

Pod duchowym kierownictwem świętego opiekuna, dusze tych dziewcząt stawały się coraz to delikatniejsze i subtelniejsze⁴². Podziwiać należy, jak te istoty pozbierane z ulicy umiały zdobywać się na gest szlachetny.

*Ileć dowiedziały się, że ksiądz Proboszcz zmartwiony jest z powodu zniewagi wyrządzonej Panu Bogu i zgorszenia na zabawach i tańcach - opowiada Katarzyna - starsze wychowanki prosiły nauczycielkę, by im pozwoliła spędzić noc na modlitwie wynagradzającej i umówiły się między sobą, że jedna drugą będzie budziła co godzinę. Wszystko odbywało się bez hałasu, tak, że te, które w czuwaniu nie brały udziału, niczego nie spostrzegły*⁴³.

W czasie przechadzki często dziewczęta zrywały pokrzywy i uderzały się nimi po twarzy, pamiętając, że ksiądz proboszcz powiedział, iż należy cierpieć za grzeszników⁴⁴.

Jedna z malutkich wychowanki domu Opatrzności miała lalkę, bardzo zresztą brzydką i niekształtną, do której przywiązana była z całej siły, tak iż wszędzie, nawet do kościoła, zabierała ją z sobą. Ksiądz Vianney zażądał od niej któregoś dnia, by lalkę tę rzuciła w ogień. Rzecz działa się w kuchni sierocińca. Biedne maleństwo zrazu bardzo się zmieszało, lecz potem, rezolutnie, ukochane swe bożyszcze oddało na spalenie. Był to czyn wprost bohaterski⁴⁵.

Niektóre z dziewcząt zeszyły ze świata w sposób budzący najwyższy podziw, tak, że można by na tym tle rozsnuć przedziwo nowej Złotej Legendy.

Jedne z nich umierając cieszyły się, że pójda do nieba; inne śpiewały, lub też prosiły, by zaśpiewano jaką pieśń dziękczynną. Ta, która uprzednio bardzo się obawiała śmierci, niedługo przed wybiciem ostatniej godziny zawołała - *Jakżem zadowolona!... Ileż to szczęścia przynosi nam wiara!* I podczas, gdy zebrane u jej łóżka towarzysзки odmawiały słowa ulubionego przez nią hymnu, i ona, ile tylko sił jej starczyło, łączyła głos swój z ich modlitwą. Jedna z nauczycielek, zmarła w październiku 1830 r., mia-

154

nowicie Benedykta Lardet, będąc już nieuleczalnie chorą, rzekła do płaczącej nad nią siostry: *Nie płacz, moja droga. Chcesz bym pozostała na świecie? Ależ ja do niego*

nawyknąć nie mogę! A dowiedziawszy się od lekarza, że dni jej życia już są policzone, wykrzyknęła: *O co za radość, móc wkrótce oglądać Pana Boga!...*⁴⁶

Jak wiemy, celem fundacji ks. Vianney'a było ratowanie młodych istot dla Boga i nieba; i cel ten został osiągnięty. Świętemu opiekunowi nie zależało na tym, żeby wyrwane z nędzy dziewczęta wychować na *kobiety uczone*, bo zresztą pod tym względem nie mógł mieć żadnych złudzeń, co do nauczycielskich kwalifikacji kierowniczek zakładu.

Sprawa higieny szkolnej też wiele tam pozostawiała do życzenia. Mając na uwadze dobro duchowe dziatwy, zgodził się święty, aby na przestrzeni, która w normalnych warunkach mogłaby pomieścić najwięcej trzy dziesiątki dzieci, teraz zmieściło się ich aż sześćdziesiąt.

Szczupłość pomieszczenia zmuszała wszystkie uczennice, zarówno sieroty, jak i dziewczęta z Ars, do przebywania razem, w tej samej izbie szkolnej.

Zgiełk to musiał być nieopisany, gdy najmłodsze na cały głos sylabizowały z elementarza, średnie przepowiadały lekcje, starsze zaś słuchały wykładu⁴⁷. Do tego dodajmy, iż nauka trwała cały rok i nie było innych wakacji, prócz dnia wolnego w każdy czwartek.

*Program nauki w tym zakładzie nie był obszerny - pisze naoczny świadek, pewien adwokat z Lyonu - lecz panowały tam: wiara, pobożność i uległość wprost zdumiewające. Nie był to zakład zwyczajny, lecz raczej szkoła życia pobożnego, wzorująca się na Tym, który jej dał środki, życie i kierunek ducha. Było to dzieło prawie nadprzyrodzone, i istnieć mogło tylko pod promiennym wpływem tej wybitnej osobistości, która je do życia powołała*⁴⁸.

W programie szkolnym Proboszcza z Ars wychowanie szło zawsze przed nauką. Wszakże, jak świadczą współcześni, większość dziewcząt otrzymywała w domu Opatrzności naukę początkową w stopniu wystarczającym. Zaprawiano je również do robót praktycznych, umiały robótki na drutach, umiały szyć, prać i prasować. Czyż można było żądać więcej od dzieci przeznaczonych do życia wiejskiego? Ale przede wszystkim w tym wyjątkowym środowisku nabywały one zachęty do pielęgnowania cnoty i pobożności, aby stawić mogły czoło czekającym je w życiu wszelkiego rodzaju próbom⁴⁹. Toteż bardzo słusznie wiekopomnej pamięci Papież Pius X nazwał dom Opatrzności w Ars wzorową szkołą wychowania ludowego⁵⁰.

Ksiądz Vianney miłował ten dom⁵¹, którego był zarazem dobrodziejem, kierownikiem i... stołownikiem. Przez lat dwadzieścia codziennie przychodził po przygotowany dlań garnek z polewanej gliny, w którym pięć minut starczyło mu aż nadto do spożycia tego skromnego posiłku. A niejednokrotnie, gdy się bardzo śpieszył, zabierał garnczek z sobą, wypijając zawartość jego w drodze do kościoła.

155

Zazwyczaj jednak, po spożyciu posiłku, Proboszcz z Ars zostawał chętnie chwil kilka na podwórzu, gdzie bawiły się jego przybrane córki. Atmosfera niewinności, w której przebywał, pozwalała mu na chwilę zapomnieć o brzydocie grzechu i złości ludzkiej. Znał te wszystkie dzieci, wszystkimi się interesował, z każdą z dziewczynek serdecznie rozmawiał.

Jeśli chciał otrzymać jaką łaskę od Boga, kazał im modlić się. W tych wypadkach, jak mówił, zawsze był wysłuchany⁵². Doświadczył bowiem już nieraz, że przesiąknięte wonią niewinności modlitwy dziecięce najprędzej wznoszą się do nieba⁵³.

Dla drogich swemu sercu przybranych dzieci urządził w ogrodzie altanę porośłą winem, która, po ustawieniu w niej posągu Niepokalanie Poczętej, rychło przemieniła

się w polowe oratorium. Dziewczęta zdobiły je kwiatami i w dzień pogodne zbierały się tam co wieczora, by odmówić litanie do Matki Boskiej i śpiewać na jej cześć pieśni.

Większość dziewcząt opuszczała ostatecznie dom Opatrzności dopiero w dziewiętnastym lub dwudziestym roku życia. Niektóre z nich co prawda wcześniej jeszcze udawały się na służbę do sąsiadów gospodarzy, lecz tylko w czasie robót zimowych. - Ksiądz Vianney nie wypuszczał ich z opieki, nawet gdy wyszły z zakładu. Zawczasu już wyszukiwał im odpowiednie zajęcie; następnie zaś udzielał rad, a gdy miały za mąż wychodzić, dawał im trochę pieniędzy i dostarczał niektórych przedmiotów na wyprawę. Żaden ojciec nie okazałby się lepszym i nie mógłby być bardziej kochanym.

* * *

Sala do nauki w domu Opatrzności była owym miejscem, w którym rozpoczęły się sławne nauki katechizmowe w Ars.

Skromne były ich początki.

Widzieliśmy już, jak ksiądz Vianney, poczynawszy od uroczystości Wszystkich Świętych, aż do okresu, w którym odbywała się pierwsza Komunia Św., już od szóstej z rana katechizował chłopców zebranych w kościele. Byłby mógł jednocześnie udzielać nauki dziewczętom z domu Opatrzności, wolał wszakże uczyć je osobno i znacznie dłużej, aby się głębiej życiem chrześcijańskim przejęły.

W początkach brały udział w tych naukach tylko dzieci i ich kierowniczki. Z czasem jednak, gdy poczęli napływać pątnicy, i oni zachodzili do sierocińca... Z początku stawali tylko pod oknem, potem zatrzymywali się na progu, a wreszcie któregoś pięknego poranku, gdy było trochę swobodnego miejsca, wtargnęli do samej sali. I tak bywało aż do roku 1845.

Świadek jednej z tych nauk, kanonik Champenois z Bourg, spostrzegł w sali dzieci jakieś pocziwe babiny, przędące kądziel, a nawet kury siedzące na stole... Ksiądz Proboszcz ubrany w komżę, wsparłszy się na dzieży, zaczął naukę:

156

Dzieci moje, zatrzymaliśmy się wczoraj na lekcji o małżeństwie. Jaka jest zwykła przyczyna nieszczęśliwych małżeństw? Tu odczytał z katechizmu odpowiedź, którą począł objaśniać.

Kochane dzieci, kiedy się dwoje młodych ludzi świeżo pobierze, patrzą na siebie nieustannie, bez uprzykrzenia: uważają się nawzajem za miłych i dobrych, podziwiają się wzajemnie i prawią sobie tysiączne komplementy. Lecz miodowy miesiąc nie zawsze trwa, nie zawsze... Przychodzi chwila, w której zapominają o pięknych przymiotach, jakie w sobie początkowo widzieli i zaczynają wykrywać same wady, tak liczne i wielkie, że się już wzajemnie znieść nie mogą. Mąż powiada żonie, że jest do niczego, że włóczy się leniwie z kąta w kąt; a ona na odwrót mówi mu to samo.

Zdumiony byłem - dodaje ks. Champenois - tą poufałą bezceremonialnością, z jaką się ta nauka odbywała. Rzuciłem okiem po zgromadzonych: wszyscy słuchali w milczącym skupieniu. Nikt się nawet nie uśmiechnął⁵⁴.

Poczynawszy od roku 1845 przenosi ksiądz Vianney nauki katechizmowe do kościoła.

Wskutek tego znaczniejsza liczba pątników mogła słyszeć świętego Proboszcza, on zaś, nie zmieniając poufałego sposobu mówienia, nabierał coraz większego zapału, i płomiennej miłości, którą gorzało jego serce, coraz większy dawał upust. Teraz przemawiał przecież w bezpośrednim sąsiedztwie tabernakulum!...

Dość wcześnie już zamierzył Proboszcz z Ars, za zgodą biskupa Devie, dobudować do sierocińca kaplicę⁵⁵. W otoczeniu jego zadawano sobie pytanie, jaki mógł być pożytek z tego oratorium znajdującego się zaledwie o kilka metrów od kościoła; lecz święty miał w tym swój cel. Dręczony żądzą samotności, pragnął zrezygnować kiedyś z pracy duszpasterskiej, i w myśli widział się już emerytem w domu Opatrzności, gdzie chciał *założyć wieczystą adorację, jeśli by taka była wola Boża*⁵⁶.

Gmina udzieliła wprawdzie gruntu niezbędnego pod budowę, lecz jeszcze kaplica nie stała, a już dom Opatrzności przestał istnieć w tej postaci, w jakiej go ksiądz Vianney założył. Nie opuścił więc swej plebanii, i pozostał do końca Proboszczem w Ars.

1 K. Lassagne, P. M., III, 14. **2** Niebawem, zdaje się, osiedlił się we wsi jakiś nauczyciel, który w lecie prawdopodobnie oddawał się pracy na roli, ponieważ w owym czasie szkoła w Ars otwarta była tylko w zimie. **3** Katarzyna Lassagne, która tak ważną rolę odegrała w życiu ks. Vianney'a, była o całe dwadzieścia lat młodsza od swego świętego Proboszcza, gdyż przyszła na świat dn. 8 maja 1806 r. **4** Jan Tcte, P. A. D., 77. **5** Po śmierci Mateusza Vianney'a, ojca naszego świętego, - zmarłego w sześćdziesiątym roku życia w Dardilly, d 8 lipca 1819 r. - Proboszcz z Ars otrzymał w spadku jakąś część z rodzinnej posiadłości. **6** *W marcu 1824 r. Ks. Vianney nabył dom. by utrzymywać w nim szkołę. Dom ten kosztował go 2,400 franków.* (Księga municypalna gminy w Ars). **7** K. Lassagne, P. M. II, 12. **8** Szkoła dla chłopców, której lokal poprzednio służył zarazem dla chłopców i dla dziewcząt - istniała

157

w dalszym ciągu poza kierunkiem ks. Vianney'a. Była to szkoła gminna, i pozostała nią nawet wówczas, gdy w r. 1849 osiedlili się przy niej Bracia zakonnici. Lecz wtedy już Proboszcz z Ars przyjął na siebie prawie całkowicie ciężar prowadzenia jej. **9** Katarzyna Lassagne i Maria Filliat mieszkały razem «z do roku 1882, a więc z górą pół wieku. **10** Należą się też wyrazy uznania i dla innych osób, które dopomogły ks. Vianney w obmyśleniu środków zapewniających egzystencję tego zakładu wychowawczego; a więc dla panny Berger z Lyonu, która przyjęła na siebie wydatki gospodarskie; dla p. Guillermet, *zacznej wdowy z Clialeins, która w początkach okazała się bardzo pomocną Katarzynie i Benedyktynie* (P. M., K. Lassagne, 111, 12-13); dla panien Ricotier, które zwabione do Ars sławą świętości ks. Vianney'a. oddały do jego rozporządzenia swą skromną fortunę i nabyły kilka posesji, by z nich pobierano dochody na utrzymanie domu Opatrzności. **11** Szczegóły, które podajemy o początkach domu Opatrzności w Ars. zaczerpnięte są z pism i zeznań Katarzyny Lassagne, (P. O., 465 - 466, 494 - 495); a także z zeznań Joanny Marii Chanay, (P. O., 676, 692) i Marii Filliat (P. O., 1303). **12** Marta Miard, P. A. D., 853. **13** P. O., 692 - 693. **14** P. O., 1036 **15** J. Mandy, P. A. I. G., 244. **16** Maria Filliat, P.O. 1303. **17** W rozdziale, w którym opisywaliśmy Wikariat w Ecully już była wzmianka o rodzinie Jaricot. Posiadamy siedem listów, napisanych przez ks. Vianney'a do niejakiego p. Laporte, kupca z Lyonu. Od roku 1835 do 1849 nasz święty zwracał się do niego z prośbą o pomoc dla *domu Opatrzności* **18** List bez daty. **19** Luc., VI, 38. **20** K. Lassagne, P. O. 1469. - Aktem sprzedaży, sporządzonym 27 lipca 1828 r. w biurze notariusza w Trévoux, Raffin'a, hrabia de Cibeins nabył od ks. Vianney'a siedem parceli ziemi, na gruntach Ars i Savigneux. **21**, **22** Krystyna de Cibeins P. A. D. 153. **23** Ks. Monnin. Vie, t. I, 321 - 322, kanonik Bereziat, Notice historique sur la Providence d'Ars, mem. w rękopisie, 75. **24** Jan Tete, P. A. D., 82 i 88. J. Mandy, P. A. N. P., 185. **25** Emanuel de Broglie, Saint Vincent de Paul, Paryż, Leccoffrc, 1903, str. 107. **26** *Prowadziłem wszelkie możliwe handle* - mówił w późniejszym czasie ks. Vianney do Brata Atanazego. P. O., 831. **27** J. M. Chanay, P.O. 184. **28** P. M III. 101 - 102. **29** Hr. des Garets. P. O., 916. **30** Fakt ten bezsprzecznie odnieść należy do najpierwszych lat istnienia domu Opatrzności. Maria Filliat, która zeznawała jako naoczny świadek innego cudu, mianowicie niewytłumaczonego rozmnożenia ciasta na chleb, oświadcza, że gdy przybyła w r. 1830, towarzyszki opowiadały jej o cudzie ze zbożem. P. A. N. P., 1093. **31** J. Pertinand, P.O., 385. **32** Ks. Raymond. P. O., 335. **33** Strych w domu ks. Vianney'a podzielony był na trzy części, zaś zapas zboża przechowywał się w miejscu najbardziej oddalonym od jego pokoju, ponad niezamieszkałą izbą bez mebli. Przez długi czas jeszcze po śmierci świętego odnajdywano w tein miejscu ziarenka pszenicy w szparach podłogi. **34** Bar. de Belvey, P. O.. 254. Oto jak opowiadał ks. Vianney o tym cudzie ks. Toccanier: - *Miałem wiele sierot do wyżywienia, a na strychu pozostała już tylko garstka zboża. Pomyślałem sobie, iż św. Franciszek Regis, który za życia w cudowny sposób nakarmił ubogich, uczyni to samo i po śmierci. Posiadałem relikwie tego świętego. Złożyłem je tedy w tej odrobinie pozostałego zboża - dzieci zaczęły się modlić i... strych wypełnił się po brzegi.* P. A. N. P, 291. **35** Na pewno już po przybyciu Marii Filliat. zeznaje ona bowiem: - *Niewiele już miałyśmy mąki* itd. - Była więc obecna, gdy dokonał się cud z dzieżą. **36** Księgi gminne w Ars notują wielką

posuchę w roku 1834. Być może, że do tego roku odnieść należy fakt, który opowiadamy. **37** K. Lassagne, P. M., III 97. **38** Maria Filliat, P. A N. P., 1093. **39** P. M., III, 15. **40** K. Lassagne, P. O., 1469. **41** Ks. Convert, N. M. I, 17. **42** K. Lassagne. P M., III, 15. **43** P. M II, 13 - 14. **44** W książkach ks. Vianney'a znaleziono kilka liści pokrzywy. Stąd można wyprowadzić wniosek, iż przed używaniem tego oryginalnego środka pokuty przez sieroty on sam stosował go niejednokrotnie. **45** Por. Bereziat, Notice historique, etc, 148 - 149. **46** K. Lassagne, P. M. II, 17. **47** Główna sala, w której wówczas wszystko się odbywało i która zachowała się, mniej więcej w pierwotnym stanie, ma około 11 metrów długości, 6 m szerokości i 2.5 m wysokości. **48** Paweł Brac de la Perriere, Souvenirs de deux pelerinages, dzieło cyt., 6. **49** Pewien inspektor szkół ludowych w raporcie swym pisał: *Prawda, iż stojące na czele tego zakładu zacne dziewczęta nie bardzo są wykształcone: lecz posiadają one coś. co zastępuje wiedzę i więcej od wiedzy jest warte: cnotę... Dzieci kształcące się w ich otoczeniu stają się podobne do nich. Wyszedszy z tego zakładu nie mogą nie stać się w życiu rodzinnym przezacnymi matkami.* (Cytowane przez ks. Monnin, Vie, I, 319). **50** Proces z diecezji Bellcy w sprawie beatyfikacji i kanonizacji czcigodnego Sługi Bożego J. M. Vianney'a, proboszcza z Ars. Dekret z 21 lutego 1904 r. **51** Baronówna de Belvey, P. O., 241 - 242. **52** Bar de Belvey, P. O., 241 - 242. **53** Hr. des Garets, P. O., 780. **54** Ks. Convert, N. M.. 1, 46 **55** Skromna ta budowa stanęła nawet według rady udzielonej ks. Vianney'owi przez jego biskupa. *Ksiądz Proboszcz* - pisała p. des Garets 20 września 1843 r. - *bardzo zajęty jest myślą, którą poddał mu ksiądz Biskup: oto przy domu Opatrzności buduje kaplicę, która mogłaby w przyszłości stać się dla niego miejscem schronienia na starość.* **56** K. Lassagne, P. O., 1470.

158

XX. ARS JUŻ NIE ARS!

7 listopada 1823 roku, w liście adresowanym do wdowy Fayot z les Noes, Proboszcz z Ars po raz pierwszy wola z triumfem:

Znajduję się na malej parafii, głęboko religijnej, która służy Panu Bogu z całego serca.

Być może, że na ambonie nie zaryzykowałby jeszcze wobec zgromadzonych parafian dać tak optymistycznej oceny; bądź co bądź jednak, wskazuje ona na widoczny postęp. Ars zmieniło oblicze¹.

Wprawdzie niektórzy z mieszkańców nie uczęszczali jeszcze regularnie do Sakramentów Św., w upalny czas zbiorów nie czyniono sobie jeszcze przez lat kilka żadnego skrupułu z grabienia siana, lub zwożenia zboża po niedzielnych niesporach, a nade wszystko trwał jeszcze ów szal tańca, który zdawał się jakby wszczepiony w krew wieśniaczej młodzieży. Lecz jubileusz 1824 roku miał, dzięki Bogu, poruszyć głębiej umysły, misja zaś, odbyta w roku 1827, stała się w rocznikach parafii wydarzeniem przełomowym.

Nie dowiemy się nigdy - pisze Katarzyna Lassagne - jakie łaski otrzymał ksiądz Proboszcz przez swe modlitwy, a zwłaszcza przez Przenajświętszą Ofiarę... W sercach dokonał się przewrót. Nie tylko łaska Boża była tak silna, że mało kto mógł się jej oprzeć, lecz i wszyscy z całych sił z nią współpracowali. Wyzbyto się głupich względów ludzkich; wstydzono się teraz nie czynić dobrze i nie odbywać praktyk religijnych. Zauważono, że ludzie stali się poważni i zamyśleni, słyszano jak niektórzy z nich, tkwiący od wielu lat w lenistwie duchowym, mówili głośno: Chcemy się wypowiadać! W ogóle wszyscy znajdowali się w najlepszym usposobieniu. W jednej ze swych nauk ksiądz Proboszcz powiedział słusznie: Bracia moi, Ars już nie Ars! Słuchałem spowiedzi i mawiałem kazania na nabożeństwach jubileuszowych i na misjach, podobnej jednak zmiany na dobre, jak tu, nigdzie nie znalazłem. Było to w roku 1827.

Kiedy w roku 1832 Jan Picard otworzył we wsi warsztat kowalski, znalazł, jak się sam wyraził, *oblicze Ars bardzo zmienione*. Wioska znana mu była z lat dawnych i niczym nie różniła się wtenczas od parafii okolicznych, *teraz zaś, zawdzięczając proboszczowi, który już uchodził za świętego* Ars było trudne do poznania². Parafia ta nie mogła iść w

porównanie z innymi³; tworzyła jakby oazę świętości, gdzie później tyle dusz znaleźć miało duchowe zmartwychwstanie i zgłębić tajemnicę doskonalszego życia.

Teraz już, w dni robocze, spotkać było można młodych ludzi prowadzących swój zaprząg z koronką w rękę. A gdy wieczorem dzwon zwoływał na modlitwę, tłumnie spieszo od pracy do kościoła, pozostający zaś

159

przy gospodarce domownicy klękali przynajmniej w izbie przed świętymi obrazami. Każde ognisko domowe stawało się, w tej chwili powszechnego ukojenia, jakby małym kościołkiem filialnym.

Na polu gęsto widniały małe krzyżyki, utworzone z dwóch razem związanych gałązek; szczególnie często napotkać je było można na granicy łąków, lub ponad kopkami zboża w czasie żniwa. Lud już nie klął i nie śpiewał plugawych piosenek, ale przy pracy pokrzykiwał ochoczo, aż hukało po lesie.

Przechadzałam się po polach w czasie żniw - mówiła panna Alicja de Belvey - i nigdy nie słyszałam żadnego przekleństwa. Pełna podziwu zwróciłam na to uwagę któregoś wieśniaka, który mi odrzekł: Myśmy wprowadzić nie więcej wari od innych, lecz wstydzimy się, ze względu na naszego Świętego⁴.

Na samym wstępie do wsi - opowiada pewien podróżny przybyły z Lyonu - byliśmy świadkami wydarzenia, które dało poznać dodatni wpływ, jaki wywierał na ludzi Pasterz z Ars.

Para koni poganianych przez trzech ludzi wlokła wielki kłoc drzewa przez łożysko potoku Fontblin. Wtem jeden koń znarowił się, potknął i upadł w taki sposób, że łatwo mógł okaleczyć. Ludzie rzucili się na pomoc i wydobyli go z trudnego położenia. Tu zwracam uwagę na szczegół niezwykły, który sprawił, żeśmy ze zdumieniem spojrzeli po sobie: oto żaden z tych wieśniaków nie uniósł się gniewem, nikt nikomu nie czynił wyrzutów, a na biedne zwierzę nie spadły ani razy, ani przekleństwa. Tak wielkie opanowanie u ludzi wiejskich, zagrożonych w swych doczesnych korzyściach, było dla nas objawem wprost nieznanym⁵.

Stosując się do polecenia Proboszcza, nie zaniedbywano modlitw przed i po jedzeniu. Również odmawiano trzy razy dziennie *Anioł Pański*. W chwili, gdy głos dzwonu kościelnego rozległ się po dolinie, wnet ustawała robota, mężczyźni odkrywali głowy i wszyscy składali ręce do pacierza⁶. Co więcej: ksiądz Vianney umieścił na wieży kościelnej zegar z bardzo widoczną tarczą i gdy biła godzina, wielu mieszkańców, za przykładem Proboszcza, błogosławiło ją, to jest przerywało swe zajęcia, by zmówić jedno *Zdrowaś Mario*. Pobożny zwyczaj nakazywał wiosną wkopywać w ziemię poświęcone krzyżyki, by przez zasługi Jezusa Chrystusa uprosić ochronę od klęsk, na które narażone bywają urodzaje. Ilekroć sierp żniwiarza natrafił na taki krzyżyk, wszyscy robotnicy padali na kolana, odmawiając Ojcie nasz i Zdrowaś Mario, lub też intonując zwrotkę pieśni *O crux, ave*⁷.

Obyczaj ten wprowadzić niekiedy narażał pobożny lud na szyderstwa ze strony sąsiadów. *Wasz proboszcz porobi z was kapucynów!* - mówili oni. Lecz płaskie te dowcipy nie sprawiały już żadnego wrażenia.

Ażeby w rodzinach zaszczepić silniej pobożne zwyczaje, stosował ksiądz Vianney zbawienną metodę *apostolstwa domowego*. Będąc już teraz ze

160

wszystkimi na zażyłej stopie, zjawiał się znenacka podczas południowe go posiłku i wołał gospodarza domu po imieniu. Przyjmowano go wszędzie skwapliwie i z radością. Stojąc, wsparty tylko o ścianę lub o róg jakiegoś sprzętu, rozmawiał ze wszystkimi. Interesował się zdrowiem rodziców i dzieci, ich pracą i urodzajem⁸. Niebawem jednak, nie zmieniając poufalego tonu rozmowy, kierował ją na tory religijne i dyskretnie dokonywał rachunku sumienia całej rodziny. Czy nie zaniedbywano modlitwy, słuchania Mszy świętej, odpoczynku w dni świąteczne?... Czy dzieci są posłuszne? Czy uczą się katechizmu?... Baczna uwagę poświęcał także służbie domowej, upewniając się, czy ma ona dostateczną sposobność wykonywania praktyk duchowych.

*Gdy wstępował do nas - opowiada Katarzyna Lassagne - była to radość dla wszystkich!*⁹ *Niekiedy jadał u mego ojca - przypomina sobie Antoni Mandy, syn byłego mera gminy, - lecz nigdy nie pozwalał się zapraszać. Zjawiał się podczas posiłku i w wesołym usposobieniu brał w nim udział. Przyjmował podawane mu potrawy i nawet nie odmawiał odrobiny wina, które wypijał za zdrowie całej rodziny*¹⁰.

Gdy praca nad duszami poczęła wypełniać cały długi dzień ks. Vianney, jego odwiedziny po domach stawały się coraz rzadsze, aż wreszcie ustały całkowicie. Było to powodem wielkiego zmartwienia dla wszystkich rodzin w Ars¹¹.

Prałat Convert, mianowany proboszczem tej parafii w lipcu 1889 r., miał to szczęście, iż mógł jeszcze poznać bliżej ostatnie pozostałe przy życiu osoby z tych rodzin, które odwiedza! Święty.

*Na twarzach ich - pisze ks. Convert - widniał jakby ślad świętości. Jaśniały na nich: pokój, pogoda i dziwna jakaś błogość; to pozwalało odróżnić ich wśród tysiąca ludzi*¹².

Ci rolnicy - po większej części zamożni, gdyż odznaczali się pracowitością i oszczędnością, nie pomijając bynajmniej miłosierdzia dla ubogich - budzili podziw w przyjezdnych. Wypowiadane przez nich uwagi, zawsze pełne były zdrowego rozsądku. Nacechowana prostotą uprzejmość tych ludzi, uderzała zarazem delikatnością i niezwykle godnością, przypominającą starożytnych patriarchów. Wiara stała się tu wielką wychowawczynią. Nie na próżno Mąż święty ojców i matki tych szanownych gospodarzy przekształcał na wzory cnót domowych!...

Katarzyna Lassagne, mając już lat osiemdziesiąt, chętnie opowiadała swe wspomnienia z lat dziecięcych. W myśli jej stale ukazywały się dwie postacie, droższe ponad inne: postać świętego Proboszcza i postać jej matki, Klaudyny Lassagne.

Klaudyna Lassagne stanowi typowy przykład tej przemiany, jaka dokonywała się w wielu duszach pod kierunkiem Proboszcza z Ars.

Dawniej - opowiada Katarzyna - matka nigdy nie mogła na czas ukończyć ubierania mnie i czesania. Niesłuchanie wiele czasu poświęcała na

161

moją toaletę. Lecz zaledwie upłynęło kilka tygodni od przybycia do Ars ks. Vianney'a, wszystko się zmieniło: raz, dwa - już byłam gotowa i szłyśmy do kościoła.

W kościele Klaudyna zatapiała się w modlitwie *jak ryba w wodzie*¹³. *Mamo, chodźmy już!* - prosiła najmłodsza z córek, ciągnąc matkę za suknię; lecz Klaudyna nawet nie ruszyła się z miejsca; można by rzec, iż nie słyszała głosu córki.

Przez cały czas wielkiego postu nie pozwalała nigdy dzieciom wziąć czegokolwiek do ust, poza godzinami posiłków. Gdy na mocy otrzymanego z Rzymu indultu pozwolono używać w soboty pokarmów mięsnych, Klaudyna Lassagne, jak i cała jej rodzina, w dalszym ciągu surowo pościła.

- Przecież pozwolono jeść mięso w sobotę - rzekło do niej kiedyś jedno z dzieci.

- Ale czy nakazano? - zapytała Klaudyna.
- Nie, mamó, nie nakazano.
- A więc dalej czynć pokutę.

Wieczorem, przezacna ta chrześcijanka, która nie przestawała modlić się wśród pracy, zwoływała cały dom na modlitwę. Zanim sama udała się na spoczynek, pochylała się nad łóżkiem Katarzyny, by zapytać z cicha: *Czy zmówiłaś Nawiedź?* - Nawiedź jest to pierwsze słowo modlitwy, którą kończą się liturgiczne pacierze wieczorne, czyli kompleta.

Uczciwość mieszkańców Ars weszła już była w przysłowie. - Dawniej - jak świadczą o tym wielce realistyczne kazania księdza Vianney'a - kwestia sprawiedliwości zgoła ich nie krępowała. *Tak postępujemy* - mówili - *jak inni*. Przy sprzedaży bydła zręcznie ukrywali jego wady; stary nabiał sprzedawali za świeży¹⁴. Tkacz zatrzymywał sobie dobre nici a brał do roboty słabsze; prządka składała konopie w miejscu wilgotnym, przez co zyskiwały na wadze¹⁵. Wracając z pola niesiono w fartuchach skradzioną trawę lub rzepę. Rodzice, widząc, że dzieci ich od wczesnych lat zaprawiają się do kradzieży, śmiali się z tego, mówiąc: *Alboż to wielka rzecz!*...¹⁶

Teraz, po przemianie, jaka w Ars nastąpiła, poczucie sprawiedliwości wysubtelniało. Pewnego razu mały Benedykt Treve ściągnął gruszkę z koszyka przekupki, po czym niewiele myśląc, powrócił do domu, by tam ją zjeść. Matka spostrzegłszy w ręku malca owoc, wzięła dziecko na spytki. Skoro Benedykt przyznał się do popełnionego przestępstwa, związała mu ręce na plecach i popędzając go różgą, doprowadziła do samego domu przekupki. Tam, dopiero na progu, rozwiązała mu ręce nakazując, aby oddał gruszkę właścicielce, przepraszając przy tym za popełnioną kradzież¹⁷.

* * *

162

Nie mogąc później dla nawału pracy w konfesjonale, prowadzić drogiego mu *apostolstwa domowego*, zarezerwował proboszcz z Ars dla swych ukochanych parafian każdej soboty specjalne godziny, a i w inne dni, jeśli tylko czas mu na to pozwalał, skoro ujrzał parafian swych w pobliżu, zaraz kazał przywoływać ich do siebie¹⁸.

Aż do końca życia okazywał im nadzwyczajne poświęcenie. Przy największym napływie pątników *opuszczał wszystko*, aby udać się do chorych parafian¹⁹. W dzień i w nocy był na ich usługi.

Pewnego razu, około godziny jedenastej wieczorem, przychodzi doń Magdalena Scipiot, by go wezwać do ciężko chorej matki. Dwa czy trzy razy puka w okno, a gdy nikt nie odpowiadał, głośno woła. Wówczas Proboszcz, który już spał, budzi się i odchyła okiennice. - *Dobrze, moje dziecko*, - mówi - *idę w tej chwili*. Gdy przybiegł na miejsce, gospodyni przeprasza, że ośmieliła się go trudzić w nocy. *Nie ma za co* - odparł święty - *jeszcze krwi dla was nie oddałem*²⁰.

W zimie 1823 roku, w czasie uroczystości jubileuszowych w Trevoux, powrócił ks. Vianney któregoś wieczora do parafii, by odwiedzić chorą kobietę. Przyszedł do domu upadając ze zmęczenia, cały biały od szronu i zziębnięty do szpiku kości²¹.

Nic nie mogło go powstrzymać, gdy chodziło o powierzone jego pieczy dusze. Ale jakaż radość była dla serca świątobliwego pasterza, gdy otrzymywał dowody wdzięczności swych parafian! W swoim Ars ks. Vianney, *ukochany jak ojciec*²², czuł się swobodnym władcą. Był tam prawdziwym patriarchą.

Mocą tej władzy swej, wglądał w ustrój małżeństw chrześcijańskich. Na ambonie, zarówno jak w konfesjonale, głosił surowość i dobro praw i obowiązków małżeńskich. Słuchano go i rozumiano. Na wiejskie ogniska domowe zeszło błogosławieństwo Boże.

Do rodzin tych, jak do rodzin z czasów biblijnych, można było zastosować słowa psalmu: *Żona... jako płodny krzew winny w obejściu a dzieci... wokoło stołu, jako młode oliwki*²³.

Naprzeciwko kościoła mieszkali małżonkowie Cinier, którzy mieli dziewięcioro dzieci; stary Mandy z le Tonneau posiadał ich tuzin; dwanaścioro dzieci również, jakby uroczym wieńcem okalało właścicieli dworu, hrabiego i hrabinę des Garets; rodziny Pertinand i Fleury Treve chlubiły się każda z osobna piętnaściorgiem młodych latorośli.

W okresie duszpasterskiej pracy księdza Vianney'a ludność miejscowa zwiększyła się więcej niż w dwójnasób²⁴. Tylko między rokiem 1818 a 1824 w małej tej parafii było 98 chrztów na 40 pogrzebów.

Ojcowie i matki cieszyli się wielką powagą wśród dzieci, nawet już podrosłych. Chłopców, zarówno jak i dziewczętom, wzbroniono chodzić bez

163

potrzeby po drogach, a nawet beczynnie czas spędzać w domu. *Gdy dziewczęta wracały ze szkoły* - opowiada Anna Scipiot, która wychowana była według tego systemu - *zamiast im pozwalać bawić się, zajmowano je robótkami na drutach lub przy gospodarstwie. Po każdym wyjściu z domu, pytano je po powrocie, jak się zachowywały i z kim w drodze się spotkały...*²⁵ W niedzielę dziewczęta wychodziły z domu, tylko w towarzystwie matek. Joanna Cinier, która bynajmniej nie czuła w sobie powołania do życia za kłauzurą zakonną, wzdychała niekiedy prosząc matkę: *Pójdźmy na spacer dziś po niesporach, już mi dokuczyło to ciągłe zamknięcie!* Wówczas matka wychodziła z nią na polne drożyny. Jednego razu wszakże, zmyliwszy czujność matczyną, Joanna dała się pociągnąć przez pewną młodą kobietę i w towarzystwie panien Scipiot udała się na dalszą przechadzkę do lasu. Tam dziewczęta zamierzały spędzić czas na wesołej pogawędce i zbieraniu orzechów... Wtem, na dwóch krańcach zarośli ozwały się nawoływania: - byli to młodzi ludzie z Miserieux, którzy szli tam na spotkanie kolegów z Ars. Z obu stron dawano sobie umówiony sygnał. Usłyszawszy te głosy, dziewczęta poczęły co tchu uciekać, jak gdyby sunęły za nimi wszystkie węże z lasu...²⁶

Ten wypadek wystarczył, aby raz na zawsze wyleczyły się z nieposłuszeństwa.

Jeśli zwyczajny dzień pracy, w błogosławionej atmosferze Ars, wydawał się dniem świątecznym, cóż dopiero mówić o niedzieli!

Wielu pątników tak układało swe sprawy, by móc tu spędzić dzień niedzielny. Licznie przystępowano w Ars do Komunii Św. Kościół nieustannie był wypełniony, mimo że nabożeństwa następowały po sobie z krótkimi przerwami. Chociaż Proboszcz odbywał katechizację już o godzinie pierwszej po południu, obecnych na nich osób było bez mała tyle, co na Mszy św. Po niesporach odprawiała się kompleta i odmawiano różaniec, w którym uczestniczyli wszyscy. Pod wieczór dzwon po raz trzeci zwoływał wiernych do kościoła i parafia po raz trzeci licznie stawiała się na to wezwanie. Ksiądz Vianney wychodził wtedy z konfesjonálu, odmawiał wieczorne pacierze, a na zakończenie niedzielnych ćwiczeń duchownych wygłaszał jedną ze swych prostych, a tak bardzo wzruszających homilii²⁷.

Pobyt nasz w Ars - opowiada pewien wybitny pielgrzym - *przeciągnął się do niedzieli. Tego dnia nabożeństwo rozpoczęło się o godz. ósmej i trwało do jedenastej. Najpierw*

odbyła się procesja, potem Msza św. z kazaniem po Ewangelii. Kościół był przepełniony, a panowało w nim niezwykle skupienie²⁸.

Jedyną wadą, jaką później mógł ksiądz Vianney wytknąć niektórym parafianom, było ich zbyt częste spóźnianie się na nabożeństwa.

164

Nawet jeszcze w roku 1850 nie zdołał święty pod tym względem odnieść zupełnego zwycięstwa. Toteż polecił zakrystianowi, Bratu Hieronimowi, ażeby przed aspersją obchodził dookoła kościół i wykonywał z należytą łagodnością nakaz ewangeliczny: *compelle intrare*²⁹.

Wywołało to zrazu pewne dąsy, niebawem jednak przyzwyczajono się do punktualności³⁰.

Długoletnie starania ks. Vianney'a doprowadziły ostatecznie również i do tego, że w niedzielę panował bezwzględny spokój³¹. Jeśli znaleźli się, w czasie żniw, bardzo nieliczni gwałciciele dnia świątecznego, to i oni pracowali tylko ukradkiem, i możliwie najkrócej. Co więcej: w niedzielę ustał handel. Ksiądz Vianney nie pozwalał otwierać sklepów i odmawiał zawsze poświęcania przedmiotów w dniu tym podstępnie nabytych³².

W niedzielę również nie podejmowano podróży, chyba że zmuszała do niej bardzo ważna przyczyna. Żadna rażąca wrzawa, a nawet turkot wozu nie zamęcały ciszy dnia świętego.

Franciszek Pertinand, właściciel gospody w Ars, opowiada, że święty nie pozwalał mu nigdy powozić w niedzielę i święta: a inni woźnice również nie zaprzęgali koni w niedzielę. Gdy zbudowano kolej żelazną, zażądano, by nie było przerwy w ruchu. Wtedy ksiądz Vianney jał domagać się, by wozy chociaż nie wjeżdżały do samej wsi i nie wyjeżdżały z niej w dni publicznych nabożeństw. Nie zabraniał jednak właścicielom furmanek - chociaż nie dawał im na to wyraźnego pozwolenia - zabierać pasażerów, poza pierwszymi domami wsi, i odwozić ich do tegoż miejsca³³.

Samo niebo zdawało się pochwalać decyzję świętego proboszcza, bo gdy pewnej niedzieli, w czasie oktawy Bożego Ciała, w r. 1856 podczas sumy omnibus pocztowy podjechał aż wprost kościoła, gdzie przez otwarte drzwi widać było wystawiony na ołtarzu Przenajświętszy Sakrament, cwałujące konie stanęły znienacka jak wryte i mimo śmigania batem przez pocztyliona nie ruszyły z miejsca, aż omnibus musiano cofnąć ku gospodzie³⁴. Każdej niedzieli wieś Ars przedstawiała obraz klasztornej skupienia i ciszy, którą przerywał tylko głos dzwonu kościelnego³⁵. Nigdzie nie dosłyszano się tam echa hałaśliwych zabaw, nie spotkało się pijanych³⁶.

Chwile wolne od nabożeństw schodziły mieszkańcom na miłych odwiedzinach i serdecznych pogawędkach. Mężczyźni grywali w kręgle lub w kule, zacni staruszkowie gwarzyli na progu domostw, lub - jak stary Fleury Treve, patriarcha rodziny, którą Bóg pobłogosławił piętnaściorgiem dzieci - odmawiali koronkę³⁷. Oprócz niedzieli i uznanych we Francji świąt - niezbyt licznych - wprowadził ksiądz Vianney zwyczaj obchodzenia innych jeszcze pamiątkowych dni, np. poniedziałku Wielkanocnego, poniedziałku Zielonych Świątek i czwartku Bożego Ciała, oraz uroczystości świętych Piotra i Pawła, św. Jana Chrzciciela, św. Sykstusa patrona parafii i *kochanej świętej Filomenki*³⁸. Choć w te nieprzewidziane ustawą rzodo-

165

wą dni mieszkańcy Ars wypełniali kościół tak na sumie, jak na nieszpórach i na wieczornym kazaniu, nikt przez to nie zubożał. Proboszcz bynajmniej świąt tych za obowiązujące nie ogłaszał: kto chciał pracować, mógł to czynić bez przeszkody, jednakże nie było to w zwyczaju. *Bardzo lubię te uroczystości* - mawiał ksiądz Vianney - *gdyż ludzie przychodzą na nie dobrowolnie powodowani uczuciem doskonalszej miłości Bożej*³⁹.

Nawet w tygodniu, w zwykłe dni robocze, bywało na wczesnej Mszy świętej około pięćdziesięciu kobiet i z piętnastu mężczyzn. W niektórych rodzinach układano się tak, iż przez cały rok codziennie ktoś z domowników mógł Mszy świętej wysłuchać.

Członkowie bractwa Przenajświętszego Sakramentu przestrzegali zwyczaju występowania ze świecami podczas błogosławieństwa i na procesjach. Również spełniali oni należycie obowiązki godzinnej adoracji w każdą niedzielę⁴⁰. Niejeden, naśladując starego Chaffangeona, chętnie składał hołd Chrystusowi Panu przed robotą lub po jej ukończeniu. Nieraz widziało się oparte o mur starego kościoła narzędzia pracy rolnej, całe oblepione ziemią. Pozostawiali je tam wieśniacy wstępujący do świątyni na modlitwę.

Wielkim pragnieniem świętego Proboszcza było, aby mógł doprowadzić swych parafian do najczęstszego przyjmowania Sakramentów świętych. Życzył sobie, by, jeśli nie w każdą niedzielę, to przynajmniej raz w miesiącu jego parafianie komunikowali.

Po dwudziestoletnim namawianiu osiągnął tyle, że większość mężczyzn przystępowała do Sakramentów świętych kilka razy do roku. Ostatecznie był to rezultat wcale niezły, bo wystarczający do utrzymania ogółu na dobrej drodze. Lecz ksiądz Vianney pragnął czegoś więcej, *uczyniłem co mogłem* - mawiał pod koniec życia - *aby doprowadzić moich mężczyzn do przyjmowania Komunii Św. cztery razy do roku. Gdyby mnie posłuchali, wszyscy byłiby świętymi*⁴¹. By dojść do tego rezultatu, modlił się, nauczał z amfony; lepiej usposobionym podsuwał myśl, aby przyjęciem Sakramentów św. obchodzili ważniejsze roczne pamiątki w swym życiu, jak: chrztu, pierwszej Komunii, ślubu... To samo zalecał za każdym razem rodzicom chrzestnym⁴².

Do najszcześniejszych chwil w życiu kapłańskim księdza Vianney'a należało rozdawanie Komunii św. Nieraz przy tej świętej czynności płakał z rozrzewnienia i chętnie byłby dzień cały spędził na tym urzędowaniu, tak pełnym duchowej pociechy po ciężkiej pracy w konfesjonale.

Największą zachętą do pobożności jest danie pod tym względem dobrego przykładu. Chcąc ludę swój pociągnąć do Boskiej Eucharystii, ks. Vianney czynił jak największe starania o podniesienie zewnętrznej czci Przenajświętszego Sakramentu. Toteż każdej niedzieli roztaczał przed oczyma swych parafian widok pięknych sztandarów i bogatych aparatów kościelnych⁴³. Chłopców-ministrantów przez długi czas sam przygotowywał

166

do świętych posług przy ołtarzu; a naukę tę prowadził doskonale. Gdy zaś od roku 1849 urząd ceremoniarza objął Brat Atanazy, zachowanie się ministrantów było jeszcze bardziej wzorowe. Nic dziwnego, że biskup Langalerie razu jednego, w czasie rekolekcji kapłańskich, wskazał ks. Vianney'a jako wzór dla duchowieństwa swej diecezji: *Chcecie zobaczyć kościół, w którym co do litery zachowują się wszystkie obrzędy?* - rzekł - *udajcie się do Ars: Brat Atanazy to chodzący i nieomylny ceremoniarz*⁴⁴.

W niektóre dni w roku zachowanie się parafian z Ars było w szczególniejszy sposób zbudowaniem dla pątników. W Wielki Czwartek - na pamiątkę, iż w tym dniu Chrystus Pan ustanowił Przenajświętszy Sakrament - starał się ks. Vianney, aby ołtarz przybrany

był jak najokazalej, i cieszył się widokiem ozdób podnoszących powagę świętego przybytku. Całe prezbiterium - w roku 1845 znacznie przez niego rozszerzone - przybrane było sztandarami. Oświetlenie dobrze obmyślane, jaśniało tysiącami ogni⁴⁵. Tego dnia cała parafia odbywała adorację. Wieczorem rozpoczynało się nabożeństwo *świętej godziny*⁴⁶. Całą noc z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek święty Proboszcz spędzał na klęczkach, nie przysiadając ani na chwilę⁴⁷.

Najuroczystszy świętem dla Ars było Boże Ciało. Trudno wyobrazić sobie, aby gdzie można było roztoczyć więcej przepychu i okazać więcej wiary i miłości. Proboszcz z Ars był całkowicie oczarowany tym świętem; sprawiało mu ono prawdziwie dziecięcą radość.

*Już w samym sposobie zapowiadania przezeń tej uroczystości można było wyczuć, że jest mu szczególnie drogą*⁴⁸. Z prawdziwą przyjemnością patrzono na niego w tym dniu.

Wyjątkowo podczas tej uroczystości jego konfesjonał przez kilka godzin pozostawał w zupełnym spokoju. Raz jeden święty Proboszcz korzystał ze swobody!

Rankiem przed procesją odbywały się szczegółowe ćwiczenia ministrantów. Zarówno dziewczęta ze wsi, jak i wychowanice domu Opatrzności święty zachęcał, aby przyodziały się w białe sukienki⁴⁹. Gorliwy kapłan wyrażał życzenie, żeby po drodze przybrano możliwie największą ilość ołtarzy, a to w tym celu, by parafia otrzymała jak największą ilość błogosławieństw. Z sercem przepełnionym radością, sam przebiegał drogę i schodził na dół ku zamkowi, wszędzie zachęcając robotników do pracy, w której także osobiście czynny udział przyjmował⁵⁰.

Uroczystość rozwijała się przy znacznym napływie ludu z sąsiednich parafii; - gdyż w Ars obchodzono Boże Ciało we właściwym dniu, to jest w czwartek po Przenajświętszej Trójcy, a nie, jak w innych parafiach, w niedzielę.

Wszyscy musieli wejść do orszaku w procesji; nie wolno było nikomu stać nieczynnie w szpalerze⁵¹. W tym dniu uroczystym, pokorny zazwyczaj Proboszcz z Ars, żadnemu z konfratrów nie odstępował zaszczytu

167

niesienia Przenajświętszego Sakramentu⁵². Sam niósł Go dostojnie, w blasku złocistych liturgicznych szat, pod pięknym baldachimem, ofiarowanym przez wicehrabiego d'Ars. Szedł z oczyma utkwionymi w Hostię świętą. Modlił się i płakał na przemian - a dokoła niego tłumy rozmodlone i rozśpiewane płynęły jak wspaniała rzeka... Na granicy gruntów gminnych i obszaru dworskiego stał przepięknie przystrojony ołtarz. Dym kadzidła wznosi się z trybularza... Baldachim przystaje... Tłum kilkutysięczny, klęcząc na drodze, pochyla czoła do samej ziemi. Rozlegają się wystrzały z moździerzy, a kapłan drżącymi rękoma wznosi monstrancję i błogosławi...

Dalsza droga prowadzi przez most, przybrany w sztandary aż do samego zamku.

Przez zieloną bramę parkową, przybraną żywymi liliami, wchodzi procesja w aleję, zasłaną jak kobiercem listkami róż, wśród szpalerów drzew cytrynowych, do pałacu, z którego wieżycy powiewa dumnie chorągiew rodowa hrabiowskiego domu d'Ars. Punktem kulminacyjnym uroczystości jest wejście procesji do kaplicy zamkowej. Jeszcze raz święty Proboszcz błogosławi zebrany lud Przenajświętszym Sakramentem - rozbrzmiewa salwa miejscowych dział - i znów cały orszak powraca do kościoła⁵³.

Jakże szczęśliwymi czuli się ci zacni włościanie, a zwłaszcza starsi, co pamiętali skromny wygląd dawnych uroczystości! Ale bardziej jeszcze zachwycony był ich proboszcz, gdy słyszał *potężne zwrotki* śpiewane przez tłum wiernych i *gromką salwę miejscowej artylerii*.

W ostatniej procesji Bożego Ciała, w której brał udział ks. Vianney, w roku 1859, hrabia des Garets bez wiedzy Proboszcza umieścił w orszaku orkiestrę z kolegium w Mongre. Gdy w czasie procesji niespodzianie zabrzmiały trąby, ks. Vianney aż zadrżał z radości⁵⁴. Po uroczystości nie wiedział jak ma dziękować OO. Jezuitom, kierownikom kolegium, za tak miłą niespodziankę.

Podczas tej procesji święty Proboszcz czuł się już tak słabym, że, ku wielkiemu swemu smutkowi, nie mógł już przez całą drogę nieść Przenajświętszego Sakramentu i tylko brał monstrancję do rąk, gdy orszak zbliżał się do ołtarzy. A jeszcze rok przedtem, przez dwie godziny dźwigał ciężką monstrancję i - mimo skończonych siedemdziesięciu dwu lat - wstępował na stopnie ołtarzy z młodzieńczą zwinnością...⁵⁵ Niejednokrotnie jednak bywało, że z osłabienia chwiało się na prawo i lewo⁵⁶.

Pewnego razu, na Boże Ciało - opowiada Brat Atanazy - zapytaliśmy go, gdy powrócił do zakrystii cały złany potem:

- Ksiądz Proboszcz musi być bardzo zmęczony?

- Skądże przypuszczacie, że jestem zmęczony? Wszak Ten, którego niosłem, niósł mnie nawzajem⁵⁷.

* * *

168

Ars stało się ogniskiem, z którego promieniowała świętość. Chcąc poddać się bezpośrednio wpływom ks. Vianney'a, liczne osoby, powodowane gorliwością, osiedlały się tam na stałe, lub na czas dłuższy. W ich liczbie widzimy: panny Pignaut, Lacand, Berger, de Belvey, siostry Ricotier, Martę Miard; oraz mężczyzn: Faure de la Bastie, Piotra Oriol, Hipolita Pages (z Beaucaire), Jana Klaudiusza Viret (z Cousance w górach Jura), Sionnefa (z Nantes), Sanchez'a Remon'a, oficera karlistę, wygnanego z Hiszpanii...

Niektóre osoby usunęły się do tego wiejskiego zakątka, gdyż pragnęły, aby święty Proboszcz udzielił im pociechy w ostatnich chwilach życia: bo jeśli miło było żyć w tej uprzywilejowanej parafii, milej jeszcze było tam umierać.

W czasie pasterzowania księdza Vianney'a w Ars, było tam kilka zgonów odznaczających się szczególniejszą pogodą ducha; umierający zdawali się być już okoleni aureolą wiekuistego szczęścia.

Ludwig Chaffangeon, starzec 75-cio letni, ten, który odbywał adorację Przenajświętszego Sakramentu wpatrując się w milczeniu w tabernakulum, umierając, 31 października 1825 r., ze wzrokiem rozpromienionym świętą ufnością, śpiewał:

Ujrzę Marię, Tę Matkę kochaną...

W Boże Narodzenie 1832 r. zgasła świątobliwie, w 78-mym roku życia, panna Anna Kolumba des Garets.

Zaopatrywani przez ukochanego pasterza, zacni parafianie Ars opuszczali życie tak pobożnie, że można im było tego zgonu zazdrościć. Nic dziwnego, że chorzy z sąsiednich parafii chcieli przyjmować Wiatyk święty z rąk Proboszcza z Ars.

Pewna osoba kazała się za życia przenieść do Ars, aby ciało jej mogło spocząć na cmentarzu świętych⁵⁸. O tym cmentarzu, założonym w roku 1855, w odległości trzystu metrów od kościoła, mawiał ks. Vianney: - *To relikwiarz⁵⁹*. Święty pasterz był obecnym przy łożu śmierci wszystkich, co tam spoczywali i wierzył, że wszyscy dostąpili zbawienia.

Sam szatan, na swój sposób, dał o tym świadectwo. Nadprzyrodzona woń świętości, unosząca się nad tą wioską wprawiała go we wściekłość. - *Co za wstrętna wieś, to wasze Ars* - wołał kiedyś na rynku, przez usta opętanej, rzucającej się w straszliwy sposób - *jak*

*tu cuchnie!... W Ars wszyscy cuchną!... Mówcie mi o Rotundzie... (miejsce podejrzanych rozrywek w Lyonie). Rotunda to pachnie!...*⁶⁰

Nawet pod względem doczesnego dobrobytu, Ars zdawało się być otoczone szczególniejszą opieką Bożą.

*Słyszałam od swej matki - opowiada Magdalena Mindy Scipiot - że od roku 1825, to jest od czasu przybycia matki do Ars, aż do śmierci ks. Vianney'a, w parafii tej ani razu nie widziano gradu. Matka przypisywała to wstawiennictwu św. Sługi Bożego*⁶¹.

169

*Zauważono - dodaje panna Marta des Garets - że przez cały czas urzędowania ks. Vianney'a w Ars, ani jedna burza nie dała się nam we znaki. Kiedyś, po przejściu nawałnicy, matka moja pisała: Słyszeliśmy tylko jakby dalekie echo piorunów. Ksiądz Proboszcz przez noc całą czuwał na modlitwie*⁶².

Z tych to rozmaitych powodów kochano Ars, tę przez Boga tak ubłogosławioną wioskę. Znajdowano tu prawdziwą ojczyznę, poza którą brutalna rzeczywistość życia w świecie wydawała się duszom subtelny już tylko nieznośnym wygnaniem.

Powróciwszy do wrzawy i zgiełku miejskiego życia - mówi pewien wybitny pielgrzym - nie mogliśmy obronić się przed uczuciem niesmaku i melancholii. Ludzie wydawali się nam niezyczliwymi grubianami. Ich gniewne a próżne krzyki, nawet sam widok ich pracy, tylko dla chleba, bez myśli o Bogu, wносиły do dusz naszych bolesny rozdźwięk.

*Atmosfera chrześcijańskiego spokoju i zgody, którą tylko co opuściliśmy, uczyniła nas bardziej wrażliwymi na ludzkie słabości. Odtąd uciekać się będziemy do naszych wspomnień z Ars, niby do jakiegoś sanktuarium, i wywołując w myśli widok świętego oblicza ks. Vianney'a, stąd czerpać zachętę i pociechę*⁶³.

Pewna pobożna, znakomitego rodu osoba, opuściwszy Ars pisała do księdza Toccanier: *Ars! Gdybym mogła na równi z myślą moją tam się przenosić! Widzielibyście mnie tam każdego dnia. Ledwie wyjechałam, już dusza moja pragnie tam powrócić. Marzę o szczęściu minionych dni, spędzonych w waszej ubłogosławionej okolicy i zazdroszczę wam... O, jakże jesteście szczęśliwi !...*⁶⁴

¹ K. Lassagne, P.M., 1,5. ² Jan Picard, P.O., 1311. ³ Ks. Pelletier, P. A. 1.G.,390. ⁴ P.O.,266. ⁵ Paul Brae de la Perriere. Souvenirs de deux pelerinages a Ars. Lyon, 1863, str. 3. ⁶ Ks. Pelletier, P. A. I. G., 390; bar. de Belvcy, P. O. 266. ⁷ Ks. Convert. A l'ecole du Bienheureux Cure d'Ars, 342. ⁸ P. Brae de la Perriere. Souvenirs de deux pelerinages a Ars. Lyon, 1863, str. 2. ⁹ P. O., 490. ¹⁰ Antoni Mandy, P.O., 1358. ¹¹ J.M. Chanay P. O. 690. ¹² A l'ecole du bienheureux Cure d'Ars, str. 301. ¹³ Esprit du Cure d'Ars, str. 112. ^{14,15,16} Sermon sur la restitution, t. III. 379-380-381-382. ¹⁷ Ks. Convert, N. R. zeszyt I, 34. ¹⁸ M. Miard, P. A. D., 834. ¹⁹ Antoni Mandy, P. O., 359. ²⁰ Ks. Convert, N. R., 1,42. ²¹ Michał Tournassoud, P. A. N. P. 1127. ²² M. Miard, P. A. D., 831. ²³ Ps. CXXVII, 3. ²⁴ Ludność Ars w roku 1818 wynosząca tylko 220 mieszkańców, w r. 1829 dosięgła cyfry 300. (Protokół wizyty pasterskiej z 10 października 1829 r.). W r. 1855 Ars już liczyło 510 dusz. (List p. de Castellane, prefekta z Trévoux z datą 29 czerwca 1855 r.). Do tego ostatniego obliczenia wciągnięto, co prawda, i pewną ilość osób przyjezdnych; ale i bez nich ludność miejscowa tworzyła pokaźną liczbę. ^{25, 26} Ks. Convert N. R., I) 4 i 1 ²⁷ Bar. de Belvey, R O., 265. ²⁸ P. Brac de la Perriere, Souvenirs de deux pelerinages etc., 8. ²⁹ Przymus wnijść (Łuk. XIV, 23). ³⁰ Ks. Convert, A l'ecole du Bienheureux Cure d'Ars, 44 - 45. ³¹ J. Mandy, P. O., 597. ³² Ks. Rougemont, P. A. D., 756; Bar. de Belvcy, P. O., 203. ³³ P. A. N. P., 813. ³⁴ Le Cure d'Ars, t 1,223 - 224. ³⁵ Bar. de Belvey, P O .194. ³⁶ M. Miard, R A. D., 840. ³⁷ Ks. Convert, N. R., II, 3 ³⁸ Ks. Rougemont, P. A. D., 756. ³⁹ Ks. Toccanier, R A. N. R, 261. ⁴⁰ Ks. Rougemont, P. A. D., 756. ⁴¹ Ks. Toccanier, P. A. N. P., 282; Ks. Convert, N. R. I, 38. ⁴² Jan Pertinand, P. O., 360. ⁴³ W Protokole wizyty pasterskiej księdza biskupa z Bclley, odbytej w Ars w poniedziałek, 11 czerwca 1838 r., czytamy: *jego Biskupia Mość. po Mszy Św. i bierzmowaniu, poprzestał tylko na udzieleniu błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem i odprawieniu modłów za zmarłych, uważając, iż nie potrzebuje dokonywać szczegółowej wizytacji kościoła, kaplic, aparatów i naczyń świętych, wszystko tu bowiem jest tak piękne i bogate, iż tylko podziwiać można* ⁴⁴ Ks. Convert, Le Frere Athanase,

Trévoux, Jeannin, 1912. **45** Ks. Pelletier, P. A. I. G., 395. **46** Brat Atanazy. P. O., 840. **47** Bar de Belvey, P. A. N. P., 194 **48** Piotr Oriol, P. O., 726. **49** Ks. Lassagne, R. M., III, 39-40. **50** Brat Atanazy, P. O., 668. **51** Krystyna de Cibeins, P. A. D., 146 **52** Ks. Toccanier, P. O., 118. **53** Podług książki pt. *Album du pèlerinage d'Ars*. ozdobionej 14 rycinami w tekście Ad C. Lyon, Brunet. 1852. **54** Hr. des Garets, P. O., 789. **55** Ks. Monnin, P. O., 1088. **56** Ks. Convert, N. R., 1.6. **57** P. A. I. G., 214. **58** Hr. des Garcts, P. O., 773. **59** Ks. Convert, Le Cure d'Ars, et leg dong du Saint Esprit, Lyon, Vitte. 1923, str. 284. **60** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, 1.1. str. 440. **61** P. A. I. G., 277 **62** P. A. I. G., 327. **63** Brac de la Perriere, Souvenirs de deux pelerinages a Ars. dzieło cyt. str. 10. **64** Baronówna de Belvey, Listy z 17 grudnia 1855 r. i 19 listopada 1856 r.

171

XXI. PROBOSZCZ Z ARS I SZATAN¹

Dogmat wiary uczy nas, że szatan nie jest jakąś złudną marą, lecz istotą żyjącą, osobową. Co prawda, działanie jego w świecie jest ukryte, niekiedy wszakże z dopuszczenia Bożego ujawnia się i na zewnątrz.

Złych ludzi szatan kusić nie potrzebuje, bo po pochyłości występków sami staczają się w płomienie wiecznego ognia; lecz bardzo usilnie kusi ciemny złoczyńca pracowników Bożych, ażeby udaremnić ich prace, zmierzające do zbudowania Królestwa Bożego na ziemi.

Przez lat blisko trzydzieści pięć - od roku 1824 do 1858 - święty Proboszcz z Ars doznawał zewnętrznej udręki ze strony złego ducha. Wysilał się szatan, aby mu obrzydzić modlitwę, surowość życia, trudy apostołskie; łudząc się, że w ten sposób zmusi go do porzucenia pracy duszpasterskiej. Lecz oszukał się wróg zbawienia, bo w walce tej sam został pokonany.

Walki z szatanem - mówi Katarzyna Lassagne - *przyczyniły się do ożywienia w ks. Vianney'u jeszcze większej miłości bliźniego i miłość tę uczyniły bardziej bezinteresowną²*. Takiego wyniku swych zachodów duch ciemności nigdy nie przewidywał.

Piekielne napaści rozpoczęły się w czasie, gdy święty Proboszcz obmyślał plan domu Opatrzności³, - to jest w zimie z r. 1824 na 1825.

By zakłócić Słudze Bożemu spokój zewnętrzny, szatan rozpoczął swe działanie na razie od nieznaczących dokuczliwości. Np. każdej nocy słyszał Proboszcz z Ars, że drą się firanki zawieszone przy jego łóżku. Sądząc że ma do czynienia ze szczurami, postawił przy łóżku widły. Lecz daremnie się trudził, im bardziej bowiem potrząsał firanką, by spędzić z niej gryzonie, tem głośniejszy był rozdzieranie firanek; ale gdy nazajutrz spodziewał się ujrzeć z nich same strzepy, ze zdziwieniem zobaczył, iż nic się firankom nie stało. To zjawisko trwało dość długi czas⁴.

Stwierdzamy, że Proboszcz z Ars na razie wcale nie myślał, że ma do czynienia z duchem ciemności. Nie był on łatwowierny; nigdy bezkrytycznie nie dawał wiary wydarzeniom nadzwyczajnym⁵; toteż kiedy w późniejszym czasie pod sąd jego oddano kilka wypadków opętania szatańskiego, za każdym razem zachował się z wielką roztropnością. *Zapytałem go* - opowiada ks. Dufour, misjonarz z Belley - *co sądzić należy o pewnej osobie, która na widok kapłana lub krucyfiksu wpadała we wściekłość, odparł mi: jest tam trochę nerwów, trochę obłąkania i trochę opętania szatańskiego. Na pewno wiele tam działa grappin⁶*.

Doktor Saunier, lekarz proboszcza z Ars, wyklucza u niego możliwość halucynacji⁷; z drugiej zaś strony, ksiądz Vianney był zbyt wielkim wro-

172

giem wszelkiego kłamstwa, by wymyślać jakieś sztuczki. Tego samego przekonania był zresztą każdy, kto z nim przestawał⁸.

Po jakimś czasie, wśród ciszy nocnej rozpoczęły się uderzenia w drzwi plebanii i krzyki na podwórzu. W pierwszej chwili można było przypuszczać, że to złodzieje złakomili się na bogactwa kościelne, ofiarowane przez wicehrabiego d'Ars i złożone w wielkiej skrzyni na strychu.

Ksiądz Vianney śmiało zszedł na dół, lecz nic nie ujrzał. Następnej nocy wszakże bał się pozostać sam.

Od dni kilku - opowiada Andrzej Verchere, silny dwudziestoosmioletni wieśniak, kołodziej miejscowy⁹ - słyszał ksiądz Vianney na plebanii niezwykle hałasy. Pewnego wieczora przyszedł do mnie i rzekł: Nie wiem czy to złodzieje... Czy nie zechciałbyś przyjść na noc na plebanie? Bardzo chętnie, Księżę Proboszczu - odpowiedziałem - zaraz nabiję strzelbę.

Gdy noc zapadła, udałem się na probostwo. Rozmawiałem z księdzem Proboszczem, grzejąc się przy kominku, do godziny dziesiątej. *Idźmy spać - rzekł wreszcie Proboszcz. Odstąpił mi swój pokój, a sam udał się do sąsiedniego. Nie mogłem zasnąć. Około pierwszej po północy słyszę, że ktoś gwałtownie szarpnął klamkę i zasuwkę od drzwi wychodzących na podwórze. Jednocześnie słychać było uderzenie maczugi w te same drzwi, a na plebanii rozlegał się jakby huk grzmotu, czy turkot kilku wozów jadących razem. Schwyciłem strzelbę i rzuciłem się ku oknu. Otworzywszy je, wyjrzałem na dwór, ale nic nie zobaczyłem.*

Aż nagle dom począł drżeć i drżał tak przez jakiś kwadrans... a wraz z nim drżały moje nogi. Odczuwałem to później jeszcze przez tydzień cały.

Skoro tylko rozpoczął się hałas, ksiądz Vianney zapalił lampę i zaraz przyszedł do mnie.

- *Słyszałeś?* - zapytał.

- *Oczywiście słyszałem, skoro wstałem z łóżka i trzymam strzelbę* - odrzekłem.

Cała plebania drżała w posadach, jakby się ziemia trzęsła.

- *Czy boisz się?* - zapytał jeszcze ksiądz Proboszcz.

- *Nie boję się* - odrzekłem - *lecz czuję, jak nogi uginają się pode mną. Chyba probostwo się zawali.*

- *Jak ci się zdaje, co to jest?*

- *Sądzę, że to diabeł.*

Skoro hałas ucichł, znów udaliśmy się na spoczynek.

Następnego wieczora, ksiądz Proboszcz przybył ponownie prosić mnie, bym z nim poszedł na plebanie. Lecz tym razem odrzekłem:

- *Za nic w świecie nie pójdę, księżę proboszczu!...*

173

W jakiś czas później, opowiadając o tym wypadku w domu Opatrzności, ks. Vianney śmiał się serdecznie z przestachu swego pierwszego stróża.

- Biedny mój Verchere - rzekł do kierowniczek - drżał cały, choć miał strzelbę w ręku...¹⁰

Wobec odmowy ze strony kołodzieja, zwrócił się Proboszcz do wójta gminy, który posłał na probostwo swego syna Antoniego, rosnącego, dwudziestosześcioletniego młodzieńca, dodając mu za towarzysza broni młodszego odeń o dwa lata Jana Cotton'a, ogrodnika pałacowego z Ars. Przyszedłszy na plebanie po wieczornych pacierzach, młodzi ludzie spędzili tam około dwunastu dni.

Nie słyszeliśmy żadnego hałasu - opowiada Jan Cotton. - Lecz inaczej rzecz się miała z księdzem Proboszczem, który spał w sąsiednim pokoju. Kilkakrotnie wołał na nas: Hej, dzieci, czy nie słyszycie? Ale za każdym razem odpowiadaliśmy mu, że żaden hałas do uszu naszych nie dochodził. Raz tylko usłyszałem dźwięk, jakby kto ostrzem noża uderzał szybko w dzbanek. Zegarki nasze zawiesiliśmy przy lustrze w pokoju księdza. Dziwię się bardzo - rzekł ksiądz Proboszcz - że zegarki wasze nie są potłuczone¹¹.

Kilku innych młodych ludzi - w ich liczbie był także Edme Scipiot, oficjalista pałacowy w Ars - stanęło na warcie na dzwonnicy. I oni nie słyszeli żadnego podejrzanego hałasu, tylko - jak opowiada Magdalena Scipiot, córka Edma - jednej nocy widzieli ognisty snop spadający na plebanię¹².

Skądże w rzeczywistości pochodziły te tajemnicze hałasy? Choć zaniepokojony dziwnymi zjawiskami, lecz zawsze roztropny ksiądz Vianney, nie odważył się jeszcze wypowiedzieć swego zdania.

Którejś zimowej nocy, gdy śnieg pokrywał ziemię, na podwórzu odezwały się niezwykle krzyki. Zdawało się, że przybyła tam armia Austriaków, lub Kozaków, bo ze zmieszanych głosów dochodził dźwięk obcej mowy¹³. Proboszcz z Ars otworzył drzwi... Na białej powierzchni śniegu, posrebrzonej poświatą księżycową nie dojrzał żadnych śladów kroków ludzkich. Od tej chwili już nabrał przekonania, że nie były to głosy ludzkie; lecz jakiejś straszliwej zjawy piekielnej. A zresztą, czyż sam dreszcz lęku, którego doznawał, nie zdradzał dostatecznie obecności niesamowitej istoty? *Uważałem, że był to szatan, gdyż doznawałem trwogi* - zwierzał się święty w późniejszym czasie biskupowi Devie - *a Pan Bóg ludzi nie straszy*¹⁴. Toteż rozumiejąc, iż widły i strzelba nic tu nie pomogą, odprawił swych stróżów i pozostał sam na placu boju¹⁵, bez żadnych innych środków obrony, prócz cierpliwości i modlitwy.

Zagadywałem go nieraz - opowiadał spowiednik świętego - *w jaki sposób odpierał te napaści. I słyszałem taką odpowiedź:*

Zwracam się do Boga, czynię znak Krzyża i rzucam szatanowi kilka słów pogardliwych. Zauważyłem zresztą, że hałas bywa silniejszy i na-

174

*paści liczniejsze wówczas, gdy nazajutrz ma przyjść jaki wielki grzesznik*¹⁶. Te spostrzeżenia były mu pociechą wśród bezsennych nocy.

Z początku bałem się - zwierzał się jednemu ze swych szczerych przyjaciół i penitentów, księdzu Mermod - *bo nie wiedziałem, co to wszystko znaczy, lecz teraz jestem z tego zadowolony. To dobry znak, że następnego dnia będzie znakomity połów*¹⁷.

Szatan bardzo mię tej nocy niepokoił - mówił innym razem - *jutro na pewno będziemy mieli dużo gości...*¹⁸ *Diablisko strasznie głupie, sam mi oznajmia przybycie wielkich grzeszników...*¹⁹ *Złości się, - tym lepiej!*²⁰.

* * *

Nadszedł wreszcie czas nadludzkich wysiłków, kiedy ksiądz Vianney znaczniejszą część dnia spędzał w konfesjonale.

Choć wieczorem już upadał ze zmęczenia, nie kładł się jednak zanim nie przeczytał kilku stron z Żywotów Świętych. Potem... zadawszy sobie krwawe razy dyscypliną, kładł się na cienkim sienniku i usiłował zasnąć. Gdy wreszcie już sen począł go ogarniać, nagle zrywał się, zaalarmowany przez dzikie krzyki, ponure nawoływania i straszliwe uderzenia. Można było mniemać, że młot kowalski rozbija drzwi od plebanii. I na-

tychmiast, choć nie ruszyła się żadna zasuwka, Proboszcz z Ars z przerażeniem spostrzegł przy sobie szatana...

*Choć go nie proszę, by wszedł - mawiał święty, na wpół z uśmiechem, na wpół z przykrością - on mimo to wchodzi!*²¹.

Rozpoczynał się zgiełk. Zły duch, aczkolwiek niewidzialny, niemniej jednak hałaśliwy i gwałtowny, wywracał krzesła i przesunął większe meble w pokoju²². Krzyczał przy tym przerażającym głosem: *Vianney, Vianney!... Zjadaczu trufl!...*²³ *Ha, jeszcześ nie umarł! Nie wywiniesz mi się!...* Albo też naśladując głosy zwierząt - pomruk niedźwiedzia, lub wycie psa - rzucał się na firanki i potrząsał nimi z wściekłością²⁴.

Innym razem szatan naśladował odgłos uderzania młotka przy wbijaniu gwoździ w podłogę, lub przy obijaniu beczki żelaznymi obręczami; albo bębnił po stole, po kominku, po dzbanku z wodą; lub też śpiewał tak przeraźliwie, że ksiądz Proboszcz mówił ze śmiechem do swego otoczenia: *Mój grappin ma bardzo brzydki głos!*

Kilkakrotnie doznawał ksiądz Vianney uczucia, jakby czyjaś ręka przesunęła mu się po twarzy, lub jakby przebiegały po nim szczury.

Pewnej nocy, usłyszawszy w pokoju brzęczenie pszczoł, mniemając, iż są to rzeczywiście pszczoły, święty wstał, zapalił świecę i zamierzał otworzyć okno, aby owady wypędzić. Lecz przy świetle zobaczył, że pszczoł w pokoju nie było.

175

Innym razem, zły duch snąc próbował zrzucić sługę Bożego z łóżka, bo począł silnie ciągnąć spod niego siennik, lecz gdy ks. Vianney przeżegnał się, wszystko ucichło.

Raz wieczorem, zaledwie święty Proboszcz ułożył się do snu, odczuł, że jego twarde łoże stało się dziwnie miękkie i że zwolna w miękkości tej, niby w puchu, zaczyna pograżać się coraz bardziej. Jednocześnie jakiś głos szyderczy zawołał: *No no, dalej, dalej!...* dodając przy tym słowa mające na celu pobudzenie świętego do zmysłowości²⁵. Przerażony ksiądz Vianney przeżegnał się - i napaść piekielna ustala²⁶.

Pomysłowy w swych ponurych figlach, duch ciemności zdawał się dwoić i troić po całej plebanii. Po pokoju poczęły fruwać wstrętne nietoperze, dotykając skrzydłami belek i czepiając się firanek od łóżka. Na strychu słychać było godzinami ustawiczny i drażniący tupot, jakby stada owiec; nad jadalnią bryka! i wierzgał koń, który chwilami jakby wznosił się do samego sufitu, aby potem, ze szczękiem czterech podków, spadać na kamienną posadzkę.

Te piekielne błazeństwa męczyły biednego Proboszcza z Ars, lecz go nie pokonały. Mimo ciężkich, bezsennych nocy, gdy zegar na dzwonnicy wybijał północ, ksiądz Vianney już myślał o penitentach. Zrywał się szybko i schodził do kościoła. Lecz z jakimże wysiłkiem to czynił!... *Gdyśmy się zbierały na śpiew* - opowiada jedna z parafianek - *Proboszcz często przychodził do nas dla zachęty. Widząc, że jest bardzo blady, zapytywałyśmy go o zdrowie.*

- *Nic mi nie jest* - odpowiadał - *tylko bies tak mi dokuczał tej nocy, że wcale nie spałem*²⁷.

Któregoś dnia - opowiada pewien misjonarz z Pont d'Ain - *ksiądz Proboszcz, ustępując mi grzecznie kroku na schodach w swym domu, rzekł: Czy wiesz, mój kochany, wczoraj miałem innego towarzysza, który także wchodził przede mną na górę. Był to... bies. Wchodził tak ciężko, że można by przypuszczać, iż bies nosi buty!...*²⁸

Pewnego grudniowego poranku 1826 r., na długo jeszcze przed świtem, udał się Proboszcz z Ars pieszo w drogę do Saint Trivier sur Moignans, gdzie miał głosić jubileuszowe nauki rekolekcyjne. Idąc odmawiał koronkę. Nagle w powietrzu dokoła niego poczęły unosić się jakieś złowrogie światła, jakby paliła się cała atmosfera; nawet

krzewy z obu stron drogi zdały się stać w płomieniach. Oczywiście, była to sztuczka szatana, który przewidując pomyślne wyniki, jakie wydać miała w duszach praca księdza Vianney'a, postępował za nim krok w krok, i owym gorejącym fluidem, co go pożera, starał się Sługę Bożego przerazić i zniechęcić²⁹.

* * *

176

Proboszcz z Ars, który zawsze pokrywał milczeniem wszystko, co mogło ściągnąć nań pochwały ludzkie, chętnie jednak, nawet w kościele podczas katechizacji, opowiadał o figlach, jakie mu płatał zły duch. Wiedzano, że ksiądz Vianney nie był zdolny do kłamstwa i że mimo niesłyszanej pracy, zachowywał całkowite panowanie nad sobą, więc słowom jego wierzone.

Jednakże jest rzeczą pożądaną, aby i inne osoby mogły zaświadczyć o owych niesamowitych przygodach świętego z Ars.

Ksiądz Raymond, który przez osiem lat był jego wikariuszem, i ksiądz Toccanier, który także obowiązki pełnił przez lat sześć, nie słyszeli nigdy żadnych niezwykłych hałasów. *Proszę posłuchać, grappin znów się odzywa* - mówił niekiedy ksiądz Vianney do ks. Raymonda. Lecz próżno ksiądz wikary nadstawiał uszu: nigdy nic nie słyszał³⁰.

Dlaczegoż więc Proboszcz z Ars zazwyczaj sam tylko słyszał piekielną wrzawę? Sądzić należy, iż dlatego, że udręka ze strony szatana przede wszystkim jego miała na celu.

Wszakże w wyjątkowych wypadkach również i inne osoby, prawdziwie wiarygodne, mogły stwierdzić z własnego doświadczenia napastowanie wroga.

Około roku 1820, ksiądz Vianney przeniósł z kościoła na plebanię starożytny obraz, przedstawiający Zwiastowanie N. M. P. Obraz ten wisiał na skřęcie schodów. Otóż szatan zawziął się na ten czysty wizerunek i stale pokrywał go brudami, tak, że aż musiano obraz usunąć z dawnego miejsca.

Wiele osób - pisze ksiądz Monnin - *było świadkami tych wstrętnych zniewag, a przynajmniej zauważyć mogło widoczne ich ślady. Ksiądz Renard twierdzi, że widział obraz ten niegodziwie splugawiony, do tego stopnia, iż twarzy Matki Boskiej niepodobna było rozpoznać*³¹.

Małgorzata Vianney, owa Gosia z lat dziecięcych, przychodziła od czasu do czasu w odwiedziny do swego świętego brata. Pewnego razu, gdy nocowała na probostwie, usłyszała, jak Proboszcz przed godziną pierwszą wyszedł ze swego pokoju, aby udać się do kościoła. *W kilka chwil później* - opowiada sama - *powstał koto mego łóżka przeraźliwy hałas, jak gdyby pięciu lub sześciu ludzi z całej siły uderzało w stół, czy szafę... Przestraszyłam się. Wstałam, znalazłam dość odwagi, by zapalić lampę, i ujrzałam, że wszystko znajdowało się w najlepszym porządku. - Śniło mi się może - pomyślałam. Znów tedy położyłam się, lecz zaledwie znalazłam się w łóżku, gdy na nowo powstał ten sam hałas. Tym razem ogarnął mnie jeszcze większy lęk. Ubrałam się pośpiesznie i pobiegłam do kościoła. Gdy brat mój powrócił na plebanie, opowiedziałam mu, co się działo.*

- *Niepotrzebnie bałaś się, moje dziecko* - rzekł. - *To ten głupi grappin. Tobie nic on szkodzić nie może. Wszystko, co czyni, dla mnie jest przeznaczone. Niekiedy chwyta mię za nogi i ciągnie po pokoju, bo złości się na mnie, że nawracam dusze do Pana Boga*³².

177

Panna Maria Ricotier z Gleize, w okolicy Lyonu, która osiadła w Ars w roku 1832, słyszała w swym mieszkaniu jakieś szmery, wychodzące z plebanii. Jednego razu, gdy

hałas był większy niż zwykle, udała się zaraz z rana do księdza Vianney'a, by go zapytać co to było.

- Ja także słyszałem hałas - odrzekł. To pewnie jacyś grzesznicy skierowują swe kroki do Ars³³.

Fabrykant wyrobów gipsowych z Montmerle, nazwiskiem Amiel, mówił kiedyś do właściciela gospody Franciszka Pertinand: *Nie pojmuję, jak można nocować na tej plebanii, gdzie dzieją się takie przerażające rzeczy. Spędziłem tam kilka nocy wówczas, gdy robiłem posągi dla księdza Vianney'a i mam tego dosyć!*³⁴.

Ks. Dionizy Chaland z Bouligneux, podówczas młody słuchacz filozofii, przybył w roku 1838 do Ars, aby się wyspowiadać u ks. Vianney'a. Święty nasz wyjątkowo przyjął go w swym pokoju. *Gdy ukląknąłem na jego klęczniku* - opowiada ks. Chaland - *nagle, w połowie mojej spowiedzi, w całym pokoju powstało ogólne poruszenie; klęcznik pode mną zachwiał się, podobnie jak i inne sprzęty. Zerwałem się przerażony, lecz ks. Vianney powstrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu. To nic - rzekł - to tylko szatan.*

Przy końcu tej spowiedzi ksiądz Vianney zdecydował o mojej przyszłości: *Powinieneś zostać księdzem* - powiedział. *Nie mogłem ochłonąć z przerażenia, i wyznać muszę, że już więcej do spowiedzi do Proboszcza z Ars nie poszedłem!*³⁵.

- Ten sam ks. Dionizy Chaland dziesięć lat przedtem był pensjonarzem nauczyciela w Ars. Niekiedy wieczorami, gdy ciekawość brała górę nad strachem, chłopiec szedł z kolegami pod drzwi plebanii, by posłuchać, co tam diabeł wyprawia. W takich okolicznościach, zwykle o zmroku, dzieci te więcej niż dwadzieścia razy słyszały jak w plebanii ktoś gardłowym głosem wołał: *Vianney, Vianney!*³⁶.

W r. 1842 udał się do Proboszcza z Ars, z prośbą o poradę w trudnym położeniu niejaki Napoly, wachmistrz żandarmerii z Messimy.

Przybywszy do wsi bardzo późnym wieczorem, czekał przy drzwiach plebanii, gdy nagle wśród ciszy usłyszał przerażające i po kilkakroć powtarzane wołanie. W pokoju świętego zabłysło słabe światło, i wkrótce nadszedł on sam, kierując się światłem latarki.

- Księżu Proboszczu, co się tu dzieje? Chyba jakiś napad? - zapytał szybko zacny żandarm. - Jestem gotów do obrony.

- E, to nic, mój przyjacielu, to tylko bies.

To rzekłszy, ujął Napoly'ego za rękę, która, jak zauważył, drżała i dodał:

- Chodź ze mną, mój przyjacielu. - I zaprowadził swego przygodnego obrońcę do zakrystii, *gdzie* - jak mówi Brat Atanazy - *wszystko niezawodnie zakończyło się doskonale. Dowiedziałem się potem, że człowiek*

178

*ten został dobrym chrześcijaninem, chociaż - według słów Proboszcza - był nie bardzo odważnym żandarmem!*³⁷.

W marcu 1852 roku siostra Klotylda, młoda zakonnicą ze zgromadzenia Dzieciątka Jezus - ze świata Joanna Coiffet z Leigneux - udała się do Ars z zamiarem wyspowiadania się u świętego kapłana. Cały dzień upłynął jej na oczekiwaniu. Gdy nastał wieczór, zakonnicą zmuszona była, jak i wiele innych penitentek, schronić się w przylegającym do dzwonnicy przedsionku. Około godziny wpół do drugiej w nocy, ksiądz Vianney otwiera drzwi. Osoby czekające rzucają się ku nim. Lecz święty, obróciwszy się nagle, wskazuje palcem na tę nieznaną zakonnicę, która nieśmiało pozostała w najciemniejszym kącie, i rzecze:

- Pozwólcie przyjść temu dziecku.

Zaledwie Klotylda weszła za nim do nawy kościelnej, gdy dały się słyszeć jakieś dziwne hałasy, jakby kłótnie rozgniewanych ludzi. *To nic* - szepnął ks. Vianney do ucha biednej siostrze, drżącej ze strachu - *to szatan takie harce wyprawia*³⁸.

Szerokiego rozgłosu nabrało pewne wydarzenie, które w oczach sceptyka dałoby się wytłumaczyć w sposób naturalny, lecz zarówno ksiądz Vianney, jak i jego otoczenie, widzieli w nim niezwykle brutalną i szczególnie złośliwą napaść szatańską³⁹.

Było to w poniedziałek czy wtorek, podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa - 23 lub 24 lutego 1857 roku. - Tego ranka ks. Vianney wcześniej niż zwykle rozpoczął słuchanie spowiedzi; gdyż tłumy przepełniały kościół, gdzie wystawiony był Przenajświętszy Sakrament. Na krótko przed godziną siódmą, osoby przechodzące mimo probostwa zauważyły płomienie wydobywające się z pokoju proboszcza. Spieszenie dano mu o tym znać, w chwili, gdy szedł do zakrystii, aby ubrać się do Mszy św. Na słowa: *Pożar w pokoju Ojca!...* ks. Vianney, podając spokojnie klucz od mieszkania, rzekł krótko: *Niegodziwy grappin, nie mógł schwytać ptaszka, to podpalił klatkę!...*⁴⁰ Wkrótce jednak wyszedł z kościoła i udał się na podwórze plebanii. Tu spotkał ludzi wynoszących właśnie szczątki jego ubogiego łóżka. Nie pytając już o nic, zaraz powrócił do kościoła. Wśród penitentek oczekujących w nawie kościelnej, powstało oczywiście pewne poruszenie. Brat Hieronim, sądząc, że Święty nie wie jeszcze o co właściwie chodzi, szepnął mu: *Łóżko księdza się spaliło... Aha...* - odparł zainteresowany tonem obojętnym, po czym spokojny, jak zwykle, wyszedł ze Mszą św.⁴¹

Ksiądz Alfred Monnin, młody misjonarz z Pont d'Ain - który w tym czasie zastępował księdza Toccanier, będącego na misjach w Massigneux koło Belley - pobiegł do pokoju Proboszcza z Ars i wnet zauważył tajemnicze cechy tego pożaru. Łóżko, kotara nad nim, firanki i wszystko dookoła doszczętnie zgorzało. Ogień jednak zatrzymał się przed relikwiarzem ze szczątkami św. Filomeny, stojącym na komodzie, i dosłownie od

179

tęgo punktu poczynawszy, z geometryczną dokładnością zakreslił linię prostą z góry na dół, niszcząc wszystko, co się znajdowało po drugiej stronie świętych relikwii, a pozostawiając nietkniętym wszystko po stronie, w której się pożar rozpoczął⁴². I jak rozgorzał, pozornie bez powodu, podobnie też i nagle zgasł. Nadto, rzecz prawdziwie godna uwagi i niejako cudowna, że płomień nie przeszedł z firanek do pułapu, który był niski, stary i bardzo suchy⁴³, a przeto powinien był zająć się jak słoma...

Gdy ksiądz Proboszcz przyszedł w południe odwiedzić mnie w domu Opatrzności - pisze ksiądz Monnin - *zaczęliśmy mówić o tym wydarzeniu... Powiedziałem mu, iż zdaniem ogółu był to głupi żart szatana, i zapytałem, czy wierzy, iż rzeczywiście zły duch miał w tym jakiś udział. Odrzekł mi bardzo stanowczo, z zimną krwią: Mój drogi, wszak to całkiem widoczne... Jeśli złości się, dobry to znak, że przybędą do nas grzesznicy. Rzeczywiście przez kilka dni panował w Ars ruch niezwykle*⁴⁴.

Trzydzieści lat wcześniej, w r. 1826, rozeszła się po plebaniach pogłoska, iż podczas misji w Montmerle *szatan ciągnął po pokoju łóżko, w którym spał Proboszcz z Ars*⁴⁵. Śmiano się z tego i nikt prawie temu opowiadaniu nie dawał wiary. Następnej wszakże zimy, konfratrzy ks. Vianney'a mieli sposobność przekonać się sami, że owe wieści opierały się na poważnej podstawie.

W czasie misji, odbywającej się w Saint Trivier sur Moignans, w której brał udział i ks. Vianney, zaraz pierwszego wieczora, na miejscowej plebanii, zazwyczaj bardzo cichej, dał się słyszeć jakiś niezwykle zgiełk. Księża mieszkający pod jednym dachem z pasterzem z Ars, czynili mu z tego powodu wymówki: z jego pokoju bowiem wychodziły

te hałasy. *To szatan* - odpowiedział ksiądz Vianney. - *Gniewa go to dobro, które tu się dokonywa. Lecz koledzy słowom tym wierzyć nie chcieli: Ksiądz Proboszcz nie je, nie śpi - mówili - to w głowie księdzu coś śpiewa i szczury mu po mózgu biegają!...* Któregoś wieczora wymówki ich przybrały ton jeszcze ostrzejszy, lecz tym razem sługa Boży nic na nie nie odpowiedział⁴⁶.

Następnej nocy usłyszano jakby turkot ciężko naładowanego wozu, aż od turkotu tego zatrzęsała się cała plebania. Zdawało się, iż za chwilę dom runie. Ksiądz Grangier, proboszcz z Saint Trivier, ks. Benoit, jego wikary, ksiądz Chevalon, niegdyś za czasów republiki żołnierz, a obecnie misjonarz diecezjalny, nawet służąca, Dioniza Lanvis - wszyscy zerwali się przerażeni. Nagle w pokoju księdza Vianney'a powstał krzyk, tak przeraźliwy, iż ksiądz Benoit zawołał: *Mordują Proboszcza z Ars!* Wszyscy rzucili się w tę stronę. I cóż ujrzeni? Oto święty Mąż leżał spokojnie na łóżku, które jakieś niewidzialne ręce wytoczyły na środek pokoju. *To szatan* - rzekł z uśmiechem do wchodzących - *przyciągnął mię aż tu i wyprawiał te wszystkie brewerie. To nic... Żałuję bardzo, żem was nie uprzedził. Lecz to dobry znak: będzie jutro gruba ryba.*

180

I któż to miał być tą grubą rybą? Kapłani z Saint Trivier niedowierzająco kręcili głowami, lecz nazajutrz baczylili pilnie, co się zdarzy. Aż do wieczora nic nadzwyczajnego nie zaszło. *Ot widocznie przyśniło się coś pocziwemu księdzu Vianney!* - mówili. Lecz jakież było radosne zdziwienie, gdy po wieczornej nauce ujrano, jak znany w okolicy pan znacznych włości, kawaler orderów, niejaki des Murs, przeszedł przez cały kościół i zwrócił się do Proboszcza z Ars z prośbą, aby go wyspowiadał. Ponieważ szlachcic ten od bardzo dawna już nie spełniał obowiązków religijnych, przeto jego nawrócenie stało się dla wszystkich wielkim zbudowaniem⁴⁷.

Ksiądz Chevalon, który był może pierwszym z tych, co się przedtem z Proboszcza z Ars śmiali, odtąd począł go uważać za wielkiego świętego⁴⁸.

Kilkakrotnie zabierał się szatan i do dzieła Opatrzności.

Kierowniczk i sieroty budzone były w nocy przez dziwne jakieś hałasy. Również i psot tam nie brakowało. *Pewnego razu* - opowiada Maria Filliat - *po starannym wymyciu garnka, nalałam doń wody, by ugotować zupę dla Proboszcza. Nagle zauważyłam w wodzie małe kawałki mięsa. Ponieważ był to dzień postny, wyrzuciłam wszystko z garnka, ponownie garnek wymyłam i znów nalałam świeżej wody. Gdy już zupa była gotowa i miałam ją podać, ujrzałam jednak domieszane do niej kawałki mięsa. Skoro powiedziałam o tym księdzu Proboszczowi, ten rzekł: To sprawka diabelska. Ale to nic nie szkodzi. Podaj mi tę zupę*⁴⁹.

* * *

Tak więc bezużytecznie wyczerpywała się złość szatańska. Zresztą ksiądz Vianney oswoił się w końcu z tymi odwiedzinami, i mawiał: *Do wszystkiego przyzwyczaić się można. Grappin i ja - jesteśmy prawie jak koledzy*⁵⁰ - Stosownie do tego obchodził się z napastującym go szatanem. Dnia 4 grudnia 1841 r. opowiadał kierowniczk sierocińca:

*Wczoraj wieczorem, gdy odmawiałem brewiarz, przyszedł do mego pokoju szatan. Sapał głośno i szumił, jakby wyrzucał na posadzkę zboże, czy inne ziarno. - Powiedziałem mu: Idę tam (do domu Opatrzności) opowiedzieć, jak się zachowujesz, aby tobą wzgardzono! I ucichł od razu!*⁵¹

Raz w nocy, gdy Proboszcz z Ars próbował zasnąć, piekielny natręt oznajmił obecność swą krzykiem:

Vianney, Vianney, nie wywiniesz mi się! Zobaczysz, nie wywiniesz się!...

A na to udręczony święty odpowiedział mu z ciemnego kąta, w którym stało jego łóżko:

*Wcale się ciebie nie boję!...*⁵²

Niektóre osoby, wiedząc o mocy, jaką zdobył sobie sługa Boży nad szatanem, prosili go o wyzwolenie opętanych. Toteż biskup Devie upoważnił Proboszcza z Ars do korzystania z władzy egzorcysty, ilekroć wymagałyby tego okoliczności.

181

I tu znów posiadamy liczne świadectwa.

Kowal wiejski, Jan Picard, był świadkiem dziwnych scen. Razu jednego, pewien człowiek przyprowadził do Ars swą nieszczęśliwą żonę, która wpadała w furję, wydając dzikie okrzyki. Zobaczywszy chorą, ks. Proboszcz oświadczył, że należy zaprowadzić ją do miejscowego biskupa.

- Dobrze, dobrze! - krzyknęła kobieta, odzyskując nagle mowę, a dźwięk jej głosu dreszczem przejmował obecnych - stworzenie pójdzie z powrotem!... Ach! gdybym miała władzę Jezusa Chrystusa, wszystkich was pograżałabym w piekle!...

- To ty znasz Jezusa Chrystusa? - zapytał ksiądz Vianney. Dobrze więc. Zanieście ją przed stopnie wielkiego ołtarza.

Mimo oporu, czterech ludzi tam ją zaniósł. Wówczas podszedł ks. Vianney i na głowie opętanej położył swój relikwiarz⁵³. Na razie kobieta stężała w bezruchu, jakby umarła. Po chwili jednak podniosła się o własnych siłach i szybkim krokiem wyszła z kościoła. W godzinę potem powróciła do świątyni, już zupełnie spokojna; przeżegnała się wodą święconą i uklękła, jak wszyscy. Dawne ataki już się nie powtórzyły. Przez trzy dni jeszcze kobieta owa pozostała w Ars, zachowaniem swoim budując pątników⁵⁴.

Pewna biedna staruszka z okolic Clermont Ferrand, którą uważano za opętaną, obudziła szczególniejszą litość w Piotrze Oriol, jednym z *przybocznych gwardzistów* naszego świętego. Opowiada on, iż nieszczęsna ta kobieta przez cały dzień śpiewała i płasała dziko na rynku przed kościołem. Gdy dano jej napić się kilka kropel święconej wody, dostała ataku furii i poczęła kasać mury kościelne, raniąc sobie usta aż do krwi. Syn jej nie wiedział co począć. Jeden z obecnych kapłanów zaprowadził ją pomiędzy plebanie i kościół, na drogę, którą przechodzić miał ks. Vianney. Skoro tylko święty Proboszcz udzielił nieszczęśliwej błogosławieństwa, zaraz uspokoiła się całkowicie. Syn jej później opowiadał, że choć cierpiała ataki już od lat czterdziestu, nigdy jeszcze nie wpadała w tak wielki szal, jak w Ars. Odtąd straszne, dręczące staruszkę ataki, już się więcej nie powtórzyły⁵⁵.

Wieczorem, dnia 27 grudnia 1857 roku, wikariusz kościoła świętego Piotra Avinionie, wraz z matką przełożoną Franciszkanek z Orange, przywieźli do Ars młodą nauczycielkę, zdradzającą wszelkie objawy szatańskiego opętania. Arcybiskup Awinioński sam badał tę sprawę i poradził, by zawieziono nieszczęśliwą do księdza Vianney'a. Nazajutrz z rana wprowadzono ją do zakrystii w chwili, gdy Mąż Boży miał właśnie ubierać się do Mszy św. Opętana próbowała wydostać się za drzwi.

- Za dużo tu ludzi! - wołała.

- Za dużo ludzi? - odparł święty. - W takim razie wszyscy wyjdą.

Na dany przez niego znak, obecni usunęli się i pozostał tylko on sam z nieszczęśliwą ofiarą szatana.

182

Zrazu w kościele słyhać byto z zakrystii niewyraźny szmer; ale wkrótce zaczęły dobiegać słowa. Ksiądz wikariusz z Avinionu, stojąc pod drzwiami, podchwycił taką rozmowę:

- Chcesz więc koniecznie wyjść? - pytał Proboszcz z Ars.

- Tak! - odpowiedziała dziewczyna.

- A dlaczego?

- Gdyż jestem w towarzystwie człowieka, którego nie lubię.

- Więc mnie nie lubisz? - pytał dalej ksiądz Vianney.

Przeraźliwie rzucone: - *Nie!*... - było odpowiedzią złego ducha, dręczącego nieszczęśliwą dziewczynę.

Gdy drzwi otwarto, już moc świętego odniosła zwycięstwo: skupiona, w skromnej postawie, płacząc z radości i wdzięczności, młoda nauczycielka ukazała się w progu. Po chwili wyraz lęku odbił się na jej twarzy. Zwróciwszy się do księdza Vianney'a, rzekła:

- Obawiam się, by *on* nie powrócił.

- Nie, moje dziecko, nie powróci; a przynajmniej nie rychło - odparł święty.

I rzeczywiście, *on* już nie powrócił, i młoda dziewczyna mogła znowu przystąpić do dawnych swych zajęć, jako wychowawczyni w mieście Orange⁵⁶.

25 lipca 1859 r. - tj. w wigilię dnia, w którym święty Proboszcz z Ars legł na łożu boleści, by już więcej nie powstać, około godziny ósmej wieczorem przyprowadzono do niego z wielkim trudem kobietę, która uchodziła za opętaną. Towarzyszący jej mąż wszedł z nią na podwórze plebanii, zaś p. Oriol, wraz z wielką liczbą osób przybyłych, czekali przy bramie. W chwili, gdy ksiądz Vianney dokonywał egzorcyzmu, usłyszano na podwórzu trzask, jakoby gwałtowne łamanie gałęzi. Wśród obecnych powstał popłoch. Wkrótce przekonali się, że nigdzie żadna gałąź nie spadała; krzaki bzu były nietknięte⁵⁷.

Inna nieszczęśliwa, podejrzana o opętanie kobieta, skoro tylko usłyszała wymówione imię świętego, stawiała tak silny opór, że nie zdołano jej sprowadzić do Ars.

Zaproszono więc świętego do domu, w którym mieszkała. Nie zastawszy jej w mieszkaniu, w dalszym pokoju oczekiwał jej powrotu. Chociaż kobieta nie wiedziała o jego obecności, gdy zbliżała się do domu, chwyciły ją gwałtowne konwulsje.

- On jest niedaleko, ten klecha!... - krzyczała.

I tym razem Święty spełnił swe zbawcze posłannictwo⁵⁸.

Dnia 23 stycznia 1840 r., po południu, miał Proboszcz z Ars fantastyczne zdarzenie przy konfesjonale.

Jakaś kobieta, przybyła z okolicy le Puy en Velay, która zrazu niczym szczególnym się nie wyróżniała, zbliżyła się do trybunału pokuty. Stało

183

wtedy przy kaplicy św. Jana Chrzciciela, czekając swej kolei, około dziesięciu osób, a w ich liczbie były: Maria Boyat oraz Genowefa Filliat. Obie one dosłyszały, jak ksiądz Vianney zachęcał przybyłą, by zaczęła oskarżać się z grzechów. Nagle odezwał się jakiś dziwny, silny a odrażający głos:

- Popełniłem jeden tylko grzech i tym pięknym owocem dzielę się z każdym, kto tego zechce... Podnieś rękę, rozgrzesz mię!... O, ty ją nieraz dla mnie podnosisz, gdyż ja często jestem przy twoim konfesjonale...

- Tu quis es? (Ktoś ty?) - zapytał Święty.

- Magister Caput (Mistrz Głowa) - odparł szatan, i dalej krzyczał po francusku:
- Ach, czarna ropucho! Jakież ty mi męki zadajesz... Powtarzasz ciągle, iż chcesz opuścić swe stanowisko... Czemu tego nie czynisz?... Inne czarne ropuchy, mniejsze mi, niż ty, zadają męki.
- Napiszę do biskupa, aby ci kazał wyjść.
- Tak? - A ja sprawię, że ci ręka tak drżeć będzie, iż nie zdołasz napisać... Nie wywiniesz mi się, czekaj!... Silniejszych od ciebie zdobyłem... Jeszcze nie umarłeś. Gdyby nie Ta... (tu wstrętne grubiańskim wyrazem nazwał Najświętszą Pannę) tam, w górze, już byśmy cię mieli, ale Ona cię ochrania, razem z tym wielkim smokiem (świętym Michałem) co stoi przy drzwiach twego kościoła... Powiedz, dlaczego tak wcześnie wstajesz? Jesteś nieposłuszny fioletowej sukni!... (swemu biskupowi). Czemu tak proste kazania mówisz?... To sprawia, że uchodzisz jeszcze za nieuka. Czemu nie głosisz kazań w wielkim stylu, jak to bywa w miastach?...⁵⁹

Kilka minut trwały te szatańskie wymysły, skierowane kolejno, to do biskupa Devie z Belley, to do biskupa de Bonald z le Puy, który właśnie miał być mianowany arcybiskupem Lyonńskim - potem do różnych kapłanów, wreszcie znów do samego Proboszcza w Ars. I zły duch, który w zachowaniu się każdego z nich miał coś do zaznaczenia, mimo woli musiał wyznać nieposzlakowaną cnotę świętego sługi Bożego.

* * *

Proboszcz z Ars, którego wzrok przenikał świat tajemnic, okazywał się niezmiernie srogim dla wyznawców okultyzmu i spirytyzmu.

- Co sprawia, iż stoliki wirują i wróżą? - zapytano kiedyś nieszczęsnej opętanej, która na rynku w Ars znieważała przechodniów.

- To ja to czynię... - odrzekła kobieta, dręczona przez złego ducha. - Wszystko to jest moją sprawą⁶⁰.

Proboszcz z Ars był zdania, że piekielny zwodziciel tego dnia prawdę powiedział.

Działo się to około roku 1850. W tym czasie - bo historia ustawicznie się powtarza - w modzie były seanse spirytystyczne, z mediami i wirujący-

184

mi stolikami. W wyższych sferach towarzyskich Paryża, nawet w rodzinach wierzących i praktykujących, oddawano się tej rozrywce, uważając iż należy ona do dobrego tonu. Hrabia Juliusz de Maubou, bogaty ziemianin z okolicy Beaujolais, penitent i przyjaciel księdza z Ars, nieraz bywał na takich seansach, urządzonych w gronie familijnym. Po prostu trudno mu było od tego się wymówić. W trzy dni po jednym z takich *posiedzeń*, przybył nasz arystokrata do Ars. Ujrzawszy księdza Vianney'a na progu kościelnym, pan Maubou, z radosnym uśmiechem i wyciągniętą dłonią, podbiegł ku niemu. Lecz jakże bolesne było jego zdziwienie, gdy Proboszcz z Ars, nie witając się z nim, jednym ruchem ręki zatrzymał go na miejscu i rzekł głosem smutnym a surowym:

- Juliuszu! Przedwczoraj przestawałeś z diabłem... Idź zaraz do spowiedzi...

Młody hrabia chętnie poddał się wezwaniu i obiecał odtąd spirytystów unikać.

Po jakimś czasie, powróciwszy do Paryża, znalazł się przypadkiem znów wśród spirytystów. Tym razem jednak, dotrzymując słowa danego spowiednikowi, nie tylko nie dał się namówić do utworzenia *łańcucha*, ale całą wewnętrzną siłą woli wniósł w głębi duszy protest przeciw tej zabawie. I oto opór stolika okazał się tak silny i tak niespodziany, iż medium wyznać musiało:

- Nic nie pojmuję. Musi tu być jakaś siła wyższa, co paraliżuje naszą akcję!⁶¹.

Karol de Montluisant, młody kapitan - który zmarł później na zamku swym w Marsanne (w dep. Drome), jako emerytowany generał dywizji - w tym mniej więcej czasie, słysząc jak opowiadano o dziwach w Ars, postanowił, wraz z trzema innymi oficerami, przekonać się o tym dokładnie.

W drodze trzech oficerowie umówili się, iż każdy z nich zada księdzu Vianney'owi jakieś pytanie. Pan de Montluisant zaś oświadczył krótko, że *nic księdzu nie powie, bo nie ma nic do powiedzenia*. Toteż, gdy nadeszła chwila spotkania ze Świętym, wszedłszy do zakrystii zatrzymał się na uboczu, poza towarzyszami, mocno postanawiając sobie, iż wcale odzywać się nie będzie. Ale nadspodziewanie jeden z towarzyszków, przedstawiając go pierwszego, rzekł do Proboszcza z Ars: - *Księżę Proboszczu, oto jest pan de Montluisant, młody kapitan, rokujący najlepsze nadzieje na przyszłość. Chce on o coś księdza zapytać*. - Zaskoczony zniechęca pan de Montluisant zachował jednak równowagę, i na los szczęście zapytał:

- Proszę mi powiedzieć, księżę Proboszczu, czy te wszystkie diabelskie historie, o których ludzie opowiadają, kładąc je na rachunek księdza Proboszcza, opierają się na prawdzie? - Chyba to raczej jakieś przywidzenia.

Ksiądz Vianney bystro skrzyżował wzrok z oczyma oficera, po czym odrzekł krótko:

185

- Drogi panie, pan sam przecież wie coś o tym... Gdyby nie to, coś pan uczynił, nie zdołałbyś już go się pozbyć!

Tak zagadnięty pan de Montluisant zamilkł, ku wielkiemu zdziwieniu swych przyjaciół. W powrotnej drodze towarzysze poczęli nalegać, aby wytłumaczył im, co znaczą słowa Proboszcza z Ars. Przyznał się tedy kapitan, iż przebywając na studiach w Paryżu zapisał się do zrzeszenia, które, pod firmą stowarzyszenia filantropijnego, w rzeczywistości było związkiem spirytystów. Pewnego dnia - mówił - powróciwszy do swego mieszkania, doznałem wrażenia, że nie jestem sam. Zaniepokojony tym dziwnym uczuciem, rozglądałem się, szukałem dokoła - nic! Nazajutrz powtarza się to samo... A nadto jeszcze, zdaje mi się, że jakaś niewidzialna ręka ściska mnie za gardło... Należę do wierzących; poszedłem tedy do Saint Germain Auxerrois, mego parafialnego kościoła, po wodę święconą. Pokropiłem każdy zakątek swego pokoju, i od tej chwili wszystko ustało. - Odtąd noga moja już nie powstała u spirytystów... Nie wątpię, że słowa Proboszcza z Ars dotyczą tego właśnie wydarzenia⁶².

* * *

W miarę jak Proboszczowi z Ars przybywało lat, szatańskie udręki zmniejszały się, tak co do liczby, jak i co do gwałtowności⁶³.

Nie zdoławszy zniechęcić tej bohaterskiej duszy, szatan zaniechał walki. A może Bóg chciał, aby żywot tak piękny, zakończył się spokojnie i pogodnie...

Od roku 1855 aż do śmierci księdza Vianney'a, już szatan w nocy go nie dręczył.

A jednak i teraz sługa Boży nie mógł zasnąć spokojnie, bo uporczywy kaszel ciągle mu sen przerywał. Lecz bohaterski kapłan nie poddał się osłabieniu i nie zaniechał pracy w konfesjonale. - *Bylebym mógł zasnąć w ciągu dnia na godzinę, a choćby na pół godziny* - mówił - *już znów mogę stanąć do pracy⁶⁴.*

Tę godzinę, lub pół godziny spędzał w swym pokoju, zaraz po południowym posiłku. Kładł się wówczas na twardym sienniku, i usiłował zasnąć. Ale nawet z tej, z trudem kradzionej chwili, jeszcze niekiedy korzystał zły duch, by świętego drażnić.

Pewnego dnia, Maria de Lamartine, z Grau de Roi (w dep. Gard), w towarzystwie pana de Pages, oczekiwała na wyjście księdza Vianney'a z plebanii. Była wówczas - mniej więcej - godzina pierwsza po południu. - *Wtem* - opowiada Lamartine - *usłyszeliśmy krzyki i jęki: To szatan - objaśnił mi pan Pages - urządza swoje sztuczki, a zacny ksiądz Proboszcz przywołuje go do porządku*⁶⁵.

Wreszcie zły duch odszedł, by więcej nie powrócić; a ksiądz Vianney, oczywiście bez żalu, rozstał się z takim towarzyszem! Nawet w chwili konania Świętego, już mu szatan nie sprawiał niepokojów, jak to bywało często z innymi Świętymi⁶⁶.

186

1 W rozdziale tym, jak zresztą we wszystkich innych, w których jest mowa o wydarzeniach przechodzących porządek przyrodzony, rola autora ogranicza się tylko do zestawienia zeznań współczesnych, poważnych i wiarygodnych świadków. Dla teoretycznego wyjaśnienia tych faktów, odsyłamy czytelnika do dzieł specjalnych, jak np. *Des graces d'oraison, traite de theologie mystique*, przez O. Augusta Poulain (wyd. 10, przejrane), Beauchene, 1922; *L'état mystique et les faits extraordinaires de la vie spirituelle*, przez X. Saudreau, Ąmat, 1921; *Precis de theologie ascetique et mistique*, przez Adolfa Tanquercy, Dcslee, 1924. **2** Katarzyna Lassagne, R O., 490. **3** id., P. A. N. P., 424. **4** Według zeznań Katarzyny Lassagne, P O., 481. Por. X. A. Saudreau, *L'elat mystique et les faits extraordinaires de la vie spirituelle*, str. 270 - 271. Proboszcz z Ars przez czas swej pracy duszpasterskiej napotykał i u innych osób częste wypadki tego rodzaju, i w wielu okolicznościach uwalniał dusze, a nawet ciała od prześladowań złego ducha. **5** Ks. Toccanier, P. O., 181; K. Lassagne, id. 482. **6** P. A. I. G., 360. Ks. Vianney nazywał szatana żartobliwie *grappin*. **7** Lekarz J. Saunier, który przez lat 17 czuwał nad zdrowiem Proboszcza z Ars, pozostawił notatkę fachową, gdzie stwierdza najzupełniejszą równowagę fizyczną i moralną u swego świątobliwego pacjenta. (Zeznanie w Procesie Ordynariusza, karta 1112). Inny lekarz, Ąmat Michel z Coligny (w dep. Ain), wezwany na świadka w tym samym Procesie 31 maja 1864 roku, złożył następującą deklarację (str. 1283): *Wszystko com widział i co słyszałem o księdzu Proboszczu z Ars. służy mi za dowód, iż posiadał on zupełne panowanie nad sobą, wielką pewność sądu i nic mi nie zdoła naprowadzić na myśl, iżby miał być ofiarą złud lub halucynacji. Co zaś do napaści szatańskich - jeśli ksiądz Vianney je potwierdza - wierzę, iż się wydarzyły*. **8** Wszyscy w Ars byli przekonani, że hałasy te pochodzą od szatana. Ja sam nigdy o tym nie wątpiłem. Żadnego podstępu przypuszczać tu niepodobna. Gdyby jaki niewczesny żartowniś, lub osoby mające w tym własne widoki, przyjmowali udział w wywołaniu tych faktów, rychło by to wykryto. X. Chaland, P. A. D., 650. **9** Zestawiamy tu dwa zeznania Andrzeja Verchere, pierwsze z dn. 4 czerwca 1864 r. (P O., 1328); drugie z 2 października 1876 r., P. A. N. P. 1089. Andrzej Verchere; urodzony w Savignoux dn. 2 września 1798 r., zmarł w Ars w r. 1876, mając lat 81. **10** J. M. Chanay, P O. 685. **11** P.O., 1382. **12** M.Mandy -Scipiot, P. A.I.G., 269. **13** Katarzyna Lassagne, P. M. III, 93. **14** Hr. des Carets, P. O., 783. **15** K. Lassagne, P. M., III. 92. **16** Ks. Beau. P O., 1191 **17** Ks. Mermod, P. O., 1034. **18** Ks. Monnin. RA. N. P., 967. **19** Jan Pertinand, P. A. N. P.. 852 **20** J Ch. Mandy, P. O., 590. **21** K. Lassagne, P M., III, 93. **22** Pewnego dnia rzekł do ks. Tailhadcs, który mi to powtórzył: *Proszę popatrzeć na ten sprzęt, nie rozumiem jak się to stało, że się nie połamał*. (Hr. des Garets, P O. 783). **23** W okolicy Lyonu wieśniacy truflami nazywają ziemniaki. Proboszcz z Ars także określenia tego używał, (seermoms t. II, str. 222; list do hrabiego des Garets z dn. 2 listopada, bez oznaczenia roku). **24** Te i następne szczegóły, głównie opieramy na zeznaniach Brata Atanazego w Procesie Ordynariusza (str. 807 - 809). Katarzyna Lassagne spisywała te wydarzenia prawie w całości, dzień po dniu od roku 1841 do 1842. (Jej Petit memoir, red. I, str. 16-20). **25** P. O., 807 - 809. **26** Ks. Beau, spowiednik świętego. P. O., 1191 **27** Marta Miard, P. A. D., 843 **28** ks. Dufour. P A. I G., 359 **29** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars. I, 420 - Odległość Ars od Saint Trivier wynosi dwanaście kilometrów. 30 Ks. Raymond, P. O., 291. **31** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, I, 421, a także Notaty ks. Renard a, dołączone do pierwszej redakcji Petit memoir Katarzyny Lassagne, str. 35. - Obraz ten zabrany był z Ars przez malarza, który zdjął z niego kopię, umieszczoną obecnie w kaplicy Opatrzności. Niesumienny artysta oryginał nic zwrócił. **32** P O., 1026. **33** M. Ricotier, P. O., 1335. **34** Franciszek Pertinand, P. A. N. P, 816. **35** X. Dionizy Chaland, proboszcz z Marlieux, P. A. D., 636. **36** X. Chaland, P. A. D., 655. **37** P. A. 1. G., 209 - 210. **38** Zeznanie Siostry Klotyldy, spisane przez księdza M. Ball'a dn. 24 listopada 1878 r. (Archiwum parafialne). **39** W wydawnictwie pt. *Ars et son pasteur* czytamy dowodzenie Michała Givre, że powodem pożaru w

pokoju Proboszcza - o czym dalej opowiemy - mogła stać się zapałka, której ks. Vianney użył przy zapalaniu latarki. Ale w takim razie, ogień musiałby się tlić niedostrzeżony przeszło pięć godzin. Jakikolwiek był powód pożaru, wykluczyć trzeba przyczynę natury zbrodniczej, gdyż pokój był zamknięty i klucz od niego ks. Vianney miał w kieszeni. **40** Marta Miard, P. A. D., 843; hr. des Garets, P. O., 784. **41** Brat Hieronim, P. O., 564. **42** Mały ten relikwiarzyk stoi zawsze na dawnym miejscu. Ślady pożaru są jeszcze bardzo widoczne na belkach i tworzą na nich całkiem regularny prostokąt **43** Hr. des Garets, P. O., 784. **44** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, 1.1, 426 - 428. **45** Brat Atanazy, P. O., 807. **46** Poszczególne wyjątki tego opowiadania zapożyczamy od prałata Mermod, który, wówczas świeżo zamianowany proboszczem w Chaleins, zrazu uważał *te hałasy za niewiarygodne*, lecz niebawem dowiedział się o ich pochodzeniu od ks. Benott, wikariusza z Saint Trivier (P. O., 1033 - 1034); następnie od Brata Atanazego, *który znalazł te fakty z opowiadania samego ks. Vianney'a* (P. O., 807); od ks. Monnin'a (P. O., 1111); od Dionizy Lanvis (P. O., 1362) i od Katarzyny Lassagne (P. M., III, 66) **47** Ks. Mermod, P. O., 1034. **48** K. Lassagne, P. M., III, 66. **49** P. A. N. P., 1094. **50** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 292. **51** K. Lassagne P. M., 1, 20. **52** Piotr Oriol, P. O., 729. **53** *Proboszcz z Ars nosił stałe w kieszeni wielki srebrny relikwiarz, w którym mieściły się relikwie Męki Pańskiej, i zdaje mi się także kilku świętych.* Ks. Tailhades, P. O. 1508. **54** P. O., 1312. **55** Piotr Oriol, P. O., 751. **56** Archiwum parafialne w Ars, rok 1904. **57** Piotr Oriol, P. A. N. P., 1108. **58** K. Lassagne, P. M., III, 96. **59** Tę część dialogu zapożyczyliśmy z opisu pozostawionego nam przez Katarzynę Lassagne, P. M., 111. 95. **60** Por. ks. Monnin, Le Cure d'Ars, 1, 441. **61** Opowiadanie to opiera się całkowicie na notatkach, spisanych 16 maja 1922 r. na plebanii w Ars, przez p. de Frcminville, z Bourg, wnuka z bocznej linii

187

p. de Maubou. Pan de Freminville upoważni! autora, by wymieni! nazwisko jego i jego dziadka. Uważamy za stosowne przytoczyć na tym miejscu ciekawą notatkę Celiny z lir. Dębickich Bzowskiej ze wspomnień o Bracie Albercie (por. Przewodnik Katolicki - Poznań 1929, str. 773).- Brat Albert opowiada co następuje: - *Jednego dnia obsiedliśmy duży dębowy stół, tak ciężki, iż trzeba było dwóch silnych ludzi, by go z miejsca poruszyć, tymczasem pod naszymi palcami, związanymi w magnetyczny łańcuch, stół zaczął się posuwać, potem podnosić i wystukiwać znaki. Szalał tego dnia w podskokach i podrygach. Pani Siemieńska, posłuszna radzie spowiednika, siedziała w obramieniu okna i modliła się cicho na dużym różańcu, przywiezionym z Rzymu, nie wtrącając się ani słowem do naszej kompanii. My tymczasem wędrujemy za diabelskim stołem po całym pokoju. Pani Siemieńska nie mogła widocznie tego widoku znieść cierpliwie, bo nagle wstała, przystąpiła do nas, i różaniec z dużym krzyżem położyła na rozkołysanym stole. Usłyszeliśmy trzask tak silny, jak wystrzał z pistoletu i... stół znieruchomiał. Uczyniło to na nas wstrząsające wrażenie. Przy objaśnieniu światła spostrzegliśmy, iż stół był przełupany; gruba płyta pękła wzdłuż na dwoje, pomimo silnych wiązań spajających ją od spodu. Od tego dnia nie kręciliśmy więcej stolików u państwa Siemieńskich.* **62** Zdarzenie to zapisane jest w archiwum parafialnym w Ars **63** Ks. Monnin, P. O., 1113 **64** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 315 **65** List z 18 września 1907 r. (Archiwum parafialne w Ars). **66** Porów, o opętaniach szatańskich w dziele ks. dr. Stanisława Trzeciaka pt. Klimat choroby w Palestynie w czasach Chrystusa Pana. Warszawa, 1928. Str. 204, 599. Autor podaje tam naukowe objaśnienie tego podmiotu.

188

XXII. ŚWIĘTA FILOMENA

Rzadko zdarza się, by do kogoś, za jego życia, urządzano tłumne pielgrzymki, by czczono żywego człowieka, jak świętą relikwię. A cicha wioska Ars przez lat trzydzieści była świadkiem tego dziwu; patrzyła na olbrzymie rzesze, przypadające w pokorze do kolan Świętego. Przypominało to żywo epokę ojców pustyni i ich Tebaide...

Od roku 1827 do 1859 kościół w Ars nigdy nie był próżny. Wieści o Proboszczu z Ars najpierw poczęły szerzyć osoby pobożne a proste. Później nieco sławę jego świętości potwierdziły świadectwa osób najpoważniejszych stanowiskiem, charakterem i wiekiem¹. Ks. Vianney pozostawił w swej rodzinnej parafii Dardilly, oraz w Ecully, gdzie przez lat trzy był wikariuszem, wspomnienia świętości². Ludność tych miejscowości, już od roku 1818, poczęła przybywać do Ars. Wreszcie ujrano tam mieszkańców les Noes,

oddalonego od Ars sto kilometrów. Ci przybyli, by odwiedzić dawnego Pana Hieronima, który teraz został sławnym kapłanem.

Po większej części pielgrzymi odbywali w Ars, pod kierunkiem świętego Proboszcza, ćwiczenia rekolekcyjne, a kilka osób z ich grona osiedliło się nawet w Ars na stałe.

Odtąd sława księdza Vianney'a szerzyła się coraz dalej.

W roku 1822 - opowiada prałat Mermod - byłem profesorem w małym seminarium w Meximieux. Przybył tam ks. Vianney w odwiedziny do ks. Loras, swego dawnego kolegi, a obecnie przełożonego seminarium. Przeszedłszy przez podwórze rekreacyjne, święty gość udał się niezwłocznie do kaplicy na adorację Przenajświętszego Sakramentu i dopiero potem złożył wizytę księdzu Superiorowi. W chwili, gdy ks. Vianney przechodził przez podwórze, jeden z uczniów, nazwiskiem Antoni Raymond - w późniejszych latach pomocnik Męża Bożego - zawołał: Idzie Święty Proboszcz z Ars! Słyszac to, uczniowie przerwali zabawę i oczy wszystkich zwróciły się na przybyłego.

Antoni Raymond, rodem z Fareins, miał wówczas lat szesnaście. Słyszał on wiele o księdzu Vianney'u w rodzinnej swej parafii. Pochwały jednych, przewrotne protasty innych mieszkańców Ars, nie mogły nie odbić się echem w okolicznych wioskach i nie obudzić chęci poznania tego pasterza, o którym jego owieczki roznosiły tyle dobrych i złych wieści.

W Trevoux, głównym mieście okolicy la Dombes, rychło wytworzyła się o księdzu Vianney jak najkorzystniejsza opinia.

Wspominaliśmy już, jak podczas wielkiej misji w Trevoux, w 1823 r., trzy czwarte miejscowych penitentów obiegiło jego konfesjonał. To samo powtórzyło się w r. 1826, w czasie powszechnego jubileuszu, ogłoszonego przez papieża Leona XII.

189

Kapłani z Savigneux, z Montmerle, z Saint Trivier, z Chaneins, z Saint Bernard i wszyscy, którym Proboszcz z Ars pomagał w słuchaniu spowiedzi lub głoszeniu kazań, choć może zazdrościli mu powodzenia, nie mogli jednak nie sławić głośno jego wielkiej cnoty.

Począwszy od roku 1827 - przybywano do Ars już z dość dalekich stron, by u Świętego Męża zasięgnąć rady i światła.

W roku tym - opowiada prałat Mermod - mianowany zostałem proboszczem w Chaleins. Wszędzie mówiono o świętości księdza Vianney'a. Kilka osób z mojej parafii udało się do niego do spowiedzi. Wyznać muszę, iż życie ich było zbudowaniem dla wszystkich³.

Już w roku 1827 - twierdzi Jan Pertinand - widziałem w Ars codziennie około dwudziestu osób przyjezdnych⁴.

Tegoż roku, w czasie oktawy Bożego Ciała, młoda hrabina Laura des Garets przybyła po raz pierwszy do starożytnego zamku, w którym na stałe osiedlić się miała w r. 1834. Każdego wieczora chodziła ona na błogosławieństwo do kościoła.

Szczupły kościółek w Ars - pisała do ojca swego, pana du Colombier - przepętniony jest wiernymi, wśród których znajduje się wiele osób obcych... ściany kościoła ozdabiają chorągwie i sztandary; tabernakulum błyszczy od złocień, monstrancja jaśnieje drogimi kamieniami; pali się mnóstwo świec; kapłan miejscowy, wycieńczony postem i czuwaniem, odmawia modlitwy głosem słabym, a jednak wypowiada w nich całą swą wielką miłość. Taki jest - dodaje ta pobożna pani - wzruszający obraz naszego nabożeństwa wieczornego.

Wiadomo z zeznań osób wiekowych, że pielgrzymki do Ars zaczęły się już w roku 1828⁵. Zaś w roku następnym pielgrzymki te należały już do zwykłych zdarzeń miejscowego życia. Odtąd Mąż Boży stał się więźniem dusz, i śmierć dopiero miała wyswobodzić go z tej świętej niewoli.

Zrazu nie wszyscy przybywali do Ars w celu wyznania się; często sprowadzała ich tam tylko ciekawość.

Podziw budził fakt, że Proboszcz z Ars czyta w sumieniach i czyni cuda. Był więc w tym zapadłym kącie Francji Święty - prawdziwy Święty!...

Powiedział ktoś, iż *nawet ludzie niewierzący odczuwają taką potrzebę świętości, iż skoro gdzie tę świętość dojrzą, zaraz ku niej biegą*⁶.

Grzesznicy czuli, że pociąga ich do Ars jakiś urok, którego nawiązać nie mogli, a wielu z nich szło tam w nadziei, że u stóp świętego odnajdą odwagę do wyznania swej nędzy duchowej i zyskają na nią lekarstwo.

*Misjonarze - mówiła prostodusznie do księdza Vianney'a Katarzyna Lassagne - muszą biec za grzesznikami do obcych krajów, a za księdzem Proboszczem grzesznicy sami biegną. - Masz słuszość - odparł święty z nie- winną radością, daleki od fałszywej pokory - jest to niemal prawdą*⁷.

190

A oto jeden z wielu dowodów, iż tak było rzeczywiście.

W r. 1828 czy 1829, gdy, po odmówieniu w kościele wieczornych pacierzy, ksiądz Vianney tylko co powrócił na górę do siebie nagle brama od podwórza zatrząsa się od silnego uderzenia pięścią. Mąż święty, mając pewne powody do nieufności, dopiero po kilkakrotnym dobijaniu się nieznajomego przybysza, zszedł na dół i uchylił drzwi.

Przed domem stał woźnica. Wóz i konie pozostawił przed kościołem, a sam przyszedł do Proboszcza z nagłą prośbą o spowiedź. - *Pragnę się zaraz wyznawać* - rzekł krótko⁸.

* * *

Pierwsze dziwy, jakie się wydarzyły w Ars około roku 1830 (rozmnożenie zboża i maki) - niezawodnie rychło doszły do wiadomości okolicznych mieszkańców.

Młody proboszcz uważał taki rozgłos za wielką przykrość dla siebie i truchlał na myśl, że ludzie, z powodu tych cudów, jego chwałą obdarzać zechcą.

Niebawem w tłumie znaleźli się kalecy i chorzy. Niektórzy z nich, poleciwszy się modlitwom księdza Vianney'a, doznawali pewnej ulgi w niemocy, a inni nawet zupełnie odzyskali zdrowie. Oczywiście zaczęto sobie te zdarzenia opowiadać. *Ale ksiądz Proboszcz - mówi nauczyciel Pertinand - stanowczo mówić o tym zabronił*.

Wreszcie sprawy te przyjęły inny obrót, gdy rozwinęło się w parafii nabożeństwo do świętej Filomeny.

Odtąd służa Boży jej począł przypisywać chwałę z wszelkich cudownych zdarzeń, które wślawiły Ars.

Zasługą ks. Vianney'a jest, że kult tej młodocianej świętej rozszerzył się szybko, nie tylko w sąsiedniej okolicy, ale po całej Francji⁹.

Gdyby Święty Proboszcz z Ars nie głosił był przez lat trzydzieści jej chwały, święta Filomena nie miałaby we Francji tej wielkiej czci, jaka stała się jej udziałem w XIX stuleciu¹⁰.

Przed rokiem 1830 mało kto słyszał o tej młodziutkiej świętej. Relikwie jej odnaleziono dopiero w roku 1802.

24 maja wspomnianego wyżej roku, pewien robotnik, uprzątając gruzy w jednym z podziemnych korytarzy rzymskiej katakumby świętej Pryscyli, natrafił na wnękę, wyłobioną w korytarzu, założoną trzema płytami z cegieł, na których widniał wymalowany minią napis:

Pax tecum Filumena¹¹

We wnęce tej spoczywały kości młodego dziewczęcia, lat czternastu lub piętnastu. Obok czaszki znaleziono rozbity na kilka kawałków szklany flakonik, który ongi niezawodnie zawierał kilka kropel krwi młodej męczenniczki.

191

Odnalezienie przy szczątkach zmarłych ampułki z krwią, Kościół uważa za jeden z dowodów ich śmierci męczeńskiej.

Szczątki Filomeny przeniesione zostały do Kustodii Świętych Relikwii. Tam pozostały, prawie zapomniane, aż do czerwca 1805 roku, to jest do dnia, w którym otrzymał je Franciszek Lucia, misjonarz z Mugnano. Tam, w Mugnano, małej mieścinie królestwa Neapolitańskiego, wkrótce poczęła Filomena dokonywać zadziwiających cudów.

Francja wszakże dowiedziała się o niej dopiero około roku 1815; Bonifratrzy - czyli Bracia świętego Jana Bożego - wypędzeni podczas rewolucyjnych zaburzeń, przebiegali różne wsie i miasta francuskiej krainy, stając się żebrakami, by zdobyć środki niezbędne do prowadzenia dalej swego zbożnego dzieła. Podczas kwesty śpiewali oni *Skargę Świętej Filomeny*. Przełożony ich, Ojciec de Mongallon, zatrzymał się po drodze w Lyonie, gdzie znalazł gościnę u zamożnej rodziny Jaricot. Na prośbę córki tych państwa, siedemnastoletniej Pauliny, podarował jej relikwię, przywiezioną z Mugnano.

Cząsteczkę tej relikwii otrzymał potem ksiądz Vianney¹².

W ten to sposób mała Filomena cicho przybyła do Ars...

Tu odegrać miała podwójną rolę. Nie tylko bowiem stała się w oczach tłumów niebiańską cudotwórczynią, której modlitwa wyjednywała wszelkie laski, lecz nadto jeszcze pomiędzy nią a Świętym kapłanem z Ars nawiązała się tajemnicza a niebiańsko czysta miłość. Zwał on świętą męczenniczkę swoją: *Beatrycze, ideałem, jasną gwiazdą, przewodniczką, pocieszycielką, czystą światłością*¹³.

Ta ukochana Święta wywierała cudowny wpływ na swego czciciela. Coraz bardziej Proboszcz z Ars jednoczył się z nią duchowo, a w ostatnich latach jego życia pomiędzy nim a Świętą męczenniczką istniała słodka i serdeczna zażyłość, która z jego strony objawiała się ustawicznym wzywaniem umiłowanej Patronki, a ze strony świętej widoczną pomocą i ciągłą opieką¹⁴.

Tej *miłości gorącej i rycerskiej niemal*, dla małej służebniczki Pańskiej¹⁵, nie zamknął Sługa Boży w tajnikach swego serca. Powiernikami jej stały się tłumy pielgrzymów, biorące udział w dobrodziejstwach, z tej świętej miłości płynących.

Po wielokroć razy dziennie, na ambonie, w konfesjonale, na placu przed kościołem, doradzał ks. Vianney swym słuchaczom, by wzywali jego małą ukochaną świętą, jego orędowniczkę, zastępczynię i pełnomocniczkę przed Bogiem.

Gdy przyszyły nań chwile smutku i bolesne dni ustawicznej piekielnej udręki, Proboszcz z Ars, nawiedzany i krzepiony na duchu przez swą nieśmiertelną Przyjaciółkę, do najpóźniejszej starości zachował moralną siłę, pogodę, wesołość i młodość serca - jako zapowiedź przyszłej wieczystej młodości, będącej udziałem wybranych dusz.

192

1 Piotr Oriol, RO., 757. **2** P. A. N P, 573; id., P. O., 1032. **3** P.O., 1032 **4** P O , 368. **5** Ks. Rougemont. P A. D , 750. **6** Rene Bazin, Pelerinage a Ars, Annales d'Ars. kwiecień 1908. Str. 332. **7** K. Iassagne, P. M., III, 56. **8** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, t II, 13 - 14. **9** Jan Pertinand, P. O., 375. - Jednakowe, niemal co do słowa, zeznania złożyli: ksiądz Toccanier P. O., 159 i bar. de Belvey, P. O., 236. **10** O niezwykle nabożeństwie Proboszcza z Ars do tej świętej, traktuje dzieło nasze pt. Sainte Philomene. rozdz. VI. **11** *Pokój tobie, Filomeno.* - Philumene (grec.) znaczy *kochana*. A zatem imię to bardzo trafne dla tej *kochanej* świętej dziewczki Proboszcza z Ars. (Przyp. X. L. M Ins.). **12** Przypominamy, iż około roku 1816, gdy ksiądz Vianney był jeszcze wikariuszem w Ecully, w cienie willi w Tassin, po raz pierwszy z ust panny Jaricot, usłyszał wieść o świętej Filomenie. **13** Ks. Paulin, Les Parfums d'Ars. *Annales d'Ars*, sierpień 1922, str. 78. **14 - 15** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, II, 594.

193

XXIII. SPRZECIWY ZE STRONY DUCHOWIEŃSTWA

W pielgrzymkach tłumów do wioski Ars duchowieństwo nieznaczny tylko brało udział. Zdawało się kapłanom, iż jest rzeczą nieprawdopodobną, by z małej, zacofanej i zapadłej wioski mogło przyjść co dobrego. *Proboszcz z Ars nie jest człowiekiem takim, jak inni* - mówiła o nim opinia powszechna. Oczywiście wiedzieli o tym konfratry aż nadto dobrze... Ale uważali oni, że Ks. Vianney był po prostu człowiekiem ekscentrycznym i zyskałby wiele na tym, gdyby się zmienił i postępował, jak wszyscy inni ludzie.

Surowo krytykowano jego ubiór i w sposobie zachowania się nie chciano widzieć nic innego, jak tylko zamiłowanie do oryginalności. Dziwactwem nazywano to, co istotnie wypływało z doskonałej intencji.

Ksiądz Proboszcz - zaświadcza Joanna Maria Chanay, praczka zakładu dla sierot - *lubił porządek i czystość; dowodem tego jest fakt, że bardzo często zmieniał bieliznę*¹.

*Oczywiście o tym szczególe z prywatnego życia Proboszcza z Ars ogół nie wiedział, natomiast zaś widziano jego zewnętrzne ubóstwo i nazywano je niechlujstwem*². Święty bowiem dobrowolnie, celem umartwienia się, w duchu pokory, nosił zawsze wytartą sutannę, stary kapelusz i nieczyszczone łatanne trzewiki.

Nawet na konferencje dla duchownych przybywał tak ubogo ubrany, iż budził w konfratrach politowanie³.

Niektórzy posądzali go o sknerstwo.

Czyż nie mógłby, nawet przy szczupłych dochodach, sprawić sobie przyzwoitego odzienia? - mówili. Innym znów zdawało się, że postępując tak, okazuje brak zdrowego rozsądku; a jeszcze innym, że była to obłuda, zamaskowana pycha i ukryta chęć zwracania na siebie uwagi⁴.

Stąd powstała nieżyczliwość dla świętego, przy każdej sposobności ujawniająca się w słowach, a nawet w czynach.

Niejednokrotnie cierpko żartowano sobie z niego, co on przyjmował pogodnie i wesoło. - Bardzo to dobre dla Proboszcza z Ars - *mówił.* - Kto powie: Proboszcz z Ars, ten wszystko powiedział!...⁵

Pewnego razu, po zakończeniu misji w Trevoux, w czasie obiadu, ksiądz biskup Devie, z Belley, poprosił ks. Vianney'a, aby siadł przy stole obok niego. Niezawodnie tym postąpieniem chciał biskup zaznaczyć wobec wszystkich zebranych, jakim szacunkiem darzy pokornego kapłana, na którego już nieraz próbowano rzucić cień oszczerstwa. Zaczny biskup widział w tym ubożuchnym proboszczu dziwny urok; nieziemski urok bohaterstwa w wypełnianiu aktów cnót. Zaraz na początku obiadu, jeden z zaproszonych księży pozwolił sobie na tego rodzaju uwagę - wypowiedzianą niby półgłosem, dość

głośno wszakże, aby była przez wszystkich słyszana: *Proboszcz z Ars, który siedzi tuż obok ks. Biskupa, nie ma na-*

194

wet pasa na sobie... Słowa te biskup pokrył milczeniem, milczał także i Proboszcz z Ars, ale padła na nie odpowiedź z ust jednego ze starszych kapłanów, który ostro odparował cios, wymierzony w Świętego:

- Proboszcz z Ars bez pasa wart jest więcej, niż inny razem ze swym pasem!
- To się nazywa celnie trafić! - dorzucił biskup.

Wobec tego, Proboszcza z Ars pozostawiono w spokoju.

Ksiądz Vianney okazywał się nieczułym na wszelkie krytyki, dotyczące jego zewnętrznego wyglądu. Poślubiwszy *Panią Biedę* - jak Franciszek z Asyżu i Benedykt Labre - stale nosił jej godła.

Prawdopodobnie przebaczonoby Proboszczowi z Ars jego zaniedbanie w ubiorze, gdyby był kapłanem uczonym, i tylko z zamiłowania samotności i ciszy, sprzyjającej studiom, osiadł w tym nieznanym zakątku.

Niestety, koledzy duchowni mieli dobrą pamięć!...

Pamiętali, jak ks. Vianney odbywał studia teologiczne... Pamiętali owe pięć miesięcy, spędzone przez niego w Seminarium Św. Ireneusza w Lyonie; nieznajomość łaciny; a wreszcie wydalenie w środku roku szkolnego... Cóż znaczyła praktyka na probostwie w Ecully, i teraz, w Ars - najlichszej parafii w diecezji!... Biedny ten ksiądz Vianney!... I do niego to udawało się tyle osób naiwnych, by zasięgnąć rady - Cóż mogło być nadzwyczajnego w jego duchowym kierownictwie?! - Tak myślano o świętym.

Nie jest on większym cudotwórcą niż my - powiedział raz o Proboszczu z Ars pewien ksiądz, w obecności pani de Cibeins⁷.

W mniemaniu wielu, ten ciągły ruch w kierunku Ars, coraz bardziej przybierający cechy pielgrzymek, stawał się gorszący. - *Pora już oświecić te prostacze umysły!* - mówiono - *A gdyby to nie pomogło, należy zwrócić się do władzy wyższej...*

I tak się stało. Niektórzy kapłani, pod groźbą odmówienia rozgrzeszenia, z wysokości ambony zabraniali swym parafianom udawać się do Ars. Inni chwycili za pióro, by zawiadomić biskupa o rzekomym niebezpieczeństwie, grożącym tylu biednym duszom⁸. *Niezawodnie, zdawało się tym oskarżycielom* - jak mówiła Katarzyna Lassagne - *iż do takiego postępowania mieli słuszne powody*⁹.

Wszystkie te *słuszne powody* ograniczały się w ostateczności tylko do jednego... tj. do braku zdolności ks. Vianney'a.

Tę legendę o nieuctwie proboszcza z Ars należy stanowczo i raz na zawsze rozwiązać. Bez wszelkich wykrętów przyznać trzeba, iż święty nasz nie okazywał nigdy tak zwanej ciekawości literackiej. W całym swym życiu kapłańskim nigdy nie oddawał się lekturze dla samej tylko przyjemności, nawet nie czytywał dzienników¹⁰, a jedynym pismem periodycznym, które czytał, były *Roczniki Rozkrzewiania Wiary*.

195

Przeszkody i pośpiech w odbywaniu nauki, w latach dziecięcych i młodzieńczych, musiały odbić się na całym jego życiu. Przy tym długa bezczynność umysłu, w jakiej pozostawał Święty do dwudziestego roku życia, także nie mogła pozostać bez wpływu na jego późniejszą zdolność do nauki. Musiał on wprowadzić znać nazwiska większych poetów, dramaturgów i mówców; może nawet u księdza Balley'a w Ecully pobieżnie

przeczyta! urywki z ich dzieł, ale znać nie pozostało mu żadne wyraźne o nich wspomnienie, bo w jego kazaniach nie znajdujemy ani jednego zdania z autorów świeckich. To wszystko przyznawszy, musimy wszakże powiedzieć, że ocena braków umysłowych Proboszcza z Ars nie wypadnie tak bardzo źle, gdy zważymy jego krytycyzm i dowcipnie mówiąc już o cudownym darze wyższej mądrości. Przez nadmierną pokorę poniżając się niesłusznie, ks. Vianney swym nieprzyjaciołom dostarczał broni przeciw sobie. - *Uważał się za wielkiego nieuka*¹¹ - pisze Katarzyna Lassagne. - *Cóż chcecie?* - mawiał - *przecież ja studiów nie odbywałem! Wprowadź Ksiądz Balley, przez pięć czy sześć lat, starał się czegoś mnie nauczyć, lecz tylko na próżno czas tracił, bo nic do mojej pustej głowy włożyć nie zdołał!*¹².

A innym razem, jeszcze dodawał: - *gdy znajduję się w towarzystwie swych kolegów - kapłanów, jestem jak... Bordin... (było to nazwisko znanego w tej okolicy idioty). - W każdej rodzinie jest zawsze jedno dziecko posiadające mniej rozumu niż reszta jego braci i sióstr; otóż w naszej rodzinie ja właśnie byłem tym dzieckiem...*

W starości już, ujrzawszy swój portret, nie bardzo podobny, bo wykonany był przez kogoś na los szczęścia, święty rzeki z uśmiechem: - Tak, to ja jestem. Proszę patrzeć, jaką mam głupią minę!...¹³

W konfesjonale - opowiada baronówna de Belvey - *mówił zupełnie poprawną francuszczyzną - sama miałam tego dowody - zaś przy naukach katechizmowych, jakby ze szczególniejszym upodobaniem, popełniał niekiedy błędy, zwłaszcza wówczas, gdy wśród słuchaczy znajdowały się osoby znaczniejsze*¹⁴.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wytrwałość ks. Vianney'a w pracy, cechujący go zmysł spostrzegawczy, świeżość jego wyobraźni, subtelny dowcip i żywą pamięć, musimy dojść do wniosku, że gdyby nasz święty odbywał nauki w normalnych warunkach, na pewno ukończyłby je pomyślnie. Pani de Belvey, której słowa powtórzyliśmy wyżej, tak jeszcze mówiła o nim: - *Nie był ks. Vianney wprowadzić geniuszem, lecz miał umysł jasny i wcale nie przeciętny.* - A nadmienić trzeba, iż bar. de Belvey była osobą światową i sama posiadała umysł bardzo bystry.

Katarzyna Lassagne świadczy z podziwem, że Święty Proboszcz - *opowiadał rzeczy, o których nigdzie indziej nie słyszała i których nie znalazła w żadnej książce*¹⁵.

196

Wielki wysiłek, z jakim święty Proboszcz z Ars przygotowywał się do kazań, dawał pożądane owoce. Podziwiano ścisłość głoszonej przezeń z ambony nauki. Podobnej dokładności w wyrażaniu prawd świętych domagał się też od kapłanów, których zapraszał z kazaniem do swego kościoła. Pewnego razu nie zawahał się wytknąć dyskretnie kaznodziei, że w sposób zbyt fantastyczny odmalował męki czyściciele¹⁶.

Do końca życia zresztą poczytywał sobie za święty obowiązek wertowanie dzieł wielkich teologów. Gdy napływ pielgrzymów czynił z niego więźnia konfesjonau, wtedy oczywiście pozostawiał książki na boku, ale w porze zimowej, znajdując trochę wolnego czasu, każdego wieczora powracał do studiów.

Ja sam - opowiada ksiądz Raymond, pierwszy jego wikariusz - *dostarczyłem mu w tym celu Examens Valentin'a i Teologię moralną Gousset'a, które każdej zimy studiował*¹⁷.

Powoli przyswoił sobie kwintesencję teologii. O Eucharystii, o ważności i wielkości katolickiego kapłaństwa, o pośrednictwie Najświętszej Panny, znajdujemy u niego myśli jasne, głębokie, niekiedy godne Ojców Kościoła; co zresztą nie jest dziwne, bo rozum Sług Bożych pochodnię swej wiedzy zapala od światła Boskiej wszechwiedzy.

*Proboszcz z Ars posiada świętość - rzekł raz ktoś w obecności pewnego uczzonego profesora filozofii - ale, niestety, tylko samą świętość... Na to profesor odpowiedział: On posiada wiele światła, które rozbłyska w nim bardzo często. Z jakąż dokładnością, i w jakiej jasności widzimy rzeczy, gdy patrzymy na wszystko przez pryzmat Ducha Świętego! Do jak szczytnej wysokości uczucia i rozumu wznosi nas wiara!*¹⁸

Tę samą myśl, ale bodaj jeszcze piękniej, wyraziła dusza prosta, nie znająca się na filozofii: - *Ksiądz Proboszcz* - pisała Katarzyna Lassagne - *tak był we własnych oczach maluczkim, tak uniecznionym, że Duch Święty sam chętnie wypełniał tę próżnię przedziwnym bogactwem światła*¹⁹.

*Pewien uczony kapłan, przyjaciel mój - opowiada Ojciec Cyryl Faivre, misjonarz z Saint-Claude - zwrócił się do księdza Vianney'a o rozstrzygnięcie niezmiernie zawilego kazusu teologicznego, i zachwycony był łatwością, z jaką sługa Boży dał mu zadziwiająco dokładne rozwiązanie*²⁰.

Klucz do wyjaśnienia zagadki, dlaczego Ks. Vianney z taką łatwością ujmował najzawilsze sprawy, dał nam sam święty, gdy w jednej z nauk katechizmowych tak się wyraził: *Ludzie natchnieni przez Ducha Świętego mają pojęcia o rzeczach zawsze-zgodne z prawdą. Dlatego to nieraz nieuczeni więcej wiedzą od ludzi uczonych*²¹.

Konfratry, którzy w życiu księdza Vianney'a pomijali ten czynnik Boży, długo jeszcze uważali go za nieuka, podszytego zuchwalstwem. Wszak de-

197

cydował niekiedy o powołaniach, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu; rozstrzyganie najzawilszych kwestii z kazuistyki było dla niego jakby zabawką, wobec niektórych penitentów okazywał krańcową pobłażliwość, względem innych - nadmierną surowość. Było to po prostu nie do pojęcia!...

Wszystko to powtarzano sobie na plebaniach na podstawie zwykłych pogłosek; gdyż domyślić się łatwo, że krytycy księdza Vianney'a nie zdobyli się na tyle szczerości i pokory, by osobiście poradzić się go, lub ukłęknać przy jego konfesjonale. Zdarzało się wszakże, iż osoby mato wykształcone, źle tłumacząc sobie jego odpowiedzi, nadawały im znaczenie zupełnie błędne²². Cóż to były za osoby? Głowy egzaltowane²³, a raczej słabe głowy: chorobliwe skrupulatki i histeryczki, wiecznie niezadowolone z otrzymanych wskazówek. Kobiety te wślizgały się pomiędzy pielgrzymów, jak osy do pszczoł.

Święty nasz wszystkich pragnął nawrócić, lecz widząc brak dobrej woli u osobników upartych, stawał się wobec nich bardzo zwięzłym i szybko ich odprawiał. Roztropność jego posuwała się jeszcze dalej. W przewidywaniu natręctwa rażącego lub śmiesznego, niekiedy wprost odmawiał wysłuchania spowiedzi niektórych osób. *Proszę mię uwolnić od tej godnej politowania osoby - mówił spokojnym głosem do dozorczyń. - Proszę ją skłonić do odejścia od konfesjonatu...*²⁴

Jakież bolesne było zdziwienie świętego kierownika dusz, gdy o uszy jego obito się echo fałszywych skarg i narzekania.

*Biedny ten mizerny Proboszcz z Ars! - mówił wzdychając - co też mu ludzie w usta kładą i o jakie czyny go pomawiają!... Teraz już nie o Ewangelii, lecz o nim kazania głoszą!*²⁵

Wreszcie zaczęły doń napływać listy, po większej części anonimowe, w których wyrzucano mu jego niewczesną gorliwość, chęć przyciągania do swego kościoła dewotek, które lepiej by zrobiły, pozostając w swoich parafiach.

Tego samego zdania był i ksiądz Vianney. - *Ja ich nie proszę, by tu przybywały - mówił*²⁶.

Powiadają, że Ksiądz Proboszcz jest świętym - pisał anonimowo, w imieniu kilku współbraci, pewien ksiądz. - A jednak nie wszystkie osoby udające się do niego powracają nawrócone. Dobrze by Ksiądz Proboszcz zrobił, miarkując źle zrozumianą gorliwość. W przeciwnym razie, zmuszeni będziemy, choć z przykrością, zawiadomić o tym jego Ekszelencję.

Na to atakowany odpowiedział, pisząc wprost do autora listu, którego zdradziło jego pismo: *Serdecznie dziękuję Księdzu Proboszczowi za życzliwe wskazówki, których mi łaskawie udzielił. Wyznaję swe nieuctwo i brak zdolności. Jeśli niektóre osoby z sąsiednich parafii nie nawróciły się po przyjęciu ode mnie Sakramentów Św., jestem tym głęboko zasmu-*

198

cony. Skoro Ksiądz Proboszcz uważa za właściwe, proszę napisać do Jego Ekszelencji, który, jak się spodziewam, będzie tak dobry i zgani mię... Niech Ksiądz Proboszcz zechce modlić się za mnie do Boga, bym czynił mniej złego, a więcej dobrego...

Autor anonimowego listu natychmiast odpisał księdzu Vianney, przepraszając go szczerze. Tym razem przy końcu listu już położył swój podpis²⁷.

Stopniowo uprzedzenia przeciwko Proboszczowi z Ars pierzchały. Zresztą dla ludzi dobrej woli dosyć było zbliżyć się do niego, by broń złożyć.

Pewien zakonnik, przybywszy do Ars, zrazu nazywał fanatykiem tego, którego inni już Świętym mienili. Ale odjeżdżając z Ars był pełen podziwu dla światła i cnoty Sługi Bożego²⁸.

Ksiądz Tournier, który zmarł na stanowisku proboszcza w Ceyzeriat, często żartował sobie ze sługi Bożego, choć go jeszcze nigdy nie widział. Wreszcie przybył do Ars. Zaledwie usłyszał świętego kaznodzieję, rozplakał się. Od tej chwili ani sobie, ani nikomu w swej obecności, nie pozwolił na żadne słowo przeciwko księdzu Vianney²⁹.

Pewna gospodyni z Ars opowiadała Katarzynie Lassagne, iż razu jednego, w domu jej zamieszkał ksiądz, który przybył do Ars z wyraźnym zamiarem wybadania księdza Vianney'a. Zaraz poszedł do zakrystii, zamierzając wprowadzić świętego w zakłopotanie swymi pytaniami; lecz ujrzawszy go, zmieszał się tak dalece, że nie wiedział co ma powiedzieć. - *Głosiłem kazania w obecności biskupów - wyznał później szczerze - a nigdy nie byłem onieśmielony do tego stopnia³⁰.*

Gwałtowne napaści, które znosić musiał ksiądz Vianney, mniej więcej w latach 1827 - 1840, były to jednak fakty odosobnione i powtarzały się coraz rzadziej. Ostatnia nagonka, której pomijać nie należy, zakończyła się również jak najpomyślniej. Sprawca jej - zmarły w roku 1782 - nie mógłby nam wziąć za złe, że wymieniamy jego nazwisko; zresztą szczerze żałował on swego postępuku i uzyskał przebaczenie oraz przyjaźń świętego Proboszcza i stał się jednym z najgorliwszych jego wielbicieli³¹. Był to ks. Jan Ludwik Borian, urodzony w roku 1809, a więc o lat dwadzieścia trzy młodszy od księdza Vianney'a. Dnia 17 maja 1837 roku, mianowany został proboszczem w Amberieux en Dombes. Jeden z jego sąsiadów, ks. Nicolas, podówczas proboszcz w Saint Trivier opowiada o nim, iż z brakiem doświadczenia łączył w sobie porywczosć i bezwzględność. Wkrótce zaczął występować przeciwko pielgrzymkom swych parafian do Ars, odległego od Amberieux zaledwie osiem kilometrów. Niejednokrotnie porywczy młody ksiądz zapominał na ambonie o Ewangelii, by dawać złośliwe przytyki osobie Proboszcza z Ars i krytykować jego działalność; chociaż wcale go nie znał. Dolaniem oliwy do ognia był fakt, że *kilka pobożnych osób z Amberieux ośmieliło się podobno zorganizować pod kierunkiem księdza Vianney'a pobożne bractwo i zbierać w tym celu*

*jakieś składki, bez upoważnienia własnego proboszcza. W ostateczny gniew wpadł ks. Borian dowiedziawszy się, że na prośbę pocziwych babin wiejskich odprawiał pewnego razu Mszę św. nie znając rzeczywistej intencji ofiarodawczyń, a intencja ta była taka, żeby właśnie ks. Borian ustąpił z Amberieux, a miejsce jego zajął Proboszcz z Ars... Oburzony tym i dotknięty proboszcz pewnej niedzieli gwałtownie i obraźliwie wystąpił przeciwko Świętemu i jego czcicielom. Wszyscy zrozumieli przeciw komu skierowane były oskarżenia³². Ponadto, zawzięty ksiądz pozwolił sobie napisać do Proboszcza z Ars list, równie szorstki, jak niesprawiedliwy, w którym znajdował się taki przykry zwrot: - *Jeżeli kto ma tak mało wykształcenia teologicznego, jak Ksiądz Proboszcz, nie powinien w ogóle zasiadać w konfesjonale!*³³.*

Atakowany Święty kapłan, szukając serca współczującego, zwierzył się ze swego smutku parafianinowi, który mu był szczególnie drogim: staremu ojcu Mandy; nie mówiąc jednak, kto był autorem listu.

- List ten - rzekł dawny mer z Ars - pochodzi niezawodnie od jakiegoś prostaka. A w takim razie nie trzeba przywiązywać doń wagi.

- Ach, nie, niestety! Pisała go osoba wykształcona - odparł Ks. Vianney. Wreszcie powiedział, iż list ów pisany był ręką brata kapłana.

- Nie sprawiałoby mi to jednak żadnej przykrości - dodał - gdybym nie widział w tym obrazy Boskiej³⁴.

Powróciwszy do domu, chwycił za pióro i atakującemu go kapłanowi skreślił taką prostą a szczerą odpowiedź:

Bardzo drogi i wielce szanowny Bracie! Ileż mam powodów do miłowania Cię! Ty jeden dobrze mnie poznałeś! Skoro ksiądz Proboszcz taki dobry i łaskaw, iż raczy interesować się biedną moją duszą, proszę mi dopomóc do uzyskania łaski, o jaką tak dawno się ubiegam, abym otrzymawszy zastępstwo na placówce, której nie jestem godzien z powodu mego nieuctwa, mógł schronić się do jakiego kąta, by tam opłakiwać swe biedne życie. Jakże wiele mam do odpokutowania! Ileż ekspiacji do ofiarowania... Ileż łez do wylania!...

Fałszywa pokora, cnota pozorna, takich zwrotów nie używa, a zwykła pocziwość nie zdobyłaby się na nie. Kto tak się wyraził, ten musiał przedtem długo i zapamiętale całować stopy Ukrzyżowanego!... Pokorny ton listu tak głęboko wzruszył księdza Boriana, że skorzystał z pierwszej sposobności, by pospieszyć do Ars i przypaść do kolan tego, którego obraził. Ks. Vianney, który już o wszystkim zapomniał, wyciągnął doń ramiona z niebiańskim uśmiechem i gorąco przycisnął go do serca³⁵.

Proboszcz z Amberieux okazał się później godnym tak szlachetnego przebaczenia mu winy. Powracał często do Ars, aby budować się przykładem księdza Vianney'a i zasięgać jego rad³⁶.

Co roku przyprowadzał do Ars dzieci, przygotowujące się do pierwszej Komunii, aby je święty pobłogosławił³⁷.

Zostawszy w roku 1852 proboszczem w Saint Andre d'Huiariat, ksiądz Borian dostąpił wielkiego zaszczytu, iż składał zeznania w Procesie kanonizacyjnym Sługi Bożego, i oświadczył, po złożeniu uroczystej przysięgi, iż *miął dla niego serdeczną przyjaźń, głęboki szacunek i wielką cześć*³⁸.

Wiedział ks. Vianney o wszystkich wystąpieniach przeciw niemu do biskupa. Przyjaciele niejednokrotnie błagali go, by przemówił, by się bronił. Lecz on wolał milczeć, a powód tego milczenia tłumaczył, przytaczając przykłady ze swej ulubionej książki: Żywoty Świętych. Oto jeden z wielu podobnych przykładów.

Pewien święty przeor jednemu ze swych zakonników dał taki rozkaz: *Idź na cmentarz i przemów do umarłych w taki sposób, jaki dla ludzi żyjących byłby bardzo przykry. Nagadaj umarłym o nich samych wiele złych rzeczy.* Zakonnik usłuchał. Gdy powrócił z cmentarza, zapytał go święty przeor:

- Cóż ci umarli odpowiedzieli?
- Nic - odparł zakonnik.
- Więc wróć znowu na cmentarz i powiedz umarłym wiele pochlebstw. Zakonnik znów usłuchał, po czym powrócił do przeora.
- Czy tym razem umarli ci co odpowiedzieli? - zapytał przeor.
- Nie, również nic mi nie odpowiedzieli.
- A więc, zapamiętaj sobie - rzekł Święty - aby, czy cię kto będzie znieważał, czy chwalił, tak czynić, jak umarli, to znaczy - milczeć³⁹.

*Otrzymałem dziś dwa listy - opowiadał raz ks. Vianney na nauce katechizmu. - W jednym piszą mi, że jestem świętym; w drugim, że jestem zwykłym szarlatanem. Jak pierwszy z nich nic mi nie dodał, tak drugi nic mi nie ujął*⁴⁰.

Innym razem, po przeczytaniu listu podobnej treści, rzekł prawie z zadowoleniem, - *Oto pisze ktoś, co mnie zna dobrze! Gdybym doznawał pokus pychy, to wystarczyłoby, by mię od nich uwolnić!...*⁴¹ I nie tylko Proboszcz z Ars nie mścił się, nie tylko milczał i przebaczał wszelkie krzywdy, ale w swej niezrównanej pokorze sam przyłączał się do aktów oskarżenia, skierowanych przeciwko sobie. Gdy razu pewnego, przypadkiem dostał do rąk list, z uwłaczającym mu oskarżeniem, pod listem tym położył swój podpis i odesłał go do Kurii biskupiej. *Teraz - rzekł - gdy mają mój podpis, nie zabraknie im materiału dowodowego*⁴².

Ksiądz Devie, który rzeczywiście był *wielkim i świętym biskupem*⁴³, jednocześnie okazał się człowiekiem najmniej podatnym, by się dać wywieść w pole przez fałszywe doniesienia⁴⁴. Nie chcąc wydawać sądu bez

201

dokładnego zbadania sprawy, posłał do Ars swego wikariusza generalnego, kanonika Ruivet. *Kanonik Ruwet był z pozoru wyjątkowo surowy, lecz choć wielce dbał o karność i posiadał stanowczość decyzji, zarazem miał serce współczujące i zawsze pragnął znaleźć powód do usprawiedliwienia winnego*⁴⁵. Wobec Proboszcza z Ars wystarczyło mu być tylko sprawiedliwym. Po sumiennym wyjaśnieniu całej sprawy, ksiądz Vianney nie omieszkiał dodać, że obowiązki duszpasterskie, z powodu jego nieuctwa i nędzy, były dlań zbyt ciężkim brzemieniem, zatem prosi Jego Ekscelencję, by zechciał go od nich uwolnić... Teraz już Sługa Boży wierzył szczerze i prawdziwie święcie, że to nowe śledztwo zarządzone w jego sprawie, spowoduje zwolnienie go z probostwa. Ale stało się inaczej. Spotkał świętego wielki zawód, gdy usłyszał, jak ksiądz Ruivet - nie zauważwszy jego obecności, - odezwał się do kogoś tymi słowy: *Gdyby oskarżenie było prawdziwe, nie widzianoby tu tylu pielgrzymów, a w ich liczbie tylu zakonników i kapłanów*⁴⁶. Stąd jasno wynika, że wikariusz generalny *nie mógł biskupowi Devie złożyć innego sprawozdania, jak tylko najbardziej przychylne dla księdza Vianney'a*⁴⁷.

W późniejszym czasie, chcąc jeszcze dokładniej poznać ducha i umysł Proboszcza z Ars, polecił mu biskup, by przedstawił radzie biskupiej napotymane w pracy apostołskiej trudne kazusy, oraz sposób ich rozwiązania, jaki uważał za wskazany Święty. Proboszcz poddał się chętnie tej próbie i w ciągu kilku lat przesłał przeszło dwieście roztrząsań kazuistycznych w sprawach sumienia⁴⁸.

Po przeprowadzeniu szczegółowych badań, biskup Devie przekonał się, że decyzje księdza Vianney'a były zawsze trafne, a praktycznemu zastosowaniu ich w życiu nic zarzucić nie było można⁴⁹.

Pewnego razu - mówi hr. des Garets - w obecności biskupa z Belley pozwoliłem sobie wspomnieć o tym, że Proboszcz z Ars uważany jest powszechnie za mało wykształconego. - Czy jest wykształcony, nie wiem, - odrzekł ks. biskup - ale to wiem dobrze, że o jego oświecenie troszczy się sam Duch Święty⁵⁰. Gdy zaś kilku duchownych chciało ośmieszyć niezwykle tryb życia księdza Vianney'a nazywając je nawet wariactwem; biskup Devie, komentując to podczas rocznych rekolekcji kapłańskich, rzekł:

- Moi księża, życzylibym całemu memu duchowieństwu, choć odrobiny tego wariactwa...⁵¹

Wkrótce potem począł biskup Devie obdarzać księdza Vianney'a zupełnym zaufaniem. W roku 1832 prosił go Proboszcz z Ars o potrzebne pełnomocnictwo do słuchania spowiedzi w parafii Chaneins, gdzie miała odbyć się misja; a nawet o władzę rozgrzeszania od rezerwatów. Rozumny biskup nie tylko przychylił się do prośby pokornego kapłana, lecz nadto własną ręką, na blankiecie zawierającym pełnomocnictwa, podpisał słowa: *Item pro tota dioecesi* (Również i na całą diecezję).

202

Stanowisko zajęte przez biskupa wobec proboszcza z Ars stało się dla wielu przeciwników Świętego dobrą nauką. Nadeszła wreszcie chwila, gdy imię pokornego kapłana poczęło i w gronie kolegów budzić jednomyślne, niekłamane pochwały. Ci wszyscy, których kiedyś nieżyczliwie usposobiały fałszywe doniesienia, skoro tylko zetknęli się z Proboszczem z Ars, wyzbywali się uprzedzeń. - *Okoliczne duchowieństwo, znając dobrze księdza Vianney'a - oświadcza hrabia des Garets - okazywało mu miłość i szacunek⁵².*

Proboszczowie dalszych parafii, zarzucający mu dotąd brak wykształcenia, tak dalece zmienili swe zdanie, że sami jeli korzystać z jego rad, pokładając w nich wielkie zaufanie⁵³. Okazało się to najlepiej w roku 1834, w seminarium w Bourg. Proboszcz z Ars, który wówczas po raz ostatni uczestniczył w rekolekcjach kapłańskich, wciągnięty był przez biskupa Devie na listę oficjalnych spowiedników. Otóż tylu kapłanów zwróciło się do niego z prośbą o spowiedź, że nie znalazł wolnej chwili ani na osobiste rozmyślanie, ani na słuchanie nauk kaznodziei⁵⁴.

¹ P. O., 708. ² Bar. de Belvey, P. O., 224. ³ Lassagne, P. M., III, 85. ⁴ Wilhelm Villier, P.O., 621. ⁵ Lassagne, P. M., 1.14. ⁶ Lassagne, P. M., III, 65. ⁷ Krystyna de Cibeins, P. A. D., 166. ⁸ - ⁹ K. Lassagne, P. M., III, 85; Ks. Monnin, P. O., 1060. ¹⁰ K. Lassagne, P. M., III, 104. ¹¹ P. M., III, 104. ¹² Ks. Raymond, Z. R., 62. ¹³ K. Lassagne, P. A. I. G., 119. ¹⁴ P. A. N. P., 174 i P. O., 245. ¹⁵ P. M., III, 104. ¹⁶ Brat Atanazy. P. O., 845. ¹⁷ P.O., 291. ¹⁸ Ks. Monnin, P. O. 1102. ¹⁹ P. M., III, 81. ²⁰ P.O., 1495. ²¹ Esprit du Cure d'Ars, str. 77. ²² Ks. Toccanier, P. A. N. R, 333. ²³ Ks. Morel, P. A. I. G., 452, *Były między nimi, jak łatwo odgadnąć, historyczne wizjonerki i awanturnice. One to nadużywały imienia i sławy świętości księdza Vianney'a.* ²⁴ Ks. Raymond, Z. R., 177. ²⁵ Brat Atanazy, P. A. I. G., 208. Krytycznego czytelnika nie zadziwi ta cicha wojna, prowadzona przeciw Proboszczowi z Ars przez niektórych kapłanów. Był to, obok wielu innych, okup jego świętości. *Gdzież jest apostoł, założyciel zakonu, gdzież ten, co pierwszy wydobywa na jaw, łub wprowadza jakieś nabożeństwo, mające stać się powszechnem; gdzie prawdziwy reformator, któryby nie musiał cierpieć, nie tylko od wrogów, lecz od bliskich, od braci i siostr w wierze? Bo też każda wielkość, czy geniuszu, czy*

świętości, staje się zrazu postrachem i zgorszeniem dla wszystkiego, co żyje miernością i rutyną. (Henryk Joly, Psychologie des saints str. 36). **26** Ks. Dufour, P. A. I. G., 341. **27** Ks. Tailhades, P. O., 1514. **28** M. Miard, P. A. D., 850. **29** Bar. de Belvey, P. A. N. P., 174 - 175. **30** P. O., 486. **31** Brat Atanazy, P. A. L. G., 208. **32** List księdza Nicolas do biskupa Devie, z dnia 16 grudnia 1841 r. **33** Ten wyjątek z listu ks. Boriany cytowany był z pamięci przez księdza Monnina i różnych innych świadków Procesu kanonizacyjnego (Le Cure d'Ars, 1.455) **34** J. Mandy, P. A. I. G., 243. **35** K. Lassagne, P. M., III, 84 **36** P. A. N. P., 598. **37** Brat Atanazy, P. A. I. G., 208. **38** P. O., 1269. **39** Joanna Marja Chanay, P. O., 701. **40** Ks. Monnin, P. A. N. P., 988. **41** Ks. Rougemont, P. A. D., 768. **42** Ks. Toccanier, P. A. I. G., 157. **43** Kardynał Richard, List pasterski z 11 lutego 1872 r. **44** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, I, 459. **45** J. Cognât, Mgr. Devie, 1,239. **46** Ks. Toccanier, P. A. J. G., 156. **47** J. Cognât, Mgr. Devie, II, 280 **48** Z listów, w których Proboszcz z Ars przedstawiał biskupowi napotykaną trudność, odnalazł się jeden tylko, w sprawie restytucji. Jest jeszcze list drugi, pisany do biskupa Chalandon, koadiutora, a potem następcy biskupa Devie. W liście tym Ks. Vianney zapytuje, czy wolno *dopuszczać do łask sakramentalnych odźwiernych przy teatrykach kabaretowych*. **49** J. Cognât, Mgr. Devie, 11, 280. **50** R O., 903. **51** Brat Atanazy, R A. I. G., 208. **52** P. O., 949. **53** Ks. Mermod, P. O., 1033. **54** Katarzyna Lassagne, R M., III, 68.

203

XXIV PROBOSZCZ Z ARS JAKO SPOWIEDNIK

Przez lat trzydzieści ustawicznie napływały do Ars fale pątników; aż posadzka starego kościoła wytarła się i wygładziła pod stopami ludzkimi, podobnie jak kamienie, po których nieustannie, tam i z powrotem, bieży morska fala.

Nawet podczas zimy, gdy na płaskowzgórzu la Dombes chłód tak dotkliwie daje się we znaki, liczba przybyszów w Ars nie malała¹. Od listopada do marca ksiądz Vianney przesiadywał w konfesjonale nie mniej jak jedenaście do dwunastu godzin².

Choćby nigdy z kościoła nie wychodził - pisała o nim Katarzyna Lassagne - i tak z trudnością mógłby wszystkich zadowolić. Opuuszczając kościół, nigdy nie zdejmuję komży, bo gdyby wszedł do zakrystii, by ją złożyć, zaraz zostałby otoczony przez penitentów i musiałby już tam pozostać.

Na marginesie rękopisu Katarzyny ksiądz Renard dopisał tę uwagę: *Opowiadanie kierowniczkii jest całkiem zgodne z prawdą; często bywałem w Ars, w każdej porze roku, i byłem świadkiem tego wszystkiego*³.

*Gdy po raz pierwszy wszedłem do kościoła w Ars - opowiada ksiądz Dufour, misjonarz z Pont'd Ain - a było to w roku 1851 - zastałem dwa rzędy penitenteek, ciągnące się od kaplicy Matki Boskiej do kaplicy świętego Jana Chrzciciela; i nigdy w tych dwóch rzędach nie dostrzegłem żadnej przerwy*⁴.

*Napływ pielgrzymów - mówi Jan Feliks des Garets, burmistrz z Ars - wzrastał stale od roku 1830 do 1845, tj. do czasu, w którym pielgrzymki dosięgły szczytu. W tym okresie przybywało około trzystu do czterystu osób dziennie. Na głównym dworcu lyońskim Perrache ustawicznie otwarta była kasa do wydawania biletów do Ars, z zastrzeżeniem, iż bilet ważny jest osiem dni. Nawet administracja kolejowa przyznawała, że trzeba było takiego przeciągu czasu, by docisnąć się do księdza Vianney'a*⁵.

Umysł niedowiarków, którzy nie chcą wiedzieć o tym, że prawdziwymi dziejami świata są właściwie dzieje łaski Bożej w świecie⁶, oczywiście tego ruchu pielgrzymkowego zgoła pojąć nie mógł. *Olbrzymia większość przybyszów - opowiada jeszcze Jan Feliks des Garets - byli to ludzie, których sprowadziła tam wiara, pobożność lub skrusza, a jeśli i przymieszał się do tłumu ktoś z ciekawości, częstokroć człowiek ten, choć zrazu obojętny, pozyskiwany bywał dla Boga jednym ruchem, jednym wejrzeniem, jedną łzą czcigodnego Proboszcza.*

Tłum składał się z osób wszelkiego wieku i stanowiska. Byli tam: biskupi, kapłani, zakonnicy: - jezuici, maryści, kapucyni, rekoleci, dominikanie⁷; była szlachta i byli

plebejusze; uczeni - nawykli do roztrząsania najpoważniejszych zagadnień - i prostaczkowie - wiedzeni jedynie prostotą swej wiary. Wśród tych ostatnich widywałem całe rodziny wieśniacze, przy-

204

byłe na wozach z oddalonych prowincji: aż nawet z gór Owernii. Ściągano do Ars ze wszystkich stron: pieszo, na wozach, drogą lądową i wodną⁸. W r. 1836 zorganizowano komunikację konną pomiędzy Ars i Trevoux, trzy razy w tygodniu; w roku 1840, pomiędzy Ars i Lyonem - codziennie... Wreszcie w r. 1855 dwa omnibusy codziennie odbywały drogę z Lyonu do Ars; dwa inne, każdy po dwa razy na dzień - miały połączenie z linią kolejową z Paryża do Lyonu, przez Villefranche; piąty omnibus, kursujący pomiędzy Villars i Villefranche, przechodził przez miejsce pielgrzymek i tu się zatrzymywał. W ostatnim roku życia świętego (1858- 1859) liczba pątników przybywających omnibusami - jak twierdzi Franciszek Pertinand - dosięgała cyfry osiemdziesięciu tysięcy - zaś ogólna liczba pątników dochodziła do stu dwudziestu tysięcy⁹.

Ponieważ wioska Ars nie rozrosła się w równomiernym stosunku do swej sławy, przeto tłumy tak liczne radziły sobie z pomieszczeniem, jak się dało. Było tam wprowadzić pięć domostw noszących pompatycznie nazwę hoteli, lecz nie mogły one pomieścić nawet pięćdziesięciu osób.

Szukali tedy przybysze schronienia u miejscowych mieszkańców.

Gdyśmy przybyli do Ars 8 maja 1845 r. - opowiada kanonik Kamil Len- fant - wszystkie gospody były przepełnione. Każdy więc urządził sobie mieszkanie, jak mógł. Co do mnie, Opatrzność skierowała mnie do panny Ricotier, osoby głęboko wierzącej i odznaczającej się wielką prostotą. Za 2 fr. 50 cent. dziennie dostałem u niej mieszkanie i posiłek¹⁰. Biskup z Birmingham słyszał jak w maju 1854 r. opowiadano, iż penitenci, w liczbie przeszło pięćdziesięciu osób, spędzali noc całą leżąc na łące. - Już to, by prędzej dostać się do konfesjonału, już dlatego, że nie starczyło dla nich miejsca w gospodzie¹¹.

Tłumy przybywające do Ars nie były nigdy niespokojne, ani hałaśliwe. Przybywano tam, by przypatrzeć się Świętemu, by wyspowiadać się u niego, lub spełnić jakiś ślub uczyniony świętej Filomenie. Toteż nad tą, jedyną w swoim rodzaju wioską, unosiło się skupienie, na które składały się oczekiwanie i nadzieja. Niektórzy do tego skromnego zakątka wchodzili tak, jak się wchodzi do świątyni. Już z dala, skoro tylko ujrzeli murowaną z cegieł dzwonnice, zdejmowali kapelusze, lub żegnali się pobożnie. Jakkolwiek kościół zamknięty był tylko od godziny dziewiątej wieczorem do północy, niełatwo było zaraz po przybyciu dostać się do wnętrza. W marcu 1859 roku, Jerzy Seigneur, redaktor pisma *Le Croise*, zmuszony był krok za krokiem posuwać się naprzód, po drodze wiodącej do głównych drzwi kościoła. *Przybysze, w znacznej liczbie, stali na dawnym cmentarzu i nawet w bocznych uliczkach, wyczekując swej kolei... Kupowali medaliki i koronki, by je dać do poświęcenia, lub świece, które miały być spalone przed ołtarzem świętej Filomeny.*

205

Niektórzy długi czas oczekiwania skracali sobie oglądaniem podobizny świętego kapłana i rozmowami o nim, choć go jeszcze nie widzieli; a mówili o nim podobnie, jak dzieci mówią o swym kochanym ojcu¹².

Podobizny Proboszcza z Ars widniały wszędzie: na wystawach w sklepach, na niskich przymurkach cmentarza. Nawet w koszach przekupniów. Były to obrazki wszelkich formatów, od najdrobniejszych rycin, przeznaczonych do książki do nabożeństwa, aż do utrzymanego w jaskrawych barwach obrazu z Epinal, na którym, mniej lub więcej fantastycznie, przedstawione były sceny z życia Świętego.

Łatwo domyśleć się, iż w obrazach tych podobieństwo było tylko zbliżone, gdyż ksiądz Vianney nigdy nikomu nie chciał pozować¹³. Ale nie zważano na to. Każdy bowiem, kto odwiedził Ars, pragnął zabrać z sobą, jako cenną pamiątkę swej pielgrzymki, wizerunek świętego Proboszcza.

* * *

Jakkolwiek pątnicy długo czekać musieli, na ogół jednak nie zniechęcali się. Za wszelką cenę pragnęli oni usłyszeć świętego, a dla większości, głównym, jeśli nie jedynym celem pielgrzymki, było spotkanie się z nim sam na sam w konfesjonale.

Przy konfesjonale zaczynało się ponowne wyczekiwanie. Wprawdzie ks. Vianney na każdą spowiedź poświęcał tylko tyle czasu, ile koniecznie było trzeba¹⁴, mimo to, w czasie długich dni spowiadał po szesnaście, a nawet po osiemnaście godzin; a ogół pątników - w ostatnich dziesięciu latach jego życia - czekać musiał trzydzieści, pięćdziesiąt, lub siedemdziesiąt godzin, zanim dotarł do błogosławionego trybunału. Zdarzało się niejednokrotnie, że osoby zamożniejsze płaciły ubogim, za zatrzymywanie dla nich miejsca¹⁵. Inni czekali cierpliwie w kościele, chociaż temperatura panująca tam przypominała w lecie łaźnię parową, a w zimie lodownię. Kto chciał wyjść z kościoła, a nie stracić zajmowanego poprzednio miejsca, musiał umawiać się z sąsiadami, lub ze stróżem kościelnym. Gdy z nadejściem nocy trzeba było opuścić kościół, który zamykano, pobożni pielgrzymi sami naznaczali sobie numery, by nie stracić swej kolei¹⁶.

Panna Zofia Gros z Besianron, w późnym już wieku przypominała sobie, że służąca jej, Klementyna Viney, w lipcu 1853 roku, czekać musiała dwa dni - z koszykiem zapasów żywności na ramieniu - zanim mogła przystąpić do konfesjonatu¹⁷.

W roku 1855 niejaka panna Ludwika Dortan z l'Hopital (w dep. Puy de Dome) przyszła poradzić się Proboszcza z Ars w sprawie powołania. Czekając na próżno całe trzy dni, wreszcie straciła nadzieję, by mogła dostać się do konfesjonatu. Gdy rzewnie płacząc zamierzała już odejść, ksiądz Vianney, który w tej chwili wychodził z kaplicy świętego Jana Chrzciciela, rzekł do niej: *Nie bardzo cierpliwa jesteś, moje dziecko. Dopiero trzy dni*

206

byłaś i już chcesz wracać?... Trzeba tu zostać dwa tygodnie. Idź pomódl się do świętej Filomeny, by ci wskazała twe powołanie, a potem przyjdź do mnie. Ludwika usłuchała rady i nie pożałowała tego¹⁸.

Z rana około godziny dziesiątej, święty nasz przeznaczał czas jakiś na słuchanie spowiedzi kapłanów i zakonników. Zazwyczaj spowiadał ich w konfesjonale umieszczonym poza wielkim ołtarzem. Kiedyś widziano miejscowego biskupa-ordynariusza, oczekującego swej kolei na równi z innymi¹⁹.

Niekiedy zdawało się, że Proboszcz z Ars wreszcie będzie mógł wypocząć, choćby dzień jeden. Ale zawsze była to zwodnicza nadzieja!...

Pewnego wieczora, w maju 1853 roku, przed kościołem w Ars wysiadły z powozu trzy zakonnice, a z nimi pewna pani, która świeżo straciła męża. Przybyłe szybkim krokiem przeszły przez cmentarz kościelny. W tym czasie ks. Vianney, wypowiadawszy ostatnią

penitentkę, wychodził właśnie z konfesjonału. Kościół opróżniał się. Pani w grubej żałobie zbliżyła się do Świętego, prosząc go o spowiedź. Święty chętnie zgodził się zaraz wysłuchać jej spowiedzi.

- Czy i siostry zechcą udać się do ks. Proboszcza teraz, dopóki nie jest zajęty? - zapytał ktoś trzech zakonnic.

- Nie - odrzekły - Przyjdziemy jutro. Dziś musimy wyszukać sobie mieszkanie.

- Jutro? - odpowiedziano im. - Jutro może być niepodobne do dnia dzisiejszego...

I rzeczywiście następnego dnia - opowiada jedna z tych sióstr - był taki natłok pątników, że do konfesjonału raczej mnie niesiono, niż sama się przysuwałam! Mogłam się wypowiadać tylko dzięki temu, iż ks. Proboszcz - wiedząc że jestem chora i kaszlę przeraźliwie - kazał dopuścić mnie poza kolejq²⁰.

Zazwyczaj przy trybunale Pokuty ks. Vianney nikomu nie dawał pierwszeństwa; wyjątek stanowili tylko jego parafianie, chorzy, osłabieni i osoby, które w żaden sposób czekać nie mogły²¹. W tych wypadkach kierował się darem intuicji, tak hojnie udzielonym mu przez Boga²². Toteż czynione przez niego wyjątki nie wywoływały szemrania; a przynajmniej głośnie narzekania cichły, wobec powagi świętego spowiednika²³. *Niech tam sobie szemrzq* - mówił kiedyś Święty do Brata Atanazego, który mu zapewne powtarzał zasłyszane uwagi penitentów. - *Niesłusznie oskarżają mnie o zbytnią łaskawość dla niektórych pątników. Muszę przecież liczyć się z trudem, jaki niejedni zadali sobie, by się tu dostać i z kosztami, na jakie są narażeni. Bywają i tacy, co przychodzą po kryjomu, i nie chcą być poznani; ci muszą prędko powracać²⁴.*

Pewna matka szesnaściorga dzieci zdobyła sobie miejsce w szeregu penitentów w pośrodku kościoła. niespodzianie Święty, wychodząc z kon-

207

fesjonału, wskazał palcem na tę osobę i rzekł: *Pani spieszno do domu. Proszę zaraz przystąpić do spowiedzi²⁵.*

Około roku 1833 odwiedziła Proboszcza z Ars, po piętnastoletnim niewidzeniu się z nim, jego krewna, Małgorzata Humbert z Ecully, z męża p. Fayolle. Ks. Vianney poprosił dziewczętą w domu Opatrzności, by ją gościnnie przyjęły, bo i ona pilne miała o nim staranie, gdy odbywał nauki. *Przed wyjazdem - opowiada Małgorzata - zaszłam jeszcze do kościoła i sama sobie zadawałam pytanie, czy się wypowiadam u swego krewnego, czy nie. W tej samej chwili ktoś zbliżył się, by powiedzieć mi, że ksiądz czeka na mnie. Bardzo mię to zdziwiło, gdyż tam, gdzie się znajdowałam, ksiądz nie mógł mnie dojrzeć... Opuściłam Ars przepełniona wielką wewnętrzną radością²⁶.*

P. Oriol opowiada, że razu pewnego, gdy sługa Boży w zakrystii słuchał spowiedzi, nagle podniósłszy się, staje na progu i każe mu zawołać jakąś panią znajdującą się w samej głębi kościoła. *Określił mi nawet - mówi p. Oriol - jak ją miałem poznać. Nie zastawszy tej osoby w oznaczonym miejscu, powróciłem. Proszę biec prędko - rzekł ksiądz Vianney - ona zaszła już tymczasem tu i tu, i przechodzi koło takiego to domu. Biegnę i istotnie dopędzam tę panią, która odchodziła bardzo zmartwiona, że nie mogła dłużej czekać²⁷.*

Inna niewiasta, która, zapewne przez nieśmiałość, straciła przez noc swą kolej przy konfesjonale, pozostając później w Ars przez cały dzień, nie mogła dostać się do księdza Vianney'a. Aż tu niespodzianie Święty ją przywołuje; co więcej: idzie po nią i sam przyprowadza ją do kaplicy świętego Jana Chrzciciela. Wielce uradowana niewiasta, przeciskając się za świętym spowiednikiem przez tłum, aby nie być odsuniętą, trzyma się jego sutanny²⁸.

Święty kapłan wiedział z doświadczenia, że łaska Boża ma swe chwile, że może przeminąć i już więcej nie wrócić. Toteż przy nadarzonej sposobności, dosłownie w lot chwycił dusze.

Około roku 1853, pewnego razu, wybrało się z pielgrzymką do Ars całe towarzystwo z Lyonu. Wszyscy byli dobrymi katolikami, z wyjątkiem jednego starca, który udał się w drogę jedynie *dla towarzystwa*. Przybyli wszyscy do Ars około godziny trzeciej po południu. *Idźcie do kościoła, jeśli chcecie* - rzeki ów niedowiarek, wysiadając z powozu - *ja tymczasem pójdę zamówić obiad*. Zaledwie jednak uszedł kilka kroków, zawrócił i zawołał do całego towarzystwa: *Nie odchódźcie! Namysliłem się, pójdę z wami. Przecież to długo nie potrwa*. Tedy cała gromadka poszła do kościoła. W tej samej chwili ukazał się w prezbiterium ks. Vianney. Na chwilę ukląkł, a gdy po krótkiej modlitwie powstał, odwróciwszy się w stronę kościoła jął szukać kogoś wzrokiem w kierunku kropielnicy; następnie skinął ręką, jakby kogoś przywoływał. - *To pana ksiądz wzywa* - powiedział ktoś do przestraszonego niedowiarka. *Poszedł biedak zakłopotany* -

208

opowiada zakonnica, od której mamy opis tego zdarzenia - *a my śmialiśmy się w duszy, że już ptaszek był złapany. Ksiądz Proboszcz uściśnął mu rękę i zapytał:*

- *Czy dawno już pan nie był u spowiedzi?*
- *Zdaje mi się, że coś ze trzydzieści lat, Księżę Proboszczu* - odparł zapytany.
- *Trzydzieści lat?... Proszę sobie dobrze przypomnieć... - Trzydzieści trzy lata upłynęło, jak byłeś pan w tej miejscowości...*
- *Tak, ksiądz Proboszcz ma słuszość.*
- *A więc wypowiadamy się teraz, nieprawdaż?*

To bezceremonialne zaproszenie tak oszołomiło starego jegomościa, że nie śmiał odmówić. Spowiedź trwała dwadzieścia minut i z gruntu przemieniła tę duszę²⁹.

Sposób, w jaki Proboszcz z Ars pozyskał innego znów grzesznika, uważać można za prawdziwie typowy. Niejaki Rochette, który miał synka kalekę, przyprowadził go do cudotwórcy z Ars. Towarzysząca mu w tej drodze żona wypowiadała się i przyjęła Komunię św. Stary Rochette natomiast zaszedł wprawdzie kilkakrotnie do kościoła, lecz nie posunął się dalej poza kropielnicę. Znajdujący się tam właśnie Święty, który tylko co wyszedł spoza ołtarza, gdzie spowiadał kapłanów, zaraz zaczął go przyzywać. Na wezwanie to jednak Rochette nie ruszył się z miejsca. Dopiero gdy po raz trzeci Proboszcz go zawołał, stary zdecydował się podejść do niego. *Ostatecznie* - pomyślał - *Proboszcz z Ars mnie nie zje!* Idzie tedy z nim razem za ołtarz. Ksiądz Vianney nie ma czasu do stracenia...

- *Teraz rozprawimy się we dwójkę, mój ojczy Rochette* - rzekł i wskazując na konfesjonał dodał: - *Proszę tu uklęknąć!*
- *Nie mam wielkiej chęci...*
- *To nic, spróbuj...*

Nie mogąc się oprzeć tak nagłemu aktowi, stary Rochette padł na kolana.

- *Ojczy, zaczął jękać się* - *już czas jakiś... Dziesięć lat...*
- *Dodaj coś więcej...Dwanaście lat...*
- *Jeszcze trochę więcej...*
- *Tak jest, od Wielkiego Jubileuszu 1826 roku...*
- *Teraz trafiliśmy! Kto szuka wreszcie znajdzie...*

I Rochette wypowiadał się szczerze, jak dziecko.. Nazajutrz, klęcząc obok żony, przyjął Komunię świętą, a syn ich - jak dowiadujemy się z opowiadania - pozostawił w kościele w Ars dwie kule, które już były dlań zbyt ciężkie...³⁰

209

Dla iluż to dusz droga do Ars stała się w ten sposób drogą do Damaszku! A nie sądźmy, że święty nasz, poza modlitwą i osobistym umartwieniem, używał środków nadzwyczajnych, by zbłąkane dusze nawrócić. Wzruszał je zrazu gorącym słowem nauki, a następnie w konfesjonale starczyło kilka jego upomnień, by lenistwu duszy zadać cios ostateczny. Z wyjątkiem wypadków nadzwyczajnych, jak np. spowiedzi generalne, zawsze szybko załatwiał sprawę i żądał też zwięzłości od penitentów. *W przeciągu pięciu minut rzuciłem mu całą swą duszę* - mówił Ojciec Combalot, zaraz po spowiedzi odbytej u Proboszcza z Ars³¹. *Ksiądz Vianney nie miał zwyczaju kłaść grzesznikom poduszek pod łokcie; wiedział dobrze, kiedy trzeba było powiedzieć penitentowi - bez względu na to, kim on był: - Dotąd - a dalej nie! Ileż to sumień, przebitych ciętym skalpelem jego słowa, wyrzuciło z siebie jad ukryty, co je zatruwało!... Stawiał on dobrą diagnozę duszy i rzadko kiedy chybiał.*

*Żeby to jeszcze Pan Bóg nie był taki dobry - mówił, wzdychając - ale On jest taki dobry! - Albo znów: Ratuj biedną swą duszę!... jakąż to szkoda stracić duszę, która tak drogo kosztowała Chrystusa Pana!... Cóż On ci złego uczynił, że się tak źle z nim obchodzisz?*³².

Masz jeden nałóg, który cię gubi - mówił święty spowiednik do Valpinson'a, kupca z Ferte Mace - *jest to pycha*. Penitent przyznał słuszność, zastanowił się... To jedno zdanie odmieniło go na duszy i odtąd życie jego stało się prawdziwie życiem chrześcijańskim: pełnym pokory i łagodności.

Z płaczem zawsze wspominał chwile przeżyte w Ars³³.

Chcąc wzruszyć wielkich grzeszników, rzucał im ks. Vianney dość często tylko jedno słowo - straszne w ustach Świętego, który cudownie przenikał przyszłe losy: - *Potępioń!... Jesteś potępiony!...* Były to słowa krótkie, lecz wstrząsające. Oczywiście, święty miał tu na myśli tryb warunkowy i mówiąc: *Jesteś potępiony* chciał wyrazić: - *Będziesz potępiony, jeśli nie zechcesz unikać tej okazji, jeśli trwać będziesz nadal w tym nałogu, jeśli nie pójdziesz za radą spowiednika*³⁴.

Jestem potępiony!... jestem przeklęty na zawsze!... - powtarzał odchodząc od konfesjonatu Franciszek Bourdin z Villebois (w dep. Ain). Człowiek ten, w młodym jeszcze wieku znalazłszy się w ciężkich warunkach majątkowych, schronił się zrozpaczony do teścia swego w Ambutrix, gdzie właśnie odbywała się misja. Mimo nalegań ze strony rodziny, Bourdin nie chciał uczęszczać na nauki misyjne. Chociaż wiara w nim bynajmniej nie wygasła, lecz ciągła rozpacz odwracała go od Boga. Wreszcie łaska go tknęła. *Chcę się wypowiadać* - oświadczył - *ale tylko u wielkiego spowiednika z Ars*. I oto... po wyznaniu swej nędzy i swych win, za całą zachętę od wybranego spowiednika otrzymał przerażającą zapowiedź: *Jesteś potępiony, mój chłopcze!...* jednak te groźne słowa, u rozpaczającego już człowie-

210

ka wywołały wręcz przeciwną reakcję psychiczną: nawrócił się szczerze i odtąd do śmierci był gorliwym chrześcijaninem³⁵.

Na ogół ksiądz Vianney również niewiele słów używał przy kierowaniu duszami pobożnymi; lecz w każdym wypadku słowa te były jak strzały ogniste, i na całe życie

przenikały serce. *Proszę bardzo kochać swych kapłanów* - rzekł za całą naukę ks. Langalerie, swemu biskupowi, gdy ten klęknął przy jego konfesjonale³⁶.

W wykonaniu pewnej sprawy byłem cokolwiek niedbały - wyznał mu na spowiedzi Brat Atanazy - *lecz w gruncie mam dobre chęci*. - *Mój drogi, dobre chęci?!.. Całe piekło jest nimi wybrukowane!...* Oto wszystko...³⁷

Gdy Brat Amadeusz, późniejszy przełożony generalny Braci świętej Rodziny, skończył swą spowiedź, ksiądz Vianney, składając ręce zawołał: *Kochaj, kochaj bardzo Pana Boga!* I nic więcej nie mówiąc dał mu rozgrzeszenie³⁸.

Dwa razy spowiadał mię - opowiada ksiądz Monnin. - *Każde wyznanie moje wywoływało z jego strony okrzyk współczucia i wstrętu do najmniejszych wykroczeń. Jaka szkoda - mówił... W słowach tych uderzył mię szczególnie przenikający je rzewny ton. To proste słowo: Jaka szkoda! w więźności swej wskazywały dostatecznie na ogrom krzywdy wyrządzonej własnej duszy*³⁹.

Ksiądz Denis, kapłan-emeryt z Neuville sur Saone, dość często udawał się do świętego spowiednika. *Zwięzły był, bardzo zwięzły* - mówił potem - *jedno słowo upomnienia - i koniec*.

Świętość Proboszcza z Ars nadawała prostym słowom, które w ustach innych zdawać by się mogły dość banalne, siłę i skuteczność. Jeszcze bardziej niż słowom, niepodobna było oprzeć się jego łzom! Wystarczyło mu niekiedy wskazać ze łzami na wiszący na ścianie krucyfiks... *Dobytające się z konfesjonatu westchnienia pobudzały penitenta do skruchy i miłości Bożej*⁴⁰. Pewnego dnia - opowiada ksiądz Dubois - księża z sąsiedniej diecezji krytykowali niektóre wskazówki udzielone przez sługę Bożego. Obecny przy tej rozmowę sędzia pokoju, dawny penitent księdza Vianney'a, rzekł: *Mogę tylko księży zapewnić, że Proboszcz z Ars płacze, i... że człowiek z nim razem płacze; a to nie wszędzie się zdarza*⁴¹.

- Czego tak bardzo płaczesz, Ojcze? - zapytał świętego klęczący przy nim grzesznik, i usłyszał taką odpowiedź:

- Mój drogi, płaczę dlatego, bo ty nie dość płaczesz!...⁴²

Osoby nawrócone przez Proboszcza z Ars - *opowiada wilebny O. Cyryl Faivre, który również był wielkim spowiednikiem* - wyznały mi, że największe wrażenie wywierał na nich widok Ks. Vianney'a płaczącego nad ich grzechami⁴³.

211

Toteż nic dziwnego, że penitenci i penitentki odchodzili od świętego trybunału z oczyma zalanymi łzami, a niektórzy nawet głośno szlochali⁴⁴.

Dziś jeszcze, w jednym z zakątków zakrystii, stoi, jako przedmiot czci powszechnej, proste krzesło o wysokich poręczach, na którym święty zasiadał, by słuchać spowiedzi mężczyzn. Ten ciemny kąt był świadkiem scen wzruszających: tam to bowiem najwięcej może dokonało się nawróceń, gdyż *zaczyn Proboszcz* - jak powiedział o nim biskup Devie - *otrzymał od Boga szczególniejszy dar nawracania mężczyzn*⁴⁵.

Mężczyźni nie przybywali nigdy w tak znacznej liczbie jak niewiasty, toteż nie tak bardzo długo, jak one, na kolej swą czekali; w każdym razie jednak dość długie godziny spędzać musieli w kościele. *Zakrystian, Brat Hieronim* - opowiada Brat Atanazy - *naliczył ich kiedyś razem siedemdziesięciu dwóch; a ja sam widziałem jednego, który czekał na swą kolej od godziny piątej z rana do piątej wieczorem*⁴⁶.

Nie tylko dla niewiast, ale także i dla mężczyzn zorganizowani byli stróże porządku, dzięki dobrej woli jednostek; a dobrej woli w Ars nie zabrakło nigdy. Gorliwi

chrześcijanie rozporządzający wolnym czasem, jak: Thebre, Oriol, Pages, Viret i inni - zmieniali się od godziny siódmej z rana do wieczora.

Za każdym razem, gdy z zakrystii jeden penitent wychodził, dyżurny wprowadzał następnego.

Pod sklepieniem dzisiejszej bazyliki znajduje się fresk o ostrych konturach budzący wspomnienie onych dalekich dni, kiedy to w cieniu tego zakątka łaska dokonywała tylu cudów⁴⁷. Widać na nim mężczyzn ze wszystkich sfer, przybyłych z najdalszych okolic Francji. Na fałdach ich płaszców znać jeszcze kurz nagromadzony w długiej podróży. Jedni z nich, tknięci łaską, gotowi są, jak łatwo odgadnąć z wyrazu ich twarzy, na wszelkie zwierzenia i na poprawę złego dotąd życia; inni, których ściągnęły tu wyrzuty sumienia, modlitwy małżonki lub ukochanej córki, wahają się jeszcze: a może cofną się i powrócą za chwilę na hańbiącą drogę grzechu... Wśród nich widać owego rozpustnika, który tu przybył mimo swej woli i wchodząc do kościoła pragnął zastać Proboszcza z Ars w trumnie...⁴⁸ Lecz oto biała postać zarysowuje się we framudze tych straszliwych dla przybyłego grzesznika drzwi... Sędziwy kapłan, wychudzony, wyniszczony przez pokutę, spogląda po zebranych wzrokiem, w którym zda się zogniskowane jest całe jego duchowe życie. W lot spostrzega biedną duszę, jak orzeł swą zdobycz... Grzesznik wstaje i podchodzi. Zamknęły się drzwi za nim i za Proboszczem z Ars... Czy ukaże się w nich ten człowiek jeszcze jako grzesznik? Nie! Powraca już nawrócony, płacze, pierś mu targa szlochanie. Pośpiesza, by przypaść do stóp Najświętszej Panny z Ars, długo czekającej na marnotrawnego syna!...

212

Ktoś powiedział, że *wielkim cudem świętego Proboszcza był już jego konfesjonał, oblegany dniem i nocą*⁴⁹. Z większą słuszością powiedzieć by można, że cudem nad cudami było tak tłumne nawracanie się grzeszników. - *Byłem świadkiem - zeznaje ks. Raymond - licznych i głośnych nawróceń; i te właśnie stanowią najpiękniejszą kartę z życia Proboszcza z Ars. Mój drogi - powtarzał mi często - dopiero w dniu sądu ostatecznego wyjdzie na jaw, ile tu dusz odnalazło zbawienie*⁵⁰. Zapytałem go pewnego dnia - *opowiada p. Profesor des Garets - ilu wielkich grzeszników nawrócił w ciągu roku. - Przeszło siedemset - brzmiała odpowiedź*⁵¹. Toteż łatwo zrozumieć życzenie, wypowiedziane przez pewnego proboszcza: *Parafianie moi, którzy zwracają się do księdza Vianney'a, stają się wzorowymi chrześcijanami. Pragnąłbym przyprowadzić doń całą parafię*⁵².

*Proboszcz z Ars - opowiadał o nim Ks. Toccanier - miał szczególniejszy pociąg do nawracania grzeszników*⁵³. Używając paradoksu można powiedzieć, że kochał ich całą nienawiścią, jaką miał do grzechu. Nienawidził zła i *mówił o nim ze wstrętem i oburzeniem*⁵⁴, lecz względem grzeszników odczuwał niezmierną litość.

Któregoś dnia, w Poście 1841 r., słyszano, jak przebywając w swoim pokoju, zawołał: *Boże mój, czy to możliwe, by dusze, dla których zbawienia tyle męk wycierpiałeś, pomimo to miały być potępione?!...*⁵⁵

A w naukach katechizmowych głosił, że gorzko boleć należy nad ludźmi, którzy umierają nie miłując Boga...⁵⁶ *Każdego wieczora ledwie mógł, z powodu płaczu, wymówić słowa modlitwy: Boże, który nie chcesz zguby grzesznika*⁵⁷ - itd. Biedni grzesznicy! - ubolewał; a trzeba było słyszeć, jakim tonem wymawiał te dwa wyrazy - *żebym to ja sam mógł się za nich spowiadać!*⁵⁸

Pani des Garets drżała ze wzruszenia, słysząc razu jednego, jak zaklinał tych z grona swych słuchaczy, którzy chcieli się już koniecznie i nieodwołalnie potępić, aby choć jak

najmniej popełniali grzechów śmiertelnych, aby nie zwiększać sobie kary wiekuistej!... Do końca życia - mówi pobożna hrabina - pamiętać będą tę naukę o sądzie ostatecznym, podczas której kilkakrotnie kaznodzieja powtórzył słowa: Przeklęty od Boga!... Przeklęty od Boga!... Co za nieszczęście... Co za nieszczęście!... Nie były to już słowa, lecz łkania, wstrząsające do głębi.⁵⁹

Biedni grzesznicy!... Gdy który z nich trwał w uporze i nie chciał się nawrócić, wtedy nasz święty coraz dłużej się modlił i coraz nowe zadawał sobie umartwienia⁶⁰ i - według jego własnych słów - nigdy nie czuł się tak dobrze, jak w czasie modlitwy za grzeszników⁶¹. Gdy zbliżały się wielkie uroczystości, a zwłaszcza okres wielkanocny, zadawał sobie w tej intencji nadzwyczajne posty⁶².

213

Gorliwość o zbawienie dusz grzesznych sprawiała, że przez całe długie swe życie podejmował, bez przerwy, bez oszczędzania swej osoby, bez jakiegokolwiek folgi, wyczerpującą pracę, wstawał o północy lub o godz. pierwszej, a wychodził z kościoła niezmiernie późno. Ta gorliwość również sprawiała, że mimo nadludzkich wysiłków i ujmowania sobie snu, wśród najbardziej denerwujących okoliczności zachował pogodę, cierpliwość i równowagę⁶³.

Jednakże łagodność, z jaką ksiądz Vianney odnosił się do grzeszników, nie przybierała bynajmniej cech słabości. Nie dawał im rozgrzeszenia, dopóki nie przekonał się o szczerości ich skruchy. Prawda, że w roku 1840 był on rygorystą, podobnie jak większość ówczesnych spowiedników we Francji. Trzymał się jeszcze zasad, których, około r. 1815, uczono w wielkim seminarium w Lyonie. Lecz od r. 1840, za radą księży: Tailhades'a i Camelefa, przełożonego misjonarzy diecezjalnych - a zwłaszcza po zapoznaniu się z teologią św. Alfonsa wydaną świeżo w języku francuskim przez kardynała Goussefa zaczął w sposób widoczny okazywać mniej surowości⁶⁴. Odtąd, poza wypadkami zgoła wyjątkowymi nie widziano już, by temu samemu grzesznikowi kazał powracać do swego konfesjonału po pięć, sześć i siedem razy, jak to bywało dawniej. A zresztą tyle spowiedzi wysłuchanych ukazało mu taką nędzę ludzką, że musiała ona wzbudzić w świętym serdeczne politowanie.

Wszakże do samego końca życia, zanim rozgrzeszył zastarzałego grzesznika, domagał się odeń wystarczających oznak nawrócenia.

Opowiada pewien kapłan, iż dla tych, którzy nie chcieli wyjść ze stanu potępienia, ks. Vianney zawsze był nieubłagany. Z całą surowością nakazywał poniesienie niezbędnych ofiar. Np. pewnej pani przybyłej z Paryża, przed udzieleniem rozgrzeszenia, nakazał spalić wszystkie złe książki, jakie miała w swej bibliotece⁶⁵.

Inna znów pani, również z Paryża, powracając do stolicy z letnich wywczasów, spędzonych na południu, z ciekawości przybyła do Ars. Zachęcił ją do tego pewien kapłan, któremu znane było jej życie.

Zobaczy pani tam coś nadzwyczajnego - mówił jej. - Ten wiejski proboszcz to człowiek, którego imię głośne jest w całym świecie. Nie pożałuje pani tego niewielkiego opóźnienia w podróży. Przepowiednia ta sprawdziła się w dziwny sposób. Przybywszy do Ars po południu, owa pani przechadzała się po placu z jakąś nieznajomą, przypadkiem tam napotkaną kobietą. Właśnie w tym czasie ks. Vianney powracał tamtędy od chorego. Przecinając drogę obu kobietom, rzekł do Paryżanki: *Pani pójdzie ze mną*. Zaś do jej towarzyszki: *Pani może odejść; jej posługa moja nie jest potrzebną*. I wzięwszy na stronę grzesznicę; wyjawiał jej - jak ongi Chrystus Samarytance - wszystkie jej upadki. Jakby piorunem rażona, wobec

odsłonięcia stanu jej duszy, niewiasta zrazu milczała, aż wreszcie zapytała nieśmiało:
Czy zechce Ksiądz Proboszcz wysłuchać mej spowiedzi?

- Spowiedź pani - odparł święty - byłaby teraz bezużyteczna. Czytam w jej duszy i widzę tam dwóch szatanów - szatana pychy i szatana nieczystości. Nie mógłbym dać pani rozgrzeszenia, chyba, gdyby nie chciała już powrócić do Paryża. Znając zaś jej usposobienie, wiem, że tam powróci...

A potem, w proroczym widzeniu ujrzawszy przyszłość, mąż Boży wykrył nieszczęśliwej, w jaki sposób stoczyć się może do ostatecznych krańców zła.

- Ależ, księżo Proboszczu, do takich potworności nie jestem zdolna!... jak to, więc mam być potępiona?!...

- Tego nie twierdzę, lecz zbawienie kosztować będzie panią wiele trudu!

- Cóż więc mam czynić?

- Proszę przyjść jutro z rana, to powiem...

Następnej nocy, by pomóc biednej duszy pogrążającej się w bagnie występku, Proboszcz z Ars modlił się długo i zadawał sobie razy dyscypliną. Na drugi dzień dał jej taką odpowiedź:

A zatem opuści pani Paryż i powróci do tego domu, skąd przyjechała. Tam zaś, jeśli chce zbawić swą biedną duszę, musi poddać się umartwieniom. - *Tu święty wymienił rodzaj umartwień.*

Osoba ta wyjechała z Ars nie otrzymawszy jeszcze rozgrzeszenia. Paryż po dawnemu ją usidlił. Ale wnet zauważyła z przerażeniem, że przepaść grzechu znów się pod jej stopami rozwarła. Ogarnęło ją uczucie obrzydzenia... jęła wołać do Boga o pomoc i ostatecznie od zła uciekła... Schroniwszy się w swej willi nad Morzem Śródziemnym, mimo protestów zepsutej natury, postanowiła wejść na prawą drogę. Przypomniła sobie rady udzielone jej przez Świętego z Ars. Silna łaska wewnętrzna wzmocniła ją i dopomogła pójść za nimi. *Na drodze nawrócenia - mówił kiedyś ksiądz Vianney - tylko pierwszy krok wiele kosztuje: kto raz na tę drogę wszedł, temu już dalej sprawa pójdzie gładko*⁶⁶. Pokutnica nasza doświadczyła tego na sobie z pomyślnym wynikiem.

*Po trzech miesiącach - pisze kanonik Bali, któremu zawdzięczamy zebranie głównych szczegółów tego zdarzenia - nawrócenie jej było tak zupełne, usposobienie umysłu i serca do takiego stopnia odmienione, że wprost nie pojmowała już, jak mogła niegdyś kochać się w tym, co jej dziś taki wstręt sprawiało*⁶⁷.

Skoro tylko Proboszcz z Ars dojrzał u pewnych penitentów konieczne oznaki poprawy, stawał się wyrozumiałym i wielkodusznym w nakładaniu sakramentalnej pokuty. *Czynią mi z tego zarzut - mówił do Brata Atanazego. - Ale doprawdy, czyż mogę być srogim względem osób, które z tak daleka przychodzą i tyle z tego powodu poniosły ofiar?*⁶⁸. Zniechę-

*ciłbym je, zadając większe pokuty - mówił jeszcze*⁶⁹. *Lecz jakże zachować właściwą równowagę w tej sprawie? - zapytał go któryś z braci kapłanów. - Mój drogi - odrzekł święty - oto moja recepta: zadaję im małą pokutę, a resztę sam za nich dopełniam*⁷⁰.

Jednakże nie zapominał bynajmniej ksiądz Vianney o tym, że pokuta sakramentalna powinna być środkiem leczniczym. I tu zrzeczność naszego Świętego wykazuje się w

umiejętności dotknięcia wrażliwych punktów w duszy i zastosowania odpowiednich leków duchowych.

Panna Karolina Lioger z Lyonu, późniejsza zasłużona założycielka *Sióstr - Ofiar Najświętszego Serca*, była to dusza wybrana, lecz ambitna i przesadna w swej wrażliwości. Ksiądz Vianney, pragnąc przysposobić tę dziewczę do wykonania z czasem wielkich zamiarów Bożych, chętnie doświadczał jej pokory, a czynił to bynajmniej nie oszczędzając jej ambicji. Zazwyczaj kazał jej klęczeć z rękoma rozłożonymi w krzyż, na progu kościelnym, w chwili, gdy po Mszy św. wierni wychodzić mieli z kościoła⁷¹.

Ponieważ mężczyźni często grzeszą przez wzgląd ludzki, Proboszcz z Ars odsyłał ich po spowiedzi do kościoła, by tam publicznie odprawiali modlitwy.

Widziało się mężczyzn okrytych siwizną, co niedawno jeszcze oddaleni od kościoła, zaniedbali modlitwę i nabożeństwo do Matki Boskiej, teraz dumnie trzymających w ręku koronkę i odmawiających ją pobożnie! Żaden z nich nie mógł się sprzeciwić nakazowi świętego kapłana, by miał na sobie koronkę i jawnie nią się posługiwał. Daremnie ten lub ów na razie wymawiał się, iż nie wie już, jak się z koronką obchodzić. Mój drogi - odpowiadał mu ksiądz Vianney - dobry chrześcijanin zawsze ma przy sobie koronkę. I ja ze swoją nigdy się nie rozstaję. Kup sobie tedy koronkę, a ja nałożę na nią odpusty, których ci tak bardzo potrzeba.

Najczęściej jednak sam mężczyznom koronkę wręczał; a każdy z nich przyjmował ją, jako drogocenną pamiątkę⁷².

- Czy mieszkasz w swym rodzinnym mieście? - zapytał Proboszcz z Ars Jerzego L..., młodzieńca światowego, lat dwudziestu sześciu, gdy tenże skończył wyznanie grzechów.

- Tak, Ojcze.
- Jaka jest liczba ludności tego miasta?
- 25000 mieszkańców.
- Czy znają cię tam?
- Doskonale i niemal wszyscy.
- Bardzo dobrze! Za pokutę, zanim wyjdiesz z kościoła, zmówisz akty wiary, nadziei i miłości. Ale to nie wszystko. W jedną z dwóch niedziel, w które obchodzić się będzie publicznie uroczystość Bożego Ciała, w swym

216

rodzinnym mieście przyjmiesz udział w procesji z Przenajświętszym Sakramentem, bacząc pilnie, byś stanął bezpośrednio za baldachimem. Idź, moje dziecko.

Młody człowiek nie miał odwagi sprzeciwić się. Zdziwienie i wzruszenie zamknęły mu usta. - Co ludzie na to powiedzą? - myślał. Lecz był człowiekiem wierzącym - a to miała być jego pokuta... W pierwszą niedzielę oktawy Bożego Ciała odłożył pójście za procesją do następnej; spodziewając się się w duchu, że może będzie deszcz i procesja się nie uda. Lecz deszcz nie padał. Spełnił tedy swój obowiązek! - *Choćbym żył sto lat - opowiadał później - nie zapomniałbym nigdy owych dwóch godzin spędzonych za baldachimem. Zimny pot oblewał mi czoło; nogi uginały się pode mną. Od czasu do czasu szukałem pomocy w wierze i próbowałem modlić się. Ale tylko ustami powtarzałem słowa modlitwy.* Ten odważny dla światowego młodzieńca czyn zwrócił na niego uwagę wybitnych katolików. W dwa lata później, stawszy się nieustraszonym chrześcijaninem, był już na czele konferencji świętego Wincentego a Paulo, utworzonej z trzydziestu młodzieńców pociągniętych jego przykładem⁷³.

Może nie wszyscy penitenci księdza Vianney'a wytrwali w dobrym, na wzór owego młodzieńca, jednakże jest rzeczą pewną, że Święty nasz odnosił zwycięstwa w wypadkach niezmiernie trudnych i zdobywał wytrwałość tam, gdzie się zazwyczaj na nią nie liczy.

Prosił mnie kiedyś ksiądz Niermont, rektor wielkiego seminarium w Brou - opowiada ks. Toccanier - bym zapytał księdza Proboszcza, czy nawrócił kiedy pijaka. Tak, mój drogi - brzmiała jego odpowiedź - niedawno jeszcze przyszła do mnie kobieta z podziękowaniem, mówiąc: Do ostatniego czasu byłam bardzo nieszczęśliwa w pożyciu z moim mężem; więcej dostawałam razów niż kawałków chleba. Ale od czasu, gdy widział się on z księdzem Proboszczem, stał się łagodnym, jak jagnię. Obecny przy tej rozmowie pewien wikariusz opowiedział z kolei, iż znany mu był podobny przykład. Człowiek z jego parafii, który niegdyś oddawał się pijaństwu, od czasu swej pielgrzymki do Ars, celem poprawy, jął stosować środek iście heroiczny: idąc bowiem do kościoła, znacznie nakładał drogi, byle ominąć szynk, który zawsze był mu pokusą, ilekroć doń się zbliżał⁷⁴.

Pewien niepoprawny pijak z Chaleins, dawnej mej parafii - zeznawał prałat Mermod, podówczas proboszcz w Gex - został gruntownie nawrócony przez księdza Vianney'a. Żyjąc jeszcze później trzy lata nie wziął do ust ani kropli wina i prowadził życie bardzo przykładne. Znamienny szczegół: zacny ten chrześcijanin, pewnego dnia przybył do mnie na plebanie i, mimo że był zupełnie zdrow, chciał się wyspowiadać, mówiąc, że umrze. Na usilną jego prośbę wyspowiadałem go, udzieliłem mu rozgrzeszenia i Komunii św. W godzinę potem zmarł⁷⁵.

217

Widziano też, jak za pośrednictwem Proboszcza z Ars poróżnione małżeństwa powracały do zgody, jak dumni sceptycy stawali się pokorni i wierzący, jak dawni rozpustnicy umierali śmiercią błogosławionych lub szukali samotności w klasztorze.

Pewien budowniczy z Lyonu otrzymywał często od żony aż nadto zasłużone wymówki... Pewnego poranku, po gwałtownej sprzeczce, ten mąż winowajca wykrzyknął: *Nigdy już mnie nie zobaczysz!* Potem trzasnął drzwiami za sobą i wyszedł na plac. Tu ujrzał stojący omnibus z napisem: Połączenie z Ars.

- Co to za miejscowość? - zapytał przechodnia.

- Ars - objaśniono go - jest to wioska w departamencie Ain, dokąd jeżdżą ludzie do nadzwyczajnego proboszcza...

Odczuwając potrzebę jakiejś zmiany i uspokojenia nerwów, a więcej jeszcze z ciekawości, Lyończyk wsiada do omnibusu, który prawie natychmiast rusza z miejsca. Chwila odjazdu wyznaczona była tak, że podróżni przybywali do Ars przed godziną jedenastą, tj. na krótko przed nauką katechizmową.

Budowniczy przedostał się do kościoła i zaraz ujrzał i usłyszał świętego Proboszcza. Wyszedł ze świątyni głęboko wzruszony. Spotkawszy następnie księdza Toccanier, rzekł do niego: *Księżę, ten kapłan tak jest pogrążony w miłości Bożej i słowa jego tak są porywające, że jeśli go raz jeszcze usłyszę, dam się złapać, jak inni!* Na to zacny misjonarz, odrzekł iż nic w tym nie widzi niestosownego, a przeciwnie...

Po południu budowniczy już stanął w rzędzie penitentów księdza Vianney'a... Po spowiedzi wyszedł z zakrystii całkiem odmieniony, czując się najszczęśliwszym ze śmiertelników; po czym wrócił do Lyonu, aby rzucić się w ramiona tej, która już miała go nigdy nie ujrzeć. Stał się zupełnie innym człowiekiem⁷⁶.

Przed przybyciem księdza Toccanier do Ars, nabrało w Lyonie rozgłosu inne nawrócenie. Nauczyciel rysunku w szkole przemysłowo-rolniczej, nazwiskiem Maissiat, był również znanym geologiem. Chętnie nazywał się sam filozofem, chcąc przez to powiedzieć, że wierzy tylko w rozum. Przyjawszy w dzieciństwie pobożnie pierwszą Komunię św. w najgorszej epoce Terroru porzucił wiarę katolicką, wyznając później kolejno: mahometanizm, judaizm, protestantyzm, saintsimonizm, wierząc w spirytyzm, a wreszcie ulegając komunizmowi... Życie jego przypominało fantastyczną powieść.

Pewnego pięknego dnia, w czerwcu 1841 roku, wyjechał on z Lyonu, by odbyć kilkudniową wycieczkę w góry Beaujolais. Przypadkiem, w omnibusie idącym do Villefranche sur-Saone, spotkał starego przyjaciela, który z miasta tego zamierzał udać się do Ars.

218

- Jedź ze mną - rzekł mu spotkany przyjaciel. - Zobaczysz kapłana, który cuda czyni. Cuda! zaśmiał się szyderczo geolog. Nie wierzę w nie!...

- Jedź, mówię ci, zobaczysz je i uwierzysz.

- Dobrze więc, niech tak będzie! Zgoda na spacer do Ars! I dodał żartobliwie: - Jestem artystą, więc podoba mi się wyraz *Ars*!

Nazajutrz z rana, przez ciekawość poszedł na Mszę św. ks. Vianney'a. Po Mszy niespodzianie Proboszcz z Ars idzie wprost ku niemu i kładąc mu na ramieniu swą szczupłą rękę, daje znak, by udał się za nim... Wszedłszy do zakrystii, filozof ze zdziwieniem ujrzał konfesjonał... Na ruch ręki zapraszający go, by tam klęknął, wzdrygnął się: *Co to - to nie!*... Mąż Boży wszakże nie spuszczał zeń oczu. I oto... Maissiat klęka... *Ostatecznie, cóż to szkodzi?* - pomyślał. Znalazłszy się sam na sam z kapłanem, opowiada mu chłodno, w formie szkicu psychologicznego nędzne dzieje swej duszy. Święty spowiednik słuchał go pilnie, nie myląc się wszakże w ocenie rzeczywistego usposobienia tego dziwnego penitenta. *Mój drogi, przyjdź jeszcze pomówić ze mną jutro* - rzekł wreszcie - *A tymczasem udaj się przed ołtarz świętej Filomeny i powiedz jej, by ci u Chrystusa Pana uprosiła łaskę nawrócenia.*

Maissiat nie sprzeciwia się; idzie i staje na wskazanym miejscu. Nagle dzieje się z nim coś tajemniczego: łzy cisną mu się do oczu. Dlaczego? Sam nie wie. Przeciska się przez tłum i płacząc wychodzi z kościoła. Później tak o tym mówił: *Ach, ileż szczęścia mieści się w takich łzach!*

O wycieczce w góry Beaujolais nie było już mowy. Nazajutrz geolog ponownie znalazł się u stóp Proboszcza z Ars. *Ojciec* - rzekł, już zwyciężony przez łaskę - *ja w nic nie wierzę... Proszę mi pomóc!* I Święty tak mu pomógł, że geolog, spędziwszy u jego boku dziesięć dni, pełen wiary powrócił do Lyonu. Odtąd wobec kolegów nie dzielących jego wiary - opowiada ksiądz Raymond, który znał go dobrze - stawiał czoło wszelkim względom ludzkim i stał się jednym z najpobożniejszych i najgorliwszych katolików w mieście. Umarł w najlepszym usposobieniu, jakim tylko natchnąć może człowieka chrześcijańska pobożność⁷⁷.

Około połowy listopada 1855 roku, w hotelu Pertinand'a zamieszkał wraz z matką młody człowiek, Sylwan Dutheil, z Clermont l'Herault. Wstąpiwszy do wojska w szesnastym roku życia, Sylwan, wskutek różnych nadużyć, nabawił się choroby piersiowej, która zmusiła go do powrotu na łono rodziny. Dziwne zdarzenia pobudziły go do podjęcia długiej i męczącej podróży do Ars.

Przechodząc kiedyś ulicą w Montpellier, ujrzał portret Proboszcza z Ars, i... wyśmiał go. A gdy towarzysząca mu siostra zganiła go za to, mówiąc: *Czy nie wiesz, że mógłbyś*

odzyskać zdrowie, gdybyś zaufał temu świętemu mężowi? Młody człowiek jął jeszcze bardziej szydzić. Następnej nocy we śnie ukazał mu się święty Proboszcz, trzymający w ręku jabłko więcej

219

niż do połowy zgniłe. Wstrząśnięty tym dziwnym snem, młodzieniec wyraził chęć udania się do Ars. Matka zgodziła się zawieźć go tam.

Ponieważ był cierpiącym, ksiądz Vianney sam odwiedzał go codziennie w hotelu. Z rana w sobotę 8 grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia, Sylwana zupełnie bezsilnego, lecz nawróconego już i rozgrzeszonego, przyniesiono przed stopnie ołtarza. Po przyjęciu Komunii św. zawołał z przejęciem: *Jakże szczęśliwy jestem! Nigdy w życiu jeszcze takiego szczęścia nie doznałem!...* Rzucił się w objęcia matki i rzekł, płacząc: *Radość przy przyjęciu tej Komunii sprawia, iż zapominam o wszystkich cierpieniach. Nie chcę już opuścić tego świętego Męża; chcę tu umrzeć!* I istotnie, następnej nocy umarł⁷⁸.

W roku 1859 przyprowadzono podstępem do Ars starego przewoźnika znad Saonle'y, zatwardziałego grzesznika. Skoro ujrzał on kościół pełen pielgrzymów i konfesjonał obleżony przez penitentów, wnet zmiarkował, że użyto względem niego podstępu; jął tedy bluźnić i chciał natychmiast miejsce święte opuścić. Wy tłumaczono mu jednak, iż było już za późno, i że rad nie rad, w tym niemiłym dlań zakątku przenocować musi. Udało się wszakże komuś uprzedzić księdza Vianney'a o przybyciu tej *grubej ryby*.

O zmroku Proboszcz z Ars zjawił się u naszego przewoźnika.

- Nie po to tu przyjechałem, by odegrać rolę dewotki!... - krzyczał stary jak szaleniec. - Proszę mnie zostawić w spokoju! Chcę jak najprędzej odjechać...
- Mój drogi - odparł łagodnie ksiądz Vianney - czemu nie chcesz ulitować się nad własną duszą?

I wypowiedziawszy te proste słowa, wyszedł. Co się stało w nocy - nie wiadomo; dość, że nazajutrz z rana święty zastał swego grzesznika z oczyma zalanymi łzami i z krucyfiksem w rękach. *Nawrócenie jego było zupełne i rzucające się w oczy*. Ksiądz Vianney powiedział mu - taka przynajmniej rozeszła się pogłoska - że spowiednik i penitent wkrótce jeden po drugim zstąpią do grobu. Istotnie, w niedługi czas po śmierci Sługi Bożego, zastano starego przewoźnika bez życia. Zmarł klęcząc na łóżku⁷⁹.

Pewnego jesiennego dnia 1852 roku, Franciszek Dorel - który w Villefranche sur Saone wyrabiał przedmioty gipsowe - siedł w towarzystwie swego przyjaciela do Ars. Dorel miał lat trzydzieści dwa i wygląd dziarski. W stroju, jaki miał na sobie, nikt nie wzięłby go za pątnika, a przy tym ze strzelbą na ramieniu, ze wspaniałym psem myśliwskim nie wyglądał bynajmniej na człowieka, któremu spieszo do spowiedzi. W przeddzień wyruszenia w drogę, przyjaciel Dorel'a zapytał go:

- Czy nie poszedłbyś jutro do Ars? Jest tam Proboszcz, co cuda czyni i spowiada dniem i nocą. Warto go zobaczyć.
- A więc i ty także miałbyś zamiar wypowiadać się u niego? - zdziwił się Dorel.

220

- A czemużby nie?...
- Jeśli chcesz, idź. Zresztą, słuchaj: pójde i ja, lecz wezmę z sobą strzelbę i zabiorę psa... Po obejrzeniu tego cudownego proboszcza udam się na stawy w la Dombes, by ustrzelić parę kaczek. A ty, jeśli ci się podoba, możesz tam zostać i pójść do spowiedzi.

Dwaj podróżni wchodząc do wsi ujrzeni właśnie Proboszcza z Ars przesuwającego się pomiędzy dwoma rzędami pątników. Szedł powoli, błogosławiąc łagodnym ruchem ręki. Zaciekawiony Franciszek Dorel wmieszał się w tłum. I... o dziwo: święty starzec przystanął wprost przed nim i zaczął patrzeć kolejno to na psa, to na myśliwego. Wreszcie rzekł z powagą: *Byłoby rzeczą wielce pożądaną, żeby dusza pańska była równie piękna, jak pański pies.*

Młody człowiek poczerwieniał i opuścił głowę... I w tej chwili jasno zrozumiał, że oto jego pies pozostał tym, czym go Bóg stworzył, wiernym zwinnym zwierzęciem; lecz on już odszedł od swego przeznaczenia, zniszczył bowiem w swej duszy obraz i podobieństwo Boże!... Przerażony tym niespodziewanym ujawnieniem stanu swej duszy, jął długo zastanawiać się, co mu czynić należy, aż wreszcie, powierzwszy miejscowym ludziom strzelbę i psa, wszedł do kościoła i wyspowiadał się przed księdzem Vianney'em. Tak był skruszony, że zalewał się łzami. Teraz, gdy pojął cenę swej duszy, próżność świata i powagę życia ludzkiego, zapragnął służyć tylko Bogu. Postanowił więc zostać zakonnikiem.

- Wstąpił do trapistów... - rzekł mu bez wahania Proboszcz z Ars.

Skorzystał z tej rady. Wstąpił do klasztoru Najświętszej Panny w Aiguebelle d. 18 grudnia 1852 roku. W następnym roku przywdział habit zakonny; a w szesnaście lat później złożył uroczystą profesję, pod imieniem Brata Arsena... Zmarł świętobliwie, jako zakonnik, 18. grudnia 1888 roku⁸⁰.

1 M. Miard, P. A. D., 836. **2** Ks. Raymond, P. O., 300. **3** P.M., 1,8. **4** P. A. I. O., 340. **5** Jan-Feliks hr. des Garets, P. A. I. G., 413. **6** Louis Perroy, L'humble Vierge Marie, Paryż, Lethielleux, 1915, str. 78. **7** Ks. Dufour, P. A. I. G., 355,362. **8** Jan Feliks hr. des Garets, P. A. I. G., 414. **9** Franciszek Perlinand, P. A. N. P., 808. **10** Un pelerinage a Ars en 1858. Annales d'Ars, luty 1906, str. 342. **11** Marie des Brûlais, Suite de l'Echo de la sainte Montagne, Nantes, Charpentier, 1855, str. 175. **12** Le Croise, 20 sierpień 1859 r., r I, Nr. 3. **13** Hr. des Garets, P. O. 917. **14** Ks. Toccanier. P. A. N. P., 266. **15** Wilhelm Villier, P.O., 636. **16** Krystyna de Cibeins P. A. D., 144. - *Niekiedy liczba osób spędzających noc w przedsionku lub przy kościele, by zatrzymać swe miejsce na dzień następny, dochodziła do osiemdziesięciu.* (X. Dufour P. A. I. G., 340). **17**, **18** Annales d'Ars, maj 1904, str. 402; marzec 1906, str. 363. **19** K. Lassagne, R A. I. G., III. **20** Według relacji ks. Billoud, kapelana domu Opatrzności w Vitteaux, (w dep. Cote d'Or.) Archiwum probostwa w Ars. **21** Hr. des Garets, P. O., 292.

221

22 Ks. Rougemont, P. A. D., 789. **23** Piotr Oriol, P. O., 759. **24** Brat Atanazy, P. O., 1013. **25** Annales d'Ars, lipiec, 1905 r. str. 91. **26** P. O., 1325. **27** P. O., 759. **28** Annales d'Ars, luty 1910, str. 292. **29** List pewnej Urszulanki z Krakowa do Ks. Convert'a z dn. 1 czerwca 1902 r. **30** Annales d'Ars, styczeń 1915, str. 254 - 255. **31** Ks. Rougemont, P. A. I. G., 432. **32** Ks. Monnin, P. O., 1122. **33** Annales d'Ars, styczeń r. 1901 str. 251. - Ponieważ niektórzy czytelnicy mogliby z przytoczonych przez nas pewnych faktów podejrzewać, iż Proboszcz z Ars w jakikolwiek sposób naruszył świętą i nietykalną tajemnicę spowiedzi, co byłoby rzeczą potworną, przeto, dla uspokojenia ich zaznaczamy, że to osoby zainteresowane, z zupełną swobodą poczyniły te zwierzenia i zezwoliły na ogłoszenie ich, ku chwale Sługi Bożego. **34** Ks. Dufour, P. A. I. G., 347; ks. Peletier, 391. Pewnego razu - opowiada ks. Raymond - *przyprawdziłem doń pewną osobę, która miała wrażenie, że będzie potępiona. Ks. Proboszcz uspokoił ją* (P. O., 306). **35** Szczegóły od ks. Joly, proboszcza w Benonces (w dep. Ain), który słyszał je bezpośrednio od Franciszka Bourdin (Referaty w archiwum probostwa w Ars). **36** Biskup Langalerie, zostawszy arcybiskupem w Auch, opowiedział fakt ten księżom zgromadzonym na rekolekcjach kapłańskich. (Notaty prałata Coilvert, zeszyt 1, Nr. 27. **37** Ks. Convert, N. R., I, 12. **38** Dokumenty Bali a (Archiwum parafjalne). **39** P. O., 1089. **40** K. Lassagne, P. A. I. O., 123. **41** P. O., 1238. r. **42** Brat Atanazy, P. A. I. G., 224. **44** Ks. Tailhades. P. O., 1508. **45** Ks. Raymond, Z. R., 163. **46** P. A. I. G., 207. **47** Jest to jedno z czterech malowideł, pędzla Pawła Borei'a. **48** Hr. des Garets, P. O., 989. **49** Mowa biskupa Martin'a, wygłoszona przy poświęceniu bazyliki w Ars, 4 sierpnia 1865 r. **50**, **51** P. O., 337; 709; 988. **52** Brat Atanazy, P. O., 369. **53** Ks. Toccanier, P. O., 137. **54** Ks. Beau, jego spowiednik, P. O., 1100. **55** K. Lassagne, P. M., 1, 7. **56** Bar. de Belvey, P. O., 720. **57** Marta des Garets, P. A. I. G., 297. **58** J.

M. Chanay, P. O., 584. **59** P O., 780 - 781. **60** Ks. Dubouis, P. O., 1244. **61** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 301 **62** Jan Pertinand, P O., 367. **63** Hrabia des Garets, P. O , 958. **64** Wydanie Gousset'a, (Theologie morale a l'usage des cures et des confesseurs, dwa tomy in 8-°, Paryż, Lecoffre) które posiadał Proboszcz z Ars w swej bibliotece nosi datę 1845 r **65** Ks. Rougemont, P. A. D., 749. **66** Esprit du Cure d'Ars, dzieło cyt., 351 **67** Archiwum parafialne w Ars. **68** Brat Atanazy, P. O., 832. **69** Ks. Toccanier, P. A. N R, 307. **70** Ks. Monnin, P.O., 1140 **71** Le Cure d'Ars et la mere Marie Veronique, Annales d'Ars, lipiec 1904, str. 62. **72** Ks Raymond, Z. R., 168. **73** Dokumenty Balia, archiwum parafialne w Ars. **74** Ks. Toccanier, P. A. I. G., 153. **75** P. A. N. R, 951. **76** Ks. Toccanier. P. A. I. G. 152. **77** Zestawiliśmy w opowiadaniu tym szczegóły dostarczone przez księdza Gaillard a, świadka nawrócenia p. Maissiat (P. O. 1427-9.) i przez księdza Raymonda, R. 158. **78** Brat Atanazy. P O. 871. **79** Ks. Toccanier, P. A. I. G. 153. **80** Według memoriału, - dotyczącego ośmiu powołań do zakonu Trapistów za namową Proboszcza z Ars, przestanego Prałatowi Convert 21 maja 1901 roku przez Przewielebnego O. Opata klasztoru w Aiguebelle

222

XXV. PROBOSZCZ Z ARS JAKO KIEROWNIK SUMIEN

Wiele można by podać zajmujących szczegółów o sposobie postępowania ks. Vianney'a z duszami prawdziwie pobożnymi i postępującymi na drodze doskonałości.

Opowiadają też, że niekiedy wprost odmawiał wysłuchania spowiedzi niektórych osób, wiedząc, iż są w łasce u Boga.

Jednego razu przybyły do Ars dwie zakonnice, maryistki; przełożona, i towarzysząca jej siostra zakonna, pragnąc zasięgnąć u Świętego rady, w sprawie dotyczącej ich zgromadzenia. Zanim jeszcze mówić zaczęły, już Sługa Boży wskazał im jak mają postąpić; następnie zaś, gdy poprosiły o spowiedź, rzekł: *Nie potrzeba wam spowiedzi. Zostawcie innym czas potrzebny dla nich.* Zakonnice odeszły bardzo pocieszone¹.

Pannie Klarze Deschamps, która w styczniu 1853 roku zgłosiła się po radę, w towarzystwie stryja swego, kardynała, arcybiskupa Mechlińskiego - go, kazał ksiądz Vianney uczynić znak Krzyża. *Tak, córko moja* - rzekł jej natychmiast - *jesteś stworzona do zgromadzenia Najświętszego Serca (Sacre - Coeur). Idź do Komunii Św. bez spowiedzi.* I poszła uradowana².

Jednak zdarzenia tego rodzaju były wyjątkami i tylko dla ważnych, jemu znanych powodów Proboszcz z Ars tak postępował. Zazwyczaj wszystkim penitentom udzielał chwil niezbędnych; nawet małym dzieciom; które umiał pozyskiwać, odnosząc się do nich po ojcowsku³.

Obaj księża Lemannowie, nawróceni z judaizmu, za młodu spowiadali się u niego. *Pozwolił nam wtedy ukryć twarze w swych długich siwych włosach - mówią oni. - Odczuwaliśmy wówczas wielkie szczęście, że mogliśmy jakby nasiąknąć jego świętością*⁴. *Mimo przemęczenia, nie zdarzyło się Proboszczowi z Ars natknąć na prostytutka, którego by nie pouczył, ani na duszę sprawiedliwą, której by nie zachęcił i nie pobudził do doskonałości*⁵.

Świętość życia i nadprzyrodzona mądrość Sługi Bożego w rozstrzyganiu wątpliwości, pobudzały dusze pobożne do okazywania mu zaufania bez zastrzeżeń. *W praktyce duszpasterskiej, jako wikariusz w Ars - oświadcza ksiądz Klaudiusz Rougemont - napotkałem wiele osób, które uważały księdza Vianney'a za niezrównanego i natchnionego przez Boga kierownika dusz*⁶. *Zarówno w konfesjonale, jak na ambonie - mówiła pani Krystyna de Cibeins - widziałam w nim Zakon i proroków*⁷. *Na ogół odpowiedzi jego były jasne i szybkie: Wznosił oczy do nieba, a potem rozstrzygał sprawę bez wahania i z wielką stanowczością*⁸. *Gdy*

zwracano się do niego o radę w zawitych kwestiach, prosił niekiedy o pewien czas do namysłu, lub nawet do zasięgnięcia rady innych kapłanów. *Choć byłem podówczas bardzo młodym księdzem* - opowiada ksiądz Dufour, misjonarz z Pont d'Ain - *zapytał mnie kiedyś w pokorze swej o zdanie w jakiejś sprawie dotyczącej restytucji, którą miał rozstrzygnąć*⁹.

Nie jeden z penitentów Proboszcza z Ars zawiódł się, sądząc, iż usłyszy od niego jakieś rzeczy nadzwyczajne. Decyzje jego nie miały w sobie ani egzaltacji, ani przesady; były oględne i rozumne. Rozpoznawał pobudki ukryte, świadome lub nie, mgliste pragnienia i puste mrzonki i skierowywał dusze na właściwe miejsce. Niejedna młoda dziewczyna marzyła tylko o klasztorze, a on stanowczo radził jej, by wyszukała sobie stanowisko w świecie. Przed inną znów, która przygotowywała się do stanu małżeńskiego, odślaniał wznioślejsze i jaśniejsze widnokreśli. Stosownie do okoliczności, albo zapalał do wzlotu, albo zbyt ni lot hamował.

Zresztą miał zwyczaj powstrzymać się od udzielania rad, skoro uważał, że inne poważne osoby uczynić to potrafią. Tak na przykład, gdy pewna pani z Grenoble zapytała go, czy może założyć kawiarnię dla zdobycia sobie pomocy materialnej w wychowaniu dzieci, odesłał ją do jej proboszcza¹⁰.

Panna Ludwika Martin z Saint Rambert (w dep. Ain), osoba z natury wesoła i figlarna a obdarzona dobrym sercem, mając lat osiemnaście poczęła odczuwać pociąg do życia zakonnego. Rodzice uważali to za dziecinadę. Pewnego dnia młoda panna odwiedziła swe kuzynki będące na pensji u Wizytek w Montluel. Wszedłszy do rozmównicy, ujrzała kratę klauzury. *Och!* - zawołała - *nie chciałabym być za nią!* Wkrótce po tych odwiedzinach zaczęła doznawać dziwnego niepokoju. - Może jednak Pan Bóg powołuje mnie do zakonu kontemplacyjnego - myślała. Zwierzywszy się z walk wewnętrznych swej babce, bez wiedzy rodziców udaje się wraz z nią do Ars. Po długim wyczekiwaniu w kościele, wreszcie stanęła przy konfesjonale; lecz ksiądz Vianney właśnie wychodzi i udaje się do zakrystii; gdyż miał zaraz odprawiać procesję - (był to dzień świętego Marka). Ludwika Martin biegnie za nim: *Ach, Ojciec* - prosi - *ja tak bardzo chciałabym przyjąć Komunię podczas Mszy księdza Proboszcza, a jeszcze się nie spowiadałam!...* W tej chwili ttumy zalegające kościół wtoczyły się do zakrystii tak, iż trudno było drzwi zamknąć.

- Czy masz dużo miłości własnej? - zapytał dziewczęcia święty Proboszcz.

- Nie, Ojciec...

- To dobrze. Więc uklęknij tu i spowiadaj się.

Ludwika spowiada się, zwierza ze swych niepokojów i ot co słyszy:

- Powołanie twoje pochodzi z nieba, moje dziecko. Wstąp zaraz do Wizytek.

Wobec takiej decyzji, rodzice Ludwiki już się nie sprzeciwiali, i późniejsza Siostra Maria Anastazja, z całą żywością swego temperamentu oddała się na służbę Panu¹¹.

Około roku 1836 państwo Millet z Macon postanowili spędzić dni kilka w Ars, by móc pomówić do woli ze świętym Proboszczem. Lecz ich córka, Ludwika Kolumba, chociaż przybyła z nimi, nie chciała, za żadną cenę, zwrócić się do Sługi Bożego. A jednak była to dobra i pobożna panienka. Już pątnicy nasi zamierzali opuścić Ars, po tygodniowym pobycie, i zaszli po raz ostatni do kościoła. W tej chwili ks. Vianney siedł do zakrystii. Wiedziony nadprzyrodzoną intuicją, rzucił wzrokiem przenikliwym na tłum i podniósł

brewiarz w kierunku Ludwika Millet. Zrozumiała: trzeba było poddać się! Tłumy usunęły się, pozwalając jej przejść. Ruchem ręki Święty wskazał konfesjonał. Młoda panna uklękła i po krótkiej chwili usłyszała słowa, które miały nadać kierunek całemu jej życiu: *Moje dziecko, zostaniesz zakonnicą Wizytką, w swym rodzinnym mieście... Pan Bóg tego chce... Pan Bóg tego chce!* Na próżno penitentka protestowała; Proboszcz z Ars powtórzył po raz trzeci: *Moje dziecko, Pan Bóg tego chce!* Przeszkody, które panienka ta musiała pokonać, zdawały się nie do przebycia. Wszakże usunęły się same, i Ludwika Kolumba, wolna od wszelkich więzów, wzniosła się na wyżyny¹².

Siostra Maria Mechtylda, Urszulanka z Awinionu, jeszcze przebywając na pensji w Troyes, jako młoda panienka, w lipcu 1856 r. wybrała się ze swą krewną do Ars. *W chwili wyjazdu - jak sama opowiada - spotkałam się z przyjaciółką, która ciesząc się z mojej pielgrzymki, powiedziała iż bardzo być może, że święty Proboszcz wskaże mi moje powołanie, tak jak jej wskazał.*

Przyprowadzam Ojcu małą uczoną. W ten sposób przedstawiona została księdzu Vianney. A on na to: *Uczoną?... Wszystko niewarte jednego aktu miłości Bożej!* - Ojciec - zapytała moja krewna - *czym będzie to dziecko?* Wówczas święty przez czas dłuższy utkwiał wzrok we mnie i zdawało się, jakby z oczu mi czytał, co się dzieje w mej duszy. Wreszcie rzekł: *Zakonnicą...* Pomyślawszy zaraz, iż musiałabym opuścić matkę, brata i porzucić ukochaną naukę, zawołałam żywo: *Nie, nigdy!... Nie, nie - i nie!* A święty, uśmiechając się wesoło, zawołał z kolei, przedrzeźniając mię żartobliwie: *Tak, tak - i tak!...* Wtedy poszłam za nim i uklękłam przy konfesjonale... Dotąd myślałam o tym tylko, by zdobyć dyplomy; - on całkowicie odmienił mi umysł i serce.

W trzy lata potem, w roku 1859 - tym samym, w którym nastąpiła błogosławiona śmierć Proboszcza z Ars - złożyłam profesję. I oto już pięćdziesiąt osiem lat jestem zakonnicą¹³.

W taki to sposób Proboszcz z Ars skierowywał ku szczytom dusze zacne, lecz słabe, lub zaniepokojone, które, gdyby nie on, nie oddałyby się całkowicie Bogu. I przeciwnie, mając dar poznania zamiarów Bożych, w niektórych, nawet najbardziej szlachetnych duszach, rozwiewał złudne marzenie o drodze doskonałości.

225

Widziałem kiedyś - opowiada ks. Dufour, misjonarz z Pont d'Ain - pewnego pułkownika, który służył Ks. Vianney'owi do do Mszy św. i siedł obok niego ze świecą w ręku, gdy rozdawał Komunię. Pułkownik ten zapytał później świętego kapłana, czy nie powinien by, skoro jest wolnym od więzów małżeńskich, zostać zakonnikiem. Broń Boże - odparł święty - w wojsku bardzo potrzebne są dobre przykłady, w rodzaju tych, jakie Pan daje¹⁴.

Ojciec - *pytał go pewien kapłan, klęcząc u jego stóp - czy mam utrwać w sobie pragnienie życia zakonnego, które odczuwam tak żywo, już od lat blisko dwudziestu?*

Na to usłyszał zdecydowaną odpowiedź:

- Tak, mój synu. Ta myśl pochodzi od Boga.

- W takim razie, pozwoli mi Ojciec porzucić stanowisko profesora seminarium, które obecnie zajmuję, i powie do jakiego zakonu mam wstąpić...

- Nie tak prędko, mój drogi! Pozostań tam, gdzie jesteś. Bo widzisz, Pan Bóg daje niekiedy pragnienie, którego urzeczywistnienia na tym świecie żądać nie będzie.

W trzy lata później, ten sam kapłan; mimo wszystko dręczony pragnieniem życia klasztornego znowu zwrócił się do Proboszcza z Ars, próbując ponowić atak na jego

decyzję. W tym czasie właśnie przeniesiono tego kapłana z małego seminarium na profesora w katolickim zakładzie naukowym.

- Teraz, gdy nie jestem już w małym seminarium, Ojciec poradzi? - zapytał świętego.

Na to Sługa Boży odparł z uśmiechem:

- Ależ to samóż - A potem dodał z powagą: - Niech ksiądz nie zostaje proboszczem.

Najpiękniejsze dzieło, jakiemu można poświęcić się w tych czasach, w których obecnie żyjemy, to chrześcijańskie wychowanie młodzieży¹⁵.

* * *

Wiele osób zwracało się do księdza Vianney'a z prośbą, by pokierował nimi w wyborze nabożeństw. Będąc wrogiem *dewocyjek*, dopatrywał się w nich bowiem tendencji do wyjaławienia dusz, Święty zachwalał wszystkie praktyki przez Kościół zatwierdzone i polecone, a więc: odmawianie koronki, *Anioł Pański*, aktów strzelistych, a nade wszystko słuchanie Mszy św. i nabożeństw liturgicznych. Wyżej stawiał modlitwę publiczną od modlitw prywatnych. *Modlitwa prywatna* - mówił - *podobna jest do słomy, tu i ówdzie po polu rozrzuconej; jeśli ją zapalisz, słaby będzie płomień, ale zbierz żdźbła rozrzucone w jeden stos, a płomień będzie silny i wzniesie się ku niebu: taką jest modlitwa publiczna.*

Osoby inteligentne usiłował ksiądz Vianney przyzwyczaić do codziennego rozmyślania i tłumaczył im, w jaki sposób mają je odprawiać. Nie

226

zdolnym do systematycznej medytacji, zalecał po prostu, by często myśleli o Panu Bogu. *Zwrócił mi uwagę na to* - mówiła właścicielka sklepu z dewocjonaliami, Marta Miard - *że wystarczyłoby mi popatrzeć uważnie na tyle posążków Matki Boskiej i tyle przedmiotów dewocyjnych, by wiedzieć co mówić na modlitwie*¹⁶. *Jako najodpowiedniejszą lekturę doradzał Ewangelię, Naśladowanie Jezusa Chrystusa i Żywoty świętych Pańskich*¹⁷.

Rzecz godna uwagi, że jako roztropny kierownik dusz, umiał odróżniać ściśle obowiązek od rady i stale nakazywał wypełniać przede wszystkim obowiązki. *Trudno wyrazić* - mówi panna de Belvey - *z jak przedziwnym taktem umiał w stosunku do każdego rozpoznać, co było dlań nakazem, obowiązkiem lub radą, jak umiał odczuć wszystko, co było miłością własną lub wytworem niewczesnej gorliwości*¹⁸.

Czego uczył w nauce katechizmu, to powtarzał i w konfesjonale.

Osoba prawdziwie rozumiejąca religię - mawiał - *ma zawsze dwóch przewodników: radę i posłuszeństwo*¹⁹.

Ksiądz Proboszcz - zeznaje Katarzyna Lassagne - *nie chciał, by matka w rodzinie zaniedbywała się w domowym gospodarstwie dla częstego chodzenia do kościoła. Któregoś roku, na początku postu zabronił mi zachowywać post ścisły.*

- A przecież ksiądz Proboszcz - rzekłam - *sam pości.* - *To prawda* - odparł - *ale ja, zachowując ścisły post mogę spełniać swe obowiązki, a ty byś tego uczynić nie mogła*²⁰.

Osobom żyjącym w stanie małżeńskim ukazywał wielkość ich powołania, upominając, by święcie spełniały swoje obowiązki.

Niejaka pani Ruet, z Ouroux (w dep. Rhone), obarczona już licznym potomstwem, miała znów zostać matką. Udała się do Świętego w Ars, by odeń zaczerpnąć odwagi. Niedługo czekała, gdyż ksiądz Vianney wywołał ją z tłumu.

- Bardzoś smutna, moje dziecko - rzekł, gdy uklękła przy konfesjonale.

- Ach, Ojczy, już nie jestem zbyt młoda, a tu nowy obowiązek!

- Pociesz się, dziecko. Gdybyś wiedziała, ile to niewiast będzie w piekle za to, że nie wydały na świat tych dzieci, które powinny były wydać...²¹

Moja droga - rzekł z ojcowską dobroduszością do młodej matki, która zwierzała mu się z trosk spowodowanych liczną rodziną - *niech cię twój ciężar nie przeraża. Chrystus Pan dźwiga go wraz z tobą. Wszystko, co czyni, czyni dobrze: jeśli daje młodej matce liczne potomstwo, to znaczy, iż uważa ją za godną tego, by je wychowała. Jest to z Jego strony dowód wielkiego zaufania*²². Swych braci w kapłaństwie ks. Vianney zaklinał, by zmierzali, bez żadnych zastrzeżeń, do doskonałości według rad ewangelicznych. Od doskonalszych żądał niekiedy ofiar pozornie małych, lecz wielkich niezawodnie w oczach Boga i jego wiernego sługi.

227

Pewien kaptan, który później został zakonnikiem Najświętszego Serca w Issoudun, raz odprawiał rekolekcje pod kierunkiem Proboszcza z Ars. Gdy już kończył spowiedź, zawahał się, czy ma się oskarżyć, że w godzinach wolnych od zajęć grywał w karty z innymi kapłanami. Dla własnego spokoju jednak wyznał to.

- Nie trzeba grać w karty - rzekł święty spowiednik.

- Ależ, Ojcze, gra może być niekiedy mniejszym złem. Zresztą w czasie zebrania, dla towarzystwa...

- Nie ma potrzeby zbierać się w takim celu.

- Niekiedy, Ojcze, jest się wezwanym do oddania usługi bratu kapłanowi - a potem...

- Gdy się oddało usługę, trzeba odejść.

Odpowiedzi Świętego były krótkie, jasne, bez komentarzy. Po drugiej stronie zakratowanego okienka duchowny penitent ociągał się z wyprowadzeniem ostatecznego wniosku, uważając, że taka surowość niezgodna jest z tradycją i przewyższa jego siły - gdy wtem, podniósłszy głowę, spojrzał na krucyfiks. Wówczas zrozumiał...

- A więc, Ojcze mój, obiecuję, że już więcej grać nie będę, ale proszę mi dopomóc swymi modlitwami.

- To wystarczy! - odrzekł ksiądz Vianney i udzielił rozgrzeszenia.

Odszedłszy od konfesjonалу udał się penitent do kaplicy świętej Filomeny i tam, opierając się na ołtarzu, zapisał swe postanowienie... Gdy po upływie jakiegoś czasu zwykli jego partnerzy znów go zapraszali do kart, rzekł im: *Przez kilka chwil będę świadkiem waszej partyjki, lecz sam grać nie będę. Wróciłem z Ars, gdzie obiecałem księdzu Proboszczowi, że już grać nie będę*. Na to już nikt nic nie odpowiedział.

W innych okolicznościach, zalecał święty braciom-kapłanom ofiary bardziej heroiczne. Pewnemu duszpasterzowi, który utyskiwał przed nim na obojętność swych parafian i na bezowocność gorliwych wysiłków, dał ksiądz Vianney odpowiedź, która wydaje się twardą, lecz niezawodnie miał siłę znieść ją ten, do którego była skierowana: *Gdy nauczałeś z ambony, czyś się modlił?.. Czyś pościł?.. Czyś zadawał sobie dyscyplinę?.. Czyś spał na gołej ziemi? Dopókiś tego wszystkiego nie spełnił, nie masz prawa uważać się*²³.

Dusze skrupulatne pouczał święty, by miały ufność w Bogu i były posłuszne spowiednikowi. *Dość było zresztą jednego jego słowa, by uspokoić duszę trwożliwą i zmieszaną*...²⁴ Bojaźliwych i skrupulatów pobudzał do czynu, do poświęcenia. Niejaka panna Adela Conil, z Mormoiron (w dep. Vaucluse), zaproszona była na matkę chrzestną. Odpowiedzialność połączona z tym skromnym tytułem przerażała ją - gdyż w owych czasach odpowiedzialność tę uznawano (i słusznie) więcej niż dziś. - Od-

mówiła tedy prośbie. Wkrótce potem odbyła pielgrzymkę do Ars i poszła tam do spowiedzi. *Niedobrze postąpiłaś, nie chcąc być matką chrzestną* - rzekł jej ksiądz Vianney, choć o tym wcale mowy nie było - *nie trzeba* nigdy bać się dobrze czynić. Na drugi raz bądź rozumniejszą²⁵.

* * *

Proboszcz z Ars przynaglał dusze pobożne, by często przystępowały do Sakramentów św. Wprawdzie nie wszyscy przystępujący do nich są świętymi, *lecz święci zawsze tylko z tych się rekrutują, którzy Sakramenty święte często przyjmowali*²⁶. Toteż w czasach przesiąkłych jansenizmem, gdy częsta Komunia święta we Francji niemal nie istniała, Ks. Vianney stał się jednym z pierwszych propagatorów tego świętego zwyczaju²⁷. *Lecz działał zawsze rozumnie, dążąc do tego, by do Komunii św. przygotowywano się poważnie, a następnie, by starano się wyciągnąć z niej jak największą korzyść dla duszy.*

Praca nad własną duszą - było jego dewizą. Nie znosił opuszczenia się, obojętności, a tym więcej nałogu. *Biedne dziecko*, mówił do pewnej pani z Lyonu - *nie chcesz się nawrócić!... Przystępujesz do Komunii Św., a niczego w postępowaniu swym na lepsze nie zmieniasz! Zawsze jesteś gwałtowna, popędliwa!* Penitentka, spostrzegłszy, iż Proboszcz z Ars tak wyraźnie czyta w jej duszy, poczęła drżeć na całym ciełe, a gdy odważyła się podnieść na świętego oczy łzami zalane, zdało jej się, jakby oblicze księdza Vianney'a było całe w ogniu²⁸.

Pewnego poranku, r. 1845, panna Stefania Poignard z Marcy (w pobliżu Villefranche sur Saone) jechała w towarzystwie rozbawionych koleżanek omnibusem idącym do Ars. Gwarzyła z nimi wesoło przez całą drogę. Po przybyciu na miejsce Stefania, która była pobożną, udała się wprost do kościoła, gdzie właśnie ks. Vianney rozpoczął Mszę św. Gdy nadeszła chwila Komunii młoda dziewczyna uklękła przy balustradzie. Celebrans spokojnie udzielał Komunii św. innym osobom, ale gdy podszedł do Stefanii, wzięwszy Hostię podniósł ją do góry ponad puszką i zaczął mówić słowa: *Corpus Domini nostri*, lecz nie dokończywszy ich stanął bez ruchu...

Trudno opisać niepokój wewnętrzny, jaki ogarnął tę młodą istotę, której Mąż Boży chciał dać naukę na całe życie. Nie wiedząc co ma myśleć, zaczęła gorąco powtarzać w duchu akty wiary, nadziei i miłości. Gdy je skończyła, kapłan podał jej Hostię świętą i poszedł dalej. Spotkawszy się z nią później, rzekł: *Nie zmówiłaś rannego pacierza i byłaś roztargniona przez całą drogę. Czy sądzisz, moje dziecko, że byłaś wówczas usposobiona do przyjęcia Komunii świętej?*²⁹

Zanim dopuścił kogoś do częstej Komunii żądał odeń ks. Vianney, prócz pewnego stopnia pobożności, także wystarczającej wiedzy. Pani Maduel z Lurcy, osoba pobożna, lecz bardzo mało oświecona w rzeczach wiary, prosiła go kiedyś, by pozwolił jej komunikować kilka razy w tygodniu. *Dobrze, moja droga* - odrzekł Święty - *lecz za pokutę pójdziesz do swego proboszcza i poprosisz go, by ci powiedział czego uczy katechizm o Komunii świętej i o usposobieniu, w jakim do niej przystępować należy.*

Biedna penitentka może w tych warunkach gotowa byłaby wyrzec się częstej Komunii Św., lecz musiała spełnić polecenie Ks. Vianney'a, ponieważ stanowiło ono jej pokutę.

Rada nie rada musiała zwrócić się do księdza Bernard'a, proboszcza z Lurcy, który jednak, oszczędzając miłość własną swej parafianki, zadowolił się tym, że pożyczył jej

dwa dzieła duchowne, wyznaczając do przeczytania odpowiednie rozdziały. Gdy je przeczytała, rzekła do księdza Bernard'a, odnosząc mu książki: - *Jakże rada jestem, że miałam zadaną taką pokutę! Dowiedziałam się w ten sposób rzeczy, o których istnieniu nie wiedziałam.*

Ksiądz Bernard podawał później szczegół ten kapłanom, jako odpowiedź dla tych, co zarzucali Proboszczowi z Ars, że się nie zna na kierownictwie duchownym i że ulega wszelkim fantazjom fałszywych dewotek³⁰.

Gardząc bigoterią, zachęcał Proboszcz z Ars do prawdziwej pobożności. W duszach należycie usposobionych rozbudzał łaknienie Chleba Anielskiego. W jego naukach katechizmowych o częstej Komunii pełno jest gorących wezwań i przedziwnych porywów.

Nie tylko ciało ale i dusza także odżywiać się powinna - mówił święty. - A gdzież jej pokarm?... Dzieci moje, gdy Bóg postanowił dać duszy naszej pożywienie, by podtrzymać jej siły w pielgrzymce życia, nie znalazł na ziemi nic, co by jej godnym było. Wtedy postanowił dać jej samego siebie...!

*O duszo moja, jakżeś wielka! Sam Bóg tylko może głód twój zaspokoić!... Pokarm duszy, to Ciało i Krew Boga!... O, jakże to zacny pokarm!... Dusza samym tylko Bogiem żywić się może... jakże szczęśliwe są dusze czyste w swym zjednoczeniu z Chrystusem Panem przez Komunię!... W niebie zabłysną jak piękne diamenty, gdyż Bóg jaśnieć w nich będzie... O, błogosławione życie! Żywić się Bogiem!... Człowiecze, jakżeś wielki gdyś karmiony Ciałem i pojojony Krwią Boga!... Idźcie więc często do Komunii, dzieci moje,*³¹

Z tym samym entuzjazmem przemawiał Proboszcz z Ars, gdy kierował duszami w konfesjonale. Kiedyś wywołał z tłumu Elżbietę Giraud, założycielkę zgromadzenia Sióstr Różańca świętego, w Pont de Beauvoisin (w dep. Isery) i rzekł: *Nie dosyć często komunikujesz! Częściej przystępuj do Stołu Pańskiego. Oto już pora wychodzić mi ze Mszy: chcę abyś miała dziś szczęście przyjąć Chrystusa Pana. Byłam zawsze bardzo oschłą*

230

- *zwierzała się przyjaciółkom Matka Elżbieta. - W owym czasie komunikowałam raz w tydzień i uważałam, że to nawet jeszcze jest zbyt często*³².

Pewna pobożna osoba, z parafii znajdującej się w okolicy Beaujolais, rzadko przystępowała do Komunii. Ksiądz Vianney wymógł od niej przyrzeczenie, że co dwa tygodnie przyjmować będzie Przenajświętszy Sakrament. Odbывая kilkakrotnie pielgrzymkę do Ars, za każdym razem otrzymywała podobny rozkaz. Osoba ta, choć chciała być posłuszną nakazowi spowiednika, zwracała jednak uwagę na to, że podobne pobożne praktyki nie są w zwyczaju w tej parafii, a przeto w wykonaniu ich byłaby osamotnioną.

- *Wszak ma pani przyjaciółki - rzekł Ksiądz Proboszcz. - Proszę wybrać najcnotliwsze z ich grona i przyprowadzić je do mnie. Wtedy już pani nie będzie sama.*

Powróciła tedy do Ars z dwiema towarzyszkami. *Proszę przyjść za sześć miesięcy - rzekł do każdej z osobna mąż Boży - ale w towarzystwie: każda z was musi pozyskać dwie lub trzy towarzyszki.*

Po sześciu miesiącach, już z Beaujolais do Ars pielgrzymowało dwanaście osób. Przed każdą z nich nasz święty odsłonił tajemnicę częstej Komunii... Własny ich pasterz zdziwił się rychło, widząc szczęśliwą przemianę w swej parafii i chciał poznać przyczynę tego zjawiska. Gdy opowiedziano mu rzecz całą, on sam z kolei pospieszył do Ars, by złożyć podziękę gorliwemu kapłanowi³³.

Ileż to jeszcze innych dusz, ile parafii zawdzięczało świętemu Proboszczowi swój postęp w dobrym! Nie mamy wszystkich świadectw, które by wzbogaciły w pełni życiorys Proboszcza z Ars ujawnianiem faktów stwierdzających, jakim był spowiednikiem i kierownikiem sumień: Bóg pozostawił sobie wyjawienie wielu szczegółów - na wielką chwilę Sądu...

Sam Ks. Vianney - opowiada hrabia des Garets - zmuszony był przyznać, iż dopiero Sąd Ostateczny wykaże dobro zdziałane przez jego posługi duchowne³⁴.

Wobec tego, łatwo zrozumieć, że szatan, zawzięty na zgubę dusz, mógł przez usta opętanej rzucić mu te słowa: *Zadajesz mi szalone cierpienia!... Gdyby trzech takich, jak ty, znalazło się na świecie, zniszczone byłoby królestwo moje³⁵.*

1 Ks. Rougemont, P. A. D. 750. **2** Memorial Księdza Francois, kapelana Redemptorystek w Grenobli (Archiwum parafialne w Ars). **3** Panna Marta des Garets. P. A.LG, 293. **4** List do prałata Convert'a, z 11 sierpnia 1908 roku. **5** Marta Miard, P. A. D., 847. **6** Ks. Rougemont, P. A. D., 789. **7-8** Krystyna de Cibeins, P. A. D., 155; 137. **9** P. A. J. O., 347. **10** Marta Miard, P. A. D. 854. **11** Wyciąg z cyrkularzy Wizytek w Montiucl, Annales d'Ars, sierpień 1909 str. 94. **12** Por. Circulaire de la Visitation de Macon, 21 listopada 1910. **13** List pisany w roku 1816 do prałata Convert przez Siostrę Marię Mechtyldę, z klasztoru Urszulanek przy via Nomentana w Rzymie. **14** P.A. I. G. 341. **15** Według listu z 19 września 1864 r., pisanego do W. O. Faivre misjonarza w Saint Claude, przez księdza Cornu, który był wówczas

231

przełożonym małego seminarium w Nozeroy. Dokument złożono przy Procesie Ordynariusza. **16** P. A. D., 845. **17** Piotr Oriol, P. O., 738. **18** P. O., 228. **19** Esprit du Cure d'Ars, str. 103-104; str. 177. **20** K. Lassagne, P. O. 498. **21** Annales d'Ars, sierpień 1907, str. 91. **22** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, t. II, str. 552. **23-24** Ks. Toccanier, N. R., str. 31; P. O., 211. **25** Annales d'Ars, wrzesień 1819, str. 111. **26** Joanna Maria Chanay, P. O., 686. **27** W. O. Monnin, P. O. N. P., 282. **28** Dokumenty Ball'a (Archiwum parafialne). **29** Podług ustnego opowiadania panny Marii Brizard, z Ars, serdecznej przyjaciółki Stefanii Poignard. **30** Według listu, bez daty, księdza Augusta Rougemont do prałata Convert'a. **31** Instructions de onze heures, w rękopisie de la Bastie, str. 52 do 55. **32** Dokumenty Ball'a (Archiwum parafialne). **33** Dokumenty Ball'a N. R. K s. Convert, zeszyt I. Nr. 5. **34** P. O. 791. **35** Ks. Monnin Le Cure d' Ars 1.1. 439.

232

XXVI. PORZĄDEK DNIA PROBOSZCZA Z ARS I JEGO ŻYCIE WEWNĘTRZNE

Poza pięciodniowymi rekolekcjami, na które (do r. 1835) Ks. Vianney udawał się rokrocznie do Meximieux lub do Bourg en Bresse, i poza jednym tygodniem bardzo względnego wypoczynku na łonie rodziny, w r. 1843, Święty z Ars od 1830 r. nie opuszczał swej wioski. Życie jego przybrało tę wzniosłą monotonię, która uczyniła zeń więźnia dusz. Dwadzieścia godzin na dobę, jeśli nie więcej, jest na nogach, i to w każdej porze roku; na samą pracę w konfesjonale poświęca od piętnastu do szesnastu godzin w lecie, od jedenastu do trzynastu w porze zimowej¹.

Jeszcze od czasu gdy był wikariuszem w Ecully, przyzwyczał się przychodzić do kościoła już o godzinie czwartej z rana, zaś gdy został proboszczem w Ars, przychodził do świątyni jeszcze i wcześniej; tabernakulum bowiem przyciągało go z nieprzepartą siłą. Z biegiem czasu, skoro duchowy stan parafii uległ korzystnej przemianie, często jeszcze przed świtem zwracano się do świętego Proboszcza z prośbą o spowiedź².

Od chwili, gdy pielgrzymi zaczęli przybywać liczniej, począł ks. Vianney sam dzwonić na *Anioł Pański* już około godz. pierwszej w nocy, by dać znać, że kościół otwarty i że jest w nim kapłan na usługi penitentów. Oczekiwał ich przybycia klęcząc przed ołtarzem,

często odmawiając brewiarz. *Jakiż to był piękny i budujący widok* - pisała Katarzyna Lassagne. - *Światło świeczki rzucało blask na wychudłą postać świątobliwego kapłana, który modlił się z wielkim skupieniem, od czasu do czasu podnosząc wzrok na tabernakulum z tak słodkim uśmiechem jakby widział Chrystusa Pana*³.

Gdy napływ pielgrzymów stał się jeszcze znaczniejszy, ks. Vianney wstawał już niekiedy przed północą, i to wśród lata w najgorętszym czasie. Jedna z kierowniczek domu Opatrzności raz powiedziała żartem: *Ksiądz Proboszcz dziś nie odmówił nawet rannego pacierza!* Ta sama osoba opowiada nam, że w chwilach wielkiego wyczerpania dodawał bodźca swemu ciału, obiecując mu kilka chwil wypoczynku w ciągu dnia; lecz zwykle kończyło się tylko na obietnicach. *Oszukuję swego trupa!*⁴ - mówił niepoprawny asceta, który ze swą słabą śmiertelną powłoką obchodził się jak z największym wrogiem.

Mimo iż ksiądz Vianney wstawał tak wcześnie, penitenci jednak wyprzedzali go. Przez długi czas nie było dla pątników żadnego schroniska. Musieli zatrzymywać się na cmentarzu lub na rynku, co już było wcale niezłą poku-

233

tą. Wreszcie w roku 1845 wybudowano coś w rodzaju przedsionka, po lewej stronie przy dzwonnicy. Tam znalazły schronienie kobiety.

Gdy ks. Vianney, przyświecając sobie latarką o popękanych szklach, przybrany już w komżę i fioletową stulę, zjawił się w przedsionku i otwierał drzwi do kościoła, penitentki hurmem rzucały się do konfesjonału, lecz gorliwe osoby - a było ich około dziesięciu - zmieniając się kolejno z nocy na noc, wkrótce przywracały porządek. One to każdej przybyłej wyznaczały miejsce, one zapalały lampy i dzwoniły na *Anioł Pański*. Przed rozpoczęciem spowiedzi Proboszcz z Ars klękał na stopniach ołtarza. Szybko wznosił duszę ku Bogu składając Mu w ofierze przyszłą swą pracę całodzienną i błagając o litość nad biednymi grzesznikami. Potem dopiero szedł do konfesjonału⁶.

Wychodził z konfesjonału latem punktualnie o godz. 6-tej, a w zimie o 7-mej, by odprawić Mszę św⁷.

Jedna z najbardziej czcigodnych osób w parafii prosiła przez kogoś ze znajomych świętego Proboszcza, żeby nazajutrz zechciał na nią zaczekać.

- Proszę odpowiedzieć tej osobie - rzekł Święty - że jest to rzecz niemożliwa. Niech wstanie wcześniej! Nie mogę pozwolić, by ktokolwiek z moich parafian przez nią Mszę św. utracił⁸.

W chwili przygotowywania się do Mszy świętej zdawał się zapominać o świecie. Nie było już na jego twarzy ani cienia smutku. Powiedział kiedyś: *Wprawdzie nie chciałbym być proboszczem, lecz cieszę się, że jestem kapłanem, gdyż mogę odprawić Mszę świętą...*⁹ Chociaż - jak stwierdził jego spowiednik - *wszystko, czego już dokonał od chwili powstania ze snu, mogło być uważane za doskonałe przygotowanie do Mszy Św.*, pragnął jednak przed świętą Ofiarą skupić się jak najbardziej. *Klęcząc na posadzce w prezbiterium, trwał przez dłuższy czas w postawie nieruchomej, ze złożonymi rękoma, a oczyma utkwionymi w tabernakulum. Nic mu wówczas roztargnienia sprawić nie mogło*¹⁰.

Skoro jednak powrócił do zakrystii, pozwalał, by w sprawach bezwzględnie koniecznych, jeszcze przed Mszą św. zwracano się do niego. Gdy wówczas polecano się jego modlitwom, odpowiadał na to tylko skinieniem głowy, zaś niewczesnych interesantów jednym ruchem ręki spokojnie odsuwał. Zresztą ustawicznie miał u swego boku brata zakonnego, który pilnował, by go zbyt nie otaczano.

Mimo to wszakże często tuż przy nim powstawały sprzeczki, kto ma mu służyć za ministranta.

Szaty kościelne nigdy nie wydawały się Proboszczowi z Ars dość wspaniale. Pragnąłby mieć kielich ze szczerego złota, gdyż *najpiękniejszy z tych, jakie posiadał, nie zdawał mu się godnym Krwi Chrystusowej*¹¹.

Podobał mu się ołtarz główny z marmurową podstawą, na której widniały wyrzeźbione postacie: Baranka, św. Jana Chrzciciela, jego patrona

234

i św. Sykstusa, patrona wioski; - ze stylowym tabernakulum z połączonej miedzi, z wysokim baldachimem, zdobnym w białe pióropusze...

*Lecz za główną ozdobę kościoła uważał Święty wzorowe zachowanie się wiernych*¹².

Proboszcz z Ars zazwyczaj nie dłużej od innych kapłanów odprawiał Mszę św, gdyż trwała ona około pół godziny¹³. Przez całe życie trzymał się rytu diecezji Lyonńskiej, do której należał¹⁴. Stosownie do tego rytu, celebrans po podniesieniu trzyma przez kilka chwil ręce wzniesione do góry. Ksiądz Vianney cokolwiek dłużej trwał w tej postawie, co sprawiało wielkie wrażenie. W roku 1827 pewnego dnia służył mu do Mszy mały uczeń, który sam następnie miał zostać kapłanem. *Zwróciłem uwagę na to - mówił on - iż po konsekracji Proboszcz z Ars stał ze wzniesionymi oczyma i rękoma około pięciu minut, jakby był w ekstazie. Ja i moi koledzy mówiliśmy do siebie, że widział Pana Boga*¹⁵. *Przed Komunią znów zatrzymywał się na chwilę, zdając się rozmawiać z Chrystusem Panem, po czym dopiero pożywał Święte Postacie*¹⁶.

*Jakże piękny był, gdy Mszę odprawiał! - woła Brat Atanazy. - Zdawało mi się, że widzę drugiego świętego Franciszka Salezego*¹⁷.

*Widziałem sługę Bożego, jak odprawiał Mszę świętą - opowiada ksiądz Ludwik Beau, jego spowiednik. Za każdym razem przedstawiał mi się niby Anioł przy świętym ołtarzu*¹⁸.

Niejedni przychodzili do kościoła po to tylko, by popatrzeć na świętego i zbudować się jego widokiem. Tak uczynili raz goście z zamku Ars, którzy w innym celu nie mieli zamiaru być na sumie¹⁹. *Ktoś z parafian - opowiada baronówna de Belvey, - rzekł mi kiedyś: - Jeśli pani chce nauczyć się słuchać pobożnie Mszy świętej, proszę umieścić się tak, by widzieć naszego Proboszcza przy ołtarzu. - Stałam tedy w kącie, skąd mogłam go obserwować. Zauważyłam w jego rysach coś niebiańskiego. Prawie przez cały czas trwania Przenajśw. Ofiary zalewał się łzami. To samo powtarzało się za każdym razem, gdym była w Ars*²⁰. Pewien artysta oświadczył, iż wyraz twarzy Ks. Vianney'a wtenczas jest nieuchwytny²¹. Ani pozoru nawet jakiegoś roztargnienia. Zewnętrzny wygląd jego odtwarzał to, co się działo we wnętrzu duszy. *Wrogiem będąc wszelkiej afektacji*²², nie czynił żadnego ruchu przesadnego lub zbyt uczuciowego; lecz modliły się jego oczy, to wzniesione ku górze, to znów spuszczone; ręce jego błagały, złożone lub wyciągnięte. Było to nieme, a w najwyższym stopniu wymowne kazanie. *Widok Proboszcza z Ars odprawiającego Mszę świętą, niejednego grzesznika nawrócił*²³. Pewien wolnomularz, zgodziwszy się przyjść do kościoła, *zaledwie go ujrzał już serce odmienił*²⁴.

Wszystko w nim tchnęło uwielbieniem. Czuło się żywo, że przy ołtarzu jest nie tylko kapłan, lecz i Jezus Chrystus. Ruchy świętego, spojrzenie, postawa wyrażały kolejno: pokorę, pragnienie, nadzieję i miłość.

235

Uczucia te, przy sprawowaniu Najświętszej Ofiary stale cisnęły mu się do duszy i, rzecz dziwna, niekiedy znalazła się w nich przymieszka obawy, pokusa zwątpienia i... może nawet cień rozpacz... Pewnego poranku do takiego stopnia zaniepokoiła go myśl o piekle, wraz z obawą, że na zawsze utraci Boga, iż jęknął z głębi duszy: *Pozostaw mi przynajmniej Matkę Bożą!*²⁵. Kiedyś w święto Bożego Narodzenia, podczas Mszy Św., po Podniesieniu śpiewano dość długą pieśń. Według rytu lyońskiego powinien był Proboszcz, jako celebrans, od danej chwili począwszy, trzymać Hostię świętą nad kielichem aż do Pater Noster. - *Otóż* - opowiada Brat Atanazy - *spostrzegłem, iż patrzył na Hostię z uśmiechem przez łzy. Zdawał się mówić coś do Niej, potem znów łzy ronił, a potem znowu się uśmiechał. Po Mszy, w zakrystii, przeprosiliśmy go za to, iż musiał czekać przy ołtarzu na ukończenie pieśni. O, czas mi się nie dłużył - brzmiała odpowiedź.*

- Ale co Ksiądz Proboszcz myślał trzymając Hostię świętą? Tak zdawał się być bardzo wzruszony...

- *Istotnie. A przyszła mi wówczas zabawna myśl do głowy. Mówiłem Chrystusowi Panu: - Gdybym wiedział, że spotka mnie to nieszczęście, iż nie będę mógł oglądać Cię przez całą wieczność, w takim razie, ponieważ Cię teraz trzymam w rękach, już bym Cię nie puścił!*²⁶

Po Mszy Św., ubrawszy się znów w komżę i stułę, ks. Vianney powracał przed ołtarz, by tam, ukleknawszy, odprawić dziękczynienie. Zdarzało się często, iż pątnicy pozwalali sobie podchodzić doń bardzo blisko i przyglądać mu się z ciekawością; a nawet czynić sobie nawzajem uwagi dotyczące jego osoby; lecz on zdawał się nic już tu na ziemi nie widzieć i nic nie słyszeć, tak całkowicie zajęty był posłuchaniem u swego Boga. *Gdy się przyjęło Komunię świętą* - wołał kiedyś w uniesieniu na nauce katechizmu - *dusza zatapia się w balsamie miłości i syci się nią, jak pszczoła słodyczą kwiatów.*

Gdy po skończonym dziękczynieniu wracał ksiądz Vianney do zakrystii, znajdował na komodzie, gdzie przechowywały się szaty liturgiczne, różne przedmioty do poświęcenia i obrazki do podpisu, które brat zakrystian w międzyczasie już tam rozłożył. Inicjały imienia i nazwiska: - J.M.B.V. - szybko były skreślane i ruch ręki błogosławiącej też wiele czasu nie zabierał; ale oprócz poświęcenia i podpisu czekały Świętego inne obowiązki: zawsze znalazł się tam ten i ów zasmucony szukając pociechy... Święty nasz nie bronił nikomu dostępu, lecz te sprawy załatwiał dość krótko, gdyż mężczyźni, których kolej następowała teraz, w coraz większej już liczbie zajmowali miejsce w nawie głównej i dookoła prezbiterium.

Od roku 1827 począwszy, musiał ksiądz Vianney, przez posłuszeństwo dla biskupa, z polecenia lekarza spożywać około godz. ósmej cokolwiek mleka; lecz i tego odmawiał sobie w dni postu²⁷. Tyle tylko czasu na ten

236

skromny posiłek poświęcał, ile potrzeba było, by pójść do domu Opatrzności i stamtąd powrócić, a potem znów zasiadał w konfesjonale w zakrystii.

* * *

Około godziny dziesiątej Proboszcz z Ars wyszukiwał stosownej chwili, by móc odmówić poranną część pacierzy kapłańskich od Primy do Nony. Gdy wówczas wszedł jaki nowy penitent, wskazywał mu klęcznik, prosząc, by w dalszym ciągu gotował się do spowiedzi, a sam klękał na posadzce w zakrystii i odmawiał Brewiarz.

Uważam sobie za szczęście - mawiał do swego otoczenia - *gdy mogę trochę odpocząć*²⁸. *Rozkoszował się pięknnością psalmów, i choć niedokładnie znał język łaciński, mocą szczególniejszej łaski Bożej, przenikał ich głębokie znaczenie. Gdy myślę o tych pięknych*

modlitwach - mówił - mam chęć zawołać: - Szczęśliwa wino Dawidowa! - bo gdyby Dawid nie opłakiwał swych grzechów, nie mielibyśmy psalmów. Serdeczne uczucia, jakie budziły w nim psalmy, przenosił na książki, z których je odmawiał. Tak kochał księgę brewiarza - opowiada ksiądz Tailhades - że trzymał ją prawie zawsze pod ręką. Brewiarz to moja wierna towarzysza - mówił. - Nie umiałbym bez niego ruszyć się z miejsca.

Pewien adwokat z Lyonu kiedyś dość długo przypatrywał mu się, gdy odmawiał godziny kanoniczne. Tak opisuje on swoje wrażenia: - *Na twarzy jego odbijały się wzniosłe uczucia duszy; usta zdawały się prawdziwie smakować modlitwę; w oczach pełno było światła i blasku. Powiedziała byś, że oddycha powietrzem czystszy niż ziemskich nizin i że wyzwolony od zgiełku światowego, nie słyszał już nic, prócz natchnień Ducha Świętego*²⁹.

Tak klęczał, *nieruchomy jak posąg*, bez żadnych zewnętrznych, a pewnie i wewnętrznych roztargnień. Mówiąc na nauce katechizmu o osobach roztargnionych na modlitwie, tak się kiedyś wyraził: *W wodzie wrzącej muchy nie przesiadują; wpadają tylko do wody chłodnej i letniej*³⁰.

Ukończywszy odmawianie Brewiarza znów ks. Vianney spowiadał, aż do godz. 11-tej. Następnie wychodził z zakrystii i szedł do stalli katechizacyjnej. Tak nazywano rodzaj małej mównicy, na którą składało się drewniane siedzenie i dwie podpory - pod łokcie i pod nogi. *Stalla* otoczona była kratkami. Tam w ciągu lat piętnastu - od roku 1845 do 1859 - codziennie w dni powszednie, o godzinie jedenastej, zasiadał Proboszcz z Ars, aby udzielać pątnikom lekcji katechizmu.

Wzrastające obowiązki nie pozwalały mu na przygotowywanie się do tych wykładów. *Od chwili, gdy napływ pątników już mu nie pozostawiał czasu na przygotowywanie się - mówił nauczyciel Pertinand - odprawiał nowennę do Ducha Świętego o łaskę swobodnego przemawiania. Przy*

237

*końcu tej nowenny poszedł wprost na ambonę i od razu przemówił, idąc tylko za własnym natchnieniem. Odtąd nadal już tak przemawiał*³¹.

Do kościoła jego cisnęli się ludzie wszelkiego rodzaju; a więc zarówno zacni chrześcijanie, jak i pyszni zarozumialcy, którym znane było wszystko, z wyjątkiem religii. Do szeregu wiernych przyłączali się kapłani, a niekiedy i biskupi; lecz gdyby nawet sam Ojciec święty wraz z kardynałami przybył do Ars, święty Proboszcz już nie zmieniłby metody swej pracy i nie porzucił pełnej uroku prostoty, z jaką tę świętą pracę podejmował.

Nie słuchano go zresztą tak jak się słucha sławnego kaznodziei, lecz jak Bożego wysłańca, jak nowego Jana Chrzciciela, któremu znane są tajemnice tamtego świata.

Zaczynał zwykle naukę katechizmu od odczytania jednego lub paru pytań, wraz z odpowiedziami, po czym kładł podręcznik przy sobie. (Ileż to razy te książeczki katechizmowe znikwały, zabrane ukradkiem, jako święte relikwie!). Potem zaczynał się w głównych zarysach wykład przytoczonego tekstu. Lecz rychło szedł w niepamięć zamierzony przedmiot nauki! Proboszcz z Ars jednym rzutem przechodził do swych myśli *macierzystych*, jak je nazwał jeden z kapłanów³².

W mowie świętego ustawicznie dźwięczała wieczność... Jego wzrok płomienisty ścigał słuchacza, przenikał go na wskroś, jak gdyby chciał do samego serca wbić mu miecz zbawiennego słowa. Proboszcz z Ars chłostał występki, potępiał grzech, lecz częściej jeszcze opiewał piękno i niewysłowione szczęście miłości Boga.

Słaby głos mówcy nie do wszystkich dochodził, lecz wystarczyły jego łkania, by poruszyć dusze do głębi.

W przemówieniach Proboszcza z Ars uczucie odgrywało dominującą rolę, a było ono w swej niekłamlivej szczerości tak wybuchowe i potężne, że fascynowało słuchacza i podbijało go, obracając wniwecz wszelkie uprzedzenia.

W roku 1845 przybyła do Ars siostra Maria Gonzaga, zakonnica ze zgromadzenia św. Józefa, jako towarzysząca swej przełożonej. Do apostoła z Ars nie tylko nie czuły one żadnej sympatii, ale nawet odnosiły się bardzo krytycznie do dziwów, jakie o nim opowiadano.

W chwili, gdy wysiadałyśmy z omnibusu - opowiada siostra Maria Gonzaga - dzwoniło na naukę katechizmu. Ponieważ przełożona moja chciała tam się udać, poszłam za nią. Wchodząc do kościoła ujrzałam Ks. Proboszcza w chwili, gdy wstępował na swą ambonkę. Oczy nasze spotkały się... Doznawszy dziwnego zawrotu głowy, całkiem oszołomiona upadłam na kolana. Po chwili czuję, że ktoś ciągnie mnie. Widzę przy sobie jakąś kobietę. Była to, zdaje się, panna Katarzyna Lassagne. Wzięła mnie za rękę i mówi mi, bym się zbliżyła do ambonki, gdyż stąd gdzie jestem

238

słyszeć nie będę. Przyprawia mnie więc aż przed samą ambonę. Zdołałam uchwycić tylko kilka słów o zgadzaniu się z wolą Bożą i o wartości cierpień. Cały czas płakałam.

Uspokojenie moje do świętego zmieniło się całkowicie³³.

Mniej więcej w tym samym czasie przybył do Ars pewien lekarz z Lyonu, wraz z całym poczem krewnych i przyjaciół. *Nie był to człowiek niewierzący. Miał wpojone w duszę zdrowe zasady, lecz nie rozumiał zupełnie, co to jest Święty, i nie wyobrażał sobie, co może zobaczyć w Ars. Gdy Ks. Vianney rozpoczął naukę katechizmu, zaraz po pierwszych słowach nowy słuchacz wybuchnął śmiechem. Widząc, że ludzie patrzą nań ze zgorszeniem, ukrył twarz w dłoniach. Tymczasem Proboszcz z Ars mówił dalej... I oto, po upływie pięciu minut doktor płakał, jak dziecko, nie usiłując już nawet ukrywać łez³⁴.*

Piotr Oriol, zamożny obywatel z Pelussin, w dep. Loary, który miał następnie osiąść na stałe we wsi Ars, by zostać jednym ze stróżów księdza Vianney'a, ujrzał go po raz pierwszy również podczas katechizmu. *Pierwsze słowo jakie od niego usłyszałem - mówił ten zacny chrześcijanin - trafiło mi prosto do serca i spowodowało całkowity odwrót od dotychczasowego życia³⁵.*

Słuchających nauk Proboszcza z Ars ogarniało takie wzruszenie, że rzewnie płakali - lecz jeszcze nie tyle, co sam mówca. Pewnego razu, gdy bolał nad nędzą grzeszników i, wedle zwyczaju, zaczął płakać, ktoś ze słuchaczy zawołał: O Boże! Proszę, racz mi dać taką łzę!..³⁶

Prawdę mówiąc, nie wszystkich w jednakowym stopniu nauki te porywały; wiadomo bowiem, że odczucia wrażeń bywają różne, stosownie do usposobienia poszczególnych jednostek. Jedni mówili: *Przecież to takie proste! Cóż w tym nadzwyczajnego?... ;czegóż on mnie nauczy?* Inni zaś nigdy dość tych nauk nasłuchać się nie mogli. Ksiądz Allou, biskup z Meaux, który spędził cały tydzień na zamku w Ars, nie opuścił ani jednej nauki świętego i każdą z nich podziwiał³⁷. Misjonarze, którzy w czasie najliczniejszych pielgrzymek przybywali do pomocy Proboszczowi z Ars, przyłączali się zazwyczaj do tłumu słuchającego nauki³⁸; i choć ksiądz Vianney ustawicznie się powtarzał, odnosili wrażenie, że mówi coraz coś innego.

Chwila, w której Proboszcz wychodził z kościoła, aby się udać na posiłek, przedstawiała może widok najbardziej niezwykły i wzruszający z całego dnia. Święty

klękał najpierw przed ołtarzem i odmawiał *Anioł Pański*, po czym dopiero udawał się na plebanie odległą zaledwie o dziesięć metrów. Lecz droga ta zabierała mu co najmniej kwadrans czasu. Lud bowiem szpalerem stał w przedsionku przy dzwonnicy, i dalej w wąskim przejściu, aż do drzwi plebanii. Osoby, które przybyły nie tylko do spowiedzi, cisnęły się tam, aby choć słówko z *Nim* zamienić.

239

Chorzy lub kalecy, których nie udało się wprowadzić do ciasnego kościółka, czekali tam również - wsparci na laskach i kulach, leżąc na noszach albo dźwigani przez krewnych lub przyjaciół. W tym miejscu ustawiano też dzieci.

Święty przechodząc obejmował miłym wejrzeniem wszystkich tych przybyszów, co w znacznej liczbie jeszcze go przedtem nie widzieli i mimo woli w tej chwili padali na kolana. Kilka sekund trwało milczące wzruszenie, lecz niebawem wznosić się zaczynały okrzyki, którym nic oprzeć się nie mogło: *Dobry Ojciec!... święty Ojciec... Pobłogosław mnie!... Pomódl się za naszego chorego!...* Na niejedną prośbę błagalną święty odpowiedzieć mógł tylko spojrzeniem, uśmiechem lub łzami. Innym rzucił jakieś słówko, lub przechodząc mimo wskazywał niebo; zaś dzieci głaskał i kładł swe czcigodne ręce na ich płowe główki.

Ksiądz Monnet, zamieszkały na starość w Ars, mając już lat siedemdziesiąt pięć, wspominał z rozkoszą, jak to niegdyś w dzieciństwie święty starzec położył mu na głowie drżące ręce i udzielił mu błogosławieństwa, któremu, jak sądził, zawdzięczał swe powołanie do stanu kapłańskiego...

Aby móc dotrzeć do drzwi plebanii i wejść tam samemu - gdyż w tej porze dnia nie pozwalał sobie towarzyszyć - używał Ks. Vianney nieraz niewinnego podstępu, który się bardzo podobał pątnikom: wydobywał z kieszeni garść medalików i rzucał w tłum, a gdy je zbierano, on tymczasem wchodził na podwórze i zamykał za sobą drzwi na zasuwkę.

W pokoju swym zastawał już porcję strawy, przyniesioną mu z domu Opatrzności. Jadł stojąc i przeglądając jednocześnie korespondencję, złożoną zawczasu obok fajansowej miseczki, w której podawano mu zupę i jarzyny. *Posiłek ten trwał tak krótko* - opowiada Brat Atanazy - *iż któregoś dnia ksiądz Proboszcz powiedział nam: Zdarzyło mi się, iż między godz. dwunastą a pierwszą w południe zdążyłem zjeść obiad, zamieść pokój, ogolić się i odwiedzić chorych*³⁹.

Odwiedzanie chorych zawsze było drogim sercu ks. Vianney'a. Począwszy od r. 1845 wszystkie czynności zewnętrzne urzędu pasterskiego pozostawił swemu pomocnikowi, z wyjątkiem tej jednej. *Przez chorych rozumieć należy nie tylko samych mieszkańców Ars, lecz także przybyszów, co leżąc w gospodach lub domach prywatnych, chcieli również ujrzeć i usłyszeć sługę Bożego. W ich liczbie bywały niekiedy osoby złożone ciężką chorobą, które pragnęły, by je sam święty dysponował na śmierć*⁴⁰.

Około godziny wpół do pierwszej, gdy ks. Vianney wychodził z plebanii, by udać się do jakiegoś chorego, znów otaczały go tłumy. Nie mógł on zejść z tarasu kościelnego, przejść przez plac lub przez ulicę inaczej, jak tylko posuwając się wolno i pod osłoną dwóch albo trzech chętnych do pomocy mężczyzn, swych przybocznych *gwardzistów*, którzy szli z wyciągniętymi rękami, by nie dopuszczać niewczesnych oznak czci⁴¹. Mimo

240

wszystko, odkrawano kawałki sutanny lub komży; ucinano świętemu kosmyki włosów⁴², a nawet dochodzono w zuchwalstwie aż do nagłego wydzierania mu spod

ręki brewiarza, który jednak niekiedy zwracano, po wyjęciu zeń jakiego obrazka⁴³; albo też - co się również zdarzało - nie oddawano go wcale. Ks. Vianney bez skargi znosił te kradzieże, bo przywykł już do niedelikatnego zachowania się tłumów. *Niekiedy wydarzały się zabawne pomyłki* - opowiada ksiądz Dufour, któremu często powierzano obowiązek utrzymywania porządku. - *Otóż co najmniej dwa razy ja sam zostałem ograbiony przez ludzi, którym zdawało się, iż mają do czynienia z księdzem Proboszczem. Pewnego pięknego dnia skradziono mi brewiarz i odesłano go dopiero pocztą z Saint Etienne. Innym razem ucięto mi kawałek sutanny. Było to wieczorem i ciemności sprzyjały tej zaszczytnej dla mnie pomyłce*⁴⁴.

Niepodobieństwem było dla Proboszcza z Ars, by gdziekolwiek ukazawszy się mógł uniknąć natychmiastowego otoczenia go przez tłumy. *Chodzono za nim w ślad* - świadczy Brat Atanazy - *towarzyszono mu nawet do chorych*⁴⁵. *Kapłani błagali go jak o łaskę, by pozwolił im towarzyszyć sobie do łóża chorych, gdyż szukali w tym dla siebie zbudowania i nauki.* Ks. Tailhades, który dwukrotnie miał szczęście widzieć, jak ks. Vianney udzielał ostatnich Sakramentów, zeznaje, że nie słyszał nigdy, by kto mówił o życiu przyszłym z taką wiarą i z takim przekonaniem, jak on; zdawało się, iż widział własnymi oczyma to, o czym mówił. *Pocieszał biednych chorych i ożywiał w nich ufność. Nic przeto dziwnego, że umierający pragnęli skonać na jego rękę*⁴⁶.

Gdy wychodził od chorych, również czekały nań tłumy. Czyż nie wiedziano, iż miał pełne kieszenie koronek, krzyżyków i medalików?!... Jakąż radość sprawiała otrzymana z jego rąk pamiątka!... Toteż widziano tych samych ludzi klękających po kilka razy, aby nie tylko kilkakrotnie otrzymać błogosławieństwo, lecz i większą ilość pamiątek. Zawdzięczając tym fortelom, które zresztą bynajmniej nie uchodziły uwagi świętego, udało się pewnej dziewczynce z Lyonu zebrać całe skarby. Przyjechała na trzy dni do Ars i przy każdej sposobności wyciągała rączki do Proboszcza. *Trzeciego dnia* - opowiadała później sama - *wręczył mi krzyżyk, a potem medalik, mówiąc: - Maleńka, to już będzie razem siedemnaście!... Zliczyłam dokładnie i przekonałam się, że istotnie w ciągu tych trzech dni otrzymałam siedemnaście medalików...*⁴⁷

Zapasy Świętego, jak łatwo się domyśleć, szybko wyczerpywały się. Lecz troska o dostarczenie nowych nie należała do niego: tym zajmowali się hojni pątnicy. Dwaj bracia Lemanno'owie, nawróceni żydzi, których ksiądz Vianney przyjął serdecznie, zwrócili się jeszcze raz do niego, gdy mieli już opuścić Ars. *Przewielebny księżu Proboszczu* - rzekli - *choć już nam ksiądz Proboszcz podarował medaliki, lecz chcielibyśmy jeszcze coś więcej dostać.*

241

Uśmiechnął się Święty i zauważywszy kramarkę, stojącą na progu sklepiu, powiedział do niej: *Proszę mi przynieść gros medalików.* Gdy medaliki przyniesiono, pobłogosławił je, dał garść Lemann'om, a zwracając się do kramarki rzekł: *Każcie sobie zapłacić za nie temu, komu zechcecie.* Kramarka czując się szczęśliwą z klienteli swego pasterza, skłoniła się uprzejmie: znać miała już doświadczenie, że nic na tej transakcji nie straci⁴⁸.

Odwiedzanie chorych, jeśli nie było wypadków nagłych, bardzo często poprzedzone było innymi odwiedzinami - u dzieci w domu Opatrzności. Gdy od końca września 1853 roku część domu przylegająca do kaplicy stała się mieszkaniem księdza Toccanier i przyjezdnych kapłanów, Proboszcz z Ars nie opuścił nigdy wizyty u swych *kochanych misjonarzy, swych kolegów*, jak ich poufale nazywał. Zjawiał się u nich pod koniec śniadania, i patrząc jak zjadali smaczne owoce, których sam przez umartwienie stale sobie odmawiał, stał oparty o drzwi i przez cały czas prawie sam mówił, by nie dopuścić

drugich do wypowiedzenia jakiegoś pochlebnego dlań słowa. Był miły w obejściu, wesoły, czasem przekomarzał się z lekka. Jedynym zbytkiem, na jaki sobie od czasu do czasu na tych wizytach pozwalał, była odrobina kawy, a i tę pił bez cukru⁴⁹.

Po południu znów wracał ksiądz Vianney do kościoła. Klęcząc na posadzce, przed wielkim ołtarzem, odmawiał Nieszpory i Kompletę, po czym siedł natychmiast do *biednych grzeszników*.

Mniej więcej do godziny piątej spowiadał kobiety i po krótkiej, pięciominutowej przerwie zamykał się w zakrystii, gdzie słuchał spowiedzi mężczyzn do godziny wpół do ósmej. Potem siedł na ambonę, by odmówić koronkę o Niepokalanym Poczęciu i wieczorne pacierze. Następnie przyjmował na plebanii jeszcze szereg osób: misjonarzy, braci zakonnych, kapłanów, lub przybyłe znaczniejsze osoby świeckie; a ze wszystkimi rozmawiał bardzo uprzejmie. Potem zamykał się sam w pokoju. Sądzić należy, że i w nocy znów większą część czasu spędzał na modlitwie⁵⁰. Mimo wielkiego znużenia, odmawiał jutrznię i Laudesy na dzień następny⁵¹, a potem jeszcze czytał parę stron ulubionej książki, *Żywotów Świętych*. A jakiegoż trzeba było z jego strony bohaterstwa każdego wieczora, by dokończyć czytanie! *Częstokroć - opowiada Brat Atanazy - był tak zmęczony, iż z trudnością mógł wejść na schody. Nieraz widziałem, jak upadał na ścianę - i żartował jeszcze ze swego osłabienia, czyniąc aluzję do złośliwych słów kiedyś przez kogoś wypowiedzianych o nim: A co, dobrze się dziś powiódł handelek staremu okpiszowi?...⁵²*

Przypuszczano, że nie więcej jak trzy godziny spędzał w łóżku. *Kiedyż spał?* - pytał sam siebie pewien zacny mieszkaniec Ars. - *Widziało się go zawsze na nogach,⁵³ W oknie jego stale widać było światło⁵⁴* - Bo też na całą noc zostawiał i świecę zapaloną, by zawsze mógł spoglądać na obrazy świętych, zawieszane na ścianie jego pokoju. *Gdy nie śpię - mówił - chętnie patrzę na moje obrazy⁵⁵*. Gdy po zaśnięciu znów się obudził, za-

242

ledwie oczy otworzył, w tej chwili zwracał je w stronę obrazów. *Jestem w towarzystwie świętych* - objaśniał hr. des Garets. *W nocy, gdy się obudzę, zdaje mi się, że oni na mnie patrzą i mówią mi: - Co to, leniwcze, śpisz, a myśmy ten czas spędzili na czuwaniu i modlitwie do Boga⁵⁶*.

O czym jednak nigdy nie mówił, to o cierpieniach, które każdej nocy znosił. Był przedenerwowany, wskutek wyczerpującej pracy dnia całego, toteż gdy leżał na swym ubogim tapczanie, trawiła go gorączka, a kaszel zmuszał do podnoszenia się kilka razy na godzinę⁵⁷. *A mimo to, skoro nadeszła chwila wyznaczona przezeń na powrót do kościoła wstawał z twardego postania i znowu podejmował niekończącą się nigdy świętą pracę*.

* * *

Jednym z dziwów tego życia, poświęconego całkowicie na usługi bliźnich, było to, że mimo ciągłego zgiełku tłumów, płynęło ono jednocześnie w głębokim skupieniu. *Na wszelki sposób korzystano ze świętego Proboszcza, a nic jednak nie zdawało się zamącać jego życia wewnętrznego⁵⁸*. Skąd więc czerpał ten spokój i to zupełne panowanie nad sobą? - Oto z modlitwy!... *Modlitwa była wielką pociechą dla jego duszy i zwykłą jego ucieczką. Jest to rosa - mawiał. - Im więcej kto się modli, tym więcej modlić się pragnie... Na modlitwie czas się nie dłuży...⁵⁹* Jeśli przez całe swe życie tak bardzo pragnął samotności, to dlatego właśnie, by niepodzielnie oddać się modlitwie myślniej i kontemplacji rzeczy Bożych⁶⁰.

Niestety! Nie miał nawet możliwości, jak inni jego bracia kapłani, odbywać miłych dorocznych ćwiczeń rekolekcyjnych! Ostatnim razem, gdy zamierzał zahartować w nich

duszę - było to w roku 1835, w seminarium w Brou - biskup Devie odesłał go z powrotem do parafii, jeszcze przed rozpoczęciem ćwiczeń, mówiąc: *Księżdu Proboszczowi rekolekcje nie są potrzebne, a tam grzesznicy czekają*. I natychmiast święty Proboszcz powrócił do siebie, nie odpowiedziałwszy ani słowa⁶¹.

Niekiedy jednak słyszano jak wzdychał na wspomnienie odległych chwil, gdy żył samotnie wśród pól. *Ach, jakże wówczas byłem szczęśliwy!* - mówił.

- Nie miałem głowy rozbitej, jak dziś - modliłem się do woli. - I dodawał z uśmiechem: - Zdaje się, że powołaniem moim było pozostać całe życie pastuchem...⁶²

Zostawszy kapłanem - pasterzem dusz - mógł jednak w pierwszych latach zadowolić świętą namiętność modlitwy. W owym czasie doszedł był niezawodnie do tego wyższego stopnia modlitwy myślniej, który nazywa się modlitwą intuicyjną, bez ściśle określonych uczuć, bez licznych słów⁶³. *Zanim rozpoczął uciążliwą pracę misyjną, według świadectwa starych ludzi, ustawicznie widziano księdza Vianney'a w kościele klęczącego na modlitwie i nie posługującego się żadną książką*⁶⁴. *Modlitwa myślna* - jak zauważyła baronówna de Belvey - *była u niego bardziej uczuciowa*

243

*niż oparta na rozważaniach i rozumowaniach*⁶⁵. Utkwiwszy wzrok w tabernakulum, nieustannie zwierza! się Chrystusowi ze swej miłości.

Gdy napływ pątników - opowiada Brat Hieronim - nie pozwala! mu już na odbywanie długiej modlitwy myślniej, Proboszcz z Ars przyjął! zwyczaj obierania sobie każdego ranka przedmiotu rozmyślenia, do którego odnosić miał wszystkie czynności całego dnia⁶⁶. *Pewnego razu - mówił ksiądz Dufour - prosiłem go o radę co do sposobu odprawiania rozmyślań. Nie mam już czasu odprawiać go bardzo regularnie - odrzekł - lecz zaraz na początku dnia staram się wejść w silne zjednoczenie z Chrystusem Panem i następnie we wszystkich czynnościach mam na myśli to zjednoczenie. Stąd wnioskuje - dodaje ksiądz Dufour - iż życie księdza Vianney'a było jedną ustawiczną modlitwą myślną*⁶⁷.

W ten sposób każdego dnia łączył się intencją swoją z jakimś czynem Chrystusa Pana, Najświętszej Panny, lub najbardziej ulubionych przez siebie świętych. Ponieważ najchętniej zwracał się myślą ku tajemnicom bolesnym, przeto też najczęściej towarzyszył Panu Jezusowi w poszczególnych chwilach Męki. Chcąc dokładniej przywodzić je sobie na pamięć, prosił Katarzynę Lassagne, by mu je wypisała na marginesie brewiarza⁶⁸. Odmawiając godziny kanoniczne przeżywał kolejno sceny Odkupienia, z uczuciem gorącego współczucia, które mu łzy wyciskało.

Częstokroć przechodząc przez tłum, tak zajęty był pobożnymi myślami, jakby wokół niego nie było nikogo⁶⁹. *Toteż w pełni życia czynnego oddany był stale kontemplacji, jak tego zawsze pragnął. Prawdziwa wiara - mawiał - każe nam mówić do Boga tak, jak byśmy mówili do człowieka*. I tę głęboką myśl w całej pełni w życie wprowadzał.

Lata, a więcej jeszcze bohaterskie wysiłki, pochyliły z biegiem czasu jego barki i pomarszczyły twarz; lecz gorące serce nie zestarzało się. Serce to, zda się, stale znało jedną tylko porę roku: ustawiczną wiosnę. Wszak sam Święty wypowiedział to poetyczne zdanie: *W duszy zjednoczonej z Bogiem - wciąż panuje wiosna*⁷⁰.

Poczucie obecności Boga wywoływało w ks. Vianney'u niekiedy wielkie uniesienie radosne. *Gdy widziałam go z tym wyrazem twarzy, w którym malowało się nadzwyczajne szczęście - opowiada z prostotą Katarzyna Lassagne - mówiłam do brata Hieronima: Ksiądz Proboszcz ma dziś wielką dozę miłości Bożej*⁷¹.

Ta entuzjastyczna miłość Boża była motorem jego życia, była dlań zadatkiem przyjaźni Boga i Jego godnej uwielbienia łaskawości. Czuł to, iż będąc dopuszczonym do zażyłości ze swym Panem więcej osiągnąć potrafi. *Pan Bóg był w ścisłym zjednoczeniu ze swymi świętymi* - mawiał - *tak, że zdawał się raczej spełniać ich wolę niż swoją*. A gdy mówiono, iż święta Filomena niczego mu nie odmawia i zda się być mu posłuszną, rzeki: *Cóż w tym dziwnego, skoro we Mszy św. sam Pan Bóg jest mi posłuszny*⁷².

244

1 Jan Pertinand, P. A. N. P., 866. Rozkład godzin i porządek dnia Proboszcza z Ars nie były bezwzględnie jednostajne. W rozdziale tym mówić będziemy tylko o trybie jego życia przeważnie od chwili, gdy dano mu pomocnika, w osobie księdza Raymond'a. Chcąc opisać dzień Proboszcza z Ars, zestawialiśmy świadectwa różnych osób, a mianowicie: Księdza Beau, jego spowiednika, P. O. 1198. K. Lassagne, P. M. I. 7. III. 22. Piotra Oriol, P. O. 734. X. Toccanier. id. 139-140.: Ks. Tailhades id. 1505-1506. i Brata Atanazego id. 824. **2** Mgr. Convert, A l'ecole du bienheureux Cure d'Ars, Lyon, Vitte, 1921, str. 256. **3** P.M., II, 35. **4** Joanna Maria Chanay, P. O. 690-691. **5** Ks. Raymond, P. O., 291. **6** W dwóch poprzednich rozdziałach mówiliśmy już o pracy Proboszcza z Ars w konfesjonale. Na tym przeto miejscu nie podajemy żadnych szczegółów dotyczących Ks. Vianney'a jako kierownika sumień. **7** Pan Sionnet z Nantes pisał do ks. Toccanier, 4 maja 1861, iż za zgodą Proboszcza z Ars utworzył się związek osób pobożnych, które każdego ranka o godz. 7-mej, łączyły się duchowo z odprawianą przezeń Mszą św. **8** Magdalena Mandy Scipiot, P. A. I. G., 266. **9** K. Lassagne, P. O., 474. **10** Brat Atanazy, P. O., 814. **11-12** Brat Atanazy, P. A. I. G. 317. **13** Hr. des Garets, P. O. 789. **14** W diecezji Belley przyjęty został powszechny obrządek rzymski w roku 1867. **15** Dionizy Chaland, urodzony w Villeneuve w roku 1817, proboszcz w Marlieux. P. A. D. 654. *W chwilach najuroczystszych zatrzymywał się, jakby w słodkiej kontemplacji*. (Pani Krystyna de Cibeins, P. A. D., 115). **16** Jan Chrzyciel Mandy. P. O. 587. **17** Brat Atanazy P. O. 814. **18** Id., 1186. **19** Panna Marta des Garets. P. A. I. G. 311. **20** P.O., 203. **21** Hr. des Garets P. O. 773. **22** Hr. des Garets, P. O. 789. **23** W O. Monnin T. J. P. A. N. P. 971. **24** Brat Atanazy P. O. 870. **25** K. Lassagne, P. M. I. 31. **26** Brat Atanazy P. A. I. G. 213. **27** Jan Pertinand, P. A. N. P. 863. **28** Szczegóły dotyczące sposobu, w jaki Proboszcz z Ars odmawiał pacierze kapłańskie, pochodzą po większej części od ks. Aleksego Tailbades'a P. O. 1507-8. **29** Brac de la Perriere. Souvenirs de deux peleinages a Ars dzieło cytowane str. 6. **30** Ks. Toccanier P. A. I.G. 170. **31** P.O. 367. **32** *Proboszcz jednej ze znaczniejszych parafii w Lyonie* (Ks. Dubois P. O. 1234). **33** Według listu z 2 października 1874 r., pisanego do księdza Toccanier przez Siostrę Marię Gonzagę - w świecie pannę Richard Heydt, która w tym czasie przebywała w Vernaison (w dep. Rodanu). **34** Por. Ks. Monnin, Le Cure d'Ars. t. II. str. 421-2. **35** P.O. 727. **36** Ks. Dufour, misjonarz z Pont d'Ain, P. A. I. G., 339. **37** Brat Atanazy, P. A. I. G., 205. **38** Ks. Dufour, id. 339. **39** R A. I. G., 222. **40** Hr. des Garets, P. O., 773. **41** List prałata Jaspas do prałata Convert'a z dn. 4 stycznia 1914 r. **42** X. Beau, P. O., 1220. **43** Magdalena Mandy Scipiot, P. A. I. G., 273. **44** P. A. I. G., 362. **45** Brat Atanazy, P. O., 823. **46** P. O., 1507. **47** List pewnej Urszulanki z Krakowa do prałata Convert'a z dn. 1 czerwca 1902 r. **48** List Prałata Convert'a z 11 sierpnia 1908 r. **49** Ks. Toccanier, P.O., 163. **50** P.O., 734. **51** K. Lassagne, P. M., 1,9. **52** P.O., 824. **53** Ks. Rougemont, P. A. D., 778. **54** W. O. Monnin, P. A. N. P., 984. **55** K. Lassagne, P. M., II. **56, 57** Hr. des Garets, P. O., 895; 797. **58** Brat Atanazy, P. O., 820. **59** X. Monnin P. O., 1098. **60** Baronówna de Belvey, id. 237. **61** X. Cognat, Mgr. Devie, dzieło cytowane t. II., str. 281. **62** Brat Atanazy, P. O., 666. **63** R. C. Poulain, Des graces d'oraison. 10 wyd. Paryż. Beauchene, 1922, rozdz. II, nr. 3. **64** Rougemont, P. A. D., 765. **65** P. O., 237. **66** P. O., 547. **67** P. A. I. G., 362. **68** Oto dosłowne owe pobożne *Memento*, które wypisaliśmy z brewiarza świętego Proboszcza: Na jutrzni - Jezus Chrystus na modlitwie w Ogrodzie Oliwnym. Na laudesach - Jezus Chrystus wpada w konanie, poci się krwią. Na prymie - Jezus Chrystus ukoronowany cierniem, biczowany, stracony. Na tercji - Jezus Chrystus skazany na śmierć, dźwigający krzyż na Kalwarię. Na sekscie - Jezus Chrystus ukrzyżowany. Na nonie - Jezus Chrystus umiera, przebijają Mu bok. Na nieszpórach - Jezus Chrystus zdjęty z krzyża i złożony na ręku Najświętszej swej Matki. Na komplecie - Jezus Chrystus złożony do grobu. Boleść Marii, gdy się oddalała. **69** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 295. **70** Esprit du Cure d'Ars, 43. **71** K. Lassagne, P. A. I. G., 121. **72** Ks. Rougemont, P. A. D., 765.

245

XXVII. DRĘCZĄCA ŻĄDZA SAMOTNOŚCI. CIĘŻKA CHOROBA I UCIECZKA W R. 1843

Patrząc na Proboszcza z Ars, uśmiechniętego i oddanego gorliwej pracy wśród parafian, nie przypuszczałby nikt, poza osobami z jego otoczenia, iż *prześladowała go ustawicznie żądza samotności*¹-, i pozornie nieprawdopodobnym wydałoby się spostrzeżenie Katarzyny Lassagne, iż *pozostawał na parafii w Ars przez lat czterdzieści jeden, zawsze wbrew swojej woli*². Od dwunastego roku życia - zwierzał się hrabiemu des Garets, burmistrzowi z Ars - *proszę Boga, bym mógł żyć w samotności; prośby moje jednak nie zostały wysłuchane*³.

Pragnienie to objawiło się u niego w latach dziecięcych wskutek zamyślenia do modlitwy. Bardzo wcześnie zrozumiał już, że milczenie i skupienie sprzyjają wzniesieniu się duszy do Boga. Gdy został proboszczem, do dawniejszych pragnień przybyła mu jeszcze nowa pobudka. Uważając się za nieuka⁴ rozmyślał nad tym, czy nie kusił Pana Boga, przyjmując pracę duszpasterską... *Ach* - mówił wzdychając - *nie o pracę tu chodzi, lecz o rachunek, który zdać będę musiał z życia proboszczowskiego!*⁵ Ta myśl niepokoiła go ciągle aż do lat ostatnich. W roku 1858 - miał wówczas lat siedemdziesiąt dwa - podczas Misji, którą prowadził w jego parafii ksiądz Descotes, zbliżył się z radosnym wyrazem twarzy do kaznodziei w chwili, gdy tenże miał wychodzić na ambonę - *O, tym razem ksiądz nas nawróci!* - rzekł.

- Ksiądz Proboszcz - odparł misjonarz - nie ma potrzeby obawiać się o swoje Zbawienie. Za to ręczę.

- Ach, mój drogi - westchnął święty, a twarz jego z nagłą przybrała wyraz powagi i niepokoju - nie wiesz, co to znaczy przejść z probostwa na sąd Boży...⁶

Ta właśnie myśl o *jakimś zakątku, w którym mógłby opłakiwać swe nędzne życie*, dręczyła go od pierwszych lat pracy duszpasterskiej. Katarzyna Lassagne przypominała sobie, iż słyszała go mówiącego o tym zaledwie w dwa lata po przybyciu na parafię⁷. Jak już wiemy, w roku 1827 ksiądz Vianney podjął osobiście starania u swego biskupa, o przeniesienie go z parafii. Wprawdzie doznawał tam przykrości i cierpiał z powodu rzucanych na niego oszczerstw; lecz w gruncie rzeczy niepokoiła go myśl inna. - Może pozwolą mi wytłumaczyć się - myślał - jeśli tak, to wyjawi biskupowi wszystko, co go niepokoi. - Gdy Jego Ekscelencja ofiarował mu probostwo w Fareins, zawahał się - i w końcu pozostał na dawnym miejscu. - Kto wie - pomyślał - może z Ars łatwiej mi będzie uzyskać pozwolenie na wstąpienie do trapistów lub kartuzów?

246

W roku 1830, choć już oblegały go tłumy, jednakowoż zawsze patrzy! na rzeczy. Lecz pragnienie samotności stało się jeszcze gorętszym, gdy sąsiad jego, ks. Mermod z Chaleins, zwrócił się doń po radę w sprawie życia doskonalszego: *Nie trzeba być proboszczem do końca życia* - rzeki mu ksiądz Vianney. - *Trzeba zachować sobie trochę czasu, aby się przygotować na śmierć*⁸. W dwadzieścia pięć lat potem wysłucha! podobnego zwierzenia kanonik Camelet, przełożony misjonarzy z Pont d'Ain: *Nie chciałbym umrzeć proboszczem* - mówił mu ks. Vianney - *gdyż nie znam żadnego świętego, któryby umarł na tym stanowisku. Chciałbym mieć choć dwa lata przed sobą, by opłakiwać swe nędzne życie. O, wtedy dopiero, jak mi się zdaje, ukochałbym szczerze Boga!*⁹

Do Kurii biskupiej w Belley dochodziły niejednokrotnie echa jego pragnień i westchnień. Biskup Devie udawał, że ich nie słyszy. Wytrwałość wszakże, z jaką ksiądz Vianney dopominał się o exeat, wskazuje, że nie utracił nigdy nadziei, iż prośba jego będzie wysłuchana. *Ta nadzieja była dlań koniecznością życiową* - powiedziała pani des Garets. Gdy zwracał się do biskupa o wyjaśnienie jakiej sprawy sumienia, rzadki byt

wypadek, by nie potrącił! jednocześnie, choć słowem, o tę wielką sprawę, która stale leżała mu na sercu. Charakterystycznym jest następujący wyjątek z jego listu, pisanego w roku 1851. Biskup Devie, któremu Rzym w tym czasie dał by! pomocnika w osobie biskupa Chalandon'a, sam myślał! o zrezygnowaniu ze swego stanowiska.

...Skoro Wasza Ekscelencja tak jest szczęśliwy, iż pracuje nad tym, by się usunąć i myśleć już tylko o niebie, proszę, jak o łaskę, by i mnie tego samego szczęścia udzielił... Jeśli Wasza Ekscelencja miał ustąpić nie udzieliwszy mi go, umarłbym ze zmartwienia.

Niech dobre serce Waszej Biskupiej Mości przebaczy mi wszystkie kłopoty, jakie Mu sprawiłem... Ufam silnie, iż Wasza Ekscelencja wie, że jestem tylko biednym nieukiem. Takie jest zdanie ogółu...

I podpisał się z pokorą: - Jan Maria Vianney, biedny proboszcz z Ars¹⁰. Ponieważ list ten pozostał bez skutku, przeto gdy w kilka lat później biskupem w Belley został ks. Chalandon, znowuż otrzymał takie naglące podanie:

Ekscelencjo, staję się coraz słabszym. Część nocy spędzać muszę na krześle lub też podnosić się trzy albo cztery razy na godzinę. Doznaję omdlenia w konfesjonale, tracę często przytomność.

Biorąc pod uwagę słabość moją i wiek, chciałbym, Księżę Biskupie, pożegnać Ars na zawsze...

Podpis tym razem brzmi: Vianney, biedny, nieszczęśliwy kapłan.

Te same usilne prośby powtarza! nieustannie, ile razy biskup wizytował jego parafię. W przeddzień wizyty pasterskiej umartwiał się w dwójnasób¹¹, modlił się, płakał, jęczał i pościł, zanim wypowiedział swą

247

prośbę¹². I skoro tylko ujrzał dostojnego gościa czuł, iż ożywia się w nim nadzieja, tyle już razy zawiedziona. Pewnego dnia, zauważył pan Oriol, że wszedł do zakrystii uradowany, rozpromieniony. Ksiądz Biskup przyjeżdża - szepnął mu do ucha - Ksiądz Biskup przyjeżdża! Poproszę go jeszcze... wiesz już o co...¹³

Biskup nawet dość często odwiedzał świętego swego przyjaciela¹⁴, lecz ksiądz Vianney pozostawał nadal proboszczem w Ars... Jeszcze w ostatnim miesiącu życia mówił o wzięciu dymisji, jak o tym wspomina biskup de Lanigalerie w mowie żałobnej wypowiedzianej w dzień pogrzebu¹⁵.

To gwałtowne pragnienie samotności nie powinno nas właściwie dziwić u człowieka, który, jak ksiądz Vianney, chętnie byłby życie całe spędził na klęczkach przed tabernakulum, jednakże dokładnie rzecz badając, odnajdziemy tu możliwość pokusy szatańskiej, która ukrywała się pod pozorami zupełnie godziwej skłonności. Niewątpliwie zależało szatanowi na tym, aby się świętego proboszcza jak najrychlej pozbyć z Ars, gdzie żniwo dusz pod jego przewodnictwem było tak wielkie.

Proboszcz z Ars - oświadczał ksiądz Monnin - uznał sam, iż w pragnieniu tym było nieumiarkowanie i że przypuszcza, iż może szatan posługiwał się nim, by go kusić. Umartwiał się więc, opierał się temu pragnieniu całą siłą, lecz mimo to, przez całe życie z nim walczyć musiał¹⁶.

Świadectwo pana des Garets, burmistrza z Ars, jeszcze jaśniejsze i wyraźniejsze światło rzuca na tę sprawę.

Uważam - mówił p. des Garets - iż ksiądz Vianney stale pragnął usunąć się w samotne zacisza. W pragnieniu tym rozróżniam trzy pobudki: 1) chęć uchylecia się od odpowiedzialności za rządy parafii; 2) możliwość opłakiwania tego, co nazywał swym

nędznym życiem; 3) zyskanie wolnego czasu do modlitwy i rozmyślania. To są główne pobudki, do których Proboszcz z Ars się przyznawał.

Lecz nadto przekonany jestem, iż na dzień tego pragnienia tkwiła rzeczywista pokusa szatańska, której on, mimo znajomości dróg Bożych, nie był świadom¹⁷ Gdy nie śpię - mówił ksiądz Vianney - umysł mój podróżuje: jestem u trapistów, u kartuzów; szukam kąta, gdzie bym mógł opłakiwać swe nędzne życie i czynić pokutę za grzechy¹⁸.

Tak samo niegdyś skarżyła się św. Katarzyna Sienneńska, wslawiona tylu cudami i uwielbiana przez tłumy. *Dlaczego to, Panie - mówiła ta święta - czynisz ze mnie taką igraszkę ludu? Wszyscy słudzy twoi żyć mogą wśród ludzi w spokoju, prócz mnie!¹⁹.* I jego też, biednego proboszcza, nie chciał Bóg w tym wysłuchać.

Słyszałam raz - opowiada Katarzyna Lassagne - jak mówił: Bóg daje mi prawie wszystko, o co Go proszę, tylko nie wtedy, gdy modłę się za siebie. - Bo Ksiądz Proboszcz prosi Pana Boga, by go zabrał z Ars - odrzekłam - a Pan Bóg tego nie chce. - Na to nic mi nie odpowiedział²⁰.

248

Nie ulega wątpliwości, że pokusa ta, chociaż może pochodzenia szatańskiego, była dopustem Bożym i nawiedzała świętego z woli Nieba. Zrozumiał to ksiądz Monnin. *Zdaje mi się - mówił - iż było w tym tajne zrządzenie Boskiej Opatrzności, ażeby ksiądz Vianney, czyniąc ofiarę z upodobania swego na rzecz posłuszeństwa, z przyjemności na rzecz obowiązku, miał sposobność przezwyciężania się co chwila i deptania nogami własnej woli²¹.*

Pociąg do samotności zresztą znajdował w nim swoją przeciwwagę w pociągu do pracy apostołskiej, i serce jego, z Bożego dopuszczenia, ustawicznie oscylowało pomiędzy tymi dwoma biegunami. To pewne jednak, iż odpowiedzialność i praca duszpasterska napełniały go trwogą. Pewnego razu, gdy spowiadał się u niego seminarzysta z Lyonu, Ks. Vianney zapytał swego penitenta, czy miał już wyższe święcenia. *Tak jest, jestem diakonem i już tylko trzy miesiące dzielą mnie od kapłaństwa.* - odrzekł seminarzysta. *Ach! dziecko moje - zawołał Święty - nie mów tak lekko, bo kapłaństwo zawsze otrzymujemy za wcześnie!..* ²² Wiedział jednak, iż *pasienie trzody Chrystusowej to przede wszystkim praca miłości²³.* Wzdychał za ciszą i samotnością, ale nigdy nie był bardziej zadowolony jak wtedy, gdy zewsząd naciskały nań tłumy: *Powinien był raz na zawsze wytłumaczyć sobie wątpliwość, czy był stworzony do tych posług - twierdzi pani des Garets, bo jak tylko zmniejszył się napływ pątników, smutniał i odprawiał nowenny, by rzesze powróciły²⁴.* A gdy to się stało, nie dał sobie wytchnienia, litując się nad ludźmi, iż przychodzą z tak daleka i noc całą wyczekują swej kolei przy konfesjonale.

Trzeba by, aby mi Pan Bóg udzielił tej łaski, jakiej udzielił niektórym świętym, iż byli naraz w kilku miejscach - mówił. - Choćbym był już jedną nogą w niebie, gdyby kto przyszedł powiedzieć mi, bym powrócił na ziemię dla pracy nad nawróceniem jednego grzesznika, chętnie bym powrócił. I gdyby trzeba było w tym celu pozostać tu do końca świata, wstawać o północy i cierpieć to, co ja cierpię, całym sercem przystałbym na to²⁵.

Pewnego dnia, gdy nauczał katechizmu w kościele, zawołał: *O, gdybym był wiedział, co to jest być kapłanem, bardzo rychło byłbym się schronił do trapistów!* Na to z tłumu ozwał się głos: *Mój Boże, jakaż by to szkoda była!* Ten okrzyk płynący z serca stał się dla naszego Świętego wyrocznią, zachętą i nauką zarazem.

To jednak nie przeszkadzało, iż Proboszcz z Ars próbował aż trzykrotnie opuścić parafię. Z tego wnioskuje łatwo pojąć, do jakiego stopnia dręczył go głód samotności.

Zdawało mu się, iż widzi w tym, choć niewyraźnie, nakaz woli Bożej, przeciwny woli biskupa; od którego, mimo wszystko, spodziewał się zdobyć pozwolenie.

Pierwsze opuszczenie przezeń parafii - mniej więcej około r. 1840 - przeszło niepostrzeżenie, i sam ksiądz Vianney dopiero zwierzył się ze swego kroku w jakiś czas później. Wśród bardzo ciemnej nocy wyszedł z ple-

249

banii - była wówczas może druga godzina po północy - i puścił się samotnie w drogę ku Villefranche. Dokąd szedł i co właściwie myślał uczynić - nic o tym nie mówił. Szedł niedługo. Dotarłszy do krzyża des Combes, nieopodal wsi Ars, zatrzymał się i jął rozmyślać: *Czy to, co czynię w tej chwili, jest rzeczywiście wolą Bożą?... Czy nawrócenie choćby jednej duszy nie warto więcej niż wszystkie modlitwy, jakim mógłbym się w samotności poświęcić?* - i zawrócił do Ars. Czekające już nań dusze w tej chwili czas mu zajęły. Pokusa tej ucieczki - dodaje ksiądz Toccanier, któremu zawdzięczamy to opowiadanie - *chwyciła go znienacka*²⁶.

* * *

Kusiciel nie dał jeszcze za wygraną. Niedomagania i choroby świętego kapłana zdały mu się cenną sposobnością do odwetu.

W roku 1835 ksiądz Vianney odczuwał jeszcze swą *młodzieńczą nieroztropność*: newralgia w twarzy, okrutny ból zębów, gwałtowne bóle wewnętrzne, dość często przypominały mu, iż nie spędza się bezkarnie nocy w niskiej sali, na wilgotnej kamiennej posadzce. Świadczą o tym listy Proboszcza z Ars do lekarza.

Zapewne potrzebny mu był pomocnik, ale prócz księdza Aleksego Thailhades'a z Montpellier, który był jego gościem i uczniem w zimie 1839 roku, żaden inny kapłan, aż do roku 1843, nie dany mu był do pomocy²⁷. Nie mając księży, którymi by mógł swobodnie rozporządzać, biskup Devie zmuszony był zadowolić się tym, iż zachęcał proboszczów z okolicy Ars, by wedle możliwości pomagali przemęczonemu koledze. Przez życzliwość często pomagali ks. Vianney'owi ks. Derognat, proboszcz z Rance i ks. Raymond, proboszcz z Savigneux.

W roku 1843 zdało się już przemęczonemu ks. Vianney'owi, iż niebawem życie zakończy. Na dwa lata przedtem, czując się bardzo znużonym, napisał pierwszy swój testament, w którym zapisywał *grzeszne ciało ziemi, a biedną swą duszę trzem Osobom Przenajświętszej Trójcy*²⁸. - Rozpoczął się właśnie miesiąc Maryi. Od lat szesnastu na majowym nabożeństwie święty nasz sam głosił słowo Boże. Zazwyczaj czytał jakąś naukę, którą następnie komentował, *a gdy już się rozpędził* - mówi Katarzyna Lassagne - *przemawiał dość długo*²⁹. Wieczorem 3 maja zaczął właśnie czytanie, gdy wtem powstrzymała go duszność... Ukląkł, by zmówić pacierz, ale ledwie mógł wypowiedzieć pierwsze słowa³⁰. Dostał silnej gorączki. Rzucono mu się na pomoc; zaniecono go do pokoju obok jego mieszkania, gdzie łatwiej można było chorego pielęgnować. Stało tam z dawien dawna łóżko, na którym umarł ksiądz Balley; przechowywano je jako relikwie. Teraz złożono na nim zemdląłego chorego ks. Vianney' a.

Zawezwany pośpiesznie doktor Saunier skonstatował zapalenie opłucnej. Hrabia des Garets pośpieszył zaraz na plebanię, a zastawszy biedne-

250

go proboszcza leżącego na cienkim sienniku na twardych deskach, ofiarował mu miękki materac. Po wielu usilnych prośbach wreszcie święty na tę zmianę się zgodził³¹. Czas nagiął, aby obmyśleć środki zaradcze. Już d. 6 maja - (w dniu tym ksiądz Vianney rozpoczynał pięćdziesiąty ósmy rok życia) - stan chorego wydał się lekarzowi beznadziejny. Sympatia, jaką zdobył sobie Proboszcz z Ars, tak była wielka, iż na wezwanie pana Saunier przybyło jeszcze trzech innych lekarzy. Odbyło się konsylium, na którym zdecydowano, iż należy oszczędzać choremu wszelkich wzruszeń, gdyż serce jego bije już tylko z wielkim trudem. Ksiądz Vianney wszakże nie stracił przytomności umysłu. Dał tego dowód. Ujrzawszy czterech lekarzy dokoła swego łóżka, rzekł śmiejąc się:

- Staczam w tej chwili ciężką walkę.
- A z kimże to Księżu Proboszczu?
- Z czterema lekarzami. Jeśli zjawi się jeszcze piąty - zginąłem!...³²

Mimo tej żartobliwej uwagi nie zapominajmy wszakże, że w czasie swej ciężkiej choroby Proboszcz z Ars truchlał na myśl o sądach Bożych. *Chciałbym jeszcze trochę pożyć* - zwierzył się panu des Garets, który przebywał na plebanii i nawet tam nocował, dopóki życie świętego duszpasterza jakby wisiało na włosku - *chciałbym pożyć jeszcze, by opłakać swe grzechy i trochę czegoś dobrego uczynić*³³. Miewał noce bardzo niespokojne, przerażały go koszmarnie, złe widma. *Zdało mi się* - rzekł któregoś dnia z rana - *iż słyszałem tej nocy triumfalne okrzyki szatanów: Mamy go, mamy go!... On nasz!...*³⁴

Pokusa wszakże nie zmożła go do takiego stopnia, by miał utracić cierpliwość lub ufność w Bogu. *Nie skarżył się nigdy* - opowiada nauczyciel Jan Pertinand, który wziął na siebie dobrowolnie obowiązki pielęgniarza, - *przyjmował przez posłuszeństwo wszystkie lekarstwa*³⁵ i *znosił swe cierpienia z najzupełniejszym poddaniem się woli Bożej, którą widział we wszystkim*³⁶.

*W tym czasie powiedziała byś, iż w Ars w każdym domu leży nieboszczyk*³⁷. Pątnicy błakali się dookoła kościoła, jak owce bez pasterza. Było ich tam ze dwustu lub trzystu, którzy nie dokończyli spowiedzi; lecz nie chcieli zwrócić się do zacnego księdza Lacote, proboszcza z Saint Jean le Vieux, któremu poleczone było zastępstwo³⁸. *Musicie wypowiadać się* - mówiono im - *u księdza, którego sprowadził ksiądz Proboszcz. Nie mam odwagi rozpocząć na nowo* - rzekła pewna pani, gdy ksiądz Renard udzielił jej tej rady. - *Proszę mi pozwolić uklęknąć na progu pokoju, aby mię chory zobaczył i pobłogosławił; to mi wleje trochę spokoju do duszy!...*³⁹ Do łóża chorego przysyłano kosze pełne medalików, koronek, krzyżyków, obrazków. I ksiądz Vianney podnosił błogosławiącą rękę nad tymi drogimi pamiątkami. *Nie wiem* - pisała hrabina des Garets - *czy wszyscy biskupi francuscy, razem wzięci, tyle ich poświęcili!...*⁴⁰

251

Ufano już tylko w nadzwyczajną pomoc z nieba. Tłumy cisnęły się teraz w oznaczonych godzinach przed ołtarzem świętej Filomeny, gdzie paliły się liczne świece. Kapłani rozpoczęli odprawiać przy nim nowennę Mszy świętych... Mimo wszystko, *bez ks. Vianney'a kościół wydawał się pusty!*⁴¹.

Dnia 11 maja wieczorem zdawało się, iż lada chwila nastąpi konanie. Zebrało się wówczas w pokoju chorego siedmiu kapłanów. Niepodobna było wahać się dłużej; postanowiono udzielić księdzu Vianney'owi ostatnich Sakramentów świętych. Gdy spowiednik jego ksiądz Valentin, proboszcz z Jassans, zaproponował, by tę świętą

ceremonię odprawić cicho, w tajemnicy przed pątnikami, chory zawołał: *Nie, nie!... Każcie zadzwonić... Proboszczowi aż nazbyt potrzeba, by się za niego modlono...*⁴²

Gdy odezwał się dzwon, natychmiast schody na plebanii i małe podwórko znalazły się w oblężeniu...

Czy wierzysz we wszystkie prawdy, których uczy nas Kościół? - zapytał brata kapłana drżącym głosem proboszcz z Jassans. *Nigdy o nich nie wątpiłem* - odrzekł Święty⁴³. I przyjął ostatnie Sakramenty święte z takimi oznakami wiary, że tym wszystkich obecnych głęboko wzruszył⁴⁴.

Kiedy zaś wszyscy wyszli i sam tylko ks. Dubouis, proboszcz z Fareins, pozostał przy jego łożu, chory sługa Boży uczynił akt poświęcenia się świętej Filomenie, obiecując iż poleci na jej cześć odprawić sto Mszy Św., i prosił, by przed jej obrazem zapalono wielkich rozmiarów świecę⁴⁵.

Po czym prawie natychmiast ją zapadać w sen. Obecni ukłękli przy łóżku. Doktor Saunier stał tuż przy chorym, nie wątpiąc już, że nadeszła chwila zgonu. Święty jednak, leżąc z zamkniętymi oczyma, słyszał, jak lekarz wygłaszał swój wyrok: *Pozostało mu tylko trzydzieści lub czterdzieści minut życia. Wtenczas pomyślałem sobie* - mówił później ksiądz Vianney do swej kuzyniki Humbertowej z Dardilly: - *Mój Boże, będę więc musiał stanąć przed Tobą z próżnymi rękoma!...* - *Zwróciłem się tedy do Najświętszej Panny i świętej Filomeny z tymi słowy: - Ach, gdybym mógł przydać się jeszcze na ziemi do zbawienia dusz!...*⁴⁶

Zaledwie jednak ksiądz Vianney w sercu swym wezwał Marię i swoją *kochaną świętą Filomenkę*, gdy uczuł niebawem, że nie jest już z nim tak bardzo źle. Otworzył oczy i odzyskał mowę. Miał wtedy trzy godziny spokoju, w którym to czasie widziano, jak leżał bez ruchu, ze złożonymi rękoma, modląc się z anielską żarliwością. Na nieszczęście ponownie chwyciła go gwałtowna gorączka⁴⁷. Toteż lekarz nie śmiał wypowiedzieć słowa nadziei, sądząc, iż jest to tylko kilkugodzinne przedłużenie agonii.

Postanowiono wszakże, iż jeśli umierający przeżyje noc, ksiądz Dubouis odprawi przed ołtarzem świętej Filomeny pierwszą ze stu Mszy, które jej ślubował Proboszcz z Ars.

O świcie 12 maja chory dyszał jeszcze. Gdy wieść o tym rozeszła się po okolicy, kościół po brzegi wypełniono i rozpoczęła się przyrzeczona woty-

252

wa. Nigdy jeszcze żarliwsze modlitwy nie wznosiły się ku niebu z nizin wioski Ars. Ksiądz Vianney miotany straszną gorączką zdawał się ulegać wielkiemu niepokojowi, kilka razy powtórzył imię *Filomena* i wreszcie zapadł jakby w stan ekstazy. Właśnie w kościele kończyła się wotywa, gdy chory nagle zawołał: *Dokonała się we mnie wielka zmiana... jestem uleczony!* Mniemano powszechnie, iż ukazała mu się *kochana mata Święta*⁴⁸, gdyż jej wyraźnie przypisywał tak niespodziewany powrót do zdrowia. Istotnie siły powróciły mu z szybkością, którą lekarze nazywali przedziwną. - *Nazwijcie ją cudowną* - rzekł Święty⁴⁹.

Wreszcie po długich szesnastu dniach choroby znów ujrzał swój kościół i tabernakulum. Opierając się na ramieniu wiernego przyjaciela Pertinanda mógł już w sobotę 20 maja rozpocząć na nowo odprawianie Mszy św. Zmuszony był jednak odprawić ją około drugiej po północy, zbyt bowiem był osłabionym, by dłużej pozostawać na czczo. *Cała parafia* - opowiada pani des Garets - *mimo wczesnej godziny zgromadziła się w kościele. Do odprawienia Mszy obrał sobie ks. Vianney ołtarz Najświętszej Panny, jak zwykle we wszystkie soboty. Chciałabym była widzieć w tej kaplicy*

*wszystkie drogie mi osoby... Co za niezapomniane wrażenie!... Zdawało się, że się słucha Mszy świętej w katakumbach*⁵⁰.

Ksiądz Vianney sądził, iż rekonwalescencja jego znaczne już poczyniła postępy; lekarz wszakże nie pozwolił mu zabierać się ponownie do pracy, zanim całkowicie zdrowia nie odzyska. Usłuchał, lecz ileż go to kosztowało! *Za każdym razem, gdy wchodził do kościoła rzucał pożądliwym okiem na konfesjonał... I najwyższym pragnieniem jego teraz było rychłe odzyskanie sił*⁵¹.

* * *

W Ars jednakże przejawiać się zaczął pewien niepokój. Szeptano sobie, że proboszcza znowu gnębi nieprzezwyciężona chęć ucieczki w samotność.

Po dziesięciu dniach niepodobna już było wątpić iż ks. Vianney żyć będzie. Pan des Garets udał się z wizytą do świętego rekonwalescenta. Zastał go siedzącego na łóżku i roniącego obfite łzy. *Co to Księżu Proboszczowi?* - zapytał. - *Ach* - odrzekł ksiądz Vianney - *nikt nie wie, ile łez wylałem na tym posłaniu ja, który od dwunastego roku życia szukam samotności!* I dodał łkając: - *A zawsze mi jej odmawiano!...*⁵²

Obawiamy się, bardzo się obawiamy - pisała dziedziczka, opowiedziawszy przebieg tych odwiedzin - *aby się nam święty nasz Proboszcz nie wymknął, i byśmy nie byli zmuszeni opłakiwać go za życia, tak jak radowaliśmy się z jego zmartwychwstania. Niepodobna skrywać tego przed sobą: świętemu mężowi zdaje się, iż zakończył swój dzień roboczy. Powiedział sobie: Iść będę naprzód, aż legnę. I legł... Jeśli prosił o życie, to dla siebie samego, aby się przygotować na śmierć w ciszy i w samotno-*

253

*ści. Życie zostało mu przywrócone i zdaje mu się, iż wraz ze zdrowiem niebo użyczyło mu swobody: oto, co sądzi, i do czego zmierza... Mówiono nam, żeśmy zbyt dumni ze swego proboszcza i że Bóg ukarze nas za to zuchwalstwo. Zdaje się, że miano słuszność...*⁵³

Mijały tygodnie. Groźba pozostawała w zawieszeniu. Ksiądz Vianney żadnych przygotowań do podróży nie czynił. Zdecydowany będąc opuścić Ars, skupiał się i usiłował odzyskać stracone siły. Wyrzucił jednak z łóżka materac i przesiadywał w konfesjonale jak dawniej. Daremnie na progu jego pokoju stawał zacny Pertinand, aby go powstrzymać. *Kochany Janie* - mówił mu Święty - *gdy byłem chory, spełniałem wolę Bożą i byłem posłuszny; teraz twoja kolej być posłusznym. Bądźże tedy grzeczny i połóż się spać!*⁵⁴.

Lekarz był zdania, iż należało na wszystko patrzeć przez palce, za co mu oczywiście penitenci świętego byli bardzo wdzięczni. Lecz w kwestii odżywiania był doktor Saunier nieustępliwym: *Dopóki całkiem do zdrowia nie powróci, powinien ksiądz Vianney posilać się dwa razy na dzień - orzekł - spożywać trochę mięsa przy posiłku południowym i pić - (o zgrozo!) - stare wino z Bordeaux, po ćwierć szklanki za każdym razem*⁵⁵. *Kochany nasz święty miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Ale że i biskup Devie swój przepis do przepisu lekarza dołączył, musiał więc, rad nie rad, poddać się. Dobrzy ludzie nie mogli powstrzymać się od śmiechu, gdy skarżył się: Stałem się łakomym!...*⁵⁶ *Zaniedbuję się duchowo!...*⁵⁷. *Nie czuję się tak dobrze, gdy idę do spowiedzi...*⁵⁸

Mimo wszystko Święty nie wydobrażał i nic nie utył. Chociaż miał tylko lat pięćdziesiąt siedem, wyglądał na starca. W dniu 27 sierpnia tegoż roku odwiedził Ars ksiądz Faivre z diecezji Saint Claude. Mówi on: *Życie ks. Vianney'a wydało mi się w tak wysokim stopniu umartwione i pokutnicze, iż będąc misjonarzem i wiedząc co to znaczy po całych dniach*

*spowiadać, kazać i uczyć katechizmu, nie dawałem mu, po ludzku sądząc, więcej niż trzy miesiące życia*⁵⁹.

Podobnie pesymistycznie usposobieni byli lekarze. Uważali za konieczność, niecierpiącą zwłoki, by ksiądz Vianney wyjechał na świeże powietrze⁶⁰ i - czego prawdopodobnie nie śmieli mu powiedzieć - by poniechał zupełnie pracy w konfesjonale. Biskup Devie napisał do świętego, pozwalając mu trochę wypocząć⁶¹. Wszak przysługiwało mu nawet prawo wyjazdu na dwa tygodnie w roku bez specjalnego upoważnienia biskupa, byleby się wystarał o zastępcę. Ksiądz Raymond zaś, kolega świętego z Savigneux, przebywał teraz więcej w Ars, niż we własnej parafii: był więc najbardziej odpowiednim zastępcą... Proboszcz z Ars, zawsze chwiejny i niezdecydowany na tym punkcie, oczywiście pragnął gorąco wymknąć się na kilka tygodni oblegającym go tłumnie pątnikom⁶²; i nie było w tym życzeniu nic karygodnego; - lecz do chęci tej przyłączała się natychmiast pokusa: skoro

254

odjedzie, zagrzebać się w jakiejś pustelni i nigdy już stamtąd nie powrócić... Na wszelki wypadek napisał do brata swego - Franciszka, prosząc go, by mu przygotował izdebkę w ukochanym domu rodzinnym w Dardilly⁶³.

Wreszcie w poniedziałek 11 września zwierzył się ze swym zamiarem księdzu Raymond'owi. - Proboszcz z Savigneux nie bardzo się temu sprzeciwiał, bo wszak kiedyś marzył! o tym, by zostać proboszczem w Ars. Obiecał, iż doręczy biskupowi list księdza Vianney'a, w którym tenże błagał, *by Jego Ekscelencja zechciał powierzyć biednemu Proboszczowi z Ars obsługę kaplicy Braci Najmniejszych (Minimów) w Montmerle, gdzie tylko trzeba było Mszę świętą odprawiać*⁶⁴.

I w nocy z 11 na 12 września ksiądz Vianney z Ars uciekł⁶⁵.

Nie mógł jednak odejść bez pożegnania się z ukochanym domem Opatrzności. To jednak o mało nie popsuło całej sprawy. Katarzyna i reszta dziewcząt obiecały oczywiście dochować tajemnicy - lecz cała parafia, uprzedzona już, miała się na baczności i straż ustawiono przy plebanii...

Wkrótce po pierwszej w nocy usłyszano, że ktoś przekrada się przez żywopłot w ogrodzie. Był to Proboszcz z Ars... Miał pod pachą brewiarz i w ręku małe zawiniątko. Kilka osób próbuje powstrzymać go, podaje mu jakieś przedmioty do poświęcenia. Nic z tego! Święty kapłan przyspieszał kroku. Schodzi ku kładce prowadzącej przez Fontblin i znika w mroku nocnym. Wołają na nauczyciela Jana Pertinanda, by pobiegł za nim. Młodemu człowiekowi istotnie udaje się dogonić go w niejakiem oddaleniu od wioski, gdzie zabłąkał się wśród pól.

- Księżu Proboszczu - woła - dlaczego nas opuszczasz?!..

- Nie traćmy czasu - rzecze zbieg. - Napisałem do biskupa, prosząc o pozwolenie usunięcia się; czekać będę na jego odpowiedź w Dardilly... Odprawię Mszę świętą w Fourviere, by lepiej poznać wolę Bożą... Jeśli ksiądz biskup udzieli mi swej zgody - spełni się moje pragnienie; jeśli zechce, bym powrócił - powrócę... Zresztą parafia na tym nie ucierpi: wszystkiemu zaradziłem.

Jan Pertinand nie odszedł już od ks. Vianney'a. *Chyba z dziesięć razy zmówiliśmy koronkę w czasie tych siedmiu godzin naszej podróży* - opowiada zacny Pertinand.

Przybywszy do Trevoux o wczesnej jeszcze godzinie, ksiądz Vianney, nie chcąc przerywać snu stróżowi mostu, nadłożył kilka kilometrów drogi przechodząc do następnego mostu. W Neuville, gdzie nasi podróżnicy, zmęczeni już, przeprawiali się

przez Saonę, Święty, który wyszedł z domu bez pieniędzy, ofiarował się towarzyszowi swemu, równie zasobnemu jak on - zafundować śniadanie. Chciał zastawić swój zegarek; lecz nauczyciel odmówił stanowczo... Tę samą transakcję zaproponował mostowemu w Neuville, lecz ten odrzekł: *Zapłacicie mi innym razem.*

255

Wreszcie ks. Vianney przestąpił próg swego rodzinnego domu. Lecz tak był wyczerpany, iż natychmiast musiał się położyć. Pertinand'owi natomiast polecił, aby po należnym mu spoczynku wracał do domu, a przyjechał znów w piątek następnego tygodnia. W sobotę mieli się razem udać do Fourviere... *A potem zobaczymy* - rzekł na ostatek.

Lecz przewidywania świętego Męża nie sprawdziły się...

Z rana 12 września wszyscy w Ars byli przerażeni. Uważano za rzecz więcej niż pewną, iż ksiądz Proboszcz wstąpił do kartuzów - i to na zawsze!... Zdawało się, jakby z jego odejściem wszelkie życie, wszelka radość, zamarły we wsi.

Szkoła dziewcząt - dom Opatrzności - pisze pani des Garets - rozbrzmiewały westchnieniami i płaczem; co najmniej połowa uczennic rozpierzchnęła się. Tłumy pielgrzymów odpłynęły. Kościół prawie pusty. Od czasu do czasu wchodzi tam tylko jakaś biedna dziewczyna, klęka przy gorejącej świecy i modli się serdecznie. Nie zdołam wypowiedzieć, jaki smutek przygniata serce na widok tak całkowitej zmiany w Ars. Jest to istotnie przejście z życia do śmierci...

Mieliśmy tu na każdy dzień rozdział z Żywotów Świętych wprowadzony w czyn. Teraz odwróciła się pusta karta.

Wprawdzie ksiądz Raymond, zatrzymując tytuł proboszcza z Savigneux, przebywał stale w Ars, lecz on, który niegdyś marzył, by stanąć na czele tutejszych pielgrzymek, teraz niezawodnie zrozumiał otrzymaną naukę; iż tylko obecność ks. Vianney'a była powodem tego ruchu; bo z chwilą, gdy wywieziono się o nowym miejscu pobytu świętego, *Ars już przestało być Ars.*

W czwartek 14 września powiadomiony przez Jana Pertinand'a hrabia des Garets pośpieszył do Dardilly. Franciszek Vianney, uciekając się do wybiegu, oświadczył, iż brat jego puścił się w dalszą drogę, nie wiadomo dokąd. Burmistrz z Ars zadowolić się musiał tylko napisaniem kilku słów do świętego Proboszcza:

Proszę jeszcze nic nie decydować - pisał. - Księdzu Proboszczowi potrzebny jest wypoczynek, wiem o tym lepiej, niż ktokolwiek inny; lecz proszę nie zapominać o biednej swej parafii w Ars... Niech ksiądz wspomni na te święte dusze, które prowadził drogą wiodącą do nieba; i na te wszystkie inne, które dopiero ma na nią wprowadzić. Proszę wspomnieć na swój dom Opatrzności i wreszcie na dobro religii, dla którego sam Pan Bóg powołał go na obecne stanowisko...

Gdy pan des Garets ze wzruszeniem kreślił te słowa, ksiądz Vianney, nie wiedząc o niczym, przebywał na modlitwie w pokoju położonym nad izbą, w której hrabia pisał. Dowiedziawszy się o bytności hrabiego już po jego wyjeździe, święty jął kilkakrotnie odczytywać jego pismo, które wywarło na nim wrażenie.

256

Nadeszły i inne listy. Jeden od Katarzyny Lassagne, ze złymi wiadomościami: - już tylko piętnastoro małych pozostało w domu Opatrzności. Nadto ksiądz Raymond

widział się z biskupem, a ten oświadczył, iż nigdy nie pozwoli proboszczowi z Ars opuścić diecezji Belley...

Drugi list pochodził od szynkarza, który, pomimo zabiegów księdza Vianney'a, by mu w tym przeszkodzić, osiedlił się we wsi.

Księżę Proboszczu - pisał człowiek ten, dotknięty ze strony najwrażliwszej, gdyż interesa już mu nie szły - *śpieszę prosić Go, by nas nie opuszczał. Wiadomo Księdzu Proboszczowi, bo zawsze mu to mówiłem i teraz powtarzam z głębi serca, że jeśli w domu moim jest coś, co Księdzu Proboszczowi nie dogadza, poddaję się całkowicie jego woli.*

Lecz jakież było zdumienie i zakłopotanie księdza Vianney'a, gdy w piątek spostrzegł przybywających do Dardilly... pielgrzymów z Ars! Mrowisko odnalazło swą drogę!... Co począć? Odprawić ich? Taka myśl u niego nawet nie powstała. Toteż zwróciwszy się do Arcybiskupa Lyonńskiego z prośbą o udzielenie mu władzy, zasiadł w konfesjonale w rodzinnym kościele i słuchał spowiedzi bez końca. Co chwila jacyś obcy przybysze pukali do drzwi domu jego brata. *Jeśli on tu pozostanie* - rzekł Franciszek starszy - *zmuszony będę wołać o pomoc. Już nie jestem panem we własnym domu.*

Wieczorem, w sobotę 16 września, właściciel gospody w Ars, Franciszek Pertinand, brat nauczyciela, pociągnął za sobą dwudziestu trzech młodych parafian. Stanęli wszyscy o świcie przed domem rodziny Vianney, lecz krewni Świętego nie chcieli drzwi otworzyć! Wtem rozległ się znany im dobrze głos. Ukochany ich pasterz stał w oknie i wzywał ich. Był bowiem na nogach już od kilku godzin. Wpuścił zaraz przybyszów do swego pokoju, odmówił z nimi koronkę, po czym zaprowadził ich do kościoła, gdzie wysłuchali odprawionej przez niego Mszy świętej. Sługa Boży usilnie nastawał, by ich zatrzymano na śniadaniu. Odmówili jednak przez delikatność, i w nocy, z niedzieli na poniedziałek, udali się w powrotną drogę. *Bądźcie wszyscy na Mszy u siebie we wtorek* - doradził im ksiądz Vianneya *jaw tym dniu odprawię Mszę świętą w Fourviere, by poznać dostatecznie wolę Bożą.*

Lecz wola Boża objawiła się w inny sposób. Wieczorem w sobotę, 16 września, zjawił się w Dardilly podróżny, mający oficjalne zlecenie od biskupa z Belley: ksiądz Raymond... Ksiądz Vianney przeczytał list biskupa i przez chwilę na twarzy jego odbił się wyraz doznanego zawodu, lecz nie wyrzekł ani słowa⁶⁶.

Ksiądz Raymond spożył śniadanie na plebanii. Radzę księdzu co rychlej opuścić Dardilly - *rzekł mu miejscowy proboszcz.* - Wiedzą ludzie, w jakim celu ksiądz proboszcz tu przybył. Proszę zatem zostawić księdza

257

Vianney w spokoju, w przeciwnym razie mogą tu księdza proboszcza spotkać przykrości! Lecz delegat biskupi był niewzruszony i tym gorliwszy, że pan des Garets dał mu poprzednio dostatecznie do zrozumienia, iż na próżno marzy o objęciu placówki po księdzu Vianney'u.

Proboszcz z Ars tymczasem powziął już postanowienie. Biskup ofiarował mu kapelanię przy kościele Najświętszej Panny w Beaumont, prosząc wszakże, by się jeszcze zastanowił... Uda się więc do Beaumont, a Najświętsza Panna, czczona w tym miejscu, niezawodnie podda mu ostateczną decyzję. Lecz jak zmylić czujność mieszkańców Dardilly, którzy dookoła zagrody rodziny Vianney już zaciągnęli wartę?

W niedzielę wieczorem, gdy ksiądz Vianney chciał po raz ostatni pod dachem rodzinnym udać się na spoczynek, przybyła na podwórze delegacja przedniejszych mieszkańców. Musiał więc nasz Święty zejść na dół i wysłuchać ich prośby. *Niech ksiądz proboszcz zechce tu osiąść na emeryturze* - mówili mu ci zacni ludzie - *a my zyskamy*

potrzebne do tego upoważnienie. Moi drodzy - odrzekł ksiądz Vianney - jeśli się to wam uda, ja zgodzę się najchętniej! Odeszli tedy uspokojeni. O, gdyby byli wówczas wiedzieli, co się już przygotowywało!... Proboszcz z Ars bowiem obmyślił był, wraz z księdzem Raymond'em, plan ucieczki. Ksiądz Raymond przed nocą opuścił plebanię w Dardilly, pod pozorem, iż ma doręczyć biskupowi odpowiedź księdza Vianney'a. W rzeczywistości zaś miał zamiar nie oddalać się poza parafię Albigny, której proboszcz, ksiądz Martin, był jego serdecznym przyjacielem. Tam miał dogonić go Proboszcz z Ars. Franciszek starszy wtajemniczony został w te zamiary i chętnie zgodził się dopomóc do ucieczki.

W poniedziałek z rana, 18 września, obaj bracia, wstawszy bardzo wcześnie, puścili się drogą ku Albigny, gdy jeszcze było zupełnie ciemno. Święty jechał na koniu folwarczym, Franciszek prowadził konia za uzdę. Gdy zbliżał się już do Albigny, postanowił Jan Maria dalej pójść pieszo. Zsiadł z konia, pożegnał brata i sam skierował się ku wiosce. Pierwsze wrażenie, jakiego doznał wszedłszy do wsi, było niezmiernie przykre: poprzedniego dnia odbył się tu miejscowy kiermasz, i w poniedziałek o świcie jeszcze tańczono...

Według umowy spotkał się tu ksiądz Vianney z księdzem Raymond'em. Zaledwie odprawił Mszę świętą zaraz zamierzał udać się w dalszą drogę.

Do Beaumont, które leżało na odludziu wśród stawów i jezior okolicy la Dombes, o jakie pięćdziesiąt kilometrów od Dardilly, niełatwo było się dostać. Przeprowadziwszy się przez Saonę w Neuville, ksiądz Raymond liczył na to, iż znajdzie tam jakiś wózek. W braku tegoż musieli dwaj nasi podróżni przejść pieszo pięć mil⁶⁷, aż do Saint Marcel, gdzie, na wiadomość o przybyciu świętego, malutki kościółek napełnił się wiernymi. Ksiądz Vianney musiał pójść na ambonę. *Powiedział naukę o oderwaniu się od rzeczy ziemskich, o krótkości i znikomości życia doczesnego i o szczęściu*

258

niebieskim. Wreszcie zjawił się jakiś woźnica i podróżni o zmroku stanęli w Marlieux, parafii, do której należała kaplica w Beaumont.

Kościół Najśw. Panny w Beaumont była to wiejska świątynia, otoczona dokoła olbrzymimi bagnami. W lecie ściągali tu liczni pielgrzymi. Według miejscowych podań, Najświętsza Panna kilkakrotnie na prośby zasmuconych rodziców przywoływała do życia dzieci zmarłe bez chrztu, by mogły otrzymać sakrament dający im dostęp do raj. Ksiądz Vianney - *opowiada ksiądz Raymond* - odprawił Mszę, aby, jak mówił, wyprosić sobie światło Ducha Świętego. Gdy skończył, zapytałem go: - I cóż Ksiądz Proboszcz postanowił? - Nic jeszcze - odparł. - Będę się modlił dalej, służąc do Mszy księdzu proboszczowi. - Skoro tylko po Mszy powróciłem do zakrystii, zanim jeszcze złożyłem liturgiczne szaty, rzekł mi: - Pan Bóg nie chce mię tu mieć. - Dokądże tedy ksiądz Proboszcz zamierza udać się? - Wracajmy do Ars!...

Decydujące słowo zostało wyrzeczone!...

Ksiądz Raymond bez zwłoki zorganizował drogę powrotną. Proboszcz z Ars chwilami płakał i nie przestawał modlić się. W Savigneux, idąc za radą towarzysza podróży, wstąpił do kościoła na adorację Przenajświętszego Sakramentu, i wnet wyruszył do Ars, dokąd ktoś już przyniósł wieść: *Ksiądz Proboszcz powraca! Za godzinę będzie wśród was!*

Zaledwie wieść radosna dotarła do wsi, uderzono w dzwony jak w wielkie święto. *Radość była powszechna* - opowiada Katarzyna Lassagne. - *Każdy śpieszył, by znów ujrzeć tego, który od ośmiu długich dni był dla parafii stracony...* Pozbiegali się ludzie wprost od młocki, w ubraniu roboczym. Biegło, co żyło.

Opierając się na lasce, wszedł Proboszcz na plac, gdzie czekały nań jego owieczki. *Wszystko już było stracone! - zawołał; - ale i wszystko powróciło! Już was nie opuszczę, dzieci moje... Już was nie opuszczę!...* Więcej mówić nie mógł, gdyż wzruszenie ścisnęło mu gardło; lecz oczy jego wzniesione ku niebu i ruch drżących rąk wymownie głosiły, jaka radość przepełniała mu serce! *Podtrzymywany przez księdza Raymond'a, obszedł kilkakrotnie plac dookoła, błogosławiąc swych parafian, którzy z łkaniem przypadali mu do kolan.*

Gdy święty wszedł na chwilę do domu Opatrzności, radosnym okrzykiem nie było końca: odnalazł się wreszcie ojciec!... Lecz ks. Vianney upadał ze zmęczenia; toteż zdarzyło się bardzo szczęśliwie, że miał następnie kilka dni wypoczynku - gdyż tłumy pielgrzymów rozpięchły się podczas jego nieobecności. Skoro jednak dowiedziano się o powrocie pasterza, znów ze wszystkich stron poczęli napływać penitenci i święty rozpoczął na nowo wieść dawny tryb życia.

259

1 Ks. Beau, jego spowiednik, P. O., 1191. **2** P. M., III, 80. **3** List hrabiny des Garets do jej ojca, p. du Colombier, z d. 6 czerwca 1843 r. **4** K. Lassagne, P. M., III, 80. **5** Marta Miard, P. A. D. 753 **6** Ks. Descotes, P. O., 1344. **7** P. M., III, 19. **8** Ks. Mermod, P. A. N. P., 581. **9** Kanonik Camelet, P. O., 1375. **10** List ten, jak również następny, który niebawem przytoczymy, oraz większość listów pisanych przez księdza Vianney'a, nie ma w oryginale daty. Tu jednak kontekst wskazuje w przybliżeniu dość wyraźnie czas, w którym list ten został wysłany. **11** Maria Filliat, P. O., 1304. **12** Hr. des Garets, P. O., 767. **13** Piotr Oriol P. O., 723. **14** - **15** J. Cognât, Mgr. Devie, dzieło cytowane, t. II. str. 279. **16** P. O., 1115. **17** P. O., 947-8. **18** P. O., 813. **19** B. Raymond de Capoue, Sainte Catherine de Sienne (przekł franc. Hugueny), Lethielleux 1903, 334. **20** P. M., III, 103. **21** P. O., 1115. **22** Annales d'Ars, marzec 1906, 362. **23** Św. Augustyn, Tractatus CXXIII, in Joannem: *Sit amoris officium pascere Domini gregem*. **24** Hr. des Garets, P. O., 792. **25** Brat Atanazy, P. O., 883. **26** Notaty w rękopisie str. 39 **27** Już 10 stycznia 1834 r. Rada municypalna odniosła się była do biskupa Devie z następującą prośbą: *Zważywszy, iż gmina Ars nawiedzana jest codziennie przez licznych pątników, którzy zwracają się do Proboszcza tej gminy i cały czas mu zabierają; iż zdrowie tego czcigodnego Proboszcza wyczerpane jest przez ustawiczną pracę, której podołać nie może, prosimy, byznaczony był do Ars wikariusz i zobowiązujemy się, na wypadek, gdyby dochody beneficjalne nie wystarczały, uzupełnić sumę niezbędną na utrzymanie wikariusza.* **28** Testament z dnia 2 grudnia 1841 roku. **29** - **30** P. M., III. 45; II, 28. **31** Jan Pertinand, P. O., 382. **32** List pani des Garets do rodziny du Colombier z 14 maja 1843 r. **33** Hr. Prosper des Garets, P. O., 952. **34** Ks. Carrief, proboszcz z Mizerieux, P. O., 1405. **35** Dnia 13 maja przepisał mu lekarz rosół z kurczęcia. Potrzeba było interwencji księdza Dubouis, by chory zdecydował się go spożyć. Dopiero gdy ks. Dubouis zburczał go, wypił rosół, nie powiedziawszy ani słowa. (Hr. des Garets, list z 14 maja 1843 r.). **36** P. A. N. P., 867 **37** Z listu księdza Renard'a, datowanego z Ars w r. 1843. **38** Ksiądz Lacote, urodzony w Ars 2 lutego 1808 roku, o którym znajduje się wzmianka, w kwestionariuszu z roku 1829, był słabego zdrowia. Zmarł w domu rodzinnym, licząc zaledwie lat czterdzieści, 19 marca 1848 roku. **39** List bez daty księdza Jana Franciszka Renard'a, podówczas proboszcza w Corlier. **40** List z 14 maja 1843 r. **41** List pani des Garets z 10 maja 1843 r. **42** Joanna Maria Chanay, P. O., 683. **43** K. Lassagne, P. A. I. G., 112. **44** Hr. des Garets, P. O., 950. **45** Ks. Raymond, P. O., 290. **46** Małgorzata Humbert P. O., 1325. **47** List hrabiego des Garets do księdza Guillemin, wikariusza generalnego z Belley, który w imieniu biskupa Devie zwrócił się do burmistrza z prośbą o relikwie *na wypadek śmierci*. **48** Ks. Monnin, P. O., 1159. **49** - **50** Hr. des Garets, list z 17 maja 1843 r. P. O., 900. **51** Hr. des Garets, P. A. I. G., 297; P. O., 792; List z 17 maja 1843 r. **52** Hr. des Garets P. O., 894. **53** Hr. des Garets, list z 27 maja 1843 r. **54** Jan Pertinand, P. O., 377. **55** Ks. Raymond, P. O., 325, Ż. R. 89. **56** Ks. Toccanier, P. O., 162. **57** Hipolit Pages, P. O., 438. **58** Ks. Dubouis, P. O., 1254. **59** P. O., 1495. **60** K. Lassagne, P. A. N. P. 407. **61** Ks. Monnin, P. O., 1059. **62** Ks. Raymond, P. A. N. P., 519. **63** K. Lassagne, P. M., III, 18. **64** Montmerle jest to miejscina licząca 1500 mieszkańców, położona na lewym brzegu Saony, o dwanaście kilometrów na północny zachód od Ars Małe to środowisko słynęło z jarmarku zwanego de le Nativité (Narodzenie), który trwał od 15 sierpnia do 30 września. Sprzedawano tam wszelkiego rodzaju towary i cała okolica tam się zbierała. Od roku 1870, mniej więcej, jarmark ten, utraciwszy w znacznym stopniu dawne znaczenie, podobny jest do wszystkich innych. W czasach pomyślnego rozkwitu, w kaplicy Notre-Dame des Minimes codziennie licznie zbierano się na Mszę Św. Były to ostatnie pozostałości dawnych pielgrzymek do Najświętszej Panny. Czy Proboszcz z Ars miał na myśli wskreszenie tych pielgrzymek? Nie jest to rzeczą

nieprawdopodobną. Wszakże głównym pragnieniem jego było znalezienie w Montmerle więcej samotności i skupienia niż na parafii w Ars. **65** W opowiadaniu tym opieramy się na świadectwach Jana Pertinand'a, który towarzyszył księdzu Vianneyowi w jego ucieczce. P. A. N. P. 840 - 841; P. O., 376, oraz pana des Garets, burmistrza; P. O., 947 - 949; i właściciela gospody Franciszka Pertinand P. A. N. P., 808 - 809, którzy odbyli podróż do Dardilly, by odwiedzić swego świętego Proboszcza; Ks. Raymonde, który udał się tam, by go sprowadzić z powrotem do parafii P. O., 1432 - 1436; wreszcie Katarzyny Lassagne, która dała nam opis powrotu Proboszcza z Ars do wsi; P. M., III, 20-21. **66** Nie udało nam się odnaleźć listu pisanego przez biskupa wprost do księdza Vianney'a. Lecz oto list biskupa Devie do burmistrza z Ars, hrabiego des Garets: Szanowny Panie! Jednocześnie z listem kochanego i świętego waszego Proboszcza otrzymałem list, którym mię Szanowny Pan zaszczylił. Obie odpowiedzi doręczam księdzu Proboszczowi z Savigneux. Mówiłem drogiemu Proboszczowi, iż życzeniem moim jest, by pozostał w Ars, mimo powodów jakie sądzi mieć, by się przenieść gdzie indziej. Mam nadzieję iż zgodzi się z moimi wywodami. Nie chcąc wszakże zbyt go urazić, wskazuję mu dwa inne stanowiska, na które mógłbym go naznaczyć. Okazując mu podobne usposobienie, odwiedłem go przed kilku laty od zamiaru opuszczenia Ars. Mam trochę nadziei, iż osiągnę teraz ten sam rezultat. Usilne prośby Pańskie, parafian naszych (sic) i sąsiednich proboszczów, jak ufam, przyczynią się do tego, by pozostał u was. W każdym razie nigdy nie pozwolę mu opuścić diecezji Belley. Uważałbym, że tracę skarb Najpokorniejszy i najoddańszy sługa Aleksander Rajmund, biskup z Belley. **67** Podróżni nasi nie byli pozbawieni zapasów. Maria Ricotier z Ars spotkawszy ich w Neuville sur Saone dała im trochę prowizji.

260

XXVIII. ZNIESIENIE SIEROCIŃCA. ZAŁOŻENIE SZKOŁY I PENSJONATU BRACI. MISJE CO LAT DZIESIĘĆ.

Nadzieje pokładane przez Proboszcza z Ars w domu *Opatrzności* nieco go zawiodły. Od roku 1827 spożywał tam obiady i zamierzał osiąść w domu tym na stałe, pozostawiając innym troskę o parafię... Lecz człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi, czasem wbrew woli człowieka, choćby świętego.

Dom Opatrzności był zarazem szkołą parafialną i sierocińcem. Teraz sierociniec miał przestać istnieć. Chciano w kasacie tej dopatrzyć się jakiejś nieszczerzej machinacji Kurii biskupiej w Belley i jednego z żeńskich zgromadzeń zakonnych. Ks. Monnin wspomina o *spisku przeciwko dziełu księdza Vianney'a*. Jednakże rzeczywistość przedstawiała się nieco jaśniej.

Dom Opatrzności, jakim go chciał mieć i zorganizował ksiądz Vianney, był dziełem tak swoistym, iż nie zdawało się, by mógł przeżyć swego założyciela. Po dwukrotnym popłochu w roku 1843, tj. ciężkiej chorobie i *ucieczce* księdza Proboszcza, dzieło jego zostało poważnie zagrożone. Czy jednak można było dać upaść dziełu, które dotychczas dla całej okolicy stanowiło ogromne dobrodziejstwo? Wprawdzie ksiądz Vianney pamiętał o tym, że wierne kierowniczką domu, Katarzyna Lassagne, Maria Filliat i Joanna Chanay, nie były nieśmiertelne, toteż przydał im do boku trzy młode osoby z Ars, które miały zrazu tylko pomagać, a kiedyś zająć ich miejsca... Lecz Święty nasz w pokorze swej nie myślał o tym, iż przygotowywanie nowych kierowniczek okaże się trudem daremnym, skoro jego nie stanie, a nie zjawi się jednocześnie mąż opatrnościowy, który by temu dziełu dał możliwość dalszej egzystencji.

Nie brakło jednakże skarg i uzaleń. Niektórzy parafianie, nie przeocząc bynajmniej zasług Katarzyny i jej towarzyszek, nie ukrywali wszakże swego przekonania, że pod opieką zakonnic dom byłby czystiej utrzymany i dzieci ich gruntowniejszą otrzymałyby naukę. Niektóre osoby posuwały się dalej i żaliły się, że dzieci ich w domu Opatrzności wychowują wspólnie z żebraczkami pozbieranymi zewsząd bez wyboru...

Gdy szemrania takie doszły do uszu księdza Vianney'a, sprawiło mu to wielką przykrość. Skoro dzieło osiągnęło cel swego założenia, nie pojmował, by kto mógł pragnąć czegoś innego. Jeżeli w szkołach żądają nauczycielek z dyplomami - to inna sprawa; ale zacnym wieśniakom z Ars niepotrzebne były córki zbytnio uczone, bo wszak gdy dojdą one do lat dwunastu, zostaną oddane do roboty w polu i na folwarku... A jeśli w domu Opatrzności chciano raczej mieć zakonnice, wystarczyłoby przecież tylko Katarzynę, Marię i Joannę przeobrazić na zakonnice¹. Kuria diecezjalna wiedziała o wszystkim, co działo się w Ars. Sam biskup Devie niepokoił się dalszym losem domu Opatrzności. Poleciał on

261

regensowi seminarium, księdzu kanonikowi Perrodin², by wybadał zamiary Świętego Proboszcza. *Ksiądz Perrodin miał doświadczenie: założył był bowiem w Bourg, z pomocą Sióstr Świętego Józefa dom Opatrzności i fundacja ta znakomicie się udała. Odwiedzając kilkakrotnie sługę Bożego tłumaczył mu, iż byłoby rzeczą korzystną, powołać te siostry do jego zakładu w Ars. Ksiądz Vianney ustąpił, lecz dopiero po długich i usilnych prośbach*³.

Wielebna Matka Saint Claude, przełożona generalna Sióstr świętego Józefa, zwiedzała w maju 1847 roku szkołę swego zgromadzenia w Villeneuve, parafii sąsiadującej z Ars. Poleciała tedy uprzedzić świętego, iż będzie przejazdem w jego wsi, i prosiła o możliwość widzenia się z nim. Spotkanie to, pozornie dzieło zwykłego przypadku, w rzeczywistości było sprawą ułożoną zawczasu pomiędzy Kurią biskupią i domem macierzystym Sióstr w Bourg. W czasie, gdy Matka przełożona przebywała w Villeneuve, ksiądz Guillemain, wikariusz generalny biskupa Devie i *stary przyjaciel księdza Vianney'a* zdążył do Ars, by przybyć tam jednocześnie z Matką⁴.

Na księdzu Vianney'u, który nie był uprzedzony o przyjeździe wikariusza generalnego, jego przybycie wywarło wielkie wrażenie. Zrozumiał, iż chciano przyspieszyć bieg wypadków. Nastąpiła pierwsza rozmowa. W rezultacie Proboszcz z Ars zasadniczo zgadzał się z możliwością przekształcenia swego sierocińca.

Lecz kiedy dowiedziały się o tym Katarzyna Lassagne i jej współpracowniczki, jakież był ich smutek! A więc nie miały dokonać żywota wśród swych przybranych córek, w tak drogim dla ich serca domu!... Były jeszcze stosunkowo młode: - Katarzyna miała dopiero lat czterdzieści jeden, Joanna Chanay czterdzieści osiem, Maria Filliat zaś trzydzieści dziewięć. Co poczną, gdy je usuną od dzieła, które było celem ich życia, dla którego poświęciły wszystko: czas, trudy, zdrowie i całą swą przyszłość?... Biedny święty założyciel domu Opatrzności widział ich łzy, słyszał lamenty i wzruszony był ich smutkiem, który okazał się większy niż się spodziewał. Próbował, jak zawsze, pocieszać je, mówiąc o zgadzaniu się z wolą Boską.

Układy między Świętym i domem macierzystym w Bourg trwały jeszcze około sześciu miesięcy. Wreszcie 5. listopada 1847 roku, zawarta została umowa prywatna *między księdzem Vianney'em, proboszczem z Ars, i Ludwiką Monnet* - w zakonie siostrą Saint Claude - przełożoną generalną Zgromadzenia Świętego Józefa, którego nowicjat znajduje się w Bourg. Aktem tym ks. Vianney uczynił darowiznę na rzecz Zgromadzenia Św. Józefa na ogólną sumę 53000 franków, a w zamian za to zgromadzenie przyjmowało na siebie obowiązek dalszego prowadzenia całego dzieła Opatrzności; mianowicie szkoły parafialnej i sierocińca, zupełnie darmo.

Dnia 13. grudnia 1847 r. akt ten zatwierdzony został przez Radę administracyjną Zgromadzenia Świętego Józefa, w imieniu i za zgodą Kurii biskupiej w Belley. Dnia 5

listopada roku 1848, w rok po podpisaniu aktu darowizny, Siostry objęły w posiadanie zakład w Ars.

262

Niestety, z dawnego sierocińca pozostał już tylko cień, a niebawem opuściło go dwoje ostatnich dzieci.

Już podczas niesłychanej paniki, jaka ogarnęła pątników i parafian w Ars, podczas *ucieczki* Świętego do Dardilly we wrześniu 1843 roku, sierociniec zaczął się tak opróżniać, iż istnienie zakładu bez udziału księdza Vianney'a uważano za niemożliwe. Katarzyna Lassagne pisała do niego, iż w domu pozostało już tylko piętnaście małych. - Wiemy od tejże Katarzyny Lassagne, że kiedyś było tam dzieci około sześćdziesięciu - bo o dokładniejsze dane, wykazywane z roku na rok, pocziwa kierowniczka nie troszczyła się - aż oto nagle pisze, że w r. 1848 starsze zostały rozmieszczone, kilka małych zaś, co jeszcze pozostały, wydalone, z wyjątkiem jednej czy dwóch.

Z końcem roku 1847 zmniejszony został i personel domu Opatrzności. Trzy młode osoby, które ksiądz Vianney przeznaczył do dalszego prowadzenia dzieła, na jego prośbę wstąpiły do nowicjatu świętego Józefa w Bourg: dwie z nich jednak po kilku tygodniach powróciły do swych rodzin.

Rewolucyjny rok 1848 odbił się w stolicy departamentu Ain. Nastąpiło pewne zamieszanie, wskutek którego większość nowicjuszek porzuciła dom macierzysty; a choć później przywrócony został spokój, dwie postulanki, o których wyżej była mowa, już tam więcej nie wróciły. Wyjazd sierot i redukcja personelu, wybranego niegdyś przez księdza Vianney'a, wskazywały na to, że dzieło ulega likwidacji.

Jak pogodzić te fakty z zobowiązaniem przyjętym przez Siostry, iż bezwarunkowo będą dalej prowadzić dzieło Opatrzności? Ciężkie obowiązki, jakie miały przyjąć na siebie, z góry już zapewne napełniały je obawą. Upadku sierocińca oczywiście nie pragnęły, lecz chciały przede wszystkim objąć kierunek szkoły dziewcząt, z którą można by połączyć skromny pensjonat. Prawdopodobnie wytłumaczyły księdzu Vianney'owi, że trzeba będzie dzieło Opatrzności oprzeć na nowych podstawach i rozpocząć prowadzić w lepszych warunkach. Może nawet wspomniano mu, iż takie było zdanie biskupa z Belley.

Pragnąc jedynie dobra dusz, Proboszcz z Ars nie wiedział, jaką powziąć decyzję. Gdy trwał na modlitwie zdawało mu się, że jakiś głos wewnętrzny doradza mu, by na tym punkcie nie ustępował. Obawiał się, że z chwilą zamknięcia sierocińca całe dzieło jego będzie zniszczone⁵. *Ksiądz Biskup widzi w tym wolę Bożą* - skarżył się - *lecz ja jej w tym nie widzę*⁶. Wreszcie zgodził się na wszystko. Podał się w zupełności. Dnia 24 października, na dwanaście dni przed przyjazdem Sióstr, pisał do biskupa Devie: *Cieszę się zawsze nadzieją, iż Ksiądz Biskup w wielkiej swej łaskawości poświęci nam kaplicę i zainstaluje nasze kochane Siostry, których cała parafia, razem ze mną, wyczekuje z niecierpliwością*. To całkowite poddanie się świętego dzieliła i jego wierne współpracowniczki.

263

Tegoż dnia, 24 października, Katarzyna Lassagne wyraziła co do przyszłych nauczycielek takie życzenie: *Pragniemy, by z taką ochotą tu przybyły, z jaką my je przyjmujemy*⁷.

W oczekiwaniu tej chwili, ksiądz Vianney pośpieszał z wykończeniem kaplicy. Poranek niedzielny 5 listopada zastał ją już świeżo przyozdobioną w posągi, obrazy i relikwiarze.

Biskupowi Devie zależało na tym, by osobiście zainstalował nową przełożoną szkoły, Siostrę Marię Serafię i jej pomocnice. Jego Ekscelencja poświęcił w dniu tym nową kaplicę, pod wezwaniem Świętej Rodziny, i zaprowadził w niej Drogę krzyżową. Było to święto w parafii. Pan Prosper des Garets zasiadł w skromnym prezbiterium, obok księdza Vianney'a, a mieszkańcy Ars zapełnili malutką nawę.

Rozpoczynała się nowa era dla domu Opatrzności w Ars. Trudno było spodziewać się, że zakład pozbawiony sierot powróci do dawnego życia. W kontrakcie z dnia 5 listopada 1847 roku zastrzeżone było wprawdzie, że Katarzyna Lassagne i jej towarzyszkę będą mogły przez całe życie mieszkać przy Siostrach, przynosząc im ofiarę swego poświęcenia; lecz stało się inaczej.

Dawne kierowniczkę rozstały się z zakonnicami, choć były z nimi w przyjaznych stosunkach⁸. Joanna Maria Chanay przeniosła się na wieś do swej siostry; Katarzyna Lassagne zaś i Maria Filliat zajęły dwa mieszkania przytykające do plebanii. Miały odtąd zająć się szatami i bielizną kościelną, przyozdobieniem ołtarzy, gotowaniem jedzenia dla proboszcza; a w chwilach wolnych przedaniem Inu i odwiedzaniem chorych. Katarzyna nie tylko nie gniewała się na Siostry, lecz nawet często je odwiedzała⁹. Zaraz po pierwszym odruchu złego humoru, który rychło zdołała powściągnąć, wtajemniczyła swe zastępczynię w ich zajęcia i w dalszym ciągu służyła im radą. Każdego miesiąca w kaplicy ich przewodniczyła zebraniu sióstr Żywego Różańca.

Przez dwa pierwsze tygodnie po zainstalowaniu się zakonnicy, ksiądz Vianney zachowywał się z rezerwą, jakby wyczekująco. Lecz zaprzestał stołować się w domu Opatrzności i odtąd już aż do śmierci kazał sobie przynosić jedzenie do swego pokoju.

Po dwóch tygodniach, podczas rekreacji o godzinie pierwszej, Święty nasz znów pojawił się wśród dzieci, za którymi tęsknił. Rozmawiał z nimi po dawnemu, ze zwykłą wesołością, czym sprawił prawdziwą radość tak dziewczętom, jak i nowym nauczycielkom. Od czasu do czasu zwiedzał szkołę, lecz nie miał już potrzeby troszczyć się o zakład, skoro Siostry cały trud przyjęły na siebie.

Ksiądz Vianney pozostawił zakonnicom wszelką swobodę działania: miały one swe przełożone, swój regulamin, swoje własne zwyczaje; zastrzegł sobie tylko duchowny kierunek uczennic. Z chwilą jednak, gdy

264

w mieszkaniach przylegających do szkoły osiedlili się misjonarze, Proboszcz z Ars znów zaczął codziennie odwiedzać uczennice Sióstr. Gdy wracały na lekcje, około godz. wpół do drugiej, chętnie je błogosławił, niektórym z przechodzących czyniąc znak krzyża na czole.

Chcąc dać wyraźny dowód swej życzliwości dla nowych nauczycielek, powierzył ich opiece jedną z ciotecznych swych wnuczek z Dardiły. Dziecko było usposobienia figlarnego. Poskarżono się któregoś dnia ciotecznemu dziadkowi, iż mała ustawicznie była roztrzepana. *Cóż chcecie* - odrzekł, uśmiechając się - *w rodzinie naszej wszyscy nic nie są warci!* - Tej to roztrzepanej uczennicy przypadł kiedyś w udziale zaszczyt wręczenia Proboszczowi bukietu w dniu świętego Jana Chrzciciela. *Dziecko moje* - rzekł ks. Vianney, przyjmując kwiaty - *jedno Zdrowaś Mario więcej jest warte niż to wszystko!*¹⁰

Gdy przybyłam do wsi, by otworzyć sklepik - zeznaje Marta Miard - a było to około roku 1850; starania Sióstr, w celu utrzymania schludności w domu Opatrzności i upiększenia go, sprawiły, iż zaczął powoli podnosić się ze stanu pierwotnego ubóstwa. Domyśliłam się, iż ksiądz Proboszcz, porównywając stan obecny z dawniejszym, czuł się jakby upokorzony, nigdy jednak nie okazywał z tego powodu najmniejszego rozgoryczenia.

Niegdyś ułożył warunki istnienia tego domu na wzór własnego życia. Cuda dokonane obwieściły mu, iż Niebo wysłuchiwało prośby wznoszące się z tej ubogiej i zniszczonej siedziby. Lecz Święci, z których każdy jest, w mniejszym lub większym stopniu, podziwnym oryginałem, mają zupełnie swoisty, sobie tylko właściwy sposób pojmowania rzeczy. Zakonnice przestrzegając schludności w szkole, spełniały tylko swój obowiązek.

Ostatecznie Proboszcz z Ars pogodził się z faktem dokonany i szczerze cieszył się, gdy jedna z jego siostrzenic, zawdzięczając swe przyjęcie osobistym jego zabiegom, w roku 1857 wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr, jako postulanka.

Każdego roku w święto Nawiedzenia Najświętszej Panny, 2 lipca, z radością przyjmował zaproszenie, by przewodniczyć w kaplicy Opatrzności obrzędowi odnowienia ślubów *Uroczystość dzisiejsza* - pisał w swym osobistym dzienniczku ksiądz Toccanier, pod datą 2. lipca 1855 roku - *zasługuje na szczególniejszą wzmiankę. Mszę odprawił ksiądz Proboszcz, mając na sobie wspaniały ornat Niepokalanego Poczęcia. Dwadzieścia dwie zakonnice Świętego Józefa odnowiły wobec męża Bożego swe śluby. Tylu parafian i pątników przyjęło Komunię na jego Mszy, iż pełna zrazu puszka opróżniła się całkowicie*¹¹. Tego ranka Święty nasz, wychodząc z kaplicy, nie mógł powstrzymać objawów radości. *Jakże piękną jest religia!* - wołał. - *Myślałem przed chwilą o tym, że pomiędzy Chrystusem Panem i zakonnicami, Jego mistycznymi oblubienicami, odbywał się jakby wyścig wspaniałomyślny. Lecz cokolwiek one uczynią, zawsze Chrystus Pan*

265

*zwycięży... Siostry mówiły: Odnawiam śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Ale same otrzymywały więcej, gdyż ja z kolei mówiłem im: Ciało Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech strzeże duszy twojej do żywota wiecznego*¹².

* * *

Nie mniejsze zainteresowanie okazywał ks. Vianney wychowaniu chłopców. Około roku 1835 wpływał na mera gminy, którym był podówczas Michał Seve, by przyjęto na nauczyciela młodego człowieka z Ars, Jana Pertinand'a, siostrzeńca księdza Renarda. W roku 1838, mając lat dwadzieścia, i uzyskawszy patent, zacny ten młodzieniec został nauczycielem w swej rodzinnej wiosce. Przez jedenaście lat miał pozostać na tym stanowisku. *Ksiądz Proboszcz* - mówił on - *często odwiedzał szkołę, a każde jego odwiedziny zbawiennie wpływały na dzieci, które po jednym słowie z ust jego usłyszany stawały się grzeczne i posłuszne przez dni kilka. Za ubogich chłopców płacił z własnej kieszeni*¹³.

Lecz marzeniem Świętego było, by szkołę tę prowadzili zakonnicy, i to całkiem bezpłatnie. Dnia 10 marca 1849 roku sprawa ta została załatwiona.

Z chwilą, kiedy ksiądz Vianney zobowiązał się dawać osobiście utrzymanie przyszłym nauczycielom¹⁴, przybyło trzech Braci świętej Rodziny z Belley, by zastąpić Jana Pertinand'a. Kierownikiem miał zostać brat zakonny, dwudziestoczworoletni Atanazy¹⁵, który w dziejach życia naszego Świętego ważną odegrał rolę. Gorliwy kierownik rychło marzyć począł o tym, by do szkoły swej, do której przyjmowano tylko dzieci z miejscowej parafii, dołączyć jeszcze pensjonat, z którego korzystać mogłyby okoliczne zamożne rodziny. Zamiar swój nieśmiało przedstawił świętemu Proboszczowi. *Mój drogi* - odrzekł bez wahania ksiądz Vianney - *załóż pensjonat, a sprawa ci się powiedzie;*

zobaczysz, ile to młodych dusz wyrwiesz ze szponów złego¹⁶. W rzeczy samej, pensjonariusze zgłaszać się poczęli w tak znacznej liczbie, że pomyśleć wypadło o nowych budynkach. Dnia 28 maja 1858 r. Proboszcz z Ars, promieniejący radością, poświęcił kamień węgielny pod przyszły pensjonat¹⁷.

Ksiądz Vianney, który sam niegdyś był nauczycielem w czasie swej *dezercji* w wiosce les Robins, pragnął na wszystkie strony rozsiewać dobrodziejstwo nauki. Jakże dalekim był ten *nieuk* od wszelkiego obskurantyzmu! Dzięki jałmużnom, które na dzieło swe codziennie otrzymywał, rozporządzał znacznymi środkami, toteż *przyczynił się do założenia kilku szkół w innych parafiach, jak: w Jassans, w Beauregard - miejscu urodzenia księdza Raymond'a - i w Sainte Euphemie w diecezji Valence*¹⁸. *Zachęcał do fundacji w Saint Sorlin (w dep. Rodanu) dla opuszczonych dzieci, dopomógł przy jej tworzeniu*¹⁹.

266

*Dał dwa tysiące franków na szkoły w Dardilly, swej wiosce rodzinnej. Będą miały powodzenie i wiele dobrego uczynią - upewnia! miejscowego proboszcza, który nie bardzo był pewny przyszłości... I przepowiednia ta - mówi ksiądz Vignon, proboszcz z Dardilly - spełniła się w roku 1880, w sposób prawdziwie opatrnościowy, gdy wszystko zdawało się już gotowe, by szkołę i pensjonat zamienić na świecki zakład karny*²⁰.

Proboszcz z Ars był zresztą zdania, iż dobre wychowanie warte jest wszelkich ofiar. Pewna matka mówiła mu: *Wydałam cały swój majątek, aby zapewnić dzieciom dobre wychowanie; pozostał mi już tylko dom. - Niech go pani sprzeda - rzekł sługa Boży - i dokończy rozpoczęte dzieło*. Dom istotnie został sprzedany, lecz zacny nabywca, wskutek niespodziewanego obrotu rzeczy uczynił testament na korzyść tej dobrej matki; a ponieważ wkrótce umarł, przeto zacna kobieta otrzymała w spadku dom, którego na korzyść swych dzieci tak wspomniałomyślnie się wyzbyła²¹.

W tym samym roku 1849 zajął się ksiądz Vianney, prócz szkołą uczniów, jeszcze dziełem o znaczeniu ogólniejszym i przypuszczalnie bardziej owocnym. Wiedział z własnego doświadczenia, jak pożyteczne są, w najbardziej opuszczonych parafiach, ćwiczenia misyjne, gdyż sam, w roku 1819, to jest zaraz w następnym roku po przybyciu do Ars, pomyślał już o misji dla swych owieczek, którą prowadzić miało dwóch ojców kartuzów z Lyonu²².

Lecz teraz Belley posiadało już własnych misjonarzy diecezjalnych. Księża Mury i Convert, za inicjatywą biskupa Devie, założyli w r. 1833 w Bourg małe stowarzyszenie kaznodziejów. Rychło sterawszy swe siły, obaj założyciele po siedmiu latach zmarli na stanowisku, w sześć miesięcy jeden po drugim. Kanonik Camelet, który stał wówczas na czele tego dzieła, przeniósł jego siedzibę do Pont d'Ain... Gdy ksiądz Vianney odstąpiwszy dom Opatrzności Siostron Świętego Józefa nie miał już potrzeby troszczyć się o utrzymanie tego zakładu, biskup Devie poprosił go, by pomyślał o jego misjonarzach. *Poradzę się Pana Boga* - odrzekł mu na to Święty, i w kilka dni później wręczył księdzu Raymond'owi sześć tysięcy franków, w tym celu, aby procent od tej sumy przeznaczony był na misje, które odbywałyby się co lat dziesięć w dwóch parafiach²³. Sprawa ta przypadła Świętemu do gustu; czyż nie chodziło o nawrócenie grzeszników?... Gdy umarł, obliczono, że w ciągu życia ufundował około stu misji. I tak, *zszedłszy ze świata, w dalszym ciągu prowadził dusze do Boga*²⁴.

O, jakże żałuję - *mawiał niekiedy* - że tak późno pomyślałem o tym pięknym dziele!²⁵ *Tak zapalił się do tego dzieła, że mówił o nim ustawicznie; zbierając sold do solda, by nową misję ufundować. Stał się skąpym dla Pana Boga!*²⁶ - *powtarzał, uśmiechając się*.

A skoro zebrał dość grosza, by ufundować nową misję, odczuwał radość małorolnego włościanina, który dokupił ziemi i zaokrąglił swą posiadłość. Tak kocham misje - wołał na ambonie - że gdybym mógł sam siebie sprzedąć, by założyć jeszcze jedną - sprzedałbym się²⁷.

267

Pewnego pięknego lipcowego dnia, roku 1855, przyszedł w południe uradowany do sali, w której kilku misjonarzy z Pont d'Ain siedziało przy śniadaniu.

- Jakiż ksiądz Proboszcz rozpromieniony! - rzekł doń ksiądz Alfred Monnin.

- Pewnie! Dziś z rana zrobiłem odkrycie, że mam majątku dwadzieścia tysięcy franków... A kapitał ten umieszczony jest w najpewniejszym banku świata; pożyczylem go bowiem trzem najbogatszym osobom, jakie tylko znaleźć można...

- A jakież to trzy osoby?

- Trzy Osoby Trójcy Świętej!...²⁸

Skądże brały się u Proboszcza z Ars tak znaczne środki na dzieło misyjne? Głównie z ofiar postronnych.

Kiedyś z rana - opowiada Brat Atanazy - rzeki do mnie w zakrystii: Kolego, czyś wcześniej wstał dzisiaj? - Jak zwykle - odrzekłem. - To źle! - odparł, i dodał żywo: - Gdybyś był poszedł za moim przykładem, miałbyś dziś świetny dzień: miałem ofiarę na jedną fundację misyjną, nawet z nadwyżką... Gdym w nocy wychodził z plebanii, spotkałem młodego człowieka, który czekał na mnie i wręczył mi 1000 franków na to dzieło; potem inna osoba dała mi tyleż w kaplicy świętego Jana Chrzciciela; wreszcie nadeszła trzecia, która uzupełniła sumę, a nawet przekroczyła ją.

A była dopiero godz. siódma z rana, gdy mi Proboszcz opowiedział to wydarzenie²⁹.

Pewnego dnia - pisze ksiądz Raymond - przyszła do niego do zakrystii pewna pobożna pani. Czy otrzymał ojciec mój list, w którym zapowiedziałam, iż nadeślę mu 50 franków na jego dobre uczynki? - zapytała.

- Tak jest, otrzymałem go - odparł ks. Vianney - lecz właśnie wtedy spotkałem pewnego miłosiernego pana, który ofiarował mi 5000 franków na dzieło bardzo mi drogie, gdyż może wielce przyczynić się do zbawienia dusz. To sprawiło, że na razie zapomniałem o sumie przez panią zaofiarowanej: i to tłumaczy, dlaczego nie upomniałem się o nią.

- A jakież to dzieło, do którego Ojciec tak wielką przywiązuje wagę?

- Dzieło misyjne!

- Czy nie mogłabym się do niego przyczynić? Ile potrzeba na jedną misję?

- 3000 franków.

I oto pani ta - majętna wdowa z Lyonu, mająca rocznej renty 10000 franków - od razu dwie misje ufundowała!³⁰

Ulubione dzieło księdza Vianney'a sprawiło, że stał się on teraz skąpym. Dawniej kupował szaty kościelne, święte naczynia, posągi, chorągwie, wyposażał inne uboższe parafie, jak: Beauregard, Saint Euphemie

268

de l'Ain, Saint Jean de Thurigneux, Toussieux, Frans, Amberieux en Dombes, Saint Didier de Formans, Sainte Euphemie dans la Drome i szereg innych. Z rąk jego otrzymał proboszcz z Dardilly, rodzinnej jego wioski, puszkę i kielich wielkiej wartości. Lecz od roku 1849 Święty z Ars stał się sknerą.

Pewien proboszcz ubogiej parafii - opowiada ks. Stefan Dubouis - prosił mię, bym się zwrócił do księdza Vianney'a o sumę 80 franków na nabycie posągu lub chorągwi: Nie mogę dać tej sumy - odrzekł mi ks. Vianney - nie mogę. Wszystkie środki, jakie mam, przeznaczone są na dzieło misyjne³¹.

Dnia 14 czerwca 1855 roku posłał księdza Toccanier do Bourg, by złożył tam pieniądze na trzy pobożne fundacje: musiał wszakże zapożyczyć się, by ostatnią z nich uzupełnić. *Zapożyczyłem się - żartował tego wieczora wobec Braci Atanazego i Hieronima - gdyż chciałem fundację tę opłacić całkowicie. Jeśli mi nikt nie dopomoże do zwrotu... ha, w takim razie sprzedam swoje szmaty i graty, a jeśli i tego nie wystarczy, niech pošlę mnie do Tulonu do więzienia!...* Oczywiście mówił to żartem³².

Razu jednego - opowiada Maria Ricotier - przyszedł do mnie ksiądz Proboszcz z paczką w rękę i rzekł: - Mam wystać sumę na jedną fundację, a brak mi 200 franków. Czy zgodziłaby się pani dać mi je, w zamian za tę albę, która jest moją własnością? - W jednej chwili dobiliśmy targu...

W ten sposób doszłam do posiadania mnóstwa przedmiotów, które kupowałam, aby się przyczynić do jego dobrych uczynków³³.

Prócz misji, ksiądz Vianney ufundował jeszcze wielką ilość wieczystych Mszy, których stypendia miały być zabezpieczone w papierach państwowych. W roku 1855 wydał już na ten cel około czterdziestu tysięcy franków. Sam tylko kościół w Ars zaopatrzony już był w stypendia na dwieście osiemdziesiąt Mszy co roku.

Ponieważ bardzo leżało mu na sercu dzieło Rozkrzewiania Wiary, więc siedemdziesiąt Mszy ufundował w tej intencji, by oddać misjonarzy pod opiekę Najświętszej Panny³⁴. Pozostałe, po większej części, odprowadzone być miały za nawrócenie grzeszników³⁵.

1 Marta Miard, P. A. D., 843. **2** Księdza Perrodin zaliczyć trzeba, - po biskupie Devie, - do liczby odnowicieli diecezji Belley, (J. Cognat, Mgr. Devie, t. I, 217). **3** Baronówna de Betvey, P. O., 242. **4** Wszystkie szczegóły dotyczące przekształcenia domu Opatrzności w Ars (1847 -1848), o ile nie podajemy źródeł, pochodzą z archiwum Zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa w Bourg. **5** *Bardzo mu na tym zależało, by zachować pierwotną organizację domu Opatrzności* (Bar. de Belvey P A. N. P., 208). **6** K. Lassagne, P M., II. 19. **7** List do Wielebnej Matki Saint Claude. **8** Krótki memoriał o domu Opatrzności, pozostawiony przez Katarzynę Lassagne, kończy się tymi słowami: *Wtedy dawne (kierowniczkę) ustąpiły miejsca zakonnicom i usunęły się, aby się przygotowywać do śmierci. Niech Bóg we wszystkim będzie błogosławiony! Amen.* **9** Kanonik F. Bereziat, Notice, 590. - Według opowiadań

269

siostry Neofity, która długi czas przebywała w domu Opatrzności w Ars. **10** P. A. N. P., 753. **11** Notaty w rękopisie, 38 **12** Ks. Monnin, R O., 1094. Sierociniec domu Opatrzności nie został zamknięty bezpowrotnie. Wszakże na jego wznowienie ksiądz Vianney patrzył już z nieba. **13** P. A. N. P., 837 **14** 13 lutego 1855 r. ksiądz Vianney przyznał szkole chłopców formalną dotację na mocy aktu notarialnego. Wyplacił natychmiast Bratu Gabrielowi, generalnemu Przełożonemu świętej Rodziny z Belley, sumę 10000 franków (którą niebawem podniósł dobrowolnie do 20000 franków). Szkoła miała być powierzona na stałe Braciom rzeczonoego Zgromadzenia. Braciom tym przysługiwałoby prawo utrzymywania tam pensjonariuszów. Gmina w Ars miała zabezpieczyć nauczycielom bezpłatne pomieszczenie, przyjąć na siebie znaczniejsze naprawy i wypłacać każdemu nauczycielowi sumę 100 franków rocznie. **15** Jakub Planche, w zakonie Brat Atanazy, urodził się w Chalón sur Saone (w dep. Saône et Loire) 2 stycznia 1825 roku. Kierował szkołą w Ars przed lat czterdzieści jeden, a wiedzą, powagą i cnotą stanął prawdziwie na wysokości swego zadania. Przez lat dziesięć był kolegą i jednym z sekretarzy ks. Vianney'a, oraz jednym ze świadków najważniejszego dziesięcioletniego okresu jego przedziwnego życia. Grał na organach, śpiewał przy pulpicie, uczył śpiewu gregoriańskiego, miał nadzór nad ministrantami i zastępował ich w razie potrzeby. Był pisarzem w urzędzie gminnym w Ars, od roku 1849 do 1910, w którym to czasie, z powodu sędziwego wieku, zmuszony był zrzec się tego stanowiska. Był bardzo popularny we wsi, i pątnicy chętnie go odwiedzali. Po śmierci księdza Vianney'a Brat Atanazy stał się jego żywą kroniką. Mówił o Świętym z zapałem i podziwem. Zmarł 17 czerwca 1912 roku, mając lat osiemdziesiąt osiem. Gdy

udzielano mu ostatnich Sakramentów znalazł jeszcze sposobność opowiedzenia otaczającym go trzech, czy czterech faktów z życia Proboszcza z Ars. **16** J. H. Olivier. Le tombeau glorieux du venerable Vianney, Paris, Vatelier, 1872, 112. **17** W roku 1872, gdy proboszczem był ksiądz Toccanier i liczba pensjonariuszów zwiększyła się, Brat Atanazy przystąpił do dalszego rozbudowania gmachu i nadal mu obecne rozmiary. W czasach pomyślnych, pensjonat ten dawał przytułek około osiemdziesięciu dzieciom. I takie to dzieło, dzieło Świętego, runęło w r. 1903 pod ciosami prawa Waldeck Rousseau!... **18** Brat Atanazy, P.O., 829; Ks. Raymond, P. A. N. P. 554. **19** Marta Miard, P. A. D., 847. **20** P. A. I. G., 376. **21** K. Lassagne, R A. I. G., 114 **22** List księdza Vianney'a z dn. 24 września 1819 roku. **23** Ks. Raymond, Ż. R., 151. **24** Ks. Pelletier, P. A. I. G., 393 - Ars, oczywiście, nie zostało zapomniane; misja którą ufudował ksiądz Vianney odbyła się tam po raz pierwszy w roku 1851 (Księgi parafialne). **25** Ks. Dufour, P A I.G., 345. **26** Bar. de Belvey, P. O., 227. **27** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 290. **28** Ks. Monnin, P. O . 1130; Ks. Toccanier, Notaty w rękopisie 39. **29** PO., 828. **30** Ż. R. 154 - 155. **31** P. O., 1243. **32** Ks. Toccanier, N. R., 24. **33** P. O. 1338. **34** Posiadamy ich wykaz; zdaje się, iż wszystkie chyba rodziny w Ars są tam wymienione. **35** Według ksiąg parafialnych w Ars, fundacje Proboszcza z Ars skonfiskowane zostały na rzecz Państwa, na mocy prawa o Rozdziale oraz prawa z 13 kwietnia 1908 roku; a przeto przerwało się odprawianie tych Mszy św.

270

XXIX. WYPADKI W LA SALETTE.

We wtorek, 24 września 1850 roku, dorożkarz z Ars, Franciszek Pertinand, przywiózł przed taras kościelny nowych podróżnych. Z omnibusu wysiadło towarzystwo złożone z pięciu osób - trzech mężczyzn - byli to: de Brayer, Verrier i Thibaut, piętnastoletniego chłopca Maksymina Giraud i jego młodszej siostry Anieli. Z wyjątkiem pana Thibaut, który, będąc cokolwiek cierpiącym, udał się wraz z Pertinandem do gospody, przybysze ci usiłowali dostać się niezwłocznie do wnętrza ciasnego kościołka, i dotrzeć do księdza Proboszcza.

Szczupły, delikatny, o twarzy okrągłej i zdrowej cerze, z wielkimi, pięknymi oczyma pełnymi wyrazu¹, Maksymin Giraud wydawał się młodszym niż był. Dziecko to było jednym z widzących z la Salette. Cztery lata przedtem, 19 września 1846 roku, pał na tym alpejskim szczycie Delfinatu, w towarzystwie Melanii Mathieu, czternastoletniej pastuszki, krowy pewnego gospodarza, do którego dopiero dnia poprzedniego zgodził się na służbę. Około godziny trzeciej po południu - jak opowiadali młodzi pastuszkowie - ukazała im się piękna Pani, otoczona cudowną jasnością. Siedząc na skale przy małym strumyku la Sezia, Pani ta, z twarzą w dłoniach ukrytą, roniła łzy. Lecz jakiś słodki głos wzywał dzieci, by zbliżyły się do niej bez trwogi. Po chwili zjawisko powstawszy przemówiło do nich: Gniew Boży ciąży na bluźniercach i gwałcicielach dnia niedzielnego! Grożą wielkie klęski. Potrzeba modlitwy i pokuty! Taka była treść słów zjawiska. Wreszcie w jakie pół godziny później, Piękna Pani wzniosła się w górę i znikła w błękicie nieba.

Przez lat cztery - w którym to czasie rozmaite osoby tysiące razy zasypywały dzieci pytaniami, - nigdy ani Melania, ani Maksymin Giraud nie zmienili nic w swych opowiadaniach, które zgadzały się ze sobą w zupełności. U obojga przejawiała się najwidoczniej dobra wiara i prostota serca; toteż zeznania ich o objawieniu prawie nie spotykały wątpliwości. Biskup z Grenoble zresztą nakazał przeprowadzić ścisłą kontrolę ich zeznań. We wrześniu 1850 roku, to jest w czasie, gdy Maksymin odbywał podróż do Ars, list pasterski biskupa de Bruillard, mający przedstawić wydarzenie z la Salette w sposób naukowy, był jeszcze w stadium przygotowawczym (miał ukazać się dopiero w rok później, 19 września 1851). - Ten szczegół należy zapamiętać, gdyż jest dowodem, że w roku 1851 jeszcze autorytet kościelny nie wypowiedział się urzędowo co do rzeczywistości objawienia.

Na wiosnę 1847 roku, skoro topnieć poczęły śniegi, już do la Salette ścigali pielgrzymi. Wielu z nich w drodze powrotnej wstępowało do Ars. Ksiądz Vianney rychło uwiadomiony został o szczegółach cudownego zja-

271

wiska i w początkach - jak zaznacza hrabia des Garets - uwierzył w zjawienie się Matki Bożej, mimo to jednak odnosił się do tego faktu z pewną ostrożnością; gdyż w takich sprawach zawsze odwoływał się do powagi biskupa². *Własny zaś biskup jego, ksiądz Devie, którego rady niezawodnie zasięgnął w sprawie tak wielkiej wagi, aż do roku 1851 zajął stanowisko wyczekujące*³.

Nigdy jednak Ksiądz Vianney nie odradzał pielgrzymki do la Salette tym, którzy pragnęli tam się udać i mówił o objawieniu się Matki Bożej przy nauce katechizmu⁴, nadto podpisywał obrazki i poświęcał medaliki stamtąd pochodzące; a nawet zawiesił na ścianie w swym pokoju rycinę przedstawiającą to objawienie; mając wodę z cudownego źródła, udzielał jej swym przyjaciołom⁵.

Jego wikary, ksiądz Raymond, w cuda w la Salette nie wierzył. Wybrał się tam na szczyt góry w tymże dniu, w którym udał się i Maksymin Giraud, lecz Maksymin na żadne pytanie wikarego z Ars nie chciał odpowiadać. Ks. Raymond, człowiek żółciowy, zachował z tego powodu niechęć do chłopca, i w dalszej konsekwencji do całej sprawy.

W jakimże celu panowie de Brayer, Verrier i Thibaut, wieczorem dnia 24 września 1850 roku, zaprowadzili Maksymina Giraud do Proboszcza z Ars?

Biskup de Bruillard z Grenoble, człowiek bardzo rozumny, dał zlecenie księdzu Melin, proboszczowi z Corps (parafii rodzinnej Maksymina), by za wszelką cenę starał się zatrzymać to dziecko w granicach diecezji. Śledztwo w sprawie la Salette nie było jeszcze zamknięte, więc nie wypadało obwozić po kraju Maksymina czy Melanii, niby jakie ciekawe okazy. Tego panowie de Brayer, Verrier i Thibaut nie rozumieli. Bardzo zacni, lecz w danym wypadku mało roztropni, wywieźli Maksymina z rodzinnej alpejskiej wioski, rzekomo w tym celu, by chłopiec mógł się poradzić świętego kapłana co do swego powołania; w rzeczywistości jednak cel tej podróży był raczej polityczny, związany z agitacją na korzyść Ludwika XVII⁶.

Ponieważ ks. Vianney był wówczas w konfesjonale, wyszedł do przybyłych jego wikariusz ks. Raymond, oznajmiając im, iż dopiero jutro z rana będą mogli widzieć się z Proboszczem. Wówczas jeden z podróżnych zapytał go: *A ksiądz, co myśli o la Salette?* Ks. Raymond odpowiedział, że nie miał co do tej sprawy wyrobionego zdania, i zwrócił uwagę na to, iż w niektórych szczegółach nie zachowano może dostatecznej, a wymaganej przez Kościół ostrożności i roztropności. - *Jakże nie wierzyć dzieciom, które nie mogły wymyślić tego, co opowiadają?* - brzmiała odpowiedź przybyłych⁷.

Po tych słowach rozmowa stała się cierpką. Ksiądz Raymond przytoczył fakt, który od dni paru dopiero doszedł do jego wiadomości, że przed czterdziestu kilku laty jakieś dziewczęta porozumiały się, by narzucić swym

272

rodzicom i szerszej publiczności wiarę w ukazanie się Matki Bożej... I dopiero po 40-tu latach jedna z rzekomych widzących przyznała się do kłamstwa. *Widzisz* - dodał wikariusz, zwracając się do małego Maksymina - *ja ciebie tu przyjmuję, a tyś tam nie chciał ze mną mówić... Lecz tu będziesz miał do czynienia ze Świętym, a święci oszukać się nie dadzą*⁸. Maksymin był zmęczony podróżą i podrażniony rozmową z obcymi osobami,

odrzekł tedy księdzu Raymondowi: *Jeśli ksiądz chce, niech sądzi, że ja kłamię, i że nic nie widziałem!* 1 zaraz odszedł⁹.

Nazajutrz około godz. 8-mej z rana Ksiądz Vianney widział się sam na sam z Maksyminem. Nie wiadomo, jaka była między nimi rozmowa, ponieważ Proboszcz z Ars ani słowa z niej nie powtórzył, lecz następnego dnia już nie chciał kłaść swego podpisu na obrazku z la Salette, ani poświęcać pochodzących stamtąd medalików.

Cóż spowodowało tę dziwną zmianę w postępowaniu Proboszcza z Ars? Sam Maksymin opowiadał później, że święty radził mu, by powrócił do swej diecezji. Na co panowie ci, którzy go do Ars przywieźli, bardzo się rozgniewali. Powiedzieli chłopcu, że źle zrozumiał i odesłali go z powrotem do księdza Vianney'a.

Podczas tej pierwszej rozmowy, która trwała bardzo krótko, Maksymin widział się ze świętym Proboszczem za ołtarzem, obok konfesjonału, przy którym zazwyczaj spowiadali się księża. Drugim razem poszedł chłopiec do konfesjonału w zakrystii, lecz, według jego własnego zeznania, nie spowiadał się. Rozmowa Proboszcza z Ars z chłopcem trwała około dwudziestu minut..¹⁰ Tegoż dnia pięciu podróżnych naszych opuściło Ars po cichu i nie zdaje się, by krótki ich pobyt we wsi zwrócił na siebie uwagę pątników. Gdyby ksiądz Raymond zachował był w późniejszym czasie taką dyskrecję, jak święty Proboszcz, można przypuszczać, iż to, co nazwano incydem z la Salette nigdy by nie istniało.

Z rana, 26 września, ksiądz Raymond nie tylko zauważył, iż ksiądz Vianney odmawiał poświęcenia medalików Najświętszej Panny z la Salette, lecz nadto znalazł na komodzie w zakrystii kopertę, na której Proboszcz z Ars wypisał adres biskupa de Bruillard.

- Co to jest? - zapytał zwykłym swoim tonem ks. wikary.

- Napisałem list do biskupa Grenoble - odrzekł Święty - i chciałem, aby mu go Maksymin wręczył, chłopiec jednak mi odmówił. - I dodał z pewną goryczą:

- Byłem niezadowolony z niego, a on niezadowolony był ze mnie...

Od tej chwili - pisze ksiądz Raymond - wszelkie próby zdobycia jakichkolwiek szczegółów o rozmowie Ks. Vianney'a z Maksyminem Giraud okazały się daremne. Na próżno przybywali do Ars, po wyjaśnienie sprawy, ksiądz proboszcz z Voiron, ksiądz Gerin, proboszcz kościoła katedralnego w Grenoble, kapłan wielce czcigodny i pozostający w zażyłych

273

*stosunkach ze służką Bożym. Dopiero gdy przybyli: ksiądz Rousselot, wikariusz generalny, oraz ksiądz proboszcz z Corps, przysłani przez biskupa z Grenoble i przywieźli z sobą pismo Maksymina, którym tenże upoważniał księdza Vianney'a do mówienia otwarcie o wszystkim, co mu zostało powierzone, zgodził się sam dać wyjaśnienie dotyczące incyden-
tu z la Salette.*

Wszystko zaś, co powiedział wówczas, streszcza się w następujących słowach: *Jeśli to, co mówił mi ten chłopiec, jest prawdą, w takim razie nie widział on Matki Boskiej*¹¹.

*Proboszcz z Ars, któremu nie we wszystkich okolicznościach towarzyszył dar intuicji, miał wrażenie, iż chłopiec odwołał dawne swe opowiadania o objawieniu się Matki Bożej*¹². Niepokój i wątpliwości ogarnęły mu duszę...

*Cierpiął nad tym przez lat osiem - była to próba podwójna: wątpił, a tłumowi pątników nie było tajemnym, iż wątpił. Wywołało to wielkie poruszenie; fakty przedstawiane były przesadnie i opacznie, jak to zawsze zdarza się w podobnych okolicznościach*¹³. Wrogowie la Salette nadużyli imienia i powagi księdza Proboszcza z Ars¹⁴. Nawet dusze głęboko pobożne były zaniepokojone myślą, że ksiądz Vianney nie wierzył w Objawienie

saletańskie. Ksiądz Raymond, znalazłszy się u zakonnic w Pont d'Ain, przez zbytek gorliwości nakazał usunąć z ich domu obraz przedstawiający objawienie w la Salette. A gdy Siostry wyraziły z tego powodu swe zdziwienie, rzekł: *Ksiądz Proboszcz z Ars widział się z Maksyminem i od tej pory nie wierzy już w la Salette*¹⁵.

*Niedyskrecja księdza Raymond'a sprawiła świętemu Proboszczowi przykrość, bo sprawa nabrała rozgłosu*¹⁶.

Proboszcz z Ars, do którego zwracali się po radę nawet biskupi, nie mógł być całkowicie nieświadom moralnej powagi i wpływu, jaki wywierał w świecie dusz. - A jeśli rzeczywiście, jak twierdzili niektórzy, było w tym wszystkim nieporozumienie? - myślał. *Mam wyrzuty sumienia - zwierzał się dawnym kierowniczkom domu Opatrzności - obawiam się, czym nie uczynił czegoś przeciw Matce Boskiej. Chciałbym, aby mię Bóg co do tego oświecił. Będę się bardzo modlił. Jeśli rzecz jest prawdziwa, wówczas zacznę o tym cudzie mówić; jeśli nieprawdziwa - będzie z tym koniec*¹⁷.

Gdy we wrześniu 1851 roku ukazał się list pasterski biskupa de Bruillard, wzmógł się jeszcze niepokój Proboszcza z Ars. Dostojnik kościelny, do którego należała la Salette i na którym ciążył obowiązek wyprowadzenia ostatecznego wniosku, orzekł, iż dwoje pastuszków nie było w błędzie i nie omyliło się!... Ksiądz Vianney pragnął z serca poddać się bez zastrzeżeń temu wyrokowi... Niestety! W pamięci tkwiły mu uporczywie niektóre słowa Maksymina. Nie przeczył tedy, lecz pierwotnej wiary już w sobie odnaleźć nie mógł...

274

Gdy teraz zapytywano go o zdanie w sprawie Objawienia, było to dla niego wprost udręką¹⁸. Toteż postanowił odpowiadać w sposób wymijający; chybaby dostojność interlokutora zmuszało go do całkowitego wypowiedzenia swej myśli.

W innych razach, pozostawiając każdego w jego wierze, przemilczał własne wrażenia¹⁹. *Pierwszy wikariusz kościoła świętego Sulpicjusza w Paryżu chciał dowiedzieć się, jakie było zdanie proboszcza z Ars co do la Salette. Ksiądz Vianney odrzekł mu tylko, iż należy bardzo kochać Matkę Boską. Trzy razy wikariusz stawiał to samo pytanie i trzy razy Proboszcz z Ars dał mu takąż odpowiedź*²⁰.

Wreszcie minął czas zwątpienia i próby. W październiku 1858 roku - to jest na dziesięć miesięcy przed śmiercią - powrócił ksiądz Vianney do pierwotnego zdania, jakie miał o la Salette. Przez usta księdza Toccanier opowiada sam Proboszcz z Ars dzieje tej przemiany:

*Od dwóch tygodni mniej więcej doznawałem wielkiego wewnętrznego niepokoju, i dusza moja znajdowała się w takim smutnym stanie beziły, jakby ją kto włókł po piasku. Obudziłem wtedy w sobie akt wiary w Objawienie się Matki Boskiej i natychmiast znów zapanował spokój w mej duszy... Zapragnąłem wówczas spotkać się z którymś z księży z Grenoble, aby mu się zwierzyć z tego, co we mnie zaszło. Nazajutrz przybył stamtąd wybitny kapłan*²¹. *Wszedł do zakrystii i zapytał mię, co należy sądzić o la Salette. Odpowiedziałem mu: Można w to wierzyć.*

*Brakowało mi - ciągnął dalej Proboszcz - sumy potrzebnej do uzupełnienia fundacji misyjnej. Pomodliłem się do Najświętszej Panny z la Salette, aby mi tej sumy udzieliła. I znalazłem całą sumę, jaka mi była potrzebna. Uważam to wydarzenie za cudowne*²².

*Zachowując wielką ostrożność*²³ w dyskusjach, jakie jeszcze powstać mogły, począł ksiądz Vianney odtąd sprzyjać pielgrzymkom do la Salette. Penitentów, którzy wyrażali życzenie odbycia pielgrzymki na świętą Górę, zachęcał do niej. Zaczął znów poświęcać i rozdawać medaliki i obrazki przedstawiające Najświętszą Pannę płaczącą. Nie wiadomo

tylko, czy mówił o Niej na naukach katechizmowych. Zresztą w tym ostatnim okresie jego życia trudno było usłyszeć Proboszcza z Ars i nauki jego były raczej hymnem na cześć miłości Bożej i rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie.

Wszakże, gdy nadarzała się sposobność, nie omieszkował przemawiać na korzyść objawienia się Matki Boskiej.

Byłem na zebraniu, na które przyszedł też ksiądz Proboszcz z Ars - opowiadał w roku 1876 kanonik Oroncjusz Seignemartin, proboszcz kościoła katedralnego w Belley, dawniejszy proboszcz z Saint Trivier sur

275

Moignans. - Rozmowa przeszła na temat la Salette. Zapytałem księdza Vianney'a, co sądzi o Objawieniu się Matki Boskiej. Odrzekł mi, przybierając wyraz twarzy pełen powagi: Wierzę w nie silnie²⁴.

Pod koniec roku 1858 - zeznaje Magdalena Scipiot - mając chorą matkę, prosiłam Księdza Proboszcza, by mi pozwolił ofiarować ją do Najświętszej Panny z la Salette. Odpowiedział mi, że należy raczej ofiarować ją do Najświętszej Panny z Fouruiere. - Zresztą co do la Salette - dodał - możesz w nią wierzyć; bo i ja wierzę w nią całym sercem²⁵.

1 M. de Brûlais, L'Echo de la sainte Montagne, Nantes, Charpentier, 1852. **2** P. O., 964. - Proboszcz z Ars będąc całkowicie zajęty słuchaniem spowiedzi, nie mógł oczywiście sprawy tej badać osobiście. *Z tego, co mi mówił sługa Boży* - opowiada ksiądz Toccanier - *zrozumiałem, iż wierzy w prawdziwość objawienia w la Salette z powodu nabożeństwa, jakie miał do Matki Bożej. Przyjął ten fakt za prawdziwy, widząc, iż osoby poważne weń wierzyły.* P. A. N. P., 309. **3** Mgr. Giray, Les miracles de la Salette, Grenoble, Eymond, 1921, t. I, 164. **4** K. Lassagne, P. A. I. G., 125. **5** Jan Klaudiusz Viret, rękopis, zeszyt 3 str. 35. **6** Mgr. Giray, Les miracles de la Salette, dzieło cytowane, t. II, 273 - Biskup Ginoulhiac, następca biskupa de Bruillard na stolicy w Grenoble i późniejszy arcybiskup Lyonński, nie zawahał się wyjawiać tego celu politycznego w urzędowym dokumencie, przeznaczonym dla całej diecezji (List pasterski z 4 listopada 1854 r. str. 18). *Stronnicy barona de Richemont najbardziej mu oddani, spodziewając się, iż w wydarzeniu w la Salette i w zeznaniach dzieci znajdą poparcie swej sprawy, już w roku 1847 udali się do Corps, aby je sobie zjednać i dociec ich tajemnicy, która, jak przypuszczali, dotyczyła rzekomego Ludwika XVII. Spotkał ich wielki zawód, kiedy wypytawszy Maksymina, z którym łatwiej im rozmowa przysłała, zmuszeni byli przyznać, iż dziecko to nie wiedziało nawet, czy istniał kiedy jaki Ludwik XVI, XVII, czy XVIII... Na próżno ktoś próbował udzielić mu wiadomości o życiu Ludwika XVII... Zdawałoby się, iż po tym wszystkim było rzeczą niezbyt rozsądną, ze strony przyjaciół bar. de Richemont, trwać w wierze; iż właśnie on był przedmiotem tajnej misji pastuszków. Zachwiano się zrazu wobec nieświadomości i uporu Maksymina, lecz niebawem dopatrzono się w tym tajemnicy, i spróbowano innego sposobu: zabrano chłopca do Ars* **7** P. O. 1439. **8** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 980. **9** M. des Brûlais, L'Echo de la sainte Montagne, dzieło cytowane, str. 269. **10** M. de Brûlais, L'Echo de la sainte Montagne, dzieło cytowane, str. 267-269. **11** Ks. Raymond, P. O., 307 i 1439-1440. Ksiądz Proboszcz oświadczył, iż chłopiec nie widział Matki Boskiej, lecz tylko jakąś piękną panią. P. A. D. 155 zeznanie Krystyny de Cibeins. **12** Ksiądz Proboszcz z Ars oświadczył mi osobiście, że Maksymin poza spowiedzią przyznał mu się, iż kłamie. Słowa te niektórzy tłumaczyli w ten sposób, iż Maksymin chciał przez to powiedzieć, że niekiedy kłamał, lecz nie w tym wypadku. Ksiądz Proboszcz z Ars, który przez czas krótki wierzył w cud z la Salette, już weń nie wierzy, od czasu, gdy widział się z Maksyminem. To nie ulega wątpliwości. (List księdza Chalandon'a, biskupa z Belley, do kardynała Biillet, arcybiskupa Chambery, z 26 sierpnia 1854 r.). **13** - **14** Hr. des Garets, P. O., 887. **15** Siostra Saint Lazare, P. A. N. P., 761. **16** Wiele osób przypuszczało, że ksiądz Viarney został wprowadzony w błąd, wiele innych, dowiedziawszy się, że sługa Boży nie wierzył już w la Salette, również przestały w to wierzyć. (P. A. N. P. 310. Ks. Toccanier). **17** K. Lassagne, P. A. I. G. 123. **18** Ks. Dufour, P. A. I. G., 354. **19** Ks. Raymond, P. O., 1440. **20** P. A. N. P., 897; Ks. Dubouis z Fareins. **21** Tym wybitnym kapłanem był kanonik Gerin, proboszcz katedralny z Grenoble. Rozmowa jego z księdzem Vianney'em odbyła się 11 października (List księdza Gerin do biskupa Ginoulhiac, z 13 października 1858 r.). **22** P. A. N. P. 310. **23** Brat Atanazy, P. A.

276

**XXX. PROBOSZCZ Z ARS JAKO KANONIK
Z BELLEY I KAWALER LEGII HONOROWEJ.
- UROCZYSTOŚĆ 8 GRUDNIA 1854 ROKU.**

Bez przesady można twierdzić, że około roku 1850 ksiądz Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars, był najsłynniejszym kapłanem w całej Francji. Na jakie lat dziesięć przedtem, elita towarzystwa cisnęła się dokoła ambony w kościele Notre Dame - teraz biedny proboszcz z Ars zakasował wymownego Lacordaire'a... Jednakże sława, tak prawdziwie zasłużona, dotychczas nie przyniosła księdzu Vianney'owi żadnego honorowego odznaczenia. *Oto Święty!...* wołały tłumy, gdy przechodził mimo. Zdawało się, iż wszelka inna chwała rozplynie się w tej jednej. Toteż biskup Devie, który tak głęboką cześć okazywał Proboszczowi z Ars, uważał za rzecz zbyteczną mianować go kanonikiem swej katedry. Zwyczaj zresztą nie pozwalał, by zwykły proboszcz dostępował tego zaszczytu.

Biskup Chalandon, który nastąpił po biskupie Devie, nie podzielał zdania swego poprzednika. Będąc już od lat dwóch biskupem pomocnikiem miał również możliwość ocenienia księdza Vianney'a. Toteż jednym z pierwszych zarządzeń jego było, mimo przeciwnego zwyczaju, nadanie prawa noszenia kanonickiej pelerynki najbardziej zasłużonemu kapłanowi swej diecezji.

W trzy miesiące po wstąpieniu na stolicę biskupią w Belley, w poniedziałek 25 października, młody biskup stanął na progu kościoła w Ars, w towarzystwie swego wikariusza generalnego, księdza Poncet'a i hrabiego Prospera des Garets. Ksiądz Raymond, uprzedzony o tych odwiedzinach, oczekiwał na miejscu. Ksiądz Vianney tymczasem spowiadał w zakrystii.

Gdy oznajmiono mu przybycie Jego Ekscelencji, przybrany w komżę o wąskich rękawach, przecisnął się śpiesznie przez tłumy penitentów, by według liturgicznego przepisu, podać dostojnikowi święconą wodę. A nawet, ponieważ po raz pierwszy miał powitać go jako biskupa z Belley¹, uważał za swój obowiązek zwrócenie się do niego z krótką przemową.

Tymczasem biskup ukrywał coś pod mucetem. Po chwili, szybkim ruchem wydobył na wierzch tajemniczy przedmiot z czarnego i czerwonego jedwabiu, ozdobiony gronostajami. Proboszcz z Ars zrozumiał. *Nie, księżo Biskupie* - jął bronić się - *proszę to dać memu wikaremu. On to godniej nosić będzie ode mnie!* Lecz próżne były sprzeciwy! Biskup, przy pomocy księży Ponceta i Raymonda, wkłada na księdza Vianney'a pelerynę kanonika honorowego; a ponieważ zainteresowany próbuje zsunąć ją z siebie, biskup zaledwie zdążył zapiąć ją na wysokości ramion, szybko intonuje *Veni Creator*. Ostatnie słowo sprzeciwu ze strony nowego kanonika zagłuszone zostało przez słowa hymnu - i biskup wszedł do kościoła.

277

Biedny nasz proboszcz - opowiada miejscowa dziedziczka - wyglądał jak skazaniec, którego ze sznurem na szyi prowadzą na rusztowanie! Uciekł do zakrystii. Lecz pan des Garets podążył za nim i zastał go w chwili, gdy zajęty był ściąganiem z pleców nieszczęsnej peleryny. Gdy mu przedstawił, iż zdejmując ją z siebie, wyrządziłby zniewagę

biskupowi, ks. Vianney pelerynkę zatrzymał; lecz zamiast zająć zwykłe miejsce, wielce zawstydzony stanął we framudze drzwi od zakrystii, jakby się chciał ukryć³.

W kościele odbyła się krótka ceremonia, podczas której nowy biskup przemówił do zebranych. Oczywiście obwieścił ludowi wyniesienie świętego Proboszcza na godność kanonika honorowego. Nowy dygnitarz był z tego powodu tak zmieszany, iż nie pomyślał nawet o poprawieniu na sobie peleryny, która układała się coraz bardziej krzywo⁴. Powiedziałybyś - oświadczył Jan Mandy, syn dawnego burmistrza - że ksiądz Proboszcz miał jakieś kolce na plecach⁵. Gdy wracał w tym stroju na plebanie krocząc u boku biskupa, jedna z jego penitentek, Magdalena Mandy Scipiot, która zapewne o niczym nie wiedziała, nie poznała go. Jeśli wierzyć jej słowom, wyglądał jak skazaniec!⁶ Była to - opowiada pani des Garets - scena niezwykle zabawna!⁷

Skoro biskup wyjechał i wzruszenie minęło, przyszło nowemu kanonikowi na myśl, że jednak Jego Ekscelencja sprawił mu piękny podarek. Natychmiast postanowił wyciągnąć zeń korzyść dla swej fundacji misyjnej i zaczął szukać nabywcy.

- W samą porę pani przychodzi - rzekł do panny Ricotier - chcę pani sprzedać moją pelerynę. Ofiarowywałem ją już proboszczowi z Amberieux, księdzu Borion, lecz ten nie chciał dać mi dwunastu franków, ale pani da mi chyba piętnaście...

- Ależ ona więcej warta.

- A więc dwadzieścia?

Dałam mu do ręki 25 franków - mówi p. Ricotier - i rzekłam: - To nie jest jeszcze prawdziwa wartość pelerynki. Ale poinformuję się, ile naprawdę kosztować może. Dowiedziałam się później, iż peleryna ta, uszyta w nowicjacie Siostr świętego Józefa z Bourg, kosztowała 50 franków. Dopłaciłam więc ks. Vianney'owi jeszcze 25 fr., dodając: Kanonicka peleryna należy do mnie, lecz prawo korzystania z niej pozostawię księdzu Proboszczowi. Tak ta transakcja ucieszyła Proboszcza, że zawołał: Niech mi ksiądz biskup ofiaruje jeszcze drugą pelerynę, a również ją spieniężę!...

Chciał jednak, bym zabrała z sobą swój nabytek: Jeśli ksiądz biskup żądać będzie, bym przywdział tę pelerynę - rzekł - znajdę ją przecież zawsze u pani⁸.

Jednak nigdy już, mimo prośb najusilniejszych, ksiądz Vianney nie ukazał się w stroju kanonickim, nawet w obecności swego biskupa⁹. Gdy ksiądz Toccanier zapytał go pewnego razu: Dlaczego to ksiądz Proboszcz nie nosi

278

swejej peleryny? - Mój drogi - odparł z uśmiechem - widzisz, jestem sprytniejszy niż się ludziom zdaje: chciano już naśmiewać się ze mnie, ujrzawszy ją na moich plecach, a tu splatałem wszystkim dobrego figla!...

- A jednak powinien ją ksiądz Proboszcz nosić, przez wzgląd na księdza Biskupa dorzuci! ks. Toccanier. - Ksiądz Proboszcz jest jedynym, którego nasz nowy biskup chciał uczcić w ten sposób. Już po księdzu Proboszczu żadnego innego kanonika nie zamianował.

- Jeśli nie zamianował - odparł pokorny kapłan - to dlatego, że ksiądz Biskup miał za pierwszym razem nieszczęśliwą rękę; więc drugi raz już nie chciał zaczynać!...¹⁰

* * *

Ruch ustawiczny, ściągający tłumy do Ars, budził też zainteresowanie u władzy świeckiej. Administracja cywilna departamentu Ain uważała księdza Vianney'a za człowieka równie popularnego, jak dobroczynnego. Podprefekt z Trevoux, margrabia de Castellane, przesłał dnia 30 czerwca 1855 roku do biskupa z Belley następujący list:

Ekscelencjo,

Mam zaszczyt przesłać w załączeniu kopię raportu przesłanego przeze mnie do Pana Prefekta, w tym celu, by czcigodnemu Proboszczowi z Ars przyznane było honorowe odznaczenie.

Nie wątpię, iż Rząd cesarski, pragnący nagradzać prawdziwe zasługi, weźmie pod rozwagę wybitne usługi oddawane codziennie przez księdza Vianney'a.

W raporcie do Prefekta wyliczywszy dzieła, których powstanie zawdzięczać należało inicjatywie słynnego mieszkańca jego powiatu, podprefekt z Trevoux do takiego dochodzi wniosku:

Z samego tylko punktu widzenia materialnego, jest to człowiek w wysokim stopniu pożyteczny.

Mam przeto zaszczyt prosić Pana Prefekta, by z okazji zbliżającego się dnia imieniem Jego Cesarskiej Mości zechciał przedstawić księdza Vianney'a, Proboszcza z Ars, na godność kawalera cesarskiego orderu Legii honorowej.

Otrzymawszy powyższy raport, prefekt departamentu Ain, hrabia de Coetlogon, poczynił odpowiednie starania u pana Fortoul, ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Ten ostatni zawiadomił biskupa Chalandon'a, iż dekretem, tegoż dnia, 11 sierpnia datowanym, Proboszczowi z Ars przyznany został krzyż kawalerski.

To odznaczenie, z datą 15 sierpnia, ogłoszone zostało w dziennikach i ksiądz Vianney stał się wskutek tego przedmiotem spotęgowanego zaciekawienia. Wiadomość o nominacji przyniósł mu burmistrz, pan des Ga-

279

rets. Czy do krzyża tego przywiązana jest renta?... Czy będą stąd pieniądze dla moich ubogich? - zapytał Święty, nie zdradzając ani zadowolenia, ani zdziwienia.

- Nie. fest to tylko odznaczenie honorowe.

- Jeżeli ubodzy nic na tym zyskać nie mają, to proszę powiedzieć cesarzowi, że krzyża nie chcę¹¹.

Pan des Garets oczywiście nie spełnił tak oryginalnego zlecenia. Lecz oto zjawił się jakiś malarz, by ofiarować swe usługi Księdzu Kanonikowi Vianney'owi, nowemu kawalerowi Legii honorowej...

Chcę koniecznie - pisała 28 sierpnia hrabina des Garets - *sportretować Księdza Proboszcza, ale on nie chce się na to zgodzić i mówi, śmiejąc się: Radzę wam wymalować mię w pelerynie i z krzyżem honorowym i napisać u dołu: nicość i pycha!*

Pewien kapłan, czyniąc aluzję do pelerynki i orderu, żartował po przyjacielsku: *Wszystkie moce tego świata dekorują Księdza Proboszcza. Bóg też nie omieszka udekorować Go w niebie.*

- Tego właśnie się obawiam - odrzekł Święty z powagą - że może Bóg mi powie, gdy stanę przed Nim obwieszony tymi fatałaszkami: *Idź precz! Otrzymałeś już swą nagrodę...*¹²

Biskupa Chalandon, jako oficera Legii honorowej, uproszono, by osobiście przypiął krzyż na piersi Proboszcza z Ars. Z nieznanых nam powodów, ceremonia odłożona została do listopada. W tym czasie jednak otrzymał ksiądz Vianney z Głównej Kancelarii pismo do niego zaadresowane, w którym żądano dwunastu franków za wysłanie patentu i krzyża. Dwanaście franków!... Proboszcz z Ars aż podskoczył. *Ależ ja nie przyjąłem orderu!...* - zawołał. - *Wolę dziś użyć tych pieniędzy na pożywienie dla dwunastu ubogich!...*¹³ Tedy drobny ten rachunek oddany został księdzu Toccanier, który zapłacił

go bez wiedzy Świętego¹⁴. *Nie posłałem im pieniędzy* - mówił później ksiądz Vianney - *a oni mi jednak krzyż przysłali*.¹⁵

Prefekt, hrabia de Coetlogon, który był praktykującym katolikiem, w październiku przybył do Ars, by osobiście powinszować nowemu członkowi Legii. Spotkanie odbyło się we wsi na rynku. *Proszę bardzo* - rzekł Proboszcz uprzejmie - *niech pan prefekt odda ten krzyż godniejszym ode mnie. Ja zamiast odznaczenia wolałbym otrzymać coś dla moich ubogich*.

- Ależ - odrzekł hrabia - jeśli cesarz ofiarował Księdzu Proboszczowi krzyż, to nie tyle w tym celu, by uczcić jego osobę, ile raczej, by uczcić Legię honorową...

Zamierzał ciągnąć dalej swoje komplementy, lecz ks. Vianney przerwał mu z miłym uśmiechem: *Panie prefekcie, będę prosił Boga, iżby nam długo zachował pana w departamencie Ain, abyś pan tu wiele dobrego czynił, dobrymi radami, a zwłaszcza dobrym przykładem*. Po czym wręczył hrabiemu medalik z Matką Boską, skłonił się i odszedł do konfesjonału.

280

Nastał listopad. Biskup Chalandon, urzędowy delegat, mający wręczyć krzyż Legii, przypomniał sobie tymczasem, jaki los spotkał przed trzema laty piękną nową pelerynę kanonika Vianney'a. Można było przypuszczać, że z kolei i krzyż honorowy podąży *na łono ubogich*. Czyż wobec tego warto było, by pierwszy dygnitarz trudził się dla wręczenia temu niepoprawnemu Proboszczowi z Ars klejnotu, który tegoż może wieczora zostanie spieniężony? Toteż uznał za wskazane wydelegować do tego aktu następcę księdza Raymond'a, zacnego księdza Toccanier.

Otrzymał tedy ksiądz Toccanier, z Kurii Biskupiej w Belley, pudełeczko opieczętowane wielką czerwoną pieczęcią. I pewnego dnia w południe, skorzystał z chwili, gdy ksiądz Vianney był sam w swym pokoju, by mu owe pudełeczko z cesarską pieczęcią doręczyć. Brat zakrystian, Bracia nauczyciele, Katarzyna Lassagne i Joanna Maria Chanay, uprzedzeni zawczasu, stali na schodach i skoro tylko ksiądz Toccanier zaczął mówić, wszyscy weszli do pokoju ks. Vianney'a.

- Może ktoś Księdzu Proboszczowi przysłał relikwie? - zagadnął żartobliwie młody misjonarz.

Sługa Boży w słowach tych nie domyślił się żartów. Zapragnął jak najprędzej uczcić święte szczątki; toteż szybko rozłamał lakową pieczęć. Ujrzawszy, co pudełeczko zawiera, zawołał rozczarowany.

- To tylko to?!...

- Proszę zauważyć, Księżo Proboszczu - rzekł ks. Toccanier - iż dekoracja ta uwieńczona jest prawdziwym krzyżem; proszę ją tedy poświęcić.

A skoro ks. Vianney uczynił błogosławiący ruch ręką, dodał:

- Teraz proszę pozwolić, że ją na chwilę zawieszę na piersi księdza Proboszcza.

- O, mój drogi - zaprotestował Święty - niech Bóg broni!... Powiedziano- by mi to, co św. Benedykt powiedział giermkowi króla Totila, gdy ten przystąpił do niego, przybrany w purpurę swego pana: *Zrzuć oznaki godności, której nie posiadasz!*...

I składając krzyż honorowy w ręce biskupiego delegata, rzekł: - Weź, mój drogi, i niech ci taką przyjemność sprawi przyjęcie tego krzyża, jak mnie sprawia przyjemność, że ci go mogę ofiarować¹⁶.

A jednak miał kiedyś jeszcze *biedny Proboszcz z Ars*, przynajmniej raz, być przyozdobiony tym krzyżem Legii honorowej... Niestety już w trumnie!...¹⁷

Jak mamy wytłumaczyć sobie w życiu naszego świętego do takiego stopnia posuniętą wzgardę zaszczytów i doczesnych korzyści? Powiedziano o nim: *Wszystko, cokolwiek łączność miało z porządkiem nadprzyrodzonym, co przyczyniało się do rozszerzenia królestwa Bożego, stawało się namiętnością jego serca...* Nie doznawał więc radości ani spokoju ina-

281

czej, jak tylko myśląc o religii i poświęcając się jej sprawom. Uroczystości kościelne były jedynym przepychem, w którym miał upodobanie.

Starcy w Ars do lat najpóźniejszych przechowali pamięć jedynej w swym rodzaju uroczystości, podczas której ksiądz Vianney okazał rozradowanie niezwykle, entuzjastyczne, wprost nie znające granic. W listopadzie 1854 roku, gdy Rzym gotował się do wspaniałej uroczystości z powodu ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, Proboszcz z Ars również przysposabiał swą skromną parafijkę do uczczenia tego wielkiego wydarzenia. *Na kilka dni przed ogłoszeniem tej prawdy wiary - opowiada baronowa de Belvey - słyszałam, jak sługa Boży miał okolicznościową przemowę, podczas której w uniesieniu radości przypominał wszystko, co uczynił dla Maryi Niepokalanej... Dreszcz przeszedł słuchaczy, gdy, kończąc swe przemówienie, zawołał: Jeślibym mógł być w zamian za siebie samego ofiarować coś Najświętszej Pannie - sprzedałbym się!*¹⁸

Ukochał Matkę Bożą od kolebki. Zostawszy kapłanem, pracował ze wszystkich sił nad rozszerzeniem jej czci. By się o tym przekonać, dość było pątnikom spojrzeć na statuetki Najśw. Panny, znajdujące się na frontach wszystkich domostw we wsi. W każdym domu znajdował się kolorowy obraz Matki Boskiej, ofiarowany przez Księdza Proboszcza, z jego podpisem umieszczonym u dołu¹⁹.

W roku 1844 ksiądz Vianney umieścił wielkich rozmiarów posąg Niepokalanej na froncie kościoła. Osiem lat przedtem, 1 maja 1836 roku, *poświęcił swą parafię Maryi bez grzechu poczętej. Obraz, na którym uwieńczony jest ten akt poświęcenia - pisze Katarzyna Lassagne - znajduje się nad wejściem do kaplicy Najświętszej Panny*²⁰. *Wkrótce potem polecił wykonać srebrne pozłacane serce; które do dzisiejszego dnia wisi na szyi Cudownej Matki Boskiej*²¹. *W sercu tym zawarte są nazwiska wszystkich parafian z Ars, spisane na białej jedwabnej wstążce*²².

W dni, w które przypadały święta Maryi, zawsze w Ars licznie przystępowano do Komunii Św. i długo kościół się nie opróżniał²³; wieczorem zaś nawa główna i boczne kaplice zaledwie pomieścić mogły obecnych; nie chciano bowiem stracić homilii księdza Vianney'a na cześć Matki Bożej; *tak porywającym był zapal, z jakim mówił o Jej świętości, Jej potędze i miłości*²⁴.

Lecz prześcignął sam siebie w owym niezapomnianym dniu, 8 grudnia 1854 roku, w którym papież Pius IX określił *powagą świętych Apostołów Piotra i Pawła i własną, że błogosławiona Dziewica Maria uchroniona została od wszelkiej zmyzy grzechu pierwородnego, od pierwszej chwili swego poczęcia*²⁵.

Mimo zmęczenia, chciał koniecznie sam w dniu tym odśpiewać sumę i z wielką radością po raz pierwszy włożył na siebie wspaniały ornat z niebieskiego aksamitu, bogato haftowany w złote arabeski. Do ornatu tego dał mu wzór architekt Bossan²⁶. Prezbiterium i nawa główna przybrane były jak najwspanialej.

282

Po południu, po nieszpórach cała parafia udała się w procesji do szkoły Braci, gdzie Ksiądz Proboszcz poświęcił wzniesioną w ogrodzie statuetkę Niepokalanej, którą sam ofiarował²⁷. Wieczorem uświetnione były mury kościoła, dzwonnicy i domów we wsi. Na zakończenie uroczystości odbyło się jeszcze jedno nabożeństwo, podczas którego głos zabrał ksiądz Vianney. *Co za szczęście spotkało nas!* - wołał, rozpoczynając homilię. - *Uważałem zawsze, iż brakowało tego promienia w wielkim słońcu prawd katolickich. Była to próżnia, która nadal nie mogła w religii pozostawać!...*²⁸

Iluminacja była to nowość dla parafian, a także i dla Proboszcza. Zanim wyszedł, by podziwiać to cudo, Święty nasz sam pierwszy uderzył w dzwony kościelne. Potem dzwoniło w nie długo, długo. *Tak długo* - mówi Katarzyna Lassagne - *iz przybiegli ludzie z sąsiednich parafii, sądząc, że to pożar. Ksiądz Proboszcz zaś w tym czasie, przy świetle pochodni, przechadzał się, z uczuciem radości, wśród obecnych kapłanów i braci*²⁹. Uroczystość ta była istotnie jednym z najpiękniejszych dni jego życia. Miał już blisko lat siedemdziesiąt, a zdawało się, iż odmłodził o lat dwadzieścia. Nigdy jeszcze dziecko nie radowało się bardziej z triumfu swej matki³⁰.

1 W dniu tym biskup Chalandon nie odbywał w Ars właściwej wizytacji pasterskiej. Odbyła się ona dopiero w roku następnym, po przyjeździe księdza Toccanier na stanowisko pomocnika świętego Proboszcza (wrzesień 1853), jak o tym świadczy księga parafialna. **2** Hr. des Garets, P. O., 918. **3, 4** Brat Atanazy, P. O., 859; P. A. I. G., 248. **5** P. O., 610. **6** P. A. I. G., 270. **7** P. O., 918. **8** P. O., 1337. **9** Brat Atanazy P. O., 860. **10** Ks. Toccanier, Notaty w rękopisie str. 27. Później zamianował biskup Chalandon kanonikiem słynnego księdza Gorini, proboszcza w Saint Denis i autora pracy la Defense de l'Eglise. (Abbe Martin, Vie de M. Gorini, eue de la Trancliere et de Saint Denis, Paryż, Tolra 1863, sir. 238). Biskup Chalandon tylko dwóch kanoników zamianował w ciągu lat sześciu, w których zasiadał na stolicy biskupiej w Belley, zanim został arcybiskupem w Aix (1857). Rzadko kiedy dane było biskupowi nagrodzić większe zasługi. Ksiądz Gorini zmarł w r. 1859, w trzy miesiące zaledwie po księdzu Vianney'u. **11** Brat Atanazy, P. O., 830. **12** Ks. Toccanier, P. O., 176. **13** Brat Atanazy, P.O.. 830. **14** Ks. Palletier, P. A. I. G., 399. **15** K. Lassagne, id. 120. **16** Wszystkie te szczegóły pochodzą z dwóch zeznań ks. Toccanier: P. O., 175; P. A. I. G., 168. - By uniknąć sprzeciwu, co do tego krzyża honorowego, po jego śmierci, Proboszcz z Ars zapisał go na własność księdzu Toccanier własnoręcznym testamentem, złożonym w biurze pana Kamila Monnin, notariusza w Villefranche (Kamil Monnin, P. A. D., 262) **17** Ks. Dubouis, P. A. N. P., 901. **18** P. O., 235. **19** Litografie te, wydane w Lyonie i dość prymitywnie wykonane przechowują się jeszcze w wielu domach w Ars. **20** Na wielkim tym obrazie, o tle niebieskim, wypisane są złotymi literami słowa: Consecration de la paroisse d'Ars a Marie concue sans peche, faite le 1-er mai 1836, par. M. Jean Marie Vianney, Cure d'Ars. **21** Panna Lassagne cudowną nazywa statuetkę Najświętszej Panny z Ars, już to z powodu cudownych nawróceń, jakie się dokonały przed Jej ołtarzem, już dlatego, iż jest ona wyobrażeniem Najświętszej Panny na Cudownym medaliku. Pierwsza z tych pobudek zdaje się być jednak bardziej prawdopodobna. **22** P.M. III., 46. **23** W.M. Monnin. P.A. N P . 965. **24** Ks. Gardette, P. A. N. P., 921. **25** H. Denzinger, Enchiridion definitionum, Fryburg w Bryzgowii, Herder, n. 1641. **26** Ornat ten, za który zapłacono wówczas 1400 franków, był podarunkiem parafian dla swego pasterza. Wszyscy do tego przyczynić się chcieli, *Jego nabycie* - pisze Katarzyna Lassagne - *było rzeczywiście ofiarą ubogich.* (P. M. I., 33) *Dziwić mogło* - mówi ksiądz Dufour - *iz ks. Vianney polecił przygotować ornat o tle niebieskim. Lecz biskup z Belley, przyjrawszy mu się, znalazł, iż tak jest gęsto ozdobiony złotem, że pozwolił używać go, jako ornatu o tle złotem.* P. A. I. G., 354. **27** Brat Atanazy. P. A. N. P., 1064 **28** Ks. Toccanier, P. O., 158. 29 P. M., III, **49. 30** Hr. des Garets, P. O., 900.

283

XXXI. DO KLASZTORU TRAPISTÓW W LA NEYLIERE

Mieszkańcy Ars, mimo obietnicy Proboszcza, że ich nigdy nie opuści, nie zapomnieli jednak trwogi, jakiej nabawi! ich we wrześniu 1843 roku. W pięć lat później, gdy czcigodny Ojciec Leonard - kapucyn z klasztoru w les Brotteaux w Lyonie, przyjął księdza Vianney'a do trzeciego zakonu świętego Franciszka, parafianie dość żywo

okazali swe zaniepokojenie. *Sądzono* - zapewnia pani des Garets - *iż zostanie kapucynem*¹. Pogłoska ta nie była pozbawiona pewnych podstaw Ksiądz Vianney istotnie objawił to życzenie Ojcu Leonardowi, który kilkakrotnie słuchał jego spowiedzi; lecz zacny zakonnik, wyrzekając się tak pięknej zdobyczy, przedstawił mu, iż więcej może spełniać dobrego, pozostając w parafii, niż wstępując do klasztoru. A gdy Proboszcz nasz ponownie nalegał, Ojciec Leonard wyjaśnił mu, co to jest trzeci zakon i zapoznał go z jego regułą. Wkrótce potem ksiądz Vianney prosił o habit tercjarski; w czym poczęli go naśladować najgorliwsi z parafian².

Dwa lata przedtem, 8 grudnia 1846 roku, Ojciec Eymard z zakonu Marystów, który miał założyć później Zgromadzenie Przejnajsświętszego Sakramentu, przyjął był księdza Vianney'a do trzeciego zakonu Maryi³. Ten trzeci zakon był dziełem świeżo założonym przez Czcigodnego Jana Klaudiusza Colin, dawnego kolegę ks. Jana Marii z Verrieres i u świętego Ireneusza w Lyonie.

Pomiędzy Janem Klaudiuszem Colin, i Janem Marią Vianney'em istniała od dawna szczerza sympatia. Obaj mieli wrodzone zamiłowanie do ukrywania się w cieniu, do prostoty, i serdecznego nabożeństwa do Matki Bożej. Ten stosunek przyjaźni trwał wiernie. Ojciec Colin niejednokrotnie posyłał swych zakonników do przyjaciela w Ars, by zasięgnęli jego rady; święty Proboszcz zaś ęatym sercem pochwała! przedsięwzięcia założyciela marystów. Gdy pierwsi misjonarze puścili się w drogę do Oceanii, ksiądz Vianney wspierał ich modlitwą i starał się przysporzyć im funduszków.

Atoli nie przestawała go niepokoić i zadawać mu cierpień myśl o samotności, o pustyni, w której mógłby do woli obcować z Bogiem na modlitwie. Lecz dokądże miał udać się, by znaleźć tę pustynię?... Wszak biskup Devie oświadczył, iż póki on żyje, ksiądz Vianney diecezji nie opuści... Teraz błysnęło mu na horyzoncie światółko nadziei. Czcigodny Ojciec Colin myślał o nowej fundacji: miało to być Zgromadzenie Nieustającej Adoracji. Jego członkowie, pozostając w ścisłym zamknięciu, oddawać się mieli modlitwie i pokucie. Gdy pierwsza próba, dokonana w Marcellange, w departamencie Allier, nie powiodła się, Towarzystwo Maryi nabyło w roku 1850 posiadłość zwaną La Neyliere, leżącą obok Saint Sympho-

284

rien sur Coise, o 45 kilometrów od Lyonu. Położone wśród uroczych pagórków, z dala od wrzawy, było to ustronie idealne dla dusz o usposobieniu kontemplacyjnym. Zachęcony przez kilku dostojników, zwłaszcza przez księdza Devie, biskupa z Belley, Ojciec Colin poczynił niezbędne przygotowania, by zainstalować na tym Taborze ze dwunastu swych zakonników, do których przyłączyć się miało kilku duchownych z Francji, a nawet z Anglii, nie należących do Towarzystwa Maryi⁴. *W niedzielę, 16 maja 1852 roku, siedmiu ojców i pięciu braci pomocników zamknęło się przy kościele Najświętszej Panny w La Neyliere i zaczęło zachowywać wieczyste milczenie, będące jednym z głównych przepisów ich reguły.*

Gdy o tych wszystkich szczegółach opowiedziano księdzu Vianney'owi, jął o nich marzyć. Do ożywienia jego dawnej nadziei przyczyniło się też i wydarzenie, nie całkiem niespodziane. Biskup Devie, sterany wiekiem⁵, zwrócił się w roku 1850 do Stolicy Apostolskiej z prośbą o koadiutora. Otrzymał go w osobie biskupa Jerzego Chalandon'a, urodzonego w Lyonie, wikariusza generalnego z Metzu. *Dowiedziawszy się o tym - mówi baronówna de Belvey - ksiądz Vianney okazał wielką radość: - Mam nadzieję - mówił - iż ten nowy biskup pozwoli mi usunąć się*⁶. W dwa miesiące po instalacji Trapistów złagodzonej reguły w La Neyliete powołał Bóg biskupa Devie do swojej chwały; ksiądz

Chalandon zaś wstąpił na stolicę biskupią w Belley. Sądząc, że wszystkie przeszkody zostały już usunięte, Proboszcz z Ars wnet myśleć począł o nowej *ucieczce*: do la Neyliere, by tam opłakiwać swe *nędzne życie* i tam, wśród adoracji i ćwiczeń pokutnych, dni swe zakończyć. Ojciec Colin, dowiedziawszy się o jego zamiarze, radził mu powstrzymać się od kroków przedwczesnych. Z obu stron zaczęto więc wyczekiwać odpowiedniej sposobności.

Sposobność ta nadarzyła się we wrześniu 1853 roku.

Ksiądz Vianney przeczuwał od kilku miesięcy, iż ksiądz Raymond już niedługo u niego pozostanie; zresztą mieszkańcy Ars pragnęli wyjazdu tego kapłana, którego usposobienie było niezbyt zgodne, a i sam ksiądz Raymond, zrozumiawszy, iż nigdy parafii Ars nie otrzyma, prosił o przeniesienie. Chcąc go zastąpić, biskup Chalandon zwrócił uwagę na młode Zgromadzenie misjonarzy z Pond Ain, którego przełożonym był ksiądz Camelet, przyjaciel księdza Vianney'a. Słusznie uważał biskup, iż księdzu Vianney'owi, do którego coraz liczniej napływały tłumy, potrzebny był pomocnik nadający się do tego rodzaju pracy i mający możliwość odwołania się w razie potrzeby do pomocy kolegów.

Wybór biskupa Chalandon'a padł na ks. Józefa Toccanier. Ks. Toccanier liczył w roku 1853 lat trzydzieści jeden⁷. Miał postawę człowieka silnego. Dobry wygląd tego kapłana stanowił przeciwieństwo w porównaniu z fizycznym wycieńczeniem świętego Proboszcza, lecz Jego wymowa, żywa, bezpośrednia, swoista, niezmiernie trafna i prosta, przypominała sposób mówie-

285

nia księdza Vianney'a; co więcej, był to człowiek bardzo pobożny, dobry, uprzejmy, więc jakby stworzony, by zająć miejsce u boku naszego świętego⁸.

Rekolekcje kapłańskie w owym roku rozpoczęły się w seminarium większym w Brou w poniedziałek 29 sierpnia. Spotkali się tam księża: Toccanier i Raymond. Wikariusz generalny, ksiądz Poncet, zawiadomił księdza Raymond'a o zamianowaniu go proboszczem w Polliat; zaś ksiądz Camelet ze swej strony podał do wiadomości księdzu Toccanier, iżznaczony był na pomocnika-rezydenta przy Proboszczu w Ars.

Jeśli wierzyć słowom Katarzyny Lassagne, ksiądz Vianney nie wiedział jeszcze o tych *kombinacjach*, gdy w czwartek, 1 września, powiedział jej, kiedy przyniosła mu do pokoju lekki południowy posiłek: *Przyszło mi na myśl, że tym razem powinienem już usunąć się. Szwagier mój, Melin, który mieszka w parafii świętego Ireneusza (w Lyonie), oczekuje mnie. Wyjdę z domu w poniedziałek w nocy. Proszę tę wiadomość zatrzymać dla siebie. Księżę Proboszczu, nie należy odchodzić* - odparła biedna Katarzyna. I przypomniała mu wydarzenie sprzed laty dziesięciu: jego pobyt w Dardilly, biegnące za nim tłumy i rozrzewniający powrót do Ars... Lecz to nie pomogło. Teraz postanowienie jego zdało się nieodwołalne. *Ksiądz biskup nie będzie miał z mego powodu kłopotu* - rzekł - *ma dosyć księży!*⁹

W sobotę po południu przybył do Ars ksiądz Poncet, wikariusz generalny, w towarzystwie księdza Raymond'a i Toccanier. - *Zacny Proboszcz* - mówił ten ostatni - *przyjął nas uprzejmie, lecz był wielce zafrasowany.*

Wobec decyzji biskupa, zakomunikowanej mu ustnie, Święty nic nie odrzekł. Ksiądz Raymond powiedział mu, w jakich słowach przedstawi nazajutrz podczas sumy swego następcę księdza Toccanier.

W niedzielę z rana sumę celebrował ks. Toccanier, i ksiądz Raymond wygłosił zamierzoną przemowę. Po południu wikariusz generalny wyjechał do Trevoux, gdzie

miał zakończyć ćwiczenia rekolekcyjne zakonnic; zaś dawny pomocnik świętego udał się do swej rodzinnej wioski Beauregard, niedaleko Ars.

Jak przed dziesięciu laty, tak również i teraz, wiadomość o planie ucieczki Proboszcza ciążyła pocziwej Katarzynie Lassagne. Toteż około godziny ósmej wieczorem poprosiła księdza Vianney'a, by pozwolił jej zwierzyć się ze wszystkim dyskretniej Marii Filliat. - *Uczyń, co zechcesz* - odrzekł Święty. Niebawem obie towarzyszki przybiegły doń całe we łzach. *Proszę nie odchodzić* - błagały - *proszę nie odchodzić!* Lecz za całą odpowiedź święty oświadczył im, iż postanowienie jego było nieodwołalne; a nadto wręczył Katarzynie list do biskupa Chalandon'a.

Po próżnych zabiegach, Maria i Katarzyna stanęły bezradnie w bramie ogrodu plebańskiego. *Co poczyć* - mówiła Katarzyna. - *Przy takim osłabieniu i w tym wieku nie będzie mógł pójść pieszo do Lyonu. Ty, Mario,*

286

możesz wprowadzić wziąć kosz z prowiantami. Lecz jeśli zasłabnie w drodze... Trzeba by zamówić jakiego woźnicę, żeby go zawiózł.

Przechodził właśnie tamtędy zakrystian, Brat Hieronim. Zdziwił się spotykając tu Katarzynę i Marię... Wkrótce wiedział już o wszystkim. Pobiegł do Brata Atanazego, by go ostrzec, i obaj udali się do księdza Toccanier, który mieszkał w oficynie domu Opatrzności. Młody wikary sądził, iż wzywają go do kogoś niebezpiecznie chorego.

- Wyobraźcie sobie moje zdziwienie! - opowiadał później. - Nie mogłem żadną miarą w to uwierzyć. *Stójcie na straży przed plebanią* - rzekłem do Braci - *i jeśli ksiądz Proboszcz naprawdę zechce uciekać, zawołajcie mnie.* O północy usłyszałem trzy szybkie uderzenia w drzwi mego mieszkania. Leżałem na łóżku w ubraniu. W jednej chwili byłem na placu z dwoma Braciami i przez oświetlone okno pokoju podpatrywaliśmy naszego świętego Proboszcza. Widzieliśmy dokładnie jak brał kapelusz, brewiarz i parasol. *Dajmy mu zejść na dół* - rzekłem. - *Patrzę:* - *Proboszcz schodzi istotnie i zwraca się do Marii Filliat i Katarzyny Lassagne, które miały mu towarzyszyć. Słuchamy uważnie. Czy jesteście gotowe?* - zapytuje ks. Vianney i dodaje: - *A więc idźmy!*

Wychodzi, a za nim Maria, niosąca zapasy, i Katarzyna z latarnią w ręku. Wtem my zagradzamy mu drogę... Spojrzał surowo na Katarzynę, która zaczyna płakać. Więc sprzedałaś mię! - rzekł do niej z wyrzutem. W tej chwili przemówił Brat Atanazy: *Dokąd Ksiądz Proboszcz idzie?.., jeśli chce nas porzucić, zadzwonimy na alarm!...*

- *I - dodaje Brat Hieronim - pójdziemy za księdzem Proboszczem w procesji...*

- *Jak chcecie* - odparł ksiądz Vianney krótko i stanowczo - *lecz dajcie mi swobodnie przejść!*

Pójdziemy za nim - szepnęła ksiądz Toccanier do swych towarzyszków. Tymczasem przebudziły się pątniczki, które nocowały w przedsionku przy dzwonnicy, a na ich krzyk nadbiegali już parafianie. Żałośnie zgiełkliwa procesja, podążając za swym proboszczem, doszła do kruchego mostku, prowadzącego przez strumień Fontblin. W chwili, gdy proboszcz miał wchodzić na kładkę, ksiądz Toccanier rezolutnie stanął przed nim. *Proszę mi dać przejść!* - wołał Święty głosem pełnym trwogi. Pod pachą trzymał brewiarz. Ksiądz Toccanier wyrwawszy mu go raptownym ruchem, oddał osobie najbliższej stojącej, którą była oczywiście Katarzyna Lassagne. *Proszę odejść i nie wracać* - szepnęła jej po cichu misjonarz.

- *Proszę mi oddać mój brewiarz!* - wołał Proboszcz z Ars. Po chwili wszakże rozmyśliwszy się dodał: - *Zmówię go, gdy przyjdę do Lyonu.*

- Jak to? - wykrzyknął ks. Toccanier - przejdąienne godziny, a ksiądz Proboszcz w tym czasie nie będzie mówił brewiarza?... Piękny przykład!

W duszy Świętego obudziły się skrupuły. Nastąpiła chwila milczenia.

287

- Mam drugi brewiarz u siebie w pokoju, po księdzu biskupie Devie - rzeki wreszcie. -
Zatem chodźmy po niego - podsunął myśl ksiądz Toccanier, który w tej chwili, nie wiedząc o tym, już był wygrał partię. Ksiądz Vianney szybko zawrócił i udał się w powrotną drogę ku plebanii, dokąd tłumy coraz gęściej podążały za nim.

Nie uszedł jeszcze trzydziestu metrów, gdy ozwał się dzwon kościelny. Dzwoniono na alarm! Dźwięk dzwonu wśród nocy czynił ponure wrażenie...

- Księżę Proboszczu. Już dzwonią na Anioł Pański! - rzekł ks. Toccanier.

I biedny Święty, zawsze pełen prostoty, padł na kolana, by odmówić
Anioł Pański z anielską żarliwością.

- Księżę Proboszczu - dodał jeszcze chytrze ks. wikary - a gdybyśmy tak zmówili dziesiątek różańca na intencję szczęśliwej podróży...

Chciał zyskać na czasie. Tym razem jednak ksiądz Vianney wyczuł zasadzkę.

- Nie - odrzekł - odmówię koronkę w drodze.

Proboszcz z Ars powstawszy - opowiada dalej ksiądz Toccanier - ruszył naprzód wielkim krokiem, po czym wbiegł na podwórze i wszedł na górę do swego pokoju - a ja za nim. Na drodze szepnął mi Brat Atanazy, że hrabia był już uprzedzony i że zaraz nadejdzie. Chcąc dać czas hrabiemu des Garets na przybycie, pomieszałem na półkach biblioteki osiem wielkich tomów brewiarza, stanowiących cenną pamiątkę po zmarłym niedawno sędziwym biskupie. A kiedy ksiądz Vianney już kładł rękę na właściwym tomie, wzrok mój padł na portret biskupa Devie, wiszący na ścianie. Przypomniałem sobie, iż dostojnik ten zapobiegł poprzednio innym ucieczkom. Przyszło mi natchnienie. Niech ksiądz Proboszcz popatrzy na biskupa Devie - zawołałem głosem stanowczym - na pewno on z nieba niechętnie na księdza Proboszcza spogląda.. Trzeba szanować wolę swego biskupa za życia, a tym bardziej po jego śmierci... Proszę sobie przypomnieć, co on księdzu Proboszczowi powiedział przed dziesięciu laty!

Poruszony do głębi moimi słowy, ksiądz Vianney odpowiedział mi z naiwnością dziecka:

- Ksiądz Biskup łajać mnie nie będzie; on wie dobrze, iż ja muszę pójść opłakiwać swe nędzne życie!

I nie chcąc dłużej czekać, chwycił wielki brewiarz, oprawny w ciemno zielony safian i wyszedł na schody. Na skrócie omal nie potrącił pana des Garets. *Zauważyłem wówczas - mówił hrabia - iż miał wygląd zmieniony, był smutny i niemal ponury.* Hrabia próbował mu tłumaczyć, lecz daremnie. Proboszcz ledwie chciał go słuchać... Stary ten przyjaciel ks. Vianney'a rzeki, przystąpiwszy do mnie: *On ma niezawodnie przeczucie bliskiej śmierci!*

288

Tymczasem, gdy kobiety modliły się w kościele o odwrócenie klęski, mężczyźni przedostali się na ciasne podwórze plebanii. Niektórzy z nich, zbudzeni dzwonieniem na alarm, sądząc, iż wybuch! pożar, lub księdza napadli złodzieje, trzymali jeszcze w rękach

jeden wiadro, inni widły lub kije. A wszyscy stali wzburzeni, w bladym oświetleniu latarek. Gdy ujrzeli księdza Vianney'a zagrodzili mu drogę, błagając, by nie odchodził. Lecz Świętemu utkwiła w głowie myśl wydostania się z parafii za wszelką cenę, chodził więc od jednych drzwi do drugich, powtarzając: *Dajcie mi przejść! Dajcie mi przejść! Była to rozrzewniająca scena!* - mówi Katarzyna - *i wielce przypominała pojmanie Chrystusa Pana w Ogrodzie Oliwnym!...* Ustawiłem się przy jednym z wyjść - opowiada Michał Tournassoud, szewc wiejski. - *Ksiądz Proboszcz ujął mię pod ramię, na wpół z uśmiechem, na wpół płacząc, i odsunął na bok. Lecz drzwi otworzyć nie zdołał.*

Wreszcie jednak, na skutek ponawianych próśb, Święty wymógł na obecnych, że dano mu próg przestąpić. Znalazłszy się za progiem zdawał się mierzyć drogę. *Niezawodnie* - zauważył ksiądz Toccanier - *chciał uczynić jeszcze ostateczną próbę ucieczki.* Lecz teraz zaszło coś nowego, co zmieniło bieg wypadków.

Wychodzące z kościoła kobiety, wszedłszy pomiędzy mężczyzn, upadły na kolana przed świętym. Były to po większej części osoby obce, które przybyły z daleka, aby się wyspowiadać. Wołały one, zanosząc się od płaczu: *Ojcze, przed odejściem proszę mi dać wyspowiadać się!.. Proszę dokończyć słuchania swojej spowiedzi! Dobry Ojcze, nie opuszczaj nas!*

Wtedy to - pisze ksiądz Toccanier - zdobywając się na ostateczny wysiłek, zwróciłem się do niego ze słowami, jakie mi chyba poddała powaga tej chwili: Jak to, Ksiądz Proboszcz, znający na pamięć Żywoty świętych, zapomina o gorliwości św. Marcina, który trzymając już rękę na wieńcu nagrody, wołał jeszcze: Nie odmawiam pracy. A ksiądz Proboszcz chciałby opuścić pole bitwy?!... A przykład świętego Filipa Nereusza? ... Mówił on, że gdyby stanął już na progu raju, a jakiś grzesznik zażądał jego posługi, chętnie by opuścił dwór niebieski, by go wysłuchać... A ksiądz Proboszcz miałby odwagę pozostawić niedokończone spowiedzi tych mężczyzn i tych kobiet, co z tak daleka tu przybyli?!... - Kiedym kończył te słowa, błagania pątników odezwały się ze zdwojoną siłą. Ksiądz Vianney zrozumiał, iż w tych gorących prośbach przejawiała się wola Boża. - Proszę zejść do zakrystii - szepnęła mu do ucha hrabia des Garets - chcę księdzu Proboszczowi coś powiedzieć. - Owszem - odparł święty, i dodał zwracając się do tłumów: - Idźmy do kościoła...

Wszedł pierwszy, spędził długą chwilę na adoracji, po czym udał się do zakrystii - Tam pan des Garets, znalazłszy się z nim sam na sam, chciał powrócić do argumentacji księdza Toccanier. Lecz zabrakło mu już na to czasu. *Nie odpowiadając mi, i odwróciwszy się z nienacka plecami* - opowiadał hrabia - *ksiądz Vianney wziął na siebie komżę i skierował*

289

się w stronę konfesjonału. Zaniesiono go tam raczej, niż sam poszedł - twierdzi ksiądz Toccanier. Podobnie jak zwykł był czynić co rano przyszedłszy do kościoła, ukląkł na stopniu ołtarza, odmówił pięć razy Ojcze nasz i Zdrowaś wraz z tłumem, i zaczął słuchać spowiedzi.

Odprawił Prymarię około godz. siódmej.

Czy to nie ksiądz Poncet jest tam? - zapytał ksiądz Toccanier, gdy powrócił do zakrystii.

- Tak jest. Chciał on jeszcze widzieć się z Księdzem Proboszczem - odrzekł ks. Toccanier.

Skończywszy dziękczynienie, z zupełnym spokojem, jak gdyby nic niezwykłego nie zaszło, ks. Vianney wyszedł powitać wikariusza generalnego. Ten zaś oświadczył mu ponownie, iż było wolą biskupa, by zatrzymać go w diecezji. Wkrótce przybyli, również

wezwani, ks. Beau, proboszcz z Jassans, spowiednik księdza Vianneya, oraz ks. Raymond.

Już nam opowiedziano, co zaszło w nocy - pisze ksiądz Raymond. - Widząc się jakby osaczonym we własnym podwórku, ks. Vianney nie okazał zbyt po sobie, co myślał, lecz wzburzenie jego wewnętrzne było bardzo silne. Była to jedna z najcięższych prób w jego życiu. Opatrzność zgotowała mu ją, by jeszcze bardziej udoskonalić jego cnotę. Gdyśmy go znów ujrzeli, z rana następnego dnia, 5 września, odzyskał już całkowity spokój i zupełne poddanie się woli Bożej.

Skoro przypomnieliśmy mu wydarzenia ubiegłej nocy, odrzekł krótko: To było dzieciństwo!...

Zupełnie słusznie Proboszcz z Ars nazwał sposób swego postępowania dziecinny. Po cóż przypuścił do tajemnicy dwie osoby, które sprzedawszy go już raz przed dziesięciu laty, teraz ponownie go zdradziły! Tak łatwo było przecież prosić o pomoc Franciszka Pertinanda, któryby zawiózł go do Lyonu wózkiem! Ale o tym ks. Vianney nie pomyślał.

Zdaje się rzeczą zgoła pewną, że Ojciec Colin, w klasztorze N. M. P. w la Neyliere miał przygotowany już dla Proboszcza z Ars pokój, i że osobiście oczekiwał jego przybycia¹⁰. W czasie, gdy już przypuszczalnie powinien był nadjechać, czcigodny założyciel Zgromadzenia stał dość długo na progu pokoju i nie taił przed Ojcem Jobertem zdziwienia, że ks. Vianney nie przyjeżdża.

Istnieją wszakże poważne świadectwa na dowód, że Ojciec Colin doradzał niegdyś księdzu Vianney'owi, *by pozostał tam, gdzie był, gdyż tam więcej mógł działać dobrego*. Dla tej samej przyczyny odradził mu Ojciec Leonard wstąpienie do kapucynów w Lyonie...

Ostatnia próba ucieczki - oświadczył hrabia Prosper des Garets - stała się dla niego w życiu okresem przełomowym. Odtąd o niczym podobnym już nie myślał, a przynajmniej już nie wspominał. Oddał się całkowicie,

290

i bez żadnej ukrytej myśli, swej pracy duszpasterskiej. Teraz do kościoła udawał się jeszcze wcześniej i jeszcze dłużej przesiadywał w konfesjonale¹¹.

Lecz jeśli ks. Vianney sam odtąd nie próbował już porzucić parafii w Ars, inni za to próbowali wyrwać go stamtąd. Pewnej nocy, w roku 1854, około godziny wpół do dwunastej, na placu za kościołem zatrzymał się wózek parokanny. Wysiadło zeń dwóch mężczyzn. Stanęli u wejścia do plebanii. Kiedy około północy ujrzeli księdza Vianney'a, jeden z przybyłych chwycił go za rękę. *Jeżeli ksiądz Proboszcz chce wyjechać - rzekł - jest tu gotowy wózek.*

- Nie mam na to pozwolenia od swego biskupa - odparł święty, i wysunawszy rękę z rąk mężczyzny, śpiesznie wyszedł do kościelnego przedsionka¹².

W tymże roku, na Boże Narodzenie, nadeszły niepokojące wieści z Dardilly: Franciszek starszy był ciężko chory. Święty nasz zawsze serdecznie kochał swego starszego brata, który po śmierci ojca, w roku 1819, objął zarząd nad rodzinną schedą. Kochał go tym więcej, że Franciszek pozostał zawsze dobrym katolikiem. Wzruszony do głębi wiadomością o chorobie brata, Proboszcz z Ars napisał do niego serdeczny list, w którym obiecywał wkrótce go odwiedzić.

Tymczasem dni mijały, a Franciszek ciągle na próżno wyglądał księdza Jana. W dniu 25 stycznia prosił syna swego, Antoniego, by pojechał do Ars i przywiózł tak upragnionego brata. Tym sposobem rozeszła się wśród mieszkańców Dardilly

wiadomość, iż ksiądz Vianney przyjedzie. *A gdyby go tak tym razem zatrzymać?* - mówili jedni do drugich.

Ksiądz Vianney istotnie wybrał się w podróż, lecz widocznie Bóg tak zrządził, że... nie dojechał do Dardilly. O szczegółach tej podróży pisze ks. Toccanier w liście swoim do biskupa z Belley.

Wsiadam na wózek - pisze ksiądz Toccanier. - *Jadą z nami: bratanek Proboszcza, woźnica i Brat zakrystian (Brat Hieronim), którego ksiądz Vianney chciał zrazu pozostawić w domu. Niektórzy mieszkańcy Ars, oraz pątnicy, padają na kolana, by otrzymać błogosławieństwo naszego świętego Proboszcza, a następnie idą do kościoła, by uprosić dla niego pomyślną podróż i rychły powrót. Modlitwy ich, co do ostatniego punktu, wysłuchane być miały ponad wszelkie spodziewanie.*

Mało przyzwyczajony do jazdy wózkiem, i osłabiony, wskutek wiadomego Waszej Ekscelencji niedomagania (które tak przesadnie przez dziennikarzy przedstawione zostało¹³) - niedługo mógł wytrzymać podskoki wózka na wybojach. Dojechawszy do Parcieux, daleko jeszcze przed mostem na Saonie¹⁴, rzeki: Nie mogę dalej jechać, czuję, że mdleję. Drogi pokryte były śniegiem i lodem. Już gdy wspinaliśmy się na Grandes Balmes, począł odczuwać mdłości. Zszedł wtedy z wózka i całą drogę pod górę odbył pieszo. Potem zaczął drzeć. Chciano dlań wyciąć żerdź z plotu na laskę ale sprzeciwił się temu, gdyż byłoby to kradzież. Wła-

291

śnie przechodził tamtędy człowiek niosący tyki; kupił tedy od niego jedną, za 40 soldów i podpierając się laską odbył trzy, lub cztery kilometry drogi; to wsiadając na wózek, to znów z niego schodząc.

W Parcieux jednak, nie czując się już na siłach do odbycia dalszej drogi, rozmyślił się i powrócił do Ars, z woźnicą i zacnym zakrystianem. Wiedząc, iż tym mu sprawię przyjemność, sam udałem się w dalszą podróż do Dardilly, wraz z jego bratankiem. Jechaliśmy bez zmiany aż do Neuville, gdzie znaleźliśmy inny wózek. Drogi były tak śliskie, że o zmroku dopiero stanęliśmy w Dardilly. Wprawdzie przykry zawód spotkał biednego Franciszka, gdy nie ujrzał tego, którego tak wyglądał; jednakże miłe mu były moje odwiedziny.

Pilno mi było powrócić do mego Proboszcza. Toteż zaraz nazajutrz z rana wyjechałem z powrotem do Ars. Zapytałem Brata Hieronima, czy nie wydarzył im się jaki wypadek w powrotnej drodze. Dziwna rzecz! Wiadomo Waszej Ekscelencji, jak bardzo ksiądz Vianney jest osłabiony, lecz, gdy wracał do Ars, nie był to już ten sam człowiek: odzyskał wszystkie siły i dopiero przed drzwiami plebanii zsiadł z wózka. Zaledwie powrócił, natychmiast udał się do konfesjonatu, a wieczorem odprawił pacierze, jak zwykle.

A oto ciekawy epizod tej podróży. Na górze prowadzącej do Trevoux, wózek, na którym powracał ksiądz Vianney, spotkał się z omnibusem, kursującym pomiędzy Ars i Lyonem. W omnibusie pełno było pątników, którzy nie zastawszy świętego, powracali wielce niezadowoleni. Na szczęście poznali w drodze Ks. Vianney'a. Zaraz tłumnie opuścili wehikuł, który powrócił pusty, i towarzysząc księdzu Vianney'owi do samej wsi, poszli z nim do kościoła. Pomiędzy tymi pątnikami - zapytaliśmy naszego Proboszcza - znajdowali się niezawodnie i zastarzali grzesznicy? - O! tak, mój drogi - odparł - byli tacy, co już nie spowiadali się od lat czterdziestu. - Widzi więc ksiądz Proboszcz, iż sam Pan Bóg go zatrzymał, aby zachować go dziełu, które Mu jest droższym ponad wszystkie inne.

Choroba Franciszka starszego ciągnęła się jeszcze długo, lecz bracia nie zobaczyli się już na tej ziemi. Franciszek Vianney zgasł w Wielki Piątek, 6 kwietnia 1855 roku. W

Wielką Sobotę jednak przez myśl nawet nie przeszło Świętemu, aby opuścić swe obowiązki i udać się na pogrzeb... Płakał w milczeniu, zamknięty w konfesjonale, gdzie, przygotowując dusze do Wielkiej nocnej uroczystości, zmuszony był pozostać przez osiemnaście godzin.

1 P. O., 891. **2** Alphonse Germain, Le bienheureux J. B. Vianney, Tertiaire de Saint François, Paryż Poussielgue, 1905, str. 59 - Deklaracja W. O. Leonarda, świadcząca o przyjęciu księdza Vianney'a do trzeciego zakonu świętego Franciszka w Ars, w roku 1848, ogłoszona została w Analecta Ordinis Minorum Capucinarum, w zeszycie czerwcowym 1904 roku. **3** Kościół nie bronił

292

w owym czasie zapisywać się do kilku trzecich zakonów. - Notatka znaleziona w papierach Ojca Eymard'a, stwierdza jasno przyjęcie księdza Vianney'a, Proboszcza z Ars, w dniu 8 grudnia 1846 roku. Ecris du venerable Pere Eymard; - akta procesu beatyfikacyjnego str. 87. Annales de la Societe de Marie, z 15 lutego 1923 r. str. 344. **4** Le Tres Reverend Pere Colin, Lyon, Vitte. 1900, str. 395. **5** Urodzony w Montelimar 22 stycznia 1767 r. **6** P. A. N. P., 480. **7** Urodził się 3 listopada 1822 roku w Seyssel (w dep. Ain). **8** Dopiero w maju 1909 r. misjonarze z Pont d'Ain obrali Ars za swój punkt centralny. **9** W opowiadaniu tej trzeciej próby ucieczki fakty czerpać będziemy z kilku źródeł: P. M., Lassagne, III, 26 - 30; oraz inne jej zeznania; P. O., 1466, N. P., 413 i 425; Ks. Raymond Z. R., 178; P. O., 1437; N. P. 531. - Ks. Toccanier, P. A. N. P., 272, I. G. 161; Brat Atanazy, P. N. P., 1018; L. G., 218; Hr. Prosper des Garets P. O., 944; Michał Tournassoud P. A. N. P., 1128. W ostatniej części opowiadania korzystać będziemy z listów i memoriałów pochodzących z Towarzystwa Maryi, a zwłaszcza z Annales des residences des séminaires des colleges et autres oeuvres en Europe et en Amérique, 1915 -1902. Tournai, Castermann, 1904 str. 157 i 270. **10** Por. - Le Tres Reverend Pere Colin, dzieło cytowane, str. 395. **11** P. O., 948. **12** Brat Atanazy, P. A. N. P., 219; K. Lassagne, P. O., 504. **13** Jest to w istniejących dokumentach jedyna wzmianka o nowym jakimś niedomaganiu Proboszcza z Ars. Nie udało nam się odnaleźć żadnej gazety, która o tym pisała. **14** Podróżni nasi ujechali 16 lub 17 kilometrów drogi od Ars.

293

XXXII. WIZERUNEK ZEWNĘTRZNY I DUCHOWY

Jeden ze świadków życia Proboszcza z Ars powiedział, iż patrząc na niego, poza czynnościami kapłańskimi, widziało się tylko zwykłego człowieka¹. Ci, którym zdarzyło się ujrzeć go w przypadkowym spotkaniu, zwłaszcza na rynku we wsi w chwili, gdy wracał z sierocińca z garnuszkiem mleka w ręku, niby żebrak, co z łaski dostał pożywienie, doznawali niekiedy zawodu. *I to ma być Proboszcz z Ars?!...* - zawołała pewna osoba przybyła z Paryża, widząc, że tak mało jest podobny do postaci, jaką sobie utworzyła w wyobraźni.

- A tak - odrzekł pokorny kapłan, z najmiłszym, na jaki zdobyć się umiał, uśmiechem. - Widocznie z panią nie jest tak, jak z królową Saby, gdy przybyła w odwiedzin do Salomona: ją spotkała niespodzianka dodatnia - a panią ujemna!²

Lecz pobożni pielgrzymi nie dawali się zmylić pozorom. Pierwsze ich wrażenie było zwykle porywające, do tego stopnia piękność duszy przeistaczała wygląd zewnętrzny człowieka, który w innym razie mógł wydać się niepozornym.

Ksiądz Vianney był wzrostu cokolwiek mniej niż średniego. Pod koniec życia, ponieważ miał głowę pochyloną na piersi i zgarbione ramiona, wydawał się jeszcze niższym.

Twarz jego była wychudzona i jakby zniszczona³. Wąska i wyciągnięta od policzków do podbródka, miała kształt serca⁴ - pisał pewien współczesny dziennikarz. Cera, cokolwiek ciemna w latach dziecięcych, następnie opalona na słońcu i powietrzu, z czasem zbłądła, wskutek ustawicznego przesiadywania Proboszcza z Ars w konfesjonale. Głębokie

zmarszczki, niby święte blizny jego czuwań i bohaterskich wysiłków, wcześniej zarysowały się na twarzy. Włosy świętego, gęste i sztywne, które strzygł krótko na wierzchu głowy, a zapuszczał dość znacznie nad karkiem, nigdy całkiem nie posiwiały. Czoło miał szerokie i pogodne; łuki brwi wysunięte naprzód. Niebieskie oczy, odznaczające się dziwną jakby nadprzyrodzoną bystrością, błyszcząły w ciemnych kręgach, podkreślających oczodoły. Spojrzenie ich było łagodne, lecz głębokie i badawcze. *Zdawało się, iż odgadywał mię - powiedział o nim ksiądz Dionizy Chaland; - gdy wzrok jego spotkał się z moim, przeniknął mię do dna duszy. Znałem pewną osobę, która przyznała się, że ją ten wzrok przerażał*⁵. Niebieskie oczy jego błyszcząły jak diamenty⁶. Nawet w rozmowie uderzał ten wzrok, który zdawał się widzieć rzeczy z tamtego świata⁷. Najczęściej wszakże, w chwilach spokoju, oczy jego przybierały wyraz łagodnej zadumy, jeszcze więcej zmienny i ruchliwy był układ twarzy Ks. Vianney'a, nie stając

294

się przez to bynajmniej śmiesznym. Różne wzruszenia wewnętrzne powodowały zmianę wyrazu twarzy świętego tak często i nagle, że na próżno usiłowano w rysunku uchwycić jego rysy. On sam zresztą nigdy na to się nie godził. *Wiem, że ktoś chciał ze mnie zrobić karnawałowy obrazek - rzekł kiedyś żartując - ale się ciągle ruszałem i rzecz mu się nie udała*⁸. Aby stworzyć dobry portret ks. Vianney'a, potrzeba było bystrego wzroku, talentu, a także uporu Emiliana Cabuchefa⁹.

Ksiądz Vianney miał w młodości wygląd człowieka silnego, lecz później, wskutek ustawicznych postów, członki jego tak zwątały, że pod koniec życia tylko sama energia zdawała się utrzymywać go na nogach. Ręce wychudłe, na których gęsto występowały na wierzch żyły, dawały pojęcie o wyniszczeniu całego ciała przez umartwienia i pracę. Będąc z natury nerwowym, zachował ks. Vianney do końca życia pełne temperamentu ruchy i gesty; ani wiek ani praca nie ujęły jego członkom giętkości i elastyczności... Do ostatniej chwili także funkcje poszczególnych zmysłów pozostały w nim nietknięte w swej sprawności. I tak: słuch jego zachował subtelność, wzrok - bystrość; pamięć posiadała świeżość¹⁰. Chód miał ciężki wprawdzie, lecz szybki, jak na człowieka liczącego się z czasem i krótkością życia¹¹.

Można by wierzyć, iż pomoc z nieba towarzyszyła mu nawet przy zwykłych czynnościach. Skądże bowiem np. posiadał siłę, by wynieść pewnego razu z kościoła wielką i ciężką chorągiew, którą ludzie młodzi z trudem dźwigali do góry...¹²

U Proboszcza z Ars poza powłoką cielesną, coraz delikatniejszą i jakby przezroczystą, łatwo można było odgadnąć duszę. Promieniowała ona na czole i w spojrzeniu Świętego. Rzeczywistym zaś wyrazem tej duszy była prostota, subtelność i dobroć.

W sposobie bycia ks. Vianney'a nie zauważyło się żadnej afektacji, ani nawet tego rodzaju uprzejmości, w który tyle osób ubiera się, jakby w świąteczną odzież. Wobec najwyższych dostojników zachowywał się zawsze z prostotą i zupełną swobodą. Gdy przybył do Ars w odwiedzin kardynał de Bonald, arcybiskup Lyonński, ksiądz Vianney pośpieszył na jego spotkanie i pierwszy do niego ręce wyciągnął. *Nie byłem bardziej zakłopotany wobec niego, jak wobec zwykłego proboszcza* - mówił potem święty kapłan, wspominając o tym pamiętnym spotkaniu.

Duchowny dygnitarz angielski, ksiądz Ullathorne, biskup z Birmingham, pisał 14 maja 1854 roku, po rozmowie swej z księdzem Vianney'em: *Sposób, w jaki nas przyjął, oczarował nas swą prostotą, pokorą i miłością. Proboszcz z Ars nie miał w sobie nic z owej*

udanej uniżoności. Jego pokora była szczera, i zupełną naturalność łączył w sobie z serdeczną uprzejmością.

Pewien młodzieniec ze sfer wyższych, przybył z Marsylii do Proboszcza z Ars do spowiedzi. Spotkawszy Brata Atanazego, kierownika szkoły, za-

295

czął go wypytywać: *Proszę mi powiedzieć, Bracie, z jakiej rodziny pochodzi ksiądz Vianney... Gdzie kończył nauki... W jakim obracał się towarzystwie... jakie zajmował stanowisko, zanim przybył do Ars.* Brat szczerze powiedział mu, iż Proboszcz był synem wieśniaka; iż żadnego prawie kursu nauk nie odbywał, itd... Po każdej odpowiedzi, młodzieniec wyrażał wielkie zdziwienie.

- Dlaczego zadawał mi pan takie pytania? - zapytał wreszcie Brat Atanazy.

- Uderzyła mnie bowiem wykwinna uprzejmość, z jaką przyjął mnie ksiądz Vianney. Gdy wchodził do zakrystii, skłonił mi się bardzo grzecznie, po czym najpierw kazał mi uklęknąć na klęczniku i dopiero sam zasiadł w konfesjonale. Po skończonej spowiedzi wstał pierwszy, otworzył drzwi, uklonił mi się, i z podobną uprzejmością, wprowadził następnego penitenta.

Brat Atanazy rzekł, iż Proboszcz z Ars ze wszystkimi jednakowo postępował. *Rozumiem* - odparł młodzieniec. *Jest to Święty. Ma on w sobie miłość, która jest źródłem prawdziwej uprzejmości*¹³.

Gdy przyjmował kogo u siebie, lub w domu Opatrzności, ksiądz Vianney nigdy nie siadał, lecz żądał, by przy nim siadano. Wszystkich witał uprzejmie, mówiąc: *Moje uszanowanie*¹⁴. Umiął wszakże tej formule powitania nadać pewne odcienie, stosownie do godności danej osoby, lub stopnia łączącej go z nią przyjaźni. Jeśli kto chce koniecznie doszukać się podobieństwa naszego świętego do jakiej wybitnej osobistości, najtrafniej przyrównać go może do niezmiernie miłego, pełnego słodyczy genewskiego biskupa - świętego Franciszka Salezego.

W dniu 23 czerwca 1855 roku pewna osoba z Ars ofiarowała ks. Vianney'owi na imieniny tort ozdobiony statuetkami, które przedstawiały: wołu, lwa, żyrafę i synogarlicę. Przyjmując ten podarunek, którym miał zaraz uszczęśliwić innych, Solenizant wygłosił małe, dowcipne przemówienie: *Wół* - rzekł - *przedstawia siłę, lew* - *odwagę, żyrafa* - *duszę wielkimi krokami dążącą do nieba, synogarlica zaś* - *duszę wznoszącą się ponad rzeczy ziemskie...*¹⁵

Ludzie tłoczyli się, by go ujrzeć z bliska i o co zagadnąć - opowiadała panna Marta des Garets - *Był to widok słodki i jedyny w swym rodzaju, gdy się przyszło do zakrystii, a on, z miłym wyrazem twarzy, odwracał się, by powiedzieć kilka słów tęchnących pobożnością*¹⁶. *Panna des Garets od dzieciństwa lubiła znaleźć się na jego drodze; podobnie jej bracia i siostry. Chłopczyków zawsze głaskał z ojcowską dobrocią; dziewczynki zaś zadowolić się musiały jego uśmiechem. Przechodząc obok nich, powtarzał: Ach, moje dzieci, moje dzieci, kochajcie bardzo Pana Boga!*¹⁷.

Andrzej Benedykt Treve, bogaty gospodarz z Ars, który pilnie przypatrywał się swemu proboszczowi, tak się o nim wyrażał: *Pomimo wrodzonej żywości, którą zdradzała przenikliwość jego wzroku, zbliżenie doń było niezmiernie pociągające; i choćby kto nie czcił go jako świętego, musiał go kochać, jako najśrodszego z ludzi*¹⁸.

296

W słodczy jego wszakże nie było najmniejszej przymieszki słabości. Choć okazywał względy tym, którym się one należały, nigdy jednak nie pozwalał, by go zatrzymywano ponad istotną potrzebę. Cenił czas swój, i gdy sądził, że już wszystko powiedział, nie lubił, by go kto dłużej nagabywał. *Mam bardzo wiele zajęć... Mam pilną sprawę*¹⁹ - mówił bez wahania osobom natrętnym. Natomiast jeśli komuś ubogiemu, lub zasmuconemu, potrzebna była dłuższa rozmowa, udzielał swego czasu bez trudności. Osoby z wyższych sfer, pragnące mu złożyć swe uszanowanie, zatrzymywał tylko tak długo, jak tego wymagała potrzeba. Pani Mandy Scipiot widziała pewnego razu, jak zjechała do wsi, powozem czterokonnym, rodzina z wysokiej arystokracji, która otrzymała ten przywilej, iż święty nasz przyjął ją w malutkiej rozmównicy, u wejścia na podwórze. Wizyta trwała pięć minut. Po upływie tego krótkiego czasu, przybyli, zrazu uradowani z zaszczytu, jaki ich spotkał ze strony sługi Bożego, niepomniernie się zdziwili, gdy święty nagle ich opuścił²⁰.

Umiał ks. Vianney, jak to się mówi, osadzać ludzi na właściwym miejscu. Ktoś z tłumu pozwolił sobie kiedyś zagadnąć go w sposób bardzo niegrzeczny. *Kto pan jest, kochany panie?* - pyta go święty. Zapytany odparł, iż jest protestantem. *Biedny mój panie!* rzecze ksiądz Vianney, kładąc nacisk na słowo - biedny. - *Tak, biedny pan jesteś, bardzo biedny: bo wy, protestanci, nie macie żadnego świętego, którego imię moglibyście nadawać swym dzieciom. Zmuszeni jesteście zapożyczać wasze imiona z Kościoła katolickiego.* - To rzekłszy, zaraz się oddalił²¹.

Ja nigdzie nie czekam, nawet w Watykanie - rzekła do niego pewna wielka dama, która sądząc, iż olśni go rzeczywistymi czy urojonymi tytułami, próbowała przecisnąć się do konfesjonału.

- A jednak - odparł trochę złośliwie sługa Boży - u trybunału biednego Proboszcza z Ars będzie pani musiała czekać!...²²

W sierpniu 1854 roku przybył do Ars jakiś zuchwały wyrostek. *Księżę Proboszczu* - rzekł do Świętego, gdy ten przechodził wśród gromadki pątników, udając się z kościoła na plebanię; - *chciałbym z księdzem Proboszczem podyskutować o religii.*

- Pan chcesz rozprawiać o religii? - odrzekł ksiądz Viannney. - Ależ pan masz mniejsze o niej pojęcie niż malec chodzący na naukę katechizmu! *Jesteś pan nieukiem, kochany panie - nieukiem!*...²³

Powiedz mi, dziecko, w którym miesiącu w roku mówisz najmniej? - zapytał pewnej gadatliwej osoby, powtarzając znany dowcip. A gdy gadulska w naiwności swej odrzekła iż nie wie:

Niezawodnie w lutym - objaśnił ją Święty, łagodząc życzliwym uśmiechem, co lekka złośliwość mogła mieć w sobie przykrego - *w miesiącu lutym, gdyż miesiąc ten jest o trzy dni krótszy od innych!*...²⁴

* * *

297

*Ksiądz Vianney był z natury dobrego serca*²⁵ - powiedział o nim ksiądz Toecanier, który sam odznaczał się zacnym sercem. Samo spotkanie osoby chorej, biednych sierotek, matki lub małżonki w żałobie, wystarczało, by go wzruszyć do łez. *Była w charakterze jego* - twierdzi pani des Garets - *wielka uczuciowość, mogę nawet powiedzieć, iż był prawdziwy wylew uczuciowości!*²⁶. *Lecz uczuciowość ta nie miała w sobie nic chorobliwego. Inni na jego miejscu, gdyby tak jak on byli przemęczeni, niepokojeni, potrącani, okazać by mogli wielkie zdenerwowanie, zaś u niego szczęśliwe zrównoważenie, a bardziej jeszcze cnota przedziwna, w każdej chwili przywracały pokój i niezbędny umiar. Toteż widziano*

go zawsze równym, zawsze uprzejmym, bez względu na sposób, w jaki z nim postępowano²⁷. Nigdy myśl zemsty nie powstała w jego sercu²⁸ - pisał ksiądz Raymond, pierwszy jego pomocnik, który przecież coś o tym wiedział. - *Umiał tylko miłować, przebaczać i dziękować.*

Do dusz czystych odczuwał pociąg instynktowny, stąd owa serdeczność, jaką okazywał dzieciom, właśnie z powodu ich niewinności. Przystawał na drodze, by rzucić im jakieś słówko, przy czym patrzył na nie wzrokiem dziwnie łagodnym. Dobrze mu było wśród nich. Jedną z największych jego przyjemności był widok sierot z założonego przezeń domu, bawiących się podczas rekreacji. Wobec dzieci okazywał wprost zadziwiającą uległość. Maleństwa na wszystkie niewinne wybryki przy nim odważyć się mogły.

Ktoregoś dnia, w roku 1852, gdy kończył naukę katechizmu o godzinie jedenastej, jedna z dziewczątek, wspiąwszy się na paluszkach, pozwoliła sobie wyrwać mu włos, który odstawał od innych. *Mała, kochaj bardzo Pana Boga* - rzekł do niej święty z uśmiechem, spostrzegłszy, co czyni. To było wszystko, co miał do powiedzenia małej psotnicy²⁹. Pewna pani z Lyonu, w roku 1858, zawiozła do Ars dwoje swych dzieci. Starszy chłopiec, mający lat jedenaście, chciał poznać swoje powołanie. Wysłuchał najpierw Mszy świętej, a potem, gdy ksiądz Vianney, powróciwszy do zakrystii, w skupieniu, powoli zdejmował szaty liturgiczne, nasz mały Lyończyk zrećnie przysunął się do niego.

- Czego chcesz, moje dziecko? - zapytał go słodkim głosem Proboszcz z Ars.

- Księżu Proboszczu - zaczął przysły student - chciałbym wiedzieć...

Ks. Vianney nie dał mu dokończyć i rzekł bez ogródek:

- Będzie z ciebie dobry kapłan.

Dowiedział się o tym młodszy z chłopców, mający zaledwie lat sześć, który przed kilku tygodniami otrzymał abecadło i odczuwał coraz bardziej wzrastający wstręt do tej tajemniczej księgi. *Zapytam się Księdza Proboszcza* - rzekł do swej mamusi - *czy powinienem uczyć się czytać.*

Nazajutrz około południa, gdy ksiądz Vianney przechodził z kościoła na plebanie, dostrzegł w tłumie tego małego sensata.

298

- Księżu Proboszczu - zapytał przysły uczeń - czy trzeba, żebym się uczył, czy żebym się bawił?

- Baw się, moje dziecko, to przystoi twemu wiekowi - odparł pogodnie Święty.

Nigdy jeszcze rozstrzygnięcie sprawy przez świętego Proboszcza nie było przyjęte z większą radością. *Mamo!* - zawołał malec z miną triumfującą - *Ksiądz Proboszcz powiedział mi, żebym się bawił!...*³⁰

Będąc bardzo wrażliwym na uczucie przyjaźni, ksiądz Vianney *ceniał sobie jej dowody, i często z wylaniem duszy na nie odpowiadał*³¹. Świętość bowiem nie tylko serca nie wyziębła i nie zacieśnia, lecz przeciwnie - rozgrzewa je i rozszerza. *Święci mieli serce płynne* - mawiał Proboszcz z Ars. *Gdy serce jest czyste* - mówił jeszcze - *nie może powstrzymać się od miłości, gdyż odnalazło źródło miłości - którym jest Bóg*³².

Podczas zarazy, panującej w roku 1854, ksiądz Toccanier spędził trzy tygodnie w swej rodzinnej miejscowości Seyssel. Skoro tylko wrócił, poszedł do konfesjonału, w którym jego proboszcz siedział zamknięty od północy. Ksiądz Vianney ujrzawszy swego pomocnika wstał niezwłocznie i serdecznie uściskawszy go, rzekł półgłosem: *Otóż jesteś nareszcie, mój kochany! Jak to dobrze!... Czas mi się dłużył. Myślałem sobie, iż potępieni w*

*piekle, z dala od Boga, bardzo muszą być nieszczęśliwi, skoro już tu na ziemi tak się cierpi przebywając z dala od osób, które się kocha*³³.

Uczucie wdzięczności było u niego wysubtelnione w wysokim stopniu. Z jakimże wzruszeniem mówił zawsze o tych, od których doznał coś dobrego! O matce swej, o księdzu Balley z Ecully wspominał zawsze ze łzami. Podobnie serdecznie wyrażał się o pannie d'Ars i o rodzinie des Garets. We wszystkich prawie listach jego do hrabiego Prospera des Garets znajdują się słowa: *Wielce szanowny dobrodzieju mój* (Mon tres respectable bienfaiteur)³⁴.

Proszę, jeśli łaska, powiedzieć wszystkim, których miałem szczęście poznać w les Noes - pisał 7 listopada 1823 roku, do matki Fayot w les Robins - że przesyłam im uszanowanie i wyrazy wdzięczności i że wszystkie dowody ich dobroci nigdy mi się w pamięci nie zatrą.

Istotnie sam nie wiedział, jak okazać wdzięczność swej kochanej dobrodziejce z les Robins. Gdy w późniejszych latach jedna z córek matki Fayot przybyła do niego w odwiedziny do Ars, kupił jej jedwabny parasol na pamiątkę tej opieki, jakiej doznał od jej matki³⁵.

Ksiądz Camelet, przełożony misjonarzy z Pont d'Ain przysłał do pomocy księdzu Toccanier młodemu, początkującego kaznodzieję. *Gdzie jest ten mały misjonarz* - pytał ksiądz Vianney - *bo chciałem mu podarować piękną koronkę*³⁶.

W roku 1849 ustąpił dotychczasowy długoletni kierownik szkoły chłopców Jan Pertinand. Jego miejsce mieli zająć Bracia świętej Rodziny z Belley. Lecz Proboszcz z Ars wtedy dopiero zgodził się na tę zmianę, gdy

299

upewnił się, iż zacnemu przyjacielowi nie sprawi to *żadnej przykrości i ofiary*, a nadto wyszukał mu odpowiednie stanowisko³⁷.

Przy każdej sposobności ksiądz Vianney umiał okazywać swą wdzięczność: nawet mały obrazek, lub zwykły medalik ofiarowany mu, miał dla niego wielką wartość³⁸.

* * *

Ksiądz Alfred Monnin wspomina o *mocy pocieszania*, jaka promieniowała od Proboszcza z Ars. Jest to niesłychanie trafne określenie. Wszystkie możliwe nędze garnęły się do niego: ojcowie i matki, małżonki w żałobie ludzie doświadczeni cierpieniem na ciele i duszy, serca złamane, zrozpaczone... Słuchał ich zwierzeń i skarg z okrzykami współczucia, wznosząc ku niebu zgrzybiałe, drżące ręce. Powiedziano o nim, iż *pocieszał z czułością iście kapłańską i że radością było dla niego, gdy mógł łzy osuszyć*³⁹.

Kto się wynurzył przed jego sercem, odchodził z większą rezygnacją, spokojniejszy, silniejszy w obliczu obowiązku, doświadczonych i przyszłego swego losu.

Ile razy odchodziłem od niego - oświadczył ksiądz Borion, któremu nasz święty tak szczerze z serca przebaczył - *zawsze jednocześnie unosiłem w sercu pociechy*⁴⁰.

A ksiądz Stefan Dubouis, proboszcz parafii Fareins. Ciężko zasmucony rozdzieleniem, jakie w parafii jego panowało jeszcze z powodu herezji jansenizmu, mógł po odwiedzinach swych w Ars powiedzieć, że wszyscy odchodzili od świętego z myślami pogodniejszymi i z większą odwagą do znoszenia walk życiowych.

Saget, strażnik z Fours, ciężko doświadczony na zdrowiu, pisząc do księdza Vianney'a, nadał mu znamienne, w tekście listu grubo podkreśloną nazwę: *Dzielny pocieszycielu zasmuconych* (Brave consolateur des affliges)!

Prawdziwie *był on pocieszycielem i twórcą szczęścia, bo ileż to pociechy i zmartwychwstania dusz widziała ta wioska*⁴¹. Na każdą boleść Proboszcz z Ars miał odpowiednie słowo pociechy i czegoby inni nie zdołali osiągnąć długimi perswazjami, on

osiągnął częstokroć jednym słowem⁴², wyrzeczoną z wiarą i ufnością w pomoc Bożą. *Niech się dzieje wola Boża - mówił strapionym duszom... Trzeba koniecznie chcieć tego, co Bóg chce... i zadowolonym być z tego, co Bóg zsyła...*⁴³

Gdy skromna sklepikarka z Ars, Marta Miard, poniosła poważne straty w handlu, taką dała odpowiedź: *Zawsze jeszcze lepsze to, niż grzech...*⁴⁴

Proboszcz mojej rodzinnej parafii, Saint Jean de Bourgneuf w dep. Isere - opowiada panna Miard - nie wierzył zrazu cudom, o których mu opowiadałam. Jednakże, gdy był ciężko zasmucony, przybył do Ars, aby rozmówić się z księdzem Vianney'em; i... przyjął krzyż swój z zupełną rezy-

300

*gnacją, chociaż ksiądz Proboszcz rzekł mu tylko: Mój drogi, staraj się poznać cierpliwość Chrystusa Pana*⁴⁵.

W maju 1855 roku przybyła do Ars pewna pani z bardzo daleka, w nadziei, iż znajdzie ulgę w słabości, która jej sprawiała wielkie cierpienie. *Widząc, iż po nowennie, odprawionej z żarliwą pobożnością, zdrowie nie powracało, poprosiła ks. wikariusza, by wstawił się za nią do służby Bożego. Odpowiedź ks. Vianney'a dla niej brzmiała: Jest to osoba pobożna; krzyż jej umieszczony jest na właściwym miejscu... Będzie on dla tej biednej pani drabiną, po której wstąpi ona do nieba*⁴⁶.

Cioteczna siostra świętego, Małgorzata Humbert, przybyła pewnego razu z Ecully, by polecić mu jedną ze swych córek, podówczas niebezpiecznie chorą. *Jest to owoc dojrzały dla nieba - odrzekł jej bez namysłu - tobie zaś, kuzynko, potrzebne są krzyże, byś myślała o Bogu*⁴⁷.

Klaudyna Fayot, którą Jan Maria Vianney znał malutkim dzieckiem, gdy mieszkał w ukryciu w wiosce les Robins, po długotrwałej chorobie bliską już była śmierci. Matka jej o smutku swym i obawie zawiadomiła księdza Jana, którego miłowała niegdyś jak syna. *Ziemia niczym jest!* - kazał odpowiedzieć jej ksiądz Vianney. I Klaudyna wkrótce potem świątobliwie życie zakończyła⁴⁸.

Pani Chamonard z Saint Romain les Iles, w dep. Saone et Loire, sama bardzo gorliwa chrześcijanka, była żoną zagorzałego niedowiarka. Latem 1851 r. jęła namawiać męża, który był podówczas chory i bardzo cierpiał, by poradził się księdza Vianney'a. Zrazu sprzeciwił się temu. On, wolnomyśliciel, miałby księdzu taki zaszczyt uczynić?!... Lecz z drugiej strony tak bardzo pragnął zdrowia!... Wreszcie zdecydował się, ale tylko na to, że przekroczy próg kościoła w Ars... Ksiądz Vianney, który zajęty był w tej porze nauką katechizmu, utkwiał w bezbożniku swój badawczy wzrok. Zmieszany Chamonard wyszedł ostentacyjnie z kościoła, przysięgając sobie, że noga jego już tam więcej nie postanie. *Choroba jego to nie najważniejsza rzecz - rzekł później ksiądz Vianney do ciężko zasmuczonej żony - należałoby jego duszę uleczyć... Misja pani dopiero się rozpoczyna!...* Pani Chamonard opuściła Ars, przejęta podziwem i pokrzepiona na duchu, uwożąc stamtąd nadzieję, *zgoła niezachwianą, odmiany na lepsze*. W cztery lata potem mąż jej zakończył życie tak przykładnie, jak na dobrego chrześcijanina przystało⁴⁹.

Franciszka Lebeau, młoda uboga dziewczyna z Saint Martin de Commune (w dep. Saone et Loire) zupełnie oślepla. Wybrała się, wraz ze swą matką, w pielgrzymkę do Ars. Po drodze zebrały obie na kawałek chleba i nocowały po oborach. Ksiądz Vianney, którego wzrok natchniony zbadał do głębi dzielną duszę nieszczęśliwej kaleki, nie zawahał się odsłonić przed nią rąbka tajemnicy, którą Bóg otoczył cierpieniem. *Dziecko moje - rzekł do niej - mogłabyś wprowadzić wyzdrowieć, lecz jeśli Pan Bóg*

przywrócił ci wzrok, natenczas byłoby zagrożone twoje zbawienie; jeśli zaś zgodzisz się pozostać nadal kaleką, pójdziesz do nieba, a nawet zapewniam cię, iż dostaniesz tam poczesne miejsce. Niewidoma zrozumiała głębię tych słów i oddaliła się z zupełną rezygnacją⁵⁰.

Proboszcz z Ars, mimo wielkiej tkliwości swego serca, niezbyt pochopnie litował się nad matkami, których dzieci wcześniej umierały. *Miałam nieszczęście* - opowiada pani des Garets - *stracić dziecko pięcioletnie. Oto zdanie księdza Vianney'a wobec mojej straty: Szczęśliwa matka! Szczęśliwe dziecko!... Jakaż to łaska dla obojga! Czymże to niewiniątko zasłużyło sobie, by czas walki został dlań skrócony i miało niebo przyspieszone?!..*

W innych okolicznościach nie wstydził się płakać razem z tą szlachetną chrześcijanką.

Nie zrównanym taktem swym doprowadził do tego, iż starszy z synów des Garets, Eugeniusz, który zmarł 1. lutego 1855 roku, mając lat dwadzieścia pięć, pogodził się z myślą o śmierci. Budujący zgon jego stał się pociechą dla matki i ksiądz Vianney nie miał potrzeby tym razem dodawać jej odwagi. Lecz kiedy w pięć miesięcy później utraciła najbardziej ukochanego drugiego syna, Jana, który otrzymał śmiertelną ranę przy pierwszym szturmie pod Sewastopolem, nieszczęśliwa matka oddała się rozpacz. Święty pośpieszył do zamku. *Niech pani będzie wielką, niech pani będzie mężną* - wołał przez łzy do biednej matki, okrytej żałobą i leżącej u stóp krzyża - *proszę się nie dać pokonać i zdobyć się na przyjęcie tej próby!...* I dając wyraz swemu bezgranicznemu współczuciu nazwał ją *matką boleści*. Wspominając ciężkie chwile, w których święty podtrzymywał ją na tej kalwarii cierpienia, pani des Garets mówiła: *Wychodząc od niego doznawało się uczucia duchowego odrodzenia, odczuło się siłę do przyjęcia i dźwigania swego krzyża*⁵¹.

Osoby ciężko zasmuczone, które nie miały możliwości zbliżyć się do Proboszcza z Ars, pisały doń, lub polecały innym, by się w ich sprawie do niego listownie zwróciły. Stąd ta obfitość listów, które ksiądz Vianney zastawał co dnia w południe na swym dębowym stoliku⁵². Przerzucał je bardzo szybko, lecz mimo to nie zdążył sam odczytać wszystkiego. Listy zawierały po większej części prośby o radę, o modlitwę, oraz bolesne zwierzenia i okrzyki bólu. Będąc przeciążonym słuchaniem spowiedzi, ks. Vianney z rzadka tylko sam mógł na listy odpowiadać. Pracę tę zlecił osobom ze swego otoczenia: zrazu Katarzynie Lassagne, następnie zaś kolejno księżom Raymond'owi i Toccanier, oraz Bratu Atanazemu. Przygodnym tym sekretarzom podawał treść odpowiedzi i niekiedy własnoręcznie list podpisywał.

Z ogólnej liczby listów zawierających słowa pociechy, które święty nasz mógł sam napisać, przechowały się tylko dwa pisane do kuzyna, Brata Chavolet, zakonnika przy szpitalu w Lyonie, który wątpił przez pewien czas o swym powołaniu.

Mój drogi, kreślę pośpiesznie kilka stów, aby ci powiedzieć, byś nie opuszczał Zgromadzenia, mimo prób, które Pan Bóg ci zsyla - pisał ks. Vianney. - Bądź odważny! Niebo jest dość bogate, by dać Ci nagrodę! Zastanów się nad tym, iż wszelkie nieszczęścia tego świata są zawsze udziałem dobrych chrześcijan. Twoje cierpienie to swego rodzaju męczeństwo. Lecz jakież szczęście dla ciebie być męczennikiem miłości! Nie utrac tego pięknego wieńca...

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla miłości mojej - mówi do nas Wzór nasz, Jezus Chrystus... Bądź zdrow, mój najdroższy. Wytrwaj na drodze, którąś tak pomyślnie rozpoczął, a zobaczymy się w niebie... (List z 25 lipca).

...Odwagi, drogi kuzynie! Wkrótce ujrzymy już piękne niebo! Wkrótce nie będzie już dla nas krzyżów. Jakaż to boska radość oglądać tego dobrego Jezusa, który nas tak umiłował i który nas tak szczęśliwymi uczynił!... (17 maja...).

Bardzo wiele listów otrzymanych przez księdza Vianney'a wzrusza czytelnika do głębi. Piszący - wiedząc o tym, że święty czyta w sercach - nie mają wobec niego żadnych tajemnic i bez fałszywego wstydu odsłaniają swoje nędze⁵³. A Ksiądz Vianney nie pogardził nigdy żadną prośbą. Nie mając jednak możliwości przedkładania ich poszczególnie Bogu, zbierał tę pocztę dusz codziennie w jedną wiązanekę, którą składał w ofierze Panu podczas Memento we Mszy świętej.

* * *

Wykazaliśmy już, czym było serce Proboszcza z Ars; pozostaje nam jeszcze pomówić o duchu, jaki go ożywiał, o jego takcie i o trafnym sądzie, jaki miał w różnych sprawach.

We wszystkich przyjacielskich stosunkach pierwsze miejsce zajmowały u niego szczerza wesołość i miła prostota⁵⁴. Ze służbą, aczkolwiek grzeczny, nie poufalił się nigdy; lecz wobec braci kapłanów, swych pomocników, lub innych przyjaciół, wynurzał się chętnie - było to nawet potrzebą jego delikatnej i uczuciowej natury - zwłaszcza wieczorami, po męczącym przesiadywaniu w konfesjonale. Odprowadzał go do pokoju Brat zakonny: Z Bratem przychodzili często i misjonarze, a także oddany mu mer gminy, pan des Garets oraz inni szczerzy przyjaciele. Wszyscy, zarówno kapłani jak i świeccy, ubiegali się, jak o łaskę, by mogli ostatnie chwile dnia spędzić w jego towarzystwie. Ksiądz Vianney przyjmował tych kochanych gości chętnie.

Kazał im sobie opowiadać wypadki dnia bieżącego, wydarzenia obchodzące Francję i Kościół. Politykę wszakże zajmował się tylko o tyle, o ile miała łączność z zagadnieniami religijnymi⁵⁵. Poza tym zaś, *gdy opowiadano mu o rzeczach tego świata, nie zdawał się już być w swym żywiole⁵⁶* i pilno mu było powrócić do ulubionych tematów.

303

Przyjemnością dlań - opowiada spowiednik Świętego, ksiądz Ludwik Beau - była rozmowa o rzeczach duchownych. Jeśli obowiązek grzeczności zmuszał go do słuchania rozmów o sprawach doczesnych, wyczuwało się, iż interesował się nimi z życzliwości dla danej osoby... Byłem świadkiem radości, jakiej doznawał, gdy mu obwieszczono jakąś dobrą nowinę dotyczącą Kościoła lub zbawienia dusz; na przykład, gdy dowiedział się, iż jakaś misja dobrze się powiodła. I przeciwnie doznawał przykrości na wieść o każdym zgorszeniu...⁵⁷

Serce jego - mówił hrabia des Garets - tak było pełne miłości Boga, iż wspominał o Nim we wszystkich rozmowach. Częstokroć przerywał zdanie i, składając ręce, a oczy wznosząc w niebo, wołał: Boże mój, jakiś Ty dobry!...⁵⁸

Była to Jego myśl ustawiczna. Pewnego dnia - opowiada ksiądz Toccanier - *rzuciłem mu mimochodem słowa: Brzydko dziś... Niepogoda, księżo Proboszczu. - Dla sprawiedliwego zawsze jest piękna pogoda - odrzekł. - Czas brzydkiego bywa tylko dla biednych grzeszników...⁵⁹*

Ksiądz Vianney nie lubił, aby on sam był przedmiotem rozmowy⁶⁰. Jego otoczenie, chcąc dowiedzieć się jakichś szczegółów z jego życia przynoszących mu chlubę, zagadywało go drogą okrężną i nieznacznie doprowadzało do zwierzeń, lecz skoro tylko dostrzegł *pobożną zasadzkę* nagle urywał swe opowiadanie, a gdy nastawano nań,

protestował, mówiąc: *Dość już, jużem za wiele powiedział!* Chętnie jednakże oddawał się wspomnieniom. Ale wspominał o wydarzeniach; w których on sam główną odegrał rolę, tak, jak gdyby dotyczyły jakiejś osoby obcej. *Jeden z fortelów, do których uciekali się Misjonarze - jak świadczy ksiądz Dufour, należący do ich liczby - gdy chcieli dłużej korzystać z jego rozmowy, polegał na tym, iż rzucano, niby od niechcenia nazwisko księdza Balley, o którym mówiąc ks. Vianney był niewyczerpany...*⁶¹ Wszakże trzeba było kiedyś zakończyć i tę rozmowę... *Gdy ksiądz Vianney - opowiada hrabia des Garets - czas jakiś spędził już z nami na poufnej i szczerzej pogawędce, stojąc oparty o swój nędzny stolik - nagle żegnał nas ukłonem, mówiąc: Mam wielki zaszczyt życzyć wam dobrej nocy...*⁶²

Proboszcz z Ars był dobroduszny, lecz dowcipny. *Ach, ileż ten człowiek miał dowcipu!*⁶³ Posiadając wybitny zmysł spostrzegawczy, mógłby był nieraz niejednemu przyciąć bardzo dotkliwie, lecz wrodzona dobroć sprawiała, że się zawsze od złośliwości powstrzymywał. Wprawdzie zdarzało się, że w poufnej rozmowie rzucał zdania, z których biła wesołość, niekiedy żartobliwie uszczypliwa⁶⁴, lecz czynił to tak mile, że nikt nie czuł się dotkniętym⁶⁵.

*Jedna z siostr moich - opowiada panna Marta des Garets - prosiła go o relikwie. Niech je pani sobie sama stworzy - odparł Proboszcz, chcąc przez to dać do zrozumienia, że powinna była sama zostać świętą*⁶⁶.

304

*Pewna zakonnica ośmieliła się powiedzieć mu z naiwną dobroduszością: Ludzie na ogół przypuszczają, iż Ojciec jest nieukiem. - Nie myślą się, moja córko; ale mimo wszystko, jeszcze ja więcej potrafię ci powiedzieć, niż ty wykonasz*⁶⁷ - odparł wesoło.

Jeden z jego przyjaciół, ksiądz Blanchon, proboszcz z Bublanne, który był dość otyły, rzekł raz do niego żartem: *Księżę Proboszczu, liczę trochę na księdza, że dopomoże mi dostać się tam, do góry...* Gdy ksiądz Proboszcz pójdzie do nieba, uczepię się jego sutanny. Na to święty odpowiedział filuternie: *Mój kochany, nie czyn tego. Drzwi do nieba są wąskie: zostalibyśmy obaj za drzwiami!...*⁶⁸

Co trzeba zrobić, Ojcze, by pójść do nieba? - zapytała go pewna pocziwa osoba, o tuszy ponad zwykłą miarę. - *Trzeba, moja córko, odbyć trzy wielkie posty!* - odpowiedział święty.

*Cesarz różnych pięknych rzeczy dokonał - mówił któregoś dnia ksiądz Vianney na nauce katechizmu, w chwili, gdy jakieś panie, ubrane według ówczesnej śmiesznej mody, usiłowały dostać się do kościoła, lecz o jednej zapomniał: powinien był kazać rozszerzyć drzwi, aby przez nie mogły wejść szerokie krynoliny*⁶⁹.

Bystry sąd miał o niektórych kaznodziejach. Ksiądz Collet, który umarł jako proboszcz w Trevoux - lubił na kazaniu surowo straszyć sądem Bożym; zaś ksiądz Alfred Monnin, przeciwnie: najchętniej dobierał tematy pocieszające i dawał w nich folgę swej poetycznej wyobraźni. *Obydwaj kochani księża - mówił ksiądz Vianney - prowadzą nas z Ars do nieba; pierwszy po moście kamiennym, a drugi po kwiecistym*⁷⁰.

Było rzeczą niesłychaną, by Proboszcz z Ars kiedykolwiek w mowie uraził miłość bliźniego. Zdawało się Bratu Hieronimowi, iż raz jeden przyłapał go na tym wykroczeniu; lecz Brat ten, zresztą skrupulat, nie zrozumiał sam należycie związku logicznego w owych inkryminowanych słowach ks. Vianney'a⁷¹.

Święty bał się uchybić miłości bliźniego nawet najmniejszym słowem. Mamy tego dowód w jednym z jego listów, z roku 1828, pisanym do hrabiego des Cibeins, zdaje się w tym tylko celu, by naprawić jakąś drobną, a może nawet pozorną winę. Po wstępie

dość ogólnikowym, ksiądz Vianney; z widocznym zakłopotaniem przystępuje do sprawy, która go dręczy:

Oto rzecz, która mi wielką sprawiła przykrość - pisze. - Będąc u pana, popełniłem bezmyślnie obmowę, której potem bardzo żałowałem. Nie myślałem, że źle postępuję, gdy powiedział panu, że mnie ludzie potrosze oszukują. Gdybym był w owej chwili pomyślał, że źle czynię, byłbym wolał utracić wszystko, co mam. Proszę nigdy o tym nie wspominać. Wielką miałem z tego powodu przykrość; ponieważ dla dóbr ziemskich nie należy tracić niebieskich.

Skrucha tak doskonała, w wypadku, gdzie był zaledwie cień winy, dowodzi wielkiej subtelności Proboszcza z Ars.

305

1 Hr. des Garets, P. O., 791. **2** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 270. **3** L'Oeuvre Saint Louis de Gonzague de Lyon, rozdz. XIV. Pelerinage a Ars (juillet 1852), Lyon, Pitrat, s. d. 196. **4, 5** Jerzy Seigneur, Le Croise, zeszyt z 20 sierpnia 1859 r. **6** P.A.D., 654. **7** Panna Marta des Garets, P. A. I. G., 311. **8** Ks. Dufour, id. 350. **9** Jemu zawdzięczamy podobiznę Proboszcza z Ars. **10** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 255: *W ostatnich latach jego życia zauważyłem u niego zadziwiającą pamięć.* **11** Ks. Monnin, *Le Cure d'Ars* t. II, 501. **12** Krystyna de Cibeins, P. A. D., 157. Czy Proboszcz z Ars przypominał z wyglądu Voltaire'a? Zdaje się, iż o tem rzekomym podobieństwie pierwszy wspomniał ksiądz Monnin. Wszyscy - pisze on z naciskiem - *zauważyli olbrzymie podobieństwo, pomiędzy maską pośmiertną księdza Vianney'a i maską Voltaire'a.* (t. II, 503). A Barbey d'Aureville starając się dodać jeszcze coś do słów powyższych, pisał niedługo potem: *Czy wiecie do kogo podobny był ten Proboszcz z Ars, którego portret umieszczony został przez księdza Monnin'a na wstępie do jego życiorysu? - Trzymajcie się mocno! Był podobny do... Voltaire'a... Tak, Proboszcz z Ars podobny jest do Voltaire'a, jak święty Wincenty a Paulo podobny jest do satyra, itd.* (L'Intemeile consola- tion; Paryż, Bloud, 1909, 66). Te słowa Barbey d'Aureville ogłoszone zostały w Annales d'Ars w lipcu 1918 roku, z dodaną wszakże krytyczną notatką ks. Convert'a: *Nie ma żadnych na to dowodów, iżby istniało podobieństwo rysów pomiędzy Voltair'em i świętym fanem Marią Vianney'em. Skąd ksiądz Monnin doszedł do wniosku, że wszyscy widzieli olbrzymie podobieństwo tych dwóch ludzi - nie wiadomo, jest to raczej wysoka dawka amplifikacji. Jeśli porównamy dwa arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej - statuę Proboszcza z Ars, wykonaną przez Cabuchet'a i statuę Voltaire'a, dłuta Houdon'a - nie odnajdziemy podobieństwa, ani w spojrzeniu, ani w uśmiechu, ani nawet w konturach twarzy. Zresztą przy pomocy wyobraźni i pod wrażeniem chwili, różne snuć można domysły na temat podobieństw.* Jerzy Seigneur, główny redaktor pisma Le Croise, którego zdanie cytujemy dosłownie, w marcu 1859 roku dość długo rozmawiał z Proboszczem z Ars; po czym w artykule swoim z 20 sierpnia tegoż roku, pisał co następuje: *Dotychczas jestem pod wrażeniem wielkiego podobieństwa, jakie przedstawiał (ksiądz Vianney) do wiszącego na ścianie obrazu Chrystusa Pana ubiczowanego... Ciągłe naśladowanie Mistrza sprawiło, iż Proboszcz z Ars stał się do Niego podobny.* **13** Notaty Ks. Convert. Zbiór I, n.9; a także Brat Atanazy, P. O., 836. **14** Hr. des Garets, P. O., 888. **15** Ks. Toccanier, Notaty nie wydane, 33. **16, 17** Panna Marta des Garets P. A. I. G., 327, 297. **18** P. A. D., 820. **19** List W. O. Marii Józefa, kapucyna, z 19 czerwca 1814 r., (Archiwum parafialne). Odpowiedź tę otrzymał ów zakonnik osobiście we wrześniu 1857 r., gdy dyskutował w dalszym ciągu o pewnej sprawie, którą ksiądz Vianney tylko co mu rozstrzygnął. **20** Magdalena Mandy Scipiot, P. A. I. G., 272. **21** Michał Tournassoud, P. A. N. P. 1135. **22** Kamil Monnin, P. A. D., 249. **23** Ks. Toccanier, Notaty w rękopisie, 33. **24** Ks. Monnin *Le Cure d'Ars*, t. II, 357. **25** P. A. N. P., 300. **26** P. O., 893. **27** Hr. Prosper des Garets, P. O., 975. **28** P. A. N. P., 545. **29** List zakonnicy Urszulanki z klasztoru krakowskiego z dn. 1 czerwca 1902 r. (Archiwum plebanialne w Ars). **30** Ksiądz A. Salomon, proboszcz w Meximieux i Trevoux, który był niezawodnie bohaterem pierwszej części tego wydarzenia, opisał je w liście z dn. 28 kwietnia 1905 r. (Archiwum kościoła w Ars). Oświadczając tam, iż opowiadanie jego jest prawdziwe w najdrobniejszych szczegółach. Słowa młodszego brata podane są w oryginale i z dziecięcymi błędami językowymi: *Faut it que j'apprenne ou que je jouille?* i dalej: *M. le Cure m'a dit qu'il fallait que je jouille!* (Przyp. tłum.). **31** Andre Treve P. A. D., 819. **32** Esprit du Cure d'Ars, 71. **33** Ks. Toccanier, P. A. I. G., 163. **34** Panna Marta des Garets, P. A. I. G., 299. **35** K. Lassagne, P. O., 503. **36** Ks. Klaudiusz Rougemont, P. A. D., 781. **37** Jan Pertinand, P. O., 350. Jan Pertinand, należący do rodziny, w której było piętnastoro rodzeństwa, miał lat trzydzieści dwa, gdy opuścił Ars. W roku 1863 był właścicielem skromnej posiadłości ziemskiej w Amblagnieux (w dep. Isere) i dyrektorem kopalni żelaza w Serrieres. **38** Hr. Prosper des Garets, P. O., 967. **39** Hr. des Garets, P. A. N. P., 377. **40** P. O., 1270. **41** Rene Bazin, Pelerinage d'Ars, *Annales d'Ars* kwiecień 1908, 327. **42** Ks. Dubouis, P. O., 1235. **43, 44, 45** Marta Miard. P. A. D., 845, 844, 851. **46** Notaty w

rękopisie księdza Toccanier, str. 27. **47** Małgorzata Humbert, P. O., 1325. **48** Fakt ten podany nam został do wiadomości przez panią Zofię Cote Forge z Lyonu, prawnuczkę pani Fayot z les Robins. **49** Ankiety księdza Ballia z dn. 25 kwietnia 1878 r. (Archiwum plebanialne w Ars). **50** Według listu księdza Chopin'a - proboszcza z Saint Clement les Macon, i cioteczno wnuka Franciszki Lebeau - pisanego do prałata Converta, 6 lutego 1911 roku. *Niewidoma la* - dodaje ks. Chopin - *zapytała księdza Vianney'a: Czy nie stanę się kiedyś ciężarem dla moich braci i siostr?* (Było ich ośmioro rodzeństwa). *Uspokój się, mata* - odrzekł ks. Vianney - *bracia twoi i siostry dożyją zgrzybiałej starości i będą mieli opiekę nad tobą... Skoro pierwsza z was umrze, inni pójdą za nią, umierając mniej więcej co dwa lata.* Pierwsza umarła właśnie Franciszka (w styczniu 1895 r). Pozostali zeszedli ze świata w odstępach czasu przepowiedzianych przez Proboszcza z Ars, wszyscy w wieku od 80 do 90 lat **51** Hr. des Garets, P. O., 780 - 781, 892 - 893. **52** Codzienna poczta wprowadzona została w roku 1840 r. Poprzednio tylko co drugi dzień roznoszono listy. **53** Ks. Monnin pisze, (Żywot t. II, 58), że Proboszcz z Ars nie

306

czytał do końca listów, które zaczynały się od słów pochwalnych, ale miał je z pewnego rodzaju oburzeniem, i rzucał do ognia. Podobnie mówi ksiądz Józef Vianey (Le Bienheureux Cure d'Ars, 163): Palił, nie czytając do końca, te, co zaczynały się od komplementów. Faktowi temu trudno niezawodnie zaprzeczyć; lecz niemniej prawdą jest, iż niektóre listy tego rodzaju ocalały przed zniszczeniem; wśród pozostałych bowiem jest mało takich, gdzie nie znajdowałyby się wyrażenia pochwalne. Najpewniej można przypuścić, iż ksiądz Vianney żadnych listów nie przechowywał, chyba iż zawierały prośby o Msze lub o nowenny; a wtedy oddawał je któremuś ze swych pomocników. Dzięki temu część korespondencji świętego, co prawda zbyt nieznaczną, zdołało się uratować. **54** Ks. Toccanier, P. O., 150. **55** Być może, iż niekiedy przeczytał jakiś numer pisma *L'Ami de la Religion et du Roi* (założonego w r. 1814), lub *Memorial catholique* (założonego w r. 1823), których używali mu miejscowi dziedzice, czy bracia kapłani; lecz sam tych pism nie prenumerował. Nie posiadamy żadnego współczesnego świadectwa o tym, jakie było jego zdanie o l'Avenir Lamennais i o wypadkach, które stały się powodem odstępstwa tego nieszczęsnego kapłana. **56** Wilhelm Villier, P. O., 630. **57** P. O., 1193. **58** P. A. N. P., 375. **59** P. A. N. P., 295. **60** P. O., 651 i 855. **61** P. A. I.G., 327. **62** P.O., 957. **63** Rene Bazin, *Pelerinage a Ars Annales d'Ars*, kwiecień 1908, str. 324. **64** Krystyna de Cibeins, P. A. D., 155. **65** Wilhelm Villier, P. O., 651. **66** P. A. I. G., 247. **67,68** Ks. Monnin, Ż. 1.11, 524, 525. **69** Ks. Convert, N. R. I., 30. **70** Mgr. Convert, *Le Cure d'Ars et leg dong du Saint Esprit*, Vitte, Lyon 1923, 423. **71** B. Hieronim, P. O., 540.

307

XXXIII. ŚWIADECTWA

Świętość jest darem Bożym *gratisowym* (donum gratuitum), nieraz tak wspaniałym i w działaniu swym potężnym, że wystarczy tylko z łaską Bożą powołującą do świętości współpracować; a nieraz znowu trzeba wyżyny tej świętości z wielkim móżolem, z bohaterskim wprost wysiłkiem zdobywać. Dlatego słusznie świętość nazywamy bohaterstwem, a świętego bohaterem¹. Proboszcz z Ars, jakkolwiek od lat dziecięcych, jakby samorzutnie, zwracał się ku Bogu, nie był jednak wyjęty spod tego prawa, które do świętości domaga się wysiłku, i to uporczywego wysiłku. I on nie zawsze płynął pod pełnymi żaglami; lecz w pocie czoła musiał zagłębiać wiosła w zmienne prądy życia. Musiał przerobić niedoskonałości charakteru, powściągać skłonności do złego, przewycięzać wstręt do dobrego. Znał on dobrze rozdrażnienie, oschłość, odrazy duszy, a niekiedy stan przygnębienia bliski rozpacz. *Ach, piękna to rzecz być świętym - wola jedna z jego penitentek - lecz ileż ona kosztowała Proboszcza z Ars!...*²

*Nie dziecinna to zabawka, wyrzec się zupełnie samego siebie*³. On to zdobył, bo choć zmysły i serce jego znały uczucia buntu, nigdy wszakże jego wola nie powiedziała: Nie mogę. Lecz przeciwnie, zawsze rzekła: Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia⁴. I tu tkwi tajemnica jego wysokiej świętości: była to wola heroiczna i odwaga niezwykła.

Jan Maria najpierw był pobożnym dzieckiem, potem kolejno przykładnym młodzieńcem, pokornym seminarzystą, i gorliwym kapłanem. Aż wreszcie nadszedł dzień przełomowy, Bogu tylko wiadomy, w którym został *świętym, i to wielkim świętym*⁵. Może był to dzień, w którym posiadał ową niewymowną słodycz⁶, co w zachwyt wprawiała pątników; lub dzień, w którym porzucił wszelkie pragnienia samolubne, w którym wyrzekł się godziwego kilkudniowego wypoczynku; dzień, w którym wiedziony żywszym światłem z nieba poświęcił się całkowicie dla grzeszników, z wielkim współczuciem i łagodnością słuchając ich spowiedzi. Zdaje się, iż Proboszcz z Ars dotarł w całej pełni do szczytów świętości około roku 1844 lub 1845.

Przysłowie mówi, że nikt nie jest wielkim wobec swego kamerdynera; a ks. Vianney żył jakby w szklanym domu, dając każdemu możliwość obserwowania go, śledzenia każdego jego kroku i prowadzenia z nim dyskusji. I właśnie ci, którzy najbliżej z nim przestawali, pierwsi jego świętość głosili⁷; *bo nie zdołali* - jak pisze pewien kapłan z Ars - *dostrzec w nim nawet grzechu powszedniego*⁸.

Posiadamy na to obfite świadectwa współczesnych. Trudno o piękniejszą i bardziej jednomyślną zgodność w pochwałach.

308

Ksiądz Ludwik Beau, proboszcz z Jassans, powiernik najbliższy, bo długoletni jego spowiednik aż do śmierci, mówi:

*Nie sądzę iżby ksiądz Vianney kiedykolwiek w życiu mógł sobie pofolgować... Swe obowiązki kapłańskie i duszpasterskie wypełniał z przedziwną i subtelną sumiennością i wytrwał aż do śmierci w ścisłym ich wykonywaniu. Baczną uwagę zwracałem na sposób w jaki czynił znak Krzyża, odmawiał Benedicite przed jedzeniem i Zdrowaś Mario, gdy biła godzina. Wspomnienie tego, com widział w owych chwilach, dotychczas jeszcze mnie wzrusza. Z jakąż anielską iście pobożnością odmawiał brewiarz!... Brak mi słów do wyrażenia mej myśli. Sądzę, iż niepodobna dalej się posunąć w wypełnianiu cnót heroicznych. Czytam Żywoty świętych i nic w nich nie znajduję, co by przewyższało to, com widział u Proboszcza z Ars... Nie zdołam wyrazić, do jakiego stopnia budził we mnie cześć i szacunek. Moim zdaniem zachował on przez całe życie łaskę chrztu, i łaska ta ustawicznie w nim wzrastała*⁹.

Po spowiedniku niech świadczy ta, którą biskup de Langalerie nazywał *żyjącą relikwią Proboszcza z Ars* - Katarzyna Lassagne. Ona to w pracy swej, pt. Petit memoire: sur M. Vianney, w której wylicza *dobrodziejstwa wyrządzone przezeń parafii* wychodzi nagle ze zwykłej powściągliwości w słowach, by zawołać:

*Jakiż Pan Bóg dobry, iż nam dał tego świętego, któregośmy przez lat przeszło czterdzieści mieli szczęście posiadać! Można powiedzieć, iż przeszedł on dobrze czyniąc. W dzień sądu dopiero ujrzymy bogactwo jego zasług!...*¹⁰

Posłuchajmy z kolei biskupa, który przez lat dwadzieścia dziewięć był pasterzem Proboszcza z Ars. Ksiądz Tailhades z Montpellier, spędziwszy w roku 1838 miesiąc czy dwa u boku księdza Vianney'a, udał się do biskupa Devie. Kapłan ten poczynił sobie zapiski z życia Proboszcza z Ars i zamierzał oddać je do druku. Trzeba było jednak na to pozwolenia biskupa z Belley. *Co myśli ksiądz o Proboszczu z Ars?* - zapytuje go biskup. - *Uważam go za świętego* - odrzekł ks. Tailhades. A biskup na to: *I ja tak samo myślę*¹¹.

Któż może - zauważa ksiądz Raymond - wydać dokładniejszy sąd o kapłanie, jak nie jego współpracownicy, kapłani, którym wiadome są cierpienia, trudy i troski nieodłączne od urzędu kapłana, proboszcza i spowiednika, którzy własnym doświadczeniem mierzyć

mogą stopień, do jakiego zacny Proboszcz posuwał bohaterstwo cnoty i ofiary całkowitego poświęcenia własnej osoby?...¹²

Otóż więc ksiądz Toccanier, jako pomocnik w ciągu lat sześciu, tak się o nim wyraził: Nigdy nie widziałem tyle energii i siły woli. Nic go nie przygnębiało - ani przeciwności ani dolegliwości, ani pokusy. Odznaczał się zawsze

309

jednakowym męstwem w wykonywaniu cnót i w poświęceniu dla bliźnich. Jego duch poświęcenia wzbudzał podziw wszystkich. Była to siła spokojna, świadoma siebie i jako siła pochodząca od Boga - niepokonana. Zakonnicy należący do zakonów najsurowszej reguły mówili, iż nie trzeba im innego dowodu jego świętości, skoro widzą prawdziwy cud cierpliwości znoszenia przezeń cierpień¹³.

A ksiądz Monnin, pierwszy biograf świętego, który, jako młody misjonarz z Pont d'Ain, cztery czy pięć razy u jego boku w Ars spędzał po kilka miesięcy, zeznaje, iż nigdy świętość nie przedstawiła mu się w postaci bardziej widocznej, miłszej i wspanialszej. Wszystko, co ks. Vianney wypowiedział lub uczynił, przez nikogo innego nie mogło być lepiej wypowiedziane, albo lepiej wykonane¹⁴.

Prałat Ludwik Mermoud¹⁵, kapelan klasztoru Wizytek w Gex, kapłan głębokiej cnoty, który w latach młodości był stałym penitentem Proboszcza z Ars, mówił, że gdy przez lat dwadzieścia pięć nie widział się ze sługą Bożym, a potem dostał tego szczęścia, ujrzał tak wyraźne oznaki świętości na jego obliczu, iż z nieśmiałością stanął przed nim¹⁶.

Ksiądz Jan Ludwik Borion, były proboszcz z Amberieux en Dombes - przez którego święty wiele wycierpiał i któremu wszystko przebaczył - twierdzi, że widział w nim cnoty świadczące o wielkiej świętości.

Inni kapłani również zgodni są w swoim sądzie, że ksiądz Vianney był żywym obrazem życia nadprzyrodzonego...¹⁷ Doskonałość chrześcijańska, którą głosił innym, była dla niego już nie tylko celem, ale surową regułą własnego postępowania. Sprężyną wszystkich jego czynów i całego jego życia była wiara...¹⁸ Oto co mówią znający go najbliżsi kapłani: *Zauważyłem w nim cnoty w stopniu doskonałym...¹⁹ Nigdy nie spotkałem wierniejszego odbicia postaci Boskiego Mistrza...²⁰ Za szczególniejszą łaskę Bożą poczytuję sobie, że znałem go osobiście²¹.*

Słynny ksiądz Combalot, który w młodych latach był uczniem Lamennais i jednym z wielkich jego wielbicieli, pewnego dnia bardzo wczesnym rankiem przybył do Proboszcza z Ars do spowiedzi. Odchodząc od konfesjonału, z twarzą zalaną łzami, rzucił się księdzu Toccanier w ramiona. *Mój Boże! - zawołał - jakiegoż wy tu macie człowieka! Jakże to być może, że czekałem aż mi włos posiwieje, zanim przybyłem do niego?!...²²* Pewnego razu dwóch duchownych przybyło do Ars. Jeden z nich - prałat Estrade - był postulatorem w sprawie czcigodnego de la Salle, a drugi zakonnikiem. *Ponieważ doszło do mej wiadomości - opowiada ks. Raymond - iż było w Rzymie dwóch kapłanów cieszących się sławą wielkiej świętobliwości życia, przeto zapytałem przybyszów, czy ich znali.*

Odrzekli, że tak.

310

- A jaką widzicie różnicę pomiędzy tymi żyjącymi świętymi, a moim proboszczem? - pytałem dalej.

- Ksiądz Vianney - odparli - większe na nas sprawia wrażenie²³.

Osoby świeckie, wszelkich sfer towarzyskich, niemniej kategorycznie i z nie mniejszym zapałem wyrażały się o Ks. Vianney'u.

Doktor Jan Chrzyciel Saunier, który wzywany był na poradę lekarską w ciągu ostatnich siedemnastu lat życia Proboszcza z Ars i utrzymywał z nim zażyłe stosunki, widział w naszym Świętym zawsze tylko skończony wzór wszelkich cnót²⁴.

A oto głosy pochodzące od mieszkańców Ars, poczynawszy od arystokracji, a skończywszy na wieśniakach.

*Był zawsze i wszędzie, w całym tego słowa znaczeniu, kapłanem bez zarzutu, wzorowym proboszczem i mężem Bożym...*²⁵ *Wybitni kapłani, a także ludzie światowi, artyści, upewniali nas, iż nie widzieli nic piękniejszego nad przejawy uczuć tego serca pałającego, wielbiącego Boga a zarazem cierpiącego*²⁶. *On nie w jednej, lecz we wszystkich cnotach był bohaterem, i nie tylko przez czas jakiś, lecz przez całe życie...*²⁷. *Czytanie żywotów świętych nie dało mi tak wzniosłego pojęcia o świętości, jak całokształt jego czynów...*²⁸. *Uważam go za jednego z największych świętych, jakich Bóg użył swemu Kościołowi*²⁹. *Jeżeli on nie jest świętym - to już świętych nie będzie!*³⁰

A i ów tłum bezimienny, ten niebezpieczny Argus stuoki i potężny świadek, którego głos, jak mówi przysłowie, jest głosem samego Boga, nie omylił się w swym sądzie o osobie Proboszcza z Ars. *Gdzie jest święty? - zapytywali przybysze. Święty!... Oto święty idzie!* - wołano, skoro tylko ukazał się pokorny kapłan. A zwracając się do jego parafian, gdy przekonali się naocznie o hołdach, które mu oddawano, przybysze ci mówili: *Innego cudu nam nie trzeba, by uwierzyć, że wasz proboszcz jest Świętym*³¹. Nie dziw, że ksiądz Lucon, były biskup z Belley, który został następnie kardynałem i arcybiskupem Reims, napisał w swym liście pasterskim: *Jeśli był kto kiedykolwiek kanonizowany głosem ludu, to chyba nasz Święty Proboszcz, a wyrok Kościoła kiedyś potwierdzi tylko sąd wydany o nim przez lud*³².

Zapytano właściciela winnicy z okolic Macon, gdy powrócił z Ars, co widział w tej wsi? *Widziałem Boga w człowieku* - odparł. Pewien młody pątnik mówił: *Kto miał szczęście widzenia się z tym kapłanem, nie powinien już Pana Boga obrażać*³³. Inny przybysz, z Marsylii, miał tak wysokie pojęcie o świętości ks. Vianney'a, że obawiał się stanąć przed nim, dopóki nie oczyścił sumienia i nie przyjął Komunii św. w kaplicy w Fourviere³⁴.

Gdy rozeszła się po Lyonie pogłoska, jakoby Ksiądz Vianney przepowiedział morderstwo księcia - prezydenta podczas zamierzonej przez niego rewii, zjawił się u mera gminy Ars, pana des Garets, jakiś nieznajomy, którego wygląd nie budził wielkiego zaufania. Był to komisarz policji, któ-

311

remu polecono wywieść się o rzekomej przepowiedni. Pan des Garets, wielce zaniepokojony, poszedł uprzedzić księdza Vianney'a, który wówczas był w konfesjonale. *Proszę być spokojnym* - odrzekł tenże - *nie ma żadnego powodu do obawy*. Po czym polecił komisarzowi wejść za sobą do zakrystii i zamknął drzwi. Rozmowa trwała dziesięć minut. *Gdy ponownie drzwi się otworzyły - opowiadał hrabia - ujrzałem księdza Proboszcza wychodzącego w towarzystwie tego człowieka, który rzewnie płakał. Zbliżyłem się do niego, on zaś, wychodząc z kościoła, odezwał się do mnie głęboko wzruszony: Proboszcz wasz to człowiek godzien podziwu: to święty!...*³⁵

W lecie 1841 roku - opowiada pewien młody Lyonczyk - ciężko chory przyjaciel mój, słysząc, jak opowiadano o wiejskim proboszczu, odznaczającym się wybitną świętością i darem czynienia cudów, prosił mnie, abym z nim razem udał się do Ars.

Zrazu, przyznaję, nie bardzo byłem skłonny do towarzyszenia mu. Wierzyłem wprawdzie w świętość chrześcijańską i miałem wielką cześć dla przedziwnych postaci świętych w historii; jednakże, pod wpływem naszej epoki materialistycznej i moich studiów klasycznych, nie unikałem pychy na punkcie tzw. kultury... Nie przyjąłem tedy propozycji wspólnej wycieczki. Przyjaciel mój nalegał, lecz bezskutecznie. Pod koniec sierpnia jednak, widząc, że zamiar jego jest stanowczy, a nie chcąc go w chorobie puścić samego, postanowiłem towarzyszyć mu. Aby streścić dalszy ciąg długiego opowiadania, powiemy tylko, że młody podróżny wyjechawszy w usposobieniu sceptycznym, powrócił do Lyonu pełen zachwyty dla wszystkiego, co widział i słyszał³⁶.

Na ogół biorąc, mamy przed sobą, z okresu lat dwudziestu, same tylko jednomyślne i zgodne pochwały. Ani jednej fałszywej nuty. Nie słyszałam nigdy nic ujemnego o osobie naszego świętego Proboszcza - zaświadcza panna Marta des Garets. - Dziwiło mię nawet milczenie w tej kwestii bezbożnych dzienników; jakkolwiek korespondenci ich nie omieszkiwali przyjeżdżać do Ars, by śledzić, co się tam działo³⁷. A jeśli gdzieś gdzieś znalazł się jaki szyderca, to i on, bezwiednie, mimo woli, powiększał cześć świętego: cień bowiem bardziej jeszcze uwydatniał światło, a na tle niewiary i występku wyraźniej występowała wiara i cnota.

Pewien mieszkaniak Villefranche, wolnomyśliciel - bo tych nigdy i nigdzie nie brak - wypowiedział kiedyś zdanie godne Homais'a: *Przykra to rzecz, iż Proboszcz z Ars w XIX wieku sprawia tyle zamieszania!*³⁸. Jakąż wartość ma to zdanie, wobec różnego rodzaju przewrotów unieszczęśliwiających ludzkość?!... Oby świat nigdy nie miał innych wichrzycieli, jeno takich, jak ks. Vianney!...

Nietrudno zauważyć, że wszyscy świadkowie w sprawie Ks. Vianney'a, różni wykształceniem i stanowiskiem społecznym, lecz szczęśliwie obdarzeni jasnym sądem o rzeczach, nie płacząc pojęcia istoty świętości z tym,

312

co stanowi tylko jej stronę dodatkową, instynktownie sięgają do dna rzeczy. Zdaniem ich, Proboszcz z Ars to święty - gdyż budował ich heroiczną cnotą, a nie dlatego, że mógł czynić cuda, wpadać w ekstazę, czytać w sercach i przepowiadać przyszłe zdarzenia, co nie jest konieczne do świętości³⁹.

Tych darów Bożych święty Jan Maria Vianney nie pragnął, i o nie nie prosił: gdyż szukał jedynie miłości Boga i bliźniego. *Świętość to miłość*⁴⁰.

1 Dom Paul Chauvin, *Qu'est ce qu'un saint?* Paryż, Bloud, 1910, str. 14. **2** Bar. Alicja de Belvey, P. O., 237. *Sam Proboszcz z Ars powiedział: Święci dopiero po wielu ofiarach i przez ciągle zadawanie sobie gwałtu świętymi zostali (Sermons. Sur la saintete, t. IV, 145).* **3** O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa, ks. III, rozdz. XXXII. **4** Filip p, IV. 13. **5** Ks. Dufour, misjonarz z Ars, P. A. I. G. 422. **6** Hr. des Carets, P. O., 774. **7** Człowiek wielki w oczach tłumów, częstokroć małym jest dla tych, którzy bliżej z nim przestają i znają wszystkie słabości jego charakteru. Święty - przeciwnie, najczęściej okazuje swą świętość ludziom najbardziej do niego zbliżonym. Do nich to, jako do świadków jego cnót ukrytych, jego nieznannej serdeczności, jego znaczenia w oczach Boga i jego niewidocznego oddziaływania na dusze ludzkie, najczęściej należeć będzie oświecenie nieświadomych i rozpraszanie uprzedzeń obcych (H. Joly, *Psychologie des saints*, Paryż, Lecoffre, 1902, 28). **8** Ks. Rougemont, P. A. D., 765. **9** P. O., 1189 - 1190, 1214, 1221. **10** R. III, 81. **11** P. O., 1525. **12** Ż. R., 172 - 173. **13** P. A. I. G., 178; P. O., 160. **14** P. O., 1058 i 1167; P. A. N. P., 970. **15** Żywot Prałata Mermod napisał ksiądz Chatelard, kapelan przy klasztorze Wizytek w Bourg (Lyon, Nouvellet, 1901). **16** P. O., 1036, 1269. **17** Kanonik Jan Gardette, kapelan klasztoru Karmelitanek w Chalons, P. A. N. P., 921. **18** Ks. Raymond, P. O., 306 i 290. **19** Ks. J. Chrzc. Descotes, misjonarz diecezjalny z Belley, P. O., 1343. **20** Ks. St. Dubouis,

proboszcz z Fareins 1246. **21** W. O. Faivre, P. O., 1493. **22** Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, t. II, 332. **23** Ks. Raymond, P. O., 339; N. P., 559; t. R., 173. **24** P. O., 1398. **25** Wicehrabia Jan Feliks des Garets, P. A. I. G., 422. **26** Z listu pani des Garets, cytowanego przez córkę jej Martę, P. A. I. G., 319. **27** Krystyna de Cibeins, P. A. D., 158. **28** Bar. Alicja de Belvey, P. O., 250. **29** Hipolit Pages id. 406. **30** Andrzej Verchere, kołodziej z Ars, id. 1327. **31** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 325. **32** List pasterski z dn. 23 października 1904 r. **33** W. O. Faivre, P. O., 1494. **34** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 270. **35** Hr. Prosper des Garets, P. A. N. P., 371 - 372. **36** Brac de la Perriere, Souvenirs, de deux pèlerinages a Ars, dzieło cytowane str. 1 i 8. **37** P. A. I. G. 327. **38** Piotr Oriol, P. O., 758. **39** *Świętym jest ten, kto wykonał cnoty w stopniu heroicznym: nie ten, kto miewał ekstazy i objawienia.* Dom Chauvin, *Qu'est ce qu'un saint?* str. 12. **40** Dom Chauvin, *Qu'est ce qu'un saint?* str. 36.

313

XXXIV. CNOTY HEROICZNE: POKORA, ZAMIŁOWANIE UBÓSTWA, MIŁOŚĆ KU UBOGIM

Gdy Kościół katolicki uważa beatyfikowanie osoby pobożnie zmarłej za rzecz możliwą, wówczas długo i z drobiazgową dokładnością bada jej czyny i wydarzenia z jej życia, by stwierdzić, czy znajdzie się w nich doskonałość cnót chrześcijańskich¹. Takie badanie życia Proboszcza z Ars doprowadziło do jego apoteozy, do wyniesienia go na ołtarze. Historiograf nie potrzebuje wszczynać na nowo procesu. Wystarczy mu wskazać, w jakich cnotach wyszczególniała się osoba, którą on wysuwa. Co sprawia, pytamy, iż wśród bohaterów czczonych przez Kościół, święty Jan Maria Vianney jest właśnie taką, a nie inną, indywidualnością? Widzimy z jego życia, iż ze szczególniejszym bohaterstwem wykonywał pięć cnót: pokorę, zamiłowanie ubóstwa, miłość ku ubogim, cierpliwość i umartwienie. Cnoty te to przepiękne kwiaty, których wonią oddychaliśmy już na każdej niemal stronicy niniejszego opowiadania; nadeszła teraz właściwa chwila wyciągnięcia z tych mistycznych kwiatów - że tak się wyrazimy - balsamicznego ekstraktu woni.

Zaznaczamy wyraźnie, że mówimy tu o cnotach heroicznych, to jest o stanach duszy, w których heroizm stał się stałym usposobieniem, nie zaś o aktach heroicznych przejściowych, co powstały tylko wskutek sprzyjających okoliczności.

Zauważmy jeszcze, iż zaledwie tylko stronę zewnętrzną tych wzniosłych cnót dane nam będzie podziwiać, gdyż w całkowitym niemal ukryciu pozostaje nieprzerwane działanie łaski Bożej, która Proboszcz z Ars na tak szczytny stopień świętości wyniosła.

* * *

Pokora, ta królowa cnót, bez której wszelka inna cnota jest tylko pozorną, była dla ks. Vianney'a mistrzynią życia i doskonałości. Promieniowała ona z całej jego osoby. Prałat de Segur, który go odwiedził w roku 1858², był zdania, iż ta jedna cnota wystarczyłaby do jego kanonizacji. Dostojnik ten, powróciwszy do zamku, gdzie otrzymał gościnę, nie mógł dość nachwalić się pokory Proboszcza z Ars. *Wydała mu się ona* - opowiada hrabina des Garets - *istnym cudem, wobec tego nadzwyczajnego uwielbienia ze strony tłumów, które dla zacnego Proboszcza musiało być ustawiczną pokusą miłości własnej*³.

Ksiądz Raymond, który był świadkiem jego życia - i to świadkiem surowym - musiał również schylić głowę przed tak cudownym zjawiskiem. Toteż mówił: *jedno co mię najbardziej uderzyło w Proboszczu z Ars - to fakt, że umiał w sposób tak przedziwny opierać się upojeniu, wobec ustawicznie składanych mu hołdów. Rozumiał to doskonale i widział wy-*

314

rażnie, że jego i tylko jego szukali ci, co przybywali do Ars. A jednak nigdy nie zauważyłem u niego ani uczucia pychy w sercu, ani słowa pychy na ustach⁴. Człowiek próżny, zarozumiały, choćby miał spryt, straciłby jednak głowę, odurzony chwałą; cnota zwyczajna niedługo by się pysze opierała; tylko Święty mógł, wśród takich triumfów, pozostać nadal pokornym - owszem, nawet wzrastać w pokorze!

Jedna z penitentek księdza Vianney'a, osoba mająca bardzo trafny sąd o rzeczach, twierdziła iż prawdopodobnie święty jej spowiednik doszedł do tego stopnia doskonałości, iż nie doznawał już pokus pychy. *Był obojętny na wszelkie hołdy* - mówi baronówna de Belvey - *i o tym tylko myślał, by zadośćuczynić wszystkim obowiązkom swego urzędu*⁵. *Wśród owacji tłumu szedł jak dziecko, którego niewinny urok budzi ogólny podziw, a ono się tego nie domyśla. Tak, Proboszcz z Ars szedł oną uroczą drogą dziecięctwa, której młodociana święta, Teresa od Dzieciątka Jezus, miała stać się tak doskonałą mistrzynią i wykonawczynią*⁶. *Któregoś dnia - opowiada ksiądz Dufour, misjonarz z Pont d'Ain, zwrócił się do niego w mojej obecności pewien kapłan, ze słowami niezmiernie pochlebnymi, święty popatrzył nań ze zdziwieniem, i rzekł: Ależ, mój Boże! Co też ksiądz mówi?!⁷*

Pokora zwyczajna, obowiązująca ogół wiernych, polega na tym, by nikt nie oceniał się wyżej, ponad rzeczywistą swą wartość. Tej pokory uczy nas nawet sam zdrowy rozum. Ponieważ Proboszcz z Ars wzniósł się wysoko ponad ten stopień początkowy, toteż potrzebna mu była szczególniejsza pomoc z nieba⁸.

Tak on sam, w chwilach poufnych rozmów, rzecz tę wyjaśniał: *Córko moja* - rzekł do jednej ze swych penitentek - *nie proś Boga o całkowite poznanie swej nędzy. Ja prosiłem o tę łaskę i otrzymałem ją, lecz jeśliby mię Bóg wówczas nie podtrzymał, byłbym w tejże samej chwili wpadł w rozpacz*⁹. Podobne zwierzenia uczynił Bratu Atanazemu. *Tak się przeraziłem swą nędzą* - dodał - *iż natychmiast jąłem błagać o łaskę zapomnienia o niej. Bóg mię wysłuchał, lecz dość mi pozostawił światła, bym zrozumiał, że do niczego nie jestem zdolny!*¹⁰ Wiedział Ksiądz Vianney, ile dobra Bóg przezeń zlewa do dusz, lecz uważając się tylko za narzędzie w ręku Stwórcy, całą chwałę jemu oddawał. *Jestem jak hebel w rękach Bożych* - mówił któregoś dnia do Brata Atanazego. - *O, mój drogi, jeśliby Bóg znalazł kapłana bardziej ciemnego, bardziej niegodnego ode mnie, na pewno postawiłby go na moim miejscu, aby pokazać wielkość swego miłosierdzia dla biednych grzeszników*¹¹.

Mając jasne poznanie samego siebie, Proboszcz z Ars bez żadnego trudu mógł stwierdzić iż wszystko, co miał w sobie dobrego, lub co dobrego działał, pochodziło ze źródła łaski, tryskającego z wyżyn niebieskich. Wiedział również do jakich przepaści mógłby się stoczyć, jeśliby go Bóg od

314

niebezpieczeństwa nie uchronił. Jestem ostatnim z ludzi - ubolewał. - *Jeśliby mię Bóg nie oszczędził, co by się ze mną stało?*¹²

Są ludzie, którzy udają pokornych, aby ich chwalono. *Nikt bardziej aniżeli Ks. Vianney nie był dalekim od tego, co święty zwykł był nazywać pokorą z haczykiem (l'humilie a crochet). Jeśli mówił o swym nieuctwie, o swej nędzy i niegodności, czynił to w sposób zupełnie naturalny, bez żadnej afektacji*¹³.

Był on, jeśli się tak wyrazić można, żyjącą pokorą. Ksiądz Seignemartin, dawny proboszcz z Saint Trivier sur Moignans, który znał go dobrze, opierając się na własnych wspomnieniach mówi: *Widok czcigodnego Proboszcza z Ars, jego przykłady, jego mowa, dały mi o wiele lepsze zrozumienie pokory, niż wszystkie książki. Gdy mówił o sobie, jako o*

biednym grzeszniku, któremu należało opłakiwać swe nędzne życie, czynił to z taką prostotą, tak szczerze, iż niepodobna było mieć nawet najmniejszą wątpliwość co do prawdy wyrażanych przezeń uczuć¹⁴.

Zgodnych, jednomyślnych pochwał, które dokoła niego coraz silniej rozbrzmiewały, stłumić nie mógł; lecz sława jego świętości powstała samorzutnie i wzrastała, mimo jego głębokiej pokory, chcącej pozostać w cieniu¹⁵. Nie szukał wszakże upokorzeń dla upokorzeń. W pokorze swej zachowywał takt i dyskrecję. *Gdy w rozmowie zwracano się do niego z pochwałami, nie odtrącał pochwał wprost: dość mu było, że zaraz po trafnej na nie odpowiedzi, puścił je w niepamięć¹⁶.* Poeta gaskoński Jasmin, autor poematu *Papil lot os*, chciał zaznajomić się z Proboszczem z Ars. *Księżę Proboszczu - rzekł mu na odchodnym - nigdy jeszcze nie widziałem Boga z tak bliska... - Istotnie - odparł Święty - Bóg jest niedaleko. I wskazał na tabernakulum¹⁷.*

Nie należy sądzić, iżby ksiądz Vianney, w celu łatwiejszego zdobycia pokory, szukał śmieszności. Pokora - jak twierdzi pani des Garets - *miała u niego pewną cechę namaszczenia i godności¹⁸.* Tylko w kółku osób zaufanych żartował z samego siebie. Jeśli nieraz znalazł się w nieco śmiesznej sytuacji, stawało się to zupełnie mimo jego woli. Np. *niejednokrotnie pątnicy mogliby się uśmiechnąć, widząc ks. Vianney'a przechodzącego przez plac z garnuszkiem mleka w rękę; lecz jakże wielkim zbudowaniem dla nich byłaby wiadomość, iż kapłan ten, posuwający miłość bliźniego do bohaterstwa, postępuje tak, by zyskać na czasie i prędzej powrócić do swej szczytnej pracy!...*

Szczególniejszą przykrość odczuwał nasz Święty, gdy obcy kaznodzieje, przemawiając w Ars z ambony w jego obecności, skierowywali kilka słów pochwalnych do miejscowego pasterza. Doznana z tego powodu przykrość natychmiast ujawniała się w jego oczach, i wtedy - jak opowiada hrabina des Garets - *zasuwał się głębiej w stallę, z wyrazem twarzy tak smutnym, że nas samych to krępowało. Pewien kaznodzieja, przema-*

316

wiający na zakończenie nabożeństwa wielkopostnego, poświęcił cały koniec kazania wychwalaniu Proboszcza z Ars. Mój drogi - rzekł mu później ksiądz Vianney, gdy się z nim spotkał w zakrystii, - bardzo pięknie mówiłeś, lecz koniec... o mało wszystkiego nie popsuł!...¹⁹

Razu jednego biskup Devie przez nieuwagę wyraził się doń: *Mój święty Proboszczu!... Ksiądz Vianney szczerze się zasmucił. Nawet ksiądz biskup myli się co do mojej osoby! - zawołał. - Jakimże wielkim muszę być obłudnikiem!²⁰*

Wielebny Brat Gabriel, przełożony Braci świętej Rodziny, wydał niewielką książeczkę pt. *L' ange conducteur des pelerins d'Ars* (Anioł przewodnik pielgrzymujących do Ars) i ofiarował sześć egzemplarzy Proboszczowi.

W przedmowie - opowiada sam autor - miałem nieszczęście skreślić w pobieżnym szkicu jego życiorys, i przedstawić go jako wzór cnoty i świętości. Nazajutrz z rana, ujrzawszy mnie w kościele, ks. Vianney dał mi znak, bym doń podszedł. Na twarzy jego malowały się smutek i surowość. Gdy poszedłem za nim do zakrystii, zamknął drzwi i jął mówić z ożywieniem, wylewając przy tym obfite łzy:

- Nie sądziłem, mój drogi, byś zdolny był napisać złą książkę!...

- Ależ... Księżę Proboszczu!

- jest to zła książka!... Zła książka!... Ile cię ona kosztowała? Chcę natychmiast zwrócić ci koszt, a potem ją spalimy!...

Zapytałem zdumiony, z jakiego powodu książka moja jest złą.

Ksiądz Vianney powtórzył: Tak, tak... To zła książka!... Zła książka...

- Ależ jeszcze raz proszę cię, Ojczy, powiedz w czymże uchybiłem?..

- A więc dobrze, skoro chcesz, muszę ci to powiedzieć. W książce tej wspominasz o mnie, jako o człowieku cnotliwym, jako o świętym, a ja przecież jestem ostatnim z kapłanów!...

- A jednak, Ojczy, ja tę książkę pokazywałem ludziom wykształconym, jego Ekscelecja Ksiądz Biskup przejrzał wszystkie korekty i dał swą aprobatę. A więc nie może to być książka zła.

Z oczu Księdza Vianney'a łzy popłynęły jeszcze obficie. - Proszę usunąć - rzekł - wszystko, co dotyczy mojej osoby, a książka będzie dobra.

Zaledwie powróciłem do Belley, natychmiast poszedłem do biskupa, by mu opowiedzieć to wydarzenie, jakże wielką naukę pokory daje nam ten święty kapłan! - rzekł jego Ekscelecja. - Nie, nie!.. Proszę nic z książeczki swej nie usuwać; ja zabraniam! Usłuchałem Ks. biskupa. Ale Proboszcz z Ars nie chciał nigdy kłaść swego podpisu na żadnej z mych książeczek; choć z taką łatwością kładł go na wszystkich dziełach i dewocjonaliach, które mu podawano²¹.

317

Parafia Jassans w roku 1845 otrzymała nowego proboszcza w osobie księdza Ludwika Beau. Pragnął on co rychlej nawiązać stosunki z bratem kapłanem z Ars. Gdy przybył tam, przyjął go pomocnik ks. Vianney'a, ksiądz Raymond, i zatrzymał na śniadaniu. Skoro nadszedł sam Proboszcz, wielce się ucieszył. Z serdecznym uczuciem wziął księdza Beau w objęcia i zamienił z nim długi uścisk dłoni. Następnie, zaprowadziwszy go do swego pokoju na plebanii, rzekł z ujmującą poufałością: *Kolego, poprzednik wasz był tak łaskaw, iż słuchał stałe mojej spowiedzi. Zechciecie oddać mi tę samą przysługę, nieprawdaż?* Ksiądz Vianney miał już lat pięćdziesiąt dziewięć, ksiądz Beau zaledwie trzydzieści siedem²², i oto niespodzianie miał stać się duchownym kierownikiem świętego!... Chciał odmówić, lecz Proboszcz z Ars od razu przełamał wszelkie wahania: ruchem ręki, wobec którego nie było oporu, wskazał młodemu kapłanowi krzesło przeznaczone dla spowiednika i klękawszy na ziemi rozpoczął spowiedź²³.

Ojciec Negre, kierownik patronatu młodzieży w Lyonie, przyprowadził d. 24 czerwca 1848 roku, w pielgrzymce do Ars, część swoich młodych wychowanków. Wiedząc, iż to dzień imienin księdza Vianney'a, grono młodzieży wyuczyło się kilku okolicznościowych wierszyków. Ponieważ w tym czasie budowała się kaplica domu Opatrzności, skorzystano z chwili, gdy Święty nasz oglądał roboty, by wygłosić przed nim wiersze pochwalne. Lecz niestety! Zaledwie Ojciec Negre przedstawił swych młodzieńców i rozpoczął sławić świętego, nie czekając na drugi wiersz, ksiądz Vianney wszedł na rusztowanie i znikł sprzed oczu przybyłych²⁴.

Wszelkie zabiegi tłumu dookoła jego osoby zawsze mu były ciężarem. *Doznawał szczerzego smutku* - opowiada pani des Garets - *widząc, jak ludzie ubiegali się o przedmioty, których używał, by z nich uczynić relikwie*²⁵. Razu pewnego spostrzegłszy, iż mu pocięto sutannę, rzekł z westchnieniem: *Jakże to źle zrozumiana dewocja!* - *Za każdym razem, gdy kazał sobie strzyc włosy, sam je pilnie zbierał i palił na kominku w swym pokoju*²⁶. Co prawda, jego fryzjerzy niezbyt byli skrupulatni, i dawali się przekupić bez wielkich trudności. Nauczyciel Jan Pertinand pozyskał wielu przyjaciół dzięki pobożnym kradzieżom, na które pozwalał sobie przy każdej sposobności²⁷.

Prawda, że Proboszcz z Ars, będąc chyba najmniej podejrzliwym z ludzi, nie zawsze odgadywał przyczynę tych kradzieży, których tak często padał ofiarą. *Kiedyś, po odbytej misji zauważył, iż zniknął mu lichtarz.* - *Dziwna rzecz* - rzekł - *myślałem, że już wszyscy się nawrócili... a oto zostałem okradziony!*²⁸

Gdy w ostatnich latach doktor Saunier - jak to było podówczas w zwyczaju - kilkakrotnie upuścił mu krwi, by ją odciągnąć od głowy, ksiądz Vianney za każdym razem kazał zanosić ją na cmentarz, bo to krew chrześcijańska, lecz żądał, by ją zakopano w jego obecności²⁹. To jednak nie przeszkodziło poczciwym Braciom w Ars wykraść odrobinę tej krwi i rozdawać jako cenną relikwię³⁰.

318

Jedną z ciężkich prób, na które wystawiony był pokorny kapłan stanowił dlań niezawodnie widok jego portretów, napotykanych na wsi wszędzie. Około roku 1845 jęły rozpowszechniać się obrazki z Epinal, przedstawiające niektóre epizody z jego życia. *Bardzo zmartwiony tą wystawą*, chciał w początkach postarać się, by obrazki te zniknęły. Lecz handlarze jęli błagać go, by im na tę sprzedaż pozwolił, gdyż jest to dla nich - jak mówili - jedyny środek zarobkowania. Dobry Proboszcz dał się wzruszyć. *Ile zarabiacie na tej rycinie?* - zapytał raz. - *Dwa sody, Księżu Proboszczu - Dwa sody?!... O, to dosyć drogo, za taką marną karnawałową rycinę!... A niech już będzie!*³¹

Przechodząc raz pewnego obok wystawy sklepowej, na której widniał jego portret, zapytał o cenę. *Pięć franków* - brzmiała odpowiedź. *Co? Pięć franków?!... Chyba nie sprzedacie go nigdy; bo proboszcz z Ars tyle nie wart!*³²

*A zresztą - mawiał niekiedy - jeśli ta karnawałowa maska przypominała choć trochę rady, jakich udzielałem, nie będzie ona całkiem niepożyteczną!*³³

*Chcąc wszakże zaznaczyć wzgardę, jaką miał dla tych portretów, nie zgodził się nigdy ani na podpisywanie ich, ani tym bardziej na poświęcenie. Gdy tylko spostrzegł swoją podobiznę wśród obrazów, które mu dawano dla podpisu, nagłym ruchem ręki usuwał ją, czyniąc uwagi w rodzaju: - To służy tylko przez trzy dni w roku. Oczywiście miał na myśli trzy dni zapustów, kiedy to urządzone bywają maskarady!*³⁴

Po długim oporze, zdecydował się w końcu brać tę rzecz z wesołej strony. Pewnego razu, rozmawiając obok kościoła z moim mężem - opowiada pani Prosperowa des Garets - zaprowadził go przed wystawę sklepików, by pokazywać mu to, co nazywał swoim karnawałem. Przy tej sposobności czynił wielce śmieszne uwagi: - *Co to? Wieszasz mnie i sprzedajesz?* - rzekł do młodej kramarki, swej parafianki, której kram ciągnął się wzdłuż cmentarza. Pojawił się mój nowy portret - powiedział do Katarzyny Lassagne. Tym razem jestem zupełnie podobny: mam minę głupią jak gęś!³⁵ Ujrzawszy jeden z tych nieudolnych, a bardzo jaskrawych obrazków, rzekł wesoło: *Proszę popatrzeć! - Czy nie powiedziałby kto, że wychodzę z szynku?*³⁶

Na jednym punkcie został nieugięty: nie zgodził się nigdy pozować. - Rysy jego utrwalono na fotografii dopiero, gdy spoczywał na łożu śmierci. W roku 1858 ksiądz Toccanier, umówiwszy się z rzeźbiarzem Emilianem Cabuchefem, postanowił za wszelką cenę zdobyć możliwie najdokładniejszy wizerunek świętego Proboszcza. Dotychczas bowiem istniały tylko portrety mniej lub więcej podobne, podchwyczone ukradkiem, lub nawet rysowane z pamięci. Rzeźbiarzowi szło o to, by mógł! szkicować z natury, rzeźbiąc najpierw woskowe popiersie. Lecz jak zabrać się do rzeczy?

319

Biskup de Langalerie, który 1 maja 1857 roku objął stanowisko po biskupie Chalandonie, mianowanym arcybiskupem w Aix, dał panu Cabuchet list polecający. Artysta przedstawił się Proboszczowi z Ars przy konfesjonale. Ukłąkł i podał księdzu Vianney'owi, który już wznosił rękę do błogosławieństwa, list biskupi, mający

przełamać wszelkie przeszkody. Święty przeczytawszy list wstał, otworzył drzwi i pożegnał fałszywego penitenta, odpowiadając stanowczo: *Nie, nie!... Nie uczynię tego; ani dla pana, ani dla pańskiego biskupa!...*

Trzeba było użyć fortelu. Ksiądz Toccanier zatrzymał dla artysty miejsce w kącie kościoła, skąd mógł obserwować swój model. Z początku Cabuchet zaczął przychodzić na nauki katechizmowe. Zapas wosku ukrywał w szerokim kapeluszu i sądził, że uda mu się pracować niepostrzeżenie... Wszystko szło, jak z płatka. Ale po tygodniu takiego podstępnego modelowania, ks. Vianney zagadnął artystę znienacka: *Mój panie, kiedyż wreszcie zaprzestanie pan sprawiać roztargnienie mnie i innym?* Na szczęście Cabuchet zdążył już dostatecznie wymodelować rysy Świętego i zdołał uchwycić wyraz jego twarzy, ruchliwy, żywy, wyrazisty, w którym jednocześnie malowały się wszelkie wzruszenia serca głęboko uczuciowego. Gdy popiersie już było ukończone, rzeźbiarz przyniósł je do misjonarzy. Zaprowadzono Proboszcza z Ars przed jego podobiznę... Popatrzył na nią, i rzekł z wyrazem uznania - na wpół zmieszany, na wpół się śmiejąc: - *To już nie maska karnawałowa!...* ³⁷ Po czym zapytał: *Czyja to robota?* Emilian Cabuchet wysunął się naprzód. *Więc pan mnie nie posłuchał!* - rzekł Święty głosem nieco surowym. - *jakże mogę panu przebaczyć?* Ksiądz Toccanier i Bracia obecni przy tej scenie jęli prosić o łaskę dla artysty... i arcydzieła. Ksiądz Vianney zgodził się wreszcie, iż popiersie, które tak znakomicie go przedstawiało, zniszczone nie będzie, *lecz zażądał od pana Cabuchefa obietnicy, iż nie wystawi rzeźby na widok publiczny przed jego śmiercią*³⁸.

Tak więc Proboszcz z Ars pozostał pokornym aż do końca. Nie tłumaczył się swą nadludzką wprost pracą, by prosić o udogodnienia, o przywileje. W ostatnich latach zwolniony został od brewiarza tylko wskutek starań swego pomocnika. Zdawało się, iż w myśl przepisów dawnego Rytuału diecezji Belley, sława jego świętości i znajomość dusz ludzkich powinnyby go były zwolnić od odnawiania każdego roku prawa słuchania spowiedzi. A jednak stale, aż do roku 1858, prosił biskupa lub wikariusza generalnego o odnośną adnotację na aprobachie.

Widzieliśmy już, jak z przedziwną uległością przyjmował nagany od kolegów znacznie młodszych od siebie. Później, gdy zyskał już szacunek wszystkich kapłanów, nie przestawał uważać się za niższego od nich; *przyjmując ich zawsze z największymi względami, okazując im głęboką cześć i polecając się ich modlitwom*³⁹.

320

Chociaż widział zasiadających u stóp jego kazalnicy, lub klęczących przy jego konfesjonale, biskupów, słynnych kaznodziejów i różne wybitne osoby świeckie, milszym dla niego widokiem - jak sam mówił - była postać żebraczki proszącej go o jałmużnę⁴⁰. W r. 1850 przybył do Ars Berenger de la Drome, *aby zasięgnąć rady w trudnościach, które wydawały mu się nie do rozwikłania*⁴¹. Święty usunął niezwłocznie wszystkie trudności. Przybyły odjechał pełen podziwu, a księdzu Vianney'owi nie przyszło nawet na myśl zapytać go o nazwisko. Po rozmowach, jakie miał w październiku 1855 roku z prefektem departamentu Ain i generałem dowodzącym załogą departamentu, którzy przybyli, aby mu powinszować Legii honorowej, rzekł do Świętego hrabia Prosper des Garets: *Księżę Proboszczu, oto nasze Ars zaczyna gościć u siebie wielkich tego świata.*

- *Są to tylko ciała i dusze*⁴². - odparł obojętnie pokorny kapłan.

Ojciec Petetot, przełożony Oratorianów i Ojciec Combalot, misjonarz apostołski, znany kaznodzieja, udali się do niego po naukę gorliwości i wymowy. Powrócili pełni zachwytu..Widziano jak ksiądz Allou, biskup z Meaux, przez cały tydzień uczęszczał na

jego nauki katechizmowe kryjąc się wśród tłumu wiernych. Biskup Dupanloup, gdy jeszcze był prałatem, odbył wraz z kardynałem Bonald'em podróż do Ars, by zasięgnąć rady świętego kapłana. On zaś zdawał się *nie spostrzegać nawet, iż był przedmiotem pobożnej czci, przyjmując hołdy tak, jak gdyby dotyczyły kogoś innego*⁴³

W sobotę wieczorem, 3 maja 1845 roku, przybył z Lyonu do Ars incognito Ojciec Lacordatre, który już od lat kilku pragnął poznać świętego Proboszcza. Przenocował w zamku i nazajutrz o godz. piątej z rana udał się do kościoła.

Na jego widok Ks. Vianney okazał wielką radość. Serdecznie objął go ramieniem i kilkakrotnie wymienił z nim uścisk dłoni; niewypowiedziane słodkim uśmiechem szczęścia dziękując za przybycie do Ars. Do Mszy św. miłego gościa wyszukał najkosztowniejszy kielich i najbogatszy ornat. Podczas sumy, celebrowanej przez Ks. Vianney'a o godzinie dziesiątej, słynny dominikanin zajął miejsce w łoży przeznaczonej dla rodziny des Garets. Sam Proboszcz wygłosił kazanie o przyjęciu Ducha świętego. Około godz. pierwszej O. Lacordaire znów powrócił do kościoła, aby usłyszeć zwykłą niedzielą naukę katechizmową ks. Vianney'a. Po południu słynny gość celebrował nieszpory i wygłosił kazanie; czym sprawił zawód wielu nowoprzybyłym pątnikom, którzy woleliby usłyszeć przemówienie Świętego z Ars. *Niezawodnie pokora wielkiego kaznodziei sprawiła, iż zdecydował się słowom swym ująć zwykłej barwy. Mowy księdza Lacordaire'a*

- *opowiada jeden ze świadków tej sceny* - ksiądz Vianney słuchał z uwagą, której nie zawaham się nazwać rzewną i wprost pochłaniającą⁴⁴.

Nazajutrz kapłani zebrani na duchowną konferencję - z Ojcem Lacordaire'm na czele - spożywali śniadanie w zamku. *Zapewne Proboszcz z Ars*

321

*wydał się Ojcu mato wymowny - odezwał się ktoś z zaproszonych. Sądzę - odparł chłodno Lacordaire - że mówił jak dobry proboszcz mówić powinien*⁴⁵. *Poprzedniego dnia słynny krasomówca i uczonec, w obecności nauczyciela Pertinand'a tak się wyraził: Ten święty kapłan w sposób zastanawiająco łatwy i jasny wypowiedział o Duchu Przenajświętszym myśl, nad którą ja sam od dawna się męczę*⁴⁶.

Ksiądz Vianney skorzystał z zaszczytnych odwiedzin Lacordaire'a, aby się jeszcze więcej upokorzyć. *Nazajutrz - opowiada ksiądz Raymond - rzekł do mnie: Znasz, księżo, przysłowie: - dwie ostateczności schodzą się - otóż wczoraj sprawdziło się ono na ambonie w Ars, gdzie widziano najwyższą wiedzę i największe nieuctwo!*⁴⁷

Pokora była prawdziwie umiłowaną cnotą naszego świętego. *Taką miał dla niej cześć - stwierdza Brat Atanazy - iż mówił o niej ustawicznie, zwłaszcza na naukach... Trwajcie w pokorze, trwajcie w prostocie - nie przestawał powtarzać Braciom świętej Rodziny - im bardziej w nich wytrwacie, tym więcej zdziałacie dobrego*⁴⁸.

Chętnie opowiadał to wydarzenie: - Pewnego razu ukazał się świętemu Makaremu diabeł. *Wszystko, co ty czynisz i ja czynię - rzekł do pustelnika z Tebaidy. - Ty pościsz, ja nie jadam nigdy... Ty czuwasz - ja nigdy nie śpiam... - jedna tylko jest rzecz, którą ty czynisz, a której ja uczynić nie mogę.*

- *I czegoż to uczynić nie możesz?*

- *Upokorzyć się*⁴⁹.

Powtarzał często, jak twierdzi ksiądz Toccanier: *Pokora jest dla cnot tym, czym łańcuszek przy różańcu - zabierzcie łańcuszek, a wszystkie paciorki się rozsypią... Usuńcie pokorę - a pogubicie wszystkie cnoty!*⁵⁰

Dusza pokorna ma umiłowanie ubóstwa i miłość ku ubogim.

O Proboszczu z Ars prawdziwie można było powiedzieć to, co powiedział o sobie święty Franciszek z Asyżu, że poślubił panią Biedę. Ubogim był pokój księdza Vianney'a, ubogim było umeblowanie jego mieszkania, ubogą odzież; ubogimżywienie⁵¹. Gdyby kto chciał namalować uosobienie ubóstwa, nie znalazłby dla swego obrazu odpowiedniejszej postaci⁵².

Słyszeliśmy już, że niektórzy koledzy, z powodu zewnętrznego wyglądu, czynili wymówki Świętemu kapłanowi. Było to w pierwszych latach jego pracy duszpasterskiej. Dopóki czas mu na to pozwalał - to jest do roku 1828 - Proboszcz z Ars sam sobie naprawiał ubranie; a ponieważ nienadzwyczajnie władał igłą, odgadnąć nietrudno, jaka to piękna była robota! *W jego pończochach tyle z czasem przybywało szwów, że musiały mu nogi kaleczyć* - opowiada Joanna Maria Chanay⁵³. Pewnego dnia Katarzyna Lassagne zastała go w chwili, gdy zaszywał sobie spodnie na kolanie. Dziewczyna zdziwiona stanęła na progu pokoju. *A co, Katarzyno - rzekł Święty tonem żartobliwym* - myślałaś, że zastaniesz swego proboszcza, a spotykasz krawca!...⁵⁴

322

Do czasu ustalenia się pielgrzymek posiadał ks. Vianney tylko jedną sutannę, na której wreszcie niepodobna już było dorachować się łat i wprawianych kawałków. To dobrowolne ubóstwo kiedyś nabawiło go wielkiego kłopotu. Było to zimą. Powracał z sąsiedniej parafii, leżącej w okolicy jezior. Deszcz przemoczył go do suchej nitki, a nadto kilkakrotnie poślizgnąwszy się na drodze upadł w błoto. Wiedział, iż powrócić w tym stanie na plebanie, gdzie nie miał ubrania na zmianę, byłoby nedorzeczością. Schronił się więc do jednego z pocziwych parafian, któremu zmuszony był wyznać swe utrapienie. Ten zaś wzruszony do łez, pomógł mu rozebrać się i pożyczył mu swego ubrania; a tymczasem sutanna, ociekająca wodą, suszyła się przy wielkim ogniu, do którego ciągle dorzucano chrustu⁵⁵.

Gdy coraz liczniej napływać poczęli pątnicy, przedstawiano mu, iż nie wypada już nosić odzieży godnej ostatniego nędzarza. Przyjął więc dwie sutanny, które mu złożono w podarunku, i lepszą zachował na wielkie uroczystości. Lecz zawsze wolał nosić skromniejszą. Toteż nosił ją tak długo, aż się całkiem wyszarżała. Występując w niej podczas nabożeństwa tłumaczył się: *Wytarta sutanna zyska przy pięknym ornacie!*⁵⁶

Pewnego razu, podczas wizytacji biskupiej, przez zapomnienie nie przywdział stroju uroczystego. Później dopiero o tym pomyślałem - rzekł do Brata Atanazego - i żałowałem mego nietaktu⁵⁷. Nie zgodził się nigdy, by mieć więcej niż dwie sutanny. Osoby, które ofiarowywały mu suknię, by ją wymienić na starą (był to sposób zdobycia sobie cennej relikwii), spotykały się z odmową przyjęcia tego podarunku. Niekiedy, nie uprzedziwszy go, składano mu nowe sutanny w pokoju. Święty rozdawał je Braciom. W ten sposób Brat Atanazy otrzymał w spadku aż trzy sutanny.

W dziesięciu ostatnich latach życia ks. Vianney'a, jak świadczy ksiądz Beau, jego spowiednik, widziano go zawsze przyodzianego w skromny lecz czysty i cały ubiór kapłański⁵⁸. Płaszcz nie nosił nigdy. *W Trevoux, podczas jubileuszu 1826 roku, kupiono dlań płaszcz, lecz oddał go ubogiemu. Ta sama sutanna służyła mu zarówno w grudniu jak i w lipcu. W zimie brano się na sposoby, aby ją podszyć, tak, iżby tego nie zauważył⁵⁹.*

Plebania w Ars harmonizowała z osobą jej mieszkańca. Ciasne podwórko, przez które się wchodziło, zarastało trawą, jak łąka. Przypadkowo wyrosły tam trzy krzaki bzu. Ksiądz Vianney nazywał je żartobliwie swym laskiem Bulońskim. Należy wątpić, czy kiedykolwiek korzystał z ich cienia i czy oddychał wonią ich kwiatów. Z murów plebanii z czasem obleciał tynk, a następnie i same mury się zarysowały. Pan des Garets - na

ponawiane ciągle usilne prośby - uzyskał wreszcie pozwolenie poprawienia ich i pobielenia wapnem. Lecz święty zabronił wszelkich poprawek wewnątrz domu. *Mieszkanie takie, jakie jest, dla mnie wystarcza* - protestował - *gdy przybędzie nowy proboszcz, urządzi sobie i mój pokój i resztę, według własnego upodobania*⁶⁰.

323

Ponieważ w pokoju ks. Vianney'a częściowo brakowało posadzki, musiał więc burmistrz skorzystać z jego nieobecności, by zaradzić najpilniejszym potrzebom⁶¹. W innych pokojach na probostwie mebli już nie było i mieszkania te całkiem były zapuszczone. Z rozlatujących się tam okien wypadały szyby; w kuchni na parterze wyrosły chwasty, z których jeden pęd rozwinął się nawet w samym kominie⁶². Poza pokojem świętego *zapanowało całkowite spustoszenie*⁶³.

Przedmioty służące ks. Vianney'owi do osobistego użytku ograniczały się do rzeczy niezbędnych. Do spożywania posiłków wystarczyły mu miska i łyżka. *Ofiarowano mu* - opowiada Katarzyna Lassagne - *trzy czy cztery dość ładne filiżanki. Ktoregoś dnia już znaleźć ich nie mogłam. Oskarżałam tedy w duchu złodziei, lub osoby pobożne poszukujące relikwii, gdy spostrzegłam w kącie leżące fajansowe skorupki. Joanna Maria Chanay, która była ze mną, rzekła do proboszcza: Oto dowód, jak Ksiądz Proboszcz tłucze naczynia! Uśmiechnął się zrazu, a potem rzekł cokolwiek surowo: Czyż nigdy nie będę mógł mieć ubóstwa w swoim gospodarstwie?!'*⁶⁴

Kierowniczkom domu Opatrzności nie dał nigdy ani su na koszty swego osobistego utrzymania; tylko miłosierne osoby dostarczały im na to środków⁶⁵. Ani razu nie okazał troski o dzień jutrzejszy⁶⁶. A przecież tyle pieniędzy przechodziło przez jego ręce! *Otrzymywał bardzo znaczne sumy; a wszystkie użyte zostały na dobre uczynki*⁶⁷. *Pieniądze te zdawały się palić mu palce*⁶⁸. Znaczną część z nich przeznaczył na pomoc dla biednych. Żartował z tych, co gromadzą pieniądze, by gromadzić, i jednocześnie litował się nad nimi, mówiąc, iż: *Podobni są do ludzi, co chcieliby worek napęłnić mgłą*⁶⁹. Kiedyś Katarzyna przestrzegła go: *Na stole u Księdza Proboszcza leżą bilety bankowe. Proszę uważać, by ich przypadkiem w ogień nie wrzucić. To już stało się!* - odparł święty bez najmniejszych oznak zafrasowania lub smutku, chociaż poprzedniego dnia wieczorem, chcąc zapalić świecę, użył do tego listu, w którym mieściło się pięćset franków w banknotach⁷⁰. Spotkawszy swego przyjaciela, księdza Dubouis, proboszcza z Fareins, rzeki: *Wczoraj, mój drogi, wytworzyłem popiół mający wielką cenę!...* I, opowiedziawszy mu całe wydarzenie, dodał: *Mniejsza to strata, niż gdybym popełnił grzech powszedni*⁷¹.

Serce jego - opowiada pan des Garets - *litowało się nad wszelką nędzą Serdecznie miłował nieszczęśliwych. Dla nich wyzbywał się wszystkiego, bo dawał im pomoc nieustannie. By móc udzielać jałmużny, sprzedawał wszystko, cokolwiek posiadał na własność: meble, bieliznę, i nawet najmniejsze przedmioty służące do osobistego użytku*⁷².

Miłosierdzie jego było niewyczerpane. *Przyznał mi się* - opowiada Brat Atanazy - *iż częstokroć, zanim dzień nastał, już więcej niż sto franków rozdał na jałmużny. Kieszeń w sutannie, w którą kładł pieniądze dla ubogich, nazywał, śmiejąc się, kieszenią z czółtenkiem tkackim, gdyż*

324

pieniądze ustawicznie wchodziły do niej i zeń wychodziły. Wieczorem obliczał to, co nazywał swym zyskiem, to jest kilka sztuk drobnej monety przypadkiem jeszcze pozostałej. Skoro już nic nie miał, pożyczał - gdyż nie chciał dopuścić, by ubogi miał odejść od niego

bez jałmużny⁷³. Wszakże nie wyrzucał pieniędzy na próżno, jeśli godził się z tym, iż go wyzyskiwano - a jest to zwykły los każdego, kto dobrze czyni - umiał jednak zakreślać pewne różnice przy rozdawaniu jałmużny. I tu znów oddawał mu usługi dar intuicji, gdyż zazwyczaj hojniejszym się okazywał względem osób, które w bardziej naglącej znajdowały się potrzebie.

Pod koniec życia opłacał komorne co najmniej trzydziestu rodzin, już to w samym Ars, już to w okolicy. Stawał się *skąpym*. Co roku, gdy zbliżał się dzień świętego Marcina, zbierał pieniądze mówiąc: *Wszak trzeba bym opłacił swe dzierżawy⁷⁴*. Ponadto kilka rodzin, będących w ciężkich warunkach materialnych, otrzymywało od niego opał i mąkę. Przez długi czas co tydzień przychodziła z Villefranche sur Saone do Ars pewna matka kilkorga dzieci po chleb dla nich.

Umiał ksiądz Vianney z nadzwyczajną delikatnością oszczędzać wrażliwość ubogich ludzi. Osobom przybyłym do Ars z zamiarem założenia tam niewielkiego handlu, wypłacał z góry potrzebną sumę, a gdy wspomniaty o zwrocie: *Ja nie pożyczam* - odpowiadał z cicha - *ja daję. Czyż Pan Bóg mnie pierwszemu nie dał?*

Niewiele kładziono mu bielizny do szafy, inaczej byłby od razu ją rozdał. *Proszę mi przygotować więcej koszul!⁷⁵* - mówił do Katarzyny, która wszakże nie dawała się uprosić. Wiedziała ona, że Proboszcz często prowadził do swego pokoju ubogich, by tam biedacy ci zmieniali koszule. W zimie rozpalał im dobry ogień na kominku, i - jak pięknie wyraża się Katarzyna - ogrzewając ich ciało usiłował rozgrzać i dusze przy ognisku miłości Bożej. Osoby z otoczenia świętego chciały niekiedy wesprzeć biedaków w jego imieniu; lecz ubodzy domagali się od niego samego. Mówił bowiem do nich: *moi drodzy głosem tak słodkim, iż odchodzili pocieszeni⁷⁶. Jakże jesteście szczęśliwi* - mawiał - *iż ubodzy do nas przychodzą. Gdyby nie przychodzili, trzeba by iść po nich. A nie zawsze starczy na to czasu⁷⁷.*

Każda okazja była dlań dobra, gdy szło o wspomnienie nieszczęśliwego. Któregoś dnia, idąc do sierocińca na naukę katechizmu, spotyka jakiegoś nieboraka w zniszczonym obuwiu. Oddaje mu tedy własne trzewiki i idzie w pończochach do domu Opatrzności, starając się ukryć stopy pod sutanną. Pewnego ranka - opowiada Joanna Maria Chanay - *wręczyłam mu parę trzewików podszytych jutrem, zupełnie nowych. Jakież było moje zdziwienie, gdy spostrzegłam wieczorem, iż miał na nogach stare obuwie, już zgoła nie do użytku!* - *Niestety zapomniałam zabrać je z jego pokoju. Już oddał Ksiądz Proboszcz trzewiki?* - *zapytałam z niezadowoleniem.* - *Być może - odparł spokojnie⁷⁸.*

325

W styczniu 1823 roku, podczas wielkiej misji w Trevoux, gdy ksiądz Vianney prawie całymi dniami i nocami słuchał spowiedzi, kapłani z sąsiedztwa zarządzili między sobą składkę, by mu kupić spodnie. Jakoż sprawiono je z mocnego aksamitu i mogłyby były Proboszczowi z Ars wystarczyć na długo. Pewnej soboty wieczorem, gdy mąż Boży powracał do swej parafii, jak zawsze pieszo, na skraju lasu les Bruyeres spotkał ubogiego, który bardzo niedostatecznie był odziany i drżał z zimna. *Zaczekaj, mój drogi* - rzekł ksiądz Vianney, po czym skrył się za płotem, a gdy niebawem znów się ukazał, biedak ujrzał w jego rękach piękne spodnie. Oczywiście były one przeznaczone dla ubogiego, który śpiesznie je przywdział, i zaraz się oddalił. W kilka dni później, na plebanii w Trevoux była mowa o nowych spodniach. Zapytano Proboszcza z Ars, czy zadowolony jest z podarunku. - *O, tak!* - odparł wesoło. - *Uczyniłem z nich wcale dobry użytek: pożyczyłem je jakiemuś ubogiemu - oczywiście na wieczne oddanie!⁷⁹*

Święty Sługa Boży miał słabość do niewidomej babinki, matki Bichet z Ars, która mieszkała obok kościoła. Ją wspierał najchętniej, *gdyż dobroczyńcy rozpoznać nie mogła*⁸⁰. *Zbliżał się do niej po cichu, kładł jąłmużnę do jej fartucha i odchodził. Poczciwa niewidoma kobiecina, sądząc iż ma do czynienia z jakąś sąsiadką, mówiła niekiedy: Dziękuję ci, moja droga, serdecznie dziękuję! A Ksiądz Proboszcz odchodził, śmiejąc się z całego serca*⁸¹.

Ponieważ dobrodziejstwa jego sięgały daleko, chętnie też wyręczał się pomocnikami. *Chodziłam aż do Lyonu - opowiada Maria Filliat - by wręczyć pewnej ubogiej rodzinie od niego sto franków... Pewnego dnia, gdy mu przykro było, iż niedostateczny zasiłek ofiarował ubogiej z Saint Didier, kazał mi zanieść jej piętnaście franków. Podobne zlecenia niejednokrotnie spełniałam w sąsiednich parafiach*⁸².

Wędrowni żebracy, częstokroć opryskliwi w obejściu, spotykali się u niego z serdecznym przyjęciem. *Bywają wśród ubogich oszuści - mówił mu ksiądz Toccanier. - Zdarza się niezawodnie i księdzu Proboszczowi niejedna omyłka. Na to Święty odrzekł: Człowiek nie myli się nigdy, gdy daje coś Bogu*⁸³. Jedna z dawnych wychowanek domu Opatrzności skradła bieliznę w sierocińcu i pieniądze w zakrystii. Zaaresztowano ją, zasądzone i uwięziono. Na próżno ksiądz Vianney poczynił starania, by ją uwolnić od tej hańbiącej kary. Skoro wyszła z więzienia zwróciła się do Proboszcza z Ars z prośbą o wsparcie. I święty zajął się nią, dostarczając jej odzieży i udzielając pomocy⁸⁴.

Łatwo można odgadnąć, iż ksiądz Vianney w świecie nędzy cieszył się wielką sławą. *Skoro tylko pojawił się we wsi, wnet okrywały go tłumy biedaków*⁸⁵. Ars stało się jakby głównym punktem zbornym dla nędzarzy. Niektórzy parafianie, którym uprzykrzyło się dawanie przytułku nieszczęśliwym, a nie zawsze pocziwym, wnieśli z tego powodu skargę do burmi-

326

strza: *To wina Księdza Proboszcza - mówili. Hrabia des Garets przekazał to zażalenie komu należało, a więc samemu winowajcy. Czyż Chrystus Pan nie powiedział: - Ubogich zawsze macie z sobą?* - odparł Święty. I z naciskiem nalegał, by nigdy żadnego biedaka nie oddalano⁸⁶.

Bo też miał on dla ubogich szacunek niezwykły, oparty na Ewangelii. Widział w nich ubożego Chrystusa Pana, który szczere ubóstwo nazwał błogosławionym. Na nauce katechizmu chętnie opowiadał, jak Pan Jezus często ukazywał się w postaci nędzarza. Opowiadanie zdarzenia z życia św. Jana Bożego, gdy święty ten, spostrzegłszy nagle blizny na stopach biedaka, któremu niósł pomoc, zawołał: *Więc Tyś to jest, Panie!* - zawsze wzruszało go do łez⁸⁷.

A oto na zakończenie jeszcze jeden fakt.

Pewnego dnia w lecie, nieco przed południem, ksiądz Vianney siedząc w małej stalli, wykładał katechizm tłumom pielgrzymów. Ludzie cisnęli się od samego progu kościoła, gdy wtęmad nadszedł ubogi, z torbą na plecach, wspierając się na dwu kulach. Chciałby i on wejść do kościoła, lecz widział, że niepodobieństwem dlań było przecisnąć się przez tłumy. Ksiądz Proboszcz ujrzawszy go powstał, z trudem przedostał się przez stłoczone szeregi wiernych, i przeprowadził biedaka blisko stalli. W całym kościele nie było już ani jednego wolnego krzesła. I gdzież ten Chrystusowy ubogi znajdzie wypoczynek dla strudzonych członków?... Lecz Świętemu taki drobiazg nie sprawia kłopotu: Proboszcz z Ars posadził żebraka po prostu w stalli, a sam dalej nauczał stojąc. Czyż ten fakt nie jest jakby wyjęty z życia Biedaczyny z Asyżu?!⁸⁸

1 Por. Codex juris canonici. Rzym, drukarnia watykańska 1918, kanon 2102. **2** Marquis de Segur, Paryż, Retaux Bray, 1890 str. 225 **3** P. O., 916. **4** P. O., 326. **5** P. O., 246. **6** *Dzieje duszy*, rozdz. XI. **7** P. A. I. G., 349. **8** J. de Guibert, Humilité et vérité, Revue d'ascétique et de mystique, lipiec 1924. **9** Bar. de Belvey, P. O., 246 **10** P. O., 804. **11** Brat Atanazy, P. A. I. G., 223. **12** Magdalena Mandy Scipiot, P. A. I. G., 270. **13** Hr. des Garets, P. O., 856. **14** P. N. P., 643. **15** Feliks des Garets, P. A. I. G., 421. **16, 17** Hr. des Garets, P. O., 917. **18** Jerzy Seigneur Le Croise, 20 sierpnia r. 1859, rok I, str. 3. **19** P. O., 896; hr. des Garets, id. 981 **20** Ks. Monnin, P. O., 1156. **21** P. O., 1491. **22** Ksiądz Ludwik Beau przyszedł na świat w Ambronay (dep. Ain) 30 grudnia 1808 r. **23** Według notat w rękopisie Prałata Convert'a. **24** Magdalena Mandy Scipiot, P. A. I. G., 227. **25** P. O., 917. **26** K. Lassagne, P. A. N. P., 410. **27** Jan Pertinand, P. O., 391. **28** Hr. des Garets, P. O. 917. **29** Marta Miard, P. A. D., 858; kanonik Morel, P. A. I. G., 456. **30** Tu i ówdzie przechowują się jeszcze szklane flakoniki, zawierające w sobie tę krew, która pozostała w stanie płynnym. Jeden z nich znajduje się w skarbcu w Ars, inny w Nantes, w kaplicy OO. Kapucynów. Ten ostatni pochodzi prawdopodobnie od księdza Sionnet'a, który był w wielkiej przyjaźni ze świętym proboszczem. **31** Wilhelm Villier, P. O. 651. **32** Brat Atanazy, P. A. N. P., 1048. **33** Brat Hieronim, P. O., 565. **34** P. O., 917. **35** K. Lassagne, P. O., 520. **36** Ks. Monin Le Cure d'Ars. t. II. 339. **37** Według zeznań księży Toccanier i Dufour P. A. I. G. 169 i 350; oraz opowiadania pana Cabuchet'a w sierpniu 1894 r. (Ks. Convert, zeszyt I, n. 14). **38** Brat Atanazy, P. O. 858. **39** Kanonik Seignemartin, P. A. N. P. 643. **40** Joanna Maria Chanay P. O., 698. **41** Ks. Raymond, P. O., 339; Z. R., 169. **42** Brat Atanazy, P. O., 859. **43** Wilhelm Villier, P. O., 651. **44** Wszystkie

327

te szczegóły podaliśmy według broszury p.t. Souvenirs de deux pelerinages a Ars, której autorem był Brac de la Perriere, jeden z dwóch towarzyszy Ojca Lacordaire w podróży do Ars. **45** Ks. Raymond. Ż. R. 175. **46** Jan Pertinand, P. A. N. P., 873. **47** P. O., 328. **48** Brat Atanazy, P. O., 858. **49 - 50** Ks. Toccanier P. O., 173-174. **51** Ks. Dubouis, P. A. N. P., 901. **52** Cardinal Lucon Panegyrique du Cure d'Ars *Annales d'Ars* sierpień 1908, 74. **53** R. O., 702 **54** G. Renoud, K. Lassagne. *Annales d'Ars*, grudzień 1920, str. 185. **55** Wspomnienia sędziwych ludzi z Ars. **56 - 57** Brat Atanazy, P. O., 545; P. A. I. G., 218; P. O. 854. **58** Ks. Dubouis, P. A. N. P., 900. **59** Ks. Toccanier, P. O., 164. **60** K. Lassagne, P. M., I, 25. **61** Brat Atanazy, P. O. 854; Prałat Convert, zeszyt I. 26. **62** Bar. de Belvey, P. O. 244. **63** Hrabia des Garets, P. O., 979. **64** K. Lassagne, P. A. I. G. 135. **65** Ks. Beau, P. O., 1212. **66** Wilhelm Villier, P. O., 650. **67** Ks. Toccanier, P. O., 168. **68** J. Chrzcz. Mandy, P. O., 606. **69** Bar. de Belvey, P. A. N. P. 201. **70** K. Lassagne, P. O., 515. **71** Ks. Dubouis, P. O., 1235. **72** P. O., 959. **73** Brat Atanazy, P. O., 829, 555, P. A. I. G. 215. **74** Ks. Monnin, P. O., 1132. **75** K. Lassagne, P. O., 495; P. M., I, 13. **76** Jan Pertinand, P. O., 368. **77** K. Lassagne, P. O., 495. **78** P. O., 691. **79** Ks. Toccanier, P. O., 142, Ks. Monnin, Le Cure d'Ars, 1.1. 278 - 279. **80** w. O. Monnin, P. A. N. P., 975. **81** Jan Chrzczciel Mandy, P. O., 506. **82** P. O., 1304. **83** Ks. Toccanier, P. O., 141. **84** K. Lassagne, P. A. N. P., 463; Ks. Raymond, P. O. 323. **85** Andrzej Treve, P. A. D., 816. **86** Ks. Toccanier, P. A. I. G., 159. **87** Por. Esprit de Cure d'Ars, 322. **88** Według Notât Prałata Convert'a, zeszyt II, 16.

328

XXXV. CNOTY HEROICZNE: CIERPLIWOŚĆ I UMARTWIENIE

Umiłowanie ubóstwa i ubogich miało źródło w samym charakterze księdza Vianney'a, gdyż już z natury swej był dobrym. Ale posiadał on inną cnotę, której, jak się zdaje, bynajmniej na świat z sobą nie przyniósł. Tą cnotą była cierpliwość. Gdyby nie nabył jej kosztem długich i bohaterskich wysiłków, byłby szorstkim i gwałtownym. Wreszcie doszedł do tego, iż *z powodu słodczy charakteru uważano go za człowieka wolnego od namiętności i niezdolnego do unoszenia się gniewem*¹. Jednak osoby, które bliżej i często z nim się stykały, spostrzec mogły dość rychło, iż miał wyobraźnię żywą i charakter *popędliwy*².

Mówił na ambonie: *Moje dzieci, żalicie się, iż nie umiecie zachować cierpliwości. Ach, mój Boże, wszakże każdy ma pewną dozę żywoci*³

Pytał go ksiądz Raymond: *Jak Ksiądz Proboszcz może zachować spokój przy tak wielkiej żywoci charakteru?* Na to odpowiadał:

Mój drogi, cnota wymaga odwagi, ciągłego zadawania sobie gwałtu, a przede wszystkim pomocy z nieba⁴.

Musiał, w rzeczy samej, długo nad tym pracować i wiele przecierpieć, zanim zdobył tę cierpliwość, którą w nim podziwiano - mówi hrabia des Garets - jest to cnota, która mię w nim najbardziej zdumiewała. Sądzę, że dalej już posunąć jej nie można... Widziałem go zawsze jednakowo równym, uprzejmym, bez względu na sposób postępowania z nim innych⁵.

A jednak nieraz musiał ks. Vianney zadawać sobie nadzwyczajny gwałt. W niektórych okolicznościach, gdy niekiedy jakie osoby wyjątkowo go drażniły, lub gdy rozmowa z kimś była dlań nieznośna, miał nerwowo chustkę, którą zwykł był trzymać w ręku, i widziałem - świadczy Brat Atanazy - do jakiego stopnia przymuszał się, by opanować zniecierpliwienie⁶.

Wszystko odczuwał żywo⁷; budziły się w nim mimowolne antypatie, które wszakże umiał zwyciężać miłością bliźniego. Częstokroć widziałśmy - opowiada Marta Miard - iż wobec niektórych osób musiał się gwałtownie hamować, lecz nigdy nic o tym nie wspomniał⁸. W stanie ledwie powściągniętego wewnętrznego wzburzenia widziano go przez kilka sekund w dniu, kiedy zamianowany został kanonikiem. Było to w chwili, gdy Brat Hieronim poprosił go, by zasiadł w stalli przybrany w kanonicką pelerynę⁹.

Cierpliwości swej dawał Proboszcz z Ars zdumiewające dowody.

Pewnego dnia - opowiada nauczyciel Jan Pertinand - przyłapaliśmy, bez wiedzy księdza Vianney'a, jedno z dzieci z naszej parafii na kradzieży stypendiów mszalnych. Udałem się z burmistrzem do jego rodziców, by ich o tym powiadomić. Matka małego złodzieja, sądząc, że winnego oskarżył ksiądz Proboszcz, przyszła nazajutrz do zakrystii i poczęła czy-

329

nić mu niezmiernie gorzkie wyrzuty. Stałem wówczas przy drzwiach kościelnych i słyszałem ten potok obelg. Macie zupełną słuszość. Módlcie się o moje nawrócenie - rzekł za całą odpowiedź dobry pasterz.

Opowiadano mi - świadczy Katarzyna Lassagne w swym Petit memoire - iż wkrótce po przybyciu ks. Vianney'a do parafii przystąpił do niego pewien człowiek z Ars i obrzucił go zniewagami. Proboszcz wysłuchał tego nie rzekłszy słowa; potem uprzejmie odprowadził brutalą do drzwi i uściskał go przed rozstaniem... Ta ofiara tyle go kosztowała, iż z trudem powrócił na górę do swego pokoju i zmuszony był położyć się. W jednej chwili dostał na ciele wysypki.

Zauważono kilkakrotnie, że gdy ktoś do niego mówił surowo, święty kaptan wprawdzie zachowywał spokój, lecz niebawem doznawał drżenia na całym ciele¹⁰.

Pewnego razu - opowiada Joanna Maria Chanay - zaszło coś w domu Opatrzności, z czego był wielce niezadowolony. Gdyby nie to, że chcę się nawrócić - rzekł do nas - pogniewałbym się na dobre. Ale mówiąc te słowa zachował zupełny spokój¹¹.

Słyszałem taką wieść - zeznaje Andrzej Treve - lecz ani miejsca, ani czasu, kiedy to się stało, określić nie mogę - iż razu pewnego otrzymał ks. Vianney policzek. W odpowiedzi na tę zniewagę rzekł: Przyjacielu, drugi mój policzek pierwszemu zazdrości!¹²

Ta zadziwiająca cierpliwość świętego zwracała na siebie uwagę tłumów; bo wśród tłumów najczęściej nadarzała mu się sposobność do ustawicznego przewycięzania się. Tym, którzy się doń chcieli zbliżyć, pilno było do rozmowy z nim, a kto już rozmawiał, pragnął jeszcze dłużej pomówić. Stąd to, jak powiedział kanonik Gardette, owe jakby przeciwne prądy, co nim szarpały na wszystkie strony. Lecz dziwna rzecz: ściśnięty w tłumie, duszony niemal, okazywał się zawsze aniołem miłości i łagodności. Na twarzy

jego znać było fizyczne przemęczenie, lecz wzruszeń ułomnej natury nie widziano nigdy. A przecież mając temperament tak żywy, a jednocześnie bardzo wrażliwy, niezawodnie silnie odczuwał każdą opozycję. Czas jego liczył się na minuty, a oto zatrzymuje go jakaś gadulska... Wszystkim jednak okazywał miłość tak pełną cierpliwości i słodyczy, że każdy odchodził zadowolony¹³.

Zdarzało się niejednokrotnie, że gdy pięćdziesiąt i więcej osób otaczało jego konfesjonał, wywoływano go do zakrystii. Szedł tam, wysłuchiwał wszystko, co mu opowiadano, nie okazując najmniejszej oznaki zniecierpliwienia, choć często nudzono go dla jakiejś błahostki¹⁴. *Widziano go, jak w chwili, gdy miał największą liczbę czekających nań penitentów, wychodził po trzykroć z konfesjonału, by udzielić pojedynczo Komunii św. trzem osobom, które mogłyby były przystąpić razem z innymi; a czynił to bez szemrania, nawet bez cienia niechęci. Jednemu ze świadków*

330

tej sceny nadużywanie dobroci świętego wydało się tak oburzające, że z gniewem wyszedłszy z kościoła powtarzał każdemu, kto go chciał słuchać: Ja się iryтую za księdza Proboszcza, który się wcale nie gniewa¹⁵. Widząc go tak zawsze spokojnym - opowiada ksiądz Toccanier - rzekłem doń: Aż nawet aniołowie gniewaliby się, gdyby byli na miejscu Księdza Proboszcza!... Ja będę zmuszony w tym go wyręczyć¹⁶.

Pewnego dnia w roku 1854, gdy Ks. Vianney wracał po nauce katechizmu z kościoła na plebanie, napastowano go już nie tylko natrętnie, ale wprost brutalnie: - jedni próbowali uciąć kawałek jego komży, ktoś wyrwał mu parę włosów - itd. Niektóre osoby, oburzone rzekły: *Ksiądz Proboszcz powinien przepędzić tych wszystkich ludzi!... Ach, mój Boże - odrzekł Święty - trzydzieści lat jestem w Ars i jeszcze nigdy się nie gniewałem; za stary już jestem, by teraz to czynić!...*¹⁷

Wielu kapłanów nie mogło wyjść z podziwu na widok tej heroicznej cierpliwości. Ksiądz Gerin, proboszcz kościoła katedralnego w Grenobli, którego ksiądz Vianney nazywał swym kuzynem, godzinami całymi przypatrywał mu się, jak niezmienną zachowywał słodycz i cierpliwość wobec ciągle tłumnie otaczającego go ludu¹⁸.

Przeglądałem się bardzo blisko słudze Bożemu, by go przychwycić na jakimś okazaniu niecierpliwości - opowiada kanonik Tailhades - lecz nigdy mi się to nie udało... Wśród największego natręctwa widziałem go zawsze łagodnym i uśmiechniętym. Gdym mu z tego powodu uczynił uwagę, odpowiedział: Cóżbym zyskał na tym, gdybym się unosił? Dobrze czyni kaptan, gdy każdego ranka składa się Bogu w dobrowolnej ofierze¹⁹. Najtrudniejszą próbą cnoty cierpliwości jest zachowanie równowagi ducha, nie tylko wśród tłumów, lecz także wobec pewnych osób niesympatycznych, z którymi trzeba się spotykać codziennie. Tu jest kamień probierczy cierpliwości, tu jej najpiękniejsze zwycięstwo. Otóż Święty nasz Proboszcz, przez lat osiem, od roku 1845 do 1853, wiele cierpieć musiał z powodu zachowania się jego towarzysza, ks. Raymond'a, którego prostoduszna, ale spostrzegawcza Katarzyna Lassagne uważała wprost za dopust Boży dla Proboszcza z Ars²⁰. *Zamianowany pomocnikiem księdza Vianney'a uważał się raczej za jego opiekuna²¹, chociaż był o lat dwadzieścia młodszy od Proboszcza z Ars, i ten niegdyś płacił za jego utrzymanie w seminarium. Był wprawdzie ks. Raymond gorliwym i obowiązkowym kapłanem, ale, niestety, posiadał mało taktu²².* Zauważano to od razu, skoro tylko przybył do księdza Vianney'a - jako wikariusz zainstalował się w pokoju proboszcza, podczas gdy Święty nasz zgodził się zająć mieszkanie na parterze, ciemne i bardzo wilgotne. Kiedy jednak parafianie oświadczyli, iż narobią hałasu, jeśli by kto ich

zaczego proboszcza chciał krępować w jego przyzwyczajeniach²³, Ks. Vianney powrócił do swego pokoju, a ksiądz Raymond zamieszkał poza plebanią, we wsi.

331

Nowo przybyły wikariusz, o którego sam ksiądz Vianney prosił, począł marzyć, by usunąwszy świętego, wziąć na siebie kierownictwo pielgrzymek i zostać proboszczem w Ars²⁴.

Nie zastanowił się nad tym, iż z chwilą wyjazdu Świętego Ars byłoby zapomniane, jak przed rokiem 1818. Szorstki, uparcie obstający przy swoim zdaniu, ks. Raymond obchodził się ostro ze swoim proboszczem, bez najmniejszego względu na jego wiek i świątobliwość²⁵, zapominając, że był on przecież jego dobroczyńcą i hierarchicznym zwierzchnikiem. Na korzyść księdza Raymond'a to tylko powiedzieć można, iż, będąc mało delikatnym, nie zdawał sobie sprawy z tego, ile mógł postępowaniem swoim wyrządzać innym przykrości²⁶. Niejednokrotnie pozwalał sobie oskarżać sługę Bożego i czynić mu wymówki, że ze wszystkim przed nim się nie zwierzał, albo, że nie tak kierował pielgrzymkami, jak on uważał za stosowne. *Posunął się tak daleko, iż nawet na ambonie publicznie mu oponował*²⁷.

Łatwo zrozumieć, iż taki sposób postępowania był niezmiernie przykry dla subtelnej i wrażliwej natury księdza Vianney'a. *W pierwszych dniach - pisze Katarzyna Lassagne - uważając na młody wiek swego pomocnika, próbował cokolwiek silniej mu się przeciwstawić; spostrzegłszy jednak, iż to bardziej jeszcze go drażniło, zdecydował się już go uprzedzać, radzić się niejednokrotnie, słowem, spełniać wedle możliwości jego wolę*²⁸. *Co więcej - istny to cud łaski i cnoty zarazem - Proboszcz z Ars szczerze pokochał swego pomocnika! Jednego tylko żałuję - mówił w późniejszym czasie sam ksiądz Raymond - tego mianowicie, że nie dość korzystał z jego przykładu; liczę wszakże na serdeczną i ojcowską miłość, jaką mi okazywał*²⁹.

Ksiądz Vianney nie pozwalał, by napadano słownie na jego pomocnika i przy każdej sposobności brał go w obronę. *Parafianie, widząc intrygi księdza Raymond'a, stawali po stronie swego proboszcza. Ten zaś, przeciwnie, zawsze dobrze odzywał się o swym wikarym, dodając przy tym: jeśli kto wyrządzi przykrość księdzu Raymond'owi - obaj stąd wyjedziemy*³⁰. Księdzu Dubouis, proboszczowi z Fareins, przysłanemu przez samego biskupa Devie dla zbadania akcji księdza Raymond'a, Proboszcz odpowiedział: *Proszę mi go zostawić; on mi przynajmniej prawdę w oczy mówi*³¹. *Jakże mu wdzięczny jestem - zwierzał się jeszcze przed zaufane- mi osobami - gdyby nie to, z trudnością poznałbym, czy choć trochę kocham Boga*³². W późniejszym czasie czynił wyrzuty dobremu i zgodnemu ks. Camelet, przełożonemu misjonarzy: *żadnych uwag ksiądz mi nie czyni, ani gani mię... Nie tak dobrze się czuję, jak dawniej*³³. Pisząc 24 października 1848 roku do biskupa Devie, z prośbą o poświęcenie kaplicy w domu Opatrzności, skorzystał z okazji, by wziąć w obronę swego pomocnika:

O księdzu Raymondzie nic szczególniejszego Waszej Biskupiej Mości nie donoszę, jedynie to, iż zasługuje on na uprzywilejowane miejsce w jego sercu, w zamian za wszystkie dowody dobroci, jakie mi okazuje. Proszę nigdy nie wierzyć złym językom, co tylko żują i przeżuwiają złośliwość.

332

Jednakże zdarzały się przykre chwile, w których towarzystwo ks. Raymonda wyjątkowo nieznośnie ciążyło Świętemu. Pewne osoby w Ars przedstawiały księdzu

Vianney'owi, że już za długo trwał podobny stan rzeczy³⁴. Zrazu Święty nasz prosił Brata Atanazego, by w jego imieniu napisał list do Biskupa Devie. *Sam mi list prawie w całości podyktował* - opowiada wierny sekretarz - *szczególnie zaś zależało mu na tym, bym uwydatnił tytuły księdza Raymonda do objęcia dobrego stanowiska. Było to w wielkim tygodniu. Zaniósłem brulion listu słudze Bożemu w chwili, gdy przechodził poza ołtarzem. Przeczytał brulion, skupił się, po czym podarł list na cztery części. Zastanawiałem się nad tym - rzekł mi - iż Chrystus Pan w tych świętych dniach dźwigał swój krzyż, a więc mogę i ja pójść za Jego przykładem*³⁵.

Wkrótce potem jednak zgodził się, by hrabia des Garets pomówił o księdzu wikarym z biskupem Devie. Miało to nastąpić w Bourg. Ale proboszcz z Ars tymczasem znowu się rozmyślił. Gdy hrabia przystąpił do sprawy, biskup pokazał mu dopiero co otrzymany list, w którym Święty prosił o pozostawienie mu kochanego księdza Raymond'a jeszcze na jakiś czas³⁶.

Dzięki Bogu jednak przykry wikariusz sam zaczął czynić starania o przeniesienie: zrozumiał nareszcie, że nie wyruguje nigdy z parafii tego świętego, czczonego przez tłumy kapłana. Biskup Chalandon zamianował go w roku 1853 proboszczem w Jayat. Postępowanie z nim księdza Vianney'a, aż do końca jego pobytu w Ars, zawsze nacechowane było wytworną delikatnością. *Po moim wyjeździe* - opowiada ksiądz Raymond - *ks. Vianney pisał do mnie: Tak mi ksiądz był użytecznym, tyle mi oddał usług, iż uwięził mi serce*³⁷. *Miałem szczęście widzenia się z nim ponownie na tydzień przed jego śmiercią... Nie zapomnę nigdy, z jaką dobrocią mię przyjął, jaką mi okazał hojność, dając w podarunku kapę... Skoro tylko dowiedziałem się o jego zgonie, udałem się natychmiast do Ars, gdzie miałem tę pociechę, iż mogłem go po raz ostatni ucałować w trumnie*³⁸. W dzień pogrzebu miejscowi misjonarze prosili księdza Raymond'a, by utrwalił na piśmie swoje wspomnienia o świętym Proboszczu. Zaczął tedy pisać Żywot Proboszcza z Ars, ale go nie dokończył. Pozostałe jeszcze urywki rękopisu, jako też zeznania ks. Raymond'a w Procesie kanonizacyjnym naszego świętego, tchną podziwem i uczuciem sympatii dla Ks. Vianney'a.

W cierpieniach fizycznych ksiądz Vianney nie mniej był cierpliwym, jak w cierpieniach duchowych. A nawiedzały go różne dolegliwości.

Miał na lewym ręku *aperturę wielkości czterech ziarenek grochu*. Gdy pielgrzymi niekiedy napierali nań i ściskali mu ręce, cierpiał straszliwie. Czasem wyrwało mu się słowo: *Ostrożnie!... bo mię boli!* Nigdy jednak nie okazał zniecierpliwienia³⁹.

Przez lat co najmniej piętnaście - opowiada ksiądz Raymond - *dręczył go reumatyzm, którego nabawił się sypiając na probostwie w wilgotnej*

333

i chłodnej sali. Z tego powodu cierpiał gwałtowne bóle. Och, jakże cierpieć! - mówił mi często, podnosząc rękę do czoła... *Także brak ruchu przyprawiał go o uderzenia krwi do głowy, toteż każdego roku kazał sobie puszczać krew. Wskutek zbyt wielkich wysiłków na ambonie zachorował na podwójną przepuklinę, którą zbyt późno leczyć począł. Nikt nie wiedział, dlaczego, wychodząc z konfesjonatu, szedł zupełnie zgarbiony. Gdy pomoc lekarska okazała się niezbędna, wtedy zrozumieliśmy, co było przyczyną jego cierpień*⁴⁰.

Nigdy nie siadał, gdy go odwiedzano - mówi ks. Kamil Monnin. - *Sądziliśmy, iż czynił to tylko przez szacunek dla swoich gości; nie domyślając się, że miał i inny powód, mianowicie bolesne rany, których nabawił się przez długie przesiadywanie w konfesjonale*⁴¹.

Doznawał też gwałtownego bólu zębów *Mnie samego prosił - opowiada nauczyciel Pertinand - abym mu ich kilka wyrwał...*⁴²

Lecz w tym czasie, gdy biedne jego ciało, które nazywał trupem, najgwałtowniejszych doznawało boleści, umysł sługi Bożego zachowywał niezmienną swobodę. Nic nie zdradzało wewnętrznych męk, jakie przenosił. *Pewnego dnia - opowiada pani des Garets - gdy przyszedł poświęcić nasze budowle, cierpiał straszliwie. Zapytałam go, czy by nie zażył jakiego lekarstwa. Ach - odrzekł z uśmiechem - za wiele byłoby do roboty, gdyby kto chciał zażywać lekarstwo za każdym razem, kiedy cierpi! Widziano niejednokrotnie, że przy wieczornym nabożeństwie, snadź zmożony cierpieniem, prawdopodobnie upadał, bo zniknął w głębi ambony, ale zaraz znów mężnie powstawał i dalej przemawiał, z jednakowym zapałem, jak gdyby nic nie zaszło*⁴³.

Cierpliwość świętego Jana Marii Vianney'a jest dla nas przedziwnym przykładem. Lecz jego umartwienia raczej muszą budzić podziw, aniżeli chęć naśladowania. Bojownik Pański z Ars bowiem posunął się w nich do ostatnich granic sił ludzkich, jeśli nie dalej⁴⁴. Ksiądz Vianney - powiedział hrabia des Garets - *uśmiercił w sobie całkowicie starego Adama; nigdy naturze swej w niczym nie dogodził*⁴⁵. A hrabina dodaje: *Umartwienia jego były nadzwyczajne, ciągłe, i obejmowały całe jego życie... Tryb życia trapisty niczym jest w porównaniu z trybem życia Proboszcza z Ars. Nie sądzę, by można było posunąć się jeszcze dalej w chrześcijańskiej pokucie. Proboszczowi z Ars zawdzięczamy, że uwierzyliśmy opowiadaniu najbardziej niezwykłych zdarzeń z dziejów Ojców pustyni*⁴⁶. Mądrość ludzka - objaśnia ksiądz Dufour, misjonarz z Pont d'Ain - *dziwić się może podobnym umartwieniom i uważać je za przesadę; lecz człowiek, który się im poddawał dobrowolnie, czuł się do tego wezwanym i wspomagany przez Boga*⁴⁷. *Na drodze dla pokuty pierwszy tylko krok z trudem przychodzi*⁴⁸ - mawiał nasz święty. - Lecz właśnie, aby ten pierwszy krok uczynić, potrzeba wspartego łaską bohaterstwa...

334

Na starej plebanii w Ars przechowują się, jako zwycięskie trofea, dyscypliny i włosiennice księdza Vianney'a. Lecz nie tam znajduje się najstraszliwsze narzędzie jego pokutnych ćwiczeń; pozostawiono je w kościele - jest nim konfesjonał.

Można śmiało powiedzieć, że sługa Boży dobrowolnie się w nim ukrzyżował. Był *męczennikiem spowiedzi*, jak wyraził się jeden ze świadków jego życia⁴⁹. Mógł być uciec od grzeszników, skryć się w jakim klasztorze lub na pustyni, lecz z miłości ku duszom - pozostał. On, który młodość swą spędził wśród rozśłonecznionych pól, w czystym powietrzu rodzimych pagórków, został przykuty do desek konfesjonału, jak więzień-galernik. Pełna subtelności czarnej dolina, gdzie drżące listki oski rzucają cień na bystry potok Fontblin - dolina, którą św. Jan Maria ongi tak chętnie przebiegał, była przecież w niewielkiej odległości od jego plebanii, a on dobrowolnie, przez lat trzydzieści, odmawiał sobie korzystania z jej uroku, świeżości i cieniejszej ciszy!...

*Kilka godzin spędzonych w konfesjonale wystarczy, by osłabić fizycznie i psychicznie nawet najsilniejszego kapłana; wychodzi on ze zdrętwiałymi członkami, ciężką głową, niezdolny do skupienia myśli; traci sen i apetyt, i gdyby chciał rozpocząć każdego dnia na nowo te, przeważnie tak strasznie jednostajne posiedzenia, nie dopisałyby mu siły*⁵⁰. Ale Proboszcz z Ars - jak pisała o nim hrabina des Garets - *wykonywał pracę za sześciu spowiedników*⁵¹. Ksiądz Raymond, który go widział przy pracy, mówił: *Wydawało mi się to cudownym i przekraczającym ludzkie siły, aby kapłan obciążony tyłu dolegliwościami, przy tak surowej pokucie, mógł niejako całe życie swe spędzić w konfesjonale!... Ja, dzięki Bogu, cieszę się doskonałym zdrowiem; lecz, wyznaję, nie mógłbym znieść podobnego*

trybu życia nawet przez tydzień. Słyszałem też podobne zdania z ust kapłanów przywykłych do słuchania spowiedzi w czasie pielgrzymek⁵².

Zamknięty w konfesjonale, jakby jeszcze za życia w trumnie, proboszcz z Ars wiele przecierpiał. W lecie, *gdy temperatura w kościele przypominała łaźnię parową*⁵³, *gorąco w konfesjonale* - jak to sam ks. Vianney przyznawał - *dawało mu pojęcie o piekle*⁵⁴. Z powodu męczącej go silnej migreny, dość często przy słuchaniu spowiedzi, zmuszony był kłaść kompres na czoło - i dlatego to właśnie na przedniej części głowy nosił krótkie włosy. W czasie burz lub dni upalnych, powietrze w ciasnym kościele było tak zepsute, iż bohaterski spowiednik doznawał nudności; a opanować je mógł nie inaczej, jak tylko wachając trzymany w ręku flakon z octem, albo z wodą kolońską⁵⁵. W zimie przeciwnie, w tej części okolicy la Dombes, zwłaszcza gdy wieje wiatr północno-wschodni, bywają silne mrozy. *Kilkakrotnie sługa Boży mdlał w konfesjonale* - mówił ks. Dubouis - *już to z powodu zimna, już z powodu swych dolegliwości. Zapytałem go: Jak ksiądz Proboszcz może przesiedzieć bez ruchu tyle godzin, i w takie zimno, nie mając nic do ogrzania nóg?! Dla bardzo prostej przyczyny, mój*

335

drogi. Od Wszystkich Świętych do Wielkanocy nóg wcale nie czuję! - odparł ksiądz Vianney⁵⁶.

Kanonik Aleksy Tailhadeis z Montpellier - który spędził ze świętym część zimy 1839 roku - opowiada, iż nogi biednego kapłana były w takim stanie, iż wieczorem, gdy się rozbierał, skóra z pięt pozostawała w pończochach⁵⁷.

Chcąc cokolwiek zapobiec twardości deski w konfesjonale, umieszczano tam poduszkę wypchaną słomą; umartwiony kapłan jednak wyrzucał ją. Pod koniec życia świętego, w zimie 1857 i 1858 roku, wsuwano niepostrzeżenie pod konfesjonał ogrzewacz, zmieniając go kilkakrotnie w ciągu dnia. Dowiedziawszy się o tym, ks. Vianney już nie stawiał przeszkód, gdyż zdrowie jego coraz bardziej słabło⁵⁸. W zakrystii, gdzie spowiadał mężczyzn, zmuszony był niekiedy palić papier, by rozgrzewać sobie ręce. Ksiądz Toccanier wtedy dopiero uzyskał od niego pozwolenie na postawienie tam pieca, gdy mu zwrócił uwagę, iż szaty kościelne pleśnieją. W pokoju swym przez długi czas obchodził się bez opału. W ostatnich piętnastu latach, co wieczora w porze zimowej, nauczyciel Pertinand lub też jeden z Braci, starał się wyprzedzić go i zanim nadejdzie rozpaść na kominie ogień z chrustu⁵⁹. *Lecz na nieszczęście* - jak opowiada nauczyciel - *Proboszcz nigdy nie zdążył się rozgrzać, co mu niezawodnie było wielką przeszkodą do snu... Toteż, gdy powracała wiosna, widać było, że święty Proboszcz wita ją, jako czas odrodzenia i ulgi*⁶⁰.

Uciążliwa praca w konfesjonale już wystarczałaby Proboszczowi z Ars do osiągnięcia wysokiego stopnia świętości. Lecz nigdy dlań nie było dość pokuty. Uczynił ofiarę z wszelkich przyjemności; nigdy nie powąchał kwiatu, nie pokosztował owoców; nigdy nie spędził z czoła dokuczliwej muchy. Klęcząc, nie opierał się na łokciach. Zwyciężył w sobie przyrodzone uczucie wstrętu. Złożył w ofierze najbardziej nawet uzasadnioną ciekawość: np. nie okazał wcale chęci ujrzenia tej kolei żelaznej, która przechodziła zaledwie o kilka kilometrów od Ars i codziennie przywoziła mu tak liczne zastępy pątników⁶¹.

Serce jego nie znało grzechu, mimo to przez lat czterdzieści pościł i biczował się za grzeszników. Widzieliśmy, jak w pierwszych czasach swej pracy duszpasterskiej zadawał sobie krwawe razy dyscypliną, by uzyskać od Boga nawrócenie swych parafian. Choć to osiągnął, nie dat jednak narzędziom pokuty zardzewieć. Wyczerpanie sił

wszakże zmuszało go, by posługiwał się nimi nie tak często i z mniejszą surowością. Biczować się mógł już tylko w dłuższych odstępach czasu, bo musiał czekać, aż zabliznią się rany od poprzednich uderzeń. Porozumiewszy się z Katarzyną Lassagne, ksiądz Tailhades, w roku 1839, obejrzał skrupulatnie pokój świętego. Mówi on: *Wykryłem wreszcie pod kotarą, w głowach łóżka, dyscyplinę z bardzo grubego drutu*⁶². Brat Atanazy, który w późniejszym czasie podobnego dokonał odkrycia, oświadcza, iż *dyscyplina ta widocznie była w użyciu. Gdy ktoś ją zabrał, Ksiądz Vianney nie uspokoił się,*

336

*aż mu się wystarano o inną. Dalej tenże Brat mówi: Widziałem jedną dyscyplinę, którą ks. Vianney sam sobie sporządził; zrobiona była z bardzo grubych łańcuszków. Każde uderzenie niezawodnie kaleczyło ciało*⁶³.

Święty prosił kolejno kilku swych przyjaciół, by mu kupili łańcuszków, nie mówiąc do jakiego użytku miały one służyć; lecz łatwo było odgadnąć! Maria Filliat, nauczycielka w domu Opatrzności, udając się któregoś dnia do Trevoux, odmówiła mu przyjęcia podobnego zlecenia. Musiał tedy zwrócić się do pewnego naiwnego młodzieńca, który mu od czasu do czasu powtarzał: *O! Księżu Proboszczu, tego już za wiele!*⁶⁴ Sądząc prawdopodobnie, iż Jan Picard, kowal wiejski, niczego podejrzewać nie będzie, zamówił u niego żelazny łańcuch w dwa rzędy, szeroki na cztery, do pięciu centymetrów, i dość długi, tak, by można było nim się opasać... *Nie zastanawiałem się, jaki by mógł z niego ks. Proboszcz uczynić użytek - tłumaczył się kowal. - Sądziłem, iż łańcuch potrzebny jest do zegara na wieży, który był wówczas w naprawie. Lecz pewnego razu, na Wielkanoc, gdy ksiądz Proboszcz zasłabł w kościele, i pomogłem przenieść go do pokoju, wtedy rozbierając go, zobaczyłem, że ma na sobie mój łańcuch, okręcony dookoła bioder*⁶⁵.

Na każdej ręce nosił Ks. Vianney żelazną bransoletę, najeżoną ostrymi kolcami. *Po sposobie, w jaki poruszał się i obracał na ambonie lub przy ołtarzu, łatwo można było poznać, iż miał na ciele włosiennicę i inne narzędzia pokuty - opowiada pani des Garets*⁶⁶. *Był czas, iż od włosiennicy, na ciele świętego utworzyła się rana, która łatwo mogła być spowodować gangrenę*⁶⁷.

Umartwienia te osłabiały go coraz bardziej. Nie wiadomo jak mógł utrzymać się na nogach ten kapłan *który żył tym, co by kogo innego o śmierć przyprawiło!*⁶⁸ Po szaleństwach młodości, to jest po owych wyniszczających postach, które praktykował w początkach swej pracy kapłańskiej, wreszcie przystał Proboszcz z Ars na stołowanie się w domu Opatrzności. Choć teraz jadał codziennie, był to jednak posiłek bardzo mały. Jakby w dalszym ciągu trwał jego wielki post. Powracając zazwyczaj około południa, zachodził do kuchni sierocińca, gdzie ustawiano dla niego w kącie pieca mały garnuszek z zupą lub mlekiem. Zdarzało się często, iż nie spożył nawet całej zawartości garnuszka. Niekiedy przeciwnie, oprócz zupy zjadł kilka gramów suchego chleba. Przez długi czas, z rana nie przyjmował żadnego posiłku, dopiero około roku 1843, gdy był już przemęczony; musiał usłuchać biskupa Devie, który mu kazał spożywać śniadanie⁶⁹. *Od-tąd po Mszy św. wypijał odrobinę mleka. Jednak i tego odmawiał sobie w dni postne*⁷⁰. *Zauważyłem - opowiada Brat Atanazy; że w Wielkim Poście, roku 1849, 1850 i 1851, posilał się tylko raz na dzień*⁷¹. *Widziano, iż w południe zjada niekiedy odrobinę podanych mu na deser łakoci, lecz przez ostatnie dwa lata życia już odmawiał ich sobie całkowicie*⁷².

337

Do czasu ciężkiej choroby w maju 1843 roku, wieczorem nie przyjmował żadnego posiłku⁷³.

Od roku 1854 do 1859 zmuszony był poddać się stanowczym zaleceniom doktora Saunier i rozpocząć wieść życie cokolwiek mniej surowe. *Teraz, gdy muszę przyjmować pokarm bardziej wzmacniający - mówił wzdychając - spowiadając innych, czuję się sam winnym!*⁷⁴ I oskarżał się z obżarstwa! A z czego składały się te sute posiłki, zaświadcza sam jego ojciec w *Bogu* - jak nazywał spowiednika... *Byłem często obecny przy jego obiedzie* - opowiada ksiądz Beau. - *Spożywał go w swoim pokoju, od czasu, gdy siostry objęły kierownictwo domu Opatrzności. Do posiłku nie siadał nigdy. Na stole, nie nakrytym obrusem stał półmisek gliniany, na którym było trochę jarzyn, czasem dwa jaja i cokolwiek mięsa. Lecz mięsa ksiądz Vianney nie jadał, jeśli mnie o pozwolenie nie poprosił. Oprócz tego miał pod ręką dzbanek z wodą, butelkę wina i kawałek chleba. W niecałe dziesięć minut już było po obiedzie. Ksiądz Vianney jadł tak, by nie odczuwać smaku potraw i większą ich część pozostawiał na półmisku. Przy obiedzie pił tylko odrobinę wody, lekko zabarwionej winem i spożywał kilka kęsków chleba. Ta wielka wstrzeźliwość sprawiała na mnie silne wrażenie*⁷⁵.

Funt chleba starczył ks. Vianney'owi na tydzień⁷⁶. *Któregoś dnia* - opowiada pan Kamil Monnin - *ujrzałem u niego w pokoju niewielki bochenek chleba, wyłobiony tak, jakby doń dobrał się szczur. Tę szczyptę chleba sługa Boży spożył, jako posiłek mający służyć na znaczną część dnia*⁷⁷.

Nastał czas, kiedy już, z powodu zwężenia żołądka, ks. Vianney nie mógł przyjąć więcej nad dotychczas przezeń przyjmowaną ilość pokarmu. W pierwszych latach, gdy w czasie konferencji kapłańskich schodzono się na obiad do dworu, *odżywiał się* - jak twierdzi pani des Garets - *jako tako*⁷⁸. Lecz wkrótce uprosił sobie, iż zostanie zwolniony od udziału w tych *ucztych*, co uważał zresztą za *wielką łaskę*⁷⁹. Jako powód podał to, iż tłumy ludzi czekały na niego przy konfesjonale⁸⁰.

Hrabina wdowa des Garets opowiadała, iż podczas obiadu wydanego na cześć biskupa Devie przez dziedziców z Ars, biskup chciał mieć obok siebie swego *kochanego Proboszcza* i zmuszał go, by jadł tyle, co i inni. Ks. Vianney poddał się. Lecz ta uległość stała się powodem, iż bardzo ciężko zachorował na żołądek - ponieważ - jak mówi Jan Mandy - *żołądek jego przyzwyczajony był tylko do postu*. Od tego czasu już biskup Devie pozostawił ks. Vianney'owi zupełną swobodę w odżywianiu się⁸¹.

Jednak swego wstrzeźliwego trybu życia nie narzucał Proboszcz z Ars odwiedzającym go gościom. W początkach jego pracy na parafii, zawsze stół świętego Proboszcza zastawiany był więcej niż skromnie, i nie zaszkodziło przynieść z sobą trochę zapasów, gdy się miało zasiąść przy tym stole⁸². Lecz po założeniu domu Opatrzności, święty kaptan zleci!

338

młodym kierowniczkom troskę o stołowanie przyjezdnych gości. *Gdy wnuczka moja miała wychodzić za mąż* - opowiadała Małgorzata Vianney, zostawszy babką - *na kilka dni przed ślubem udała się w odwiedziny do mego brata. Zamówił on wtedy u Katarzyny Lassagne małe przyjęcie; sam też zasiadł do stołu z krewnymi, i tego dnia, odstępując od zwykłej surowości, wszystko po trosze i przy obiedzie spożywał*⁸³.

Gdyśmy przywozili drzewo lub inne zapasy do domu Opatrzności - opowiada zacny Wilhelm Villier - *Ks. Vianney przyjmował nas i ugasał bardzo uprzejmie: sam podawał nam jedzenie, nalewał wino i bardzo nastawał na to, byśmy te grzeczności przyjmowali.*

*Chętnie trącał się z nami kieliszkiem, lecz sam nie pił. Do tego nigdyśmy go nakłonić nie zdołali*⁸⁴.

Obiady z okazji konferencji kapłańskich, od roku 1854 poczynawszy, odbywały się już nie na zamku, lecz w domu misjonarzy. *Podczas ostatniego takiego zebrania za życia księdza Vianney'a - opowiada zacny Brat Atanazy - kilku obecnych kapłanów oświadczyło mi: Mieliliśmy tu najwspanialszy obiad w całym powiecie. Wieczorem ksiądz Toccanier wyraził księdzu Vianney'owi, który sam był zarządził ten obiad, zadowolenie kolegów. Tym lepiej! - odparł sługa Boży. - Tak zawsze postępować należy. Ugaszczając kapłanów, trzeba to czynić dostatnio. Tak postępował niegdyś ks. Balley. W Ecully, gdyśmy byli tylko we dwóch, żyliśmy tym, co się nadarzyło; lecz jeśli przybył gość, mógł być pewnym znakomitego przyjęcia... Ach, ksiądz Balley!... jakież on był dobry!*⁸⁵ Jednak w tym samym czasie, kiedy Proboszcz z Ars tak gościnnie podejmował kler, sam swój skromny posiłek spożywał, jak zawsze, w ciągu pięciu minut.

*Wiele go kosztowało dojście do tej niesłychanej wstrzemięźliwości - opowiada hrabia des Garets, który ze wzruszeniem patrzył na to tak bardzo umartwione życie*⁸⁶.

A jeśli dla należytej oceny księdza Vianney'a, jako pokutnika, zechcemy usłyszeć świadectwo specjalisty w tym względzie, to posłuchajmy pokornego zeznania jednego z Ojców Wielkiej Kartuzji. *Wyznajemy, my, mnisi samotnicy, i pokutnicy wszelkiego rodzaju, że tylko wzrokiem pełnym serdecznego podziwu ośmielamy się podążyć za świętym Proboszczem z Ars. Nie godni jesteśmy ucałować śladów jego kroków i pyłu z jego obuwia!*⁸⁷

339

1 Marta Miard, P. A. D., 859. **2** Brat Atanazy, P. O., 219. **3** Jan Chrzyciel Mandy, P. O., 604. **4** Ż. R. 178. **5** Hr. des Garets, P. O., 969; 975. **6** P.O., 848. **7** Hr. des Garets P. O., 957. **8** P. A. D., 851. **9** Ks. Dubouis, P. A. N. P., 901. **10** P. M., II, 46. **11** P.O., 701. **12** P.A.D., 816 **13** Kanonik Gardette, P. A. N. P. 932. **14** Hr. des Garets, P. O., 973. **15** Artykuły Postillatora, P. O., 221. **16** P. O., 102. **17** Brat Atanazy. P. O. 848. **18** Jan Pertinand, P. O., 378. - Ksiądz Gerin zmarł w opinii świętości 13 lutego 1863 r. **19** P. O., 1510. **20** K. Lassagne. P. M., III, 69. **21** Hr. des Garets, P. O., 972. **22** Hr. des Garets, P. O., 972. **23** K. Lassagne. P. M., II, 47. **24** Ksiądz Beau, P. O. 1206 - Dążenie księdza Raymond'a do objęcia probostwa w Ars nie było dla nikogo tajemnicą, i sam Święty wiedział o tym. Przeglądając księgi parafialne w Ars, można by dojść do wniosku, iż był to już fakt dokonany, gdyż ksiądz Raymond wszystkie swe urzędowe czynności zapisuje jako *niżej podpisany proboszcz* i podpisuje się: *Ks. Raymond - proboszcz*. Ks. Toccanier, który miał zastąpić księdza Raymond'a w roku 1853. tytułuje się skromnie kapłanem pomocnikiem, lub wikariuszem, - ksiądz Raymond - nigdy... Czy może święty Proboszcz zrzekł się władzy na rzecz jego? Nie. Udzielając bowiem chrztu, d. 15 sierpnia 1847 roku i 12 września 1848 roku, w obu aktach pisze o sobie: *Proboszcz rzeczzonej parafii* i podpisuje się: *jan Maria Vianney proboszcz z Ars*. **25** Bar. de Belvey. P. A. N. P., 213. **26** Kanonik Seignemartin, P. A. N. P., 642. **27** Ks. Beau P.O.. 1207. **28** P. M., II, 47. **29** P. O., 340 (posiedzenie z 24 stycznia 1863 r.). **30** K. Lassagne, P.O., 486. **31** Ks. Dubouis, P. A. N. P., 901. **32** K. Lassagne, P. O., 511. **33** Kanonik Camclct, P. O., 1374. **34** Nie gniewanoby się o to w najbliższym otoczeniu Proboszcza z Ars, gdyby okazał więcej surowości wobec swego pomocnika. *Zdawało mi się zrazu - wyznaje Brat Hieronim - iż ksiądz Vianney za wiele pozostawił swobody księdzu Raymond'owi. Wszakże dokładnie rzecz badając, zrozumiałem, iż postępował z nim w ten sposób z miłości bliźniego, kierując się roztropnością i pokorą.* (P. O.,) 566. **35** Brat Atanazy P. A. I. G., 216. **36** Hr. des Garets, P. A. N. P., 385. **37** - **38** Ks. Raymond, id. 540. P. O., 338. Ks. Raymond nie dowiedział się nigdy, iż Święty Proboszcz sam przemyślał o tym, by go posłano na inne stanowisko. Zapytany w cztery lata po śmierci księdza Vianney'a, 20 stycznia 1863 roku, o próbę ucieczki z roku 1853, oświadczył całkiem poważnie: *Zdaje mi się, iż rozżalony był z powodu przybycia misjonarza (księdza Toccanier). Miał on mnie zastąpić, a ksiądz Proboszcz bardzo był do mnie przywiązany.* P. O., 277. **39** Hr. des Garets, P.O., 912. **40** P.O., 318. **41** P. A. D., 265. **42** P. O., 377. **43** P. O., 904. **44** Mgr. Rumeau, eveque d'Angers Panegyrique du Cure d'Ars, Angers, Germain Grassin. 1905, str. 8. **45**, **46** P.O., 912, 977. **47** P. A. I. G., 347. **48** Ks. Monnin, P. O.. 1152. **49** Ks. Raymond, Ż. R., 174. **50** Ks. Convert, Le Cure d'Ars et les dons du Saint Esprit, dzieło cyt. 351. **51** Panna Marta des Garets. P. A. I. G., 293. **52** P. A. N. P.. 559. **53** Joanna Maria Chanay, P. O., 690. **54** K. Lassagne, str. 511. **55** Hr. des Garets, id. 912. **56** P. A. N. P.. 900. **57**

P. O., 1515. **58** Brat Atanazy, P. O., 322. **59** Ks. Toccanier, P. A. I. G., 167. **60** P. O., 337. **61** Hr. des Garets, P. O., 986; ks. Monnin, id. str. 1152; ks. Toccanier id. 169 **62** P. O., 1515. **63** P. A. I. G., 222. **64** Hr. des Garets, P. O., 912. **65** Jan Picard. P. O., 1312; Bar. de Belvey, P. A. N. P., 226. **66** P. O., 912. **67** Krystyna de Cibeins, P. A. D., 103. **68** Andrzej Treve, P. A. D., 819. **69** Ks. Dubouis, P. O., 1254. **70** Jan Pertinand, P. A. N. P. 863. **71** P.O., 849. **72** Brat Hieronim, id. 560. **73** Maria Filliat P. A. N. P., 1092. **74** Ks. Dubouis, P. O., 1254. **75** P. O., 1208. **76** Brat Hieronim, P. O., 561. **77** P. A. I. G., 258. **78** P.O., 911. **79** Magdalena Mandy Scipiot, P. A. I. O. 269. **80** K. Lassagne, P. M., I, 14. **81** W. O. Monnin, P. A. N. P., 984, Jan Mandy, P. O , 605. **82** Hr. des Garets, P. O., 910. **83** P. O., 1026. **84** P.O., 642; id. Jan Chrzciel Mandy. P.O., 606. **85** P. O., 849. **86** P. O., 911. **87** Z listu pisanego pod datą 15 września 1865 roku do księdza Toccanier przez W O. Maurycego Marię Borel'a, zakonnika z Wielkiej Kartuzji (w dep. Isere).

340

XXXVI. INTUICJA I PRZEPOWIEDNIE PROBOSZCZA Z ARS

Dnia 3 września 1856 roku przybył do Ars - wraz ze swą służącą, dotkniętą głuchotą - Hrabia de Tourdonnet, który posiadał rezydencję w departamencie Correze. Hrabia sam niewierzący, pragnął wszakże u *rzekomego* cudotwórcy uprosić zdrowie dla biednej dziewczynki. Gdy udało mu się wejść do kościoła, chciał sam na sam pomówić z ks. Vianney'em. Dał tedy najpierw znak Marii - takie imię bowiem miała służąca - by zatrzymała się u głównego wejścia. Lecz dopiero po długim wyczekiwaniu, mógł wreszcie zobaczyć się ze sługą Bożym, który o tej porze spowiadał w zakrystii.

Czy mógłby Ksiądz Proboszcz uzdrowić moją służącą? - zapytał świętego. - *Ach, tak, Marię!* - odrzekł ks. Vianney. - *Właśnie widzę ją w prezbiterium. Przepraszam księdza Proboszcza, ale ksiądz się myli* - zaprzeczył hrabia - *ona jest na drugim końcu kościoła!*

I któż w tej chwili mylił się, czy ten skromny wiejski proboszcz, który widział służącą w prezbiterium, czy jej chlebobdawca, który wiedział, że znajduje się ona w głębi kościoła? Ksiądz Vianney, co prawda, nazwał dziewczynę po imieniu, choć pan de Tourdonnet imienia tego mu nie wymieniał, lecz wszakże mógł to być zwykły przypadek, toż tyle służących nosi imię Maria!... Aby się przekonać, kto jest w błędzie, hrabia idzie w stronę krolewny - Marii tu nie ma! Wychodzi na cmentarz, znowuż szuka przy wejściu do świątyni, potem na środku kościoła, wreszcie bliżej ołtarza. Gdzież się podziała? Nigdzie jej nie ma! W końcu decyduje się wejść do prezbiterium, gdzie przed godziną widział ją Proboszcz z Ars, i istotnie tam ją odnajduje, modlącą się za wielkim ołtarzem, obok konfesjonau; to jest w miejscu, gdzie ksiądz Vianney, nawet stanąwszy na progu zakrystii, widzieć jej nie mógł. Zdumiał się niedowierzający dotąd hrabia i opowiedział całą rzecz kilku osobom w Ars, a w ich liczbie księdzu Toccanier, który niezwłocznie to opowiadanie opisał. *A teraz* - zapytał młody misjonarz - *czy zgodzi się pan hrabia krótkie sprawozdanie z tego faktu podpisać?*

- Czemu nie, skoro to jest prawdą.
- A jakże pan sobie to tłumaczy?
- Nic nie wiem... W każdym razie Proboszcz z Ars ma oczy nie takie jak inni ludzie¹.

Słyszeliśmy już, że kiedyś jakiś pocziwy parafianin z Ars powiedział: *Zdaje mi się, iż ten człowiek coś widział*².

Ksiądz Vianney nie domyślał się i nie odgadywał rzeczy zakrytych przed świadomością ludzką, lecz skutek szczególniejszej łaski Bożej, po pro-

341

stu rzeczy te widział. Bywały wypadki, że u niektórych osobników stwierdzano zjawiska nadzwyczajnego jasnowidzenia, tłumaczone przez uczonych w sposób naturalny. W danym jednak wypadku wznieść się musimy w sferę wyższą i mówić o jasnowidzeniu nadprzyrodzonym³. Proboszcz z Ars posiadał dar zwany w teologii mistycznej intuicją. Otaczające go tłumy dobrze rzecz tę osądziły, uznając w tych zadziwiających faktach coś nadziemskiego i oznakę świętości.

Słyszałem od wielu osób - opowiada Ojciec Faivre, który często Ars odwiedzał - iż radziły się Proboszcza z Ars co do swego powołania, w sprawach procesów, kłopotów rodzinnych, chorób, decyzji, które należało powziąć, i że zawsze dawał im zadziwiająco trafne odpowiedzi. Niektórym przepowiedział pewne wydarzenia, które się następnie ziściły. Przenikał sumienie i usposobienie duszy licznych osób, tak, iż wprawiał je w wielkie zdumienie. Opinia ogółu, przypisująca mu te nadprzyrodzone dary, tak była ustalona, iż zawsze bez wahania wierzono jego słowom⁴.

Co prawda, intuicja jego nie była ciągłą; nie wszystkie serca były dlań otwartymi księgami, najczęściej doradzał środki podyktowane zwykłą ludzką roztropnością. Lecz niejednokrotnie też, *zanim kto usta otworzył, już wyjawiał mu to, co miał powiedzieć, lub co chciał przed nim ukryć⁵. Zdarzało się, iż pewne osoby, dowiedziawszy się o sile jego intuicji, nie śmiały stanąć przed nim, z obawy, by nie wyjawiał stanu ich duszy⁶.*

Otoczenie niejednokrotnie starało się podchwycić tajemnicę jego nadprzyrodzonej wiedzy. W pokorze swej Święty często mówił: *Och, to tylko myśl, co mi przeszła przez głowę⁷. Alboż też: Wielka rzecz! Ja robię tak jak czynią w kalendarzach: - zgodzi się - to się zgodzi; nie - to nie!⁸* Jednego razu ukłękła przy jego konfesjonale pewna młoda osoba z Sabaudii. Zanim jeszcze otworzyła usta, ksiądz Vianney wspomniął o pobożności jej siostr i o jej pociągu do życia zakonnego. Penitentka była zdumiona. Spotkawszy później księdza Toccanier, opowiedziała mu powód swego zdziwienia. *Jakże mógł Ksiądz Proboszcz, nie znając tej osoby, wiedzieć takie rzeczy? - zapytał misjonarz świętego. - Ano, zrobiłem jak Kajfasz: prorokowałem sam o tym nie wiedząc!⁹*

Lecz nie zawsze żartował. Niekiedy nagle zapytanie osoby zainteresowanej nie dało mu czasu do opamiętania się, wtedy mimowoli się zdradzał. *Jednego razu - opowiada ksiądz Toccanier - niespodzianie zapytałem go: Księżu Proboszczu, gdy kto posiada nadprzyrodzony dar widzenia, czy fakt, który widzi przedstawia mu się, jak jakieś wspomnienie? - Tak jest, mój drogi - odrzekł święty. - Na przykład powiedziałem kiedyś pewnej kobiecie: Porzuciłaś swego męża w szpitalu i nie chcesz do niego powrócić - Skąd ksiądz Proboszcz to wie? - zapytała - Nikomu o tym nie mówiłam! Złapałem się tedy więcej niż ona, zdawało mi się bowiem, że ona wszystko mi już poprzednio opowiedziała¹⁰.*

342

Podobnie, gdy słuchał spowiedzi, zdarzało się Proboszczowi z Ars, iż nie tylko przyznał się do swego nadzwyczajnego jasnowidzenia, lecz nawet je wytłumaczył.

Mała dziewczynka, umieszczona na służbie w Ars u rodziny Cinier, zamieszkałej obok kościoła, poszła do świętego do spowiedzi. Już miała na ustach oskarżenie się z ciężkiej winy, gdy wtem zamilkła, odkładając wyznanie tego grzechu na później. *A to? - zapytał święty, wymieniając dokładnie grzech, który penitentka chciała ukryć - tego nie mówisz? A przecież to popełniłaś? - Zdumiona tern wyjawieniem dziewczynka, pomyślała: Skąd ksiądz to wie? Odpowiadając na jej myśl, której ona zresztą w słowach nie wypowiedziała, ks. Vianney rzekł: Oznajmił mi to twój Anioł Stróż¹¹.*

Prorocza intuicja Proboszcza z Ars niejednokrotnie pozornie zdawała się sprzeciwiać elementarnym zasadom mądrości ludzkiej, przecząc zdaniu i przewidywaniom osób uważanych za bardzo roztropne.

Zdaje mi się, że ten pocziwy proboszcz trochę bajdurzy - mówiła, śmiejąc się do matki, młoda panienka z Lyonu, gdy usłyszała wiadomość, iż zostanie kiedyś przełożoną zakładu dobroczynnego. Jednakże dalsze wypadki dowiodły, iż mąż Boży jasno przejrzał przyszłe jej koleje...¹² *W końcu zawsze trzeba było złożyć hołd pewności jego poglądów i zawołać: Tak, w nim jest ukryty Bóg, który go oświeca*¹³.

Aby opowiedzieć wszystkie dowody intuicji, przypisywane Proboszczowi z Ars, trzeba by napisać gruby tom. Z konieczności więc wybierzemy tylko kilka kwiatów i kłosów z tej świętej wiązanki¹⁴.

Sprawa przyszłości, zwłaszcza dla młodzieży, stanowi często troskę, a niekiedy nawet prawdziwą udrękę. Toteż z chwilą, kiedy ks. Vianney pozyskał sławę człowieka czytającego w sercach, poczęły nadciągać do Ars dusze niespokojne o swój los.

Panna Rozalia Berlioux z Saint Etienne - później asystentka generalna zakonnic marystek w Belley, pod imieniem Matki Marii od świętego Atanazego - miała młodszą siostrę, wielce skłaniającą się do świata, która nie bardzo wiedziała, co z sobą począć. Wstąpiła do nowicjatu w Belley, potem wystąpiła z zakonu, rzekomo dla braku powołania, i zamierzała wstąpić w związek małżeński. Uprzednio wszakże chciała zasięgnąć rady Świętego w Ars.

Chcesz wyjść za mąż - rzekł jej sługa Boży. - *Sądzisz, iż w małżeństwie znajdziesz same róże, a znalazłabyś w nim tylko same kolce.* Odjechała zawiedziona. A podczas powtórnej pielgrzymki do Ars otrzymała zgoła nieoczekiwany wyrok: *Wstąp do sióstr świętej Klary. Zapewniam cię, że będziesz przyjęta.* - Zaś po odbyciu trzeciej podróży, usłyszała jeszcze: *Tak, moje dziecko, będziesz przyjęta do sióstr świętej Klary: wytrwasz u nich, u nich umrzesz i od nich pójdziesz do nieba.* Panna Berlioux wstąpiła do klasztoru, wskazanego jej przez świętego; przez lat dwadzie-

343

ścia cztery pędziła tam surowy żywot, a gdy zgasła, *ku zbudowaniu całego zgromadzenia, Matka przełożona, rzekła: Jest to śmierć prawdziwie godna pozazdroszczenia*¹⁵.

Pana Bossan, siostra budowniczego, twórcy bazyliki w Fourviere, pewnego dnia, w roku 1855, zwróciła się do Proboszcza z Ars z tymi słowy: *Ojcze, mam wyjść za mąż, proszę mię pobłogosławić*, święty, zamiast pobłogosławić ją, zaczął sobie ocierać łzy. *Ach, córko moja* - rzekł - *jakże nieszczęśliwą będziesz w stanie małżeńskim!* - *W takim razie, co mam czynić, Ojcze?* - *Wstąp do Wizytek... Wstąp, moje dziecko, śpiesz się; nie dano ci pięćdziesięciu lat do zdobycia sobie wieńca.* Panna Bossan, pod imieniem Siostry Marii Amaty, umarła jako mistrzyni nowicjuszek w klasztorze Wizytek w Fourviere, 13 sierpnia 1880 roku. W dniu 8 lipca tegoż roku ukończyła lat czterdzieści dziewięć¹⁶.

Panna Jadwiga Moizin z Bourg, okazywała bardzo wyraźne powołanie do życia klasztornego. Lecz rodzina stanowczo sprzeciwiała się jej zamiarom. Biedna dziewczyna udała się do księdza Vianney'a, aby zwierzyć mu się ze swego smutku. *Pociesz się* - rzekł święty - *za rok wszystkie twe przykrości się skończą.* Jakoż w końcu tego roku panienka ta umarła¹⁷.

Panna Bernand z Fareins chciała zostać zakonnicą. *Nie* - oświadczył jej bez wahania ksiądz Vianney - *nie ty zostaniesz zakonnicą, lecz twoja zameężna siostra.*

Siostra ta, wkrótce potem owdowiała, i obrzydziwszy sobie świat, przywdziała habit Urszulanek w Villefranche, gdzie umarła jako zakonnica. Panna Bernard zaś, która pozostała przy rodzicach, niedługo zachorowała poważnie. Na prośbę jej sprowadzono do niej Proboszcza z Ars. Gdy przybył, zapytała go: *Czy ja zaraz umrę* (było to w czerwcu)? - *Nie, moje dziecko, zaraz nie umrzesz* - odparł Święty - *pociągniesz... aż do Wniebowzięcia*.

I rzeczywiście w tym dniu panna Bernard umarła¹⁸.

Ksiądz August Faure, profesor szkoły prawniczej w Saint Etienne, pragnął wstąpić do Jezuitów. *Mój drogi* - rzekł mu ksiądz Vianney - *pozostań tam, gdzie jesteś: życie jest tak krótkie!* W niespełna rok potem, ksiądz Faure nabawił się zapalenia płuc i zmarł w 27 roku życia, ze słowami hymnu Magnificat na ustach. W Saint Etienne czczono go jak świętego¹⁹.

Panna Ludwika Lebon, zamieszkała w Lyonie, w dzielnicy Fourviere, ukończyła w roku 1848 pensjonat Benedyktynek w Pradines. Wystąpiwszy z klasztoru jako uczennica, zapragnęła niezwłocznie powrócić tam jako siostra zakonna. Lecz miała dopiero lat 17; przeto ksieni odmówiła przyjęcia jej do nowicjatu. Przyjaciółki namówiły ją, żeby się wybrała do Ars. Tam, widząc tłum ludzi oczekujący swej kolei, straciła nadzieję, że rozmówi się ze świętym Proboszczem przy konfesjonale. Skreśliła tedy do niego list, i udało jej się szczęśliwie oddać go samej w ręce czcigodnego Adresata, w chwili, gdy około południa powracał na plebanie.

344

Wieczorem panienka ta znów przybyła do kościoła i zmieszała się z ciżbą ludu. Gdy Ksiądz Vianney przechodził przez kościół, kierując się z zakrystii do konfesjonału, nagle odwrócił się, zatrzymał, utkwiał w Ludwice Lebon swój przenikliwy wzrok, i dał jej znak, by poszła za nim. W minutę później Ludwika, cała drżąca, klęczała u stóp męża Bożego. *Tys to, moje dziecko, do mnie pisała?* - zapytał święty. - *Tak, Ojcze* - odparła nieśmiało. *Więc nie masz powodu martwić się: pójdziesz do klasztoru. Za dni kilka Matka Przełożona napisze do ciebie, iż cię przyjmuje.* Trzeba zaś dodać, że panna Lebon tylko co otrzymała od Ksieni list, podobnie jak poprzednie, stanowczo odmowny. I oto, w dziesięć dni po widzeniu się z Proboszczem z Ars, radośnie zdziwiona, czytała na bileciku, wysłanym do niej z klasztoru, te słowa: *Kochana Ludwiko, twoja stałość zmusza mnie, by powiedzieć ci teraz stanowczo: - tak. Przyjeżdżaj, kiedy tylko zechcesz.*

Nowicjuszce, Siostrze Marii od Jezusa, jako zbyt młodej, odroczone śluby na trzy lata, czym się wielce zmartwiła. Pozwolono jej udać się do Ars, gdzie odbyła spowiedź generalną. *Ach, mała, jakże jesteś szczęśliwą!* - rzekł święty, skoro skończyła spowiedź. - *To prawda, mój Ojcze, jestem, mimo wszystko, szczęśliwa, ale przed wstąpieniem do zakonu bardzo Boga obrażałam. W świecie, moje dziecko, popełniłabyś tyle grzechów, że byłabyś zgubiona. Pozostań wierną swemu powołaniu.* Przed jej odjazdem, święty chciał się jeszcze raz z nią widzieć. *Ach, moja siostrzyczko* - rzekł - *dusza twoja jest biała, całkiem biała... A teraz idź złożyć profesję. Ależ, wiadomo przecież Ojcu, iż uważają mię za zbyt młodą... Wszystko gotowe, moje dziecko: krzyż dla ciebie już przygotowany - idź.*

W chwili, gdy siostra Maria od Jezusa przekraczała próg Hospicjum Lyonńskiego, gdzie z polecenia Przełożonej miała kogoś odwiedzić, furtianka wręczyła jej niewielką paczkę: *To dla Siostry* - rzekła. - *Czy mogę otworzyć?* - zapytała zagadnięta wielce zdziwiona. - *Ależ oczywiście.* - I wzruszona Siostra Maria ujrzała krzyż, na którym z odwrotnej strony zobaczyła wyryte swoje imię i datę: był to krzyż przeznaczony do jej profesji!... Z

niewiadomej przyczyny, przełożona nagle postanowiła dopuścić ją do pierwszych ślubów²⁰.

Moje dziecko, zostaniesz Siostrzyczką Ubogich - rzekł ks. Vianney pannie Ernestynie Durand, młodej osiemnastoletniej panience z Lyonu; - *tak, zostaniesz nią... Ale po wstąpieniu do Zgromadzenia, zmuszona będziesz zeń wystąpić* - *W takim razie, Ojczy, wolę już...* - Ks. Vianney nie dał jej dokończyć. *Owszem, owszem, nie wahaj się, wstępuj.* W trzy dni po wstąpieniu, sama matka twoja znów cię tam zaprowadzi. Ernestyna usłuchała kochanego świętego z Ars. Otrzymałszy - z wielkim co prawda trudem - zgodę rodziców, mogła wreszcie wstąpić do Siostrzyczek w Lyonie, by rozpocząć postulat. Pragnęła całym sercem wytrwać w Zgromadzeniu. Aż oto poczęły nadchodzić do niej od rodziny listy z wyrazami żalu, a wreszcie

345

groźby (panienka ta była niepełnoletnia i wymusiła tylko zgodę matki), że w razie jej oporu wmiesza się w to władza sądowa!... Nawet brat Ernestyny zjawił się w klasztorze w towarzystwie urzędnika policyjnego, by zmusić postulantkę do powrotu. W domu rodzicielskim dziewczę straciło sen i apetyt... Po trzech dniach, pani Durand rzekła do córki: *Nie mam zamiaru stać się przyczyną twojej śmierci... Oddam cię twoim ukochanym towarzyszkom.* I choć może nie całkiem jeszcze ze stanem rzeczy pogodzona, matka osobiście odprowadziła dziewczynę do Siostrzyczek Ubogich²¹.

Pani Sermet Decroze, z Arbigneux, w departamencie Ain, która miała trzy córki, pragnęła, by jedna z nich została zakonnicą. Młodsza, Jozefka, pobożna i skromna, zdawała się jej jakby stworzona do klasztoru. Starsza, Antelmena - (były to czasy romantycznych imion) - zdradzała w oczach matki upodobania osobki światowej; uważała więc, że należało wydać ją za mąż. W roku 1856 zwierzyła się pani Sermet Decroze ze swych matczynych marzeń Ks. Vianney'owi. *Dziecko moje* - rzekł Święty, *przekonasz się, że nie Jozefka twoją zostanie zakonnicą, lecz ktoś inny z twego domu, i to prędzej niż przypuszczasz.*

Zacna ta pani uszom swym wierzyć nie chciała. Powracała ona do Arbigneux drogą przez Lyon, gdzie dla starszej córki kupiła piękną suknię. *Ach, mamo* - zawołała Antelmena, ujrzawszy kuszący podarek - *suknia ta nigdy mi służyć nie będzie: chcę bowiem zostać zakonnicą.* I niedługo potem wstąpiła do nowicjatu Sióstr marystek w Belley; Jozefka zaś, która w rzeczywistości nigdy o klasztorze nie myślała, 16 lutego 1857 roku, mając lat siedemnaście, wyszła za mąż²².

A oto jeszcze jeden śliczny rys, w którym doskonale przejawia się *maniera* księdza Vianney'a. Bohaterka tego wydarzenia, baronówna de Lacomble, opowiada:²³

Byłam wdową, miałam dwóch synów. Pewnego razu dowiedziałam się, iż młodszy z nich, osiemnastoletni, zakochał się w pewnej piętnastoletniej panience. Niebawem otrzymałam list, w którym chłopiec prosił mię serdecznie o zgodę na to małżeństwo, jednocześnie jednak oświadczając mi, iż jest zdecydowany wszelkimi siłami dążyć do uskutecznienia powziętego zamiaru. Nastąpiła między nami wymiana listów; nic go jednak w postanowieniu zachwiać nie zdołało. Byłam sama i nie wiedziałam u kogo rady zasięgnąć. Mówiono mi wiele o świętości Księdza Proboszcza Vianney'a. Po gorącej modlitwie, postanowiłam udać się do Ars. Ale ta uboga parafijka była tak daleko! Po trzech dniach podróży dyliżansem, wreszcie dojechałam do miejsca. Na nieszczęście, zaledwie kilka godzin pozostać mogłam we wsi, a tu dowiedziałam się, iż aby móc pomówić z ks. Vianney'em, trzeba było przez czas nieokreślony czekać swej kolei! Strapiona weszłam do

kościół. Od głównego wejścia aż do konfesjonatu nie było ani jednego wolnego miejsca! Siadłam tedy w ostatnim rzędzie ławek, poza kropielnicą, i bardzo zmar-

346

twiona myślałam już o powrotnej drodze. Lecz mimo woli oczy moje zwracały się stale na kaplicę świętego Jana Chrzciciela, gdzie Proboszcz spowiadał, i modliłam się serdecznie.

Jakież było moje wzruszenie, gdy nagle ujrzałam siwowłosego kapłana, wychodzącego z kaplicy i przechodzącego przez kościół, jakby w moim kierunku!.. Istotnie, idzie, nigdzie się nie zatrzymując... Patrzy na mnie tak przyjaźnie, i... idzie do mnie!... Byłam bardziej martwą niż żywą... Kapłan, stanąwszy tuż przy mnie, nachylił się i szeptem mi do ucha: Proszę dać im pobrać się; będą bardzo szczęśliwi! Po czym wraca do konfesjonatu.

Nikt o podróży mojej nie wiedział, zatem nikt nie mógł zapowiedzieć księdzu Vianney'owi mojego przybycia; wreszcie Proboszcz z Ars nigdy mnie nie widział!

W marcu 1856 roku, widząc po raz pierwszy księdza Babey, przełożonego kolegium w Saint Jean d'Angely, Ks. Vianney zapytał go bardzo poufale i serdecznie: *Ksiądz przybywa w sprawie młodego X., który jest chory? - Tu wymienił, bez wahania się, nazwisko ucznia chorego na tyfus. - Otóż, proszę w imieniu moim napisać do jego rodziców, iż chłopiec z tej choroby nie umrze. Istotnie, uczeń ten rychło do zdrowia powrócił*²⁴.

Pan Sebastian Germain, urodzony w Miserieux, był siostrzeńcem Marii Filliat, nauczycielki domu Opatrzności w Ars. Z tego tytułu pozwolono mu, gdy był jeszcze dzieckiem, służyć często księdzu Vianney'owi do Mszy św. Po latach, gdy się ożenił, miał tylko trzech synów, i wielce smuciło go, że mu Bóg nie dał ani jednej córki. W połowie lipca 1859 roku wybrał się w odwiedziny do Ks. Vianney'a.

Spotkał go na placu, z koronką różańcową w ręku. Nie czekając, aż mu przybyły wyłuszczy cel swej podróży, Święty rzekł dając mu kolejno cztery koronki: *Masz, to podarunek dla twych dzieci.*

- Ależ, Księżu Proboszczu, ja mam tylko trzech chłopców!

- Czwarta koronka będzie dla twojej córki, kochany Sebastianie.

Następnego roku, upragniony przybysz - maleńka Marynia, rozweseliła domowe ognisko państwa Germain. Tej to Maryni - a później z męża pani Jallat - zawdzięczamy tę miłą opowieść, którą zainteresowana tak kończy:

Ojciec wręczył mi skromną koronkę z drewnianych paciorków na żelaznym łańcuszku. Przechowuję ją jako szacowną relikwię.

Gdy w marcu 1866 roku kardynał de Bonald polecił wystawić w pałacu arcybiskupim w Lyonie plany budowy bazyliki w Fourviere, wykonane na jego prośbę przez budowniczego Bossan'a, pomiędzy wielbicielami tego oryginalnego stylu i zwolennikami architektury romańskiej lub gotyckiej, powstały tak żywe spory, iż plany wycofano. Kardynał mniemał, że przepadła wszelka nadzieja zebrania funduszy, potrzebnych do wykonania takiego przedsięwzięcia. Przestano już nawet mówić o odbudowie Fourviere.

347

Lecz w lecie 1869 roku ksiądz Bonnardet - który w przyszłości miał zostać wikariuszem generalnym Lyonu - spotkał się z panem Bossan'em w omnibusie kursującym pomiędzy Ars i Villefranche. Zaczęto mówić o Fourviere i kapłan wyraził artyście głęboki żal, iż projektu jego, który uważał za wspaniały, całkowicie poniechano. *To nic nie szkodzi* - odrzekł budowniczy z najzupełniejszym spokojem - *nie martwię się:*

Proboszcz z Ars upewnił mię, jeszcze za swego życia, że kościół mój stanie, i to jako dar dziękczynny.

W dwa lata później, wśród bolesnego nastroju w kraju nawiedzanym ciągłymi klęskami, arcybiskup Ginoulhiac złożył ślubowanie, którego wyrazem była budowa bazyliki w Fourviere. Ksiądz Vianney się nie omylił...²⁵

Każdego roku dzień świętego Jana Chrzciciela obchodzony był w parafii Ars bardzo uroczysto i ksiądz Vianney, z pobożną radością, odprawiał w tym dniu, przed wielkim ołtarzem, Mszę śpiewaną o swym Patronie. 24 czerwca 1859 roku, gdy rozpoczynała się krwawa bitwa pod Solferino, święty Proboszcz, wbrew zwyczajowi, postanowił celebrować uroczystą Mszę przed ołtarzem Najświętszej Panny. Zrazu ta zmiana wszystkich bardzo zdziwiła, lecz przestano się dziwić, skoro nadeszła wieść o bitwie.

Czy syn mój jeszcze żyje? - zapytała świętego jedna z zaniepokojonych matek - *Tak jest* - odparł ks. Vianney - *lecz wielu zginęło*²⁶.

W roku 1855 jeden z synów mera gminy Ars, Jan des Garets, miodny oficer, pełen zarówno dystynkcji, jak i męstwa, którego ksiądz Vianney wyróżniał dowodami swego przywiązania, gotował się do wymarszu na wojnę krymską. Proszono świętego Proboszcza, by przyszedł do zamku poświęcić szpadę Jana. Stanąwszy na progu, sługa Boży spojrzał na młodego oficera, który go nie zauważył. *Biedny chłopiec!...* - szepnęła, składając ręce z wyrazem wielkiego współczucia - *Kula, kula! Ani brat mój, ani matka* - opowiadała panna Marta des Garets - *nie dosłyszeli tych słów, gdyż gwar był w salonie, ale siostra moja pani de Montbriant i kilka innych osób, pochwyciło je bardzo wyraźnie... Biedny nasz fan, istotnie w d. 18 czerwca, podczas zdobywania fortu Małakowskiego, został ranny od kuli, i po trzech dniach zmarł*²⁷.

- Dnia 10 czerwca roku 1859, pani Prat z Marsylii znalazła się w Ars na drodze, którą przechodził ksiądz Vianney. Zatrzymawszy się przed tą osobą, choć jej nigdy jeszcze nie widział, Święty rzekł - a w słowach jego zadźwięczała nuta serdecznego współczucia: *Spotka cię piorunujące nieszczęście... Odpraw nowennę do świętej Filomeny.* W sześć miesięcy potem, 10 grudnia, pani Prat straciła męża, który zmarł nagle, rażony apopleksją, na giełdzie w Marsylii²⁸.

- Siostra Maria Franciszka, młoda zakonniczka trzeciego zakonu franciszkańskiego z Saint Sorlin, przybyła ze swą przełożoną na czterodniowy pobyt do Ars. W chwili odjazdu spotkały obie księdza Vianney'a. *Proszę wziąć to* - rzekł święty do przełożonej, wręczając jej trzy frankowe mone-

348

ty. - Będzie wam to potrzebne. - Ależ, Księżo Proboszczu, mam dosyć pieniędzy na opłacenie wózka! - odparła przełożona. - *A jednak weź, moje dziecko.* Gdy podróżne przybyły do Villefranche, jakież było ich zdziwienie, skoro, chcąc zapłacić za przejazd, zauważyły, iż przełożona zgubiła sakiewkę! Na szczęście zmartwieniu temu zaradził ksiądz Vianney, wręczając owe trzy franki²⁹.

Innym razem, Siostra Maria Franciszka przybyła do Ars o bardzo wczesnej godzinie, w towarzystwie przełożonej, oraz swej matki. Ksiądz Vianney przechodząc do zakrystii, aby się przygotować do Mszy Św., zwrócił się do przełożonej i powiedział z cicha: *Odjeżdżajcie prędko! - Ależ, Ojcze, Msza święta!* - odparła ze zdziwieniem przełożona. *Nie, biedne dziecko. nie czekajcie, bo jedna z was zachoruje. Gdybyście pozostały dłużej, nie mogłybyście już rychło wyjechać.* Przełożona z wielkim lękiem poczęła przynaglać obie towarzyszkę do natychmiastowego powrotu. *O dwie miłe od domu* - opowiada Siostra Maria Franciszka - *nagle osłabłam tak, że dalej już iść nie mogłam; przełożona i matka*

*moja zmuszone były dźwigać mię, tub ciągnąć. Był to początek poważnej choroby, która mię na dwa tygodnie przykuła do łóżka*³⁰.

Pewnego letniego południa, w roku 1857, około godziny jedenastej, obecne były na wykładzie katechizmu księdza Vianney'a dwie młode panienki, które ściągnęła do Ars raczej ciekawość, a nie pobożność. Jedna z nich, bardziej lekkomyślna, niezadowolona z tego, co widziała, ośmieliła się powiedzieć przyjaciółce, wskazując na świętego kapłana, pełnego prostoty w mowie i wyglądzie: *Co za karykatura! Warto było z tak daleka przyjeżdżać!* Sługa Boży w lot pochwycił tę brutalną uwagę. Uśmiechnawszy się z lekką ironią rzekł: *Czyż nie prawda, panienko, że wcale nie warto było przyjeżdżać z tak daleka, by ujrzeć karykaturę?* Po czym dalej prowadził wykład. Łatwo odgadnąć zmieszanie młodej turystki. Nie wyszła jednak z kościoła, i po skończonej nauce udała się, wraz ze swą przyjaciółką, do ks. Vianney'a, ze łzami przeprasząc go za wyrządzoną zniewagę. Święty przyjął skruszone dziewczęta ze zwykłą dobrocią. Za całą pokutę - rzekł - wypowiadajcie się jutro i przystąpcie do Komunii św. A potem, wziąwszy na stronę przyjaciółkę winnej, dodał: *Proszę w powrotnej drodze czuwać nad swą towarzyszką, gdyż, niestety, spotka ją nieszczęście... Lecz jutro przyjmie Komunię Św., która dla niej stanie się Wiatykiem, przeto zbawienie jej nie będzie narażone na niebezpieczeństwo.* Obie panienki, po pobożnym odbyciu świętych praktyk, szczęśliwe, iż wycieczka ich przemieniła się w pielgrzymkę, żwawo wyruszyły w powrotną drogę do rodzinnej wioski. Ta, która miała czuwać nad drugą, nie myślała już o zleceniu, danym jej przez Świętego, gdy wtem towarzyszka jej wydała okrzyk... Żmija ukąsiła ją w nogę... W jednej chwili nastąpiło zakażenie krwi. Biedne dziewczę zmarło na drodze, bez żadnego ratunku³¹.

349

Widocznie święty, w danym wypadku, miał tylko świadomość nieuniknionego nieszczęścia, nie znając ani jego przyczyny, ani szczegółów. W innych okolicznościach, z woli Bożej dokonywał większych rzeczy, niż samo przewidzenie nieszczęścia - uprzedzał bowiem, jak go uniknąć.

W roku 1873 - opowiada pani E., wdowa po komendancie kawalerii, - udałam się z mężem i z pewnym zaprzyjaźnionym z nami małżeństwem, w odwiedziny do księdza Roussefa, proboszcza wioski położonej w okolicy la Brasse - nazwę wioski zapomniałam. Zaczynał ten kapłan, który znał dobrze księdza Vianney'a, zatrzymał nas na śniadaniu, potem zaś zaprowadził swych gości na potów ryb. Czując się niezdrową, nie poszłam z innymi, lecz zostałam ze służącą, która podała mi herbatę. W toku rozmowy, służąca ta - dziewczyna wysokiego wzrostu - opowiedziała mi takie zdarzenie:

Miałam wtedy lat dziewiętnaście i przebywałam w sierocińcu Sióstr w Autun. Chcąc zarabiać na życie, prosiłam, by mi pozwolono udać się do Lyonu, aby tam poszukać sobie zajęcia. Przełożona oddała mię pod opiekę pewnej pani, która również tam się wybrała, ale zboczyła z drogi, żeby w jakiejś sprawie poradzić się Proboszcza z Ars.

Gdy weszliśmy do kościoła, ksiądz Vianney siedział w stalli i wykladał katechizm. Mówił o znaku Krzyża św. Skoro dojrzał mię, na chwilę przestał mówić, a potem rzekł: Ty wysoka! Przyjdź do mnie na chwilę do zakrystii; powiem ci coś ważnego!

Po skończonej nauce poszłam do zakrystii. Masz jechać do Lyonu - rzekł mi ks. Vianney (Skąd o tym wiedział?!). Czeka cię tam wielkie niebezpieczeństwo. Gdy się w nim znajdziesz, pomyśl o mnie i pomódl się do Boga.

Gdy przybyliśmy do Lyonu i przez trzy dni nie wyszukałam sobie żadnej pracy, zaszłam do biur stręczeń. Spotkałam tam dwóch ludzi. Powiedziałam im po co przychodzę. Ach - rzekł jeden z nich - szukacie posady? A ja właśnie poszukuję gospodyni! Gdyśmy się

ugodzili, dodał jeszcze: Trzeba, żeby żona moja was zobaczyła. Przyjdźcie do mnie dziś po południu o godzinie trzeciej, tu i tu. Mieszkam na la Mulatiere.

Poszłam tam o umówionej godzinie. Boże, jakże mi ta droga długą się wydawała! Doszłam wreszcie do miejsca, gdzie rzeka Saona wpada do Rodanu. Były tam tylko okręty, i dokoła stali robotnicy. Zawróciwszy się, spostrzegłam, że jestem w pustkowiu, gdzie był tylko jeden dom. Na progu tego domu stał ów człowiek, z którym się umówiłam, i dawał znaki, bym doń podeszła... Nagle ogarnęła mnie wielka trwoga. Przypomniawszy sobie słowa Proboszcza z Ars, zawołałam do Nieba o pomoc i jęłam z całych sił uciekać. Lecz ów nędznik puścił się za mną w pogoń i próbował zarzucić mi na szyję lasso. Nie udało mu się to jednak, zmuszony był zaprzestać pogoni, gdyż poczęli zbliżać się marynarze. Dowiedziałam

350

się potem, iż o mato nie wpadłam w ręce osławionego Dumoltard'a, którego przezwano mordercą gospodyń... Gdy zaaresztowano tego zbrodniarza, świadczyłam przeciw niemu na sądzie przysięgłych... Ale proszę przyznać, że gdyby nie Proboszcz z Ars ...³²

Jak widzimy, ksiądz Vianney przenikał tajemnice bez żadnego wysiłku, bez najmniejszej inscenizacji. Zasiadając w konfesjonale, czytał w sercach, ale i poza konfesjonałem: w zakrystii, na ambonie, na ulicy, wśród najzwyklejszych, czy najbardziej poufnych rozmów, nawet przy ołtarzu podczas Mszy świętej, okazywała się z nagłą jego niezwykła moc. A intuicja jego nie zawsze odnosiła się do rzeczy wielkiej wagi, niekiedy, w sposób zgoła nieoczekiwany, zatrzymywała się na zwykłych wydarzeniach.

Ach, jesteście nareszcie! - zawołał, ujrzawszy u swych stóp młodą Katarzynę Bray z Lyonu, która dość już dawno pisała do niego w sprawie swego powołania, lecz którą widział po raz pierwszy w życiu³³.

Janowi Chrzcielowi Methol, służącemu prałata de Segur, którego ten czcigodny niewidomy dostojnik wołał zawsze tylko po nazwisku, Proboszcz z Ars podarował statuetkę świętego Jana Chrzciela, mówiąc: Masz, dziecko, weź ten wizerunek swego świętego Patrona ode mnie na pamiątkę³⁴.

Stojąc w drzwiczkach konfesjonału, za grubym murem oddzielającym go od głównej nawy, rzekł do osoby, której zlecone było pilnowanie porządku w kościele: Proszę zawołać tę panią klęczącą pod amboną, która trzyma w ręku białą chustkę. Mam jej coś do pozoiedzenia³⁵.

W lipcu 1859 roku, panna Maria Regipas z Lyonu wysiadła pierwsza z omnibusu, który właśnie zatrzymał się przed kościołem w Ars. Ksiądz Proboszcz chce się z panią widzieć - rzekł do niej bez żadnych wstępów jakiś pan, który zdawał się czekać na nią. Ze mną? - zapytała zdziwiona - Tak, pani. Pilnuję tu porządku, i ksiądz Vianney dał mi przed chwilą zlecenie, ażeby podejść do omnibusu, jaki nadjedzie, i poprosić panienkę, która pierwsza wysiądzie, by zaraz przyszła do konfesjonału. Panna Regipas była słabego zdrowia i krótki czas tylko w Ars spędzić mogła³⁶.

Któregoś ranka, podczas Mszy ksiądz Vianney'a, jakaś pani uklękła wraz z innymi wiernymi, by przyjąć Komunię św. Święty po dwakroć przeszedł obok niej, nie dając jej Komunii. Gdy przechodził po raz trzeci, rzekła doń po cichu: Ojciec mi nie dał Komunii... A nie, moje dziecko, bo tyś już dziś z rana jadła. Osoba ta odsunęła się, i natychmiast przypomniała sobie, iż rzeczywiście zjadła odrobinę chleba³⁷.

Panna Henry, prowadząca handel w Chalon sur Saone, przybyła do ks. Vianney'a z prośbą o zdrowie dla swej ciotki. Proszę odprawić nowennę do św. Filomeny, a chora

rychło do zdrowia powróci - rzekł święty. - W takim razie, Ojcze, jadę zaraz do Lyonu, jakże ona będzie szczęśliwą!... - Nie, moje dziecko - zaprzeczył ks. Vianney - po Mszy mojej wsiedź na statek i wróć do swego domu, bo w tym czasie, gdy tu jesteś, wszystko u ciebie

351

*drzwiami i oknami się wylewa. Panna Henry rychło zrozumiała znaczenie tych słów. Obca osoba, której powierzyła swój sklepik, bez skrupułu trwoniła jej mienie. Chora zaś istotnie w krótkim czasie wyzdrowiała*³⁸.

Inna osoba z Lyonu, przybywszy do Ars wraz ze swą dziesięcioletnią córeczką, udała się do zakrystii, by prosić ks. Vianney'a o poświęcenie różnych dewocjonalii. Zanim Proboszcz nakreślił nad nimi znak Krzyża, jeden z medalików odłożył na bok. *Tego poświęcić nie mogę - rzekł. - Medalik ten dziewczynka skradła przechodząc obok wystawy sklepowej*³⁹.

Spóźniwszy się na naukę katechizmu o godzinie jedenastej, Jan Klaudiusz Viret, z Cousance w górach Jura, znalazł sobie miejsce już tylko za stallą, przy drzwiach wiodących do zakrystii. Ksiądz Vianney nie mógł wiedzieć o jego obecności. Ponieważ głos świętego Proboszcza słabo do niego dochodził, Viret, zmęczony nadstawianiem ucha, wyjął koronkę i zaczął machinalnie przesuwając jej paciorki. Niebawem jednak, poddawszy się roztargnieniu, jął na palcach obliczać swoje dochody... Wtem Katecheta podnosi głos, i roztargniony człowiek słyszy słowa: *Moje dzieci, niejedni ludzie, przyszedłszy do kościoła, nie zdają sobie sprawy z tego, że znajdują się w obliczu samego Chrystusa Pana; jak na przykład ta osoba przy drzwiach od zakrystii, która niby odmawia koronkę, a w rzeczywistości w tej chwili oblicza na palcach swoje dochody... Dreszcz przejmuję, gdy się widzi, jak ludzie nie mają szacunku dla Pana Boga!...* Biedny Viret, słysząc te słowa, mógł tylko pochylić głowę i rzec: *mea culpa!...*⁴⁰

Niejaka Mercier, pobożna włościanka z Bage la Ville, w departamencie Ain, miała zwyczaj każdego roku spędzać kilka dni w Ars. Natychmiast po przyjeździe stawiała w rzędzie przy konfesjonale. Ksiądz Vianney o tym wiedział. Pewnego razu, zapytał ją po spowiedzi: *Jak długo zamierzacie tu pozostać? - Do jutra, Ojcze - odparła. - Odjedźcie dziś jeszcze. W domu waszym jest wąż.* Wierząc w dar jasnowidzenia Proboszcza z Ars, wieśniaczka przyspieszyła swój powrót. W czasie jej nieobecności, mąż jej wyniósł na podwórze siennik z łóżka, wypchany liśćmi kukurydzy. Powróciwszy do domu jednak, Mercier zastała pozornie wszystko w porządku... Zmieszana tym, obawiając się, by jej nie wyśmiano, nie rzekła ani słowa o dziwnej przestrodze księdza Vianney'a. Czy dobrze go zrozumiała? Jakiegoż to węża miał na myśli sługa Boży?.. Lecz właśnie, gdy nad tym się zastanawiała, przypadkiem potrafiła łóżko. W tej chwili ogromny gad wysunął się na ziemię i począł pełzać w stronę podwórza. Na krzyk gospodyni zbiegli się ludzie i gada zabili⁴¹.

W r. 1845 wdowa Berthier, z la Fouillouse (w dep. Loary) zmuszona była umieścić swego jedenastoletniego synka u gospodarza w Saint Bonnet les Oules. Pewnego razu, gdy malec ten pas! trzodę, wilk porwał mu jagnię. Wybity przez gospodarza, biedny chłopiec opuścił jego dom po kryjomu, lecz nie mając odwagi powrócić do matki, szedł drogą na los szczęścia, nie wiedząc gdzie się zatrzyma. Jakiś czas błąkał się, aż wresz-

352

cie napotkał wózek. Woźnica przez litość wziął go ze sobą. Znużony chłopiec w drodze zasnął twardo. Skoro przybyli do Montceau les Mines, woźnica obudził malca, a gdy ten

nie chciał powiedzieć skąd pochodzi, kazał mu zsiąść i pozostawił go własnemu losowi. Ponieważ małemu pastuszkowi dobrze z oczu patrzało, jakiś zacny i uczciwy górnik zgodził się przyjąć go do siebie i dał mu robotę przy sortowaniu kruszcu.

Gdy wreszcie matka chłopca dowiedziała się, co zaszło w Saint Bonnet, zrazu dała upust swemu żalowi, następnie zaczęła poszukiwać syna. Niestety, nigdzie na ślad jego trafić nie mogła. Po czterech latach próżnych wysiłków, jęła przypuszczać iż utonął lub został pożarty przez wilki... W tym to czasie doszły ją wieści o Proboszczu z Ars. Posłała tedy do niego córkę, z poleceniem, by zapytała męża Bożego, co się stało z małym zbiegiem.

Zaledwie święty usłyszał pierwsze słowa opowiadania, rzeki: Moje dziecko, powiedz matce, iż syn jej ma się dobrze. Pracuje pod ziemią z uczciwymi ludźmi daleko stąd i od was. Ale pociescie się obie: za jakiś czas w piękny dzień świąteczny powróci do was.

Przepowiednia ta spełniła się całkowicie. W pięć czy sześć lat później, w dzień Wniebowzięcia N. M. P. wieczorem, do drzwi domu Berthierów zapukał dorosły młodzieniec. Po pierwszych okrzykach i serdecznych powitaniach, matka pragnęła dowiedzieć się, czy syn jej pozostał dobrym chrześcijaninem. *Tak, mamo* - rzekł młodzieniec - *w Montceau les Mines zawsze swe obowiązki religijne spełniałem wiernie.* Ta wiadomość tak żywą radością przepełniła chrześcijańską matkę, iż dziękując Bogu za to szczęście, prosiła, by jej już pozwolił umrzeć. Jakoż wkrótce potem zmarła⁴².

* * *

Głębokim i bardziej tajemniczym aniżeli świat materialny, jest wnętrze duszy ludzkiej.

Badając działalność Proboszcza z Ars w konfesjonale, widzieliśmy jak natchnionym wzrokiem rozróżniał niejednokrotnie wśród pątników osoby, które musiały wcześniej powracać, lub grzeszników głuchych na wołanie łaski, którzy gotowi byli uchylić się od pokuty i przebaczenia.

Teraz rozpatrzmy jak nasz święty czytał w myślach i przenikał sumienia.

Gdy rozeszła się wieść, iż ksiądz Vianney czyta w sercach ludzkich, wiele osób inteligentnych poczęło odnosić się do tego sceptycznie.

W pierwszych latach - opowiada panna de Belvey - *mimo wszystkiego, co mi mówiono o ks. Vianney'u, nie miałam odwagi zwierzyć mu się z tym, co mi sprawiało wiele przykrości; obawiałam się, bym nie została źle zrozumianą, i żeby jego decyzja w tej sprawie nie napełniła mej duszy niepokojem, którego by już nikt usunąć nie zdołał, skoro żaden inny kapłan nie posiadał w takim stopniu mego zaufania. Ponieważ nie chodziło w danym wypadku o wyznanie jakiejś winy, przeto postanowiłam*

353

przemilczeć o tym przy konfesjonale. Jakież było moje zdziwienie, gdy Ksiądz Proboszcz odpowiedział na moją myśl tak, jakby tego nie mógł uczynić nawet spowiednik, któremu opowiedziałabym szczegółowo całą sprawę. Za pierwszym razem, kiedy się do niego zwróciłam, zabronił mi stanowczo odbywać spowiedź generalną. Ale niejednokrotnie już potem miałam dowody, że wiedział o wszystkim, co dotyczyło mego życia wewnętrznego, i o wszystkich łaskach, jakie w całym moim życiu otrzymałam...

Zrazu nie chciał pomagać mi w oskarżaniu się, ale później często znienacka zaczął mię wypytywać o różne szczegóły przewinień, o których zapomniałam, lub o których nie wiedziałam, tak iż w końcu, choć nawet nie od razu, przywodziłam je sobie na pamięć. Nigdy nie śmiałam mu przeczyć, mając pewność iż się nie mylił, bo choć niekiedy nie zaraz, zawsze jednak później przypominałam sobie, że tak było, jak mówił. Wiele osób oświadczyło mi, iż w podobny sposób czytał w ich sumieniu⁴³.

- Zostań zakonnicą, moje dziecko - rzekł święty pewnego dnia Jozelinie Ballefin, młodej modystce z Lagnieu (w dep. Ain) - i zamknął okienko od konfesjonału. Jozelina, która lubiła świat, przerażona tą decyzją, zalała się rzewnymi łzami. Za poradą przyjaciółki powróciła do służby Bożego. *Ojcze - zaczęła - słowa twe napełniły mnie smutkiem i rozpaczą. Czyż mogę ci zaufać?... Wszak Ojciec mnie nie zna. - Ja cię nie znam, moje dziecko?!... Ależ ja czytam w twojej duszy tak, jakbym cię całe życie spowiadał!... Tak, trzeba, żebyś została zakonnicą. I znów okienko zamknęło się neliitościwie...*⁴⁴

Pan Hipolit Pages, budowniczy z Beaucaire, liczący wówczas lat czterdzieści pięć, zamierzał pewnego dnia, w r. 1857, wypowiadać się u księdza Vianney'a, z którym już kilkakrotnie się widział. Targało nim uczucie żalu, iż nie został kapłanem - o uczuciu tym jednak nikomu nigdy nie wspominał - *Moje dziecko* - rzekł mu ksiądz Vianney, gdy Pages już oskarżył się z grzechów - *znane mi są ziemskie pobudki, dla których jedna z twoich krewniaczek pragnęłaby cię widzieć kapłanem. Gdybym uważał, że powinienes być księdzem, byłbym ci to już powiedział, gdyśmy się widzieli za pierwszym razem.* Istotnie krewna pana Pages, powodowana uczuciem zwykłej próżności, pragnęła niegdyś, by wstąpił do seminarium⁴⁵.

Innym razem Proboszcz z Ars rzekł temuż penitentowi: *Dziękuję ci, moje dziecko, że tak często litujesz się nade mną.* Pobożny ten budowniczy, myśląc o księdzu Vianney'u, w codziennych pacierzach powtarzał te słowa: *Panie, okaż mi miłosierdzie.* - Po czym dodawał: *Okaż je również wszystkim moim krewnym i dobroczyńcom.* Tu wymieniał tych, za których się modlił. - *Dobrze czynisz polecając Bogu swych krewnych i dobroczyńców* - ciągnął dalej ks. Vianney - *ale szkoda, że wymieniasz osoby, którym modlitwy mniej są potrzebne, a o niektórych zapominasz. I dodał jeszcze: Jakże szczęśliwym jest przyjaciel ojca, który ma dziecko*

354

pobożne! Pan Pages bowiem modlił się codziennie za przyjaciela swego ojca, p. Claparede⁴⁶.

Ksiądz Denavit, profesor seminarium świętego Ireneusza w Lyonie, przybył do Ars nie po to, by podziwiać sławionego przez tłumy kapłana, lecz by przychwycić ks. Vianney'a na jakiejś ludzkiej słabostce. Nie wiadomo z jakiego powodu, ks. Denavit nie ufał zdaniu księdza Vianney'a.

Stanąwszy na drodze, w chwili, gdy święty przechodził z kościoła do plebanii, rzekł do niego: *Księżę Proboszczu, jestem rektorem większego seminarium w Lyonie. Wdzięczny byłbym księdzu Proboszczowi, gdyby zechciał udzielić mi niektórych rad, co do sposobu, w jaki powinienem wypełniać swe obowiązki.* Ksiądz Vianney uśmiechnął się tajemniczo, utkwiał swój przenikliwy wzrok w oczach mówiącego, po czym odezwał się po łacinie, by nie być zrozumianym przez otaczający go tłum: *Declina a malo et fac bonum*⁴⁷. I zaraz zajął się innymi osobami⁴⁸.

Ksiądz Dewatine, proboszcz z Mortagne w dep. Nord, w czasie podróży, którą odbył około roku 1845, zatrzymał się i w Ars. I on też nie miał wielkiego zaufania do ks. Vianney'a. Łatwo wyobrazić sobie można wzruszenie, jakie ogarnęło ks. Dewatine, gdy mąż Boży, zobaczywszy go na cmentarzu, podszedł do niego i dotknąwszy jego ramienia szepnął mu do ucha: *Miej zaufanie, mój drogi*⁴⁹.

Antoni Saubin, szewc z Lyonu, choć nie utracił całkowicie wiary, którą w młodości posiadał bardzo żywą, wdał się niepotrzebnie w praktyki spirytystyczne. Niebawem jednak, dniem i nocą dręczony przerażającymi halucynacjami, postanowił zwrócić się do Proboszcza z Ars. Było to w r. 1859. Udało mu się dotrzeć w kościele do miejsca, skąd

widać było ołtarz św. Filomeny. Ksiądz Vianney udał się tam właśnie, by odmówić brewiarz, lecz zwrócony był plecami do Antoniego Saubin'a, który bardzo pragnął ujrzeć jego oblicze. Czas uchodził, a nasz spirytysta nie należał do ludzi cierpliwych, a przy tym niewiele miał wolnego czasu... *Gdyby ten ksiądz - powiedział sobie wreszcie - miał ducha Bożego, jak ludzie twierdzą, wiedziałby, że chcę się z nim rozmówić, i że mi pilno.* Zaledwie myśl tę sformułował, gdy ksiądz Proboszcz odwrócił się w jego stronę i rzekł: *Bądź cierpliwym, mój drogi, za chwilę będę ci służył.* Saubin zdumiał się niepomiarownie. Po dwóch rozmowach z księdzem Vianney'em, jego trwogi znikły i znów odzyskał wiarę lat dziecięcych; a niedługo potem przywdział habit trapistów w klasztorze Najświętszej Panny Śnieżnej, pod imieniem brata Joachima⁵⁰.

Kamil Monnin, notariusz z Villefranche, miał spośród obywateli tego miasta znajomego, którego tyrania względów ludzkich trzymała z dala od wszelkich praktyk religijnych. Słaby ten chrześcijanin pewnego dnia wcisnął się pomiędzy tłum otaczający księdza Vianney'a. Ksiądz Vianney,

355

który go nigdy przedtem nie widział, przedostał się ku niemu przez całe szeregi pątników i rzekł doń: *Mój drogi, powinieneś leczyć swą głowę*⁵¹.

Pewnego razu, głosząc nauki misyjne - opowiada ksiądz Camelet - zwróciłem uwagę na pobożne zachowanie się jakiegoś skromnego urzędnika kolejowego. Później on sam opowiedział mi swoje dzieje. Proboszcz z Ars mię nawrócił - mówił. - Od czasu, jak przybyłem w te strony, tyle się nasłuchiwałem o tym kapłanie, że chciałem się przekonać jak jest w rzeczywistości. Nie chodziło mi o spowiedź, chciałem tylko wiedzieć prawdę o księdzu Vianney'u. Otóż już sam tylko widok tego człowieka takie na mnie sprawił wrażenie, iż postanowiłem pomówić z nim. Wszedłem więc do zakrystii. A oto Ksiądz Vianney kazał mi uklęknąć przy konfesjonale...

- *Jak dawno byłeś u spowiedzi, mój drogi? - zapytał.*
- *Ach, było to już tak dawno, Ojcze, że nawet nie pamiętam kiedy - odrzekłem.*
- *Przypomnij sobie dokładnie. Było to przed dwudziestu ośmiu laty...*
- *Dwadzieścia osiem lat?... Dwadzieścia osiem lat... Tak jest istotnie!...*
- *Zresztą i wtedy nie byłeś u Komunii Św. Otrzymałeś tylko rozgrzeszenie.*
- *I to prawda!*

*Wówczas uczułem, iż wiara moja budzi się, i to tak silnie, że od razu odbyłem spowiedź bardzo szczerze, i przyrzekłem Bogu, iż nigdy już od wiary nie odstąpię*⁵².

Pod pozorem załatwienia jakiejś sprawy, baronowa de Belvey wysłała do księdza Vianney'a zatwardziałego grzesznika, który zaledwie tylko na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, dla tradycji bywał w kościele. Domyślano się, iż od dnia swej pierwszej Komunii nie był on u spowiedzi. *Od jak dawna nie byłeś u spowiedzi? - zapytał go Proboszcz z Ars.*

- *O, już od czterdziestu lat...*
- *Od czterdziestu czterech - poprawił święty.*

Tak zagadnięty ów człowiek, wziął ołówek i pisząc jakieś cyfry na tynku ściany, zaczął obliczać. Wreszcie rzekł ze wzruszeniem:

- *Istotnie tak jest! ...*

Grzesznik ten nawrócił się i zmarł jako dobry katolik⁵³.

Panna Stefania Vermorel z Arcinges (w dep. Loary) przybyła w roku 1851 do Ars dla odbycia ćwiczeń duchownych. Chciała je rozpocząć od spowiedzi z całego życia. *Ojcze - zaczęła - uczyniłam dokładny rachunek sumienia.* Święty pozwolił jej z całą swobodą

oskarżyć się z grzechów. Wreszcie rzekł: *Czy nic już więcej nie pamiętasz? - Nie, Ojcie, już nic zgoła. - Otóż więc, moje dziecko, ponieważ chcesz odejść od tego konfesjonału tak czystą jak po chrzcie świętym, idź, pomódl się do Matki Bo-*

356

skiej Bolesnej, aby ci dała poznać, co ci jeszcze do powiedzenia zostaje; a potem wrócisz. Dziewczyna posłusznie poszła do kaplicy *Ecce Homo*, gdzie stała statua Matki Boskiej Bolesnej, i tam przypomniała sobie trzy dawne przewinienia, które też zaraz wyznała. *Czy to już wszystko? - zapytał jeszcze mąż Boży. - Zdaje mi się, że wszystko. - A ten ostatni grzech, o którym zapomniałaś, i któregoś nigdy na spowiedzi nie wyznała?* Tu święty spowiednik sam wyjawiał penitencie jej grzech, z najdrobniejszymi szczegółami okoliczności, czasu i miejsca. Po czym dodał: *Teraz zapewne już nic więcej nie pamiętasz?* Panna Vermorel na próżno wysilała pamięć. *Gdy będziesz przejeżdżać obok miejsca, które ci wskazałem, przypomnisz sobie -* zakończył święty, i udzielił jej rozgrzeszenia; po czym upewnił tę młodą osobę, iż powołaniem jej było żyć w świecie w stanie panieńskim. Stefania odjechała uradowana. W powrotnej drodze stało się to, co przepowiedział mąż Boży: przejeżdżając obok miejsca, gdzie niegdyś obraziła Boga, p. Vermorel przypomniała sobie swój grzech. To jednak nie zamąciło jej radości, wiedziała bowiem, że wina jej już jest przebaczona⁵⁴.

Pewien młodzieniec z Lyonu - mówi ksiądz Toccanier - którego życie i czyny świadczą o szczerości jego słów, opowiadał mi, iż mając lat piętnaście spowiadał się przed księdzem Vianney'em, święty nagle przerwał mu: Mój drogi, nie wszystko mi mówisz. - To proszę mi dopomóc, Ojcie. Innych grzechów już nie pamiętam. - A te świece, które ukradłeś z zakrystii kościoła św. Wincentego, dla przyozdobienia waszych ołtarzyków? Tak było istotnie⁵⁵.

Pewien pątnik z departamentu Drome, który miał chorą żonę, przybył po radę do wielkiego uzdrowiciela z Ars. *Tylko przy konfesjonale będziesz mógł rozmawiać z ks. Vianney'em* - powiedziano mu. Więc, choć niechętnie, stanął przy konfesjonale.

Człowiek ten był niegdyś podejrzany o morderstwo. Zbito go w jakimś wąwozie, zaaresztowano i przetrzymywano w więzieniu śledczym. Ku wielkiemu jego zdumieniu, sługa Boży przypomniał mu - i otrzymane rany, i wawóz, i śledcze więzienie. Zrozumiał wówczas biedak, iż nie trafił na szalbierza. Wzruszony wyjawieniem przez świętego spowiednika tych faktów, nawrócił się tak szczerze, że przewyciężając wstyd, opowiadał chętnym słuchaczom całe swoje dzieje⁵⁶.

Wielkiej liczbie osób ks. Vianney doradzał już to życie zakonne, już to stan świecki; lecz nie we wszystkich wypadkach kierował się nadprzyrodzoną intuicją. Na przykład, bardzo wielu ludziom, bo wypadków takich można by narachować około sześćdziesięciu, powiedział: *Zostań Bratem szkół chrześcijańskich, a wiele dobrego spełni się przez ciebie. Interesował się wielce Zgromadzeniem Św. Rodziny - twierdzi brat Gabriel, założyciel tego Zgromadzenia i pierwszy jego przełożony - sam dostarczył nam około czterdziestu postulików*⁵⁷.

357

Około dwudziestu młodzieńców skierował święty do trapistów, upewniając ich, iż takie było ich powołanie. Pewnemu młodzieńcowi, który drżał na myśl o podobnej ofierze, zadał pytanie: *A ci, co już są w klasztorze, czyż nie mają ciała i kości?* I pozostawił mu swobodę wyciągnięcia wniosku z tych słów⁵⁸.

W wielu wypadkach w kierowaniu duszami mógł ks. Vianney powodować się tylko prawdziwą roztropnością i subtelnym zmysłem, widzieliśmy jednak, iż co do niektórych osób miał proroczą świadomość.

Życie Proboszcza z Ars schodzi się z epoką rozwoju dzieł katolickich. W większości wypadków zapytywano go, czy są one na czasie i jaka je przyszłość czeka. I tu znów Ks. Vianney okazał się człowiekiem rady, a nawet widzącym, przewidywania jego bowiem potwierdził naturalny bieg wydarzeń.

W roku 1848 udał się po radę do księdza Vianney'a ojciec Muard, który miał założyć klasztor benedyktynów w la Pierre qui Vire. *Wasza sprawa jest dziełem Bożem - rzekł święty - uda się na pewno. Niech was żadne trudności nie powstrzymują*⁵⁹.

Niedługo po święcie Bożego Narodzenia 1856 roku - które godny podziwu Ojciec Chevrier nazywał okresem swego nawrócenia - zacny ten Sługa Boży wahał się jeszcze, zanim z ciałem i duszą poświęcił się opiece nad zaniedbanymi dziećmi. Skierował tedy swe kroki do Ars. *Moje dziecię - rzekł mu Święty Proboszcz - natchnienia twoje z nieba pochodzą. Napotkasz liczne trudności, lecz, jeśli będziesz miał odwagę i wytrwałość, zbierzesz obfite żniwo dusz*⁶⁰.

Ojciec Chevrier zrozumiał... Wytrwał - i jednemu Bogu tylko wiadomo za jaką wielką cenę ofiar, otworzył w Lyonie Zakład Providence du Prado, który działa tyle dobrego...

Chociaż nigdy nie nadarzyła się Ks. Vianney'owi sposobność widzenia się z panną Eugenią Smet, która, pod imieniem Matki Marii od Opatrzności, założyć miała w różnych stronach świata instytut Pomocniczek Czyśćca, a jednak, ilekroć razy o niej mówiono, zawsze powtarzał: *O znam ją!*...

Około r. 1850 tejże Eugenii Smet, młodej dwudziestopięcioletniej podówczas panience, przyszła myśl zorganizowania związku, którego członkowie wszystkie zasługi modlitw i dobrych uczynków ofiarowaliby za dusze zmarłych. Rozumiała ona, iż tylko serca oddane Bogu, które złożyły z siebie całkowitą ofiarę, zdolne będą dobrze poprowadzić podobne dzieło. Czyż więc należało założyć nowy zakon i zostać w nim pierwszą zakonnicą? Panna Smet, która była z usposobienia nieśmiałą i uczuciową, obawiała się, iż nie zdoła się odważyć na podobny krok. Prosiła o radę księdza Chalandon'a, biskupa z Belley, a ten zachęcił ją, by szukała pomocy w natchnieniach Proboszcza z Ars. Święty podyktował odpowiedź swą księdzu Toccanier: *zakon dla korzyści dusz Czyścicowych! - Jakże*

358

dawno już takiego zakonu wyglądam!... Założy go, gdy zechce... Niech zostanie zakonnicą i założy ten nowy zakon, a szybko w Kościele on się rozszerzy.

Lecz gdzie znaleźć miała Stefania Smet niezbędne do tego środki? Jak rozstać się z ukochanymi rodzicami, którzy uporczywie odmawiali na to swej zgody? - *Śmiało - naprzód!* - kazał odpowiedzieć jej na te troski Proboszcz z Ars. - *Wszystko pójdzie pomyślnie. Zresztą te łzy, których powodem jest zbytne przeczulenie, rychło płynąć przestaną.* Dnia 21 listopada 1855 r. niespodzianie panna Smet otrzymała zgodę matki. Po kilku ciężkich próbach, Pomocnice Czyśćca, jeszcze za życia księdza Vianney'a, ugruntowały się silnie w Paryżu, skąd miały rozejść się po Francji, aby następnie przejść do Belgii, Anglii, Austrii, Italii, na Daleki Wschód i do Ameryki... Było to, zdaje się, ulubione Zgromadzenie zakonne Proboszcza z Ars, i jemu to, po Bogu, przypisują Pomocnice swe istnienie i swój pomyślny rozwój⁶¹.

Archiwum kościoła w Ars wykazuje nam, iż ze dwadzieścia instytucji chrześcijańskich, kongregacje, misje, bractwa, związki młodzieży, pielgrzymki, sierocińce, itp. zawdzięcza światłym radom księdza Vianney'a swe powstanie lub dalsze istnienie⁶².

Mieście czystą intencję⁶³ - polecał wszystkim założycielom i przełożonym. Bądźcie pokorni... Tyle tylko waszego bogactwa, ile zaufania w Boską Opatrzność...⁶⁴ Czyńcie mniej hałasu po gazetach, a cokolwiek więcej przy drzwiczkach tabernakulum⁶⁵. Nie wahał się odradzać przedsięwzięć, których upadek lub jałowość przewidywał. Każde dobroczynne zamierzenie - mówi ksiądz Toccanier - mogło liczyć na jego poparcie; zaś wszelkie projekty bez znaczenia i prawdziwego pożytku - pomijał⁶⁶.

A teraz, zanim skończymy mówić o intuicji i przepowiedniach Proboszcza z Ars, nasuwa się nam jedno pytanie. Czy Święty nasz w ogóle kiedy prorokował o wielkich wydarzeniach, dotyczących Kościoła, jego ojczyzny, społeczeństwa? Np. o prześladowaniu, lub o wojnach. Na pytanie to dana już była niejedna rzeczowa odpowiedź; zresztą wystarczy, gdy się powtórzy, co ksiądz Vianney pisał w roku 1904, kiedy przygotowywano prawo o odłączeniu Kościoła od państwa.

Jeżeli za życia Proboszcza z Ars o niczym tyle nie mówiono, co o jego przeprawach z szatanem, to po śmierci Świętego najgłośniejsze stały się jego przepowiednie. Ponieważ bogatym łatwo się udziela pożyczek⁶⁷, przypisywano księdzu Vianney'owi niejedno proroctwo, którego nigdy nie wypowiedział. Nie było do dziś w życiu kościelnym Francji żadnego znaczniejszego wydarzenia, którego by ksiądz Vianney rzekomo nie był przewidział... Nie rozumieją poczciwi ludziska, że przypisując świętemu z Ars proroctwa wątpliwej wartości narażają jego cześć na szwank!⁶⁸

Podczas wojny w latach 1914 - 1918, gdy walki przeciągały się ponad wszelkie przewidywania, zaczęto pod imieniem ks. Vianney'a puszczać

359

w kurs różne *proroctwa*, zdaje się całkowicie zmyślane, bo zbyt wiele w nich jest uderzająco dokładnych szczegółów, przychodzących w samą porę⁶⁹. Jedno z nich zwłaszcza, które zdawało się być zapowiedzią zwycięskiego odwetu, stało się bardzo głośnym.

Przepowiednia ta, przypisywana Proboszczowi z Ars przez zakonnika lazarystę Brata Gaben, i na różne sposoby od tego czasu tłumaczona, rozszerzana, objaśniana i modyfikowana, nie przedstawia dostatecznych cech autentyczności⁷⁰.

Czyż zresztą Proboszcz z Ars sam nie doradzał od dawna ostrożności w sprawach rzekomych proroctw? Nieustannie nagabywany przez pątników, by wyraził swój sąd o wydarzeniach politycznych, Święty nic nie odpowiadał, a jednak przypisywano mu różne przepowiednie, często zgoła nieprawdopodobne.

Sługa Boży ubolewał nad tym. *Sprawa zaszła tak daleko, iż przybył z Lyonu agent policji cesarskiej, by zasięgnąć u burmistrza Ars wiadomości o przypisywanym księdzu Vianney'owi proroctwie, które wywołało wielkie poruszenie⁷¹.* Wiemy z opowiadania burmistrza, p. des Garets, jak się zakończyło to śledztwo. Prawdopodobnie przy spotkaniu świętego z komisarzem polityka w ogóle w grę nie wchodziła, a agent policyjny, wychodząc ze łzami w oczach z niezwyklej audiencji u ks. Vianney'a, miał błogie wewnętrzne przekonanie, że... dobrze się wypowiedział!...

Niekiedy wszakże, widzący święty z Ars wyjawiał przyszłe zdarzenia dotyczące wielkich tego świata.

Pan Juliusz de Maubou opowiada, iż będąc w Ars w roku 1849, rozmawiał z p. Sanchez Remon, dawnym oficerem karlistą będącym na wygnaniu. Hiszpan zaczął gwałtownie

napadać na Piusa IX, który w tym czasie schronił się był do Gaety. Nazywał papieża liberałem, gdyż rzekomo przy wyniesieniu go na Stolicę Piotrową przyjmował okrzyki demagogów. Zdaniem porywczego Hiszpana, młody papież nie był już godzien zasiadać na Stolicy Piotrowej. *Nie podzielałem jego zdania* - mówi pan de Moubou - *i po godzinnym mniej więcej spacerze, rozstaliśmy się.* Ksiądz Vianney w tym czasie wykladał katechizm. Gdy później, po spożyciu posiłku, Święty wychodził z plebanii, ujrzał naszego oficera. *Mój kochany* - rzeki doń, jakby od niechcenia - *jakże drogi ludzkie różnią się od dróg Bożych! Mówiliście dziś z rana, iż Ojciec święty po powrocie do Rzymu powinien złożyć władzę papieską. Otóż zobaczycie jeszcze, że Pius IX będzie jednym z największych papieży, jacy kiedykolwiek rządzą Kościołem.*

Tego samego roku, pan de Maubou udał się w odwiedzin do Proboszcza z Ars, by zasięgnąć jego rady. Ofiarowywano mu dość wpływowe stanowisko publiczne. Ksiądz Prezydent tylko co właśnie oddał z powrotem Panteon na służbę Bożą; zamianował komisję mającą przygotować prawo o wolności nauczania; - słowem, Ludwik Napoleon - przyszły Napoleon

360

III - zdawał się być dla katolików szczerze życzliwy. *Zapytałem księdza Vianney'a - opowiada p. de Maubau - co myśli o moim nowym stanowisku. Wysłuchawszy mię z wyraźną życzliwością, Proboszcz z Ars zastanowił się przez chwilę, trzymając oczy spuszczone ku ziemi, jakby szukał natchnienia, a potem zwrócił się do mnie i rzekł tonem stanowczym:*

*- Radzę ci, mój drogi, nie przyjmować żadnego stanowiska od nowego rządu. Ludwik Napoleon będzie kiedyś przeciwnikiem Kościoła*⁷².

Pewnego razu, w roku 1856 - notuje Katarzyna Lassagne - w swym *Petit memoire* - Ksiądz Proboszcz, w obecności Brata Hieronima i mojej, wspomniął coś o rodzinie cesarskiej. *O małym księciu Napoleonie, który niedawno właśnie przyszedł na świat, wyraził się: A, to małe książętko będzie bardzo dobre; ma ładną główkę. A przecież święty nasz Proboszcz dzienników nie czytał i nie widział portretu tego dziecka*⁷³.

Wiele autentycznych proroctw ks. Vianney'a dotyczy dalszej przyszłości. Np.: *Po przebyciu choroby w roku 1843 - jak zeznaje hrabina des Garets - powiedział ksiądz Vianney, iż bardzo lubi Jezuitów i wierzy w trwałość ich Towarzystwa*⁷⁴.

Inna przepowiednia odnosi się do nawrócenia narodu, którego kraj zasłużył sobie niegdyś na nazwę Wyspy Świętych. Dnia 14 maja 1854 roku, przybył w odwiedzin do Proboszcza z Ars ksiądz Ullathone, biskup z Birmingham. *Prosiłem go o modlitwę za Anglię - pisał ten dostojnik - i powiedziałem mu w kilku słowach, ile to biedni nasi katolicy znosić muszą prób i cierpień za wiarę. Ksiądz Vianney nagle przerwał mi, i spoglądając bystro swymi głęboko osadzonymi, wyrazistymi oczyma, rzekł tonem tak stanowczym i tak pełnym ufności, jak gdyby obudzał akt wiary: Ja sądzę, księżo biskupie, że Kościół w Anglii powróci do dawnej świetności. Że Proboszcz z Ars w to mocno wierzy, o tym wątpić nie mogę, choć nie wiem, skąd bierze to przekonanie*⁷⁵.

Natomiast wątpić należy, czy święty Proboszcz przepowiedział coś z dalszych losów swojego Ars. Chyba by było prawdą, iż przepowiedział mu smutną i ponurą przyszłość. W książce Emila Baumann'a, pt. *Trois villes saintes*, czytamy: *Według przepowiedni księdza Vianney'a, Ars w niespełna sto lat po jego śmierci powróci do tego samego stanu, w jakim się znajdowało, gdy on tam przybył*⁷⁶.

Ani w listach ani w żadnym memoriale, lub opowiadaniu współczesnym, czy zeznaniach Procesu kanonizacyjnego nie napotykamy tej pesymistycznej przepowiedni.

Chyba tylko z pewnego uprzedzenia do Ars można by czegoś podobnego dopatrzeć się w następującym, bardzo niejasnym wyjątku Petit memoire Katarzyny Lassagne:

Było to (w roku 1845) - pisze Katarzyna - w dniu, w którym ksiądz Vianney zapowiedział, iż będzie miał pomocnika w osobie księdza Raymond'a z Savigneux. W nauce swej tak się wyraził: Ars jest jak wielkie

361

drzewo. Zetnijcie korzeń, a drzewo padnie... Albo, jeśli chcecie, jak ciasto, co bardzo wyrosło, a potem opada i mało z niego pozostaje... Nikt znaczenia tych słów nie zrozumiał⁷⁷.

Biorąc pod uwagę datę i okoliczności, nasuwa się tylko jeden sposób wytłumaczenia słów powyższych. Oto, iż wypowiadając je, miał święty na myśli nie parafian swych i ich przyszłość duchową, lecz ustawicznie zmieniające się tłumy pielgrzymów i penitentów, które znikną z Ars z chwilą, gdy jego zabraknie. I istotnie, gdyby ksiądz Raymond - jawny pretendent do *spadku* po Świętym - w roku 1845, lub nieco później, otrzymał Ars, wówczas *mało by co pozostało z Ars*, wieś ta bowiem utraciłaby swoje znaczenie. Ze pielgrzymki podążyłyby za ks. Vianney'em do nowego miejsca jego zamieszkania, mieliśmy dowód w roku 1843, w czasie jego ucieczki do Dardilly. Ponieważ zaś nasz święty, pomimo chęci ustąpienia, pozostał na stanowisku do końca, przeto *korzeń* nie został podcięty i *drzewo* nie upadło.

W środkowym punkcie Ars do dnia dzisiejszego stoi to *wielkie drzewo*...

Zobaczmy jeszcze jak pielgrzymki przeżyły tego, który je zapoczątkował. Co zaś do całej parafii, to przyznać trzeba, iż przechowała ona dotąd nauki Ks. Vianney'a, jakoby testament otaczanego czcią ojca rodu.

1 Ks. Toccanier, P. O., 178; Brat Atanazy, P. A. G. 0.188. **2** Stówa starego Dremieux. **3** Nie naszą rzeczą jest wdawać się w wyjaśnianie różnicy, pomiędzy świętością, a zwykłą newrozą; ani w zbijanie zarzutów tych, którzy próbowali wytłumaczyć fakta intuicji u świętych za pomocą sugestii lub telepatycznych halucynacji. Odsyłamy czytelnika do pięknego dzieła księdza Joly: *Psychologie des saints* roz. III, p.t.: *Les faits extraordinaires de la vie sainte*. **4** P. O. 1496. **5** Marta Miard, P. A. D., 821. **6** Ks. Carrier, proboszcz w Miserieux, P. A. N. P., 1275. **7** Brat Atanazy, P. O., 866. **8** Marta Miard, P. A. D., 862. **9, 10** Ks. Toccanier, P. O., 145, 330. **11** Dokumenty Ball'a, (Archiwum plebanialne w Ars). **12** Annales d'Ars, maj 1911, 380. **13** Ks. Convert, Le Cure d'Ars et les dons du Saint Esprit, dzieło cyt. 314. **14** Wszystkie wypadki, o których mówić będziemy, posiadają poważną cechę autentyczności, bez względu na to, czy zostały zebrane podczas Procesu kanonizacyjnego, czy później. Jeśli miejscami skracamy, lub opuszczamy imiona i nazwiska, czynimy to zgodnie z wyraźną wolą osób zeznających. Te różne świadectwa sprawdzane były przez sędziów śledczych Procesu, dokumenty zaś przechowują się w sanktuarium, gdzie mieliśmy możliwość badania ich do woli. **15** Matka Maria od Świętego Atanazego, P. A. D., 875. **16** Archiwum parafialne w Ars. **17** Bar. de Belvey, P. O., 253. **18** Ks. Rougemont, P. A. D., 786. **19** Dokumenty Ball'a. **20** Dokumenty Ball'a (Archiwum parafialne w Ars). **21** Według listu z dnia 3 lutego 1905 roku pisanego do Prałata Convert'a przez księdza kapelana Siostrzyczek Ubogich w Poitiers. Panna Durand, zostawszy Siostrą Marią od świętego Celestyna, umarła w Poitiers 20 listopada 1903 r. **22** List księdza Dionizego Martinaud, proboszcza z Arbigneux, do księdza Bertrand'a wikariusza generalnego w Belley (11 września 1863). **23** Referuje wicehrabia de Warren prałatowi Convert'owi dnia 7. V. 1918 r. (Archiwum plebanialne). **24** List księdza Babey do księdza Toccanier z dn. 18 grudnia 1861. **25** Według opowiadania prałata Bonnardet'a wikariusza generalnego z Lyonu, nadesłanego prałatowi Convert'owi w lipcu 1912 roku. **26** Ks. Beau, P. O., 1218. **27** Panna Marta des Garets, P. A. I. G., 312. **28** Dokumenty Ball'a. **29, 30** P. O., 1395. **31** Ks. Bali twierdzi, iż opowiadanie to słyszał od panny E., która zajmowała się przedzieniem jedwabiu w Pierrelatte (w dep. Drome). Był on obecny na tej nauce katechizmu, i dowiedział się jeszcze w Ars o spełnianiu się smutnego proroctwa. **32** Opowiadanie to czerpiemy z referatu, spisane pod dyktandem Pani E., dn. 8 sierpnia 1905 r. przez p. Desjar-

dins, dymisjonowanego lekarza-majora pierwszej klasy. Dumollard, który pochodził z Tramoyes, wioski położonej w powiecie Trévoux, skazany został na śmierć i poniósł tę karę w Montieu (w dep. Ain) dn. 8 marca 1862 r. **33** Cyrkularze klasztoru Wizytek w Montieu; notatka o Siostrze Marii Germanie (pannie Katarzynie Bray). **34** Marquis de Segur, Möns, de Segur, dzieło cytowane 256. **35** Kanonik Garelle, P. A. N. P., 934. **36** Dokumenty Ball'a. Opowiadanie słyszane z własnych ust panny Regipas dn. 3 czerwca 1879 r. **37** Andrzej Thebre, R. A. N. P., 1118. **38** Dokumenty Ball'a i list panny Henry, (z męża Magnin), z 12 lutego 1878. **39** Anna les d'Ars, 1906, marzec. **40** Memoriał Jana Klaudiusza Viret, III. **41** Dokumenty Ball'a. **42** *Fakt ten* - pisze ks. Bali - opowiadała mi Siostra Maria, zakonница świętego Józefa w Saint Jacques des Arrets (w dep. Rodanu), w liście z dn. 6 lutego 1879 r. Siostra ta znalazła matkę Berthier i jej dzieci. **43** P. O., 251 - 252. **44** Cyrkularze klasztoru Wizytek w Montieu; notatka o Siostrze Marii Helenie Ballefin. **45** P. Pages, P. O., 447 - 8. **46** P. Pages, P. O., 447 - 8. **47** *Odstęp od złego, a czyń dobrze* (Psalm XXVI, 27). **48** *Annales d'Ars*, październik 1910, 158. **49** Według listu ks. Berteaux, proboszcza-dziekana przy kościele św. Marcina w Roubaix, da ks. Converfa, z dn. 28. IV. 1903 r. Ks. Berteaux słyszał to opowiadanie z ust samego ks. Dewatine. **50** Ks. Rougemont, P. A. D., 787., - 788. **51** R. Kamil Monnin, P. A. D., 249. **52** Kanonik Camelet, P. O., 1376. **53** Bar. de Belvey, P. A. N. P., 187, i Brat Atanazy, id. 1052. *Sam widziałem te cyfry nakreślone na murze*, - świadczy ksiądz Klaudiusz Rougemont P. D., 789. **54** *Zeżnanie* - mówi na zakończenie ksiądz Bali, który je spisał, - *złożone mi zostało w Ars 26 września 1878 roku, osobiście przez pannę Vermorel, liczącą lat 63; i mam wszelkie dane, by wierzyć w jego prawdziwość*. **55** P. A. I. G., 174. **56** Brat Atanazy, P. A. N. P., 1052. **57** P. O., 1489. **58** *Regards de saint*, Ks. G. Renoud, Trévoux, Jeannin, 1910, str. 103. **59** Ks. Brullee *Vie du R. P. Muard*, Sens, 1855, str. 279. **60** Por. Chanoine Chambost, *Vie nouvelle du venerable Pere Chevrier*, Lyon, Vitte, 1920 - str. 80. **61** Ks. G. Renoud, *Regards de saint*, dzieło cyt., 66 - 67; Blot, *Les Auxiliatrices du Purgatoire*. Paryż, Poussielgue; R. P. Felix, *Les morts souffrants et délaissés*, Paryż, Dillet, 1860, wstęp, VII. Osiemnaście listów Wielebnej Matki Marii od Opatrzności przechowuje się w Archiwum parafialnym w Ars. **62** Prócz Benedyktynów z la Pierre qui Vire, Braci szkół chrześcijańskich, Braci świętej Rodziny z Belley, Opatrzności z Prado, Pomocnic czyścica, możemy wymienić jeszcze, jako dzieła popierane przez Św. Jana Marię Vianney'a: Towarzystwo Marii z Lyonu; Kapłanów Najświętszego Sakramentu; Misjonarzy Najśw. Serca z Issoudun; Braci św. Wincentego a Paulo; Dominikanki III Zakonu; Siostrzyczki Wniebowzięcia; Siostry Miłosierdzia; Służebniczki Zbawiciela z Bruges; Siostry Ofiary Najświętszego Serca Jezusowego; Siostry Różańca świętego z Pont de Beauvoism (w dep. Isere); Franciszkancki Siostrzyczki Jezusowe; Siostry świętego Karola z Lyonu; Bractwo Pomocy z Nimes; Opatrzności z le Pelussin (w dep. Loary); Zakład dla nieuleczalnych w Bourg; Pielgrzymkę świętego Walfryda, w diecezji Reims; Opatrzności rolnicze świętego Izidora, których ośrodkiem jest Seillon około Bourg; Misje z le Dios wśród protestantów w diecezji Valence itd. **63** Słowa wypowiedziane do księdza Fleche, założyciela związku młodzieży w Macon Mgr. Convert, Le Cure d'Ars et les dong du Saint Esprit, str. 290. **64** Do Ojca Chevrier (Ks. Rougemont), P. A. D., 775. **65** Do księdza Griffon, założyciela sierocińca w Seillon (Mgr. Convert, Le Cure d'Ars et les dons du Saint Esprit 272). **66** P. O., 145. **67** *On ne prete qu'aux riches* - przysłowie francuskie. **68** Le bienheureux Cure d'Ars, 157 - 158, *Sługa Boży, moim zdaniem, nie głosił proroczo dotyczących spraw ogólnych, lecz bardzo często przepowiadał pojedynczym osobom wypadki, które je potem spotykały* (Marta Miard, P. A. D., 862.) **69** *Annales d'Ars*, lipiec 1921, 44. **70** Brat Gaben, urodzony w 1821 roku, wstąpił mając lat trzydzieści siedem, do nowicjatu lazarystów, gdzie spędził całe życie zakonne i gdzie zmarł 4 marca 1881 roku. Z powodu zupełnego braku wykształcenia, nie chciano go tam przyjąć. Gdy jednak Proboszcz z Ars, którego po dwakroć odwiedził w roku 1858, upewnił go, że Bóg chce go tam mieć, tak silnie ją nalegać na przełożonych, iż wreszcie go przyjęto. W czasie wypadków 1870 roku, Brat Gaben, który, zostawszy ogrodnikiem domu macierzystego lazarystów, był zbudowaniem dla wszystkich - zaczął w najbliższym otoczeniu rozpowszechniać niektóre zdania, rzekomo słyszane z ust Proboszcza z Ars. Była tam mowa o nieprzyjacielu, o zatrzymanej żywności, zburzonych domach, zamordowanych osobach, o licznych niebezpieczeństwach, których uniknąć miało zgromadzenie lazarystów itp. Zwierzenia Brata Gaben nie wyszły poza ścisłe koło kilku zakonników, którzy zanotowali je w latach 1871 i 1872. Nie ma ich w oficjalnych rocznikach domu, które wprawdzie o nich wspominają, lecz tylko w następujący sposób: *Święty Proboszcz z Ars jakoby dał mu (Bratu Gaben), poznać wiele rzeczy odnoszących się do przyszłych klęsk Francji. Zaczny Brat, przez skromność niechętnie o tym mówił. Przepowiednie te nigdy należycie nie zostały wyjaśnione. Słowa przypisywane księdzu Vianney'owi składają się w sposób dość wyraźny z dwóch odrębnych części. W pierwszej, zapowiedziane są ważne zamieszki - wojna albo powstanie - z którymi połączone są wydarzenia domów dwóch założonych przez świętego Wincentego a Paulo zgromadzeń: lazarystów i szarytek. Druga część odnosi się do wojny odwetowej*. Por. Zbiór księdza Curicque, *Voix prophétiques ou signes, apparitions et predictions modernes*, (Paryż, Palme, 1872, t. II, str. 182 - 183), Le Grand Pape et le

Grand Roi, (Tuluza, Privât, 1872), oraz Piotr Oriol, Rapport sur les actes de M. Vianney, Cure d'Ars, (Lyon, Chanoine, 1875). W pracach tych autorzy cytując przepowiednie, wymieniają wyraźnie Prusaków i Komunistów. Łatwo zrozumieć, iż niektóre ustępy tej przepowiedni zużytkowane zostały w latach 1914 do 1918, by obudzić nadzieję, lub ożywić męstwo. Patrz - Yves de la Briere, Le Destin de l'empire allemand et les oracles prophétiques, Paryż, Beauchene, 1916, E. Duplessy, La fin de la guerre et la prophetie du Cure d'Ars, Paryż, Tequi, 1918. **71** P. O., 886. **72** Dwa powyżej przytoczone wydarzenia opowiedziane są w liście p. de Maubou z 8 września 1878 r., pisanym do księdza kanonika Ball'a, który był podówczas proboszczem w Ars. **73** P. M. III, 104. **74** P. O., 891. **75** Słowa te znajdujemy w liście pisanym z Lyonu, przez biskupa z Birmingham, wieczorem tegoż dnia, 14 maja 1854 roku. Wspomniane w nim proroctwo ukazało się już w roku 1855 w dziele panny des Brûlais, p t. Suite de l'Echo de la Sainte Montagne. **76** Paryż, Grasset, 1912, 65. **77** P. M. III. 102.

XXXVII. CUDA PROBOSZCZA Z ARS

Pewnego razu - było to prawdopodobnie we wrześniu 1843 roku - przybyła w odwiedziny do swego kuzyna, księdza Vianney'a, Małgorzata Humbert z Ecully. W toku rozmowy Proboszcz z Ars powiedział: *Bóg zawsze jest wszechmocny, zawsze może cuda czynić; i istotnie czyniłby je, jak niegdyś, lecz przeszkadza temu brak wiary!*¹

*Wiedział sługa Boży, iż w parafii jego działy się rzeczy niezwykle; przyznawał niekiedy, iż wiele się tam dokonywało dobrego, lecz wszystko odnosił tylko do Boga, lub do świętych, w szczególności zaś do swojej świętej Filomeny*².

Badając początki pielgrzymek, wykazaliśmy już, jak Proboszcz z Ars, zakłopotany z powodu nadprzyrodzonej mocy, jaką posiadał, i zdziwiony wciąż tłumów dla jego osoby, czuł się szczęśliwym, iż mógł ukazać ludowi młodocianą dziewicę-męczenniczkę, a sam ukryć się w jej cieniu. Nigdy mu się to jednak w zupełności nie udało. Tłum wierzył, bez wątpienia, we wstawiennictwo świętej Filomeny, i witał radośnie dokonywane przez nią cuda, lecz był przekonany, iż wstawiennictwo to odnosiło skutek tylko wtedy, gdy łączyły się z nim modlitwy Proboszcza z Ars³. Święty protestował: *Ja cudów nie czynię! Jestem tylko biednym nieukiem, co pasał owce!...*⁴ *Zwróćcie się do świętej Filomeny. Ilekroć prosiłem o co Boga przez jej przyczynę, zawsze byłem wysłuchany...*⁵

A nie zdawał sobie sprawy z tego, że właśnie sam fakt, iż Niebo zawsze wysłuchiwało jego prośby, świadczył o wysokim stopniu jego świętości; i zdawał się nie spostrzegać, że ten lub inny cud dokonywał się dopiero wtedy, gdy on udzielił błogosławieństwa, lub choćby położył ręce.

Jednego tylko szukał: chwały Bożej, przez zbawienie dusz. To było prawdziwe jego posłannictwo, i z tym się nie krył. Toteż cudowne uzdrowienia uważał za rzecz drugorzędną, ceniąc je znacznie mniej aniżeli cuda nawrócenia⁶.

*Mam wielką ochotę - rzekł kiedyś - zabronić świętej Filomenie czynienia cudów na korzyść ciała. Trzeba, by przede wszystkim uzdrawiała dusze. Nasz nędzny truposz, przeznaczony na zgniliznę, nie ma wartości*⁷.

Skoro jednak święta Filomena trwała uporczywie przy uzdrawianiu chorych, cichy sługa Boży pragnął, by gdzie indziej dobroć swą okazywać chciała! Te widzialne, materialne cuda zbyt wiele ściągaly osób do Ars, a to się nie zgadzało z pokorą Świętego.

- Szerzy się tu jakaś dziwna wieść o księdzu Proboszczu - rzekł doń kiedyś ksiądz Toccanier.

- Jakaż to?
 - Opowiadają, że Ksiądz Proboszcz zabronił świętej Filomenie czynić tutaj cuda.
 - To prawda - odrzekł święty. - Za wiele wskutek tego ludzie gadają. Prosiłem świętą Filomenę, by uzdrawiała u nas, ile tylko zechce, ale dusz; ciała zaś niech uzdrawia gdzieś dalej. Tym razem wysłuchała mię; kilka osób chorych przybyło tu, by rozpocząć nowennę, którą dokończyły u siebie, i tam też zostały wysłuchane. Nie widziałem ich i nie znam⁸.

Czy, słysząc te słowa, nie można by powiedzieć iż Proboszcz Ars zawarł umowę ze swą umiłowaną Świętą? Lecz, niestety! Cud zbyt często dokonywał się niezwłocznie już na początku nowenny! A wtedy święty dąsał się na swoją *wspólniczkę* - jak np. po uzdrowieniu małego kaleki - zrzędząc: *Święta nie dotrzymała mi słowa! Powinna była uzdrowić to dziecko nie w Ars!...*⁹

Jednak prędko się opanowywał, gdyż mając tak wysubtelnione serce, truchlał na myśl, iż może rozgniewać świętą Filomenę. *Dlaczego zabrania ksiądz Proboszcz świętej uzdrawiać* - pytała kiedyś Katarzyna Lassagne. - *Czy myśli Ksiądz Proboszcz, że święta jest z tego zadowolona? Ach - odparł - przez trzy dni zdawało mi się, że mi brak czegoś, doznawałem uczucia pustki, jakby święta Filomena wyrzucała mi, że nie dość o niej pamiętam. Obiecałem jej tedy, że więcej do niej modlić się będę.*

Z kolei i pątnicy, widząc, że Proboszcz z Ars dąsa się na świętą Filomenę, zaczęli nie tak usilnie wzywać jej pomocy. A wtedy, pomiędzy świętym żyjącym na ziemi i świętą w niebie, poczęły dziać się małe sceny, których świadkami byli niewątpliwie aniołowie. Pewnego razu, podczas Mszy Św., którą odprawiał ksiądz Vianney przy ołtarzu świętej Filomeny, wydarzyło się uzdrowienie. Proboszcz z Ars powrócił do zakrystii nie zauważwszy cudu. Stał właśnie przy komodzie i podpisywał obrazki, gdy zbliżył się doń ksiądz Raymond i opowiedział mu o tym uzdrowieniu, dodając od siebie: *Księżę Proboszczu, święta Filomena trochę za długo wypoczywała...*

- A tak! - odparł święty - dlatego właśnie podczas Mszy zburczałem ją, mówiąc: *Wielka święta, zastanów się! Jeśli przestaniesz czynić cuda, utracisz swą sławę!*

Gdy odwołamy się do licznych świadectw, zebranych już to przez Proces kanonizacyjny, już to przez osobnych sędziów śledczych na miejscu w Ars, widocznym się stanie, iż cuda, które już za życia otaczały Ks. Vianney'a aureolą, były dziełem dwojga świętych. Skoro Proboszcz z Ars uważał, iż w danym wypadku uzdrowienie jest pożądane, wypowiadał pragnienia swego serca, w słowach lub w myśli polecając św. Filomenie, by wyjednała u Boga dobry wynik prośby. Czyż nie dlatego właśnie nazywał ją swoją pełnomocniczką, zastępczynią i swym symbolem w obliczu Boga?

Cuda w Ars, w większości wypadków, prawdopodobnie nie inną miały genezę. Zdarzały się jednak wypadki, w których Bóg, jakby umyślnie, nie dał młodocianej świętej czasu do działania, i wielki jej przyjaciel... ku zawstydzeniu swemu został przyłapany na gorącym uczynku... cudu dokonanego w pojedynkę!

Siostra Dozytea, zakonnica z domu Opatrzności w Vitteaux, była dotknięta chorobą piersiową i lekarz rzekł, że *gdy liście opadać zaczną i ona odejdzie*. Zauważywszy zakonnicę tę wśród tłumów, ks. Vianney pozwolił jej przystąpić do konfesjonału poza kolejną. *Dlaczego* - zapytał - *pragniesz odzyskać zdrowie, Siostrze?* Chora podała swe powody. *Dobrze więc, idź pomodlić się o zdrowie do kaplicy świętej Filomeny, a ja*

tymczasem tu pomodlę się za ciebie. Udała się tedy Siostra Dozytea do młodziutkiej świętej męczenniczki, i w tej chwili uczuła, że została uzdrowiona. Było to w maju 1853 roku. Wspomniana zakonnica liczyła wówczas lat dwadzieścia pięć. Zmarła ona w domu Opatrzności w Vitteaux, mając lat osiemdziesiąt dziewięć¹⁰.

Podczas bardzo ciężkiej choroby Księdza Vianney'a, w maju 1843 roku, gdy święty omal nie utracił życia, przybyła do Ars chora pani Klaudyna Raymond Corcevey z Chalon sur Saone. Miała ona zaatakowaną krtani i oskrzele, tak, że za każdym wymówieniem słowa odczuwała w gardle ból, jakby ją parzono rozpalonym do czerwoności żelazem. Z otaczającymi ją osobami porozumiewała się już tylko pisząc na tabliczce. Do Księdza Vianney'a zwróciła się z rana owego dnia, gdy jako rekonwalescent, po raz pierwszy zszedł do kościoła. *Moje dziecko - rzekł jej święty - lekarstwa ziemskie są ci niepotrzebne; zbyt już wiele ci ich dawano. Ale Pan Bóg chce cię uleczyć. Zwróć się do świętej Filomeny. Złóż swą tabliczkę na ołtarzu i naprzykrzaj się. Powiedz świętej, że jeśli nie chce przywrócić ci twego głosu, to niech ci swój własny odstąpi! W tejże chwili - opowiada pani Raymond - poszłam, rzuciłam się do stóp świętej dziewczeczki i zaledwie się pomodliłam, zostałam uzdrowioną; choć od lat sześciu już bardzo cierpiałam, a od dwóch lat nie mogłam mówić. Powróciwszy do pani Favier, u której zamieszkałam, przeczytałam na głos, w obecności paru osób, kilka stronik o pokładaniu ufności w Najświętszej Pannie. Byłam rzeczywiście uzdrowiona¹¹.*

Córeczka moja, która, podobnie jak ja, ma imię Małgorzata - opowiada p. Gerin, siostra księdza Vianney'a - w roku 1863 cierpiała na polipa w krtani. Lekarze nie umieli jej wyleczyć. Pomyślano wreszcie, by zawieźć ją do wuja, Proboszcza z Ars. Brat mój kazał nam odprawić nowennę do świętej Filomeny. Skoro jednak nie było żadnego polepszenia, polecił rozpocząć po raz drugi nowennę, i teraz modlił się razem z nami, ósmego dnia, w nocy, moja Małgorzata uczuła dziwne zmęczenie, wyrzuciła znaczną ilość śluzu i odzyskała zdrowie, tak, iż nigdy więcej dawne cierpienie się nie ponowiło¹².

367

Pewna młoda dziewczyna z Charlieu, w dep. Loary, była na jeden bok sparaliżowana, i choć mogła jeszcze jako tako powłóczyć nogami, to lewe ramię miała zupełnie martwe. Gdy chora ta chciała opowiedzieć Proboszczowi z Ars długie dzieje swych nieszczęść, święty spowiednik przerwał jej, mówiąc: *Idź, pomów o tym ze świętą Filomeną! Tedy biedaczka, jak może, tak się przeciska przez zwarte tłumy, do ołtarza młodziutkiej świętej. Zwróć mi moje ramię - błaga - lub daj mi swoje!...* Po tych słowach, niezwłocznie uzdrowiona, biegnie do sierocińca, podzielić się swym szczęściem ze swoją przyjaciółką Katarzyną Lassagne¹³.

Młody człowiek z Feurs (w dep. Loary), nazwiskiem Baron, wskutek upadku z konia miał złamaną kość pacierzową, i zgięty był we dwoje tak, iż głowę miał przy kolanach. Cierpiał przy tym męczarnie. Przywieziono go do Ars. *Zwróć się do świętej Filomeny - rzekł mu ksiądz Vianney. Biedny chory noszony był codziennie przed ołtarz Św. Filomeny, i oto zaczął się stopniowo podnosić, a po dwóch miesiącach - bez żadnej pomocy lekarskiej, wyzdrowiał zupełnie¹⁴.*

Karol Blazy Cebazat (dep. Puy de Dome) miał nogi prawie bezwładne i nie mógł chodzić bez kul. Ksiądz Vianney doradził mu nowennę do świętej Filomeny, lecz nie dała ona pomyślnego wyniku, gdyż choremu zabrakło wiary. Zaczyna tedy drugą, ale również w podobnym usposobieniu. *Czy sądzisz, Ojczy - pyta księdza Vianney'a - iż mogę tu pozostawić swe kule? Na to słyszy odpowiedź: Jeszcze nie, mój drogi, jeszcze są ci potrzebne. jednakże teraz już silniej łaska Boża porusza serce Karola. Czyż i druga*

nowenna ma być bez skutku, jak pierwsza? Zakończenie jej przypadało właśnie na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. 15 sierpnia 1858 roku. Po Mszy świętego Proboszcza biedny kaleka wlecze się do zakrystii. *Czy tym razem, Ojcze, nie odniosę nareszcie kul swych świętej Filomenie?* - pyta. - *Odnieś je* - brzmi odpowiedź świętego. Kaleka wyprostowuje się... jest uzdrowiony!... Z triumfem wznosi kule do góry i idzie, by złożyć je w ofierze niebieskiej uzdrowicielce. Po czym może odbyć już, pieszo a bez zmęczenia, osiemnastokilometrową drogę powrotną do domu i cieszy się dziś najdoskonalszym zdrowiem. Szczęśliwiec ten został Bratem w Zgromadzeniu Świętej Rodziny w Belley¹⁵.

W środę popielcową, 25 lutego 1857 roku, przybyła do Ars biedna kobieta z Saint Romain (w dep. Saone et Loire), Anna Devoluet, pchając przed sobą nędzny wózek, w którym leżał jej ośmioletni synek, chory na rozmięczenie kości. Poleciwszy swego Janka pewnej rodzinie w Ars, dzielna matka, mimo zmęczenia, idzie do przedsionka kościoła, by tam czekać na spowiedź. Święty Proboszcz spostrzegł ją, i chociaż nie znał jej wcale, rzecze: *Pójdźcie przed innymi, bo wam bardzo pilno*. Niestety, biedna matka, zapewne dla braku czasu, przy spowiedzi nic nie wspominała o małym kalece. Ciężko zasmucona, idzie powtórnie do kościoła z dzieckiem, aby być na Mszy świętego Proboszcza. Wciska się przemocą do za-

368

krystii, przypada do kolan świętego, i podsuwając mu dziecko, prosi, aby je pobłogosławił. *Ten chłopiec* - rzecze ksiądz Vianney - *jest za duży, by go nosić. Podnieście się, dobra kobieto, i postawcie małego na ziemi*. - *Kiedy on stać nie może!* - *Może!... Idźcie pomodlić się przed ołtarzem świętej Filomeny, Ona go wam uzdrowi*. A gdy Anna Devoluet chciała znów wziąć kalekę za ręce, dodał: *Zostawcie go, niech sam idzie!*

Z wielkim trudem, trzymany za rękę, chłopczyzna posuwał się ku ołtarzowi świętej, gdzie jednak ukląkł o własnych siłach i klęczał około trzech kwadransów nie okazując żadnego zmęczenia. Wreszcie podniósł się, bez żadnej pomocy zaczął chodzić, i rzeki: *Jestem głodny!* Matka, z radości odchodząc od zmysłów, bierze go za rękę. Dziecko wyrывa się, biegnie w pończoszkach do drzwi, chcąc wyjść z kościoła. Na nieszczęście pada deszcz. *Widzisz, mamó* - woła - *szkoda, że nie przyniosłaś mi chodaków!* Wziąwszy chłopczykę w ramiona, Anna zanosi go do handlarza chodaków, kupuje mu obuwie, i oto, cudownie uzdrowione dziecko zaczyna radośnie skakać na drodze, a gdy deszcz przestał padać, wesoło, jak inne dzieci, bawi się z rówieśnikami¹⁶.

Jakkolwiek ludzie w Ars przyzwyczajeni byli do cudów, ten jednak nabrał wielkiego rozgłosu. Posłyszał o tym i ksiądz Vianney, i z tego to właśnie powodu oskarżył świętą Filomenę, iż nie dotrzymała słowa¹⁷.

Zdarzało się też, że Proboszcz z Ars czynił cuda i bez wzywania przyczyny świętej Filomeny. Oto kilka przykładów.

Pewna kobieta kaleka, nie wiem z jakiej parafii - opowiada Siostra Saint Lazare - *przybyła dylizansem do Ars. Oparta na kulach, stanęła na drodze, którą przechodził ksiądz Vianney. Śmiało! Proszę chodzić* - woła ku niej sługa Boży. *Kaleka waha się. Ależ, proszę chodzić, skoro ksiądz Proboszcz każe!* - dodaje ksiądz Toccanier. *Kobieta odrzuca kule... Proszę zabrać je ze sobą!* - rzecze ksiądz Vianney, widząc ruch wśród świadków uzdrowienia¹⁸.

Pewnego dnia będąc w Ars - pisze w jednym ze swych Memoriałów zacny Jan Klaudiusz Viret z Cousance - *poszedłem do spowiedzi do świętego Proboszcza około godziny piątej po południu. Ujrzałem go, jak wchodził do zakrystii, prowadząc za rękę dziewczynkę łat*

około trzynastu lub czternastu. Dziecko to, któremu towarzyszyła matka, miało oczy zawiązane białą przepaską. I oto po chwili, córka i matka znów wychodzą z zakrystii, ale teraz już dziewczynka nie miała przepaski na oczach... Wyszedłem za nimi z kościoła i pytam: Po co chodzą do zakrystii do świętego Proboszcza? Córka moja - odpowiada matka - od dwóch lat była niewidoma; nie widziała nic; zaledwie tylko rozpoznawała trochę światło słoneczne... Lecz od chwili, gdy pomówiła z Proboszczem, widzi dobrze krzyżyk, który trzyma w ręku.

369

Podąłem małej książeczkę do nabożeństwa, aby się przekonać, czy będzie mogła przeczytać tytuł. Dziewczynka odpowiedziała mi: *Litery widzę dobrze, ale czytać mi trudno, bo już dwa lata nic nie czytałam.*

Opowiedziałem to hrabiemu des Garets, który podówczas stał przy drzwiach kościoła. Nie wydał mi się zdziwiony. Rzekł tylko: *Nic dziwnego! Nasz święty Proboszcz wiele różnych cudów czyni*¹⁹.

W roku 1854 wydarzył się w Grenoble następujący wypadek. Trzynastoletnia dziewczynka w zabawie chwyciła pięcioletnią Matyldę Besancon za głowę, przy uszach, i podniosła do góry tak gwałtownie, że mięśnie szyi dziecka zostały przerwane i mała nie mogła już prosto trzymać główki. Po długich miesiącach, widząc iż kalectwo nie da się uleczyć, rodzice Matyldy zawieźli ją do Ars, aby się pomodlić do świętej Filomeny. Zrazu modlitwy ich zdawały się bezskuteczne. Wówczas zacni ci ludzie zaczęli słuchać Mszy Św. księdza Vianney'a, któremu polecili małą kalekę. Nagle, podczas podniesienia, w ciszy rozbrzmiał głos dziewczynki: *O, mamo, jestem uzdrowiona!... Patrz! I dziecko poczęło poruszać swobodnie główką na wszystkie strony*²⁰.

W roku 1855 znów uklękła przy konfesjonale księdza Vianney'a pani Raymond Corcevey, która dwa lata przedtem uzdrowiona była w Ars z zapalenia krtani. *Czyż mogę ufać - zapytała - iż święta Filomena zachowa mi dar mowy aż do końca życia? Słuchaj, córko moja - odrzekł sługa Boży, jakby pomijając jej pytanie - oto przed kilku dniami przybyła tu ze wsi jakaś pocziwa kobiecina z siedmioletnią córeczką, niemą od urodzenia. Biedna ta matka odbywała przede mną spowiedź, gdy wtem nagle zatrzymała się z okrzykiem: Ach, Ojcie, moja córka mówi! - i pokazuje mi dziewczynkę stojącą obok konfesjonale. - Ach! Co za łaska, co za łaska! - Dziecko to, dotąd istotnie nieme, mówiło bardzo wyraźnie, zaś matka jego zbyt była wzruszona, by mogła w dalszym ciągu odbywać spowiedź. Umiała tylko powtarzać ze łzami: Co za łaska! Mój Boże, co za łaska!...*²¹

Dnia 1 lutego 1850 roku przywieziono do Ars pannę Klaudynę Venet, zamieszkałą w Viregneux, małej wiosce powiatu Saint Galmier, w departamencie Loary. Wskutek zapalenia mózgu ogłuchła ona i oślepla. Ksiądz Vianney nieszczęśliwej tej nigdy nie widział i nikt mu jej nie polecał; a jednak, gdy w owym dniu nieszczęśliwa kaleka stała przy głównym wejściu do kościoła, przechodzący tamtędy nasz święty, nie rzekłszy słowa, wziął ją za rękę, poprowadził do zakrystii i tam kazał jej klęknąć przy konfesjonale. Zaledwie ją pobłogosławił, panna Venet zaczęła widzieć i słyszeć... Zdało się jej, że się przebudziła z długiego snu. Lecz gdy skończyła spowiedź, usłyszała od sługi Bożego taką dziwną przepowiednię: *Oczy twoje są już zdrowe, lecz ogłuchniesz znowu, jeszcze na dwanaście lat... Wolą Bożą jest, aby się tak stało!* Klaudyna wychodząc z zakrystii uczuła, że uszy jej zamykają się na nowo, i nic już nie słyszała... Niemoc ta przetrwała istotnie lat dwanaście. Spokojna i zrezygnowana, cieszyła

się odzyskanym wzrokiem, wyglądała kaleka dnia cudownego oswobodzenia z pozostałej niemocy. Jakże wielkiego doznała wzruszenia, gdy w dniu 18 stycznia 1862 roku całkowicie odzyskała zdrowie!²²

W roku 1855 przybyła do Ars chroma panna Farnier, z Montchanin (w dep. Saone et Loire). Młoda panienka błagała sługę Bożego o uleczenie krótszej nogi. *Dziecko moje - odrzekł ksiądz Vianney - zbyt często nieposłuszna jesteś matce; odpowiadasz jej bardzo niegrzecznie. Jeśli chcesz, by cię Pan Bóg uzdrowił, popraw się z tej brzydkiej wady. Zapamiętaj to sobie: odzyskasz zdrowie, ale stopniowo, stosownie do wysiłków, jakie czynić będziesz, aby się poprawić.* Po powrocie do Montchanin panna Farnier zaczęła pilnie ćwiczyć się w posłuszeństwie względem matki... i noga jej, krótsza od drugiej o dziesięć centymetrów, poczęła się wydłużać, a po paru latach kalectwo zupełnie znikło²³.

W roku 1856 - opowiada Hipolit Pages - *byłem świadkiem uzdrowienia młodej dziewczyny, która, wskutek paraliżu, od lat trzech nie mogła mówić. Wypowiadawszy się, za pomocą kartki, u sługi Bożego i przyjąwszy z rąk jego Komunię Św., miała szczęście podczas dziękczynienia odzyskać mowę całkowicie. Rozmawiałem z nią później i sam przekonałem się o jej uzdrowieniu*²⁴.

Pewna pani z Lyonu przyprowadziła do Proboszcza z Ars biedne dziecko, które miało wielką narośl pod okiem. Chłopczynę miano operować, lecz pani owa chciała, by go przedtem sługa Boży pobłogosławił. W chwili, gdy święty podnosił rękę nad czołem malca, pełna wiary kobieta chwyciła tę czcigodną rękę i położyła ją na narośli, która też w okamgnieniu znikła. Ponieważ zdarzenie to stało się głośnym we wsi, ksiądz Vianney, chcąc uprzedzić ludzkie gawędy, rzekł do księdza Toccanier i Brata Atanazego, gdy go wieczorem odprowadzili do jego pokoju:

- Ach, moi towarzysze! Wydarzył mi się dziś pyszny figiel. Ze wstydu byłbym chętnie wlaź w mysia dziurę.
- Cóż się stało? - zapytał misjonarz.
- Niech ludziska mówią, co chcą, a jednak Pan Bóg jeszcze cuda czyni... Jakaś pani przyprowadziła mi dziecko z dużą narośłą koło oka i kazała mi dotknąć się narośli - a ta zupełnie się rozeszła!...
- Tym razem - rzekł ksiądz Toccanier - nie powie ksiądz Proboszcz, że to święta Filomena.

- Ha, może i ona miała w tym jakiś udział.

Nigdy ksiądz Vianney nie umniejszał sławy z uzdrowień swej cudownej świętej dziewczeczce, owszem stale się o to troszczył, aby jej przypisywano uzdrowienia; zaś wszystkie łaski nawrócenia - Najświętszej Pannie²⁶.

Akta Procesu świadczą o znacznej liczbie cudów (co najmniej o trzydziestu). Potem zaś zeznawali jeszcze inni liczni świadkowie... Wiadomo, iż tysiące chorych prosiło Proboszcza z Ars, by ich wybawił z niedoli. Ilu

z nich było wysłuchanych, nie wiemy. Większość jednak zdrowia nie odzyskała. Święty błagał dla nich o lepsze dary; gdyż sam tak bardzo cenił nadprzyrodzoną łaskę chrześcijańskiego znośnienia cierpień! *Największym krzyżem jest nie mieć krzyży!* - mówił²⁷ - *Tym lepiej, że cierpisz, mój drogi. To ożywia wiarę!* - rzekł Bratu Atanazemu, gdy ten zwierzył mu się ze swych przykrości²⁸.

Pewnego dnia, gdy poszedłem z księdzem Vianney'em do chorego - opowiada ks. Dufour - usłyszałem, jak mówił doń: Mój drogi, sam nie wiem, czy mam modlić się o zdrowie dla ciebie... Nie należy zdejmować krzyża z ramion, które tak dobrze dźwigać go umieją²⁹.

Gdy kto zwracał się do księdza Vianney'a z prośbą o odzyskanie zdrowia, święty, jako warunku niezbędnego do zyskania tej łaski, żądał przede wszystkim wiary. *O, niewiasto, wielka jest twoja wiara! (Mat. XV, 28) - rzekł Boski Mistrz, zanim uzdrowił córkę niewiasty Chananejskiej. Nie mniejszej wiary żądał Proboszcz z Ars, gdy go proszono o cud. Gdy się żąda cudu - rzekł do pewnego młodzieńca z Marsylii, który pragnął być uleczony z konwulsji - trzeba wpierw mieć wiarę i dobre obyczaje!³⁰ Proszę odprawić nowennę - rzekł do kobiety zamieszkałej w Montfleur (w dep. Jura), która odbyła pielgrzymkę na intencję chorego krewnego. Ale nie wiem, czy was Pan Bóg wysłucha, bo u tego człowieka w domu tyłe jest wiary, co i w końskiej stajni...* Niestety, słowa świętego sprawdziły się: pod koniec nowenny - chory zmarł³¹.

Pewien mieszczanin z Nantes cierpiał na podagrę. Przed jego wyjazdem do Paryża, gdzie miał odbyć bardzo kosztowną kurację, przyjaciel jego, zacny ksiądz Sionnet, starał się wytłumaczyć choremu, iż *modlitwy księdza Proboszcza z Ars będą skuteczniejsze aniżeli rady najznakomitszych lekarzy...* Ale chory stawiał różne warunki. Napisano więc do Brata Atanazego, prosząc go, by całą sprawę przedłożył księdzu Vianney'owi. I oto nadeszła odpowiedź z Ars tej treści: *Ksiądz Proboszcz nie uznaje w stosunku do Pana Boga żadnych jeźeli i ale. Pozostawia tedy temu panu swobodę udania się do Paryża; bo gdy kto prosi o łaskę, a stawia swe warunki, może być pewny, iż nic nie otrzyma³².*

* * *

Cud jest zadokumentowaniem świętości: świętość jednakże istnieć może i bez cudów. Proboszcz z Ars, chociaż by żadnego cudu nie uczynił, niemniej byłby godnym podziwu. Zresztą, czyż samo życie jego nie było ustawicznym cudem?!... Myśl tę wyraża Ribadeneira, mówiąc o świętym Bernardzie, w dziele Żywoty świętych, w które z upodobaniem wczytywał się Proboszcz z Ars: *On sam był najpierwszym i największym ze swoich cudów.* Tę myśl średniowiecznego autora równie dobrze wyraził, współczesny ks. Vianney'owi, zacny Jan Pertinand, który dla naszego świętego był zarazem przyjacielem i przygodnym pielęgniarzem w chorobie. *Dzie-*

372

łem najtrudniejszym, najbardziej niezwykłym, najcudowniejszym ze wszystkich cudów jakich dokonał - to było własne jego życie³³.

*Sądzę - mówił ksiądz Dubouis, sąsiad świętego z Fareins - że ksiądz Vianney nie zdołałby bez nadprzyrodzonej pomocy spełniać tak przygniatających go swym ciężarem obowiązków³⁴. fest to rzecz, po ludzku sądząc, niezrozumiała, że mógł przez lat trzydzieści podołać obowiązkowi, pod których ciężarem każdy inny kapłan, choćby najsilniejszy, rychło by upadł³⁵. Żył tylko przy pomocy jakiej mu jawnie Bóg udzielał - świadczy Ojciec Faivre³⁶. A oto wreszcie zdanie jednego z lekarzy, który miał Proboszcza z Ars w swej opiece: *Sądząc po trybie jego życia, uważam ten żywot za niezwyuczajny i nie dający się wytłumaczyć w sposób naturalny³⁷.**

Zatem, na zakończenie, możemy śmiało powtórzyć za jednym z autorów: Czasy cudów nie przeminęły, ale do cudów potrzebni są święci, którzy, niestety, teraz pojawiają się zbyt rzadko³⁸.

¹ Małgorzata Fayolle-Humbert, P. O. 1325. ² Jan Pertinand, P. A. N. P., 868. ³ Ks. Raymond, P. A. N. R, 517. ⁴ Ks. Camelet, P. O., 1374. ⁵ Piotr Oriol, id. 738. ⁶ *Przy wskrzeszeniu ciała, moc Boża żadnych nie natyka*

przeszkód, gdy tymczasem skoro idzie o wskreszenie dusz, natyka się na prawa udzielone przez nią samą wolnej woli, - skoro grzesznik może nie chcieć się nawrócić. Dlatego to mówią, że nawrócenie grzesznika, dobitniej niż stworzenie całego świata, okazuje wszechmoc Bożą. (B. Raymond de Capoue. Vie de sainte Catherine de Sienne przekł Hugueny, Paryż, Lethielleux, 1903. 250 - 251). **7** Katarzyna Lassagne, P. M., 1.17. **8** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 288. **9** Brat Atanazy P. O. 845. **10** Według zeznań ks. Billoud, kapelana domu Opatrzności w Vitteaux (w dep. Cote d'Or) - Archiwum plebanialne w Ars. **11** Klaudyna Raymond-Corcevay, P. O., 1459. **12** Małgorzata Vianney (wdowa Gerin) P. O., 1026; 1026. **13** K. Lassagne, P. A. N. P., 455. **14** Andrzej Thebre, id. 1118-1119. **15** Ks. Toccanier P.O., 179; Brat Atanazy, id. 751; ks. Monnin, *Le Cure d'Ars*, t. II. 166 - 172. **16** Według zeznań Anny Pevoluet i syna jej, Jana Marii, z dn. 9 sierpnia 1864 r., P. O., 1414-1425. **17** Ks. Monnin; P. O., 1160. **18** P. A. N. P., 768. **19** Jan Klaudiusz Viret, Zeszyt I rękopisu XV. **20** Memoriał księdza Francois, kapelana Redemptorystek w Grenobli (Archiwum plebanialne w Ars). **21** Klaudyna Raymond Corcevay, P. O., 1460. **22** Panna Venet przybyła powtórnie do Ars dn. 31 sierpnia 1864 roku, w dziękczynnej pielgrzymce. Spędziwszy długie chwile na klęczkach u grobu świętego Proboszcza, złożyła swe zeznanie w obecności księdza Bali a, który prosił ją, by je sama podpisała, tak mu się zdało zadziwiające. (Archiwum plebanialne). **23** Memoriał księdza Marceiego Gauthey, kapłana-emeryta z Chauffailles (w dep. Saone et Loire), z dn. 20 grudnia 1901 r. str. 3 - 6. *Miałem - pisze on - lat siedem czy osiem, gdy zmarła panna Farnier. Przypominam sobie, że ją nieraz widywał.* **24** P. O., 450. **25** Brat Atanazy, P. A. I. G., 233; ksiądz Toccanier P. A. N. P., 332. Brat Atanazy dodaje w Notatach swych, pozostałych w rękopisie: *Brat Hieronim opowiadał nam nazajutrz: Żebyście widzieli księdza Proboszcza, jak przechodził przez płac po uzdrowieniu tego dziecka!... Można było się uśmieć! Obiema rękami zastaniał sobie twarz i dawał wielkie kroki jakby go kto gonił z kijem!* **26** Jan Klaudiusz Viret, zeszyt I rękopisu XVI. **27** Joanna Maria Chanay, P. O., 683. **28** Brat Atanazy, P. O., 670. **29** P. A. I. G., 346 **30** List pisany dn. 19 stycznia 1862 roku z Marsylii, do księdza Toccanier, przez Piotra, bohatera tego opowiadania, który odtąd, choć nie odzyskał zdrowia, powrócił do praktyk religijnych. **31** Notaty księdza Gros, proboszcza z Jasseron w dep. Ain (Archiwum plebanialne w Ars). **32** List Brata Atanazego do nieznanego adresata z maja 1857 roku. **33** P. A. N. R, 866. **34** P. A. N. R, 902. **35**, **36** Id. 931; 1495. **37** P. O. 1283 - 1284. **38** Paul Bourget, Nouveaux pastels. Un saint.

373

XXXVIII. OBJAWY MISTYCZNE W ŻYCIU PROBOSZCZA Z ARS

Przejdę do widzenia i objawienia Pańskiego - pisze Apostoł narodów św. Paweł. - Jednak znaki apostołstwa mego wykonane u was we wszelkiej cierpliwości w znakach i w cudach¹.

Doszedłszy z kolei do tego przedmiotu w żywocie Proboszcza z Ars, opowiemy o niektórych, bardziej niezwykłych łaskach, jakie otrzymał on od Boga, opierając się w tej sprawie na dokumentach, nielicznych co prawda, lecz możliwie najpewniejszych.

Św. Paweł, zanim przystąpił do opisu wielkich wydarzeń z własnego życia mistycznego, tłumaczy się przed wiernymi przyjaciółmi w Koryncie, że choć jest rzeczą niebezpieczną mówić dobrze o sobie, jednak czyni to z konieczności, to przeciwnicy jego zaprzeczają mu Bożego posłannictwa; przeto chce ich zawstydzić, wykazując jakie mu Bóg dał tego posłannictwa dowody...

Proboszcz zapadłej wioski Ars nie potrzebował przedstawiać cudownych dowodów swego posłannictwa, jak święty Paweł. Toteż, otrzymując te wielkie łaski Boże, zawsze uporczywie o nich milczał - chociaż np. chętnie opowiadał o swych przeprawach z piekłem². Zdarzało się jednak i naszemu Świętemu, że niekiedy zdradzał się mimo woli, czy to pod wpływem zbyt silnego wzruszenia, czy też wpadając w sidła zastawione nań przez otoczenie. Np. pewnego dnia przyszedł do domu Opatrzności z twarzą rozpromienioną, wołając: *Co to za łaska. Co za szczęście! Jakaż to rzecz nadzwyczajna!* A gdy Katarzyna Lassagne, którą mocno poruszyły te słowa, zapytała:

- Gdzie?

- W kościele... W kościele! - *odparł, i niezdolny był już nic więcej powiedzieć*³. Wielkie dzieła bowiem, które Bóg dokonywa w duszach swych stworzeń, wywołują podziw nakazujący milczenie⁴.

Cóż widział Proboszcz z Ars dnia tego w kościele? Może *pochód świętych*, o którym wspomniął innym razem *siostrze Katarzynie Lacand?*...⁵

Ci, którzy mieli szczęście być na Mszy św. odprawianej przez księdza Vianney'a, zauważyli przemianę, jaka się wówczas dokonywała w całej jego osobie. I on sam miał świadomość tej przemiany; toteż podczas nauk katechizmowych zalecał siostrzom z domu Opatrzności, by nie patrzyły na kapłana przy ołtarzu⁶. Będąc cherubinem przez wiarę, a serafinem przez miłość, św. Jan Maria w czasie sprawowania Najśw. Ofiary miał wzrok ognisty, który rozpalał mu całe oblicze⁷. *Uważałem często, służąc mu do Mszy św. - mówił Andrzej Treve - iż skupiona postawa Proboszcza z Ars*

374

*miała wszelkie zewnętrzne oznaki ekstazy*⁸. Ludzie mimo woli spoglądali na jego stopy, aby się przekonać, czy jeszcze dotyka ziemi⁹.

Ksiądz Vianney sam przyznał, iż niekiedy święte Postacie Eucharystyczne starczyły mu za pożywienie, jak to zdarzało się w życiu innych Świętych. *Och, jakież głodny bytem podczas Mszy!* - opowiadał któregoś poranka Katarzynie Lassagne. - *Ale, gdy nadeszła chwila Komunii, powiedziałem Chrystusowi Panu: Boże mój, bądź mi pokarmem dla duszy i dla ciała. I głód mój znikł zupełnie*¹⁰. Sądzę, że nadejdzie czas, - mówił pewien kapłan - *gdy Proboszcz z Ars żyć już będzie tylko Eucharystią*¹¹.

Czy rzeczywiście Ks. Vianney podczas Mszy świętej miewał widzenia? Czy oglądał Chrystusa w ludzkiej postaci? Ks. Toccanier przypuszcza, że tak. Przy konsekracji - wyznawał ostrożnie nasz święty - *trzymając Chrystusa Pana w rękach, zapominam się zupełnie*¹². Ale słowa te nie mówią jeszcze wyraźnie o cudownym widzeniu; przytoczymy więc inne, nieco wyraźniejsze: *Gdy modlimy się do Jezusa Eucharystycznego za grzeszników, wówczas Chrystus rzuca na nich promienie światła, aby im wyjawić ich nędzę i nawrócić ich*¹³. Niekiedy prosił ksiądz Vianney interesantów przybywających wczesnym rankiem, aby poczekali na odpowiedź, aż odprawi Mszę św. - jakoby podczas sprawowania Najświętszej Ofiary chciał wprost od Boga otrzymać wskazówki¹⁴ - W ten sposób młodej panience z Rive de Gier, która później została wizytką w Montluel, pod imieniem Siostry Marii Gabrieli, wyjawiał, iż, wbrew wszelkim pozorom, powołana jest do życia zakonnego. *Dziecko moje* - zawołał z wyrazem radości na twarzy, spotkawszy ją przy wyjściu z kościoła - *jakżeś szczęśliwa! Chrystus Pan wybrał cię na swą oblubienicę!*¹⁵

Któregoś dnia po nauce katechizmu, gdy spożywał swój skromny posiłek, sądząc, że jest sam, jął wzdychać: *Już od niedzieli nie widziałem Pana Boga! A więc przed niedzielą ksiądz Proboszcz Go widział?* - odezwała się niespodzianie Joanna Chanay, która przyszła do kuchni przed nim. Proboszcz aż podskoczył i wielce niezadowolony, że się zdradził, nie dał żadnej odpowiedzi¹⁶.

Około roku 1850 mówił na jednej z nauk katechizmowych: *Słaba wiara nasza ukazuje nam Boga jakby był On gdzieś po drugiej stronie morza. Gdybyśmy mieli wiarę żywą, na pewno widzielibyśmy Go tu, w Przenajświętszym Sakramencie. Są kapłani, którzy widzą Go codziennie, podczas Ofiary Mszy świętej*¹⁷.

Oczywiście, że Boga nie ogarnia się zmysłami, więc i ksiądz Vianney w duchu tylko spostrzegał to, co jest niewidzialne i wypowiedzieć się nie da. W sposób dość jasny zwierzył się z tym w chwili serdecznej szczerości swemu kochanemu przyjacielowi księdzu Thailhades. Przeżywał z nim we wspomnieniach pierwsze lata swej pracy

duszpasterskiej: *ten czas - jak mówił - łask nadzwyczajnych. Przy ołtarzu doznawałem pociech niezmiernych, widziałem Pana Boga...*

375

- Widział Go Ksiądz Proboszcz?!...

- Nie powiem, iżby to było w sposób dotykalny... Ale co za łaska!... Co za łaska!...¹⁸

Słowa te wskazują nam, iż u księdza Vianney'a było coś więcej niż wysoki stopień kontemplacji, więcej nawet niż zjednoczenie mistyczne, w czasie którego dusza doznaje rozkosznego uczucia zażyłej obecności Bożej¹⁹. Nie była to wszakże jeszcze całkowita ekstaza, kiedy to - jak wyjaśnia święty Tomasz z Akwinu - dusza wyzwala się zupełnie z obsłonek zmysłowych²⁰.

Ani jedno współczesne świadectwo nie mówi, żeby Proboszcz z Ars podczas Mszy św. wpadał w stan rzeczywistej ekstazy. I zdaje się nigdy nie przedłużał odprawiania Najśw. Ofiary, ponad czas niezbędną. Lecz w innych okolicznościach niezawodnie doznawał tej szczytnej łaski. W Wielkim Tygodniu r. 1849 lub 1850 przyszła do Proboszcza z Ars do spowiedzi Siostra Maria Franciszka w Saint Sorlin. Skończywszy wyznanie grzechów, zapytała: *Ojcze, czego Bóg żąda ode mnie? Ach, moje dziecko! - odezwał się zza kratki z cicha słaby a słodki głos... Potem - opowiada Siostra - ksiądz Vianney zaczął mówić, jakby sam do siebie, i mówił przez jakie pięć minut, nie wiem jakim językiem; bo go nie zrozumiałam. Wielce zdziwiona, spojrzałam mu prosto w oczy. Zdawał się być w uniesieniu. Pomyślałam, iż widział Pana Boga. Czując się niegodną pozostawiania w obecności tak wielkiego świętego, odeszłam przerażona*²¹.

W marcu 1852 roku, koło godziny wpół do drugiej nad ranem, Proboszcz z Ars wezwał do konfesjonału, jako pierwszą z kolei, młodą zakonnicę ze zgromadzenia Dzieciątka Jezus, siostrę Klotyldę. Jedna tylko świeca oświecała kąt kaplicy świętego Jana Chrzyciela, a jednak, gdy ksiądz Vianney otworzył okienko konfesjonału, ukazał się swej penitentce otoczony jasnością, jakieś światło subtelne, nadziemskie, okalało go całego. Głęboko wzruszona zakonnica, po oskarżeniu się z grzechów, rzekła:

- Ojcze...

- Spowiadaj się - przerwał jej szeptem Święty, jeszcze jaśniejący

Biedna Siostrzyczka posłusznie powtórzyła spowiedź; po czym znowu odezwała się:

- Ojcze...

I tym razem jednak usłyszała odpowiedź:

- Spowiadaj się.

- Ależ ja nie mam już nic do powiedzenia!...

Nastało długie milczenie. Wreszcie Proboszcz z Ars, jakby powracając do zwykłego stanu, zapytał:

- Moje dziecię, czyś zawsze dokładnie odprawiała pokutę?

376

Po tych słowach Siostra przypomniała sobie z dawniejszego życia pewne zaniedbania, które już wyszły jej z pamięci. Oskarżyła się tedy z nich z wielką pokorą i otrzymała rozgrzeszenie... Była przy konfesjonale około godziny. Gdy odchodziła, Proboszcz z Ars już miał znów swój zwykły wygląd²².

W roku 1849 panna Maria Roch z Paryża zapragnęła zasięgnąć światłej rady księdza Vianney'a, dręczona była bowiem bardzo silnymi wewnętrznymi cierpieniami, i sądziła,

że tylko mąż Boży potrafi ją z nich wybawić. Po długim wyczekiwaniu wreszcie panna Roch dostała się przed konfesjonał, tak, że mogła spojrzeć w jego głąb, gdzie zasiadał sługa Boży. I cóż ujrzała? Oto z twarzy świętego, której rysy wydawały się jakby zatarte i zaćmione, tryskały dwa jaskrawe ogniste promienie!... Czyżby się łudziła? Lecz nie; wszelkie złudzenia były tu wykluczone. Panna Roch opanowuje wzruszenie i patrzy na dziwne zjawisko osiem do dziesięciu minut. Nie odważając się przystąpić do konfesjonału, wychodzi z kaplicy świętego Jana Chrzciciela. Lecz ks. Vianney czytał w jej sercu. Nazajutrz w południe, po nauce katechizmowej, zanim jeszcze panna Roch udała się do niego, przechodząc mimo, zatrzymał się i rzekł: *Bądź spokojna, moje dziecko, wszystko pójdzie dobrze*²³.

Co widział Proboszcz z Ars i czego doznawał w onych chwilach, gdy nie należał do tego świata, nigdy sam nie wyraził. Na szczęście znalazły się osoby, za łaską Bożą przypuszczone do uczestnictwa w jego widzeniach, i te uchylają nam nieco rąbek tych świętych tajemnic. Dzięki temu posiadamy, przynajmniej co do jednej wizji ks. Vianney'a, wiadomości szczegółowe. Poniżej opowiedziane zdarzenie zawdzięczamy pannie Stefanii Durie z Arfeuille w departamencie Allier. Była to osoba inteligentna, o zdrowym sądzie, najzupełniej godna zaufania. Poświęciwszy się zbieraniu ofiar na dzieła księdza Vianney'a, w d. 8 maja 1840 roku przywiozła świętemu dość znaczną sumę, przeznaczoną na fundacje mszalne. Przed udaniem się do Proboszcza, najpierw wstąpiła do domu Opatrzności, gdzie spożyła śniadanie, po czym zamierzała wręczyć słudze Bożemu przywiezione pieniądze. I oto co opowiada:

Wybiła godzina pierwsza po południu. Wiedziałam, że Ksiądz Proboszcz był sam w pokoju na plebanii. Katarzyna Lassagne otworzyła mi drzwi. Weszłam na schody i nagle usłyszałam w pokoju głos księdza Vianney'a. Rozmawiał z kimś.

Wchodzę po cichu. Słucham. Słyszę niewieści łagodny głos: O co prosisz? - Ach, droga matko - odpowiada ksiądz Vianney - proszę o nawrócenie grzeszników, pociechę dla strapionych i o ulgę dla moich chorych, zwłaszcza dla jednej osoby, która cierpi już od dawna i zbierze o śmierć lub uzdrowienie!

Głos odrzekł: Odzyska ona zdrowie, lecz nie zaraz.

377

Na te słowa weszłam znienacka do pokoju, drzwi bowiem były cokolwiek uchylone. Ponieważ cierpiałam na raka, przekonana byłam, iż w tej chwili o mnie chodziło. Jakież było moje zdumienie, gdy ujrzałam stojącą przed kominkiem Panią słusznego wzrostu, w sukni jaśniejącej białości, usianej złotymi różami. Osoba ta miała trzewiki również białe, jak śnieg, na rękach jej błyszczały najwspanialsze diamenty, zaś czoło okolone było koroną z gwiazd, promieniających jak małe słońca. Stanęłam olśniona. Po chwili spostrzegłam, że Pani mile się uśmiecha. Matko droga - rzekłam - weź mię z sobą do nieba!

- Później - odparło niebiańskie Zjawisko.

- Ach, Matko! Już czas!...

- Będiesz zawsze moim dzieckiem, a ja zawsze będę twoją Matką!...

To mówiąc, cudowna Postać znikła. Oszołomiona doznana łaską, przez chwilę nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Jak można widzieć takie cuda i być tak niewdzięczną!... - myślałam. Gdy odzyskałam przytomność, ujrzałam Księdza Proboszcza, stojącego przed stolikiem z rękami złożonymi na piersiach, o twarzy jaśniejącej. Oczywiście miał nieruchomo utkwione w przestrzeni.

Struchlałam na myśl, że może już nie żyje; zbliżywszy się doń, pociągnęłam go lekko za fałdę sutanny²⁴.

Ocknął się - drgnął.

- Gdzie byłeś, Ojcze? Co widziałeś? - zapytałam.

- Widziałem cudną Panią.

- I ja ją widziałam. Kto jest ta Pani?

- Jeśli o tym komukolwiek wspomnisz - rzekł ksiądz Vianney tonem surowym - noga twoja już tu więcej nie postanie.

- Czy mam ci wyznać, Ojcze, co pomyślałam? Zdawało mi się, że była to Najświętsza Panna...

- I nie omyliłaś się.. A więc widziałas ją?

- Tak jest, widziałam ją i mówiłam z Nią... Ale teraz proszę, niech Ojciec zechce mi powiedzieć, w jakim stanie znajdował się, gdym przez chwilę sądziła, że już nie żyje?

- Nie umarłem, lecz byłem niezmiernie szczęśliwy z widoku mej Matki!...

- Tobie to, drogi Ojcze, zawdzięczam, żem i ja ją widziała!... Gdy powróci jeszcze kiedy, proszę, niech mię Ojciec jej ofiaruje, aby Ona sama poleciła mię swemu Boskiemu Synowi.

Sługa Boży przyrzekł mi, że to uczyni, a potem rzekł:

- Odzyskasz zdrowie!

- Ale kiedy, Ojcze?

378

- Nieco później. Nie pytaj mię o nic więcej.

I dodał tonem łagodniejszym:

- Z Najświętszą Panną i świętą Filomeną znamy się dobrze!²⁵

Zdaje się, że do powyżej opisanego cudownego widzenia odnoszą się tajemnicze słowa świętego Proboszcza, które wyrzekł raz do pewnej wybitnej osoby: *Gdyby wiadano, co się działo tu, na tej kamiennej tafli posadзки, nikt nie odważyłby się na niej stanąć²⁶.*

Przy tym opowiadaniu należy zwrócić uwagę na fakt, że ksiądz Vianney o Najświętszej Pannie i o świętej Filomenie mówi jak człowiek nawykły do ich cudownych odwiedzin. Z całą prostotą, bez żadnych trudności, zgadza się na prośbę panny Durie, by ją ofiarował Najświętszej Pannie, skoro mu się znów objawi. Snadź tego objawienia jest pewny... Panna Durie wszakże chciałaby dowiedzieć się jeszcze coś więcej. Wówczas jednak mąż Boży przerywa niedyskretne pytania.

Niewiele więcej mówi o tych sprawach w ciągu lat sześciu z księdzem Toccanier. *Zagadnąłem go kiedyś - świadczy tenże: Ludzie mówią, że ksiądz Proboszcz miał widzenia? - Tak jest - odrzekł krótko - raz widziałem przy swym łóżku kogoś biało ubranego, kto mówił do mnie łagodnie, jak spowiednik²⁷.*

Marianna Renard, która wraz z matką swą mieszkała w domu przylegającym do starej plebanii, zeznaje, że ksiądz Vianney miał widzenia od pierwszych lat swej pracy duszpasterskiej. *Gdy rozpoczynały się pielgrzymki - a więc około roku 1828 - przybyła do Ars pewna kobieta, aby się u sługi Bożego wypowiedzieć. Gdy bardzo wczesnym rankiem poszła do kościoła, ujrzała przez otwarte drzwi do zakrystii, że ksiądz Proboszcz rozmawiał z jakąś piękną, biało ubraną panią. Nie śmiejąc wejść, czekała na koniec rozmowy. Wreszcie ksiądz Vianney ją spostrzegł i przywołał. Czemuście nie weszli? - zapytał - Bo Ojciec rozmawiał z jakąś panią - rzekła. Na to Sługa Boży nic nie odpowiedział. Gdy kobieta owa przestąpiła próg zakrystii, biała pani już znikła. Ponieważ*

nikt z zakrystii nie wychodził, kobieta przypuszczała, iż Ksiądz Proboszcz rozmawiał z Najświętszą Panną²⁸.

Nawrócony przez Ks. Vianney'a Franciszek Bourdin - o którym poprzednio wspominaliśmy - po siedmiu spowiedziach na pewno miał już sumienie dość czyste. Mimo to wszakże, ósmego dnia z rana, w chwili gdy miał przystąpić do Komunii św. na Mszy jednego z misjonarzy, ogarnął go niepokój, czy rzeczywiście otrzymał rozgrzeszenie... A skoro tego nie był pewnym, czyż mógł przystępować do Stołu Pańskiego?! Zaniepokojony tym, zamiast pójść do Komunii Św., Bourdin znów stanął w ostatnim rzędzie penitentów. Przywykły już do długich wyczekiwań swej kolei w ciągu całego tygodnia, spokojnie stał w szeregu prawie do wieczora. Wreszcie dotarł do drzwi zakrystii i ukląkł przy konfesjonale. Nikt prócz niego tam

379

nie wszedł. Zdziwił się, bo spowiednika w konfesjonale nie było. Rozgląda się, i oto widzi, że Proboszcz, zwrócony do drzwi plecami, rozmawiał z jakąś precudnie piękną, cokolwiek wyższą od niego Panią, ubraną w białą niebieską suknię. Proboszcz z Ars nie zwrócił uwagi na wchodzącego penitenta, ale nieznana Pani, od pierwszej chwili, gdy wszedł, patrzyła nań wzrokiem pełnym dobroci. Tajemnicza rozmowa Ks. Vianney'a trwała około pół godziny, a była to rozmowa dziwna, bo bez dźwięku słów. Penitent cały ten czas klęczał na klęczniku, ukrywając twarz w dłoniach, i doznał uczucia, jakby wielki ciężar spadł mu z piersi, a jednocześnie łaska Boża zstępowała do jego serca.

Nagle święty kapłan ujął go za rękę. Bourdin wstał. Poszukał wzrokiem tylko co widzianej Pani, lecz jej nie było, chociaż nikt drzwi nie otwierał. Zamiast sięść w konfesjonale, by wysłuchać spowiedzi, Proboszcz z Ars łagodnie go pożegnał. *Idź, mój kochany, idź w pokoju! Jesteś z pewnością w łasce u Boga²⁹.*

Nie ulega wątpliwości, iż tego rodzaju opowiadania krążyły po parafii i wśród pątników. *Było ogólne przekonanie - twierdzi pani Krystyna de Cibeins - iż Ksiądz Proboszcz miewał widzenia i że szczególnie cieszył się widokiem Najświętszej Panny³⁰.*

Oczywiście w widzeniach jego nie mogło zabraknąć ukochanej anielskiej dziewczki, świętej Filomeny. Już pod koniec życia - pewnego dnia majowego, w r. 1859 - święty Proboszcz rozmawiał poufnie z baronówną Alicją de Belvey. Rozmowa ta odbywała się w małej rozmównicy przy wejściu na plebanię. Święty Starzec dał się unieść fali wspomnień. *Bytem raz w kłopotcie - zwierzał się szczerze, gdyż znana mu była całkowita dyskrecja panny de Belvey - nie wiedząc, czy należało wszystkie zasoby nasze umieścić w budowie nowego kościoła, czy też z całą energią poświęcić się dziełu misji parafialnych... Gdy modliłem się o światło, święta Filomena zstąpiła ku mnie z nieba, piękna, jaśniejąca, otoczona białym obłokiem, i powiedziała mi dwukrotnie: Nie ma nic cenniejszego nad zbawienie dusz... Tymi słowy wskazała mi dzieło misyjne. Mówiąc to - dodaje panna de Belvey - ksiądz Vianney stał przede mną z oczyma wzniesionymi i z twarzą rozpromienioną. Snadź na samo wspomnienie tego widoku odczuwał jeszcze jego porywające piękno.*

Podjezwano Księdza Vianney'a, iż prawie nie sypia. Z własnych jego opowiadań dostatecznie było wiadomo, iż częstokroć szatan spać mu nie dawał. Lecz czy nie miał jakiejś kompensaty za te wstrętne odwiedziny? Trudno było wydobyć od niego wiadomości dotyczące tego szczegółu. I ksiądz Toccanier, mimo swej zręczności, niewiele się dowiedział. *Czy ksiądz Proboszcz modli się także i w nocy ? - zapytał raz świętego, pozornie obojętnie, miody wikary. - Tak, mój drogi - odparł ks. Vianney - gdy*

się obudzę, modłę się. Stary już jestem; niewiele mi czasu w życiu pozostało: korzystać trzeba z każdej chwili... Ksiądz Proboszcz kładzie się na

380

gołej ziemi i sypia niewiele? O, nie zawsze sypia się na gołej ziemi! Nastała chwila krępującego milczenia; Proboszcz z Ars spostrzegł, iż powiedział za wiele. Mało brakowało, a znów byłby się zapomniał!

Wieszczu urok świętego sięgał nie tylko w niebiańskie zaświaty, lecz zarazem obejmował i królestwo dusz cierpiących w czyśćcu, które tak bardzo potrzebują naszej pomocy.

Jest to moje osobiste przekonanie - mówi hrabina des Garets, że ksiądz Vianney bezpośrednio znosił się za zmarłymi, i że o ich losach w czyśćcu był dobrze powiadomiony. Jeden z synów moich zginął za Francję w wyprawie krymskiej. Skoro tylko otrzymaliśmy tę bolesną - a zarazem zaszczepną - wieść, święty Proboszcz złagodził naszą troskę o zbawienie duszy naszego Janka. W kilka dni później, na nauce katechizmu, wyrwały się Ks. Vianney'owi te słowa, dotyczące naszego drogiego zmarłego: To tak, jak ten biedny mały... Jest on w czyśćcu, lecz nie na długo. Dręczył nas jednak pewien niepokój: - czy syn nasz miał możliwość wyspowiadania się?.. I oto, co się dzieje: - po sześciu miesiącach otrzymujemy list od jednego z oficerów, w którym tenże zapewniał nas kategorycznie, iż Jan spowiadał się, i że śmierć jego była zbudowaniem dla innych. Mąż mój pośpieszył z tą wiadomością do Księdza Proboszcza, na co wszakże Ks. Vianney mu odpowiedział: Bardzo mię cieszy ta wiadomość, ze względu na matkę zmarłego, ale mnie samemu nic nowego ona nie przynosi³¹.

Pewna zakonnica (z departamentu Saone et Loire), zasięgnąwszy rady księdza Vianney'a co do swego powołania, zapragnęła jeszcze dowiedzieć się, czy ojciec jej, zmarły wskutek wypadku, był zbawiony. *Tak - odparł święty - lecz znajduje się bardzo nisko. Módl się wiele za niego³².*

Niejaka pani Meunier z Perreux (blisko Roanne), mniej więcej około roku 1849 przybyła do spowiedzi do Proboszcza z Ars. *Moje dziecko - rzekł jej święty, zanim jeszcze zaczęła cośkolwiek mówić - mąż twój pracuje w niedzielę. Powiedz mu ode mnie, aby zaniechał tego niedobrego zwyczaju. Przyjdzie czas, gdy szczęśliwym czuć się będzie, iż mię usłuchał.* Po czym dodał: *Nie należy obiecywać sobie przybycia z tamtego świata, aby bliskie osoby powiadomić o swoim losie, gdyż Pan Bóg bardzo nielicznym duszom na to pozwala.* A właśnie pani Meunier i mąż jej przyrzekli to sobie nawzajem. Wierny zleceniu Proboszcza z Ars, p. Meunier już nigdy więcej w dni świąteczne nie pracował. W roku następnym, w niedzielę świętej Trójcy, gdy powracał z nieszporów, koń jego, spłoszony się niespodzianie, poniósł, i Meunier upadł na drogę, tak nieszczęśliwie, iż zmarł nie odzyskawszy przytomności, a zatem i nie przyjąwszy ostatnich Sakramentów świętych.

W siedem tygodni po tym nieszczęściu, pani Meunier, zaniepokojona o los duszy swego męża, przybyła do ks. Vianney'a i przy spowiedzi

381

pyta go: *Ojciec duchowny, czy osoba, o której myślę, długo ma pozostawać w czyśćcu? - Proszę zaczekać!* - odparł święty spowiednik, i zasunął się bardziej w głąb konfesjonału. Penitentka odniosła wrażenie, jakby przez pięć minut rozmawiał z jakąś niewidzialną osobą. Gdy znów przysunął się do kratki, westchnął i rzekł: *Biedny wasz żywiciel!... jakież*

to nieszczęśliwy wypadek! - (choć pani Meunier nic nie wspominała, że ma pięcioro dzieci, i że śmierć męża pozostawiła ją prawie bez środków do życia). - *Niewiele mu trzeba Mszy, by dostał się do nieba* - mówił dalej Ks. Vianney. - *Będzie tam za trzy lata. Dowiesz się o tym przez jedno ze swych dzieci.*

W trzy lata potem jedno z dzieci p. Meunier, bardzo jeszcze małe, zmarło z dala od Perreux, u swej ciotki. W nocy zejścia dziecka, matka jego miała sen, w którym widziała dziecię to wstępujące do nieba razem ze swym ojcem. Pani Meunier, sądząc iż dziecko jej cieszy się dobrym zdrowiem, zrazu nie zwróciła nawet uwagi na ów sen, lecz dowiedziawszy się niebawem o zgonie maleństwa, przypomniała sobie przepowiednię Proboszcza z Ars³³.

Niekiedy do stóp naszego świętego przybiegały osoby zrozpaczone, które straciwszy drogą istotę, za życia mało religijną, sądziły, że jest ona zgubiona na wieki. Lecz ksiądz Vianney swym tajemniczym wzrokiem sięgał dalej niż sądy i mniemania ludzkie... I częstokroć uspokajał nieszczęśliwych... Bo wyroki Boże inne są niż wyroki ludzkie...

Pewna pobożna pani - opowiada baronówna de Belvey - *miała męża niewierzącego. Wiele modliła się o jego nawrócenie, cierpiał bowiem na chorobę serca i mógł umrzeć nagle.*

Pani ta lubiła przyozdabiać w swym domu statuetkę Najświętszej Panny. Mąż, choć wiedział dobrze, jaki żona jego uczyni użytek z kwiatów, kwiaty jej przynosił. Jak było do przewidzenia, biedak zmarł nagle, bez Sakramentów świętych. Boleść żony była bezgraniczna, i przyprowadziła ją o tak ciężką chorobę mózgu, że obawiano się, by nie postradała zmysłów. Wreszcie sprowadzono ją do Ars. *Czy pamięta pani* - rzekł jej święty Proboszcz przy pierwszym spotkaniu - *bukiety kwiatów, składane przez nią w ofierze Najświętszej Pannie?* Słowa te, które zrazu wielce chorą zdziwiły, z wolna uspokoiły ją, i pocieszyły, przywracając jej zdrowie ciała i spokój ducha³⁴. Nie koniec na tym. Ksiądz Guillaumet, który przez długie lata był przełożonym domu Niepokalanego Poczęcia w Saint Dizier (dep. Haute Marne), udał się pewnego razu do Ars. Było to w roku 1855 czy 1856. W drodze rozmowa podróżnych dotyczyła wyłącznie Ars i imię księdza Vianney'a było na ustach wszystkich. Jakaś pani w grubej żałobie, siedząc obok księdza Guillaumet'a, w milczeniu przysłuchiwała się tej rozmowie. Gdy, po przybyciu na stację Villefranche, ksiądz wysiadał, pani ta zwróciła się do niego i rzekła: *Pozwoli ksiądz, iż z nim razem udam się do Ars... Bo zresztą tak dobrze mogę jechać tam, jak i gdziekolwiek indziej, gdyż potrzebuję tylko w tym celu, aby się rozerwać.* Ks. Guillaumet zgodził się

382

być przewodnikiem tej dziwnej turystki. Powóz, do którego wsiedli w Villefranche, zawiózł ich przed sam kościół w Ars. Ponieważ przedpołudniowa nauka katechizmu zbliżała się ku końcowi, ksiądz Guillaumet zaprowadził swoją towarzyszkę na drogę prowadzącą z kościoła do plebanii. Niedługo czekali. Wkrótce ukazał się Proboszcz z Ars, jeszcze w komży... Doszedłszy do czarno ubranej pani, która, idąc za przykładem innych, uklękła, przystanął, nachylił się i szepnął jej do ucha: - *On jest zbawiony.* - Nieznajoma zerwała się... A ksiądz Vianney powtórzył: *On jest zbawiony...* Ponieważ ruch oznaczający niedowierzanie był jedyną na te słowa odpowiedzią, święty, skandując dobitnie każdy wyraz, rzekł: *Mówię pani, że jest zbawiony. Jest w czyśćcu i trzeba się za niego modlić... Pomiędzy poręczą mostu i wodą zdążył obudzić akt skruchy. Tę łaskę uprosiła mu Najświętsza Panna. Proszę przypomnieć sobie ołtarzyk, ustawiany w pokoju w miesiącu Maryi. Mąż pani, choć niewierzący, łączył się niekiedy z jej modlitwami.*

Ksiądz Guillaumet, oczywiście, nic nie zrozumiał z tych słów. Nazajutrz dopiero dowiedział się, jak cudownym światłem Bóg oświecił swego sługę³⁵.

Opowiadają nam tylko o jednym wypadku, w którym ksiądz Vianney, zapewne ze szczerego współczucia, nie chciał uchylić rąbka tajemnicy okrywającej śmierć i wieczny los człowieka. *Pewna osoba, przybywszy z Paryża, czy też z okolic - zeznał Hipolit Pages - zapytał Proboszcza z Ars, gdzie znajduje się dusza jednego z jej krewnych, niedawno zmarłego. Na co otrzymała, bez żadnych komentarzy, odpowiedź: Nie chciał się spowiadać w chwili śmierci... Było to, niestety, zgodne z prawdą: umierający bowiem odrzucił posługę kapłańską; a był to szczegół, o którym ksiądz Vianney poprzednio wiedzieć nie mógł*³⁶.

Z innych łask nadprzyrodzonych - z rzędu tych, co uświatniają żywoty największych mistyków, które również okazały się w życiu Proboszcza z Ars - wymieniamy dar łez. Łzy te, jak mówi święta Teresa, pochodzą z uczucia niewysłowionej tkliwości wobec Boga³⁷ lub z mąk wewnętrznych, jakich doznaje dusza, widząc - iż Bóg jest tak bardzo obrażany³⁸. Łez tych przyczyną jest Bóg, a wylewa je ekstaza - pisał Lacordaire³⁹; Ksiądz Vianney zaś, nie inaczej, jeno płacząc, mówił o grzechu i o grzesznikach⁴⁰. Przez cały czas odprawiania Drogi krzyżowej pierś mu targało tkanie⁴¹. Gdy rozdawał Komunię Św., częstokroć obfite łzy spływały mu aż na ornat⁴². W ostatnich zwłaszcza latach życia, gdy głosił kazanie o Eucharystii, o dobroci i miłości Boga, o szczęśliwości niebieskiej - a były to ulubione jego tematy - łzy stale przerywały mu mowę... Niekiedy widok najwykleszonych zjawisk natury przypominał mu dobroć Boga a zatwardziałość grzeszników i wówczas wylewał łzy. *Niedawno - mówił na jednej z nauk, w pierwszych latach swego pasterzowania - powracałem z Savigneux. W lesie ptaszki śpiewały. Zacząłem płakać... Biedne*

383

*stworzonka - pomyślałem - Bóg stworzył was, abyście śpiewały, i wy śpiewacie!... A człowiek stworzony jest, by kochał Boga - i nie kocha Go!*⁴³

Czytamy w żywotach niektórych świętych, iż przez jakąś tajemniczą siłę bywali podnoszeni, i utrzymywali się jakiś czas w powietrzu bez żadnego naturalnego oparcia. Ten stan ekstazy nazywa się lewitacją. Wiemy, iż raz jeden na pewno cud ten widziany był w Ars. Świadczy o tym, pod przysięgą, ksiądz Gardette, kapelan Karmelu z Chalon sur Saone:

*Brat mój, proboszcz kościoła św. Wincentego w Chalon sur Saone, był kiedyś ze mną w Ars. Gdy sługa Boży odprawiał wieczorne pacierze, umieściliśmy się naprzeciw ambony. Mniej więcej w połowie tych pobożnych ćwiczeń, w chwili, gdy ksiądz Vianney odmawiał akt miłości, brat mój, który ma wzrok bardzo dobry, spostrzegł, iż święty kapłan powoli jął się wznosić ku górze, aż wreszcie uniósł się tak wysoko, że nogi jego znalazły się ponad poręczą. Twarz sługi Bożego była przemieniona i otoczona aureolą. Brat mój rozejrzał się dookoła, lecz wśród obecnych nie zauważył żadnego poruszenia. Na razie milczał, nic nie mówiąc, co widzi, lecz skoro tylko wyszedł z kościoła, nie mógł utrzymać w tajemnicy cudu, który spełnił się przed jego oczyma i jął z zapalem głośno opowiadać o nim*⁴⁴.

A zatem ksiądz Gardette nie tylko widział księdza Vianney'a wzniesionego do góry przez tajemniczą siłę, lecz nadto dostrzegł na jego czole aureolę, ów odblask niebieskiej szczęśliwości, który niekiedy - choć niezmiernie rzadko - wieńczy skronie świętych już na ziemi⁴⁵.

Czyż mamy postąpić jeszcze o jeden szczebel mistyczny wyżej, i poszukać w życiu Proboszcza z Ars dowodu na to, iż stopniowo i przez wielorakie oczyszczenie doszedł do owego spokojnego i trwałego zjednoczenia duszy z Bogiem, które nazywa się

*zjednoczeniem przekształcającym, i zdaje się być przełęczą pomiędzy teraźniejszością, a życiem przeszłym; bezpośrednim przygotowaniem do wiecznej wizji uszczęśliwiającej?*⁴⁶ Ekstaza jest to tylko przejściowe zjednoczenie duszy z Bogiem - to jakby zaręczyny duchowe. - Wyższym od ekstazy jest owo zjednoczenie trwałe, przekształcające, tak zażyłe, tak pogodne, tak nierozzerwalne, iż w języku mistycznym zwane jest duchowymi zaślubinami duszy z Bogiem. Wskutek tak ścisłego zjednoczenia *dusza przekształca się do takiego stopnia, iż zapomina o sobie, by myśleć tylko o Bogu i jego chwale*⁴⁷. Bóg duszę całą już obejmuje w swe niepodzielne posiadanie.

Badając życie wewnętrzne ks. Vianney'a, przekonaliśmy się już, że stało się ono *ustawiczną modlitwą*⁴⁸, a tym samym nieprzerwaną łącznością z niebem. *O, jakże to życie piękne - wolał on sam podczas jednej z nauk katechizmowych - jakimże pięknem jest zjednoczenie duszy z Chrystusem Panem!... Życie wewnętrzne to kąpiel miłości, w którą dusza się zanurza. Bóg przytula duszę do siebie, podobnie, jak matka przytula*

384

*główkę dziecięcia, aby je okryć pocałunkami i pieścizotami. Chrystus Pan odczuwa głód tej duszy!*⁴⁹ Stówa te, wypowiedziane w uniesieniu przez Proboszcza z Ars, wyjaśniają nam tajemnicę jego duszy. *Chciałbym - mówił jeszcze - móc zgubić się i odnaleźć potem w samym tylko Bogu*⁵⁰. I spełniło się to jego pragnienie: Mądrość Przedwieczna poślubiła jego duszę...

Czy dał mu Bóg jakiś znak zewnętrzny tych mistycznych zaślubin?⁵¹ Jeden fakt niezwykle zdaje się wskazywać iż tak było. Czerpiemy wiadomość o nim, co prawda, ze zwykłego listu, pisanego przez gorliwą chrześcijankę, z Villefranche sur Saone, do jednego z następców świętego; lecz list ten tchnie niezaprzeczoną szczerością i świadczy najzupełniej o dobrej wierze piszącej.⁵²

Wielebny Księżu Proboszczu!

Poczytuję sobie za obowiązek powiadomić go, iż będąc w Ars, dnia 2 lipca 1856 roku, a nie zdoławszy przystąpić do świętego do spowiedzi, z powodu, iż tłumy przybyszów otaczały jego konfesjonał, postanowiłam przynajmniej rzucić się do jego stóp, by prosić o błogosławieństwo. Kiedy zbliżałam się do tego przedziwnego człowieka i chciałam ująć jego poświęconą rękę, by ją z czcią ucałować, on rękę cofnął, mówiąc poważnie, choć bardzo łaskawie: Proszę mi nie odbierać mojej obrączki!

W tej samej chwili ujrzałam to, czego dotychczas u niego bynajmniej nie zauważyłam: iż na czwartym palcu lewej ręki miał złotą obrączkę niezmiernie błyszczącą.

Otrzymał więc i Proboszcz z Ars ową nadzwyczajną łaskę, jakiej dostąpiło kilku innych Świętych.

Autorka tego listu zauważyła dokładnie na palcu księdza Vianney'a obrączkę, która dla innych była niewidzialną; zresztą i sam ksiądz Vianney wspomniał o niej, przeto złudzenie, zdaje się, jest tu niemożliwe. Tak więc Proboszcz z Ars, zaszczycony oznaką duchowych zaślubin, należy do rzędu takich wielkich mistyków, jak św. Jan Jałmużnik, św. Wawrzyniec Justiniani, bł. Henryk Suso, św. Katarzyna Aleksandryjska, św. Katarzyna Sienneńska, św. Teresa i cały szereg podobnych wybrańców Bożych.

1 II. Kor. XII, 1 i 12. **2** P. A. N. R, 992. **3** K. Lassagne, P. M. III, 90. **4** Bossuet, Elevations sur les mysteres, XVI-e semaine, 12-e elevation. **5** Ks. Raymond, P. O., 333. **6** Joanna Maria Chanay, P. A. N. P., 476. **7** Stówa generała des Garets, bratanka panny d'Ars, wyrzeczone do kanonika Coube (Panegiryk na cześć bt. Vianney'a z dn. 6 sierpnia 1918 r.). **8** P. A. D., 810. **9** Hr. des Garets, P. O., 950. **10**, **11** K. Lassagne, P. M. III, 35 - 36. **12** Ks. Toccanier P. O. 118. **13**, **14** K. Lassagne P. M., III, 104; P. O., 474. **15** Cyrkularze klasztoru

Wizytek w Montluel; notatka o pannie Antoninie Grodemouge, - w zakonie Siostrze Marii Gabrieli. **16** K. Lassagne, P. M., III. 105. **17** Instructions de onzeheures, rękopis de la Bastie, 25. **18** Ks. Tailhades, P. O., 1516. **19** Ks. Convert, Le Cure d'Ars et leg dong du Saint Esprit, 109. **20** De Veritate qu 10 art. 11, sed

385

contra. **21** P. O., 1393. **22** Zeznanie przyjęte przez księdza Ball'a, proboszcza z Ars, od samej Siostry Klotyldy, dn. 21 listopada 1878 roku. **23** Annales d'Ars, maj 1915, 383. **24** Mamy tu wszystkie charakterystyczne cechy prawdziwej ekstazy: nieczynność zmysłów, ciało unieruchomione, oddech, bicie serca zatrzymane. *W pewnych chwilach można niekiedy przypuszczać, iż dana osoba nie żyje.* (Aug. Poulain Des grâces d'oraison, dzieło cyt. 164 - 165). Objawy te doskonale opisała święta Teresa, w Żywocie przez nią samą napisanym (rozdz. XVIII), opowiadając tamże o własnych ekstazach: *W czasie, gdy dusza poszukuje swego Boga, człowiek odczuwa, z niezmiernie żywą i pełną słodczy radością, iż prawie całkiem omdlewa. Brak mu tchu, sity fizyczne ustają... Oczy zamykają się mimo woli, a gdy się je ma otwarte, nic prawie się nie widzi. Słuch (fizyczny) pozostaje, ale się nie rozumie tego, co się słyszy. Tak więc zmysły żadnego pożytku duszy nie przynoszą. Wszystkie bowiem siły zewnętrzne znikają; lecz tym więcej wzrastają siły duszy, by ją uczynić zdolną do pełni szczęścia. W czasie trwania zachwyceń, dusza zdaje się nie ożywiać już ciała. Ciepło naturalne uchodzi i ciało wyziębia się stopniowo. Wtedy częstokroć jest ono jakby umarłe: pozostaje w tym położeniu, w jakim zostało pochwycone łaską: w postawie stojącej lub siedzącej, z rękoma rozwartymi lub złożonymi... Niemniej jednak, mimo tej niemocy w stosunku do przedmiotów zewnętrznych, nie przestaje się pojmować i słyszeć, jakby z daleka - z wyjątkiem chwili, w której zachwycenie dosięga szczytu i całe jestestwo wypełnia. Kiedy Bóg doprowadził duszę do tego stanu, wówczas wyjawia przed nią stopniowo niezmiernie wzniosłe tajemnice.* **25** P. O., 1447 - 1448; P. A. N. P., 1215 - 1216. - Panna Stefania Durie istotnie uleczona została z raka w Ars, w półczwarta miesiąca później, dn. 15 sierpnia. **26** Bar. de Belvey, P. A. I. G., 224 **27** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 331. **28** Marianna Renard, P. A. N. P., 738. - Podobne opowiadanie znajdujemy w liście, pisany dn. 20 listopada 1910 r., do prałata Corivert'a przez panią Rochefort z Chauffailles (dep. Saône et Loire), która szczegóły w nim zawarte słyszała od swej matki. **29** Referat księdza Joly, proboszcza z Benonces (w dep. Ain) zawierający te niezwykle szczegóły, przechowywane w archiwum plebanialnym w Ars. Ksiądz Joly znał doskonale Franciszka Bourdin, który zamieszkał w jego parafii, około Chartreuse des Portes. W roku 1900, w którym napisany został ten referat, Bourdin liczył już prawie lat osiemdziesiąt, lecz miał jeszcze zupełną przytomność umysłu, *jest to* - pisze ksiądz Joly - *starzec powszechnie szanowany, dla swej pobożności. Świadectwa jego niepodobna uważać za podejrzaną.* I w tej wizji spostrzegamy u księdza Vianney'a wszelkie cechy prawdziwej ekstazy. **30** P. A. D., 159. **31** P. O., 901 - 902. **32** Memoriał Sióstr z hospicjum w Saint Jean de Losne (w dep. Cote d'Or) Archiwum plebanialne w Ars. **33** *To wszystko* - pisze ksiądz Bali, kończąc swój referat - *opowiedziane zostało dnia 10 czerwca (rok zapomniany), w obecności księdza Toccanier i Siostry Saint Lazare, przez panią Meunier, która mieszkała wówczas w Montagny (w dep. Loire).* **34** P. A. N. P., 234. **35** Ks. Maucotel referuje to dn. 28 lipca 1922 roku, księdzu Convert'owi. **36** Hipolit Pages, P. O., 449. **37, 38** Żywot przez nią samą napisany, rozdz. XIX; Zamek duszy, mieszkanie 5-te, rozdz. II. **39** Sainte Marie Madeleine, Paryż, Poussielgue Rusand 1860, 130. **40** Hr. des Garets, P. A. N. P., 376. **41** Jan Pertinand, P. O., 384. **42** Jan Klaudiusz Viret, I-er mémoire (w rękopisie XVII). **43** Hr. des Garets, P. O., 775. **44** P. A. N. P., 237. **45** *Aureola jest jednym ze zjawisk dodatkowych ekstazy.* (R. P. Poulain, Des grâces d'oraison, XIII, II). **46, 47** Ad. Tanquerey, Précis de theologie ascetique et mystique, t. II. 920-921-924. Ojciec Poulain tak określa duchowe zaślubiny: *Jest to stała świadomość współudziału Bożego we wszystkich naszych czynnościach wyższego rzędu i w głębi ludzkiego jestestwa. Niepodobna wyobrazić sobie zjednoczenia bardziej ścisłego.* Łaskę tę badać można z innego punktu widzenia, który daje o niej pojęcie jeszcze wznioślejsze: oto, iż biorąc udział w naszych czynnościach, Bóg czyni je swymi, czyni je boskimi. Odtąd następuje przekształcenie władz wyższych w sposobie ich działania. Dusza zdobywa świadomość, iż w swych aktach nadprzyrodzonych, rozumu, miłości, woli, uczestniczy w życiu Bożym, w aktach analogicznych, które są w Bogu. (Des grâces d'oraison XIX, II). **48** Ks. Dufour, P. A. I. G., 362. **49** Bar. de Belvey, P. O., 214 - 215. **50** Kanonik Gardette, P. A. N. P., 923. **51** Obrączka mistyczna, o której mówić mamy, nie stanowi dodatku koniecznego do duchowych zaślubin. Święta Teresa nic nie wspomina o niej nawet w siódmym mieszkaniu swego Zamku duszy, w którym mówi o zjednoczeniu przekształcającym. Jednakże, *zdarzyć się może, iż duchowe zaślubiny rozpoczynają się od ceremoniału i uroczystości. Lecz są to wydarzenia przejściowe, których nie należy uważać za jedno z zaślubinami, będącymi stanem trwałym.* Czytamy, na przykład, w niektórych żywotach o wymianie obrączek, o śpiewach anielskich itd. Okoliczności te jednak nie są niezbędne... **52** List ten, przechowany w archiwum plebanialnym w Ars, na nieszczęście nie posiada daty. Pod nim podpis: *Joanna Clairet, de Villefranche sur Saone* (dep. Rodanu).

XXXIX. OSTATNI ROK ŻYCIA ŚWIĘTEGO (1858-1859)

W ostatnim roku życia księdza Vianney'a przesunęło się przez kościół w Ars co najmniej sto tysięcy przybyszów¹. Przybywali śpiesznie, jakby przeczuwając bliski koniec życia męża Bożego. Każdy chciał go ujrzeć, usłyszeć i, jeżeliby to było możliwe, wyspowiadać się u niego. Skoro on już nie mógł podołać tak wielkiej pracy, misjonarze w innych kaplicach słuchali spowiedzi licznych penitentów². Napływ ludu bywał niekiedy tak wielki, iż osoby, pragnące za wszelką cenę dostać się do świętego, czekać musiały po sześć dni³. Ks. Vianney, chociaż bardzo słaby, jednak *przeciągał słuchanie spowiedzi do późnej godziny, zaś już o godz. pierwszej po północy był na nogach, a niekiedy nawet i wcześniej; podobny w swej świętej pracy do sternika, który, obawiając się rozbicia okrętu, wiosłuje ze wszystkich sił, witając radośnie widoczną z daleka upragnioną przystań*⁴. Jednak liczne zastępy ludzi, żądnych przebaczenia i spokoju duszy, w swym nielitościwym pośpiechu nie domyślały się, iż dobijają biednego starego kapłana, *wyczerpanego już życiem, które było całkowitą ofiarą z siebie i nieustanną pracą*⁵. Nie miał bowiem Święty nigdy nawet spokojnej pół godziny na wytchnienie i prawdziwy wypoczynek.

W marcu 1859 roku - na pięć miesięcy zaledwie przed śmiercią świętego - około godziny czwartej po południu, do kościoła w Ars przedostał się dziennikarz. Tak opowiada on swoje wrażenia:

*Proboszcz z Ars był w konfesjonale. Zaledwie ukląknę, usłyszałem w konfesjonale łkanie. Niezdolny jestem wyrazić, czy był to okrzyk cierpienia, czy okrzyk miłości! W odstępach dziesięciominutowych łkanie to powtarzało się. Tak, zmęczenie wyrывało ten okrzyk żałosny z przygniecionej piersi Proboszcza z Ars; lecz okrzyk cierpienia stawał się w nim zarazem okrzykiem miłości, i jakby zewnętrznym wyrazem zmagania się duszy, która męczyła się na ziemi, bo pragnęła już jak najprędzej ujrzeć bramy niebios*⁶.

Nauki katechizmowe świętego były teraz już nieprzerwanymi okrzykami duszy, i zawsze kończyły się łzami⁷. Jenó z wielkimi trudem można było dosłyszeć, co mówił, głos jego bowiem stał się bardzo słaby, i z trudnością wymawiał wyrazy. Od czasu do czasu kaszel, podobny do krzyku, zdradzał jego cierpienia, lecz miłość ku Bogu i gorliwość o zbawienie dusz brały u niego górę nad słabością i zmęczeniem⁸. Ten suchy, rozdzierający kaszel zasmucał wszystkich. Litowano się nad Świętym, on jednak żałował tylko... czasu straconego wskutek tego niedomagania...⁹ Wreszcie tak zesłabł, iż zmuszony był przed udaniem się na spoczynek wypijać cokolwiek mleka¹⁰. Była to zresztą jedyna zmiana, jaką w zwykły tryb życia

387

wprowadził. Co prawda, w niektóre dni, prócz tej odrobiny mleka, nic innego nie spożywał!... Kiedyś w południe zaszedł do domku panny Lassagne, przytykającego do plebanii. - *Ach, moja Katarzyno - rzeki - już nie mogę...*

- Proszę, niech Ksiądz Proboszcz usiądzie na chwilkę. Zagrzeję trochę mleka.

- O, nie! Proszę nic nie gotować... Mnie już łóżka potrzeba¹¹.

I wyszedł, by udać się na górę do swego pokoju. Katarzyna, mimo odmowy, przygotowała mu natychmiast filiżankę mleka. Lecz gdy je niosła, na schodach plebanii

spotkała księdza Vianney'a, który wyrzekłszy się spoczynku, znów wracał do kościoła. Tego było za wiele! Katarzyna nabrała odwagi i rzekła:

- Proszę, niech Ksiądz Proboszcz zechce wypić tę filiżankę mleka. Na pewno nie będzie mógł Ksiądz czekać aż do wieczora.

- Nie, nie, nie! Nic nie chcę.

- Księżu Proboszczu, koniecznie trzeba wypić to mleko!

Ksiądz Vianney przyłożył palec do czoła, by dać do zrozumienia Katarzynie, że postępuje nierozsądnie. Wreszcie rzekł:

- Dajcie mi przejść swobodnie...

Ale na to usłyszał stanowczą odpowiedź:

- Księżu Proboszczu, ja stąd nie odejdę!...

Jednakże ksiądz Vianney zdecydowanym ruchem ręki nakazał jej ustąpić, i wyszedł na podwórze. Wytrwała Katarzyna, z filiżanką mleka w ręku podążyła za nim. *Ależ, ludzie cię zobaczą!* zawołał Proboszcz. Lecz na próżno protestował: musiał wreszcie skapitulować!... Gdy nadszedł wieczór, przyznał słuszność nieubłaganej infirmerce: *Jednak, zdaje mi się, że bez twojej filiżanki mleka, nie mógłbym być dociągnięty do końca*¹².

Już w roku 1855, zauważywszy osłabienie ks. Vianney'a, ksiądz Toccanier wystarał się dlań, bez jego wiedzy, o zwolnienie z codziennego odmawiania brewiarza¹³.

Mimo to jednak, Święty prawie w każdym dniu brewiarz odmawiał. Musiał atoli zrezygnować z klęczenia, a było to przyzwyczajenie sercu jego bardzo drogie, datujące się jeszcze od czasów subdiakonatu.

W listopadzie 1858 roku, wychodząc z sali, gdzie zgromadzone były uczennice domu Opatrzności, ksiądz Vianney upadł na schodach i zranił się w nogę. Rana ta, zaniedbana, owrzodziła i nie goiła się przez długi czas¹⁴.

Wielki pokutnik i teraz jeszcze chciał się biczować, lecz nie mógł, bo o mało nie zemdlął. Martwił się tym wielce. *Na kilka dni przed śmiercią* - opowiada H. Pages - *wysiał mię do Lyonu, z poleceniem, bym mu przywiózł łańcuszek, długi na dwie stopy i cokolwiek grubszy od łańcuszka do zegarka. - Jeśli mi go pan nie przywiezie - rzekł - zmuszony będę posługiwać się innym, ostrzejszym, który mam tu pod ręką*¹⁵.

388

Nie były to już te czasy, gdy mawiał: *Dobrego mam truposza: jak przyjmę trochę pożywienia i prześpię się dwie godziny, mogę na nowo rozpoczynać pracę*¹⁶. Teraz, gdy był najbardziej umęczony, zadowalał się uwagą: *Odpocznę w przyszłym życiu!*¹⁷

- Kochany Księżu Proboszczu, trzeba się oszczędzać! - nie przestawał tłumaczyć mu pan des Garets.

- Daj pokój, mój przyjacielu - odpowiedział z uśmiechem - Pan Bóg radzi o swej czeladzi...¹⁸

Noce święty spędzał na cienkim i twardym pościeliu, gdzie, cały oblany potem, długo przewracał się z boku na bok zanim zasnął¹⁹. A co rano staczał męzną walkę, by wstać przed dniem i zawsze z największym trudem szedł do kościoła na nową uciążliwą pracę. *Ciągle od początku to samo zaczynać trzeba*²⁰ - mówił wzdychając. Nie wchodząc w żadne kompromisy ze swym osłabionym ciałem - właśnie rankiem najwięcej pragnącym spoczynku - nigdy ten siedemdziesięcioletni starzec nie pozwalał sobie na dłuższe poleżenie, które właściwie i tak nie było odpoczynkiem²¹. *Chciało mi się spać dziś z rana* - rzekł kiedyś - *Lecz cóż robić?! Zbawienie dusz to ważna rzecz!*²²

Przyznał mi się - opowiada ksiądz Toccanier - iż któregoś dnia idąc do kościoła, z osłabienia cztery razy upadł, i podniósł się tylko z wielkim trudem... Innym razem zwróciłem mu uwagę, iż zdaje się być bardzo zmęczony; na to odpowiedział mi z uśmiechem: Tak, grzesznicy dobijają wreszcie biednego grzesznika!²³

Około godziny czwartej lub piątej z rana, jak również około godziny trzeciej, czwartej po południu, odczuwał w kościele wielką senność. Próżno z nią walczył, daremnie w wychudłych palcach przesuwiał paciorki koronki - często na chwilę zasypiał. Współczujący penitenci, spostrzegając to, przerywali spowiedź, by wyczerpanemu kapłanowi dać kilka chwil wypoczynku²⁴.

W tym czasie, który można nazwać okresem nieustających bohaterskich wysiłków świętego, udzielił swemu kochanemu *koledze*, ks. Toccanier, wielu precyzyjnych, godnych podziwu odpowiedzi. *Gdyby Pan Bóg* - zapytał go pewnego razu młody misjonarz - *dał Ojcu do wyboru, albo pójście zaraz do nieba, albo dalszą pracę nad nawracaniem grzeszników, co by Ojciec wybrał?*

- Pozostałbym na ziemi.
- Ależ święci w niebie są tak szczęśliwi. Nie ma tam ani cierpień, ani pokus!...
- Masz rację - odparł ksiądz Vianney - Święci są bardzo szczęśliwi, lecz są to kapitaliści, którzy wprawdzie pracowali niegdyś bardzo dzielnie, lecz dziś żyją już tylko ze swego kapitału, podczas kiedy my możemy jeszcze dalej zarabiać, tj. pracą i cierpieniem zdobywać dusze dla Boga...

389

- Gdyby Pan Bóg pozostawił Ojca na tej ziemi aż do końca świata, czy mając jeszcze tyle czasu do pracy, Ojciec wstawałby tak wcześnie, jak teraz?
- Zawsze, mój drogi, jednakowo wstawałbym o północy. Mimo zmęczenia, byłbym najszcześniejszym z kapłanów, gdyby nie ta myśl, iż będę musiał stanąć na sądzie Bożym, jako proboszcz!...

Tu dwie wielkie łzy spłynęły mu po twarzy²⁵.

* * *

Dolegliwości świętego Starca z dnia na dzień się zwiększały. Dusza jego jednak - podobnie, jak zachodzące słońce pod wieczór pogodny rozciąga cały przepych swych barw - w miarę jak zbliżał się do kresu ziemskiej pielgrzymki, promieniowała najpiękniejszym blaskiem. Choć biedne ciało coraz bardziej było zbolące, *duch jego zawsze pozostawał swobodny, co przejawiało się w spokojnym wyrazie twarzy i miłym uśmiechu. Niczym nie okazywał nawet najdotkliwszych cierpień*²⁶. A gdy już całkowicie z sił opadał, całą mocą starał się utrzymać na nogach, aż do chwili, gdy otoczony był tylko osobami zaufanymi, które wiedziały o jego dolegliwościach. Wtedy, upadając na krzesło, mówił wesoło: *Ach, doprawdy, jest z czego się uśmieć*²⁷.

Zawsze był czynny i przedsiębiorczy. Pod koniec roku 1858 urządził misję w parafii. *Tym razem nawróć nas!*²⁸ - rzekł do kaznodziei, księdza Descotes. Równocześnie studiował z Piotrem Bossan plan *pięknego kościoła*, który chciał wystawić ku czci św. Filomeny. Sam uregulował należność budowniczemu, za plan, składając mu w ofierze drogocenną koronkę z koralu na złotym łańcuszku²⁹. Nowa budowa miała być bardzo kosztowna. Dnia 2 kwietnia 1859 roku ksiądz Vianney zaczął zbierać składki na ten cel, na pierwszym miejscu listy zapisując sumę złożoną przez siebie - tysiąc franków. - Ostatnie wyrazy, jakie nakreślił, brzmiały: *Modlić się będę do Boga za tych, co mi pomogą w wystawieniu pięknego kościoła ku czci świętej Filomeny*.

Pod koniec tegoż miesiąca ks. Vianney zebrał mężczyzn i młodzieńców z Ars, którzy przystąpili do wielkanocnej spowiedzi i Komunii św. (Wielkanoc wtedy przypadała 24 kwietnia) - i w przemówieniu swym do nich przyrównał siebie do Mojżesza zgromadzającego przy sobie przed śmiercią lud izraelski.

Kochane dzieci moje - mówił - jakże piękne jest to, coście teraz uczynili. Spełniając przykazanie kościelne, zgotowaliście Panu Bogu mieszkanie w sercach waszych, a przygotowujecie Mu inne jeszcze - wystawiając piękny kościół... Dawniej, bracia moi, gdy ja sam chodziłem do was, nigdyście mi niczego nie odmówili. Dziękuję wam za to... Dziś odwiedza was misjonarz, któremu towarzyszę sercem... Przyjmijcie go, jakbym to

390

ja sam był. Ach, są jeszcze grzesznicy w parafii!³⁰ Trzeba, abym odszedł, by ich kto inny mógł nawrócić...³¹

Było to ze strony świętego pokorne Nunc dimittis. Wiele osób słowa księdza Vianney'a uważało za mowę pożegnalną, wnioskując stąd, że jest bliskim śmierci³².

Chociaż niekiedy pokorny Sługa Pański zdawał się jeszcze obawiać sądów Bożych³³ i truchlał na myśl, że umrze proboszczem, jednak nie doznawał już niepokoju co do rodzaju swego powołania. *Czyż nie przyparł Pana Boga do muru?³⁴ Wiedział dobrze, że On sam tylko zwolni go ze stanowiska w Ars. Toteż trwogę uspokoiła w nim ufność, złaczona z miłością. W ostatnim roku - opowiada panna Marta des Garets - przyszedł raz do zamku, i mówiąc nam o miłości Boga, zaczął płakać³⁵. Na ambonie, chociaż niekiedy rozpoczynał przemówienie na inny temat, zawsze jednak powracał do Chrystusa Pana obecnego w Eucharystii. Stała myśl o rzeczywistej obecności Zbawiciela w Przenajświętszym Sakramencie wzmogła się w nim wyraźnie pod koniec życia... Zatrzymywał się nad tym tematem długo, roniąc łzy; twarz jego wówczas stawała się promieniająca, i z miłości ku Bogu wydawał okrzyki uwielbienia?³⁶.*

Długoletnie walki wewnętrzne ucichły i ustalił się wreszcie w jego duszy niezamącony spokój. *W czasie pierwszej mojej choroby - wyznał szczerze - było jeszcze coś, co mi zawadzało; teraz niczego się nie boję³⁷. Z zewnątrz zaś ustała już zazdrość, ustały sprzeczki ludzkie, i nie było nikogo, kto by się do Świętego Sługi Bożego nie odnosił z najgłębszym szacunkiem... Pomocnik jego, ksiądz Toccanier, okazywał mu serce iście synowskie. Jeden tylko zarzut czyni! nasz Święty, tak jemu jak i jego współbraciom z Pont d'Ain, iż za wiele okazują względów biednemu Proboszczowi z Ars! Gdy razu pewnego zwróci! na to uwagę młodemu misjonarzowi, ten odpowiedział mu trafnie: Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś żył długo na ziemi. Twarz księdza Vianney'a rozpromieniła się i widać było, że uczuł się głęboko wzruszony³⁸.*

Osamotnienie, choroby, znużenie życiowe, czynią ze starców często opryskliwych samolubów. Ksiądz Vianney zachował do końca życia wytworną i współczującą dobroć. Okazało się to, kiedy, na pięć miesięcy przed śmiercią, odwiedziły go dwie niezwykle żebraczki, z których jedną było nieszczęśliwa Paulina Maria Filomena Jaricot z Lyonu, doszczętnie zrujnowana, zniszczona i pozostająca w opłakanym stanie³⁹. Kobiety te przyszły w czasie wiatru i śnieżycy, całe skostniałe od zimna. Ks. Vianney przyjął je w swym pokoju. Sam poszedł na dół po słomę i trochę gałęzi. Lecz drzewo było wilgotne, i ogień ledwie rozpalony, zgasł niebawem. *Niech się ksiądz Proboszcz nie trudzi - westchnęła Paulina Maria - jestem już przyzwyczajona do zimna. Proszę raczej rozgrzać biedną moją duszę kilkoma iskrami wiary i nadziei.*

391

Święty z Ars, jak anioł, pocieszył tę, tak bardzo doświadczoną, duszę, przez którą Bóg wielkich rzeczy dokonał. Lecz rozmowa nie trwała długo. Pątnicy oblegali plebanię i wołali o spowiednika. Ksiądz Vianney tedy, wręczywszy pannie Jaricot drewniany krzyżyk, jako nieme wezwanie do poddania się woli Bożej, pobłogosławił obie klęczące niewiasty, i odszedł do oczekujących go grzeszników⁴⁰.

1 Piotr Oriol, P. O. 758. **2** Architekt Piotr Bossan otrzymał nawet od świętego zamówienie na nowy konfesjonał. Konfesjonał ten wykonany został dopiero po śmierci księdza Vianney'a. Stoi on obecnie w starym kościele, w kaplicy Ecce Homo. **3** Przez ostatnich lat sześć, liczba Komunii w kościele w Ars dochodziła do 30.000 rocznie, zaś liczba Mszy zamówionych, do 36.000. (Ks. Toccanier, P. A.N. P., 269). **4** K. Lassagne, M. P., III, 50. **5, 6** Le Croise, numer z 20 sierpnia 1857 r. (Rok I, Nr. 3). **7** Kanonik Rougemont, P. A. D., 762. **8** Opowiadanie zakonniczki wizytki, przybyłej do Ars w pielgrzymce, Anna les d'Ars, czerwiec 1910 r. str. 30. **9** Marta Miard, P. A. D., 858. **10** K. Lassagne, P. M., I, 9. **11** Ksiądz Vianney miał na myśli lekki spoczynek, którego zażywał w tym czasie po południu, wyciągnąwszy się na tapczanie. **12** Ks. G. Renoud, *Catherine Lassagne, d'après les souvenirs de M. Rougemont*, Annales d'Ars z grudnia 1920 r. str. 183. **13** Ks. Toccanier, P. O., 1476. Oto odpowiedź biskupa Chalandon'a dana księdzu Toccanier: Belley, 19 listopada 1855 r. Drogi Przyjacielu! (Mon bon Ami!) Z wielką przykrością dowiaduję się o złym stanie zdrowia naszego zacnego Proboszcza. Zabraniam mu odmawiać brewiarz, jeśli ksiądz mu na to nie pozwoli. Ja go odmówię w jego i własnym imieniu. On zaś niech ofiaruje Bogu cierpienia swoje na moją intencję. Szczerze oddany Jerzy, biskup z Belley. **14** Kanonik Bereziat, rękopis cytowany, str. 600. - W jednej z książek, w bibliotece świętego, odnaleźliśmy receptę pocziwej jakiejś kobiety *na rany na nogach*. Prawdopodobnie święty nie przywiązywał do tego żadnej wagi. **15** Hipolit Pages, P. O., 439. **16** K. Lassagne, P. M., III, 79. **17** Ks. Palletier, P. A. I. G., 393. **18** P.O., 972. **19** Joanna Maria Chanay, P. A. N. P., 492. **20** P. O., 814. **21** Ks. Toccanier, P. O., 134. **22** Brat Atanazy, P. A. N. P., 1033. **23** P. O., 134. **24** Ks. Raymond, id. 322. **25, 26** Ks. Toccanier, P. O., 133 - 134; str. 161. **27** Joanna Maria Chanay, P. O., 701. **28** Ks. Descotes, P. O., 1344. **29** Ks. Toccanier, P. A. I. G., 164. **30** Sześciu czy siedmiu parafian z Ars nie przystąpiło do Komunii świętej. **31** Według brulionu znajdującego się w rękopisie, i spisane przez księdza Toccanier niezwłocznie po tej przemowie. **32** Brat Hieronim, P. O., 568. **33** K. Lassagne, P. M., I. **33, 34** Brat Atanazy, P. O., 813. **35** P. A. I. G., 298. **36** K. Lassagne, P. M., III 53; Bar De Belvey, P. A. N. P., 193. **37** Wilhelm Villier, R. O., 628. **38** Ks. Toccanier, id. 150. **39** Bardzo wiele pieniędzy wydała ona na dzieła apostolskie i dobrotoczne; aż wreszcie, nieuczciwe postępowanie innych pozbawiło ją znacznej fortuny, tak, iż w lutym 1855 roku zmuszona była zapisać się do grona ubogich w biurze dobroczynności swej parafii. (Por. Louis Petit, Pauline Marie Jaricot, Lyon, Vitte, 1905, 50). **40** Por. M. J. Maurin, *Le Cure d'Ars*, et Pauline Marie Jaricot Lyon, Guillard, 1905, str. 58 - 65.

392

XL. OSTATNIA CHOROBA I ŚMIERĆ KS. VIANNEY'A

Ksiądz Vianney niewątpliwie od dość dawna już wiedział dokładnie datę swej śmierci. *Od ostatniej próby ucieczki (w r. 1853) - opowiada Katarzyna Lassagne - święty nasz Proboszcz nie mówił już więcej o tym, że nas opuści, chyba tylko o odejściu z obecnego żywota do wieczności. Powtarzał często: Niestety - trzeba będzie umrzeć, i to rychło.*

Przed uroczystością Bożego Ciała w roku 1858 ofiarowano mu piękną wstążkę. Przyda się Księdzu Proboszczowi do procesji - rzekłam. - Nie użyję jej dwóch razy - odparł z tajemniczym uśmiechem. I istotnie, na Boże Ciało w 1859 roku - 23 czerwca - tak się czuł osłabiony, że nie miał już siły nieść Przenajświętszego Sakramentu; podano mu Go tylko w chwili błogosławieństwa.

Około Wszystkich Świętych 1858 roku, posłał Katarzynę do zamku rodziny Cibeins, dla podjęcia tamże dziennej renty dwudziestu soldów, którą mu z miłosierdzia ofiarowano. *Będzie to ostatni raz - dodał głosem cokolwiek niepewnym, po czym powtórzył, już pewniejszy siebie: - Tak, będzie to ostatni raz!*¹

Pani Pauzę z Saint Etienne, gorliwa katoliczka, w lipcu 1859 roku przystąpiła do konfesjonu księdza Vianney'a. Pani ta miała zwyczaj w towarzystwie męża swego rokrocznie odbywać pielgrzymkę do la Louvesc. Proboszcz z Ars z radością mówił jej o kochanym św. Franciszku Regis, którego grób i on kiedyś odwiedził i któremu tyle zawdzięczał. Nie spodziewając się, iż będzie mogła przybyć jeszcze do Ars, p. Pauzę pożegnała serdecznie księdza Vianney'a. *Owszem, owszem, moje dziecko* - rzekł żywo święty - *za trzy tygodnie znów się zobaczymy!* Pątniczka powróciła do siebie. *Czyżby Proboszcz z Ars zamierzał wkrótce przyjechać do Saint Etienne?* - myślała, i powtórzyła słowa Świętego swoim krewnym. Nikt nie wiedział, co o nich sądzić. *Aż oto w trzy tygodnie potem Proboszcz z Ars i pobożna jego penitentka zmarli prawie w tym samym czasie i mogli zobaczyć się w niebie...*²

Dnia 18. lipca - to jest na siedemnaście dni przed śmiercią księdza Vianney'a, po odbytych w Lyonie rekolekcjach, panna Stefania Durie powróciła do Ars. Przy konfesjonale, między nią a Świętym spowiednikiem zawiązała się następująca rozmowa, już jakby z tamtego świata:

- Zdaje mi się, Ojcze, że niezbyt dobrze odprawiłam rekolekcje w la Louvesc - zwierzała się p. Durie - gdyż miałam myśl zaprzątniętą stanem zdrowia Ojca: sądziłam, że Ojciec jest chory.

- Prawda - odparł ksiądz Vianney - że w tej chwili chory nie jestem, lecz bieg życia mego już skończony: jest to ostatni mój rok... Mówiłem ci

393

o tym dawniej różnie, by zmylić niepotrzebną ciekawość; lecz tym razem mówię to, co wiem: jest to ostatni mój rok... Niewiele mi już dni życia pozostaje. A tyle czasu potrzeba mi przecie, aby się przygotować! Nie mów o tym nikomu, moje dziecko. Gdybyś to powiedziała, tłoczono by się do spowiedzi, i byłbym zbyt przeciążony pracą.

- O, Ojciec i tak jest dostatecznie przygotowany!

- Jam tylko wielki grzesznik. Patrz, płaczę na myśl o tym.

- A co ja wówczas pocznę?!

- Jeśli będę miał szczęście pójść do nieba, prosić będę Pana Boga, aby nadal sam był twoim przewodnikiem.

- Ach! Ojcze, proś Go, by cię jeszcze jakiś czas wpośród nas pozostawił.

- Nie, o to prosić nie mogę. Bóg na to nie pozwoli... Wkrótce opuszczę ten świat.

I dodał, wylewając obfite łzy:

- Nie wiem, czy dobrze wypełniłem obowiązki swego urzędu.

- Ojcze, jeśli ty się użalasza, to co będzie ze mną, która muszę jeszcze pozostać na świecie?

- Twój zawód nie jest tak straszny, jak mój urząd kapłański.

- Ale twoja praca, Ojcze, znacznie więcej warta od mojej.

- Jakże się boję śmierci!... Ach jak wielki ze mnie grzesznik!

- Sam Ojciec mówił, że dobroć Boża większa jest niż wszystkie nasze winy...

Chciałabym mieć taką pewność, jak Ojciec, iż pójdę do nieba... Ale kiedyż to Ojciec ma umrzeć?

- Jeśli nie przy końcu tego miesiąca, to w początkach następnego.

- Skądże więc dowiem się o tym dniu, skoro Ojciec nie chce mi go dokładnie określić?

- Ktoś ci to powie... Będiesz na moim pogrzebie i spędzisz ostatnią noc przy moim łożu śmierci.

Panna Durie nie chciała jeszcze wierzyć tej przepowiedni. Lecz święty kapłan, zanim udzielił jej rozgrzeszenia, dodał z naciskiem: *Przyjmij, moje dziecko, ostatnie rozgrzeszenie od twego ojca duchownego.*

Nie dając za wygraną, Stefania zagadnęła go ponownie:

- Na miłość Boską, proszę powiedzieć mi, którego dnia Ojciec ma umrzeć!
- Tego się nie dowiesz, moje dziecko, gdyż pozostając tu, zbyt wiele byś cierpiała, ale dowiesz się we właściwym czasie.

Panna Durie wyjechała z Ars 22 lipca, a przybywszy w dwanaście dni później do Roannu spotkała tam zakonnika, Ojca Vadon, który jej powiedział o chorobie księdza Vianney'a. Przypomniała sobie słowa świętego i natychmiast znowu udała się do Ars. Lecz nie zastała już swego ojca

394

duchownego. Gdy o godzinie piątej po południu wchodziła do starej plebanii, usłyszała łkanie ludu; ubiegłej nocy święty skonał...³

Koniec lipca w owym roku, 1859, był niezmiernie upalny. W dni i noce panowało osłabiające gorąco, jak przed burzą; nawet na powietrzu miało się wrażenie, że się wdycha ogień, cóż dopiero mówić o ciasnym kościele w Ars, przepełnionym po brzegi?! Toteż pątnicy często zeń musieli wychodzić, by trochę odetchnąć na szerszej przestrzeni. A tymczasem święty, bez odpoczynku, ciągle siedział w konfesjonale - jako prawdziwy męczennik spowiedzi!...

W nocy z czwartku na piątek 29 lipca, choć czuł się bardzo osłabiony, zaszedł do kościoła około godziny pierwszej po północy, na długo przed świtaniem. Lecz w konfesjonale dostał ataków duszności i kilkakrotnie musiał wychodzić ze świątyni, by przez chwilę odpocząć na podwórzu. Gorączka go paliła.

O godzinie jedenastej, przed rozpoczęciem nauki katechizmowej, przywołał do zakrystii jednego z dobrowolnych stróżów, Jana Oriol, i prosił go o odrobinę wina. Wypił kilka kropel z dłoni i zdołał jeszcze sam wejść do stalli. Słów jego nie było słychać⁴, ale odgadywano, iż mówił o swym ulubionym przedmiocie; gdyż zwracał się do tabernakulum i zatrzymywał na nim oczy zalane łzami.

Wieczorem powrócił na plebanie, pochylony, a raczej zgięty we dwoje, opierając się na ramieniu Brata Hieronima. Zdawało się, że jest śmiertelnie chorym. Na drodze, którą przechodził, spotkał rodzinę des Garets, i nad głowami tych swoich szczerych przyjaciół podniósł omdlewającą rękę. *Ostatni to raz nas błogosławi!...*⁵, powiedzieli sobie, płacząc, ci zacni ludzie. Zanim wszedł na schody, na chwilę omdlał. Brat poradził mu, by znów wyszedł na świeże powietrze. Skierował tedy kroki, zawsze z pomocą, ku domowi Braci; lecz nie mogąc iść dalej, zaraz powrócił ku plebanii. Gdy wreszcie z wielkim trudem wszedł na górę do swego pokoju, Brat Hieronim pomógł mu położyć się, po czym zaś, na dwukrotne jego prośby, pozostawił go samego...

Około godziny pierwszej po północy, mimo dusznego i gorącego powietrza czując lodowate zimno, święty zapukał; by kogoś przywołać. Pierwsza nadbiegła Katarzyna Lassagne, która bez wiedzy chorego czuwała w sąsiednim pokoju. *To już mój nędzny koniec* - rzeki umierający ledwie dosłyszalnym głosem. - *Trzeba pójść po księdza z Jassans.* - Czuł, że teraz otrzymał cios śmiertelny. - *To już mój nędzny koniec* - powtórzył; *proszę mi sprowadzić mego spowiednika.*

- Pójdę także do lekarza!...

- To zbyteczne; lekarz tu już nic nie pomoże...⁶

Z kolei nadbiegł zapłakany ksiądz Toccanier.

- Święta Filomena - rzeki - która uzdrowiła księdza Proboszcza przed szesnastu laty, i tym razem jeszcze go uleczy!...

- Już i święta Filomena nic tu nie poradzi!

Ksiądz Ludwik Beau, proboszcz z Jassans i doktor Saunier z Samie Euphemie, przybyli, prawie jednocześnie, o pierwszym brzasku dnia. Lekarz mógł tylko skonstatować stan ostatecznego wyczerpania... Choremu już brakło sił do reakcji. *Jeśli upał się zmniejszy - mówił lekarz - można mieć jeszcze nadzieję; lecz gdy dalej trwać będzie, należy się spodziewać końca*⁷. Tymczasem upały wzmagają się i nad Ars zawisła burza...

Wśród pątników zapanował niewymowny smutek. Tłumnie oblegali drzwi, zamykające małe podwórko. Niektórzy z nich, wskutek nierozumnego wprost natręctwa - a może na wezwanie samego świętego - przedostali się aż do jego łóżka, by dokończyć spowiedzi.

Nasz Święty, dotąd tak nieprzystępny w chorobie, teraz stał się *posłusznym jak dziecko*⁸. Z jakąż trudnością w czasie choroby w 1843 r. zgodził się przyjąć materac! Teraz zaś, gdy w sobotę z rana, na twardym sienniku położono mu materac, w milczeniu podziękował za to uśmiechem. Na żądanie przyjmował wszystkie lekarstwa. Raz tylko się sprzeciwił, mianowicie, gdy jedna z Sióstr św. Józefa, czuwając przy jego łóżku, zaczęła odganiać muchy siadające mu na spoconej twarzy. Uczynił wówczas ruch ręką, jakby chciał powiedzieć: - *Zostawcie mnie z biednymi muchami... Tylko grzech jest rzeczą dokuczliwą...*⁹

*Miał całkowitą przytomność umysłu - opowiadał jego spowiednik, który był świadkiem tej wzruszającej a wzniosłej śmierci - zachował ją do ostatniej chwili. Wypowiadał się przede mną ze zwykłą pobożnością, bez niepokoju i bez żadnej wzmianki o swej chorobie*¹⁰. *Nie wyraził najmniejszego pragnienia powrotu do zdrowia. Szatanowi już nie było dozwolone dręczyć go. Lękał się tylko, by w ostatnich chwilach nie wpaść w rozpacz*¹¹. Ale obawa śmierci, którą dawniej ujawniał tak często i w tak żywy sposób, znikła całkowicie.

Wypiwszy do dna kielich goryczy na tym padole płaczu, kosztował teraz rozkoszy śmierci¹², doświadczając na sobie prawdy, wyrzeczonych niegdyś przez niego samego, słodkich słów: *O, jak dobrze jest umierać, gdy się żyło na krzyżu*¹³.

Choroba czyniła szybkie postępy. Lecz Sługa Boży cieszył się pełnym spokojem. Nie wydał żadnej skargi: można było sądzić, że już nie cierpiał. Kapłani, Bracia i pobożni ludzie świeccy, zmieniając się czuwaliby przy nim ustawicznie; choć zdawało się, że wolałby zostać w samotności.

Ukochani jego parafianie, mieszkańcy Ars, oraz pątnicy, podchodzili ciągle do drzwi pokoju chorego, prosząc, by poświęcił im różne przedmioty dewocyjne i domagając się odeń ostatniego błogosławieństwa. Chętnie

czynił zadość tym pobożnym życzeniom, lecz nic nie mówił. Nawet w przeddzień śmierci, gdy nikogo już wpuszczać doń nie chciano, znalazły się jednak osoby, co przełamały ten zakaz... *Pójdziemy, mimo waszego zakazu* - wołano z płaczem do Brata Atanazego, który czuwał przy drzwiach od podwórza. - *On byt naszym proboszczem wpierw, zanim waszym pozostał!* Wreszcie Brat zgodził się przepuścić te osoby, byleby po cichu weszły na górę. W milczeniu, z trudem tłumiąc płacz, uklękli wszyscy na progu

pokoju. Święty poznał przybyłych, i ktoś poprowadził jego słabnącą rękę tak, by uczynił nad nimi znak krzyża¹⁴. *Widziałem go na łożu boleści w ostatnich dniach życia - opowiada Wilhelm Villier, który zapewne znajdował się we wspomnianem gronie - leżał cichy i spokojny, jak anioł...*¹⁵

Hrabia des Garets - który w owych bolesnych dniach prawie nie opuszczał plebanii - przyprowadził do łoża umierającego kapłana całą swą rodzinę. Święty zatrzymał na chwilę wzrok na twarzach tych, których kochał, jak ojciec... Nagle przypomniał sobie, że nie dał dotychczas pamiątki małej Marcie Filomenie... I skinął na brata Hieronima, by mu przyniósł koronkę.

Cóż czyniły wówczas tłumy pątników? - Oto skupione między plebanią a kościołem... wołały o swego spowiednika! Świeżo przybyli pielgrzymi pragnęli ujrzyć go choć raz! Dano im znać, że ksiądz Proboszcz pobłogosławi ich z łożka; i w oznaczonych chwilach, na dźwięk dzwonka, wszyscy klękali, czyniąc znak krzyża¹⁶.

W kościele lud gromadkami cisnął się przed ołtarzem świętej Filomeny, błagając *ukochaną małą Świętą*, by uzdrowiła swego drogiego przyjaciela z Ars. Niektóre osoby udały się na pielgrzymkę do cudownego miejsca Najświętszej Panny w Beaumont.

Czyniono wszystko, co tylko było możliwe, by przynieść ulgę świętemu. *Jeśli upały ustaną* - powiedział doktor Saunier - *możemy mieć jeszcze nadzieję*. Uchwyciwszy się tej myśli, niektórzy mieszkańcy Ars, w mniemaniu, iż uda im się cokolwiek odświeżyć powietrze, zawiesili plebanie, od samego dachu, długimi sztukami płótna, które pan Pages i inni, stojąc na drabinach, od czasu do czasu polewali wodą. Godną podziwu była ta serdeczna troskliwość parafian o swego pasterza. Zawsze łagodny ksiądz Vianney, teraz, dogorywając, zdawał się nie należeć już do tego świata. *Usta jego nie poruszały się* - opowiada spowiednik - Ks. Beau, *lecz oczy, stale zapatrzone w niebo, pozwalały przypuszczać, iż chory znajdował się w stanie kontemplacji. Zdaje mi się, że działał się z nim podówczas coś niezwykłego. Na różne zadawane mu pytania zadowalał się tylko odpowiedziami: tak - albo - nie*.

We wtorek z rana 2 sierpnia, Brat Atanazy i ksiądz Toccanier zmieniali się przy jego łożku. W czasie, gdy czuwał Brat, oznajmiono odwiedziny lekarza. *Pozostało mi 36 franków* - z trudem rzekł chory. - *Proszę powie-*

397

dzieć Katarzynie, by je oddała panu Saunier... A potem, niech go poprosi, by już nie przychodził: nie miałbym czym płacić...

Ksiądz Toccanier podzielił się ze świętym swymi obawami: *Ojcze* - rzekł - *skoro rząd odmówił pozwolenia na loterię a Pan Bóg zabiera Ojca z tej ziemi, to sprawa budowy kościoła przepadła!...* - *Odwagi kolego!... Będziesz miał pracy na trzy lata!* - odparł umierający¹⁷.

Tegoż dnia, około godziny trzeciej po południu, spowiednik świętego uznał za właściwe udzielić mu już ostatnich Sakramentów świętych. Zresztą sam umierający prosił o nie; nie chcąc, jak mu proponowano, czekać do następnego ranka. *Jakiż Pan Bóg dobry* - szepnął - *gdy już nie można Go odwiedzić, On sam przychodzi...*

Rozbrzmiał głos dzwonu kościelnego. Ksiądz Proboszcz z Jassans szedł ze świątyni ku plebanii niosąc święty Wiatyk... Około dwudziestu kapłanów, ze świecami w rękach, towarzyszyło Przenajświętszemu Sakramentowi. Na dźwięk dzwonu, łyż zabłyśły na rzęsach umierającego. *Czego płaczesz, Ojcze?* - zapytał go Brat Elias, klęczący przy łożku. - *Smutno to komunikować po raz ostatni!*¹⁸ - odparł Święty.

Ujrzawszy wchodzący do pokoju orszak, umierający podniósł się jeszcze o własnych siłach na posłaniu, złożył ręce i z oczu jego popłynęły obfite łzy. Po Komunii Św., Ks. Beau udzielił mu Sakramentu Ostatniego Namaszczenia. *Przyjął je - zeznaje tenże kapłan - ze zwykłą u niego wiarą i pobożnością.* Ponieważ w pokoju chorego i tak było zbyt gorąco, przeto księży musieli pogasić świece. Po tych wzruszających ceremoniach, obowiązek czuwania przy chorym, w kolejnym porządku przypadł w udziale księdzu Stefanowi Dubouis, który obsługiwał parafię w Fareins.

- Ksiądz Proboszcz jest teraz z Bogiem - rzekł do chorego stary towarzysz.

- Tak, mój drogi! - odrzekł Święty z niebiańskim uśmiechem.

- Obchodzimy dziś - dodał ksiądz Dubouis - pamiątkę przeniesienia Relikwii świętego Szczepana. Święty ten, żyjąc jeszcze na ziemi, już widział otwarte niebo.

Wtedy ksiądz Vianney - jak opowiada naoczny świadek - wzniósł oczy do góry, z niewypowiedzianym wyrazem wiary i szczęścia¹⁹.

Wobec bolesnej pewności, iż ks. Vianney odejdzie z tej ziemi, burmistrza i mieszkańców Ars żywo zaniepokoiła myśl, kto weźmie w posiadanie jego czcigodne szczątki? Testament, napisany przez ks. Vianney'a 10 października 1855 r.²⁰, brzmi:

Ciało moje po śmierci pozostawiam do rozporządzenia jego Ekscelencji biskupa Belley. Jakąż tedy decyzję poweźmie biskup de Langalerie? Czy można liczyć na to, że biskup nie ulegnie prośbom mieszkańców Dardilly, którzy kilkakrotnie już dopraszali się u swego świętego współobywatela o jakiś zapis na ich korzyść? Ale czyżby to było słuszne i spra-

398

wiedliwe, gdyby ten, którego świętość nadawała wiosce Ars całe jej znaczenie i chwałę, miał opuścić ją nie tylko z duszą, ale i z ciałem?!

I dlatego to, w środę, 3 sierpnia, o godzinie pierwszej po południu, wszedł do pokoju księdza Vianney'a, wraz z czterema świadkami, pan Gilbert Raffin, notariusz z Trevoux, i wręcz zapytał świętego kapłana: *Gdzie Ksiądz Proboszcz chce być pochowany?* Słuchano uważnie jaka padnie odpowiedź. Umierający ledwie dosłyszalnym głosem zaszeptał: *W Ars... Ale ciało moje, to nic ważnego...* Pan Raffin natychmiast sporządził testament, którego Święty, niestety, sam już podpisać nie mógł²¹.

Tegoż dnia, o godzinie trzeciej - opowiada ksiądz Beau - w obecności kilku kapłanów odmówiłem modlitwy polecające jego duszę Bogu. Ciągle widniał na jego twarzy spokój i ciągle był w stanie kontemplacji.

Biskup de Langalerie w dniu 3 sierpnia przebywał w Meximieux w kolegium, gdzie przygotowywano się do rozdawania uczniom nagród za pilność. Tam to ów dostojnik dowiedział się o śmiertelnej chorobie księdza Vianney'a. Niezwłocznie opuścił małe seminarium i udał się do Ars²². Przybył tam około godziny siódmej wieczorem i zdyszany, wzruszony, modląc się głośno, począł przebijać się przez tłumy ludu, który za jego zbliżeniem się klękał, by otrzymać błogosławieństwo²³.

Umierający od razu poznał swego biskupa, uśmiechnął się do niego i chciał mu podziękować za przybycie, lecz już nie zdołał wypowiedzieć ani słowa. Ksiądz biskup uściskał chorego i oświadczył, iż pójdzie do kościoła pomodlić się na jego intencję. Na te słowa, Święty znów się uśmiechnął. *Była to jedyna chwila w tym dniu - zauważył obecny podówczas spowiednik ks. Vianney'a - w której chory wyszedł ze stanu niezwyklego zjednoczenia z Bogiem.*

Około godziny dziesiątej wieczorem zdawało się, że już nadchodzi koniec. Ksiądz Toccanier udzielił umierającemu odpustu zupełnego na godzinę śmierci. O północy

ksiądz Monnin podał świętemu do ucałowania krzyż misjonarski, i klękawszy przy jego łóżku, zaczął odmawiać modlitwy za konających. Odmawiał je powoli, przerywając chwilami...

W dwie godziny później, o godz. drugiej po północy - w czwartek, dnia 4 sierpnia 1859 roku, w chwili, gdy młody kapłan drżącymi usty czytał wiersz przecudnej antyfony: *In paradisum (Do rajskich bram niech Cię wiodą Anieli... - Niech na Twe spotkanie wyjdą Męczennicy i niech Cię wprowadzą do ojczyzny świętej - Jeruzalem...)*. Święty Jan Maria Chrzciel Vianney, na ręku Brata Hieronima, *oddając bez walki duszę Bogu*, zasnął wreszcie, jak strudzony pracownik, który zawodu swego dokonał.

W chwili zgonu świętego bojownika o chwałę Bożą i zbawienie dusz, nad Ars rozszalała się gwałtowna burza, rozbrzmiewał ogłuszający huk grzmotów i oślepiającym blaskiem porażały wzrok błyskawice...

399

Odchodząc z tej ziemi, ks. Vianney liczył lat 73, 2 miesiące i 27 dni. Zaś proboszczem w Ars był lat 41, 5 miesięcy i 23 dni.

Wierny pan Oriol miał tę smutną pociechę, iż sam swemu świętemu proboszczowi zamknął oczy...

Około godziny czwartej z rana, ksiądz Beau udał się do kościoła, by za Zmarłego odprawić Mszę św. Zakrystian przygotował mu czarny ornat. Lecz kapłan, którzy przez lat trzynaście był najbliższym powiernikiem świętej duszy Zmarłego, zawahał się chwilę, zanim przywdział tę żałobną szatę: *gdyż - jak rzekł - życie ks. Vianney'a było tak święte, że nie uważałem za właściwe przywdziewania po jego śmierci szaty smutku*²⁴.

Gdy z dzwonnicy w Ars rozbrzmiały żałobne dzwony, cała parafia okazała swą bezgraniczną żalność. Ludzie podchodząc do siebie, z płaczem wołali: *Nasz święty Proboszcz nie żyje!*

W sąsiednich parafiach dzielono nasz smutek - mówi panna Marta des Garets. - Wszędzie skarga dzwonów obwieszczała wielką żałobę... W Savigneux, w Miserieux, w Toussieux, w Jassans nawet - dawano podzwonne Zmarłemu.

Wiadomość o zgonie Proboszcza z Ars rozeszła się po świecie z szybkością błyskawicy. Telegraf rozniósł ją na wszystkie strony²⁵. Niezliczone tłumy pośpieszyły do Ars.

Dnia 4 sierpnia z rana przybył tam notariusz z Villefranche, p. Kamil Monnin, brat misjonarza, i opowiada co widział w drodze:

*Całą drogę do Ars zalegały tłumy pątników, podążających pieszo lub na wózkach. Na placu również zgromadzone były tłumy. Wszyscy płakali. Ta powszechna żalność i mnie ogarnęła. Rzuciłem się bratu w objęcia i obaj płakaliśmy*²⁶.

Tego ranka, po raz pierwszy od bardzo dawna, zadzwoniono na *Anioł Pański* dopiero o wschodzie słońca, a nie jak za życia świętego - o godz. 1-ej po północy...

¹ Szczegóły te pochodzą z różnych opowiadań Katarzyny Lassagne; P. M., III, 98 - 99; P. O., 58,1. G., 126. ² Opowiadanie spisane przez księdza Ball'a w roku 1878 i ogłoszone w Annales d'Ars z marca 1903 r., 328. ³ P. O., 1451 - 1452. ⁴ Piotr Oriol, P. O., 753. ⁵ Marta des Garets, P. A. I. G., 317 ⁶ Brat Hieronim, P. O., 569. ⁷ K. Lassagne, P. M., III, 3. ⁸ Brat Hieronim, P. O., 572. ⁹ Marta Miard, P. A. D., 864. ¹⁰ Szczegóły dotyczące śmierci świętego Proboszcza czerpać będziemy z różnych zeznań; przede wszystkim z najważniejszego zeznania księdza Beau, proboszcza z Jassans, (P. O., 1218 - 1220); następnie z zeznań K. Lassagne, (P. M., III, 100 - 101, P. O., 528); Brata Hieronima, (P. O., 571 - 572), Brata Atanazego, (P. O., 876); Ks. Monnin, (P. O., 1164 - 1165) i Marty Miard, (P. A. D., 864). ¹¹ Brat Atanazy, P. O., 813. ¹² Proboszcz z Ars często wyrażał życzenie, by wydana została ponownie praca, którą pod tym tytułem, w roku 1832, ogłosił drukiem pan de la Serre, historyograf Francji. Jest tam mowa o męstwie świętych i męczenników

w obliczu cierpienia i śmierci. Księdzu Vianney'owi nie podobała się jednak w tej książce mieszanina rzeczy świętych i świeckich; wołałby, aby była ona napisana w duchu wyłącznie chrześcijańskim. (Według Hipolita Pages, P. O., 432). **13** Pensees choisies du Cure d'Ars, Paryż, Tequi, 54. **14** Brat Atanazy, PA. 1. G., 228. **15** P. O., 653. **16** Ks. Rougemont, P. A. D., 791. **17** Ks. Toccanier P. O., 182. Po trzech latach ks. Toccanier zebrał sumę wystarczającą do rozpoczęcia budowy nowego kościoła. **18** Bar. de Belvey, P. O., 206. **19** P. A. N. P., 904. **20** Istnieje pierwszy testament ks. Vianney'a z datą 2 grudnia 1841 r., który tak się rozpoczyna; *Oddaję grzeszne swe ciało ziemi, a biedną duszę trzem Osobom Przenajświętszej Trójcy i Maryi bez grzechu poczętej. - Drugi testament, pochodzący niezawodnie sprzed roku 1855, tak jest ułożony: Chcę, aby po śmierci ciało moje przewiezione zostało do Dardilly, miejsca mego urodzenia. Taka jest moja woła.* Oryginał tego dokumentu przechowuje się w domu rodzinnym naszego świętego. **21** Uprzejmości pana Eugeniusza Perret'a notariusza z Trevoux, zawdzięczamy kopię ostatniego testamentu, który brzmi: *Przed panem Gilbertem Hipolitem Raffin 'em, notariuszem w Trevoux (w dep. Ain) i w obecności świadków niżej wymienionych, stawiał się ksiądz Jan Maria Chrzciel Vianney, proboszcz z Ars, gdzie zamieszkuje, który chociaż chory obłożnie, lecz będąc w całkowitem posiadaniu władz umysłowych, podyktował rzeczonemu panu Raffin'owi testament, który tenże spisał tak, jak został podyktowany, jak następuje: Mianuję i ustanawiam ogólnym spadkobiercą moim księdza Józefa Camelet'a, kapłana z Pont d'Ain. Chcę, aby śmiertelne szczątki moje spoczywały na zawsze na cmentarzu parafialnym w Ars. Taka jest ostatnia moja wola, której wykonania żądam; kasując i odwołując wszelkie poprzednie zarządzenia. Niniejszy testament sporządzony został i odczytany spadkodawcy przez notariusza, w obecności świadków, na plebanii w Ars, 5 sierpnia 1859 r. o godzinie pierwszej po południu. Świadcami są: panowie Klaudiusz Prosper Garnier, hr. des Garets, właściciel ziemski i mer gminy Ars, gdzie zamieszkuje; Piotr Oriol, kapitalista; Franciszek Pertinand, woźnica; Hipolit Franciszek Pages, kapitalista; wszyscy zamieszkali w Ars, którzy podpisali wraz z notariuszem; zaś spadkodawca oświadczył, iż podpisać nie może, z powodu osłabienia wywołanego chorobą, którą jest dotknięty. Następują podpisy: Hrabia des Garets, Oriol starszy, Franciszek Pertinand, Hipolit Pages i Raffin. **22** Odległość Meximieux od Ars wynosi około czterdziestu kilometrów. **23** Ks. Monnin Le Cure d'Ars, t. II. 695. **24** Brat Atanazy, P. O., 1032. **25** Ks. Beau, P. O., str. 1220. **26** P. A. D., 263. Za pośrednictwem dziennika l'Univers, w którym w dniu 10 sierpnia tegoż roku, Leon Aubineau dał obszerny opis śmierci i pogrzebu ks. Vianney'a, a żałobna wieść doszła do wszystkich kapłanów we Francji. Prałat de Segur, uwiadomiony telegraficznie o zgonie sługi Bożego, w dn. 7 sierpnia pisał z Laigle (w dep. Orne) do ks. Toccanier: *Oto nasz święty już w niebie!... Czy mógłby mi Ksiądz oddać podwójną przysługę w sprawie dotyczącej osoby zmarłego. Mianowicie, dostarczając mi jego autograf - który uważałbym za prawdziwą relikwię - i udzielając mi wyczerpujących szczegółów o jego błogosławnym zgonie.**

XLI. W CHWALE

Zaledwie Święty wydał ostatnie tchnienie, gdy poczęto cisnąć się dokoła jego - jak sam je nazywał - *nędznego ciała*. Niegdyś ksiądz Vianney wyraził życzenie, by go po śmierci nie rozbierano¹; obawiał się bowiem, by nie wykryto śladów straszliwych umartwień, jakie sobie zadawał. Życzenia tego jednak nie uwzględniono; i wtedy to, z niewypowiedzianem wzruszeniem, podziwiać mogli misjonarze i Bracia tę prawdziwie czcigodną relikwię, te członki uświęcone, *co przedstawiały obraz ludzkiego wycieńczenia w najwyższym stopniu*².

Około godziny piątej z rana ciało Proboszcza z Ars przybrano w sutannę, rakiety i stułę kapłańską. *Wyraz twarzy zmarłego był spokojny i pogodny, jak gdyby żył jeszcze*³. *Tłumy nieprzerwanym szeregiem zaczęły przeciągać przed świętymi zwłokami, i tak trwać miało przez czterdzieści osiem godzin. Przy wejściu na plebanię ustawiono straż do pilnowania porządku. Mer gminy - hrabia des Garets - był zmuszony wezwać pomocy żandarmów, dla powstrzymania ciżby*⁴. Każdy chciał przejść obok sługi Bożego uśpionego snem śmierci, by ujrzeć raz jeszcze czcigodne rysy ojca, przyjaciela, pocieszyciela, pasterza... Odwiedzających wprowadzano małymi gromadkami, dając im

tylko czas na odmówienie Ojcie nasz i Zdrowaś. Dwaj Bracia zakonnicy i dwie wychowawczynie pensjonatu, stojąc przy zwłokach, przez dwa dni nieustannie ocierali o drogie relikwie różne przedmioty dewocyjne. *Rozkupiono towar ze wszystkich sklepów z dewocjonaliami w Ars - opowiada Marta Miard. - Kobiety, nie zdążywszy nawet zapłacić, zabierały ode mnie pełne fartuchy obrazków, krzyżyków, koronek i medalików...*⁵

Daremnie pan Raffin z Trevoux przykładał pieczęcie na plebanii: wszędzie po trochu dokonywano pobożnych kradzieży. Jacyś zuchwali pątnicy o mało tanim kosztem nie zdobyli sobie niezmiernie cennych pamiątek; udało im się bowiem przedostać na pierwsze piętro, gdzie próbowali gwałtem wejść do pokoju świętego. Na szczęście, przeszkodziła im służba...⁶ Biedne trzy krzaki bzu na małym podwórku - ów *lasek bułoński* świętego - postradały wszystkie liście!

Po południu 4 sierpnia, w chwili, gdy słońce najbardziej paliło, wyniesiono ciało złożone na katafalku, umajone kwiatami i liśćmi, i po raz pierwszy mógł fotograf utrwalić rysy Proboszcza z Ars⁷.

Obrzęd pogrzebowy naznaczony był na sobotę 6 sierpnia. W przeddzień wieczorem napływ przybyszów był tak wielki, że zabrakło żywności; większość, nie znajdując pomieszczenia, zmuszona była noc spędzić na placu pod gołym niebem⁸. Około godziny ósmej utworzył się olbrzymi orszak,

402

złożony z trzystu kapłanów i zakonników oraz sześciu tysięcy wiernych. *Przy wynoszeniu ciała - opowiada ksiądz Alfred Monnin - wśród tłumów powstał znów ten sam niepokonany ruch, który za życia sługi Bożego wywoływało każdorazowe jego pojawienie się... Każdy chciał zbliżyć się do otwartej trumny, aby po raz ostatni popatrzeć na rysy Świętego Proboszcza*⁹. Wreszcie orszak ruszył z miejsca i święty Jan Maria Vianney po raz ostatni przesunął się przez swą ukochaną wioskę..

Był to pochód jakby nie żałobny, lecz triumfalny. Za dziewczątkami w bieli i duchowieństwem, niesiono Zmarłego w ciężkiej podwójnej trumnie - ołowianej i dębowej. Trumnę kolejno nieśli najpierw kapłani, potem Bracia Św. Rodziny, wreszcie młodzi ludzie z parafii¹⁰. Przy zbliżaniu się jej, osoby tworzące szpaler padały na kolana, jakby dla otrzymania ostatniego błogosławieństwa... Wszystkim z oczu płynęły ciche łzy. Było w tym tłumie kilka osób obojętnych na sprawy Boże. *Jedna z nich - opowiada Brat Hieronim - tak się przejęła tym żałobnym pochodem, że nastąpiła w niej całkowita wewnętrzna przemiana...*¹¹

Z oddali, w pewnych odstępach czasu, dobiegał głos dzwonów z wież kościelnych sąsiednich parafii.

Wreszcie orszak zatrzymał się na placu. Ciało złożono u stóp krzyża, stojącego pośrodku. Tam to biskup de Langalerie, który prowadził kondukt, wygłosił mowę pochwalną na cześć Bożego sługi. Był to pierwszy panegiryk ku jego czci; a bodaj żaden inny nie może się z nim porównać, ani co do pięknej, żywej formy, ani co do siły uczucia. Był to jakby hołd wstępny, którego ostatnim i najwyższym wyrazem miała być kanonizacja.

*Dobrzeć służył dobry i wierny - rozpoczął biskup - wnijdź do wesela Pana twego!*¹² Powiedzcie sami, czy jest choćby jedna osoba wśród nas, której by nie zdawało się, iż słyszy te słowa z ust samego Boga, w chwili, gdy piękna dusza naszego świętego Proboszcza uwolniła się wreszcie z więzów ciała, wyniszczonego tak długą służbą u Boskiego Mistrza?

Od ilu lat - od ilu wieków może - nie widziano życia kapłańskiego, płynącego w podobnych warunkach; tak owocnie, tak święcie, tak ustawicznie zajętego, użytego i wyczerpanego w służbie Bożej?!... Takiego kapłana, jak Proboszcz z Ars, nikt zastąpić nie może. Francja utraciła kapłana, który był jej chlubą...

A zatem - dobrześ służył dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twego. Dzień twój już się skończył... Dość już zdziałałeś, dość pracowałeś. Przyjdź: oto zapłata twoja i nagroda twych trudów...

Wiedz o tym, kochany i czcigodny Proboszczu, iż najpiękniejszym, najbardziej upragnionym dniem w moich rządach biskupich byłby ten, w którym nieomylny głos Kościoła pozwoliłby mi powitać cię uroczystie, i zaśpiewać na twoją cześć: *Euge serve bone et fidelis, intra in gaudium Domini tui*¹³.

403

Po skończonej przemowie trumnę wniesiono do kościoła, dokąd weszli tylko przedstawiciele władz, duchowieństwo i rodzina Zmarłego. Żandarmi z Trevoux, ustawieni przy drzwiach, z trudnością odpierali ciżbę. Podczas Mszy żałobnej, którą odprawił kanonik Guillemin, wikariusz generalny z Belley, w całej wsi zaległa uroczysta cisza.

Po odśpiewaniu *Libera me* przez biskupa de Langalerie, trumnę złożono w kaplicy świętego Jana Chrzciciela - naprzeciw pustego już niestety, konfesjonau, w którym sługa Boży tyle biednych dusz rozgrzeszył i pojednał z Bogiem.

Przez cały czas, dopóki trumna pozostawała na tym miejscu, dniem i nocą strzegli jej sami parafianie¹⁴. Dopiero 14 sierpnia spuszczone ciało do krypty, wymurowanej w pośrodku nawy. Nad grobem świętego umieszczono tablicę z czarnego marmuru, na której widniał, wykuty w kamieniu, kielich, oraz ten prosty napis: *Tu leży Jan Maria Chrzciciel Vianney, proboszcz z Ars*¹⁵. Śmiertelne szczątki sługi Bożego pozostać tam miały przez lat czterdzieści pięć - od roku 1859 do 1904.

Tymczasem ciągle napływały już prośby o relikwie.

Do Dardilly wieść o zgonie księdza Vianney'a dotarła drogą telegraficzną już 4 sierpnia. Przełożona pensjonatu Najświętszej Panny Anielskiej - założonego w tej parafii przez Siostry świętego Józefa - napisała list do biskupa z Belley, prosząc go o kielich Świętego. W kilka dni potem, biskup de Langalerie podał do wiadomości mera z Ars prośbę mieszkańców Dardilly, kontrasygnowaną przez kardynała arcybiskupa z Lyonu. Rodzinna wioska Proboszcza z Ars pragnęła posiadać, jeśli nie całe ciało jego, to przynajmniej choć jego serce. Lecz hrabia des Garets uporczywie się temu sprzeciwiał, i taką dał odpowiedź biskupowi z Belley: *W dniu pogrzebu oświadczyłem mieszkańcom tej parafii, że później, gdy możliwą będzie ekshumacja ciała, otrzymają znaczną część relikwii. Sądzę, że powinni zadowolić się tą obietnicą, i nie występować z prośbą, która w obecnym stanie rzeczy jest i niewłaściwa, i nie zdaje się pochodzić z prawdziwego nabożeństwa. Jako stary przyjaciel świętego, i jako burmistrz w Ars, zawsze przeciwny będę takiemu naruszeniu jego woli i jego grobu.*

Teraz rozpoczęły się nowe pielgrzymki. Głos ludu, który w danym wypadku okazał się rzeczywiście głosem Bożym, ciągle obwieszczał świętość Proboszcza z Ars. Lud począł przychodzić do jego kościoła, by uczcić śmiertelne szczątki sługi Bożego, i do niego się modlić. Grobowiec otoczony był żelazną kratą. Ogrodzenie to niebawem zarzucone zostało kwiatami i wieńcami, a kolce kraty służyć zaczęły do zakładania świec. Atoli misjonarze, którym zlecona była obsługa świątyni, usunęli niebawem te zewnętrzne oznaki czci, a nawet samo ogrodzenie. Nie należało bowiem uprzedzać urzędowego

wyroku Kościoła; a kult przedwczesny mógł sprawie beatyfikacji raczej zaszkodzić niż pomóc.

404

Jednak prywatnie wolno było każdemu wzywać wstawiennictwa Proboszcza z Ars. Co dnia wtedy przybywali pielgrzymi, aby na klęczkach pomodlić się na marmurowej płycie osłaniającej grób. Widziano też kardynała Villecourra, który w całym majestacie kardynalskiej purpury i swych siwych włosów, schylił się ku ziemi, by całować głaz kryjący czcigodne szczątki.

Tymczasem władza diecezjalna nie pozostawała bezczynną. Jej to wielkim i zarazem miłym obowiązkiem było stwierdzić dowodami świętość Proboszcza z Ars. Ku wielkiej radości wiernych, w dniu 21 listopada 1862 roku, biskup de Langalerie ustanowił trybunał kościelny, któremu powierzono zbadanie żywota, cnót, cudów i pism sługi Bożego. Wtedy to rozpoczął się Proces, zwany procesem Ordynariusza, na który złożyło się dwieście posiedzeń. Proces ten, po zebraniu zeznań sześćdziesięciu sześciu świadków, skończył się dopiero 6 marca 1865 roku.

W kilka dni potem biskup de Langalerie zawiózł do Rzymu autentyczny odpis tegoż Procesu, mieszczący się na 1674 stronicach in folio, i wręczył go świętej Kongregacji Obrzędów. Już przed końcem marca, jego świątobliwość papież Pius IX zamianował referentem tej sprawy kardynała Villecourra¹⁶ i upoważnił kardynała Patrizi'ego, Prefekta Kongregacji Obrzędów, do rozpieczętowania aktów pisanych po francusku i przetłumaczenia ich na język włoski. Również miano wyznaczyć Cenzorów dla zbadania pism księdza Vianney'a.

Po Procesie Ordynariusza, który był przedwstępnym śledztwem, podjętym w celu poinformowania Stolicy Świętej, czy w ogóle należy zająć się sprawą Proboszcza z Ars, nastąpił Proces Apostolski. Zazwyczaj pomiędzy jednym procesem a drugim zarządzano zwłokę dziesięcioletnią, jednakże życzliwy tej zbożnej sprawie Pius IX¹⁷, dekretem z dnia 6 lutego 1866 r., to prawo uchylił. Mimo to wszakże, Sobór Watykański, wojna francusko-niemiecka i najazd wojsk piemonckich na Rzym, opóźniły dalsze śledztwo. Dopiero 3 października 1872 roku jego świątobliwość z radością podpisał mianowanie *komisji* o kompetencjach rozstrzygających.

Najpierw Jan Maria Chrzyciel ogłoszony został czcigodnym Sługą Bożym.

Potem procedury zwane apostolskimi - powierzane kolejno trzem biskupom z Belley: ks. ks. Richard'owi, Marchal'owi i Soubiranne - trwały lat dwanaście, od 3 sierpnia 1874 do 12 października roku 1886. Zeznawało wówczas stu czterdziestu siedmiu świadków. Dla spisania ich zeznań - na 2886 stronicach in folio - potrzeba było trzystu jedenastu posiedzeń.

Po przyjęciu Procesu Ordynariusza i Procesu Apostolskiego przez Kongregację Obrzędów, papież Leon XIII, na sesji odbytej zaraz nazajutrz, 13 maja 1890 r. wyrok ten zatwierdził.

Leon XIII, podobnie jak Pius IX, otaczał Proboszcza z Ars prawdziwą miłością. Oświadczył on prałatowi Postulatorowi: *Sprawa ta, ze wszystkich najpiękniejsza, nie powinna ulegać zwłoce. Pragnę wprowadzić*

405

*w poczet błogosławionych czcigodnego Vianney'a!*¹⁸ Niestety, Bóg nie udzielił mu tej pociechy!

Znamienną jest rzeczą, że właśnie dawnemu proboszczowi z Sarzano i Tombolo, Piusowi X, dane było pierwszego w ciągu wieków proboszcza wynieść na ołtarze... Stało się to po upływie czterdziestu czterech lat od śmierci sługi Bożego.

Dnia 26 stycznia 1904 roku, Pius X przewodniczył Kongregacji generalnej, która miała zbadać cuda czcigodnego Vianney'a. Trybunał sądowy w Belley przeprowadził śledztwo w sprawie siedemnastu wypadków uzdrowienia, jakie się dokonały po jego śmierci. Adwokat sprawy, ksiądz Mo-rani, wybrał z nich dwa, które mu się wydały wystarczające: uzdrowienie Adelajdy Joly i Leona Roussafa.

Zeznanie, złożone d. 10 października 1864 roku, przez Leonidę Joly, siostrę cudownie uzdrowionej, brzmi:

Urodziłam się w Saint Claude w dn. 8 maja 1848 roku. Adelajda jest cztery lata młodsza ode mnie. Obie od lat pięciu przebywamy w sierocińcu, pod kierunkiem Sióstr szarytek, w parafii św. Jana w Lyonie.

Każdego ranka ubierałam swą malutką siostrzyczkę. Zaczęła ona uskarżać się na bóle w lewym ramieniu. We wrześniu 1861 r. nauczycielka, która przeglądała nasze robótki, zauważyła, że Adelajda ciągle beczynnie trzyma rączkę na kolanach. Nazwała ją tedy małym leniuszkiem. Na to my wszystkie zaczęłyśmy płakać. Wreszcie zaprowadzono małą do pana Berna, głównego chirurga szpitala miejskiego, a ten oświadczył, że Adelajda cierpiała na biały tumor, i, że wskutek tego, przez całe życie będzie musiała nosić mechaniczną protezę. Lecz protezy dla niej nie zamówiono. Nauczycielki nasze chciały spróbować innego środka: kazały nam rozpocząć nowennę do Proboszcza z Ars, a ponieważ posiadały parę starych trzewików, należących niegdyś do świętego kapłana, wyjęty z nich sznurowadło, i owiazały niem ramię mojej siostrzyczki¹⁹. Po siedmiu dniach, Adelajda powiedziała mi: Leonido, już mię ramię nie boli. Odłoniwszy jej ramię, zauważyłam, iż mogła z łatwością nim poruszać. Pobiegłam prędko do naszej nauczycielki, aby jej oznajmić dobrą nowinę. Zburczała mię trochę, że rozporządziłam się bez jej pozwolenia. Dziewiątego dnia nowenny Siostra sama rozbandażowała ramię i ujrzała, że jest ono całkowicie uleczone. Adelajda mogła nim poruszać do woli we wszystkich kierunkach i miało wygląd taki sam jak drugie, bez żadnego śladu wychudzenia. Tumor znikł zupełnie.

Doktor Berne zdumiał się na widok tego uleczenia, i nie czyniąc żadnych trudności, napisał świadectwo, które posłano do biskupa z Belley. My zaś, uradowane, odprawiłyśmy nowennę dziękczynną, i od tej pory często wzywamy Proboszcza z Ars, który uzdrowił moją siostrzyczkę²⁰.

406

O cudownym uzdrowieniu małego Roussat'a opowiada w Procesie beatyfikacyjnym ojciec jego, piekarz Saint Laurent les Macoli (w dep. Ain):

Świadcze, iż dnia 1 stycznia 1862 roku, syn mój, Leon Roussat, który miał wtenczas lat sześć i dwa miesiące, dostał nagłe ataków nerwowych. Zrazu były one lekkie, lecz później stawały się coraz cięższe i częstsze. Udaliśmy się do pana doktora Carterou'a w Macon, który leczył dziecko kolejno: na robaki, na gorączkę, na tasiemca, aż wreszcie postawił diagnozę iż jest to epilepsja.

Ponieważ przepisy tego lekarza nie skutkowały, bo choroba wzmaczała się z dnia na dzień, żona moja i ja udaliśmy się do Lyonu, by przedstawić dziecko nasze doktorowi Barrier, starszemu lekarzowi głównego szpitala. Ten przepisał używanie wód żelazistych. Był to nowy system kuracyjny, do którego doktor Barrier zdawał się mieć wielkie zaufanie.

Lecz wynikiem tej kuracji było tylko to, żeśmy z bólem serca stwierdzić musieli zwiększającą się, w sposób zatrważający, ilość i siłę ataków. Leonek padał przeciętnie po pięć razy na dzień. Powróciliśmy znowuż do doktora Barrier, który podczas tej wizyty ograniczył się do udzielenia nam na piśmie niektórych wskazówek, dodając: dziecko wasze jest jeszcze małe. Może później wyjdzie z tej choroby. Teraz jednak już go do mnie nie przyprowadzajcie...

Bardzo niezadowoleni z takiego przyjęcia, ze smutkiem w sercu wyruszyliśmy w powrotną drogę do domu. Gdy przejeżdżaliśmy przez Villeranche, leżące tuż obok Ars, powiedziałem do żony: Trzeba będzie zawieźć naszego Leonka do Ars. Powróciwszy do domu, rozpoczęliśmy nowennę na cześć świętego Proboszcza... Niestety! Nie zostaliśmy wysłuchani: chwila łaski jeszcze nie nadeszła. Ataki biednego malca były teraz bardzo silne i zaczął padać jeszcze częściej, niż dotychczas. Aż po jednym ataku, przez dwie godziny był jakby bez życia, cały zimny, zlodowaciały; i odtąd stał się całkiem bezwładny, sparaliżowany, oraz stracił mowę.

W poniedziałek wielkanocny chcieliśmy zawieźć go na grób Proboszcza z Ars, lecz ksiądz proboszcz kościoła Św. Wawrzyńca sprzeciwił się temu. Pobożny nasz pasterz słusznie obawiał się, by dziecko nie zmarło w drodze.

Wreszcie dnia 1 maja nic już nie mogło nas powstrzymać. Ponieważ proboszcz nasz sam jechał do Ars, gdzie ksiądz biskup z Belley miał poświęcić kamień węgielny pod nowy kościół, pojechaliśmy z nim razem.

Przybywszy na miejsce, już pod koniec ceremonii, dostąpiliśmy tej łaski, iż otrzymaliśmy od Jego Biskupiej Mości błogosławieństwo dla naszego drogiego chorego dziecka. Potem zaś, gdy ksiądz biskup udał się do domu misjonarzy i ksiądz proboszcz i żona moja przedstawili mu Leonka. Biskup raczył go uściskać i jeszcze raz pobłogosławić, po czym polecił nam rozpocząć nowennę do Proboszcza z Ars. Każdego dnia mieliśmy odmó-

407

wić tylko dziesiątek różańca. Ksiądz biskup był łaskaw obiecać nam, iż razem z nami modlić się będzie i upewniał nas, że dziecko wyzdrowieje.

Z domu misjonarzy zanieśliśmy dziecię nasze prosto na grób świętego. Powróciwszy do gospody, mieliśmy już tę pociechę, iż mały nasz, dotąd całkiem sparaliżowany, wziął w prawą rękę szklankę, napił się, a potem zaczął się bawić zapałkami, zapalając je i odrzucając daleko od siebie.

W drodze z Ars do Saint Laurent, dokąd powróciliśmy późno w nocy, miał Leonek tylko dwa lekkie ataki. Po czym zasnął, i spokojnie spał do rana. Z rana jednak, chcąc ubrać go musieliśmy stosować zwykłe środki ostrożności: członki jego bowiem wciąż jeszcze były sparaliżowane.

Okolo godziny dziesiątej zasiedliśmy do stołu. Nagle, ku naszemu radosnemu zdumieniu, Leon dał mi znak, bym odsunął go z krzesłem, a gdy to uczyniłem, zeskoczył na ziemię i zaczął biegać, całkowicie uzdrowiony. Z mową miał jeszcze co prawda trochę trudności, lecz z końcem nowenny i mowę odzyskał całkowicie. Od tej pory stan jego zdrowia jest znakomity. Będąc świadkiem takiego cudu, nie mogłem odmówić Panu Bogu ofiary ze swego serca, jestem - i mam nadzieję pozostać zawsze - dobrym chrześcijaninem²¹.

Dnia 21 lutego 1904 roku wydany był przez Papieża Piusa X dekret, mocą którego oba te cuda uznane zostały za autentyczne i wystarczające do beatyfikacji czcigodnego Jana Marii Vianney'a. Wreszcie dnia 17 kwietnia, w niedzielę Dobrego Pasterza, nowy dekret papieski stwierdził, iż bez żadnej przeszkody można przystąpić do uroczystej beatyfikacji.

Nic nie może być miłszym i bardziej korzystnym - rzekł Pius X do kleru paryskiego, w dniu 2 lutego - nie tylko dla Nas, którzy przez długi szereg lat chętnym sercem pełniliśmy obowiązki parafialne, lecz zarazem dla wszystkich proboszczów całego świata katolickiego, ponad to, że ten czcigodny Proboszcz otoczony został czią Błogosławionych; tym bardziej, iż chwała jego spłynie na wszystkich kapłanów oddanych pracy duszpasterskiej.

* * *

Wreszcie zajaśniał nad Rzymem brzask wielkiego dnia. Radośnie promienie słoneczne rozłożyły pamiętny poranek 8 stycznia 1905 roku, gdy cały świat chrześcijański miał uczcić pokornego Proboszcza z Ars.

Ksiądz Lucon, biskup z Belley, który rozdawał bilety wstępu do bazyliki watykańskiej, przygotował je dla trzydziestu tysięcy osób.

Umieszczony na frontonie Bazyliki świętego Piotra obraz Bottoni'ego i Francisi'ego, przedstawiał księdza Vianney'a unoszącego się w górze nad Wiecznym Miastem. W przedsionku Bazyliki, zawieszony nad głównym wejściem obraz Capparoni'ego odzwierciedlał jedną z dawnych stałych scen w Ars: artysta przedstawił służę Bożego przechodzącego między tłumem pielgrzymów. Wnętrze Bazyliki przybrane było odświętnie: gzymsy

408

i filary pokryto czerwonym adamaszkiem ze złotymi frędzlami. W absydzie - gdzie dokonać się miała beatyfikacja - wysoko powiewały dwa sztandary, z których na jednym - umieszczonym po prawej stronie - wyobrażono uzdrowienie Adelajdy Jaly, zaś na drugim - po stronie lewej - wnętrza kościoła w Ars, z małym Roussafem leżącym na grobie nowego Błogosławionego. Od konfesji aż do wielkiego ołtarza Katedry Św. Piotra jaśniały tysiące lamp elektrycznych, gdy jednocześnie z zewnątrz do środka olbrzymiej kopuły, całymi potokami blasków spływało cudowne boże słońce...

Około godziny dziesiątej, w Bazylice rozwinął się przepyszny orszak kardynałów, biskupów, generałów zakonów itd. Kroczyli wychowawcy seminarium Piusowego, proboszczowie rzymscy - którzy pragnęli gremialnie uczestniczyć w uwielbieniu francuskiego proboszcza - za nimi postępowało duchowieństwo i kapituła świętego Piotra. A wszyscy poprzedzali biskupa celebransa, którym był biskup Lucon; zaś kardynał Rampolla, archiprezbiter Bazyliki watykańskiej, przybrany w długi płaszcz purpurowy, zamykał pochód.

Gdy przy odczytywaniu Brewe beatyfikacyjnego zabrzmiały ostatnie słowa: *Pozwalamy, aby odtąd czcigodnemu słudze Bożemu Janowi Marii Chrzycielowi Vianney'owi nadany był tytuł błogosławionego* - opadła z góry zasłona, i oczom zebranych ukazał się obraz przedstawiający apoteozę Proboszcza z Ars. Na obrazie tym nowy Błogosławiony, podtrzymywany przez dwóch Aniołów, unosił się ku niebu.

Wszystkie dzwony Bazyliki zabrzmiały radośnie nad Wiecznym Miastem. Obecni samorzutnie złożyli hołd wielkiemu kapłanowi, padając na kolana. Oczy kapłanów i wiernych zrosiły się łzami. A gdy biskup Lucon zaintonował *Te Deum* - podchwyciło ten hymn dziękczynny, z prawdziwie świętym zapalem kilkadziesiąt tysięcy głosów! Po ukończeniu hymnu biskup z Belley - dla którego ta chwila stanowiła chwalebna nagrodę za tyle prac i trudów - okadził uroczyście relikwie błogosławionego Vianney'a wystawione na ołtarzu, i po raz pierwszy odśpiewał modlitwę zanoszoną przez Kościół do tego nowego, potężnego opiekuna. Wreszcie rozpoczęła się Msza pontyfikalna.

Około godziny czwartej po południu przybył Pius XI, by uczcić relikwie świętego Proboszcza z Ars²².

W tym niezapomnianym dniu Rzym papieski - Rzym głowa i serce Kościoła, matka dusz, Rzym w świętej purpurze krwi męczenników, który swą pięknnością prześciga wszystkie piękności świata²³ - oddawał błogosławionemu księdzu Vianney'owi miłością za miłość... Jakże on za życia pragnął odwiedzić i poznać to święte miasto!... Jakimże szczęściem byłoby dlań rzucić się do stóp Najwyższego Pasterza!...²⁴ *Za kilka dni* - rzekł kiedyś doń sekretarz kardynała Pacca, który odbył pielgrzymkę do Ars - *będę u boku Ojca świętego. O, gdybym mógł udać się tam z Wami!* -

409

odrzekł na to mąż Boży; i z wielkiego pragnienia ujżenia Rzymu i Ojca św. począł wylewać łzy. *Dla Rzymu i jego nauki miał zawsze żarliwą uległość*. Gdy wszczęto we Francji dyskusję na temat liturgii, okazał się natychmiast zwolennikiem liturgii rzymskiej²⁶. Modlił się w łączności z Ojcem wszystkich wiernych. Kilkakrotnie wyraził życzenie posiadania brewiarza rzymskiego...²⁷ Toteż Rzym, w onej pamiętnej uroczystości styczniowej, wynosił na ołtarze prawdziwie jednego z najlepszych i najbar-dziej kochających swych synów.

Rzecz jasna, że uroczystości watykańskie odbiły się głośnym echem w wiosce Ars.

W pierwszych dniach sierpnia odprawione tam zostało triduum, w którym wzięło udział trzech kardynałów, piętnastu biskupów, i dwa tysiące wiernych, ze wszystkich francuskich prowincji.

Obecnie już stał ów *piękny kościół*, ongi śniony przez księdza Vianney'a. Ksiądz Toccanier²⁸, całym sercem oddany tej sprawie, objechał wszystkie wielkie miasta Francji i szerzył propagandę loterii, której dwie główne wygrane stanowiły: klęcznik i zegarek Proboszcza z Ars. Loteria ta przyniosła zysku 100.000 franków.

Już w roku 1862, w miejscu absydy starego kościoła, Piotr Bossan rozpoczął budowę kopuły, pod którą stanąć miał ołtarz świętej Filomeny. W lat trzydzieści potem, gdy proboszczem parafii był prałat Convert, *piękny kościół* został wykończony.

Na próżno starał się niegdyś ksiądz Vianney ukryć swą chwałę w chwale swej *ukochanej małej świętej*... Dzisiejsza bazylika w Ars to hymn z kamienia, w którym złączone są na zawsze imiona Jana Marii Vianney'a i Filomeny!...

Bossan w pierwszym planie swym nie przewidywał nawy poprzecznej - pan Sainte Marie Perrin wybudował ją na cześć świętego Proboszcza. W niej to spoczywa obecnie ciało sługi Bożego. Kryjąca je skrzynia ze złoczonego brązu, jest darem duchowieństwa francuskiego. Ozdobiona kwiatem lilii i róż, przedstawia się jako dzieło niezwyklej piękności²⁹. Na wierzchu wznosi się posąg świętej Filomeny; na czterech rogach widnieją ascetyczne postacie świętych: Jana Chrzciela, Franciszka Regis, Franciszka z Asyżu i Benedykta Labre'a. Przez szkło relikwiarza widzieć można święte szczątki Proboszcza z Ars.

Gdy zbliżała się beatyfikacja, ciało czcigodnego księdza Vianney'a zostało wyjęte z grobu. Z radosnym zdziwieniem stwierdzono, iż zachowało się ono w całości. Skóra szerniała, mięsa zeschły, lecz były niezsuszone. Tylko twarz, jakkolwiek można było jeszcze poznać rysy, cokolwiek uległa zniszczeniu. Przekonano się z radością, iż serce świętego zostało nietknięte, i że tę precudną relikwię przechować będzie można oddzielnie.

410

Drogocenne szczątki owinięto bandażami, a następnie przybrano w bogate szaty: w sutannę z czarnego jedwabiu, tunikę z białej mory, rękawice z cienkich koronek i stulę ze złotej lamy, zdobną w lilie i róże. W szerniałe palce włożono koronkę różańcową z jaspisu. Twarz okryto maską woskową, do złudzenia dokładnie przedstawiającą rysy sługi Bożego.

Kiedy w dniu 2 kwietnia 1905 roku pokazano starcom w Ars, co dobrze znali księdza Vianney'a, tak przybrane jego relikwie, wszyscy, ze łzami w oczach, zawołali: *To on, prawdziwie.*

Relikwiarz umieszczony jest nad marmurowym ołtarzem, pod baldachimem z rzeźbionego kamienia, wspartym na kolumnach cipolinowych. Okalają go dwa wielkie freski, pędzla Pawła Borel'a.

* * *

Ogłaszając Proboszcza z Ars błogosławionym, Kościół wyniósł go wprawdzie na ołtarze, lecz wówczas słudze Bożemu przysługiwało tylko prawo do czci w mniejszym zakresie, tj. tylko w granicach jego ojczyzny - Francji. Dekretem z 12 kwietnia 1905 roku ogłosił go papież *patronem wszystkich kapłanów duszpasterzy we Francji*; lecz nie był jeszcze uznany za opiekuna wszystkich kapłanów całego świata, czego zewsząd domagano się usilnie, aby mieć w nim żywy wzór dobrego pasterza. Dopiero najwyższe wyniesienie Sługi Bożego, przez kanonizację, mogło udzielić mu tego wspaniałego tytułu i przywileju. A zatem, choć przebrzmiały wielkie uroczystości w Rzymie i w Ars, Kuria biskupia w Belley nie pozostała beczynną. Wojna nawet nie powstrzymała pracy nad tą sprawą. W roku 1916, za rządów biskupa Manier - a za pontyfikatu Benedykta XV - zbadano dwa cuda, wymagane do kanonizacji błogosławionego księdza Vianney'a - tj. do wyniesienia go do godności *świętego*.

Jako dowody jego świętości, przyjęto uzdrowienie Siostry Eugenii i Matyldy Rougeol.

Siostra Eugenia, zakonnica ze zgromadzenia św. Karola, z początkiem roku 1905 zaczęła cierpieć na żylaki, które najpierw tylko krwawiąc, następnie wywołały wrzód długości sześciu a szerokości pięciu centymetrów, a wreszcie odebrały biednej Siostrze wszelką możliwość ruchów. Parafianie z Ranno (w dep. Rodanu), gdzie Siostra Eugenia przebywała na kuracji, wspomnieli jej o pielgrzymce do Ars. Biedna chora jęła błagać, by ją zawieziono do wsi świętego Proboszcza... Spełniwszy jej prośbę, w Ars zaniesiono ją do kościoła i usadowiono na krześle nad grobem, w którym spoczywało ciało księdza Vianney'a. Tam pozostała około godziny. *Ojcze mój!* - błagała Błogosławionego w prostocie ducha - *miałam zleconą w Zgromadzeniu pracę w kuchni... Pragnę do tej pracy jutro powrócić!* I Błogosławiony okazał moc swej przyczyny... Po tej modlitwie, zakonnica uczuła się uzdrowioną. Zaraz wstała i poszła sama pieszo do gospody,

411

w której zatrzymali się pątnicy z Ronno... Nazajutrz powróciła do swych zwykłych zajęć przy kuchni.

Matylda Rougeol, urodzona w Villers la Faye (w dep. Cote l'Or) dnia 23 września 1878 roku, mając lat dwadzieścia osiem, wskutek złośliwej grypy dotknięta została tuberkulicznym zapaleniem gardła. Straciwszy całkowicie głos i dowiedziawszy się, że choroba jej jest nieuleczalna, przestała radzić się lekarzy. W lipcu 1910 roku wzięła udział w pielgrzymce do Lourdes, pod przewodnictwem księdza Dadolle, biskupa z Dijon. Jednak Najświętsza Dziewica Massabielska nie obdarzyła jej zdrowiem... Pielgrzymi w powrotnej drodze z Lourdes zatrzymać się mieli w Ars. Panna Rougeol teraz

całą ufność swą pokładała we wstawienictwie błogosławionego księdza Vianney'a. Biskup Dadolle, na kazaniu w kościele w Ars, błagał błogosławionego Proboszcza, by uczynił cuda niezbędne do przeprowadzenia jego kanonizacji. W chwili odjazdu, gdy pątnicy po raz ostatni zgromadzili się przed ołtarzem, by ucałować relikwię serca błogosławionego Jana, przystąpiła z kolei i Matylda, mówiąc w duchu: *Wierzę, że jeśli zechcesz, możesz mię uzdrowić*. Po odejściu od relikwii, próbuje śpiewać. I... o dziwo! Głos jej, od lat czterech stracony, nagle powraca, i pod sklepienia bazyliki płyną, w pięknym śpiewie uzdrowionej, słowa popularnej pieśni:

Tej ziemi chlube, łaski Bożej cud:
świętego księdza sławi pieśnią lud !

Uzdrowienie nastąpiło nagle i było całkowite...

Przed trybunałem kościelnym, któremu zlecona była sprawa z Ars, czystym, dźwięcznym głosem złożyła Matylda Rougeol dwa zeznania; pierwsze 4 października 1916 r., drugie 16 września r. 1920.

W roku 1924, dnia 1 listopada, urzędowo stwierdzono w Watykanie, w obecności Ojca Św. Piusa XI, istnienie wymaganych przez prawo dwóch nowych cudów, otrzymanych za wstawiennictwem Proboszcza z Ars.

Tegoż roku, w niedzielę 28 grudnia, odczytano wobec papieża dekret de tuto, który definitywnie pozwalał na kanonizację.

Wreszcie nadszedł dzień 31 maja 1925 roku.

Była to uroczystość bardziej niebiańska niż ziemską. Na dwa tygodnie przedtem, w niedzielę 17 maja, Rzym uwielbił świętą Teresę od Dzieciątka Jezus. Aby uczcić *królową*, przybrano Bazylikę świętego Piotra z niesłychanym przepychem. Anielska dziewica z Lisieux pożyczyła niejako tych splendorów *biednemu Proboszczowi z Ars...* Oboje, jako chwała jednego stulecia i jednej ojczyzny, święcą wspólny triumf.

I znowu na wszystkich marmurowych filarach i gzymsach zwieszały się ogromnych rozmiarów obicia z czerwonego adamaszku, ze złotymi frędzlami; zaś u stóp posągów leżały liczne wieńce z wawrzynu...

412

I znów wewnątrz Bazyliki rozbłysło tysiące blasków, a jednocześnie przez okna olbrzymiej kopuły, świetlistą kaskadą, spływało wiosenne słońce...

Tłumy, przybyłe ze wszystkich krajów i mówiące różnymi językami, sprawiały wrażenie, że się przeżywa drugą biblijną Pięćdziesiątnicę... Wśród wszystkich jednak języków pierwsze miejsce zajmowała dźwięczna mowa Francji, której synowie licznie zapełnili gmach Bazyliki. Trzydziestu pięciu kardynałów i dwustu biskupów otaczało tron Najwyższego Pasterza. Gdy wreszcie pod rozświetlonym sklepieniem świątyni rozwinięto sztandar błogosławionego księdza Vianney'a, zewsząd wybuchnęły entuzjastyczne okrzyki. A gdy około godziny 10.30, Pius XI, jako Głowa Kościoła i nieomylny Nauczyciel wiary, swym pięknym, poważnym głosem, wzmocnionym jeszcze przez głośniki, wypowiedział ważne słowa: *Ogłaszamy Świętym i wpisujemy w poczet Świętych błogosławionego Jana Marię Chrzciela Vianney'a* - zerwał się ogłuszający huragan oklasków, zadźwięczały srebrne trąby i rozkołysały się dzwony Bazyliki świętego Piotra, a ich głosowi zawtórowały dzwony całego Rzymu...

Z nastaniem wieczoru, na placu świętego Piotra Rzym ujrzał nową apoteozę wielkiego Kapłana. Oto kopuła Bazyliki, którą geniusz Michała Anioła wyniósł pod niebiosa, kolumna Bernini'ego, nawet obelisk, zajaśniały wśród gwiazdzistej nocy cudną

iluminacją wielu tysięcy lamp. Niezliczone tłumy popłynęły ku Watykanowi, aby podziwiać to jedyne w świecie widowisko.

Czyż ktokolwiek może powiedzieć, iż za wiele uczyniono, dając taką chwałę Bogu, za Jego kapłana, co przeszedł przez świat - jak gorejący ogień miłości i niegasnące światło cnót?...

1 Joanna Maria Chanay, P. O., 707. **2** W. O. Monnin, P. A. N. P., 995. **3** Ks. Toccanier, P. A. N. P., 337. **4** Jan Feliks des Garets, P. A. I. G., 419. **5** P. A. D., 864. - Gdy wszystkie sklepy już były opróżnione z przedmiotów dewocyjnych, o śmiertelne szczątki księdza Vianney'a ocierano nawet przedmioty służące do codziennego użytku. **6** Piotr Oriol, P. O., 754. **7** Były trzy różne zdjęcia fotograficzne. Jan Klaudjusz Viret (Memoriał w rękopisie, 33). **8** Siostra Saint Lazare, P. A. N. P, 769. **9** P. O., 1166. **10** Ks. proboszcz i podprefekt z Trevoux, ks. de Serezin, kanonik z Belley i hrabia des Garets z Ars, trzymali sznury całunu. **11** P. O., 574. **12** Eyge serve bone et fidelis... intra in gaudium Domini tui. (Matk. XXV, 21.). **13** Przemowę swą, ogłoszoną drukiem, w formie cyrkularza rozesłał biskup de Langalerie całemu duchowieństwu diecezji Belley dnia 15 sierpnia tegoż roku. **14** Magdalena Mandy Scipiot, P. A. I. G., 273. **15** Od wielu już lat stopy pielgrzymów całkowicie zatarły ten napis. **16** Kardynał Villecourt, który zmarł niebawem, przez rok zaledwie pełnił ten urząd. Zastąpił go w dniu 1 lutego 1866 roku; kardynał Pitra. **17** Na audyencji udzielonej przez Piusa [X Bratu Gabrielowi, generalnemu przełożonemu Braci Świętej Rodziny w Belley, była mowa o Proboszczu z Ars. Ojciec święty wyrażał się o nim z żywą sympatią i poświęcił koronkę przeznaczoną specjalnie dla niego. Nasz święty zachował tę koronkę... przez trzy miesiące. A potem, gdy potrzebował pieniędzy dla biednych, zamienił ją na hojną jałmużnę. (Hrabina des Garets. P. O., 800, Panna Marta des Garets, P. A. I. G., 300). **18** Toast biskupa Lucon wygłoszony w Ars 4 sierpnia 1905 r. (Annales d'Ars grudzień 1905, str. 265). **19** P. O., 1581. **20** P. O., 1590 - 1591. **21** Jan Maria Roussat, P. O., posiedzenie 168, z 6 października 1864 roku (str. 1549

413

- 1551). **22** Pius X pragnął! osobiście kanonizować Proboszcza z Ars. Niedługo po beatyfikacji, w czasie audyencji prywatnej, ujrzał ksiądz Olivier, biskup z Ajaccio, na biurku Najwyższego Pasterza statuę nowego Błogosławionego. *Obecność tego wizerunku przed twymi oczyma, Ojcze święty; jest wielkim dla Francji zaszczytem* - rzekł. Papież - przerwał pisanie i podniósł głowę, mówiąc: *Socius meus est - to mój towarzysz*. Po czym dodał po łacinie: *Prośmy Boga, by co rychlej za jego wstawiennictwem dokonał cudów, które by błogosławionego pozwoliły kanonizować* - *Mamy nadzieję, Ojcze Święty, iż Wasza świętobliwość tej kanonizacji dokona* Papież mile się uśmiechnął. (Annales d'Ars, sierpień 1906, 86). **23** Roma... excellis omnem mundi pulchritudinem. (Św. Paulin z Akwiłei). **24** Ks. Beau. P. O., 1205. **25** Panna Marta des Garets, P. A. I. G., 300. **26** Ks. Toccanier, P. A. I. G., 351. **27** *Słyszac jak opowiadano o pobożnych i pięknych legendach brewiarza rzymskiego, ksiądz Vianney kilkakrotnie wspominał o tym, że wielkim szczęściem byłoby dlań odmawiać to officjum. Wybrawszy się kiedyś do Paryża, kupiłem jeden egzemplarz tego brewiarza i miałem zamiar ofiarować mu go, z zastrzeżeniem, by po jego śmierci brewiarz ten zwrócono mi, jako zwrócił mu uwagę, iż brewiarz rzymski dłuższy jest od lyońskiego, przyjętego w naszej diecezji. Ksiądz Proboszcz, któremu tyle sprawiało trudu odmawianie brewiarza lyońskiego, lepiej robi, nie zamieniając go na inny - rzekł. Sługa Boży usłuchał tej rady.* (Ksiądz Toccanier, P. O., 1277). **28** Ks. Toccanier zmarł 7 listopada 1883 roku, wkrótce po Katarzynie Lassagne. *Prosiłem niegdyś Proboszcza z Ars - opowiada ksiądz Toccanier - by mi udzielił pomocy, gdy będzie w niebie. - Dobrze, mój drogi - odrzekł mi - powiem Panu Bogu, by wpuścił do nieba mego kolegę* P. A. I. G., 143. **29** To arcydzieło sztuki cyzelerskiej wykonane zostało podług rysunku p. Sainte Marie Perrin, przez firmę Amedee Cateland w Lyonie.

414

OD REDAKTORA KSIĄŻKI

Postać świętego Proboszcza z Ars bywała wielokrotnie przedmiotem zainteresowań autorów, którzy próbowali zgłębić tajemnicę jego niezwykłego życia i działalności, po dziś dzień fascynującej tak wielu.

Wcześniej też zaczęto tłumaczyć na język polski jego życiorysy i opracowania, które wychodziły szczególnie spod pióra autorów francuskich. Wielkim uznaniem cieszył się „Żywot ks. Jana Maryi Vianney, proboszcza z Ars” opracowany przez Alfreda Monnin ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy, towarzysza Świętego z lat ostatnich, wydany dwukrotnie w Poznaniu drukiem J. Leitgebera w latach 1884 i 1899. W tym samym czasie w Warszawie, drukiem Niemiry, ukazało się dwu tomowe dzieło także tłumaczone z francuskiego pt. „Ks. Jan Marya Vianney, jego żywot i współczesne dzieje” (1900). W dwóch tomach spolszczono niebawem „Kazania niedzielne i świąteczne” naszego Świętego, w przekładzie ks. Jakuba Górki, wydane w roku 1906 w drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie i czcionkami „Czasu” w Krakowie (w roku 1999 ukazały się z tego zbioru „Kazania wybrane”, nakładem Oficyny Wydawniczej Viator).

Duże ożywienie autorskie i wydawnicze wokół naszego Świętego nastąpiło w okolicy roku 1925, w którym Jan Maria Vianney został zaliczony w poczet świętych a kilka lat później ogłoszony patronem proboszczów całego Kościoła katolickiego. Wtedy też w Lyonie w roku 1925 ukazało się pierwsze wydanie dzieła Francis Trochu pt. „Le Cure d'Ars” (później w oryginale kilkanaście razy wznawiane), które obecnie przedkładamy ponownie polskiemu czytelnikowi.

Pierwodruk tego dzieła w polskiej szacie językowej ukazał się w roku 1932 w Wydawnictwie Salezjańskim w Warszawie - co z wdzięcznością podkreślamy. Tłumaczył z języka francuskiego Piotr Mańkowski, biskup kamieniecki, arcybiskup tytularny Aenus, zmarły w roku 1933. Zasłużony tłumacz także innych dzieł, przede wszystkim dwutomowego „Zarysu teologii ascetycznej i mistycznej” Tanquereya, bardzo cenionego i dwukrotnie wydanego w zasłużonej „Bibliotece Życia Wewnętrznego”, arcybiskup Mańkowski - sam autor kilkunastu ważnych

415

artykułów i książek, głównie liturgicznych - został ostatnio gruntownie przypomniany polskiemu czytelnikowi poprzez wydanie obszernych „Pamiętników”, napisanych u schyłku życia, opublikowanych w roku 2002 w Warszawie w Wydawnictwie DiG.

Niniejsze wydanie książki Francis Trochu jest w zasadzie zgodne z pierwodrukiem polskim z roku 1932. Wprowadziliśmy jedynie poprawki niezbędne: ujednoliciśmy pisownię i zasady gramatyczne, zmieniając sporadycznie końcówki fleksyjne wyrazów. Przypisy w pierwodruku obecne u dołu strony, w naszym wydaniu zostały przesunięte zbiorczo na koniec rozdziału. Pominęliśmy świadomie „Wstęp bibliograficzny” - umieszczony w pierwszym wydaniu na początku książki - rejestrujący warsztat naukowy autora i dawne francuskie piśmiennictwo hagiograficzne - dla dzisiejszego czytelnika zapewne mało przydatne. Nasze wydanie natomiast otwiera List Papieża Jana Pawła II pt. „Św. Jan Maria Vianney - wzór dla wszystkich kapłanów”. Wyrażamy mniemanie, iż tekst ten w najwyższy sposób promuje tę książkę i uzasadnia celowość jej wydania.

Należy wspomnieć, iż po książce Francis Trochu ukazało się wiele innych, niejednokrotnie bardzo atrakcyjnie opracowanych życiorysów świętego Proboszcza z Ars. Nasza książka - ponownie proponowana polskiemu czytelnikowi - posiada jednak pewien walor, którego nie posiadają inne: jest całkowicie opracowana na podstawie akt procesu kanonizacyjnego i ogromnej ilości dokumentów i świadectw, co sprawia, iż stopień autentyczności odmalowanej postaci jest maksymalnie zbliżony do rzeczywistości, która była jego udziałem.

Publikacje nowsze, zapewne inspirowane w części poprzez wypowiedzi papieży, szczególnie przez encyklikę Jana XXIII „Sacerdotii Nostri Primordia” ogłoszoną w roku 1959 w setną rocznicę śmierci Świętego i przez List apostolski Jana Pawła II, spełniają niechybnie bardzo pozytywną rolę w popularyzacji ideału kapłańskiego, urzeczywistnianego przez świętego Proboszcza z Ars, głównie wszakże poprzez literacką formę i atrakcyjne obrazowanie. Spolszczone dzieła takich autorów jak: Maxence van der Meersch, Wilhelm Huenermann, Walter Nigg, Daniel Pezeril, Pierre Blanc czy Marc Joulin - są tu nie do przecenienia.

Tolle et lege.

KAZANIA PROBOSZCZA Z ARS

Wybór homilii niedzielnych i świątecznych św. Jana Marii Vianney, Patrona Kapłanów
Wydawca „viator”

SPIS KAZAŃ

1. O POKUSACH 5
2. O GRZECHE ŚMIERTELNYM 19
3. O PYSZE 35
4. O ZAZDROŚCI 47
5. O NIECZYSTOŚCI 63
6. O OZIĘBŁOŚCI 83
7. O OBMOWIE 97
8. O LEKKOMYŚLNYM POSĄDZANIU BLIŹNIEGO 107
9. O MODLITWIE GRZESZNIKA, KTÓRY NIE CHCE PORZUCIĆ GRZECHE 117
10. O NIEGODNYM PRZYJMOWANIU KOMUNII ŚWIĘTEJ 131
11. O ODKŁADANIU POKUTY 139
12. O POKUCIE 149
13. O SPOWIEDZI WIELKANOCNEJ 159
14. O WARUNKACH SPOWIEDZI 171
15. O ZŁEJ SPOWIEDZI 183
16. O SPOWIEDZI 193
17. O ŻALU ZA GRZECHE 205
18. O ROZGRZESZENIU 219
19. O ZADOŚĆCZYNNIENIU 233
20. O MODLITWIE 249
21. O POKORZE 265
22. O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO 281
23. O NADZIEI 297
24. O MIŁOŚCI 311
25. O PAMIĘCI NA ŚMIERĆ 329
26. O ŚMIERCI SPRAWIEDLIWEGO 347
27. O SĄDZIE SZCZEGÓŁOWYM 361
28. O PIEKLE CHRZEŚCIJAN 369
29. O SĄDZIE OSTATECZNYM 377

Numer strony z książki _____ 5

1. O POKUSACH

JEZUS BYŁ ZAWIEDZION NA PUSZCZĘ OD DUCHA,
ABY BYŁ KUSZON OD DIABŁA.

Mt 4,1

To, że Jezus Chrystus wybiera sobie na miejsce modlitwy pustynię, nie powinno nas dziwić – przecież przebywanie na pustyni nie było dla Niego niczym zdrożnym. Nie jest też szczególnie zastanawiające to, że zaprowadził Go tam Duch Święty - przecież przewodnikiem Syna Bożego nie mógł być nikt inny jak tylko Bóg. Co nas natomiast zdumiewa to to, że był kuszony przez złego ducha, że ten duch ciemności dwukrotnie

uniósł Go nawet nad ziemię. Gdyby nie to, że opowiedział o tym natchniony Ewangelista, nie chciałoby się nam wierzyć w prawdziwość tego wydarzenia.

Kiedy jednak dłużej zastanowimy się nad tym, przestaniemy się dziwić i z radością w sercu podziękujemy dobremu Zbawicielowi za to, że pozwolił kusić Siebie po to, żeby nam wysłużyć zwycięstwo w trudnych walkach i napaściach ze strony piekła.

Jacy jesteśmy dzięki temu szczęśliwi!

Od tego czasu możemy zwyciężać pokusy, bylebyśmy tylko naprawdę tego chcieli.

W dzisiejszym kazaniu chcę wam pokazać, jakie korzyści płyną dla nas z pokus, i w jaki sposób mamy z pokusami mężnie walczyć, żeby w niebie otrzymać koronę chwały.

* * *

Nie muszę wam dowodzić tego, że po świecie błakają się czarci, którzy nas kuszą. Wie o tym każde chrześcijańskie dziecko, które się uczy katechizmu. Bo jest tam takie pytanie: „Czy wszyscy aniołowie pozostali wierni Bogu?” Jest też odpowiedź: „Nie. Wielu z nich zbuntowało się przeciw Bogu i za karę zostali strąceni z nieba do piekła.” Na dalsze pytanie - „Jakie jest zajęcie tych zbuntowanych aniołów?” — katechizm odpowiada: „Kuszą ludzi, chcąc ich przywiesić do złego.” Dużo mamy na to w Piśmie Świętym dowodów. Diabeł kusił pierwszych rodziców w raju ziemskim. To tutaj odniósł swoje pierwsze zwycięstwo, które go bardzo rozzuchwaliło i wbiło w pychę. Diabeł też namówił Kaina, żeby zabił swojego brata Abła.

W Starym Testamencie czytamy, że Bóg pyta szatana: „Skąd idziesz?”, a ten odpowiada: „Okrążyłem ziemię i schodziłem ją”. A więc zły duch chodzi po świecie i kusi ludzi. Ewangelia mówi nam, że kiedy Maria Magdalena ukorzyła się przed Chrystusem żałując za swoje grzechy, a Zbawiciel jej przebaczył, z jej ciała wyszło siedmiu czartów. I znowu czytamy, że zły duch, wyrzucony z człowieka, mówi do siebie: „Wróć tu, tylko wezmę ze sobą jeszcze gorszych czartów”.

Trzeba więc walczyć i opierać się pokusom.

Gdybyśmy zapytali tych chrześcijan, którzy dziś jęczą w piekle — a których przeznaczeniem było przecież niebo - gdybyśmy więc zapytali ich, dlaczego poszli na zatracenie, odpowiedzieliby nam: „Dlatego, że ulegaliśmy pokusom”.

A co zapewniło szczęście wieczne Świętym?

Dlaczego królują teraz w niebie?

Na takie pytanie ci szczęśliwi mieszkańcy wysokości odpowiedzieliby jednogłośnie: „Przy pomocy łaski Bożej opieraliśmy się pokusom i odnosiliśmy zwycięstwa nad czartem”.

* * *

Co to jest pokusa?

Jest to namawianie człowieka przez złego ducha, żeby zrobić to, czego Bóg zabrania, albo żeby nie robił tego, co Stwórca poleca i nakazuje.

Bóg chce, żebyśmy poranne i wieczorne modlitwy odmawiali na kolanach i z uszanowaniem, żebyśmy w niedziele i święta byli na Mszy Świętej - a jeśli to możliwe i na innych nabożeństwach - żebyśmy kochali wszystkich ludzi (a więc także i nieprzyjaciół!), żebyśmy pościli w nakazane dni, żebyśmy się starali poznać i dobrze wypełniać obowiązki swojego stanu, żebyśmy chętnym sercem darowywali urazy, powstrzymywali się od przekleństw, od mówienia źle o ludziach, od szkalowania ich, wypowiadania wulgarnych słów, robienia rzeczy niemoralnych. Żąda też, żeby dzieci szanowały swoich rodziców, a podwładni przełożonych.

I jeżeli mimo podszeptów złego ducha nie przekraczacie tych Bożych zasad, to nie ulegacie pokusie, a jeżeli idziecie za jego podszeptami, pokusa odnosi nad wami zwycięstwo.

Dobrze jest w czasie doświadczania pokusy zadać sobie proste pytanie:

„Czy w godzinie śmierci byłbym zadowolony, że poszedłem za tym piekielnym podszeptem?”

Czy wiecie, dlaczego szatan z taką zaciekłością stara się doprowadzić człowieka do upadku? Bo chce, żeby stworzenia okazywały wzdargę swojemu Bogu.

Jakie to szczęście, że Jezus Chrystus stał się dla nas wzorem i przykładem we wszystkich sytuacjach życiowych!

Kiedy, na przykład, spotyka nas pogarda, wpatrujemy się w Niego, jak idzie przed nami z koroną cierniową na głowie, jak Go ubierają w czerwony płaszcz i traktują jak głupca.

Kiedy cierpimy, możemy znajdować umocnienie w obrazie Zbawiciela, który pokryty ranami, w strasznych boleściach umiera na krzyżu.

Kiedy prześladują nas źli ludzie, nie narzekajmy na to, skoro wiemy, że Jezus za swoich katów idzie na śmierć.

Kiedy opadają nas diabelskie pokusy, nie upadajmy na duchu, pamiętając o tym, że i naszego ukochanego Zbawiciela piekielny duch dwa razy podnosił ponad ziemię.

A więc zawsze i wszędzie, w każdym cierpieniu i w każdej pokusie, miejmy przed oczyma duszy Boga, który idzie przed nami, i który pomoże nam zwyciężyć.

Te myśli powinny być dla chrześcijanina ogromnym pokrzepieniem - bo i on na pewno nie ulegnie pokusie, jeżeli tylko będzie się uciekał do Boga.

* * *

Pokusy są o tyle pożyteczne, że pouczają nas o naszej nicości i słabości. A skoro jesteśmy tak słabi, to, jak mówi Święty Augustyn, powinniśmy dziękować Bogu za ustrzeże nie przed grzechem tak samo, jak za przebaczenie win, które już popełniliśmy. To, że tak często wpadamy w pułapki diabła, bierze się stąd, że jesteśmy za bardzo pewni swoich postanowień i przyrzeczeń. Kiedy nie dręczą nas smutki, kiedy wszystko dzieje się po naszej myśli, wtedy jesteśmy za bardzo zadufani w sobie, wydaje się nam, że nic nie może nas wyrzucić, zapominamy o swojej nicości i słabości. Uroczyście wtedy deklarujemy, że gotowi jesteśmy raczej umrzeć, niż pozwolić sobie na grzech.

Przykładem takiej postawy jest Piotr, który mówi do Jezusa: „Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę” A Boski Mistrz chciał mu pokazać, że człowiek sam z siebie jest bardzo słaby i właśnie dlatego, żeby go przewrócić nie skorzystał ani z królów, ani z książąt, ani z wojsk, a tylko ze zwykłej sprzątaczkii. I wtedy Piotr, który przed chwilą gotów był umierać dla Jezusa, teraz powiada, że Go nie zna i nie wie, o kim tu się mówi. Przysięga nawet, że tak jest!

Mój Boże, jacy jesteśmy słabi, kiedy zostawisz nas samych sobie!

A przecież zdarzają się ludzie tak pewni siebie, że niemal zazdroszczą świętym ich pokut i umartwień. Wydaje im się, że mogliby robić to samo, co oni. Kiedy czytają o męczennikach, to gotowi są dla Pana Boga wycierpieć to samo, co tamci. Mówią, że cierpienia szybko mijają, a nagroda za nie trwa wiecznie. Tymczasem Pan Bóg jakiego środka używa, żeby nam pokazać, że sami z siebie nie możemy nic? Pozwala zbliżyć się do nas złemu duchowi. I oto ten sam chrześcijanin, który przed chwilą chciał iść w zawody z pustelnikami, co żywią się korzonkami i trawą, zaczyna narzekać na mały ból głowy, na lekkie ukłucie szpilką. Inny znowu, który gotów był dla Boga krew przelewać, zaczyna hodować w sercu zazdrość, niechęć, zemstę, nie chce na oczy oglądać swojego przeciwnika albo traktuje go oziębło tylko dlatego, że tamten wyrządził mu jakąś drobną krzywdę, że go trochę oplotkował, że za coś dobrego odpłacił mu niewdzięcznością. I tak go to oburza, że często spędza mu sen z powiek.

A więc - jak bardzo jesteśmy słabi sami z siebie, jak bardzo nie możemy być pewni swoich własnych postanowień!

Pokusa zatem utrzymuje nas w cnocie pokory, broni nas przed pychą. Święty Filip Nereusz z płaczem wołał do Boga: „Boże mój, podtrzymuj mnie Swoją łaską, bo wiesz, że jestem niegodziwym wiarołomcą. Jeżeli mnie choć na chwilę opuścisz, to boję się, że Cię zdradzę.”

* * *

Powiedzcie mi, kto najbardziej doświadcza pokus?

Może pijacy albo ci, co w kółko przeklinają, albo może ludzie nieczyści, którzy się tarzają we wszelkich brudach?

Może skąpiec, który każdym możliwym sposobem chce się wzbogacić?

Nie! Tymi ludźmi szatan pogardza - ich starałby się tylko jak najdłużej utrzymać przy życiu, żeby swoim przykładem mogli jeszcze więcej dusz ściągnąć do piekła.

Gdyby na przykład ten stary rozpustnik umarł wcześniej, gdyby zszedł z tego świata przed piętnastu czy dwudziestu laty, to by nie uwiódł tamtej dziewczyny, nie zepchnąłby jej w bagno brudu. Nie zgorszyłby też tego młodego chłopaka, który być może aż do śmierci będzie trwał w grzechu.

Gdyby szatan nakłonił tego złodzieja do częstszych napadów, to pewno zginąłby już on na szubienicy i nie nauczyłby innych, jak kraść i rabować.

A tego człowieka gdyby szatan namawiał do upijania się bez przerwy, to ten dawno by już skończył w delirium. A że życie mu się przedłużyło, to jeszcze i innych ponakłaniał do włóczenia się po knajpach.

Gdyby zły duch w jakiejś bijatyce pozbawił życia tego grajka czy tamtego szynkarza, nie poszłoby na potępienie tylu innych ludzi.

Święty Augustyn uczy, że diabeł takich grzeszników nie nagabuje za bardzo - przeciwnie, pogardza nimi, jakby pluje na nich.

Kto w takim razie doświadcza najbardziej gwałtownych pokus?

Otóż ci, co najbardziej gorliwie pracują nad zbawieniem duszy; ci, którzy wyrzekają się zabaw i ziemskich przyjemności. To na nich czyhają całe armie piekielnych duchów!

Święty Franciszek z Asyżu przebywał ze swoimi zakonnikami w małych domkach, pobudowanych z sitowia i trzciny na rozległym polu. Niektórzy jego bracia prowadzili życie pełne wyjątkowych umartwień. Pewnego razu jeden z nich zobaczył oczyma duszy cały legion piekielnych duchów, które naradzały się, jak by tu tych cnotliwych i bogobojnych braci uwieść. I jeden z tych złych duchów odezwał się tak: „Ci zakonnicy są wyposażeni w piękną cnotę pokory. Zaparli się samych siebie i całkowicie oddali się Bogu. Mają roztropnego przełożonego i dlatego nie sposób ich pokonać. Poczekajmy, aż on umrze, a wtedy nasprawdzamy tu ludzi bez powołania, którzy wprowadzą między nich rozluźnienie i w ten sposób ich zwyciężymy”. Kiedy natomiast ten sam braciszek poszedł do miasta, znowu zobaczył tam złego ducha, który tym razem, zamiast kusić mieszkańców, samotnie i beczynn timer siedział sobie przy bramie. Spytał więc mniszek swojego Anioła Stróża, dlaczego na zakonników rzuciły się tysiące piekielnych duchów, a na uwiedzenie całego miasta posłano tylko jednego czarta, który i tak siedzi i próżnuje? Anioł odpowiedział mu na to, że ludzie światowi nie potrzebują pokus, bo sami tarzają się w grzechach, a zakonnicy, mimo zasadzek diabła, ciągle spełniają dobre uczynki.

Pierwszym sidłem, które diabeł zastawia na osobę, która zaczyna służyć Panu Bogu, jest obawa przed ludzką opinią.

To dlatego człowiek kryje się ze swoimi dobrymi uczynkami, wstydzi się ich, boi się i mówi do siebie: „Co by na to ludzie powiedzieli, gdyby się dowiedzieli, że się poprawi-

łem?" A jeżeli nie może diabeł nic zdziałać przy pomocy obawy przed opinią ludzką, to budzi w takiej osobie wyjątkowy lęk i ciągle podejrzenia, że jej spowiedzi są złe, że kapłan nie zna prawdziwego stanu jej duszy, że nic jej nie pomogą żadne pokuty, bo i tak będzie potępiona, że lepiej rzucić to wszystko, niż żyć w ciągłym strachu i zmartwieniach.

To prawda - kiedy człowiek leży w grzechach i nałogach, nie odczuwa ani nie dostrzega w sobie żadnych pokus. A jednak kiedy tylko chce zmienić swoje życie, rzuca się na niego całe piekło. Posłuchajcie tego, co mówi Święty Augustyn. Zły duch przypomina strażnika, który ma pod kluczem wielu więźniów. Trzyma on spokojnie klucze w kieszeni, bo jest przekonany, że więźniowie mu nie uciekną. I diabeł też nie zastawia sideł na grzesznika, który nie myśli o poprawie; zaciska tylko mocniej więzy i nie marnuje czasu na nowe pokusy. Zostawia w spokoju nałogowców - jeżeli naturalnie bezbożnik może mieć spokój - jak najstaranniej ukrywa przed nimi stan ich duszy i dopiero w godzinie śmierci w groźnych barwach stawia im przed oczami grzechy, które popełnili, żeby w ten sposób popchnąć ich do rozpacz.

Całkiem inaczej natomiast postępuje piekło z ludźmi, którzy chcą zdecydowanie zmienić swoje życie i oddać się na wyłączną służbę Bogu. Augustyn z własnego doświadczenia dobrze o tym wiedział. Jak długo żył niemoralnie, tak długo nie wiedział, co to pokusa. Był zupełnie spokojny. Kiedy jednak odwrócił się od złego ducha, musiał przez całe pięć lat toczyć z nim zacieklą wojnę, gorzko płacząc i surowo pokutując. Oto słowa tego wielkiego Doktora Kościoła: „Rzucałem się jak więzień skuty łańcuchami. Jednego dnia byłem zwycięzcą, a już nazajutrz leżałem powalony na ziemię. Ta krwawa i zacięta walka ciągnęła się przez pięć lat. Wreszcie przy pomocy Bożej zupełnie pokonałem wroga."

Przyjrzyjmy się jeszcze Świętemu Hieronimowi, który opuścił Rzym, udał się do Ziemi Świętej i tam, w jaskini, prowadził życie pokutnicze. Szatan, który wiedział, że Hieronim przez swój przykład i przez świątobliwe życie wyrwie z jego szponów mnóstwo ofiar, nie mógł tego znieść. Używał więc strasznych pokus, żeby pokonać tego męża. W jednym ze swych listów Hieronim szczerze opisuje, jak ciężką walkę musiał toczyć ze złym duchem.

„Drogi przyjacielu - pisze - chcę się z tobą podzielić utrapieniami, które zsyła na mnie zły duch. W tej rozległej pustyni, spalonej od nieznośnych żarów słonecznych, rzucają się na mnie często rozkosze i przyjemności Rzymu. We dnie i w nocy wylewam potoki łez, moja dusza jest pełna smutku i goryczy. Kryję się w najbardziej niedostępnych miejscach, walczę z pokusami i opłakuję swoje grzechy. Moje ciało jest bezkształtne i okryte ostrą włosienicą. Moje łóżko to goła ziemia, a pokarm, nawet w chorobie, korzonki i woda. Pomimo tych surowości dręczy mnie wspomnienie brudnych, cielesnych rozkoszy, którymi zarażony jest Rzym. Mój duch przebywa jeszcze w tamtych towarzystwach, w których tyle razy obraziłem dobrego Boga. Na tej pustyni, wśród ponurych skał, gdzie za towarzystwo mam skorpiony i dzikie zwierzęta, ciało moje, już na wpół umarłe, doznaje nieczystych żądz. Zły duch ośmiela się jeszcze stawiać mi przed oczy brudne przyjemności. Umieram z przerażenia na samą myśl o pokusie, czuję się upokorzony. Używam wszelkich surowości przeciw zmysłom, żeby nie stracić Boga. Klękam na ziemi przed Ukrzyżowanym, skrapiam łzami ten znak zbawienia, a kiedy nie mogę już płakać, to biorę do ręki kamienie, biję się nimi w piersi, aż nieraz krew wybucha ustami, wołam o miłosierdzie, żeby Pan zlitował się nade mną. Jak nieszczęśliwy jest mój stan, jak wielkie jest moje utrapienie — i dlatego tylko, że gorąco pragnę podobać się Bogu i Jego tylko kochać. Martwi mnie bardzo myśl, że mógłbym

ulec pokusom i obrazić Boga. Dopomagaj mi swymi modlitwami, drogi przyjacielu, żebym dzielniej odpierał czarta, który poprzysiągł mi wieczną zgubę."

Patrzcie tylko, na jakie próby wystawiał Pan Bóg Swoich Świętych!

Prawdopodobnie źle jest z nami, skoro piekielny duch się na nas nie rzuca - widocznie jesteśmy jego przyjaciółmi. Zostawia nas w fałszywym spokoju, pozwala nam spać - pod pozorem, że niczego już nam nie potrzeba, bo parę modlitw zmówiliśmy, bo jałmużnę daliśmy, bo nie zrobiliśmy tyle złego, co inni.

Na przykład nałogowego pijaka — który jest jakby fundamentem, na którym wspierają się najrozmaitsze knajpy - jakoś nic nie dręczy.

A tę zarozumiałą dziewczynę?

Spytajcie ją, czy stacza może jakieś duchowe walki?

Z uśmiechem pewno wam powie, że w ogóle nie ma pojęcia, co to pokusa.

Taki stan jest u ludzi zepsutych dowodem na to, że już od dawna są własnością szatana. Zły duch specjalnie nie przypomina im dawniejszego życia — boi się, żeby nie otworzyły im się oczy na tę straszną przepaść, która im grozi. Czeka tylko na moment ich śmierci, żeby móc zabrać swoje ofiary do piekła.

Dobry i troszczący się o zbawienie chrześcijanin wszędzie widzi niebezpieczeństwo, nieraz boi się nawet oczu otworzyć, żeby nie doświadczyć pokusy, choć przecież dużo się modli i umartwia. A stary grzesznik, który od dwudziestu już prawie lat wala się w brudnym bagnie występków, przeciwnie - on ma czelność mówić, że nie doznaje pokus!

Przyjacielu! Właśnie taki stan powinien cię przejąć grozą! Kto ma odwagę mówić, że nie doznaje pokus, ten jakby twierdził, że diabeł już nie ma, albo że zupełnie stracił on już wpływ na chrześcijan.

Przytoczę wam słowa Świętego Grzegorza: „Dlatego nie doznajecie pokus, bo złe duchy są waszymi przyjaciółmi, kierownikami i pasterzami; pozwalają wam pędzić spokojny żywot, a dopiero przy zgonie wtrąca was do przepaści." A Święty Augustyn mówi, że najstraszniejszą pokusą jest pokus nie doznawać, co zwykle przytrafia się odrzuconym, opuszczonym przez Boga i wydanym na łup namiętności.

Pokusa zatem utrzymuje nas w pokorze i skłania do ufności w Boga.

Pewnego pustelnika, którego dręczyły diabelskie pokusy, zapytał jego przełożony: „Przyjacielu, czy chcesz, bym prosił Boga, żeby cię uwolnił od pokus?" A ten na to: „Nie, mój ojcie. Niebezpieczeństwo przypomina mi o obecności Bożej i skłania mnie do modlitwy o łaskę zwycięstwa".

To prawda, że pokusa jest rzeczą upokarzającą, ale jest ona czasem żniwa.

Pewien święty mąż przez dłuższy czas był niepokojony przez czarta i bał się, że zostanie potępiony. Wtedy Bóg pocieszył go i dał mu poznać, że w tym czasie wewnętrznego niepokoju zebrał on sobie najwięcej zasług.

Trzeba więc dziękować Panu Bogu, że daje nam okazję do stoczenia mężnej walki i odniesienia w niej zwycięstwa. Pokusy ustaną dopiero ze śmiercią. Zły duch nigdy się nie męczy. Idźmy więc za radą Piotra Apostoła: „Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, bo przeciwnik wasz, diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł, któremu się sprzeciwiajcie, mocni w wierze!"

A Jezus Chrystus mówi nam: „Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę". Żaden wiek, żadne stanowisko czy miejsce nie jest wolne od pokus. Maria Egipcjanka przez dziewiętnaście lat walczyła ze złym duchem, Święty Paweł walczył z nim od chwili swego nawrócenia aż do końca życia. Święty Augustyn porównuje czarta do wielkiego psa, który uwiązany, szczeka i robi mnóstwo hałasu, ale ugryźć może tylko tych, którzy się do niego za bardzo zbliżą. Święty Makary dzięki swojej wielkiej pokorze zwyciężał piekielnego węża, chociaż ten nieraz wręcz rzucał się na niego, przybierając przy tym

postać widzialną. Cnota pokory jest dla złego ducha bardzo groźna. Dlatego Święty Antoni w momentach pokusy głęboko się uniżał i wołał do Boga: „Boże mój, miej litość nade mną, wielkim grzesznikiem.” Po tej pokornej modlitwie czart zazwyczaj od razu uciekał.

Przypominam jeszcze raz, że zły duch porywa się przeważnie na tych, którzy gorliwie starają się o zbawienie duszy.

Opowiada Święty Jan Kasjan, że pewien młody pustelnik, który doświadczał gwałtownych napaści złego ducha, udał się po radę do pewnego starca, żyjącego także na pustyni, a mimo to niedoświadczonego. Starzec nakrzyczał na niego i zaczął wątpić, czy tamten w ogóle ma powołanie do tego rodzaju życia. Młodzieniec chciał już wrócić do świata, zwątpiwszy o zbawieniu swojej duszy. Dopiero świątobliwy opat Apoloniusz uratował go i zachęcił do walki, udzielając też nagany nieroztropnemu starcowi, który przez swoje łajanie niemal doprowadził młodego człowieka do rozpacz.

Okazję do walki z pokusami mamy zawsze, bo często atakują nas nieczyste, zazdrosne czy mściwe myśli. Kiedy indziej znowu przychodzą choroby, oszczerstwa, krzywdy, strata majątku, śmierć kochanych osób i tym razem to one skłaniają nas do szemrania przeciw Opatrzności Bożej.

A ile budzi się nam w sercach myśli próżnych, samolubnych czy pysznych! Na przykład, jak to nam miło, kiedy ludzie polecają się naszym modlitwom, albo jak chętnie przypominamy sobie, co dobrego zrobiliśmy dla innych.

Prośmy więc Pana Boga przy porannych modlitwach, żebyśmy mogli rozpoznać atakujące nas pokusy i żebyśmy od razu stawili im dzielny opór.

Naśladujmy świętych, którzy tak dzielnie walczyli z pokusami. Święci Bernard, Martynian, Tomasz z Akwinu pokonali najbardziej dotkliwe pokusy nieczystości. Święci Benedykt i Franciszek z Asyżu nieraz tarzali się w cierniach, żeby pokonać ducha nieczystego.

Walczy aż do samej śmierci, bo dopiero ze śmiercią ustaną ataki piekła. Uciekajmy się w modlitwie do Boga - i to uciekajmy się szybko i z wielką ufnością. Unikajmy niebezpiecznych okazji, pamiętając stale o tym, że źli aniołowie przy pierwszej takiej próbie stracili Boga. Bądźmy pokorni, pamiętając zawsze o tym, że tylko łaska Boża może nas podtrzymać. Szczęśliwy, kto w chwili śmierci będzie mógł powtórzyć za Świętym Pawłem, że dobrze się potykał i zwyciężał i dlatego oczekuje wieńca, który mu odda Bóg. Amen.

19

2. O GRZECHU ŚMIERTELNYM

BIADA NAM,
ŻEŚMY ZGRZESZYLI.
Tren 5,16

Prorok Jeremiasz, przeświadczony o tym, że grzech ludu obciąża także i jego samego, woła z gorzkim płaczem: Przez nasze grzechy straciliśmy to piękne szczęście i radość, jakiej doznawało nasze serce; wesele zamieniło się w smutek, a z naszej głowy spadła korona. Biada nam, żeśmy zgrzeszyli.

Wypada się zastanowić nad słowami proroka, który opisuje nam straszne zniszczenie, jakiego dokonuje w duszy grzech.

Sam z siebie nie miałbym odwagi, żeby opowiadać wam czy to o złu grzechu, czy o nieszczęśliwych skutkach, jakie grzech ściąga na człowieka. Grzechu nie potrafili

przecież wytepić surowymi rozporządzeniami i karami pobożni królowie, nie zniszczyli go też siłą swojej Boskiej wymowy prorocy Starego Testamentu; nie zdołali tego dokonać Apostołowie, choć zagrzewani Bożą miłością i pełni męstwa, którego udzielał im Duch Święty; nie zdusili go wreszcie przelaniem swojej krwi także i męczennicy. Nawet sam Pan Nasz Jezus Chrystus, choć przecież jest prawdziwym Bogiem, przez Swoją bolesną mękę i okrutną śmierć nie usunął grzechu całkowicie.

O, przeklęty grzechu śmiertelny, jak mało cię ludzie znają, a jak często cię popełniają!

Powodujesz straszne zniszczenia w naszej świętej wierze, jesteś katem dusz, źródłem potępienia, ohydą w oczach Nieba i spustoszeniem ziemi!

Przeklęty grzechu, jesteś przyczyną naszych doczesnych i wiecznych nieszczęść, nieubłagany katem jesteś samego Jezusa Chrystusa!

Mój Boże, gdybyśmy my wiedzieli, czym jest grzech - czy byśmy się go dopuszczali z taką łatwością?

Czy moglibyśmy spokojnie sobie żyć po popełnieniu grzechu?

Jak bardzo jesteśmy ślepi!

Zastanówmy się więc nad złem, jakie tkwi w grzechu, nad nieszczęściami, jakie on powoduje i nad zaślepieniem tych, którzy grzech popełniają.

* * *

Nikt z ludzi nie jest w stanie pojąć, jak wielkie zło tkwi w grzechu śmiertelnym. Gdybym mógł otworzyć bramy piekielne i pokazać wam wszystkie ofiary tego grzechu, gdyby każdy z potępieńców przedstawił wam rozdzierające cierpienia, które musi ponosić przez całą wieczność - to może wówczas mielibyście jakieś pojęcie o tym, czym jest grzech. Cokolwiek bym wam nie powiedział z ambony o jego złu, zawsze będzie to coś bardzo niejasnego i odległego od samej rzeczywistości grzechu.

Jeśli mnie spytacie, czym jest grzech śmiertelny, odpowiem ze Świętym Augustynem: To odwrócenie się od Boga i niemądre oddanie się stworzeniom. W naturze grzechu tkwi to, że nas oddala od Boga, że jest pogardzeniem Nim.

Czy możemy wyobrazić sobie większą ohydę i bardziej czarne zło?

Czym jest oderwanie się od Boga?

To opór przeciw Jego woli.

W ten sposób grzesznik jakby mówi do Boga: „Odejdź ode mnie, nie chcę Ci służyć, nie chcę, żebyś był nadal moim Bogiem. Gardzę Tobą i Twoimi dobrami. Ty chcesz tego, a ja nie. Mnie podoba się to, czym Ty się brzydzisz. Każesz mi robić to, czego nie chcę”.

Chciecie jeszcze lepiej zrozumieć obrzydliwość grzechu?

To słuchajcie, co mówi bezbożnik do swojego Stwórcy.

„Każesz mi odmawiać poranne i wieczorne modlitwy, a ja nie będę się modlić. Chcesz, żebym święcił niedzielę, a ja właśnie będę ją znieważać zabronionymi pracami i tarzaniem się w przyjemnościach i w rozpuście. Każesz mi zachowywać czystość ciała i duszy, a ja lubię co innego: więc będę je brudzić myślami, pragnieniami i bezwstydnymi czynami. Każesz mi przebaczyć wrogowi, a ja chcę się zemścić. Każesz mi Cię kochać, a ja Tobą gardzę i oddaję się stworzeniom. Chcesz, żebym korzystał z Bożego słowa, które mi głoszą Twoi słudzy; każesz mi się uciekać do źródeł łask, żebym mógł pokonać złe skłonności — a ja odrzucam Twoje słowa, śmieję się z kaznodziejów, depczę Twoje łaski!”

I tak właśnie zwracacie się do Boga za każdym razem, kiedy grzeszycie!

Nic dziwnego, że prorok Izajasz nazywa grzeszników buntownikami, którzy sprzeciwiają się woli Pana.

*

Po drugie, odwrócenie się od Boga to przejaw jakiegoś wstrętu i oporu serca przeciw wszystkiemu, co łączy się z wiarą. A więc jest tu pogarda dla pokuty, pogarda dla umartwień, pogarda dla przykazania miłości nieprzyjaciół.

Tego wszystkiego grzesznik boi się bardziej niż choroby. Ciągłe mu się wydaje, że Stwórca za dużo od nas wymaga, że wierne służenie Bogu jest niemożliwością, że lepiej pójść na potępienie, niż zwalczać swoje namiętności i unikać zła.

Cóż to za straszna ślepotą, kiedy marne stworzenie podnosi bunt przeciw swojemu Stwórcy - przeciw Temu, który w jednej chwili mógłby je unicestwić jednym aktem Swojej woli.

*

Po trzecie, grzesznik wyżej ceni stworzenie niż nieskończony majestat Boga.

Mówi Święty Augustyn: Kiedy zaspokajamy swoje namiętności, oddajemy cześć cudzym bogom.

Jak bardzo niesprawiedliwie postępuje grzesznik, kiedy Boga stawia poniżej swoich namiętności!

Ten sam Doktor Kościoła powiada, że rozpustnik włoś nierządnej istoty, lubieżne spojrzenia i rozwiązłość, ceni bardziej niż Stwórcę.

Człowiek nieczysty żyje tylko ciałem i brudami.

A człowiek gwałtowny? To istota, z której oczu i nozdrzy buchają płomienie.

A zazdrosny? To ktoś, kto innym robi na złość i gryzie się ich powodzeniem.

A ambitny? To ktoś nadęty, podobny do kłębu dymu.

Gdzie zatem grzesznik kładzie swojego Boga?

Czy Go ma przed oczyma, czy ma Go w sercu?

Nie!

Nieszczęsny grzeszniku, ty Boga rzucasz na pastwę swoim uniesieniom, swojej brudnej chciwości, swojej szalonej wściekłości, swojej nadętej pysze!

Ach, ty, gdybyś mógł, to byś Go zanurzył w kloace obrzydliwych, ohydnych nieczystości!

O, Boże - czy można dobrze znać grzech i mimo to dalej go popełniać?!

Mówi Pismo Święte, że Niebios a i ziemia nie mogą objąć majestatu Boga. Tron Jego w słońcu i wśród gwiazd niezliczonych. Nigdzie jednak nie znajduję tekstu, w którym bym czytał, że Bóg po trzykroć Święty, że Pan niezliczonych zastępów, ma być pokryty brudami i czarny od dymu ludzkich namiętności!

Jaka to straszna rzecz, że człowiek grzesząc ośmiela się niejako ściągnąć Boga z Jego tronu i rzucić Go pod nogi swoich namiętności!

Za krótka jesteś wieczności, żeby ci nieszczęśliwi zuchwalcy ponieśli za to stosowną karę!

Święty Paweł Apostoł mówi wyraźnie, że ciało ludzkie jest mieszkaniem Boga, a lubieżnik oddaje je zepsutemu stworzeniu, podłej nierządnicy.

Co byście pomyśleli, drodzy bracia, o człowieku, który w szale wściekłości chwyciłby krew nieczystego zwierzęcia i wlewał ją do kielicha, w którym po Konsekracji znajduje się Przenajświętsza Krew Jezusa Chrystusa?

Już na samo wspomnienie o tym ogarnia was przerażenie, a przecież grzesznik idzie dalej, bo czarta stawia wyżej niż Syna Bożego, a od dobrych natchnień i poruszeń łaski Bożej woli podszepty szatana.

*

Po czwarte, grzech śmiertelny zaślepia i to do tego stopnia, że człowiek nie rozeznaje zła, którego się dopuszcza.

Kiedy przychodzi pokusa, poddaje się jej i okazuje pogardę Bożym łaskom. Powoli jego serce zatwardza się i ile kroków zrobi, tyle samo niemal razy upada. Za karę Bóg coraz bardziej się od niego odsuwa i taki człowiek staje się łupem swoich namiętności.

Życie grzesznika to splót zbrodni i łańcuch zła. Serce takiego człowieka przypomina wzburzone morze, na którym jedna fala wywołuje drugą. Pierwszy grzech pociąga za sobą drugi, potem następuje zatwardziałość, a po śmierci - nieszczęśliwa wieczność.

Przykładem tego może być Amazjasz, nieszczęśliwy król judzki. Miał wiele pięknych, wrodzonych zalet i wydawało się, że będzie dobrym władcą. Kiedy wstąpił na tron, miał dwadzieścia pięć lat. Ale z czasem opanowała go pycha. Wymordował zabójców swego ojca Joasa, po czym zebrał trzysta tysięcy wojska i zaciągnął jeszcze sto tysięcy ludzi z królestwa izraelskiego, którym zapłacił sto talentów srebra. Wtedy przychodzi do niego mąż Boży i każe mu rozpuścić najemników. Amazjaszowi szkoda było pieniędzy, które zapłacił. Ale kiedy Prorok powiedział mu, że Bóg jest bogatym Panem i może mu zwrócić jeszcze więcej, rozpuścił najemników i wyruszył przeciwko Idumejczykom z własnym wojskiem, pokonując ich. Po zwycięstwie jednak zaczął oddawać cześć Boską bałwanom pokonanego narodu. Bóg przez Swojego Proroka upominał Amazjasza. Ale dumny zwycięzca gardził tymi upomnieniami, a Prorokowi groził śmiercią. Odszedł więc Boży posłaniec, przepowiadając nieposłusznemu królowi karę. A duma zaślepiła Amazjasza coraz bardziej. Wydaje wojnę więc Joasowi, królowi izraelskiemu, przy czym staje się głuchy na wszelkie przestrogi. Wdaje się w walkę, ponosi klęskę i dostaje się do niewoli. Joas wkracza do Jerozolimy i wywozi stąd bogate skarby. Po śmierci króla izraelskiego Amazjasz żył jeszcze piętnaście lat i zginął w czasie powstania, jakie wybuchło przeciwko niemu w Jerozolimie.

I oto jest właśnie, bracia, obraz zatwardziałego grzesznika - człowieka, który popełnia jeden grzech za drugim, a dopiero w godzinie śmierci otwiera oczy i dostrzega swój straszny stan.

*

Po piąte, Pan Bóg opuszcza zatwardziałego grzesznika i wydaje go na łup namiętności.

Nic go już nie wzrusza - on wszystkim gardzi. Wie, że kiedy umrze w tym stanie, czeka go wieczne potępienie. Nie dba o to, kpi sobie ze zbawiennych upomnień.

O kazaniach i o księżach wyraża się złośliwie. Mówi, że księża są od tego, żeby upominali, że to ich zawód, że opowiadają kłamstwa. Występuje przeciwko Bogu i wierze, przeciwko duchowieństwu, zuchwale przekracza przykazania Boże, zagłusza swoje sumienie, do końca tarza się w występkach i budzi się dopiero w godzinie śmierci, kiedy nie ma już dla niego ratunku, kiedy wyrwanie się z rąk piekła jest już nieprawdopodobne.

W Piśmie Świętym znajdujemy na to dobry przykład. Król syryjski oblegał miasto Dothan i urządził tam zasadzkę. Wówczas prorok Elizeusz błagał Boga, żeby dotknął tych ludzi ślepotą. I rzeczywiście tak się stało. Elizeusz prowadził ich za sobą, mówiąc im, że się pomylili, że mieli oblegać inne miasto. W ten sposób zaprowadził ich aż do Samarii i tu na prośbę proroka Bóg otworzył ich oczy i poznali, że są w rękach nieprzyjaciół.

Oto ponury obraz tego, co zazwyczaj dzieje się z zatwardziałym grzesznikiem w chwili śmierci. Kapłan go pociesza, wskazuje na ogrom Bożego miłosierdzia. Umierający uspokaja się, nie jedna się więc należycie z Bogiem. Sakramenty Święte przyjęte

niegodnie zaślepiają go jeszcze bardziej. Zaślepienie to trwa aż do końca, po czym nadchodzi śmierć i wieczne potępienie grzesznika.

Jak godny politowania jest stan tych nieszczęśliwych dusz!

Jak więc bardzo gorąco - z jakimi wręcz łzami! — powinniśmy się modlić o ich nawrócenie!

* * *

Zobaczmy teraz, jakie nieszczęścia doczesne powoduje grzech.

Najpierw, jest on źródłem wszelkich Bożych kar.

Ubóstwo, choroby, smutki i wszelkie inne bolesne ciosy, a przede wszystkim śmierć, tu mają swoje źródło. Duch Święty mówi w kilku miejscach do Żydów, że jeżeli zachowają Jego przykazania, On da im błogosławieństwo, role ich w obfitości wydadzą zboże, a drzewa owoce. Jeśli natomiast przeciwnie, opuszczą Stwórcę, spuści na nich różne klęski i nieszczęścia. I rzeczywiście, wszystkie chłosty, tak duchowe jak cielesne, biorą początek w grzechu.

Dlaczego Aniołowie spadli z nieba do piekła?

Dlaczego Adam został wygnany z raju?

Dlaczego na pierwszych rodziców i ich potomków spadło tyle nieszczęść?

Powodem tego jest grzech.

Czy to nie zbrodnie ludzi sprowadziły na ziemię potop? A co sprowadziło na Sodomę, Gomorę i inne miasta ogień z nieba, jeżeli nie grzech?

O, przekłety grzechu, kto cię dobrze poznał, ten nigdy nie odważy się ciebie popełnić!

Prorok Natan mówi do Dawida: „Nie odejdzie miecz z domu twego aż na wieki, dlatego żeś Mną wzgardził.”

Mędrzec Pański powiada: „Ubóstwo od Pana w domu niezbożnego, lecz mieszkania sprawiedliwych będą błogosławione.”

Unikajmy, bracia, grzechu; unikajmy go także i dlatego, że przyczynia on nam nieszczęść doczesnych.

*

Po drugie, grzech skraca życie człowieka, jak mówi Duch Święty.

Bóg znosi grzesznika nieraz bardzo długo. Kiedy jednak widzi, że ten nie poprawia się, zabiera go z tego świata, wycina go spośród żyjących, jak nieurodzajne drzewo.

Kiedy król Ezechiasz zachorował, Pan posłał do niego Proroka z rozkazem, żeby uporządkował swoje sprawy, bo niedługo umrze. Słyszając to, Ezechiasz odwrócił się do ścian i zaczął gorzko opłakiwać swoje grzechy. Pan, poruszony miłosierdziem, przedłużył mu życie o piętnaście lat. Król Sedecjasz przeciwnie, za swoje nie odpokutowane zbrodnie, dostał się wraz z dziećmi do niewoli, gdzie wyłupiono mu oczy i tak nędznie zakończył życie. Bezbożny Antioch przyznaje, że to jego zbrodnie ściągnęły na niego przedwczesną śmierć, bo złupił święte miasto i znieważył świątynię prawdziwego Boga. Robaki stoczyły żywcem mu ciało. Cesarz Anastazy widział w nocy w swoim pokoju groźną postać z księgą w ręce. Postać ta z powodu jego grzechów wykreśliła mu z księgi jego życia czterdzieści lat.

Takie myśli są dla człowieka, który pragnie długiego życia, przerażające.

Straszne też skutki i szkody z powodu grzechu ponosi człowiek na duszy.

Jak ciało bez ducha jest trupem, tak dusza człowieka, pozbawiona łaski Bożej, jest martwa i napełnia wstrętem Boga i aniołów. W tym stanie nie może ona zrobić nic, co by zasługiwało na życie wieczne. Święta Katarzyna Sieneńska, kiedy pewnego razu miała wizję duszy będącej w łasce Bożej, w zachwycie wołała: „Panie, gdyby mi wiara nie mó-

wiła, że jest tylko jeden Bóg, sądziłabym, że ta dusza jest Bóstwem. Rozumiem, Boże, że za tak piękną duszę mogłeś umierać!"

Kiedy jednak człowiek popełni grzech ciężki, ta cudowna piękność znika; dusza, podobna przedtem do Aniołów, teraz staje się brzydka jak czart albo ścierwo leżące osiem dni w słonecznym upale. Po grzechu człowiek traci wszystkie zasługi zebrane na życie wieczne, choćby był w nie tak bogaty, jak wszyscy Aniołowie i Święci razem. Po upadku pozostaje mu tylko piekło.

O, przeklęty grzechu, jakie ty straszne zniszczenia powodujesz w duszy! A niestety - ilu tu obecnych jest w takim opłakanym stanie? Niech by się ludzie tak bali śmierci duchowej, jak się boją śmierci ciała!

*

Idę dalej i twierdzę, że grzech śmiertelny pozbawia nas spokoju duszy.

„Myśl bezpieczna jak ustawiczne gody", mówi Mędrzec Pański. Święty Paweł mówi, że pokój duszy przewyższa wszelkie radości zmysłowe: „A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niech strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie." A o grzeszniku przeciwnie mówi prorok Izajasz: że serce jego cierpi nieopisane boleści. W liście do Rzymian Święty Paweł pisze, że grzeszników przez całe życie trapić będą udręki: „Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia."

Dlaczego, przyjacielu, trwasz w grzechu, skoro to on powoduje, że jesteś tak nieszczęśliwy?

*

Dalej. Grzech śmiertelny oddaje też duszę w niewolę szatana.

Człowiek w stanie łaski uświęcającej jest naprawdę dzieckiem Bożym; po upadku grzechowym staje się dzieckiem i niewolnikiem złego ducha. Święty Jan twierdzi, że kto popełnia grzech, ten jest duchem piekielnym, który zgrzeszył od początku: „Kto czyni grzech, z diabła jest, gdyż od początku diabeł grzeszy." Gdybyśmy umarli w stanie grzechu ciężkiego, naszą duszę na wieki posiłdzą szatan.

Biedna duszo, sprzedadzą cię ludzie za bezcen - pijak za kieliszek trunku, skąpiec za garść siana, żarłok za suty półmisek, lubieżnik za ohydą rozkosz.

Jak nisko cię cenią, jak strasznie cię lekceważą!

*

Dalej. Grzech śmiertelny czyni nas też nieprzyjaciółmi Boga i zamyka nam bramę do nieba.

Dusza w stanie łaski jest przyjaciółką Boga i ma prawo do niebieskiej ojczyzny.

Mój Boże, jakie to straszne nieszczęście żyć w nieprzyjaźni z Tobą, który jesteś samym Dobrem, samą Miłością i Szczęściem wybranych!

Gdybyśmy wiedzieli, co znaczy utracić Boga, za żadną cenę nie odważylibyśmy się popełnić grzechu. Trzej Młodzieńcy woleli z tego powodu dostać się do rozpalonego pieca. Męczennicy znosili najstraszniejsze katusze, a nie zaparli się swojego Zbawiciela. Jednym kładziono na głowę rozpalone węgle, jak Świętemu Klemensowi, biskupowi Ancyry, Świętemu Sabinianowi i Świętemu Krzysztofowi. Innym wyrrywano zęby albo wybijano je kamieniami, jak Świętej Apolonii i Świętemu Januaremu. Z innych zdzierano żywcem skórę, jak to czytamy o Świętym Bartłomieju i Świętej Reginie. Święty Wenanty pozwolił sobie wyrwać wnętrzności i cierpiał spokojnie, kiedy palono go pochodniami, bo nie chciał przez grzech stracić łaski Bożej. Męczennicy ponieśli najstraszniejsze katusze, bo nie chcieli zaprzeczyć się swojego Boga i Zbawiciela.

Biada nam, że wyrzekamy się wspaniałego nieba, a zasługujemy sobie na piekło tylko dlatego, że chcemy zaspokoić jakieś grzeszne skłonności!

Kto zrozumie ogrom tego nieszczęścia?

Co byście pomyśleli o człowieku, który by zwrócił się do Boga w ten sposób: „Nie chcę nieba, wybieram sobie na dziedzictwo piekło; wyrzekam się towarzystwa Aniołów i Świętych, wolę iść w wieczny ogień, niż odmówić sobie tych przyjemności, niż wyrzec się moich chęci, niż przebaczyć nieprzyjacielowi czy oddać cudzą rzecz”?

Powiecie może: „My tak nie mówimy!”

Ale wasze grzechy jakby przemawiały w ten sposób!

Kto pojmie zaślepienie bezbożnego człowieka, który zwierzęcą rozkosz stawia wyżej niż radość wieczną, jakiś drobiazg — wyżej niż Królestwo niebieskie, obżarstwo - wyżej niż ucztę Błogosławionych w Mieście Bożym!

*

Grzech wreszcie jest największym nieszczęściem, jakie może nas spotkać na świecie. Święta Teresa widziała duszę w stanie grzechu ciężkiego i widok ten tak ją przeraził, że wołałaby ponieść męki piekielne, niż popełnić choćby jeden grzech.

Święty Tomasz dziwi się, jak człowiek, który popełnił choćby jeden tylko grzech w życiu, może się śmiać.

Święta Katarzyna ze Sieny mówi, że wszechmocny Bóg nie mógłby wyrządzić człowiekowi takiej szkody, jaką on sam sobie wyrządza, kiedy dopuszcza się grzechu.

Święta Katarzyna Genuńska wołała, że odkąd poznała zło grzechu, nie dziwi się karom piekielnym, bo są one prawie niczym w porównaniu do zła grzechu.

Święta Magdalena de Pazzi nie mogła pojąć, jak Jezus Chrystus mógł umrzeć za stworzenia tak przewrotne jak grzesznicy.

Święci tylko grzechu bali się na tym świecie.

Także i my, gdybyśmy przy pomocy światła Bożego lepiej poznali ohydę grzechu, wolelibyśmy tysiąc razy umrzeć, niż dopuścić się jednego takiego występku.

Przypomnijcie sobie, co musiał wycierpieć Jezus za grzechy ludzi!

Oto Zbawiciel umiera na krzyżu - Jego ciało poszarpane w kawałki przy biczowaniu, twarz opluta przez bezbożników, głowa poprzesywana cierniem - najpiękniejszy z synów ludzkich wygląda jak nędzny robak!

W chwili Jego śmierci cały świat znalazł się w zamęcie: słońce pokrywa się ciemnościami, ziemia drży w posadach, skały pękają, groby się otwierają i wychodzą z nich umarli.

Spytajcie samego Jezusa Chrystusa, dlaczego ponosi On tak haniebną i okrutną śmierć, a odpowie wam: „Synu, to z powodu grzechu. Choćby wszystkie stworzenia rozumne na ziemi i w niebie poniosły najstraszniejsze męki, nie zdołałyby mimo to zgładzić nawet jednego grzechu powszedniego. Dlatego cierpię, żeby zadośćuczynić Bożej sprawiedliwości. Gdyby przynajmniej ludzie przestali Mnie za to na nowo obrażać.”

Jaki niewdzięczny jest człowiek, kiedy nie chce pamiętać o miłości, jaką żywi do niego Zbawiciel!

Wieczności, ty się nigdy nie skończysz i pomścisz zniewagę, jaką grzech wyrządził tak dobremu, tak cierpliwemu i miłosiernemu Bogu.

Jak długo jeszcze będziemy trwali w tym zaślepieniu, jak długo wciąż od nowa będziemy krzyżować ukochanego Zbawiciela!

Nie czekajmy, bracia, na śmierć, bo wtedy nic już nie pomogą nasze wysiłki, nasze łzy i żal!

Zawczasu otwórzmy oczy, uznajmy swoje błędy, pokutujmy i stosujmy środki, które Bóg ustanowił dla naszego zbawienia. Lepiej nam stracić wszystko, niż na nowo dopuścić się grzechu.

Idźmy do stóp krzyża, niech nasze łzy łączą się z Prze- najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa, która płynie z Jego ran.

Posłuchajmy przez chwilę i popatrzmy oczyma wiary, jak jęczą i narzekają potępieni — ci, dla których nie ma już miłosierdzia!

Nas kochany Zbawiciel nie odrzuca jeszcze od Swojego oblicza; wręcz przeciwnie — wyciąga do nas Swoje ramiona i mówi nam, że nas kocha.

Nie zapominajmy nigdy, czym jest grzech, jakie nieszczęścia przygotowuje dla nas w przyszłym życiu, jakich dóbr na wieki nas pozbawia!

Wszyscy pragniemy nieba; wiemy jednak, że nic skalanego nie wejdzie do tych rozkosznych przybytków.

Wszystko zachęca nas i wzywa do porzucenia grzechów. Syn Boży z krzyża zaklina nas, żebyśmy nie deptali Jego Przenajświętszej Krwi. Aniołowie i Święci z niebieskich wysokości przypominają nam, jak wielką chwałę przygotowuje dla nas Bóg, jak wielką chwałą nas czeka, jeśli tylko będziemy unikać zła. Także odrzuceni wołają do nas, żebyśmy nie szli w ich ślady i nie wpadli w ręce zagniewanego Boga.

Bracia, może za chwilę nie będzie nas już na ziemi i znajdziemy się w liczbie świętych albo potępionych. Miejmy się na baczności, bo nie znamy dnia ani godziny!

Tysiącrotnie szczęśliwy jest ten, kto w każdej chwili gotowy jest stanąć przed Bogiem. Amen.

35

3. O PYSZE

BOŻE DZIĘKUJĘ TOBIE, ŻEM NIE JEST
JAKO INNI LUDZIE, DRAPIEŻNI
NIESPRAWIEDLIWI, CUDZOŁOŹNICY,
JAKO I TEN CELNIK.
Łk 18, 11

Tak zazwyczaj przemawiają ludzie fałszywie pobożni — dumni, zakochani w sobie, tacy, którzy ciągle krytykują postępowanie innych. Podobnie odzywają się ludzie bogaci, którzy z lekceważeniem patrzą na biednych, jak gdyby biedacy mieli inną naturę. Możemy nawet powiedzieć, że to głos powszechny. Bo i w niższych grupach społecznych spotykamy przekłętą grzech pychy i widzimy, jak każdy chce się wynieść ponad drugiego, jak siebie przecenia i o sobie ma jak najlepsze wyobrażenie.

Pycha też jest źródłem wszelkich występków i przyczyną rozmaitych nieszczęść na świecie. Dochodzi często do tego, że ludzie w swoim zaślepieniu chlubią się z tego, co powinno okryć ich wstydem. Jedni pyszną się, bo im się wydaje, że mają większe zdolności, inni szczytą się majątkiem lub pieniędzmi i nie chcą pamiętać o tym, że im kto więcej otrzymał, tym bardziej drobiazgowy zda rachunek przed Bogiem.

Naprawdę, powinniśmy wszyscy mówić ze Świętym Augustynem: „Boże mój, spraw, żebym poznał, czym jestem, a napełnię się zawstyżeniem i wzgardzę sobą samym.”

Będę dziś do was mówił o tym, jak pycha zaślepia człowieka i czyni go wstrętnym w oczach Boga i ludzi; w jaki sposób możemy ten grzech popełnić; jakich środków mamy używać, by się z" niego poprawić.

* * *

Żeby wam dać należyte pojęcie o pysze, trzeba by za pozwoleniem Boga wydobyć z przepaści Lucyfera i postawić go na moim miejscu, żeby on sam przedstawił wam grozę tego grzechu i pokazał, jakie dobra niebieskie za jego sprawą utracił i jakie nieszczęścia na siebie ściągnął.

Grzech ten trwa nieraz chwilę, a kara, jaka zań następuje, jest wieczna. W sposób szczególny charakteryzuje pychę to, że osoba, która jej podlega, nie dostrzega w sobie żadnej winy. Człowiek pyszny nie chce uwierzyć, że jest pyszny, nie chce przyznać, że nie ma racji. Jemu się wydaje, że wszystko, co mówi, jest dobre.

Po czym możemy poznać wielkość tego grzechu?

Po cierpieniach i upokorzeniu, jakie podjął Pan Jezus dla jego wykorzenia. Urodził się z ubogich rodziców i żył w zapomnieniu.

Popatrzcie, jak wielkie nieszczęścia sprowadził na ziemię ten grzech. Gdyby nie pycha, nie byłoby piekła. Gdyby nie ten grzech, Adam dotychczas przebywałby w raju ziemskim, my wszyscy bylibyśmy szczęśliwi: nie podlegalibyśmy chorobom i wszelkim nędzom, nie byłoby śmierci ani strasznego sądu; nie musielibyśmy się bać nieszczęśliwej wieczności, mielibyśmy zapewnione niebo. Dobrze by nam było na tym, a jeszcze lepiej na tamym świecie; życie upływałoby nam na chwalebnym Bogu i kiedyś z duszą i ciałem to samo robilibyśmy w niebie. Gdyby nie ten przeklęty grzech, Jezus Chrystus nie potrzebowałby umierać.

Ilu cierpień uniknąłby Boski Zbawiciel!

Zapytacie mnie, dlaczego ten grzech sprowadził tyle nieszczęść?

Dlatego, że gdyby Lucyfer i jego aniołowie nie unieśli się pychą, nie byłoby złych duchów, nikt nie kusiłby pierwszych rodziców i dlatego wytrwaliby oni w dobrem.

Wiem dobrze, że każdy ciężki grzech — jak skąpstwo, pijaństwo, mściwość, nieczystość — zasługuje na wieczne karanie i że każdy z tych grzechów ciężko zasmuca Boga. Pycha jednak najbardziej rani Serce Jezusa. Bo człowiek pyszny jest podobny do buntownika, który nie tylko gardzi prawami swojego władcy, ale jeszcze usiłuje wbić mu nóż w serce, zepchnąć go z tronu, podeptać go i zająć jego miejsce.

Czy można sobie wyobrazić większą zaciekłość?

Duch Święty także dosadnie wyraża się o tym występku. Mówi bowiem, że człowiek pyszny jest obmierzły przed Bogiem i ludźmi. A Jezus dziękuje Swojemu Ojcu, że ukrył te tajemnice przed zarozumiałymi, a objawił je małym.

Jeśli czytamy uważnie Pismo Święte, przekonujemy się, jak Bóg surowo karze i poniża zarozumiałych.

Dobrym tego przykładem jest król Nabuchodonozor, który w swojej pysze uważał się za Boga. Kiedy się zaczął wynosić z powodu swojej potęgi, doświadczył tego, że jest Bóg na niebie, który rządzi królestwami. Bo Bóg dopuścił na tego pyszałka takie pomieszanie zmysłów, że wydawało mu się, że jest zwierzęciem, uciekł więc w lasy i jak zwierzęta żywił się tam trawą. I trwał ten stan tak długo, póki Nabuchodonozor nie wszedł w siebie i nie uznał, że jest lichym i nędznym stworzeniem.

Popatrzcie też, co spotkało pysznego Datana i Abirona oraz dwustu najznacniejszych Żydów, którzy bez powołania chcieli składać Bogu ofiarę z kadzidła jako kapłani i buntowali się przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi. Oto Bóg kazał ich odłączyć od synów Izraela. A kiedy to uczyniono, w tej samej chwili otwarła się pod ich nogami ziemia i pochłonęła ich żywcem.

Popatrzcie na Heroda, który skazał na śmierć Świętego Jakuba Apostoła i uwięził Świętego Piotra. Pycha tego króla nie miała granic. Pewnego razu usiadł na tronie w królewskim stroju i popisował się wymową przed ludem, który mówił obłudnie: „To nie człowiek przemawia, ale Bóg sam”. W tej chwili Anioł dotknął go straszną chorobą i ro-

baki żywcem zaczęły toczyć mu ciało. I tak pyszny i okrutny Herod umarł haniebną śmiercią.

Pyszny Haman chciał, żeby wszyscy padali przed nim na kolana. Rozgniewał się na Mardocheusza, że ten go lekceważy i kazał przygotować dla niego szubienicę. Ale jako że Bóg sprzeciwia się pysznym, dopuścił On, że na tej szubienicy zawisł sam dumny Haman.

Pewien pustelnik pysznił się swoją wiarą i w obecności Świętego Palemona rzucił się w ogień, przekonany, że nic mu się nie stanie. Za sprawą złego ducha rzeczywiście wyszedł cało z płomieni, ale zaraz popełnił haniebną grzech przeciw cnocie czystości, po czym ten sam zły duch pchnął zarozumialca do rozpalonego pieca, w którym stracił on życie.

Tak jest - zawsze i wszędzie pysznych spotyka upokorzenie, bo ten występki obmierzły jest Bogu i wstrętny ludziom. Bo dumny nie pogodzi się z nikim, nad równych się wynosi, wyższym od siebie chce dorównać - często się kłóci i dlatego ludzie trzymają się od niego z daleka i nienawidzą go. Pycha dziwnie zmienia człowieka - tak jak zmieniła anioła, jedno z najpiękniejszych przecież stworzeń, w ohydny czarta. Ona też człowieka, który jest dzieckiem Bożym, oddaje w niewolę szatana.

* * *

Przyznacie, że pycha jest wstrętnym grzechem, że ciężko obraża Boga i że sprowadza straszne nieszczęścia na ludzi.

Ale w jaki sposób można ją rozpoznać? Przecież towarzyszy ona człowiekowi wszędzie, miesza się do jego uczynków i słów; jest rodzajem przyprawy, bez której się nie obejdzie żaden niemal posiłek.

Sam Pan Jezus opisuje w Ewangelii pysznego człowieka w osobie faryzeusza, który przyszedł do świątyni i wobec ludzi głośno się modlił w ten sposób: „Boże, dziękuję Tobie, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy; jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, da wam dziesięciny ze wszystkiego.”

Oto człowiek pyszny wszystko przypisuje samemu sobie, nie Bogu. Nieszczęsna duma ogarnia starych i młodych, bogatych i ubogich. Każdy chwali się tym, kim jest, co zrobił, szuka pokłasku, żebrze o marną sławę u ludzi.

Najczęściej pycha wciska się za próg ludzi bogatych. Dorobił się ktoś majątku - już zmienia sposób życia i jak ci faryzeusze chce, żeby go ludzie nazywali panem, żeby go pozdrawiali, żeby mu dawali pierwsze miejsca. Stoi się też wykwinie. Na powitanie ledwie raczy skinąć głową, nie zdejmując przy tym kapelusza; w rozmowie używa wyszukanych frazesów, popisuje się nimi, chociaż czasem nie rozumie ich znaczenia. Będzie wam opowiadał, jak wielkie spadło na niego dziedzictwo, bo chce pokazać, że jest jeszcze bogatszy. Kiedy uda mu się jakaś sprawa, rozpowiada o niej wszędzie tak, że nie sposób tego słuchać. Opowiada

o swoich podróżach i w tym też przesadza. Wydaje mu się, że wszyscy patrzą na niego z podziwem, podczas gdy oni w duszy z politowaniem śmieją się z jego głupoty.

Pyszny nie chce innym niczego przyznać, ostro krytykuje, poniża bliźnich, żeby wywyżżyć siebie. Opowiada też o swoich dziełach, chwali się, że inni wyrażali się o nich z uznaniem. Kiedy zobaczy kilka osób razem, zaraz mu się wydaje, że mówią o nim, że go chwalą albo obmawiają.

Próżnej dziewczynie wydaje się, że ma piękną figurę i dlatego chodzi wymierzonymi krokami, z jakąś afektacją i pychą, która zdaje się, że sięga obłoków. Jeżeli ma dużo strojów i sukien, to specjalnie nie zamknie szafy czy szkrzyni, żeby to ludzie zobaczyli.

Wynoszą się ludzie z powodu swojego dobytku, z tego, że się umieją dobrze spowiadać, dobrze modlić, szczycą się skromnym zachowaniem w kościele.

Matka pyszni się dziećmi, rolnik urodzajnymi polami, lepszą uprawą, młody człowiek łańcuszkiem czy zegarkiem - dlatego często sprawdza godzinę. Nieraz przy grze któryś z graczy wyjmuje z kieszeni wszystkie pieniądze, żeby go uważano za bogatego i podziwiano, chociaż nieraz są to pieniądze pożyczone.

Kiedy pyszny znajdzie się w jakimś nowym towarzystwie, będzie opowiadał o swojej rodzinie, majątku, talentach, byle tylko podnieść swój obraz w opinii ludzkiej. Jeżeli jakiś ojciec ma dorosłych synów albo córki na wydaniu, to zaraz usłyszycie, jak będzie opowiadał, ile to tysięcy ma ulokowane w pożyczkach. A poprosić go w tej chwili o pięć groszy dla ubogiego, to zaraz gdzieś te bogactwa zginą.

Krawiec czy inny rzemieślnik przechwala się swoim talentem i nieraz nawet na ulicy gotów pokazywać, że to on zrobił taką piękną suknię czy jakąś inną rzecz.

Przeklęty grzech pychy wciska się wszędzie, nawet między pasterzy i biednych mieszkańców gór. Kiedy drwał karczuje leśne drzewa przy drodze, to też stara się to robić zręcznie i zwinnie, żeby ci, co przechodzą obok, podziwiali go.

Co gorsza, nawet źli pyszną się swoimi występami. Pijacy opowiadają, ile to potrafią wypić i nawet im się w głowie nie zakręci, a inni, kiedy wypiją tę samą liczbę kieliszków, są całkiem pijani.

Zauważcie, jak nieraz ktoś mówi o sobie z pokorą i spuszcza głowę na dół. Ale jak tylko usłyszysz coś cierpkiego na swój temat, zaraz się zżyma i gniewa, co jest wyraźnym dowodem pychy.

A nawet do dobrych uczynków zakrada się ten grzech. Popatrzcie na ludzi, którzy tylko dlatego świadczą dobrodziejstwa, żeby ich uważano za miłosiernych. Kiedy wspierają żebraka przy innych, to umyślnie dają większą jałmużnę, której by nigdy nie dali, gdyby byli sami.

Człowiek pyszny nie znosi nagany - co by nie powiedział czy nie zrobił, musi być dobre.

U innych widzi same błędy i nieraz najszlachetniejsze zamiary i intencje źle sobie tłumaczy.

Wielu też mamy takich, którzy z próżności zmyślają! W rozmowie przesadzają lub wprost kłamią z obawy upokorzenia. Starcy chlubią się z tego, czego nie zrobili. Gdy słuchamy ich opowiadania, moglibyśmy ich wziąć za wielkich bohaterów, którzy całą przebiegli ziemię. Młodzi znowu z przesadą mówią o tym, czego to oni w przyszłości nie zrobią. I tak wszyscy kłamią, goniąc za dymem chwały.

Taki dziś świat. I wy badajcie swoje serce i z ręką na sumieniu powiedzcie, czy nie mam racji?

Grzech ten bardzo zaciemnia nasz umysł. U innych widzimy pychę, ale nie dostrzegamy jej w sobie samych.

Człowiek, który szuka pochwał u ludzi, jest głupi. Dlaczego? Bo traci wszelką zasługę za swoje uczynki i naraża się na potępienie. Szuka chwały, ale jej nie znajdzie; ludzie go wyśmieją. Im kto ciszej żyje i mniej szuka rozgłosu, tym więcej wsławia go Bóg, tym bardziej jego imię staje się głośnie we wszystkich stronach świata.

Jak faryzeusz jest obrazem człowieka pysznego, tak celnik przedstawia człowieka pokornego, przejętego poczuciem osobistej nicości i ufającego Bogu. Zapomina on o wszystkim, co dobrego mógł w życiu uczynić i żywo uznaje swoją duchową nędzę i niegodność. Nie śmie stanąć przed Bogiem ani wznieść oczu ku niebu, nie wysuwa się naprzód, nie pragnie, żeby go widziano, staje w kącie jak winowajca przed sędzią, patrzy w ziemię, jego serce przejmuje żal, oczy napełniają się łzami. Z jego duszy wyrывa się

skarga: „Boże mój, zlituj się nade mną, bo jestem wielkim grzesznikiem”. Właśnie ta pokora wzruszyła Serce Boga, bo otrzymuje celnik przebaczenie win i znajduje pochwałę z ust Jezusa Chrystusa, który mówi, że wrócił on do domu usprawiedliwiony, podczas gdy faryzeusz w świątyni obciążył sumienie nowym grzechem. I kończy Pan Jezus swoje opowiadanie uwagą, że kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.

Skoro więc poznaliśmy już pychę, przypatrzmy się teraz cnocie przeciwnej temu występкови.

* * *

Jak pycha jest źródłem wszelkich występków tak pokora, na odwrót, jest podstawą wszelkich cnót. To brama, przez którą przychodzą do nas Boże łaski. Ona jest zbawienną przyprawą wszystkich dobrych uczynków, czyni je miłymi Bogu i zasługującymi na żywot wieczny. Ona jest panią Bożego Serca, bo Stwórca niczego nie odmawia pokornym. Według Świętego Bernarda pokora jest poznaniem siebie samego i pogardą własnej nicości. Ona jest pochodnią, przy której widzimy jasno swoje niedoskonałości. Nie polega na słowach lub czynach, ale na poznaniu siebie samego i niezliczonych błędów własnych, które zasłania przed nami pycha.

Ta cnota jest do zbawienia absolutnie niezbędna. Bo Pan Jezus wyraźnie mówi, że jeśli się nie staniemy jak małe dzieci, nie wejdziemy do królestwa niebieskiego. Pokora ma zapewnione wszystko. Ona wyjednuje przebaczenie grzechów, zapewnia zwycięstwo w pokusach; ona czyni nas miłymi Bogu. I dlatego Chrystus jako Człowiek przybrał postać sługi właśnie dla naszego przykładu. Ze względu na swoją pokorę znalazła też u Boga łaskę Najświętsza Panna.

Święty Antoni widział na świecie mnóstwo sieci szatańskich i strasznie się tego przeląkł. Pytał więc Boga, kto będzie w stanie uniknąć tych wszystkich zasadzek. Usłyszał wtedy głos mówiący, że tylko człowiek pokorny nie wpadnie w te matnie. Świętemu Augustynowi postawiono pytanie, która cnota jest najmiłsza Bogu i która prowadzi człowieka najpewniej do nieba. Po głębszym namyśle odpowiedział ten Doktor Kościoła, że jest nią pokora.

Przed Świętym Makarym zalił się raz zły duch, że nie może go pokonać, chociaż lepiej pości od niego i więcej czuwa, bo wcale nie je, nie śpi, a tylko pod jednym względem Makary go przewyższa - cnotą pokory, której zły duch nie posiada.

Szczęśliwy, kto ma tę cnotę, bo jest zdolny do wielkich rzeczy. Bez pokory wszystkie inne cnoty są niczym. Choćbyście wszystko rozdali między ubogich, choćbyście całe życie płakali i pokutowali za grzechy, choćbyście umarli na pustyni, nie wejdziecie do nieba, jeżeli zabraknie wam pokory.

Nie dziwimy się więc, że Święci tak gorliwie starali się o nabycie i zachowanie tej cnoty. Im bardziej Bóg obsypywał ich łaskami, tym bardziej oni się upokarzali. Święty Paweł został porwany aż do trzeciego nieba, a mimo to nazywa siebie wielkim grzesznikiem, prześladowcą Kościoła i płodem poronionym. Święci Marcin i Augustyn nie śmieją wejść do Kościoła, tak ich przeraża własna nędza duchowa.

I my także powinniśmy się przejąć poczuciem osobistej nędzy, jeżeli chcemy podobać się Bogu. Im bardziej drzewo obciążone jest owocami, tym bardziej jego konary pochylają się ku ziemi. I my także, im więcej dobrego czynimy, tym bardziej się unizajmy i pamiętajmy o tym, że charakterystycznym znamięm dobrego chrześcijanina jest pokora.

Po czym poznamy, że ktoś ma tę cnotę?

Pokorny nie mówi o sobie ani dobrze, ani źle. On pilnie zwraca uwagę na siebie, opłakuje swoje winy i stara się podobać Bogu. Nie sądzi bliźnich ostro, nie gardzi nikim, jest wyrozumiały dla błędów innych. O bliźnim wyraża się dobrze. Jeżeli nie może o kimś dobrze mówić, milczy. Z osobistych pochwał się nie cieszy, unika ich. Za swoich przyjaciół uważa przede wszystkim tych, którzy mu ujawniają jego błędy i świadczą o dobrodziejstwach tym, którzy go oczerniają. Jak pyszny chętnie przebywa w towarzystwie pochlebców, tak pokorny od nich stroni. Chętnie obcuje z Bogiem, przedstawia Mu swoją nędzę i prosi Go o miłosierdzie. W działaniu szuka jedynie chwały Bożej, nie zwraca uwagi na względy ludzkie, nie goni za rozgłosem.

Pan Jezus zdaje się nie rozróżniać między Chrztmem, Pokutą a cnotą pokory. Powiada bowiem, że bez Chrztu Świętego nie wejdziemy do królestwa niebieskiego, tak samo jak po ciężkim grzechu bez pokuty nie otrzymamy rozgrzeszenia. Ale też, dodaje Zbawiciel, bez pokory - jeżeli się nie staniemy jako dziatki - nie będziemy oglądali Boga. Jeżeli będziemy pokorni, otrzymamy przebaczenie najcięższych win, a bez tej cnoty, choćbyśmy spełnili jak najwięcej dobrych uczynków, nie będziemy zbawieni.

Przytoczę wam przykład z Pisma Świętego. Wiadomo, że król Achab należał do najbardziej występnych królów izraelskich. Oddawał się nieczystościom, grabił posiadłości poddanych, odwodził ich od czci prawdziwego Boga i prześcignął zbrodniami wszystkich swoich poprzedników. Dlatego Bóg posłał do niego Swojego proroka, Eliasza, i kazał mu powiedzieć, że na tym miejscu, na którym psy lizały krew niewinnie zabitego Nabota, będą też lizać jego krew. Wyrok Boży był jasny i stanowczy. Kiedy Achab usłyszał tę mowę, rozdarł swoje szaty, okrył się włosienicą, pościł i upokarzał się. Bóg też zmienił Swoją wyrok i rzekł do Proroka: „A zaś nie widział upokorzonego Achaba przede Mną? Ponieważ tedy ukorzył się dla Mnie, nie przywiodę złego za dni jego, ale za dni syna jego przywiodę złe domowi jego.”

Widzicie stąd, że pokora przebija niebiosy, rozbraja prawicę zagniewanego Boga i sama jedna zyskuje przebaczenie.

Czy nie miałem racji mówiąc, że pokora jest najpiękniejszą i najcenniejszą ze wszystkich cnót?

Kiedy ją mamy, mamy i wszystkie inne cnoty. Bez niej natomiast wszystkie nasze cnoty byłyby niczym. Dobrego chrześcijanina poznamy po tym, że gardzi sobą, a wszystkie słowa i uczynki bliźniego tłumaczy sobie na dobre. Jestem pewny, że jeśli będziecie posiadali cnotę pokory, wasze serce zakosztuje szczęścia na ziemi i radości niebieskich w przyszłym życiu. Amen.

47

4. O ZAZDROŚCI

PRZECZ MYŚLICIE ZŁE
W SERCACH WASZYCH?
Mt 9, 4

Ludzie złośliwi na wszystkim znajdują brud i plamę; nikt się nie ustrzeże od ich zarzutów, chociażby prowadził najbardziej święte życie. Zazdrośnicy trucizną swoich języków rozlewają wszędzie; nawet najbardziej doskonałe uczynki i cnoty bliźnich poddają krytyce i bezceremonialnym ocenom. Przypominają pod tym względem jadowite węże, które w najpiękniejszych kwiatach zbierają truciznę, a zioła służące leczeniu zmieniają w swoim organizmie w śmiertelność jad.

Zazdroszczą oni, jak mówi Święty Grzegorz Wielki, swoim braciom ich najszlachetniejszych zalet. Jakby samemu Bogu robili wymówki, że nie poskąpił komuś drugiemu Swoich dóbr.

Dlaczego Żydzi tak bardzo zaciekle występowali przeciwko Jezusowi Chrystusowi — swojemu największemu dobroczyńcy?

Czemu chcieli Go zrzucić ze skały albo ukamienować?

Czy nie dlatego, że Jego święte życie stanowiło dla tych pyszałków i zbrodniarzy ciężki wyrzut?

Cuda Zbawiciela porywały niezliczone tłumy, a starszyzna żydowska czuła się w tej sytuacji odosobniona i wzgardzona. Stąd ta wściekłość wrogów Chrystusa - wściekłość, która była dla nich wewnętrznym, nieustannie zabijającym ich katem.

To dlatego w przystępie szału krzyczeli: „Po co dłużej czekać? Trzeba się Go jak najprędzej pozbyć, bo inaczej pójdzie za Nim cały świat, olśniony Jego cudami. Niech umiera - nie ma na to innej rady ani innego sposobu.”

Jak straszną namiętnością jest, drodzy bracia, zazdrość!

Dobroć Jezusa Chrystusa, blask Jego cnót powinny były napełnić serca Żydów szczęściem i radością. Niestety jednak, ich pożerała zazdrość — dlatego byli smutni i prześladowali najlepszego Zbawiciela.

Jacyś miłosierni ludzie przynieśli do Chrystusa, na łóżku, nieszczęśliwego paralityka. Zbawiciel świata uzdrawia go, mówiąc: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy. Wstań, weź łoże swoje i chodź!” Faryzeusze, zamiast przyjąć ten cud z wdzięcznością, zamiast wysławiać dobroć i potęgę Jezusa, pienia się ze złości i nazywają Zbawiciela bluźniercą.

Zazdrość opluwa więc swoim jadem najlepsze nawet uczynki.

I gdyby przynajmniej ten grzech wymarł razem z faryzeuszami!

Niestety - zapuścił on bardzo głębokie korzenie; korzenie, których nikt nie potrafi wyrwać z ludzkich serc!

Dziś chciałbym was przekonać, jak bardzo ta namiętność jest podła, a jednocześnie, jak powszechnie występuje w świecie.

Poza tym, chciałbym wam uświadomić, że zazdrość jest grzechem bardzo niebezpiecznym — że wyjątkowo trudno jest człowiekowi poprawić się z niej.

* * *

Zanim wam pokażę, jak zazdrość poniża i upadla człowieka, określę najpierw, na czym ten występki polega.

Święty Tomasz z Akwinu określa go jako smutek i ciężką boleść na widok łask i dobrodziejstw, które Pan Bóg zlewa na bliźniego.

Dalej, grzech ten jest złośliwą radością z tego, że bliźni doznaje niepowodzenia czy jakiegokolwiek nieszczęścia.

Czy może być zaślepienie większe i bardziej smutne niż to, które polega na zamartwianiu się szczęściem współbraci, a cieszeniu się ich niepowodzeniem?!

Jest w tym grzechu dużo podłości, zdziczenia i ukrytej przewrotności czy wiarołomstwa. Niech człowiek zazdrosny powie, dlaczego się złości, że sąsiadowi wszystko układa się pomyślnie? Przecież to czyjeś szczęście w niczym mu nie szkodzi. Choćby taki zazdrośnik odebrał bliźniemu jego talenty, sławę, mądrość, majątek, poważanie - czy przyjdzie mu coś z tego? Czy sam coś na tym zyska? Kto mu przeszkadza samemu też być szanowanym, bogatym, mądrym?

Każdy inny grzech sprawia człowiekowi przynajmniej chwilową przyjemność i zadowolenie. Zupełnie inaczej jest z zazdrością. Złodziej, na przykład, cieszy się, kiedy kogoś okradnie; rozpustnik też czuje się szczęśliwy w momencie zaspokajania swoich obmierzłych chuci, choć zaraz potem obudzą się w nim wyrzuty sumienia. Pijak przy

szklance wina czy wódki, mściwy w chwili zemsty, też doznają jakiegoś zadowolenia. Zazdrosny natomiast nie ma żadnej satysfakcji. Jego grzech podobny jest do żmii, która nosi w swoim łonie zabójczy płód — przychodząc na świat, pozbawia on ją życia.

Przeklęta zazdrość toczy zaciętą, wewnętrzną wojnę przeciw człowiekowi, w którego duszy się lęgnie!

Gdzie wziął początek ten obrzydliwy grzech?

W niebie, wśród wspaniałych aniołów, którzy zazdrościli chwały Swojemu Stwórcy. Dla tych zbuntowanych duchów, czyli diabłów, Bóg za karę stworzył piekło. Od upadłych aniołów zazdrość przeszła na ziemię i zapuściła korzenie w raju.

Tam właśnie diabeł robił wielkie obietnice kobiecie, przyrzekał jej Boską wiedzę - i uwiódł ją, a ona skusiła męża do zjedzenia zakazanego owocu. Spisek udał się całkowicie - zły duch, który zazdrościł człowiekowi szczęścia raju, pozbawił go przyjaźni Boga i sprowadził na niego wszystkie możliwe trudy, choroby i śmierć.

Od tego czasu zazdrość zaczęła siać straszne spustoszenia na świecie. To ona była przyczyną pierwszego morderstwa. Dlaczego - pyta Święty Jan Apostoł - Kain zabił swojego rodzanego brata, Abła? Bo jego uczynki były złe i nie podobały się Bogu ani ludziom. Abel przeciwnie, był niewinny i miły Bogu. Jego uczynki stanowiły ciągły wyrzut dla niegodziwego Kaina, budziły w nim straszny niepokój. Dlatego w duszy Kaina lęły się zazdrość i smutek, których nie był w stanie ukryć; na jego twarzy widać było ślady działania tych wewnętrznych tyranów. I pierwszy na świecie zbrodniarz nie znajduje spokoju, wyprowadza brata na pole, rzuca się na niego, morduje go, bo myśli, że w ten sposób uciszy tego wewnętrznego robaka, który bez przerwy go gryzie. Spokoju jednak nie znalazł, a sumienie stało się jego katem, tak jak on stał się katem własnego brata.

Również Ezawa spalała zazdrość, że błogosławieństwo ojcowskie otrzymał jego brat, Jakub. On też postanawia zgładzić brata: „Nienawidziłem tedy zawsze Ezaw Jakuba dla błogosławieństwa, którym mu błogosławił ojciec i rzekł w sercu swoim: Przyjdą dni żałoby ojca mego i zabiję Jakuba brata mego”. Biedny Jakub musiał uciekać przed gniewnym i zazdrosnym bratem do swego wuja Labana.

Z tego samego powodu znienawidzony był przez swych braci Józef - zazdrościli mu, bo Józef był dobry, a w dodatku miał sen, który przepowiadał jego przyszłe wywyższenie.

Także Saul do końca życia z nieubłaganą zawziętością prześladował Dawida — dlatego tylko, że ten był bardziej niż on chwalony.

Ach, bracia, z jaką gorliwością trzeba się pilnować, żeby ta ślepa namiętność nie zakorzeniła się w naszym sercu! Bo kiedy raz ogarnie ona duszę, niełatwo ją stamtąd usunąć!

Czytamy w żywocie Świętego Pafnucego, że pewien zakonnik, mieszkający w tym samym co on klasztorze, zazdrościł Pafnucemu jego cnót i powszechnego poważania. Postanowił więc zniesławić go przed braćmi. Kiedy w niedzielę Pafnucy był na mszy, ten zakradł się do jego celi i tam, w stosiku drewna, schował swoją książkę. Potem poszedł z innymi braćmi do kościoła, a po skończonych modłach poskarżył się przełożonemu, że skradziono mu książkę. Przełożony nie pozwolił żadnemu z braci ruszyć się z kościoła i posłał trzech starców, by przeszukali wszystkie cele. W celi Pafnucego istotnie między drewnami znaleziono książkę. Święty nie usprawiedliwiał się, bo na nic by się to nie zdało; pomówiono by go jeszcze o kłamstwo. Cierpiał spokojnie, płakał, upokarzał się i pościł przez dwa tygodnie. Wreszcie Bóg, chcąc pokazać niewinność Świętego, który spokojnie znosił ten okropny zarzut i niesławę, spuścił na zazdrosnego winowajcę straszną karę. Opętał go zły duch i męczył tak okropnie, że ten wreszcie przyznał się, że

chłosta Boża spadła na niego za to, że chciał przedstawić Pafnucego jako obłudnego świętoszka. Pafnucy spokojnie i bez żółci podszedł wówczas do opętanego i nakazał złemu duchowi ustąpić. Stało się to w obecności wszystkich braci zakonnych, którzy słyszeli, jak zazdrosny zakonnik przyznał się do winy i byli też świadkami nowego triumfu sługi Bożego, Pafnucego.

Święty Ambroży mówi, że na świecie jest bardzo wielu ludzi zazdrosnych, których powodzenie i łaski, jakich Bóg udziela innym, kłują w oczy. Słusznie powiada Hiob: „Zaiste gniew zabija głupiego, a zawiść umarza malutkiego.” Bo naprawdę - czy to, że ktoś się martwi i złości tym, że sąsiadowi, bratu czy siostrze lepiej się powodzi, że ich ludzie kochają, że im Bóg błogosławi — czy to nie świadczy o jego umysłowej ciasnocie?

Tak, moje dzieci! Jak mówi Święty Grzegorz Wielki, trzeba być bardzo ograniczonym człowiekiem, żeby pozwolić się tyranizować tej podłej i bezecnej namiętności.

Czy chrześcijanin nie powinien się cieszyć szczęściem bliźniego?

Podła jest dusza, która zazdrości drugiemu człowiekowi i jęczy w niewoli namiętności, usiłując ją ukryć przed ludźmi i zamaskować różnymi pozorami.

Czy to nie jest podłe postępowanie - martwić się i gryźć dlatego, że Bóg obdarza łaskami kogoś innego?

Człowiek zazdrosny nie ma ani chwili spokoju.

Przeciw komu ziejie tą jadowitą pianą?

Albo przeciw wrogowi, albo przeciw przyjacielowi, albo wreszcie przeciw osobie, która jest mu obojętna. Tymczasem nawet wroga nie wolno nam nienawidzić, bo Pan Jezus słowem i przykładem uczy nas miłości nieprzyjaciół. To nieważne, że ktoś powiedział na was coś złego albo was skrzywdził. Koniecznie trzeba wtedy, patrząc na wzory Świętych, zapanować nad sobą i okazać pewną wielkość ducha.

Natomiast jeżeli wobec przyjaciół w oczy udajecie, że im dobrze życzycie, a w sercu pragniecie, żeby Bóg ich opuścił, żeby spadły na nich nieszczęścia, żeby stracili sławę i dobre imię u ludzi - to czy nie jesteście obrzydliwymi obłudnikami i pozbawionymi serca wiarołomcami?

Przyjaciel otwiera przed wami serce, a wy ziejecie do niego jadem zazdrości!

Gdyby ktoś postępował w ten sposób względem was, nie wołalibyście z oburzeniem: „A to podlec i obłudnik!”?

A jeśli wreszcie jakaś osoba jest wam zupełnie obojętna, to czym sobie zasłużyła na waszą nienawiść, że jej źle życzycie, ciesząc się z jej nieszczęścia, a martwiąc powodzeniem?

Jesteśmy uczniami Chrystusa i powinniśmy kierować się ludzkim uczuciem. Niech za wzór służy nam Święci, którzy dla braci, z miłości bliźniego, poświęcali wszystko.

Mojżesz chciał być zgładzony z księgi życia, byle tylko Bóg zechciał przebaczyć jego ludowi.

Święty Paweł Apostoł uroczyście oświadcza, że po tysiąc razy chętnie oddałby życie, żeby zbawić braci.

Człowiekowi zazdrosnemu coś takiego nie przysłoby nawet do głowy - te cnoty, które rodzą się z miłości i które są najpiękniejszą ozdobą i chlubą chrześcijanina. On koniecznie chciałby doprowadzić swojego brata do ruiny. Każdy znak Bożej dobroci względem bliźniego przeszywa mu serce smutkiem i jak ostry grot, wewnątrz go zabija.

Jesteśmy członkami Jezusa Chrystusa, powinna więc panować między nami jedność i święta łączność; nasze serca - jak uczy Święty Paweł — powinny być pełne radości z powodu szczęścia bliźniego, a smutku z powodu jego niepowodzenia.

Niestety, zazdrosny wyklina i złości się, kiedy bliźniemu dzieje się dobrze - tak, jakby mu to miało przynieść jakąś ulgę w jego pochodzącym z piekła smutku.

Występek, o którym mówimy, potrafił sztyletem, trucizną albo podobnymi metodami usuwać z tronu cesarzy i królów. Spiskowcom nie brakowało chleba ani napoju, mieli też gdzie mieszkać; do zbrodni pchała ich tylko zazdrość i chęć wyniesienia siebie!

Albo popatrzcie na zazdrosnego sprzedawcę, który na zakupy chciałby wszystkich ściągnąć tylko do siebie! Jeżeli ktoś idzie do innego sklepu, już go to złości i boli. Zaczyna więc swojego konkurenta krytykować; powiada, że tamten ma kiepski towar i że oszukuje na wadze. Opowiada to po ludziach niby w zaufaniu, prosi, żeby tego nie rozgłaszać i w ten sposób chce jeszcze pewniej podkopać swojego rywala.

Pracownik też niechętnie patrzy na to, że oprócz niego przyjmują do jakiejś pracy jeszcze kogoś innego.

Gospodarz zazdrości drugiemu gospodarzowi, swojemu sąsiadowi, że u tamtego są piękniejsze plony.

Kiedy matka usłyszy, że chwałą przy niej czyjeś dzieci, zaraz dopowie złośliwie: „Nieprawda, nie są takie dobre i doskonałe, jak wam się wydaje.”

Ach, niemądra kobieto, przecież chwalenie czyichś dzieci nie ujmuje zalet twoim!

Zazdrość dzieli też małżonków. Kiedy jedno z nich wyjdzie na chwilę z domu, z kimś rozmawia, zaraz są podejrzenia i gromy lecą na najbardziej niewinne osoby, które posądza się o romans.

Ten przeklęty grzech potrafi też poróżnić między sobą braci i siostry. Kiedy ojciec czy matka jednemu z dzieci da czegoś więcej niż drugiemu, to zaraz wynikają stąd niechęci i żale, że rodzice faworyzują jedno z rodzeństwa. Bywają wypadki, że ta przeklęta namiętność na całe życie rozdziela rodzeństwo i wprowadza piekło w domy i rodziny.

Grzech ten pojawia się już u dzieci, które nieraz gniewają się, jeśli rodzice któremuś z rodzeństwa okazują większą życzliwość.

Młodzi ludzie znowu martwią się, kiedy widzą, że inni odnoszą większe sukcesy i są wyżej cenieni; chcieliby, żeby na całym świecie tylko oni błyszczeli mądrością i bystrością umysłu. Niejedna dziewczyna chciałaby uchodzić za jedyne bóstwo na ziemi i dlatego płacze i zamartwia się, że inne są bogatsze, mają piękniejsze stroje i bardziej niż ona zwracają na siebie uwagę.

Jaka ślepa jest ta namiętność i jak bezustannie dręczy ona człowieka!

Niestety! Spotykamy ją także między osobami, które chcą uchodzić za pobożne. Szczególnie kobiety zwracają uwagę na to, jak się która spowiada, jak się modli, a następnie krytykują, obmawiają i posądzają o obłudę.

Często i ubodzy żyzmają się, jeśli któryś z nich dostanie większą jałmużnę i wzajemnie się szkalują z tego powodu.

Obrzydliwa zazdrość rzuca się i na duchowe, i na materialne dobra bliźniego.

Powiedziałem, że ta namiętność jest cechą umysłów ciasnych. Nic więc dziwnego, że każdy się z nią ukrywa i swoją niechęć do bliźniego maskuje rozmaitymi pozorami. Jeżeli ktoś mówi przy nas dobrze o bliźnim, to milczymy, bo nas to smuci. Jeśli wypada coś o tym chwalić, powiedzcie, robimy to zimno i obojętnie.

U człowieka zazdrosnego, moi bracia, nie ma miłości. Jeśli Święty Paweł mówi: „Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi”, to zazdrosny żywi uczucia odwrotne.

Grzech ten jest przy tym bardzo niebezpieczny, bo często ukrywa się pod płaszczykiem cnoty i przyjaźni. Podobny jest do ukrywającego się wśród liści lwa czy

węża, który niespodziewanie rzuca się na was i kąsa. To straszny pomór, który nikogo nie oszczędza. Nawet w rodzinach wywołuje niezgody i kłótnie.

Ile złości ma w sobie ten grzech, wyraźniej pokażę wam na przykładzie. Opowiada Święty Wincenty Ferreriusz, jak to pewien książę dowiedział się, że w jego mieście żyje dwóch szczególnych ludzi - jeden z nich był skąpcem, a drugi zazdrośnikiem. Książę kazał przywołać ich do siebie i powiedział, że zrobi dla nich wszystko, o cokolwiek go poproszą, pod tym jednak warunkiem, że ten, który pierwszy wypowie prośbę, otrzyma tylko połowę tego, co drugi. Warunek ten bardzo zaniepokoił obu panów. Skąpiec bardzo chciał dostać pieniądze, ale mówił do siebie: „Jeżeli przedstawię swoją prośbę jako pierwszy, to dostanę tylko połowę tego, co tamten”. Zazdrosny też chciał prosić, ale się bał, że drugi dostanie o połowę więcej niż on. Czas upływał, a żaden z nich nie przedstawił żadnej prośby, bo jednego powstrzymywała chciwość, a drugiego zazdrość. Książę nie chcąc dłużej czekać, rozkazał, żeby swoją prośbę przedstawił najpierw zazdrosny. I co ten wykrzyknął, uniesiony wściekłą rozpaczą? „Jako że Wasza Książęca Mość przyrzekł uczynić wszystko, o co poprosimy, chcę, żeby mi wyłupiono jedno oko.” Bo pomyślał sobie, że przynajmniej jednym okiem zobaczy, jak tamtemu wyłupią oboje oczu.

I dodaje Święty Wincenty, że nigdy nie widział namiętności równie złośliwej jak zazdrość.

Czy nie ona też wtrąciła do lwiej jamy biednego Daniela?

I jak ten grzech jest rozpowszechniony w świecie! Ogarnia wszystkich i wszystko. A jednak ludzie nie chcą go w sobie dostrzegać; tym bardziej nie chcą się z niego poprawić.

* * *

Żeby się upokorzyć, wyspowiadać i poprawić, koniecznie trzeba najpierw grzech poznać. Tymczasem zazdrość zaślepia; dlatego człowiek, który podlega tej namiętności, staje się zatwardziały i bardzo rzadko się nawraca. Przyznaję, że każdy grzech zaślepia człowieka. Ale rzadko który otacza tak gęstą mgłą i dopuszcza do duszy tak mało światła, jak robi to zazdrość. Słusznie więc radzi Mędrzec Pański, żeby nie zadawać się z ludźmi zazdrosnymi, bo są oni pozbawieni roztropności: „Nie jadaj z człowiekiem zazdrosnym i nie pragnij pokarmów jego, bo na kształt wieszczka i praktykarza, domniemywa się, czego nie wie.”

Biedny zazdrośnik! Wmawia sobie, że jego grzech jest niczym, że nie przynosi mu wstydu przed światem, jak innym kradzież, bluźnierstwo czy cudzołóstwo. Wydaje mu się, że to drobnostka, za którą łatwo otrzymać przebaczenie.

Nie myśli o tym, że ten występek wysusza szlachetniejszą część człowieka i wlewa w duszę zabójczy jad, który zgubił Kaina. Chociaż ten bratobójca odczuwał straszne wyrzuty sumienia, chociaż krew Abła wołała o pomstę do nieba, to jednak zazdrość zaślepiła go tak bardzo, że mimo wszystko nie nawrócił się i nędznie zginął.

Popatrzcie też na faryzeuszy, którzy domagają się śmierci Jezusa Chrystusa! Czy się nawrócili, widząc cuda Zbawiciela? Nie! Poumierali w swoich grzechach!

Święty Bazyli mówi, że człowiek zazdrosny jest okropnym potworem, który za dobro płaci złem. Ten grzech ciągnie w coraz głębszą przepaść, oddala od Boga, zaślepia i zatwardza coraz bardziej - dlatego nawrócenie zazdrosnego jest z każdym dniem coraz trudniejsze.

Kiedy siostra Mojżesza szemrała przeciw swojemu bratu, wybranemu słudze Bożemu i wodzowi ludu izraelskiego, Bóg za karę dotknął ją trądem. A dlaczego ukarał ją tą właśnie chorobą?

Bo między zazdrością a trądem istnieje wielkie podobieństwo. Jak trąd niszczy całe ciało człowieka, tak zazdrość psuje wszystkie władze duszy. Trąd polega na zepsuciu

krwi i często sprowadza śmierć. Podobnie zazdrość - jest wrzodem duchowym, który przenika człowieka do szpiku kości.

Trudno też wyleczyć człowieka z tej choroby.

Kore, Datan i Abiron zazdrościli Mojżeszowi zaszczytu i mówili: „Czy nie jesteśmy mu równi? Cemu nie możemy ofiarować Panu kadzidła tak jak on?” Nie pomogły żadne perswazyje. Buntownicy po prostu chcieli być równi Mojżeszowi i Aaronowi. Bóg ciężko ich za to ukarał, bo w chwili, w której mieli dogodzić swojej wygórowanej ambicji, ziemia rozstała się im pod nogami i pochłonięła ich żywcem.

Jak trudno powstać z tego grzechu, kiedy przywrze on do duszy! Widzimy, że gniew i zazdrość trwają miesiącami, latami, przez całe życie nieraz.

Niekiedy tacy ludzie udają przyjaźń - ale tak naprawdę woleliby nigdy nie oglądać swojego przeciwnika. Unikają go, trzymają się od niego z daleka, chętnie słuchają obmów, które go dotyczą. A kiedy się na niego natkną, otwarcie mówią: „Wolałbym go nigdy nie widzieć, spotkanie z nim mnie męczy, nie podoba mi się jego sposób bycia.”

Mylisz się, przyjacielu! To zazdrość cię zaślepią, usuń ją ze swego serca, a polubisz przeciwnika i będziesz z nim żył tak samo, jak z innymi ludźmi!

Jako przykład nienawiści i zazdrości może posłużyć Faraon. Nie podobało mu się, że Bóg błogosławił ludowi izraelskiemu, dlatego obciążał Żydów robotami. Pan przez nadzwyczajne znaki i cuda chciał skruszyć zaślepieniego i zatwardziałego Faraona. Gdy na koniec wszyscy pierworodni w Egipcie poumierali, ten zgodził się wreszcie wypuścić lud z niewoli. Ale zaraz pożałował tego kroku i z całym wojskiem puścił się w pogoń za Mojżeszem i jego ludem, znajdując przez to śmierć w morskich falach. Także i pyszny Saul z zazdrości tylko prześladował Dawida. (Bo trzeba wiedzieć, że pycha i zawiść idą ze sobą w parze.) Za karę stracił życie - dręczony przez złego ducha, targnął się na samego siebie.

Widzicie, bracia, jak bardzo trzeba się bać tego grzechu, z którego tak trudno się podnieść.

A wtedy — do jakich środków trzeba się uciec?

Przede wszystkim trzeba się przyznać do winy.

Niestety, ludzie bardzo często nie znają własnej duszy, nie widzą nawet czwartej części swoich grzechów. Tym bardziej nie dostrzegają w sobie zazdrości, którą uważają, co najwyżej, za lekkie uchybienie przeciw miłości.

Proście więc Ducha Świętego, żeby udzielił wam światła do poznania samych siebie. Trwajcie w pokorze serca, która jest bardzo ważnym środkiem do poznania siebie. Bo jak pycha zaślepią, tak pokora rozświecila tajniki duszy. Święty Augustyn bardzo się bał grzesznej niewiedzy i często modlił się do Boga: „Niech poznam siebie, bym siebie znienawidził. *Noverim me, oderim me.*”

Ach, ile osób, nawet pobożnych, ulega tej namiętności i nie chce się do niej przyznać!

Gdybym zapytał jakieś dziecko, które uczy się już katechizmu, jaka cnota przeciwna jest do zazdrości, odpowiedziałoby: „Miłość bliźniego i hojność względem ubogich.”

Jak szczęśliwi byliby ludzie, gdyby się po chrześcijańsku kochali! Cieszyliby się szczęściem i powodzeniem bliźniego, a martwiliby się z powodu klęsk i nieszczęść, jakie go spotykają; dziękowaliby Bogu, że błogosławi ich sąsiadowi. Tak postępowali Święci. Patrzcie, jak Jezus Chrystus ubolewał nad ludzką nędzą i jak bardzo pragnął wszystkich uszczęśliwić! Opuścił Swojego Ojca w niebie i przyszedł na ziemię. Dla naszego szczęścia i zbawienia poświęcił Swoją sławę, a nawet życie, dobrowolnie umierając na krzyżu jako złoczyńca. Popatrzcie, jakie współczucie okazywał chorym, z jaką gorliwością ich leczył i podnosił na duchu. Widzi na pustyni głodne tłumy ludu — robi mu się żal i cudownie

rozmnaża chleb, żeby te rzesze nakarmić. Apostołowie też oddali wszystko, by uszczęśliwić swoich braci.

A pierwsi chrześcijanie, jak bardzo się nawzajem kochali! Duch Święty mówi o nich, że mieli jedno serce i jedną duszę. Nieznana była między nimi zazdrość. Święci Pańscy z ochotą oddawali dla zbawienia braci swoje życie. Dla tego celu porzucali majątek albo rozdzielali go między ubogich i cierpiących. A kiedy nie mieli już nic, samych siebie sprzedawali w niewolę, żeby z niewoli wykupić jeńców.

Ziemia stałaby się rajem, gdyby między ludźmi panowała cnota Bożej miłości. Ludzie cieszyliby się szczęściem swojego sąsiada, jego sławą, a współcierpieliby z jego nędzą, smutkiem i utrapieniem.

Nie dopuszczajcie więc do swoich serc przekłętogo grzechu zazdrości, bo gdyby zapuścił on w was korzenie, stalibyście się bardzo nieszczęśliwi. Kiedy duch piekielny podsuwa wam zazdrosne myśli, zwalczajcie je i okazujcie bliźniemu przyjaźń, nie zachowujcie się względem niego obojętnie i chłodno. Wręcz przeciwnie, z ochotą oddajcie mu jakąś przysługę. Jeżeli jego uczynki wydawałyby się wam złe, to pomyślcie sobie, że prawdopodobnie nie macie racji.

Poza tym pamiętajcie, że Pan Bóg nie będzie was sądził za cudze sprawy, tylko za wasze własne postęпки.

Jeśli komuś powodzi się lepiej i przez to rodzi się w waszym sercu zazdrość, natychmiast przypomnijcie sobie, że dobry chrześcijanin winien dziękować Bogu za dobrodziejstwa, które zlewa On na jego brata.

Gdyby was ogarniała zazdrość na widok człowieka, który jest od was bardziej cnotliwy i pobożny, pomyślcie sobie: „Dzięki Bogu, że są na świecie ludzie, którzy wynagradzają Stwórcy za moje zniewagi”.

Kończę, bracia, powtarzając, że jeżeli chcemy się zbawić, to musimy życzyć dobrze bliźniemu, cieszyć się jego szczęściem, a martwić jego nieszczęściem. Powiada bowiem Święty Jan Apostoł: „Jeśli by kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?”

Patrzmy na wspaniały wzór, którym jest dla nas Jezus Chrystus. Chcąc nas wyleczyć z przekłętogo grzechu zazdrości, umarł za Swoich nieprzyjaciół - umarł, żeby nas, grzesznych, uszczęśliwić. Amen.

63

5. O NIECZYSTOŚCI

ZWIĄZAWSZY RĘCE I NOGI JEGO,
WRZUĆCIE GO W CIEMNOŚCI ZEWNĘTRZNE,
TAM BĘDZIE PŁACZ I ZGRZYTANIE ZĘBÓW.
Mt, 22,13

Jeśli każdy grzech śmiertelny może nas wtrącić do piekła, to co dopiero mówić o haniebnym grzechu nieczystości? Czy już sama nazwa tego występku nie powinna przerażać każdego człowieka, a tym bardziej chrześcijanina? Ach, gdybym mógł przedstawić wam dokładnie, jak czarnym i wstrętnym występkiem jest ten grzech, to może staranniej byście go unikali i większy czulibyście do niego wstręt!

Mój Boże! Jak chrześcijanin może oddawać się namiętności, która tak strasznie go poniża, która hańbi go i upadla jak bezrozumne zwierzę!

Jak może oddawać się tej - mówiąc po prostu - zbrodni, która szerzy w duszy ludzkiej tak straszne zniszczenie?

A przecież on, chrześcijanin, jest świątynią Boga i żywym członkiem tego Mistycznego Ciała, którego Głową jest Jezus Chrystus!

I czemu człowiek tarza się w błocie bezwstydney rozwiązłości, która skraca mu życie, pozbawia go dobrego imienia i naraża na nieszczęśliwą wieczność?

Żebyście wystrzegali się tego grzechu, najpierw przedstawię wam całe jego obrzydlistwo; po drugie, powiem, w jaki sposób możemy się go ustrzec; po trzecie, wskażę wam przyczyny tego grzechu, a wreszcie pouczę was, jakich środków należy używać, żeby się przed nim obronić.

* * *

Chcąc wam właściwie przedstawić ciężkość tego przeklętego grzechu - grzechu, który tyle dusz prowadzi na zatracenie - trzeba by otworzyć przed waszymi oczyma piekło wraz z całą jego grozą i pokazać wam, jak strasznie Boża wszechmoc chłoscze nieszczęsne ofiary tego występku.

Przyznacie, że człowiek nie zdoła do końca zrozumieć ani obrzydliwości tego grzechu, ani też surowości Bożej, która nieczystych karze na wieki. Powiem tylko tyle, że kto popełnia grzech nieczysty, ten dopuszcza się swego rodzaju świętokradztwa, bo znieważa członki Chrystusowe i świątynię Ducha Świętego, jaką jest nasze ciało. Z tego choć w niewielkim stopniu można wywnioskować, jak wielką obrazę Bożą stanowi ten grzech i na jak wielkie zasługuje on kary.

Trzeba by, bracia moi, postawić tu teraz przed wami bezwstydną królową Jezebel, która przez swój nierząd zgubiła tyle dusz; ona sama powinna wam odmalować straszny, ponury i rozpaczliwy obraz mąk, jakie teraz ponosi w piekle i będzie ponosić na wieki. Usłyszelibyście, jak wśród pożerających ją płomieni jęczy ona: „Biada mi! Jak strasznie cierpię! Żegnaj wspaniałe niebo, nigdy cię nie zobaczę - dla mnie wszystko się już skończyło. Przeklęty grzechu nieczysty, to za ciebie nagrodą są te płomienie, które teraz mnie pożerają. O, jak drogo muszę płacić za brudną, przelotną przyjemność! Gdybym mogła jeszcze raz wrócić na ziemię, potrafiłabym docenić cnotę czystości!”

Pójdźmy jeszcze dalej, żebyście mogli dokładniej poznać obrzydliwość tego grzechu. I nie mówię przecież o poganach, którzy nie mieli szczęścia poznać dobrego Boga; mam na myśli chrześcijanina, który powinien wiedzieć, że ten grzech pozbawia go niebieskiego dziedzictwa, że zmienia on synów Boga w synów gniewu i odrzucenia. Jeszcze raz powtarzam, że mówię o chrześcijanach, których Jezus Chrystus odkupił Swoją Przenajświętszą Krwią i uczynił mieszkaniem i przybytkiem Boga.

Trudno mi zrozumieć, jak może chrześcijanin oddawać się temu obrzydlistwu. Już sama myśl o tym powinna człowieka śmiertelnie przerazić. Duch Święty mówi, że nędznik, który oddaje się rozwiązłości, zasługuje na to, żeby duch piekielny deptał po nim tak, jak stopy ludzkie deptają po śmieciach. „Każda niewiasta, która jest nierządna, jako gnój na drodze podeptana będzie.”

Świętej Brygidzie objawił kiedyś Chrystus, że przygotował dla rozpustników straszne męczarnie i że prawie wszyscy ludzie padli ofiarą tego haniebnego występku.

Weźmy do ręki Pismo Święte, a zobaczymy, jak surowo ściga Bóg ludzi nieczystych już od początku świata. Popatrzcie, jak ludzie już przed potopem oddają się temu potwornemu nierządowi. Miłosierny Bóg nie może znieść tego widoku - żałuje, że stworzył człowieka i postanawia go surowo ukarać. Otwierają się więc niebieskie katarakty, wody potopu zalewają cały świat i oczyszczają zbrukaną ziemię.

Idźmy dalej. Mieszkańcy Sodomy, Gomory i sąsiednich miast oddają się obrzydliwym występkom. Bóg, uniesiony słusznym gniewem, spuszcza na te przeklęte miejsca deszcz ognia i spala wszystkie żyjące tam istoty. Ogień i siarka zabiły wszystko: ludzi, zwierzęta, drzewa; nawet ziemia i kamienie stały się ofiarą gniewu Bożego. Tam, gdzie przedtem były urodzajne pola i piękne skaliste wzgórza, teraz oglądamy Morze Martwe, w którym nie może przeżyć żadna ryba. Czasem spotkasz na jego brzegach coś, co przypomina owoce, są to jednak tylko łudzące ludzkie oko grudki popiołu.

W jeszcze innym miejscu czytamy, że Pan Bóg rozkazał ukarać śmiercią dwadzieścia cztery tysiące ludzi za to, że oddawali się rozpucie.

Śmiało możemy powiedzieć, że ten przeklęty grzech prawie zawsze był przyczyną wszystkich nieszczęść ludu wybranego. Popatrzcie na królów Dawida i Salomona, na inne postacie biblijne. Co było powodem chłosty, jaka spadła na nich i na ich poddanych - czy nie ten przeklęty występ?

Mój Boże, ile dusz odbiera Ci ten grzech!

A ile ofiar przynosi piekłu!

W Nowym Testamencie kary za rozpustę również nie są mniejsze. Święty Jan w Apokalipsie widzi grzech nieczysty przedstawiony pod postacią niewiasty, która siedzi na potwornym zwierzęciu mającym siedem głów i siedem rogów. Chce on nam przez to pokazać, że grzech cielesny rzuca się na wszystkie przykazania Boże, że jest powodem ich łamania - że mieści w sobie wszystkie grzechy główne.

Jeżeli się chcecie przekonać, czy tak jest naprawdę, przyjrzyjcie się występcom człowieka nieczystego. Zobaczycie na własne oczy, że idąc za pożądliwością ciała łamie on wszystkie przykazania i staje się winny wszystkich grzechów głównych.

Nie muszę tu wchodzić we wszystkie szczegóły - sami widujecie to na własne oczy. Dodam tylko, że żaden inny grzech nie bywa powodem tylu świętokradztw. Wielu ludzi tego nie dostrzega; inni — choć dobrze zdają sobie z tego sprawę, nie chcą spowiadać się ze świętokradztw, nieodrodnych córek rozwiązłości.

Dopiero na Sądzie Ostatecznym zobaczymy, ilu ludzi nieczystość wtrąciła w wieczne potępienie.

Tak, bracia, ten grzech jest wyjątkowo obrzydliwy i dlatego ludzie popełniają go w tajemnicy.

Chcą go ukryć nawet we własnych oczach, bo dobrze wiedzą, jak bardzo ich on upadla.

* * *

Żeby łatwiej wam było zrozumieć, jak często ten grzech spotyka się wśród chrześcijan, wytłumaczę wam teraz, na ile sposobów można się go dopuścić. Bo przeciw szóstemu przykazaniu wykraczają ludzie: myślami, pragnieniami, spojrzeniami, słowami, uczynkami i sytuacjami.

Najpierw myślami.

Wielu nie potrafi odróżnić myśli od pragnienia - stąd tak łatwo o świętokradzkie spowiedzi.

Zła myśl jest grzeszna wtedy, gdy nad jakąś nieskromną rzeczą, odnoszącą się do was lub do innych dobrowolnie się zastanawiacie: choć nie macie jeszcze ochoty zrealizować tej myśli, to jednak pełzacie nią po tych brudnych i nieprzyzwoitych tematach. Przy spowiedzi trzeba zawsze mówić, jak długo myśleliście o jakiejś niemoralnej rzeczy; trzeba też wyznać, czy wracaliście myślą do jakiejś nieprzyzwoitej rozmowy, grzesznej poufności lub czegoś, coście widzieli. Zły duch stawia wam przed

oczy rozmaite nieskromne rzeczy, bo liczy, że nakłoni was do grzechu, przynajmniej myślą.

*

Grzeszy się też pragnieniami. Różnica pomiędzy myślą a pragnieniem polega na tym, że pragnienie dąży do wykonania tego, o czym się myśli. Pragnieniem grzeszy ten, kto grzech nieczysty chce popełnić, kto szuka do tego okazji. Oczywiście przy spowiedzi trzeba wyznać, czy takie pragnienie było jeszcze ukryte w głębi duszy, czy też użyliście już jakichś środków do jego spełnienia, czy molestowaliście kogoś mając złe intencje. Potem: kogo chcieliście nakłonić do złego - czy brata, czy siostrę, czy dziecko, czy matkę, czy siostrzenicę, czy bratanicę, czy kuzyna. Gdyby ktoś z własnej winy nie wyznał takich okoliczności, to jego spowiedź nie miałaby żadnej wartości. Rzecz jasna, nie trzeba nikogo wymieniać z nazwiska. Ale gdyby ktoś nie wyznał, że dopuścił się czegoś nieuczciwego z bratem czy siostrą, a tylko oskarżałby się ogólnikowo, że „zgrzeszył przeciw cnocie czystości” - to takie wyznanie na pewno nie byłoby wystarczające.

*

Grzeszy również ten, kto rzuca spojrzenia na przedmioty nieczyste i na wszelkie w ogóle rzeczy, które łatwo mogą człowieka doprowadzić do upadku. Bo wzrok jest bramą, przez którą bardzo często wchodzi do duszy grzech. Dlatego sprawiedliwy Hiob powiedział: „Uczyliem przymierze z oczyma swymi, abym ani pomyślał o pannie”.

*

Grzeszyć można także słowami. Przez mowę wyrażamy na zewnątrz to, co myślimy, co dzieje się w naszym sercu. Trzeba więc spowiadać się ze wszystkich nieczystych słów i dodawać, jak długo trwała taka brudna rozmowa, jakie pobudki was do niej skłoniły, w obecności ilu i jakich osób mówiliście o rzeczach nieczystych.

Ach, drodzy bracia, dla ilu dzieci lepiej by było wpaść w łapy tygrysa czy lwa, niż dostać się w towarzystwo wyuzdanych ludzi!

Z obfitości serca mówią usta. Wiedząc to, łatwo zrozumiecie, jak bardzo muszą być zepsute serca tych niegodziwców, którzy brudzą się i tarzają w błocie nieczystości.

O, Boże, Ty sam powiedziałeś, że po owocu poznaje się drzewo! Po wstrętnych rozmowach poznaje się więc duchową zgniliznę człowieka.

*

Grzeszyć można następnie uczynkami. Do uczynków takich należą między innymi niedozwolone dotykania siebie lub innych czy nieskromne pocałunki. Nie chcę o tym bliżej mówić, bo dobrze rozumiecie, o co chodzi.

Ale, niestety - gdzie są ci, co by się z takich rzeczy spowiadali! Nic dziwnego - jeszcze raz to powtarzam - że grzech nieczysty staje się powodem wielu świętokradztw. Dowieśmy się o tym dokładnie w straszny dzień pomsty Bożej!

Ileż to dziewcząt spędza po dwie albo trzy godziny sam na sam z ludźmi niemoralnymi?

Jakie ohydne rozmowy się tam odbywają, jak naprawdę usta stają się wtedy piekielnymi czeluściami! O, Boże, jak wśród tak gwałtownego ognia nie ma się rozpaścić żądza?!

*

Grzeszy się wreszcie wtedy, kiedy się komuś stwarza okazję do grzechu nieczystego lub takiej okazji się ulega. Odnosi się to przede wszystkim do kobiet, które przesadnie się stroją i przez to powodują zgorszenie u innych. Dopiero na sądzie Bożym dowiedzą

się, ile upadków przez to spowodowały. Wielka wina ciąży też na tych osobach, które dopuszczają się rozmaitych flirtów i kokieterii.

Nie można także usprawiedliwić człowieka, który z takimi osobami wdaje się w rozmowę. Być może, nie znajduje on w niej przyjemności, ale postępuje źle, bo dobrowolnie naraża się na niebezpieczeństwo. Niech więc bardzo uważają ci, którzy pod pozorem umówionego już małżeństwa widują się zbyt często, spędzając nieraz ze sobą mnóstwo czasu, nawet w nocy. Te wszystkie uściski, jakie się wtedy zdarzają, tchną zmysłowością i prawie zawsze są grzechami śmiertelnymi. Dlatego zaręczeni powinni postępować bardzo ostrożnie, żeby Bóg nie pokarał ich kiedyś ciężko za grzechy popełnione przed zawarciem małżeństwa. Także i rodzeństwa powinny uważać, żeby się im nie trafiały żadne poufałości. Ciężka odpowiedzialność spada na rodziców, którzy nie czuwają nad postępami swoich dzieci.

Przeciw świętej cnocie czystości grzeszy też ten, kto w nocy pokazuje się ludziom bez stosownego okrycia - na przykład, kiedy idzie otwierać drzwi albo pomóc choremu. Także i matka powinna uważać, żeby nie spoglądać nieskromnie na dzieci i nie pozwalać sobie na niepotrzebne dotknięcia. Ojcowie i matki oraz przełożeni ciężko odpowiedzą za to przed Bogiem, jeśli się okaże, że z ich winy między dziećmi czy podwładnymi pojawiały się grzeszne poufałości.

Dopuszcza się grzechu ten, kto czyta złe książki lub je innym pożycza, a także ten, kto rozpowszechnia lekkomyślne piosenki. Złe są też czułościowe listy i korespondencje. Dalej - w grzechu cudzym uczestniczy ten, kto ułatwia młodemu spotkanie pod pretekstem swatania małżeństwa.

*

Jeżeli chcecie, żeby wasze spowiedzi były dobre, musicie wyznać wszystkie okoliczności obciążające.

Jeśli dopuszczacie się grzechu z osobą oddającą się rozpucie, to stajecie się sługami i niewolnikami czarta i narażacie się na wieczne potępienie.

Ale jeśli byście kogoś młodego przywiedli do grzechu po raz pierwszy, jeśli byście pozbawili go niewinności i kwiatu dziewictwa, jeśli byście otworzyli czartu bramę do serca takiej osoby - jeśli tej duszy, która była przedmiotem miłości Przenajświętszej Trójcy, zamknęli byście niebo, czyniąc z niej przedmiot godny przekleństwa na ziemi i w niebie - to popełnilibyście grzech dużo cięższy i jako z takiego musielibyście się z niego spowiadać.

Zgrzeszyć z osobą wolnego stanu, niezamężną, nie spokrewnioną, jest według nauki Świętego Pawła ciężkim przestępstwem - jest grzechem, który zamyka niebo, a rozwiera wieczne przepaści. Dużo cięższą jest jednak zbrodnia, jeżeli ktoś grzeszy z osobą zamężną. Jest to bowiem straszna niewierność, która profanuje i unicestwia wszystkie łaski Sakramentu Małżeństwa; to straszne wiarołomstwo i podeptanie przysięg złożonych przy ołtarzu nie tylko w obecności Aniołów, lecz także wobec Jezusa Chrystusa!

Taka zbrodnia sprowadza przekleństwo na cały dom i na całą parafię!

Grzech z osobą nie spokrewnioną i niezamężną jest śmiertelny i gubi na wieki. Kto jednak grzeszy mimo węzłów małżeńskich czy pokrewieństwa popełnia zbrodnię tak ciężką, że większej nie można już sobie wyobrazić. Bo taki człowiek drwi sobie z najbardziej świętych reguł wstydlivosti, poniewiera i depce wszelkie prawa religii i natury.

I wreszcie grzech z osobą poświęconą Bogu, który jest szczytem zła, bo jest straszliwym świętokradztwem.

Jak chrześcijanie mogą oddawać się takim bezwstydom! Gdyby przynajmniej po tych okropnych upadkach uciekali się do Boga, prosili Go o przebaczenie, żeby raczył ich wyrwać z tej głębokiej przepaści!

A co myśleć, kiedy wielka część ludzi, mimo popełniania grzechu nieczystości, żyje sobie spokojnie i bez zmrużenia oka pędzi na wieczne potępienie?

* * *

Zapytacie mnie może teraz, co zazwyczaj prowadzi tu do upadku.

Każde dziecko, które uczy się katechizmu, z łatwością odpowie, że powodem tego bywają tańce, bale, częste i poufale kontakty z osobami płci przeciwnej; muzyka, zbyt swobodne słowa, nieskromne stroje, nieumiarkowany stosunek do jedzenia i picia.

Dlaczego niekontrolowanie się przy picu i jedzeniu prowadzi do złego?

Otóż dlatego, że ciało pożąda przeciw duchowi, dąży do jego zguby. Koniecznie zatem trzeba je umartwiać - inaczej prędzej czy później wtrąci ono duszę do piekła. Osoba, której zależy na zbawieniu duszy, każdego dnia umartwia się - choćby w małej rzeczy, jak w pokarmie, napoju czy w odpoczynku.

Święty Augustyn twierdzi, że pijaństwo bardzo łatwo prowadzi do nieczystości. Wejdźcie na chwilę do jakiejś spelunki albo pobądźcie chwilę w towarzystwie pijaka, to przekonacie się, że z ust osób nietrzeźwych prawie zawsze wydobywają się słowa wstrętne i brudne; przekonacie się też, że haniebne jest także zachowanie takich ludzi - robią oni rzeczy, których na trzeźwo nigdy by się nie dopuścili.

Jeśli więc, bracia drodzy, chcecie zachowywać czystość duszy, to koniecznie musicie odmawiać czegoś swojemu ciału - inaczej poprowadzi was ono na potępienie.

*

Także bale i tańce są pod tym względem bardzo niebezpieczne!

Co najmniej trzy czwarte młodych ludzi dostaje się z ich powodu w ręce nieczystego ducha. Nie muszę wam tego dowodzić, bo już to, niestety, bardzo dobrze wiecie z własnego doświadczenia.

Ile złych myśli, ile brudnych pragnień i niemoralnych postępków powodują tańce!

Wcale się nie dziwię, że aż osiem synodów francuskich pod ciężkimi karami zabraniało swawolnych zabaw.

Ale powiecie mi: „Dlaczego niektórzy księża nie traktują tego jako grzech?”

Powiem tylko tyle, że każdy za siebie zda rachunek przed Bogiem.

Dlaczego tylu młodych ludzi się gubi?

Dlaczego nie przystępują do Sakramentów Świętych?

Dlaczego opuszczają modlitwę?

Powodem tego są zabawy i tańce, które przeciągają się do późna w noc. Ile dziewcząt straciło z tego powodu dobre imię - więcej: swoją biedną duszę, niebo i Boga!

Święty Augustyn twierdzi, że mniejszym złem byłoby całą niedzielę pracować, niż spędzić ją na tańcach!

Tak! Dopiero na Sądzie Ostatecznym przekonamy się, że przez te tańce dziewczęta, które tak lubią na nich bywać, popełniły więcej grzechów, niż mają włosów na głowie.

Ile się wtedy zdarza nieczystych spojrzeń, ile pragnień, ile nieskromnych dotknięć, brudnych słów, roznamiętnionych uścisków, ile zazdrości i kłótni!

Dobrze powiedział cierpiący Hiob: „Trzymają bęben i arfę i weselą się przy głosie muzyki. Prowadzą w dobrach dni swoje, a we gnieniu oka do piekła zstępują”. Prorok Ezechiel z rozkazu Boga mówi do Żydów, że za tańce spadnie na nich surowa kara, żeby cały lud Izraela zaczął się tego bać. Święty Jan Chryzostom twierdzi, że patriarchowie

Abraham, Izaak i Jakub nie pozwalali na swoich weselach wyprawiać piasów, bojąc się kary niebios.

Zresztą nie potrzebuję na to wyszukiwać długich dowodów. Spytałem was tylko: powiedzcie szczerze - czy chcielibyście umrzeć zaraz po powrocie z tańców?

Na pewno nie. Sami jakoś tam przyznacie, że bezsensowne oddawanie się zabawom jest rzeczą złą i że trzeba się z tego spowiadać.

Za czasów Świętego Karola Boromeusza osoby, które prowadziły hulaszczy tryb życia, skazywano na surową pokutę, a niekiedy nawet je ekskomunikowano.

W godzinie śmierci przekonacie się o prawdziwości tego, co mówię, ale dla wielu nie będzie już czasu na poprawę. Tylko ślepi mogą dowodzić, że przy tańcach nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Gdyby tak miało być, to czemu ludzie, którzy chcieli zdobyć niebo, tak starannie unikali zabaw i tańców, dlaczego tak żałowali za wszystkie szaleństwa młodości?

Teraz możemy się łudzić, kiedyś jednak przyjdzie dzień, w którym spadną nam z oczu łuski - dzień, w którym na nic się zdadzą wszelkie wymówki.

Tego dnia innymi oczyma będziemy patrzyli na świat.

*

Nieskromność i przesada w ubieraniu się też prowadzi do tego wstrętnego występu.

Próżność, która wyraża się w sposobie ubierania, bardzo często staje się z kolei przyczyną lubieżnych spojrzeń, nieczystych myśli i dwuznacznych, nieprzyzwoitych rozmów. Jeślibyś chciał choć trochę tylko zrozumieć zło, jakie z tego wynika, to musisz przynajmniej na chwilę upaść na kolana przed krzyżem - upaść tak, jakbyś właśnie w tej chwili miał być osądzany na wieki.

Osoby „światowe” są źródłem nieczystości i zabójczą trucizną dla tych, którzy nie mają dostatecznej siły do walki z nasuwającymi się im okazjami. Gorszyciele mają często bardzo wyzywającą minę i śmiałe spojrzenie. Z ich zachowania od razu można poznać, że są zatruci nieczystością i próbują zarazić śmiertelną chorobą tych, którzy patrzą na nich bez należytej ostrożności.

Pomyślcie, ile zginiętych serc błąka się po świecie — serc palonych żądzą, serc, które są jak płonąca wiązka słomy?!

A jeżeli zrozumieliście, jak wielkim złem jest nieczystość i na ile sposobów można dopuścić się tego grzechu, to proszę dobrego Boga, żeby was napełnił świętą bojaźnią i żeby was ustrzegł od tych obrzydliwych upadków.

* * *

Zastanówmy się teraz, co trzeba robić, żeby bronić się przed tym okropnym grzechem - grzechem, który tyle biednych dusz wlecze na potępienie.

Środki do tego pokazuje nam już nauka katechizmu; dlatego umiałoby je wam wyliczyć niejedno dziecko. Podstawowe z nich to życie skupione, modlitwa, uczęszczanie do Sakramentów Świętych, gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej, unikanie niebezpiecznych okazji, szybkie odrzucanie nieczystych myśli, które nam podsuwa zły duch.

Powiedziałem, że trzeba kochać życie skupione. Nie każę wam tu wcale, żebyście się pochowali w samotnych lasach albo po klasztorach - co skądinąd byłoby dla was wielkim szczęściem. Chcę was tylko zachęcić, żebyście unikali osób, które chętnie mówią o rzeczach śliskich, mogących splamić wyobraźnię, a także osób, które zajmują się tylko sprawami doczesnymi, a wcale nie myślą o Bogu.

Zwłaszcza w niedzielę, zamiast chodzić z wizytami, weźcie do ręki książkę - na przykład *O naśladowaniu Chrystusa* albo *Żywoty Świętych* i poczytajcie ją uważnie. Dzięki takiej lekturze nauczycie się, ile pokus zwalczyli wybrani Pańscy, ile ponieśli ofiar, żeby podobać się Bogu i zbawić swoją duszę. Lektura duchowa doda wam zapału do cnoty i bogobojnego życia. Czytając *Żywoty Świętych*, powiecie może do siebie tak, jak kiedyś powiedział ciężko ranny Ignacy Loyola: „Czemu nie miałbym robić tego, co robili ci Święci? Czy dobry Bóg nie pomoże mi zwyciężyć, jak pomógł tamtym? Czy nie dla mnie przeznaczone jest to samo niebo, które oni już zdobyli? Czy nie mam się bać tego samego piekła, którego oni się bali?”

Tak, moi bracia, trzeba unikać ludzi, którzy nie mają w sercu miłości Bożej. Tylko z konieczności, kiedy wzywa nas do tego obowiązku, obcujmy ze światem.

*

Następnie — jeżeli chcemy zachować czystość serca, musimy kochać modlitwę. Bo cnota niewinności jest darem Nieba - stąd trzeba się o nią modlić. Poprzez modlitwę obcujemy z Bogiem, Aniołami i Świętymi i uduchowiamy się. Nasze serce i umysł odrywają się powoli od stworzeń, zatapiają się w rzeczach wyższych i coraz bardziej kochają dobra niebieskie.

Nie pomyślcie sobie jednak, że już przez każdą pokusę obrażamy dobrego Boga.

Grzech zależy od zezwolenia woli i od przyjemności, której człowiek w nim szuka. Choćby nawet pokusa trwała osiem do piętnastu dni, to wyjdziemy z niej cało i nawet piękniejsi niż młodzieńcy z rozpalonego pieca w Babilonie, pod jednym wszakże warunkiem - że będziemy mieli wstręt do grzechu.

Trzeba więc jak najszybciej uciekać się do Boga, mówiąc: „Boże, pospiesz mi z pomocą! Ty wiesz, że bez Ciebie nic nie mogę uczynić, że jestem tak bardzo skłonny do grzechu. Ale wzmocniony Twoją łaską, na pewno odniosę zwycięstwo! Ach, Najświętsza Dziewico, nie pozwól, żeby czart porwał moją duszę - duszę, za którą tyle wycierpiał Twój Boski Syn!”

Aby zachować czystość, trzeba też godnie przystępować do Sakramentów Świętych.

Kto często i pobożnie czerpie z tych źródeł Zbawiciela, ten z łatwością utrzyma tę piękną cnotę. Dobrze o tym wie duch piekielny i dlatego stara się was odwieść od Spowiedzi i Komunii Świętej albo usiłuje nakłonić was do świętokradzkiego przyjmowania tych Sakramentów. Rozbudza w was obawę, niepokój i wstręt. Wmawia wam, że źle postępujecie, że kapłan was nie zna, że go oszukujecie.

Na takie intrygi piekła nie trzeba zwracać uwagi, ale wręcz przeciwnie - trzeba podwajać wysiłki, często przychodzić do nadprzyrodzonych źródeł łask, całkowicie oddawać się miłosiernemu Bogu. Kiedy zły duch będzie was odwodzić od Sakramentów Świętych, wołajcie z ufnością: „Ty wiesz, Boże mój, że szukam tylko Ciebie i zbawienia mojej biednej duszy!”

Naprawdę - przez nic innego nie staniemy się groźni dla szatana, jak tylko przez częste i godne przyjmowanie Komunii Świętej, która jest tym cudownym winem rodzącym dziewictwo: „Bo cóż jest dobrego Jego i cudnego Jego, jedno zboże wybranych a wino, które rodzi panny”.

Jak można nie być czystym, skoro przyjmuje się do serca Króla czystości?

Jeśli więc chcecie zachować lub zyskać tę piękną cnotę, która czyni ludzi równymi Aniołom, to przystępujcie często i pobożnie do Sakramentów Świętych. Nie zaszkodzi wam wtedy piekło - chociażby podejmowało najbardziej wściekłe wysiłki i zastawiało najgorsze zasadzki na waszą cnotę.

Jeżeli chcemy zachować w sobie świątynię Boga w całym blasku, to miejmy też wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, bo Ona jest Królową dziewic. Ona pierwsza podniosła sztandar tej niezrównanej cnoty.

I zastanówcie się, jak bardzo Bóg ceni sobie tę cnotę.

Rodzi się z Matki ubogiej i nikomu nie znanej - ale czystej i świętej. Jako opiekuna przybiera sobie Świętego Józefa, który także kochał tę właśnie cnotę i w stopniu doskonałym — choć oczywiście niższym niż jego Przeczysta Oblubienica - ją posiadał. Święty Jan Damasceński zachęca nas gorąco, żebyśmy mieli nabożeństwo do niezrównanej czystości, jaką odznacza się Matka Najświętsza, przy czym wyraźnie stwierdza, że otrzymamy od Boga wszystko, o cokolwiek będziemy Go błagać w imię tego przywileju Dziewiczej Królowej. Ten sam Ojciec Kościoła dodaje, że ta cnota jest tak miła Aniołom, że w niebie nieustannie śpiewają: „Dziewico nad dziewicami, chwalimy Ciebie i błogosławimy Cię, Matko pięknej miłości”.

Wielki sługa Maryi, Święty Bernard, mówi, że więcej nawrócił dusz przez odmawianie *Zdrowaś Mario* niż przez wszystkie swoje kazania. I mówi do nas ten Święty: „Doznajecie pokus? Wzywajcie na pomoc Maryję, a z pewnością im nie ulegniecie.” Kiedy odmawiamy *Zdrowaś Mario*, całe niebo się cieszy, a piekło drży, bo przypomina sobie, że Maryja stała się w rękach Bożych narzędziem poskromienia jego wściekłych wysiłków. Dlatego właśnie ten wielki Święty tak gorąco poleca nam nabożeństwo do Matki Bożej. Jeżeli pokocha was Matka Najświętsza, to będzie was także kochać Jej Syn, Jezus Chrystus.

Chcąc zachować cnotę czystości, musimy walczyć z pokusami i unikać okazji do złego, tak jak robili to Święci.

Na przykład, Józef, patriarcha, zostawił połowę płaszcza w ręce niegodziwej żony Putyfara, która go namawiała do grzechu, i uciekł, bo nie chciał obrazić Boga. Czysta Zuzanna wolała zaryzykować śmierć, niż stracić tę tak drogą dla siebie cnotę.

Posłuchajcie też, co się przytrafiło Świętemu Martynianowi, który na pustyni prowadził życie poświęcone Bogu.

Otóż przyszła do jego celi jakaś występna niewiasta. Udawała, że zabłądziła w lesie i prosiła pustelnika, żeby się nad nią zlitował. Święty przyjął ją do pustelni, a sam odszedł stamtąd. Kiedy następnego dnia wrócił, by się dowiedzieć, co stało się z tą kobietą, spotkał ją całą wystrojoną. Usłyszał też od niej, że przysłał ją tam Bóg, specjalnie, żeby zawarła z Martynianem przymierze. Potem dodała jeszcze, że ma w mieście ogromny majątek, z którego będzie można rozdawać wielkie jałmużny. Święty postanowił przekonać się, czy to wszystko naprawdę pochodzi od Boga, czy też jest może dziełem złego ducha. Kazał więc kobiecie czekać. Powiedział jej, że każdego dnia przychodzą tu ludzie, którzy polecają się jego modlitwom, i dlatego on musi teraz pójść na wzgórze, żeby zobaczyć, czy ktoś nie nadchodzi, żeby przypadkiem nie zabłądził i nie odszedł z niczym. Kiedy więc wyszedł na wzgórze, usłyszał tajemniczy głos: „Marty- nianie, Martynianie, dlaczego słuchasz głosu szatana?” Tak go to przeraziło, że po powrocie do swojej pustelni, rozpałił wielki stos i wskoczył w ogień. Strach przed grzechem i ból, jakiego doznał w płomieniach, sprawiły, że zaczął głośno jęczeć. Wtedy przybiegła ta nieszczęsna kobieta i zaczęła się dopytywać, kto go wepchnął w ogień. Na to Święty odpowiedział: „Skoro teraz nie mogę spokojnie znosić ognia ziemskiego, to jak zniosę ogień piekielny, jeżeli popełnię grzech, do którego mnie namawiasz?” Słowa te wprawiły niewiastę w takie przerażenie, że postanowiła na zawsze już pozostać w pustelni Świętego, który wybudował sobie celę znacznie dalej i tam prowadził życie pokutnicze.

Święty Tomasz z Akwinu z kolei wypędził niedobrą kobietę ze swojego mieszkania rozpaloną głównią. Święty Benedykt, kiedy doznawał pokus nieczystych, tarzał się w

cierniach i ranił do krwi. Kiedy indziej zanurzył się po szyję w wodzie świętej mrozem, żeby w ten sposób ugasić nieczyste żądze. Trudno wreszcie powstrzymać wzruszenie, kiedy czyta się takie wyznanie wielkiego Doktora Kościoła, Świętego Hieronima:

„W tej rozległej pustyni, spalonej od słońca, nie przestaję płakać u stóp Ukrzyżowanego, żywiąc się czarnym chlebem i ziołami, śpiając na gołej ziemi i pijąc tylko wodę ze źródła - nawet w czasie choroby. Kiedy mi już łez nie wystarcza, biorę do ręki kamień i uderzam się nim w piersi tak, że krew płynie mi z ust, a pomimo to zły duch nie daje mi spokoju - zawsze trzeba mieć w ręku broń.”

* * *

Jaki więc, drodzy bracia, z tego wszystkiego wyciągniemy wniosek?

Nie ma cnoty, która by nas czyniła miłymi Bogu bardziej niż czystość. I przeciwnie — żaden występki nie sprawia tyle radości złemu duchowi, co lubieżność.

Musimy więc dzielnie bronić się przed atakami piekła i pilnie uważać na swój wzrok, na swoje myśli i poruszenia serca, często uciekać się do modlitwy, unikać złych okazji i złego towarzystwa, tańców czy zabaw - musimy umartwiać swoje ciało, polecać się Pannie Najświętszej i przyjmować często Sakramenty Święte.

Będziemy błogosławieni, jeśli nie zabrudzimy swojego serca tym przeklętym grzechem - bo Chrystus powiedział wyraźnie, że czyści będą na wieki oglądali Boga. Amen.

83

6. O OZIEBŁOŚCI

ALE IŻEŚ LETNI,
A ANI ZIMNY, ANI GORĄCY,
POCZNĘ CIĘ WYRZUCAĆ Z UST MOICH.
Ap 3, 16

Kto się nie przerazi, pobożni słuchacze, słysząc z ust samego Boga tak surowy wyrok przeciw biskupowi, który, jak się wydawało, sumiennie wykonywał wszystkie swoje obowiązki jako wierny sługa Kościoła?

Jego życie było nienaganne: swojego majątku używał w sposób właściwy, karmił występki, nie dawał najmniejszego zgorszenia, postępował z pozorów wzorowo i przykładowo. A mimo to Pan mówi do niego przez usta Świętego Jana, że go odrzuci, że go ukarze, jeżeli się nie zmieni.

Przykład ten jest tym groźniejszy, że tą samą drogą idzie wielu, nie mając przy tym żadnych obaw o zbawienie swojej duszy.

Czy my też należymy do ich liczby?

Czy jesteście na właściwej drodze?

Tego nie wiemy i stąd nasz lęk. Jak straszna jest ta niepewność!

Postarajmy się jednak rozeznaczyć, czy należymy do tłumu tych nieszczęśników, których nazywamy letnimi. W pierwszej zatem części mojego kazania omówię znaki, po których można wnioskować o lenistwie i oziebłości w służbie Bożej; w drugiej podam niektóre środki przeciw tej chorobie duszy.

* * *

Kiedy mówię dziś do was, przyjaciele, o okropnym stanie duszy oziebłej, to nie mam wcale na myśli ludzi, którzy żyją w grzechu śmiertelnym i nie chcą się z niego podnieść. Taki stan jest również okropny i rozpaczliwy, bo tych grzeszników czeka w drugim

życiu straszna pomsta Boża. Dotknięci takim nieszczęściem są tu pewnie wśród tych, co mnie słuchają, ale do nich tego nie mówię - być może utwierdziłoby to ich jeszcze w złym i zaślepiło.

Kiedy mówię o duszy letniej, nie mówię o tych, którzy nawet na Wielkanoc nie idą do spowiedzi i do Komunii Świętej. Ci niech pamiętają, że mimo swoich modlitw i dobrych uczynków pójdą na potępienie. Niech trwają w zaślepieniu, jeśli jest im z tym dobrze.

Ale powiecie mi, że przecież nie wszyscy, którzy w czasie wielkanocnym przystępują do Komunii — czy nawet częściej się w ciągu roku spowiadają - będą zbawieni.

To prawda!

Jednak w liczbie wybranych - liczbie niewielkiej! - będą tylko ci, którzy przyjmują Sakramenty Święte, natomiast nie znajdzie się tam ani jeden z tych, którzy nawet w czasie wielkanocnym trzymają się z daleka od Spowiedzi i Komunii Świętej.

Uwierzcie mi niedowiarkowie, zaślepieni i zatwardziali grzesznicy: bez Spowiedzi i Komunii Świętej wielkanocnej nie dla was niebo i wieczna szczęśliwość!

Do oziębłych nie zaliczam też tych, którzy chcieliby należeć jednocześnie i do Boga, i do świata; którzy to korzą się przed swoim Stwórcą, to znów wyciągają ręce do świata. Takie osoby wyszukują sobie zwykle łagodnego spowiednika, który by pobłazał ich występkom.

Często zobaczyć można młodą dziewczynę, która jeszcze przed dwoma tygodniami czy przed miesiącem klęczała u krtek konfesjonału, a dziś wystrojona oddaje się tańcom, zabawom, nieskromnie rozmawia z chłopakami. Jakie to smutne widowisko, jak obmierzłe w oczach Boga!

Kto chce służyć i Bogu, i światu zarazem, ten znieważa Krew Zbawiciela, chociaż się spowiada, wyszukując sobie księży, którzy patrzą przez palce na jego nieporządki i łatwo go rozgrzeszają.

Na czym więc, moi drodzy, polega oziębłość w służbie Bożej?

Otóż dusza letnia nie umarła zupełnie w oczach Boga: jest w niej jeszcze wiara, nadzieja i miłość. Ale wiara - bez gorliwości, nadzieja - bez mocy, miłość - bez ognia i zapału.

Przeprowadźmy zatem porównanie między chrześcijaninem gorliwym, a obojętnym w służbie Bożej.

*

Dobry chrześcijanin nie tylko przyjmuje wszystkie prawdy wiary, ale i rozważa je, starając się ich należycie wyuczyć.

Chętnie słucha słowa Bożego, a im częściej go słucha, tym bardziej się w nim rozsmakowuje i bardziej z niego korzysta, unikając tego, czego Bóg zakazuje, i gorliwie spełniając to, co nakazuje. Czas poświęcony na słuchanie o sprawach wiary jest dla niego najprzyjemniejszy, bo wtedy dowiaduje się, jak iść do nieba i zbawić swoją duszę. Nie tylko wie, że Bóg widzi wszystkie jego uczynki i że będzie go z nich sądził w godzinę śmierci, ale także drży na myśl o sprawiedliwych sądach Bożych i gorliwie stara się o postęp w dobrym; używa w tym celu wszelkich możliwych środków i pokut.

To, co zrobił do tej pory, uważa za nic; żałuje, że stracił tyle czasu, w którym mógł zgromadzić sobie wiele skarbów na życie wieczne.

*

A jak bardzo inny jest chrześcijanin ozięby!

Wierzy wprawdzie we wszystko, czego naucza Kościół, ale jego wiara jest tak słaba, że wcale nie oddziałuje na serce. Nie wątpi, że Bóg widzi go w każdej chwili, ale to nie

powstrzymuje go od upadków. Wie dobrze, że trwając w stanie oziębłości, nie podoba się Bogu, ale nie robi nic, żeby się z tego duchowego letargu ocknąć.

Wie, że Jezus Chrystus w Sakramencie Pokuty odpuszcza grzechy i daje wzrost w cnocie. Wie, że ten Sakrament udziela wielu łask stosownie do usposobienia, z jakim się go przyjmuje - ale to nie wywiera na niego żadnego wpływu; dalej trwa w lenistwie i oziębłości.

Jest przekonany, że Jezus Chrystus w Sakramencie Ołtarza jest dla jego biednej duszy prawdziwym pokarmem - on jednak za tą Manną Niebieską nie tęskni.

Jego Spowiedzi i Komunie są bardzo rzadkie; przystępuje do konfesjonatu tylko z okazji jakiegoś uroczystego święta, jubileuszu czy misji i to dlatego, że inni tak robią, a nie z własnego przekonania. Nieraz zazdrości tym, którzy częściej czerpią łaski ze źródeł Zbawiciela.

O rzeczach Bożych słucha z niechęcią i obojętnością; nie znajdziesz u niego poczucia i zrozumienia rzeczy wyższych. Kazanie go nie porusza, nudzi się na nim: wydaje mu się, że wszystko to wie.

Czuje wstręt do dłuższej modlitwy, pacierze odmawia z roztargnieniem; żyje jeszcze, ale dla nieba nie umie i nie chce pracować.

*

Nadzieja dobrego chrześcijanina jest mocna, a ufność w Bogu niezachwiana. Nie traci on nigdy z pamięci rzeczy ostatecznych. Często rozważa cierpienia Jezusa Chrystusa, serdecznie z Nim współcierpiąc. Jednym razem przypomina sobie piekło i kary za grzech, co chroni go od upadków; innym znowu — wznosi się myślą ku niebu i rozważa, jak dobry i hojny jest Bóg dla tych, którzy Go miłują. Wyobraża sobie, jak wielka nagroda czeka człowieka, który z miłości ku Bogu porzuca wszystko na świecie. Za Bogiem tęskni i Boga tylko pragnie posiadać: dobra doczesne są dla niego nicością, ziemską radość napęłnia go odrazą - bo wie, że jest uczniem Ukrzyżowanego.

Jego życie jest życiem łez i cierpień. Dla niego śmierć nie jest straszna, bo przecież to ona uwalnia od cierpień doczesnych i na zawsze łączy człowieka z Bogiem.

*

Dusza oziębła nie zwraca uwagi na dobra i kary przyszłego życia; może czasem pomyśli o niebie, ale nie ma silnego pragnienia, żeby osiąść szczęście wieczne. Wie, że grzech zamyka bramy nieba, a mimo to nie poprawia się i ciągle trwa w tym samym stanie.

Tę biedną duszę zwodzi zły duch. Pozwala on jej robić postanowienia poprawy; oziębły ma czasem dobre chęci: że się umartwi, że będzie ostrożniejszy w rozmowie, cierpliwy w dolegliwościach, bardziej uprzejmy dla bliźnich.

Niestety! Mimo takich postanowień jego życie od szeregu lat jest zawsze takie samo. Przypomina człowieka, który zazdrości komuś, że ten jedzie na wozie triumfalnym, a samemu nie chce mu się zrobić nawet kroku, żeby dostąpić tego samego szczęścia. Nie chce się wyrzec dóbr wiecznych, ale mimo to wzdycha za dobrami ziemskimi; gdyby mógł żyć na świecie bez krzyża i cierpień, nigdy by nie pomyślał o śmierci.

Kiedy mu powiecie, że życie doczesne jest pełne bied, odpowie, że jest tak tylko wtedy, gdy nie wszystko idzie po naszej myśli. Kiedy dobrotliwy Bóg zsyła na niego krzyże i dolegliwości, oddaje się żalom, skargom, szemrze, a nieraz nawet wpada w rozpacz. Nie pamięta, że miłosierny Bóg chce go przez te utrapienia oderwać od świata, a zbliżyć do Siebie. Wywodzi, że cierpi niezasłużenie, że wielu ludzi bez porównania gorszych od niego cieszy się szczęściem i swobodą.

W szczęściu dusza oziębła całkiem o Bogu nie zapomina, ale za dużo myśli o sobie, chętnie słucha pochlebstw, nie toleruje nagany i upokorzenia.

*

Dobry chrześcijanin wszystkie łaski przypisuje Bogu, pamięta o swojej nędzy i niedoskonałościach. Nie ufa pochlebcom, a za najlepszych przyjaciół uważa tych, którzy zwracają mu uwagę na jego błędy i upadki. Bardzo starannie unika wszelkiej okazji do grzechu, bo wie, że łatwo może upaść; nie ufa swoim dobrym postanowieniom, siłom i cnocie. Z doświadczenia wie, jak bardzo jest skłonny do grzechu, więc cała jego ufność i nadzieja są w Bogu.

Ponieważ zły duch boi się duszy, która oddana jest modlitwie, więc katolik gorliwy postępuje tak, żeby całe jego życie było aktem ciągłej modlitwy i słodkiego zjednoczenia się z Bogiem. Myśl o Bogu jest oddechem jego duszy, jego serce rwie się do Stwórcy jako do najlepszego Ojca, Przyjaciela i Dobroczyńcy.

Rzadko zajmuje się sprawami ziemskimi - słucha o nich tak obojętnie, jak ludzie światowi o rzeczach nadprzyrodzonych. Jego szczęście polega na krzyżach i udrękach, na modlitwie, poście i rozmyślaniu o Bogu.

*

Dusza oziębła pokłada jeszcze ufność w Bogu. Kiedy wystawia się na okazje do grzechu, spodziewa się, że nie upadnie; jeśli upadnie, swój upadek przypisuje bliźniemu i zapewnia, że następnym razem będzie się lepiej bronić.

*

Kto szczerze kocha Boga i szuka zbawienia swojej duszy, ten najgorliwiej jak tylko można, unika okazji do grzechu, wystrzega się zarówno większych upadków, jak i mniejszych błędów.

Co potępia Bóg, to i on potępia — w jego oczach ciężkim złem jest to wszystko, co nie podoba się Stwórcy.

Pamięta, że pnie się po szczeblach drabiny i nie traci ani chwili, żeby stanąć na jej ostatnim stopniu. Codziennie postępuje w dobrym, aż do śmierci, kiedy to rozpoczyna się dla niego szczęśliwa wieczność.

On jest orłem, który pruje powietrze, czy raczej błyskawicą, która od momentu pojawienia się aż do zniknięcia nie traci nic ze swojej prędkości.

Tak postępuje, moi słuchacze, dusza, która dla Boga pracuje i jak najgoręcej pragnie Go oglądać.

Ona, niczym błyskawica, nie wie, co to zwłoka i przeszkoda, dopóki nie spocznie na łonie swojego Stwórcy. Jak nasza myśl z niesłychaną szybkością przenosi się z jednego krańca świata na drugi, tak również nasz duch i nasze pragnienia powinny zmierzać ku Panu Bogu.

*

Natomiast w duszy obojętnej nie ma tej miłości Boga, która przełamuje wszelkie trudności na drodze zbawienia. Duszę oziębłą można porównać ze ślimakiem, który pełźnie tak powoli, że trudno zauważyć, czy zmienia położenie.

Jej miłość do Boga przypomina maleńką iskierkę, która drzemie pod warstwą popiołu - bo człowiek oziębły gubi się w myślach i pragnieniach ziemskich, które tę miłość przygłuszają, jak popiół przygłusza iskrę, utrudniają jej postęp w dobrym, a z czasem zupełnie ją gaszą.

Oziębły nie boi się zguby wiecznej. Jego miłość jest bez żaru, bez działania i mocy. Ledwie tylko robi to, co koniecznie potrzebne do zbawienia; na reszcie albo mu nie zależy, albo uważa to za drobnostkę.

Ach, kochani przyjaciele, ta biedna oziębła dusza przypomina człowieka, którego morzy sen - chciałby czytać albo coś robić, a tu wszystko wypada mu z ręki. Wola człowieka letniego jest słaba, nie ma siły i odwagi do wykonania postanowień i dobrych pragnień.

Chrześcijanin oziębły pozornie wypełnia swoje obowiązki: poranne i wieczorne modlitwy odmawia na klęczkach, co roku spowiada się na Wielkanoc, a może i częściej; ale okazuje przy tym tyle wstrętu, tyle obojętności, tak mało się przygotowuje i poprawia, że najwyraźniej robi to z jakiegoś przyzwyczajenia i z zimnej bezdusznej rutyny.

Nie twierdzę, że jego Spowiedzi i Komunie są świętokradzkie, ale nie przynoszą one duszy najmniejszego pożytku, a zamiast tego obciążają jego sumienie wobec Boga.

Modlitwy są tu bez przygotowania, bez zjednoczenia z Bogiem, bo zaraz po przebudzeniu myśli się nie o Stwórcy i o swojej duszy, ale o rozmaitych pracach i zajęciach, jakie czekają w ciągu dnia. Umysł jest tak bardzo zajęty sprawami bieżącymi, że myśl o Bogu nie znajdzie w nim sobie najmniejszego kąta.

Bo chrześcijanin oziębły wciąż zastanawia się tylko, co sam ma zrobić albo jakie polecenia ma wydać swoim pracownikom i dzieciom. Kiedy klęka do modlitwy, nie myśli, o co ma prosić Boga, co jest dla niego konieczne — nie wie nawet, w Czyjej obecności się znajduje. Świadczy o tym jego niewłaściwe zachowanie na modlitwie.

Jest podobny do nędzarza, który zna swoją nędzę, a nie chce z niej wyjść, bo mu z nią dobrze.

Przypomina chorego, który stracił już wszelką nadzieję na odzyskanie zdrowia - nie chce lekarza, nie chce zażywać lekarstw.

Podczas modlitwy gotów nawet rozmawiać - niech mu się tylko nawinie lada jaki powód. Poza tym odkłada ją „na później”, choć nie ma dla tego poważniejszej przyczyny. Człowiek oziębły na modlitwie rusza rękami, poprawia sobie ubranie, woła dzieci, słuźbę. Jeśli nawet założyć, że te jego roztargnienia nie są dobrowolne, to i tak nie widać z jego strony żadnego starania, żeby się ich pozbyć.

Oziębły gospodarz czy gospodyni nie pracuje wprawdzie ciężko w niedzielę i święta, ale nie dba o słuźbę, żeby była na nabożeństwie; każe pasterzowi całymi tygodniami pilnować bydła w polu, nie posyła go wcale na Mszę Świętą i na naukę katechizmu do kościoła.

Oziębły będzie się spowiadał co miesiąc, a może i częściej. Ale jakie to są spowiedzi!

Nie ma przy nich żadnego przygotowania ani pragnienia poprawy albo jest ono tak małe i słabe, że lada powiew wiatru je rozwieje. Oskarża się z tego, z czego się już spowiadał przed dwudziestu może laty; jak przyjdzie do spowiedzi za następne dwadzieścia lat, z tego samego się będzie spowiadać.

Śmiertelnych grzechów unika — nie stroni za to od obmowy, kłamstwa, zazdrości, obłudy, niechęci do bliźniego. Jeżeli takiej osobie nie okażecie stosownego szacunku, będzie się tym gryźć i zachowa w sercu gorycz.

Oziębły będzie z rana, przed przyjęciem Komunii Świętej, myślał o interesach. Mężczyzna zajmie się więc myślami o kupnie i sprzedaży, żona pomyśli o gospodarstwie i o dzieciach, dziewczyna - o strojach, chłopak - o rozrywkach. Obojętny, zamknie Boga w swoim sercu jak w ciemnym i brudnym więzieniu; nie zada Mu śmierci, ale zostawi Go w swojej duszy bez radości i pociechy. Po Komunii Świętej przez cały dzień nie wzniesie myśli ku Bogu.

Osoba letnia nie zastanawia się nad stanem swojej duszy, jest zadowolona ze swoich spowiedzi, nie boi się dawniejszych grzechów. Na Mszę Świętą idzie z przyzwyczajenia, nie myśląc wcale o znaczeniu tej Najświętszej Ofiary. Inne praktyki pobożne z byle powodu opuszcza. W kościele jest roztargniona, nie stara się o skupienie. Postów nie zachowuje skrupulatnie, bo jada do syta albo więcej razy dziennie, albo wcześniej, niż należy. Dobre uczynki spełnia bez właściwej intencji - bo, na przykład, chce komuś sprawić przyjemność albo z naturalnego współczucia, a nieraz też dla przypodobania się światu.

Oziębli chętnie poświęcaliby się dobrym uczynom, gdyby nie wiązało się to z wysiłkiem.

Odwiedzaliby chorych, gdyby ci sami do nich przychodzili. Udzielaliby jałmużny, ale czekają, aż żebrak sam ich o nią poprosi.

*

Zastanówcie się dobrze, drodzy przyjaciele, do której grupy ludzi należycie.

Czy może do grzeszników, którzy nie myślą o zbawieniu swojej duszy, którzy już całkiem zagłuszyli wyrzuty sumienia?

A może jesteście w liczbie sprawiedliwych, którzy myślą tylko o Bogu i do Boga dążą, którzy mają o sobie pokorne mniemanie i uważają się za najbardziej niegodne istoty na świecie?

A może należycie do tych bojaźliwych, oziębłych i obojętnych dusz, które dopiero co wam tu opisałem?

Którą z tych dróg postępujecie?

Kto z pewnością może o sobie powiedzieć, że nie jest ani wielkim grzesznikiem, ani człowiekiem obojętnym, ale sprawiedliwym i wybranym?

Ach, drodzy moi słuchacze, iluż to chrześcijan, w oczach świata uchodzących za gorliwych, to przed Bogiem — który zna najszybsze tajniki serc - dusze oziębłe!

* * *

Jakich więc środków należy użyć, żeby się wydobyć z tego opłakanego stanu?

Zanim odpowiem na to pytanie, muszę najpierw podkreślić, że stan oziębłości jest dużo bardziej niebezpieczny niż stan wielkiego grzesznika.

Bo wielki grzesznik, który opuszcza spowiedź wielkanocną i jest uwikłany w haniebne występki, od czasu do czasu jęczy jednak nad swoją moralną nędzą i z Bożą pomocą z czasem się z niej wydźwignie. Tymczasem dusza obojętna jest z siebie zadowolona; wydaje się jej, że jest w przyjaźni z Bogiem, podczas gdy On patrzy na nią ze wstrętem i w końcu wyrzuci ją ze Swoich ust, czyli skaże na potępienie.

Ile to dusz zginęło w ten sposób - mój Boże!

Kiedy człowiekowi oziębłemu wspomnicie, że znalazł się na złej drodze, to odpowie wam, że nie chce być świętym, że mu wystarczy, jeśli jako tako dostanie się do nieba.

Ty powiadasz, że nie chcesz być świętym, a ja ci mówię, że tylko święci posiadają niebo, że musisz być albo świętym, albo potępionym - tu nie ma innego wyboru!

Jeżeli chcecie, drodzy słuchacze, wydobyć się z oziębłości, przenoście się od czasu do czasu myślą pod bramy piekielnych przepaści i posłuchajcie tam narzekania i jęków potępionych, którzy dlatego zginęli na wieki, że w sprawie zbawienia swojej duszy byli leniwi i oziębli.

Potem wznieście się myślą ku niebu i popatrzcie, na jaką chwałę zasłużyli sobie Święci - dlatego, że będąc na świecie mężnie walczyli, zadając gwałt swym namiętnościom.

A dalej udajcie się w myśli na dzikie pustynie i w ponure lasy, gdzie zobaczycie mnóstwo świątobliwych ludzi, którzy po pięćdziesiąt, po siedemdziesiąt lat opłakiwali swoje grzechy i surowo za nie pokutowali.

Patrzcie, mili słuchacze, jak oni bardzo ciężko pracowali na niebo!

Patrzcie, z jak wielką czcią korzyli się przed Majestatem wszechobecnego Boga!

Jak pobożnie spędzili całe niemal życie na modlitwie!

Porzucili dobra ziemskie, opuścili rodziców i przyjaciół, żeby służyć samemu tylko Bogu.

Patrzcie, jak mężnie opierali się pokusom złego ducha!

Patrzcie na zakonników - jak usilnie starali się o to, żeby mogli często i godnie przystępować do Sakramentów Świętych! Zwróćcie uwagę, jak chętnie przebaczała i świadczyła dobro swoim prześladowcom, nieprzyjaciołom i tym, którzy ich obmawiali; jak byli pokorni, jak myśleli o sobie z pogardą, jak trzymali się z daleka od pochwał i okłasków świata, jak bronili się przed najmniejszymi grzechami, ile łez wylali za popełnione winy, jak czystą intencją kierowali się przy pełnieniu dobrych uczynków, samemu tylko Bogu chcąc się podobać!

Co więc mogą jeszcze powiedzieć?

Popatrzcie na nieprzeliczone zastępy męczenników, którzy chcieli coraz bardziej cierpieć z miłości do Boga, którzy z większą radością szli na szafot niż królowie na trony!

Zakończmy, pobożni słuchacze.

Nic nie jest tak niebezpieczne jak oziębłość i obojętność w sprawie zbawienia duszy, bo prędzej nawróci się wielki grzesznik niż dusza oziębła.

Z całego serca prosicie miłosiernego Boga, żeby wam dopomógł wydobyć się z tego nieszczęsnego stanu i dążcie do nieba i do szczęścia wiecznego tą drogą, którą postępowali wszyscy Święci. Tego wam jak najgoręcej życzę. Amen.

97

7. O OBMOWIE

I ROZWIĄZAŁA SIĘ ZWIĄZKA JĘZYKA JEGO
I MÓWIŁ DOBRZE.
Mk, 7, 35

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby o każdym z nas można było powiedzieć to, co Święta Ewangelia mówi nam o uzdrowionym przez Chrystusa głuchoniemym — że mówił dobrze.

Tymczasem, czy nie można by nam słusznie zarzucić, że mówimy źle — zwłaszcza, kiedy zajmujemy się osobą naszego bliźniego?

Większość chrześcijan lubi krytykować, oczerniać i potępiać. Jest to wada najbardziej dziś rozpowszechniona — wada, która wszędzie wprowadza bolesne rozdarcie i zamęt.

Oby Bóg przez posługę Swojego Anioła udzielił mi tego cudownego węgla, którym mógłbym oczyścić języki wszystkich ludzi tak, jak kiedyś oczyszczone zostały usta Proroka!

Ile zła zniknęłoby z powierzchni ziemi, gdybyśmy usunęli z niej obmowę!

Obym mógł napełnić was tak wielkim wstrętem do tego grzechu, żebyście go na zawsze odrzucili!

Dlatego chcę wam dzisiaj powiedzieć: po pierwsze, co to jest obmowa; po drugie, jakie są jej przyczyny i skutki;

po trzecie, na koniec, wykażę wam, że krzywdę wyrządzoną wskutek obmowy należy naprawić.

* * *

Obmawiać znaczy tyle, co ujawniać wady i błędy bliźniego w celu szkodenia jego opinii. Grzech ten można popełnić w rozmaity sposób.

Dopuszcza się obmowy ten, kto bliźniemu zarzuca coś niesprawiedliwie albo przypisuje mu wadę, której tamten nie posiada. Ten rodzaj obmowy nazywamy oszczerstwem.

Bo musicie wiedzieć, że obmowę od oszczerstwa dzieli nieraz tylko mały krok; odległość między nimi jest niewielka. Ludzie, kiedy usłyszą o bliźnim coś złego, wyolbrzymiają to, a kiedy rzecz przejdzie kolejno przez języki kilku osób, nie jest już tym samym co na początku - nawet i ten, kto ją pierwszy opowiedział, nie rozpoznałby jej, tyle porobiono w niej zmian i dodatków. Dlatego mam rację, kiedy twierdzę, że ten, kto obmawia człowieka, prawie zawsze okazuje się też oszczercą, a każdy oszczerca jest podły.

Jeden z Ojców Kościoła powiada, że ludzi, którzy oddają się obmowie, należałoby wypędzać ze społeczności ludzkiej jak dzikie zwierzęta.

*

Dalej. Obmowy dopuszcza się ten, kto wyolbrzymia zło, jakiego dopuścił się jego bliźni. Bliźniemu powinęła się noga, a wy, zamiast okryć jego upadek płaszczem miłości, wyolbrzymiacie jeszcze w opowiadaniu jego rozmiary. Pracownik odpocznie sobie chwilę, a wy zaraz mówicie, że to nicpoń, leń, który okrada swojego chlebowawcę. Zdarzy się, że ktoś uszczknie kilka winogron na polu albo owoców w sadzie - czego naturalnie nie powinien robić - a wy zaraz opowiadacie o tym ludziom: że to złodziej, przed którym należy się mieć na baczności. Pięknie mówi na ten temat Święty Franciszek Salezy: Nie wolno głosić, że ten czy ów jest pijakiem albo złodziejem, tylko dlatego, że go widzieliście raz pijanego albo wyciągającego rękę po cudzą własność. Noe i Lot upili się przypadkowo jeden raz; a przecież ani jeden, ani drugi nie był pijakiem. Święty Piotr nie był bluźniercą, choć jeden raz zaparł się Chrystusa. A więc osoba, która dopuściła się występku jeden raz - a choćby i kilka razy - nie może uchodzić za nałogowca. Szymon Trędowaty, widząc u stóp Chrystusa Pana płaczącą Magdalę, mówił: „Gdyby ten człowiek był prorokiem, wiedziałby, że ta niewiasta jest grzesznicą.” I bardzo się pomylił tak twierdząc, bo Magdalena nie była już grzesznicą, ale świętą pokutnicą, która otrzymała przebaczenie grzechów. Pyszny faryzeusz przechwalał się głośno w świątyni swoimi dobrymi uczynkami, dziękując Bogu, że nie jest cudzołożnikiem, człowiekiem niesprawiedliwym ani złodziejem, jako i ten celnik. Ale pomylił się, bo w tej chwili celnik był już usprawiedliwiony.

Widzimy zatem, że miłosierdzie Boże jest tak wielkie, iż w jednej chwili przebacza pokutującym najcięższe grzechy; dlatego nie możemy twierdzić, że ten, kto wczoraj był grzesznikiem, jest nim także i dzisiaj.

*

Popełnia też obmowę ten, kto bez dostatecznego powodu wyjawia ukryty błąd albo winę bliźniego. Kto postępuje w ten sposób, wykracza przeciwko cnocie miłości, którą Bóg tak gorąco zaleca. Zresztą zdrowy rozum mówi, że tego, co nam nie jest miłe, nie powinniśmy robić bliźniemu. Czy byłoby nam przyjemnie, gdyby ktoś mówił ludziom o naszych ukrytych błędach?

Dobre imię jest cenniejsze niż majątek, a to imię ginie, jeżeli ujawniamy ukryte błędy jednostek lub rodzin.

*

Obmową jest, kiedy ktoś tłumaczy sobie na niekorzyść uczynki bliźniego.

Są ludzie, którzy, niby pająki, najlepszą rzecz zamieniają w truciznę. Biedny człowiek, który się dostanie na języki obmawiających, bo jest jak ziarno, które wpadło pod koło młyńskie: zostanie zmiażdżony i poszarpany w kawałki. Ludzie złośliwi przypisują nam nieraz najgorsze zamiary, które nigdy nawet nie powstały nam w głowie. Jeśli modlimy się pobożnie i spełniamy obowiązki naszej świętej wiary, często nazywają nas obłudnikami i mówią, że jesteśmy aniołami w kościele, a diabłami w domu. Kiedy spełniamy dobre uczynki, myślą sobie, że kierujemy się pychą, że chcemy, żeby nas widziano i chwalono. Usuwanie się od świata nazywają dziwactwem, słabością i ciemnotą umysłu, oszczędność - skąpstwem. Język obmawiającego, niczym robak toczący najlepsze owoce, upatruje zło w najszlachetniejszych nawet czynach. To gąsienica, która pełza po najpiękniejszych kwiatach i pokrywa je wstrętną śliną.

*

Nieraz można popełnić obmowę nawet milczeniem. Chwałą w waszej obecności jakąś osobę, którą znacie. Wy nic na to nie mówicie albo chwalicie ją oszczędnie. Z waszego milczenia ludzie wyciągają wniosek, że wiecie o niej coś złego. Czasem nawet przez współczucie dopuszczamy się obmowy. „Szkoła - mówi ktoś, na przykład - że ta osoba dała się uwieść. Nie chce mi się w to wierzyć”.

Święty Franciszek nazywa taką obmowę zatrutą strzałą, którą ktoś zanurza w oliwie, żeby tym gładziej raniła. Kto uśmiecha się znacząco, potrząsa głową, kto mówi „ale”, ten nieraz także bardzo szkodzi dobremu imieniu bliźniego.

*

Najbardziej przykra w skutkach jest obmowa wtedy, kiedy ktoś donosi drugiemu o tym, co o nim mówił ktoś inny. Stąd bowiem biorą początek nienawiść, zemsta, gniew, który trwa nieraz aż do śmierci.

Właśnie dlatego Duch Święty umieszcza takie doniesienia wśród siedmiu rzeczy, którymi brzydzi się Bóg.

*

Oto na ile sposobów można zgrzeszyć obmową. A teraz z ręką na sercu spytajcie samych siebie, czy nie macie tu żadnej winy.

Kiedy ludzie będą nas niesłusznie oskarżać i obmawiać, poddajmy się Bogu i nie mścimy się. Święty Franciszek Salezy z całym spokojem duszy cierpiał, kiedy go niesłusznie szkalowano zarzucając mu, że spowodował śmierć pewnego człowieka, z którego żoną miał utrzymywać niewłaściwe stosunki. Mógł wykazać swoją niewinność, ale wolał obronę zostawić Bogu. Strasznym doświadczeniem są te oszczerstwa - Bóg zsyła je tylko na wybranych, bo ludzie niedoskonalci nie znieśliby ich: mogłyby im one tylko zaszkodzić.

Obmowa, oczernianie i potwarze mogą być śmiertelnym grzechem. Zależy to od zarzutów, jakie się stawia bliźniemu, czyli od materii, a także od stanowiska, jakie zajmuje osoba obmawiana.

Większym grzechem jest, gdy ktoś obmawia przełożonych, niż gdy oczernia ludzi prywatnych. Większym grzechem jest obmawiać ojca, matkę, żonę, męża, braci, siostry i w ogóle krewnych, niż całkiem obce osoby. Źle mówić o sługach Kościoła, o osobach

duchownych, jest grzechem o wiele większym, bo wynikają stąd szkody dla wiary, gdyż uwłacza się w ten sposób samemu charakterowi kapłańskiemu. I dlatego mówi Duch Święty przez Proroka: „Kto się was dotknie, dotknie się źrenicy oka Mego.” A więc wzgardę wyrządzoną Swoim sługom Bóg stawia na równi z osobistą zniewagą. Także Pan Jezus wyraźnie uczy: „Kto wami gardzi, Mną gardzi.” Nie zadawajcie się zatem z ludźmi, którzy źle mówią o swoich duszpasterzach.

Z grzechów obmowy trzeba się dokładnie wypowiadać i powiedzieć:

Czy mówiliśmy o bliźnim źle z lekkomyślności, czy też z nienawiści lub z zemsty?

Czy chcieliśmy przez to zaszkodzić czyjemuś dobremu imieniu?

Kogo obmawialiśmy: czy przełożonego, czy osobę równą stanowiskiem, czy duchownego, czy świeckiego?

Wobec ilu osób miała miejsce obmowa?

Niech nikt się nie usprawiedliwia i nie zasłania tym, że o błędzie bliźniego już wówczas wiedziano, tak że nic nowego nie zostało powiedziane. Bo czy wolno osobę słabą i chorą strącić w przepaść, nad którą stoi, pod pozorem, że sama i tak w nią wpadnie?

Ale ktoś się jeszcze wymawia: „Powiedziałem to przyjacielowi, który mi przyrzekł tajemnicę”.

Mylisz się, mój drogi!

Sam nie dotrzymujesz obietnic, zdradzasz cudze sekrety, a żądasz ich zachowania od innego człowieka?

* * *

A teraz: jakie są przyczyny obmów?

Jedni obmawiają z zazdrości - żeby zaszkodzić bliźniemu w interesach. Kupiec obmawia kupca, poddaje w wątpliwość wartość jego towarów, uczciwość wagi. Pracownik, rzemieślnik, zmyśla na temat drugiego, że tamten źle pracuje, że się tylko bawi, a nie pracuje, że ludzie są z niego niezadowoleni. Tu wchodzi więc w grę osobista korzyść i to ona jest przyczyną obmowy.

Kiedy indziej jest tak, że pobudką do obmowy staje się zemsta i osobista nienawiść. Jeśli się kogoś nienawidzi, jeśli się kogoś nie cierpi - to widzi się w nim samo zło. Najczęściej jednak pochodzi obmowa ze zwykłej lekkomyślności i świerzbienia języka. Choć wówczas bywa ona mniejszym grzechem, to jednak zawsze jest złem, bo narusza dobre imię bliźniego.

Skutki obmowy są wyjątkowo przykre, bo sieje ona niezgodę, podziały, niszczy więzy przyjaźni, utrudnia zgodę, podsycą waśni, skłóca rodziny, brata napełnia rozgoryczeniem przeciw bratu, męża przeciw żonie, pasierba przeciw macosze itd.

Obmowy dotyczą nie tylko żywych, ale i umarłych - nawet w grobie nie zostawiają w ludzi spokoju. Mówi się czasem o zmarłych: „To był pijak, łajdak, złodziej, krętacz, lubieżnik”. A tymczasem jeżeli o żywych nie wolno bez potrzeby źle mówić, to tym bardziej trzeba szanować dobre imię zmarłych. Kto wie, czy ci, których szarpiecie w grobie, nie umarli w łasce Bożej, i czy ich dusze nie są teraz w niebie!

Patrzcie więc na siebie, a bliźniego zostawcie w spokoju. Nie nicujcie bliźnich, bo przecież sami nie jesteście wolni od błędów. Złośliwy język dokonuje na ziemi strasznych spustoszeń - ich ogrom ukáže dopiero Bóg na Sądzie Ostatecznym. Przewrotny Haman rzuca wobec króla oszczerstwo na cały naród tylko dlatego, że nie uklonił mu się Mardocheusz, że jego duma została podrażniona. I gdyby Pan Bóg nie ujął się wówczas za niewinnymi, ile krwi by popłynęło?

Z powodu obmowy dziecko traci szacunek dla swego ojca i matki, pracownik dla chlebobawców, mąż popada w konflikt z żoną, kupiec i robotnik tracą zaufanie u swoich

odbiorców i pracodawców. Duszpasterz z powodu obmowy nie znajduje poważania i posłuchu w parafii, co z kolei obraca się na szkodę wiary świętej i Kościoła, stając się zazwyczaj powodem zguby wielu dusz.

* * *

Z obmowy nie wystarczy się wypowiadać — trzeba jeszcze naprawić spowodowane przez siebie zło. Tak jak złodziej nie otrzyma przebaczenia, dopóki nie zwróci cudzej rzeczy — jeśli jest w stanie to zrobić - tak samo i ludzie, którzy obmawiali innych, muszą naprawić krzywdy, jakie wyrządzili. Kto się dopuścił oszczerstwa, ten musi je odwołać wobec tych osób, które je słyszały.

Trzeba to zrobić, choćby miano nas uznać za kłamców i oszustów, choćby miało nam to przyjść z bardzo wielkim trudem!

Kto ujawniał prawdziwe błędy, ten nie może odwoływać tego, co mówił, bo popełniłby kłamstwo. Jest za to zobowiązany mówić dobrze o osobie, którą skrzywdził na dobrym imieniu.

Widzimy, że tylu ludzi na świecie oddaje się obmawianiu i spotwarzaniu innych, a mało kto stara się naprawić popełnione zło.

I dlatego tak wielu pójdzie na potępienie!

Na marginesie dodam jeszcze, że ten, kto mówi o błędach dzieci do ich rodziców albo o występkach pracowników do ich pracodawców — tylko w tym celu, żeby ci wpłynęli na ich poprawę - nie popełnia obmowy.

Chcę natomiast podkreślić, że wysłuchiwanie z upodobaniem obmów i oszczerstw jest grzechem. Bo gdyby nie było słuchających, nie byłoby także tych, którzy obmawiają. A zatem słuchający są także współnikami tego występkę. Diabeł siedzi na języku oszczercy i w uchu słuchającego!

Co więc trzeba zrobić, jeśli znajdziemy się w towarzystwie człowieka obmawiającego bliźnich?

Komuś niższemu od nas stanowiskiem nałożmy milczenie, wskazując mu na zło tego grzechu. W przypadku osoby równej nam stanowiskiem, zręcznie skierujmy rozmowę na inny temat. Jeśli natomiast osoba obmawiająca jest wyżej od nas postawiona, nie możemy udzielać jej nagany, ale zachowujemy się z powagą - wyrazem twarzy okażemy smutek na znak, że się to nam nie podoba.

* * *

Jaki z tego wszystkiego wyciągniemy wniosek?

Wystrzegajmy się nałogu mówienia o innych, badajmy samych siebie, a wtedy zobaczymy dużo złego we własnym sercu i staniemy się pokorniejsi. Błogosławiony jest człowiek, który prosi o przebaczenie swoich własnych grzechów, a języka używa na chwałę Boga! Amen.

107

8. O LEKKOMYŚLNYM POSĄDZANIU BLIŹNIEGO

BOŻE DZIĘKUJĘ TOBIE, ŻEM NIE JEST JAKO
INNI LUDZIE, DRAPIEŻNI
NIESPRAWIEDLIWI, CUDZOŁOŹNICY,
JAKO I TEN CELNIK
Łk 18,11

Tak mówi człowiek pyszny, zakochany w sobie, człowiek który pogardza bliźnim, który nicuje i potępia nawet najlepsze jego uczynki. Żadne słowo i żadna praca innych nie znajdzie u niego uznania. Najdrobniejszy pretekst mu wystarczy, żeby surowo osądzić bliźniego.

O, przekłety grzechu, ile ty powodujesz niesnasek, ile wywołujesz kłótni i nienawiści, ile dusz porywasz na wieczne potępienie! Kiedy nad kimś zapanujesz, to biedak ze wszystkiego sobie drwi i nad wszystkim się wytrząsa.

Takich złośliwych ocen, takich sądów krzywdzących dobre imię bliźniego musi Pan Jezus bardzo nienawidzić, skoro przytacza ten przykład o pysznym faryzeuszu i dodaje, jak bardzo tą pychą i złośliwością zaszkodził on swojej duszy.

Żeby was przed tym przestrzec, będę dziś mówił o złośliwości języka i o tym, w jaki sposób powinniśmy się bronić przed lekkomyślnym posądzaniem innych ludzi.

* * *

Posądzanie to myśl lub słowo, pozbawione podstawy, a wyrządzające krzywdę dobremu imieniu bliźniego.

Taki lekkomyślny sąd ma swoje źródło w sercu, które jest zepsute, zazdrosne albo pełne pychy. Dobry chrześcijanin zna własną nędzę i nie przypisuje innym złych rzeczy - chyba że ma obowiązek sprawować nad kimś opiekę i z całkowitą pewnością wie o jego błędach. Natomiast człowiek pełen pychy i zazdrości ma jak najlepsze wyobrażenie o sobie, a martwi się i gryzie, gdy coś dobrego widzi w drugim człowieku.

Kain martwi się, że jego brat podoba się Bogu, i dlatego postanawia go zabić. Z tego samego powodu czyha na życie swojego brata, Jakuba, mściwy Ezaw. Nic nie pomogło, że pocziwy Jakub próbował na wszelkie sposoby okazać mu miłość i sympatię. Złośliwy i zazdrosny Ezaw źle ocenia najbardziej czyste zamiary brata, snuje co do niego podejrzenia i chce jego śmierci.

Naprawdę - ten grzech przypomina robaka, co w dzień i w nocy gryzie biedne ludzkie serce. To rodzaj febry czy gorączki, która powoli zżera swoją ofiarę. Dlatego ludzie, którzy ulegają temu złu, są ciągle smutni, milczący i nie chcą przyznać, co im dolega - bo nie pozwala im na to pycha.

Boże, jak smutne jest życie takiego człowieka!

A człowiek, który jest wolny od tej duchowej choroby, przeciwnie - jest spokojny, korzy się przed Bogiem, nie myśli źle o innych i z ufnością wygląda Bożego miłosierdzia. Na dowód tego podam wam przykład z życia ojców pustyni.

Umierał kiedyś pewien zakonnik, który prowadził piękne i nieskalane życie. Przełożony zapytał go wówczas, co najwięcej mogłoby się w nim podobać Bogu? Konający pustelnik odpowiedział: „Dla świętego posłuszeństwa wyjawię ci, ojcze, tajemnice mojego serca, choć z trudem mi to przychodzi. Od młodych lat doznawałem ciężkich pokus diabelskich. Ale w tych trudnych walkach wspierał i pocieszał mnie dobry Pan, a pewnego razu ukazała mi się nawet Matka Najświętsza w całej chwale, uwolniła mnie od piekielnych napaści, zachęciła do wytrwania w cnocie i podała mi środki, których używając, będę mógł podobać się Bogu i odnosić zwycięstwa nad wrogiem mojej duszy. Kazała mi mianowicie upokarzać się, nakładać sobie umartwienia przy jedzeniu, skromnie się ubierać, po cichu wykonywać dobre uczynki, nie szukając przy tym pochwał świata i nigdy nie osądzać ostro bliźniego. Posłuchałem tej rady i dlatego zebrałem sobie liczne zasługi na życie wieczne”.

*

Powinniśmy się bać wydawania pospiesznych sądów, sądów lekkich, bo nieraz przekonamy się, że się pomyliliśmy i potem poniewczasie będziemy tego żałować, tak

jak żałowali ci sędziowie, którzy na podstawie oskarżenia dwóch fałszywych świadków skazali na śmierć czystą Zuzannę, nie dając jej czasu do obrony. Tak postępowali też złośliwi Żydzi, którzy Chrystusa nazywali bluźniercą czy opętanym przez czarta, tak postąpili też faryzeusze względem Magdaleny: okrzykli ją jako grzesznicę, choć nie sprawdzili dokładnie, czy przypadkiem nie porzuciła złego życia. A przecież widzieli ją smutną i zapłakaną u stóp Jezusa.

Tak samo faryzeusz, o którym mówi Jezus w Ewangelii: myśli źle o celniku, podejrzewa go i potępia, a przy tym opiera się tylko na domysłach - nie chce za to widzieć, jak tamten bije się w piersi, jak rosi łzami posadzkę świątyni i błaga Boga o miłosierdzie.

Ludzie dlatego często lekkomyślnie posądzają bliźnich, że uważają to za jakąś drobnostkę, a tymczasem popełniają zazwyczaj w ten sposób grzech śmiertelny. Mniejsza o to, że te sądy rodzą się tylko w sercu. Także i myślą nie wolno posądzać drugiego człowieka, bo nasze serce ma kochać Boga i bliźniego, a wystrzegać się złości i nienawiści. Co prawda, posądzenie w myśli jest grzechem mniejszym niż obmowa, ale złośliwa myśl zawsze będzie trucizną wewnętrzną.

Brońmy się przed wydawaniem lekkomyślnych sądów i dobrze się zastanówmy, zanim wygłosimy jakąś ocenę. Naśladujmy w tym sędziego, który ma skazać jakiegoś człowieka na śmierć. Wypytuje on świadków, jednego po drugim, bada ich, zastanawia się, czy ich zdania są zgodne, patrzy na nich surowo, żeby ich przestraszyć i sprawić, żeby mówili prawdę, stara się nawet skłonić do zeznań samego oskarżonego. A jeśli tylko ma jakąś wątpliwość, to odkłada orzeczenie. Kiedy natomiast po przeprowadzeniu starannego badania musi jednak ogłosić wyrok śmierci, to czyni to z jakąś bojaźnią i z lękiem, że mógłby potępić osobę niewinną. Mniej byłoby na świecie posądzeń, mniej dusz paliłoby się w piekle, gdyby ludzie zachowywali taką ostrożność. Sam Bóg zresztą uczy nas, że nie powinno się lekkomyślnie sądzić i potępiać. On Sam wiedział dobrze o grzechu Adama, a przecież, żeby nas przestrzec i pouczyć, przesłuchiwał pierwszych rodziców, żeby ich skłonić do wyznania winy, a dopiero potem ogłosił wyrok.

Powiecie mi: „Przecież my wydajemy osąd na podstawie tego, co sami widzieliśmy albo co usłyszeliśmy od innych, więc się nie mylimy.”

Nic wam nie pomoże takie tłumaczenie - winowajca mógł już żałować i poprawić się; i kto wie, czy on kiedyś nie pójdzie do nieba, a was czekać będzie wieczne potępienie.

Kto nie osądza zuchwale bliźniego, ten łatwo się zbawi i będzie spokojny w godzinie śmierci. Pewnego razu umierał pustelnik, którego wszyscy uważali za bardzo niedoskonałego. Przełożony zwrócił wówczas uwagę, że w tak strasznej chwili ten umierający mnich wcale nie odczuwa strachu. Zaczął więc podejrzewać, czy ten spokój nie pochodzi czasem od złego ducha, bo przecież w godzinie śmierci drżeli nieraz nawet najwięksi święci. Spytał więc chorego, co daje mu taki spokój i pociechę? W odpowiedzi usłyszał: „Za życia nie myślałem ani nie mówiłem o nikim źle. Siebie uważałem za najgorszego z braci i zawsze ukrywałem cudze błędy, bo wiem dobrze, że Pan Jezus powiedział wyraźnie: 'Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni.' Stąd moja ufność i spokój”. Zdumiony przełożony, słysząc te słowa, wykrzyknął: „O piękna cnota, jak wielką masz wartość w oczach Boga! Możesz, bracie, umierać, niebo bez wątplenia jest twoje”.

*

Obmowy spotyka się bardzo często. Ktoś wychwala zalety jakiejś dziewczyny - słyszy to złośliwy język, więc zaraz dodaje: „Ma piękne zalety, ale ma i wady, bo się zadaje z człowiekiem, który nie ma dobrej opinii. Wydaje mi się, że nie widują się w dobrych celach.” „Tamta znowu stroi się i ubiera dzieci ponad stan - lepiej by zrobiła,

gdyby zapłaciła długi." „A ta wydaje się uprzejma i słodka, ale inne byście o niej mieli zdanie, gdybyście ją znali tak dobrze jak ja. Tę swoją dobroć tylko udaje. A ten chce się z nią zenić. Ja bym mu odradził, gdyby mnie się spytał, bo to zepsuta osoba." Ktoś pyta, jak się nazywa jakaś przechodząca osoba. „Dobrze, że jej nie znasz - brzmi odpowiedź. - Więcej nie mogę powiedzieć. Lepiej się z nią nie zadawaj; wszyscy ją wytykają palcami. Ta kobieta tylko udaje stateczną i pobożną, ale gorszego od niej człowieka nie spotkasz - tacy ludzie ukrywają zwykle pod płaszczkiem cnoty swoje wady".

Na świecie pełno jest faryzeuszy, którzy wszędzie widzą tylko grzechy, których wszystko gorszy. Gdy zapytamy człowieka, który kogoś obgaduje, na czym opiera swoje uprzedzenia, to powie, że wszyscy tak mówią. Ale to nie wystarcza, żeby posądzać innych. Choćbyś nawet sam widział czy słyszał coś niewłaściwego, to i tak nie powinienes się źle wyrażać o tym człowieku, bo nie znasz jego wewnętrznych pobudek, nie wiesz, w jakiej on intencji działa. Święty Mikołaj wstał po nocy i poszedł pod dom, w którym mieszkały trzy młode dziewczęta o bardzo złej opinii. Jakiś uszczypliwy i złośliwy język zaraz by z tego skorzystał, żeby okrzyczeć Mikołaja hipokrytą. A my dobrze wiemy, że on potajemnie po nocy podrzucił tym dziewczętom posag, bo z powodu swojej biedy były one narażone na wielkie niebezpieczeństwo. A zrobił to po nocy, żeby w ten sposób ukryć swój dobry uczynek i nie upokarzać dziewcząt takim wsparciem.

A gdybyście tak zobaczyli Judytę, jak zdjęła wdowi strój, wystroiła się wspaniale i tak poszła do namiotu niemoralnego wodza nieprzyjacielskich wojsk, zaraz byście powiedzieli: „To dopiero ladacznica". A przecież wiadomo, że była to osoba pobożna, niewinna i miła Bogu - kobieta, która ryzykowała życie dla ocalenia ukochanego narodu.

A ktoś, kto by zobaczył niewinnego Józefa, jak ucieka z pokoju żony Putyfara, a potem zobaczył tę kobietę, jak z krzykiem pokazuje kawałek jego płaszcza, pewno uwierzyłyby od razu, że ten człowiek chciał wyrządzić krzywdę uczciwej niewieście. I rzeczywiście mąż uwierzył kłamliwej kobiecie i wtrącił niewinnego młodzieńca do więzienia, skąd dopiero Bóg - obrońca pokrzywdzonych i niesłusznie prześladowanych - cudownie go wyprowadził. Z tych przykładów widzicie, jak ostrożnie trzeba postępować i że nigdy bez dostatecznych dowodów nie wolno potępiać innych. Wtedy tylko — i to po gruntownym rozważeniu sprawy - powinniście karcić tych, którzy naprawdę błędzą, kiedy jest to waszym obowiązkiem, to znaczy, kiedy jesteście ojcem, matką albo przełożonym takiej osoby.

Poza tym ludzie zwykle uogólniają błędy. Widzą jednego złego człowieka - potępiają cały stan. Znajdzie się w parafii jeden przewrotny człowiek, a już mówią, że cała wieś nic nie warta. W stanie duchownym zobaczą kogoś lekkich obyczajów, a już rzucają kamienie na wszystkie sługi Kościoła. Błędne jest takie wnioskowanie. Skoro Judasz był zły, to czy możecie powiedzieć, że inni Apostołowie też nic nie byli warci? Kain był przewrotny. Dlatego na równi z nim potępimy jego brata Abła? Bracia Józefa mieli wiele wad. Dlatego wolno powiedzieć, że i Józef nie był od nich lepszy? Zdarzy się, że ktoś jeden raz odmówi jałmużny natrętnemu żebrakowi. Czy wolno mówić, że to skąpiec, że serce ma twardsze niż kamień, że nic nie jest wart? A czy my wiemy, jakie on potajemnie spełnia uczynki miłosierdzia, które Bóg ujawni dopiero na Sądzie Ostatecznym? Nierozważne sądy, bracia, bardzo się kłócą z cnotą miłości bliźniego!

Powinniśmy się bać wygłaszania takich sądów, bo sprawy bliźnich nie należą do nas, tylko do samego Boga. Każdy odpowie za własne błędy, niech więc patrzy na siebie samego, a nie innych potępia. Bo Jezus wyraźnie mówi: „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni. Jaką miarką mierzycie, taką i wam odmierzają". Nie róbmy innym tego, co nam niemiłe.

* * *

Jakich środków użyć, żeby się poprawić z tego nałogu?

Po pierwsze, unikajmy zbędnej ciekawości, nie zajmujmy się innymi - surowo badajmy i osądzajmy tylko samych siebie. Niech świat robi, co chce. Kiedy nie należy to do nas, nie mieszajmy się w jego sprawy. Tak postępowali Święci. Wyrzucano kiedyś Świętemu Tomaszowi, że ma za dobre pojęcie o ludziach i że go z tego powodu wykorzystują. Ten odpowiedział: „Być może; ale ja tylko o sobie myślę źle i siebie uważam za najbardziej niegodziwego człowieka na świecie. Wolę, żeby inni mnie oszukiwali, niż żebym miał oszukiwać sam siebie, myśląc źle o bliźnich”.

*

Po drugie, trzeba zawsze rozróżniać pomiędzy uczynkiem a intencją działającego. Tak — jak opowiada Święty Ambroży - postępował cesarz Walentynian. On nigdy nie oceniał bliźnich złośliwie i nigdy też nie spieszył się z karaniem, kiedy poddany przekroczył jakieś prawo. Jeśli winowajca był w wieku młodocianym, to przypisywał jego błędy lekkomyślności i brakowi doświadczenia. Ludzi w podeszłym wieku bronił, mówiąc, że są słabi, że toczyli walkę z pokusą i że już pewnie żałują swojego upadku. O osobach na wyższym stanowisku mawiał, że potknęła im się noga dlatego, że godności i dostojeństwa są wielkim i niebezpiecznym ciężarem. O ludziach ubogich i prostych mówił, że tylko z nędzy dopuścili się zła, bo nie mieli co jeść, że krzywdząc bliźniego z konieczności, mieli zamiar później tę krzywdę wynagrodzić. Kiedy przestępstwo jaskrawo rzucało się w oczy, składał winę na sieci diabelskie; zresztą zawsze domniemywał u człowieka żalu i mówił do siebie: „Gdyby mnie Pan Bóg wystawił na podobne próby, to kto wie, czy bym nie postąpił dużo gorzej. Pan Bóg wszystko osądzi, bo On jeden zna dokładnie serce człowieka, przed Jego okiem nic się nie ukryje, a my chodzimy w ciemnościach”. Tak myślał ten cesarz, bo był wolny od obrzydliwej pychy i od wstrętnej zazdrości, którym my, niestety, tak często ulegamy. Gdybyśmy tak zechcieli popatrzeć na to, cośmy robili w minionych lata naszego życia, to opłakiwalibyśmy swoje własne upadki i nie mieszałibyśmy się w cudze sprawy.

*

Po trzecie, nie zapominajmy o tym, jak obmową brzydzili się święci. Naśladujcie ich, a na pewno wyleczycie się z tego nałogu. Święty Pachomiusz nie mógł wytrzymać, gdy ktoś w jego obecności mówił źle o innych i twierdził, że z ust chrześcijanina nie powinny nigdy wychodzić słowa, które by uwłaczały innemu. Kiedy nie mógł przeszkodzić obmowie, uciekał z takiego miejsca. Święty Jan Jałmużnik osoby oddające się obmowom nie pozwalał - póki się nie poprawiła - wpuszczać do domu. Święty Augustyn w swej jadalni kazał wypisać słowa: „Kto szarpie sławę bliźniego, niech wie, że mu przy tym stole zasiąść nie wolno”. A gdy ktoś niezbyt oględnie wyrażał się o innych, to choćby to był biskup, zaraz zwracał mu uwagę: „Albo wymaż te słowa ze ścian, albo wracaj do domu; jeżeli tego nie zrobisz, jeżeli nie przestaniesz obmawiać ludzi, odejdę i zostawię cię tu samego”. Poświadcza to Pozydiusz, który widział to na własne oczy, a potem spisywał żywot Świętego Augustyna. Pewnego razu Augustyn znalazł się w podróży w towarzystwie jakichś pustelników. Ci początkowo mówili o rzeczach dobrych, ale później, jak to zwykle bywa, zaczęli się bawić obmawianiem ludzi. Był w tym towarzystwie jeden poczciwy starzec, którego Święty przy końcu drogi spytał, czy mu się dobrze podróżowało wśród tych pustelników. Ten odparł: „Prawda, że to dobrzy ludzie; tyle że drzwi w domach nie mają”. Chciał przez to powiedzieć, że nie umieją powstrzymać języka i wyrządzają przez to krzywdę imieniu bliźniego.

Drodzy bracia! Naprawdę - wielu ludzi nie ma drzwi, nie ma zamków, dla swoich ust. Szczęśliwy jest taki człowiek, który nie wyraża się złośliwie o bliźnim, który myśli tylko o sobie i o swoich błędach, który ze swoich błędów stara się poprawić! Szczęśliwy, kto sercem wznosi się ku niebu - kto języka używa na przebłaganie Boga, a oczu na opłakiwanie swoich grzechów! Amen.

117

9. O MODLITWIE GRZESZNIKA, KTÓRY NIE CHCE PORZUCIĆ GRZECU

GDY ZSTĄPIŁ JEZUS Z GÓRY, SZŁY ZA NIM WIELKIE RZESZE.
A OTO TRĘDOWATY PRZYSZEDŁSZY POKŁONIŁ SIĘ MU,
MÓWIĄC: PANIE, JEŚLI CHCESZ, MOŻESZ MNIE OCZYŚCIĆ.
Mt 8,1-2

Kiedy czytam te słowa, wyobrażam sobie uroczyste święto, podczas którego tłumy ludzi idą do kościoła i zbliżają się do Jezusa Chrystusa, który dziś zstępuje już nie z góry, ale z nieba, na nasze ołtarze. Wiara uczy nas, że Chrystus Pan to Król pośród Swojego ludu, Ojciec otoczony dziećmi, Lekarz - chorymi. Jedni - temu Bogu, którego niebo i ziemia nie mogą objąć, oddają pokłon czystym sumieniem jako Panu swoich serc. Prowadzi ich tu miłość, bo chcą złożyć Bogu dziękczynienie i wysławiać Jego wielkość — wiedzą też dobrze, że ten miłosierny Bóg obsypie ich różnymi łaskami, nie puści ich od Siebie z pustymi rękami. Innymi — przed tym niepojęcie czystym i świętym Bogiem stają okryci grzechami, ale widzą nieszczęśliwy stan, w jakim się znajdują, czują wstręt do swojego dotychczasowego życia, postanawiają poprawę, zbliżają się do Chrystusa z wielką ufnością, rzucają się do stóp najlepszego Ojca i składają Mu ofiarę skruszonego i upokorzonego serca. Dla nich, zanim jeszcze wyjdą z kościoła, już otworzy się niebo, a piekło się zamknie.

I jest jeszcze trzeci rodzaj ludzi.

To grzesznicy, którzy w swoich nieprawościach śpią, którzy nie zamierzają porzucić swoich grzechów, a mimo to przychodzą się modlić.

Nie będę mówił o tych, którzy przychodzą na nabożeństwo z sercem czystym i miłym Bogu - ich zachęcam tylko do wytrwania. Grzesznicy skruszeni niech podwoją modlitwy, łzy i pokuty, a z pewnością znajdą przebaczenie, odzyskają przyjaźń Boga i prawo do nieba.

Ja będę dziś mówił o grzesznikach, którzy żyją tylko pozornie, bo dawno już poumierali. Modlitwa takiego grzesznika - grzesznika, który nie chce się poprawić - jest wedle Ducha Świętego obmierzała w oczach Pana. Jest czynnością śmieszną, pełną sprzeczności i kłamstwa.

Jest zniewagą Boga.

Posłuchajcie mnie chwilę, a sami się o tym przekonacie.

* * *

Nie będę długo zastanawiał się nad tym, jakie warunki musi posiadać modlitwa, żeby się podobała Bogu i przyniosła pożytek duszy. Nie będę wiele mówił na temat jej potęgi. Przypomnę tylko, że modlitwa jest słodką rozmową duszy z Bogiem - naszym Stwórcą, Panem i Celem Ostatecznym. Modlitwa jest obcowaniem nieba z ziemią. My posyłamy do nieba nasze modlitwy i czyny, a niebiosy zsyłają nam potrzebne do uświęcenia łaski. Modlitwa podnosi naszą duszę i serce ku niebu i uczy nas gardzić

światem i jego przyjemnościami. Modlitwa sprowadza Boga do nas, przenika niebieskie przestrzenie, wstępuje aż do tronu Jezusa Chrystusa, rozbraja sprawiedliwość Ojca, pobudza Go do miłosierdzia, otwiera skarby łask, wzbogacając tego, kto się dobrze modli.

Żeby się o tym przekonać, wystarczy otworzyć księgi Starego czy Nowego Testamentu - one pokazują nam, że Pan Bóg nigdy nie odmawia tego, o co się modlimy w sposób właściwy.

Oto widzę trzydzieści tysięcy ludzi; ludzi, których Bóg - za ich grzechy - postanowił zgładzić z powierzchni ziemi. Wtedy Mojżesz pada na kolana przed Panem i błaga Go o miłosierdzie. Zaledwie zaczął swoją modlitwę, a już zagniewany Pan zmienia swój wyrok, obiecuje ludowi przebaczenie, swoją przyjaźń i opiekę. Dokonała tego modlitwa jednego człowieka. I znowu. Widzę Jozuego, który pragnie do końca wygubić wrogów, a tymczasem słońce chyli się już ku zachodowi. Pada więc na kolana, modli się do Pana, po czym rozkazuje słońcu zatrzymać się w biegu i słońce, niebywałym cudem, słucha jego głosu! I znowu. Bóg posyła Jonasza do wielkiego miasta Niniwy - miasta grzesznego, które Pan za karę postanowił zniszczyć za czterdzieści dni. Kiedy Niniwici słyszą tę wieść, rzucają się wszyscy twarzą na ziemię i szukają ratunku w modlitwie. Pan natychmiast odwołuje swój wyrok i spogląda na skruszonych mieszkańców Niniwy z dobrocią. Kiedy skieruję wzrok w jeszcze inną stronę, zobaczę proroka Eliasza, który prosi Boga, żeby ukarał grzeszny lud i nie spuszczał na ziemię deszczu. I obłoki posłuchały Proroka natychmiast, bo przez półtora roku nie spadła ani kropla deszczu, dopóki z kolei nie poprosił Boga o zmiłowanie.

Kiedy ze Starego Testamentu przejdziemy do Nowego, zauważymy, że modlitwa nie traci wcale swojej mocy, natomiast pod panowaniem łaski staje się jeszcze skuteczniejsza. Popatrzcie na Magdalenę. Tylko rzuciła się do stóp Zbawiciela, a On od razu odpuścił jej grzechy i wypędził z niej siedmiu czartów. Piotr zaparł się swojego Mistrza i szuka pomocy w modlitwie - Zbawiciel patrzy na niego miłosiernie i przebacza mu. Gdyby zdrajca Judasz modlił się, zamiast rozpaczać, Pan również i jemu odpuściłby winy. Naprawdę - dobra modlitwa jest tak potężna, że gdyby całe piekło, wszystkie stworzenia niebieskie i ziemskie domagały się zemsty i gdyby już Bóg miał spuścić pioruny swojego gniewu na grzesznika, to mimo wszystko z całą pewnością przebaczy mu, byle tylko ten grzesznik padł na kolana, żałował za swoje grzechy, postanowił kochać Boga i błagał Go o miłosierdzie. Jezus Chrystus przyrzekł uroczyście, że Bóg nie odmówi nam niczego, jeżeli będziemy Go prosić w Jego Imię. Jaka to słodka i pocieszająca dla chrześcijanina rzecz, że może otrzymać wszystko, o co będzie się modlić!

Spytacie mnie teraz, jaka powinna być modlitwa, żeby miała u Boga taką moc?

Odpowiem krótko — musi być ożywiona żywą wiarą oraz mocną i stateczną nadzieją, że przez zasługi Jezusa Chrystusa otrzymamy to, o co się modlimy. Wreszcie, musi naszej modlitwie towarzyszyć gorąca miłość.

*

Po pierwsze, musimy mieć przy modlitwie żywą wiarę.

Dlaczego? Bo wiara jest fundamentem i podstawą dobrych uczynków - bez niej nie mają one zasługi na żywot wieczny. Na modlitwie powinniśmy być głęboko przejęci obecnością Bożą - powinniśmy być w tym podobni do chorego, którego trawi wysoka gorączka i któremu się zdaje, że widzi, że dotyka jakiegoś przedmiotu i nie chce uwierzyć, że to złudzenie i chorobliwy majak.

Z taką silną wiarą szukała Zbawiciela Maria Magdalena - szukała Pana, którego w grobie już nie zastała. Umysł jej był tak całkowicie pochłonięty Tym, którego szukała, że

Chrystus nie mógł się dłużej ukrywać przed jej poszukiwaniem. Ukazał się jej w postaci ogrodnika i zapytał, za kim tak płacze i kogo szuka. A ta święta kochanka nie odpowiada Mu, że szuka Zbawiciela, ale woła: „Jeśli Go zabrałeś, to powiedz, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę.”

Jej wiara była tak żywa i gorąca, że gdyby nawet Jezus był na łonie Ojca, zmusiłaby Go do zejścia na ziemię!

Niech tylko chrześcijanin z taką wiarą idzie przed oblicze Boga, a On na pewno nie oprze się jego prośbie.

*

Po drugie, z wiarą ma się łączyć silna i niezachwiana nadzieja, że Bóg udzieli nam wszystkiego, o co Go prosimy.

Chcecie na to przykładu?

Popatrzcie na niewiastę kananejską. Jej modlitwa była ożywiona wiarą i nadzieją tak silną, że nie przestała błagać i nalegać, póki Chrystus jej nie wysłuchał. Nie zwracała uwagi na to, że ją odpychano, że początkowo nawet sam Jezus zdawał się zatykać uszy na jej wołanie — rzuciła się na kolana i całą jej modlitwą były te słowa: „Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawidów.” I Jezus powiedział jej: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jako chcesz.”

„I uzdrowiona jest córka jej od onej godziny.”

Taka wiara i taka nadzieja niosą triumf i usuwają wszystkie przeszkody na drodze zbawienia. Patrzcie, co mówi matka do swojego syna, Symforiana, kiedy ten idzie na męczeństwo: „Odwagi synu! Jeszcze chwila cierpliwości i twoją zapłatą będzie niebo!”

Powiedzcie mi, bracia, czy nie ta święta nadzieja podtrzymywała męczenników podczas tortur i katuszy?

Święty "Wawrzyniec cieszy się, kiedy go kładą na rozpalonej kracie. Święty Wincenty zachowuje się spokojnie, choć oprawcy szarpią mu wnętrzności żelaznymi hakami.

Kto im dawał tę nadludzką siłę do znoszenia tak okrutnych cierpień - jeśli nie nadzieja dóbr niebieskich? Czy nie ta sama nadzieja pomaga chrześcijaninowi usunąć wszelkie pokusy czarta i roztargnienia w czasie modlitwy?

Wiara mówi mu, że Bóg go widzi, nadzieja zaś daje mu pewność, że kiedyś otrzyma wieczne szczęście.

*

Po trzecie, modlitwa chrześcijanina ma być ożywiona miłością.

To znaczy, że powinien on z całego serca kochać dobrego Boga i ze wszystkich sił nienawidzić grzechu.

Jeśli grzesznik się modli, to powinien szczerze żałować i chcieć coraz bardziej kochać Boga. Kiedy święty Augustyn szedł do ogrodu na modlitwę, stawiał się w obecności Bożej i ufał mocno, że Bóg zlituje się nad nim, chociaż jest grzesznikiem. Na modlitwie opłakiwał swoje dawne błędy, przyrzekał zmienić swe życie i kochać Pana Boga z całego serca. Bo naprawdę - nie można jednocześnie kochać i Boga, i grzechu. Chrześcijanin, który naprawdę kocha Boga, ma wstręt do tego, czego Bóg nienawidzi.

Wynika stąd, że modlitwa grzesznika, który nie chce się poprawić, nie ma żadnej wartości.

* * *

Modlitwa takiego grzesznika w ogóle nie posiada warunków, o których mówiliśmy. Jest więc czynnością w pewnym sensie śmieszną, pełną sprzeczności i kłamstwa. Po-

patrzmy na jego modlitwę - popatrzmy przez chwilę, bo zresztą ledwo się taka modlitwa zacznie, zaraz się skończy.

Posłuchajmy, jak zachowuje się podczas modlitwy taki człowiek, ślepy i głuchy moralnie.

*

Nie postępuje szczerze, kiedy się żegna i wypowiada Imię Przenajświętszej Trójcy.

Można by wtedy powiedzieć do niego: „Przyjacielu, zaczekaj chwilę. Zaczynasz swoją modlitwę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. A zapomniałeś, że osiem dni temu byłeś w towarzystwie, w którym twierdzono, że ze śmiercią wszystko się kończy, czyli — co na jedno wychodzi - że nie ma Boga, piekła ani nieba? Jeżeli w to wierzysz, to twoja modlitwa jest tylko jałowym i pustym zabijaniem czasu.”

Powiecie może, że takie rozmowy zdarzają się rzadko.

Mniejsza o to. Mimo to stanowczo twierdzą, że około trzy czwarte z tych, którzy są tu teraz w kościele, zatarło w swojej duszy obraz Trójcy Przenajświętszej i przez występki wygnało Boga ze swojego serca.

*

Nie jeden „zatwardziały grzesznik mówi na modlitwie:

„Mój Boże, wierzę mocno, że jesteś tutaj obecny.”

Przyjacielu! Przed Bogiem drżą Święci Aniołowie, którzy nie ośmielają się podnieść ku Niemu oczu — którzy zasłaniają sobie skrzydłami twarze, bo nie mogą znieść blasku Jego Majestatu!

A ty, okryty grzechami, klękasz sobie na jedno kolano, a drugie trzymasz w powietrzu! A więc te słowa, które wychodzą ci z ust - że wierzysz w obecność Bożą - są czymś wstrętnym. Jesteś podobny do małpy, która naśladuje to, co widzi u innych. Taka modlitwa to czysta kpina.

Chrześcijanin, który wierzy - który jest przejęty do głębi obecnością Bożą - zachowuje się na modlitwie pokornie, bo widzi z jednej strony wielkość Boga, a z drugiej swoją własną niegodność. Boi się, żeby ziemia się nie otworzyła i nie pochłonęła go żywcem. Jego serce jest pełne żalu, że obraził Boga tak dobrego i miłosiernego, a zarazem pełne wdzięczności, że ten Bóg chce go znosić w Swej obecności.

Natomiast dla grzesznika, który się nie chce zmienić, przeciwnie: kościół jest, że tak powiem, salą balową czy koncertową, nie domem Bożym!

Bo czym się zajmujecie, kiedy idziecie na spotkanie towarzyskie?

Ludźmi, których tam spotykacie. I tutaj też: wodzicie oczami na wszystkie strony, przyglądacie się ścianom, dekoracjom, witacie się ze znajomymi i rozmawiacie. Nie chcę tu już mówić o złych pragnieniach i spojrzeniach.

Żeby przynajmniej wasze myśli, kiedy jesteście w domu Bożym, były choćby tylko obojętne, a nie grzeszne!

Ale wy przy modlitwie rozglądacie się na wszystkie strony, witacie wchodzących, rozmawiacie sobie z nimi, sprawdzacie, jak kto jest ubrany, stroje rozbudzają waszą ciekawość, a stąd rodzą się w duszy złe myśli i złe pragnienia.

Czy nie dzieje się tak nawet podczas Mszy Świętej?

*

W modlitwie czasami mówicie do Boga: „Oddaję Ci cześć i hołd; kocham Cię, Panie, z całego serca”.

Łudzisz się przyjacielu, ty wielbisz nie Boga, tylko swojego bożka. A twoim bożkiem jest ta młoda osoba, której oddałeś serce i którą bez przerwy zaprzatasz swój umysł.

A twoim bogiem kto jest, siostró? Czy nie ten młody człowiek, któremu starasz się przypodobać nawet w kościele - tu, gdzie powinnaś opłakiwać swoje grzechy i prosić Boga o przebaczenie?

Podczas modlitwy po głowie człowieka snują się jego ukochane przedmioty i to im kłania się on jako swojemu „Bogu”. Raz staje przed tobą obżarstwo i domaga się od ciebie hołdu, bo rozmyślasz nad tym, co będziesz jadł, kiedy przyjdiesz do domu. To znowu owłada twoją duszą bożek próżności, bo myślisz sobie, jak to ludzie powinni cię wielbić i wysławiać. Wtedy jakbyś mówił do Boga: „Ustąp z tronu, zrób mi miejsce”.

Straszne to jest, ale prawdziwe!

Ile razy chcecie się komuś podobać, tyle razy waszym bożkiem jest pycha i próżność. Innym razem panem i bogiem waszego serca okazują się chciwość albo nieczystość. W czasie Mszy Świętej lub w czasie modlitwy przychodzi wam do głowy zazdrosna myśl albo chęć zemsty. Jeśli kochacie dobrego Boga bardziej niż takie myśli, to szybko je odrzucicie. Ale jeżeli nie odpychacie ich od siebie, to okazujecie przez to, że wyżej cenicie takie myśli niż Boga, że są one godne tego, żeby królować w waszym sercu. Hołubiąc je z zadowoleniem i dobrowolnie, zachowujecie się tak, jakbyście mówili do Boga: „Boże, wyjdź z mojej pamięci, niech panem moich uczuć będzie zły duch”.

Widzicie więc, że podczas modlitwy oddajecie hołd nie prawdziwemu Bogu, ale swoim złym skłonnościom i namiętnościom.

Powiecie może, że mówię za ostro. A ja wam powiadam, że mam rację. Bo przecież spowiednik namawia was, żebyście porzucili złe nałogi, knajpy, tańce, nieczyste myśli, łakomstwo: obiecuje wam za to łaskę Bożą, rozgrzeszenie, Boga w Komunii Świętej - a wy, co?

Porzucacie grzech i poprawiacie się szczerze?!

*

Gdyby nasza główna namiętność mogła się pokazać naszym oczom — gdyby przyjęła materialną postać - to oglądalibyśmy ją przed sobą jako rozłożystą gałąź z siedmioma głównymi grzechami.

Modlitwa grzesznika nie łączy się z wiarą i nadzieją, które wśród najstraszniejszych katuszy stanowiły podporę męczenników.

Czy grzesznik, kiedy rozpoczyna modlitwę, myśli o nagrodzie niebieskiej?

Wszystko ma w głowie w tym czasie, tylko nie Boga! Modli się tylko z doskoku, przy ubieraniu się albo przy pracy. Jego wyobraźnia jest zajęta pracą, a może nawet nienawiścią i zemstą, jest splugawiona nieczystymi myślami. W czasie modlitwy potrafi krzyczeć na dzieci czy domowników.

Jedyna nadzieja, jaką grzesznik żywi przy modlitwie, to ta, że szybko ją skończy.

Gdyby wierzył w rzeczy ostateczne, gdyby się spodziewał dóbr wiecznych, nie szedłby za podszeptami ducha piekielnego. Naprawdę - zatwardziały grzesznik dokładnie stracił wiarę. To biedny człowiek, bo zły duch zamknął mu oczy - odebrał duchowy wzrok - i na cienkiej nitce trzyma go nad straszną przepaścią. Jego rany są tak głębokie, a choroba tak się zastarzała, że nie zdaje on sobie nawet sprawy ze swojego opłakanego stanu. Przypomina więźnia, który skazany na śmierć, bawi się wesoło, chociaż już niedługo zostanie wykonany wyrok. Na nic się nie przyda, że będziecie go przekonywać, że tylko patrzeć jak umrze - wysłucha tego tak, jakby mu ktoś przynosił wesołą wiadomość o tym, że czeka go wielkie szczęście.

O Boże, jak nieszczęśliwy jest stan grzesznika!

Jeżeli żywi on jakąś nadzieję, to jest to nadzieja zupełnie zwierzęca. Szczęście zwierzęcia polega na jedzeniu, piciu i na przyjemnościach cielesnych. I grzesznik też - nie zna innego szczęścia niż to. Chodzi jeszcze wprowadzić na Mszę Świętą i odmawia

jakieś modlitwy, ale nie robi tego w intencji podobania się Panu Bogu i zbawienia swojej duszy, ale z prostego zwyczaju i z rutyny, jakiej nabrał od młodości. Gdyby niedziela wypadała raz do roku albo raz na dziesięć lat, to on pokazałby się w kościele raz na rok albo raz na dziesięć lat. Chodzi do kościoła tylko dlatego, że inni to robią. Dlatego nadzieję grzesznika naprawdę można porównać z nadzieją zwierzęcia, którego szczęście polega na doczesnym używaniu. On postępuje tak, jakby po śmierci nie było już niczego, jakby ze śmiercią wszystko miało się zakończyć. Na próżno, kochany Zbawicielu, na próżno umarłeś za takich grzeszników, którzy poniżają się nieraz gorzej niż podłe zwierzęta!

*

Powiedziałem wcześniej, że modlitwa dobrego chrześcijanina powinna być ożywiona miłością Boga i nienawiścią grzechu jako największego zła, a także szczerym pragnieniem unikania tegoż grzechu i tępienia go na każdym kroku. Jednak i tego warunku nie spełnia modlitwa grzesznika, który w ogóle nie żałuje tego, że obraził dobrego Boga, skoro bez przerwy krzyżuje Go w swoim sercu. Kiedy odmawia akt skruchy, zabawia się w kłamcę i zwykłego błazna. Niech sobie mówi: „Boże, Ty widzisz moje grzechy, ale patrz również na skruchę mego serca!” - Gdzie ten twój żal, człowieku? Przechwalasz się tylko, ale skruchy w sobie nie masz. Mieli ją święci pustelnicy żyjący po lasach — ludzie, którzy w dzień i w nocy opłakiwali swoje grzechy. Gdybyśmy przeszli szczegółowo każdą modlitwę, którą odmawia grzesznik, dostrzegliśmy tam same fałszy i obłudę.

Czytamy w Ewangelii, że żołnierze wprowadzili Jezusa Chrystusa do pretorium, zdjęli z Niego szaty, zarzucili Mu na ramiona szkarłatny płaszcz, wcisnęli na Jego skronie cierniową koronę, bili Go kijami po głowie, policzkowali Go, pluli Mu w twarz i prześmiewczo zginali przed Nim kolana. Czy może być większa zniewaga niż ta? Tak samo postępuje grzesznik, który wcale nie ma zamiaru się poprawić. Bo w swoim sercu na nowo krzyżuje Chrystusa i zadaje Mu obelgi, jako że wszystko co robi, robi po to, żeby Zbawicielowi zadać nową śmierć - gdyby tylko mógł On jeszcze raz umrzeć. Jak długo więc trwamy w grzechach, tak długo wzorem Żydów krzyżujemy Chrystusa w swoich sercach, a wzorem żołnierzy szyderczo zginamy przed Nim kolana, przybierając z zewnątrz postawę modlitwy.

Powiecie może: „Ale my tego nie chcemy, kiedy zabieramy się do modlitwy. Niech nas Bóg broni od podobnych bluźnierstw!”

Piękna wymówka! Kto grzeszy, nie chce stracić łaski, a przecież ją traci. Czy z tego powodu jest mniej winny?

Potępienicy, którzy się teraz palą w piekle, też nie mieli ochoty iść na potępienie. Ale czy są z tego powodu mniej winni? Nie. Bo wiedzieli dobrze, że przez taki a taki czyn albo przez takie a takie słowo dopuszczają się grzechu śmiertelnego. Grzesznik, który się modli, nie ma zamiaru naigrawać się z Boga, a przecież się naigrawa, kiedy na przykład, nie chcąc powstać z grzechu, mówi: „Boże mój, kocham Cię”. Bo nie kocha Stwórcy, skoro kocha grzech.

Taka modlitwa nie może być aktem pobożności; ona jest obłudą, a fałszem i obłudą nie można Bogu oddawać czci. Jest haniebną zniewagą, jeżeli na ustach mamy imię Jezusa Chrystusa, a jednocześnie w sercu Go krzyżujemy...

*

Przyznacie więc, że modlitwa grzesznika jest samym tylko splotem kłamstw i sprzeczności. Potwierdzają tę prawdę słowa Ducha Świętego: „Kto odwraca uszy swe, aby nie słuchał zakonu, modlitwa jego obrzydła będzie.”

Niestety, może połowa tych, którzy mnie teraz słuchają, należy do rzędu tych zaślepieńców!

A przecież ci ludzie stoją tu spokojni - moje słowa ich nudzą, jakby wcale ich nie obchodziły. Diabeł ich zaślepił, omotał ich serce i zamienił je w kamień.

O, drogi Boże, do jak okropnej przepaści wiedzie człowieka grzech!

*

Ale może powiecie: „Z tego wynika, że trzeba przestać się modlić, skoro to tak bardzo znieważa Boga”.

Nie o to mi chodziło, kiedy dowodziłem, że wasze modlitwy w stanie grzechu są kłamstwem. Chciałem tylko, żebyście wołali do Boga: „Boże, ja Cię teraz nie kocham, ale spraw, żebym Cię kochał”. Zamiast mówić: „Boże, bardzo żałuję, że Cię zasmuciłem” - mówcie raczej: „Boże, nie czuję żalu za grzechy; udziel mi skruchy, której tak bardzo potrzebuję. Niech porzucę złości, niech się ich boję. O, Boże, spraw, żebym występki miał w wiecznej nienawiści, dlatego, że to Twój największy wróg - wróg, który spowodował Twoją mękę i śmierć krzyżową, który pozbawia człowieka Twojej łaski i przyjaźni i na zawsze oddziela go od Ciebie”. Spraw, Boski Zbawicielu, żeby nasze modlitwy pochodziły z serca wolnego od grzechu i kochającego Ciebie. Amen.

131

10. O NIEGODNYM PRZYJMOWANIU KOMUNII ŚWIĘTEJ

DUSZA, KTÓRA GRZESZY, TA UMRZE.

Ez, 17,4

Jeżeli każdy grzech pozbawia duszę życia, oddziela ją na zawsze od Boga i wtrąca w straszne nieszczęścia, to co dopiero mówić o skutkach świętokradztwa? Czy można sobie właściwie wyobrazić żalosny stan człowieka, który dopuścił się grzechu świętokradztwa? To jest to straszne spustoszenie w miejscu świętym, o którym mówił prorok Daniel — spustoszenie, o którym wspomina też Zbawiciel świata! Jakiż to straszny ból dla miłosiernego Boga, kiedy ludzie bezbożni znieważają Jego Przenajświętsze Ciało i Przenajdroższą Krew!

Już Święty Paweł groził świętokradcom strasznymi sądami Bożymi. Jaki to wielki ból dla Serca Jezusowego - Serca, które umiłowało nas aż do śmierci krzyżowej - kiedy widzi Ono, że wyrządzają Mu tak ciężkie zniewagi! I jak ciężka, jak surowa kara czeka chrześcijan, którzy dopuszczają się takiej zbrodni! Gdyby dzisiaj, w tym kościele, Bóg rzucił zasłonę z serc wszystkich, którzy tu są, to okazałoby się, że na wielu z tych serc wyryty jest wyrok potępienia zaciągnięty z powodu świętokradzkich Komunii.

Bo wielu przystępuje do Stołu Pańskiego po złej spowiedzi, jako że albo zataili swoje grzechy, albo nie mieli najmniejszego żalu i postanowienia poprawy. Inni znów przystępują do Komunii w gniewie i z przywiązaniem do grzechów i w ten sposób znieważają Ciało i Krew Pana.

Sprawdzajcie sami siebie, czy przypadkiem nie popełniliście kiedyś świętokradztwa!

Gdybym był w stanie wyciągnąć z płomieni piekła zdrajcę Judasza i pokazać wam, jak on tam okropnie jęczy i cierpi przez to, że niegodnie przyjął Ciało i Krew Pańską, to może choć trochę byście się przestraszyli!

A co będzie z grzesznikami, którzy całe niemal życie dopuszczają się takich świętokradstw!

Naprawdę, bracia moi - świętokradztwo jest najcięższą zbrodnią, bo jest napaścią na samego Boga; sprowadza też na człowieka ogromne nieszczęścia!

* * *

Gdybym mówił do bałwochwalców albo do heretyków, to bym wam najpierw dowodził rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie. Ale o tej prawdzie nikt z was tutaj nie wątpi. Dla wzmocnienia waszej wiary przypomnę wam jednak pewien przykład. Jeden z kapłanów odprawiał kiedyś Mszę Świętą, powątpiewając przy tym jednak, czy Pan Jezus jest rzeczywiście obecny w Hostii Świętej. Otóż po Konsekracji i Podniesieniu - Hostia okryła się krwią. Przez ten cud Pan Jezus chciał wzmocnić wiarę chrześcijan i usunąć powątpiewania Swojego sługi. Hostia wylała wówczas z siebie tyle krwi, że pokryły się nią korporał, obrusy i ołtarz. Doniesiono o tym papieżowi, który nakazał przechowywać ten korporał w kościele i każdego roku uroczyście obnosić go w procesji Bożego Ciała.

Nie potrafię we właściwy sposób przedstawić wam tego, jak wielkim grzechem jest świętokradzka Komunia Święta! Zbawiciel świata raz jeden poniósł śmierć na ziemi, tymczasem ludzie przewrotni wciąż odnawiają tę Jego mękę przez niegodne przyjmowanie Go do swoich serc!

Święci Ojcowie porównują niegodną Komunię do zdrady Judasza i do zniewag, jakich Pan doświadczył od żydowskich oprawców i od niegodziwych żołnierzy rzymskich.

Kiedy zbliża się do stołu Pańskiego świętokradca, wydaje się, jakby Zbawiciel mówił do niego jak kiedyś do Judasza: „Po co tu idziesz, przyjacielu? Znakiem pokoju, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego. Zatrzymaj się, synu, zlituj się nade Mną.”

Ale te błagania nie pomagają, tak jak nie skutkują też wyrzuty sumienia. Przeniewiercy pomimo wszystko mają czelność dopuszczać się tego strasznego czynu! Już idą - chcą odebrać życie swemu Bogu i Zbawcy!

Czy może być większa zbrodnia, czy może być większe spustoszenie w miejscu świętym? Nawet piekło nie mogłoby okazać Bogu większej pogardy!

Jeden z cesarzy pogańskich umieścił na Kalwarii, a także na grobie Chrystusa, posąg bożka i w ten sposób znieważał te święte miejsca. Ale zły chrześcijanin postępuje jeszcze gorzej. On każe Jezusowi mieszkać wśród namiętności, a to są dla Niego prawdziwi kaci. Trudno o tym myśleć i nie drzeć z oburzenia, trudno się nie smucić. Mniejszym bólem jest dla Zbawiciela zło wyrządzane przez Żydów czy pogan niż niegodne traktowanie rzeczy najświętszych przez zuchwałych chrześcijan.

Kiedyś Pan Jezus skarżył się na Żydów i mówił do nich: „Czemu mnie prześladujecie? Czy dlatego, że przywracałem wzrok ślepym, uzdrawiałem chorych; że wskrzeszałem umarłych i że leczyłem różnych chorych?” Taką pełną bólu skargę zanosił Pan teraz przez usta Proroka przeciwko nam. Gdyby ta zniewaga spotkała Go ze strony wrogów, mniej by była dla Niego bolesna. Ale niestety ci, których On pokochał najbardziej, zaciekle Go prześladują!

Nienawidzą Go ci, których On umieścił w Swym Kościele i którym dał bogactwa tylu cennych darów!

O, czarna niewdzięczności! Kto będzie w stanie cię pojąć i zrozumieć! Mało wam jeszcze, że Zbawiciel cierpiał dla was krwawe biczowanie, że Jego ciało poszarpano w kawałki, że dźwigał dla was ciężki krzyż? „Wy nie chcecie - zdaje się On mówić — nie chcecie uznać Mojej miłości. Wy Mnie od nowa prześladujecie i chętnie, gdyby to było możliwe, jeszcze raz odebralibyście Mi życie!”

I kto po tylu bolesnych wyrzutach miałby jeszcze odwagę iść do Stołu Pańskiego, mając serce zbrukane grzechami? Kto chciałby jeść i pić swój wyrok potępienia?

Komu przyszkolby do głowy, że świętokradcy, pomimo to, będą Chrystusowi przygotowywać nową Kalwarię!

W sercu pełnym grzechu Zbawiciel nie działa - jest On tam bez ruchu, ponosi tam duchową śmierć, która jest dla Niego w pewnym sensie bardziej bolesna niż śmierć na Krzyżu. Żydzi prześladowali Go okrutnie tylko w czasie Jego ziemskiej pielgrzymki — ci, którzy niegodnie przystępują do Komunii Świętej przesiadują Go i znieważają nawet w Przybytku Chwały. Śmierć Chrystusa na Golgocie była wprawdzie straszna i bolesna, ale z jej powodu okryła się przynajmniej smutkiem cała natura, nawet nierozumne stworzenia współczuły Mu i dzieliły z Nim Jego ból. Tymczasem w świętokradzkiej Komunii znieważony Zbawiciel nie znajduje nikąd współczucia. Podły łajdak krzyżuje Zbawcę świata, a wokół zalega głucho milczenie i nie widać żadnego współczucia. Słońce się nie zaćmiewa, ziemia nie drży w posadach, nie przewraca się ołtarz. Czy w takiej sytuacji nie jest dużo bardziej prawdziwe to wołanie Chrystusa z Kalwarii: „Ojcze, dlaczego Mnie opuściłeś, dlaczego oddałeś Mnie na pastwę Moich zaciekłych wrogów? Dlaczego muszę umierać dzień w dzień?”

Jak może chrześcijanin podchodzić do Stołu Pańskiego z grzechem ciężkim?!

Piekiło nie wymyśli nigdy nic gorszego niż świętokradztwa - one są najbardziej bolesnym ciosem dla Serca Boga.

*

Którzy ludzie popełniają ten straszny grzech?

Najpierw ci, którzy w konfesjonale spowiadają się obojętnie, bez najmniejszego żalu - tak, jakby opowiadali jakąś historię.

Potem ci, którzy po spowiedzi wcale się nie poprawiają i ciągle wracają do tych samych grzechów albo ci, którzy grzechy, ze strachu czy ze wstydu, ukrywają.

I pytam ich: dlaczego idziecie do Stołu Pańskiego w takim stanie?

„Chcemy - odpowiadają - przestrzegać przykazania kościelnego o Spowiedzi i Komunii wielkanocnej.”

Ale, kochani! W jakim miejscu — gdzie?! — znajdzie się Jezus, skoro wasze oczy są powalane brudnymi, cudzołożnymi spojrzzeniami, wasze ręce - haniebnymi dotknięciami, wasze usta i język - bezwstydnymi pocałunkami, skoro wasze serce jest czarne i potworne, podobne do zwęglonego drewna, które przez kilka tygodni leżało w ognisku?

Chcesz iść do Komunii, przyjacielu? Idź, biedaku! Zachowaj się jak Judasz, który sprzedał Boskiego Mistrza i popadł w rozpacz! Idź, łajdaku, sprzedaj Chrystusa szatanowi, poukrywaj swoje grzechy na spowiedzi! Pobuduj krzyż w swoim sercu; masz tu w rękach ofiarę, dokończ tej zbrodni, stłum wyrzuty sumienia, podejdź do Stołu Pańskiego, otwórz te splamione usta, żeby przyjęły Chleb Aniołów...

Ale pamiętaj: ciężka kara Boża cię dotknie. Mówi Święty Cyprian, że kiedy podawał Komunię Świętą pewnej kobiecie, która miała serce zabrudzone grzechami, Bóg spuścił piorun z nieba, który na miejscu tę osobę zabił. Mówi Święty Paweł, że Żydzi nie ukrzyżowaliby Zbawiciela, gdyby Go znali. A ty, przyjacielu, wiesz Kogo przyjmujesz, bo kapłan przed podawaniem Komunii Świętej mówi do ciebie: „Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata.”

On — Święty i Czysty! Jeżeli więc poczuwasz się do grzechu, nie podchodź, bo Bóg mógłby cię strzaskać piorunami Swojego gniewu, a twoją duszę wtrącić do piekła!

*

Nie będę tu mówił o doczesnych nieszczęściach, które pociągają za sobą świętokradzkie Komunie. Żydzi za zabicie Boga, za targnięcie się na Jezusa Chrystusa, odpokutowali straszliwie. Ulice Jerozolimy były pełne trupów i spływały krwią, a w

czasie oblężenia miasta przez Rzymian panował taki głód, że matki zabijały swoje dzieci i w ten sposób ratowały się od śmierci głodowej. I dziś z powodu świętokradztw Pan Bóg karze często ludzi wojną, głodem, chorobą i nagłą śmiercią. W drugim życiu natomiast, jak mówi Święty Jan Damasceński, Chrystus na świętokradców w sposób szczególny wyleje pełną czarę Swego gniewu.

O pewnym świętokradcy powiadają, że w godzinie śmierci podszedł do niego czart i powiedział: „Jako że za życia niegodnie komunikowałeś, dzisiaj przyjmiesz Komunię z moich rąk”. Konający słysząc te słowa wystraszył się i w rozpacz zawałał: „Pomsta Boga na mnie spada!”. I tak nędznie zakończył życie. Pewną kobietę zaś po niegodnej Komunii opętał zły duch i ogarnął ją szal tak wściekły, że odgryzła sobie język i tak umarła w rozpacz. Inny zakłamanym człowiekiem oszukał spowiednika i przyjął Chrystusa Pana niegodnie. Po czym nagle powaliła tego grzesznika na ziemię niewidzialna moc, tak że zaczął wyrzucać z siebie pianę jak szaleniec i w takim stanie wyzionął ducha.

Za świętokradzką Komunią postępuje zwykle zatwardziałość serca i nieszczęśliwa śmierć.

*

Gdyby człowiek zdawał sobie sprawę, jak wielkim złem jest świętokradztwo, wolałby tysiąc razy umrzeć niż się go dopuścić, choćby tylko raz. Jest ono najstraszniejszą niewdzięcznością względem Boga - zatrąwa serce i umartwia w grzeszniku duszę, sprawiając, że staje się ona mieszkaniem i niewolnicą szatana. To straszne przestępstwo jest podobne do ostrego miecza, którym grzesznik zabija siebie samego, oddając się przy tym na łup piekła. Zła Komunia nie przynosi człowiekowi ani pożytku, ani pociechy, ani zaszczytu — wręcz przeciwnie, wyrządza mu największą szkodę, obarcza go strasznymi wyrzutami sumienia i przygotowuje mu nieszczęśliwą wieczność.

Nic dziwnego, że Święty Paweł przestrzega Koryntian przed świętokradzką Komunią i grozi sądami Bożymi tym, którzy znieważają Ciało i Krew Pańską.

*

Niektórzy powiedzą, że lepiej wcale do Stołu Pańskiego nie iść, niż narażać się na tak wielkie niebezpieczeństwo.

Bracia drodzy! Ja nie chcę was odwozić od przyjmowania Komunii Świętej. Chcę wam tylko otworzyć oczy i dać chociaż słabe pojęcie o tym, jak strasznym grzechem jest świętokradztwo — żebyście się go wystrzegali i zawsze przyjmowali Pana Jezusa sercem czystym i niewinnym. Jeśli ktoś z was, tu obecnych, poczuwałby się do tej zbrodni, niech otworzy oczy póki jeszcze czas i niech się pojedna z Bogiem, niech naprawi zło! Oby od dziś wasze Spowiedzi i Komunie były takie, jakimi pragnęlibyście je mieć w godzinie śmierci, kiedy stawać będziecie przed trybunałem Jezusa! I obyście wtedy mogli otrzymać z Jego rąk nagrodę niebieską! Amen.

139

11. O ODKŁADANIU POKUTY

JA IDĘ I BĘDZIECIE MNIE SZUKAĆ,
I W GRZECHE WASZYM POMRZECIE.
J 8,21

Zaprawdę, bracia, jaka to wielka nędza i jakie upokorzenie, że poczynamy się w grzechu pierworodnym, że przychodzimy na świat jako dzieci przekleństwa!

Dużo większą jednak hańbą jest żyć w grzechu, a już szczytem nieszczęścia jest w nim umrzeć. Grzechu pierwotnego uniknąć nie możemy, grzechów uczynkowych jednak możemy się ustrzec; możemy też, z pomocą łaski Bożej, z nich powstać.

Dlaczego trwacie w grzechu, który naraża was na wieczne nieszczęście?!

A przecież każdy powinien się bać tej groźby Jezusa, że kiedyś grzesznik będzie Go szukał, ale nie znajdzie i umrze w swoim grzechu. Dobrze mówi Duch Święty, że występni się błakają, że ich serca i umysły są ślepe, że sami siebie gubią. Odkładają oni nawrócenie na później i mimo grzechów, w jakich tkwią, spodziewają się szczęśliwej śmierci.

Żebyście mogli lepiej poznać szkodliwość tego zaślepienia, wykażę wam dziś: po pierwsze, że człowiek nawraca się tym trudniej, im dłużej trwa w złych nałogach, i po drugie, że im dłużej gardzimy łaską Bożą, tym bardziej Bóg się od nas oddala i wskutek tego stajemy się coraz słabsi, a duch piekielny trzyma nas coraz mocniej w swojej niewoli.

* * *

Jak mógłbym o śmierci chrześcijanina - chrześcijanina, który doświadczył, jak słodko jest miłować Boga, który wie, jak wspaniałe dobra przygotował Jezus Chrystus tym, którzy boją się grzechu - jak mógłbym o takiej śmierci mówić, że jest nieszczęściem? W ten sposób można by mówić do pogan, którzy nie znają Boga i nie wiedzą nic o nagrodzie, jaką On przygotował dla Swoich ukochanych dzieci.

Jak ślepy jest człowiek, który pozbawia się tak wielkich dóbr i sprowadza na siebie straszne nieszczęścia!

A przecież widzimy ludzi, którzy żyją źle, którzy gardzą łaskami Bożymi, którzy nie zważają na wyrzuty sumienia i nie chcą naśladować pięknych przykładów. Wydaje im się, że Bóg przygarnie ich do Siebie w każdej chwili, kiedy tylko do Niego wrócą. Nie wiedzą, że tymczasem diabeł szykuje dla nich miejsce w piekle.

Pismo Święte w wielu miejscach napomina, żeby z grzechów powstawać jak najprędzej. Odnosi się do tego wiele gróźb, porównań, figur, przypowieści i przykładów. U Świętego Jana Ewangelisty czytamy: „Chodźcie, póki światłość macie, żeby was ciemności nie ogarnęły. Kto w ciemności chodzi, nie wie, kędy idzie” A na innym miejscu upomina nas Jezus: „Patrzcie, czuwajcie, a módlcie się, bo nie wiecie, kiedy czas będzie.” Módlcie się zawsze, żeby wysłużyć sobie pomoc do walki z potężnymi i przebiegłymi wrogami.

Jezus przypomina nam, że śmierć przyjdzie jak złodziej. Gdyby gospodarz wiedział, kiedy opryszek napadnie na jego dom, czuwałby i stawiałby opór: „Przeto i wy bądźcie gotowi, bo której godziny Syn Człowieczy przyjdzie, nie wiecie.”

Swoje przyjście na sąd porównuje Jezus do błyskawicy: „Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego.” Dziś człowiek pełen jest życia i zdrowia, głowę ma zajęłą tysiącem projektów, jutro ludzie opłakują jego zgon. Nie wiedział, po co żył, jaki był jego cel ostateczny, umarł w zaślepieniu. Jakie miał życie, taką ma śmierć...

Pewien chory skąpiec kazał sobie przynieść skrzynkę złota, które było mu bogiem — chciał je liczyć, ale nie miał już na tyle siły; położył na nim tylko rękę i tak umarł. Innemu skąpcowi spowiednik pokazał wizerunek Ukrzyżowanego i namawiał go do skruchy. A ten na to: „Gdyby ten Chrystus był ze złota, to by się opłaciło”. Z tego przykładu widać, jak za złym życiem idzie zwykle nieszczęśliwa śmierć.

Przypowieść o pannach mądrych i głupich zawiera tę samą przestrożę. Mądre, które weszły na gody, wyobrażają dobrych chrześcijan, którzy zawsze są gotowi odpowiedzieć na głos Boga; głupie — złych, którzy swoje nawrócenie odkładają na potem, którzy nie

spełniają dobrych uczynków. I nagle puka śmierć. Chrystus wzywa ich przed sąd, żeby zdali rachunek ze swojego życia. W tej przerażającej chwili chcieliby uporządkować swoje sumienie, ale nie mają już czasu, nie mają siły, a może nie mają też i łaski Bożej, której trzeba, żeby się podźwignąć. Błagają Boga o litość, a On odpowiada, że ich nie zna, zamyka przed nimi bramę, czyli wtrąca ich do piekła. Taki los czeka wielu grzeszników, którzy dziś spokojnie sobie żyją w swoich nieprawościach.

Może i ty, bracie, do nich należysz? Przestrzegalbym cię: przyjacielu, dlaczego chcesz zgubić swoją duszę? Co złego ci ona zrobiła, że chcesz ją na wieki unieszczyć?

O, jak bardzo ślepy i niemądry potrafi być człowiek!

Niczym Ezaw, za miskę soczewicy sprzedaje swoje skarby - sprzedaje je za chwilową rozkosz, za jakąś mściwą myśl, za zemstę, spojrzenie lub nieskromne dotknięcie, za szczyptę ziemi czy kieliszek wódki.

O, duszo, tak piękna, jak nisko cię ludzie cenią!

Żyją sobie grzesznicy przez jakiś czas spokojnie - tak im się przynajmniej wydaje — myślą o przyjemnościach i bogactwach świata i dopiero później, za jakiś czas, jak Ezaw, zaczynają płakać i zaklinać Boga, żeby im oddał utracone niebo. Ale Pan odpowiada na to, że już za późno, bo ktoś inny wziął ich błogosławieństwo.

Zatwardziały grzesznik jest podobny do nieszczęsnego Sizary, któremu zdradliwa Jahel podała trochę mleka, a kiedy usnął, wbiła mu w głowę gwóźdź, tak że zaraz skonał i nie miał nawet czasu opłakać swego zaślepienia, które kazało mu zaufać zdradliwej niewieście. Jak nie znalazł przebaczenia bezbożny Antioch, tak nie znajdzie go zatwardziały grzesznik. Zawiedzie się ciężko ten, kto zuchwale grzeszy, myśląc, że się nawróci w godzinie śmierci.

Ty, bracie i siostro, też często nadużywasz Bożych łask. W czasie choroby robiłeś postanowienia, że gdy tylko Bóg wróci ci zdrowie, to się zmienisz. Wyzdrowiałeś, a nie poprawiłeś się. Więcej, jeszcze gorzej postępujesz niż dawniej: nawet spowiedź wielkanocną opuszczasz. Pamiętaj, przyjdzie inna choroba, umrzesz w niepokucie i pójdziesz do piekła!

Im ktoś dłużej zwleka, tym trudniej mu się poprawić. Sami wiecie, że dawniej robiła na was wrażenie myśl o Sądzie Ostatecznym i o piekle, tak że nawet płakaliście. Dziś już was te straszne prawdy nie przerażają, wasze serca stały się nieczułe - widocznie Bóg powoli was opuszcza. A kiedy przebierze się miara grzechów, nieodwołalnie nastąpi kara.

Powiecie może, że wielu ludzi nawróciło się dopiero w godzinie śmierci. Prawda, że łotr po prawicy nawrócił się dopiero w ostatniej chwili. Ale on nie znał przedtem Chrystusa, a gdy tylko Go poznał, zaraz w Niego uwierzył.

Powiecie, że wielu ludzi długo leżało w grzechu, a przecież się nawrócili. Bądź ostrożny, przyjacielu, żebyś się nie oszukał; rzeczywiście wielu żałowało, ale nie wszyscy się nawrócili. Przykładem może być Saul, który pomimo tego że żałował, poszedł na potępienie. Judasz też żałował, oddał pieniądze i... powiesił się. Mówię wam, jeśli nie porzucicie grzechu, to w nim umrzecie nawet o tym nie wiedząc i pójdziecie na potępienie. Trwając przez długi czas w nałogach, nie dacie rady powstać o własnych siłach; do tego potrzeba szczególnej pomocy Bożej, na którą wcale sobie nie zasługujecie, bo gardzicie łaskami dobrego Stwórcy.

* * *

Przypatrzmy się grzesznikowi na łożu śmierci.

Zbliża się koniec, trzeba odbyć spowiedź, trzeba otworzyć tajniki swojego serca, w którym przecież takie okropne przepaści... Trzeba wejść w jego głębiny, chociaż to serce podobne jest do krzaka najeżonego okropnym cierniem, tak że nie wiadomo, gdzie zacząć, a gdzie skończyć... A tymczasem świadomość i świeżość umysłu szybko znika, trzeba by się poprawić i pojednać z Bogiem. Chory robi przyrzeczenia, obiecuje Panu Bogu poprawę, tak samo jak to robił przy poprzednich chorobach. Wydaje mu się, że i tym razem Go oszuka. Spowiednik stara się obudzić w nim szczery żal, ale widzi, że umierający ma już niewiele przytomności. Prawdę mówiąc, mógłby się jeszcze pojednać z Bogiem, ale przychodzi mu to już z trudnością, bo sprawiedliwy Bóg opuszcza go, karząc w ten sposób za zmarnowane łaski.

Jak często zatwardziali grzesznicy w godzinie śmierci stają przed Bogiem bez żalu i poprawy!

Tak kończy ten nałogowiec, który ze wszystkiego kpił, wszystkim gardził, bo wszystko, mówił, kończy się ze śmiercią. Tak kończy i ten rozkoszny młodzian, który jeszcze dwa tygodnie temu śpiewał po knajpach bezwstydne piosenki, bawił się i tańczył. Tak kończy też ta młoda lekkomyślna dziewczyna, która oddawała się każdej próżności, wynosiła się nad innych i żyła tak, jakby nigdy nie miała umierać.

Niestety, śmierć jest coraz bliżej, a wraz z nią zbliża się też ciężka odpowiedzialność za zmarnowane życie. I oto już - oczy gasną, do drzwi puka śmierć. Wszyscy obecni są jacyś zmieszani, przyglądają się choremu ze smutkiem. A ten, gdy otworzy gasnące oczy, ukazuje w nich strach, co z kolei przeraża otaczających; czasem więc nie chcą na to patrzeć, uciekają od łóżka konającego, który umiera tak, jak żył.

Patrzcie, przyjrzyjcie się dobrze temu widokowi wy wszyscy, którzy od tylu lat odkładacie nawrócenie „na później”. Widzicie te zimne, drżące wargi, które już zapowiadają, że trzeba umrzeć i iść na potępienie?

Wyjdź, pijaku, na chwilkę z tej knajpy i popatrz na te blade policzki, popatrz na włosy, całe złane śmiertelnym potem. Widzisz, jak konającemu powstają na głowie włosy? Widocznie ogarnia go przerażenie i strach. Dla niego wszystko się już skończyło, zbliża się śmierć i potępienie.

Chodź i ty, siostró, oderwij się na moment od tej muzyki i tańców; przyjrzyj się temu, co i z tobą kiedyś będzie się działo. Widzisz, jak zły duch namawia konającego do rozpacz? Widzisz te okropne konwulsje? Wszystko stracone. Dusza musi opuścić ciało. A dokąd pójdzie?

Niestety, jej mieszkaniem będzie piekło.

*

Zostało jeszcze może cztery minuty życia...

Obecni padają razem z kapłanem na kolana i modlą się do Boga, żeby się nad tą biedną duszą zlitował. Ksiądz odmawia modlitwy za konających i w imieniu Kościoła wzywa: „Duszo chrześcijańska, wychodź z tego świata!” Ale dokąd ona pójdzie, skoro tylko o świecie myślała, skoro żyła tak, jakby nigdy nie miała się rozstać z ziemią. Ksiądz życzy jej nieba, którego ona nie знаła, o którym nawet nie pomyślała. Trzeba by jej raczej powiedzieć: „Wychodź z tego świata, duszo grzeszna, idź do ognia, na który pracowałaś przez całe życie”.

*

„Duszo chrześcijańska — mówi kapłan - weź w posiadanie niebieską Jerozolimę.” Jak to? Ona ma iść do tego wspaniałego miasta, ona - okryta tyloma grzechami? Przecież całe jej życie było jednym ciągiem nieczystości! Ona ma mieszkać razem z Aniołami i Chrystusem, który jest Samą Czystością? Dla niej najbardziej odpowiednie miejsce jest w piekle!

*

„Boże - mówi kapłan - Stwórczo wszechrzeczy, pamiętaj, że ta dusza jest dziełem rąk Twoich." Czy Bóg może przyjąć tę duszę, która jest zbiorowiskiem wszelkich grzechów i moralnej zgnilizny? Lepiej by się było zwrócić do duchów ciemności, żeby ją zabrały; przecież to im służyła za życia.

*

„Boże - powie może jeszcze kapłan - przyjmij tę duszę, która Cię kocha jako swego Stwórcę i Zbawiciela." A gdzie dowody tej miłości? Czy się pobożnie modliła? Czy się godnie spowiadała i przyjmowała Komunię Świętą? Przecież nawet w czasie wielkanocnym nie przystępowała do Sakramentów! Niech zamilknie ksiądz, bo upomina się o nią zły duch - do niego należy od dawna. Czarł jej dostarczał pieniędzy i środków do zemsty i on podsuwał jej okazje do zaspokajania niegodziwych pragnień. Po co jej mówić o niebie, którego nie chciała? Wolała pograżyć się w przepaściach, niż stanąć przed obliczem Najświętszego Boga.

*

Umierającego ogarnia rozpacz i zwątpienie, bo widzi swą haniebną przeszłość, groźną teraźniejszość i przyszłość. Widzi, że zmarnował święte natchnienia i popada w przerażenie, jakiego nie sposób opisać.

Teraz trudno już mówić o spowiedzi. Dlatego ksiądz pokazuje mu wizerunek Chrystusa i nakłania go do żalu i ufności. „Przyjacielu, to Bóg, który umarł dla twego odkupienia; miej ufność w Jego nieskończonym miłosierdziu".

Ale taka zachęta zwiększa tylko rozpacz grzesznika. Jest niemal nieprawdopodobne, żeby ta lekkomyślna kobieta mogła w takiej chwili mieć ufność w Jezusie z cierniową koroną na głowie! Przecież ona przez całe życie stroiła się, żeby się przypodobać światu. A Jezus z szat obnażony — w rękach skąpca! Boże, jak bardzo ten obraz go przeraża! Bóg okryty ranami - w rękach lubieżnika! Bóg umierający za nieprzyjaciół w rękach mściwego! Nie, zatwardziałemu grzesznikowi nic nie pomoże, nawet gdyby mu podać Jezusa przybitego gwoźdźmi do krzyża! Dla niego wszystko się skończyło, jego potępienie już zaraz nadejdzie. Trzeba umierać i ginąć na wieki, mimo tylu środków zbawienia! Boże, jaka rozpacz całą wieczność będzie zżerała tego chrześcijanina w piekle!

Chciałby się jeszcze pożegnać z tymi, co go otaczają, więc z wysiłkiem wydobywa z siebie słowa: „Zegnam cię, ojcze i matko, na zawsze! Żegnam was dzieci!" Ale nikt go już nie słyszy, wszyscy wyszli, bo myślą, że już wyzionął ducha. A on, zdaje się, jeszcze mówi: „Biada mi, jestem potępiony... Bądźcie ode mnie mądrzejsi!"

*

Zanim wpadnie do piekła, wznosi jeszcze oczy do nieba, które na zawsze traci: „Żegnaj niebo, wspaniała siedziba wybranych, którą straciłem dla drobnostki! Żegnajcie Aniołowie i ty, mój Aniele Stróżu, który bez przerwy z woli Bożej mi towarzyszyłeś. Na darmo nade mną pracowałeś; jestem stracony! Żegnaj, Święta Dziewico, Matko najłaskawsza! Gdybym wzywał Twojej pomocy, na pewno bym znalazł przebaczenie. Żegnaj, Chryste, Synu Boży, który tyle wycierpiałeś dla mego zbawienia. Zginąłem na wieki z własnej winy! I na co mi się zdała ta piękna religia i przykazania, które mogłem zachować? Żegnaj, mój duszpasterzu! Gardziłem tobą i twoją gorliwością, sprawiłem ci tyle smutku, nie chciałem cię słuchać. Niechby choć ci, co zostają na świecie uniknęli tego nieszczęścia. Dla mnie wszystko stracone! Stracony Bóg, niebo, szczęście! Czekam wieczny płacz i narzekanie! Znikła wszelka nadzieja! Boże, jak straszna jest Twoja sprawiedliwość: skazujesz mnie na wieczne ły i jęki dlatego, że odkładałem pokutę, nie

chciałem się nawrócić, do końca żyłem w grzechach. Myślałem, że przed śmiercią będę miał czas pojednać się z Tobą. Strasznie się zawiodłem!"

Kiedyś Święty Hieronim, wezwany został do umierającego. Widząc, że ten jest przerażony, spytał dlaczego. Usłyszał na to: „Ojcze, jestem potępiony”. Gdy tylko umierający wypowiedział te słowa, natychmiast skonał.

Jak straszny los czeka grzesznika, który nawrócenie odkłada na godzinę śmierci! Ilu to ludzi, którzy, pewni siebie, byli przekonani, że się nawrócą - ilu takich diabeł porwał do piekła? I co powiecie na to wy wszyscy, którzy się nie modlicie, nie spowiadacie, nie myślicie o poprawie?

Dalej będziecie trwać w tym groźnym stanie, z którego w każdej chwili możecie wpaść w wieczne otchłanie?

Boże, daj nam żywą wiarę, oświeć nasz umysł, żebyśmy zrozumieli, jak strasznym nieszczęściem jest potępienie - żebyśmy to zrozumieli i dzięki temu jak najstaranniej odtąd unikali grzechu. Amen.

149

12. O POKUCIE

A PRZETOŻ POKUTUJCIE I NAWRÓĆCIE SIĘ,
ABY BYŁY ZGŁADZONE GRZECZY WASZE.
Dz 3,19

Apostoł Piotr wyrzuca Żydom ich bogobójstwo i niewdzięczność względem Jezusa Chrystusa. Ci, którzy przy tym byli, zaczynają wtedy płakać i mówią:

„Co mamy robić, żebyśmy mogli otrzymać przebaczenie?”

Święty Piotr pociesza ich i wskazuje, że jedyna ich nadzieja i zbawienie jest w Jezusie, który umarł za grzechy wszystkich ludzi i zmartwychwstał: „A przetoż pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze!”

Ale przecież także wielu chrześcijan zaparło się i zapiera Pana Naszego — przez to, że znieważyli Go ciężko swoimi grzechami.

Jaki więc pozostaje dla nich środek ratunku?

Pokuta i szczere nawrócenie. Kto żył dla świata i dla złego ducha, niech rozpocznie życie dla Boga i dla szczęścia wiecznego.

W dzisiejszym kazaniu chcę wam powiedzieć, jak należy pokutować za popełnione grzechy.

Nie ma nic tak słodkiego w życiu i przy śmierci jak łzy i boleść serca za popełnione grzechy. Tylko pokuta może uczynić zadość sprawiedliwości Bożej. Święty Augustyn mówi, że jeżeli sami nie będziemy się karali za nasze winy, to ukarze nas Ten, przeciwko któremu grzeszyliśmy. Jeżeli chcemy uniknąć chłost od Boga, karzmy siebie sami.

Pan Jezus wyraźnie uprzedza nas, że bez pokuty wszyscy zginiemy. Po grzechu zmysły buntują się przeciw rozumowi. Jeżeli więc chcemy, żeby ciało podlegało duszy, musimy trzymać je na wodzy. Jeżeli chcemy zjednoczyć się z Bogiem, musimy umartwiać się również duchowo.

Pismo Święte wyraźnie wskazuje, że po upadku trzeba żałować i pokutować. Przykładem takiej postawy jest Dawid, który pościł tak surowo, że z osłabienia ledwo mógł utrzymać się na nogach. Chociaż zostało mu przekazane, że Bóg odpuścił mu grzech, to mimo wszystko, do końca życia nie przestał on opłakiwać swojego występku - łzami zalewał swoje łóżko. Tak samo postępował Święty Piotr.

A dlaczego wy czujecie wstręt do pokuty? Dlaczego nie żałujecie za grzechy, któreście popełnili?

Bo nie zastanawiacie się ani nad tym, jak ciężką zniewagę wyrządzaliście Bogu, ani nad tym, jak wielkich nieszczęść będziecie doświadczać przez całą wieczność. Czasami przyznajecie, że trzeba pokutować, ale w swoim zaślepieniu odkładacie pokutę „na później”, tak jakbyście byli panami czasu i łaski Bożej. Tymczasem każdy powinien się o siebie bać, bo nie wie, kiedy umrze, a poza tym - Bóg udziela łask tylko do pewnej miary. Miłosierdzie Boże względem grzesznika ma pewne granice. Kiedy człowiek zuchwale brnie w grzechach i dopełni miary nieprawości, Bóg opuści go, jak to Sam powiada przez usta proroka Jeremiasza. Bezbożny Antioch, dotknięty ciężką chorobą, zwraca się do Boga, płacze i kaja się, obiecuje naprawić wszystkie zniewagi, jakie wyrządził świętemu miastu. Ale nie znajduje przebaczenia! Bo jego pokuta nie była szczera, bo dla tego złoczyńcy wyczerpało się już miłosierdzie Boże. To samo spotkało bezbożnego Woltera, d'Alemberta, Diderota, Rousseau i ich przewrotnych towarzyszy.

O nich wszystkich można powiedzieć to samo, co czytamy o Antiochu: „A modlił się ten złośnik do Pana, od którego nie miał otrzymać miłosierdzia”. Niegodziwy Haman nie pomyślał o tym, że sam zawisnie na tej szubienicy, którą przygotował dla Mardocheusza. Także król Baltazar nie domyślał się, że picie ze świętych naczyń, skradzionych w Jerozolimie, będzie jego ostatnią zbrodnią. Dwaj niemoralni starcy, kiedy namawiali do złego niewinną Zuzannę, też się nie spodziewali, że zostaną ukamienowani.

Dlaczego te przykłady nie budzą w was świętej bojaźni?!

Dlaczego odkładacie pokutę „na później”?!

Przecież te same prawdy spowodowały, że wielu ludzi poopuszczają swoje miasta; przecież to one zaludniły pustelnikami samotnie; to one zrodziły niesłychane męstwo męczenników Chrystusa!

* * *

Po grzechu pokutuje się nieuchronnie - albo w tym, albo w przyszłym życiu.

Dlatego też Kościół ustanowił dni pokuty - bo chce nam przypomnieć, że po upadku należy pościć i umartwiać się. Mojżesz spędził na poście i pokucie czterdzieści dni. Także Jezus Chrystus pozostawał na pustyni przez taki sam okres, nie jedząc niczego ani nie pijąc. Tym przykładem pokazał nam, że nasze życie powinno upływać we łzach, w pokucie i w umartwieniu.

Bez pokuty trudno jest zachować wiarę. Pewien niegodziwy człowiek nie mógł znieść tego, że jego żona i syn prowadzą pobożne życie - że w niedzielę, a także po nabożeństwach, nawiedzają chorych i czytają im pobożne książki. Specjalnie więc podsuwał im złe książki, których ci początkowo nie chcieli czytać. Później jednak z ciekawości zaczęli je przeglądać i rozsmakowali się w rzeczach niemoralnych, zachwiali w wierze, porzucili praktyki religijne, zaczęli się oddawać zabawom i zrujnowali majątek. Wtedy ten człowiek, który sam stał się przyczyną moralnego upadku swojej żony i syna, wpadł w szalony gniew i rozpacz - pozabijał ich oboje, a w końcu sam popełnił samobójstwo.

Bez pokuty i czuwania, bez spełniania dobrych uczynków, trudno jest wytrwać w łasce Bożej. Jak oddech jest koniecznie potrzebny dla życia fizycznego, tak pokuta niezbędna jest dla życia naprawdę chrześcijańskiego. Jeżeli chcemy, żeby nasze ciało było podległe duszy, a dusza Bogu, to musimy się umartwiać - fizycznie i duchowo.

Z rozkazu Bożego sędzia Gedeon poszedł do walki z Madianitami. Przed bitwą Pan rozkazał mu rozpuścić do domu żołnierzy, którzy się bali. Przy Gedeonie pozostało wówczas dziesięć tysięcy ludzi. Z tej liczby zostawił on przy sobie tylko trzystu

wojowników - takich, którzy odmówili sobie wszelkich wygod, którzy gdy chcieli zaspokoić pragnienie, nabierali wody ręką, tylko w trakcie marszu i na stojąco. Przykład ten uczy nas, jak niewiele osób pójdzie do nieba - z powodu braku umartwienia. Cnotę tę pokochał Święty Paweł Apostoł, który surowo obchodził się ze swoim ciałem, żeby powiadając Ewangelię innym, sam nie został odrzucony.

Kto kocha przyjemności doczesne, kto szuka wygod, unika cierpień, kto niepokoi się i narzeka, kiedy coś mu się nie powiedzie - ten jest chrześcijaninem tylko z nazwy. „Jeśli kto chce za Mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za Mną.” Człowiek zmysłowy nie posiadać cnót, które czynią duszę miłą w oczach Boga i prowadzą ją do nieba. Piękna róża musi być otoczona kolcami. A najpiękniejsza z cnót — czystość - rozkwita pośród umartwienia. Do proroka Daniela Archanioł Gabriel mówi, że Bóg dlatego wysłuchał jego prośb, bo ten słał je ku niebu w poście i w popiele.

* * *

Umartwienie może być wewnętrzne i zewnętrzne; jedno jest wsparciem dla drugiego. Zewnętrzne polega na umartwieniu ciała i jego zmysłów. I tak:

Powinniśmy poskramiać wzrok: odwracać go od rzeczy, które mogą nasuwać złe myśli. Nie trzeba czytać książek, które w żaden sposób nie budują, a raczej budzą nieskromne myśli i podkopują wiarę.

Powinniśmy, dalej, umartwiać słuch, unikając niepotrzebnych rozmów, niemoralnych piosenek, wysłuchiwanie przekleństw i oszczerstw. Nie bądźmy aż tak ciekawi, żebyśmy chcieli wiedzieć wszystko, co mówią i robią inni.

Należy też umartwiać powonienie, jak to robił na przykład Święty Franciszek Borgiasz.

Niekiedy trzeba też odmówić czegoś swojemu podniebieniu. Nie należy jeść z łakomstwa albo zbyt dużo czy też poza ustaloną porą. Dobry chrześcijanin podczas każdego posiłku stara się zadać sobie jakieś umartwienie.

Należy umartwiać język i używać go tylko do spełniania obowiązków, na chwałę Bożą i na zbudowanie bliźniego. Tą cnotą Jezus Chrystus odznaczał się w sposób szczególny, bo do trzydziestego roku żył niemalże w milczeniu i zapomnieniu. Z tych też lat Ewangelia podaje nam o Nim niewiele szczegółów. Również Matka Najświętsza zabierała głos tylko wtedy, gdy wymagała tego chwała Boża i pożytek bliźnich. Ewangelia tylko cztery razy przytacza Jej słowa. Mówiła z Aniołem, kiedy Jej zwiastował, że zostanie Matką Boga. Przemówiła także przy nawiedzeniu Świętej Elżbiety; dalej - do swojego Syna, kiedy znalazła Go w świątyni i wreszcie na godach w Kanie Galilejskiej, kiedy chciała dopomóc biednym nowożeńcom.

Z tego też powodu tak ściśle przestrzegane jest milczenie w zgromadzeniach zakonnych. Święty Jakub Apostoł doskonałym nazywa człowieka, który nie grzeszy językiem: „Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały.” W sposób szczególny jednak unikać trzeba nieczystych rozmów, nieskromnych piosenek, obmów i oszczerstw, przekleństw i prostackich wyrazów.

Czasami powinniśmy się też umartwiać w spoczynku - żeby nie przyzwyczajać się do gnuśności.

*

Bardzo jest też człowiekowi potrzebne umartwienie wewnętrzne. A zatem:

Powściągajmy swoją wyobraźnię, by nie błądziła po jakichś bezużytecznych czy niebezpiecznych tematach, które mogłyby nam nasunąć złe myśli i pragnienia. Tu zły duch zastawia na ludzi najwięcej sideł. A przy tym różne marzenia niepotrzebnie nużą

człowieka, odwodzą go od poważnych myśli. Zamiast się oddawać próżnym marzeniom, myślmy często o rzeczach ostatecznych, o Męce i Śmierci Jezusa Chrystusa.

Powinniśmy też umartwiać swój rozum, strzec się krytykowania prawd wiary. Wreszcie umartwiamy swoją wolę, poddając ją pod rozkazy przełożonych. Nigdy nie braknie nam sposobności do drobnych umartwień, bo żyjemy wśród ludzi, którzy często kierują się kaprysami, chwilowym humorem - wśród ludzi, którzy mają wiele wad. A naprawdę - ten, kto się nie umartwia, na przykład w jedzeniu i piciu, nie będzie się mógł podobać Bogu. Pijak do nieba nie wejdzie, bo nie ma żadnego podobieństwa między jego życiem a życiem Jezusa Chrystusa. A co stanie się kiedyś z nami, kiedy Jezus Chrystus porówna Swoje życie z naszym i nie znajdzie między nimi najmniejszego podobieństwa?

*

Tylko łzy i pokuta mogą napełnić nasze serce pociechą w godzinę śmierci. To właśnie dzięki nim Święty Hilarion mógł umierając powiedzieć: „Czego się lękasz duszo moja? Tyle lat służyłaś Bogu, pełniłaś Jego wolę. Ufaj, bo Pan zlituje się nad tobą”. Święty Jan Klimak opowiada, że pewien młody człowiek przygotowywał się na swoją ostatnią chwilę przez ciężkie pokuty. Kiedy ta wreszcie nadeszła, poprosił do siebie przełożonego i powiedział mu: „Ojcze, jak ja się czuję szczęśliwy, że spędziłem życie we łzach i w pokucie. Dobry Bóg obiecał mi za to królestwo niebieskie. Do widzenia, ojcze, idę na zawsze już połączyć się z moim Bogiem, którego starałem się wiernie naśladować. Dziękuję ci jeszcze, że mnie zachęcałeś do postępowania po tej szczęśliwej drodze.”

I dla nas wielką pociechą w tamtej chwili będzie myśl, że żyliśmy dla Boga, że unikaliśmy grzechu, że sobie odmawialiśmy wszelkich przyjemności - nie tylko złych, ale czasem także i tych dozwolonych - że przystępowaliśmy godnie do Sakramentów Świętych i że czerpaliśmy z nich siłę i moc do walki z czartem, światem i ze złymi skłonnościami. Takiej radości, po surowej pokucie, doświadczyła w godzinę śmierci Tais, która niegdyś słynęła z niemoralnego życia, ale za przyczyną Świętego Pafnucego nawróciła się.

Pierwsi chrześcijanie nie bali się pokutować. Jeżeli ciężko obrazili Boga, starali się Go przebłagać długoletnią, twardą, uciążliwą pokutą. W dniu posypania głów popiołem przychodzili w podłym ubraniu pod bramy kościoła. Kiedy już weszli do świątyni, posypywano im głowy popiołem i podawano włosienicę, którą mieli nosić przez cały czas pokuty. Następnie padali na ziemię i wtedy odmawiano nad nimi siedem Psalmów pokutnych dla uproszenia im miłosierdzia Bożego. Biskup lub kapłan przemawiał do nich, zachęcał ich do gorliwej pokuty i pobudzał w nich nadzieję. Po tej mowie usuwano ich z kościoła, tak jak kiedyś Bóg, po upadku grzechowym, wyrzucił z raju Adama. Ci, którzy mieli pokutować publicznie, oddawali się ciężkiej pracy, żyli w samotności, w niektóre dni tygodnia żyli tylko o chlebie i wodzie, musieli nieraz modlić się długo, z twarzą pochyloną ku ziemi, sypiać na twardych deskach, a niekiedy też, zamiast iść spać, musieli po nocy opłakiwać swoje grzechy. Przechodzili oni w takiej pokucie przez kilka stopni. Widziano ich, jak w niedzielę stali pod bramą kościoła we włosienicy, z popiołem na głowie i na kolanach błagali wiernych, którzy szli do świątyni, żeby ci modlili się za nich. Po pewnym czasie wolno im już było wejść do kościoła i wysłuchać kazania, ale po nauce musieli wyjść. Niektórzy dopiero w godzinę śmierci otrzymywali przebaczenie.

Pokuta trwała czasem dziesięć, dwadzieścia lat, a nawet i dłużej. Od pasterza aż do cesarza wszyscy się jej poddawali. Za przykład może nam posłużyć cesarz Teodozjusz. Kiedy cesarz ten ciężko zgrzeszył, Święty Ambroży napisał do niego list, w którym informował go, że miał w nocy widzenie od Boga, w którym otrzymał nakaz, by nie wpuszczał władcy do kościoła. Kiedy cesarz przeczytał ten list, gorzko zapłakał. Przybył

jednak jak zwykle do świątyni, spodziewając się, że jego łzy i pokuta zmiękczą serce biskupa. Kiedy Ambroży go zobaczył, stanął przy drzwiach kościoła i zawołał: „Zatrzymaj się, cesarzu, bo nie jesteś godzien wejść do domu Pańskiego”. Na to odpowiedział cesarz: „To prawda, że zgrzeszyłem, ale i Dawid zgrzeszył, a Bóg mu darował”. Wówczas Święty Ambroży odrzekł: „Jeżeli naśladowałeś Dawida w grzechu, naśladow go także w pokucie” - po tych słowach cesarz wrócił w milczeniu do swojego pałacu, zdjął strój cesarski, rzucił się twarzą na ziemię i serdecznie opłakiwał swój grzech. Przez osiem miesięcy nie był w kościele i zazdrościł swoim domownikom tego, że nie są pozbawieni tak wielkiego szczęścia. Kiedy wolno mu już było brać udział w publicznych nabożeństwach, zachowywał się w kościele z wielką pokorą, klęczał, z żalem bił się w piersi, opłakując swoje winy. Wspomnienie grzechu nie opuszczało go do końca życia.

Oto, co dla zbawienia duszy potrafił zrobić cesarz!

I my musimy płakać i pokutować za grzechy - w tym albo przyszłym życiu. Wybierajmy, co jest dla nas korzystniejsze. Co będzie się z nami działo, jeśli nadejdzie śmierć, a my nie odpłacimy się jeszcze surowej sprawiedliwości Bożej? Jaki smutek i gorycz ogarną naszą duszę na myśl, że nie chcieliśmy pokutować i przebłagać miłosiernego Boga, że bez przerwy żyliśmy w grzechach i że odkładaliśmy poprawę na ostatnią chwilę! Bracia drodzy, wybierzmy sobie inną drogę, a ona w chwili śmierci napełni nas szczęściem i radością. Płaczmy za swoje grzechy i znośmy cierpliwie wszystkie smutki i nieszczęścia, jakie tylko Bogu spodoba się na nas zesłać! Niech nasze życie upływa w żalu za grzechy i w miłości do Boga - tak, żebyśmy się mogli połączyć z Nim na wieki. Amen.

159

13. O SPOWIEDZI WIELKANOCNEJ

A BYŁA BLISKO PASCHA,
DZIEŃ ŚWIĘTY ŻYDOWSKI.
J 6,4

Gdybyśmy się urodzili za czasów pierwszych chrześcijan, zobaczylibyśmy, z jaką świętą radością oczekiwali oni Wielkiego Postu! A dzisiaj? O, święty czasie zbawienia i łaski, co się dziś z tobą stało? Gdzie się podziała ta święta radość, jaką wówczas przeżywały wybrane dzieci Boże?

Tak, wierni chrześcijanie! Czas Wielkiego Postu może obrócić się na nasze zbawienie - jeśli będziemy z niego korzystali i współdziałali z łaską Bożą. Może jednak przyczynić się do naszego potępienia - jeśli nie będziemy z tego świętego czasu korzystali.

Bo co znaczy to słowo - „Pascha”, Wielkanoc?

Znaczy tyle, co przejście.

Jest to przejście ze śmierci grzechu do życia łaski. Pamiętając o tym, lepiej będziecie mogli ocenić, czyście się do tej pory dobrze przygotowywali do Świąt Wielkiej Nocy i czy zwłaszcza wy, mężczyźni - którzy tylko raz na rok, w czasie wielkanocnym, z musu idziecie do spowiedzi i Komunii Świętej - możecie być z tego przygotowania zadowoleni.

Po cóż, chrześcijanie, Kościół ustanowił Wielki Post?

Powiecie: „Po to, żeby nas przygotować do dobrej spowiedzi i do godnego obchodzenia Świąt Wielkanocnych.”

I rzeczywiście, tak uczy katechizm. Ale gdybym spytał któreś z dzieci, jaki popełnia grzech chrześcijanin-katolik, gdy zaniedbuje spowiedź wielkanocną, bez wahania odpowiedziałoby mi ono: „Popełnia grzech śmiertelny”.

A gdybym z kolei zadał mu pytanie, ile trzeba popełnić grzechów śmiertelnych, żeby zostać potępionym, odpowiedziałoby mi też od razu: „Wystarczy popełnić tylko jeden grzech ciężki i umrzeć w nim bez pokuty”.

I co na to powiecie?

Czyście odprawili spowiedź wielkanocną?

Odpowiecie: „Nie.”

Będziecie więc potępieni, jeżeli w tym stanie duszy zaskoczy was śmierć. I co myślisz, przyjacielu — nie zależy ci wcale na zbawieniu?

Ale powiesz: „Jeśli będę potępiony, to nie sam”.

Biedna duszo! Towarzystwo w piekle nic ci nie pomoże; gorzej — powiększy jeszcze twoje cierpienia. Na próżno będziesz jęczeć i wzdychać w płomieniach, nie mając żadnej nadziei na wydostanie się z nich! Ach, czemu, duszo, nie pamiętasz, ile kosztowałaś Jezusa Chrystusa? Czemu sama odłączasz się od Niego na zawsze?

Dlaczego, bracie, nie odbyłeś w ogóle spowiedzi wielkanocnej? Powiesz: „Nie chciało mi się”. Ale jeśli umrzesz w tym stanie, będziesz potępiony. Czy myślisz, że ze śmiercią wszystko się kończy? Wiedz, że jest wieczność - szczęśliwa albo nieszczęśliwa! To dogmat naszej świętej wiary!

Opuściłaś, siostro, spowiedź wielkanocną, nieprawdaż? W Poście żyłaś w grzechu i po Wielkanocy tak samo.

Dlaczego? Powód jest taki - straciłaś wiarę, myślisz tylko o przyjemnościach świata i czekasz na moment, w którym wrzucą cię w piekielny ogień. Zobaczymy się, droga siostro, zobaczymy się kiedyś. Tak jest — zobaczymy twoje Izy, twoją wieczną rozpacz.

Czemu, wierni chrześcijanie, odwracacie oczy od tej strasznej prawdy i żyjecie w brudach grzechu?

* * *

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób spowiadają się i jak przyjmują Komunię w czasie wielkanocnym ludzie obojętni. Zróbmy to po to, żebyśmy mogli odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chrześcijanie, którzy przyjmują Sakramenty Święte tylko z musu, raz do roku, mogą spać spokojnie, czy też nie.

Gdyby do dobrej spowiedzi wystarczyło tylko wyznanie grzechów przed kapłanem i odprawienie pokuty, łatwo byłoby odzyskać utraconą łaskę Bożą, droga zbawienia nie byłaby tak trudna. Ale nie trzeba się łudzić, że Boga można zbyć czymkolwiek. Zbawiciel wyraźnie powiedział ewangelicznemu młodzieńcowi, że ścieżka wiodąca do nieba jest wąska i postępuje nią niewielu ludzi.

Przez cały rok zajmowaliście się sprawami świeckimi, staraliście się o majątek, goniliście za przyjemnościami życia, nie pracowaliście w ogóle nad swoim udoskonaleniem, nareszcie koło Wielkanocy przychodzicie do spowiedzi i wyznajecie swoje grzechy, jakby. cie opowiadali jakąś historię. Na koniec odmówicie bezmyślnie i mechanicznie parę modlitw i już się wam wydaje, że pogodziliście się z Bogiem. Zaraz po spowiedzi wracacie do dawnych niedobrych nawyków, chodzicie do knajp i szulerni, na zabawy i bale — nie widać ani śladu poprawy. Z roku na rok robicie to samo! Sakrament Pokuty - w którym Bóg jakby zapomina o Swojej sprawiedliwości i okazuje tylko miłosierdzie - dla wielu jest rodzajem zabawy i rozrywki. Pamiętaj, człowieku, że twoje spowiedzi, jeśli odbywasz je w ten sposób, nie są nic warte, a może nawet są świętokradzkie.

* * *

Żeby odbyć dobrą spowiedź, trzeba nienawidzić grzechu z całego serca i żałować, że obraziliśmy tak dobrego Boga, że gardziliśmy łaskami, że nie zważaliśmy na głos sumienia, że długi czas trwaliśmy w stanie grzechu.

Kto ma taki prawdziwy żal, ten stara się pojednać z Bogiem i naprawić krzywdy jak najprędzej. I źle robi ten, kto odwleka poprawę z dnia na dzień, kto nie chce jak najprędzej pojednać się ze Stwórcą, który jest naszym najlepszym przyjacielem. Jeśli ktoś pozostaje w grzechu przez cały rok i z przykrością myśli o czasie Wielkiego Postu - bo wtedy trzeba się spowiadać - jeśli ktoś odkłada swoją spowiedź poza czas wielkanocny albo przystępuje do niej z usposobieniem zbrodniarza, którego prowadzą na śmierć - to czy można sądzić, że taki człowiek ma usposobienie duszy konieczne do ważności Sakramentu Pokuty?

Naprawdę, są ludzie, którzy spowiadaliby się dopiero na łożu śmierci, gdyby Kościół nie nakazywał robić tego co roku. Zresztą wielu spełnia ten obowiązek obojętnie, tylko ze zwyczaju. Nie kieruje nimi miłość Boża ani żal czy chęć poprawy. Kiedy naprawdę kochamy Boga, to nie popełniamy grzechu z taką łatwością, czy nawet przyjemnością, jak to często zdarza. Kto naprawdę boi się grzechu, ten nie będzie z nim chodził aż do Wielkanocy - wypowiada się zaraz po upadku i będzie się starał o poprawę.

Nie chcę dziś mówić o tych nieszczęśnikach, którzy ukrywają przed kapłanem swoje grzechy, bo się boją, że nie dostaną rozgrzeszenia, ani o tych, co pokrywają swoje występne życie płaszczkiem cnoty i tak przychodzą do Stołu Pańskiego, pożywają swoje potępienie, oddają Boga na łup szatanowi, a swoją duszę narażają na wieczne potępienie.

Myślę, że wy, którzy spowiadacie się tylko raz do roku, przynosicie lepsze usposobienie - że spowiadacie się pokornie i szczerze, że żałujecie nie tylko dlatego, że z powodu grzechów zasłużyliście na wieczne kary, ale i dlatego, że przez te grzechy obraziliście najlepszego Pana i Stwórcę. Prawdziwy pokutnik z bólem w sercu rzuca się do stóp Boga i sam siebie oskarża, żeby uzyskać przebaczenie. Z pokorą serca mówi o sobie: „Jestem grzesznikiem niegodnym nazwy dziecka Bożego, bo żyłem dotąd zupełnie odwrotnie, niż nakazuje święta wiara - czułem wstręt do wszystkiego, co dotyczy chwały Bożej; niedziele i święta były dla mnie dniami zabaw i rozpusty. Nic do tej pory nie zrobiłem dla zbawienia mojej duszy: będę zgubiony i potępiony, jeśli Bóg nie zlituje się nade mną.”

Takie powinno być usposobienie chrześcijanina, który naprawdę brzydzi się grzechem.

*

Ale powiedz, czy w ten sposób oskarżają się ci, którzy ledwo raz do roku - i to jeszcze niechętnie - idą do spowiedzi? Usprawiedliwiają się, mówią, że do grzechu nieczystości nakłonili ich inni, że do gniewu pobudził ich przykrym słowem sąsiad, że opuścili Mszę Świętą z powodu towarzystwa, że w poście raz jedli mięso, ale nie zrobiliby tego, gdyby ich inni nie namówili, że źle się wyrażali o bliźnich, ale ludzie dali im okazję do obmowy. Niestety, nierzadka to rzecz, że przy spowiedzi mąż oskarża żonę, żona męża, brat siostrę, siostra brata, pan służącego, a służący pana. Przy spowiedzi powszechnej oskarżają się sami, mówiąc: „moja wina”, a dwie minuty później bronią się, zwalając winę na innych. I nie okazują żadnej pokory ani skruchy.

Takie jest usposobienie dużej części tych, którzy się spowiadają raz na rok. I kapłan poznaje, że trudno dać im rozgrzeszenie. Każe im więc przyjść do spowiedzi później, bo chce ich uchronić od świętokradztwa. A oni na to mruczą, że nie mają czasu, że później nie będą lepiej usposobieni, nawet się odgrażają, że pójdą do innego spowiednika, mniej

surowego, który rozgrzeszy ich bez trudności. Sami sobie szkodzą ci zaślepieni, ludzie! Spowiednik z ich sposobu oskarżania się poznał, że nie mają warunków potrzebnych do godnego przyjęcia tego Świętego Sakramentu. Ich wyznanie grzechu było połowiczne, dlatego musiał zadawać im tysiące pytań. Poprzestawali na ogólnym wyznaniu, w ogóle nie odróżniali myśli od pożądlivosti.

Spowiednik pyta: „Czy nie obraziłeś Boga w myśli pychą, próżnością, zemstą albo nieczystością? Wiesz przecież dobrze, że i myślą można Boga ciężko obrazić, zwłaszcza, jeśli myśl jest nieskromna, a nie oddała się jej.” „Być może odpowiada penitent — ale sobie tego nie przypominam.”

Dalej spowiednik pyta go o liczbę tego rodzaju grzechów, choćby tylko w przybliżeniu. Na to spowiadający się mówi: „Ach, ojcze, chcesz, żebym pamiętał wszystkie myśli z całego roku? Przecież to niemożliwe!”

Dobry Boże, ile z powodu takiej lekkomyślności bywa świętokradzkich spowiedzi!

*

Również i dlatego źle się ludzie spowiadają, że nie wymieniają okoliczności, które zmieniają naturę grzechu.

Mówią na przykład: „Upiłem się, obmawiałem bliźniego, popełniłem grzech przeciw cnocie czystości, gniewałem się i mściłem.” Gdyby spowiednik nie zadawał pytań, byłoby już po wszystkim, ale kapłan pyta: „Ile razy to było? Czyś popełnił te grzechy w kościele? Czy w obecności twoich dzieci? Twoich pracowników? Czy wielu było przy tym ludzi? Czy przez twoją obmowę ucierpiała sława bliźniego? Czy długo zastanawiałeś się nad myślami nadętymi pychą? Czy myśli przeciw cnocie czystości towarzyszyła też chęć popełnienia grzechu? Czy ten albo inny grzech popełniłeś z nieuwagi, czy też rozmyślnie i złośliwie? Czy nie popełniałeś jednego grzechu po drugim, sądząc, że to wszystko jedno, czy spowiadać się z małej ilości grzechów, czy z wielu?”

Mój Boże, co pomyśleć o takim przygotowaniu! Gdzie są grzesznicy, którzy naprawdę opłakują swoje winy?

*

Trzeba powiedzieć, że są ludzie, którzy robią dokładny rachunek sumienia, skrupulatnie wyliczają swoje grzechy, ale robią to obojętnie, oziębłe, ani razu nie westchną, nie uronią choćby jednej łzy. W ogóle nie widać u nich boleści serca, że obrazili najlepszego Boga. Kapłan daje im rozgrzeszenie, bo myśli, że mają lepsze usposobienie duszy, niż to okazują na zewnątrz.

Wiem dobrze, że łzy i westchnienia nie są nieomylnymi oznakami żalu i poprawy. Bardzo często się zdarza, że ci, którzy płaczą przy spowiedzi, nie zaliczają się wcale do najlepszych chrześcijan. Trudno jednak, żeby ktoś, kto naprawdę żałuje i pokutuje, nie wzruszył się i nie zasmucił wewnętrznie. Dlatego taka zupełna obojętność i oziębłość przy konfesjonale jest złym znakiem. Gdyby jakiś zbrodniarz wiedział, że przez skruszone wyznanie swoich win pobudzi sędziego do miłosierdzia i przebaczenia, to czy by się nie oskarżał z bolesnym jękiem i płaczem? Chory pokazuje swoje rany lekarzowi z przejęciem. Kiedy przyjaciel opowiada nam o swoich troskach i kłopotach, to z jego ruchów, tonu głosu i sposobu mówienia poznajecie, że jego serce trawi wielki smutek i ból. Kto przy spowiedzi jest lodowaty i zimny, ten prawdopodobnie nie ma w sercu szczerego żalu. Dlatego słusznie z zewnętrznych znaków wnioskujemy, co dzieje się w duszy.

*

Ponadto pamiętajcie, że źle i rzadko się spowiadając - na przykład tylko około czasu wielkanocnego - nie stajecie się lepsi i ostrożniejsi i wracacie do dawnych grzechów.

A przecież wiemy, że prawdziwy żal nie może nie łączyć się z mocnym postanowieniem niegrzeszenia więcej. Jeżeli chęć poprawy jest szczerą, będziemy naprawdę unikali grzechu, złych, mściwych, nieczystych myśli, będziemy się też strzec wszelkich okazji prowadzących do grzechu i użyjemy wszelkich środków, by się ze złych nałogów poprawić.

A więc, mój przyjacielu, twoja chęć poprawy musiała być bardzo wątpliwa i tylko pozorna, skoro na nowo widują cię po knajpach i w tych towarzystwach, gdzie często trafiały ci się upadki. Nie widać u ciebie większej ostrożności w postępowaniu i jak żyłeś przedtem, tak i teraz żyjesz lekkomyślnie. Trudno nie podejrzewać, że twoja spowiedź była zła, a twój żal podejrzany.

Chcesz na to dowodu? Pytam cię więc, z jakich grzechów spowiadałeś się W ubiegłym roku? Z pijaństwa, z nieczystości, z dumy, z gniewu, z zaniedbywania pobożności. A z czego spowiadałeś się w tym roku? Z tych samych grzechów. Z czego będziesz się spowiadał w przyszłym roku, jeżeli ci Bóg jeszcze udzieli życia? Sądzę, że znowu z tych samych grzechów. A dlaczego? Bo nie chcesz prowadzić życia bardziej bogobojnego, bo spowiadasz się tylko ze zwyczaju, z pewnej rutyny - do dawnych grzechów przybywa ci jeszcze świętokradztwo i jesteś igraszką w ręku szatana.

Nie myśl jednak, że chcę cię odwieść od spowiedzi, że chcę cię przestraszyć. Postępuję tutaj jak lekarz, który zapisuje choremu lekarstwo, które może go uzdrowić. Lekarz opuszcza tych, którzy gardzą jego radami, i przeciwnie zajmuje się gorliwie tymi, którzy jego zalecenia skrupulatnie wykonują. Myślę, że pod wpływem mojej nauki może niejeden z was zacząć się obawiać, czy przypadkiem nie odbył świętokradzkiej spowiedzi. I życzyłbym sobie tego, żebyście pod działaniem łaski Bożej pozbyli się tego niepokoju sumienia i jeszcze dzisiaj skorzystali z tych środków, jakie Pan Bóg dla waszego zbawienia ustanowił.

*

Zapytacie mnie jednak: „Co mamy robić, żeby naprawić zło?”

Powtórz, bracie, twoje spowiedzi, poczynając od tej, która mogła być świętokradzka.

Powiedz też, ile było takich złych spowiedzi i niegodnych Komunii Świętych; podaj dokładnie, który grzech zataiłeś i czy z innych grzechów starałeś się poprawić.

Czytamy w Ewangelii o Jezusie Chrystusie, że kiedy raz wyszedł z grobu, to już tam więcej nie powrócił. A więc także i wy, kiedy się raz wypowiadacie z grzechów, nie powinniście ich później na nowo popełniać.

Dawniej gniewaliście się, kiedy spotkała was najdrobniejsza zniewaga. Niech teraz w waszych sercach będzie łagodność, dobroć, uprzejmość i litość.

Dawniej opuszczaliście modlitwy rano i wieczorem lub odmawialiście je bez skupienia ducha. Jeżeli teraz rzeczywiście chcecie się poprawić, to odmawiajcie je chętnie, pobożnie i uważnie, pamiętając o obecności Boga.

Dawniej często przychodziliście do kościoła, kiedy nabożeństwo już się na dobre zaczęło. Teraz starajcie się więc pozałatwiać wszystkie sprawy wcześniej, tak żebyście byli na całej Mszy Świętej.

Jeżeli dawniej ta czy inna matka wałęsała się od domu do domu obmawiając innych, to niech teraz pilnie zajmie się domem i wychowaniem dzieci, żeby jej nowe postępowanie świadczyło o tym, że weszła na drogę cnoty.

Pewna młoda osoba przez jakiś czas oddawała się bezwstydnym zabawom. Potem jednak zastanowiła się nad okropnym stanem swojej duszy i tak się wystraszyła, że postanowiła całkowicie zmienić swoje życie. I zmieniła.

Jakiś czas później spotkała młodego człowieka, z którym przedtem tak wesoło się zabawiała. Ten zaczął do niej mówić w ten sam sposób jak dawniej. A ona patrzyła na niego ze wstrętem - bo przypominała sobie, jak często ten nieszczęśnik przyczyniał się do, tego, że ciężko obrażała Boga. Zdziwiony młodzian pyta więc, czy go nie poznaje.

„Dobrze cię znam - odpowiedziała dziewczyna. - Widzę, że dalej jesteś taki sam, że dalej jesteś pogrążony w błocie występków; ale ja, dzięki Bogu, nie jestem już dawną grzesznicą, nie popełniam już tych grzechów, które plamiły moją biedną duszę. Wolę raczej tysiąc razy umrzeć, niż wrócić do dawnych upadków”.

Jakiż to piękny wzór do naśladowania!

* * *

Jaka z tego wszystkiego, co dotąd powiedzieliśmy, wynika nauka moralna?

Otóż ta, że jeśli nie chcecie być potępieni, nie powinniście zadowalać się spowiedzią raz na rok, bo jak długo trwacie w grzechu, grozi wam niebezpieczeństwo, że umrzecie w grzechu i będziecie potępieni.

Jeżeli, drogi bracie, czy to z obawy, czy ze wstydu, zataiłeś jakiś grzech; albo jeśli się spowiadałeś bez żalu i mocnego postanowienia poprawy; albo od dłuższego czasu nie widzisz w sobie po spowiedziach najmniejszej zmiany na lepsze — wnioskuje stąd, że twoje poprzednie spowiedzi nie były nic warte, że były świętokradztwem, za które czeka cię wieczne potępienie.

A do tych, którzy wcale nie odbywają spowiedzi wielkanocnej, teraz się nie zwracam.

Wolno im się potępić, jeżeli tego pragną!

Nam nie pozostaje nic innego, jak tylko płakać nad ich nieszczęściem i ślepotą i modlić się do Boga, żeby przejrżeli na oczy.

Błagajmy gorąco naszego Stwórcę, żebyśmy sami nie popadli w podobne zaślepienie i zatwardziałość! Odpierajmy mężnie pokusy świata i czarta i bez przerwy wzdychajmy do prawdziwej ojczyzny - do nieba — bo tam czeka nas chwała, nagroda i szczęśliwość wieczna. Amen.

171

14. O WARUNKACH SPOWIEDZI

WSTANĘ I PÓJDĘ DO OJCA MEGO I RZEKĘ MU:
„OJCZE, ZGRZESZYŁEM PRZECIW NIEBU I PRZED TOBĄ”.
Łk 15,18

Nasz żal za grzechy powinien być podobny do skruchy syna marnotrawnego, który wszedł w siebie, uznał swoją wielką nędzę, a także straty, jakie poniósł, kiedy porzucił tak dobrego ojca. „Pójdę – zawołał wróć do ojca, padnę mu do nóg, będę je skrapiać łzami, powiem, że nie mam śmiałości spojrzeć w niebo i na niego, bo wyrządziłem mu ciężką krzywdę; niech mnie do siebie przyjmie choćby jako pracownika”. Po tysiąc razy szczęśliwy jest grzesznik, który z takim właśnie uczuciem żalu i ufności powraca do Boga! Na pewno znajdzie w Nim pełnego dobroci i czułości ojca - ojca, który chętnie przebaczy mu grzechy i przywróci utraconą łaskę.

O czym chcę dzisiaj do was mówić?

Otóż cieszcie się, bo będę wam zwiastować wielkie szczęście! Roztoczę przed waszymi oczyma nieprzebrane skarby Bożego miłosierdzia!

Raduj się, biedna duszo, która jakby ze ślepcem spod Jerycha wołasz: „Jezu, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!”

Możesz przystąpić do Sakramentu Pokuty!

Musisz jednak spełnić przy tym pewne warunki: niech twoja spowiedź będzie: pokorna, prosta, roztropna, zupełna i szczera. Jeśli je spełnisz na pewno otrzymasz przebaczenie.

* * *

Spowiedź ma pochodzenie Boskie. Ustanowił ją Jezus Chrystus - zrobił to wtedy, kiedy powiedział do Apostołów i do ich następców: „Weźmijcie Ducha Świętego, których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane”. A potem: „Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.”

Z tych słów wynika, że spowiedź ma Boskie pochodzenie i że jest koniecznie potrzebna.

A czy mogliby spowiednicy odpuszczać grzechy albo je zatrzymywać, gdyby ich nie poznali?

Mogą natomiast je poznać, jeżeli grzesznik w pokorze serca się z nich wyświadcza.

Sakrament Pokuty jest dla człowieka wielkim dobrodziejstwem. Gdyby nie było pokuty, już po jednym śmiertelnym grzechu uczynkowym byłibyśmy na wieki odrzuceni od Boga. To ten Sakrament godzi nas z Bogiem i przywraca nam zasługi zebrane na żywot wieczny, które przedtem, za sprawą grzechu, utraciliśmy. Gdybyśmy spytali potępionych w piekle, dlaczego płoną wiecznym ogniem, odpowiedzieliby nam, że dlatego, że nie korzystali z Sakramentu Pokuty. Jak wielką pociechą dla chrześcijanina, który upadł, jest przeświadczenie, że są w Kościele środki, z pomocą których może łatwo otrzymać przebaczenie grzechów!

Niestety, wielu ludzi wstydy się krótkiego upokorzenia i czuje niechęć do spowiedzi.

A czy nie lepiej przez pięć minut doświadczyć wstydu, niż narazić się na hańbę wieczną?

Jedni wstydzą się iść do spowiedzi, bo stracili wiarę; inni bo są pyszni, nie odczuwają ran duszy i nie wiedzą, jaką radością napełnia serca chrześcijanina dobra spowiedź. Pamiętajmy, że Jezus Chrystus nakazuje nam pod utratą zbawienia spowiadać się ze wszystkich grzechów. Nikt nie jest wolny od tego obowiązku - poczynając od Ojca Świętego, a na ostatnim wyrobniku kończąc.

*

Spowiedź powinna być przede wszystkim pokorna.

Przed Trybunałem Pokuty jesteście jak winowajca, który stoi przed sędzią. Oskarżamy się więc sami, nie czekając na pytania spowiednika — naśladujmy króla Dawida, który mówi o sobie: „Grzech mój oznajmiłem tobie, a niesprawiedliwości mojej nie kryłem. Rzekłem: „Wyznam przeciwko sobie niesprawiedliwość moją przeciwko Panu, a Tyś odpuścił niebożność grzechu mego”. Wyznawajmy swoje grzechy z pokorą; nie bądźmy podobni do tych, którzy opowiadają swoje występki w sposób obojętny, jakby opowiadali jakąś historię - do ludzi, u których nie widać żalu, którzy na spowiedzi zamiast przebłagać Boga za dawne grzechy, popełniają jeszcze świętokradztwo. Jeżeli spowiednik musi wam udzielić jakichś upomnień, które może zranią waszą miłość własną, jeśli wam zada cięższą pokutę albo wręcz odmówi tymczasem rozgrzeszenia - nie szemrajcie, ale przyjmijcie to w duchu pokory.

Nie odpowiadajcie nigdy arogancko i nie kłóćcie się, jak to się nieraz zdarza zatwardziałym grzesznikom, którzy czasem, nie uklękawszy nawet, z gniewem

wybiegają z kościoła. Trybunał Pokuty jest trybunałem samego Jezusa Chrystusa, w którym On sam słucha waszego oskarżenia, On sam pyta, przemawia i ogłasza wyrok uwolnienia. Tu trzeba z pokorą oskarżać samego siebie i nie zwalać nigdy winy na innych, jak to, na przykład, robił Adam, kiedy oskarżał Ewę, a ona nawzajem jego.

A tymczasem zdarza się, że człowiek skłonny do gniewu obwinia swoją żonę i dzieci, że dają mu powody do irytacji; pijak oskarża swojego kolegę, który go zachęcał do kieliszka; człowiek mściwy powiada, że to inni wyrządzili mu krzywdę; ten, co lubi mówić źle o innych czy wręcz ich spotwarzać, dowodzi, że on przecież mówi prawdę; ktoś pracujący ciężko w niedzielę usprawiedliwia się, że jego interesy nie cierpią zwłoki; matka, która nie odmawia z dziećmi porannych czy wieczornych pacierzy, wymawia się brakiem czasu.

Kto w taki sposób zwała swoją winę na innych, ten nie ma w sobie pokory. Przedstawiajcie spowiednikowi siebie w prawdziwym świetle i mówcie do Boga wraz z Psalmistą: „Postaw, Panie, straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim. Nie nachylaj serca mego ku słowom złośliwym, ku wymawianiu wymówek w grzechach.”

*

Po drugie, spowiedź ma być prosta.

Unikajcie niepotrzebnych słów i opowiadania wszystkich skrupułów po sto razy, bo to zabiera spowiednikowi czas, męczy i niecierpliwi innych, oczekujących w kolejce do konfesjonału, penitentów, a wreszcie gasi pobożność.

Kiedy coś jest wątpliwe, przedstaw to jako wątpliwe.

Jeżelibyś powiedział, że nie zatrzymywałeś się na złych myślach, a nie jesteś pewien, czy nie znajdowałeś w takich myślach przyjemności, to już to byłoby dowodem braku szczerości.

Jeżelibyś powiedział: „Spowiadam się, ojcze, z grzechu, o którym zapomniałem przy poprzednich spowiedziach” a tymczasem w rzeczywistości nie wyznawałeś wcześniej tego grzechu nie przez zapomnienie, ale z fałszywego wstydu i z lenistwa - to z powodu braku szczerości popełniłbyś świętokradztwo.

Zdarza się i tak, że penitent nie wyznałby jakiegoś grzechu, gdyby go spowiednik wprost o ten grzech nie zapytał. W sumie grzech wyznaje, ale z kolei nie chce się przyznać, że zamierzał go zataić. I znowu: z powodu braku otwartości taka spowiedź może się łatwo okazać nieważna i świętokradzka.

Unikajcie też, bracia, obłudy.

W czasie spowiedzi na waszych wargach niech będzie wasze serce. Spowiednika wprowadzić w błąd można, ale Pana Boga nikt nie oszuka.

Gdyby zły duch namawiał was do obłudy, powiedzcie sobie: „Przecież przez to jeszcze bardziej obciążę swoje sumienie i popełnię ciężki grzech świętokradztwa — ukryję się przed księdzem, ale nie ukryję się przed Bogiem, który mnie zna najdokładniej jak to tylko możliwe. Spotka mnie drobne upokorzenie, to prawda. Ale czym ono jest w porównaniu z publicznym wstydem, jaki mógłby mnie spotkać na Sądzie Ostatecznym?”

Kiedy chory chce się wyleczyć, śmiało ujawnia swoje dolegliwości, mówi otwarcie i niczego nie ukrywa.

A jeśli ogarnia was taki wstyd, że trudno się wam przyznać do jakiegoś grzechu, po prostu poproście o pomoc spowiednika. „Ojcze - powiedzcie - pomóż mi, bo mam na sumieniu grzech, którego nie mam odwagi wyznać”.

*

Po trzecie, spowiedź powinna być roztropna, a więc trzeba używać przy niej skromnych słów i nigdy nie należy wyjawiać grzechów innych osób.

*

Po czwarte, spowiedź ma być zupełna, czyli trzeba wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, ich rodzaj, liczbę, a także ważniejsze okoliczności obciążające.

Nic nie będzie warte takie wyznanie, kiedy ktoś powie ogólnie, że dużo nagrzeszył; musi szczegółowo wymienić grzechy, czy to były kradzieże, kłamstwo, nieczystość itd.

Dalej trzeba podać liczbę grzechów. Niedobrze się spowiada, ktoś kto mówi, na przykład: „Zaniedbywałem Mszę Świętą, kradłem, przeklinałem, robiłem rzeczy nieuczciwe, nieskromne itd”. Taka spowiedź nie wystarczy: trzeba powiedzieć, ile razy to się zdarzyło.

Trzeba też podać okoliczności, które wpływają na ciężkość i rodzaj grzechu. Kto się dopuścił grzechu nieczystego z drugą osobą, powinien wyjaśnić, czy była ona jego krewną albo powinowatą, a jeżeli tak, to w jakim stopniu. Niektóre okoliczności, jak mówiłem, zmieniają grzech, czyli sprawiają, że przybiera on inną naturę i charakter. Dopuścić się grzechu z osobą zamężną to cudzołóstwo, z krewną — kazirodztwo. Natomiast zatrzymać się nad złą myślą, zgodzić się na złe pragnienie, spoglądać na nieskromne przedmioty to grzech przeciwko czystości. Niektóre okoliczności nie zmieniają wprawdzie grzechu, ale sprawiają, że staje się on i cięższy; na przykład, grzech będzie cięższy, jeśli ktoś dopuszcza się go w obecności większej liczby osób albo przy dzieciach, bo wtedy powoduje to zgorszenie innych. Chodzenie po knajpach i upijanie się w niedzielę jest cięższym grzechem niż robienie tego w dzień powszedni - bo niedziela i święto są przeznaczone na służbę Bożą.

Przy grzechach nałogowych trzeba powiedzieć, jak długo trwa nałóg. Penitent powinien tu brać przykład z chorego, który dokładnie informuje lekarza o przebiegu choroby, o jej objawach, rozwoju i czasie trwania.

Trzeba również podać liczbę grzechów. Pominięcie jej albo pomniejszenie byłoby w przypadku grzechów śmiertelnych świętokradztwem. Na przykład, spowiedź człowieka, który miałby na sumieniu trzy grzechy ciężkie, a przyznałby się tylko do dwóch, byłaby ciężką obrazą Pana Boga. Powinniśmy odczuwać tu strach przed dopuszczeniem się świętokradzkiej Spowiedzi i Komunii Świętej, bo wiele dusz jęczy za to w wiecznych płomieniach. Kto nie pamięta dokładnie liczby swoich grzechów, niech ją poda w przybliżeniu. Grzechy zapomniane przypadkowo, Pan Bóg przebacza. Trzeba natomiast o nich powiedzieć na następnej spowiedzi — jeżeli nam się przypomną.

*

Z grzechów lekkich też wypada się spowiadać — jest to rzeczą nader pożyteczną, jak tego uczy Sobór Trydencki. Co prawda, grzechy te gładzi skrucha serca, modlitwa, post, jałmużna i słuchanie Mszy Świętej. Trzeba się z nich jednak spowiadać, a to z kilku powodów.

Po pierwsze, grzech, który jest lekki w naszych oczach, może być grzechem ciężkim w oczach Boga.

Po drugie, w Sakramencie Pokuty dużo łatwiej można za te grzechy otrzymać przebaczenie.

Po trzecie, spowiadanie się z grzechów powszednich pobudza nas do większej czujności.

Po czwarte, uwagi spowiednika mogą się przyczynić do naszej poprawy.

Po piąte, rozgrzeszenie, które otrzymujemy, doda nam sił, żebyśmy mogli unikać tych grzechów w przyszłości.

Rzecz jasna, za te grzechy, chociaż są lekkie, trzeba także żałować i także trzeba się starać z nich poprawić. Jeżeli ktoś miałby na sumieniu tylko grzechy powszednie, to niech dla wzbudzenia większego żalu dołączy do spowiedzi jakiś cięższy grzech z dawniejszego życia.

*

Takie są warunki i cechy dobrej spowiedzi. A teraz zastanówcie się, czy wszystkie one towarzyszyły waszym poprzednim spowiedziom. Jeślibyście doszli do wniosku, że spowiadaliście się źle, to nie traćcie czasu, ale czym prędzej postarajcie się naprawić to zło.

* * *

A teraz powiem wam, w jaki sposób można zgrzeszyć przeciwko tym cechom dobrej spowiedzi, czyli pokażę wam, kim spowiada się źle.

Pewna osoba żyła przez długi czas pobożnie i wiernie wypełniała swoje chrześcijańskie obowiązki. Zły duch skusił ją do grzechu - zasmuciła Boga. Teraz przychodzi święto, w które normalnie przystępowała do Stołu Pańskiego, a więc i tym razem to zrobić, ponieważ się boi, że ludzie będą o niej mówili, że się zaniedbała. Boi się też, że jeżeli wyzna ten ciężki grzech, to spowiednik nabierze o niej złego mniemania. Zataja zatem ten grzech i tak przystępuje do Komunii Świętej.

I w ten sposób, całymi nieraz latami, ciągnie się łań- i uch świętokradztw.

*

Źle spowiada się także ten, kto nie chce naprawić wyrządzonej krzywdy, choć może to zrobić. Źle są też spowiedzi kobiety czy dziewczyny, która utrzymuje niebezpieczne stosunki i nie chce ich zerwać.

Takie osoby najczęściej nie przyznają się do winy i podczas spowiedzi ukrywają swoje grzechy.

Kto zataja grzechy, ten chce oszukać nie księdza — chce oszukać samego Boga, a to przecież jest rzeczą nieprawdopodobną!

A tymczasem bardzo często się zdarza, że ludzie na spowiedzi gwałtowne uniesienia przedstawiają jako zwykłą niecierpliwość; rozmowy naprawdę bardzo niemoralne i rodzące autentyczne zgorszenie — jako nieco zbyt swobodne wypowiedzi; żądze i ohydne postępy - jako nieco mniej przyzwoite poufałości; wielkie krzywdy, jakie wyrządzili innym - jako drobne niesprawiedliwości; wygórowane skąpstwo - jako nieco większe niż wypada przywiązanie do dóbr ziemskich.

Stąd snuje się całe pasmo świętokradztw.

*

Często osłania się też okoliczności grzechów.

Obmowy, złośliwe krytykanctwo, oszczerstwa, określa się, na przykład, jako „niekorzystne wyrażanie się o bliźnim”, nie chcąc przyznać, że wszystko to pochodziło z pychy, z zazdrości, z nienawiści i z urazy.

Nie mówi się też, jak wielką szkodę wyrządziło się dobremu imieniu bliźniego.

Spowiadacie się, że źle mówiliście o ludziach, a nie mówicie, o kim tak mówiliście; nie chcecie się przyznać, że występowaliście przeciwko swojemu duszpasterzowi albo przeciw jakiejś innej osobie poświęconej Bogu - osobie, której dobre imię jest rzeczą szczególnie ważną.

Nie mówicie, czy to nie były oszczerstwa i fałszy.

Spowiadacie się, że „występowaliście przeciwko wierze i moralności”, ale przemilczacie tę okoliczność, że chcieliście zachwiać wiarę młodej osoby po to, żeby łatwiej zgodziła się ulec waszej żądzy. Opowiadaliście jej, że w tym nie ma nic złego, że nie trzeba się z tego spowiadać.

Albo dziewczyna oskarża się, że się stroiła po to, żeby się przypodobać innym, a nie dodaje, że miała zamiar budzić w nich złe myśli.

Ojciec mówi, że chodził do knajpy, że się upił, a milczy o zgorszeniu, jakie dał całej rodzinie.

W ogóle, gdybyśmy chcieli wdać się w szczegóły, zobaczylibyśmy, ilu to sposobów potrafią ludzie używać, żeby w lepszym świetle przedstawić się na spowiedzi.

Niektórzy próbują to osiągnąć tonem głosu i pewne grzechy wyznają tak cicho, żeby spowiednik ich nie usłyszał. Najpierw spowiadają się z lekkich upadków. Mówią, na przykład: „Nie żegnałem się rano i wieczorem wodą święconą, byłem roztargniony na modlitwie” itp. A kiedy już tymi drobiazgami jakby uśpią uwagę spowiednika, wtedy przyciszonym głosem szybko wyliczają grzechy ciężkie.

To prawda, możesz w ten sposób wyłudzić rozgrzeszenie, ale Boga nie oszukasz - On tego rozgrzeszenia nie potwierdzi. Sam zresztą musisz przyznać, że taka spowiedź nie przynosi twojemu sumieniu spokoju, że nie czujesz po niej szczęścia i wewnętrznego zadowolenia. Chcąc zagłuszyć sumienie powtarzasz sobie, że za następnym razem poprawisz swoje spowiedzi, że na nowo wypowiadasz się ze wszystkich grzechów.

Wmawiasz sobie tylko, mój przyjacielu, że kiedyś pojednasz się z Bogiem. Powinieneś jednak żyć w strachu, bo może nie będzie już czasu na to pojednanie, bo może śmierć zaskoczy cię znienacka, pogrążonego w tych świętokradztwach. Zazwyczaj zresztą ich skutkiem okazuje się zatwardziałość serca i rozpacz w godzinie śmierci.

O świętokradzkich spowiedziach, które wynikają z braku żalu za grzechy, nie będę już dzisiaj mówił; może kiedy indziej zdarzy się do tego okazja.

* * *

A co macie robić, żebyście mogli tak okropnego nieszczęścia uniknąć?

Naprawcie jak najszybciej złe spowiedzi przez szczere i całkowite wyznanie swoich grzechów! Jeżeli tego nie zrobicie, Bóg ogłosi je kiedyś przed całym światem. Jeśli zaś sami je wyznacie, pójdą w wieczne zapomnienie.

I bójcie się tego, żeby w godzinę śmierci nie ogarnęła was rozpacz. Przypomnijcie sobie Ananiasza i jego żonę, którzy padli trupem u stóp Świętego Piotra z powodu kłamstwa, jakiego się dopuścili.

Stosujcie się, bracia moi, do wskazówek, które wam tu podałem, a znajdziecie w spowiedzi przebaczenie grzechów, pokój duszy i życie wieczne w godzinę śmierci. Amen.

183

15. O ZŁEJ SPOWIEDZI

I PRZYWIEDLI MU GŁUCHEGO I NIEMEGO.
Mk 7, 32

Głuchoniemy jest nieraz obrazem przychodzącego do spowiedzi chrześcijanina. Bo zdarzają się ludzie głusi na wyrzuty sumienia; inni znów okazują się niemowami, kiedy przychodzi im oskarżać się za swoje grzechy. A jakie to straszne nieszczęście, kiedy ktoś

ze wstydu albo ze strachu ukrywa grzech śmiertelny! Kłamie on wobec Jezusa Chrystusa, a wtedy lekarstwo i miłosierdzie, jakie Zbawiciel okazuje tu skruszonym grzesznikom, taki człowiek sam zamienia sobie w truciznę.

A przecież wielu przy spowiedzi dopuszcza się świętokradztwa!

Oby ten grzech był na tym świecie tak rzadki, jak rzadko zdarzają się potwory! Oby moja mowa nie odnosiła się do nikogo z tych, którzy są tu w kościele!

Bo naprawdę — czy można wyrządzić większą zniewagę Bogu i Zbawicielowi? Pokażę wam dzisiaj, jak ciężko krzywdzi Jezusa Chrystusa świętokradca i jak wielkie jest miłosierdzie Boże, które cierpi takiego niegodziwca!

Spowiedź jest w Kościele Świętym instytucją najcenniejszą - mogliby o tym zaświadczyć zarówno błogosławieni w niebie, jak i na wieki potępieni w piekle. Ci pierwsi zbawili się przeważnie dlatego, że godnie przystępowali do Sakramentu Pokuty, drudzy zginęli na zawsze, bo albo się nie spowiadali albo spowiadali się źle!

* * *

Z jakich powodów zdarzają się złe spowiedzi?

Po pierwsze dlatego, że niekiedy nie robicie dobrze rachunku sumienia.

Głębiny swego serca trzeba badać ze światłem i z wagą w ręce, nie należy przed sobą niczego ukrywać, tak jak się nic nie ukryje na Sądzie Ostatecznym. Nieraz sumienie w was jęczy i mówi: „Zlituj się nade mną i wyrwij mnie z tej strasznej przepaści! Czy mam być na zawsze oddzielony od Boga i nigdy Go nie oglądać? Co za straszne nieszczęście!”

Kto się rzadziej spowiada, ten niech poświęci na rachunek sumienia dłuższy czas, niech robi ten rachunek po modlitwie do Ducha Świętego i po poleceniu siebie Matce Najświętszej. Byłoby dobrze, żeby z intencją uproszenia sobie łaski dobrej spowiedzi wysłuchać w tym dniu Mszy Świętej, spełnić jakiś dobry uczynek, zadać sobie umartwienie w jedzeniu czy w spaniu. Wskazane jest przejść sobie w myśli grzechy po kilka razy tak, żeby należycie wryły się w pamięć. Jeżeli ktoś przed przystąpieniem do Komunii Świętej przypomni sobie jakiś grzech śmiertelny, niech do Stołu Pańskiego nie idzie, jeśli zapomniał o nim z własnej winy.

*

Po drugie dlatego, że na spowiedzi trzeba się z grzechów uskarżać dokładnie, a pełnej pychy naturze ludzkiej przychodzi to z trudnością.

Oprócz samego grzechu trzeba więc podać, ile razy się go popełniło i jakie są okoliczności obciążające. Tu bardzo oszukuje penitenta zły duch, który albo każe mu szukać łagodnego spowiednika, albo go namawia do zatajania grzechów i łudzi biedaka nadzieją, że później wypowiada się lepiej. W tę pułapkę złapał już diabeł wiele dusz, gubiąc je na wieki. Bo skutkiem świętokradzkiej spowiedzi okazuje się zaślepienie i zatwardziałość serca, które nie opuszczają człowieka nieraz aż do śmierci. Wiele odstrasających przykładów mogliby na dowód tego przytoczyć świątobliwi misjonarze. Wskutek świętokradztwa traci się łaskę Bożą, szatan silniej opanowuje duszę, maleje też bojaźń Boża i sprawdza się na świętokradcach groźba Zbawiciela: „Będziecie Mnie szukać... i w grzechach waszych pomrzecie.”

Zwłaszcza grzech przeciwko czystości bywa powodem złych spowiedzi. Pewien zakonnik uchodził za wzór doskonałości i umarł mając opinię świętego. A jednak pokazało się, że poszedł na potępienie, dlatego że się wstydził wypowiadać z nieczystej myśli. Nic mu nie pomogły surowe pokuty, modlitwy i umartwienia. Nazajutrz po tym, jak go pochowano w kościele, sługa z samego rana zobaczył, że ciało leży na zewnątrz. To zjawisko powtarzało się po kilka razy. Wreszcie w czasie uroczystego egzorcyzmu

umarły, pytany przez swego przełożonego, wyznał, że jest na wieki odrzucony i zażądał, żeby jego zwłoki pochowano na miejscu niepoświęconym.

Powie ktoś: „Chyba nikt nie ośmieli się ukrywać swoich grzechów i w ten sposób narażać się na jeszcze cięższe wyrzuty sumienia.”

Moi bracia! Gdybym miał to stwierdzić pod przysięgą, nie wahałbym się powiedzieć, że tu, między wami, teraz, w kościele, jest pięciu do sześciu takich grzeszników. Przekonacie się o tym na Sądzie Ostatecznym i przypomnicie sobie to, co dzisiaj powiedziałem.

Jak może chrześcijanin ze wstydu czy ze strachu narażać się na takie nieszczęście?

Przyjacielu, pomyśl, co cię czeka za ukrywanie grzechów! Nie masz odwagi otworzyć sumienia przed swoim proboszczem? Ale czy tylko on jeden jest na świecie? Czy nie znalazłbyś innych księży, którzy z wielką dobrocią wysłuchaliby cię na spowiedzi? Boisz się, żebyś nie dostał długiej pokuty? Nie bój się, spowiednik ci pomoże; jeszcze się modlić będzie za ciebie i razem z tobą będzie opłakiwać twój grzech, żeby wyprosić dla ciebie obfite zmiłowanie Boże. Przyjacielu, zlituj się nad swoją biedną duszą, która tyle kosztowała Jezusa Chrystusa!

O, jak bardzo ślepi są grzesznicy, którzy wstydzą się czy boją wypowiadać się ze swoich upadków! Na co się przyda to ukrywanie, skoro kiedyś tajniki serc zostaną odsłonięte na oczach całego świata? Wypowiadając teraz to jedno słowo, którego wypowiedzieć jest wam wstyd, moglibyście się uchronić przed o wiele większym, strasznym wstydem, jaki was czeka na Sądzie Ostatecznym, a piekło, w jakie się wtrącacie, moglibyście zamienić na wieczną szczęśliwość. Ach, do czego prowadzi człowieka świętokradztwo! Nie chciałby umrzeć w grzechu, a nie ma siły go porzucić! Boże, dręcz tych nieszczęśliwych i zaślepionych ludzi wyrzutami sumienia - dręcz ich, żeby nie mogli się im oprzeć, żeby się wreszcie nawrócili!

*

Po trzecie, zdarzają się złe spowiedzi z powodu braku żalu i dlatego powinniśmy gorąco prosić Boga o skrucę.

Kiedy zataicie grzech, doświadczacie jakiegoś wewnętrznego niepokoju, coś was gryzie jak dziki tygrys. Ale kiedy nie macie żalu, to w swoim zaślepieniu wcale nie zwracacie na to uwagi. Dlatego o skrucę serca, jak już wspomniałem, trzeba się szczerze modlić do Boga. Kto chciałby sprawdzić, czy przy spowiedzi miał właściwy żal, najlepiej dowie się tego patrząc na to, czy zmienił swoje życie - czy nie oddaje się już pysze, gniewom, zazdrości, skąpstwu, czy nie oszukuje, czy się umartwia, czy kocha cnotę czystości, czy jest gorliwy w służbie Bożej itd. Kto świadomie nie podaje liczby grzechów ciężkich albo w chwili, kiedy spowiednik zadaje mu pokutę, nie ma szczerzej intencji jej odprawienia — ten się źle spowiada. Kto nie umie czytać, niech powie spowiednikowi, żeby mu nie wyznaczał pokuty z książki do nabożeństwa. Czasem zdarzają się ludzie tak pyszni, że nie chcą się przyznać, że nie umieją czytać, a pokuty, jaką im zadano, nie odmawiają. Nie ma się czego wstydzić, tylko otwarcie trzeba poprosić księdza o zmianę pokuty.

*

Często też zdarzają się złe spowiedzi dlatego, że penitent już w czasie rozgrzeszenia nie ma ochoty naprawić krzywdy, jaką wyrządził bliźniemu.

Z tego, co powiedziałem, możecie się już zorientować, że od czasu do czasu trzeba się zastanawiać nad poprzednimi spowiedziami, usuwać i naprawiać braki, jakie się w nich dostrzegło.

* * *

Ci, którzy ukrywają grzechy na spowiedziach, są naprawdę nieszczęśliwi - noszą przecież w sercach okropnego kata. Ludzie wmawiający w siebie, że przed śmiercią odprawią jeszcze dobrą spowiedź i naprawią swoje świętokradztwa, oszukują samych siebie. Są ślepi, bo nie zdają sobie sprawy, że nie pozwoli na to diabeł, że będzie on wszelkimi sposobami temu przeszkadzał. Opowiem wam przykład, który to pokazuje.

Kiedy słynny Jan Avila wygłaszał kazania w jednym z miast hiszpańskich, wezwano go do łóża ciężko chorej dziewczyny, żeby wysłuchał jej spowiedzi. Matka wychowała ją w pobożności i wpajała w jej serce gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej - nabożeństwo, którym sama się odznaczała. Chora słyszała kilka razy płomienne kazania Avili i postanowiła otworzyć przed nim na spowiedzi swoje sumienie. I rzeczywiście, wyznawała swoje grzechy z tak wielkim żalem i łzami, że ojciec Avila, zbudowany tym, rozgrzeszył ją bez żadnych obaw o jej zbawienie. Tymczasem zdarzyło się coś niezwykłego. Oto braciszek, który towarzyszył Ojcu i podczas spowiedzi czekał na niego w drugim pokoju, ujrzał czarną, pokrytą sierścią rękę, która trzymała chorą za gardło, jakby ją chciała zadusić. Po powrocie do klasztoru opowiedział to przełożonemu. Przełożony powtórzył to z kolei ojcu Avili, polecając mu, żeby jeszcze raz poszedł do chorej i wpłynął na nią, aby szczerze wyznała, czy coś jeszcze nie dręczy jej sumienia. Z tym samym więc towarzyszem udał się ojciec Avila, jeszcze tej nocy, do domu, w którym leżała chora. Kiedy stanęli przy bramie, dotarli do ich uszu płacze i jęki. Gdy tylko zapukali, wybiegł do nich służący, który powiedział im, że chora umarła, że zaraz po spowiedzi utraciła mowę i zmysły i nie była w stanie przyjąć Komunii Świętej.

Weszli jeszcze do środka, przyjrzeni się zmarłej, po czym wrócili do klasztoru i opowiedzieli wszystko przełożonemu, który się bardzo tym zmartwił. Sam ojciec Avila udał się przed Najświętszy Sakrament, upadł na kolana i zaczął się gorąco modlić, żeby miłosierny Bóg zechciał zachować tę nieszczęśliwą dziewczynę od wiecznego potępienia. Kiedy się tak modlił, po niedługiej chwili usłyszał szcęk łańcuchów. Zwraca się więc w stronę, z której dochodzi go ten szcęk i widzi osobę okutaną od stóp do głów żelaznymi okowami i ciemnymi płomieniami.

Wystraszył się Ojciec i zapytał zjawę, kim jest. I oto, jaką na swoje pytanie dostał odpowiedź: „Jestem duszą tej nieszczęsnej dziewczyny, którą rano spowiadałeś i za którą na próżno się teraz modlisz. Oszukiwałam świat swoją obłudą i fałszywą pobożnością. Po śmierci mojej matki zakochał się we mnie pewien młody człowiek. Początkowo opierałam się jego naleganiom, ale wreszcie poddałam się jego woli. Dopuszczałam się ciężkiego upadku, czułam straszne wyrzuty sumienia, bałam się potępienia, ale zły duch nie pozwalał mi wyspowiadać się z tego grzechu, mimo że często postanawiałam sobie, że to zrobię. Bałam się, że spowiednik będzie miał o mnie złe wyobrażenie i tak raz za razem odbywałam świętokradzkie spowiedzi i niegodnie przyjmowałam Komunię Świętą. Kiedy usłyszałam twoje kazania, które przeszywały mi serce jak strzały, postanowiłam sobie, że wyspowiadam się u ciebie i dlatego wezwano cię do mnie. I gdybym zaczęła moją spowiedź od świętokradztw, a nie od drobiazgów, byłabym uratowana. Ale potem nie miałam już odwagi wyznać tego zatajanego grzechu. Jestem na zawsze potępiona, na próżno modlisz się za mnie!”

„Co jest teraz dla ciebie największą męką?” - zapytał wtedy ojciec Avila.

„To — odparła — że tak łatwo mogłam się zbawić, wyznając tylko swój grzech”.

Po tych słowach zjawa znikła, wydając okropny krzyk i strasznie szczękając łańcuchami.

Oto, co czeka duszę, która stanie przed trybunałem Jezusa Chrystusa obciążona świętokradztwami!

Bracia drodzy, badajmy tajniki swoich sumień, a jeśli znajdziemy tam zatajone grzechy, wyznajmy je zaraz na spowiedzi. Bo ani pokuty, ani jałmużny nie potrafią ich zgładzić. Jedynym ratunkiem jest tu tylko Sakrament Pokuty. Nie pozwalajcie, żeby was dalej oszukiwał piekielny duch, który bojaźń i wstyd odbiera człowiekowi przed grzechem, a zwraca mu je dopiero przy spowiedzi.

Odrzućcie pychę, która się boi upokorzenia! Za pięć minut wstydu - jeśli szczerze oskarżycie się przed litościwym kapłanem — uchronicie się od wiecznego nieszczęścia i wiecznej hańby.

Kto za życia nadużywa Bożego miłosierdzia, ten nie /najdzie go w chwili śmierci!

Do pewnej chorej wezwano po nocy misjonarza. Ten powiedział jej wprost: „Pani, jesteś w poważnym niebezpieczeństwie; jeśli nie wypowiadasz się należycie, to mając tak ciężkie grzechy, pójdziesz na potępienie”. - „Czy to możliwe, że już umieram? Tak, to prawda, od dłuższego czasu źle się spowiadałam i ze wstydu ukrywałam swoje grzechy...”

W tym momencie straciła mowę i skonała; prawdopodobnie poszła na potępienie.

*

A jaki wstyd spotka świętokradców na Sądzie Ostatecznym! Będą wtedy pragnąć, żeby zwaliły się na nich góry, które mogłyby ich zasłonić przed oczyma całego świata!

I co myśli sobie taka osoba, która wyłudza rozgrzeszenie od spowiednika?

Czy nie wydaje się jej, że słyszy z nieba jakby głos, który upomina kapłana: „Zatrzymaj się, bo Najdroższa Krew Zbawiciela woła i domaga się zemsty na tego świętokradcę. Nie rozgrzeszaj, bo ja odrzucam i przeklinam tę duszę!”

Świętokradcy - wy sprzedajecie Chrystusa jak wiarołomny Judasz!

Kiedy zbliżacie się z grzechami do Komunii Świętej, zadajecie Zbawicielowi nową śmierć!

Czy nie słyszycie, jak On zdaje się do was wołać z tabernakulum: „Synu, czekaj, wstrzymaj się, nie zadawaj śmiertelnego ciosu twojemu Bogu!”

Pewien ojcobójca wciąż słyszał wokół siebie głos: „Synu mój, dlaczegoś mnie zadusił, czemu odebrałeś mi życie?”

Podobnych wyrzutów sumienia doznaje nędznik, który niegodnie przyjął Ciało i Krew Pańską.

* * *

Jaka płynie stąd dla was nauka?

Używajcie wszystkich możliwych środków, żeby wasze spowiedzi były dobre. Nie wyłudźcie rozgrzeszenia, kiedy jesteście w jakimś nałogu i nie macie szczerzej intencji poprawienia się. Nie odbywajcie waszych spowiedzi z pośpiechem, nie dobierajcie słów, które by zasłaniały wasze grzechy i pomniejszały ich zło. Do Trybunału Pokuty przystępujcie z żalem - z żalem, o który trzeba Boga gorąco błagać. Jeżeli przez kilka lat ukrywaliście jakieś grzechy, to wypowiadajcie się z nich czym prędzej, nie zwracając uwagi na podszepty diabła. Nie wyobrażajcie sobie, że wyznacie je później albo że w najgorszym razie zrobicie to w godzinę śmierci — bo wtedy może już być za późno, bo wtedy Bóg w Swoich niezbadanych wyrokach może odmówić wam łaski. A gdyby przychodziła wam chęć ukrywania grzechów, to pomyślcie sobie, co wam powie na Sądzie Ostatecznym — jakie wyrzuty będzie wam tam robił - ten spowiednik, którego oszukiwaliście! Wszystko, co robicie, róbcie tak, jak byście to chcieli zrobić w godzinę śmierci - wtedy nie zbłądzicie. Amen.

16. O SPOWIEDZI

KTO POKRYWA ZŁOŚCI SVOJE, POSZCZĘŚCION NIE BĘDZIE,
LECZ KTO SIĘ SPOWIADA, A OPUŚCI JE,
MIŁOSIERDZIE OTRZYMA.
Prz 28,13

Mówiliśmy niedawno o tym, że jeśli chcemy otrzymać przebaczenie, to musimy koniecznie wy- X W JL znać na spowiedzi wszystkie grzechy śmiertelne, ich rodzaj, liczbę i okoliczności obciążające. To straszna zbrodnia, jeżeli ktoś ze strachu czy ze wstydu z rozmysłem ukrywa swoje grzechy. Czasami powodem świętokradzkiej spowiedzi bywa też lenistwo. Dzieje się tak wtedy, kiedy ktoś nie robi starannie rachunku sumienia i nie chce w sposób właściwy poznać swoich grzechów. Bardzo by też zgrzeszył ktoś, kto by odbywał spowiedź generalną tylko po to, by móc w nią włączyć grzechy popełnione ostatnio - w ten sposób niektórzy chcą uniknąć wstydu, starając się sprawić wrażenie, że te nowe, ciężkie grzechy popełnili już dawno temu. Kto tak postępuje, ten oszukuje spowiednika, ale Boga nie oszuka.

Jednym z bardzo zgubnych następstw grzechu jest to, że zaślepia on człowieka. To zaślepienie powoduje, że ludzie wyrabiają w sobie pewną rutynę przy robieniu rachunku sumienia: przypominają sobie kilka grzechów, które występują u nich najczęściej - jak przekleństwa, nadużywanie imienia Bożego, gniew — a w ogóle nie sięgają w głąb serca, żeby dokładnie rozeznąć liczbę i zło swoich grzechów. Inni znowu zastanawiają się, w jakiej formie mają podać swoje grzechy, żeby nie musieć się wstydzić. Można oszukać spowiednika, ale nie Boga, który zważył i policzył wszystkie występki ludzi!

Są i tacy, którzy idą do spowiedzi w ogóle bez robienia rachunku sumienia, bo myślą sobie, że spowiednik sam ich o wszystko wypyta. A choćby nawet i tak było - to kiedy będziecie błagali Boga o żal, jeżeli przychodzicie do konfesjonału całkiem nie przygotowani? Po spowiedzi dopiero, kiedy już dostaniecie rozgrzeszenie?! Jeśli będziecie tak postępowali, to dopuścicie się świętokradztwa. Dlatego w dzisiejszej nauce chcę wam pokazać, że do spowiedzi koniecznie potrzebny jest dokładny rachunek sumienia. Po drugie, pouczę was, jak trzeba się spowiadać; po trzecie, wyjaśnię, kiedy człowiek spowiada się źle, a wreszcie powiem, jak należy naprawić złe spowiedzi.

* * *

Grzech zaślepia umysł człowieka i dlatego właśnie trzeba się badać bardzo wnikliwie. Rachunek sumienia to staranne prześledzenie wszystkich grzechów, jakie człowiek popełnił po Chrzcie Świętym albo od ostatniej spowiedzi. Takie poznanie samego siebie wcale nie jest rzeczą łatwą, jak wam się może wydaje. Trzeba do tego i czasu, i wysiłku.

Jeśli chce się rachunek sumienia zrobić dokładnie, trzeba swoje serce i myśli oderwać na pewien czas od zajęć doczesnych - od handlu, od gospodarstwa - i trzymając w jednej ręce pochodnię, a w drugiej wagę, zejść w same głębinę serca i tam precyzyjnie badać liczbę, okoliczności i rodzaj popełnionych grzechów.

Te głębinę dokładnie zna jedynie Bóg. Do Niego więc zwracamy się wtedy z pokorną prośbą i z ufnością — gorąco błagamy Ducha Świętego o światło, którego nam potrzeba. Kiedy wejdziemy w siebie, wołamy z całego serca: „Boże mój, zlituj się nad nieszczęśliwym grzesznikiem, który tyle nagrzeszył, a nie potrafi rozeznaczyć ani liczby swoich występków, ani zła, jakie w nich jest. Uciekam się do Ciebie, który jesteś

Światłością świata. Ześlij Twoje promienie, rozjaśnij moje serce i pokaż mi moje grzechy, żebym mógł za nie żałować i otrzymać Twoje przebaczenie".

Bez pomocy Boga człowiek zgubi się w ciemnościach, jakie wywołuje w duszy grzech. Przykładem może tu dla nas być Dawid: jego dusza przed grzechem była jasna i przezroczysta. Kiedy jednak popełnił grzech ciężki, stracił to duchowe światło. Nie tylko popełnił cudzołóstwo, ale jeszcze kazał zamordować Uriasza. W tym nieszczęśliwym stanie trwał przez cały rok, nie opłakując swoich zbrodni. Dopiero sam Bóg przez proroka Natana otworzył mu oczy i pokazał przepaść, w jakiej się znalazł.

Jeżeli nie będziemy błagali Ducha Świętego o światło, to nigdy nie poznamy stanu swojej duszy i nigdy też nie będziemy mieli szczerzego żalu.

*

Wiecie, do kogo podobny jest grzesznik? Do człowieka oszpeconego i brzydkiego, któremu się wydaje, że jest piękny i przystojny - bo nigdy nie spojrzał w lustro. Jeżeli jednak przyjrzy się sobie uważnie, to zauważy swoją brzydotę i sam się jej wystraszy. To samo dzieje się z grzesznikiem, który od dłuższego już czasu leży w nałogach i nigdy jeszcze nie wszedł w siebie. Dopiero kiedy zbada swoje sumienie i pozna własną nędzę, przerazi się, przeżyje wstrząs i nie będzie w stanie pojąć, jak mógł tyle czasu trwać w tak okropnym stanie. Właśnie takie wnikliwe „wejrzenie w siebie” wywołuje łzy grzeszników.

*

Drugim powodem, dla którego potrzebujemy pomocy Ducha Świętego jest to, że nasze serce jest pełne pychy i dlatego ukrywa albo pomniejsza swoje błędy.

I wreszcie, po to jeszcze potrzebuje grzesznik łaski Bożej, żeby mógł całkiem porzucić zło, którego stał się przecież niewolnikiem. Jest wielu ludzi, o których można by sądzić, że się już całkiem poprawili, a tymczasem oni ciągle jeszcze z jakimś upodobaniem myślą o swoich dawnych nałogach. Tylko Boża łaska może napełnić nasze serca wielkim wstrętem do grzechu.

Powiedzcie: czy do tej pory błagaliście Boga przed spowiedzią o duchowe światło, żeby nie znieważać tego Sakramentu?

Ślepiec spod Jerycha poznał swój żałosny stan, po czym z żywą wiarą i ufnością zwrócił się do Boga, błagając Go o przywrócenie wzroku. Po kilka razy wołał do Jezusa: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!” Zbawiciel nie pozostał głuchy na te prośby i spytał go: „Czego żadasz ode Mnie?” A ślepiec odpowiedział: „Panie, spraw, żebym widział”. I Zbawiciel nie odrzucił jego prośby - przywrócił mu wzrok. I my w swojej duchowej ślepotce, powinniśmy mówić razem z Psalmistą: „Boże mój, oświeć ciemności moje.” Albo wołać z cierpliwym Hiobem: „Jako wiele mam nieprawości i grzechów, złości moje i występki moje ukaż mi.” Bóg, który tak gorąco pragnie naszego zbawienia, nie odrzuci naszej prośby.

*

I dopiero teraz zaczynamy rachunek sumienia, przechodząc kolejno przykazania Boże i kościelne oraz grzechy główne, zastanawiając się, czy nie popełniliśmy w czymś jakiegoś występku. Przypatrzmy się dalej, czy z kolei nie zgrzeszyliśmy przez zaniedbanie obowiązków swojego stanu. I nie zapominajmy przy rachunku sumienia, że zgrzeszyć można myślą, pragnieniem, słowem, uczynkiem i zaniedbaniem spełnienia dobra.

Teraz z kolei wejdźcie w szczegóły i zastanówcie się, czy przy dotychczasowych spowiedziach wyznaliście wszystkie grzechy ciężkie, czy szczerze żalowaliście i czy

naprawdę mieliście mocne postanowienie unikania nie tylko samego grzechu, ale i najbliższej do niego okazji. Czy na przykład unikaliście bywania w domu, w którym znajdował się człowiek skłaniający was do złego? Gdybyście to zataili, bojąc się, że każą wam zaprzestać bywania w tym domu, wasza spowiedź nie miałaby żadnej wartości. Trzeba też przypomnieć sobie, czy w wyznaczonym czasie odprawiliście pokutę i naprawiliście wyrządzone szkody.

Trzeba się badać, czy nie zaniedbaliście obowiązków swojego stanu. Szczególnie wielka odpowiedzialność ciąży na rodzicach — czy starali się o wychowanie swoich dzieci, czy zaprawiali je do cnoty, odводzili od grzechu, czy świecili im dobrym przykładem. Zastanówcie się też, czy nie zaniedbywaliście swoich domowników i pracowników, czy wysyłaliście ich na naukę katechizmu, na Mszę Świętą, czy też może traktowaliście ich po prostu jak bydło robocze.

Pracownicy też niech się zastanowią, czy nie oszukiwali i nie okradali swoich pracodawców i gospodarzy, czy byli im posłuszni i czy sumiennie wykonywali wyznaczone prace.

Trzeba się też rozliczać z grzechu zaniedbania, o czym prawie nikt nie myśli. Jeżeli na przykład, mogliście dawać jałmużnę - to czy ją dawaliście, czy też przeciwnie, nie robiliście tego?

Wnikliwie trzeba się doszukiwać tego, co jest waszym grzechem nałogowym. Należy także wyznaczyć okoliczności i liczbę grzechów. Jeżeli mówiliście źle o ludziach, to powiedzcie, czy to było z zazdrości, czy z lekkomyślności; czy robiliście to w obecności kilku osób i czy może kogoś tym zgorszyliście. Powiedzcie też, ile razy mówiliście źle o ludziach i przeklinaliście ich. Jeżeli macie jakiś nałóg, trzeba powiedzieć, jak długo w nim trwacie.

Jeśli chce się dobrze zrobić rachunek sumienia, trzeba poświęcić na to jakiś czas, trzeba też do tego znajomości prawd katechizmowych, trzeba wreszcie skupienia uwagi. Im rzadziej ktoś się spowiada, tym więcej czasu potrzebuje na rachunek sumienia, tym uważniej musi się nad sobą zastanawiać. W ogóle przy rachunku sumienia należy zachować się tak jak przy ważnej sprawie świeckiej, na której załatwieniu bardzo wam zależy.

Nie muszę wam mówić ani tego, jak wielkim szczęściem jest dobra spowiedź, ani tego, jakim nieszczęściem jest spowiedź zła. Dobra - przywraca nam przyjaźń Boga i prawo do nieba; zła - pozbawia nas szczęścia wiecznego i wtrąca w otchłanie piekła. Widać stąd, jak starannie powinniśmy się przygotować do tego Sakramentu. A tymczasem wielu ludzi strasznie tu błądzi. Kiedy nie mają wielkich grzechów takich, których zresztą nawet poganie by się wstydzili - są już zadowoleni i mówią, że nie mają się z czego spowiadać. Nie chce się im schodzić w głębinę serca, bo wiedzą, że gdyby zaczęli tam dokładnie szukać, to znaleźliby wiele nieprawości. Rachunek sumienia trzeba robić każdego dnia wieczorem, a dokładniejszy raz na tydzień - wtedy przed samą spowiedzią łatwiej będzie nam poznać stan swojej duszy. Starajmy się sądzić siebie tak, jak kiedyś osądzi nas Jezus Chrystus. Powinniśmy się też bać grzechów ukrytych, o których nawet nie mamy pojęcia, i z królem Dawidem wołać: „Od skrytych moich grzechów oczyść mnie, Panie.”

Naprawdę - o niektórych swoich grzechach nigdy się nie dowiemy na tym świecie!

Pomyślmy na przykład o zgorszeniach, jakie spowodował pijak albo kobieta czy dziewczyna, która lubi się bawić! Osądzajmy surowo samych siebie teraz, żebyśmy kiedyś - jak mówi Święty Paweł — uniknęli strasznych sądów Bożych.

Kiedy już przypomnimy sobie wszystkie grzechy, prośmy Boga z kolei o szczerzy żal i o mocne postanowienie poprawy.

* * *

Następnie zbliżmy się z uszanowaniem - a także z pewnym drżeniem - do Trybunału Pokuty. Nie naśladujmy dzieci, które często rozglądają się na wszystkie strony, śmieją się i rozmawiają. Jako ewangeliczny celnik spuśćmy skromnie wzrok ku ziemi i upokarzajmy się przed Bogiem. Jeśli zdarzy się wam, że będziecie musieli dłużej poczekać na spowiedź, to przypominajcie sobie w tym czasie na nowo grzechy, wzbudzajcie akt żalu, podejmujcie dobre postanowienia i módlcie się do Boga, żeby się nad wami zlitował. Nie tłóczcie się wokół tych, co się spowiadają, nie zbliżajcie się do nich za bardzo, żebyście przypadkiem nie usłyszeli czyichś grzechów. Jeżeli usłyszeliście coś z cudzej spowiedzi, to jesteście zobowiązani do takiej samej tajemnicy jak ksiądz. Gdybyście ujawnili innym usłyszane w ten sposób grzechy, musielibyście się z tego spowiadać.

Kiedy przyjdzie już kolej na was, pamiętajcie, że w osobie kapłana zasiada w konfesjonale sam Jezus Chrystus. Z uszanowaniem zróbcie znak krzyża świętego i mówcie: „Pobłogosław mnie, ojcze duchowny, żebym się mógł dobrze i szczerze wyspowiadać”. Odmówcie spowiedź powszechną i nie czekajcie na pytania kapłana, tylko sami powiedzcie, kiedy spowiadaliście się po raz ostatni, czy dostaliście rozgrzeszenie - a jeżeli nie, to dlaczego - czy odprawiliście zadaną pokutę, czy wynagrodziliście krzywdy, czy pojednaliście się z przeciwnikami, czy wyznaliście wszystkie grzechy, czy też coś dobrowolnie zatailiście. Wreszcie wyznajcie grzechy popełnione po ostatniej spowiedzi - wyznajcie je z pokorą, szczerze, roztropnie i całkowicie. A kiedy już to zrobicie, dodajcie: „Mój ojcze, już sobie więcej grzechów nie przypominam. Za wszystkie żałuję z całego serca, a Ciebie proszę o pokutę i rozgrzeszenie”.

Po spowiedzi kapłan - jeśli uzna to za stosowne — zada wam kilka pytań. Odpowiadajcie mu szczerze. Upomnień i uwag, jakich wam udzieli, słuchajcie pilnie, nie myślcie wtedy o grzechach i nie przerywajcie spowiednikowi. Miejcie w sobie pragnienie, żeby zadaną pokutę odprawić jak najlepiej.

Gdybyście nie otrzymali rozgrzeszenia, poddajcie się temu bez szemrania. W czasie natomiast kiedy kapłan będzie wam udzielać rozgrzeszenia, upokarzajcie się tak, jak się upokorzył Jezus wtedy, kiedy się modlił w Ogrodzie Oliwnym - proście Pana Boga, żeby to rozgrzeszenie potwierdził w niebie.

Po otrzymaniu rozgrzeszenia odchodźcie od konfesjonatu skromnie, dziękując dobremu Bogu za łaski, jakie otrzymaliście w Sakramencie Pokuty. Przypomnijcie sobie, jakie środki do poprawy wskazał wam spowiednik i postanówcie sobie stosować się do nich.

*

A co macie robić, żeby wytrwać w dobrym i nie wrócić więcej do grzechu?

Przede wszystkim nie ufajcie sobie samym i miejcie się na baczności. Po drugie, jak najstaranniej unikajcie okazji do złego, a także złych towarzystw. Bez tego wasza poprawa będzie zwodnicza. Po trzecie, uciekajcie się do modlitwy, bo Chrystus mówi: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie.” W końcu, gdybyście po spowiedzi na nowo zgrzeszyli - jak najprędzej podnieście się z upadku. Im dłużej ktoś z tym zwleka, tym trudniej jest mu się poprawić.

Kto będzie używał tych środków, ten z pewnością odzyska zdrowie duchowe. Z chorób ciała nie zawsze można wyjść — tu często nie pomagają żadne lekarstwa. Z najcięższych natomiast chorób duszy można się wyleczyć i wrócić do pełnego zdrowia.

* * *

Kiedy ludzie spowiadają się źle?

Po pierwsze wtedy, gdy ze wstydu albo ze strachu świadomie i dobrowolnie ukrywają swoje grzechy czy też przemilczają okoliczności obciążające lub zmniejszają liczbę grzechów ciężkich.

Po drugie wtedy, kiedy rachunek sumienia robią byle jak, kiedy spowiadają się sztampowo, kiedy nie mają prawdziwego żalu i mocnego postanowienia poprawy.

Po trzecie wtedy, kiedy specjalnie wyszukują sobie jak najłagodniejszych spowiedników, żeby tylko wyłudzić rozgrzeszenie.

Po czwarte wtedy, kiedy nie naprawiają wyrządzonych krzywd.

Po piąte wtedy, kiedy zamierzają po spowiedzi nadal trwać w grzechu, a więc na przykład niepoprawni lichwiarze czy nałogowi lubieżnicy, a także ci, co niezmiennie prowadzą hulaszczy tryb życia, bywają w domach, w których spotyka się osoby żyjące źle, nałogowi pijacy i ludzie, którzy niezmiennie żyją w gniewie i nienawiści czy szarpią dobre imię bliźniego.

Po szóste wreszcie, spowiadają się ludzie źle wtedy, kiedy Święty Sakrament przyjmują bez właściwego przygotowania — bo nie znają podstawowych prawd wiary.

Gdybyście mieli jakąkolwiek wątpliwość co do tych wszystkich rzeczy, wejdźcie w siebie i poprawcie swoje dawne złe spowiedzi.

* * *

Kto będzie musiał robić spowiedź z dłuższego czasu, niech się niepotrzebnie nie martwi, że nie potrafi dokładnie policzyć swoich grzechów. Niech powie, ile razy mógł zgrzeszyć w tygodniu czy w miesiącu. A jeśli jest to stary, nałogowy grzech, to niech sobie przypomni, jak dawno trwa w tym nałogu — ile mniej więcej lat, czy były przerwy, czy nie, ile mogło być z tego powodu świętokradzkich spowiedzi i komunii.

Przy takiej dłuższej spowiedzi grzechy ciężkie trzeba wyznać zaraz na początku, a nie zaczynać od małych, bo wtedy bardzo łatwo jest wpaść w sidła diabła i coś zataić.

Przed Świętym Janem Klimakiem zjawił się kiedyś jakiś bandyta, który okazywał wielką skruchę i oświadczył, że chce resztę życia spędzić na pokucie w klasztorze. Przełożony kazał mu na próbę stać przez siedem dni pod bramą, a potem wyjawić swoje grzechy przed kilkoma ludźmi. Przestępca spełnił ten rozkaz. Przełożony kazał mu jeszcze wyspowiadać się głośno przed zakonnikami. Na to ten skruszony pokutnik odpowiedział, że gotów jest spowiadać się nie tylko wobec braci klasztornych, ale przed całą Aleksandrią. Wreszcie w niedzielę, po lekturze Ewangelii, kazał go jeszcze przełożony związać, ubrać w pokutny wór, posypać mu głowę popiołem i publicznie chłostać go różgami. Ten widok poruszył wszystkich zakonników do łez.

I rzeczywiście - ten opryszek miał szczery żal!

Święty Augustyn też się nie wstydzi publicznej spowiedzi - swoje winy wyznaje przed całym światem!

Gdybyśmy znali samych siebie i mieli pokorę, to nie wstydziłibyśmy się postąpić tak samo jak ci dwaj. Człowiek, który się nie chce przyznać do winy, jest pełen pychy.

A pamiętajmy, że przecież od dobrej spowiedzi zależy nasza wieczna szczęśliwość.

Kiedy dzisiaj wieczorem będziecie się kładli spać, wyobraźcie sobie, że leżycie w trumnie, z rękami złożonymi na krzyż, z oczyma zamkniętymi na wieki, przykryci śmiertelnym całunem. A potem powiedzcie sobie: „Czego w takiej chwili bym pragnął? Moja dusza zabrudzona jest tyloma grzechami, za które nie otrzymałem jeszcze przebaczenia. Czy tak chciałbym stanąć na sądzie Bożym? Czy w godzinie śmierci będę miał przy sobie spowiednika? Przecież gdybym umarł nagle, poszedłbym do piekła. Nie będę więc

zwlekał, ale natychmiast zmienię swoje życie, żeby odzyskać utraconą przyjaźń Boga i prawo do nieba!" Amen.

205

17. O ŻALU ZA GRZECZY

BIADA MI, BOM ZGRZESZYŁ WIELE W ŻYCIU MOIM.
Wyznania II, 10.

Słowa te wypowiedział Święty Augustyn, kiedy po latach przebiegał myślą dawne koleje swojego życia.

Kiedy je wspominał serce pękało mu z żalu. Nic więc dziwnego, że z tak wielką goryczą w duszy wołał: „O, Boże, przepędziłem moje lata, nie miłując Ciebie. O, Panie, nie chciej pamiętać na dawne moje występki!”

Jak błogosławione, jak cenne są łzy, które wielkiego grzesznika przemieniły w Świętego! Serce złamane boleścią odzyskało utraconą przyjaźń Boga.

Obyśmy i my, kiedy wspominamy winy, jakie popełniliśmy, mogli za Augustynem powtórzyć: „Biada mi, bo wiele zgrzeszyłem w poprzednich latach mojego życia! Boże, bądź miłosierny dla mojej duszy!”

Wszyscy jesteśmy grzeszni, wszyscy potrzebujemy Bożego miłosierdzia. To wielkie szczęście dla nas, że możemy je znaleźć! Ze, jak marnotrawny syn, otrzymamy przebaczenie, kiedy padniemy na kolana przed najlepszym z ojców. Ale jeśli chcemy otrzymać odpuszczenie grzechów, to musimy za nie szczerze żałować i mieć mocne postanowienie poprawy.

Dzisiaj więc będę wam mówił o żalu za grzechy i o mocnym postanowieniu poprawy.

* * *

Jeśli chcemy mówić o tych prawdach w sposób właściwy, to wypada najpierw zrozumieć, jak bardzo Bóg - Nieskończenie Święty i Sprawiedliwy - brzydzi się grzechem; wypada zrozumieć, ile mąk poniósł dla naszego zbawienia Jezus Chrystus; trzeba też pojąć, jak to się działo, że wielcy Święci - za drobne nieraz upadki - pokutowali przez długie lata. Trzeba by też w tym celu nawiedzić przepaści piekielne i posłuchać tam jęków i zgrzytania zębów potępionych.

Ale krew Boga-Człowieka, przelana dla zgładzenia ludzkich win, mówi o tym lepiej. Gdybym mógł, poprowadziłbym was do Ogrodu Oliwnego, w którym Jezus płacze z powodu grzechów - płacze nie zwykłymi łzami, ale krwią, która wobec ogromu smutku i lęku spływa z Jego ciała i skrapia ziemię wokół Niego. Poprowadziłbym was potem do Jerozolimy i pokazałbym wam Go, jak pada pod ciężarem krzyża i w strasliwym opuszczeniu umiera na nim. Święty Bernard na widok krzyża płakał, zalewał się łzami!

Jakiż ty jesteś drogi, jaki wspaniały - żalu! Szczęśliwy człowiek, który naprawdę cię ma!

*

Do kogo ja to mówię w tej chwili?

Czy mówię do zatwardziałego grzesznika, który od dawna nie chodzi do spowiedzi?

To na nic by się nie zdało. To by znaczyło tyle, co polewać skałę wodą — wodą, która nie zmiękczy kamienia.

Czy mówię może do chrześcijanina, który z góry sobie patrzy na misję, na rekolekcje, na jubileusz, na nauki swojego pasterza?

To też na nic by się nie zdało - serce bezbożnika nie rozgrzałoby się, tak jak się nie rozgrzeje woda, kiedy do niej dorzucisz lodu. Nie na wiele przydałaby się moja nauka także i tym, którzy wprowadzie chodzą do spowiedzi wielkanocnej, ale z każdym rokiem mają na sumieniu coraz więcej grzechów. Kiedyś prawdopodobnie będą oni ofiarami gniewu Bożego i strawią ich wieczne płomienie. Porównałbym ich do tych zbrodniarzy, którzy, przeznaczeni już na stracenie, chcą jeszcze w swoich ostatnich chwilach na oślep używać życia.

Czy mówię do tych chrześcijan, którzy się spowiadają co trzy tygodnie lub co miesiąc, a mimo to codziennie popełniają te same grzechy?

Nie do nich się zwracam, bo to ślepcy, którzy nie wiedzą, co i jak robią.

Skoro tak, to do kogo mówię?

Gdzie mam szukać rzetelnego żalu za grzechy?

Kogo mam o niego prosić?

Wiem, Panie, gdzie jego źródło! On pochodzi z nieba, Ty sam go udzielasz. O, Boże, udziel mi tego żalu, który rozdziera i pożera serce, która rozbraja Twoją sprawiedliwość i zamienia wieczność nieszczęśliwą na szczęście bez końca. Nie odmawiaj nam, Panie, tego żalu, który ujawnia piekielne podstępny i zrywa wszystkie sidła diabła.

Piękna cnota - ty od razu przywracasz utraconą przyjaźń Boga; ty tak jesteś konieczna, a tak przecież rzadka!

Bez ciebie nie ma przebaczenia i nieba; bez ciebie na nic się nie przydadzą ani dobre uczynki pokutne, ani miłosierdzie, ani jałmużna!

*

Na czym polega żal za grzechy?

Czym on jest?

To boleść duszy i świadome obrzydzenie do popełnionych grzechów; obrzydzenie, któremu towarzyszy mocne postanowienie, by do tych grzechów nigdy więcej nie powracać. Jest on niezbędnie potrzebny do uzyskania przebaczenia. Gdybyśmy w czasie choroby stracili mowę - nie mielibyśmy obowiązku wyznania grzechów; gdyby nas nagle zaskoczyła śmierć - bylibyśmy zwolnieni od zadośćuczynienia i odprawienia zadanej pokuty, przynajmniej w tym życiu. Bez żalu jednak nie moglibyśmy się obejść - bez niego nie dostąpilibyśmy odpuszczenia grzechów. To właśnie z powodu braku żalu tak często zdarzają się świętokradzkie spowiedzi i komunie.

Niestety, ludzie nie zwracają na to uwagi.

Kiedy ktoś zatai grzech na spowiedzi, to się boi, jest przerażony, nie znajduje spokoju, dopóki nie usunie z serca tej potworności. A na brak żalu - przeciwnie - mało kto zwraca uwagę.

Ten wewnętrzny żal, czyli boleść duszy, musi mieć cztery przymioty.

*

Najpierw musi pochodzić z głębi serca, czyli musi to być skrucza wewnętrzna. Nie polega więc ona na łzach, które są rzeczą dobrą i pożyteczną, choć nie stanowią koniecznej istoty żalu. Święty Paweł się nawrócił, nawrócił się na krzyżu dobry łotr. Nie czytamy o nich wcale, żeby płakali, a mimo to ich żal był szczery. Nie trzeba za bardzo zważać na łzy - one często zawodzą. Wielu ludzi w Trybunale Pokuty płacze, a przy pierwszej lepszej okazji wraca do dawnych grzechów. Dlatego prorok Joel nie wzywa do płaczu i rozdzierania szat, lecz upomina, żeby to nasze serca były rozdarte i przejęte

żalem: „Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego”. Zbawiciel świata mówi, że to w duszy i sercu rodzą się złe myśli i pragnienia.

A zatem to serce powinno żałować, odczuwać boleść - w przeciwnym wypadku Bóg wam nie przebaczy.

*

Dalej żal musi być nadprzyrodzony, czyli ma pochodzić od Ducha Świętego - ma wypływać z pobudek nadprzyrodzonych, a nie naturalnych.

Nic nie jest wart na spowiedzi taki żal, który młoda osoba czuje dlatego, że z powodu grzechu straciła dobre imię. Albo kiedy ktoś żałuje dlatego, że go złapano na kradzieży. Taki żal jest tylko naturalny.

Musimy przy spowiedzi czuć w sercu boleść dlatego, żeśmy z powodu grzechów utracili wieczne dobra, że się naraziliśmy na piekło; dlatego, że grzech jest wielkim złem. Taki żal jest nadprzyrodzony, bo pochodzi z pobudek wiary - chociaż jest niedoskonały.

Żal doskonały ma ten, kto żałuje za swoje grzechy tylko ze względu na to, że przez nie zasmucił nieskończoną dobroć Bożą.

Żal doskonały usprawiedliwia grzesznika już przed spowiedzią, chociaż naturalnie człowiek taki musi mieć jednocześnie intencję spowiadania się.

*

Żal za grzechy powinien być nade wszystko, to znaczy powinniśmy bardziej cierpieć dlatego, że obraziliśmy Boga, niż dlatego, że straciliśmy rodziców, majątek, zdrowie itp.

Gdyby nasz żal nie posiadał tego warunku, powinniśmy się bać o swoje spowiedzi. Często płaczemy, że straciliśmy jakąś drobną kwotę pieniędzy i tak bardzo się martwimy, że brak nam apetytu i nie możemy spać. A z powodu ciężkich grzechów, niestety, nie uronimy ani jednej łzy, nie wydamy z siebie ani jednego westchnienia!

Jak mało człowiek rozumie, czym jest grzech ciężki!

Dlaczego żal za grzechy musi być tak wielki?

Bo jest obrazą Najwyższego Majestatu, bo przynosi ogromne straty i sprowadza na grzesznika straszne nieszczęścia. Pozbawia nieba i jego rozkoszy, odbiera przyjaźń Boga i wtrąca do piekła, co jest największym z nieszczęść.

*

Żal powinien być powszechny, czyli powinien się odnosić do wszystkich grzechów.

Kto by nie żałował za jeden tylko grzech ciężki, to choćby nad wszystkimi innymi gorzko płakał, nie uzyska za nie przebaczenia.

Dowiedział się kiedyś ciężko chory namiestnik rzymski, poganin Chromos, że za przyczyną Świętego Sebastiana dzieją się liczne cuda. Wezwał więc Świętego do siebie i prosił go o przywrócenie zdrowia. Sebastian odpowiedział, że prawdziwy Bóg nieba i ziemi przywróci mu zdrowie tylko pod tym warunkiem, że poniszczy wszystkie bałwany, którym oddaje cześć. Poganin zgodził się na to i zaczął niszczyć bożyszcza. Ale jednego z nich szkoda mu było połamać, więc zachował je sądząc, że taka drobnostka nie przeszkodzi mu w odzyskaniu zdrowia. Bardzo się jednak zawiódł. Kiedy jego choroba coraz bardziej się nasilała, wezwał do siebie Sebastiana i zaczął mu robić ciężkie wyrzuty, że czuje coraz większe bóle, choć pousuwał ze swego domu bożki. Wówczas Święty zapytał: „Czy podruzgotałeś wszystkie bożyszcza? Czy nie zostawiłeś sobie ani jednego?” Na to namiestnik odpowiedział, że zostawił sobie jako drogocenną pamiątkę jednego bałwana, który od długich lat jest przechowywany w jego rodzinie.

Święty stanowczo domagał się zniszczenia także i tego bożka. Kiedy poganin to uczynił, natychmiast odzyskał zdrowie.

Wielu grzeszników podobnych jest do tego pogańskiego namiestnika. Ich żal nie jest powszechny, bo mają obrzydzenie nie do wszystkich grzechów - do niektórych z nich są w sposób szczególny przywiązani. Dopóki jednak nie będą się oni starali poprawić ze swego ulubionego, nałogowego grzechu — dopóki nie porzucą złego towarzystwa, nie pozbędą się pychy, chęci podobania się, zbytniego przywiązania do dóbr ziemskich - dopóty ich spowiedzi nie będą miały żadnej wartości.

Więcej: będą nowymi zbrodniami i świętokradztwami!

*

A po czym możemy poznać prawdziwy żal?

Człowiek, który go ma, zaczyna inaczej myśleć, inaczej działać, inaczej żyć. Tego, co dawniej kochał, teraz nienawidzi; przed czym dawniej uciekał i czym się brzydził, tego teraz pragnie i to kocha. Człowiek pyszny, na przykład, już się nie wynosi, wszystkim okazuje dobroć i miłosierdzie.

Prawdziwy żal spotykamy rzadko, nic więc dziwnego, że i dobre spowiedzi są bardzo rzadkie. Pokażę wam na przykładzie, czym jest doskonały, szczery żal za grzechy.

W IV wieku brutalnie prześladował chrześcijan perski król Sapor. Zwrócił się on najpierw przeciw kapłanom katolickim, którzy nie chcieli oddawać czci słońcu. Uwięziono wówczas Świętego Symeona, arcybiskupa Seleucji. Święty trwał niewzruszony niczym mocna skała, o którą na próżno biją fale morza, nie mogąc jej złamać. Nie pomogły groźby i obietnice - Symeon nie zaparł się Chrystusa. Kiedy go prowadzono do więzienia, spotkał on starego eunucha, apostatę, który był wysokim urzędnikiem na dworze królewskim. Renegat okazywał męczennikowi wielkie współczucie, a nawet na znak szacunku padł przed nim na kolana. Święty biskup odwrócił się jednak z oburzeniem od zaprzańca, który pod wpływem tego wszedł w siebie, przeląkł się sądów Bożych i własną krwią naprawił wzgardę, jaką wcześniej wyrządził Chrystusowi Panu i Jego Kościołowi.

Albo święta Małgorzata - przez całe życie opłakiwała jeden grzech powszedni, który popełniła w młodości. Mając bowiem pięć czy sześć lat, okłamała nieznacznie ojca.

Co będzie, bracia, z wami - z wami, którzy może więcej popełniliście grzechów, niż włosów macie na głowie, a nie chcecie za nie pokutować?

I to kiedy Święci za drobne usterki jękami i płaczem napelniali skały i pustynie?

Pewien złodziej, imieniem Jonatas, uciekając przed pościgiem sprawiedliwości ludzkiej, schronił się u stóp kolumny, na której pokutował Święty Szymon Słupnik. Spodziewał się, że ze względu na tego świętego człowieka, choć tu ludzie nie będą go ścigać. I rzeczywiście tak się stało. Wskutek modłów Szymona Słupnika Jonatas poczuł taki żal za swoje grzechy, że płakał nad nimi przez osiem dni. Po upływie tego czasu prosił Świętego, żeby ten pozwolił mu odejść.

Ale Szymon nie chciał się na to zgodzić — bał się, że złodziej powróci do starych grzechów.

Jonatas powiedział mu jednak, że ma na myśli powrót do nieba i dodał:

„Jezus darował mi grzechy. Dzisiaj Go widziałem”.

„Synu - odparł Święty - do nieba pozwalam ci odejść, żebyś tam na zawsze opiewał nieskończone miłosierdzie Boże.”

I w tej chwili pokutnik umarł, a Jezus przyjął jego duszę do królestwa niebieskiego.

Jak piękna, jak cenna jest taka śmierć - śmierć, która rodzi się z żalu, że obraziliśmy nieskończenie dobrego Stwórcę!

*

Starajmy się, drodzy, na wzór Świętych, budzić w sobie żal rozważając w myśli trzy stacje.

Pierwsza z nich to piekło, w którym jęczą potępieni, pożerając się wzajemnie i wyrzucając z ust płomienie ognia. Kiedy pewien pobożny biskup przypominał sobie o tym, krew ścinała mu się w żyłach z przerażenia i wyglądał jak umarły.

Stąd przenosił się myślą do nieba - to druga stacja - gdzie przyglądał się tronem, na których zasiadali wybrani. Pokuty i boleści, które ci Święci cierpieli za życia odpłacając za drobne nieraz usterki, napełniały go tak głębokim smutkiem, że nie mógł powstrzymać się od płaczu.

"Wreszcie w stacji trzeciej przenosił się myślą na Kalwarię i wpatrywał się w umierającego za nas Jezusa. Na ten widok powtarzał co chwila z jękiem: „Jak ja mogę jeszcze żyć, oglądając ukrzyżowanego za moje grzechy Zbawiciela”.

* * *

Prawdziwy żal nie może nie łączyć się z mocnym postanowieniem poprawy. Dowodem takiego mocnego postanowienia będzie przede wszystkim gruntowna zmiana życia.

Weźmy na przykład matkę, która na spowiedzi oskarża się o to, że często gniewała się na męża i na dzieci. Jeżeli miała właściwą skruchę i mocne postanowienie poprawy, to teraz już się nie unosi i nie przeklina. Dla wszystkich jest słodka i pełna dobroci; nie traci spokoju duszy pomimo cierpień, strat i najrozmaitszych smutków.

Albo - dziewczyna spowiada się, że goniła za przyjemnościami świata: za tańcami, za zabawami, za złym towarzystwem. Jeśli odbędzie dobrą spowiedź, już jej tam nie zobaczycie — trzeba jej szukać w kościele albo w domu u rodziców. Nie jest już pełna próżności, już nie patrzy całymi godzinami w lustro, już się nie bawi i nie szaleje z młodymi ludźmi. Przyjemności ziemskie uznaje za nicość, w wolności ducha podeptała je idąc wyżej - chętnie oddaje się czytaniu książek budujących pobożność, pomaga w domu matce, pomaga w nauce swoim braciom i siostram, słucha rodziców i okazuje im szacunek. Jeśli nie ma jej w domu, najpewniej znajdziecie ją w kościele, gdzie dziękuje Bogu za łaskę poprawy. Na jej twarzy widać skromność, uprzejmość dla wszystkich — i bogatych, i biednych. Samym swoim wyglądem pobudza innych do skupienia ducha.

Jak w duszy tej lekkomyślnej do niedawna dziewczyny mogła się dokonać taka wspaniała przemiana?

Po prostu - na spowiedzi miała szczery żal!

*

Drugim znakiem prawdziwie mocnego postanowienia poprawy jest staranne unikanie okazji do grzechu - a więc niemoralnych książek, widowisk, wszelkich balów, tańców, nieskromnych obrazów i piosenek. Jezus mówi wyraźnie, że gdyby coś było dla nas drogie jak oko czy ręka, a powodowało w nas zgorszenie, musimy to od siebie odrzucić, bo lepiej z jednym okiem czy z jedną ręką wejść do nieba, niż mając dwoje oczu i rąk zostać wrzuconym do piekła.

*

Trzecią oznaką prawdziwego postanowienia poprawy jest uważne pilnowanie siebie samego i wykorzenianie z duszy złych nałogów. A nałogiem nazywamy łatwość

powracania do starych grzechów - łatwość, w którą popadliśmy wskutek złego życia. Trzeba więc po spowiedzi wykonywać dobre uczynki, które będą przeciwne dawnym grzechom. Jeżeli oddawaliśmy się pysze, to teraz musimy się ćwiczyć w pokorze - musimy spokojnie znosić pogardę, uciekać od pochwał świata, przy każdej sposobności musimy się upokarzać i zawsze uważać się za nędznych i niegodnych grzeszników. Jeżeli często wybuchaliśmy gniewem, to teraz bądźmy wobec bliźnich łagodni w słowach i uprzejmi. Człowiek, który ulegał zmysłowości, niech się umartwia w jedzeniu i piciu, niech uważa na swoje słowa, spojrzenia i myśli - żeby nie było w nich nic przeciwnego cnocie czystości. Kto nad sobą nie pracuje, kto zaraz po spowiedzi wraca do tych samych grzechów, ten najwyraźniej spowiadał się po świętokradzku i popełnił ciężką zbrodnię przed Bogiem.

Prawdziwy pokutnik powinien naśladować syna marnotrawnego, który kiedy zrozumiał swoją nędzę i swoje nieszczęście, postanowił wrócić do ojca i zrobić wszystko, czego by ten od niego nie zażądał. Natychmiast opuścił złych towarzyszy, nie chciał już na nich patrzeć, bo wiedział, że im dalej od nich odchodzi, tym bardziej się zbliża do ojca. Niech nasz żal będzie podobny do skruchy tego marnotrawnego syna. Bądźmy gotowi wszystko poświęcić, byleby tylko nie wrócić do starych grzechów i złych nałogów.

Święty Jan Chryzostom powiada, że wielu ludzi ma żal tylko pozorny, teatralny. Tacy pokutnicy są podobni do aktorów, którzy odgrywają krwawe walki na pokaz: wszystkim się wydaje, że oni zabijają przeciwnika, że przelewają jego krew. Ale jak tylko spektakl się skończy, zaraz „zabici” zrywają się na nogi i są tak samo zdrowi i silni jak przed rozpoczęciem przedstawienia. To samo zdarza się po wielu spowiedziach, bo nieraz już za dwa dni ci, co przy konfesjonale szlochali i opłakiwali swoje grzechy, na nowo się gniewają, na nowo mszczą, na nowo dopuszczają się obżarstwa i pijaństwa, na nowo są obojętni w służbie Bożej i leniwi w pełnieniu swoich obowiązków.

* * *

Święty Bernard pyta nas, czy chcielibyśmy osiągnąć prawdziwy żal za grzechy. Jako drogę do tego celu wskazuje on nam krzyż, do którego gwoździami przybity został Jezus. Widok Zbawiciela, który z miłości do nas umiera, musi zranić nasze serca żalem, musi wydobyć z naszych oczu łzy.

Według opowiadania Salwiana Święta Maria Magdalena po Wniebowstąpieniu Pana przez całe życie płakała nad rozwiązłością swoich młodych lat. Łzy, które płyną z jej oczu, biją jakby z dwóch żywych źródeł - cierpi u stóp krzyża najpierw na Kalwarii, potem w swoim żalu.

A słynny Ludolf opowiada, że pewien pustelnik pytał Boga, jak mógłby najłatwiej skruszyć swoje serce i wzbudzić w sobie płacz z powodu grzechów. I oto w tej chwili ukazał mu się Jezus, tak jak był przybity do krzyża, pokryty ranami, i powiedział mu: „Patrz na Mnie, a choćby twoje serce było twardsze niż skały, skruszy się na widok boleści, jakie poniosłem za grzechy rodzaju ludzkiego”. To widzenie zrobiło na pustelniku tak wielkie wrażenie, że do śmierci już tylko jęczał i płakał. Raz po raz zwracał się to do Aniołów, to do Świętych Pańskich, prosząc, żeby płakali razem z nim.

*

Błogosławieni wszyscy ci, co płakali na ziemi, bo w ten sposób uniknęli rozpaczyny wiecznej!

Ale jakże inni są ludzie w naszych czasach!

Pomimo tak wielu grzechów nie chcą niczego żałować, nie chcą za nic pokutować!

Co się z nimi stanie, co ich czeka po śmierci?!

O, Boże, udziel nam szczerego żalu, żebyśmy mogli odzyskać na nowo Twoją łaskę i przyjaźń!

Bójcie się, bracia, każdego grzechu, unikajcie niebezpiecznych okazji i nigdy nie zapominajcie o tym, co cierpią potępieńcy w piekle — ci, którzy na tym świecie nie chcieli żałować i nie chcieli porzucić grzechu.

Nie bójcie się natomiast żadnych ofiar, odważnie walczyć z pokusami, płaczcie i wzdychajcie tu, na świecie, jeżeli chcecie na wieki wysławiać Boga tam, w niebie! Amen.

219

18. O ROZGRZESZENIU

KTÓRYCH ODPUSZCIE GRZECHY,
SĄ IM ODPUSZCZONE,
A KTÓRYCH ZATRZYMACIE,
SĄ ZATRZYMANE.
J 20, 23

Ile mąk musiał ponieść Zbawiciel, ile wzgardy, jak boleśnie musiał umierać, żeby te słowa otrzymały skuteczną moc! A wy jesteście najczęściej tak ślepi, tak bezrozumni, że się wam wydaje, jakby to od księdza zależało danie lub wstrzymanie rozgrzeszenia.

Grubo się, drodzy bracia, mylicie. Ten, kto szafuje Sakrament Pokuty, jest tylko szafarzem łask i zasług Jezusa Chrystusa - dlatego musi on je rozdzielać według ściśle przepisanych reguł. Święta bojaźń i trwoga ogarnia nieraz biednego kapłana przy wykonywaniu tego strasznego urzędu, bo chcąc ratować innych, łatwo może zgubić siebie samego. Straszny rachunek czeka go na Sądzie Bożym za wszystkie udzielone rozgrzeszenia, jeżeli był rozrzutnym albo zbyt skąpym szafarzem łask niebieskich. Jak łatwo tu pobłądzić! W takiej chwili wielu kapłanów wołałoby być w stanie świeckim niż duchownym! Ale też i wielu świeckich czeka surowa odpowiedzialność za to, że może nigdy nie modlili się za swoich pasterzy - za tych, którzy dla ich zbawienia narażali się na zgubę...

Kapłan ma władzę odpuszczania grzechów, ma również władzę odmawiania rozgrzeszenia. I dlatego powiada Święty Grzegorz Wielki, że ksiądz powinien należycie zbadać usposobienie grzesznika, zanim mu udzieli rozgrzeszenia - musi zwracać uwagę na to, czy zmieniło się jego serce i czy ma on mocne postanowienie poprawy.

Jest więc rzeczą oczywistą, że spowiednik - pod grozą utraty własnego zbawienia - powinien niektórym grzesznikom odmówić rozgrzeszenia albo też udzielenie go odłożyć na później.

Dzisiaj zatem wyjaśnię wam, co to jest rozgrzeszenie, i komu należy go udzielić, a komu odmówić. A jest to bardzo ważna materia, ponieważ w grę wchodzi tu wasze wieczne zbawienie albo odrzucenie.

* * *

Jaki szczęśliwy jest człowiek - a jednocześnie, jak wielkim jest winowajcą!

Mówię, że jest szczęśliwy, bo mimo że utracił Boga, niebo i duszę, może jeszcze naprawić tę stratę i odzyskać wieczną szczęśliwość.

Kiedy bogacz straci majątek, to nieraz, pomimo najszczerzych chęci, nie będzie w stanie go odzyskać; grzesznik przeciwnie - z niewielkim trudem może odzyskać poniesione straty.

O, Boże, jak Ty kochasz grzeszników, skoro dajesz im tyle środków do odzyskania nieba!

A mimo to mówię, że zaciągamy wielką winę, kiedy gardzimy tak cennymi dobrami, które łatwo możemy osiąść.

Drogi przyjacielu, skoro strąciłeś niebo, to dlaczego stale w tym ubóstwie pozostajesz?

*

Jeżeli zapytacie mnie, co to jest rozgrzeszenie, odpowiem, że jest to wyrok, wydany ustami kapłana w imieniu i powagą Jezusa Chrystusa, który odpuszcza nasze grzechy i w ten sposób gładzi je, jakbyśmy ich nigdy nie popełnili - oczywiście, jeżeli godnie i należycie wypełnimy warunki tego Sakramentu.

Kogo nie zadziwi skuteczność, kogo nie zadziwią dobrodziejstwa, zawarte w tym Trybunale Miłosierdzia?

O, wielka chwilo, która dla nawróconego grzesznika jesteś tak błoga!

Ledwie tylko sługa Boży wymówi te słowa: „Ja ciebie rozgrzeszam...” - już dusza penitenta staje się czysta i wolna od wszystkich brudów, dzięki zasługom Przenajdroższej Krwi Jezusa Chrystusa, która spływa na duszę w czasie rozgrzeszania.

Jak bardzo dobry jesteś dla grzesznika, Boże!

Rozgrzeszenie wyrywa biedną duszę z tyranii szatana, przywraca jej przyjaźń i łaskę Bożą, przywraca również nieoceniony spokój sumienia.

Czy nie powinniśmy wzruszać się do łez na widok tylu Bożych dobrodziejstw?

Czy nie zastanawialiście się nigdy nad tym, że każde ważne rozgrzeszenie sprowadza na pokutującego, do jego duszy, takie łaski?

Trzeba jednak pamiętać, że tylko skruszeni grzesznicy, którzy opłakują swoje dawne winy — ci, którzy szczerze i serdecznie żałują - stają się uczestnikami tych nieocenionych dobrodziejstw Sakramentu Pokuty.

* * *

A teraz powiem wam, kiedy należy odmówić rozgrzeszenia albo je odłożyć.

Kościół Święty ustanowił tu pewne reguły, których kapłan musi się trzymać. Jeżeli je przekroczy, biada jemu samemu, biada również temu, którego prowadzi! Bo w takim przypadku ślepy prowadzi ślepego i dlatego obaj wpadną do piekła. Jeśli kapłan ze słusznych powodów odmawia wam rozgrzeszenia, to nie powinniście szemrać — on robi to z miłości do was i gorąco pragnie waszego zbawienia. Dopiero na Sądzie Ostatecznym dowiecie się, że dlatego tymczasem odmówił wam rozgrzeszenia, żebyście tym pewniej poszli do nieba. Nie szemrajcie więc nigdy w podobnym wypadku, natomiast podziękujcie Bogu i pracujcie usilnie nad swoją poprawą.

*

Otóż w pierwszym rzędzie, powiadam wam, nie zasługują na rozgrzeszenie ci, którzy nie znają dokładnie prawd katechizmowych.

Każdy chrześcijanin ma obowiązek znać naukę Jezusa Chrystusa, jej tajemnice, przepisy moralne i Sakramenty. Święty Karol Boromeusz, arcybiskup Mediolanu, wyraźnie mówi, że nie można udzielić rozgrzeszenia tym, którzy nie znają zasadniczych prawd chrześcijańskich, a także obowiązków swojego stanu - zwłaszcza jeżeli ta niewiedza pochodzi z obojętności o zbawienie duszy, jeżeli jest zawiniona. Według przepisów Kościoła, nie można też rozgrzeszyć ojców i matek oraz gospodarzy i gospodyń, którzy swoich dzieci i domowników nie uczą prawd koniecznie potrzebnych do zbawienia, którzy nie czuwają nad nimi, nie karzą ich błędów i wybryków.

Jakie zatem prawdy powinien koniecznie znać każdy chrześcijanin?

Powinien on umieć: *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Mario*, *Wierzę w Boga*, spowiedź powszechną, akty wiary, nadziei, miłości, przykazania Boże i kościelne, a wreszcie akt żalu.

Nie wystarczy jednak umieć te rzeczy mechanicznie powtarzać - trzeba je także rozumieć. Trzeba wiedzieć, że *Ojcze nasz* pochodzi od samego Boga, że *Zdrowaś Mario* wzięte jest po części z Pisma Świętego (są to słowa Anioła, pozdrawiającego Najświętszą Maryję Pannę), po części zaś pochodzi od Kościoła. Następnie trzeba wiedzieć, że *Wierzę w Boga* ułożyli Apostołowie po Zesłaniu Ducha Świętego, zanim rozproszyli się po całym świecie; dlatego wszędzie w Kościele jest ta sama nauka i te same tajemnice. *Wierzę* zawiera w skrócie prawdy naszej wiary, naukę o Tajemnicy Trójcy Świętej, bo mówi o Bogu jednym w Trzech Osobach, o Bogu Ojcu, który nas stworzył, o Synu Bożym, który nas odkupił i o Duchu Świętym, który nas uświęca na Chrzcie. Wszystkie artykuły Składu Apostolskiego należy rozumieć i umieć wytłumaczyć.

Trzeba także pamiętać, że przykazania Boże już w raju wyrzył Bóg w sercu pierwszego człowieka, a później dał je Mojżeszowi na kamiennych tablicach na Górze Synaj. Jezus nie zniósł tych przykazań, ale je przypomniał i odnowił.

Dalej należy wiedzieć, co to są cnoty wiary, nadziei i miłości, jak należy rozumieć Wcielenie Syna Bożego, kto ustanowił Sakramenty Święte, ile ich jest oraz jakich łask każdy z nich udziela. Trzeba również znać obowiązki swojego stanu - zwłaszcza rodzice i przełożeni powinni wiedzieć, jak mają prowadzić swoje dzieci i podwładnych.

Niestety, wiele jest wśród ludzi ciemnoty w sprawach religii! A ta ciemnota staje się powodem zguby wielu katolików.

*

Idźmy jednak dalej. Po drugie, należy odmówić rozgrzeszenia tym, po których nie widać żalu za grzechy.

Doświadczenie uczy bowiem, że na gołosłownych obietnicach i postanowieniach w żadnym razie polegać nie można. Każdy mówi, że ma żal, że się poprawi. Kapłan wierzy i daje rozgrzeszenie. Ale co się dzieje zaraz po złożeniu tych obietnic, po zadeklarowaniu tych postanowień? Już po kilku dniach widzimy te same grzechy i te same występki! Same przyrzeczenia nie są więc wystarczającym dowodem mocnego postanowienia poprawy. Chrystus mówi, że drzewo poznaje się po owocach - także prawdziwą skruchę poznaje się po zmianie postępowania. Nie wystarczy opłakiwać grzechy - trzeba je porzucić i unikać wszystkiego, co na nowo może nas doprowadzić do upadku. A zatem trzeba mieć postanowienie poprawy mocne tak, że wolelibyśmy raczej wszystko wycierpieć, niż powrócić do tych samych grzechów.

Tak jest! Skoro po spowiedzi widać mało poprawy, to należy stąd wnosić, że była ona zła lub nawet świętokradzka. Ach, gdyby na trzydzieści absolucji jedna była dobra, świat zaraz by się zmienił! Nie można więc dawać rozgrzeszenia tym, u których nie widać dostatecznych oznak skruchy.

Poza tym wiele osób, którym tymczasem odmówiono rozgrzeszenia, nie wraca w oznaczonym czasie do spowiedzi, bo nie miały szczerzej chęci poprawy. To zły znak, jeśli ktoś, kto nie dostał rozgrzeszenia, czeka ze spowiedzią do następnej Wielkanocy. Jeżeli naprawdę by mu zależało na zmianie życia, to przecież starałby się pojednać z miłosiernym Bogiem jak najprędzej.

*

Po trzecie, należy odmówić rozgrzeszenia tym wszystkim, którzy żywią w sercu gniew i nienawiść, którzy nie chcą przebaczyć i zrobić pierwszego kroku do pojednania.

W ogóle zresztą nie wypada iść do spowiedzi, jeżeli ma się w duszy coś przeciw bliźniemu. Owszem, trzeba mu nawet oddać jakąś przysługę, tak jakby nas nigdy nie zasmucił. Nie wystarczy powiedzieć, że nie życzycie nieprzyjacielowi zła - trzeba go z radością pozdrowić, nie uciekać przed nim. Pan Bóg nie przebaczy wam dopóty, dopóki szczerze nie pojednacie się z waszym bliźnim i z korzeniami nie wyrwiecie z serca odrazy i niechęci. Unikać bliźniego wolno tylko dlatego, żeby uniknąć obrazy Boga albo żeby nie dopuścić się obmowy bądź innego grzechu. Bo z osobami, z którymi przestawanie naraża nas na upadki, należy się kontaktować tylko w sytuacji konieczności. Nie wypada natomiast nigdy mówić o bliźnim źle albo życzyć mu nieszczęścia. Za nieprzyjaciół trzeba się nawet pomodlić. Słuchajcie, co mówi Pan Jezus: „Jeśli tedy ofiaruje ;z dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwszej pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.” A Święty Jakub powiada: „Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił, a miłosierdzie przewyższa sąd.” Widzicie więc, moi drodzy, że z gniewem w sercu iść do spowiedzi nie wolno, bo łatwo wtedy popełnić świętokradztwo.

*

Po czwarte, należy odmówić też rozgrzeszenia tym, którzy wyrządzili bliźniemu krzywdę na dobrym imieniu albo na majątku, a nie chcą naprawić wyrządzonej szkody. Według Ojców Kościoła człowiek, który może krzywdę naprawić, a nie chce tego uczynić, nie zbawi się.

*

Po piąte, należy odmówić rozgrzeszenia tym, którzy znajdują się w bardzo bliskiej okazji do grzechu i nie chcą jej unikać.

Najbliższą okazją do grzechu nazywamy miejsca, osoby i okoliczności, w których zazwyczaj upadamy. Będą to więc na przykład widowiska teatralne, bale, tańce, złe książki, nieprzyzwoite towarzystwa, nieskromne piosenki i obrazy, rozrzutne stroje, stosunki z osobami przeciwnej płci, które już wcześniej były powodem upadku. Nie można też rozgrzeszyć kupców, którzy oszukują i krzywdzą przy okazji sprzedaży; szynkarzy, którzy sprzedają trunki nałogowym pijakom, prowadzą wyszynk w czasie nabożeństwa lub późno w nocy.

Kapłan może tu udzielić rozgrzeszenia tylko w tym wypadku, jeśli penitent przyrzeknie porzucić okazje do grzechu. Bez takiej obietnicy rozgrzeszenie byłoby świętokradztwem.

*

Po szóste, nie można rozgrzeszyć gorszycieli, którzy słowem, radą i przykładem przywodzą innych do złego.

Do takich zaliczają się ci przewrotni chrześcijanie, którzy naśmiewają się ze Słowa Bożego i z tych, którzy je głoszą. Podobnie należy postąpić z tymi, którzy natrząsają się z religii, z pobożności i z rzeczy świętych, którzy głoszą nowe zasady, przeciwne wierze i obyczajom, w których domach odbywają się zabawy i gorszące tańce albo gry hazardowe, którzy przechowują u siebie nieskromne obrazy albo złe książki. Tak samo należy postąpić z osobami, które przez swoje stroje, spojrzenia i niewłaściwe zachowanie pobudzają innych do nieczystych myśli i pragnień. Spowiednik — według nauki Świętego Karola — musi takim osobom odmówić rozgrzeszenia, bo Pismo Święte mówi: „Biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi.”

*

Po siódme, trzeba również odmówić rozgrzeszenia, albo odłożyć je na później, grzesznikom nałogowym, którzy już od dłuższego czasu dopuszczają się tych samych upadków i nie starają się z nich powstać. Do takich należy zaliczyć tych, którzy stale kłamią, obmawiają bliźniego, złorzeczą, niecierpliwą się i przeklinają co chwila, niezmiennie dopuszczają się obżarstwa czy pijaństwa, hołubią w sercu myśli pyszne, próżne czy nieczyste; tych, którzy nie chcą się szczerze spowiadać, z których dopiero kapłan musi przez pytania wydobywać grzechy

Niestety, są tacy ludzie, którzy rozmyślnie nie chcą się oskarżyć, z których przemocą trzeba wydobywać grzechy, którzy prawie kłócą się na spowiedzi i usprawiedliwiają swoje występki. Tego rodzaju osoby są źle usposobione i nie powinny przystępować do Sakramentu Pokuty.

Według powszechnej nauki Ojców fałszywa i zwodnicza jest pokuta tych, u których nie widać żadnej poprawy. Sobór Trydencki pozwala dać rozgrzeszenie tym tylko, którzy z grzechów powstają, swoich upadków z przeszłości nienawidzą, a wreszcie stanowczo postanawiają się poprawić i zacząć nowe życie.

*

Można często słyszeć niesprawiedliwe zarzuty przeciw co surowszym spowiednikom, że burzą zasady wiary, że wtrącają grzeszników do piekła, że jest rzeczą nieroztropną wymagać od penitentów za wiele.

Najmilsi! Tak rozumują przeważnie ci, którzy nie zasługują na łaskę rozgrzeszenia. Od samego początku istnienia Kościoła Święci Ojcowie nauczali, że jeśli się chce otrzymać rozgrzeszenie, trzeba najpierw mieć wstręt do grzechu i mocne postanowienie poprawy. Tylko ludzie, którzy sami nie pokutują, nazwą odmówienie w takim wypadku absencji zbyt surowością.

Bo co wynika z rozgrzeszania niepoprawnych penitentów? Cały łańcuch świętokradztw!

Skoro po ciężkich grzechach z taką łatwością otrzymałeś rozgrzeszenie, to spodziewasz się, że i później tak będzie i dalej pograżasz się w występkach. I przeciwnie — gdyby ci wtedy odmówiono rozgrzeszenia, byłbyś się przeraził, wszedłbyś w siebie i uznał swoją moralną nędzę i nieszczęście. A tak twoje życie składa się z szeregu łatwych rozgrzeszeń i ponownych upadków.

Naprawdę, łatwe otrzymanie rozgrzeszenia nie jest żadnym dobrodziejstwem; jest raczej okrucieństwem. Święty Cyprian naucza, że spowiednik powinien trzymać się przepisów Kościoła i rozgrzeszać tylko wtedy, kiedy pokutnik okazuje wyraźne oznaki poprawy i przemiany życia. Sam Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i Sprawca łaski, rozgrzeszał tylko prawdziwych pokutników. Przebaczył dobremu łotrowi, bo widział u niego prawdziwy żal i chęć poprawy, ale łotra, który nie pokutował, odrzucił na zawsze. Przebaczył Piotrowi, bo widział w jego sercu rzeczywistą skruchę, a Judasza opuścił, bo jego żal był fałszywy. Jeżeli kapłan daje przy spowiedzi rozgrzeszenie człowiekowi, który nie żałuje, wówczas Jezus Chrystus nie potwierdza tego, rzuca natomiast na takiego „pokutnika” wyrok potępienia.

Ale powie ktoś: „Co będą mówić ludzie, kiedy zobaczą, że po spowiedzi nie pójde do Komunii Świętej? Będą mówili, że jestem wielkim grzesznikiem. A poza tym wiem, że wielu żyło podobnie jak ja, tak samo przekraczali Boskie przykazania, a przecież otrzymywali rozgrzeszenie i chodzili do Komunii Świętej”.

Nie łudźcie się, bracia, nie mówcie w ten sposób!

Przecież to chodzi o waszą duszę — nie bójcie się tego, co o was ludzie powiedzą, obawiajcie się jedynie Boga i wiecznego potępienia. A poza tym - skąd wiecie, że grzesznicy, o których mówicie, nie poprawili się szczerze? Anioł wam to objawił czy Bóg sam? A gdyby nawet wyłudzili rozgrzeszenie, to czy i wy macie postępować tak samo? Czy chcielibyście iść na potępienie dlatego, że inni się potępią?

*

Kiedy - zapytacie - mamy znowu przyjść do spowiedzi, żeby dostać pozwolenie przystąpienia do Komunii Świętej? Na Wielkanoc, na Zielone Świąta czy na Boże Narodzenie? Nie - odpowiada Święty Jan Chryzostom. To może w godzinę śmierci? Nie - mówi dalej ten sam Święty. Kiedy więc? Kiedy się wyrzekniecie grzechu, kiedy za łaską Bożą zrobicie mocne postanowienie poprawy, kiedy naprawicie krzywdy, pojednacie się z nieprzyjacielem - kiedy się naprawdę nawrócicie.

Inni powiedzą może: „Jeśli mnie jeden nie rozgrzeszy, to pójde do drugiego spowiednika, bo nie mam czasu, żeby tak ciągle chodzić - widocznie ten ksiądz coś do mnie ma. Co złego zrobiłem?”

Możesz, przyjacielu, iść, gdzie ci się podoba; jesteś panem swojej woli. Myślisz, że inny spowiednik zechce się zgubić z twojej winy? Ja myślę, że nie. Gdyby cię rozgrzeszył, robi to tylko dlatego, że cię nie zna. Kto postępuje w ten sposób i szuka rozgrzeszenia gdzie indziej, ten opuszcza swojego dobrego przewodnika i najprostszą drogą szuka paszportu do piekła.

Ale powiesz: „Już tyle razy tak chodzę”.

Przyjacielu, popraw się, a za pierwszym razem kiedy przyjdiesz do konfesjonału, dostaniesz rozgrzeszenie.

„Jeżeli teraz go nie dostanę, to bardzo długo nie pokażę się wcale”.

Tym gorzej dla ciebie, bo siedmiomilowymi krokami pognasz na zatracenie. Są ludzie tak ślepi, że myślą, że spowiednik coś do nich ma, skoro nie daje im rozgrzeszenia. Wiedz, przyjacielu, że spowiednik postępuje z tobą w ten sposób tylko dla zbawienia twojej duszy - żeby cię uchronić od potępienia - nie z osobistej niechęci.

Ale powiesz jeszcze: „Co takiego złego zrobiłem? Nikogo nie zabiłem, nikogo nie okradłem...”

Mówisz, że nikogo nie zabiłeś ani nie okradłeś, ale wiedz, że także z powodu innych grzechów piekło napełnia się potępieńcami. Gdyby spowiednicy udzielali wam rozgrzeszenia wtedy, kiedy na nie nie zasługujecie, okazaliby się katami waszych biednych dusz, które tyle kosztowały Jezusa Chrystusa.

Posłuchajcie zresztą, bracia, jakie są skutki takiego łatwego i nieważnego rozgrzeszania. Opowiada Święty Karol Boromeusz, że pewien bogaty człowiek z Neapolu źle się prowadził. Poszedł do spowiedzi do księdza, który miał opinię bardzo pobłażliwego. I rzeczywiście, ten kapłan wysłuchał jego wyznania i dał mu od razu rozgrzeszenie, nie robiąc przy tym żadnych trudności, mimo że penitent nie okazywał żadnego żalu.

Zdziwił się ten bogacz — choć nie miał prawie żadnej wiary - że tak łatwo otrzymał rozgrzeszenie, skoro przedtem wielu mądrych i światłych spowiedników inaczej z nim postąpiło. Wyjął z kieszeni kilka monet i szorstko powiedział:

„Weź, mój ojczu, te pieniądze i zachowaj aż do chwili, kiedy zobaczymy się razem w tym samym miejscu”.

„Kiedy i gdzie mamy się zobaczyć?” - spytał zdziwiony kapłan.

„Mój ojczu! Na dnie piekła się wkrótce spotkamy - ty dlatego, że niegodnemu dałeś rozgrzeszenie, a ja, że je przyjąłem, nie mając żadnej skruchy ani chęci poprawy”.

Zastanówcie się, bracia drodzy, nad tym wypadkiem, o którym opowiada Święty Biskup Mediolanu i lękajcie się podobnego losu.

Kiedy więc można przyjąć rozgrzeszenie?

Wtedy, kiedy się nawrócicie i poprawicie, kiedy będziecie się modlili za spowiednika, żeby właściwie rozeznał, czy jesteście godni tej łaski, kiedy sumiennie wypełnicie wszystko, co zostanie wam nakazane na spowiedzi, gdy w wyznaczonym czasie wrócicie do konfesjonału.

Nawrócił się kiedyś pewien grzesznik; było to na misjach, dlatego kapłan widząc jego dobre usposobienie dał mu rozgrzeszenie od razu. Wtedy ten człowiek zawołał:

„Co, mój ojcie, dla mnie rozgrzeszenie? Powinienem najpierw opłakiwać popełnione winy! Doświadcz mnie, żebyś się zorientował, czy moje nawrócenie jest szczere!”

Podczas udzielania absencji niemal nie umarł z żalu.

Jak rzadkie jest takie usposobienie!

Dlatego równie rzadkie są dobre spowiedzi. Nie nalegajcie więc nigdy na spowiednika, żeby koniecznie dał wam rozgrzeszenie, jeśli się naprawdę nie nawrócicie. Proście Boga przy spowiedzi o szczery żal, żebyście zasłużyli na przebaczenie. Amen.

233

19. O ZADOŚĆCZYNIENIU

CZYŃCIE TĘDĄ OWOCE
GODNE POKUTY.

Łk 3, 8

Tak mówił Poprzednik Pański na pustyni do tłumów ludu, które przychodziły do niego pytając, co mają robić, żeby osiągnąć życie wieczne. Święty Jan Chrzciciel nakazał im czynić owoce godne pokuty. Ktokolwiek zatem z nas popełnił grzech, choćby otrzymał już odpuszczenie, musi pokutować, żeby została mu też darowana kara doczesna.

Pomiędzy Sakramentem Chrztu a Sakramentem Pokuty zachodzi ta różnica, że przy Chrzcie Świętym ujawnia się samo miłosierdzie, że tu Bóg wszystko nam przebacza i niczego się od nas nie domaga - natomiast w Trybunale Pokuty przebacza nam grzechy, ale żąda od nas pracy i zadośćuczynienia. W ten sposób karze grzesznika, który pogardził łaskami nadprzyrodzonymi. Dlatego powinniśmy chętnie spełniać uczynki pokutne, łączyć je z cierpieniami Jezusa Chrystusa i pamiętać o tym, że tylko ze względu na Jego zasługi możemy przejednać obrażony Majestat Boży.

W dzisiejszej nauce zatem, po pierwsze, wykażę wam, że musimy czynić pokutę także za grzechy już przebaczone. Po drugie, wyliczę dzieła i dobre uczynki, przez które możemy uczynić zadość Bożej sprawiedliwości.

* * *

Wiedziecie, że Sakrament Pokuty ustanowił Jezus Chrystus na odpuszczenie grzechów po Chrzcie popełnionych. Naprawdę - okazuje nam tu Zbawiciel miłosierdzie nieskończone, bo przebacza nam wszystkie grzechy, choćby były najbardziej straszne i nieprzeliczone. Kto godnie zbliża się do Trybunału Pokuty, ten odzyskuje utraconą łaskę i staje się przyjacielem Boga.

*

Po pierwsze jednak, trzeba poznać swoje grzechy, ich liczbę i okoliczności, które zmieniają rodzaj grzechu. O to poznanie trzeba się modlić do Ducha Świętego. Kto się

nie modli przed spowiedzią, ten naraża się na świętokradztwo, bo pamięć jest zawodna, zły duch zastawia na człowieka sidła, zaślepiają nas namiętności i wzgłędy ludzkie, a poza tym i próżność wciska się wszędzie, tak że najświętsze nawet rzeczy bez udziału łaski Bożej wykonuje się szablonowo.

*

Po drugie, grzechy należy wyznawać bez obłudy, niczego nie ukrywając. O tę szczerość też trzeba prosić Boga. Dobra spowiedź jest dziełem nadprzyrodzonym, do którego koniecznie potrzeba łaski Bożej, a zwyczajnym środkiem do otrzymania tej łaski jest modlitwa.

*

Trzecim warunkiem do godnego przyjęcia tego Sakramentu jest skrucha, czyli żal, żeśmy Boga obrazili: żal połączony ze szczerym postanowieniem niegrzeszenia więcej i unikania tego, co nas może przywieść do ponownego upadku. Ten żal jest darem niebios, a uzyskać go można również przez modlitwę. Nie zapominajmy, że bez spełnienia tego warunku nasze spowiedzi są nic niewarte i że z powodu jego braku mnóstwo ludzi idzie na potępienie!

To brak żalu sprawia, że ludzie oskarżają się w sposób obojętny, jakby opowiadali jakąś historię. Po tak lichej spowiedzi nie widać żadnej przemiany. Jeżeli po tylu spowiedziach i Komuniach Świętych nie osiągnęliście poprawy, jeżeli z roku na rok wpadaliście w te same błędy, to zastanówcie się nad tym i błagajcie miłosiernego Boga, żeby was zachował od moralnej ślepoty i od zguby wiecznej, która normalnie jest jej konsekwencją.

Jeśli przy pomocy Ducha Świętego poznaliście swoje grzechy, dobrze się z nich wypowiadaliście, szczerze za nie żałowaliście, to pozostaje wam do spełnienia jeszcze jeden warunek - zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu.

* * *

Od początku świata sprawiedliwość Boża zawsze po odpuszczeniu win domagała się jeszcze zadośćuczynienia doczesnego. To zadośćuczynienie jest jakby chłostą dla ciała lub dla ducha za to, że zgrzeszyliśmy.

Te kary doczesne są czymś bardzo małym w stosunku do kar wiecznych, na które przez grzechy zasłużyliśmy. Jeżeli pokuty zadane przez kapłana wydają się wam ciężkie, to przyjrzyjcie się pokucie Świętych, a na pewno zmienicie zdanie. Bóg darował grzech Adamowi, a przecież ten praojciec rodzaju ludzkiego pokutował ciężko przez dziewięćset lat ziemskiego życia. Prorok Natan oznajmił królowi Dawidowi, że Bóg przebacza mu, a przecież Dawid nie przestaje płakać i żałować, że zasmucił najlepszego Pana. Jego bolesne jęki rozlegają się w całym pałacu; gorzkimi łzami skrapia codzienny chleb, nawet w nocy, w łóżku, płacze - żal nie opuszcza go aż do grobu. Piotr zgrzeszył z powodu strachu i małoduszności, a chociaż Boski Mistrz darował mu zaparcie się Go, to Księżę Apostołów mimo to płacze przez całe swoje życie - łzy żłobią na jego twarzy bruzdy. A Magdalena co robi po śmierci Zbawiciela? Kryje się na pustyni, płacze i przez całe życie pokutuje, choć przecież Bóg jej darował, choć wyraźnie powiedział do faryzeusza, że wiele się jej odpuszcza, bo wiele umiłowała.

Zobaczmy teraz, jakie pokuty nakładano w pierwszych wiekach Kościoła.

Jeśli ktoś bezmyślnie wzywał imienia Boga (co dziś jest powszechnym zwyczajem nawet u dzieci, które jeszcze pacierza nie znają), to skazywano go na post o chlebie i wodzie przez siedem dni. Jeżeli ktoś udał się po radę do wieszczków i czarodziejów, musiał pokutować siedem lat. Za ciężką pracę w niedzielę, choćby trwała ona króciutko,

pokutowano trzy dni. Za rozmawianie w czasie Mszy Świętej skazywano na post o chlebie i wodzie przez dziesięć dni. Kto złamał jeden dzień Wielkiego Postu, musiał za to pościć siedem dni. Jeśli ktoś tańczył przed kościołem w niedzielę lub w święto, pokutował siedem lat. Kto złamał Suche Dni, przez czterdzieści dni pokutował o chlebie i wodzie. Za naśmiewanie się z biskupa lub kapłana, za drwienie sobie z ich nauk, skazywano na czterdzieści dni pokuty. Jeżeli z winy rodziców dziecko umarło bez Chrztu Świętego, nakładano im pokutę na trzy lata. Za strojenie się i chodzenie na bale w czasie karnawału wymierzano trzy lata pokuty. Jeśli chłopiec lub dziewczyna oddawali się niebezpiecznym tańcom, kazano im pokutować przez trzy lata, a za powtórne przekroczenie tego przepisu grozono klątwą. Za odbywanie niekoniecznej podróży w niedzielę lub święto było siedem dni pokuty. Jeśli dziewczyna dopuściła się grzechu z żonatym człowiekiem, pokutowała za to dziesięć lat.

Czym są, moi drodzy, dzisiejsze pokuty w porównaniu z tamtymi? A przecież sprawiedliwość Boża jest taka sama, jak była dawniej. I dzisiaj grzechy są tak samo wstrętne w oczach Bożych, jak były w pierwszych wiekach Kościoła i na taką samą zasługują chłostę.

* * *

Czy zatem nie powinniśmy się wstydzić na wspomnienie o dawnych chrześcijanach, którzy odbywali tak ciężkie i długie pokuty, podczas gdy my nie chcemy w ogóle cierpieć za grzechy?

„Ale — spytacie — w jaki sposób możemy uczynić zadość sprawiedliwości Boskiej za nasze winy?”

Otóż przez spełnienie pokuty, jaką wam zada spowiednik, a także przez post, modlitwę, jałmużnę i przez zyskiwanie odpustów.

*

Pokutę, którą kapłan zadaje wam przed rozgrzeszeniem, powinniście przyjąć z wdzięcznością i radością, a potem sumiennie odprawić. Gdyby się wam wydawało, że nie będziecie mogli jej odprawić, powinniście pokornie przedstawić swoje racje i prosić spowiednika o zmianę pokuty. Są jednak pokuty, których ksiądz nie może i nie powinien zmieniać. Należą do nich te, które wprost zmierzają do poprawy grzesznika. Na przykład dla pijaka - zakaz chodzenia do knajp, dla dziewcząt i chłopców — nakaz unikania tańców oraz złych towarzystw, dla złodzieja - nakaz naprawienia wyrządzonej krzywdy, dla nałogowego grzesznika - nakaz częstszej spowiedzi. A gdyby zachodziła rzeczywista potrzeba zmiany pokuty, należałoby o nią prosić tego samego spowiednika, przed którym odbyliśmy spowiedź, bo on lepiej zna stan duszy i wie, dlaczego zadał wam taką, a nie inną pokutę.

Nie należy narzekać, jeżeli ksiądz zada cięższą pokutę, trzeba sobie za to przypomnieć, jak strasznie Bóg chłoszcze potępieńców w piekle. Każdy z potępionych z radością podjąłby się do końca świata najsurowszej pokuty, gdyby tylko mógł w ten sposób uwolnić się od ognia wiecznego!

O, jak mało grzesznik rozumie swoje szczęście - szczęście, którym jest to, że może zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej i uniknąć piekła!

Zaniedbanie pokuty świadczyłoby o wielkiej lekkomyślności grzesznika i mogłoby ciężko obrazić Boga.

Co zatem sądzić o tych, którzy nie odprawiają pokuty? Jeżeli ksiądz odmówił komuś rozgrzeszenia i polecił mu najpierw przez pewien czas pokutować, to koniecznie trzeba tak zrobić. Kto nie spełnia rad spowiednika, okazuje przez to, że nie ma ochoty się

poprawić. Kiedy znów przyjdzie do spowiedzi, ksiądz powinien ponownie odmówić mu rozgrzeszenia. Jeśliby penitent otrzymał rozgrzeszenie, a z niedbalstwa nie odprawił pokuty, zgrzeszyłby śmiertelnie, zwłaszcza jeśli spowiadał się z grzechów ciężkich, a zadana pokuta była dość znaczna. Mógł nawet popełnić świętokradztwo z powodu braku szczerego żalu i mocnego postanowienia poprawy. Naturalnie, nie mam tu na myśli tych, którzy swojej pokuty zapomnieli albo nie mogli jej odprawić w oznaczonym czasie - tacy grzechu nie mają.

Pokutę należy odprawić całkowicie, w czasie oznaczonym i pobożnie.

*

Całkowicie, czyli nie wolno niczego opuścić z tego, co wam wyznaczono. Przeciwnie, byłoby nawet pożądane, żebyście sobie sami coś dołożyli. Święty Cyprian mówi, że pokuta powinna dorównywać winie, a lekarstwo powinno się stosować do choroby. A jakie to pokuty wam nakładają? Odmówić kilka razy koronkę, litanię, dać jałmużnę, umartwić się w drobnej rzeczy. Powiedzcie, czy te drobne pokuty pozostają w jakimkolwiek stosunku do ciężkości grzechów, przez które zasłużyliście na kary nieskończone? Są ludzie, którzy odmawiają pokutę chodząc lub siedząc, co się zupełnie nie godzi. Pokutę powinniście odmawiać klęcząc, chyba że kapłan powie wam wyraźnie, że możecie ją odprawić chodząc lub siedząc. Jeżeli postępowaliście inaczej, to powinniście się z tego wypowiadać, a na przyszłość poprawić się.

*

Dalej. Pokutę należy odprawić w czasie oznaczonym. Jeżeli odkładacie ją bez powodu, nie jesteście wolni od winy i macie obowiązek wyznać to na spowiedzi. Spowiednik, dajmy na to, nakazuje wam nawiedzić Najświętszy Sakrament zaraz po nabożeństwie — dlatego, żebyście nie szli w złe towarzystwa; albo poleca wam danego dnia dla umartwienia ująć sobie coś z potraw — dlatego, że często grzeszycie obżarstwem; albo wzbudzić w sobie akt żalu - kiedy na nowo upadliście w dawny grzech.

*

Po trzecie, pokutę należy odmówić pobożnie, z gorącym postanowieniem nie wracania do dawnych grzechów.

Przez pobożne odmówienie pokuty rozumiem uwagę i żarliwość serca. Gdybyście odmówili ją z dobrowolnym roztargnieniem, popełnilibyście grzech. Odmawiać pokutę pobożnie, znaczy robić to z wielką ufnością, że Bóg odpuści nam grzechy dla zasług Jezusa Chrystusa, który przez Swoje cierpienia i śmierć krzyżową zadośćuczynił za nasze winy.

Pokutę powinniśmy też odprawić z radością, a to dlatego, że tak łatwym sposobem możemy odcierpieć grzechy, przez które zasłużyliśmy na wieczne potępienie.

Odprawiając pokutę, dobrze jest mówić do Boga w ten sposób: „Boże mój, łączę tę lekką pokutę z cierpieniami Jezusa Chrystusa, mego Zbawiciela i Jego ofiarą za moje grzechy”. To sprawi, że wasza pokuta będzie zasługująca i miła Panu Bogu.

Poza tym pokutę powinniście odprawiać ze szczerym pragnieniem porzucenia grzechów - porzucenia ich choćby miało to was wiele kosztować, choćbyście nawet musieli z tego powodu umrzeć.

*

Nie powinniście też zadowalać się pokutą nałożoną przez spowiednika, bo ona jest bardzo mała w porównaniu do kar, na które przez grzechy zasłużyliście. Spowiednicy oszczędzają was dlatego, żeby was nie zniechęcić w pracy nad zbawieniem waszej

duszy. Ale jeżeli naprawdę zależy wam na własnym uświęceniu, to powinniście jeszcze sami dodać sobie coś za pokutę.

Jeżeli kogoś zgorszyliście, macie uważać na siebie, żebyście już nigdy nie dali bliżniemu złego przykładu. Pokażcie mu, że teraz zaczęliście nowe życie. Jeśli mieliście nieszczęście zgrzeszyć przeciw cnocie czystości, to umartwiajcie ciało postami, sypiajcie od czasu do czasu na twardym pościu, dbajcie o ciało tylko o tyle, żebyście mogli żyć i spełniać swoje obowiązki. Jeśli smakują wam łakocie, to dla umartwienia odmówcie sobie tych miłych rzeczy. Jak przedtem dogadzaście ciało, tak teraz je karzcie, bo usiłowało ono zgubić waszą drogocenną duszę. Jeżeli myśleliście o rzeczach brudnych, to teraz od czasu do czasu przenoście się myślą w krainę wiecznej nędzy, jaka przygotowana jest dla rozpustników. Jeżeli jesteście przywiązani do ziemi, dawajcie jałmużnę, zwalczajcie chciwość, ogołacajcie się chętnie z tego, co nie jest wam absolutnie potrzebne do życia. Jeśli zaniedbywaliście się w służbie Bożej, to teraz, ile możecie, bierzcie udział w nabożeństwach, które się odbywają w parafii, chodźcie na Mszę Świętą, na nieszpory, na katechizacje, na różaniec - żeby Bóg darował wam przewinienia. Jeżeli zostanie wam trochę czasu przed nabożeństwem, czytajcie dla pokarmu duszy jakąś pobożną książkę, zwłaszcza *Żywoty Świętych*, z których dowiecie się, ile oni ponieśli ofiar, żeby się uświęcić. Ich przykład zagrzeje was i doda wam odwagi. W czasie krótkich nawiedzeń Najświętszego Sakramentu proście o przebaczenie grzechów, jakie popełniliście w ciągu tygodnia. Oczyszczajcie się z drobnych błędów, żeby wasze modlitwy i dobre uczynki były bardziej miłe Bogu i przyniosły większą korzyść duszy. Jeżeli podlegacie nałogowi przeklinania, padajcie na kolana i odmawiajcie tę modlitwę: „Boże mój, niech Twoje Święte Imię będzie błogosławione po wszystkie wieki wieków. Boże, oczyść serce moje i wargi, abym nigdy nie mówił tego, co Ciebie obraża i oddziela mnie od Ciebie”. Kiedy tylko zdarzy się wam z powodu ułomności popaść na nowo w ten grzech, natychmiast wzbudźcie akt żalu albo dajcie drobną jałmużnę ubogim. Jeślibyście w niedzielę pracowali albo sprzedawali czy kupowali bez koniecznej potrzeby, dajcie biednym jałmużnę przewyższającą zysk, który stąd wynieśliście. Jeżeli piliście lub jedliście ponad miarę, ujmijcie sobie coś z potraw dla umartwienia.

Podobne pokuty, związane z zasługami Pana Naszego Jezusa Chrystusa, będą nie tylko zadośćuczynieniem sprawiedliwości Bożej, ale ponadto ustrzegą was od ponownych upadków. Zachowując te rady, z pomocą Bożą na pewno się poprawicie.

Naprawdę - powinniśmy karać sami siebie, bo dzięki temu unikamy chłost w życiu przyszłym. Nie bójmy się, że potrzeba do tego pewnych ofiar i zaparcia się siebie. Lepiej pokutować tu i teraz, niż ponosić kary w przyszłym życiu. Niech nas zachęci do pokuty przykład Jezusa Chrystusa, który dla naszego zbawienia tyle pracował i cierpiał. Przypominajmy sobie męczenników, którzy z radością serca oddawali się katom. Ożywiamy się wspomnieniem pożerających płomieni czyśćcowych, w których biedne dusze do ostatniego szeląga odpłacają się sprawiedliwości Bożej za grzechy dużo mniejsze od naszych.

Nie zapominajmy zresztą i o tym, że za drobne pokuty czeka nas w niebie wieczna nagroda.

* * *

Wspomnieliśmy już, że możemy się odpłacać sprawiedliwości Bożej modlitwą ustną albo myślą, ofiarowaniem Bogu wszystkich spraw naszych, podnoszeniem w ciągu dnia serca ku Bogu. Dobrze jest powtarzać takie westchnienie: „Boże, Ty wiesz, że dla Ciebie pracuję. Tyś mi kazał się trudzić, abym zapłacił sprawiedliwości Twojej za moje grzechy. Boże, zlituj się nade mną nędznym grzesznikiem, który tyle razy buntował się przeciwko

Tobie, Zbawcy i Bogu. Niech wszystkie moje myśli i pragnienia odnoszą się do Ciebie jednego; niech moje uczynki będą Ci miłe". Zbawienna jest także myśl o rzeczach ostatecznych: o śmierci, sądzie i piekle przygotowanym dla grzeszników.

*

Można też zadośćuczynić Bogu postem, przez który rozumiem w szerszym znaczeniu wszelkie umartwienie ciała i ducha oraz wyrzeczenie się własnej woli, cierpliwe znoszenie wszelkich krzywd i niezasłużonej pogardy, ze względu na miłość Boga, odmawianie sobie pewnych wizyt, klęczenie przez dłuższy czas na modlitwie itd.

*

Powiedziałem, że możemy też odpłacić sprawiedliwości Bożej przez jałmużnę — zgodnie z tym, co powiedział Prorok Pański do króla Nabuchodonozora: „Przeto, królu, niech ci się podoba rada moja, a grzechy twoje jałmużnami odkupuj, a nieprawości twe miłosierdziem nad ubogimi." Są różne rodzaje jałmużny. Jedne odnoszą się do ciała, jak karmienie ubogich, przyodziewanie nagich, odwiedzanie chorych, ślanie im łóżek, przygotowywanie lekarstw. Ale dużo cenniejsze są jałmużny duchowe, kiedy z dobrocią i miłością pocieszamy smutnych, wskazując im nagrodę przygotowaną u Boga za cierpienia podjęte z miłości do Niego, a potem przypominając im, że trudy ziemskie trwają tylko chwilę, nagroda zaś przeciwnie — nigdy się nie kończy.

Jałmużną duchową jest nauczanie nieumiejętnych, czyli ludzi nie znających najbardziej podstawowych zasad naszej świętej wiary. Do was się to przede wszystkim odnosi ojcowie, matki oraz pracodawcy.

Och, gdybyście tylko zechcieli zrozumieć, jakie ciążą na was obowiązki, to wasze dzieci i wasi pracownicy nie obrażaliby tak ciężko Boga!

Straszna odpowiedzialność czeka ojców za to, że ich domownicy - z ich winy — żyją w duchowej ciemności i tracą zbawienie!

Pracodawcy, nie odmawiajcie pracownikom tej duchowej jałmużny!

Na sądzie Bożym odpowiecie kiedyś za to, jak się prowadzą wasi pracownicy. Niech wam się nie wydaje, że zrobiliście już wszystko, bo wypłaciliście pracownikom wynagrodzenie! Starajcie się zawsze, żeby odmawiali oni modlitwy poranne i wieczorne, żeby poznali katechizm, żeby przystępowali do Sakramentów Świętych, żeby spełniali wszystkie przepisy naszej świętej wiary. Będą wam za to dziękować po wszystkie wieki wieków i dadzą świadectwo, że po Bogu byliście ich największymi dobroczyńcami i że ich zbawienie jest w znacznej części waszą zasługą.

Boże, jak można lekceważyć sobie ludzkie dusze, które tyle kosztowały Jezusa Chrystusa!

Powiecie może, że kiedy upominacie pracowników czy domowników i pouczać ich w sprawach wiary, oni nie tylko nie chcą tego słuchać, ale jeszcze sobie z was kpią.

To prawda, że często się tak zdarza, ale nie zawsze. Nie zrażajcie się! Ze słodyczą nauczajcie błędzących, a choćby wasze słowa trafiły na serca z kamienia, to Bóg wynagrodzi wam poniesiony trud. Poza tym zbawienne upomnienie zaczyna nieraz kiełkować i wydawać owoce dopiero później. Ci, którzy teraz gardzą upomnieniami, przypomną je sobie w przyszłości, zastosują się do nich i będą się za was modlili do Boga.

Dajcie im jałmużnę waszych modlitw. Pracodawcy powinni się codziennie modlić za pracowników. Źle robiliście, jeżeli nie trzymaliście się tego do tej pory.

Ojcowie, matki i pracodawcy! Oprócz modlitwy dawajcie też swoim dzieciom i pracownikom jałmużnę dobrego przykładu, który będzie dla nich przewodnikiem do

nieba. Sądzę, bracia, że w ten sposób najlepiej wynagrodzicie sprawiedliwemu Bogu za grzechy już odpuszczone.

Dobrym środkiem do tego celu jest też cierpliwe znoszenie wszelkiej życiowej nędzy, a więc: dolegliwości, chorób, utrapień, ubóstwa, trudów, pracy, głodu, zimna, gorąca, śmierci i wszystkich smutnych wydarzeń. Biada nam, jeżeli będziemy się zżymać i nie zechcemy korzystać z tych łask dobrego Boga! Kto chce uniknąć cierpień wiecznych, niech spokojnie znosi krótkotrwałe przykrości. Łączmy nasze cierpienia z Męką Jezusa Chrystusa, żeby stąd zaczerpnęły one zasługi na życie wieczne. A wreszcie odpłacajmy Bogu za nasze winy gorącą miłością do Niego, prawdziwym żalem za grzechy. Bo Jezus Chrystus wyraźnie mówi, że wiele odpuszcza się temu, który wiele umiłował, a mało temu, kto mało umiłował.

*

Od kar czyśćcowych chronią nas także odpusty, czerpane z przeobfitych zasług Jezusa Chrystusa, Matki Najświętszej i Świętych Pańskich. Zasługi te stanowią niewyczerpany skarb, do którego klucze posiada Kościół Święty. Stamtąd możemy czerpać i w ten sposób spłacać długi sprawiedliwości Bożej — tak jak ubogi czerpie z kasy bogatego, żeby móc spłacić swoje zobowiązania.

Wiecie już, że odpusty mogą być częściowe albo zupełne. Częściowe gładzą tylko część kar. Dostępujemy ich, odmawiając np. litanię o Najśłodszym Imieniu Jezus albo litanię loretańską, albo *Zdrowaś Mario*, *Anioł Pański* bądź akty wiary, nadziei i miłości, a także kiedy nawiedzamy chorych i pouczamy nieumiejętnych.

Odpusty zupełne z kolei gładzą wszystkie kary, jakie mielibyśmy ponosić w czyśćcu.

Nawet gdybyście popełnili w życiu wiele ciężkich grzechów, to po uzyskaniu odpustu zupełnego bylibyście wolni od czyśćca, tak jak dzieci umierające zaraz po Chrzcie albo męczennicy, którzy oddali swoje życie za Chrystusa. Takich odpustów dostępować mogą członkowie bractw Różańca Świętego, arcybractwa Najświętszego Sakramentu itp., jeżeli się dobrze wypowiadają i przyjmą Komunię Świętą i odmówią przepisane modlitwy.

Naturalnie, trzeba koniecznie być w stanie łaski, żałować serdecznie za grzechy nawet powszednie i mieć silne postanowienie nie wracania do nich więcej.

Bracia drodzy! Nie chcecie być duchowymi nędzarzami, skoro tak łatwo możecie się wzbogacić i przez to uniknąć kar czyśćcowych!

* * *

Odpłaciwszy się sprawiedliwości Bożej, powinniśmy także wynagrodzić krzywdy, jakie wyrządziliśmy bliźnim — na ciele i na duszy.

Mam tu na myśli krzywdzące słowa, pogardliwe i niesprawiedliwe traktowanie innych ludzi. Jeśli skrzywdziliśmy kogoś słowami, prośmy go o przebaczenie i pojednajmy się z nim. Jeżeli skrzywdziliśmy go, bijąc lub kalecząc jego zwierzęta za to, że robiły nam szkodę na polu, to jesteśmy zobowiązani naprawić zło. Wolno nam żądać wynagrodzenia szkody na polu, ale nie uchodzi pastwić się nad zwierzętami.

Jeżeli zaszкодiliśmy komuś przez obmowę, starajmy się teraz dobrze o nim mówić. Oszczerstwa natomiast trzeba odwołać przed tymi osobami, które ich słuchały.

Zastanawiajcie się, czy nie zgorszyliście w jakiś sposób dzieci albo sąsiadów.

Ilu ojców, ile matek, ilu pracodawców gorszy swoje dzieci i swoich pracowników, nie modląc się rano i wieczorem albo odmawiając pacierze w trakcie ubierania się albo na siedząco, nie żegnając się przed i po jedzeniu!

Ile to razy wasze dzieci i wasi pracownicy widzieli was, jak bluźniliście i przeklinaliście albo jak w niedzielę od rana ciężko pracowaliście!

Trzeba się badać, czy nie śpiewaliście złych piosenek, czy nie przynosiliście złych ksiązek, nie dawaliście przewrotnych rad, nie zachęcaliście do zemsty i odwetu, czy zwracaliście pożyczone rzeczy, czy dawaliście nakazane jałmużny, czy wynagradzaliście krzywdy majątkowe, które wyrządzili wasi biedni, zmarli już rodzice.

Po odpuszczeniu grzechu trzeba naprawić krzywdy wyrządzone zarówno na majątku, jak i na dobrym imieniu, trzeba pogodzić się z nieprzyjacielem i okazywać mu taką życzliwość, jakbyście przez całe życie żyli z nim jak najlepiej. Pokutę należy przyjąć z ochotą, z zamiarem odprawienia jej w czasie oznaczonym i pobożnie. Nieszczęścia i chłosty Boże w tym życiu trzeba przyjmować z poddaniem się woli Bożej; trzeba też zyskiwać odpusty. W ten sposób po śmierci będziemy mogli z ufnością stanąć przed trybunałem Boga i otrzymać wieczną nagrodę. Amen.

249

20. O MODLITWIE

ZAPRAWDĘ, ZAPRAWDĘ WAM POWIADAM:
JEŚLI O CO PROSIĆ BĘDZIECIE OJCA W IMIĘ MOJE,
DA WAM.
J 16,23

Jaka to błoga i pocieszająca obietnica, że Bóg wysłucha wszystkiego, o cokolwiek tylko będziemy Go prosili w Imię Jezusa Chrystusa! Zbawiciel nie tylko pozwala nam modlić się do Boga - wręcz nakazuje i prosi nas o to. Bo mówił do Apostołów: „Oto już trzy lata jestem z wami, a o nic Mnie nie prosiliście. Proście więc, aby radość wasza była pełna i doskonała”.

Modlitwa jest źródłem wszelkiego dobra i szczęścia na ziemi. Jeżeli zatem jesteśmy biedni, pozbawieni światła i łask Bożych, to wina tkwi w tym, że się nie modlimy, albo że się modlimy źle.

Naprawdę - z bólem serca musimy przyznać, że znaczna część ludzi w ogóle nie wie, co to znaczy modlić się. Jedni do tej praktyki - dla dobrego chrześcijanina tak miłej i pocieszającej — czują wstręt. Inni wprowadzą się modłą, ale niczego nie otrzymują, bo ich modlitwa jest zła. A jest zła, bo modlą się bez przygotowania i sami nawet nie zdają sobie sprawy z tego, jakie to „modły” zanoszą do miłosiernego Stwórcy.

Wszystkie prawie nieszczęścia doczesne, jakie na nas spadają, spowodowane są przez zaniedbanie modlitwy albo przez jej liche odmawianie. Gdybyśmy nie obrażali Boga, byłibyśmy tak szczęśliwi jak Adam przed upadkiem. A jest rzeczą niemożliwą, żeby nie zasmucił Pana Boga ten, kto się w ogóle nie modli albo modli się źle.

Dzisiaj więc chciałbym was zachęcić do częstej i godnej modlitwy i dlatego pouczę was, po pierwsze, że bez modlitwy nie można się zbawić; po drugie, że jest ona wszechmocna u Boga; po trzecie, jakie musi ona spełniać warunki, żeby podobała się Bogu i była dla nas z pożytkiem.

* * *

Modlitwa jest dla duszy tym, czym dla ziemi jest deszcz. Choćbyście jak najlepiej nawozili ziemię, choćbyście ją jak najstaranniej uprawiali - wszystko to na nic się nie przyda, jeśli nie będzie deszczu.

Tak samo choćbyście spełniali jak najwięcej dobrych uczynków — jeśli nie będziecie się często i dobrze modlili, nie osiągniecie zbawienia; bo to modlitwa otwiera oczy duszy, przypomina jej własną nędzę, napawa nieufnością do siebie i każe uciekać się do Boga. Bo pobożny chrześcijanin całą ufność pokłada w Bogu, na siebie samego zbytnio nie liczy.

Powiedzcie sami: kto nakłonił Świętych do ponoszenia tak wielkich ofiar - że opuścili swoje majątki, rodziców, wszelkie wygody i przez całe życie po niedostępnych lasach opłakiwali swoje grzechy?

To modlitwa rozpałała ich serca miłością do Boga i pokazała im, że tylko dla Niego Samego należy żyć.

Czemu wyłącznie niemal oddawała się Maria Magdalena po swoim nawróceniu? Czy nie modlitwie?

Święty Ludwik w czasie swych podróży na spoczynek do łóżka się nie kładł, ale całe noce spędzał w kościele i błagał dobrego Boga o bezcenny dar wytrwania w Jego łasce.

Nieraz sami doświadczałoście, że gdy tylko zaniedbujecie modlitwę, tracicie smak do rzeczy Bożych, myślicie tylko o ziemi, a kiedy zaczniecie się modlić, na nowo budzi się w was pragnienie nieba. Choćbyście byli w łasce Bożej, jeśli opuszczacie modlitwę, od razu zbaczacie z drogi zbawienia.

*

Po drugie, twierdzę, że bez modlitwy nie dostąpią nawrócenia grzesznicy. Święta Monika klęczy u stóp krzyża, modli się ze łzami, błaga też roztropnych i pobożnych ludzi, żeby razem z nią prosili Boga o nawrócenie jej syna. A kiedy Święty Augustyn szczerze już pragnął pojednać się z Bogiem, to szedł do ogrodu na modlitwę i tam ze łzami błagał Boga, żeby zmiękczył i zmienił jego serce.

Tak jest: Bóg przebacza nawet największym grzesznikom - jeżeli się o to modlą. Nie ma się więc co dziwić, że zły duch używa wszelkich sposobów, żebyśmy modlitwę albo zaniedbywali, albo źle odmawiali - on lepiej od nas wie, jak bardzo jest ona groźna dla piekła i wie, że Bóg nie odmawia żadnej łaski tym, którzy się należycie modlą.

Ilu grzeszników powstałoby natychmiast ze swych upadków, gdyby tylko chwycili za broń modlitwy!

*

Po trzecie, muszę podkreślić, że potępieni, jeśli poszli na zatracenie, to dlatego, że albo wcale się nie modlili, albo modlili się źle. A zatem z bronią modlitwy w ręku bez wątpienia pójdziemy do nieba; i przeciwnie - bez tej broni czeka nas wieczna zguba.

*

Ale dlaczego odczuwacie taki wstręt do tak przyjemnej i tak pokrzepiającej praktyki?

Bo modliliście się źle i przez to nigdy nie poznaliście smaku tej słodczy, jaką w modlitwie znajdowali Święci. Świętemu Hilarionowi sto lat życia przepędzonych na modlitwie minęło jak błyskawica.

Dobra modlitwa to balsam, który napełnia duszę swymi wonnościami, pozwalając jej zakosztować przedsmaku nieba. Nic dziwnego, że Święty Franciszek z Asyżu tak często na modlitwie popadał w zachwycenie i nie zdawał sobie sprawy, czy znajduje się na ziemi, czy pomiędzy wybranymi w niebie. Podczas modlitwy jego serce ogarniał ogień Bożej miłości, który całemu jego ciału udzielał naturalnego ciepła. Pewnego razu, kiedy się modlił w kościele, odczuł tak gwałtowną miłość ku Bogu, że głośno krzyczał: „Boże mój, już dłużej nie wytrzymam!”

Powiecie mi, że to szczęście spotyka tylko tych, którzy umieją odmawiać piękne modlitwy.

Bracia! Przecież Bóg nie patrzy na to, czy modlitwy są długie i piękne, ale chce, żeby one płynęły z głębi serca, żebyśmy je odmawiali z wielką czcią i pragnieniem podobania się Jemu!

Pewien pokorny zakonnik pytał Świętego Bonawentury, wielkiego Doktora Kościoła, czy on, prosty i niewykształcony człowiek, potrafi dobrze się modlić.

„Przyjacielu - odpowiedział Święty — Bóg w pierwszym rzędzie kocha tych, którzy są ludźmi prostego serca”. Ta odpowiedź tak bardzo ucieszyła pocziwego zakonnika, że pobiegł do bramy klasztornej i tam każdemu, kto wchodził, z radością rozpowiadał: „Słuchajcie, co mi powiedział Bonawentura: my, ludzie niewykształceni, możemy kochać Boga tak samo jak uczeni”.

Modlitwa jest podniesieniem serca ku Bogu; jest słodką zabawą dziecka z Ojcem, poddanego ze swoim Królem, sługi z Panem, przyjaciela z Przyjacielem - z Przyjacielem, na którego sercu składamy nasze troski i kłopoty. W czasie modlitwy łaskawy Stwórca bierze biedne stworzenie w Swoje ramiona i daje mu wszelkie błogosławieństwa. Co mogę jeszcze powiedzieć o modlitwie? Ona jest zjednoczeniem rzeczy najpodlejszej - człowieka - z Istotą Największą, Najpotężniejszą i Najdoskonalszą - z Bogiem.

Czy teraz rozumiecie, jak bardzo potrzebna jest wam modlitwa i jak wielkim jest ona dla was szczęściem?

Szczęście człowieka na ziemi polega na kochaniu Boga, a bez modlitwy nie ma kochania Boga. Pan Jezus chce, żebyśmy jak najczęściej uciekali się do Niego, On nas do modlitwy zapala, a przy tym mówi, że jeśli będziemy się dobrze modlić, to On nie odmówi nam niczego.

*

Katechizm uczy nas, że trzeba się modlić rano, wieczorem, a także często w ciągu dnia - czyli zawsze.

Chrześcijanin, który chce zbawić swą duszę, kreśli na sobie zaraz po przebudzeniu znak krzyża, oddaje serce Bogu, ofiaruje Mu wszystkie swoje czyny i przygotowuje się do modlitwy. Bez niej nigdy nie idzie do pracy - bierze wodę święconą, klęka i modli się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego.

Nigdy o tym, bracia, nie zapominajmy - od dobrze rozpoczętego dnia zależy cały szereg łask, jakich być może zechce udzielić nam Bóg, ażebyśmy ten dzień przeżyli w sposób święty.

Pewnego razu zły duch, przemawiający przez usta opętanego, wyznał egzorcystcie, że jeśli uzyska pierwszą chwilę poranka, to i cały dzień będzie należał do niego. Płakać więc trzeba nad ślepotą ludzi, którzy mówią, że nie mają czasu na modlitwę! Bo czy może być jakaś czynność, która by była od niej piękniejsza? Czy karmienie bydła, uprawianie ziemi, zajmowanie się dziećmi czy pracownikami jest ważniejsze od zbawienia własnej duszy?

Niewdzięcznicy! Gdyby Bóg zabrał was z ziemi dzisiaj w nocy, to mielibyście wtedy czas pracować? Albo gdyby zesłał na was chorobę, która by trwała trzy czy cztery miesiące? Nędznicy! Zasługujecie na to, żeby was Bóg w tym waszym zaślepieniu opuścił!

Poświęć Stwórcy pięć minut i za otrzymane łaski Mu podziękować - to wam się wydaje trudne i ciężkie? Pracą się, przyjacielu, wymawiasz i nie modlisz się?!

Czy może być ważniejsza praca niż myślenie o zbawieniu duszy?

Jeśli nie wykonacie jakiejś pracy, zrobi to za was ktoś inny; ale jeśli zgubicie swoją duszę, to kto ją potem za was będzie w stanie zbawić?!

* * *

Jakie są jeszcze inne pożytki z częstej modlitwy?

Ośladza nam ona trudy i krzyże, odrywa nas od ziemi, sprowadza na nas miłosierdzie Boże, chroni od grzechu, wzmacnia duszę, budzi chęć do pokuty, uczy, jak ciężkim złem jest obraza Boga. Przez modlitwę podobamy się Bogu, wzbogacamy się duchowo i zapewniamy sobie życie wieczne.

Czy nasze życie nie powinno być zatem ciągłą modlitwą, nieustającym zjednoczeniem z Bogiem? Jeżeli kogoś kochamy, to łatwo jest nam o nim myśleć. Jeżeli kochamy dobrego Boga, to modlitwa będzie dla nas czymś tak zwyczajnym jak oddychanie.

Jeśli mamy te łaski na modlitwie uzyskać, to nie powinniśmy się modlić z pośpiechem - Bóg chce, żebyśmy się modlili przez czas dłuższy; chce, żebyśmy Go prosili o potrzebne łaski, żebyśmy opłakiwali dawne grzechy i dziękowali za otrzymane dobrodziejstwa.

Zapytacie mnie, czy możliwe jest nieustanne wznoszenie serca ku Bogu?

Ależ nic łatwiejszego!

Myślcie o Bogu od czasu do czasu w trakcie pracy, wzbudzajcie akty miłości, upokarzajcie się, budźcie w sobie ufność, przypominając sobie, że Bóg mimo waszej nędzy nie tylko nie zapomina o was, ale jeszcze hojnie obdarza was łaskami. Dobrze jest stawiać sobie przed oczy Mękę i Śmierć Jezusa Chrystusa - jak się modli w Ogrodzie Oliwnym, jak Jego głowa poraniona zostaje koroną z cierni, jak niesie On krzyż na Kalwarię, jak na nim umiera. Albo wyobrażajcie sobie Jego Wcielenie, Narodzenie i ucieczkę do Egiptu, albo rozmyślajcie o rzeczach ostatecznych: o śmierci, o sądzie, o niebie, o piekle. Polecajcie się też przez krótkie modlitewki Aniołowi Stróżowi, odmawiajcie Anioł Pański, kiedy słyszycie dzwony.

W ten sposób, bracia, naprawdę bardzo łatwo jest modlić się bez przerwy.

Tak właśnie postępowali Święci.

* * *

Modlitwa jest u Boga wszechmocna.

Zostało jej obiecane wszystko. Kiedy się dobrze modlimy, otrzymamy - jak nas zapewnia Jezus Chrystus - wszystko: „Proście, a weźmiecie, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone. O cokolwiek będziecie prosili Ojca Mego w Imię Moje, da wam.” Potwierdza to nawet Zbawiciel uroczystą przysięgą: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek będziecie prosili Ojca w Imię Moje, da wam.”

Kto jeszcze po tych słowach będzie wątpił w moc i skuteczność modlitwy?

Czy może stracimy nadzieję na myśl o tym, jak bardzo jesteśmy niegodni? Przecież Bóg wie, że jesteśmy grzeszni i że liczymy tylko na Jego nieskończoną dobroć! Czy za-sługi Jezusa Chrystusa nie pokrywają naszej słabości i niegodności?

A choćby nawet nasze grzechy były nie wiem jak liczne i ciężkie, to On je przebaczy, jeżeli tylko będziemy szczerze pokutowali. Bóg nie opuszcza nikogo, kto z pokorą ucieka się do Niego.

Popatrzcie na Adama, który po swoim upadku ucieka się do miłosierdzia Bożego. Oto Pan daje mu obietnicę Zbawiciela, pociesza go i podnosi na duchu.

Dalej. Bóg, przez proroka Jonasza, grozi Niniwitom straszną zagładą. Ale kiedy ci zaczynają się modlić do Pana, On odwraca od nich Swoją karzącą prawicę. Gdyby przed powszechnym potopem ludzie zwrócili się do Boga, ta klęska nie spadłaby na ziemię. Kiedy Jozue walczy z nieprzyjaciółmi, Mojżesz na górze modli się. I jak długo wznosi błagalne dłonie ku niebu, zwyciężają Izraelici - kiedy je opuszcza, Lud Wybrany ponosi

klęskę. A ile to razy ten Boży wódz, który prowadził Żydów z niewoli egipskiej, swoimi modłami zaślania niewdzięczników przed pociskami Bożego gniewu? Co czyni Judyta, kiedy chce ocalić miasto i całą ojczyznę od strasznego wroga? Modli się i po modlitwie ucina głowę Holofernesowi. Pobożny król Ezechiasz, ciężko chory, kiedy prorok Pański oznajmił mu, że umrze, modlitwą przedłuży sobie życie o piętnaście lat. Pokorny celnik otrzymuje w świątyni przebaczenie swoich grzechów, bo bije się w piersi i nie śmie oczu podnieść ku niebu. Rzuca się do stóp Zbawiciela jawnogrzesznica, zalewa je łzami i prosi o przebaczenie. I właśnie dlatego słyszy te pełne pociechy słowa: „Odpuszczają ci się grzechy”. Dobry łotr po prawicy ma mnóstwo grzechów na sumieniu; ale ponieważ z pokorą i ufnością prosi o przebaczenie, Pan Jezus przyrzeka mu, że jeszcze tego samego dnia będzie z Nim w raju.

Nie potrafię wyliczyć wam tutaj wszystkich tego rodzaju przykładów. Bo przecież wszyscy - i to wszyscy bez wyjątku! - grzesznicy, którzy teraz są Świętymi, otrzymali przebaczenie tylko za sprawą modlitwy.

* * *

Zapytacie prawdopodobnie: „Wobec tego, skąd to się bierze, że pomimo tylu modlitw ciągle jesteśmy grzesznikami i wcale się nie poprawiamy?”

Otóż właśnie dlatego, że modlicie się źle, bez przygotowania i bez chęci poprawy. Często nie wiecie nawet, o co prosicie dobrego Boga. Poza tym grzesznicy dochodzili do nawrócenia, a sprawiedliwi wytrwali w dobrem przez modlitwę żarliwą.

Jeżeli ktoś doznaje gwałtownych pokus, niech się mimo to modli, a z pewnością oprze się pokusie. W modlitwie człowiek znajdzie potrzebne łaski. Przez nią odniesiemy triumf nad światem, nad czartem i nad złymi skłonnościami. Szczególnie w sytuacji cierpień i pokus uciekajmy się do Boga - wtedy nasze krzyże staną się lekkie, a pokusy się rozwieją.

Ale, niestety, grzesznicy - chociaż dobrze o tym wszystkim wiedzą - nie modlą się albo źle się modlą.

Często idą spać i wstają jak nierozumne bydlęta - bez myśli o Bogu. A jeśli się już modlą, to szukają wygód: opierają się na stołku albo na łóżku, odmawiają pacierz w czasie ubierania lub rozbierania się; chodzą przy tym po domu, nawołując jeszcze domowników i dzieci i wymyślając im. Nie widać u nich najmniejszego przygotowania. Skończyli modlitwę, a nie wiedzą właściwie, co do Boga mówili.

Gdyby się im przyjrzeć w kościele, to litość ogarnie!

Czy pomyślą sobie, że znajdują się w obecności Bożej?

Wcale nie! O, patrzą, kto wchodzi, kto wychodzi, rozmawiają, nudzą się, ziewają, drzemią albo złośczą się, że nabożeństwo trwa za długo. Niby się żegnają wodą święconą, ale robią to tak obojętnie i machinalnie, jakby nabierali wody z wiadra, żeby się napić. Na oba kolana nie chce im się uklęknąć. Uważają, że starczy, jak schylą trochę głowę na podniesienie i na błogosławieństwo. Oczami błędzą po kościele i nieraz zatrzymują się na rzeczach, które mogą pobudzać ich do złego. Ledwo co weszli do świątyni, a już by chcieli z niej uciekać. Kiedy wyjdą z kościoła, hałasują jak więźniowie, których wypuszczono na wolność.

Nic dziwnego, że po takiej modlitwie grzesznik się nie zmienia!

*

Skutki modlitwy więc, jak powiedziałem, zależą od sposobu, w jaki się modlimy.

Żeby nasza modlitwa była miła Bogu i dla nas pożyteczna, powinniśmy być w stanie łaski albo przynajmniej mieć pragnienie porzucenia grzechu; bo modlitwa grzesznika, który nie chce się poprawić, jest obrazą Pana Boga.

Jeżeli chcemy się dobrze modlić, to trzeba się do tego przygotować. Bez przygotowania modlitwa będzie zła.

Takie przygotowanie polega na tym, żebyśmy, zanim uklękniemy, pomyśleli przez chwilę o Bogu i zastanowili się, z Kim mamy rozmawiać i o co Go prosić.

Ach, jak niewielu ludzi przygotowuje się w ten sposób do modlitwy!

Poza tym - czy Bóg udzieli wam potrzebnych łask, skoro o nic Go nie prosicie i niczego nie chcecie?

Tymczasem grzesznik na modlitwie bardzo często przypomina żebraka, który nie chce jałmużny; chorego, który nie chce uzdrowienia; ślepego, któremu podoba się jego kalectwo; wreszcie potępieńca, który nie chce nieba i sam zgadza się na swoje piekło.

*

Powiedziałem, że modlitwa jest podniesieniem serca do Boga; powiedziałem, że jest słodką i błogą zabawą stworzenia ze swoim Bogiem. Jeśli więc na modlitwie myślicie o czym innym niż o Bogu, to wasza modlitwa jest zła. Jeśli tylko zauważycie, że wasz umysł zaczyna się gdzieś błąkać, wracajcie szybko do Boga, ukorzcie się przed Nim i - nigdy nie zaniedbujcie modlitwy dlatego, że nie odczuwacie dzięki niej żadnej pociechy. Jeżeli mimo to, że doznajecie pewnych trudności czy jakiegoś niesmaku, nie porzucacie modlitwy, to jeszcze bardziej zasługuje ona w oczach Bożych.

Pewnego razu jeden ze Świętych zapytał drugiego: „Dlaczego podczas modlitwy nasz umysł zajmuje się tysiącami jakichś obcych rzeczy, zupełnie jakbyśmy nie rozmawiali właśnie z Bogiem?” Zapytany odparł: „Nie dziw się temu, przyjacielu. To sprawa ducha piekielnego, który zazdrości nam łask Bożych, jakie otrzymujemy przez modlitwę i który doskonale wie, że nie jest nam w stanie zaszkodzić, jeśli się należycie modlimy. Poza tym jest on świadom tego, że kiedy modlimy się gorliwie, doznajemy coraz silniejszego pociągu do modlitwy i coraz bardziej w niej smakujemy”

Innym razem powiedział zły duch, że najczęściej przeszkadza chrześcijanom w modlitwie przez to, że u jednych wywołuje ziewanie, u drugich drzemanie, innym każe się przenosić myślą ze wsi do wsi, z miasta do miasta, z przedmiotu na przedmiot. Aż nadto dobrze wiemy z własnego doświadczenia, że tak się dzieje!

Kiedys pewien zakonnik przed rozpoczęciem modlitwy dawał jakieś znaki, jakby z kimś rozmawiał. Kiedy go zapytano, co miały znaczyć te ruchy, odpowiedział, że przywołuje wszystkie swoje myśli i pragnienia, żeby razem z nim oddawały cześć Jezusowi Chrystusowi.

O pierwszych chrześcijanach mówi Kasjan, że stawali przed obliczem Boga z wielką czcią, zachowując milczenie tak głębokie, jakby byli martwi. W kościele ogarniała ich święta bojaźń; nie mieli tam żadnych stołków ani ławek. Padali twarzą na ziemię jak oczekujący wyroku winowajcy.

Ale i niebo szybko się wtedy zaludniało i w Kościele było wielu świętych!

*

Nasze modlitwy niech będą pełne ufności i silnej nadziei, że Bóg udzieli nam tego, o co Go prosimy. Chrystus od tych, którym udzielał jakichkolwiek łask, domagał się zawsze wiary i ufności. A któż mógłby tracić nadzieję, jeśli pomyśli, że wszechmoc Boża jest nieskończona, a miłosierdzie Boże bez granic? Ze zasługi Chrystusa są niewyczerpane, że On sam modli się za nami do Ojca?

Taką niezachwianą ufność miała niewiasta z Ewangelii, która cierpiała na krwotok. Mówiła do siebie: „Skoro tylko dotknę się brzegu szaty Jego, będę uzdrowiona”. I rzeczywiście, kiedy Chrystus przechodzi, ona pada do Jego stóp, dotyka Jego płaszcza i

natychmiast otrzymuje zdrowie. Jezus popatrzył na nią z dobrocią i powiedział do niej: „Idź, wiara twoja cię uzdrowiła”. Kto ma taką ufność, ten się nigdy nie zawiedzie!

*

Trzeba też mieć przy modlitwie czystą intencję i prosić w niej tylko o to, co może się przyczynić do chwały Bożej i do naszego zbawienia.

O rzeczy doczesne też wolno prosić, ale tylko z tą myślą, żeby przyniosły one nam lub bliźniemu korzyść duchową. Jeśli w takiej sytuacji Bóg nas nie wysłuchuje, to znaczy, że czyni tak dlatego, że nie chce przyczynić się do naszej zguby.

Niestety, jak często nasze modlitwy nie spełniają tego warunku czystej intencji!

Święty Augustyn mówi, że nieraz tak naprawdę chcemy czego innego - nie tego, o co się modlimy. Na przykład, kiedy odmawiamy *Ojcze nasz*, mówimy: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie.” Słowa te znaczą tyle, co: „Boże, oderwij moje serce od ziemi, spraw, żebym wzgardził rzeczami doczesnymi, żeby wszystkie moje myśli i pragnienia odnosiły się do nieba!”

A przecież, ilu ludzi by się rozgniewało, gdyby im Pan Bóg zechciał udzielić tej wielkiej łaski!

*

Zwłaszcza w czasie prób i zagrażających nam niebezpieczeństw duchowych musimy się modlić, żebyśmy nie upadli. Tak postępowali ci żołnierze-chrześcijanie za cesarza Licyniusza, których czterdziestu rzucono w nocy nagich na zamarznięty staw. Wszyscy, z wyjątkiem jednego, modlili się, błagając Boga o koronę męczeńską.

Także Święty Augustyn po swoim nawróceniu usunął się od ludzi i prosił Boga o łaskę wytrwania w dobrych postanowieniach. A kiedy już był biskupem, znaczną część nocy spędzał na modlitwie. Święty Wincenty Ferreriusz, który nawrócił tyle dusz, wyraźnie powiedział, że modlitwa jest najskuteczniejszym środkiem nawracania, że jak ostra strzała przeszywa ona serce grzesznika.

Tak jest, moi bracia! Modlitwa może wszystko.

Przez nią poznajemy swoje obowiązki i swoją nędzę. Ona nam pokazuje, z jakim usposobieniem trzeba przyjmować Sakramenty Święte. Ona nas uczy, że życie jest krótkie, że nie należy się przywiązywać do rzeczy ziemskich, ona budzi w nas świętą bojaźń. Dlatego Święty Hugo, biskup Grenoble, nieustannie odmawiał *Ojcze nasz*, a kiedy mu zwracano uwagę, żeby się tak nie przemęczał, on odpowiadał, że wręcz przeciwnie - modlitwa sprawia mu ulgę.

*

I wreszcie niech modlitwa nasza będzie wytrwała.

Niejedyn raz Bóg chce nas doświadczyć i wysłuchuje nas nie od razu. Święty Augustyn przez pięć lat prosił Boga o swoje nawrócenie. Maria Egipcjanka przez dziewiętnaście lat nie przestawała prosić Boga, żeby ją uwolnił od nieczystych myśli.

A wy zazwyczaj tracicie otuchę i przestajecie się modlić, jeśli tylko Bóg nie wysłucha was od razu. Święci postępowali inaczej. Pamiętajcie, że jeśli Bóg nie udzieli wam tego, o co prosicie, to obdarzy was innymi, bardziej potrzebnymi łaskami. Wzorem wytrwałości w modlitwie jest dla nas niewiasta kananejska, która prosiła Jezusa o uzdrowienie swej córki. Pełną ufności i wytrwałą modlitwą wskrzesił też Święty Makary, pustelnik, umarłego człowieka - żeby dać dowód, że wiara chrześcijańska jest prawdziwa; skompromitował przez to pewnego heretyka i sprowadził na drogę prawdy mnóstwo ludzi, których tamten wcześniej zwiódł.

Jeśli więc dobry Bóg nie wysłuchuje was, to widocznie modlicie się bez żywej wiary, w intencji nie do końca czystej, bez ufności albo bez wytrwałości.

* * *

Jeszcze raz na zakończenie powtarzam, że jeżeli trwacie w grzechach, nie nawracacie się i w krzyżach i cierpieniach, które Bóg na was zsyła, szemracie, to pochodzi to stąd, że się nie modlicie albo robicie to źle.

Bez modlitwy nie przyjmiecie godnie Sakramentów Świętych i nie dowiecie się, jaka jest wola Boża względem was, jakie jest wasze powołanie.

Jeśli nie będziecie się modlić, pójdziecie do piekła.

Bez modlitwy nie zakosztujecie słodczy pochodzących z miłości Bożej.

Bez modlitwy wszystkie wasze krzyże będą pozbawione jakiegokolwiek zasługi.

Módlmy się więc myśląc o Bogu, módlmy się ze skupieniem, z pokorą i z ufnością, a wtedy Bóg na pewno nas wysłucha. Amen.

265

21. O POKORZE

KTOKOLWIEK SIĘ PODWYŻSZA,
BĘDZIE UNIŻON,
A KTO SIĘ UNIŻA,
BĘDZIE PODWYŻSZON.
Łk 18,14

Nie mógł nam Zbawiciel jaśniej i dokładniej pokazać, jak bardzo musimy być w naszych myślach, słowach i czynach pokorni, jeżeli chcemy dostąpić niebieskiej chwały. Był On kiedyś świadkiem tego, jak ludzie chwalili się swoimi postępami, poniżając przy tym innych, i dlatego opowiedział im przypowieść o faryzeuszu i celniku, którzy przyszli do kościoła, żeby się modlić. Faryzeusz, stojąc, modlił się w ten sposób: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem tak zły, jak inni ludzie - drapieżni, niesprawiedliwi - jak choćby i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu i ze wszystkiego, co mam daję dziesięciny”. A celnik stał z daleka, nawet oczu nie śmiał podnieść ku niebu, tylko bił się w piersi i mówił: „Boże, bądź miłostiw mnie grzesznemu.”

Modlitwa faryzeusza jest pełna pychy i dumy. On nie dziękuje Bogu za łaski, nie modli się, tylko się przechwala i natrząsa z bliźniego, który modli się obok. Dlatego Pan odpuszcza grzechy celnikowi, a faryzeusz przeciwnie – taki zasłużony i cnotliwy we własnych oczach - wraca do domu z nowymi grzechami i w niełasce Boga. Pokora celnika - mimo że był grzeszny - bardziej spodobała się Bogu niż wszystkie rzekome zasługi dumnego faryzeusza. Spełniły się na celniku słowa Psalmisty: „Wejrzał na modlitwę poniżonych i nie wzgardził ich prośbą.”

Kiedy Pan Jezus opowiedział tę przypowieść, dodał jeszcze słowa, które przytoczyliśmy na samym wstępie: „Ktokolwiek się podwyższa, uniżon będzie, a kto się uniża, będzie podwyższon.” To zdanie Chrystusa nie zna wyjątków. Jest ono potwierdzeniem innych miejsc Pisma Świętego, na przykład, słów proroka Jeremiasza, który powiada: „Hardość twoja zwiodła cię i pycha serca twego. Gdy wywyższysz jako orzeł gniazdo twoje, zonąd ściągnę cię, Pan.” Żadna inna droga oprócz pokory nie prowadzi do chwały przyszłego życia - bo jak mówi Mędrzec Pański: „Sławę uprzedza pokora”. Bez tej pięknej, bezcennej cnoty pokory, tak jak bez Chrztu - nie wejdziecie do nieba.

Zastanowimy się dzisiaj nad tym, dlaczego mamy się starać o tę cnotę. Najpierw udowodnię, że jeśli nasze uczynki będą pozbawione pokory, to nie spodobać się Bogu i nie przysporzą nam zasług na życie wieczne. Po drugie, pokażę, jak wiele mamy okazji, żeby się w tej cnocie ćwiczyć.

* * *

Na czym polega ta piękna cnota, która jest nam tak potrzebna jak po grzechu pierwotnym Chrzest, a po ciężkim upadku Sakrament Pokuty?

Święty Bernard z Clairvaux, który porzucił bogactwa, radości ziemskie, rodziców i przyjaciół, po czym udał się w lasy między dzikie zwierzęta, żeby w ten sposób pokutować za swoje grzechy — ten Święty Bernard, który pokorę posiadał w stopniu heroicznym — mówi, że cnota ta daje nam poznać samych siebie, uczy nas gardzić sobą i nie cieszyć się z pochwał, jakie nas spotykają.

Jeżeli chcemy, żeby to, co robimy, zasługiwało na życie wieczne, koniecznie potrzebujemy pokory!

Jezus Chrystus mówi, że bez pokory, podobnie jak bez Chrztu, nie otrzymamy życia wiecznego. Święty Augustyn wyraża się w ten sposób: „Jeżeli zapytacie mnie, jaka jest pierwsza cnota chrześcijanina, odpowiem wam, że pokora; jeżeli zapytacie, jaka jest druga - powiem, że pokora; jeżeli zapytacie, jaka jest trzecia, znowu odpowiem, że pokora. W ogóle ile razy postawicie mi takie pytanie, tyle razy otrzymacie tę samą odpowiedź.”

Jeżeli pycha jest matką wszystkich grzechów - „Pycha jest początkiem grzechu każdego, kto się jej trzymać będzie, pełen będzie przekleństwa” — to pokora przeciwnie: rodzi wszystkie cnoty. Mając pokorę będziecie się podobać Bogu i zbawicie swoją duszę; bez niej - wszystkie inne wasze cnoty będą niczym.

Ewangelia Święta mówi, że niektóre matki przyprowadzały swoje dzieci do Jezusa, żeby je pobłogosławił. Apostołowie nie chcieli ich do Zbawiciela dopuścić. Panu Jezusowi nie podobało się to, dlatego powiedział: „Pozwólcie przychodzić dzieciom do Mnie; albowiem ich jest królestwo niebieskie.” Potem brał je na ręce i błogosławił.

Dlaczego Pan Nasz Jezus Chrystus tak uprzejmie obchodził się z dziećmi? Dlatego, że dzieci są pokorne, proste i nie ma w nich przewrotności. Jeżeli więc i my chcemy być podobnie potraktowani, bądźmy we wszystkich naszych sprawach pokorni i prostoduszni.

To ta piękna cnota sprawiła, jak mówi Święty Bernard, że Ojciec Przedwieczny z upodobaniem spojrział na Najświętszą Marię Pannę. A jeżeli, według tego samego Świętego, to dziewictwo Maryi skierowało ku Niej wzrok Boży, to samo Wcielenie Syna Bożego spowodowała przede wszystkim Jej pokora. Jeżeli Święta Dziewica jest Królową Dziewic, to jest ona również Królową Pokornych.

Święta Teresa z Avila pytała kiedyś Boga, dlaczego dawniej Duch Święty z taką łatwością udzielał się niektórym postaciom Starego Testamentu (na przykład Prorokom czy Patriarchom) i objawiał im Swoje tajemnice, a teraz nie postępuje w ten sposób. Pan odpowiedział jej, że tamci byli pokorni, natomiast dzisiejsi ludzie mają serca dwoiste, pełne pychy i próżności. Bóg nie kocha ich więc tak, jak kochał pocziwych Patriarchów i Proroków, którzy odznaczał się prostotą i pokorą serca.

Święty Augustyn mówi: „Jeśli się głęboko uniżycie i uznacie, że jesteście nicością i na nic nie zasługujecie, to Bóg obficie wam udzieli Swoich łask. Jeżeli zaś będziecie się wynosić i uważać, że jesteście kimś, usunie się On od was i pozostawi was w waszej nędzy.”

Boski Zbawiciel, chcąc nam pokazać, że pokora jest najpiękniejszą i najcenniejszą ze wszystkich cnót, od niej zaczyna Swoje błogosławieństwa: „Błogosławieni ubodzy

duchem; albowiem ich jest królestwo niebieskie." Święty Augustyn mówi, że tymi ubogimi duchem są ludzie pokorni.

Dlatego także u proroka Izajasza czytamy: „Na kogóż wejrzę, jedno na ubożuchnego i skruszonego duchem, a drżącego na słowa Moje.”

Cnota ta sprawia, że stajemy się mili nie tylko Bogu, ale i ludziom. Człowieka pokornego wszyscy kochają i każdy chętnie przebywa w jego towarzystwie. Dlaczego dzieci są przeważnie tak bardzo lubiane, jeśli nie z powodu ich pokory i prostoty? Pokorny człowiek z łatwością ustąpi drugiemu, nikogo nie rozgniewa, ze wszystkiego będzie zadowolony i będzie się starał ukrywać swoją osobę przed wzrokiem świata.

Widzimy to na przykładzie Świętego Hilariona, którego, jak pisze Święty Hieronim, szanowali cesarze, królowie i książęta. Wonność cnót tego męża i blask jego cudów szerzyły się daleko, ściągając do jego pustelni nieprzeliczone tłumy ludzi. A on jak tylko mógł, ukrywał się, często zmieniał swoją celę, chciał żyć w zapomnieniu, przez nikogo nie znany. Płakał, widząc, że po różne łaski i zdrowie - czy to cielesne, czy duchowe - ludzie zwracają się właśnie do niego. Tęsknił za dawną samotnością i ze łzami mówił: „Wróciłem do świata; już w tym życiu otrzymam nagrodę, bo ludzie uważają mnie za kogoś większego.” I dodaje Święty Hieronim, że nie może być nic bardziej godnego podziwu niż taka pokora w sytuacji tak powszechnego szacunku. Kiedy się dowiedziano, że Święty Hilarion chce się ukryć w niedostępnej pustyni, żeby go tam nikt nie znalazł, zaczęto go bez przerwy pilnować, żeby nie mógł zrealizować swojego zamiaru. Wtedy Święty powiedział do tłumów, które go pilnowały, że nie weźmie do ust odrobiny pokarmu, jeśli nie zostawią go w spokoju i nie dadzą mu wolności. I rzeczywiście, przez siedem dni niczego nie jadł, aż wreszcie przestali go pilnować. Wtedy uciekł w jak najdalsze zakątki pustyni i z miłości ku Bogu oddawał się pobożnym ćwiczeniom. Zdawało mu się, że dopiero teraz zaczął służyć Bogu naprawdę.

Jakże bardzo rzadka jest prawdziwa pokora i pogarda samego siebie!

Nic dziwnego, że tak niewielu jest świętych!

A ludzie, tak jak nie znoszą pysznych, tak też kochają pokornych — bo ci zawsze chcą być na ostatnim miejscu, bo każdego uszanują, każdego docenią. I stąd się bierze, że wszyscy tak chętnie przestają z tymi, którzy posiadają tę piękną zaletę.

Następnie, jest pokora fundamentem wszelkich innych cnót. Kto chciałby służyć dobremu Bogu i zbawić swoją duszę, ten musi w całej rozciągłości praktykować tę cnotę. Bez niej pobożność będzie podobna do żdźbła słomy wsadzonego w ziemię - obali je byle podmuch wiatru.

Bracia! Zły duch nie boi się pobożności, jeśli nie ma ona fundamentu pokory, bo wie, że w takim razie będzie ją mógł połamać, kiedy mu się tylko spodoba!

Tak się stało z tym pustelnikiem, który chodził po rozpalonych węglach, nie odnosząc przy tym najmniejszego oparzenia, a zaraz potem stał się niewolnikiem najbardziej wstrętnych występków — z powodu braku pokory.

Jeżeli zatem nie macie pokory, to musicie przyznać, że jesteście bardzo biedni, bo za pierwszą lepszą pokusą zapewne upadniecie.

Czytamy w żywocie Świętego Antoniego, że z objawienia Bożego widział on mnóstwo sieci, porozstawianych przez złego ducha dla uwiedzenia ludzi do grzechu. Na ten widok Święty drżał z przerażenia na całym ciele, jak liść osiki, i pytał Boga: „Ach, Panie, kto uniknie tylu sideł?” Usłyszał odpowiedź: „Pokorny, bo pokornym Bóg daje łaskę, żeby mogli się oprzeć pokusie; natomiast dumni przeciwnie - są igraszką w rękę czarta i kiedy tylko przyjdzie pokusa, upadną. Pokornych zaś zły duch nie ośmiela się atakować.”

A zatem w niebezpieczeństwie duszy osłaniajmy się płaszczem pokory - wtedy czart nas nie zmoże. Tak postępował Święty Makary, który gdy przychodziła na niego pokusa, rzucał się z pokorą na kolana i zły duch uciekał.

Jak miła jest ta cnota Bogu, jak potężną jest ona bronią przeciwko napaściom piekła! Niestety, jak rzadko się ją dzisiaj spotyka!

Bo przecież nie polega pokora na wygłaszaniu pięknych słów i skromnym wyrażaniu się na swój temat.

Widać to na takim przykładzie. Do Świętego Serapiona przyszedł pewien pustelnik, który nawet modlić się z tym Świętym nie chciał — z powodu swoich licznych błędów uważał się za niegodnego takiej łaski. „Nie ośmiela się nawet - mówił - oddychać tym samym powietrzem i siedzieć na stołku obok Świętego Serapiona.” Nie pozwolił też umyć sobie nóg, co było w zwyczaju pustelników. Wydawałoby się, że ten pustelnik rzeczywiście był pokorny. Święty Serapion zwrócił mu jednak uwagę, że lepiej by zrobił pozostając w swojej pustelni i pracując, zamiast biegać bezpłodnie z eremu do eremu. Na te słowa mnich zerwał się z oburzeniem i odszedł, przez co wyraźnie pokazał, że jego pokora była udawana. Dlatego na odchodnym Serapion powiedział mu jeszcze: „Ach, synu, dopiero co przyznawałeś się do wszystkich możliwych grzechów, nie chciałeś się ze mną modlić ani jeść, boś niegodny, a teraz zwykłe upomnienie wyprowadza cię z równowagi i pobudza do gniewu? Przyjacielu, twoim cnotom i dobrym uczynom brak najpiękniejszej ozdoby - brak im pokory.”

Na tym przykładzie widać, jak rzadka jest pokora prawdziwa. Kiedy ludzie słyszą pochwały, pochlebstwa, kiedy się ich ceni, wówczas palą się do pobożnych uczynków - wszystko by oddali, ze wszystkiego by się ogołocili. Ale kiedy tylko usłyszą drobną choćby naganę, kiedy zobaczą obojętność względem swojej osoby - już ich to dręczy, czasami nawet pobudza do łez, napełnia goryczą, już się oburzają i zniechęcają, pomawiają bliźniego o niesprawiedliwość, posuwają się do obmowy.

Nic dziwnego, że w dzisiejszych czasach widać u chrześcijan cnoty tylko pozorne - bo brak im pokory.

* * *

Na czym polega pokora?

Będę wam mówił o dwóch rodzajach tej cnoty: o pokorze wewnętrznej i zewnętrznej.

*

Pokora zewnętrzna polega na tym, żeby:

- Nie chwalić się przed ludźmi dobrymi uczynkami i powodzeniem, nie opowiadać o swoich zaletach, a nawet o błędach, nie powtarzać, co inni mówią o nas dobrego.
- Ukrywać swoje dobre uczynki, jałmużny, modlitwy, pokuty, dobrodziejstwa wyświadczone bliźniemu oraz niewidzialne łaski, których nam Bóg udziela.
- Nie cieszyć się z pochwał i samemu tylko Bogu przypisywać uczynek, z powodu którego ludzie nas chwalą; dobrze jest skierować rozmowę na inny temat, żeby przerwać pochwały.
- Nie mówić o sobie - ani źle, ani dobrze. (Są ludzie, którzy często mówią o sobie źle po to, żeby ich chwalono. To fałszywa pokora. Nie mówcie o sobie nic i miejcie to głębokie przeświadczenie, że jesteście nędzni i że Bóg z litości tylko trzyma was na świecie.)
- Nigdy nie kłócić się z równymi sobie; trzeba ustąpić, jeśli pozwala na to sumienie. (Niech nam się nie wydaje, że słuszność jest zawsze po naszej stronie - bo czy nie mylimy się często? Tylko człowiek pełen pychy chce zawsze postawić na swoim.)

- Nie smucić się ani nie żalić, kiedy nas ganią - świadczyłoby to o braku pokory. (Wzorem Dawida trzeba dziękować Bogu, kiedy ludzie odpłacają nam złem za dobro.)
- Wzorem Chrystusa, który był napełniony urągania- mi i wzorem Apostołów, którzy się cieszyli, że mogą cierpieć z miłości do Zbawiciela, trzeba chętnie znosić prześladowania i zniewagi, bo to będzie naszym szczęściem i nadzieją w godzinie śmierci.
- Nie uniewinniać się i nie usprawiedliwiać, jeśli dopuściliśmy się czynu godnego nagany. (Zazwyczaj w takich razach ludzie uciekają się do kłamstw i wykrętów. Gdyby nas niesłusznie posądzano, starajmy się milczeć, jeżeli nie ucierpi na tym chwała Boża. Tak postępowała młoda dziewica, Święta Marina. Mogła z łatwością oczyścić się z zarzutów, ale tego nie zrobiła.)
- Pragnąć rzeczy przykrych i skromnie się ubierać.

*

A na czym z kolei polega pokora wewnętrzna?

Otóż na tym, żeby:

- Myśleć o sobie pokornie, nie chwalić się w sercu i mieć to głębokie przekonanie, że według nauki Chrystusa, bez łaski nie możemy nic dobrego uczynić; bez niej nie potrafimy nawet Imienia Jezus godnie wymówić.
- Nie martwić się, gdy inni widzą nasze błędy, bo wtedy mamy sposobność upokorzenia się.
- Być zadowolonym z darów, jakie otrzymujemy i nie martwić się, że inni są bogatsi, zdolniejsi, cnotliwsi.
- Poddawać się woli i sądom innych, jeśli nie jest to przeciwne naszemu sumieniu. (Człowiek naprawdę pokorny przypomina umarłego, który nie gniewa się, gdy go krzywdzą, ani nie cieszy się, gdy go chwalą.)

* * *

Na tym zatem polega chrześcijańska pokora, która czyni nas miłymi Bogu i ludziom. Zastanówcie się teraz, czy posiadacie tę cnotę. Jeżeli jej nie macie, to módlcie się o nią gorąco do Boga, aż ją otrzymacie. Bo bez niej z całą pewnością królestwa niebieskiego dostąpić nie sposób.

Święty Bernard był tak przeświadczony o swojej nicości, że kiedy wchodził do jakiegoś miasta, padał na kolana i błagał Boga, żeby nie karał mieszkańców z powodu jego grzechów. Bo uważał, że gdziekolwiek się znajdzie, sprowadzi na to miejsce, z powodu swojej, jak sądził, niegodziwości, przekleństwo Boże.

Jak tu nie podziwiać pokory tego wielkiego Świętego? A przecież jego życie to jeden długi łańcuch cudów!

Oby ta piękna cnota towarzyszyła zawsze naszym uczynom - wtedy będą one miały zasługę na życie wieczne!

*

Czy jesteście pokorni przy modlitwie i czy macie poczucie, że jesteście niegodni, by stawać w obecności Boga?

Gdybyście mieli pokorę, nie lekceważylibyście modlitwy i nie odmawialibyście jej ubierając się albo pracując.

Gdybyście mieli tę piękną cnotę, z jakim uszanowaniem, skromnością i drżeniem słuchalibyście Mszy Świętej!

Nie widać by was było, jak się śmiejecie, rozmawiacie, rzucacie oczami na wszystkie strony, jak śpicie w kościele, czy modlicie się nie okazując przy tym śladu pobożności czy miłości Boga. Zamiast nudzić się na nabożeństwie, byłibyście wdzięczni Bogu za to,

że jest tak dobry i miłosierny, że pozwala wam przebywać wśród wiernych, choć z powodu swoich grzechów zasłużyliście na wieczne odrzucenie.

Gdybyście mieli tę cnotę, naśladowalibyście tę niewiastę kananejską, która, prosząc o uzdrowienie, na oczach wszystkich ludzi rzuciła się przed Panem Jezusem na kolana. Poszlibyście za przykładem Magdaleny, która wobec tylu zgromadzonych całowała stopy Chrystusa.

Gdybyście mieli pokorę, postąpilibyście jak tamta niewiasta, która cierpiąc od dwunastu lat krwotok, z pokorą rzuciła się przed Boskim Mistrzem na ziemię, żeby tylko dotknąć rąbka Jego szaty.

Gdybyście mieli pokorę Świętego Pawła - który był zachwycony aż do trzeciego nieba, a pomimo to uważał się za płód poroniony i za ostatniego z Apostołów - wasze postępowanie byłoby całkiem inne!

Mój Boże, jak piękna jest ta cnota, ale jak rzadka...

Gdybyście mieli pokorę, nie ukrywalibyście na spowiedzi swoich grzechów, nie wyliczalibyście ich bezmyślnie, jakby opowiadając jakąś historię dla rozrywki, nie zwałalibyście też winy na innych!

Gdybyście sobie należycie uświadomili wielkość swoich grzechów i nieprzebrane miłosierdzie Boże, ogarnęłoby was święte drżenie!

Święty Jan Klimak mówi, że na własne oczy widział bardzo pokornych i umartwionych zakonników, którzy głośno jęczeli, błagając miłosiernego Boga o przebaczenie. Ich jęki i modły mogły poruszyć serca twarde jak kamienie. I opowiada dalej ten Święty, jak słyszał w klasztorze rozdzierające jęki: „Biada nam nieszczęśliwym! Twoja sprawiedliwość, Panie, może nas wtrącić do piekła! Ach, Boże, przebacz nam, jeśli nasze dusze są jeszcze zdolne otrzymać przebaczenie!” Wszyscy ci pustelnicy przed oczyma duszy mieli żywy obraz śmierci i dlatego mówili do siebie: „Co się z nami stanie, skoro tak obraziliśmy dobrego Boga? Czy możemy mieć jakąś nadzieję w dniu pomsty?” Inni błagali, żeby ich ciała po śmierci zatopiono lub rzucono na pożarcie zwierzętom.

I pytał potem przełożony tego klasztoru Świętego Jana Klimaka: „Ojcze, czy widziałeś naszych żołnierzy?” A ten wyznał mu, że kiedy słuchał jęków tych korzających się pokutników, nie mógł mówić, nie mógł się modlić - tylko nie panując nad sobą płakał i szlochał.

A czemu my, drodzy bracia, nie uniżamy się, chociaż dopuściliśmy się dużo gorszych grzechów?

Powód tkwi niestety w tym, że zbyt mało znamy samych siebie...

*

Jeżeli chrześcijanin zna dobrze samego siebie, to musi być pokorny. Bo są trzy rzeczy, które pokorę powinny nam wręcz narzucać. Są to: wielkość Boga, poniżenie i upokorzenie się Jezusa Chrystusa i nasza własna nędza.

Kto rozważa, jak wielki jest Bóg - On, który aktem Swojej woli stworzył z niczego niebo i ziemię i jednym spojrzeniem może wniwecz obrócić cały wszechświat - kto to rozważa, czy będzie się nadymał pychą w Jego obecności?

Bóg jest nieskończenie wielki, Jego potęga nie zna granic; On posiada wszystkie doskonałości, jest odwieczny, nieskończenie sprawiedliwy, a Jego Opatrzność najmądrzej wszystkim kieruje.

A my jesteśmy nicością. Czy nie powinniśmy dużo bardziej niż Święty Marcin bać się, że ziemia otworzy się nam pod stopami i pochłonie nas żywcem, bo nie jesteśmy godni, żeby żyć na świecie?

W żywocie Świętego Pafnucego czytamy, że spotkał on kiedyś wielką grzesznicę, której zadał tylko jedno pytanie: „Czy jest Bóg na niebie?”

„Tak - odpowiedziała - i wiem też, że jest królestwo przygotowane dla tych, którzy żyją według Jego przykazań i że istnieje piekło dla złych”. „Jeśli wiesz o tym wszystkim, to dlaczego gubisz tyle dusz i sama narażasz się na ogień wieczny?” - spytał Pafnucy

Wtedy grzesznica zdała sobie sprawę z tego, że mówi do niej człowiek posłany przez Boga - padła mu ze łzami do stóp i powiedziała: „Ojcze, nałóż mi każdą pokutę, a ja wypełnię ją jak najściślej”. Wówczas święty starzec zamknął ją w malutkiej celce i powiedział: „Jesteś wielką zbrodniarką; niegodna jesteś wymówić Imienia dobrego Boga; dlatego zwracając się ku wschodowi słońca, będziesz odmawiała tę jedną tylko modlitwę: 'O, Ty, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nade mną'. I tak przez trzy lata, każdego dnia i każdej nocy, ze łzami i jękiem pokutnica - Święta Tais — powtarzała tę jedną modlitewkę.

Tak — pokora uczy nas też poznania samych siebie...

*

Upokorzenie Jezusa Chrystusa jest drugim bodźcem, który każe nam się uniażać.

Kiedy pomyślę - mówi Święty Augustyn - że Bóg od Swego Wcielenia aż do Śmierci Krzyżowej żył w upokorzeniu i pogardzie, że był zapoznany na ziemi, to czy będę się lękał własnego upokorzenia? Bóg szuka poniżenia, a ja, robak ziemski, miałbym się wynosić? O, Boże mój, zgładź tę dumę, która oddala mnie od Ciebie!

*

A trzecim bodźcem, który każe nam się upokarzać, jest nasza nędza. Nicość jest naszym początkiem; nieskończona liczba wieków upłynęła, zanim przyszliśmy na świat. Do nicości się chylimy - tylko ręka Wszechmocnego nas podtrzymuje. Bez czułej opieki Boga zniknęlibyśmy z powierzchni ziemi tak szybko, jak porwany szalonym wichrem słaby liść. I z czegoż może się człowiek wynosić - ten człowiek, o którym mówi Hiob: „Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz. Który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień i nigdy nie trwa w tymże stanie?”

Święty Grzegorz, papież, powiada, że człowiek, który uważa, że jest czymś, jest niemądry. Gdyby dobrze znał siebie, czułby do siebie wstręt i pogardę.

Wszystkie nasze zdolności i wszystkie talenty pochodzą od Boga, który rozdziela je wedle Swojej woli i my nie mamy stąd żadnego powodu do chwały. Człowiek nie jest sprawcą swojego zbawienia, sam z siebie nie wnosi niczego oprócz grzechu i kłamstwa.

Sam, o własnych siłach, może tylko, co najwyżej, samego siebie zgubić.

Święty Augustyn powiada, że cała nasza wiedza sprowadza się do tego, że sami z siebie jesteśmy nicością, a wszystko, co posiadamy, pochodzi od Boga.

*

Poza tym wreszcie dlatego powinniśmy się uniażać, że wymaga tego nasze szczęście i chwała niebieska. Na siebie samych nie możemy tu liczyć - możemy liczyć tylko na miłosierdzie Boże i na nieskończone zasługi Chrystusa.

Jako dzieci Adama zasługujemy na piekło.

Jak dobry, jak miłosierny jest Bóg, który nieskończone dobra - dobra, których sami nie możemy sobie wysłużyć - jednak nam obiecał!

Jaki z tego wniosek?

Każdego dnia prosimy Pana Boga o pokorę, żebyśmy przy pomocy Jego łaski mogli sobie uświadomić, że sami z siebie jesteśmy niczym, że wszystkie dobra - tak cielesne,

jak i duchowe - pochodzą tylko od Niego. Ćwiczmy się w pokorze, zawsze kiedy mamy po temu okazję. Bądźmy przekonani, że żadna cnota nie podoba się Bogu tak bardzo jak pokora, że wraz z nią posiadziemy wszystkie inne cnoty. Jak wielkimi nie byłibyśmy grzesznikami, Bóg na pewno nam przebaczy - jeżeli będziemy pokorni.

Tak, bracia, kochajmy tę piękną cnotę, bo ona jednoczy nas z Bogiem, ona czyni łatwym spokojne współzycie z bliźnimi, ona pomaga nam dźwigać krzyże i napełnia tą błogą nadzieją, że kiedyś będziemy Boga oglądali w niebie.

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.” Amen.

281

22. O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

IDŹŻE I TY UCZYŃ PODOBNIĘ.

Łk 10, 37

Ewangelista Łukasz opowiada, jak przed Chrystusem stanął jakiś uczony starozakonnny i wystawiając Go na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam robić, żeby osiągnąć życie wieczne?” Jezus odpowiedział: „W zakonie co napisano? Jak czytasz?” Uczony odparł: „Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkich myśli twoich, a bliźniego twego jako samego siebie”. Wtedy Jezus Chrystus rzekł: „Dobrześ odpowiedział, toż czyn, a będziesz zbawiony”.

Ale potem uczony w Prawie pyta Go, kto jest tym bliźnim i kogóż to ma kochać jak siebie samego. I Chrystus opowiada wtedy przykład o miłosiernym Samarytaninie.

Jakiś człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójców. Złupili go, ciężko poranili i uciekli, zostawiając go tak prawie umarłego. Tą samą drogą przechodził starozakonnny kapłan, zobaczył nieszczęśnika, ale go minął.

Tak samo zachował się przechodzący tamtędy lewita. Przejeżdżał wreszcie tą drogą Samarytanin, który gdy spostrzegł tak strasznie poranionego człowieka, zlitował się, podszedł do biedaka, nalał mu w rany oliwy i wina, opatrzył go, zabrał ze sobą, przywiózł do gospody i tam opiekował się nim. Następnego dnia rano dał gospodarzowi dwa denary i powiedział: „Opiekuj się nim, a jeżeli wydasz coś ponad to, zwrócę ci, kiedy będę jechał z powrotem”.

Jezus opowiedział to zdarzenie, a potem zapytał: „Któryż z tych trzech zda się bliźnim być onemu, co wpadł między zbójców?” Na to uczony w Piśmie odpowiedział: „Ten, który okazał mu miłosierdzie”. A wtedy Jezus rzekł: „Idźże i ty uczyń podobnie”.

I tak, moi bracia, wygląda doskonały wzór miłości, jaką winniśmy okazywać bliźniemu.

Taka miłość zapewni nam wieczne zbawienie. Nasza wiara i wszystkie nasze cnoty będą urojeniem, a Bóg będzie nas miał za obłudników, jeśli nie będziemy mieli w sercu miłości bliźniego. Po tej cnocie można poznać, czy jesteśmy dziećmi Bożymi: „Każdy, co miłuje, z Boga jest urodzony i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłością”.

Przykazanie miłości bliźniego jest tak wielkie i tak ważne, że Bóg kładzie je zaraz po przykazaniu miłości Boga. Jest ono powszechne, konieczne i należy do istoty naszej religii, a od jego spełniania zależy zachowanie innych przykazań. Święty Paweł mówi, że inne przykazania zabraniają cudzołóstwa, kradzieży, wyrządzania krzywdy, dawania fałszywego świadectwa, ale jeżeli miłujemy bliźniego, nie zrobimy nigdy niczego z tych rzeczy, bo miłość bliźniego nie znosi żadnego krzywdzenia innych.

Najpierw więc mówię, że nie zachowując tego przykazania, nie możemy zostać zbawieni — bo jeśli nie miłujemy brata, trwamy w śmierci, jak się wyraża Święty Jan. A Chrystus mówi, że uzna nas za Swoje dzieci tylko pod tym warunkiem, że będziemy się wzajemnie miłowali.

Po drugie, mamy zachować to przykazanie dlatego, że wszyscy stanowimy jedną rodzinę, jesteśmy stworzeni na podobieństwo Boże, mamy jeden cel, wspólnego Ojca, a Jezus wszystkich nas odkupił przez Swoją Mękę i Swój Krzyż. Prawdę tę wyraża Święty Paweł w swoim liście do Efezjan.

* * *

Na czym polega ta miłość bliźniego?

Po pierwsze na tym, żebyście chcieli dla bliźniego dobra.

Po drugie na tym, żebyście świadczyli mu dobro przy każdej nadarzającej się okazji.

Po trzecie na tym, żebyście znosili i usprawiedliwiali błędy bliźniego.

Na tym polega prawdziwa miłość, bez której niemożliwe jest znalezienie łaski u Boga i zbawienie swojej duszy.

Dla każdego człowieka mamy więc pragnąć dobra, martwić się natomiast, jeżeli kogoś spotka nieszczęście, bo wszystkich ludzi, nawet nieprzyjaciół, mamy uważać za braci. Wszystkim też powinniśmy okazywać uprzejmość, nie zazdrościć tym, którym się powodzi.

Ludzi dobrych trzeba kochać z powodu ich cnót, złych zaś z intencją, żeby się stali dobrzy; dobrym trzeba życzyć wytrwania w łasce Bożej, złym - nawrócenia. Jeśli ktoś jest wielkim i bardzo przewrotnym grzesznikiem, to powinniśmy nienawidzić jego grzechu, kochać natomiast osobę grzesznika, która jest obrazem Boga.

Wszystkim, na ile tylko możemy, powinniśmy świadczyć dobro - tak co do ciała, tak co do dobrego imienia, jak co do dóbr duchowych.

Co do dóbr ciała, nie powinniśmy nigdy krzywdzić bliźniego, ani utrudniać mu zysków doczesnych, choćby nam nawet przyszło ucierpieć z tego powodu. Nic tak bardzo nie podoba się Bogu jak współczucie z bliźnimi. Święty Paweł „płakał z płaczącymi i cieszył się z weselącymi.”

Jeśli zaś chodzi o dobre imię bliźniego, to strzeżmy się obmów, oszczerstw i złorzeczeń. Jeżeli nie możemy zapobiec obmawianiu kogoś, to opuśćmy towarzystwo ludzi, którzy się temu oddają, powiedziawszy przedtem wszystko co tylko wiemy dobrego o obmawianych osobach. Szczególnie ojciec i matka powinni czuwać nad swoimi dziećmi i domownikami, usuwając spośród nich tego rodzaju zgorszenia.

*

Niestety, w dzisiejszych czasach ludzie lekceważą dusze - zarówno swoje, jak i osób, które zostały powierzone ich pieczy. Nieraz bardziej sobie cenią bezmyślne zwierzę niż własne dusze nieśmiertelne, które są siostrami aniołów przeznaczonymi do chwały niebieskiej. A Święty Jan Chryzostom mówi, że każda dusza jest w oczach Jezusa Chrystusa tak droga, że Zbawiciel wolałby zniszczyć niebiosa niż tę jedną duszę stracić. Gdybyście się znaleźli u stóp Chrystusa, to na pewno z wielką czcią zbieralibyście krople Jego Przenajświętszej Krwi. Mówi przecież Święty Augustyn: „Kiedy zrozumiałem, że moja dusza została odkupiona Krwią Chrystusa, postanowiłem utrzymać się w łasce Bożej, choćbym miał nawet oddać życie — bo nie chciałem tej duszy przez grzech oddawać szatanowi”.

Dlatego więc wy, ojcowie i matki, tak spokojnie i z taką obojętnością przyglądacie się temu, jak te nieszczęśliwe istoty - wasze dzieci - giną?!

Pierwsi chrześcijanie w czasie prześladowań opowiadali pogańskim cesarzom, że wszyscy stanowią jedność, że obca im jest nienawiść czy zemsta, że błogosławią tym, którzy ich prześladują i bluźnią.

Ach, bracia, gdzie się podziały tamte wspaniałe czasy!

Teraz chrześcijanie kochają, ale siebie i swoje wygody. Nie ma dziś na świecie tak gorliwych chrześcijan, jak wtedy.

Dziś, jeżeli dwie osoby mają taki sam charakter i takie same skłonności, to jeszcze jako tako się tolerują. Ale jeśli mają charaktery przeciwne, natychmiast znika pokój, znika przyjaźń, znika miłość bliźniego!

Mówicie, że trudno wam się dopasowywać do ludzi odmiennego charakteru i usposobienia.

Kochani! Własnej religii nie znacie, nie znacie miłosiernego Boga! Prawdziwa miłość bliźniego polega na tym, żeby świadczyć dobro każdemu bez różnicy.

Słuchajcie, co powiada Święty Jakub: „Gdyby wszedł do zgromadzenia waszego mąż, co ma złoty pierścień, w szacie świetnej, wszedłby i ubogi w plugawej szacie, i patrzylibyście na tego w świetnej szacie i rzekli: tu siedź, tu dobrze; a ubogiemu byście rzekli: ty stój tam albo siedź pod podnóżkiem nóg moich, azaż nie sądzicie sami między sobą, azaż nie staliście się sędziami myśli złośliwych?” Święty Augustyn mówi, że mamy kochać bliźniego tak, jak nas kocha Jezus Chrystus, który nie zważał na ciało i krew, ale nas umiłował, żeby nas uświęcić i wysłużyć nam życie wieczne.

To, czy idziemy drogą zbawienia, czy naprawdę kochamy Boga, możemy poznać właśnie po tym, czy zgadzamy się z osobami przeciwnego charakteru, czy chętnie z nimi przebywamy, czy dobrze o nich mówimy, czy oddajemy im przysługi albo wręcz sprawiamy wrażenie, że takim osobom dajemy pierwszeństwo przed tymi, którzy nas wspierają i w niczym się nam nie sprzeciwiają - tylko w takiej sytuacji kochamy bliźniego po chrześcijańsku i zachowujemy przyjaźń z Bogiem.

Kto postępuje przeciwnie, ten pędzi na zatracenie!

Mściwi! Pamiętajcie, że wasze modlitwy, wasze pokuty, wasze przystępowanie do Sakramentów Świętych i jałmużny nic wam nie pomogą, jeżeli w sercu będziecie żywili nienawiść. Są ludzie, którzy wszystko poświęcą dla osób, które kochają; ale jak mało jest takich, którzy naprawdę podobają się Bogu, bo kochają ludzi, którzy są dla nich niemili albo nawet nieprzyjaciół!

*

Dam wam teraz przykład, który pokazuje, jak wygląda prawdziwa miłość bliźniego.

Pewien pustelnik spotkał na drodze biednego, pokrytego wrzodami kalekę. Biedak ledwo mógł się poruszać. Pustelnik zabrał go do swojej chatki i okazywał mu wszelką potrzebną pomoc. Kiedy wreszcie nędzarz odzyskał siły, eremita spytał go, czy nie chciałby pozostać w samotni razem z nim.

„Będziemy się wspólnie modlili - powiedział - służyli dobremu Bogu, a ja będę pamiętał o twoim pożywieniu.”

„Ach, jak się cieszę - odpowiedział nędzarz. - Twoje miłosierdzie jest dla mnie szczęściem i pociechą!”

Pustelnik zaczął teraz podwójnie pracować na utrzymanie kaleki i siebie. Chętnie oddawał biedakowi co lepsze kęsy. Wkrótce jednak kaleka zaczął szemrać przeciwko swemu dobroczyńcy narzekając, że ten źle go odżywia.

„Drogi przyjacielu - odpowiedział pustelnik — lepiej cię karmię niż siebie samego, więc już nie mogę dla ciebie zrobić.”

Kilka dni później niewdzięcznik znowu zaczął się żalić, złorzecząc swojemu dobroczyńcy. Pustelnik cierpiał spokojnie, nic nie odpowiadał. Nędzarz zawstydział się, że tak się wyrażał o świętym człowieku, który mu dobrze życzył i wyświadczał mu dobrodziejstwa. Prosił więc eremita o przebaczenie. Niebawem jednak znów ogarnęła go niecierpliwość i nienawiść. Zaczął więc wołać:

„Nudzi mi się tu, nie mogę z tobą wytrzymać - odprowadź mnie tam, gdzie mnie znalazłeś. Nie jestem przyzwyczajony do tak lichego odżywiania”.

Wtedy pustelnik prosił nędzarza o przebaczenie i przyrzekał mu, że lepiej będzie się o niego troszczył. Za Bożym natchnieniem poszedł do pewnego miłosiernego mieszczanina w sąsiedztwie i poprosił go o jakieś lepsze pożywienie dla kulawego. Mieszczanin, poruszony litością, przyrzekł, że każdego dnia będzie mu dawać coś ze swojego stołu. Biedak był więc przez jakiś czas zadowolony. Jednak po kilku tygodniach znowu zaczął robić pustelnikowi cierpkie wyrzuty:

„Obłudnik jesteś! Udajesz, że szukasz dla mnie jałmużny, a robisz to dla siebie, po cichu zjadasz lepsze kawałki, a dla mnie zostawiasz resztki.”

„Ach, przyjacielu - mówił pustelnik - krzywdzisz mnie tymi zarzutami. Niczego dla siebie nie chcę i niczego nie biorę z tego, co mi dla ciebie przynoszą. Jeżeli jesteś ze mnie niezadowolony, to bądź cierpliwy choćby z miłości dla Chrystusa, a ja będę się starał poprawić.”

„Nie przyjmuję twoich wyjaśnień” - powiada żebrak.

Chwycił przy tym za kamień i zamierzył się w głowę pustelnika, żeby go uderzyć. Ten schylił się na bok i uniknął pocisku. Chwycił więc nędzarz kij, którym się podpierał i tak mocno dzielił nim swego dobroczyńcę, że ten aż upadł na ziemię.

„Niech ci Bóg przebaczy - powiedział święty człowiek - tak jak ja ci przebaczam krzywdy, jakie mi wyrządzasz.”

„Przebaczasz mi słowami, a w sercu na pewno życzysz mi śmierci.”

„Z całego serca ci przebaczam, przyjacielu” - odpowiedział pocziwy pustelnik.

Na dowód tego chciał żebraka uścisnąć, ale ten w tej samej chwili chwycił go za gardło, podrapał mu twarz pazurami i zaczął go dusić. Pustelnik wyrwał się z rąk złoźnika, ale ten jeszcze za nim wołał:

„Idź, tylko pamiętaj, że kiedyś z mojej ręki umrzesz!”

Miłosierny pustelnik cierpliwie, w duchu chrześcijańskiej miłości, znosił tego żebraka przez trzy czy cztery lata, choć ciągle musiał wysłuchiwać mnóstwa wyrzutów ze strony nędzarza. Prawie co chwila domagał się on, żeby go eremita odniósł na drogę, z której go wziął, że woli umrzeć z głodu i zimna albo od dzikich zwierząt niż przebywać razem z nim. Dobry pustelnik nie wiedział, co ma robić: z jednej strony bał się, że biedak, porzucony w odludnym miejscu, zginie; z drugiej strony - obawiał się, że dłużej już z nim nie wytrzyma, że musi stracić cierpliwość. Poszedł z tym kłopotem do Świętego Antoniego, żeby się poradzić, co ma robić, żeby podobać się Bogu. Nie bał się trudów i zniewag, które zbierał za swoje dobrodziejstwa - chciał tylko poznać wolę Bożą. Kiedy przybył do Świętego, ten z natchnienia Bożego powiedział mu:

„Ach, synu, wiem, co cię sprowadza i dlaczego mnie szukasz. Nie oddalaj od siebie tego nędzarza, to pokusa złego ducha, który chce cię pozbawić wspaniałej korony. Jeśli go opuścisz, mój synu, dobry Bóg nie zapomni o nim.”

Ze słów Antoniego pustelnik zorientował się, że jego zbawienie zostało uzależnione od troskliwości, jaką będzie otaczał nieszczęśliwego kalekę. Po krótkiej chwili namysłu odezwał się więc znów do Świętego:

„Mój ojciec, boję się, czy nie stracę cierpliwości, czy dłużej wytrzymam.”

„Synu - rzecze Święty Antoni - czemu miałbyś tracić cierpliwość? Czy nie wiesz, że najbardziej szlachetnie powinniśmy postępować z tymi, którzy wyrządzają nam najwięcej zła? Nie mamy zasługi, jeżeli okazujemy cierpliwość osobom, które nie robią nam nic złego. Czy nie wiesz, mój synu, że miłość jest cnotą odważną, która nie patrzy na błędy nieprzyjaciela, a jedynie i a Boga samego? Upominam cię więc, żebyś zatrzymał biedaka w swoim domu. Im będzie gorszy, tym bardziej okazuj mu litość, a Jezus Chrystus poczyta ci to za zasługę, jak gdybyś tę łaskę okazał Jemu samemu. Przez swoją cierpliwość okaż, mój synu, że jesteś uczniem Boga cierpiącego. Pamiętaj, że oznaką chrześcijanina jest cierpliwość i miłość. Wiedz, że z woli Bożej ten właśnie biedak ma się przysłużyć do osiągnięcia przez ciebie korony niebieskiej”.

Pustelnik wyraźnie teraz zrozumiał, czego domaga się od niego Bóg. Wrócił do domu, zapomniał o krzywdach, zniewagach i o niegodziwym postępowaniu żebraka, dalej okazywał mu bezgraniczną cierpliwość, usługiwał mu z wielką pokorą i bezustannie modlił się za niego. Cierpliwość i miłość tego pustelnika przemieniły serce nędzarza, który pod wpływem łaski Bożej nawrócił się. Stało się to już za życia wielką nagrodą dla świątobliwego sługi Bożego.

Kiedyś, w dniu Sądu Ostatecznego, ten przykład zawstydzi chrześcijan, którzy nie są w stanie nawet przez kilka dni spokojnie i bez szemrania znosić przykrości ze strony osób o przeciwnym charakterze. Mówią, że dla świętego spokoju trzeba zerwać z nimi wszelkie stosunki!

Mój Boże, ilu chrześcijan pójdzie na potępienie z powodu braku cierpliwości!

* * *

Choćbyście nawet robili cuda, i tak nie osiągniecie zbawienia, jeśli nie będziecie mieli miłości. Kto jest niecierpliwy, kto nie kieruje się pobudkami wiary, ten nie jest prawdziwym uczniem Chrystusa, bo idzie za swoimi zachciankami, kaprysami i skłonnościami.

Pamiętajcie - wy, ludzie wierzący - że jeśli nie macie miłości, to jesteście obłudnikami i nigdy nie będziecie oglądali Boga w niebie. Choćbyście cały swój majątek porozdawali na jałmużny, choćbyście każdego dnia byli na Mszy Świętej i przyjmowali Komunię Świętą - bez tej cnoty nie traficie do nieba.

„Nie chcę — powiadasz - oglądać moich nieprzyjaciół; nawet w kościele nie mogę się przez nich skupić”.

Co ty opowiadasz, nieszczęsny człowieku?

To żadna miłość chrześcijańska, jeżeli świadczysz dobro tym, którzy ci się nie sprzeciwiają, którzy ci schlebiają, którzy ci dziękują za dobrodziejstwa, którzy są dla ciebie mili. Dla takich osób nie boisz się żadnych poświęceń i ofiar. Ale jeżeli ktoś tobą gardzi, jeżeli okazuje się szorstki i niewdzięczny, nie chcesz go kochać, nie chcesz na niego patrzeć, unikasz jego towarzystwa.

Mój Boże! Przecież takie postępowanie zaprowadzi cię na potępienie!

Święty Paweł Apostoł uczy: „Choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.”

Do miłości nieprzyjaciół pobudza nas Męka Chrystusa Pana i żywoty Świętych, którzy odznaczali się tą właśnie cnotą - kochali swych wrogów, dobrem odpłacając im za złe.

Święty Franciszek Salezy powiada, że gdyby mógł spełnić tylko jeden dobry uczynek, to wyświadczyłby go raczej temu, kto mu wyrządził krzywdę niż swojemu oddanemu przyjacielowi.

Kto nie ma prawdziwej miłości bliźniego, ten przeciwnika surowo osądza, obmawia go i widzi w nim samo zło.

Powiecie może, że wasi nieprzyjaciele dopuszczają się wielu złych rzeczy, że często się ich widzi, jak popełniają rozmaite występki, że nie sposób myśleć o nich inaczej.

Nie macie w sercu prawdziwej miłości, dlatego widzicie w przeciwniku samo zło i dlatego często w swoich sądach popełnacie błędy i rzucacie niesłuszne wyroki potępienia.

*

Żył kiedyś na pustyni przez długie lata świątobliwy mąż imieniem Symeon. Z natchnienia Bożego porzucił on swoją samotność i powrócił do świata. Dokonywał tu cudów, wypędzał czarty z opętanych, uzdrawiał chorych. Ponieważ jednak chciał zachować pokorę, specjalnie dopuszczał się wielu postępków niewłaściwych, żeby ludzie myśleli o nim źle. I rzeczywiście - w świecie gardzono Symeonem, potępiano go, nazywając głupcem, szaleńcem, opojem i libertynem. A sądy te były błędne, bo ten człowiek rzeczywiście był święty.

Tak samo i my często krzywdzimy bliźnich, jeśli wydajemy pochopne wyroki. Ci, których potępiamy jako rzekomo złych, mogą przecież być mili w oczach Boga.

*

Czasem ludzie się usprawiedliwiają, że nie mogą utrzymywać kontaktów z tym .czy tamtym, bo on ma przewrotny charakter. Chciałbym takich zapytać, czy oni sami są święci i bezbłędni? Zwykle dzieje się tak, że najgorsi ludzie uważają, że nikomu nie robią nic złego, a sami są niesprawiedliwie prześladowani przez innych.

Jak często ludzie nie mając w sercu miłości, stają się zaślepieni!

Zakarbujcie to sobie dobrze w pamięci: wstręt i niechęć do bliźniego to złe oznaki - mogą was one zaprowadzić na potępienie. Nikt z obłudników, którzy noszą w sercu nienawiść, nie pójdzie do nieba! Inną drogą szli Święci, którzy zostawili nam tak piękne wzory do naśladowania.

Pewien pustelnik, który uchodził za niedoskonałego, odczuwał w godzinie śmierci wielką radość i był zupełnie spokojny. Jego przełożonego bardzo to dziwiło, spytał więc umierającego, dlaczego nie boi się sądów Bożych i czy przypadkiem zły duch nie stroi sobie z niego żartów.

„Prawda, mój ojcie - odpowiedział wtedy umierający - że nie widziano u mnie rzeczy nadzwyczajnych. Moją jedyną zasługą jest to, że zgodnie z rozkazem Pana kochałem wszystkich ludzi, znosiłem ich błędy, usprawiedliwiałem, wyświadczałem przysługi, o nikim nie myślałem ani nie mówiłem źle. To mnie pociesza i daje mi nadzieję, że Bóg zlituje się nade mną.”

Zdumiał się wtedy przełożony i z zachwytem zawołał:

„Boże, jaka piękna, jaka cenna cnota! Synu, zachowując to przykazanie wykonałeś wszystko - naprawdę masz zapewnione niebo!”

Słuchacze drodzy! Każdą sposobność wykorzystujmy i uprawiajmy tę cnotę, która tyle ma zalet i tyle przynosi korzyści - cnotę, bez której nasze kontakty z bliźnimi zawsze będą tylko zwykłą obłudą.

* * *

Skąd się bierze brak tej cnoty, która napędza pokój, uszczęśliwia i jednoczy ludzi?

Powodem tego braku są chciwość, pycha i zazdrość. Macie do kogoś żal, bo was nie popiera, bo powiedział coś przeciw wam, bo odmówił wam jakiejś przysługi albo ubiegł

was w jakimś interesie. To dlatego hodujecie w duszy niechęć, unikacie tej osoby, trzymacie się od niej z daleka.

Nieszczęśni ludzie!

Nie zapominajcie, że ile razy postępujecie w ten sposób, tyle razy Bóg się wami brzydzi - i wreszcie kiedyś opuści On was, a wtedy nędznie zginiecie.

To prawda, że nie należy kochać grzechów i występków bliźniego, że trzeba je mieć w nienawiści, ale samą osobę kochać trzeba koniecznie, bo grzesznik nie przestaje być obrazem Pana Boga!

Gdybyście chcieli kochać tylko tych, którzy nie mają żadnej skazy, to nie kochalibyście nikogo, bo wszyscy ludzie na świecie mają jakieś niedoskonałości i wady.

Dobry chrześcijanin powinien okazywać grzesznikowi serdeczne współczucie, bo to człowiek biedny. Tego uczy nas Swoim przykładem Chrystus, który modlił się i umarł za grzeszników.

A co skłoniło Apostołów do tego, by przepływać morza i umierać śmiercią męczeńską?

Miłość nieprzyjaciół!

To ta właśnie miłość spowodowała, że Święty Franciszek Ksawery porzucił ojczyznę i wszelkie wygody, a poszedł między barbarzyńców, żeby ponosić dla nich wszystkie możliwe trudy i cierpienia. Pustelnik Abraham też opuścił swoją celkę i poszedł głosić wiarę świętą nieznanym ludom; włóczono go tam końmi, a potem porzucono na wpół umarłego. Ale kto ma w sercu prawdziwą miłość, ten nie widzi błędów swojego brata, wspomaga go natomiast, choćby go to miało bardzo wiele kosztować.

Kto kocha bliźniego, ten nigdy mu nie da zgorszenia.

Poza tym prawdziwa miłość bliźniego objawia się uczynkami na zewnątrz. Kto je pełni, tego Chrystus na Sądzie Ostatecznym postawi po Swojej prawicy i zaprosi do Swego królestwa. „Chodźcie błogosławieni Ojca Mojego, posiadźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata.”

Święty Serapion wszystko oddał ubogim, a nawet sprzedał księgę Ewangelii, żeby uratować nędzarza - jako że już wcześniej sprzedał własne ubranie. Kiedy jeden z uczniów zapytał go, dlaczego zdecydował się na takie całkowite ogołocenie, Święty odpowiedział mu, że w Ewangelii może przeczytać: „Sprzedaj i oddaj wszystko, co masz, ubogim, a będziesz miał skarb w niebie.”

Ten sam Serapion kazał się zresztą w końcu sam sprzedać w niewolę, a uzyskane pieniądze polecił oddać biednej wdowie na utrzymanie dzieci.

Gdybyśmy posiadali tę wspaniałą cnotę, ile dusz zdobylibyśmy dla Boga, tak jak ten Serapion, który wielu jeszcze barbarzyńców nawrócił na prawdziwą wiarę!

Święty Jan, zwany Jałmużnikiem, kiedy rozważał ten przykład, mówił do swoich przyjaciół: „Zdawałoby się, że zrobiłeś już dużo, bo rozdałeś ubogim całe swoje mienie, ale kiedy patrzysz na taki postępek, widzisz, że nie zrobiłeś nic, bo nie oddałeś samego siebie, jak to zrobił Święty Serapion, który, żeby utrzymać przy życiu dzieci biednej wdowy, samego siebie sprzedał w niewolę.”

Na koniec powiadam wam: miłość jest najpiękniejszą z cnót. To ona zapewnia nam przyjaźń Boga, ona chroni przed piekłem - dlatego, że każe świadczyć dobro nieprzyjaciółom, że nikogo nie pozwala nienawidzić, że dla każdego chce dobra.

Obyście wszyscy posiadli tę wspaniałą i drogocenną perłę - prawdziwą miłość bliźniego. Amen.

23. O NADZIEI

BĘDZIESZ MIŁOWAŁ PANA BOGA TWEGO.

Mt 22, 37

Mówi Święty Augustyn, że nawet gdyby się nie spodziewał nieba i nie bał piekła, to i tak nie przestałby kochać Boga, bo jest On nieskończenie doskonały i godny miłości. I ten nieskończenie dobry Pan obiecuje nam jeszcze nagrodę wieczną, żeby tym bardziej pociągnąć nas do Siebie. Jeśli godnie wypełnimy to przykazanie miłości Boga, znajdziemy szczęście na ziemi i osiągniemy chwałę w niebie. Wiara uczy nas, że Bóg widzi wszystko, że jest On świadkiem naszych czynów i naszych cierpień. Natomiast cnota nadziei każe nam całkowicie zdać się na Jego wolę, z przeświadczeniem, że On będzie nas wynagradzał przez całą wieczność. To ta wspaniała cnota w cierpieniach podtrzymuje męczenników, w pokutach - pustelników, w boleściach - chorych. Jak wiara wszędzie pokazuje nam obecność Boga, tak nadzieja nakazuje nam, byśmy wszystko, co robimy, robili w błogim przekonaniu, że otrzymamy zapłatę wieczną. Ponieważ cnota ta jest oślodą wszystkich naszych cierpień, zastanówmy się, na czym ona polega.

Przez wiarę poznajemy, że jest jeden Bóg, Twórca nasz, Zbawca i Dobro Najwyższe. Wiara pokazuje nam, że celem naszego życia jest to, żebyśmy Boga znali, kochali, służyli Mu i posiadali Go. Nadzieja tymczasem każe się nam spodziewać, że chociaż jesteśmy tego niegodni, to jednak do tego błęgiego celu dojdziemy - przez zasługi Chrystusa.

Żeby nasze uczynki miały zasługę na życie wieczne, muszą się z nimi koniecznie łączyć trzy warunki: wiara - która nam wskazuje Boga wszędzie obecnego; nadzieja - która nam każe działać w tym celu, żebyśmy się temu Bogu podobali; i miłość - która nam do tego Boga każe łączyć jako do Najwyższego Dobra.

* * *

Nigdy, bracia drodzy, nie pojmiemy tego, jak wielki stopień chwały w niebie przygotowuje dla nas Bóg za każdy uczynek - jeśli uczynek ten spełnimy w czystej intencji podobania się Bogu. Nawet święci mieszkańcy nieba tego nie pojmują!

W żywocie Świętego Augustyna czytamy, że pisał on pewnego razu list do Świętego Hieronima, pytając go, jakiego wyrażenia należałoby użyć, by jak najlepiej wyrazić szczęście wybranych w niebie. W momencie, w którym zaczął pisać to samo co zwykle pozdrowienie - „Zbawienie i pozdrowienie w Jezusie Chrystusie Panu Naszym” - cały pokój nappełnił się niezwykłym, piękniejszym od południowego słońca światłem i przyjemnym zapachem. Święty popadł w ekstazę, tak że omal nie umarł z radości i ze szczęścia. Jednocześnie doszedł go płynący z tej światłości głos:

„Augustynie drogi! Myślisz, że jestem jeszcze na ziemi, a ja dzięki Bogu, jestem już mieszkańcem nieba. Chciałeś mnie spytać, jakiego należałoby użyć wyrazu, by jak najdokładniej opisać szczęście Świętych. Otóż wiedz, przyjacielu, że to szczęście przechodzi wszelką ludzką myśl, tak że łatwiej byłoby policzyć gwiazdy na niebie, zmieścić wody wszystkich mórz w jednej flaszeczce i całą ziemię utrzymać w ręce, niż pojąć najniższy stopień niebieskiej chwały. Powiem ci, że przytrafiło mi się to samo, co królowej Sabie. Miała wielkie mniemanie o królu Salomonie, bo jej o nim dużo opowiadano. Kiedy jednak na własne oczy zobaczyła ład i niezrównany blask, jakie panowały w jego pałacu - kiedy poznała niesłychaną mądrość i wiedzę tego króla - zdziwiła się i zdumiała tak bardzo, że po powrocie do domu twierdziła, że wszystko, co słyszała o Salomonie, jest niczym w porównaniu z tym, co sama widziała. I mnie się wydawało, że za życia zrozumiałem co nieco na temat piękna i szczęścia niebieskiego; ale teraz widzę, że moje

najbardziej górne wyrażenia próbujące mówić o królestwie niebieskim, są niczym w porównaniu z tym, czego doświadczają tu błogosławieni."

Święta Katarzyna ze Sieny oglądała za życia blask chwały nieba, popadając przy tym w ekstazę. Kiedy wróciła już do siebie, spowiednik chciał się od niej dowiedzieć, co Bóg jej pokazał. Odpowiedziała mu wówczas, że widziała rąbek szczęścia niebieskiego, ale nie może go przedstawić, bo szczęście wybranych przechodzi ludzką zdolność pojmowania.

Taka jest, bracia, nagroda za czyny miłe Bogu; takie są dobra, których każe się nam spodziewać cnota nadziei!

Powiedziałem wam, że nadzieja pociesza i podtrzymuje nas w doświadczeniach i krzyżach, jakie Bóg na nas zsyła. Pięknym tego przykładem może być siedzący na śmietniku, od stóp do głów pokryty trądem, Hiob. Wszystkie jego dzieci zginęły pod gruzami walącego się domu. On sam musiał opuścić społeczność ludzką i siedzieć na śmietniku, z daleka od ludzkich domostw. Jego ciało - za życia! - tak gryzły robaki, że musiał skorupami zbierać ropę z jęczących się ran, wysłuchując przy tym ciężkich wyrzutów swojej żony, która bluźniła Bogu, mówiąc: „Popatrz, jak ci Bóg odpłaca za twoją wierność. Proś Go teraz o śmierć, żebyś uniknął tych cierpień." Najlepsi przyjaciele dodawali jeszcze do jego cierpień ciężkie wyrzuty. A jednak, pomimo swojego opłakanego stanu, nie przestał Hiob pokładać nadziei w Panu, nie stracił otuchy, nie popadł w rozpacz - wyraźnie powiedział, że Bóg będzie jego zbawcą i nagrodą.

Oto czym jest prawdziwa nadzieja!

Ona nigdy nie ginie, choćby Bóg zesłał na nas największe ciosy. Nadzieja przypisuje swoje cierpienia grzechom. Wszyscy ludzie uznają Hioba za nieszczęśliwego, a on - ogołcony z majątku, upuszczony przez wszystkich, siedzący na śmietniku - całą ufność i szczęście pokłada w Bogu.

Och, gdybyśmy mieli podobną ufność w naszych cierpieniach, smutkach i chorobach!

Ile skarbów byśmy sobie zebrali na życie wieczne!

Ożywieni świętą nadzieją, cierpielibyśmy z radością, nie żaląc się przy tym ani nie narzekając.

*

Spytacie mnie, co znaczy mieć nadzieję.

Mieć nadzieję to wzdychać za czymś, co ma nas w przyszłym życiu uczynić szczęśliwymi, to gorąco pragnąć uwolnienia z nieszczęść doczesności, to pożądać dóbr takich, które nas mogą zaspokoić całkowicie.

Kiedy Adam zgrzeszył i wskutek tego spadły nań wszelkie biedy, wtedy znajdował pociechę w świętej nadziei - w przeświadczeniu, że przez cierpienia zasłużył sobie na przebaczenie grzechów i na wieczne szczęście.

Jak wielka jest dobroć Boga, skoro za najmniejszy cnotliwy uczynek wynagradza na wieki!

Stwórca chce jednak, żebyśmy całą swoją ufność pokładali w Nim - jak dzieci w najlepszym Ojcu. Właśnie dlatego w wielu miejscach Pisma Świętego nazywa On Siebie Ojcem i pragnie, żebyśmy się do Niego uciekali we wszystkich potrzebach duszy i ciała; przyrzeka nam przy tym zawsze Swoją pomoc. Przez proroka Izajasza Bóg mówi wyraźnie: nie może matka zapomnieć swojego dziecka, a choćby i ona zapomniała, to Bóg nigdy nie opuści tego, kto Mu zaufał. I znowu przypomina nam, żebyśmy nie pokładali nadziei w królach czy książętach, bo się zawiedziemy. Przez usta Jeremiasza

nazywa przeklętym tego, kto nie ufa Bogu; a przeciwnie błogosławi tego, kto w Panu położył nadzieję.

W Ewangelii wreszcie porównuje się z ojcem, który bierze w objęcia marnotrawnego syna, z ufnością i ze skrucą nawracającego się z manowców błędu.

A zatem w naszych potrzebach duchowych, kiedy sumienie robi nam ciężkie wyrzuty, chodźmy do Boga, a On przygarnie nas do siebie, ubierze nas na nowo w godową szatę łaski uświęcającej. Bo przez usta proroka Micheasza zapewnia nas, że choćby grzechy nasze były liczne, jak gwiazdy na firmamencie albo jak krople wody w morzu czy liście na drzewach leśnych albo piasek na brzegach oceanu - daruje nam to wszystko i puści w niepamięć, jeśli tylko szczerze się nawrócimy. Gdyby nasza dusza była czarna jak węgiel albo czerwona jak szkarłat — stanie się piękna i jasna jak śnieg. Jak wielka jest miłość Boga, jak wielką ufność powinniśmy w Nim z tego powodu pokładać!

*

Po drugie. Także w potrzebach doczesnych miejmy nadzieję w Panu. On nigdy nas nie opuści, choćby nawet miał sprawić cud.

Przez czterdzieści lat na pustyni żywił swój lud manną, która codziennie przed wschodem słońca spadała z nieba. W ciągu tego samego czasu także ich ubrania nie uległy zniszczeniu. Także i w Ewangelii zabrania się nam zbytnej troski o pokarm i ubranie: „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien swoich, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaście wy nie daleko ważniejsi niż one? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkich chwale swej nie był odziany jako jedna z tych. A jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wyrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary? Szukajcież tedy najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane.” A żeby jeszcze bardziej pobudzić nas do ufności, nazywa się naszym Ojcem. Kiedy wstępuje do nieba, mówi do Apostołów: „Wstępuję do Ojca Mego i Ojca waszego.” A więc ten tylko na świecie jest nieszczęśliwy, kto nie pokłada ufności w Bogu!

*

Dalej. Nie traćmy otuchy, kiedy nam dokuczają cierpienia, trudy, smutki i choroby. Niech nas wtedy pociesza i podtrzymuje nadzieja nieba. Kiedy Świętego Symforiana prowadzono na męczeńską śmierć, jego matka mówiła mu: „Synku, patrz w niebo, nie trać odwagi! Droga do nieba jest trudna, ale krótka”. Słowa matki ożywiły w sercu dziecka nadzieję i Symforian z nieustraszoną odwagą poniósł śmierć za świętą wiarę.

Święty Franciszek Salezy, ożywiony wielką nadzieją i ufnością w Bogu, nie uląkł się żadnego prześladowania. Zdawał sobie sprawę z tego, że wszystkie cierpienia pochodzą z dopuszczenia Boga. Kiedyś rzucono na niego wstrętne pomówienie, a on nie stracił zwykłego spokoju ducha, bo ufał, że wyniknie z tego pożytek dla jego duszy i większa chwała Boża. Modlił się więc za swoich oszczerców.

I my także, doznając pogardy czy w inny sposób będąc doświadczani, nie upadajmy na duchu. Nie zapominajmy, że jesteśmy uczniami Chrystusa Pana, którego znieważano i prześladowano. W chorobach i smutkach nie traćmy pamięci o Bogu.

Ze Świętego Elzearda ludzie sobie kpili i publicznie natrząsali się z niego, a on ze łzami w oczach przypominał sobie cierpienia Jezusa Chrystusa i mówił, że choćby mu nawet oczy wyłupano, to by się nie żalił, bo pamięta o nagrodzie, którą Bóg przygotowuje dla tych, co z miłości do Niego cierpią niesłuszne prześladowania.

Pewien kapłan wygłaszał w szpitalu kazanie do chorych - kazanie o cierpieniach.

Wykazywał w nim, jak bardzo podoba się Bogu, kiedy chrześcijanin spokojnie znosi swoje krzyże. Nauki tej słuchał człowiek, który chorował od wielu lat. Po kazaniu człowiek ten zaczął się smucić i płakać.

Ksiądz spytał go, co się stało, czy ktoś nie zrobił mu jakiejś krzywdy.

„Nie — odpowiedział chory - do nikogo nie mam żalu, tylko do siebie samego.”

„Jak to?” - pyta zdziwiony ksiądz.

„Ojcie, tyle lat choruję i wszystkie zasługi straciłem z powodu mojej niecierpliwości. A gdybym był ze spokojem znosił chorobę, jak wielkie bym zebrał skarby na życie wieczne!”

Tymczasem wielu ludzi w godzinie śmierci przekona się, że nie umieli skorzystać z cierpień, które prostą drogą, bezbłędnie, zaprowadziłyby ich do nieba!

Spytano kiedyś kobietę, która bardzo długo i ciężko chorowała, a mimo to nie traciła pogody ducha - co w tak strasznym stanie jest jej podporą, co jej dodaje potrzebnego hartu i męstwa?

Chora ta odpowiedziała wtedy: „Wiem, że świadkiem moich cierpień jest Bóg i że On mi je wynagrodzi w wieczności. Kiedy o tym pomyślę, doznaję ogromnego szczęścia; cierpię wtedy z przyjemnością i nie zamieniłabym swojego losu na żadne królestwa świata.”

Przyznacie, że jeśli ktoś ma cnotę cierpliwości, to jego ból i gorycz zamieniają się w prawdziwą rozkosz.

Niestety jednak, widzimy na świecie wielu takich biedaków, którzy przeklinają samych siebie, pogrążają się w smutkach i rozpacz - przedstawiają sobą mały obraz piekła.

Jak biedni są tacy ludzie, którzy nie pokładają ufności w Bogu i nie myślą o nagrodzie niebieskiej!

*

Święta Felicyta swego, idącego na męczeństwo, najmłodszego syna zagrzewa do męstwa i odwagi mówiąc: „Synu mój, popatrz w niebo - ono będzie twoją nagrodą. Za chwilę twoje cierpienia skończą się na zawsze.” Te słowa matki napełniły serce syna trudną do opisanego radością i dodały mu takiej siły, że bez strachu patrzył na swoich oprawców, którzy zadawali jego ciału najbardziej brutalne tortury.

Święty Franciszek Ksawery doznawał od barbarzyńców i bałwochwalców wielu uderzeń. A ponieważ nie tracił ufności, Bóg zawsze w jakiś przedziwny sposób przychodził mu z pomocą.

Niech nasza ufność trwa niezachwiana w Jezusie Chrystusie i w Jego Przenajświętszej Matce!

Pocieszycielka strapionych, Królowa niebieska, pamięta o naszych duchowych i doczesnych potrzebach. Ona ratuje nas szczególnie wtedy, kiedy nasze sumienie jest obciążone grzechami, kiedy ogarnia nas fałszywy wstyd i boimy się spowiedzi. Padajmy wtedy z ufnością do Jej stóp, a Ona z pewnością wyjedna nam u swojego Syna łaskę dobrej spowiedzi i przebaczenia.

Święty Alfons Liguori opowiada, że niejaka Helena, wielka grzesznica, dziwnym zrządzeniem Bożym weszła kiedyś do kościoła i trafiła tam na kazanie o nabożeństwie różańcowym. Ksiądz zachęcał wiernych do gorliwego odmawiania Różańca Świętego i wskazywał na liczne korzyści płynące z tej pobożnej praktyki.

Kupiła więc sobie Helena różaniec i postanowiła go odmawiać. Na początku bała się ludzi, modliła się ukradkiem i nie znajdowała jeszcze w tej praktyce duchowej przyjemności. Z czasem jednak bardzo się rozsmakowała w odmawianiu różańca i za

przyczyną Matki Najświętszej obudziło się w niej uśpione sumienie - poczuła ogromny wstręt do dawnego życia, a w dzień i w nocy zaczęły ją dręczyć ciężkie wyrzuty sumienia. Głos wewnętrzny pobudzał ją do Spowiedzi Świętej, która jest najlepszym lekarstwem na choroby duszy.

I rzeczywiście, pod wpływem łaski Bożej wyznała Helena szczerze swoje grzechy i tak je gorzko opłakiwała, że spowiednik zwrócił na to uwagę i uznał to za cud łaski Bożej. Kiedy już otrzymała rozgrzeszenie, padła na kolana przed ołtarzem Matki Bożej i przejęta uczuciem głębokiej wdzięczności, z wielkim wzruszeniem mówiła: „Najświętsza Dziewico, byłam dotąd naprawdę obrzydliwym potworem. Ale Ty, Wszechmocna u Boga, dopomóż mi, żebym się poprawiła. Chcę resztę życia spędzić na pokucie.”

I od tej chwili porzuciła złe towarzystwa, podzieliła swój majątek między ubogich i oddała się surowej pokucie. W ostatniej chorobie ukazał się jej Pan Jezus z Matką Najświętszą i w Ich objęciach jej dusza, oczyszczona łzami pokuty, uleciała w niebieskie krainy. I tak pokutnica ta zawdzięcza zbawienie opiece Matki Bożej.

* * *

Nadzieja święta każe nam robić wszystko w tej tylko intencji, żebyśmy się podobali Bogu - nie światu.

Kiedy budzimy się rano, z żarliwą miłością oddajmy swoje serce Bogu, nie zapominając, że w ciągu tego dnia możemy zaskarbić sobie wiele łask i zgromadzić wiele zasług na życie wieczne - jeżeli tylko wszystko będziemy robić na chwałę Bożą. Cokolwiek robimy dobrego, nie szukajmy pochwał ludzkich ani własnego upodobania - zwracajmy uwagę tylko na samego Boga. Kiedy wyświadczamy komuś przysługę, nie szukajmy u niego wdzięczności, nie zrażajmy się brakiem uznania: pamiętajmy, że zapłata nie minie nas u Boga.

Mówi Święty Franciszek Salezy, że gdyby dwie osoby zażądały od niego przysługi w tym samym czasie, to w pierwszym rzędzie wyświadczyłby łaskę temu, od kogo spodziewałby się mniej wdzięczności - bo wtedy znalazłby większą nagrodę u Boga.

I naprawdę tak jest - kto nie ma cnoty nadziei, ten wszystko robi dla świata, dla zdobycia sobie miłości i szacunku ludzi; taki człowiek nie przywiązuje wagi do nagród niebieskich.

*

Poucza nas Pan Jezus, że zawsze powinniśmy pokładać ufność w Bogu - tak w potrzebach duszy, jak ciała.

I dlatego właśnie mówi nam, że gdyby ktoś wstał w nocy i poszedł do śpiącego sąsiada, żeby go poprosić o chleb dla gościa, który niespodziewanie przyjechał, to choćby nawet ten śpiący najpierw się oburzył i zwymyślał proszącego za to, że jemu i jego dzieciom przerywa sen, to przecież ostatecznie wstanie i spełni prośbę natręta - nie tyle nawet z miłości, co dla pozbycia się go.

Z tego przykładu wyprowadza Pan Jezus następujący wniosek: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Ilekroć będziecie o coś prosić Ojca Mego w Imię Moje, otrzymacie”.

*

Wreszcie niech nasza nadzieja będzie powszechna - to znaczy uciekajmy się do Boga w każdej potrzebie.

Pokładajmy w Nim wielką ufność, kiedy jesteśmy chorzy — przecież On za życia ziemskiego uleczył tylu chorych. Jeżeli nasze zdrowie ma się przyczynić do chwały Bożej i zbawienia naszej duszy, to na pewno je otrzymamy. Jeżeli natomiast przeciwnie -

korzystniejsza będzie dla nas choroba, to On udzieli nam męstwa, żebyśmy cierpliwie ją znieśli i zasłużyli sobie na wieczną nagrodę. Kiedy coś nam się przytrafia albo kiedy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo, naśladujmy trzech młodzieńców, których król babiloński kazał wtrącić do rozpalonego pieca. Okazali oni wtedy taką ufność w Bogu, że ogień nawet ich nie dotknął - spalił tylko powrozy, którymi byli skrzepowani, tak że mogli sobie spacerować po rozpalonym piecu jak po rozkosznym ogrodzie. W ciężkich walkach i pokusach pokładajmy ufność w Jezusie Chrystusie - wtedy nie ulegniemy. Przecież Zbawiciel sam przeszedł przez diabelską pokusę i wysłużył nam łaskę zwycięstwa. Jeśli nawet ugrzęźliście w złych nałogach, nie popadajcie w rozpacz, bo przy pomocy Bożej powstaniecie z nich!

*

Ale zarazem wystrzegajcie się przesadnego zadufania. Bo Bóg pospieszy wam na pomoc tylko wtedy, kiedy znajdziecie się w niebezpieczeństwie bez własnej winy.

Nie nadużywajcie więc Bożej cierpliwości, nie myślcie sobie, że Pan Bóg wam przebaczy, chociaż rozmyślnie z dnia na dzień będziecie odwlekali pokutę.

Umrzeć możemy w każdej chwili - nie znamy dnia ani godziny. Przesadna ufność w Boże miłosierdzie dla wielu stała się powodem potępienia.

*

Powinniśmy się bać zbytnej ufności, ale także powinniśmy się bać rozpacz - ponieważ rozpacz jest grzechem najcięższym.

Nawróćcie się do Boga szczerze, a wtedy On nie odmówi wam przebaczenia. Miłosierdzie Boże jest nieskończone, wobec niego najcięższe grzechy są jak drobny piasek w porównaniu do olbrzymiej góry. Gdyby Kain po zabiciu brata szukał przebaczenia, byłby je u Boga na pewno znalazł. Gdyby Judasz rzucił się do nóg Zbawiciela z prośbą o przebaczenie, otrzymałby je tak samo jak Święty Piotr.

Wiecie, dlaczego ludzie tak długo leżą w swoich grzechach i boją się spowiadać? Powodem tego jest pycha!

Gdybyście mieli pokorę, to nie trwalibyście w grzechu, nie biedzilibyście się tyle czasu z pójściem do spowiedzi. Niech Bóg sprawi, żebyście pogardzili sobą i natychmiast wypowiadali się ze swoich grzechów!

* * *

Zachęcam was, byście często prosili Pana Boga o świętą cnotę nadziei; żebyście wszystkie uczynki spełniali w chęci podobania się Jemu. A w chorobach i smutkach strzeżcie się rozpacz. Pamiętajcie zawsze, że przez te choroby i smutki to On Sam nas nawiedza, dając nam w ten sposób dowód Swojego miłosierdzia i okazję do zbierania zasług na życie wieczne. Amen.

311

24. O MIŁOŚCI

BĘDZIESZ MIŁOWAŁ. PANA BOGA TWEGO
ZE WSZYSTKIEGO SERCA TWEGO...
Mt 22, 37

Jeżeli chce się doskonale służyć Bogu, nie wystarczy tylko w Niego wierzyć! Nie przeczę, że wiara w prawdy objawione uświęca nasze uczynki i sprawia, że stają się one miłe

Bogu. Wiara jest do zbawienia koniecznie potrzebna. A jednak ta ważna cnota, odsłaniająca nam bogactwo niebieskiego piękna, kiedyś nas opuści - w przyszłym życiu nie będzie przecież żadnych tajemnic.

Także nadzieja jest drogocennym darem niebios, bo kieruje naszymi czynami, każe je spełniać w dobrej intencji, żebyśmy doszli do życia wiecznego, a uniknęli piekła, ale i ona ustanie — przejdzie w posiadanie.

Miłość tymczasem wskazuje na Boga nieskończenie dobrego i nakazuje oddać Mu serce. I ta cnota nigdy nas, nawet w niebie, nie opuści.

Czy posiadamy tę miłą i piękną cnotę, która sprawia, że postępujemy szlachetnie i kochamy Boga nie tyle z powodu strachu przed piekłem czy nadziei na niebo, ale przede wszystkim dlatego, że jest On nieskończony w Swoich doskonałościach?

Powinniśmy gorąco pragnąć tej cnoty i prosić, żeby nam zawsze towarzyszyła. Jest ona tak piękna i tak potrzebna nawet do szczęścia ziemskiego, że wypada, żebyśmy się zastanowili, czy ją posiadamy i jakich środków mamy używać, żeby ją zdobyć?

* * *

Jeżeli zapytam któregoś z dzieci, co to jest miłość, to odpowie mi ono: „Jest to cnota, która z nieba pochodzi, przez którą miłujemy Boga z całego serca, a ze względu na Boga także bliźniego jak siebie samego”.

Możecie mnie teraz spytać, co to znaczy „miłować Boga z całego serca” - ponad wszystkie rzeczy, więcej niż samych siebie?

Oznacza to - odpowiem - że Boga trzeba stawiać wyżej niż jakiegokolwiek stworzenie i że trzeba sobie postanowić raczej wszystko utracić - majątek, sławę, rodziców, przyjaciół, dzieci, męża czy żonę, a wreszcie i życie - niż popełnić jeden choćby grzech ciężki.

Święty Augustyn mówi, że doskonale kocha Boga ten, kto Go kocha bez miary - bez względu na nadzieję szczęścia niebieskiego czy na strach przed piekłem. Powinniśmy kochać Boga z całego serca dlatego, że jest On nieskończenie dobry i nieskończenie godny miłości. Ani cierpienia, ani prześladowania, ani pogarda, ani życie, ani śmierć nie powinny nas odwozić od miłości Boga.

Jeżeli, bracia drodzy, nie kochamy dobrego Boga, jesteśmy bardzo nieszczęśliwi. Człowiek po to jest stworzony, żeby kochał Boga, bo tylko w samym Bogu znajdzie całkowite szczęście. Choćbyśmy zdobyli cały świat, to jeśli nie kochamy dobrego Stwórcy, nie będziemy zadowoleni.

Lepiej przekonać się o tym, jeżeli spojrzycie na ludzi, którzy żyją bez miłości Boga. Jeśli przyjrzyście się osobom opuszczającym Sakramenty Święte i modlitwę, zobaczycie, jak bardzo smutne jest ich życie, jak ci ludzie przeklinają samych siebie, jak targają się na własne życie albo jak umierają ze smutku.

Skąpiec nigdy nie będzie zadowolony - i to bez względu na to, czy ma dużo, czy mało. Pijaka nie uszczęśliwi kieliszek, choć właśnie w nim przecież szuka pociechy. Pyszny nigdy nie ma spokoju, bo zawsze boi się pogardy. Mściwy nawet w nocy nie może zasnąć, bo wciąż myśli o tym, jak by tu wyrzucić zemstę na swoim wrogu. I jeszcze przyjrzyjcie się człowiekowi nieczystemu, który całe swoje szczęście upatruje w rozkoszach ciała - traci dobre imię, traci majątek, zdrowie, traci i duszę, a nigdy nie zazna spokoju.

Dlaczego więc nie możemy znaleźć szczęścia w rzeczach stworzonych?

Dlatego, że naszym celem jest Bóg i tylko On może zaspokoić nasze pragnienia i uczynić nas szczęśliwymi - o ile jest to możliwe tu na ziemi, w tej dolinie łez i płaczu. Jak

bardzo jesteśmy ślepi, kiedy tak łgniemy do życia, do ziemi i do dóbr doczesnych, w których tylko smutek i gorycz!

Święci byli od nas o wiele mądrzejsi — bo pogardzili wszystkim i szukali tylko samego Boga! Dlatego widzimy wśród nich książąt, królów i cesarzy, którzy opuścili wszystko i poszli na pustynię albo do klasztorów, żeby tam swobodniej móc służyć Bogu. Inni bez wahania szli na szafoty, porzucając swe trony. Kto się oderwał od rzeczy ziemskich i całkowicie oddał się Bogu, ten jest szczęśliwy naprawdę.

Niestety, wielu z was - choć ma już po dwadzieścia czy trzydzieści lat — nigdy jeszcze nie prosiło dobrego Boga o ten bezcenny dar niebios - o miłość. Nic dziwnego, że tak mało jesteście duchowi, że myślicie tak bardzo po ziemsku. Jeśli dalej będziecie tak postępować, to zginięcie na wieki — Bóg was odrzuci!

Dlatego, bracia, nie zwracacie się do Boga, który jest naszym jedynym szczęściem! Jego miłość stanowi radość i szczęście świętych w niebie!

Ach, piękności stara i zawsze nowa, kiedy my Cię pokochamy wyłącznie i niepodzielnie!

*

Jeśli teraz z kolei zapytamy dziecko, czym jest miłość w stosunku do bliźniego, odpowie nam ono, że cnota miłości bliźniego polega na tym, „byśmy go miłowali jak siebie samego i życzyli mu tego wszystkiego, czego sami pragniemy”. Bez tego nie zdobędziemy sobie nieba, nie zdobędziemy przyjaźni Bożej.

Brak cnoty miłości bliźniego pociąga za sobą nadużywanie Sakramentów Świętych i prowadzi dusze na potępienie.

Bo co my rozumiemy przez to słowo - „bliźni”?

Cnota miłości bliźniego odnosi się przecież do wszystkich ludzi, do przyjaciół i do nieprzyjaciół, do tych, którzy nas krzywdzą na sławie i majątku. Musimy kochać także i nieprzyjaciół - im również mamy życzyć dobrze. Jeśli tego nie robimy, to nie mamy miłości Bożej i jesteśmy złymi chrześcijanami.

Popatrzcie, jak postępował Józef w stosunku do braci, którzy chcieli go zabić, wrzucili go do głębokiej studni, a wreszcie sprzedali obcym kupcom. Ale Bóg nie opuścił Józefa - pocieszał go w nieszczęściu, a całe to upokorzenie zesłał na niego po to, żeby go wywyższąć. Kiedy z kolei Józef został rządcą Egiptu, jego bracia w czasie nieurodzaju przybyli do tego kraju po zboże. Józef widzi swoich nieprzyjaciół - ci go nie poznają. Mógł się teraz na nich zemścić - jako pierwszy człowiek po faraonie miał po temu możliwości. A co zrobił? Krzywdy, które mu wyrządzono, zatarła w jego pamięci miłość! Obsypuje braci dobrodziejstwami, płacze z radości, rozpytuje o ojca i o pozostałych, prosi, żeby wszyscy tu zjechali i zamieszkali na zawsze.

* * *

Po czym poznać, czy mamy tę ważną cnotę - cnotę, bez której cała nasza pobożność byłaby dziwactwem?

Po pierwsze, osoba, która kocha, nie wie, co to pycha, nie chce panować nad innymi, nie krytykuje postępowania innych, nie mówi o ich postępowaniu, nie wywyższa się, innych uważa za lepszych od siebie, nie złości się, kiedy ktoś inny jest wyżej niż ona ceniony. Kiedy nią gardzą, nie martwi się, ale uważa, że zasługuje na jeszcze większą pogardę. Osoba, która ma w sercu miłość, nie zasmuca też innych, bo miłość to królewski płaszcz, który osłania błędy współbraci.

*

Po drugie, człowiek, który kocha, cierpliwie i z rezygnacją przyjmuje chorobę, nieszczęścia i wszelkie dolegliwości, bo pamięta, że jest grzesznikiem, a życie na ziemi nie jest wieczne. Hiob, wyrzucony na śmietnik, jest spokojny i nie rozpacza, bo w jego sercu jest miłość Boża. Dotknięty ślepotą Tobiasz nie traci spokoju duszy, bo wie, że przez swoje cierpienie spełnia wolę Boga i przyczynia się do Jego chwały.

*

Po trzecie, człowiek, który ma miłość, nie jest skąpcem i nie gromadzi chciwie majątku.

Pracuje chętnie, bo taka jest wola Boża i poddaje się wyrokom Opatrzności, której całkowicie zaufa. Rzeczy ziemskie są dla niego niczym, a ludzi, którzy uganiają się za pieniędzmi, uważa za nieszczęśliwych. Pieniądze wykorzystuje do spełniania dobrych uczynków, przez jałmużny stara się okupić swoje grzechy i zdobyć niebo. Dla wszystkich jest miłosierny, nie kieruje się względami ludzkimi; cokolwiek robi dobrego, ofiarowuje to Bogu. Wspomaga biednego w jego nędzy i nie patrzy na to, czy ten jest jego przyjacielem, czy nieprzyjacielem. Naśladuje Świętego Franciszka Salezego, który w pierwszym rzędzie udzielał pomocy nieprzyjacielowi, jeśli był on w potrzebie. Bo dużo bardziej podoba się Bogu, jeśli udzielamy wsparcia tym, którzy nas krzywdzą. W żywocie Świętego Ignacego czytamy, że któregoś dnia, wskutek licznych zajęć, odprawił on z niczym żebraka. Spostrzegłszy jednak swój błąd, pobiegł za tamtym, hojnie go obdarował, a Bogu przyrzekł, że nigdy więcej nie odmówi jałmużny, gdy będą go o nią prosić w Imię Boże.

Pewno sobie pomyślicie, że zaraz sami zostaniecie biedakami, jeżeli będziecie tak wszystkich wspomagać. Słuchajcie więc, co mówi Tobiasz do swojego syna: „Czyń jałmużnę z majątności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Będziesz miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał i mało z chęcią udzielać usiłuj. Tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby, bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności. Jałmużna wielką ufnością będzie przed najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią.” Dom, który chętnie daje ubogim, nie zginie nigdy; Bóg na to nie pozwoli - nawet gdyby miał w tym celu sprawić cud.

Patrzcie na Świętego Antoniego, który sprzedaje wszystko, co posiada, rozdaje pieniądze ubogimi idzie na pustynię, całkowicie oddając się w ręce Opatrzności. Święty Paweł Pustelnik, Święty Aleksy, ogołacają się ze wszystkiego i prowadzą życie ubogie. Święty Serapion nie tylko swoje mienie i ubranie sprzedaje - żeby z niewoli wykupić jeńca, sprzedaje nawet siebie samego.

Źle postępujecie, kiedy nie dajecie jałmużny, kiedy pogardzacie biednymi, kiedy się od nich oganiacie i jeszcze mówicie, że to próżniacy i że się powinni wziąć do pracy.

Bracia drodzy, w miarę naszych możliwości - dawajmy jałmużnę, bo w godzinę śmierci to ona będzie dla nas pokrzepieniem!

Słuchajcie, co powie Chrystus Pan na Sądzie Ostatecznym: „Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście Mi jeść, pragnąłem, a napoiście Mnie.”

Chcielibyście, żeby wasze dzieci były szczęśliwe i roztropne? Jeżeli tak, to dawajcie im przykład ofiarności i miłości do biednych, a wtedy Bóg na pewno będzie im błogosławił. Dobrze to zrozumiała Święta Blanka, która do swojego syna mawiała: „Zawsze, synu, będziemy bogaci, jeżeli będziemy kochali Boga i świadczyli dobro swoim braciom”.

Jeśli więc mamy tę miłą Bogu cnotę, to nie będziemy naśladować pogan, którzy dobrze czynią tylko swoim przyjaciółom - tym, od których czegoś się spodziewają; będziemy spełniać dobre uczynki po to, żeby się podobać Bogu i okupić swoje grzechy. Nie powinniśmy myśleć o tym, czy ludzie będą nam wdzięczni czy nie, czy będą nas krzywdzić czy błogosławić, czy nami pogardzą, czy będą nas chwalić.

Tymczasem wielu chrześcijan kieruje się tylko pobudkami ziemskimi. Jeżeli dają jałmużnę czy wyświadczają komuś jakąś przysługę, a potem nie widzą wzajemności, to się złością i mówią, że byli niemądrzy...

Albo pełnicie dobre uczynki dla Boga, albo dla świata!

Jeżeli gonicie za cziłą i chwałą ludzką, to zachowujecie się jak poganie, którzy za każdy dobry uczynek domagali się wdzięczności. A jeżeli chcecie podobać się Bogu i okupić swoje winy, to czemu się żalicie na brak uznania?

Przecież nagrody oczekujecie tylko od samego Boga. Powinniście raczej dziękować Stwórcy za to, że się wam odpłacają niewdzięcznością - tym większa przecież będzie wasza nagroda w niebie.

Czy to małe szczęście, że za drobne rzeczy Bóg nam zapłaci wiecznie?

Tak, moi bracia, wyświadczajmy chętnie dobrodziejstwa tym właśnie, którzy nie mogą się nam odwdziżyć - tym pewniej wtedy znajdziemy zasługę u Boga!

Chcecie wiedzieć, czy macie prawdziwą miłość?

Najlepszym tego sprawdzianem jest chętnie spełnianie dobrych uczynków względem tych, którzy są dla nas niemili i nie dziękują nam za każdą przysługę. Jeżeli chcemy otrzymać trwałą nagrodę za dobre uczynki, szukajmy tylko chwały Bożej - niech motywem naszego działania będzie Pan Bóg.

Tymczasem jak rzadka ta cnota wśród dzisiejszych chrześcijan!

Nic dziwnego, że tak mało jest między nami świętych. Ludzie prawie nigdy nie modlą się o tę czystą i szlachetną pobudkę. Sami przyznacie, że jest wam bardzo trudno wyświadczать dobro tym, którzy zrobili wam jakąś przykrość albo was skrzywdzili. W sercu tkwi wam jakaś niechęć, jakiś wstręt i obojętność w stosunku do tych osób. Ledwo się z nimi przywitacie i cokolwiek do nich powiecie.

Boże, ilu chrześcijan żyje całkiem jak poganie, a mimo to uważa, że są dobrymi chrześcijanami!

Jak bardzo będą tego żalowali, kiedy w Bożym świetle zobaczą, czym jest miłość, która uświęca wszystkie uczynki na życie wieczne!

*

Po czwarte, dusza, która kocha Boga, jest wolna od grzechu nieczystości, bo tak ściśle jest zjednoczona ze Stwórcą, że duch zmysłowości nie ma nad nią władzy. Serce i wszystkie zmysły ogarnia wówczas ogień niebieski, dlatego piekło nie ośmiela się napastować takiej duszy.

Naprawdę tak jest - miłość Boża oczyszcza zmysły człowieka od brudnych pożądliwości!

Kto może zrozumieć szczęście duszy, która naprawdę kocha Boga?!

*

Po piąte, miłość w żadnym razie nie jest zazdrośna.

Nie martwi się dobrem bliźniego, ani duchowym, ani doczesnym. Nigdy się nie gniewa, kiedy ktoś inny zostanie wyżej oceniony lub kiedy go chwala - wręcz przeciwnie, błogosławi Boga za to, że daje powodzenie bliźniemu.

Jeśli wasze serce ogarnia zazdrość, kiedy komuś innemu dzieje się lepiej niż wam, to nie macie jeszcze tej tak miłej Bogu cnoty miłości.

*

Po szóste, kto kocha, ten jest wolny od gniewu, bo Święty Paweł wyraźnie mówi, że miłość jest cierpliwa i uprzejma względem wszystkich.

Daleko wam jeszcze do tej cnoty, jeżeli się często gniewacie, unosicie, narzekacie, krzyczycie, po kilka dni nosicie w sercu gorycz!

Powiecie: „To już moja natura, że głośniej mówię i zapalam się, ale w sercu nie mam żadnej urazy”.

Trzeba raczej powiedzieć, że nie macie tej królewskiej cnoty, która jest słodka i cierpliwa - że nie jesteście dobrymi chrześcijanami. Gdybyście ją mieli, to wobec przykrości i doznawanych krzywd, cieszylibyście się.

„Naruszono moje dobre imię!”

Przyjacielu! Tyle razy przez swoje grzechy zasłużyłeś sobie na piekło, a czy dobry Bóg nie toleruje cię jeszcze na tym świecie?

A ty byś jeszcze chciał poważania?!

Ach, bracia, gdybyśmy mieli tę cnotę, to nawet będąc jeszcze pielgrzymami na ziemi, byłibyśmy podobni do Świętych w niebie i nie byłoby między nami tyle zła!

*

Święci Ojcowie nie mogą się dość chwalić tej cnoty. Porównują ją do słońca, które wspaniale jaśnieje na firmamencie niebieskim i udziela swojej jasności i piękności gwiazdom - bo i ta cnota wzbogaca nas, dodaje blasku innym cnotom oraz sprawia, że zasługują one na życie wieczne i stają się miłe Bogu. Porównują następnie Ojcowie miłość do ognia - tego najszlachetniejszego i najbardziej ruchliwego w naturze żywiołu - bo i miłość jest wyjątkowo czynna i ruchliwa; gardzi też rzeczami znikomymi, a tęskni za dobrami, które nigdy nie giną. Podobna jest też miłość do złota - kosztownego, błyszczącego i szlachetnego metalu — bo zdobi i upiększa nasze uczynki. Najmniejszemu aktowi słodyczy lub pokory dodaje nieocenionej wartości. Bóg w Piśmie Świętym mówi, że Oblubienica zraniła Jego serce włosem swojej szyi. Chce nam przez to powiedzieć, że najmniejszy dobry uczynek spełniony z miłości podoba się Bogu, przesywa niejako Serce Stwórcy i przymusza Je do wzajemnej miłości.

Ach, piękna cnoto, jakie ty wielkie szczęście dajesz tym, którzy cię posiadają!

Ale jak rzadko trafiają się na świecie tacy szczęśliwcy!

Porównują jeszcze święci miłość z różą - najpiękniejszym i najbardziej wonnym kwiatem - dlatego, że jest to cnota ze wszystkich najpiękniejsza, a jej wspaniały zapach unosi się aż przed tron Boga.

Cnota ta jest nam potrzebna tak jak dusza ciała. Ktoś, kto nie ma w sercu miłości Bożej, przypomina trupa, w którym nie ma życia i duszy. Miłość podtrzymuje i ożywia wiarę: bez czynnej miłości wiara jest martwa. Wiara i nadzieja bez miłości zwiędną, nie utrzymają się długo.

* * *

Trzeba więc często prosić Boga o tę ważną cnotę, bo kiedy ona wejdzie do naszej duszy, to sprowadzi za sobą cały orszak innych cnót. Ona uświęci i oczyści z ziemskich naleciałości nasze uczynki, ona udoskonali duszę.

Święty Augustyn powiada, że wszystkie cnoty zawarte są w miłości i odwrotnie - miłość rozlewa się w nich wszystkich. Ona prowadzi do Boga i najmniejszy nawet uczynek ludzki podnosi do rangi nadprzyrodzonej zasługi.

Święty Paweł, ta wspaniała pochodnia Kościoła, przepięknie pisze o tej cnocie w swoim liście do Koryntian: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca albo cymbał brząający. I chociażbym

miał prorocstwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką
 wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczym nie jest. I choćbym
 wszystkie majątkości moje rozdał na żywność ubogim i choćbym wydał ciało moje tak,
 iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże."

Patrzcie, bracia, jak niezrównana jest ta cnota — to cnota, bez której wszystkie inne
 są niczym!

Miał ją w swoim sercu Mojżesz. Kiedy Bóg pokarał jego siostrę trądem za to, że
 szemrała przeciw bratu, wodzowi Ludu Wybranego, wtedy Mojżesz modlił się za nią,
 mówiąc: „Panie, czemuś tak dotknął mą siostrę? Ja nigdy, nie domagałem się zemsty nad
 nią; przebacź jej więc, Panie, jeżeli taka jest wola Twoja". Pismo Święte rzeczywiście na-
 zywa tego męża najłagodniejszym z ludzi.

Czy my postąpilibyśmy tak jak Mojżesz? Czy gdybyśmy widzieli naszego wroga w
 nieszczęściu, prosilibyśmy Pana o odwrócenie od niego tej chłosty?

Ale powiecie: „Kiedy ktoś wyrządza nam krzywdę, to jak możemy go kochać?"

Popatrzcie, bracia, na Świętego Szczepana, jak się modli zasypany gradem kamieni,
 jak wznosi ręce do Boga i prosi o przebaczenie dla swoich nieprzyjaciół.

Pomyślcie sobie: „Szczepan był świętym, nic dziwnego, że się modlił za
 nieprzyjaciół i przebaczał".

I wy musicie być świętymi — inaczej biada wam!

A bez tej cnoty na pewno do świętości nie dojdziecie.

*

Ile grzechów popełniają ludzie przeciwko cnocie miłości Boga i bliźniego!

Czy kochacie Stwórcę ze wszystkiego serca swego?

Czy często nie stawiacie wyżej od Niego waszych rodziców czy przyjaciół?

Czy nie opuszczaliście czasem nabożeństwa, nieszporów, katechizacji, modlitwy
 wieczornej, bo akurat szliście do kogoś z wizytą?

Ile to razy dzieci opuściły z waszej winy modlitwę, bo akurat właśnie kiedy się do
 niej zabierały, kazaliście im wykonywać jakąś pracę!

Sami też opuszczaliście pacierz albo odmawialiście go w łóżku, albo chodząc i
 ubierając się.

Czy wszystkie wasze myśli, pragnienia i czyny staraliście się odnosić do Boga?

Czy odkąd zaczęliście używać rozumu, poświęciliście się Stwórcy i oddaliście Mu
 wszystko, co posiadacie?

Święty Tomasz uczy, że kiedy dzieci stają się nastolatkami, ich rodzice powinni
 ofiarować je Bogu, bo w ten sposób sprowadzą na nie różne łaski i błogosławieństwo
 niebios. Ten sam Święty dodaje, że matki, którym zależy na zbawieniu swoich dzieci,
 powinny ofiarować je Bogu jeszcze przed urodzeniem.

Kto ma w sercu miłość Bożą, ten powinien cierpliwie i z rezygnacją znosić wszystkie
 nieszczęścia, jak choroby czy klęski, i pamiętać o tym, że jest grzesznikiem i
 przechodniem na ziemi.

Przeciw miłości Boga grzeszymy również wtedy, kiedy przez dłuższy czas w ogóle
 nie myślimy o Bogu. A są przecież ludzie, którzy prawie nigdy nie podnoszą serca ku
 Stwórcy, nie dziękują Mu za dobrodziejstwa: za to, że są chrześcijanami, że urodzili się
 na łonie Kościoła Świętego, że Pan zachował ich od śmierci po popełnieniu grzechu
 ciężkiego!

Czy dziękujecie Jezusowi Chrystusowi za ustanowienie Sakramentów Świętych, za
 Jego Wcielenie, za Jego Mękę i Śmierć?

Czy nie byliście obojętni w służbie Bożej?

Czy nie stroniliście od Sakramentów?
Czy nie porzucaliście modlitwy i nie odkładaliście pokuty z dnia na dzień?
Kiedy bluźniono Imieniowi Bożemu, czy nie milczeliście, jakby was to wcale nie obchodziło?
A jak często modliliście się bez smaku i bez chęci podobania się Bogu!
Czy w niedzielę nie opuszczaliście nieuszporów, mówiąc, że wystarczy, jak będziecie tylko na mszy?
Czy było wam przykro, jeśli zdarzyło wam się, że musieliście opuścić kościół i nabożeństwo?
Czy staraliście się te opuszczenia w jakiś inny sposób wynagrodzić?
Czy z waszej winy dzieci i domownicy nie opuszczali nabożeństwa niedzielnego i świątecznego?
Czy pokonywaliście w sobie nienawistne, mściwe i nieczyste myśli?

*

Nie wystarczy mówić, że Boga kochamy.
Trzeba jeszcze spełniać Jego przykazania i dopilnować tych, którzy są nam powierzeni, żeby też je spełniali.
Posłuchajcie, co mówi Pan: „Zaprawdę powiadam wam, nie ten, który mi mówi: „Panie, Panie”, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale który spełnia wolę Ojca Mego”.
Kochamy Boga naprawdę wtedy, kiedy staramy się Mu podobać we wszystkim, co robimy.
Święty Ignacy miał tak wielkie pragnienie oglądania Boga, że kiedy się zastanawiał nad śmiercią, to płakał z radości. Nie należy, co prawda, prosić ani o dłuższe życie, ani o śmierć. Ale nie jest grzechem, jeśli ktoś pożąda śmierci, żeby móc prędzej oglądać Boga twarzą w twarz. Ten sam Święty Ignacy dodawał, że choć pożąda śmierci, to przecież chciałby pozostać na ziemi tak długo, jak długo podobałoby się to Bogu. Pragnął on zbawienia dusz tak bardzo, że pewnego dnia, kiedy nie mógł nawrócić jakiegoś zatwardziałego grzesznika, zanurzył się po szyję w zamrożonym stawie, żeby tamtemu wyjednać u Boga łaskę nawrócenia. Kiedy szedł do Paryża, jeden z jego uczniów zabrał mu wszystkie pieniądze. Uczeń ten zachorował później w Rouen, a Ignacy na wieść o tym opuścił Paryż i udał się, pieszo, bez butów, do łóża chorego, żeby mu wyprosić zdrowie, mimo że w sercu mógł mieć do niego żal z powodu zabranych pieniędzy.
Powiedzcie, bracia: czy to nie jest doskonała miłość?
A wam się wydaje, że robicie bardzo dużo, kiedy komuś przebaczacie.
Kochajmy wszyscy Boga i bliźniego - do tego nie trzeba ani bogactw, ani nauki.
Serce ma każdy, a do miłości Bożej to wystarcza.

*

Dwóch pustelników przez dłuższy czas prosiło kiedyś Boga o łaskę wiernego służenia Mu i kochania Go - przecież dla tego celu porzucili świat. W czasie modlitwy usłyszeli głos, który wezwał ich, by poszli do Aleksandrii, gdzie znajdą człowieka imieniem Eucharystes i jego żonę Marię, którzy służą wiernie Bogu; od nich mieli się nauczyć, jak doskonale miłować. Uszczęśliwieni tym natchnieniem, wybierają się więc do Aleksandrii. Po przybyciu na miejsce, przez kilka dni rozpytują się o te święte osoby, ale nie mogą ich znaleźć. Już mieli wracać na pustynię, sądząc, że głos, który słyszeli, był zwodniczy. Nagle w progu mieszkania spostrzegli jakąś niewiastę, spytali ją więc, czy nie zna przypadkiem człowieka imieniem Eucharystes. - „To mój mąż”, odparła niewiasta. - „A ty się nazywasz Maria?”, dopytywali się pustelnicy. - „Kto wam

powiedział, jak mi na imię?" - „Głos nadprzyrodzony. Przybyliśmy tu, żeby odbyć z wami rozmowę."

Wieczorem powrócił do domu mąż tej niewiasty, prowadząc maleńką trzodę baranów. Pustelnicy powitali go i poprosili, żeby im opowiedział o swoim sposobie życia.

„Ach, ojcowie, przecież ja jestem biedny pasterz!" - „Nie o to pytamy; powiedz, w jaki sposób żyjecie i jak służycie dobremu Bogu?" - „Ojcowie, to raczej wy mnie pouczcie, jak trzeba służyć Bogu, bom ja ubogi i nieoświecony prostak." - „Mniejsza o to! Z polecenia Bożego przyszliśmy cię zapytać, jak oboje z żoną służycie Bogu."

„Więc dobrze, opowiem wam. Miałem bogobojną matkę, która od młodości zachęcała mnie, żebym wszystko robił i wszystko znośli z miłości do Boga. Przyjmuję też chętnie uwagi, jakie mi ludzie robią; wszystko odnoszę do Boga. Z miłości ku Bogu wstaję rano, odmawiam modlitwy i pracuję. Na spoczynek udaję się również z miłości ku Niemu. Z tych samych pobudek cierpię głód, pragnienie, zimno i gorąco, znoszę choroby i inne dolegliwości. Dzieci nie mam; z żoną żyję zawsze w wielkiej zgodzie jak z siostrą. Oto sposób postępowania mój i mojej żony."

Pustelnicy z podziwem popatrzyli na te miłe Bogu dusze i spytali jeszcze, czy mają jakiś majątek.

„Mało mam; ta trzódka, którą odziedziczyłem po ojcu, zupełnie mi wystarcza. Moje skromne dochody dzielę na trzy części: jedną daję kościołowi, drugą ubogim, a reszta służy na utrzymanie moje i żony. Odżywiam się skromnie; nigdy się jednak nie żalę, wszystko znoszę z miłości ku Bogu." „Czy masz jakichś nieprzyjaciół?" — pytali pustelnicy. „Ach, ojcowie, kto by ich nie miał! Chociaż ich mam, to jednak staram się im przy każdej sposobności wyświadczać jakieś przysługi, a sam nikomu nie wyrządzam krzywdy." Wysłuchawszy tego wszystkiego eremici wrócili do domu, bardzo zadowoleni, że pokazano im tak łatwy sposób podobania się Bogu i uświęcenia się.

*

Widzicie stąd, bracia, że jeśli chce się kochać Pana Boga i bliźniego, nie trzeba wcale być ani uczonym, ani mądrym - we wszystkich uczynkach trzeba tylko szukać chwały Bożej i wszystkim świadczyć dobro - tak samo złym, jak i dobrym. Niech naszym wzorem będzie Jezus Chrystus, który umiłował wszystkich ludzi, nie wyłączając Swoich katów. Patrzcie, jak prosi dla nich o przebaczenie i miłosierdzie! Także i za nich ofiaruje Swoją mękę i śmierć.

Jeżeli nie macie cnoty miłości, to nie macie niczego - jesteście chrześcijanami tylko z pozorów.

Jeżeli nie będziecie kochali wszystkich ludzi - nawet największych nieprzyjaciół - pójdziecie na potępienie!

A że, bracia moi, ta piękna cnota jest darem niebios, módlcie się o nią gorąco - wtedy na pewno ją otrzymacie. Kiedy zaś już ją posiadziecie, będziecie podobać się Bogu i zapewnicie sobie niebo. Tego szczęścia wam życzę. Amen.

Nic nie potrafi nas tak skutecznie oderwać od świata i od jego przyjemności, a jednocześnie przejąc tą straszną chwilą, która decyduje o całej wieczności, jak widok zmarłego odprowadzanego na miejsce wiecznego spoczynku. O tym właśnie myśli Kościół, kiedy trzy razy w roku czyta nam Ewangelię o zmarłych, których wskrzesił Pan Jezus.

Przypominając nam o śmierci, chce nas Kościół przygotować na podróż do domu wieczności. Raz stawia nam przed oczy dwunastoletnią dziewczynę, jedyną córkę z bardzo bogatego domu, którą śmierć zabiera, nie bacząc na płacze osieroconych rodziców. W drugim przypadku śmierć porywa młodzieńca w dwudziestym piątym roku życia i też nie zważa na to, że jest on jedyną pociechą i podporą owdowiałej matki. Wreszcie w trzecim przypadku mówi Ewangelia o śmierci Łazarza, który swoim siostrą – Marcie i Marii Magdalenie - zastępował ojca.

Zdawałoby się, że kosa śmierci powinna była oszczędzić przynajmniej młodego Łazarza. Ale nie, bo oto mniej więcej w czterdziestym roku życia wpędza go ona do grobu i oddaje na pastwę robakom.

Jezus Chrystus musiał więc sprawić trzy cuda, żeby przywrócić tych zmarłych do życia.

Otwórzmy więc oczy, bracia - patrzmy, jak przemija życie, już zawczasu odrywajmy się od świata, zanim ostatecznie nie zrobi tego za nas nieubłagana śmierć!

Święty król Dawid często nad tym rozmyślał i już wcześniej przygotowywał się na tę ostateczną podróż.

Żebyście i wy postępowali tak samo, wykażę wam, że bezwzględnie powinniśmy pamiętać o śmierci, a przez to odrywać się od świata i jednoczyć z Bogiem.

* * *

Największy nawet bezbożnik i niedowiarek nie może zaprzeczyć, że śmierć porwie każdego człowieka. Nie może temu zaprzeczyć, choć stara się tę myśl usunąć sobie z pamięci i pozbyć się jej jako przykrego natręta, który przeszkadza mu w używaniu świata, który rodzi niepokój i zamieszanie w duszy.

Chrystus chce jednak, żeby myśl o śmierci i o wieczności towarzyszyła nam zawsze. Nie wskrzesza On dzieci, które jeszcze nie umieją używać rozkoszy ziemskich ani zgrzybiałych starców, którzy pomimo przywiązania do uciech światowych ani na chwilę nie wątpią, że ich koniec jest bliski. Przeciwnie - wskrzesza zmarłych w takim wieku, w którym ludzie najczęściej zapominają o tej zbawiennej myśli: wskrzesza zmarłych pomiędzy dwunastym a czterdziestym rokiem życia.

Bo po czterdziestce śmierć pędzi już za nami galopem. Z każdym dniem czujemy, jak maleją nasze siły, jak siwieją nam włosy, jak łysieje głowa, wypadają zęby, słabnie wzrok. Wszystko to mówi nam, że już niedługo trzeba będzie pożegnać się ze światem. Sami zresztą stwierdzamy, że nie jesteśmy już tacy, jak dawniej. Nikt nie wątpi, że przyjdzie kiedyś dzień, w którym nie będzie nas już między żyjącymi, że zapomną o nas tak, jakby nas nigdy nie było na świecie.

Popatrzcie na tę młodą, światową osobkę, która tak bardzo chciała błyszczeć, tak chciała zwracać na siebie uwagę, podobać się światu. Proszę - umarła, została z niej garść prochu, po którym depczą nogi przechodniów.

W grobie też już leży, wydany na łup robactwa, ten dumny człowiek, który tak się chlubił swoimi zdolnościami, swoimi bogactwami, szacunkiem, jakim go otaczano, urzędem. Już świat o nim zapomniał. Zobaczymy go dopiero na Sądzie Ostatecznym, tam też poznamy jego grzeszne czyny.

Czym jest ta chwila śmierci - chwila, o której tak bardzo powinniśmy pamiętać?
Trwa ona krótko i mało o niej wiemy. Ale w tej krótkiej chwili odbywa się nagle długa podróż - przejście z ziemi do wieczności.

To chwila straszna, bo w niej ginie dla człowieka wszystko — umiera on dla wszystkich stworzeń.

To chwila złowroga, bo w niej następuje rozłączenie duszy od ciała. W tej chwili człowiek traci wszystko. Jego postać staje się dla świata wstrętna; jego oczy gasną, usta niemieją, ręce i nogi zostają pozbawione ruchu, twarz blednie, ciało zaczyna się psuć i staje przedmiotem trwogi dla osób pozostających przy życiu.

To chwila nie znająca litości, bo w niej najwięksi władcy i bogacze tracą znaczenie, majątek i sławę, a w spadku przypada im tylko grób.

To chwila bardzo upokarzająca, bo największego mocarza zrównuje z największym na ziemi nędzarzem. Ginią wtedy wszelkie odznaczenia i zaszczyty, wszystko schodzi do tego samego poziomu.

To chwila pełna grozy, bo przynosi straty, których nie sposób odrobić, jako że ich skutki stają się wieczne. Pismo Święte powiada o umierającym: „Pójdzie człowiek do domu wieczności swej.” Zgon nie trwa długo, ale jest momentem rozstrzygającym, bo odtąd ani grzesznik nie może się spodziewać żadnego miłosierdzia, ani sprawiedliwy nie zbiera już zasług.

Pamięć o tej ostatniej godzinie napełniła klasztory ludźmi, nieraz wysoko postawionymi w świecie. Porzucili oni wszystko na ziemi, żeby swobodniej móc myśleć o tym strasznym przejściu z ziemi do wieczności. Myśl o śmierci zaludniła też pustynie i sprawiła, że ludzie z miłości ku Bogu, z dala od zgiełku światowego oddawali się surowym pokutom.

Dlaczego więc wy, drodzy bracia, tak mało myślicie o tej rozstrzygającej chwili?

Ile dusz wskutek tego zaniedbania pali się teraz w nie- ugaszonym ogniu?

Porzućcie choć na chwilę świat, jego dobra i przyjemności i pomyślcie o tej strasznej chwili. Pójdźcie za przykładem Świętych, dla których to rozpamiętywanie było zajęciem najważniejszym - niech ginie to, co ulatuje z czasem, a wy skierujcie spojrzenie na rzeczy trwające wiecznie. Ta myśl jest w stanie oderwać od grzesznych upodobań - ona przeraża nawet królów na tronach, sędziów w trybunałach i lekkoduchów pograżonych w używaniu i rozkoszy.

Dam wam przykład, który dowodzi, że tej myśli nic się nie oprze. Święty Grzegorz Wielki bardzo usilnie pracował nad zbawieniem pewnego młodzieńca, który namiętnie zakochał się w pewnej młodej osobie. Kiedy dziewczynę zabrała śmierć, młodzieniec popadł w straszny smutek i nie chciał przyjąć żadnej pociechy. Święty Grzegorz, papież, modlił się i pokutował, żebrząc o miłosierdzie Boże dla tego młodego człowieka. Wreszcie udał się do niego i powiedział: „Przyjacielu, chodź ze mną i przyjrzyj się jeszcze raz tej osobie, po której stracie tak wzdychasz i płaczesz.” Wziął go za rękę i zaprowadził na grób zmarłej.

Kiedy otwarto trumnę, młodzieniec zobaczył w niej ciało straszliwie rozłożone i pełne robactwa, tak że aż cofnął się z przerażenia.

„Nie, przyjacielu, nie uciekaj! Popatrz sobie przez chwilę na ten obraz śmierci. Zobacz, co się stało z pięknością, która tak cię oczarowała. Widzisz tę głowę bez ciała, widzisz te zgase oczy, te nagie kości, ten proch, zgniliznę i robactwo? Przyjacielu, to jest przedmiot twojej miłości — coś, dla czego naraziłeś na niebezpieczeństwo swoją duszę.”

Po tym doświadczeniu młodzieniec zmienił się całkowicie — dostrzegł już, jak znikomą rzeczą jest uroda; dostrzegł, że przemija ona jak strzała w locie. Niedługo

potem porzucił zresztą świat i poszedł do klasztoru, w którym opłakiwał błędy swojej młodości, przygotowując się do dobrej śmierci.

Jaki szczęśliwy człowiek! Zawczasu już dane mu zostało zrozumieć, jak znikomy jest świat!

Gdybyście często oddawali się myśleniu o śmierci, wasze życie z pewnością bardzo by się zmieniło.

Ach, bracia, w godzinie śmierci ludzie oceniają wszystko całkiem inaczej niż za życia!

Dam wam przykład pewnej znakomitej pani, która używała świata i wszystkim chciała się podobać. Ale nadeszła ostatnia godzina i dla niej - godzina, której się jeszcze nie spodziewała. Kiedy zachorowała, z początku mówiono jej, że nie ma w tym nic groźnego; łudzono ją - jak to często postępują ludzie z chorymi - że niebawem wróci do zdrowia. Choroba jednak wzmagала się z każdym dniem; stan był groźny i dlatego chciano ją przygotować na przyjęcie Sakramentów Świętych. Na wiadomość o tym chora przestraszyła się, bo nigdy dotąd o śmierci nie myślała. „Wydaje mi się, że stan mój nie jest aż tak zły - powiedziała do swego otoczenia - mam jeszcze czas.” Wtedy powiedziano jej, że nie ma na co czekać, bo lekarze nie mają nadziei, żeby wyżyła. Niewiasta, kiedy to usłyszała, zaczęła płakać i skarżyć się, że musi już opuścić świat, choć przecież mogłaby jeszcze używać jego przyjemności. Domownicy tłumaczyli jej, że przecież nikt z ludzi nie jest nieśmiertelny; że choćby z tej choroby wyszła, to w końcu i tak kiedyś trzeba będzie pożegnać się ze światem; że trzeba oczyścić sumienie, żeby móc z ufnością stanąć przed trybunałem Boga.

I rzeczywiście, chora weszła w siebie, zaczęła żałować za grzechy, wyspowiadała się szczerze i chętnie złożyła życie w ofierze Bogu, zdając się przy tym całkowicie na Jego wyroki. Przed śmiercią wezwała do siebie jeszcze swoje przyjaciółki i płacząc powiedziała im: „Moje kochane, niedługo muszę stanąć przed Jezusem i zdać przed Nim surowy rachunek. Dobrze wiecie, że źle służyłam Bogu i bardzo się boję o moją duszę. Uciekam się jednak do Jego miłosierdzia. Przyjaciółki drogie, nie czekajcie na godzinę śmierci, ale już teraz zacznijcie spełniać dobre uczynki. Widzę was po raz ostatni i zaklinam, nie traćcie ani chwili z tego czasu, którego wam Pan Bóg udziela. Dla mnie wszystko już minęło, nie mogę już zbierać zasług, zostają mi tylko łzy, pokuta i bojaźń sądów Bożych. Do widzenia, idę do wieczności! Nie zapominajcie o mnie w modlitwach. Może Bóg mi przebaczy, a wasze modlitwy skrócą mi cierpienia czyścicowe.”

Koleżanki odeszły z płaczem, bo słowa umierającej zrobiły na nich ogromne wrażenie. Zaczęły więc zawczasu zbierać sobie zasługi na życie wieczne i odtąd nie odkładały już swego nawrócenia na godzinę śmierci.

Oby i w was pod wpływem myśli o śmierci i na widok zmarłego dokonana się podobna przemiana!

Przecież i wy - tak samo jak tamte panie, które nawróciły się w obliczu śmierci tej młodej damy - musicie zbawić swoje dusze!

Mój Boże, dlaczego tak bardzo lgniemy do życia, które szybko przemija?

Dlaczego tak mało kochamy Boga, który ma być naszym szczęściem przez całą wieczność?

Dlaczego tak bardzo kochamy świat i jego przyjemności, skoro nago przyszliśmy na ziemię i nic też z niej nie zabierzemy do grobu?

Słynny Saladyn, przed którym drżał cały okrąg ziemski, zrozumiał w chwili śmierci, jaką marnością jest sława i potęga. Rozkazał więc swojemu chorążemu uciąć kawałek płótna, w które miało być owinięte jego ciało przed złożeniem do grobu, zawiesić go na wysokiej tyce, a potem obnosić po mieście i donośnie wołać: „Oto wszystko, co ze swych

skarbów i zwycięstw zabiera do grobu zwycięzca Wschodu i pan Zachodu, wielki Saladyn!"

Mój Boże, o ile bylibyśmy roztrośniejsi, gdyby ta myśl nigdy nas nie opuszczała!

Gdyby ten skąpiec, co krzywdzi i oszukuje bliźnich, chociaż przez chwilę pomyślał o godzinie, w której będzie musiał wszystko opuścić - czy dla tak ulotnych dóbr ryzykowałby wtedy utratę zbawienia wiecznego?!

Ogromna rzesza ludzi żyje na tym świecie tak, jakby go nigdy nie miała opuścić. Nic dziwnego, że tyle osób w tej moralnej ślepotce ginie.

Dam wam przykład, który tego dowodzi.

Uczonego i świątobliwego kardynała Bellarmina, autora głębokich dzieł teologicznych, wezwano raz do chorego, który piastował wysoki urząd, a ponadto ze szkodą swojej duszy chciwie gromadził pieniądze. Kardynał chętnie pośpieszył do jego łoża, bo myślał, że tamten chce się jak najlepiej pojednać z Bogiem. Wszedł do jego mieszkania i zaraz zaczął mu mówić o zbawieniu duszy. Ale chory przerwał mu i powiedział: „Nie po to cię tu, ojcze, wezwałem. Chciałem cię prosić, żebyś pocieszył moją żonę - ona na myśl o mojej śmierci bardzo rozpacza. Co do mnie, to idę prosto do piekła.” Kardynał bardzo zdziwiło, że ten dostojnik mógł z podobną obojętnością wygłosić takie słowa. Bolała go jego ślepota i zatwardziałość, więc zaczął go namawiać: „Przyjacielu, żałuj, wypowiadaj się; Bóg miłosierny ci przebaczy.” Ale nieszczęśnik odpowiedział, że szkoda na darmo tracić czas - on swoich grzechów znać nie chce, a w piekle będzie dosyć czasu na ich rozpamiętywanie. Kardynał błagał go i zaklinał na wszystko, żeby miał litość nad swoją duszą, obiecywał mu przebaczenie i niebo, jeśli tylko okaże skruchę. Nic nie pomogły namowy - zatwardziały grzesznik umarł w niepokucie.

I tak jest naprawdę - kto za życia nie myśli o śmierci, ten najprawdopodobniej nigdy o tym nie pomyśli, nie naprawi też krzywd, jakie wyrządził. A kto o niej pamięta, ten unika wielu grzechów i nie zostanie na wieki pogrążony w rozpacz.

Ten sam kardynał opowiada, jak odwiedził w chorobie jednego ze swoich przyjaciół, zachęcając go do spowiedzi i do żalu za grzechy. Chory zapytał go wtedy: „Powiedz, ojcze, co to jest ten akt skruchy? To dla mnie pojęcie całkiem obce”. Wyjaśnił mu więc kardynał, że chodzi o obrzydzenie sobie grzechów, jakie się popełniło i o postanowienie unikania ich w przyszłości. „Daj spokój, ojcze, nie dodawaj mi jeszcze kłopotu” - powiedział na to ten zaślepiiony, zatwardziały grzesznik, a potem umarł nie okazując najmniejszego żalu.

Boże, jak bardzo biedny jest człowiek, który stracił wiarę! Dla niego nie ma już ratunku! Słusznie się mówi: „Jakie życie, taka śmierć.” Gdyby pijak pomyślał o tym, że u końca jego zabaw i rozpasania czeka śmierć, że jego ciało stanie się pożywką dla robactwa, a biedna dusza palić się będzie w piekle, to czy trwałby dalej w swoim nałogu? Ale niestety, on sobie z tego wszystkiego kpi i dalej brnie w zło, jakby z tym życiem wszystko miało się zakończyć.

Zły duch bardzo się stara wymazać z ludzkiej pamięci zbawienną myśl o śmierci - wie przecież, że może ona wyciągnąć grzesznika z bagna grzechu i pojednać go z Bogiem. Dlatego też, z drugiej strony, święci bardzo się starali, żeby tę właśnie myśl w duszy podtrzymywać.

Właśnie dlatego, na przykład, Święty Wilhelm, arcybiskup z Bourges, wyjątkowo chętnie - chyba że zachodziła jakaś ważna przeszkoda — brał udział w pogrzebach. Inny z kolei święty spędził cały rok w lesie, żeby się dobrze przygotować do śmierci, bo - jak mówił - kiedy już ona nadejdzie, będzie na to za późno.

Jaką wielką moc ma ta myśl, jak bardzo zabezpiecza ona przed grzechem, jak skłania do dobrych uczynków!

Niech tylko taki rozpustnik zastanowi się nad tym, że jego ciało — to ciało, któremu on teraz tak dogadza — rozsypie się w proch; niech rozważy, jakie mnóstwo suchych ludzkich kości spoczywa na cmentarzach; niech tylko chwilę uwagi poświęci grobom: niech się przyjrzy tym gnijącym i śmierdzącym trupom, tym czaszkom na pół pożartym przez robactwo!

Nie uderzy go ten widok? Nie będzie opłakiwał swoich grzechów i swojego zaślepienia - tego, że się ośmielił bezcześcić swoje ciało — ciało, które jest świątynią Boga?

Pokazać wam, jak umiera taki nieszczęśliwy rozpustnik - taki, co za życia nigdy nie chciał myśleć o śmierci?

Opowiada Święty Piotr Damiani, że pewien Anglik, chcąc dogodzić swoim wstrętnym chuciom, zapisał duszę diabłu, ale pod tym warunkiem, że szatan na trzy dni naprzód powiadomi go o zbliżającej się śmierci - wykalkulował sobie, że tyle mu wystarczy, żeby się nawrócić i poprawić! Jaki ślepy jest człowiek, który choć raz tylko popробuje grzechu!

Walał się ten Anglik w bagnie nieczystości, ciągnął straszne jarzmo rozwiązłości aż do samego zgonu. A szatan, chociaż jest kłamcą, dotrzymał danego rozpustnikowi słowa.

Tylko że ten wcale teraz nie chciał pokutować!

Kiedy ludzie mówili mu o zbawieniu duszy, o spowiedzi, jakby zasypiał i nie dawał żadnych odpowiedzi. Ale kiedy była mowa o sprawach doczesnych, przeciwnie - natchmiał się ożywia i odzyskiwał świadomość.

I jak żył w nieczystościach, tak też w nich umarł.

A Bóg jako przestrogę dla innych pokazał, że ten nieszczęśnik poszedł na potępienie. Łoże zmarłego otoczyły bowiem czarne, wielkie psy i wydawało się, jakby chciały się rzucić na swój łup. Nawet na jego grobie je widziano — jak gdyby pilnowały tam swego wstrętnego depozytu.

A ile jeszcze mamy podobnych, przerażających przykładów!

Gdyby znowu człowiek ambitny pomyślał, jak przeminie jego wielkość, jak go przysypią ziemią, jak z całej jego sławy zostanie tylko tych parę słów na kamieniu grobowym: „Tu leży N. N”. Nie zastanowiłby się nad sobą?

Pewien człowiek, który za życia nie myślał wcale o zbawieniu swojej duszy, a tylko o zabawach i o gromadzeniu majątku, w godzinie śmierci uświadomił sobie nagle, jak bardzo był zaślepiiony. I wtedy polecił umieścić na swoim grobie napis: „Tu leży szaleniec, który odszedł ze świata, nieświadom tego, po co go Bóg na nim umieścił”.

Grzesznicy drwią sobie z Bożych łask, nie podnoszą się ze swoich nałogów. Ale przyjdzie chwila, w której Bóg ich opuści, a wtedy poumierają w grzechach.

* * *

Myśl o śmierci bardzo skutecznie oddziałuje na człowieka, zagrzewając go do cnoty.

To ona, na przykład, spowodowała nawrócenie Świętego Franciszka Borgiasza. Kiedy przebywał on na dworze hiszpańskim, umarła akurat Izabella, żona Karola V; Franciszek odprowadzał wówczas jej zwłoki do grobów królewskich w Grenadzie. Przed spuszczeniem trumny do grobowca otwarto wieko, żeby zgodnie z etykietą stwierdzić, że są to zwłoki zmarłej cesarzowej i spisać odpowiedni akt.

Po otwarciu tej trumny Franciszek Borgiasz zobaczył, że tak piękna niegdyś twarz zupełnie szerniała i na wpół zgniła, że oczy się zapadły, a z trumny wydobywał się smród nie do wytrzymania. Zawołał wtedy: „Tak, przysięgam, że to ciało cesarzowej, ale

rysów rozpoznać już nie można." Od tej chwili zaczął rozmyślać nad tym, jak ulotna jest piękność, jaką nicością są wysokie stanowiska i godności. Potem porzucił świat i zaczął pracować na chwałę Bożą i dla zbawienia swojej duszy. I często powtarzał: „Co się stało z tą władczynią, która uchodziła za pierwszą piękność na świecie? Jakże ślepy jest człowiek, że ze szkodą dla duszy przywiązuje się do lichych stworzeń!"

I to ta błoga myśl zdobyła mu niebo!

A dlaczego my nie pamiętamy o śmierci, żeby dobrze się do niej przygotować?

Dlaczego wydaje się nam ona tak odległa?

To prawda - zły duch nie ma czelności, żeby, jak pierwszym rodzicom, wmawiać nam: „Nie umrzecie" - w to nikt by mu już teraz nie uwierzył. Używa jednak innego sposobu i mówi nam: „Nie umrzecie tak prędko." W ten sposób łudzi grzeszników i sprawia, że odkładają nawrócenie na sam koniec, kiedy być może będzie już za późno.

Dam wam jeszcze inny przykład na to, jak skutecznie działa widok śmierci na duszę, choćby najbardziej grzeszną.

Otóż dwoje młodych ludzi żyło w zakazanych stosunkach. Młodzieńca zabito potajemnie w lesie. Ale pies, który w czasie morderstwa znajdował się przy swoim panu, wrócił do dziewczyny. Ciągnął ją za suknię, jakby chciał ją za sobą prowadzić. I rzeczywiście, dziewczyna poszła na to miejsce, do którego prowadził ją pies i tu odnalazła swojego kochanka zabitego przez bandytów, leżącego w kałuży krwi. Wtedy zaczęła płakać, mówiąc sobie: „Gdzie ja bym była teraz, gdyby spotkało mnie to samo? Paliłabym się w piekle, jak pewnie się pali z mojego powodu ten biedak! Łajdaczko, jak mogłaś żyć tak występnie? Jak wygląda teraz twoja dusza? Dzięki Ci, Boże, że nie dałeś mnie innym za przykład tego, jak strasznie karzesz grzeszników!" Potem porzuciła świat, poszła do klasztoru, pokutowała i umarła jako święta.

Nie odkładajcie pokuty, nawróćcie się natychmiast, bo zatwardziałych grzeszników Pan Bóg w godzinę śmierci opuszcza!

Pewien człowiek żył długo w swoich nałogach. Poprawił się, to prawda, chwilowo, ale po jakimś czasie znowu wrócił do dawnych grzechów. Przyjaciele martwili się stanem jego duszy i często go namawiali, żeby się nawrócił do Boga. On im to przyrzekał, ale w sumie nie robił nic, żeby z grzechów wybrnąć. Któregoś dnia ci właśnie przyjaciele powiedzieli mu, że w sąsiedniej parafii mają się odbywać rekolekcje i że wobec tego przyjdą po niego następnego dnia rano i razem pójdą do tej parafii. Ale ten człowiek był już zepsuty, od dawna kpił sobie z Boga i tak samo - z szyderczym uśmieszkiem - odpowiedział też swoim przyjaciółom. Dobrze, pójdzie z nimi. Wczesnym rankiem przyszli więc do jego domu w błogiej nadziei, że wreszcie grzesznik zbliży się do Boga. Jaki jednak straszny widok ich uderzył, kiedy weszli do jego domu! Leżał już martwy! Umarł nagle w nocy - nie miał czasu ani na spowiedź, ani na żal za grzechy.

I gdzie się podziała ta nieszczęśliwa dusza, która pogardziła łaską miłosiernego Boga?

* * *

Myśl o śmierci wywołuje więc trojaki skutek.

Po pierwsze, odrywa nas od świata.

Po drugie, ujarzmia nasze namiętności.

Po trzecie, skłania nas do lepszego życia.

Świat tylko do czasu jest w stanie nas oszukiwać - rzeczy stworzone nie będą mogły do końca wymazać z naszego umysłu wspomnienia śmierci. Kiedy człowiek ma stale w pamięci śmierć, to uważa się za podróznego na ziemi, za przechodnia, którego nic nie może zatrzymać w drodze, bo co innego jest jego celem - bo on idzie do ojczyzny.

Święty Hieronim, żegnając w godzinie śmierci swoich uczniów, mówił do nich: „Dzieci moje, jeżeli chcecie mieć spokojne sumienie w godzinie śmierci, tak jak ja teraz, to za życia odrywajcie się od wszystkiego. Jeżeli w tej strasznej chwili nie chcecie się bać, nie kochajcie tego, co będziecie musieli opuścić”.

Kogo świat nie oszukał, kto pogardził jego rzekomymi dobrami, jego fałszywymi słodyczami i szalonymi obietnicami, temu będzie łatwo umierać.

*

Drugim skutkiem, jaki wywołuje myśl o śmierci, jest ujarzmienie namiętności.

Ta myśl wykazuje przedziwną moc w czasie pokusy. Doświadczyli tego na sobie święci. Święty Paweł Apostoł, powiada, że umiera każdego dnia. Chrystus Pan za życia też często mówił o Swojej męce. Maria Egipcjanka z pomocą tej właśnie myśli odpędzała pokusy. Święty Hieronim tą myślą niemalże oddychał. W dziełku zatytułowanym *Życie Ojców na pustyni* czytamy o pewnym pustelniku, który zwalczał pokusy, patrząc na jakąś rzecz pozostałą po zmarłej osobie.

Inny młody pustelnik pytał kiedyś starszego: „Jak, ojcze, mam się zachowywać w czasie pokus, zwłaszcza przeciwko świętej cnocie czystości?” „Synu mój - odparł święty starzec - pamiętaj o śmierci i o mękach, jakie ponoszą w piekle nieczysti, a ta myśl z pewnością odpędzi od ciebie złego ducha.” A Święty Jan Klimak opowiada, że pewien pustelnik w czasie pokusy zwykł mawiać do siebie: „Ach, nieszczęśliwy, za chwilę umrzesz, a do tej pory nie zrobiłeś jeszcze nic, żebyś mógł spokojnie stanąć przed obliczem Boga”.

Tak, bracia, kto chce zbawić duszę, niech nigdy nie traci tej myśli z pamięci!

*

Po trzecie, myśl o śmierci nasuwa nam pobożne refleksje.

Stawia nam przed oczy całe nasze życie i przypomina, że zabawy i rozrywki zamieniają się w chwili zgonu w gorycz, że wtedy grzechy okażą się dla duszy jadowitym wężem. Dopiero w godzinie śmierci zrozumiemy, ile czasu straciliśmy na darmo, ile zmarnowaliśmy łask.

Pewien umierający urzędnik zaprosił do swojego łóża księcia, któremu długie lata bardzo wiernie służył. Książę spełnił wolę konającego i odwiedził go.

„Proś mnie o co tylko chcesz - powiedział mu wtedy - niczego na pewno ci nie odmówię!”

„Mój książę - odezwał się na to umierający - przedłuż mi, proszę, życie o jeden kwadrans”.

„Ach, przyjacielu, tego nie jestem w stanie zrobić; proś o coś innego, jeżeli chcesz być wysłuchany”.

„Niestety - jęknął chory - gdybym tak wiernie jak służyłem tobie, służył Bogu, dostałbym nie kwadrans, ale całą wieczność”.

Podobnie mówił w godzinie śmierci pewien uczony prawnik: „Byłem szaleńcem, że tyle pisałem dla świata, a nie zrobiłem niczego dla własnej duszy. Muszę umrzeć, chociaż jestem niespokojny, bo za życia prawie niczego nie zrobiłem dla Boga”.

Szczęśliwy ten człowiek, jeśli przynajmniej sam w godzinie śmierci skorzystał z tych zbawiennych myśli!

I wreszcie powinna nas myśl o śmierci skłaniać do czuwania i do przygotowywania się do niej.

Jeśli nie przygotowujemy się na chwilę ostateczną, to zostaniemy kiedyś na zawsze wyłączeni ze społeczności Jezusa Chrystusa, Matki Najświętszej, Aniołów i Świętych, pójdziemy natomiast na spalenie tam, gdzie jęczą złe duchy i potępieńcy!

Posłuchajcie, jaką radę dawał w godzinę śmierci swoim uczniom Święty Hieronim, mistrz bardzo przecież w rzeczach Bożych doświadczony. Jego niejako testamentem były te słowa: „Umieram, za chwilę moja dusza opuści już ciało. Za pewnik niemal uważam zdanie, że z tysiąca nałogowych grzeszników ledwie jeden się zbawi i szczęśliwie zakończy życie. Bo kto chce dobrze umrzeć, ten każdego dnia musi myśleć o śmierci. Niech się wam nie wydaje, że mówię tak dlatego, że jestem chory; ten sąd opieram na całym moim przeszło sześćdziesięcioletnim doświadczeniu. Tak, moje dzieci, z tysiąca osób, które źle żyją, zaledwie może jedna będzie miała szczęśliwą śmierć! Nic tak skutecznie nie prowadzi do pobożnego życia jak myśl o śmierci”.

* * *

Jaki z tego wszystkiego wniosek?

Taki, że myśląc często o śmierci, utrzymacie się w łasce Bożej, a jeśli nie jesteście w stanie łaski, to dzięki temu myśleniu pojednacie się jak najprędzej ze Stwórcą, oderwiecie wasze serca od dóbr i przyjemności ziemskich, mężnie i w duchu chrześcijańskiej pokuty będziecie znosić nędze tego życia, upatrując w nich dowód miłości Boga do was.

Powiecie sobie: „Pędzę do progów wieczności, za chwilę nie będzie mnie już na tym świecie... A kiedy opuszczę ziemię, gdzie będę przez całą wieczność? W niebie będę - czy w piekle? To przecież zależy od mojego życia.”

Niech więc i stary, i młody często myśli o śmierci, żeby się do niej jak należy przygotował.

Szczęśliwy jest ten, kto w każdej godzinie mógłby śmiało stanąć przed Bogiem. Tego szczęścia wam życzę. Amen.

347

26. O ŚMIERCI SPRAWIEDLIWEGO

DROGA PRZED OBLICZNOŚCIĄ PAŃSKĄ
ŚMIERĆ ŚWIĘTYCH JEGO.
Ps 115,15

Dla grzesznika niepokutującego śmierć jest straszna, jest złowroga - bo odrywa go od przyjemności i rozkoszy ziemskich. Przygnieciony cierpieniem fizycznym, widzi on sprawiedliwego Sędziego, widzi piekło, które za chwilę już go pochłonie. W tej okropnej chwili opuszczają go wszystkie stworzenia, opuszcza go też sam Bóg. Sprawiedliwy przeciwnie - umiera z radością i otuchą, bo żył według zasad Ewangelii, naśladował Jezusa Chrystusa i oddawał się pokucie.

Dla sprawiedliwego śmierć jest końcem wszelkiego zła, końcem smutków, pokus i nieszczęść, ale jest też początkiem - początkiem szczęścia, bramą do życia, spoczynku owiecznej szczęśliwości.

Wszyscy ludzie, nawet najgorsi, pragną śmierci spokojnej i szczęśliwej. Ale czemu tylko tak nieliczni używają środków, które do tego celu prowadzą? Bo inni są zaślepieni!

Chcę więc gorąco zachęcić was, żebyście zmienili swoje życie i jak należy przygotowali się do tej rozstrzygającej chwili. W tym celu pokażę wam, jakie korzyści wynikają z dobrej śmierci i wymienię środki, jakich trzeba używać, żeby się godnie przygotować na ostatnią chwilę.

* * *

Gdybyśmy mogli umierać dwa razy, moglibyśmy ryzykować i za pierwszym razem narazić się na niebezpieczeństwo. Ponieważ jednak człowiek umiera tylko raz - „Ponowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd” - nie można tu przeprowadzić żadnych eksperymentów. Gdzie drzewo upadnie, tam pozostaje. A od śmierci zależy nasza wieczność. Jeżeli w godzinie śmierci człowiek znajduje się w stanie grzechu ciężkiego, to jego biedna dusza wpadnie do piekła; jeżeli będzie w stanie łaski - wzniesie się ona ku niebu.

O, szczęśliwa droga, która nas prowadzi do szczęścia i do nieskończonych dóbr! Choćbyśmy mieli iść do nieba przez ognie czyścicowe, i tak będzie to dla nas wielkim szczęściem.

Śmierć bywa podobna do życia. Jeśli żyjemy jak dobrzy chrześcijanie, to także umrzemy szczęśliwie i na zawsze połączymy się z Bogiem. I przeciwnie - idąc za namiętnościami, goniąc za grzesznymi przyjemnościami, zakończymy życie bez wątplenia nieszczęśliwie. Nie zapominajmy nigdy o prawdzie, która nawróciła tylu grzeszników: „Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północ, na którymkolwiek miejscu upadnie, tam będzie.” To od nas zależy, czy nasza śmierć będzie szczęśliwa, piękna i spokojna.

Kiedy Świętemu Hieronimowi przyjaciele powiedzieli, że zbliża się już jego śmierć, on zebrał ostatnie siły i zawołał: „O, błoga i dobra nowino! O, śmierci, przybywaj szybko, bo już dawno tęsknię za tobą! Przybywaj, a wyrwij mnie z nędznego świata i połącz ze Zbawicielem!”. A potem, zwracając się do tych, co stali wokół niego, dodał: „Przyjaciele moi, kto chce mieć śmierć słodką i spokojną, niech chodzi drogą, którą nam wytknął Chrystus i niech się nieustannie umartwia”.

I rzeczywiście - dopiero w godzinie śmierci odbiera chrześcijanin nagrodę za wszystko, co zrobił w życiu dobrego; w tej ostatniej chwili z uśmiechem otwiera mu się niebo i daje mu zakosztować słodczy prawdziwych dóbr.

Święty Franciszek Salezy, wizytując swoją diecezję, odwiedza chorego, pocziwego wieśniaka, który bardzo chciał otrzymać przed śmiercią biskupie błogosławieństwo. Ucieszył się chłopak, kiedy zobaczył przy łóżku swojego biskupa, poprosił go też o spowiedź. Kiedy już otrzymał rozgrzeszenie, zapytał prałata: „Księżu biskupie, czy ja zaraz umrę?” Święty myśląc, że chory boi się śmierci, zaczął mówić oględnie, że nasze życie i nasza śmierć zależą od Boga, że trzeba pokładać w Nim ufność, że nieraz się zdarzało, że ludzie dużo bardziej chorzy wracali do zdrowia. „Ale, księżu biskupie, co sądzisz o moim stanie?” — „Synu, na to lepiej mógłby ci odpowiedzieć lekarz; twoja dusza jest w stanie łaski i może kiedy indziej nie byłbyś tak dobrze przygotowany na śmierć, jak jesteś przygotowany teraz. Powierzam ci więc całkowicie Opatrzności miłosiernego Boga; niech się z tobą wszystko dzieje według Jego najświętszej woli.” - „Bo ja, księżu biskupie - odpowiada wieśniak - nie dlatego się pytam, żebym się bał śmierci, ale boję się dłużej żyć na tym świecie.”

Święty zdziwił się słysząc takie słowa, a nie rozumiejąc, co było ich przyczyną - czy wielka cnota, czy głęboki smutek - zapytał, skąd się bierze ta niechęć do życia. - „Ach, księżu biskupie - zawołał chory - świat jest dla mnie niczym! Nie rozumiem, jak można przywiązywać się do życia. Gdyby to nie było przeciwne woli Bożej, już by mnie dawno nie było między żywymi.” - „Skąd w tobie takie uczucia? Z biedy czy z cierpienia?” - „Nie. Swobodnie i wesoło przeżyłem siedemdziesiąt lat i w ogóle nie wiedziałem, co to bieda.” - „Ale może masz jakieś przykrości ze strony żony czy dzieci?” - „Nie, najmniejszego smutku mi nigdy nie sprawili, wręcz przeciwnie, zawsze się starali umilać mi życie i może tylko ich bym najbardziej żałował, odchodząc ze świata.” - „Dlaczego więc tak gorąco pragniesz śmierci?” - „Bo się nasłuchiłem cudownych rzeczy o rozkoszach raju i dlatego świat wydaje mi się ciasnym i ciemnym więzieniem.”

I tu zaczął wieśniak mówić z obfitości serca, przy czym opowiadał o niebie tak wzniosłe i pięknie, że biskup do końca rozmowy nie mógł wyjść z podziwu. Czuł się ożywiony i podniesiony na duchu; nauczył się też wtedy gardzić rzeczami stworzonymi i tęsknić za niebem.

Czy zatem nie mam racji, że dla dobrego chrześcijanina śmierć jest słodka i pocieszająca? To ona odrywa od nędzy doczesności i wprowadza w posiadanie dóbr wiecznych. Jak wobec tego można przywiązywać się do marnego życia?

Czym jest to życie, określa w kilku słowach i dosadnie Hiob: „Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz. Który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień i nigdy nie trwa w tymże stanie.”

Żadne zwierzę nie doznaje na ziemi tylu udręczeń, co człowiek. Jego ciało od stóp do głów podlega najrozmaitszym chorobom. Towarzyszy mu nieustanna obawa i strach przed nieszczęściami, które może nigdy mu się nie przytrafić. Natomiast śmierć od tych wszystkich kłopotów nas uwalnia. Święty Paweł w liście do Hebrajczyków powiada: „Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy.” Jaka radość przepełnia serce człowieka, który całe lata spędził na wygnaniu, w niewoli, gdy mu zapowiadają, że jego tułaczka się skończyła, że może wrócić do ojczyzny, spotkać krewnych i przyjaciół! Takie samo szczęście spotyka duszę kochającą Boga i tęskniącą za niebem, gdy opuszcza ziemię i idzie w górne krainy między Świętymi, którzy są jej prawdziwymi krewnymi i przyjaciółmi. Nic więc dziwnego, że sprawiedliwy gorąco wzdycha za tą błogosławioną chwilą.

Śmierć jest dla człowieka dobrego tym, czym dla spracowanego robotnika jest po trudach i fatygach dnia pokrzepiający sen. Bo śmierć, jak mówił Święty Paweł, uwalnia go z więzienia ciała: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?” Z kolei święty król Dawid mówi do Boga: „Wywiedźcie z ciemnicy duszę moją ku wyznawaniu Imieniu Twemu: na mnie czekają sprawiedliwi, aż mię nagrodzisz. Kto mi da skrzydła jako gołębiczy, a będę latał i odpoczywał?” A Oblubienica w *Pieśni nad pieśniami* woła: „Poprzysięgam was, córki jerozolimskie, jeśli najdziecie miłego mego, abyście mu oznajmiły, iż mdleję od miłości.”

Nasza biedna dusza jest w ciele jak diament w kałuży błota. Błogosławiona śmierć, która nas wyrwa z tych nędz!

Święty Grzegorz Wielki opowiada, że pewien ubogi człowiek, nazwiskiem Prenestes, sparaliżowany od dłuższego czasu na całym ciele, prosił tych, co byli przy jego śmierci, żeby zaśpiewali pieśń. Gdy go zapytano, skąd u niego ta radość, odpowiedział: „Ach, przecież zaraz moja dusza opuści ciało i zostanę uwolniony z więzienia”. Po chwili śpiewu dała się jeszcze słyszeć wspaniała muzyka anielska. „Czy nie słyszycie śpiewów anielskich?” - zawołał umierający i skonał. W tym momencie izbę zmarłego wypełniła miła woń balsamu.

Ten przykład powinien was przekonać, że słusznie powiedział Bóg przez usta Izajasza proroka: „Podnieś się, podnieś się, powstań, Jeruzalem, któreś piło z ręki Pańskiej kielich gniewu Jego, aż do dna kielicha uśpienia napiłoś się i wypiloś aż do drożdży. Oto wzięłem kielich uśpienia z ręki twojej, dno kielicha gniewu Mego, nie przydasz, abys go więcej piło. Powstań, powstań, oblecz się w moc twoją w Syjonie, oblecz szaty ochędóstwa twego, bo nie przyda więcej, aby przeszedł przez ciebie nieobrzezaniec i nieczysty. Otrząśnij się z prochu, wstań a siądź, Jeruzalem, rozwiąż związki szyi twojej, pojmana córko Syjon.”

Kto pojmie radość Świętej Ludwiny, kiedy toczona za życia przez raka i robactwo, po dwudziestu siedmiu latach cierpienia, zrozumiała, że jej życie dobiega kresu! Wołała wtedy: „Co za szczęście! Kończą się wszystkie moje cierpienia... Droga nowino! Spiesz

się, śmierci, bo już od dawna za tobą tęsknię!" Nie mniej szczęśliwy czuł się Święty Klemens męczennik, kiedy po trzydziestu dwóch latach więzienia i cierpień dowiedział się, że skazano go na śmierć. „O, błoga nowino - zawołał. - Żegnam cię, więzienie i was, tortury i kaci! Oto koniec mego życia i mojej katuszy. Jak droga mi jesteś, śmierci! Ach, nie spóźniaj się! Chodź, uwieńcz mnie chwałą i na zawsze połącz z Bogiem."

Szczęśliwy chrześcijanin, który odważnie kroczy śladami swego Boskiego Mistrza... A życie Jezusa Chrystusa było pasmem nieprzerwanych modlitw, trudów i cierpień. W swoim życiu publicznym często usuwał się On na odludzie, żeby się modlić. Poza tym bez przerwy pracował dla zbawienia dusz. I dla nas modlitwa powinna być czymś tak naturalnym jak oddech. W swoim życiu, wypełnionym modlitwą i pracą, Jezus wiele wycierpiał: ubóstwo, prześladowanie, upokorzenie i wszelkiego rodzaju pogardę. Sam o sobie mówi przez usta Proroka: „Ustał w boleści żywot mój i lata moje we wzdychaniu. Zemdlała w ubóstwie siła moja i kości moje strwożone są." Życie dobrego chrześcijanina nie obejdzie się bez krzyża.

Święci nie mieli nigdy dosyć boleści, tyle znajdowali w nich przyjemności. Wielki papież Innocenty I, pokryty wrzodami od stóp do głowy, nieustannie wzdychał za nowymi cierpieniami i modlił się: „Boże, pomnóż moje boleści, ześlij na mnie dużo cięższe choroby, byłeś mi tylko udzielił nowych łask!" — „Dlaczego prosisz Boga o przyniesienie boleści? I tak już cały jesteś pokryty ranami" - mówiono mu. - „Nie wiecie - odpowiadał Innocenty - jaka to wielka zasługa cierpieć z miłości do Chrystusa. Gdybyście pojęli znaczenie krzyża, pokochalibyście go z całej duszy."

Święty Ignacy Męczennik obawiał się, czy lwy i tygrysy, zamiast go pożreć, nie będą mu lizały stóp, jak się to nieraz zdarzało. Dlatego mówił: „Będę was głaskać i pieścić, byleście mnie prędzej zmiażdżyły. A gdybyście nie chciały mnie pożreć, będę was drażnił, żebyście się na mnie rzuciły z większą wściekłością". A do swych uczniów pisał: „Donoszę wam, że jestem szczęśliwy, bo umrę dla Jezusa Chrystusa, mojego Boga. O to was tylko proszę, żebyście się nie starali wyrwać mnie od śmierci. Wiem dobrze, co dla mnie pożyteczne. Jestem Bożą pszenicą. Trzeba, żebym został zmielony kłami lwów i stał się chlebem godnym Chrystusa."

Święty Andrzej Apostoł na widok krzyża cieszył się: „Błogosławiony krzyżu, ty złączysz mnie z moim Mistrzem! Przyjmij mnie w swoje objęcia, bo z nich przejdę na łono mojego Boga." Święty Wawrzyniec leżąc na rozpalonej kracie też cieszył się i żartował - tak bardzo umacniała go w cierpieniach łaska Boża. Święta Paula, znakomita Rzymianka, doznawała strasznych boleści żołądka, a mimo to wołała raczej umrzeć niż skosztować choć odrobinę wina, które jej podawano. Święty Grzegorz opowiada, że pewien sparaliżowany żebrak, od wielu lat leżący w barłogu, chociaż doznawał niepojętych boleści, bez przerwy dziękował za nie Bogu. Również umierając uwielbiał Stwórcę.

Jakże pocieszającą jest rzeczą - mówi Święty Augustyn — umrzeć mając czyste sumienie i obfity pokój serca! Spokój duszy jest najcenniejszym skarbem na ziemi, jak mówi sam Duch Święty: „Nie ma radości większej niż wesele serca."

Sprawiedliwy nie boi się śmierci, bo ona go zjednoczy z Bogiem i wprowadzi go w posiadanie wszelkich dóbr.

Patrzcie na Świętych! Z jaką radością serca idą na śmierć!

Oto — mówi Jan Chryzostom — Święty Paweł: mężnie i nieustraszenie zdąża do Jerozolimy, chociaż czeka go tam prześladowanie. Bo mówi wyraźnie: „Wiem, że mnie czekają cierpienia, okowy i prześladowania; wszelako nie lękam się, bo jestem przekonany, że mnie nie opuści mój dobry Mistrz". A kiedy zobaczył płaczących

uczniów, dodał jeszcze te słowa: „Czemu, płacząc, zasmucacie moje serce? Jestem gotów na więzienie i śmierć dla Imienia Pana Jezusa.”

Chociaż nie jesteśmy podobni do Pawła Apostoła, to jednak możemy ufać, że po dobrej spowiedzi i po zadosyćuczynieniu nasze grzechy zostaną zgładzone i zatopione w Przenajświętszej Krwi Chrystusa, niczym wojsko faraona w Morzu Czerwonym. Na Kalwarii stały trzy krzyże, a między nimi był krzyż Jezusa - krzyż niewinności, do którego nie możemy aspirować, bośmy zgrzeszyli. Ale wznosił się tam też krzyż dobrego łotra, krzyż pokuty; i on niech będzie naszym krzyżem. Bierzmy przykład z tego łotra, który w ostatnich chwilach życia pokutował i prosto z krzyża poszedł do nieba. Bo Zbawiciel powiedział do niego: „Dziś będziesz ze Mną w raju.”

Ostatni krzyż na Kalwarii to krzyż przewrotnego złoczyńcy - ten pozostawmy grzesznikom, którzy się nie chcą poprawić.

Od nas samych zależy, czy nasza śmierć będzie szczęśliwa. W ostatniej godzinie opuści nas wszystko: majątek, krewni i przyjaciele. Na myśl o tym grzesznik jest przerażony, a sprawiedliwy się cieszy. Bo dlaczego miałby żałować dóbr, którymi przez całe życie gardził? W tej ostatniej chwili nie chodzi mu o ciało — uważał je przecież za okrutnego tyrana, który nieraz naraził jego duszę na straszne niebezpieczeństwo. Miałby więc może żałować przyjemności ziemskich? Nie - przecież spędził życie na jękach, we łzach i pokucie. Śmierć odrywa go od rzeczy, którymi zawsze gardził i których nienawidził, odrywa go od grzechu, świata i jego rozkoszy. Natomiast wszystko, co kochał - cnoty i dobre uczynki - zabiera on ze sobą. Porzuca wszelkie nędze, a bierze w posiadanie niezliczone bogactwa; opuszcza pole walki, żeby używać pokoju; opuszcza straszego wroga-sza-tana - a idzie na łono najlepszego Ojca. Dobre czyny wiodą go w triumfie na łono Stwórcy, przed którym staje on nie jak przed swoim Sędzią, ale jak przed czułym przyjacielem, który teraz wynagrodzi mu wszystkie cierpienia.

Tak właśnie jest: cnotliwe uczynki otworzą nam bramy raju i wysłużą królestwo niebieskie! Król Ezechiasz czynił wiele dobrego i chciał podobać się tylko Bogu. I Bóg błogosławił mu w życiu. W godzinie śmierci opuścił go blask majestatu i bogactwa, opuścili najwierniejsi słudzy; zostały mu tylko dobre uczynki. I one wyjednały mu łaskę u Boga. Bo chory król modlił się do Pana: „Wspomnij proszę, Panie, jakom chodził przed Tobą w prawdzie i w sercu doskonałym, a czyniłem, co jest dobrego przed oczyma Twymi.”

Święty Jan mówi w Apokalipsie: „Błogosławieni, którzy umierają w Panu. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich; albowiem uczynki ich za nimi idą.”

Do nieba zabierzemy rzeczy najdroższe - dobra przemijające zostawimy na ziemi, a wiecznotrwałe pójdą z nami przed tron Najwyższego. Za pustelnikiem pójdą: jego samotność, medytacje, milczenie i modlitwy. Zakonnikowi towarzyszyć będą: biczowanie, posty i abstynencje. Za kapłanem pójdą prace apostołskie. Tam zobaczy on wszystkie dusze, które nawrócił swoją gorliwością, te dusze, które będą jego nagrodą i chwałą. Dobry chrześcijanin znajdzie tam swoje godne Spowiedzi i Komunie i wszystkie akty cnót, którymi odznaczał się za życia. Śmierć człowieka sprawiedliwego jest naprawdę słodka!

Jak mówi Izajasz: „Powiedzcie sprawiedliwemu, że dobrze, iż owoców wynalazków swoich pożywać będzie.”

Przyznacie, że śmierć sprawiedliwego jest naprawdę bezcenna. Kiedy kapłan przychodzi do niego przed śmiercią, widzi, jak umacnia się jego własna wiara i nadzieja. Ledwo zacznie mówić o Bogu, już serce tamtego bucha miłością, jak rozpalony piec. Kiedy wspomni o Sakramentach Świętych, ten nie trwoży się jak grzesznik, ale doznaje wielkiej otuchy, strumienie szczęścia zalewają mu duszę, bo wie, że przyjdzie Pan i

zabierze go ze Sobą do raju. Święty Grzegorz mówi, że jego ciotka Tarsylla w godzinie śmierci wołała w zachwycie: „Oto Bóg i Oblubieniec mój!” Umarła także w ekstazie miłości. W pokoju Świętego Mikołaja z Tolentino, od momentu, w którym w ostatniej chorobie przyjął on Ciało Zbawiciela, przez osiem dni słychać było śpiewy anielskie, które ustały dopiero w godzinę jego śmierci. Duchy niebieskie zaraz po zgonie zabrały Bożego wybrańca do górnych krain.

Błogosławiona śmierć sprawiedliwego!

Święta Teresa ukazała się jednej z sióstr zakonnych w wielkiej jasności i zapewniła ją, że Pan Jezus był przy jej śmierci i zaprowadził jej duszę do nieba. Jakie to słodkie, jak pełne otuchy - umierać w przyjaźni z Bogiem!... Czy nie wspaniała to nagroda za dobre uczynki spełnione za życia?

* * *

A teraz wymienię środki, które w sposób pewny przygotują was do szczęśliwej śmierci. Są to: świątobliwe życie, szczerza i prawdziwa pokuta za grzechy oraz doskonałe podobieństwo naszej śmierci do śmierci Jezusa Chrystusa.

Śmierć jest zwykle, wedle Pisma i Ojców, odbiciem życia. Kto żył naprawdę po chrześcijańsku, umrze pobożnie. Kto żył źle, prawdopodobnie źle skończy. Mówi Izajasz, że biada bezbożnemu, który się sili na zło, bo nagroda, jaką odbierze, będzie stosowna do jego dokonań. I tak jest - graniczy z cudem, jeśli po złym życiu przychodzi dobra śmierć.

*

Po drugie - serce Boga zmiękczaają prawdziwi pokutnicy i oni też znajdują u Pana miłosierdzie w godzinę zgonu.

Duch Święty zachęca nas, żebyśmy przyjacielowi w obliczu śmierci wyświadczyli dobro: „Przed śmiercią czyn dobrze przyjacielowi twemu, a według przemożenia twego, ściągając, dawaj ubogiemu.”

Ach, bracia, czy możemy mieć lepszego przyjaciela niż swoją duszę? A więc świadczmy jej dobro, póki możemy, bo nadejdzie chwila, w której już niepodobna będzie cokolwiek sobie wysłużyć.

Życie szybko ucieka. Jeśli odkładacie nawrócenie na godzinę śmierci, to jesteście ślepi! Nie znacie przecież ani dnia, ani miejsca, w którym przyjdzie wam umrzeć i nie wiecie, czy wtedy będziecie mieli jakąś pomoc. Kto wie, czy jeszcze tej samej nocy nie staniecie przed trybunałem Chrystusa, okryci grzechami. Bądźcie więc gotowi, by stanąć przed Sędzią z czystym i spokojnym sumieniem w każdym czasie.

Święty Piotr Damiani opowiada, że pewien zakonnik przez większość życia w klasztorze wyklócał się ze swymi braćmi. Gdy konał, ci upominali go, by może jednak pomyślał o swej duszy, ale nie mogli wydusić z niego ani słowa. A kiedy już zaczynał mówić, to opowiadał o procesach i sprawach, którymi się dawniej zajmował, a o duszy i poprawie nie wspominał słówkiem. Upomnienia braci nie poskutkowały - umarł bez najmniejszej oznaki skruchy.

Tak, kochani, jakie życie, taka śmierć!

Bóg rzadko robi cuda. Jeśli żyjecie w grzechu, to i w grzechu poumieracie. Mamy na to mnóstwo dowodów. Czytamy w Piśmie Świętym, jak to dumny Abimelech pozabijał swoich braci, żeby móc panować samodzielnie. Pewnego razu oblegał on jakieś obronne miejsce. W trakcie tego oblężenia zaatakował wieżę, którą chciał podpalić. Tymczasem z góry wypatrzyła go jakaś kobieta i śmiertelnie go zraniła, rzucając w niego kamieniem. Trafiony w głowę, zawołał swego giermka, żeby ten przebił go mieczem — żeby nie

mówiono, że zginął z ręki niewiasty. Był pełen pychy przez całe życie i dlatego w chwili śmierci także nie opuszcza go pycha.

Gdy Saul odniósł ciężką ranę na wojnie z Amalekitami, widząc, że wszystko stracone, rzucił się na własny miecz, by się przebić. Ale nie umarł, tylko się męczył. Widzi nadchodzącego żołnierza, mówi więc: „Przyjacielu, podejdź bliżej, powiedz, kim jesteś”. - „Jestem Amalekitą”. — „Proszę, zrób mi łaskę i dobij mnie. Bardzo cierpię, a nie mogę umrzeć.”

Dlaczego ten nędznik, spytacie, chce umrzeć z ręki Amalekity? Czy on pierwszy albo ostatni z królów przegrał bitwę?

Nie dziwcie się - odpowiedzą wam Ojcowie - ten władca przez całe życie oddawał się występkom, ulegał zazdrości, chciwości i innym namiętnościom. Nic dziwnego, że źle umiera, bo źle żył.

Absalom był nieposłuszny i podniósł bunt przeciw własnemu ojcu. Kiedy nadeszła godzina jego śmierci, przeznaczona mu od wieków przez Boga, zawisł na drzewie, a Joab przeszył go strzałami. Czemu tak nędznie zginął? Bo był złym synem - dlatego źle kończy. Widzicie, że kto chce szczęśliwie umrzeć, powinien pobożnie żyć i pokutować za grzechy.

*

Trzecią pomocą do szczęśliwego zakończenia życia jest naśladowanie umierającego Pana. Konającemu podają krzyż nie tylko po to, by oddalał złego ducha, ale i po to, by wzorem dla chorego był Ukrzyżowany. Patrząc na Niego, ma się on przygotować do śmierci tak, jak to czynił Jezus.

A On przed śmiercią oddalił się od Apostołów. Także człowiek, który umiera, ma się usunąć od świata, oderwać od osób, choćby najdroższych i zajmować się tylko Bogiem i zbawieniem swej duszy. Jezus, przewidując śmierć, upadł na ziemię w Ogrójcu i gorąco się modlił. Tak samo chory, gdy zbliża się koniec, ma się gorąco modlić i łączyć swoje konanie z konaniem Pana. Jeśli chce mieć zasługę, niech przyjmie śmierć z radością lub przynajmniej z wielkim poddaniem się woli Ojca; niech pamięta, że by oglądać Boga - nasze jedyne szczęście - konieczne trzeba umrzeć. Mówi Święty Augustyn, że kto nie chce umierać, nosi jakby znamię odrzucenia.

Jak szczęśliwy jest w godzinie śmierci chrześcijanin, który dobrze przeżył życie! Porzuca wszelkie nędze, żeby objąć w posiadanie niezmierzone dobra!

Szczęśliwa i błoga rozłąko! Ty nas jednoczysz z Najwyższym Dobrem, którym jest Bóg. Tego wam życzę. Amen.

361

27. O SĄDZIE SZCZEGÓŁOWYM

ODDAJ LICZBĘ WŁODARSTWA TWEGO;
ALBOWIEM JUŻ WŁODARZYĆ NIE BĘDZIESZ MÓGŁ.

Łk 16, 2

Czy nie ogarnia nas przerażenie, kiedy myślimy o surowych sądach Bożych? Dni naszego życia są policzone; nie znamy godziny ani chwili, w której Najwyższy Sędzia wezwie nas przed Swoją tron i każe zdać ścisły rachunek. Wiara mówi nam, że mamy jeszcze nadzieję, że jeszcze możemy się przygotować na ten straszny moment, żeby nie zaskoczył on nas tak, jak zaskoczył tego włodarza, o którym mówi Ewangelia.

Dziś wykażę wam, że kiedyś nastąpi dla nas sąd szczegółowy, na którym zdamy ścisły rachunek ze wszystkich naszych uczynków. Następnie wskażę środki, jakich mamy używać, żeby sąd ten nie wypadł dla nas niekorzystnie.

* * *

Wiedziecie, że sądzeni będziemy dwa razy: na końcu świata wobec wszystkich ludzi i bezpośrednio po zgonie.

Życie ludzkie można ująć w trzy słowa: żyć, umrzeć, stanąć na sądzie. Tego niezmiennego prawa nie uniknie nikt. Rodzimy się, żeby umierać; umieramy, żeby stanąć na sądzie, który rozstrzygnie o naszym wiecznym szczęściu lub nieszczęściu. Sąd Ostateczny, na którym wszyscy musimy stanąć, będzie tylko ogłoszeniem wyroku, który zapadnie w godzinie śmierci, podczas sądu szczegółowego.

Bóg, moi drodzy, policzył nasze lata i określił, który rok ma być ostatnim rokiem w naszym życiu. W tym ostatnim roku zna On ostatni miesiąc, w ostatnim miesiącu ostatni dzień, w ostatnim zaś dniu ostatnią godzinę, w której przestaniemy żyć. I co stanie się z grzesznikiem, który obiecuje sobie długie życie? Przeliczy się, bo niespodziewanie pojawi się jego ostatnia godzina, w której nie będzie już żadnej nadziei ani ratunku. A natychmiast po śmierci nastąpi sąd.

Powiecie mi: „Dobrze o tym wiemy!”

Chociaż wiecie, to nie wierzycie, bo gdybyście wierzyli, ani chwili dłużej nie pozostawalibyście w stanie grzechu narażając się bez przerwy na piekło!

O, nadejdzie chwila, w której Bóg przyłoży pieczęć nieśmiertelności na wasze długi - przyłoży pieczęć i znamię, których nikt nie rozerwie!

O, straszna chwilo! Pędzisz z taką prędkością, ciągnąc za sobą straszliwy szereg wieków!

*

Tak jest - każdy z nas z osobna stanie przed trybunałem Chrystusa, żeby zdać rachunek z dobrego i ze złego. Nieraz Pan Bóg, żeby przestrzec błądzącego człowieka i skłonić go do poprawy, sprowadza tę chwilę jeszcze za jego życia.

Pewien wyuzdany człowiek, dopuścił się w ciągu dnia wielkich występków, po czym w nocy miał widzenie - zdawało mu się, że stoi przed tronem Boga. Można sobie wyobrazić, jaki go wstyd ogarnął, jaką gorycz czuł w duszy! Kiedy się obudził, widać było, że cały był w potach, włosy mu całkiem posiwiały, a do ludzi mówił ze łzami: „Zostawcie mnie samego, widziałem straszliwego Sędziego! Przebaczenia, o mój Boże, przebaczenia!” Jego koledzy, z którymi razem oddawał się występkom, dowiedzieli się, że jest chory, więc przyszli do niego z wizytą. Zaczęli go pocieszać, a on im powiedział: „Idźcie precz! Nie jesteście już moimi przyjaciółmi, nie chcę was znać! Widziałem Sędziego w chwale i majestacie. Oskarżano mnie i stawiano pytania, na które nie mogłem nic odpowiedzieć. Wszystkie moje występki są dokładnie spisane. Czytałem je, poznałem ich zło i liczbę. Banda złych duchów czekała już tylko, żeby mnie porwać do piekła. Precz, obłudni przyjaciele, nie chcę was więcej oglądać! Będę uważał za wielkie szczęście, jeśli mi się uda przez surową pokutę uśmierzyć gniew Sędziego. Ta ostatnia chwila może dla mnie nadejść i dzisiaj! Boże, przebacz mi! Boże, zmiłuj się nade mną!”

I rzeczywiście resztę życia spędził we łzach i w pokucie.

*

Na sądzie szczegółowym najpierw zdawać będziemy rachunek ze wszystkich darów, jakie otrzymaliśmy od Boga.

A jako pierwsze otrzymaliśmy od Niego dobra naturalne ciała i duszy.

Sędzia zapyta nas więc, do czego używaliśmy swoich sił fizycznych? Czy wyświadczaliśmy przysługi bliźnim? Czy pracowaliśmy usilnie? Czy pokutowaliśmy i odbywaliśmy pielgrzymki do miejsc świętych?

A może przeciwnie - zużywaliśmy zdrowie na zabawy, gonienie po szynkach, okradanie bliźniego, prace w nie dziele, niepotrzebne podróże w dni świąteczne, kiedy to powinniśmy się modlić i spędzać czas na dobrych uczynkach?

Dalej będzie nas Sędzia pytał, czy nie używaliśmy darów rozumu w złych celach: na czytanie złych książek, na obcowanie z ludźmi przewrotnymi, na oszukiwanie przy kupowaniu i sprzedawaniu, na fałszywe przysięgi, na wszczynanie procesów, na zemstę, na bluźnierstwa przeciw Bogu i religii i na wymyślanie przeciw księżom? Będzie nas jeszcze badał, czy nie układaliśmy nieczystych lub uwłaczających bliźniemu piosenek, czy nie uczyliśmy innych czegoś złego?

Z kolei zdamy rachunek z tego, czy należycie używaliśmy swojego majątku.

Biada wtedy ojcom i matkom, jeśli kupowali swym dzieciom stroje na zgubę ich własnych i cudzych dusz! Zostaną im też przypomniane pieniądze wyrzucone na gry, pijaństwa, tańce i inne niepotrzebne wydatki. Czy nie mogliście wykorzystać tego wszystkiego na wsparcie dla biednych?

Wtedy odzyskacie wzrok, ale będzie już za późno!

Następnie zdamy rachunek z łask porządku nadprzyrodzonego.

Urodziliśmy się na łonie Kościoła Katolickiego, podczas gdy tylu innych ludzi żyje i umiera w błędach pogańskich. Przypomni nam Bóg, przez ile lat miesięcy, tygodni i dni utrzymywał nas przy życiu, chociaż słusznie mógł nas ukarać śmiercią, bo ciężko Go obrażaliśmy. Przypomni nam wszystkie dobre myśli i natchnienia, którymi tak hojnie nas obdarowywał. Niestety, ile tych łask zmarnowaliśmy!

Przypomni, jak byliśmy zachęcani do cnoty, jak nas uczono katechizmu, co wyczytaliśmy w tekstach dotyczących wiary; przypomni nam Spowiedzi, Komunie Święte. Wielu chrześcijan nie otrzymało nawet setnej części tych łask, co my, a przecież się uświęcili! Biada chrześcijaninowi, który nie wykorzystał tych skarbów!

Kiedy Święty Augustyn zastanawiał się nad tym, ogarniał go strach: „Co się ze mną stanie - mówił - skoro otrzymałem tyle łask? Bardziej się boję z powodu zmarnowanych łask niż z powodu popełnionych grzechów! Boże, co mnie czeka?!” Opowiadają, że nawet Święta Teresa podczas swej ostatniej choroby wpadała w przerażenie, kiedy porównywała swoje życie z życiem Zbawiciela.

W tym dniu sprawiedliwy Sędzia postawi nam słuszny zarzut, że nadużywaliśmy Jego Przenajświętszej Krwi i że nie korzystaliśmy z Jego skarbów. Nazwie nas niewdzięcznymi, nieurodzajnymi drzewami i winnicą, która mimo tylu trosk i starań nie wydała owoców. Jak ciężkie wyrzuty usłyszymy!

Święty Jan Klimak opowiada, jak po surowym życiu umierał w podeszłym wieku pustelnik Szczepan. W przeddzień swojej śmierci miał oczy szeroko otwarte i rozglądał się na prawo i lewo, jakby widział kogoś, kto żądał od niego rachunku. Obecni słyszeli, że jakaś osoba stawiała pytania, na które chory odpowiadał. - „Tak, popełniłem ten grzech, ale pościłem za niego tyle a tyle lat”. I znowu dawała się słyszeć odpowiedź: — „Nieprawda, tego grzechu się nie dopuściłem”. - Albo: „Zawiniłem, ale Bóg miłosierny darował mi”. Ten niewidzialny sąd - jak opowiada wspomniany Święty - przeraził wszystkich obecnych, tym bardziej, że Szczepan był w nim obwiniany o jakieś grzechy, których nie popełnił. Jeżeli więc święci pustelnicy, którzy życie spędzili we łzach i pokucie, tak się bali przy zdawaniu tego rachunku, to co będzie się działo z grzesznikiem, który zobaczy wokół siebie tylko same grzechy i który nie będzie miał na czym oprzeć swojej nadziei?!

Sąd ten odbędzie się wobec naszego Anioła Stróża, który przypomni nasze dobre czyny, i czarta, który wyjawia nasze grzechy. Potem Bóg ogłosi wyrok na wieczność.

Święty opat Agaton umierał patrząc nieruchomo w niebo. Kiedy jeden z zakonników spytał go, w co się wpatruje, odparł: „Jestem w obliczu Boga i czekam na sąd. Wydaje mi się, że wiernie spełniałem przykazania, ale mimo to nie jestem wolny od lęku, bo sądy Boże są inne niż ludzkie.”

Jeśli zdawanie rachunku ze zmarnowanych łask jest straszne, to co mówić o sądzie z popełnionych grzechów?

Najpierw z tych popełnionych myślał - z nieczystych pragnień, z nienawiści, zazdrości, pychy, obłudy. Zły duch przedłoży księgę, w której spisał wszystkie bezwstydnne czyny, brudne spojrzenia, cudzołóstwa, wszystkie świętokradzkie Spowiedzi i Komunie Święte.

Lepiej by było, żeby Bóg wtrącił bezbożnika do piekła bez tego sądu - jak okropnego wstydu by wtedy uniknął!

Sąd ten najprawdopodobniej odbędzie się w pokoju i przy łóżku umierającego. Pozbawieni wstydu grzesznicy zobaczą - jak bezbożny Baltazar - wypisany na ścianach straszny wyrok potępienia. Nie będą mogli zaprzeczać, bo Jezus Chrystus otworzy księgę i wskaże im miejsce i godzinę popełnienia grzechu. Wtedy nie będzie już czasu na pokutę - Zbawiciel przeklnie wówczas niegodziwego grzesznika na wieki. Pod wpływem światła Bożego staną wtedy przed oczyma umierającego w całej swej grozie wszelkie nieczystości, znieważanie świąt i niedziel, pijaństwo, karczemne wybryki, występne zabawy i tańce, grzechy przewrotnych dzieci, które za nic miały rodziców i źle ich traktowały; staną w oczach, jak żywe, wszystkie krzywdy, zdzierstwa i niesprawiedliwości.

Na świecie człowiek zawsze znajduje coś na swoją obronę - tu tego nie będzie.

Zły duch nie omieszką postawić nam przed oczyma grzechów, które z naszej winy popełnili inni ludzie.

Wtedy źli rodzice zobaczą, ile razy dzieci opuściły z ich winy modlitwy poranne i wieczorne. Pracodawcy zobaczą, ile razy uniemożliwili pracownikom pójście na Mszę niedzielą. Pijakom żywo stanie przed oczyma, ilu ludzi skusili do bywania w knajpach, a rozwiązyłem, ile razy uwiedli inne osoby. A co będzie z szynkarzami, którzy pozwalali u siebie na wszelkie orgie i bezeczeństwa? Co z synami, którzy potajemnie okradali rodziców, a ich pieniądze wydawali na występkę? Zadrzą też wtedy oszczercy, którzy z powodu winy jednego człowieka rzucali potwarze na cały stan kapłański.

Będą nas wówczas sądzić także z tego, cośmy robili, żeby się przypodobać światu: tylko dla oka ludzkiego, powodowani obłudą wszelkiego rodzaju i faryzeizmem.

Nie muszę dodawać, że osądzi nas Jezus i z zaniedbywania spełniania dobrych uczynków. Ile razy mogliście być na Mszy w dzień powszedni? Ile razy mieliście okazję nawiedzić Najświętszy Sakrament, wypowiadać się, przyjąć Komunię Świętą, spełnić uczynek miłosierny, umartwić się w jedzeniu? Ile razy mieliście takie okazje, a nie wykorzystaliście ich?

Bóg w ciągu życia udziela chrześcijaninowi wszystkich łask, jakie są mu potrzebne do zbawienia. Kiedy więc człowiek potępi się, winę za to przypisze tylko sobie - bo nie chciał współdziałać z łaską Bożą, bo nadużył wolnej woli.

Co ma zrobić grzesznik, żeby w tamtej chwili mógł być bezpieczny?

Niech zaraz wejdzie w siebie! Niech poważnie zacznie zastanawiać się nad stanem swej duszy; niech stale przypomina sobie o godzinie śmierci i o sądzie szczegółowym!

To napełni mu serce świętą bojaźnią - bojaźnią, która jest początkiem mądrości! Niech jak Zacheusz odda wszystko, co nie jego. Gdyby tego nie zrobił, nie uniknąłby pie-

kła. Niech wraz z Dawidem gorzko płacze za grzechy, które popełnił, a nowych niech się nie dopuszcza. Niech głęboko uniży się przed Bogiem i niech z weselem - a przynajmniej z poddaniem i świętą rezygnacją - przyjmie z Jego ręki wszystkie cierpienia. Bo lepiej płakać i pokutować na ziemi aniżeli po śmierci, gdzie łzy i cierpienia są bez zasługi.

Bracia najmils! Żyjmy w strachu przed duchową ślepotą! Pamiętajmy, że w chwili, w której najmniej się tego będziemy spodziewali, Jezus zapuka i wezwie nas na straszny sąd. Błogosławiony człowiek, który o tym pamięta i w każdej chwili gotowy jest zdać sprawiedliwemu Sędziemu rachunek ze swojego włodarstwa. Amen.

369

28. O PIEKLE CHRZEŚCIJAN

TAM BĘDZIE PŁĄCZ I ZGRZYTANIE ZĘBÓW.

Mt 8,12

Kiedy Pan Jezus przyszedł do Kafarnaum, podszedł do Niego setnik, który powiedział: „Panie, mój sługa zachorował; leży w domu i bardzo cierpi”. Chrystus odpowiedział wtedy: „Przyjdę i uzdrowię go”. Ale setnik, przejęty dobrocią Zbawiciela, zawołał: „Panie, nie jestem godzien, żebyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja podlegam władzy, ale mam pod sobą żołnierzy i kiedy któremuś mówię: 'Idź', to idzie; kiedy drugiemu mówię: 'Chodź', to przychodzi; słudze kiedy mówię: 'Zrób to', to robi.” Jezus podziwiał słowa setnika, a tym, którzy go otaczali, powiedział: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary nawet w Izraelu. Dlatego wielu ich przyjdzie ze wschodu słońca i zachodu i usiądą z Abrahamem i Izaakiem, i Jakubem w Królestwie niebieskim, a synowie Królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.”

Czy może kogoś nie przerazić myśl, że źli chrześcijanie zostaną wyrzuceni w zewnętrzne ciemności, czyli do piekła, gdzie będą płakać i zgrzytać zębami, zaś bałwochwálcy i poganie, którzy nie znali Jezusa, przeciwnie - otworzą oczy, porzucą drogę prowadzącą na potępienie, wejdą na łono Kościoła Katolickiego i zajmą miejsce złych chrześcijan, którzy w swoim zaślepieniu pogardzili Bożymi łaskami?

* * *

Żli chrześcijanie będą kiedyś w piekle ponosili straszniejsze męczarnie, niż niewierni, którzy nigdy w życiu nie słyszeli o Chrystusie i Jego religii.

Bo chrześcijanom, gdy tylko dojdą do wieku, w którym mogą już korzystać z rozumu, przyświeca, niczym wspaniałe słońce, pochodnia wiary. W sposób wystarczający mogą więc poznać swoje obowiązki względem Boga, względem samych siebie, względem bliźniego.

Jakie straszne, jakie okropne będzie piekło chrześcijan!

Jak niebo oddalone jest od ziemi, tak potępienie chrześcijan będzie daleko cięższe od potępienia niewiernych. Bo sprawiedliwy Bóg surowiej karze tego, kto otrzymał więcej łask, ale wzgardził nimi, zamiast z nich korzystać i wiernie służyć Panu. Potępiony chrześcijanin cierpi więc w piekle bez porównania bardziej niż poganin. Gdybym mógł teraz przywołać tu Judasza i kazać mu przemówić, wołałby on tylko: „Ach, cierpień!” Nie mógłby powiedzieć nic więcej, bo język ludzki nie jest w stanie oddać tego, jak sprawiedliwość Boża karze grzesznika po śmierci.

Jak w niebie są różne stopnie chwały dla wybranych - stosownie do zasług każdego - tak i w piekle są różne stopnie mąk i niejako tyle jest piekieł, ilu jest potępieńców, bo

każdy z odrzuconych cierpi tam stosownie do liczby i jakości swoich grzechów. Wszyscy są nieszczęśliwi, bo nie oglądają Boga, co jest ich największą karą - gdyby potępiony mógł widzieć Boga choćby raz na tysiąc lat przez pięć minut, to jego piekło przestałoby istnieć. Ale mylą się bezbożnicy, kiedy mówią, że wszystko jedno, czy pójdą na potępienie za wielką liczbę grzechów, czy za małą!

Naprawdę, czasem wydaje mi się, jakbym widział płomienie rozpalone ręką sprawiedliwego Boga, jak cofają się od bałwochwalców, a z jakąś szaloną wściekłością rzucają się na potępionych chrześcijan!

I znowu mi się wydaje, jakby z tych ciemnych otchłani dobiegał głos pogan: „Dlaczego, Boże, odrzuciłeś nas w tę przepaść ognia? Przecież nie wiedzieliśmy, co powinniśmy robić, żeby Cię pokochać. Jeśli Cię obrażaliśmy, brało się to tylko z niewiedzy. Gdybyś do nas przemawiał, tak jak kiedyś przemawiałeś do chrześcijan, kochalibyśmy Cię i unikalibyśmy grzechów.”

Jezus zamyka uszy na to wołanie, bo przecież dał poganom prawo naturalne, nie opuścił ich całkowicie.

Ale skarga potępionych chrześcijan jest bez porównania bardziej wstrząsająca. Ci nieprzerwanie jęczą: „O, jak cierpię! Widzę ogień, dotykam go, czuję, sam jestem ogniem! Z własnej winy jestem potępiony. Wiedziałem dobrze, co trzeba było robić dla zbawienia i miałem wszystko, co było do tego potrzebne. Wiedziałem, że przez grzech tracę Boga, tracę duszę i niebo, narażam się na ogień wieczny. Cierpię te kary, bo sam tego chciałem. Miłosierny Bóg tyle razy mi przebaczył, tyle razy udzielił mi Swoich łask, tyle razy przez wyrzuty sumienia chciał mnie skłonić do porzucenia grzechu. Ale pogardziłem nauką Kościoła i mimo że otrzymałem tak wiele światła, zuchwale grzeszyłem. Karz mnie sprawiedliwy Boże, bo to przecież dla mnie przyjąłeś ciało ludzkie, dla mnie zniosłeś tyle upokorzeń i męczarni, dla mnie przyjąłeś bolesną śmierć! Dla mnie głosiłeś tę wspaniałą naukę i hojnie rozdelałeś Swe łaski.”

Na wieki też będzie miał grzesznik przed oczyma wszystkie dobre myśli, pragnienia i uczynki, jakie mógł spełnić, a nie spełnił; Sakramenty Święte, z których nie skorzystał; modlitwy, które zaniedbał; Msze Święte, które opuścił.

A więc rozum oświecony wiarą musi uznać, że potępienie i męczarnie chrześcijanina będą dużo większe i cięższe niż męczarnie niewiernego i bałwochwalczy. Tak samo nauczają Ojcowie Kościoła.

Święty Augustyn uczy, że są w piekle tacy chrześcijanie, którzy jako jednostki cierpią więcej niż całe narody pogańskie, bo sami pojedynczo otrzymali więcej łask, niż tamci bałwochwalczy razem wzięci. A Jan Chryzostom dodaje, że grzechy chrześcijan są w szerszym znaczeniu świętokradztwami.

Bo świętokradztwo w znaczeniu ścisłym to znieważenie rzeczy poświęconych Bogu, na przykład kościołów, naczyń świętych, osób oddanych na służbę Bożą, Sakramentów Świętych. W znaczeniu jednak ogólnym każdy chrześcijanin jest świątynią Ducha Świętego. W Komunii Świętej przyjmuje on przecież do serca Ciało i Krew Chrystusa. Tymczasem po grzechu ciężkim traci on łaskę, a z nią także ustępuje z duszy ludzkiej Bóg, bierze ją natomiast w posiadanie duch piekielny. Czy zatem nie jest to wielka profanacja i świętokradztwo?

Nie chcę już mówić o złych Spowiedziach i Komuniach, które wyrządzają straszną zniewagę Bogu, szerząc zniszczenie w niebie i na ziemi. Trzeba się dziwić, że pod nogami takiego świętokradcy nie otwiera się ziemia, że nie pochłania go żywcem piekło! Na samą myśl o tym serce gorącego katolika martwieje, a jego krew ścina się w żyłach. Słynny Sal- wian mówi, że widok potępionych katolików budzi grozę. Oni, którzy mieli

być gwiazdami błyszczącymi na sklepieniu niebios! Oni, którzy mieli dorównać pięknnością aniołom!

Boże, kto to zrozumie - chrześcijanin jęczy w piekle!

Człowiek ochrzczony - między czartami, członek Chrystusa - w ogniu, dziecko Boga - w pazurach Lucyfera?!

A Chrystus mówi, że na Sądzie Ostatecznym Niniwici powstaną przeciw Ludowi Wybranemu, bo oni na głos proroka Jonasza nawrócili się. Ludy niewierne będą zatem sądzić niewdzięcznych chrześcijan i one ich potępią.

Historia Egipcjan, którzy się potopili w Morzu Czerwonym, budzi jakby współczucie. To samo morze, które kiedyś unosiło ich na swych wodach - morze, po którego powierzchni tyle razy szczęśliwie płynęli na swoich statkach - to samo morze jest teraz dla nich narzędziem kary. Ta biblijna scena to dla mnie obraz potępienia chrześcijan. Jak z trupów potopionych Egipcjan wypływała woda, tak z ust potępieńców przez całą wieczność będą płynęły narzekania, że nie chcieli wykorzystać Bożych łask, że za życia znieważali Ciało i Krew Jezusa w Komunii Świętej. Na wieki - wedle słów Świętego Bernarda - stać im będą przed oczyma cierpienia i męka Chrystusa, które zniósł także dla ich zbawienia. Tak jest! Nie zniknie im nigdy sprzed oczu - mówi ten Święty - obraz łez, które przelał Jezus, obraz Jego pokuty. Będą Go oglądać w postaci, w której przyszedł na świat i w której leżał złożony w żłóbku na sianie. Będą Go widzieli w Ogrójcu, gdzie krwawymi łzami opłakiwał ich grzechy. Zobaczą Go w śmiertelnej agonii, zobaczą włózonego też po ulicach Jerozolimy. Będą słyszeli uderzenia młotów, które Go krzyżowały na Kalwarii, zrozumieją, jak nieskończenie miłosierny był dla nich, jak drogo chciał odkupić ich dusze, ile wycierpiał dla ich zbawienia, żeby mogli wejść do nieba - do nieba, które utracili z własnej winy i lekkomyślności.

Jaką to wszystko napełni ich rozpaczą i zgryzotą, jakim strasznym będzie to dla nich robakiem! Z płonącej otchłani ognia będą wołali: „O, niebo piękne! Miałoś być naszym wiecznym przybytkiem i szczęściem! Żegnaj! Utraciliśmy cię z powodu własnej winy i złości!”.

Poganie zaś nie będą mieli takich wyrzutów, bo nie znali Kościoła, nie znali jego nauki i środków zbawienia.

*

Kto zatem wepchnął chrześcijanina do piekła?

Bóg? Wcale nie! Jezus gorąco pragnął jego zbawienia.

Zły duch? „Nie - odpowie sobie chrześcijanin - przecież mogłem go nie słuchać, tak jak nie słuchało go tylu innych.

Moje złe skłonności? Nie! Z pomocą Jezusa Chrystusa mogłem je ujarzmić, mogłem nad nimi panować - przecież Bożej łaski nigdy mi nie brakowało.

Komu więc mam przypisać swoją zgubę i nieszczęście? Niestety - tylko sobie samemu. Nie Bogu, nie złemu duchowi, nie namiętnościom. Sam sprowadziłem na siebie te wszystkie nieszczęścia, sam z własnej woli siebie zgubiłem. Muszę to przypisać mojej własnej złości, mojej własnej bezbożności, mojej własnej samowoli. To one wepchnęły mnie w płomienie ognia - płomienie, w których nie ma najmniejszego orzeźwienia, najmniejszej nadziei na orzeźwienie!”

Jeżeli Bóg zasługuje u was jeszcze na jakąkolwiek wiarę, to błagam was na wszystko, żebyście się uważnie zastanowili nad tą prawdą, która uratowała i nawróciła tyle dusz! Czemu nie ma okazać tej samej skuteczności względem was?

* * *

Tak, bracia! Musicie się całkowicie zmienić albo pójdziecie na potępienie!

Wasze dotychczasowe życie nie prowadzi wcale w podwoje nieba. Tak jest - stanie się z wami to samo, co się przydarzyło nieszczęsnemu Joabowi. Chcąc ratować życie, uciekł do świątyni i chwycił się ołtarza. Nic mu to jednak nie pomogło, bo tu właśnie został zabity na rozkaz Salomona, któremu Dawid, jeszcze przed swoją śmiercią, polecił zgładzić Joaba, gdyż ten samowolnie zabił Abnera i Amazę. Żołnierz, który go ścigał, wpadł za nim do świątyni i zawołał: „Wyjdź stąd!” — „Nie - odparł nieszczęśnik. - Jeżeli mam umrzeć, to niech umrę tutaj”. Żołnierz więc, jako że nie mógł oderwać go od ołtarza, wyjął sztylet i wbił mu go w serce. I tak Joab zginął u stóp przybytku Bożego, w którym szukał ocalenia.

I was spotka kiedyś to samo, jeżeli nie przestaniecie gardzić Bożymi łaskami. Przecież Joab był kiedyś zaufanym przyjacielem Dawida. I wy dziś jesteście braćmi Jezusa, który tak hojnie skrapia was zdrojami Swych łask. Ale wy, niewdzięczni jak Joab kalający ręce we krwi Abnera, każdego dnia zadajecie Mu ciężkie rany, nadużywacie Sakramentów, jesteście w stosunku do Boga okrutni i niewdzięczni.

Nieszczęśniku, mówi Święty Augustyn, brniesz z grzechu w grzech i myślisz, że się kiedyś zatrzymasz?! Czemu nie ogarnia cię strach na myśl o tym, że miara twoich nieprawości musi się wreszcie kiedyś przebrać?

Jak często ostatnie Sakramenty i pomoc duchowa nie przydają się na nic grzesznikom, którzy za życia pili nieprawość jako wodę i bez przerwy gardzili łaskami Boga!

Ale przyjdzie i dla was ten moment, kiedy w godzinie śmierci przyjmiecie pociechy religijne i światu może będzie się wydawało, że należycie pojednaliście się z Bogiem. A niestety, stanie się z wami to samo, co się przydarzyło nieszczęsnemu Joabowi! Jezus Chrystus, Księżę i Pan nasz, wyda przeciw wam wyrok potępienia! Posiłek na drogę wieczności i ostatnia Komunia Święta będzie dla was jakby ciężką masą ołowiu, która z zawrotną szybkością wtrąci was do przepaści. Jak Joab będziecie się trzymać skrzydeł ołtarza, ale nie unikniecie wiecznej śmierci.

Co to za straszny widok: chrześcijanin, zroszony Krwią Chrystusa, karmiony Jego Ciałem, na zawsze musi się pożegnać ze wspaiałym niebem, ze szczęśliwą wiecznością, z mieszkańcami górnych krain! Zostają mu tylko jęki i skargi w płomieniach, znika dla niego wszelka nadzieja!

Niech wam te prawdy ani na chwilę nie ulatują z pamięci, a wtedy przy pomocy Bożej unikniecie nieszczęścia, którego nie sposób powetować — i zbawicie swoje dusze. Amen.

377

29. O SĄDZIE OSTATECZNYM

TEDY UJRZĄ SYNA CZŁOWIECZEGO,
PRZYCHODZĄCEGO W OBŁOKU,
Z MOCĄ WIELKĄ I MAJESTATEM.
Łk 21,27

To nie Bóg otoczony słabością, ukryty w ubogiej stajence, złożony w żłóbku, nasycony zniewagami, upadający pod ciężarem krzyża - ale Pan w blasku, potędzie i majestacie przychodzi powtórnie na ziemię, a przyjście Jego zwiastują przerażające znaki: zaćmienie słońca i księżyca, spadanie gwiazd i całkowity przewrót natury.

To nie słodki Zbawiciel, porównywany do jagnięcia, sądzony niegdyś przez ludzi, dla których odkupienia przyszedł na świat!

Teraz zjawia się On jako surowy i nieubłagany Sędzia!

To nie litościwy Pasterz, który szuka zbłąkanych owieczek, żeby im przebaczyć, ale Bóg pomsty, który na zawsze już oddziela grzeszników od sprawiedliwych, w zapalczywości Swojego gniewu karze przewrotnych, a sprawiedliwych zanurza w zdroje wiecznych rozkoszy.

Kiedy nadejdiesz straszna, przerażająca chwila?

Nie wiadomo! Mogłabyś nastąpić nawet za kilka dni, prowadząc groźnych zwiastunów zapowiadających przyjście strasznego dla grzeszników Sędziego.

Grzesznicy! Powstańcie z grobu, stańcie przed trybunałem Boga, żeby się przekonać, jak zostanieie potraktowani!

* * *

Dziś człowiek bezbożny nie boi się potęgi Boga, bo widzi na świecie ciężkie upadki, które tymczasem uchodzą bezkarnie. Często ma nawet czelność mówić: „Boga nie ma, piekła nie ma”. Albo: „Bóg nie zajmuje się ziemią ani czynami ludzkimi.” Poczekajmy, a zobaczymy, jak w tym wielkim dniu Bóg okaże Swą potęgę i wszystkie narody przekonają się, że On jednak wszystko widział i wszystko policzył!

Jakże inne będą te znaki, które Bóg uczyni przy końcu świata, od znaków, których dokonał przy jego stworzeniu!

„Niech wody skrapiają i użyźniają ziemię” - mówi Pan na początku. I od razu wody pokryły ziemię i użyźniły ją. Ale kiedy przyjdzie świat zniweczyć, rozkaże morzu, żeby wyszło ze swych granic, a ono z szaloną gwałtownością zatopi świat.

Kiedyś zawiesił gwiazdy na firmamencie niebieskim; na Jego głos słońce oświeciło dzień, a księżyc przewodził nocy. Natomiast w dniu ostatecznym słońce się zaćmi, księżyc i gwiazdy nie dadzą światła, a ciała niebieskie będą spadały z przerażającym łoskotem.

Żeby stworzyć świat użył sześciu dni - zniszczyć go może w mgnieniu oka.

Przy stworzeniu świata i wszystkiego, co się na nim znajduje, nie miał żadnego świadka. Kiedy go będzie niszczył, zobaczą to wszystkie narody i będą musiały wyznać, że jest On wszechmocny.

Chodźcie bezbożni szydercy, chodźcie wyrafinowani niedowiarkowie - przekonajcie się i uznajcie, że jest Bóg Wszechmogący, który widział wszystkie nasze uczynki!

Ach, Boże, wtedy grzesznik inaczej będzie mówił — będzie wzdychał i żałował, że stracił bezcenny czas! Dla niego wszystko się już skończyło, zostanie mu tylko rozpacz.

Jak straszna będzie ta chwila!

*

Święty Łukasz powiada, że ludzie schnąć będą ze strachu, kiedy pomyślą, jakie nieszczęścia ich czekają.

Gdyby w tej chwili - teraz, kiedy do was mówię o Sądzie Ostatecznym, na którym ludzie usłyszą nieodwołalny wyrok - gdyby w tej chwili stanął pośród nas anioł Boży i ogłosił, że w ciągu dwudziestu czterech godzin świat zostanie spalony ogniem siarki; gdybyście już słyszeli grzmot piorunów i straszne błyskawice, gdyby wasze domy już zaczynały się walić, gdyby rozwarły się czeluści piekielne i na moment wypuściły potępieńców, których przerażające wrzaski rozlegałyby się aż po krańce świata - czy wtedy nie jękalibyście, nie błagalibyście ze łzami o litość?

Nie porzucilibyście grzechów, nie pokutowalibyście?

Nie padalibyście przed ołtarzami, żebrząc miłosierdzia?

Dlaczego więc nie robicie tego teraz, mimo że księża wyraźnie wam te prawdy ostateczne głoszą? Czemu wasze serca nie pękają z żalu? Czemu nie zalewacie się łzami?

Jaka to wielka ślepotą, jakie straszne nieszczęście, że nie poruszają was sądy Boże, że jesteście tak zatwardziali, że ciągle żyjecie w grzechu i że uznacie swoje szaleństwo dopiero wtedy, kiedy nie będzie już żadnego ratunku!

Niedługo już ten zaślepieniec, który spokojnie żył sobie w grzechu, usłyszy wyrok odrzucenia i zacznie się dla niego żal na wieki, żal bezowocny!

Tak, bracia, będziemy sądzeni - to jest niewątpliwe. Naprawdę, przyjdzie chwila, w której nie będzie już miłosierdzia i w której zaczniemy na wieki rozpaczać nad tym, żeśmy zgrzeszyli.

*

Ile razy Bóg zsyłał na ludzi chłosty, tyle razy dawał też zwyczajne upomnienia, przez znaki, żeby nakłonić świat do pokuty. Przed potopem Noe przez sto lat budował swoją arkę i nawoływał ludzi do pokuty. Żydowski historyk Józef Flawiusz opowiada, że przed zburzeniem Jerozolimy bardzo długo pokazywała się na niebie złowieszczą kometa w kształcie miecza, która siała przerażenie wśród mieszkańców ziemi. Ludzie widząc ją wołali: „Co to znaczy? Na pewno Bóg ześle jakieś straszne nieszczęście!”

Przez osiem nocy nie świecił na niebie księżyc. Niejeden myślał wtedy, przerażony, że wszystko na świecie już się skończyło. Nagle pojawił się jakiś zupełnie nieznany człowiek i przez trzy lata, w dzień i w nocy, biegał po ulicach świętego miasta, krzycząc: „Biada Jerozolimie! Biada Jerozolimie!” Schwytano go i wychłostano różgami, żeby przestał wołać, ale nic to nie pomogło. Pod koniec trzeciego roku wołał: „Biada Jerozolimie! Biada mnie samemu!” Kiedy tak krzyczał, runął na niego kamień, wyrzucony z nieprzyjacielskiej maszyny oblężniczej, miażdżąc go na miejscu.

Nieszczęścia, jakie głosił ten człowiek, spadły na Jerozolimę. W czasie jej oblężenia zapanował tak wielki głód, że matki zabijały na pokarm własne dzieci. Mieszkańcy, ogarnięci jakąś dziwną wściekłością i szaleństwem, mordowali się nawzajem; ulice przepełnione były trupami, strumieniami płynęła krew. Po zdobyciu miasta Rzymianie dopuszczali się na Żydach dzikich okrucieństw. Kto nie zginął od rzymskiego miecza i od głodu, został sprzedany w niewolę.

* * *

Dzień Sądu Ostatecznego będzie straszny, a poprzedzą go znaki tak okropne, że ludzie, nawet ukryci w przepaściach, będą umierali z przerażenia.

Pan mówi, że w tym nieszczęsnym dniu słońce nie da jasności, księżyc będzie podobny do olbrzymiej krwawej masy, a gwiazdy będą spadały z nieba. Obłoki, pełne błyskawic, będą wyglądały jak olbrzymi pożar, a wydobywać się z nich będą tak przeraźliwe grzmoty, że ludzie będą usychać ze strachu. Zerwą się gwałtowne wichry, którym się nic nie oprze; powywracają drzewa i domy. Morze, wzburzone wichrami, wystąpi z brzegów, zatopi zamieszkane przez ludzi miasta; jego fale podniosą się i wzbiją ponad szczyty najwyższych gór, wleją się w głębokie przepaści. Wszystkie stworzenia, nawet nierozumne, będą się chciały jakby unicestwić, żeby w ten sposób uniknąć oblicza swego Stworzyciela, zagniewanego na ludzi za to, że swoimi zbrodniami skazili ziemię. Wody mórz i rzek będą się pieniły jak wrząca w kotle oliwa. Drzewa i rośliny pokryją się ognistą i krwawą materią. Nastąpi tak wielkie trzęsienie ziemi, że wszędzie potworzą się na niej głębokie przepaści. Drzewa i zwierzęta będą się zapadać w te czeluści, a ludzie, którzy pozostaną przy życiu, będą wyglądać jak opętani. Góry i skały ze strasznym łoskotem runą w dół.

Po tych okropnych zjawiskach z czterech stron świata wybuchnie ogień; spali on kamienie, skały i ziemię, jak rzuconą do pieca garść słomy. Wszechświat zamieni się w popiół. Ziemia skażona zbrodniami ludzi musi zostać oczyszczona ogniem, który rozpali sprawiedliwie zagniewany Pan.

Następnie Bóg wyśle na wszystkie strony świata Swoich aniołów z trąbami; ci będą wzywali umarłych: „Powstańcie umarli, wyjdźcie z grobów, stawcie się na sąd!” Wówczas wszyscy spoczywający w grobach - dobrzy i źli, sprawiedliwi i grzesznicy - przybiorą się na nowo w swoje dawne ciała: morze wyrzuci wszystkie trupy, jakie dotąd pochłonięły jego otchłanie, także ziemia wyda ciała ludzi, którzy od wieków spoczywają w jej łonie.

Dusze Świętych, jaśniejące chwałą, zstąpią z nieba i zbliżą się do swoich ciał, błogosławiąc je i mówiąc:

„Chodź do mnie, mój towarzyszu cierpień! Pracowałeś na chwałę Boga, tyle cierpiełeś i walczyłeś. Teraz dla nas obojga przyszedł czas nagrody! Ja, dusza, już od tysiąca lat zażywałam szczęścia! Jakże się cieszę, że mogę teraz mojemu ciału zwiastować niezliczone dobra, trwające na wieczność!

Chodźcie błogosławione oczy, które tyle razy zamykałyście się na widok rzeczy nieczystych, w obawie utraty łaski Bożej; chodźcie oglądać w niebie piękno, o jakim nawet się wam na ziemi nie śniło!

Uszy moje, które bałyście się brudnych i oszczerczych rozmów, usłyszycie teraz w niebie melodię tak cudowną, że trwać będziecie w nieustającym zachwycie.

Ręce moje i nogi, które tak często biegłyście z pomocą nieszczęśliwym, chodźcie ze mną, żeby na wieki zażywać tego pięknego nieba, chodźcie uwielbiać najdroższego Zbawiciela, który tak bardzo nas ukochał.”

Ach, przecież tam zobaczymy Tego, który tyle razy spoczywał w naszym sercu! Ach, przecież tam będziemy oglądali przebitą gwoźdźmi rękę Zbawiciela; rękę, która nam wysłużyła całą pełnię chwały!

I ciała więc, i dusze sprawiedliwych będą się wzajemnie błogosławiły po nieskończone wieki.

*

Teraz z kolei sprawiedliwi, już w ciałach uwielbionych, będą oczekiwać na moment, w którym Bóg wobec całego świata pokaże ich łzy, ich pokuty, ich dobre czyny, jakie spełnili za życia. Jezus Chrystus powie im: „Teraz oto ujawnię wobec wszystkich ludzi, ile trudów z radością dla Mnie ponieśliście. Zatwardziałym grzesznikom i niedowiarkom wydawało się, że wszystko, coście dla Mnie robili, było Mi obojętne. Ale ja dziś udowodnię, że łzy, które przelewaliście na odludnych pustyniach - widziałem i liczyłem; dziś udowodnię, że kiedy dla Mnie wchodziliście na szafoty, żeby ponieść męczeńską śmierć - stałem tam przy was. Pokażcie się grzesznikom, którzy Mną gardzili, którzy twierdzili, że Mnie nie ma, albo że nie troszczę się o człowieka i o jego losy. Chodźcie, dzieci kochane, przekonajcie się, że jestem dobry, i że was ukochałem miłością nieskończoną”.

Jak wspaniale wygląda ten nieprzeliczony szereg sprawiedliwych, których ciała wydają blask wspanialszy niż światło słońca!

Widzicie męczenników z palmami zwycięstwa w rękach?

Widzicie te śnieżnobiałe zastępy z wieńcami dziewictwa na głowach?

Widzicie tych apostołów i kapłanów? Ile dusz zbawili, tyle teraz promieni chwały ich ozdabia.

Wszyscy zwrócą się do Maryi, Matki Bożej i zawołają: „Połączymy się teraz ze Stwórcą i przydamy Ci, Królowo Świętych, nowego blasku!”

Jeszcze chwilę poczekajcie, błogosławieni, cierpliwie! Doznawaliście zniewag, oszczerstw i prześladowań ze strony złych - trzeba więc, żebyście zanim wstąpicie do nieba, zobaczyli karę i wstyd, jakie ich spotykają.

*

Jaki straszny, jaki przerażający wstrząs!

Słyszę głos trąby archanioła, która wywołuje z otchłani potępionych.

„Chodźcie grzesznicy, tyrani i kaci!” - zawoła Bóg, który chciał zbawić wszystkich.

„Chodźcie, stańcie przed trybunałem Syna Człowieczego, o którym mówiliście, że nie widzi was ani nie słyszy! Wszystko, co kiedykolwiek zrobiliście, będzie teraz ujawnione w obliczu całego świata!”

I anioł zawoła: „Przepaści piekieł, otwórzcie bramy! Oddajcie wszystkich odrzuconych, bo Sędzia wzywa ich przed Siebie!”

I wtedy wyjdą nieszczęśliwe dusze potępieńców, ohydne jak szatani, opuszczą na moment głębokie otchłanie i z rozpaczą będą szukać swoich ciał.

O, chwilo złowroga!

Kiedy dusza potępieńca połączy się z ciałem, wówczas ciało to odczuje natychmiast całą piekielną kaźń.

Ciała i dusze odrzuconych będą się wówczas nawzajem przeklinały.

„Ach, przekłete ciało — zawoła dusza - to przez ciebie walałam się w odchodach nieczystości, a teraz tyle już wieków palę się i cierpię w piekle.

Chodźcie, przekłete oczy, które tyle razy z zadowoleniem wpatrywałyście się w rzeczy bezwstydné - chodźcie, napawajcie się teraz widokiem wstrętnych potworów!

Uszy przekłete, które tak cieszyłyście się słuchając wulgarnych rozmów - teraz wiecznie już będziecie słuchać szatańskich krzyków i jęków!

Przekłety języku i wy, usta, które tyle razy dopuszczałyście się brudnych pocałunków i rozkoszowałyście się obżarstwem i pijaństwem - teraz w piekle będziecie się sycić żółcią skorpionów i smoków!

O, przekłete ciało, któreś bez przerwy szukało przyjemności - teraz będziesz zanurzone w stawie ognia i siarki, zapalonym wszechmocą rozgniewanego Boga.

Kto zliczy wszystkie te przekleństwa, wszystkie złorzeczenia, jakimi przez całą wieczność będą się prześladować dusza i ciało?

* * *

Już wszyscy, sprawiedliwi i potępieńcy, połączyli się ze swoimi ciałami; oczekują teraz Sędziego, który nie zna współczucia ani litości, który karze i nagradza sprawiedliwie według uczynków.

I oto się zbliża — z mocą i majestatem, w słonecznych blaskach, otoczony przez wszystkich aniołów, a przed Nim widać triumfalny krzyż...

Kiedy odrzuceni ujrzą ukrzyżowanego Zbawcę, który za nich cierpiał, a którego łaską oni pogardzili, będą krzyczeli: „Góry, zwałcie się na nas, zmiażdżcie nas, zasłońcie przed pełnym gniewu Sędzią! Stoczcie się na nas ciężkie głązy i zrzućcie nas w czeluści piekieł!”

Poczekaj, grzeszniku, złóż najpierw rachunek z całego życia. Podejdz, nędzniku, przed tron sądu Boga - tego Boga, którego tyle razy znieważyleś!

„O, Sędzio mój, Ojcze i Stwórcu, gdzie moi rodzice, z powodu których jestem potępiony? Chcę ich zobaczyć, chcę Cię błagać o niebo dla nich - o niebo, które sam z ich winy straciłem.”

Nie, nie! Chodź przed trybunał Boga, dla ciebie już wszystko przepadło.

„Ach, mój Sędzio - zawoła ta dziewczyna - gdzie jest ten rozpustnik, który zamknął mi niebo?”

Nie, nie! Chodź przed tron Sądu, dla ciebie nie ma już żadnej nadziei, nie ma ratunku, jesteś stracona i potępiona! Wszystko przepadło, straciłaś duszę, straciłaś Boga!

Kto zrozumie nieszczęście potępionego, który naprzeciw siebie zobaczy obok Świętych swego ojca i matkę, przeznaczonych do wiekuistej chwały, kiedy on sam będzie szedł do piekła!

„Góry! - będą krzyczyć potępińcy — Zlitujcie się, przywalcie nas! Bramy piekieł, otwórzcie się, schowajcie nas przed oczyma ludzi!”

Grzeszniku, ciągle przekraczałeś' Moje przykazania; dziś pokażę ci, że to Ja jestem twoim Panem. Stań przede Mną ze swoimi zbrodniami, które były treścią twojego życia!

I naprawdę tak będzie: otworzy wtedy Pan - tak jak to mówi prorok Ezechiel - tę dziwną kartę, na której spisane są przestępstwa wszystkich ludzi. Wtedy ujawnią się wszystkie ukryte grzechy, o których nikt na świecie nie wiedział.

Drżycie z przerażenia, bezbożnicy, którzy od piętnastu czy dwudziestu lat dodawaliście grzech do grzechu! Biada wam teraz!

*

Wtedy Jezus Chrystus otworzy księgę sumień i przypomni grzesznikom wszystkie ich przestępstwa z całego życia i głosem jak piorun zakrzyknie:

„Czytajcie lubieżnicy! To wszystkie wasze myśli, którymi brudziliście swoją wyobraźnię; to obrzydliwe pragnienia, które truły wasze serca. Czytajcie i liczcie swoje cudzołóstwa - tu macie czas i miejsce, w których je popełnialiście; tu ludzie, z którymi żyliście w rozwiązłości. Czytajcie te brudy i nierządy, liczcie, ile zatraciliście dusz, które Ja Moją Przenajdroższą Krwią odkupiłem!

Tyle lat minęło, odkąd wasze ciała leżały w grobie, dusza jęczała w piekle, a zły przykład, który daliście na świecie, nie przestał gubić dusz!

Patrz, to niewiasta, którą na wieki zatraciłeś; to mąż, dzieci, sąsiedzi! Wszyscy cię oskarżają i żądają zemsty, bo z twojej winy stracili niebo i pójdą na wieczne potępienie.

Kobieto zapatrzona w świat, ty narzędzie szatana! Popatrz, ile czasu straciłaś na stroje; policz złe myśli i złe pragnienia, których byłaś przyczyną. Słyszysz, jak wołają przeciw tobie dusze, któreś powtrącała do piekła?!

Chodźcie złośliwi, fałszywi donosiciele! Czytajcie teraz wszystkie swoje złorzeczenia, szyderstwa, obmowy! Ile kłótni, ile nieprzyjaźni, ile strat i nieszczęść spowodowaliście swoim złośliwym językiem! W nagrodę za to będziecie, nędznicy, na wieki słuchać strasznych przekleństw i wrzasków szatanów.

Przyjrzyjcie się, skąpcy, tym pieniądзом i tym żalosnym dobrom, w których utopiliście swoje serce, z powodu których pogardziliście Bogiem i sprzedaliście swoją duszę. Zapomnieliście już, jak bezlitośnie odnosiliście się do biednych? Macie swoje pieniądze, policzcie je. Niech wam to złoto i srebro przyjdzie teraz z pomocą, niech was wyrwie z Moich rąk!

Chodźcie, mściwi - popatrzcie, ileż to krzywdy wyrządziliście bliźniemu! Policzcie sobie wszystkie pełne nienawiści myśli, które chowaliście w sercach. Na wieki przygotowane jest dla was piekło! Nie chcieliście słuchać, choć na kazaniach tysiące razy nawoływano was do miłości nieprzyjaciół - teraz nie będzie już dla was miłosierdzia! Idźcie precz ode Mnie, przekłeci, dla was przygotowane jest piekło - tam na wieki będziecie ofiarami Mojego gniewu, tam się przekonacie, że pomsta należy do Boga samego.

Popatrz, pijaku, który na tak straszną nędzę naraziłeś swą żonę i dzieci! Widzisz te występki? Policz te dni i noce, niedziele i święta, które spędziłeś po knajpach! W tej księdze zapisane są wszystkie niegodne słowa, które wyrzucałeś z siebie po pijanemu. Czytaj te złorzeczenia, przekleństwa, zobacz zgorszenia, które dałeś' żonie, dzieciom i sąsiadom! Tu wszystko jest zapisane i policzone. Idź precz do piekła! Tam cię teraz napoją — żółcią Mojego gniewu!

A wy, handlowcy i producenci, rozliczcie się teraz co do grosza ze wszystkiego, coście kupili, sprzedali, coście zrobili. Przyjrzyjmy się teraz razem, czy wasze miary, wagi i rachunki zgadzają się z Moimi. Popatrz, sprzedawco, to jest ten dzień, w którym oszukałeś to dziecko; ten dzień, kiedy kazałeś sobie dwa razy zapłacić za tę samą rzecz.

Wy, świętokradcy, popatrzcie, ile razy dopuściliście się znieważenia Sakramentów, ile razy byliście obłudni.

Ojcowie i matki, złożcie rachunek za dusze, które wam powierzyłem. Ile razy wasze dzieci i wasi domownicy grzeszyli z waszej winy, bo pozwalaliście im utrzymywać kontakty ze złym towarzystwem?! A tu jeszcze złe myśli i złe pragnienia, których przyczyną stała się wasza córka; tu niegodziwe uściski i haniebne uczynki; tu brudne słowa wypowiedziane przez waszego syna."

„Ależ, Panie — będą wołać ojcowie i matki - przecież myśmy im tego nie kazali robić!"

„To bez znaczenia - odpowie Sędzia - grzechy waszych dzieci są waszymi grzechami. Bo gdzie te cnoty, które kazaliście im pielęgnować? Gdzie dobre przykłady, które im dawaliście?"

A co spotka ojców i matki, którzy dzisiaj spokojnie patrzą na to, jak ich dzieci idą na niebezpieczne tańce, na zabawy, do knajp? O, Boże, kto zrozumie to zaślepienie!

Ile zbrodni zobaczą ci ludzie - zbrodni, które Bóg w tym strasznym momencie im właśnie przypisze!

Ile ukrytych grzechów ukaże się wtedy na oczach całego świata!

Otwórzcie się, głębokie otchłanie piekieł i pochłońcie ten ogrom potępieńców, których życie było bezustanną pogardą Boga - pracą na własne potępienie!

*

A teraz zapytacie, czy nic wam nie pomogą dobre uczynki, któreście spełnili.

Te posty, pokuty, jałmużny, spowiedzi i Komunie Święte: wszystko to zostanie bez nagrody?

„Tak — odpowie Jezus Chrystus. — Bo wasze modlitwy były zwykłym przyzwyczajeniem, posty - obłudą, jałmużny - pustym przechwalaniem się. Celem waszej pracy była chciwość i skąpstwo; waszym cierpieniom towarzyszyły skargi i narzekania. Cokolwiek robiliście, nie o to wam chodziło, żeby się to podobało Bogu. Poza tym wasze dobre uczynki wynagrodziłem już za życia: błogosławiłem waszej pracy, dawałem urodzaj waszym polom, dałem zamożność waszym dzieciom. Ale wasze grzechy żyją i będą żyły wiecznie przed Moimi oczyma. Idźcie więc, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany dla wszystkich, którzy za życia Mną gardzili."

Straszy jest ten wyrok, ale jest sprawiedliwy. Bóg przez całe życie dawał grzesznikowi Swoje łaski, ale ten nie korzystał z nich i nie chciał porzucić zła. Czy bezbożnicy nie drwili sobie ze swojego pasterza i z napomnień, które słyszeli w kościele? Czy się nie przechwalali swoją niewiarą? Czy nie uważali się za lepszych od chrześcijan, którzy praktykowali? Czy nie wyśmiewali się często ze spowiedzi, czy nie bluźnili haniebnie? Czy niedowiarkowie nie opowiadali publicznie, że ze śmiercią

kończy się wszystko? Teraz na Sądzie Ostatecznym rozpaczają i przyznają się do swej bezbożności, żebrząc o Boże miłosierdzie.

Dla was już wszystko się skończyło, waszym udziałem jest piekło!

Widzicie tego pyszałka, który tak kpił i żartował sobie z każdego?

Teraz został skazany na podeptanie przez czarty.

Widzicie niedowiarka, który mówił, że nie ma Boga ani piekła?

Teraz przed całym światem świadczy, że jest Najwyższy Sędzia i jest piekło, z którego on nigdy nie wyjdzie.

Nawet gdyby Bóg pozwolił grzesznikom przytoczyć coś na swoje usprawiedliwienie, nic im to nie pomoże.

Bo co potrafi powiedzieć ten zbrodniarz, który patrząc na siebie widzi w sobie tylko złość i czarną niewdzięczność? Choćby nawet otworzył nieszczęśnik usta, i tak nie uniknie karzącej ręki Boga: wymówki i usprawiedliwienia pokażą tylko jego bezbożność i niewdzięczność w jeszcze jaskrawszym świetle.

* * *

W chwili Sądu Ostatecznego najbardziej przerażające będzie dla nas wspomnienie tego wszystkiego, co Bóg zrobił dla naszego zbawienia.

Niczego dla nas nie żałował: przez śmierć krzyżową wysłużył nam niezliczone skarby łask, sprawił, że urodziliśmy się na łonie Kościoła Katolickiego, dał nam pasterzy duchownych, którzy nam pokazywali drogę do wiecznego szczęścia, ustanowił Święte Sakramenty, żebyśmy po każdym upadku mogli odzyskać przyjaźń Boga, przebaczał nam tyle razy, ile razy okazywaliśmy szczerą skruchę.

Przez cały szereg lat czekał na naszą poprawę, mimo że my bez przerwy Go obrażaliśmy. Pragnął naszego zbawienia, mimo że my byliśmy zaślepieni w złu. To my sami zmuszamy Go, żeby wydał na nas wyrok wiecznego potępienia: „Idźcie, przeklęci, żeby połączyć się z tym, którego naśladowaliście za życia! Ja was nie znam; Mój gniew będzie nad wami ciężył wiecznie!”

Przez usta jednego z proroków Pan wzywa grzeszników - mężczyzn i kobiety, bogatych i ubogich - i chce się z nimi sądzić, chce zważyć ich uczynki na wadze świętynnej.

Jaki to straszny moment dla grzesznika - z której strony nie spojrzy na swoje życie, widzi tylko prawie same występki i żadnych dobrych czynów! I co się wtedy będzie działo?

Na świecie przewrotny człowiek na swoją obronę zawsze coś znajdzie; pycha nie opuszcza go nawet w Trybunale Pokuty, gdzie przecież powinien sam siebie oskarżać i potępiać. A tu jedni tłumaczą się nieświadomością, inni gwałtownymi pokusami, jeszcze inni okazjami i złymi przykładami. To jest normalna obrona grzeszników, w taki właśnie sposób zasłaniają swoje czarne postęпки.

Zobaczmy na Sądzie Ostatecznym, czy kiedy staniecie przed rozgniewanym Stwórcą, który wszystko widział, wszystko policzył i zważył — czy wtedy będziecie potrafili, wy, pewni siebie grzesznicy, powiedzieć cokolwiek na swoją obronę!

*

Mówicie, że rzekomo nie wiedzieliście, że to grzech.

„Ach, biedacy - odpowie Jezus Chrystus. - Gdybyście się urodzili między bałwochwalcami, którzy nigdy nie słyszeli o prawdziwym Bogu, moglibyście się zasłaniać niewiedzą. Ale wy jesteście chrześcijanami, wyrosliście na łonie Kościoła Katolickiego; światła wam nie brakowało. Od najmłodszych lat pouczano was o szczęściu wiecznym, o środkach do jego osiągnięcia, karcono wasze wybryki i zachęcano

was do cnoty. A więc wasza niewiedza jest zawiniona. Nieszczęśnicy! Wasze usprawiedliwienia ściągają na was jeszcze większe przekleństwo. Idźcie do piekła na spalenie, razem ze swoją nieświadomością."

Powiecie może, że byliście słabi, że was opanowywały gwałtowne namiętności.

Jezus Chrystus przypomni wam wtedy, że zachęcano was przecież do czuwania, do umartwiania się, do walki z namiętnościami.

„Dlaczego nie chcieliście słuchać tych zbawiennych napomnień? Dlaczego dogadzaście ciało i szukaliście przyjemności? Skoro wiedzieliście, że macie taką wrodzoną słabość, to dlaczego nie staraliście się o męstwo chrześcijańskie, które by wam pozwoliło zwycięsko zmagać się z czartem? Czemuście lekceważyli Sakramenty, w których można było otrzymać wszystkie łaski, jakie były potrzebne, żeby cnotliwie żyć? Czemu lekceważyliście słowo Boże, które wskazywało wam drogę do nieba? Ludzie niewdzięczni i zaślepieni! Dlaczego nie chcieliście korzystać z tych zbawiennych środków? Idźcie ode Mnie precz, nędznicy! Znaliście swoją słabość, a nie chcieliście zwrócić się o pomoc do Boga."

Ktoś inny pewno powie, że miał szczególnie dużo okazji do grzechu.

Prawda, w każdym stanie są jakieś niebezpieczeństwa.

Trzeba wiedzieć, że okazje do złego są trojaki. Jedne wynikają z obowiązków naszego stanu. Drugie - to okazje, które same się nam nastroczają, chociaż ich nie szukamy I są wreszcie okazje, na które bez żadnej potrzeby narażamy się sami. I te nie będą dla nas przed Bogiem żadnym usprawiedliwieniem. Nieraz grzesznicy mówią, że słyszeli niemoralne piosenki, jakieś przekleństwa czy obmowy. Sami są sobie winni, skoro zadawali się z ludźmi bez wiary, skoro chodzili do podejrzanych domów, skoro wręcz szukali złego towarzystwa. Kto bez potrzeby naraża się na niebezpieczeństwo, ten w nim zginie. I przeciwnie — kto nawet upadnie nie wystawiając się jednak świadomie na niebezpieczeństwo, ten się szybko podniesie i na przyszłość będzie postępował jeszcze bardziej ostrożnie i roztropnie. Bóg Swoją pomoc w pokusach przyrzekł tym, którzy pokus nie szukają dobrowolnie. Nic więc dziwnego, że na Sądzie Ostatecznym nic nie pomoże taka wymówka; że wtedy Bóg odezwie się do stojących po lewicy: „Idźcie precz ode Mnie, bo w swoim zuchwalstwie sami narażaliście się na zgubę!"

Powiecie może, że mieliście złe przykłady.

To czemu nie naśladowaliście raczej przykładów dobrych niż przewrotnych?

Widziałaś przecież, jak ta dziewczyna chodziła do kościoła, jak przystępowała do Komunii Świętej. To dlaczego sama wołałaś chodzić na tańce i zabawy? Widziałeś, jak ten młody chłopak chodził do kościoła na adorację Najświętszego Sakramentu - to dlaczego ty chodziłaś w tym czasie do knajpy?

Nie podobała ci się wąska droga, która wiodła do nieba, wybrałaś sobie szeroką, która prowadziła do zguby. Przyczyna twoich upadków i twojego odrzucenia nie tkwi więc ani w złych przykładach, ani w złych okazjach, ani w słabości, ani w braku łaski. Zgubiłaś się, bo szedłeś za namiętnościami — zgubiłaś się, bo sam tego chciałaś.

„Mówiono nam, że Bóg jest dobry."

Tak, Bóg jest nieskończenie dobry i tyle razy doznaliście Jego dobroci i miłosierdzia za życia. Ale teraz panuje tylko Jego sprawiedliwość i pomsta!

Ach, gdyby w tej okropnej chwili potępieniec mógł się spowiadać, gdyby zostawiono mu choćby pięć minut, jakże umiałby je wykorzystać!

Jaką skrucę by wykazał w Sakramencie Pokuty, mimo że przedtem czuł do spowiedzi wstręt!

Ale na poprawę nie będzie już czasu...

*

Król Bogorys był od was mądrzejszy. Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej nie porzucił jeszcze do końca światowych przyjemności. Tymczasem zarządzeniem Opatrzności Bożej pewien chrześcijański malarz, który ozdabiał jego pałac, zamiast wymalować, jak mu polecono, polowanie na dzikiego zwierza, wykonał tam przedstawienie Sądu Ostatecznego. Zdumiony król zobaczył nagle wymalowany świat w ogniu, dalej Jezusa Chrystusa pośród błyskawic i grzmotów, na wpół otwarte już piekło, które zaraz miało pochłoniąć grzeszników, w piekle - jakieś okropne postacie. Wtedy przypomniał sobie, co przedstawia to malowidło, odżyły też w jego pamięci uwagi misjonarza o tym, co trzeba robić, żeby uniknąć ognia piekielnego. Natychmiast po tym wydarzeniu zmienił sposób życia, porzucił rozkosze i uciechy ziemskie, a oddał się pokucie i umartwieniu. Gdyby się król nie nawrócił, te uciechy ziemskie i tak by go w momencie śmierci opuściły, natomiast jego dusza jęczałaby w piekle. A tak jest on w niebie, szczęśliwy, i spokojnie wygląda Sądu Ostatecznego. Bóg darował mu jego grzechy i już nigdy nie będą one wspomniane przed ludźmi.

Także Świętego Hieronima do surowych pokut na pustyni skłoniła myśl o śmierci i Sądzie Ostatecznym. Mawiał on, że wydawało mu się, jakby co chwila słyszał grzmot trąby archanielskiej i jakby już miał stawać przed trybunałem Chrystusa.

Ta sama myśl przejmowała bojaźnią i lękiem króla Dawida, ona także przerażała pogrążonego jeszcze w ziemskich przyjemnościach Świętego Augustyna. Ten ostatni mawiał od czasu do czasu do swego przyjaciela Alipiusa: „Przyjacielu drogi, przecież kiedyś musimy stanąć przed trybunałem Boga i za to, co robimy, odebrać karę albo nagrodę. Porzućmy więc drogę grzechu, a idźmy za przykładem sprawiedliwych i już od dzisiaj przygotowujmy się do tego strasznego momentu.”

Według Świętego Jana Klimaka, świątobliwi zakonnicy, po życiu spędzonym na pokucie, doznawali w godzinę śmierci trwogi. Diabeł, żeby ich przestraszyć i wepchnąć w rozpacz, stawiał im przed oczyma najrozmaitsze grzechy. A co stanie się z nami, kiedy zły duch zacznie nam przypominać nie tylko nasze grzechy popełnione czynnie, ale także wszelkie zaniedbania dobrych uczynków, które powinniśmy byli spełnić, a nie spełniliśmy ich?

* * *

A jaką stąd wyciągniemy dla siebie naukę?

Tę, że kiedyś zostaniemy bez miłosierdzia osądzeni, że nasze grzechy zostaną wobec całego świata ujawnione, i że czeka nas za nie wieczne potępienie; że jesteśmy niemądrzy, jeżeli teraz nie chcemy skorzystać z czasu i pokutować, żeby otrzymać przebaczenie grzechów i zapewnić sobie niebo.

Teraz jest czas miłosierdzia i przebaczenia - na Sądzie Ostatecznym nie będzie dla nas żadnego ratunku. Teraz z głębi serca wołajmy do Boga:

*Boże mój, spraw,
bym nigdy nie stracił sprzed oczu tej strasznej chwili.
Niech o niej pamiętam, zwłaszcza wśród pokus,
bym nie upadł i nie zgodził się na grzech.
Obym w dniu Sądu Ostatecznego
mógł usłyszeć te słodkie słowa:
Chodźcie błogosławieni Ojca Mego
i posiądźcie królestwo
zgotowane wam od założenia świata.
Amen.*

ZAPISKI Z ARS

NOTATKI NAOCZNEGO ŚWIADKA KAZAŃ, HOMILII I ROZMÓW ŚW. JANA MARII VIANNEYA

Alfred Monnin SJ

Wydawnictwo Księży Marianów MIC

SPIS TREŚCI

WSTĘP DO WYDANIA POLSKIEGO 7

SŁOWO DO PIELGRZYMUJĄCYCH DO ARS 17

KAZANIA PROBOSZCZA Z ARS 19

1. O ZBAWIENIU 71

2. O MIŁOŚCI BOŻEJ 76

3. O PRZYWILEJACH DUSZY CZYSTEJ 81

4. O DUCHU ŚWIĘTYM 87

5. O NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNIE 95

6. O ŚWIĘTOWANIU NIEDZIELI 100

7. O SŁOWIE BOŻYM 103

8. O MODLITWIE 111

9. O KAPŁANACH 117

10. O OFIERZE MSZY ŚWIĘTEJ 124

11. O OBECNOŚCI BOGA W EUCHARYSTII 128

12. O KOMUNII ŚWIĘTEJ 134

13. O CZĘSTYM PRZYJMOWANIU KOMUNII ŚWIĘTEJ 138

14. O GRZECHE 145

15. O GRZECHE (CIAĞ DALSZY) 150

16. O PYSZE 156

17. O NIECZYSTOŚCI 160

18. O SPOWIEDZI 164

19. O CNOTACH KARDYNALNYCH 170

20. O NADZIEI 177

21. O CIERPIENIACH 181

HOMILIE PROBOSZCZA Z ARS 193

1. PRZYPOWIEŚĆ O CHWAŚCIE 205

2. PRZYPOWIEŚĆ O ROBOTNIKACH W WINNICY 207

3. PRZYPOWIEŚĆ O MIŁOSIERNYM SAMARYTANINIE 211

4. HOMILIA NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU 213

5. HOMILIA NA DWUDZIEŚTĄ PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA
ŚWIĘTEGO 222

6. HOMILIA NA OSTATNIĄ NIEDZIELĘ ROKU 230

ROZMOWY Z PROBOSZCZEM Z ARS 237

1. KWIATKI PROBOSZCZA Z ARS 239

2. WIARA PROBOSZCZA Z ARS 273

3. NADZIEJA PROBOSZCZA Z ARS 276

4. MIŁOŚĆ PROBOSZCZA Z ARS 282

5. GORLIWOŚĆ PROBOSZCZA Z ARS 291

6. MIŁOŚĆ PROBOSZCZA Z ARS DO UBOGICH 297

7. POKORA PROBOSZCZA Z ARS 302

8. MYŚLI PROBOSZCZA Z ARS O RADOŚCIACH ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO 310

9. MYŚLI PROBOSZCZA Z ARS O ZAPARCIU SIĘ SIEBIE I O UMIERANIU DLA SIEBIE
320

10. MYŚLI PROBOSZCZA Z ARS O ŚWIĘTYCH 325

WSTĘP DO WYDANIA POLSKIEGO

Święty Jan Maria Vianney jest jak dotąd jedynym kanonizowanym proboszczem. Z okazji stulecia jego śmierci papież Jan XXIII skierował do kapłanów encyklikę *Sacerdoti nostri primordia*, w której przypomniał słowa Piusa XII, że *kto pełen jest Chrystusa, ten bez trudu znajdzie środki i drogi, jakimi pozyska dla Chrystusa innych*. W dokumencie tym Jan XXIII pisze: *Dlatego wiadomo, że gdy [św. Jan Maria Vianney] świeżo został ustanowiony proboszczem wioski, w której życie chrześcijańskie całkowicie zamarło, nocami długie i słodkie spędzał godziny na adoracji Jezusa w Jego sakramencie miłości. I w świętym tabernakulum upatrywał źródło, z którego stale czerpał górne moce, jakimi odżywiał i odnawiał osobistą pobożność i którymi zapewniał skuteczność swej apostolskiej pracy.*

Jan Maria Vianney urodził się 8 maja 1786 r. w wiosce Dardilly, 20 km na północ od Lyonu, jako czwarte dziecko Mateusza i Marii. Trzy lata później wybucha we Francji rewolucja. Lyon wielokrotnie spływa krwią. Chrześcijanie cierpią prześladowania, a w 1794 r. zostaje zamknięty także kościółek w Dardilly. Mały Jan Maria, który, jak wspomina jego siostra, już jako czterolatek lubił chodzić do kościoła, wcześniej zrozumiał, że modlić można się wszędzie. Wspominając po latach godziny spędzane na pastwisku czy na polu, mówił: „Podczas przerw w pracy udawałem, że odpoczywam lub śpię jak inni, a tymczasem gorąco modliłem się do Boga”.

Chłopak zajęty pracą w gospodarstwie rodziców nie ma czasu na to, by chodzić do szkoły. Naukę pisania i czytania zacznie dopiero w wieku 17 lat. W tym czasie dojrzewa w nim powołanie kapłańskie. W 1806 r. rodzice, aczkolwiek niechętnie rezygnując z jego rąk do pracy, powierzają go opiece ks. Karola Balleya ze Zgromadzenia Kanoników Regularnych św. Augustyna. Jan Maria przeprowadza się na jego plebanie w Écully, gdzie podejmuje naukę francuskiego i łaciny, co jednak przychodzi mu z tak miernym skutkiem, że postanawia udać się z pieszą pielgrzymką do grobu św. Franciszka Régisa oddalonej o ponad sto kilometrów La Louvesc, by prosić o zdolności do nauki. Pielgrzymuje o żebraczym chlebie, do celu dociera wyczerpany i umierający z głodu. Jak się okazało, do zebrania również nie miał zdolności.

Jesienią 1809 r. zostaje powołany do wojska, jednak ze względu na konflikt sumienia dezerceruje i ukrywa się w górach, w wiosce Noës, gdzie zatrudnia się jako nauczyciel dzieci wdowy Klaudyny Fayot. Po jedenastu miesiącach może bez obaw wrócić do Écully, ponieważ jego młodszy brat Franciszek, który, chociaż wyciągnął szczęśliwy los¹ i mógł uniknąć poboru do wojska, postanowił przywdziać mundur zamiast wciąż poszukiwanego Jana Marii. Franciszek zginie w 1813 r., a ks. Vianney

¹ W tamtych czasach, we Francji pobór do wojska odbywał się na zasadzie losowania.

przez całe życie będzie opłakiwał brata, który oddał za niego życie.

Jesienią 1811 r. Jan Maria wstępuje do Seminarium Świętego Ireneusza w Lyonie, które udaje mu się skończyć tylko dzięki oddaniu ks. Balleya, cierpliwie uczącego go po francusku, a nie po łacinie. Tej kleryk nie jest w stanie opanować, dlatego po niezdaniu pierwszego egzaminu zostaje odesłany z seminarium. 23 czerwca 1815 r. przyjmuje w

Lyonie święcenia diakonatu, a 13 sierpnia tego samego roku zostaje wyświęcony na kapłana. Wraca do Ecully jako wikariusz ks. Balleya. Obaj duchowni tak gorliwie prześcigają się w praktykach ascetycznych, że szybko tracą w nich umiar. Jan Maria dostrzega, że co prawda pokuta jest konieczna w życiu kapłana, i pozostanie jej wierny do końca życia, lecz o wiele skuteczniejszym sposobem dotarcia do ludzkich dusz jest miłość bliźniego. Ksiądz Balley uczy młodego wikariusza głoszenia kazań, których ten próbuje uczyć się na pamięć, nie zawsze z pozytywnym skutkiem. Na szczęście, słuchacze są wyrozumiali dla młodego kapłana, w którym od razu dostrzegają szczerą i oddaną Bogu duszę.

Trzy lata później, po śmierci ks. Balleya, Jan Maria Vianney zostaje wysłany do Arsen-Dembes, ubogiej i zaniedbanej religijnie wioski, liczącej 230 mieszkańców. W archiwach diecezji znajduje się sprawozdanie z 1804 r., w którym ks. Lecourt, kapłan potajemnie odprawiający Msze święte w regionie Ars w czasie Rewolucji Francuskiej, napisał: „Nauczanie dzieci katechizmu jest bardzo trudne, gdyż są one głupie i mało zdolne. Większość z nich różni się od zwierząt tylko tym, że są ochrzczone”. W wiosce panuje duża swoboda obyczajów i upodobanie do potańcówek, nawet na placu przed kościołem (co sprawi w przyszłości, że Proboszcz z Ars będzie zagorzałym przeciwnikiem tańców).

Ksiądz Vianney przybywa do Ars 13 lutego 1818 r. Dzień ten został nawet upamiętniony pomnikiem postawionym na skraju wsi, w miejscu, gdzie pastuszek Antek Givre wskazał młodemu kapłanowi drogę do kościoła. Jan Maria podziękował mu tymi słowami: „Wskazałeś mi drogę do Ars, ja wskażę ci drogę do nieba”. Antek Givre zmarł kilka dni po śmierci swego proboszcza.

W 1821 r. ks. Vianney zostaje proboszczem i rozpoczyna prace nad powiększeniem i upiększeniem kościoła. Będzie je prowadził do końca życia, wykazując się wielką gospodarnością i umiejętnością zdobywania funduszy. Dla siebie potrzebował bardzo niewiele. Żył mniej niż skromnie, a jadł tak niewiele, że wszyscy dziwili się, jakim cudem nie umarł z głodu i zimna. Odmrożoną skórę na stopach często zdarzało mu się ściągać razem ze skarpetkami. Siedząc o głodzie po kilkanaście godzin w konfesjonale, cierpiał na silne bóle brzucha, cały puchł i sam przyznawał się, iż nieraz zdarzało mu się tracić przytomność.

W 1824 r. ks. Vianney postanawia otworzyć w Ars szkołę dla ubogich dzieci, której nadaje nazwę Dom Opatrzności. Naukę powierza Katarzynie Lassagne i Benedykcie Lardet, których wykształcenie wcześniej sam sfinansował. Mimo wielu trudności, szkoła przyjmuje coraz więcej dzieci, z czasem przekształcając się w sierociniec.

Początkowo ks. Vianney wygłasza bardzo rygorystyczne kazania, w stylu tych, jakie wyczytał w odziedziczonych po ks. Balleyu podręcznikach kaznodziejskich. Roztacza w nich przed parafianami przerażające wizje piekła, walczy z najmniejszymi słabościami i przywarami prostych wieśniaków. Z czasem jednak, mniej więcej od 1830 r., ludzie zauważają, że coś zaczyna się zmieniać. Proboszcz coraz częściej mówi o pełnym miłosierdzia Dobrym Pasterzu, o niebiańskim smaku Eucharystii, o miłości Boga i modlitwie, która jest oddechem duszy. Jego słowa łagodnieją, stają się głębsze, zaczynają wypływać prosto z serca, a nie z książek. Na ambonie zamiast Bożego prawnika staje Boży świadek, który zalewa się łzami na myśl o szczęściu życia w Bogu. Wieść o „świętym Proboszczu z Ars” zaczyna rozchodzić się po okolicy: ludzie wiedzą, że spędza on długie godziny, klęcząc przed Najświętszym Sakramentem, że sypia po trzy godziny na dobę, że dzieli się swoim chlebem z ubogimi i jak nikt umie pocieszać strapionych na duchu. Wierni chcą go słuchać, a przed konfesjonałem Proboszcza zaczynają ustawiać się coraz dłuższe kolejki.

Człowiek od młodości przywykły do umartwień i ciężkiej pracy zaczyna jednak odczuwać, że obowiązki go przerastają. Wyzna kiedyś, że gdyby wiedział, na czym polega życie proboszcza, nigdy nie poszedłby do seminarium diecezjalnego, lecz wstąpił do trapistów, by tam opłakiwać swoje grzechy. W 1843 r. po raz pierwszy poważnie zapada na zdrowiu i wysyła do biskupa prośbę o przeniesienie do innej parafii. Później jeszcze dwukrotnie będzie próbował „uciekać” z Ars, lecz za każdym razem zrozumie na modlitwie, że to miejsce wyznaczył mu Pan, i pokornie wróci do swoich parafian i tysięcy pielgrzymów. Staje się „więźniem konfesjonatu”, spowiadając po kilkanaście godzin na dobę.

W 1853 r. biskup przysyła mu do pomocy kilku księży misjonarzy, aby zajmowali się pielgrzymami, których liczba dochodzi do około 10 tysięcy rocznie. Proboszcz traci siły, lecz niemal do końca swych dni prowadzi niezmienny i wyczerpujący tryb życia, w którym nie ma miejsca na wypoczynek. Nawet krótkie godziny spoczynku często zamieniają się w bezsenne noce, spędzane na modlitwie. Nękany przez ataki szatana i pokusy rozpaczy żył w Ars jak męczennik na raty. Swoim penitentom zwykł nakładać lekką pokutę, resztę „brał na siebie” jak przyznał się kiedyś swoim współpracownikom.

Ksiądz Vianney jest coraz bardziej chory i wyczerpany. 29 lipca 1859 r. próbuje rano wstać, lecz upada przy łóżku. Posyła jeszcze po trzech pielgrzymów, którzy nie zdążyli wyspowiadać się poprzedniego dnia. Spowiada ich na leżąco. W kościele tłum wiernych modli się za swojego Proboszcza. Pierwszy dzień sierpnia jest bardzo duszny i gorący. Aby ulżyć mu w cierpieniu, parafianie dokonują rzeczy niebywalej: otaczają plebanię płótnem, od dachu do ziemi, i polewają je kubłami wody, ustawieni się w szpaler jak do gaszenia pożaru. Proboszcz błogosławi wszystkich modlących się w kościele i pod oknami plebanii, poświęca też przynoszone mu koszyki z dewocjonaliami. Przez cały czas jest spokojny i pełen pogody ducha. Podczas przyjmowania ostatnich sakramentów zaczyna płakać. „Czy czuje się Ksiądz gorzej?” - pytają go. „Nie - odpowiada - płaczę na myśl, jak bardzo nasz Pan jest dobry, że przychodzi do nas w ostatniej chwili”. Umiera spokojnie 4 sierpnia 1859 r., o drugiej w nocy.

8 stycznia 1905 r. Pius X beatyfikuje Proboszcza z Ars, ustanawiając go patronem księży francuskich, a 31 maja 1925 r. Pius XI dokonuje aktu jego kanonizacji, dając go Kościołowi powszechnemu jako wzór pasterza i lekarza dusz.

Lilia Danilecka

17

SŁOWO DO PIELGRZYMUJĄCYCH DO ARS

Drogie dusze!

Z miłości do was Proboszcz z Ars tak pięknie mówił o niebie - ojczyźnie dusz, o Bogu Ojcu i o Panu Jezusie Chrystusie - naszym Zbawicielu i Przyjacielu.

To wy, drogie dusze, byliście natchnieniem Proboszcza z Ars, jego wymową i mądrością. Oddając wam dzisiaj do rąk jego słowa, zwracam wam tym samym waszą własność.

Książka ta jest relikwiarzem, do którego włożyłem nieocenione skarby; jeśli by się ich nie zebrało, szybko obróciłyby się w proch jak relikwie nieznanym świętym, których nikt by już potem odnaleźć nie zdołał...

Pozwólcie mi, umiłowani bracia, powiedzieć wam, że włożyłem w tę świętą pracę wszystko, co noszę w sercu najlepszego: miłość, szacunek, rozeznanie, troskę, o to, by niczego nie utracić oraz szczere pragnienie służenia wam pomocą.

Na kartach tej książki poznacie Jana Marię Vianneya lepiej nawet niż w jego biografii², ponieważ zapisane w niej zostały jego własne, płynące prosto z serca słowa bez moich komentarzy.

Wiem, iż prawdziwe słowo jest słowem żywym. Mam jednak nadzieję, że pochylając się nad grobem tego, który spoczywa w Ars, czujecie, jak jego duch wciąż na nowo ożywia wystygłe już dziś słowa.

Pan Jezus zechciał pobłogosławić je na wargach Proboszcza z Ars dla zbawienia wielkiej liczby dusz [które go słuchały]. Niech zechce też pobłogosławić słowa, które wyszły spod mojego pióra, dla pożytku czytających i dla wiecznej chwały swojego świętego Imienia.

A. Monnin

Ars, 4 sierpnia 1864, w piątą rocznicę śmierci Sługi Bożego

² Abbé Alfred Monnin, *Le curé d'Ars: vie de M. Jean-Baptiste-Marie Vianney*, Paris 1861.

19

KAZANIA PROBOSZCZA Z ARS

Nikt nie wątpi, że za sprawą czystości serca, niewinności zachowanej bądź odzyskanej dzięki praktykowaniu cnót, wiary i miłości Bożej, kształtują się w człowieku zdolności i sprawności ducha, ciała i serca, których większość ludzi nawet nie podejrzewa. Wśród nich znajduje się to, co teologia nazywa mądrością wlaną, cnotami wszczepionymi w naszą duszę przez Słowo Boże, które mieszka w nas, jeśli żyjemy wiarą i miłością. Pewna święta, żyjąca w XI w. w klasztorze w Niemczech, powiedziała, że *tym, co oczyszcza oczy duszy i uzdalnia je do widzenia prawdziwego światła, jest oderwanie się od rzeczy tego świata, umartwienie ciała, skrucenie serca, obfity łez, rozważanie podziwu godnej natury Boga i Jego czystej prawdy, pełna wiary i czystości modlitwa, radość w Bogu i gorące pragnienie nieba. Podejmijcie to wszystko - dodaje święta - i trwajcie w tym. Zbliżcie się do światła, które udziela się wam jak swoim własnym synom i z własnej woli zstępuje z wysoka do waszych serc. Wyjmijcie serca z piersi i oddajcie je Temu, który do was przemawia; On przyodzieje je boskimi klejnotami, a wy staniecie się synami światłości i aniołami Bożymi.*

Proboszcz z Ars doskonale wcielił w życie powyższe rady, każda z nich doskonale do niego pasowała i go przypominała. Któż dalej postąpił w oderwaniu się od rzeczy tego świata, w umartwieniu ciała, w wylewaniu łez (które stale płynęły po jego policzkach), w rozważaniu podziwu godnej natury Boga i Jego czystej prawdy, w pełnej wiary i czystości modlitwie, w radości odnajdywanej w Bogu samym, w gorącym pragnieniu nieba? To wszystko były przecież jego cechy. Zbliżał się do światła tak bardzo, iż światło samo z siebie zstępowało z nieba do jego serca. Wyjął więc serce z piersi i oddał je Temu, który doń przemawiał, a Ten, który doń przemawiał, Słowo Boże, Słowo wcielone, napełnił jego serce boskimi klejnotami.

Czy ktokolwiek mający okazję słuchać kazań Proboszcza z Ars, mógłby w to wątpić? Jego przedziwne słowa nie były podobne do żadnych słów ludzkich, wywierały niezatarte wrażenie na słuchaczach wszystkich stanów społecznych, pociągały barwą głosu, wrażliwością, duchem, intuicją, żarem i zdumiewającym pięknem prostej, chwilami wręcz trywialnej francuszczyzny, zapalanej jednak świętym ogniem do tego stopnia, że czynił on pięknym nawet wypowiedziane zdania, słowa i sylaby. A jednak

nieśmiertelny Kaznodzieja nie wypowiada słów dla nich samych; prawdziwa wymowa tkwi w istocie rzeczy. Proboszcz z Ars mówił o istocie rzeczy w zadziwiająco pięknym stylu. Cała jego dusza wylewała się na zebrany przed nim tłum, aby zapalić go swoją wiarą, miłością i nadzieją. Oto najwyższy cel i triumf wszelkiego ewangelicznego wypowiedzania.

Jak to możliwe, że ten człowiek - którego nie chciano przyjąć do seminarium z powodu umysłowej tępoty, człowiek, który od pierwszych chwil swojego kapłaństwa oddawał się wyłącznie modlitwie i spowiadaniu - był w stanie głosić prawdy teologiczne na poziomie Ojców Kościoła? Z jakiego źródła mogły dobywać się te zadziwiające światła na temat Boga, Jego dzieł, na temat natury i pochodzenia duszy? Jak to się działo, że Proboszcz z Ars potrafił wypowiadać te same myśli, a nieraz wręcz używać tych samych sformułowań, jakich używali w przeszłości najwięksi święci chrześcijańscy: Jan Chryzostom, Augustyn, Bernard, Tomasz z Akwinu, Bonawentura, Katarzyna Sieneńska czy Teresa z Avila?

Słyszeliśmy na przykład często z jego ust, że serce świętych jest *pełne rozrzewnienia*. Zaskoczony tym pięknym sformułowaniem, nie przypuszczałem, iż jest tak bardzo teologicznie precyzyjne. Zdumiony i wzruszony wspomnieniem o naszym *Świątym*, podczas kartkowania *Sumy teologicznej* Doktora Anielskiego znalazłem fragment, w którym autor przypisuje miłości cztery skutki, z których pierwszym jest *rozrzewnienie*³. Jan Maria Vianney nigdy nie czytał św. Tomasza z Akwinu, a jednak przytaczał jego słowa w sposób godny podziwu. Można by się temu dziwić, lecz fakt ten pozostaje bez wyjaśnienia jedynie dla tych, którzy nie rozumieją dróg działania łaski i którzy nigdy nie pojęli słów Mistrza: *Zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom* (Mt 11,25).

Duch Boży wyrwał w sercu tego świętego kapłana wszystko, co powinien był wiedzieć i czego miał nauczać, a im głębiej

3 „Miłości można przypisać cztery bezpośrednie skutki: rozrzewnienie, rozkosz, tęsknotę i zapal. Pierwszy z nich przeciwstawia się zaskorupieniu się w sobie, nie pozwalającemu wnikać do duszy drugiej osoby. Miłość zaś, jako pewne przysposobienie władzy pożądawczej do przyjęcia dobra ukochanego, sprawia, że istota ukochana jest w kochającym, jak to już widzieliśmy. Dlatego zaskorupienie się w sobie, czyli pewne stwardnienie, sprzeciwia się miłości. Natomiast rozrzewnienie oznacza pewną miękkość serca, dzięki której serce pozwala, by istota ukochana mogła przeniknąć do niego; Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, tom 10, Uczucia, Zagadnienie 28, art. 5., Veritas, Londyn 1967, str. 71 (przyp. tłum.).

w nim rzeźbił, tym czystsze i pozbawione próżnej ludzkiej mądrości się ono stawało, niczym czysty i gładki marmur czekający jedynie na uderzenia dłuta swojego mistrza.

Wiara była całą wiedzą Proboszcza z Ars; Jezus Chrystus był jego jedyną księgą. Nie szukał innej mądrości poza mądrością śmierci i krzyża Jezusa Chrystusa. Nie uznawał żadnej innej mądrości za prawdziwą ani pożyteczną. Nauczył się wszystkiego nie w kurzu bibliotek czy z ust mędrców, zasiadając w szkolnych ławach, lecz na modlitwie, na kolanach u stóp swego Mistrza, łzami i pocałunkami pokrywając Jego boskie stopy, przed tabernakulum, gdzie spędzał dnie i noce, zanim tłumy odarły go z wolności dysponowania swoim czasem - to tam wszystkiego się nauczył.

Osobom słuchającym zdawało się często, że rozprawia o niebie, o człowieczeństwie naszego Pana, Jego bolesnej męce i prawdziwej obecności w Najświętszym Sakramencie naszych ołtarzy, o Najświętszej Maryi Pannie, Jej przymiotach i wielkości, o szczęściu świętych, o czystości aniołów, o pięknie dusz ludzkich, o godności człowieka tak, jakby te wszystkie tematy były mu dziwnie znajome i bliskie. Wychodziło się z jego kazań z przekonaniem, że nasz dobry Proboszcz całym sercem rozumie sprawy, o których mówi,

ponieważ jego mowie towarzyszyło tak wielkie wzruszenie, taki zapal i tak wiele łez, iż czuło się, że każde jego słowo naznaczone jest Bożą czułością, słodką łagodnością i przenikającym namaszczeniem, którego z niczym nie da się porównać. W jego głosie, gestach, spojrzeniu i w całej jego jakby przemienionej postaci odbijał się blask tak niezwykły i moc tak cudowna, że nie sposób było pozostać obojętnym, kiedy się go słuchało. Obrazy i myśli poddawane nam przez światło Boże mają zupełnie inny wymiar niż te, które zdolni jesteśmy zdobyć pracą własnego umysłu. Wobec tak pełnej światła i prostoty nauki, wobec tak niezbitej pewności [z jaką przemawiał], wątpliwości opuszczały serca najbardziej zatwardziałe, a ich miejsce zajmowało światło wiary.

Słowa Proboszcza z Ars były tym bardziej skuteczne, że przemawiał całą swoją osobą. Wystarczyło nań spojrzeć, a stawało się w obliczu prawdy. *Przemawiał nawet oczami*, bo potrafił poruszać i przekonywać milczeniem. Kiedy ukazywała się na ambonie jego koścista, blada, niemal przezroczysta twarz, kiedy w powietrzu zaczynał unosić się jego piskliwy, przenikliwy i chwilami krzykliwy głos, którym rzucał w tłum najwznioślejsze myśli obleczone w słowa proste a nawet naiwne, miało się wrażenie, że stoi się w obliczu którejś z biblijnych postaci, przemawiającej do ludu językiem proroków. Słuchało się go z szacunkiem, ufnością i uwagą, nie po to, żeby usłyszeć coś ciekawego, lecz żeby skorzystać z [jego] nauki.

Zanim rozpoczął nauczanie, nasz czcigodny Kaznodzieja wodził [wpierw] wzrokiem po zebranych, jakby nim torując sobie drogę do ich serc. Czasem jego spojrzenie zatrzymywało się na jednym ze słuchaczy; zdawało się, że ten święty człowiek sięgał wzrokiem aż do samego dna czyjejś duszy, skąd po chwili wydobywał całą swoją mowę. Iluż obecnych w kościele czuło się tak, jakby przemawiał właśnie do nich! Iluż odnajdywało siebie w obrazach ludzkich słabości, jakie przed nimi kreślił! Iluż rozpoznawało w jego słowach swoje własne skryte historie upadków, pokus, walk, niepokojów i wyrzutów sumienia!

Dla każdego, kto słuchał nauk Proboszcza, dwie osoby były równie ważne: mówca i on sam. Mówca bowiem nie wypowiadał zdań, wypowiadał duszę - swoją świętą duszę, wypełnioną jak gąbka wiarą i miłością, która wylewała się przed ludźmi, duszę, z którą od razu nawiązywało się kontakt i która promieniowała na dusze słuchających. Ci zaś czuli się jakby uniesieni z ziemi na czyste wyżyny nieba, skąd pochodzą wszelkie prawdy i tajemnice wiary. W miarę jak apostoł przemawiał, otwierały się przed człowiekiem nowe, jasne horyzonty: niebo i ziemia, życie doczesne i życie przyszłe, sprawy tego świata i sprawy wieczne ukazywały się oczom naszych dusz w świetle, jakiego nigdy wcześniej nie znaliśmy.

Gdy człowiek przesiąknięty uczuciami i mentalnością tego świata zasiadał w ławce kościoła w Ars, aby posłuchać Proboszcza, jego nauka przyprawiała go o zawrót głowy i powalała na ziemię - tak wielkie rzucała wyzwanie duchowi naszych czasów i wszystkiemu, w co nasz wiek wierzy, co kocha, co podziwia i co wychwala! Słuchacz najpierw wpadał w osłupienie, następnie stopniowo doznawał wzruszenia i wbrew samemu sobie zaczynał płakać razem ze wszystkimi. Skąd ta wymowa zdolna [była] wywołać tyle łez? Skądże słowa zdolne docierać do serc? [Proboszcz z Ars] torował sobie do nich drogę ogniem i płomieniami. Jego słowa płonęły, promieniały, triumfowały: nikomu nie starały się przypodobać, lecz prowadziły duszę prosto do Boga, nie jakąś długą i zawiłą drogą rozważań, lecz ścieżkami uczuć, które na skróty prowadzą do celu.

Słuchało się ks. Vianneya jak nowego apostoła, którego sam Jezus Chrystus posłał do swojego Kościoła, aby odnowić w nim świętość i zapal boskiego Ducha, w wieku, w którym zepsucie prawie całkowicie zagłuszyło Jego głos w duszach większości ludzi. I

okazało się wielkim cudem, że chociaż głosił, jak apostołowie, naukę niezrozumiałą dla umysłu człowieka i bardzo gorzką dla zdeprawowanych upodobań ludzi tego świata - mówił przecież o krzyżu, upokorzeniach, ubóstwie i pokucie - nauka ta została tak dobrze przyjęta. Ci, którym dotąd była obca, autentycznie radowali się, że mogą się nią karmić. Nawet jeśli nie mieli dość odwagi, by uczynić z niej zasadę swego życia, nie mogli powstrzymać się przed podziwianiem jej i pragnieniem, by nią żyć.

Niemniej zadziwiające jest, że chociaż Jan Maria Vianney posługiwał się niezbyt wyrafinowaną francuszczyzną prostych wieśniaków, jego słowa, podobnie jak [nauki] apostołów, docierają do wszystkich narodów świata, a jego głos rozbrzmiewa po całej ziemi. Był wyrocznią dla tych, którzy chcieli nauczyć się poznawać Jezusa Chrystusa. Nie tylko ludzie prości, lecz także uczeni, nie tylko doskonali, ale też duchowo obojętni znajdowali w nim jakieś tajemnicze Boże namaszczenie, które docierało do samej głębi ich serc i potęgowało pragnienie poznawania Boga coraz bardziej. Im dłużej się go słuchało, tym bardziej chciało się go słuchać; i zawsze z miłością wracało się do stóp jego ambony, jak do miejsca, skąd tryska źródło piękna i prawdy. Tam bowiem najlepiej było widać, że Proboszcz z Ars napełniony jest Duchem Świętym, który przekracza ludzkie serce. Można zeń czerpać, lecz nigdy nie zdoła się Go wyczerpać, a nasycenie sprawami Bożymi, jakie nam daje, powoduje wciąż ciągły wzrost apetytu, sprawiając, że jesteśmy coraz bardziej głodni Boga.

Swoje kazania święty Proboszcz głosił bez [intelektualnego] przygotowania, oddając się jedynie modlitwie. Bezpośrednio z konfesjonau wychodził na ambonę, gdzie wносił niczym nie zmąconą pewność i jakąś nadprzyrodzoną odporność na cierpienie, które żadną miarą nie płynęło z jego pewności siebie, lecz raczej z całkowitego i absolutnego zapomnienia o sobie. Zresztą nikomu nie przychodziło do głowy go osądzać. Ludzie osądzają zazwyczaj tylko tych, którzy nie są n^a te sądy obojętni. Tymczasem w obecności Proboszcza z Ars każdy miał coś zupełnie innego do zrobienia - musiał zająć się rachunkiem własnego sumienia.

Jan Maria Vianney nie zwracał najmniejszej uwagi na to, co ludzie o nim mówią czy myślą. Bez względu na to, kto przychodził do jego kościoła - a czasem byli to nawet biskupi i inne ważne osoby, które dyskretnie mieszały się z tłumem otaczającym jego ambonę - Proboszcz nigdy w żaden sposób nie zdradzał jakichkolwiek emocji czy zakłopotania wynikającego ze względów ludzkich. Chorobliwie nieśmiały i skromny, stawał się zupełnie innym człowiekiem, gdy wśród tłumu szczelnie wypełniającego świątynię przeciskał się, żeby w godzinie kazania wejść na ambonę. Miał wtedy wygląd triumfatora: szedł z wysoko podniesioną głową, promieniującą twarz i roziskrzonymi oczyma.

- Czy nigdy nie przeraża Księdza widok tak wielkiego tłumu? - zapytano go pewnego dnia.

- Nie - odparł - wręcz przeciwnie. Im więcej widzę ludzi, tym bardziej jestem zadowolony.

I dla zmylenia pytającego dodawał:

- Pyszny uważa, że wszystko robi dobrze.

Choćby nawet stanął przed nim sam papież albo kardynałowie i królowie, nie powiedziałby nic ponad to, co zawsze mówił, wyłącznie w trosce o dusze i ze wskazaniem jedynie na Boga. To prawdziwe panowanie nad audytorium zastępowało mu talent i sztukę retoryki, nadawało najprostszych sprawom, które poruszał, wyjątkową godność i nieodpartą moc autorytetu.

Przepowiadanie Jana Marii Vianneya wzmacniała też niezbita opinia świętości, jaką cieszył się wśród pielgrzymujących do Ars. *Pierwszą zaletą człowieka powołanego do trudnego zaszczytu nauczania ludów - mówi św. Izydor - jest bycie świętym i nienagannym. Ten, komu powierzono oddalanie innych od grzechu, sam musi być grzechom obcy; powinien on we wszystkim być wzorem doskonałości, skoro jego zadaniem jest prowadzenie innych do doskonałości*⁴. W świętym kaznodziei z Ars jego cnoty były zilustrowaniem prawdy. Kiedy mówił o miłości Bożej, o pokorze, łagodności, cierpliwości, umartwieniu, o poświęceniu, ubóstwie czy pragnieniu cierpienia, przykład, jaki sam dawał, dodawały jego słowom ogromnej mocy. Człowiek ma w sobie o tyle siłę przekonywania i wywierania na innych wpływu, o ile widać, że sam żyje tym, co głosi.

Forma, której używał Proboszcz z Ars, była niczym innym jak najcieńszą z możliwych powłoką, w jaką przyobleka się myśl po to, aby ukazać się w całym swym kształcie, sama zresztą tworząc sobie taką ekspresję, jaka jej odpowiada. Umiał wyrażać najwznioślejsze prawdy w taki sposób, aby były zrozumiałe dla każdego; czynił to językiem prostym, zachwycając własną prostotą i urzekając głoszoną treścią. Wiedza, której człowiek nie szuka dla własnej

⁴ Św. Izydor, *Homilie*, księga II, *de Offic.*

chwały, jest mu dawana obficie; płynie bowiem ze źródła [Wody] żywej, którego Samarytanka nie знаła, a które Jezus jej wskazał. Tak też rozważania o grzechu, o zniewadze, jaką czyni on Bogu, i o szkodzie, jaką wyrządza grzesznikowi, nie były wynikiem jego własnych dociekań, lecz owocem bolesnej pracy myśli, które go przenikały, przerażały i zadawały ból, niczym rozpalona włócznia wbijana prosto w piersi. Ulgę przynosiło mu, kiedy wylewał je na dusze.

Dziwne, ale ten człowiek, który całym sobą dawał świadectwo braku wykształcenia, urodził się obdarzony wielkim zainteresowaniem wyższymi władzami umysłu. Największą pochwałą, jakiej potrafił komuś udzielić, było powiedzenie mu, że jest mądry. Gdy ktoś wyliczał przed nim zalety jakiejś osoby, duchownej czy świeckiej, najczęściej dodawał do usłyszanego panegiryku: „A najbardziej w nim cenię to, że jest człowiekiem uczonym!”.

Jan Maria Vianney doceniał u innych talent wymowy. Chwalił Boga za to, że obdarza niektórych ludzi tak pięknymi darami, lecz gardził nimi, gdy chodziło o niego samego. Nie przejmował się wcale tym, że w swoich wypowiedziach w sposób rażący kaleczy gramatykę i składnię; zdawało się nam czasem, że robi to specjalnie, żeby ćwiczyć się w pokorze, bo niektórych błędów naprawdę był w stanie uniknąć. Nie przeszkadzało to jednak jego niepoprawnemu językowi docierać do dusz, oświecać je i nawracać: *Mowa poprawna - mówił św. Hieronim - podoba się jedynie uszom; niepoprawna zaś, lecz pełna prawdy, dociera do serca.*

Słowa Proboszcza z Ars były szybkie i celne jak strzała, którą kierował w stronę słuchaczy całą swoją duszę. Były w jego wypowiedziach rzeczy piękne i frapujące. Patos, głębia i wzniosłość mieszały się w nich często z prostotą i pospolitością. Była w tych improwizacjach spontaniczność, nieporządek i brak kontroli. Czasem próbowałem zapisywać to, co usłyszeliśmy, jednak nie sposób było przelać na papier myśli, które najbardziej mnie poruszyły, i nadać im formę; twardniały mi na końcu pióra jak zastygła lawa. Wiatr nie zapisuje swoich powiewów na koronach drzew, którymi porusza, ani szum morskich fal nie zostawia swoich śladów na przybrzeżnym piasku. Podobnie tego, co w człowieku najbardziej boskie, nie da się przelać na papier.

Udało mi się jednak zebrać kilka wypowiedzi, w których odnajdujemy wspomnienie i echo osoby samego Proboszcza z Ars, jego duszę i serce w prostocie ekspresji. Jakże głębokie i wzniosłe były niektóre z jego myśli:

Jak pięknie jest kochać Boga! Wieczności nam nie starczy, żeby zrozumieć miłość. Modlitwa jest w tym trochę pomocna, gdyż modlitwa unosi duszę człowieka do nieba.

Im bliżej poznajemy ludzi, tym mniej ich kochamy. Z Bogiem jest odwrotnie - im bardziej Go poznajemy, tym goręcej Go kochamy. Poznanie to roznieca w duszy tak wielką miłość, że dusza nie potrafi już niczego innego kochać i pragnąć - poza Bogiem. Człowiek został stworzony z miłości i dlatego tak bardzo jej pragnie. Z drugiej strony jest on stworzeniem tak wielkim, że nic na tej ziemi nie jest w stanie go zaspokoić. Zadowolą się jedynie wtedy, gdy zwraca się ku Bogu. Wyjmijcie rybę z wody, nie pożyje. Tak też jest z człowiekiem bez Boga.

Są ludzie, którzy nie kochają dobrego Boga, nie modlą się, a dobrze im się powodzi - to zły znak. Czynią niewiele dobra w powodzi zła. Dobry Bóg wynagradza ich więc już w tym życiu.

Ziemia jest mostem nad wodą, służy jedynie do tego, abyśmy mieli gdzie stawiać stopy. Żyjemy na tym świecie, ale nie jesteśmy z tego świata, skoro modlimy się codziennie: *Ojciec nasz, któryś jest w niebie...* Nagrodę otrzymamy, kiedy już będziemy u siebie, w domu Ojca. Dlatego właśnie dobrzy chrześcijanie stale są na krzyżu, wśród przeciwności, przeszkód, wzgardy i oszczerstw. To dobrze! A jednak wciąż się temu dziwimy. Wydaje się nam, że skoro kochamy Boga, nic nie powinno nas zasmucać ani sprawiać cierpienia. Mówimy często: „Ten jest głupcem, wszystko mu się udaje; ja zaś staram się pracować jak najlepiej, a nic mi nie wychodzi”. Jeśli tak mówimy, to znaczy, że nie rozumiemy jeszcze ceny i szczęścia krzyża.

Słyszy się czasem, że Bóg karze tych, których kocha. To nie zawsze jest prawdą. Dla tych, których Bóg kocha, doświadczenia nie są karami, lecz łaską.

Nie skupiamy się na samej pracy, lecz na jej skutkach. Kupiec nie myśli o tym, ile trudu wkłada w swój handel, lecz o zysku, jaki mu on przyniesie. Czymże jest dwadzieścia czy trzydzieści lat wobec wieczności? Cóż takiego przychodzi nam w tym życiu wycierpieć? Trochę upokorzeń, trochę przykrości, parę docinków - *od tego się nie umiera*.

Jakie to wspaniałe, że możemy podobać się Bogu tacy mali, jacy jesteśmy.

Powinniśmy używać języka tylko do modlitwy, serca tylko do kochania, a oczu tylko do wylewania łez.

Jesteśmy kimś wielkim i niczym zarazem. Nie ma stworzenia większego od człowieka i nie istnieje nic mniejszego. Nie ma nic większego, kiedy patrzy się na duszę człowieka, i nic nędzniejszego, kiedy patrzy się na ciało. Troszczymy się o nasze ciała, jakbyśmy nie mieli nic cenniejszego, a tymczasem to właśnie ono jest w nas najbardziej godne pogardy.

Jesteśmy dziełem Boga. Zawsze jesteśmy Jego dziełem. Łatwo jest nam zrozumieć, że jesteśmy dziełem Bożym, lecz o wiele trudniej jest nam pojąć, że ukrzyżowanie Boga jest naszym dziełem - to jest dla nas niezrozumiałe.

Niektórzy uważają, że Ojciec Przedwieczny ma serce twarde i nieczułe. Jakże się mylą! Bóg Ojciec, aby rozbroić swoją własną sprawiedliwość, dał Synowi serce nieskończenie

dobrze - nie można dać komuś tego, czego się samemu nie ma. Nasz Pan rzekł do swego Ojca: *Ojcze, przebacz im.*

Pan Jezus wycierpiał dla naszego zbawienia więcej niż trzeba było, aby nas odkupić. To jednak, co zaspokoiłoby sprawiedliwość Ojca, nie zaspokoiłoby Jego miłości.

Bez śmierci Pana Jezusa wszyscy ludzie razem wzięci nie byłiby w stanie odpokutować nawet jednego małego kłamstwa.

Na tym świecie niebo i piekło są przed nami zakryte. Niebo dlatego, że gdybyśmy znali całe jego piękno, chcielibyśmy tam pójść za wszelką cenę i sprawy doczesne przestałyby nas w ogóle zajmować. Piekło dlatego, że gdybyśmy znali jego męczarnie, staralibyśmy się ze wszystkich sił go uniknąć.

Szatan nienawidzi znaku krzyża, bo krzyż jest najskuteczniejszą przed nim ucieczką. Znak krzyża trzeba czynić zawsze z wielkim szacunkiem. Zaczynamy od głowy, bo jest ona najważniejszym członkiem ciała, symbolizuje szczyt stworzenia i Ojca stworzenia; potem serce oznaczające miłość, życie, odkupienie i Syna; w końcu ramiona, które są znakiem mocy i Ducha Świętego. Wszystko nam przypomina o krzyżu. Nawet nasze ciało zbudowane zostało na planie krzyża.

W niebie karmił nas będzie Duch Boży. Dobry Bóg, jak architekt, umieści nas w swojej budowli niczym kamienie, każdy znajdzie się na właściwym miejscu. Całe niebo wlewa się w dusze świętych, którzy w tym wylaniu nieba pływają i toną [niczym w oceanie]. Jak uczniowie na górze Tabor widzieli już tylko samego Jezusa, tak dusze wewnętrzne, na górze Tabor swoich serc, widzą tylko Pana. Żyją z Nim w takiej przyjaźni, że nigdy nie nużą się sobą nawzajem.

Niektórzy tracą wiarę i piekło zauważają dopiero wtedy, kiedy przekraczają jego próg.

Potępieni będą pływać w gniewie Bożym jak ryby w wodzie.

To nie Bóg potępia człowieka, lecz potępią go jego własne grzechy. Potępieni nie oskarżają Boga. Oskarżają siebie samych, mówiąc: „Utraciłem Boga, swoją duszę i niebo z własnej winy”. Nikt nigdy nie został potępiony za to, że wyrządził zbyt wiele zła, lecz wielu idzie do piekła z powodu jednego grzechu śmiertelnego, za który nie żałowali.

Gdyby potępieni mogli choć raz powiedzieć: „Boże mój, kocham Cię”, nie byłoby już w piekle. Lecz niestety! Te biedne dusze utraciły na zawsze zdolność kochania, którą otrzymały od Boga, a której nie umiały w życiu wykorzystać. Ich serca są wyschnięte na wiór, podobne do tego, co zostaje z kiści winogron, z której prasa wycisnęła wszystkie sok. Takie dusze nie zaznają już nigdy szczęścia ani pokoju, gdyż pozbawione są miłości.

Piekło ma swoje źródło w dobroci Bożej⁵. Potępieni powiedzą: „Gdyby Bóg nie kochał nas tak bardzo, mniej byśmy cierpieli, a piekło byłoby znośne. Lecz dlatego, że tak bardzo zostaliśmy umiłowani, coś za ból cierpimy!”

Oprócz tak głębokich myśli, Jan Maria Vianney mówił też rzeczy bardzo zaskakujące. Cmentarz nazywał *ratusem*, *czyszciec szpitalem Pana Boga*, a ziemię *przechowalnią*.

⁵ Autor w następnych zdaniach rozwija i uzasadnia tę myśl (uw. red.).

Żyjemy na ziemi niczym w przechowalni, tylko przez chwilę. Wydaje nam się, że wcale się nie ruszamy, gdy tymczasem wielkimi krokami zbliżamy się do wieczności niczym *para* [buchająca z komina].

Spytano raz umierającego:

- Jaki napis mamy umieścić na grobie? Odrzekł im:
- *Napiszcie*: Tu spoczywa głupiec, który opuścił ten świat, nie wiedząc nawet, jak się na nim znalazł.

Wielu jest takich, którzy opuszczają ten świat, nie wiedząc, po co się na nim właściwie znaleźli, i nawet się tym specjalnie nie przejmują. Nie bądźmy takimi głupcami.

Gdyby biedni potępieni mieli tylko ten czas, który my marnujemy, jakież dobry użytek potrafiliby z niego zrobić! Gdyby mieli choćby pół godziny, zdążyliby w tym czasie wyludnić całe piekło.

Umierając, dokonujemy zwrotu - oddajemy ziemi to, co nam pożyczyła. Zostanie po nas garstka prochu. I to ma być powód do dumy!

Śmierć jest dla naszego ciała wielkim *praniem*.

Trzeba nam na tym świecie pracować, trzeba toczyć bój. Na odpoczynek będzie cała wieczność.

Gdybyśmy byli w stanie zrozumieć, jakimi jesteśmy szczęściarzami - nawet większymi niż święci w niebie. Oni żyją już tylko z tego, co zarobili na ziemi, niczego już więcej zarobić dla siebie nie mogą. My zaś w każdej minucie możemy jeszcze pomnażać swój skarb.

Przykazania Boże są jak znaki drogowe wiodące do nieba, jak napisy z nazwami umieszczone na rogach ulic, żebyśmy wiedzieli, którądy idziemy.

Łaska Boża pomaga nam w drodze i nas pokrzepia. Jest nam potrzebna jak laska człowiekowi, którego bolą nogi.

Powinniśmy dobrze rozumieć, czym jest spowiedź - zdejmowaniem Chrystusa z krzyża.

Dobra spowiedź jest jak skucie szatana łańcuchami.

Wszystkie skrywane grzechy kiedyś wyjdą na jaw. Jeśli chcemy raz na zawsze ukryć swoje grzechy, musimy się z nich dobrze wypowiadać.

Nasze winy są niczym ziarnka piasku wobec góry Bożego miłosierdzia.

W kazaniach Jana Marii Vianneya wiele miejsca zajmowały porównania i obrazy. Zapożyczał je z przyrody, którą słuchający go lud dobrze znał i kochał, przemawiał więc obrazami z życia wieśniaków, odwoływał się do uczuć, jakie im były najbliższe. Umiał też ze świeżością przywoływać wspomnienia z własnego dzieciństwa i nie wzbraniał się, nawet już jako starszy wiekiem [kapłan], przed niewinną radością ponownego przeżywania, choćby przez chwilę, swojej młodości, o której zawsze mówił z najżywszą

sympatią. Było w tych powrotach myślą do najwdzięczniejszych lat życia coś, co przypominało zadatek łaski zmartwychwstania. Podobnie jak nasz Mistrz, Proboszcz z Ars posługiwał się najzwyklejszymi obrazami, najpospolitszymi porównaniami i wydarzeniami, jakie na co dzień rozgrywają się na naszych oczach, aby zilustrować nimi życie duchowe i oprzeć na nich swoje kazania. Ewangelia pełna jest symboli i obrazów, które prowadzą człowieka do poznania prawd wiecznych przez porównanie do konkretnej rzeczywistości tego świata. Podobnie kazania Proboszcza z Ars pełne były aluzji, metafor, przypowieści i obrazów. Miał on zwyczaj przeplatać w nich wzniosłe sprawy Boże z obrazami tego świata. Nie pamiętam choćby jednego kazania, w którym nie byłoby mowy o strumykach, lasach, drzewach, ptakach, kwiatach, porannej rosie, liliach, balsamie, wonnościach czy miodzie. Dusze kontemplacyjne kochały jego mowę, a ich niewinne umysły z upodobaniem wsłuchiwały się w porównania do czystych i pełnych wdzięku stworzeń, którymi Stwórca upiększył swoje dzieło. *Dobry człowiek* - rzekł nasz Pan - *z dobrego skarbcza wydobywa dobre rzeczy* (Mt 12,35). Pisma św. Franciszka Salezego, drogie wszystkim mistykom, są tego najlepszym przykładem. W ustach biskupa Genewy piękny język i wyszukany smak nie dziwią. Od kogóż jednak prosty wiejski proboszcz nauczył się równie wspaniałych wypowiedzi? Kto obdarzył go tak wielką finezją? Kto sprawił, że umiał posługiwać się mową z tak wielkim taktem i tak daleką precyzją wyrażania myśli? Posłuchajmy:

Jak piękny biały gołąb, który wynurza się z wód i nadlatuje nad ziemię, łopocząc skrzydłami, podobnie Duch Święty wynurza się z bezmiernego oceanu boskich doskonałości i łopocze skrzydłami nad duszami czystymi, aby zlać na nie balsam miłości.

Duch Święty spoczywa w duszy czystej jak na łożu usłanym różami.

Dusza, w której mieszka Duch Święty, roztacza wokół siebie piękną woń kwitnącej winnicy.

Człowiek, który zachował w sobie łaskę chrztu świętego, jest jak dziecko, które nigdy nie okazało nieposłuszeństwa swojemu ojcu.

Człowiek, dbający o zachowanie czystości serca pociągany jest w górę przez miłość, jak ptak szybujący na wznoszących prądach powietrza.

Dusze czyste są niczym orły i jaskółki na niebie.

Chrześcijanin, którego dusza jest czysta, podobny jest do ptaka, którego przywiązano do ziemi. Biedny ptaszek! Z niecierpliwością oczekuje chwili, kiedy ktoś wreszcie przetnie nić i pozwoli mu latać.

Dobrzy chrześcijanie są jak ptaki, które mają rozłożyste skrzydła, lecz cienkie nóżki i dlatego nigdy nie lądują na ziemi, gdyż nie mogłyby potem poderwać się do lotu i wpadłyby w sidła. Zakładają więc gniazda w zagłębieniach skał, na dachach domów i miejscach wysokich. Podobnie chrześcijanie powinni zawsze mieszkać na wyżynach. Za każdym razem, gdy zniżamy myśli ku sprawom ziemskim, zostajemy schwytani w sidła (por. Ez 13,20).

Dusza czysta podobna jest do drogocennej perły: dopóki ukryta jest w muszli, na dnie morza, nikt jej nie podziwia, lecz kiedy wyciągnie się ją z wody i wystawi na słońce, perła błyszczy i przyciąga uwagę. Podobnie dusza czysta ukryta jest przed oczami tego świata, lecz przyjdzie dzień, gdy zabłyśnie w słońcu wieczności przed wszystkimi aniołami.

Dusza czysta jest niczym piękna róża, do której Trzy Osoby Boskie zstępują z nieba, by upajać się jej wonią.

Miłosierdzie Boże jest jak wezbrany potok, który porywa serca napotkane na swej drodze...

Dobry Bóg prędzej przebaczy żałującemu grzesznikowi, niż matce, która nie wyciągnęła swego dziecka z płomieni.

Wybrani są jak kłosa zboża, których nie pochwyciła ręka żenców, i jak kiście winogron pozostałe po winobranii.

Wyobraźcie sobie nieszczęsną matkę, zmuszoną spuścić nóż gilotyny na głowę własnego dziecka - tak czuje się dobry Bóg, kiedy grzesznik idzie na potępienie.

Jak wielkie będzie szczęście sprawiedliwych na końcu czasów, gdy dusza obleczona w niebiańskie wonności przyjdzie po swoje ciało złożone w ziemi, żeby razem z nim radować się w Bogu przez całą wieczność! Ciała nasze powstaną z ziemi, niczym wyprana suknia. Ciała sprawiedliwych lśnić będą w niebie jak drogocenne diamenty rozświetlone miłością.

Cóż za okrzyk radości wyda dusza przychodząca na ziemię, aby połączyć się na powrót ze swoim uwielbionym ciałem - ciałem, które już nigdy nie będzie dla niej narzędziem grzechu ani przyczyną cierpienia! Zanurzy się weń jak pszczoła wlatująca do kielicha wonnego kwiatu. Tak przyobleczona, żyć będzie na wieki.

Proboszcz z Ars był bez wątpienia poetą w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu, to znaczy zdolnym do wielkiej wrażliwości i umiejącym wydobywać z serca harmonijne melodie, bez najmniejszej fałszywej nuty. Jest to bowiem najprostszy i najlepszy sposób bycia poetą.

Pewnego razu, na wiosnę - mówił - siedłem do chorego, a w zaroślach głośno ćwierkały ptaki. Słuchałem ich z przyjemnością i myślałem sobie: „Ptaszyny maleńkie, jaka szkoda! Nawet nie wiecie, że śpiewacie na chwałę Bożą”.

Czyż nie słysząc w tych słowach echa św. Franciszka z Asyżu? *Nasz święty Proboszcz - pisał jeden z jego znamienitych słuchaczy - jest równie godny podziwu w swoim życiu, uczynkach i słowach. Czyżby was to dziwiło? Nic bardziej zgodnego z prawdą. Jest coś wspaniałego w entuzjazmie i chęci, z jaką tłum garnął się, by słuchać kazań Proboszcza. W tłumie tym byli ludzie ze wszystkich stopni społecznej drabiny. Sam słyszałem wysoko postawionych duchownych, ludzi świeckich, uczonych czy artystów, jak potwierdzali, że nic nigdy wcześniej tak ich nie poruszyło, jak jego słowa płynące z serca miłującego, kontemplującego, adorującego i tęskniącego za Bogiem. Można z całą pewnością zbierać „Kwiatki” Proboszcza z Ars. Czyż słyszano coś wdzięczniejszego i piękniejszego od opisu wiosny, jaki namalował przed nami kilka dni temu? A kilka wierszy dalej dodawał, na temat jego zdolności poetyckich: Wczoraj nasz stary św. Franciszek z Asyżu przemawiał z*

jeszcze większą poezją niż kiedykolwiek, cały we łzach i rozpalony Bożą miłością. Mówiąc o duszy człowieka, która nie powinna mieć żadnych innych pragnień poza Bogiem, wołał: „Czy ryba marzy o tym, żeby znaleźć się pod drzewem na łące? Nie, lecz cała zanurza się w głębinach. Czy ptak znajduje upodobanie w dreptaniu po ziemi? Nie, woli raczej wzbijać się w przestworza. A czyż człowiek, stworzony, by kochać Boga, posiadać Boga i nosić Go w sobie, nie powinien czynić tego ze wszystkich sił, jakie są mu na to dane?

Jan Maria Vianney często przytaczał pełną świeżości i poezji legendę o tym, jak św. Maur niósł posiłek Św. Benedyktowi i znalazł po drodze węża.

Chłopiec zabrał węża i pokazując Św. Benedyktowi powiedział:

- Spójrz, ojcze, co znalazłem.

Kiedy na ten widok zbiegli się wszyscy zacni mnichowie, wąż zaczął syczeć i chciał ich ukąsić.

Święty Benedykt rzekł więc:

- Chłopcze, zanieś węża tam, skąd go wzięłeś.

A kiedy Maur wyszedł, dodał:

- Czy wiecie, bracia, dlaczego bestia była tak łagodna w stosunku do tego dziecka?

Ponieważ jego serce jest czyste jak w dniu, w którym otrzymał chrzest święty.

Proboszcz z Ars opowiadał także z upodobaniem zapisaną w *Kwiatkach* historię o tym, jak św. Franciszek z Asyżu głosił kazanie rybom. W jego ustach opowieść ta zyskiwała jeszcze bardziej:

Pewnego dnia św. Franciszek z Asyżu głosił Ewangelię w prowincji, gdzie żyło wielu heretyków. Ci zatykali sobie uszy, by go nie słyszeć. Wtedy święty zwołał lud nad brzeg morza i poprosił ryby, by podpływały bliżej posłuchać Słowa Bożego, gdyż ludzie je odrzucają. Ryby posłusznie przypływały, najpierw mniejsze, a za nimi ustawiły się większe.

Wtedy św. Franciszek zwrócił się do nich z pytaniem:

- Czy jesteście wdzięczne dobremu Bogu, że zachował was przy życiu w czasie potopu?

Ryby twierdząco skinęły głowami.

Wówczas święty rzekł do ludu:

- Spójrzcie, nawet ryby potrafią okazać wdzięczność za Boże dobrodziejstwa. A wy, niewdzięcznicy, potraficie Nim tylko pogardzać.

Jan Maria Vianney w swoich kazaniach wspominał też często czasy, kiedy w dzieciństwie zajmował się pasaniem bydła:

Powinniśmy postępować tak jak pasterze pilnujący zimą stad na polach - życie jest jedną długą zimą - którzy rozpalają ogniska i co jakiś czas idą zbierać drewno, by ogień im nie zgasł.

Gdybyśmy umieli, jak pasterze, modlitwami i dobrymi uczynkami stale podtrzymywać w sobie ogień Bożej miłości, nigdy by on w nas nie zgasł.

Jak bardzo biedni jesteście, gdy nie ma w was miłości Bożej. Jesteście wtedy jak drzewo bez kwiatów i owoców.

W duszy zjednoczonej z Bogiem zawsze panuje wiosna.

Gdy mówił o modlitwie, na jego wargi cisnęły się najpiękniejsze i najmądrzejsze porównania:

Modlitwa jest jak rosa pachnąca świeżością, ale żeby poczuć jej zapach, trzeba modlić się czystym sercem.

Z modlitwy płynie słodycz podobna do soku wyciskanego z dojrzałych winogron.

Modlitwa wznosi duszę ponad materię, jak gaz, którym napełnia się balony.

Im więcej się modlimy, tym bardziej pragniemy się modlić. Podobnie jak ryba, która najpierw pływa blisko powierzchni wody, a potem stopniowo zanurza się coraz głębiej i odkrywa coraz to nowe rejony. Dusza zanurza się, tonie i zatracą się w rozkoszach rozmowy z Bogiem.

Na modlitwie czas zatrzymuje się. Nie wiem, co to znaczy pragnąć nieba. Ryba pływająca w maleńkim strumyku jest szczęśliwa, gdyż pływa w swoim żywiole. Jest jeszcze szczęśliwsza, gdy znajdzie się w morzu.

Gdy się modlimy, trzeba otworzyć swoje serce na Boga, tak jak ryba cała kieruje się w stronę nadchodzącej fali.

Bóg nie potrzebuje nas do szczęścia. Jeśli przykazał nam się modlić, to dlatego, że pragnie naszego szczęścia i wie, że nigdzie indziej go nie znajdziemy. Kiedy do Niego przychodzimy, pochyla się całym sercem nad naszą nędzną ludzką istotą, jak ojciec pochylający się, by usłyszeć dziecko, które chce mu coś powiedzieć.

Rano powinniśmy czynić tak jak niemowlę, które budzi się w swojej kołysce - ledwie otworzy oczęta, rozgląda się zaraz wokół za matką, i jeśli ją widzi, uśmiecha się do niej, a jeśli nie widzi swej matki, zaczyna płakać.

Mówiąc o kapłanach, używał pięknego i wzruszającego obrazu:

Kapłan jest dla was tym, kim matka karmicielka dla swojego niemowlęcia, które tylko otwiera buzię, a ona je karmi. Matka mówi do dziecka: Jedz". Kapłan mówi: „Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest Ciało Jezusa Chrystusa, które was strzeże i prowadzi do życia wiecznego". Piękne słowa! Dziecko na widok swej matki wyciąga do niej ręce, chce znaleźć się w jej ramionach i wyrywa się, gdy ktoś chce je zatrzymać, otwiera buzię i wyciąga rączki, żeby się do niej przytulić. W obecności kapłana wasze dusze w sposób naturalny pragną się do niego zbliżyć, wybiegają mu na spotkanie, lecz są tym bardziej powstrzymywane przez więzy ciała, im człowiek jest bardziej zmysłowy i nie żyje życiem *Ciała [Mistycznego]*,

Dusza człowieka jest obleczone w ciało, jak niemowlę w pieluszki - widać mu tylko buzię.

Zadziwiająca jest prawdziwość i precyzja tych obrazów. Oprócz zręcznych porównań Jan Maria Vianney potrafił być oryginalny i przemawiać z autentyczną mocą. Używał

metafor i przypowieści, gdy chciał na przykład zilustrować, czym jest sakrament pojednania:

Pewnego razu wściekły wilk napadł na dwuletnie dziecko w naszej wiosce. Chwycił je w zęby i porwał. Zauważyli to ludzie zajęci przycinaniem winnicy, pobiegli za zwierzęciem i wyrwali mu zdobycz z pyska. Tak też sakrament pojednania wyrywa nas ze szponów demona.

Kiedy miał porównać wierzących do ludzi tego świata, mówił:

Nie znam nikogo bardziej godnego pożałowania niż ci biedni niewierzący. Noszą na sobie płaszcz *podszyty cierniami*. Nie mogą wykonać swobodnie żadnego ruchu, gdyż wszystko ich kłuje i uwiera. Dobrzy chrześcijanie zaś noszą płaszcz *podszyty króliczą skórą*.

Dobry chrześcijanin nie dba o sprawy tego świata. Ucieka przed nimi jak szczur z wody.

Niestety, nie mamy serca doskonale czystego i wolnego od przywiązań tego świata. Weźcie suchą i czystą gąbkę i zanurzcie ją w wodzie, a wypełni się płynem tak, że będzie się z niej wylewał. Jeśli jednak będzie wilgotna, nie wchłonie ani kropli. Podobnie rzecz się ma z sercem człowieka, które nie jest wolne od spraw tego świata: można długo zanurzać je w modlitwie, a i tak niczego z niej nie wyniesie.

Serce złych ludzi podobne jest do mrowiska grzechów i do kawałka zepsutego mięsa, o które robactwo toczy między sobą bój.

Gdy oddajemy się żądzom ciała, sami siebie oblekamy w ciernie.

Podobni jesteśmy do *kretów*, które zaczynają widzieć cokolwiek dopiero wtedy, gdy zakopią się w ziemi.

Diabeł bawi się nami do ostatniej chwili, podobnie jak dręczony bywa nieszczęśnik złapany na przestępstwie, po którego już idą żandarmi, żeby wtrącić go do więzienia. Kiedy ci się zbliżają, biedak krzyczy, szamocze się, lecz i tak go pochwyć i nie wypuszczą.

W chwili śmierci ludzie podobni są często do zardzewiałego żelastwa, które trzeba włożyć do ognia.

Biedni grzesznicy są odrętwiali jak węże zimową porą.

Oszczerca podobny jest do dżdżownicy, która żerując na kwiatach brudzi je swoim śluzem.

Co byście powiedzieli o człowieku, który zajmuje się polem sąsiada, a swoje zostawia odłogiem? Tak właśnie postępujecie. Ciągłe grzebiecie w sumieniach innych ludzi, a wasze własne zarastają chwastami. Kiedy śmierć po nas przyjdzie, jak bardzo będziemy żałować, że tyle czasu poświęciliśmy na zajmowanie się sprawami innych, a tak mało dbaliśmy o własne sumienie. Bowiem nie z postępków bliźniego będziemy rozliczani, lecz z własnych. Patrzmy lepiej we własne sumienie, tak jak się patrzy sobie na rękę, jeśli chce się sprawdzić, czy są czyste.

Mamy stale przy sobie dwóch sekretarzy. Diabeł zapisuje nasze złe czyny, a dobry anioł notuje dobre uczynki, które będą nas usprawiedliwiały w dniu sądu. Kiedy wszystkie nasze czyny zostaną już spisane, jakże niewiele wśród nich - nawet spośród tych najlepszych - okaże się miłych Bogu! Tyle miesza się do nich niedoskonałości, tyle myśli powodowanych miłością własną, tyle szukania satysfakcji, zmysłowych przyjemności i egoistycznego skupienia na sobie! Mają one tylko pozór dobra, jak owoce, które wydają się dojrzałe od innych, gdy tymczasem nabrały przedwcześnie złocistej barwy, gdyż toczy je robak.

W słowach tych widać, że ks. Vianney należał do grona wielkich kontemplatyków, którzy potrafili w sposób prosty i zrozumiały wyrażać surowe i trudne myśli, przejawiając miłosierną łaskawość dla swoich uczniów lub naturalną skłonność serc dobrych ku temu, co piękne. Umiłowanie natury nie jest wcale takie powszechne ani takie łatwe, jak się nam wydaje; trzeba w tym celu umieć odwrócić się od samego siebie, patrząc przy tym na świat zewnętrzny bez przywiązania, lecz z szacunkiem, nie szukając w nim przyjemności, lecz nauki. Wielkim błędem jest sądzić, że ci tylko dobrze znają naturę i kochają ją prawdziwie, którzy jej nadużywają. Owi pozorni miłośnicy natury są w gruncie rzeczy jej bezczęścicielami. Dopiero bowiem chrześcijaństwo, tak często oskarżane o pogardę wobec natury, nauczyło ludzi szanować i kochać ją prawdziwie, ukazując Boży plan, który utrzymuje cały ten świat w istnieniu, oświeca go i uświęca. W takim właśnie świetle ks. Vianney widział stworzenie, przebiegał myślą po wszystkich jego poziomach, na każdym z nich adorując ślady swego Boga. Odnajdywał Tego, który sam odciska piękno swojego majestatu na wszystkich pięknych stworzeniach, nie pomijając nawet najmniejszych. Żyjąc w zgodzie z całym stworzeniem, [Proboszcz] nosił w sobie coś z rozjaśnionej Bożym światłem pierwotnej niewinności, z jaką Adam patrzył na wszystko, co go otaczało, kochając to wszystko. Podobnie serce [ks. Vianneya] przepełnione było po bratersku miłością nie tylko do ludzi, ale też do wszystkich stworzeń widzialnych i niewidzialnych. Wyczuwało się w jego słowach żywą sympatię do całego stworzenia, które jawiło mu się zapewne w całej swej godności i pierwotnej harmonii. Widział w nim swoją siostrę⁶, która, co prawda innym językiem, wyrażała przecież te same prawdy, które on głosił i głosami ptaków śpiewała Bogu tę samą pieśń miłości. Tam, gdzie inni widzieli jedynie przemijające piękno, on umiał dostrzec, jakby wewnętrznymi oczami, świętą harmonię i nieśmiertelne związki

⁶ Francuskie słowo *creation* jest rodzaju żeńskiego (przyp. tłumacza).

zachodzące pomiędzy porządkiem fizycznym a porządkiem moralnym, między tajemnicami natury a tajemnicami wiary. Podobnie umiał interpretować historię, bowiem w wiekach i wydarzeniach dziejowych [bezbłędnie] odczytywał symbole i alegorie, proroctwa i ich wypełnienie, pytania i odpowiedzi oraz następujące po sobie postaci.

Czyż jest coś piękniejszego, coś bardziej wzruszającego i podniosłego od interpretacji, jaką ks. Vianney nadał legendzie o św. Aleksie, w której widział przypowieść o Chrystusie ukrytym w Eucharystii?

Gdy matka świętego Aleksa rozpoznała wreszcie swego syna w żebraku, który od trzydziestu lat mieszkał pod schodami rodzinnego domu, wykrzyknęła:

- Synu mój, dlaczego nie rozpoznałam cię wcześniej?!

Dusza, opuszczając ciało, rozpozna wreszcie TEGO, którego miała przez całe życie tak blisko w Eucharystii, a na widok pociech, piękna i bogactw, jakimi gardziła, wykrzyknie, jak owa kobieta:

- O Jezu, życie moje, skarbie mój, miłości moja, dlaczego tak późno Cię poznaję?!

Czasami Proboszcz z Ars wyciągał także z wydarzeń bieżących lub z okoliczności własnego życia wnioski moralne lub [formułował] budujące uwagi. I chociaż czynił to raczej powściągliwie, można było z nich od czasu do czasu dowiedzieć się czegoś o nim samym:

Nasz Mistrz obecny jest w Najświętszym Sakramencie w całym swoim majestacie - mówił pewnego dnia - a wy nie umiecie okazać Mu nawet szacunku. Podobnie jak kilka dni temu, kiedy wśród was stał w tłumie wielbny ksiądz biskup, a wszyscyście go popychali, bo nie wiedzieliście, z kim macie do czynienia!

Oddajemy naszą młodość diabłu, a dopiero końcówkę życia Bogu. On zaś jest tak dobry, że i tym się cieszy. Na szczęście, nie wszyscy tak postępują. Dziś rano odjechała stąd pewna młoda dziewczyna z jednego z wielkich rodów Francji. Ma zaledwie dwadzieścia trzy lata. Mimo iż jest bardzo bogata, postanowiła oddać się na ofiarę Bogu jako wynagrodzenie za grzechy i w intencji nawrócenia grzeszników. Nosi pasek nabity żelaznymi kulkami, umartwia się na tysiąc sposobów, o czym nie wiedzą nawet jej rodzice. Błada jest *jak kartka papieru*. Piękna dusza, miła Bogu, jakie jeszcze można znaleźć czasem na tym świecie - to właśnie takie dusze zachowują go jeszcze w istnieniu. W tych dniach przybyło też do nas dwóch duchownych protestanckich, którzy nie wierzą w obecność Jezusa w Eucharystii.

Powiedziałem do nich:

- Czy myślicie, iż zwykły kawałek chleba może sam wyrwać mi się z ręki i polecieć prosto do ust osoby, której udzielam Komunii świętej?

- Nie - odparli.

- A zatem nie mamy do czynienia ze zwykłym chlebem.

Wątpiący protestant zadawał wiele pytań:

- A skąd to wiadomo? Nie mamy dowodu. Przeistoczenie? A cóż to takiego? Co dzieje się w tym momencie na ołtarzu?

Człowiek ten jednak naprawdę chciał uwierzyć. Modlił się do Matki Bożej, aby wyprosiła mu łaskę wiary, i otrzymał ją. Słuchajcie uważnie, bo nie mówię o czymś, co zdarzyło się komuś innemu, lecz o tym, co zdarzyło się mnie samemu. Człowiek ten podszedł do komunii, a wtedy święta hostia wyrwała mi się z ręki, kiedy byłem jeszcze w znacznej odległości od tego człowieka, i sama spoczęła mu na języku.

Książka ta nie jest dziełem przedstawiającym w pełni nauczanie Proboszcza z Ars. Były co prawda w jego kazaniach pewne elementy łączące poszczególne, poruszane przez niego tematy, były jednak także snopy światła biegnące w różnych kierunkach oraz pewne ulotne, trudne do uchwycenia inspiracje. Ogólnie rzecz ujmując, kazania jego nie poddawały się żadnej analizie krytycznej, gdyż bałbym się je zniekształcić, przykładając doń miarę jakiegokolwiek aparatu teologicznego. Dlatego ograniczyłem się do streszczenia najważniejszych kazań, ku większemu pożytkowi czytelników tego zbioru.

Wielu chrześcijan żyje, jakby nie wiedząc, po co znaleźli się na tym świecie.

- Boże, dlaczego kazałeś mi tu żyć? pytają.
- Ponieważ chcę cię zbawić - odpowiada Pan.
- A dlaczego chcesz mnie zbawić? - pytają niedowierzając.
- Bo cię kocham.

Bóg nas stworzył i umieścił na tym świecie, ponieważ nas kocha. Chce nas /zbawić, ponieważ nas kocha. Aby zostać zbawionym, trzeba poznawać Boga, kochać Go i służyć Mu. Jak wielką rzeczą jest poznawać, kochać i służyć Bogu! Na tym świecie nie mamy nic ważniejszego do zrobienia. Wszystko inne jest stratą czasu. Działać mamy jedynie dla Boga, składając nasze dzieła w Jego ręce. Budząc się rano, trzeba mówić: „Dla Ciebie, Boże, chcę dziś pracować! Poddam się wszystkiemu, co na mnie zesłesz i oddam Ci to w ofierze. Bez Ciebie nic nie mogę uczynić, pomóż mi!”

W godzinie śmierci żałować będziemy każdej chwili przeznaczonych na przyjemności, na niepotrzebne rozmowy, na odpoczynek, a niewykorzystanej na umartwienie, modlitwę, dobre uczynki, na rozważanie własnej nędzy i opłakiwanie swoich *żałosnych* grzechów! Przekonamy się bowiem w tej godzinie, że nic nie zrobiliśmy dla nieba.

Dzieci moje, jakież to smutne. Trzy czwarte chrześcijan zabiega jedynie o zaspokojenie potrzeb *ciała*, które i tak wkrótce zgnije w ziemi, a wcale nie myśli o potrzebach duszy, która będzie szczęśliwa lub nieszczęśliwa przez całą wieczność. Brak im rozumu i zdrowego rozsądku, aż ciarki przechodzą.

Oto człowiek, który zabiega o sprawy doczesne, uganiania się za nimi, robiąc przy tym wiele hałasu, który nad wszystkim chce panować i uważa, że jest kimś. Gdyby mógł, rzekłby słońcu: „Usuń się i pozwól mi oświecać świat zamiast ciebie”. Przyjdzie czas, że z tego pyszałkowatego człowieka zostanie niewiele więcej niż garstka prochu, który spłynie rzekami do morza.

Widzicie, moje dzieci, często myślę, że podobni jesteśmy do małych kupek piasku, które wiatr zbiera na drodze i którymi obraca przez chwilę, by zaraz potem zostawić je w rozsypce. Każdy z nas ma w swojej rodzinie zmarłych i dobrze wie, o jakim prochu mówię.

Ludzie bezbożni mówią, że zbyt trudno jest się zbawić. A przecież nie ma nic łatwiejszego: zachowywać Boże i kościelne przykazania, unikać siedmiu grzechów głównych, czynić dobro, a zła nie czynić - to wszystko!

Dobrzy chrześcijanie, którzy pracują nad zbawieniem i dbają o zaspokojenie potrzeb swojej duszy, zawsze są szczęśliwi i zadowoleni. Cieszą się już w tym życiu zadatkiem przyszłego szczęścia. Ludzie ci będą szczęśliwi przez całą wieczność. Żli chrześcijanie zaś, którzy idą na potępienie, są godni pożałowania: stale narzekają, są smutni i robią z siebie strasznie nieszczęśliwych. Tacy też będą przez całą wieczność. Widzicie różnicę!

Dobrym sposobem postępowania jest robić tylko to, co można ofiarować Bogu. A przecież nie można Mu ofiarować oszczerstw, obmawiania innych, niesprawiedliwości, złości, bluźnierstw, nieskromności, zabaw i tańców. A czyż istnieją częstsze zajęcia na tym świecie?

Święty Franciszek Salezy mówił o tańcach, że „są jak grzyby - nawet najszlachetniejsze nie mają żadnej wartości [odżywczej]”. Matki mówią często, że pilnują swoich córek. Owszem, może jeszcze potrafią jakoś dopilnować ich stroju, ale nie są w stanie upilnować serca. Ci, którzy urządzają w swoich domach potańcówki, obarczają się przed Bogiem straszną odpowiedzialnością. Czynią się bowiem odpowiedzialni za całe zło, jakie się podczas tych zabaw rodzi: złe myśli, obmowy, zazdrość, nienawiść i zemsta. Gdyby rozumieli swoją odpowiedzialność, nigdy nie

urządzałyby w swoich domach zabaw tanecznych. Podobnie ci, którzy w złej intencji cokolwiek piszą, malują lub rzeźbią, będą odpowiadać przed Bogiem za całe zło, jakie ich dzieła wyrządziły ludziom, tak długo, jak istniały. Aż ciarki przechodzą!

Widzicie więc, dzieci, że trzeba myśleć przede wszystkim o swojej duszy, która ma być zbawiona, i o wieczności, która nas wszystkich czeka. Ten świat z jego bogactwami, przyjemnościami i zaszczytami przeminie, lecz niebo i piekło nigdy nie przeminą. Pamiętajmy o tym!

Nie wszyscy święci dobrze zaczęli, ale każdy z nich dobrze skończył. My też nie zaczęliśmy dobrze naszego życia, więc przynajmniej starajmy się dobrze je zakończyć i dołączyć do świętych w niebie.

76

2. O MIŁOŚCI BOŻEJ

Nasze ciało jest niczym innym, jak tylko naczyniem zepsucia, należnym śmierci i robactwu. Tymczasem tak bardzo zabiegamy o zaspokajanie jego potrzeb, nie dbając wcale o duszę. Ponad duszę nie ma na świecie nic większego, widzimy bowiem, iż Bóg przynaglony żarliwą miłością do człowieka nie chciał stworzyć go zwierzęciem, lecz uczynił nas na swój własny obraz i podobieństwo... Jak wielki jest człowiek!

Człowiek stworzony z miłości nie może bez miłości żyć - albo kocha Boga, albo kocha siebie samego i świat. Spójrzcie, dzieci, jak bardzo brakuje nam wiary. Bez wiary jesteśmy ślepi. Ślepy nie może poznawać, a bez poznania [drugiej osoby] nie można jej kochać. Kto nie kocha Boga, nosi w sobie tylko miłość własną i oddaje się przyjemnościom ciała. Przywiązuje swoje serce do rzeczy przemijających i ulotnych jak dym. Nie zna ani prawdy, ani dobra. Zna wyłącznie kłamstwo, gdyż brakuje mu światła. Wszystko, w czym ulokował swoje uczucia, sprowadza nań wyłącznie wieczne potępienie - tak wygląda życie w przedsionku piekła.

Poza Bogiem, jak widzicie, nie ma nic trwałego. Życie ucieka, bogactwa topnieją, zdrowie się psuje, dobra opinia wystawiana jest na szwank. Pędzimy niczym wiatr, a nasze życie mknie z zawrotną prędkością. Godni pożalowania są zatem ci, którzy uczucia swoje lokują w rzeczach doczesnych. Czynią tak, gdyż zbyt wiele jest w ich sercach miłości własnej. Nie jest to jednak roztropna miłość, ponieważ koncentruje ich ona na samych sobie i na tym świecie; wciąż każe im myśleć o sobie i stworzeniach więcej niż o Bogu. Właśnie dlatego ludzie ci nigdy nie są zadowoleni, nigdy spokojni, wciąż ich coś dręczy i martwi, stale się niepokoją.

Chrześcijanin zaś mknie przez życie na rydwanie zaprzężonym w anioły, których wodze trzyma sam Jezus. Grzesznik zaś sam zaprzężony jest do wozu, na którym zasiada diabeł i poganina biednego człowieka batem.

W trzech aktach - wiary, nadziei i miłości — zawiera się całe szczęście człowieka na ziemi. Wiara pozwala nam wierzyć w Bożą obietnicę: wierzymy, że pewnego dnia ujrzemy Go twarzą w twarz, będziemy Go posiadali i będziemy żyć z Nim wiecznie w niebie. W nadziei zaś oczekujemy spełnienia Bożych obietnic, zgodnie z którymi otrzymamy nagrodę za dobre uczynki, dobre myśli i dobre intencje, gdyż Bóg zwraca uwagę nawet na nasze dobre pragnienia i intencje. Czy jakakolwiek obietnica może napełnić nas większym szczęściem?

W niebie wiara i nadzieja przestaną istnieć, gdyż rozproszą się chmury zakrywające nasze poznanie. Duch nasz pozna wszystkie rzeczy zakryte przed nami na tym świecie. W niczym już nie będziemy pokładać nadziei, gdyż wszystko będziemy posiadać. Miłość

stanie się naszym słodkim upojeniem. Będziemy zatopieni w oceanie Bożej miłości i zanurzeni w niezmiętej dobroci Serca Jezusowego. To właśnie dlatego miłość jest [na ziemi] przedsionkiem nieba. Gdybyśmy tylko potrafili to zrozumieć, odczuć i posmakować, jak bardzo byłibyśmy szczęśliwi... Jeśli nie jesteśmy szczęśliwi, to znaczy, że nie kochamy Boga.

Gdybyśmy ze świadomością umieli powiedzieć: „Boże mój, wierzę, wierzę mocno, to znaczy bez żadnej wątpliwości i bez najmniejszego wahania”, oznaczałoby to: wierzę, że jesteś wszędzie, że widzisz mnie i nigdy nie spuszczasz mnie z oczu, że pewnego dnia ujrzę Cię równie wyraźnie, jak Ty mnie widzisz, że będę cieszył się wszystkimi dobrami, które mi obiecałeś. Mój Boże, mam nadzieję, że wynagrodzisz mi to wszystko, czym starałem Ci się podobać. Kocham Cię; moje serce zostało stworzone po to, aby Cię kochało. Taki akt wiary, zawierający w sobie jednocześnie akt miłości, wystarczyłby nam [do zbawienia]. Gdybyśmy rozumieli, jak wielkim szczęściem człowieka jest zdolność kochania Boga, zastygliśmy w ekstazie.

Gdyby jakikolwiek książę czy władca tego świata wezwał do siebie jednego ze swoich poddanych i rzekł mu: „Chcę, abyś był szczęśliwy; zamieszkaj ze mną, korzystaj ze wszystkich moich dóbr; uważaj tylko, abyś nie popełnił jakiegoś wykroczenia przeciwko moim sprawiedliwym prawom” z jaką troską, z jakim zapałem poddany ów starałby się podobać swemu panu! Bóg mówi nam dokładnie to samo, lecz nie zwracamy na to uwagi i nie bierzemy na serio Jego obietnic... Jaka szkoda!

81

3. O PRZYWILEJACH DUSZY CZYSTEJ

Nie ma nic piękniejszego [na świecie] niż dusza czysta. Gdybyśmy to rozumieli, nie moglibyśmy już tej czystości utracić. Dusza czysta wolna jest od przy- wiązań do materii, od spraw tego świata, a nawet od siebie samej. Dlatego święci umartwiali swoje ciała, odmawiali im nawet rzeczy koniecznych, [a tym bardziej] nie pozwalali sobie na choćby pięć minut snu dłużej, na siedzenie w cieple i jedzenie smacznych potraw, gdyż wiedzieli, że to, co ciało traci, dusza zyskuje, a to, co ciało zyskuje, odbija się szkodą na duszy.

Czystość jest łaską z nieba, trzeba o nią prosić Boga. Jeśli będziemy o nią prosić, otrzymamy. Potem jednak trzeba pilnie strzec, by jej nie utracić, zamknąć swoje serce na pychę, zmysłowość i wszystkie inne pożądliwości, jak zamyka się okna i drzwi przed złodziejem.

Jaką rozkoszą jest dla Anioła Stróża prowadzić duszę czystą! Dzieci moje, na duszę czystą całe niebo patrzy z miłością.

Dusze czyste zasiądą w niebie najbliżej naszego Mistrza; a im dusza czystsza będzie na ziemi, tym bliżej Boga znajdzie się w niebie. Serce czyste nie może oprzeć się miłości, gdyż znalazło jej źródło, którym jest sam Bóg. *Błogosławieni czystego serca* - rzecze Pan - *albowiem oni Boga oglądać będą!* (Mt 5,8).

Dzieci moje, niepojęta jest władza, jaką dusza czysta ma nad Bogiem, gdyż to nie ona pełni Jego wolę, lecz Bóg pełni jej wolę. Spójrzcie na Mojżesza, męża o duszy czystej! Kiedy Bóg chciał ukarać naród żydowski, rzekł do Mojżesza: *Zostaw Mnie przeto w spokoju, aby rozpałił się gniew mój na nich* (Wj 32,10). A mimo to Mojżesz nie przestał się modlić i Bóg ocalił lud, pozwolił się przebłagać, gdyż nie mógł nie wysłuchać modlitwy płynącej z serca równie czystego. Dusza, która nigdy nie splamiła się przeklętym grzechem [nieczystości], otrzymuje od Boga wszystko, czego pragnie.

Są trzy sposoby zachowania czystości: żyć stale w Bożej obecności, modlić się i przystępować do sakramentów. A pożywieniem dla duszy jest czytanie Pisma Świętego.

Jakże piękna jest dusza! Jezus dał poznać jej piękno św. Katarzynie, która rzekła Mu w zachwycie: „Panie, gdybym nie wiedziała, że jest tylko jeden Bóg, pomyślałabym, że to On”. Bóg odbija się w duszy czystej jak słońce na tafli wody.

Dusza czysta jest przedmiotem podziwu całej Trójcy Świętej. Ojciec kontempluje w niej swoje Dzieło: „Oto moje stworzenie!” Syn zna cenę Krwi, za którą ją odkupił, a Duch Święty mieszka w niej jak w świątyni.

Wartość naszej duszy poznajemy też po wysiłkach, jakie czyni diabeł, by ją zgubić. Całe piekło sprzysięga się przeciw niej, podczas gdy całe niebo staje w jej obronie. O jakże wielką sprawę [toczy się ten bój]!

Jeśli chcemy zdać sobie sprawę z godności własnej duszy, powinniśmy często myśleć o niebie, Kalwarii i piekle.

Gdybyśmy do końca rozumieli, co znaczy być dzieckiem Bożym, nie moglibyśmy czynić zła i żylibyśmy jak aniołowie na ziemi. Jak wielką godnością jest być dzieckiem Bożym!

Jakże piękną jest rzeczą mieć serce, choćby najmniejsze, i móc kochać nim Boga. Jakże haniebnym jest dla człowieka stoczyć się nisko, skoro został on przez Boga powołany do życia na wyżynach!

Gdy aniołowie zbuntowali się przeciw Stwórcy, dobry Bóg, widząc, że utracili prawo do szczęścia, do którego zostali stworzeni, uczynił człowieka i dał mu ten widzialny świat, by czerpał z niego pożywienie dla swojego ciała. Jednak trzeba było też zadbać o pożywienie dla duszy, a ponieważ żaden pokarm cielesny nie może nakarmić duszy, której natura jest duchowa, Bóg sam postanowił dać się jej jako pokarm.

Wielkim nieszczęściem jest to, że nie sięgamy po ten boski pokarm w naszej drodze przez pustynię życia doczesnego. Niektórzy umierają z głodu przez pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, przechodząc codziennie tuż obok obficie zastawionego stołu i nie myśląc wcale o tym, by nakarmić swoją duszę.

Gdybyż tylko chrześcijanie zechcieli usłyszeć słowa Pana: „Chociaż jesteś bardzo nędzny, pragnę przebywać w twojej pięknej duszy, którą stworzyłem dla siebie. Jest ona tak wielka, że jedynie Ja sam mogę ją napełnić. Jest tak czysta, że jedynie moje Ciało może ją nakarmić”.

Nasz Mistrz zawsze wyróżniał dusze czyste. Święty Jan, Jego umiłowany uczeń, spoczywał na Jego piersi. Święta Katarzyna [ze względu na czystość duszy] miała przywilej częstego odwiedzania raj. Gdy zmarła, aniołowie wzięli jej ciało i zanieśli na górę Synaj, gdzie Mojżesz otrzymał od Boga kamienne tablice przykazań. Bóg chciał przez to pokazać, jak bardzo dusza czysta jest Mu miła i zasługuje na to, by ciało [w które jest obleczone] miało również udział w jej czystości i zostało pochowane przez samych aniołów.

Bóg z miłością kontempluje duszę czystą i udziela jej wszystkiego, o co prosi. Jakże bowiem mógłby odmówić czegoś duszy, która żyje wyłącznie dla Niego, przez Niego i w Nim? Szuka Go, a On pozwala jej się odnaleźć; wzywa Go, a On przychodzi na jej wezwanie; stanowi z Nim jedno, a ona podporządkowuje sobie Jego wolę. Dusza czysta ma całkowitą władzę nad pełnym dobroci Sercem Jezusa.

Dusza czysta czuje się przy Bogu jak niemowlę w ramionach swej matki. Tuli się do niej i całuje ją, a ona tym samym mu odpowiada.

4. O DUCHU ŚWIĘTYM

Bóg Ojciec jest naszym Stwórcą, Syn Boży jest naszym Odkupicielem, a Duch Święty jest naszym *Przewodnikiem*.

Człowiek sam z siebie jest niczym, lecz jeśli mieszka w nim Duch Święty, nabiera wielkiej wartości. Bez Ducha Świętego bylibyśmy zwykłymi zwierzętami ciężącymi ku ziemi, gdyż tylko On zdolny jest wynieść naszą duszę ku wyżynom nieba. Dlaczego święci potrafili żyć bez przywiązania do spraw ziemskich? Ponieważ pozwalali się prowadzić Duchowi Świętemu. Ludzie prowadzeni przez Ducha Świętego mają słuszne pojęcie. Dlatego zdarza się często, że niewykształceni obdarzeni są większą mądrością niż uczeni. Kiedy kogoś prowadzi Bóg mocy i światła, nie może popaść w błędy.

Duch Święty jest światłem i mocą. Uczy nas odróżniać prawdę od fałszu i dobro od zła. Podobnie jak okulary powiększają oglądane przedmioty, [tak] Duch Święty pomaga nam lepiej odróżniać dobro od zła. Działa jak szkło powiększające, przez które możemy ocenić wagę naszych najmniejszych dobrych uczynków spełnianych dla Boga oraz ciężar najmniejszego grzechu. Jak zegarmistrz przez lupę widzi w powiększeniu maleńkie mechanizmy swoich zegarków, tak w świetle Ducha Świętego dostrzec możemy najdrobniejsze szczegóły naszego nędznego życia. Wtedy najmniejsze niedoskonałości wydają nam się wielkie, a najłżejsze grzechy napawają nas przerażeniem.

To dlatego Matka Najświętsza nigdy nie zgrzeszyła. Duch Święty dał Jej tak głębokie pojęcie całej ohydy grzechu, że drżała na myśl o najmniejszej winie.

Ludzie prowadzeni przez Ducha Świętego nie znoszą samych siebie, gdyż widzą swoją żalosną nędzę. Pyszni zaś nie noszą w sobie Ducha Świętego. Ludzie żyjący duchem tego świata nie mają Ducha Świętego albo mają Go tylko okazjonalnie, gdyż nie ma On upodobania w ich sercach. Zgiełk świata wypędzi Go z ich dusz.

Chrześcijanin prowadzony przez Ducha Świętego nie odczuwa trudności z porzuceniem dóbr tego świata, by skarbić sobie dobra wieczne: poznał bowiem różnicę między nimi.

Oczy człowieka żyjącego duchem tego świata zdolne są dostrzegać tylko wymiar życia doczesnego, podobnie jak moje oczy nie są w stanie widzieć teraz niczego, co znajduje się na zewnątrz, za zamkniętymi drzwiami kościoła. Tymczasem wzrok wierzącego sięga aż do głębin wieczności.

Człowiek prowadzony przez Ducha Świętego zdaje się nie dostrzegać tego świata, a temu, kto pochłonięty jest sprawami świata wydaje się jakby Boga nie było... Trzeba wiedzieć, kto nas prowadzi. Jeśli nie prowadzi nas Duch Święty, możemy się w życiu wiele trudzić, lecz w tym, co robimy, nie będzie ani smaku, ani treści. Cokolwiek zaś czynimy za przyczyną Ducha Świętego, nabiera łagodności i miękkości, sprawiając niewymowną przyjemność. Człowiek, który pozwala się prowadzić Duchowi Świętemu, doznaje w głębi duszy wiele szczęścia, podczas gdy źli chrześcijanie stąpają po kamieniach i cierniach. Dusza, w której mieszka Duch Święty, nigdy się nie nudzi w obecności Bożej, jej serce oddycha miłością.

Bez Ducha Świętego jesteśmy podobni do przydrożnych kamieni. Weźcie do jednej dłoni namoczoną gąbkę, a do drugiej kamień - i obie mocno zaciśnijcie. Z kamienia nic nie da się wycisnąć, a z gąbki obficie poleje się woda. Do gąbki podobna jest dusza napełniona Duchem Świętym, a do kamienia zatwardziałe i zimne serce, w którym Duch Święty nie mieszka.

Dusza, która nosi w sobie Ducha Świętego, odczuwa słodycz modlitwy, a czas jej poświęcony zawsze wydaje się jej za krótki, nigdy nie traci świętej Bożej obecności.

Przed Zbawicielem ukrytym w Najświętszym Sakramencie ołtarza jest ona niczym owoc winnego krzewu pod prasą.

W sercach sprawiedliwych Duch Święty sam wzbudza myśli i wkłada słowa w ich usta. Niczego złego nie czynią ludzie, w których mieszka Duch Święty, gdyż wszystkie owoce Ducha Świętego są dobre.

Bez Ducha Świętego wszystko jest zimne. Kiedy czujemy, że stygnie w nas zapał, powinniśmy szybko rozpocząć nowennę do Ducha Świętego i prosić w niej o wiarę i miłość. Po rekolekcjach czy świętach zawsze jesteśmy pełni dobrych pragnień - są one znakiem, że tchnienie Ducha Świętego dotknęło naszej duszy i swoim ciepłem ożywiło nas, jak wiosenny wiatr ożywia przyrodę skutą zimowym lodem. I chociaż nie jesteście wcale wielkimi świętymi, zdarza się wam także doświadczyć pociech na modlitwie i odczuć Bożą obecność - tak właśnie przychodzi do człowieka Duch Święty. Kiedy człowiek Go przyjmuje, serce rośnie i rozpływa się w Bożej miłości. Czy jakaś ryba kiedykolwiek skarżyła się na to, że pływa w zbyt dużym morzu? Podobnie gorliwy chrześcijanin nigdy nie skarży się, że zbyt wiele czasu poświęca na przebywanie z Bogiem. Jeśli ktoś uważa, że modlitwa jest nudna, to tylko znaczy, że nie ma w nim Ducha Świętego.

Gdyby zapytano potępionych, dlaczego są w piekle, odpowiedzieliby: „Dlatego, że stawialiśmy opór Duchowi Świętemu. A gdyby zapytano świętych, dlaczego są w niebie, odpowiedzieliby: „Ponieważ byliśmy posłuszni Duchowi Świętemu”. Kiedy przychodzą nam do głowy dobre myśli, to znaczy, że inspiruje je Duch Święty.

Duch Święty jest mocą. Podtrzymywał św. Szymona Słupnika, umacniał męczenników. Bez mocy Ducha Świętego męczennicy ginęliby jak martwe liście spadające z drzewa. Lecz kiedy rozpalano stosy, by ich stracić, Duch Święty rozpalał w ich sercach tak wielki ogień Bożej miłości, iż zewnętrzne płomienie wydawały im się niczym.

Zysłając nam Ducha Świętego, Bóg postąpił jak potężny król, który do poddanych wysłał swego ministra z rozkazem: „Przyprowadź mi ich tutaj całych i zdrowych”. Jakież to wspaniałe, moje dzieci, dać się prowadzić Duchowi Świętemu! Jak wspaniałym jest On przewodnikiem. I pomyśleć, że tylu ludzi nie chce za Nim iść. Duch Święty jest jak człowiek w pięknym powozie, który proponuje nam, że zawiezie nas do Paryża. Bez wahania byśmy wskoczyli do takiego powozu. Nie ma większej korzyści w życiu niż powiedzenie Bogu „tak”! Duch Święty proponuje nam podróż do nieba, wystarczy tylko, że się na to zgodzimy i pozwolimy się poprowadzić.

Duch Święty jest ogrodnikiem naszej duszy i naszym sługą.

Spójrzcie na strzelbę: trzeba ją załadować i odpalić. Podobnie w człowieku jest potencjał do czynienia dobra, lecz potrzeba, aby ktoś podłożył ogień, a dobre czyny pomkną w świat.

Duch Święty mieszka w duszach sprawiedliwych jak gołębica w gnieździe. W duszy czystej rodzi dobre pragnienia jak ptak, który opiekuje się swoimi pisklętami.

Duch Święty prowadzi nas za rękę jak matka prowadząca swoje dwuletnie dziecko, jak przewodnik opiekujący się niewidomym.

Sakramenty ustanowione przez Chrystusa nie mogłyby nas zbawić bez Ducha Świętego. Nawet męka i śmierć Jezusa bez Ducha Świętego byłyby dla nas bezużyteczne. Dlatego Jezus rzekł do Apostołów: *Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was* (j 16,7). Trzeba było, aby zesłanie Ducha Świętego dało wzrost owocom łaski Bożej. Podobnie jest z ziarnem, które wrzucacie w ziemię - aby wyrosło i wydało plon, potrzebuje słońca i deszczu.

Codziennie rano powinniśmy wołać: „Boże mój, ześlij na mnie swojego Ducha, abym poznał, kim jestem i kim Ty jesteś”⁷.

5. O NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNIE

Bóg Ojciec patrzy na Serce Najświętszej Maryi Panny jako na arcydzieło swych własnych rąk. Lubimy podziwiać dzieła własnych rąk, szczególnie jeśli zostały dobrze wykonane. To z Serca Maryi pochodziła [ludzka] krew Syna, która nas odkupiła. To w Sercu Maryi mieszkanie obrał sobie Duch Święty.

Prorocy głosili chwałę Maryi, zanim przyszła Ona na świat. Porównywali Ją ze słońcem. Rzeczywiście, narodziny Maryi można porównać z pojawieniem się słońca na niebie spowitym mgłą.

Przed Jej przyjściem na świat gniew Boży wisiał nad naszymi głowami jak miecz. Jednak gdy tylko pojawiła się na ziemi Maryja, gniew Boży został uśmierzony. Jako dziecko nie wiedziała, że zostanie Matką Bożą, i pytała: „Kiedyż wreszcie dane mi będzie ujrzeć tę piękną niewiastę, wybraną, by stała się Matką Zbawiciela?”

Najświętsza Maryja Panna zrodziła nas dwa razy: we Wcieleniu i u stóp krzyża, jest zatem podwójnie naszą Matką.

Często porównujemy Maryję ze znanymi nam matkami; lecz Ona jest lepsza od najlepszej matki na świecie, gdyż nawet najlepsza matka na świecie karze swoje nieposłuszne dziecko, a nawet czasem je zbije, sądząc, iż dobrze czyni. Najświętsza Maryja Panna nigdy nas nie karze - jest w Niej tyle dobroci, że zawsze odnosi się do nas z miłością.

Serce tej Matki przepełnione jest miłością i miłosierdziem, pragnie jedynie naszego szczęścia: wystarczy tylko zwrócić się do Niej, aby zostać wysłuchanym.

Syn Boży kieruje się sprawiedliwością, Matka Boża jedynie miłością⁸. Bóg tak bardzo nas umiłował, że za nas umarł, lecz w Serce Jezusa wpisana jest sprawiedliwość,

⁸ Uwzględniając Ewangelię, nie przyjmuje się dzisiaj takiego przeciwstawienia miłości Maryi i sprawiedliwości Jezusa (uw. red.).

będąca przymiotem Boga. W Serce Maryi wpisane jest tylko miłosierdzie. Jej Syn gotów jest ukarać grzesznika, lecz Maryja biegnie ku Niemu i powstrzymuje w powietrzu Jego miecz, prosząc o zmiłowanie nad nieszczęśnikiem. „Matko moja - odpowiada Jej Pan - nie potrafię niczego Ci odmówić. Gdyby tylko dusze w piekle mogły żałować za swoje grzechy, też wyprosiłabyś im u Mnie tę łaskę”

Najświętsza Maryja Panna stoi pomiędzy swoim Synem a nami. Im większymi jesteśmy grzesznikami, tym więcej okazuje nam czułości i współczucia. Matce zawsze najdroższe jest to dziecko, przez które wylała najwięcej łez. Czyż matka nie biegnie na pomoc najśłabszemu i najbardziej narażonemu na niebezpieczeństwo? Czyż lekarz w szpitalu nie poświęca najwięcej uwagi najciężiej chorym?

Serce Maryi ma dla nas tyle miłości, że serca wszystkich ziemskich matek zebrane razem są przy nim niczym bryłka lodu.

Spójrzcie, jak dobra jest Najświętsza Maryja Panna! Jej wielki sługa, św. Bernard, pozdrawiał Ją często słowami *Bądź pozdrowiona, Maryjo*. Pewnego dnia odpowiedziała mu: *Bądź pozdrowiony, synu mój, Bernardzie...*

Zdrowaś Maryjo jest modlitwą, która nigdy nie nuży. Kiedy rozmawiamy o sprawach ziemskich, o handlu, o polityce, szybko nas to nuży, lecz kiedy mówimy o Matce Bożej, zawsze odkrywamy coś nowego.

Nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny jest miłe, słodkie i pełne dobrego pokarmu.

Wszyscy święci mieli wielkie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny; wszystkie łaski z nieba przechodzą przez Jej ręce⁹.

Nie wchodzi się do domu, nie pozdrawiając wprzód odźwiernego. Maryja jest „odźwierną” nieba.

Gdy chcemy podarować coś ważnej osobie i być pewnym, że nasz prezent sprawi jej przyjemność, czynimy to często

⁹ Należy przez to rozumieć, że Maryja zrodziła Chrystusa - źródło wszystkich łask (uw. red.).

przez ręce kogoś, w kim ma ona szczególne upodobanie. Podobnie nasze modlitwy nabierają zupełnie innego wymiaru, kiedy przedstawiamy je Bogu przez pośrednictwo Maryi, ponieważ jest ona jedynym stworzeniem, które nigdy nie obraziło Boga. Spośród wszystkich ludzi tylko Najświętsza Maryja Panna wypełniła do końca przykazanie *Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną* oraz przykazanie doskonałej miłości Boga. Dlatego wszystko, o co Syn prosi Ojca, zostaje Mu udzielone. Podobnie wszystko, o co prosi Ona swego Syna, zostaje Jej udzielone.

Kiedy dotykamy wonności, zapach przechodzi na nasze ręce; składajmy nasze modlitwy w ręce Maryi, a Ona napełni je swoją cudowną wonnością.

Myślę, że Maryja odpocznie dopiero wtedy, kiedy ten świat się skończy. Dopóki jednak [on] istnieje, Matka Boża wciąż jest wzywana przez swoje dzieci i nie ma chwili wytchnienia. A ma przecież tak bardzo dużo dzieci: stale musi biegać, by wszystkich ich doglądać.

100

6. O ŚWIĘTOWANIU NIEDZIELI

Pracujecie, pracujecie, moje dzieci, lecz to, co zarabiacie, rujnuje wam dusze i ciała. Gdyby zapytano kogoś, kto [za życia] pracował w niedzielę, co zyskał, odpowiedziałby prawdopodobnie: „Sprzedałem swoją duszę diabłu, ukrzyżowałem Chrystusa i wyrzekłem się chrztu. Skazałem się na piekło. Przez całą wieczność będę opłakiwał swoje marne postępowanie”. Kiedy widzę ludzi orzących pole w niedzielę, mam wrażenie, że zaprzęgli oni swoje dusze do piekielnego pług.

Myli się ten, kto sądzi, że pracując w niedzielę zarobi więcej pieniędzy lub szybciej upora się z robotą! Czyż dwa lub trzy franki więcej w kieszeni są w stanie wynagrodzić szkodę, jaką wyrządza własnej duszy, łamiąc Boże przykazanie? Wydaje się wam, że wszystko zależy od waszej pracy, a oto przychodzi choroba, wypadek. Tak niewiele trzeba: burza, grad, przymrozek. Bóg wszystko ma w swoich rękach; może ukarać człowieka jak chce, a sposobów Mu ku temu nie brakuje. Czyż to nie On jest wszechpotężny? Czyż nie trzeba nam uznać, że to w końcu On jest Panem wszystkiego?

Pewna kobieta przysłała do proboszcza prosić go o pozwolenie na zebranie siana z pola w niedzielę.

- To zbyteczne - odparł proboszcz. Sianu nie stanie się nic złego.

Kobieta nalegała mówiąc:

- Czy to znaczy, że mam ryzykować utratę zbiorów?

Jeszcze tego samego dnia wieczorem umarła. Była w większym niebezpieczeństwie niż jej siano!

Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki (J 6,27). Cóż za korzyść odnosicie z pracy wykonanej w niedzielę? Umierając zostawiacie ziemię i nic z niej ze sobą nie zabieracie. Człowiekowi przywiązanemu do spraw tego świata ciężko jest się z nim rozstać. A przecież naszym celem jest iść do domu Boga, całe nasze życie na ziemi jest nam dane tylko po to, abyśmy tam doszli.

Bracia moi, najpiękniej byłoby umrzeć w niedzielę i zmartwychwstać w poniedziałek. Niedziela jest dniem Bożym; to dzień Pański, dzień Jemu samemu należny. Pan stworzył wszystkie dni tygodnia i wszystkie mogłby mieć wyłącznie dla siebie. A jednak oddał wam sześć z nich, a sobie zostawił tylko siódmy. Jakim prawem sięgacie po to, co do was nie należy? Wiecie przecież, że kradzione nie tuczy. Dzień skradziony Panu też nie przyniesie wam żadnego pożytku. Znam dwa sposoby, żeby stać się nędzarzem: pracować w niedzielę i kraść dobra należące do bliźnich.

103

7. O SŁOWIE BOŻYM

Słowo Boże to nie byle co! Pierwszy nakaz Jezusa skierowany do Apostołów brzmiał: *Idźcie i nauczajcie*. Rozumiemy przez to prymat nauczania ponad wszystkim innym.

Dzieci moje, dzięki czemu poznaliśmy naszą religię, jeśli nie dzięki naukom, które słyszeliśmy? Skąd wiemy, jaką ohydą jest grzech, jak piękne są cnoty i co wzbudziło w naszych sercach pragnienie nieba? Z katechizmu i z kazań. Skąd rodzice czerpią wiedzę o tym, jak mają wypełniać swoje obowiązki wobec dzieci, a dzieci wobec rodziców? Z katechizmu i z kazań.

Dlaczego więc tak ślepi i nierozumni jesteśmy? Dlatego, że nie traktujemy Słowa Bożego poważnie. Niektórzy nie wysilą się nawet, by odmówić jedno *Ojcze nasz* czy jedno *Zdrowaś Maryjo* w tej intencji, aby dobrze pojąć sens tych modlitw i dobrze z nich umieć korzystać.

Myślę, że człowiek, który nie słucha należycie Słowa Bożego, nie będzie zbawiony. Skądże bowiem miałby wiedzieć, jakie środki prowadzą do zbawienia? Dla człowieka znającego Słowo Boże zawsze jest ratunek. Może się w życiu zagubić na przeróżnych złych ścieżkach, lecz zawsze jest nadzieja, że wcześniej czy później wróci do Boga, choćby nawet w chwili śmierci. Ten jednak, kto nie zna Słowa Bożego, żyje jakby stale był w agonii, i to utraciwszy przytomność - nie widzi ani rozmiarów swoich grzechów, ani piękna własnej duszy, ani wartości cnót; nurza się w grzechach jak ścierka, którą zbiera się błoto z podłogi.

Spójrzcie, z jaką czcią Chrystus odnosił się do słów Pisma. Kobiecie, która z tłumy zawołała: *Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssaleś, Jezus rzekł: Owszem, ale również błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je* (zob. Łk 11,27-28).

Nasz Zbawiciel, który sam jest Prawdą, taką samą czcią nakazuje otaczać swoje słowa, co swoje Ciało [w Eucharystii]. Nie wiem, co jest gorsze - ulegać rozproszeniom podczas Mszy świętej czy podczas kazania. Nie widzę różnicy. Jeśli ulegamy rozproszeniom podczas Mszy świętej, tracimy zasługi płynące z męki i śmierci Zbawiciela, a jeśli zdarza się to nam podczas słuchania kazań, tracimy samo Słowo. Święty Augustyn mówi, że to

taka sama strata, jakbyśmy wylali sobie pod nogi zawartość kielicha mszalnego po konsekracji.

Ogarnia nas niepokój, kiedy opuściliśmy Mszę świętą, gdyż jeśli zdarzyło się to z naszej winy, mamy na sumieniu ciężki grzech, a nie mamy skrupułów opuszczając kazanie¹⁰. Nie uważamy wcale, że tym

10 Przed Soborem Watykańskim II kazania głoszone były z ambony, na początku Mszy Św., w ramach liturgii Słowa. Wyjątkowo na końcu, ze względu na ważne okoliczności. Kazania były zazwyczaj bardzo długie, trwały nawet ponad godzinę, więc zdarzało się, że ludzie wychodzili i wracali, spóźniali się lub przychodzili do kościoła po kazaniu (przyp. tłumacza).

samym równie ciężko obrażamy Boga. W dniu Sądu Ostatecznego, kiedy staniecie tam wszyscy razem ze mną, Bóg zapyta was: „Jaki pożytek miałeś w życiu z kazań i nauk, których wysłuchałeś, albo których mogłeś wysłuchać, lecz cię na nich nie było?” Inaczej wówczas będziecie myśleć niż dzisiaj...

Wychodzicie podczas kazań przed kościół, śmiejecie się, nie słuchacie, wydaje się wam, żeście wszystkie rozumy zjedli i nie musicie już niczego słuchać. Wierzcie mi, moje dzieci, że nie tak się rzeczy mają! Bóg was z tego rozliczy.

Jakież to smutne, gdy ojcowie i matki wychodzą z kościoła podczas kazania; ich obowiązkiem jest wychować dzieci, a czego ich mogą nauczyć, skoro sami niczego się nie nauczyli? Wszystko to jest droga do piekła. Jakaż wielka szkoda!

Zauważyłem, że najbardziej chce się wam spać właśnie podczas kazań. Mówicie mi, że jesteście zmęczeni. Może gdybym wziął do ręki skrzypce i zaczął wam przygrywać, odechciałoby się wam spać i słuchalibyście z uwagą.

Jeszcze czasem słuchacie księdza, który się wam podoba, ale jeśli zdarzy się ktoś mniej przystojny czy wymowny, wręcz się z niego wyśmiewacie. Nie wolno postępować tak przyziemnie. Nie można oceniać człowieka po wyglądzie. Jakikolwiek byłby kapłan, zawsze jest on narzędziem, którym Bóg posługuje się, aby karmić was swoim świętym Słowem. Jakie znaczenie ma, czy lejecie wino przez złoty, czy miedziany lejek? Jeśli wino jest dobre, to jest dobre.

Słyszałem czasem uwagi, że księża mówią, co chcą. Nie, księża nie mówią, co chcą. Mówią to, co jest napisane w Ewangelii. Księża, którzy żyli przed wiekami, mówili to samo, co mówią nam współcześni, a ci, którzy przyjdą po nas, też to samo będą mówili. Gdybyśmy zaczęli głosić cokolwiek innego, biskup zakazałby nam nauczania. Nauczamy bowiem tylko tego, czego nauczył nas sam Pan Jezus.

Opowiem wam dla przykładu, jak to jest, kiedy nie wierzy się słowom kapłana: Dwóch żołnierzy przechodziło koło kościoła, gdzie głoszone były misje święte. Jeden z nich zaproponował drugiemu, aby poszli wysłuchać kazania. I obaj poszli. Misjonarz mówił o piekle.

- Wierzysz w to, co mówi ten ksiądz? - zapytał pobożniejszy z żołnierzy.
- Nie - odparł drugi - to są głupstwa, którymi straszy się tylko ludzi.

Tamten powiedział:

- A ja wierzę. Na dowód tego opuszczę wojsko i wstąpię do klasztoru.
- Idź dokąd chcesz, ja zostaję w wojsku.

Niedługo później zachorował i umarł. Jego przyjaciel, będąc już w klasztorze, dowiedział się o tym i zaczął się modlić, aby Bóg pozwolił mu poznać, gdzie znalazła się dusza tamtego człowieka. Pewnego dnia na modlitwie ujrzał swojego przyjaciela, rozpoznał go i zapytał:

- Gdzie jesteś?

- W piekle, jestem potępiony.
- O nieszczęśniku, czy teraz wierzysz w to, co mówił wówczas tamten misjonarz?
- Tak, wierzę. Misjonarze jednak nie opisują ludziom nawet jednej setnej męczarni, które tu cierpimy.

Często myślę o tych wielu chrześcijanach, którzy idą na potępienie¹¹, mimo że znają prawdy wiary... Żle rozumieją naukę Kościoła. Oto przykład, jak należy postępować:

Ktoś wie, że nazajutrz musi iść na cały dzień do pracy. Wieczorem myśli sobie, że spędzi pół nocy na modlitwie i czynieniu pokuty. Jeśli jednak jest człowiekiem mądrym, powie sobie: „Nie powinienem tego robić, bo po nieprzespanej nocy nie będę w stanie wypełnić jutro swoich obowiązków. Będę śpiący i najmniejsza trudność będzie mnie irytowała. Cały dzień będę czuł się zmęczony i nie będę w stanie nic robić, nie zdołam wykonać nawet połowy pracy, którą zrobiłbym, gdybym był wyspany. Nie powinienem zatem odmawiać sobie odpoczynku”.

Albo też spójrzcie, dzieci, na służącego, który chciałby pościć, wiedząc, że nazajutrz będzie musiał cały dzień ciężko

11 Jakkolwiek należałoby rozumieć myśl Autora, to jednak nie oznacza, że Kościół orzekł już wieczne potępienie kogokolwiek (uw. red.).

pracować w polu. Jeżeli jest mądrym człowiekiem, powie sobie: „Jeśli będę przedtem pościł, nie wykonam pracy zleconej mi przez mojego pana”. Co zatem zrobi? Będzie jadł, aby mieć siły i znajdzie inny sposób na umartwienie. Oto jak należy postępować: zawsze trzeba wybierać to, co przyniesie Bogu większą chwałę.

Dziecko, które widzi kogoś w potrzebie i zabierze rodzicom pieniądze bez pytania, żeby dać jałmużnę, lepiej zrobi, jeśli najpierw zapyta ich o zgodę. Jeśli rodzice mu odmówią, niech pomodli się do Boga, aby natchnął kogoś bogatego do udzielenia pomocy owemu biedakowi zamiast niego.

Mądry człowiek zawsze ma przy sobie dwóch przewodników: radę i posłuszeństwo.

111

8. O MODLITWIE

Skarb chrześcijanina znajduje się w niebie, a nie na ziemi. Myśli nasze powinny podążać tam, gdzie jest nasz skarb.

Człowiek został powołany do dwóch wspaniałych rzeczy: do miłości i do modlitwy. Modlić się i miłować - w tym zawiera się szczęście człowieka na ziemi.

Modlitwa jest niczym innym jak zjednoczeniem z Bogiem. Człowiek czuje wtedy jakby łagodny balsam koił jego serce, do którego przenika wielkie światło. W osobistym zjednoczeniu Bóg i dusza są jak dwa kawałki stopionego wosku, których nie sposób rozdzielić. Piękną jest rzeczą zjednoczenie Boga ze swoim maleńkim stworzeniem - to szczęście nie do pojęcia.

Zasłużyliśmy sobie na to, aby Bóg zakazał nam się modlić, jednak w swej dobroci pozwolił nam nadal zwracać się do Niego [choć jesteśmy grzesznikami]. Nasza modlitwa wznosi się do Boga jak woń kadzidła, a On przyjmuje ją z największym upodobaniem.

Moje dzieci, macie takie małe serca, lecz modlitwa je poszerza i uzdalnia do tego, byście kochali Boga. Modlitwa jest przysmakiem nieba, wylaniem na nas rajskich darów. Nigdy nie pozostawia nas bez słodczy, jest bowiem jak miód spływający na

duszę i osładzający wszystko. Ciężary życia topnieją w jej promieniach jak śnieg w wiosennym słońcu.

Czas spędzony na szczerej modlitwie upływa tak szybko i przyjemnie, że nawet nie zauważamy, kiedy minął. Kiedy prawie wszyscy proboszczowie w regionie Bresse zachorowali, zastępowałem ich, i biegając od kościoła do kościoła nieustannie się modliłem. Zapewniam was, że czas wcale mi się nie dłużył.

Niektórzy czują się na modlitwie jak ryba w wodzie, a to dlatego, że cali oddani są Bogu. W ich sercach nie ma rozdzwiewu między tym, co ludzkie, a tym, co Boże. Kocham takie w pełni oddane Panu dusze. Święty Franciszek z Asyżu i św. Colette rozmawiali z Bogiem tak, jak my nawzajem rozmawiamy ze sobą. My zaś potrafimy nawet przyjść do kościoła, nie wiedząc po cośmy przyszli, ani o co chcemy Boga prosić! A przecież, kiedy idziecie do kogoś z wizytą, doskonale wiecie, o czym chcecie z nim rozmawiać. Niektórzy z was robią wrażenie, jakby przyszli do kościoła na odczepnego. Często myślę o tym, że kiedy przychodzimy adorować Najświętszy Sakrament, otrzymalibyśmy naprawdę wszystko, czego pragniemy, gdybyśmy tylko prosili o to z żywą wiarą i naprawdę czystym sercem. A tymczasem, nie ma w nas ani wiary, ani nadziei, ani żywego pragnienia, ani miłości.

Brzmiały w człowieku dwa głosy - wołanie anioła i krzyk bestii. Modlitwa jest wołaniem anioła, a grzech jest krzykiem bestii. Człowiek, który się nie modli, coraz bardziej zniża się ku ziemi i staje się podobny do kreta, który kopie sobie norę w ziemi, żeby się w niej schować. Człowiek, który się nie modli, zajmuje się wyłącznie sprawami tego świata, cały jest nimi pochłonięty i myśli tylko o tym, co przemijające, zupełnie jak ów skąpiec, któremu kiedyś udzielałem ostatnich sakramentów. Kiedy podałem mu do ucałowania srebrny krucyfiks, powiedział: „Ten krzyż musi ważyć dobre dziesięć uncji”¹².

Gdyby mieszkańcy nieba któregoś dnia przestali adorować Boga, niebo nie byłoby już niebem. A gdyby nieszczęśni potępieni w piekle mogli, mimo swoich cierpień, choć przez chwilę adorować Pana, piekło przestałoby być piekłem. Mieli serce stworzone do kochania Boga i język, aby Go nim chwalić, do tego bowiem zostali powołani. Jednak sami skazali się na to, że teraz przez całą wieczność będą Boga już tylko przeklinali. Gdyby mogli mieć nadzieję, że kiedyś dane im jeszcze będzie modlić się, chociaż przez krótką chwilę, czekali by na tę godzinę z taką niecierpliwością, że samo to oczekiwanie przyniosłoby im ulgę w cierpieniach.

Ojciec nasz, któryś jest w niebie - dzieci moje, czyż to nie wspaniałe, że mamy

¹² 1 uncja = ok. 28 g (przyp. tłumacza).

w niebie Ojca! *Przyjdź królestwo Twoje*

- jeśli pozwolę Bogu królować w moim sercu, kiedyś On pozwoli mi królować w chwale wespół z Nim. *Bądź wola Twoja*

- nie ma nic słodsze i nic doskonalsze nad pełnienie woli Bożej. Aby dobrze wykonać to, co do nas należy, trzeba czynić to tak, jak chce Bóg, w całkowitej zgodności z Jego zamysłami. *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj* - składamy się z ciała i z duszy. Prosimy Boga, aby karmił nasze ciało, a On w odpowiedzi na tę modlitwę sprawia, że ziemia stale rodzi dla nas pokarm. Prosimy Go także, aby karmił naszą duszę, tę najpiękniejszą część naszej osoby, lecz ziemia z całym swoim bogactwem jest zbyt uboga, aby móc ją nasycić. Dusza bowiem głodna jest Boga i jedynie Bóg sam potrafi ją napełnić. Dlatego Bóg nie widział nic przesadnego w tym, że sam przyszedł na ziemię, przyjął ludzkie ciało po to, aby mogło ono stać się pokarmem dla naszych dusz.

dato moje jest prawdziwym pokarmem, rzekł Jezus (J 6,55). Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata (J 6,51).

Chleb dla naszych dusz znajduje się w tabernakulum. Gdy kapłan pokazuje wam hostię, wasza dusza może mówić: oto mój pokarm! O dzieci moje, toż to nadmiar szczęścia, który pojmiemy dopiero w niebie.

117

9. O KAPŁANACH

Kapłaństwo jest sakramentem; wydaje się wam, że nie macie z nim nic wspólnego, jednak dotyczy on was wszystkich. Kapłaństwo podnosi człowieka do Boga. Kim jest kapłan, jeśli nie tym, który tu, na ziemi, reprezentuje Boga? Kapłan jest człowiekiem, który otrzymał wszelką władzę od Boga. *Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam*, rzekł Pan do pierwszych kapłanów (J 20,21). *Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi* (Mt 28,18). *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!* (Mk 16,15). *Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi* (Łk 10,16).

Kiedy kapłan udziela wam rozgrzeszenia, nie mówi: „Bóg ci przebacza”, lecz: „Ja odpuszczam tobie grzechy”¹³. Podczas

¹³ Łac. „ego te absolvo” (uw. red.).

konsekracji nie mówi: „Oto Ciało Pana”, lecz mówi „Oto Ciało moje”.

Święty Bernard mówi, że wszystko zawdzięczamy Maryi, ale można też powiedzieć, że wszystko mamy dzięki kapłanom: szczęście wieczne, wszystkie łaski i dary niebieskie.

Gdyby nie było sakramentu kapłaństwa, nie mielibyśmy Pana wśród nas. Kto bowiem włożył Go do tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął wasze dusze do [społeczności] Kościoła, kiedyście się narodzili? Kapłan. Kto karmi je, by miały siłę do ziemskiego pielgrzymowania? Kapłan. Kto przygotowuje je, aby mogły stanąć przed Bogiem, wykąpane we Krwi Jezusa Chrystusa? Kapłan. Zawsze kapłan. A kiedy dusza popadnie w grzech śmiertelny, kto ją wskrzesi do życia? Kto przywróci jej spokój sumienia? Tylko kapłan. Nie znajdziecie żadnego dobra, które pochodzi od Boga, żeby za nim nie stał kapłan.

Spróbujcie wyspowiadać się przed Matką Boską albo przed którymś z aniołów. Rozgrzeszą was? Nie. Czy mogą dać wam Ciało i Krew Pańską? Nie. Najświętsza Maryja Panna nie ma władzy sprowadzenia swego Syna do hostii. Choćby stanęło przed wami dwustu aniołów, nie mają oni władzy odpuszczenia wam grzechów. Jedynie kapłan ma władzę powiedzieć wam: „Idź w pokój, przebaczam ci”.

Kapłaństwo jest naprawdę czymś bardzo wielkim. Kapłan zrozumie siebie dobrze dopiero w niebie. Gdybyśmy rozumieli na ziemi, czym jest kapłaństwo, umarlibyśmy nie z przejęcia, lecz z miłości.

Wszelkie dary Boże na nic by się nam nie zdały, gdybyśmy nie mieli wśród nas kapłanów. Na co komu dom pełen złota, jeśli nie byłoby nikogo władnego otworzyć nam drzwi? Kapłan ma klucze do niebieskiego skarbcza: to on otwiera nam drzwi nieba, jest administratorem dóbr Pańskich i ekonomem domu Ojca.

Bez kapłanów na nic by się nam zdały Męka i śmierć naszego Pana. Spójrzcie na narody pogańskie? Jaką korzyść odniosłyby z odkupieńczej śmierci Chrystusa, gdyby nie było wśród nich misjonarzy podających im Krew Zbawiciela?

Kapłan nie jest jednak kapłanem sam dla siebie. Sam sobie nie może udzielić rozgrzeszenia. Nie może sam sobie udzielić żadnego sakramentu. Kapłan nie żyje dla siebie, żyje dla was.

Po Bogu kapłan jest najważniejszy! Zostawcie parafię bez kapłana przez dwadzieścia lat, a zaczną w niej adorować cielca. Gdybyśmy razem z księdzem misjonarzem¹⁴ stąd odeszli, moglibyście powiedzieć: „Na cóż nam ten kościół? Nie ma tu już po co przychodzić, lepiej pomodlić się w domu”. Kiedy ktoś chce zniszczyć religię, najpierw atakuje kapłanów, gdyż tam, gdzie nie ma kapłana, nie ma już ofiary Mszy świętej, nie ma kultu Bożego.

Gdyby na głos dzwonu wzywającego do kościoła ktoś zapytał cię: „Dokąd idziesz?”, możesz mu śmiało odpowiedzieć: „Idę nakarmić swoją duszę”. A gdyby zapytano cię, wskazując na tabernakulum: „Po co tu są te złote drzwiczki?”, powiedz, że

14 Proboszcz mówi tu o autorze niniejszej książki - o. Alfredzie Monnin SJ (przyp. tłumacza).

to skarbiec Chleba, który jest pokarmem duszy. Na pytanie: „Kto ma klucz do tego skarbcza, kto dba, aby tego Chleba nie zabrakło, kto nakrywa do stołu i podaje Go gościom?”, odpowiedz, że kapłan. Jeśli ktoś spyta: „Czym jest ten Chleb zdolny nakarmić duszę?”, odpowiedz mu, że najdroższym Ciałem i najdroższą Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa. Boże, jak bardzo nas umiłowałeś!

Widzicie teraz, jaką moc posiada kapłan. Na jego słowo kawałek chleba staje się Bogiem! To przecież więcej niż całe dzieło stworzenia świata. Ktoś zauważył, że św. Filomena¹⁵ jest posłuszna Proboszczowi z Ars.

15 W XIX w. kult św. Filomeny, dziewicy i męczennicy rzymskiej z czasów cesarza Dioklecjana (III w.), był bardzo żywy, słynęła z wielu cudów. Została kanonizowana przez papieża Grzegorza XVI. Jest ona jedną z najbardziej tajemniczych postaci w dziejach hagiografii. Znalezione w XIX w. w Katakumbach Pryscylijskich rzekome relikwie św. Filomeny, które znajdowały się także w kościele w Ars, uznane zostały za fałszywe. W 2001 r. św. Filomena została wykreślona z Martyrologium Rzymskiego. Swoją decyzję Watykan uzasadnił faktem, że legendę o św. Filomenie wymyślił w 1802 r. Francesco di Lucia (przyp. tłumacza).

A dlaczegoż miałyby nie być, skoro sam Bóg jest mu posłuszny?

Gdybym spotkał kapłana w towarzystwie anioła, to najpierw pozdrowiłbym kapłana. Anioł jest przyjacielem Boga, lecz to kapłan Go reprezentuje. Święta Teresa miała zwyczaj całować miejsce, po którym przeszedł kapłan.

Kiedy spotykacie kapłana, mówcie sobie w duszy: „Oto ten, który uczynił ze mnie dziecko Boże, otworzył mi niebo łaską chrztu świętego, obmywa mnie z grzechów i karmi moją duszę”. Widząc z daleka wieżę kościelną, pomyślcie, że mieszka tam Jezus. A jak to się stało, że mógł tam zamieszkać? Kapłan tam wszedł i odprawił Mszę świętą.

Jakąż wielką radością napełniło Apostołów spotkanie ze Zmartwychwstałym Panem, którego tak bardzo kochali! Kapłan powinien odczuwać tę samą radość, trzymając w dłoniach Chrystusa. Przywiązujemy wielką wagę do przedmiotów przechowywanych w domku w Loreto, których dotykały ręce Najświętszej Dziewicy i Jezusa. A czyż dłonie kapłana, który dotyka codziennie Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, nie są jeszcze cenniejsze?

Kapłaństwo jest umiłowaniem Serca Jezusa. Kiedy spotykacie kapłana, zawsze myślcie o Jezusie.

10. O OFIERZE MSZY ŚWIĘTEJ

Wszystkie dobre uczynki razem wzięte nie są warte jednej Mszy świętej, bo tamte są dziełami ludzkimi, a Msza jest dziełem Bożym. Nawet męczeństwa nie da się porównać z Mszą świętą - jest ono bowiem ofiarą, jaką człowiek składa Bogu ze swojego życia, a Msza święta jest ofiarą, jaką Bóg złożył z samego siebie człowiekowi, przelewając za niego krew.

Kapłan jest kimś bardzo wielkim. Gdyby pojął swoje powołanie do końca, umarłby... Sam Bóg jest mu posłuszny. Na słowa kapłana Chrystus zstępuje z nieba i daje się zamknąć w małej hostii. Ojciec nieustannie patrzy z nieba na ołtarz: *To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie* (Mt 17,5a). Wobec zasług tak wielkiej ofiary, Ojciec nie może Synowi niczego odmówić. Gdybyśmy mieli wiarę, ujrzelibyśmy Boga w kapłanie, jak się widzi światło przez szybę, jak wino pomieszane z wodą.

Po konsekracji, kiedy trzymam w dłoniach Najświętsze Ciało Pana, jeśli przeżywam chwile zniechęcenia i myślę, że godny jestem tylko piekła, mówię w duszy: „Gdybym tylko mógł zabrać Go ze sobą do piekła, w Jego obecności czułbym się tam jak w raju! Mógłbym cierpieć tam przez całą wieczność, gdybym mógł przebywać tam razem z Jezusem. Wtedy jednak nie byłoby to już piekło, bo płomienie Bożej miłości prędko ugasiłyby ogień sprawiedliwości”.

Po konsekracji Bóg jest między nami obecny tak samo, jak jest obecny w niebie. Gdybyśmy w pełni zdawali sobie z tego sprawę, umarlibyśmy z miłości. Bóg jednak oszczędza nas i zakrywa przed nami tę tajemnicę z powodu naszej słabości.

Pewien kapłan zaczynał wątpić, że jego słowa rzeczywiście sprowadzają Chrystusa na ołtarz; w tej samej chwili hostia, którą trzymał w dłoniach, zaczęła ociekać krwią wsiąkającą w korporał.

Gdyby nam ktoś powiedział, że o tej to godzinie jakiś zmarły ma powstać z grobu, zaraz byśmy tam pobiegli, żeby zobaczyć cud. A czyż konsekracja, podczas której chleb i wino stają się Ciałem i Krwią samego Boga, nie jest o wiele większym cudem niż wskrzeszenie umarłego? Potrzeba przynajmniej kwadransa, żeby dobrze przygotować się do przeżycia Mszy świętej. W tym czasie trzeba głęboko uniżyć się przed Bogiem, na wzór głębokiego uniżenia, jakiego Chrystus dokonuje w sakramencie Eucharystii; trzeba zrobić rachunek sumienia, gdyż aby dobrze przeżyć Mszę Świętą powinniśmy być w stanie łaski uświęcającej.

Gdybyśmy znali cenę ofiary Mszy świętej albo raczej gdybyśmy mieli głębszą wiarę, uczestniczylibyśmy w niej z o wiele większą gorliwością.

Pamiętacie, dzieci, historię, którą wam opowiadałem, o tym, jak pewien święty kapłan modlił się za swojego przyjaciela, gdyż Bóg dał mu poznać, że przyjaciel jego przebywa w czyśćcu. Uznał więc, że najlepiej zrobi, ofiarując za jego duszę Mszę świętą. Kiedy nadeszła chwila konsekracji, wziął hostię w dłonie i powiedział w duszy:

- Wieczny i Święty Ojcze, zróbmy wymianę. Ty trzymasz duszę mojego przyjaciela w czyśćcu, a ja trzymam w dłoniach Ciało Twojego Syna. Uwolnij mojego przyjaciela, a ja ofiaruję Ci Twojego Syna wraz ze wszystkimi zasługami Jego męki i śmierci.

I rzeczywiście, w chwili podniesienia ujrzał duszę swojego przyjaciela wstępującą do nieba w promieniach chwały.

Kiedy chcemy o coś poprosić Boga, róbmy podobnie. Po Komunii świętej ofiarujmy Ojcu Jego umiłowanego Syna wraz ze wszystkimi zasługami Jego męki i śmierci, a Bóg nie będzie mógł nam niczego odmówić¹⁶.

¹⁶ Intuicja św. Proboszcza z Ars przybrała później także formę znanej dziś na całym świecie Koronki do Miłosierdzia Bożego (podyktowanej przez Pana Jezusa św. Faustynie): „Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci

Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata" (przyp. tłumacza).

11. O OBECNOŚCI BOGA W EUCHARYSTII

Chrystus stale przebywa wśród nas, w ukryciu, i czeka, abyśmy Go odwiedzali i prosili o łaski. Spójrzcie, jaki jest dla nas dobry! Jak zniża się do naszej ludzkiej słabości. W niebie, kiedy będziemy już otoczeni chwałą, także i Jego oglądać będziemy w pełnej chwale. Gdyby jednak już teraz ukazał nam się w całym swym majestacie, nie mielibyśmy śmiałości zbliżyć się do Niego. A tymczasem On ukrywa się przed nami, jakby zamknięty w więzieniu, i mówi: „Wprawdzie Mnie nie widzicie, ale to nic. Proście o cokolwiek chcecie, a dam wam”. Jest między nami obecny w sakramencie miłości i nie przestaje błagać i wstawiać się za grzesznikami u Ojca. Na jakież zniewagi stale się naraża, przebywając wśród nas! Jest tu po to, aby nas pocieszać, i chce, abyśmy Go często odwiedzali. Jak miły jest Mu kwadrans, który potrafimy wyrwać naszym zajęciom i niepotrzebnym sprawom, jakimi się tak często zajmujemy, by przyjść do Niego i wynagrodzić Mu zniewagi, jakich stale doznaje od ludzi! Kiedy tylko widzi, że zbliżają się do Niego dusze czyste, zaraz uśmiecha się do nich. Przychodzą do Niego z prostotą, która tak bardzo Mu się podoba, by prosić o przebaczenie grzesznikom obelg i niewdzięczności. Jakiego szczęścia możemy zakosztować, przebywając sam na sam z Bogiem ukrytym w świętym tabernakulum! „Ożyw swą gorliwość, duszo moja. Oto sama stoisz przed Bogiem, a wzrok Jego na tobie samej spoczywa”. Dobry nasz Zbawiciel jest tak przepełniony miłością do nas, że wszędzie nas szuka.

Dzieci moje, kiedy zdarzy się wam obudzić w środku nocy, niech wasze myśli zaraz powędrują przed Najświętszy Sakrament. Powiedzcie Panu: „Boże mój, przychodzę Cię adorować, wielbić, błogosławić, dziękować Ci, kochać Cię i trwać przed Tobą razem z aniołami”. Odmówcie modlitwy, które znacie na pamięć, a jeśli nie jesteście w stanie się modlić, przytulcie się do pleców waszego Anioła Stróża i polećcie mu, aby modlił się w waszym imieniu.

Kiedy wchodzicie do kościoła i zanurzacie rękę w wodzie święconej, aby się przeżegnać, spójrzcie od razu w stronę tabernakulum, bo w tej samej chwili Jezus Chrystus uchyla jego drzwiczki, żeby was pobłogosławić.

Gdybyśmy mieli oczy anioła i mogli ujrzeć Pana naszego Jezusa Chrystusa obecnego na ołtarzu, jak gorąco byśmy Go miłowali! Nie chcielibyśmy ani na chwilę się od Niego odłączyć; zawsze pragnęlibyśmy trwać u Jego stóp - byłby to przedsmak nieba, a wszystko inne wydałoby się nam mdłe i bez smaku. Lecz brakuje nam wiary! Jesteśmy biednymi ślepcami, nasze oczy zasły mgłą, którą rozproszyc może jedynie wiara. Za chwilę, moje dzieci, kiedy będę trzymał w dłoniach Chrystusa, a sam Bóg będzie was błogosławił, proście Go, aby otworzył wam oczy serca, błagajcie Go, jak niewidomy spod Jerycha: *Panie, spraw, abym przejrzał*, a na pewno otrzymacie to, o co prosicie, gdyż Bogu zależy jedynie na waszym szczęściu, a Jego ręce pełne są łask, które pragnie nam rozdawać. Lecz któż ich pragnie? O obojętności! O niewdzięczności! Naszym wielkim nieszczęściem jest brak zrozumienia tych spraw. Kiedy je zrozumiemy, będzie już za późno.

Pan Jezus jest między nami jako ofiara. Modlitwą miłą Bogu jest prośba do Maryi, aby zechciała w intencji nawrócenia grzeszników ofiarować Ojcu Przedwiecznemu swego boskiego Syna, całego okrutnie poranionego i broczącego krwią. To jest najlepsza modlitwa, ponieważ i tak wszystkie nasze modlitwy docierają do Boga przez zasługi

Jezusa Chrystusa. Kiedykolwiek proszę o jakąś łaskę, zawsze czynię to w ten sposób, i nigdy się nie zawiodłem. Kiedy przystępujecie do Komunii, zawsze powinniście mieć jakąś intencję. I powiedziec Bogu: „Dobry Ojczy, który jesteś w niebie, ofiaruję Ci teraz twojego Syna, którego pojmano, ukrzyżowano i zdjętego z krzyża położono na kolanach Matki, aby Ona Go Tobie ofiarowała za nas. Ofiaruję Ci jego Najświętsze Ciało i ustami Matki Najświętszej proszę Cię o przebaczenie mi grzechów, abym mógł godnie przyjąć Komunię świętą i otrzymać taką czy inną łaskę: wiarę, miłość, pokorę”.

Trzeba też dziękować Bogu za łaski odpustów, które uwolniają od kary za grzechy. Jakże często marnujemy odpusty, jakbyśmy w czasie żniw deptali zboże na polu. Bóg stale przymnaża nam łask. Jakże będziemy kiedyś żałować, że za życia z nich nie korzystaliśmy!

Kiedy przychodzimy przed Najświętszy Sakrament, to zamiast rozglądać się dookoła, zamknijmy oczy i otwórzmy serce, a dobry Bóg otworzy przed nami swoje. Zbliży się do Niego, a On zbliży się do nas - my, aby prosić, On, aby nasze prośby przyjąć. Będziemy tak blisko Pana, że będziemy mogli poczuć Jego tchnienie. Jakąż słodycz odnajdujemy w zapomnieniu o sobie i w poszukiwaniu Boga!

Było to na początku mego pobytu w Ars. Pamiętam człowieka, który zawsze wstępował do kościoła, gdy tylko przechodził w pobliżu. Rano, idąc do pracy, i wieczorem, wracając do domu, stawiał przy drzwiach łopatę i motykę, a potem długo adorował Najświętszy Sakrament. Podobało mi się to. Któregoś dnia zapytałem go, co też mówi Panu Jezusowi podczas tych długich z Nim spotkań. Czy wiecie, co mi odpowiedział? „Księżę Proboszczu, nic nie mówię. Patrę na Niego, a On patrzy na mnie”. (W tym miejscu łzy popłynęły po policzkach naszego Proboszcza i nie mógł przez chwilę nic powiedzieć. Potem dodał tylko: Jakże to piękne!).

Święci potrafili całkowicie zapominać o sobie, żeby widzieć tylko Boga i pracować wyłącznie dla Niego. Wyrzekali się dóbr doczesnych, żeby odnaleźć samego Boga. Tak właśnie idzie się do nieba.

134

12. O KOMUNII ŚWIĘTEJ

Pan Jezus powiedział: *O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię Moje* (J 16,23b). Czy kiedykolwiek przyszedłoby nam do głowy prosić Boga, aby dał nam swojego własnego Syna? Bóg uczynił jednak to, co człowiekowi nawet się nie śniło. To, czego człowiek nie byłby w stanie sam wymyślić ani nie ośmieliłby się wypowiedzieć, Bóg w swojej miłości wymyślił, wypowiedział i zrealizował. Czy odważylibyśmy się prosić Boga, aby wydał za nas na śmierć swojego Syna i aby dał nam Jego Ciało do spożywania i Krew do picia? Gdyby to wszystko nie było prawdą, czy człowiek mógłby wymyślić coś, czego Bóg nie byłby w stanie uczynić? Czyż potrafiby posunąć się w miłości dalej niż sam Bóg? To wykluczone.

Bez Eucharystii nie istniałoby szczęście na ziemi, życie nasze byłoby czymś nieznośnym. Kiedy przyjmujemy Komunię, otrzymujemy radość i szczęście.

Dobry Bóg, pragnąc oddać się nam w sakramencie miłości, obdarzył nas tak wielkimi pragnieniami, które tylko ON SAM potrafi zaspokoić. Wobec tak wspaniałego sakramentu jesteśmy jak człowiek umierający z pragnienia na brzegu strumienia (a wystarczyłoby tylko nachylić głowę), jak żebrak siedzący u wrót otwartego skarbca (a wystarczyłoby tylko sięgnąć ręką).

Człowiek przyjmujący Komunię świętą zanurza się w Bogu jak kropla wody wpadająca do oceanu. Nie sposób ich już potem rozdzielić. Gdybyśmy się nad tym zaczęli zastanawiać, całą wieczność moglibyśmy rozważać przepaść tej miłości.

W dniu Sądu ujrzymy blask uwielbionego Ciała Pana Jezusa w uwielbionych ciałach tych, którzy za życia na ziemi godnie przyjmowali je w Komunii, podobnie jak widać bryłki złota w grudce miedzi albo srebro w bryle ołowiu.

Gdyby po Komunii ktoś zapytał cię: „Co zabierasz ze sobą do domu?”, możesz [bez wahania] odpowiedzieć: „Zabieram niebo”. Pewien święty powiedział kiedyś, że jesteśmy żywym tabernakulum. To prawda, lecz brakuje nam wiary. Nie pojmujemy własnej godności. Odchodząc nakarmieni od Stołu Pańskiego, moglibyśmy czuć się tak szczęśliwi jak trzej królowie, gdyby dane im było zabrać ze sobą Dzieciątka Jezus, któremu [oni] przyszli oddać pokłon.

Weźcie butelkę szlachetnego trunku i dobrze ją zakorkujcie, a uda się wam zachować trunek na długo. Podobnie, jeśli po Komunii będziecie umieli trwać w skupieniu, jeszcze długo potem będziecie czuć w sercu ów trawiący ogień, który będzie skłaniał was ku czynieniu dobra i budził wstręt do złego.

Kiedy przyjmujemy Boga do serca, powinno ono zapłonąć [miłością]. Czyż serca uczniów w drodze do Emaus nie pały na sam głos Jego nauk?

Nie podoba mi się, gdy ktoś zaraz po Komunii zabiera się do czytania swojego modlitewnika. Na co zdadzą się słowa ludzkie, kiedy w tej chwili przemawia do nas sam Pan Bóg? Trzeba w tej chwili uważnie się w Niego wsłuchiwać, gdyż Bóg stoi na progu naszego serca i chce do nas mówić.

Po Komunii świętej czujecie, że wasze dusze są oczyszczone, że zanurzają się w miłości Bożej. Czujecie coś niezwykłego, spokój rozchodzi się po całym ciele i dociera do samych jego krańców. Skąd jest ten pokój? Pan udziela się wszystkim członkom naszego ciała i sprawia, że czujecie wewnętrzne poruszenie. Nic innego nie wypada w takiej chwili powiedzieć, jak tylko to, co rzekł Jan: *To jest Pan!* (J 21,7). Żal mi tych, którzy po Komunii nie czują absolutnie niczego.

138

13. O CZĘSTYM PRZYJMOWANIU KOMUNII ŚWIĘTEJ

Wszystkie istoty żywe potrzebują pokarmu. Dlatego właśnie Bóg stworzył drzewa i wszelkie inne rośliny, które są jak suto zastawiony stół. Każde ze zwierząt znajduje wśród nich pokarm, który mu odpowiada. Człowiek jednak potrzebuje także pokarmu dla swojej duszy. Gdzie mamy go szukać? Kiedy Bóg pragnął dać duszy ludzkiej pokarm odpowiedni do podtrzymania jej sił w ziemskiej pielgrzymce, rozejrzał się po całym stworzeniu, lecz nie znalazł niczego odpowiedniego. Wejrzał więc w głąb siebie i sam postanowił dać się człowiekowi. O duszo moja, jak wielka jesteś, skoro jedynie Bóg może cię nasycić! Pokarmem naszej duszy jest Ciało i Krew Boga. Duszę można nakarmić tylko Bogiem! Tylko Bóg może ją zaspokoić! Tylko Bóg jest w stanie ją wypełnić! Jedynie On może ją nasycić! Dusza koniecznie potrzebuje Boga, aby mogła żyć. Błogosławione dusze czyste, które mają szczęście jednoczyć się z Panem w Komunii. W niebie promieniować będą jak przepiękne diamenty, gdyż sam Bóg będzie się w nich odbijał¹⁷. W każdym domu jest kredens, w którym przechowuje się żywność dla rodziny¹⁸. Kościół jest domem dla dusz, naszym domem, bo jesteśmy chrześcijanami. W tym domu też mamy coś podobnego. Widzicie tabernakulum? Gdyby zapytać dusz wiernych, co to jest, odpowiedziałyby: „To jest nasz kredens...”

Nie ma nic [większego] ponad Eucharystię! Zbierzcie z całego świata wszystkie dobre uczynki i postawcie je na jednej szali, a na drugiej umieście jedną dobrze przyjętą Komunię świętą, a okaże się, że tamte są jak ziarenko kurzu wobec wielkiej góry.

17 *Jego chwata jawi się nad tobą* (Iz 60,2).

18 Dziś wskazałibyśmy raczej lodówkę albo spiżarnię. Święty Proboszcz używa tu jednak francuskiego słowa *office* (m), oznaczającego m.in. *kredens*.

Pomódlcie się o coś w chwili, kiedy w sercu waszym przebywa Bóg - jeśli ofiarujecie Ojcu Jego Syna wraz z zasługami Jego świętej męki i śmierci, Bóg nie będzie mógł wam niczego odmówić.

Gdybyśmy znali wartość świętej Komunii, unikalibyśmy najmniejszych grzechów, aby mieć szczęście przyjmować ją jak najczęściej. Zachowywalibyśmy naszą duszę zawsze czystą przed Bogiem. Zakładam, że wyspowiadalście się dzisiaj i że będziecie czuwać nad sobą, aby jutro znów mieć szczęście przyjąć Boga do serca. A jutro także nie będziecie mogli niczym Boga obrazić, gdyż dusze wasze będą wykąpane w drogocennej Krwi Pana Jezusa.

Dusza, która często i godnie przystępowała do Komunii, będzie piękna w wieczności! Ciało Pana będzie promieniowało z naszego ciała uwielbionego, a Jego najdroższa Krew będzie płynąć w naszych żyłach. Dusze nasze będą zjednoczone z Bogiem na wieki. Kiedy dusza chrześcijanina, który przyjmował za życia Komunię świętą, wstępuje do nieba, pomnaża radość, jaka tam panuje. Aniołowie wraz ze swoją Królową wychodzą jej na spotkanie, ponieważ rozpoznają w niej Syna Bożego. Dusza otrzymuje wynagrodzenie za wszystkie cierpienia i ofiary, jakie znosiła w swoim życiu.

Nietrudno spostrzec, kiedy dusza przyjmuje godnie sakrament Eucharystii, jest ona wówczas tak zanurzona w miłości, przemieniona nią i przeniknięta, że zmienia się całe jej postępowanie i słowa. Staje się pokorna, łagodna, umartwiona, pełna dobroci i skromności; zawsze dąży do zgody. Dusza taka zdolna jest ponosić największe ofiary, jednym słowem, staje się nie do poznania.

Przystępujcie więc do Komunii, moje dzieci, przychodźcie do Jezusa z miłością i ufnością! Czerpcie z Niego życie, abyście umieli dla Niego żyć! Nie wymawiajcie się, że macie za wiele obowiązków. Czyż Boski Zbawiciel nie powiedział: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28)? Czyż można odmówić zaproszeniu tak pełnemu czułości i przyjaźni? Nie mówcie, że nie jesteście godni. To prawda, że nie jesteście godni Komunii, lecz jej potrzebujecie. Gdyby Pan miał na względzie naszą niegodność, nigdy nie ustanowiłby sakramentu miłości. Nikt bowiem wśród całego stworzenia nie jest go godzien - ani święci, ani aniołowie, ani nawet Najświętsza Dziewica, lecz Jezus miał na względzie nasze potrzeby. Nie wymawiajcie się grzechami ani tym, że zbyt nędzni jesteście, aby podejść do stołu Bożego. To tak, jakbym od was usłyszał, że nie wzywacie lekarza, bo czujecie się zbyt ciężko chorzy.

Wszystkie modlitwy podczas Mszy świętej są przygotowaniem do Komunii. Podobnie całe życie chrześcijanina powinno być przygotowaniem do wielkiego wydarzenia [jakim jest spotkanie z Bogiem w Komunii].

Powinniśmy starać się przyjmować Komunię codziennie. Jak bardzo powinniśmy czuć się upokorzeni, siedząc w ławce i widząc innych podchodzących do Komunii! Czy wiecie, jak szczęśliwy jest Anioł Stróż prowadzący duszę czystą do Komunii? W pierwszych wiekach Komunię przyjmowano codziennie. Kiedy chrześcijanie ostygli w zapale, zastąpili Ciało Pańskie pobłogosławionym chlebem. Z jednej strony to jest jakieś

pocieszenie, lecz z drugiej - upokorzenie. Jest to co prawda pobłogosławiony chleb, lecz nie jest to Ciało i Krew Pana Jezusa!

Niektórzy przyjmują codziennie Komunię duchową i na znak tego spożywają poświęcony chleb. Jeśli nie możemy przystąpić do Komunii sakramentalnej, zastąpmy ją, na ile to możliwe, Komunią duchową, którą możemy przyjmować w każdej chwili, gdyż stale serca nasze powinny płonąć pragnieniem przyjęcia Boga.

Komunia jest dla duszy tym, czym *miech dla gasnącego ognia*: jeśli jest jeszcze dość żaru, wystarczy podmuch powietrza, a ogień na nowo się roznieca. Kiedy po przyjęciu któregoś z sakramentów czujemy, że gaśnie w nas miłość Boża, szybko uciekajmy się do Komunii duchowej. Jeśli nie możemy przyjść do kościoła, zwróćmy się [sercem] w stronę tabernakulum. Boga nie ograniczają żadne mury. Odmówmy pięć *Ojcze nasz* i pięć *Zdrowaś Maryjo*, aby przyjąć Komunię duchową. Boga w Komunii sakramentalnej przyjąć możemy tylko raz dziennie, lecz dusza płonąca miłością Bożą pragnie przyjmować Go nieustannie i może to czynić przez częstą Komunię duchową.

Jak wielki jesteś, człowieku, skoro sam Bóg karmi cię swoim Ciałem i poi swoją Krwią! Jakże słodkie jest to zjednoczenie duszy z Bogiem! Raj na ziemi — znikają trudy i krzyże. Kiedy macie szczęście przyjąć Boga, czujecie przez pewien czas radość i balsam pocieszenia w sercu. Dusze czyste nieustannie trwają w tym stanie, a ze zjednoczenia z Panem czerpią siłę i szczęście.

Jakże szczęśliwe są osoby mogące przyjąć Komunię w chwili śmierci! Na sądzie szczegółowym, który odbywa się tuż po śmierci, Bóg Ojciec widzi w nich swego Syna i nie może skazać ich na wieczne potępienie. Widzicie więc, jakim pożytkiem jest dla was przyjęcie ostatnich sakramentów.

145

14. O GRZECHU

Grzech jest katem Boga i zabójcą duszy. Wyrывa nas z nieba i rzuca w przepaście piekła. A mimo to lubujemy się w nim! Cóż za szaleństwo! Gdybyśmy dobrze sobie z tego zdawali sprawę, żywilibyśmy taki wstręt do grzechu, że nie bylibyśmy w stanie go popełnić.

Jakże jesteśmy niewdzięczni! Bóg pragnie naszego szczęścia. Jedynie w tym celu dał nam swoje przykazania. Prawo Boże jest czymś wielkim i szerokim. Król Dawid śpiewał, że znajduje w nim rozkosz, i że jest ono dla niego cenniejszym skarbem niż wszystkie inne bogactwa. Cieszył się z drogi, którą kroczył, gdyż znajdował na niej upomnienia Pańskie¹⁹. Bóg pragnie naszego szczęścia, lecz my nie chcemy iść Jego drogą. Odwracamy się od

¹⁹ Por. Ps 119,14-15.

Niego i oddajemy się diabłu. Uciekamy przed naszym Przyjacielem i popełniamy grzech; nurzamy się w błocie. Raz wdepnąwszy w bagno, nie umiemy sami z niego wyjść. Gdybyśmy widzieli w tym ryzyko dla naszych ziemskich dóbr, prędko szukalibyśmy ratunku, ponieważ jednak chodzi o duszę, tkwimy w bagnie.

Przychodzimy do spowiedzi, skupiając się przede wszystkim na wstydzie, jakiego doznamy. Spowiadamy się pospiesznie. Wielu ludzi spowiada się, lecz niewielu się nawraca. Tak to jest. Niewielu bowiem spowiada się ze łzami skruchy w oczach.

Nieszczęście nasze polega na tym, że nie zastanawiamy się nad swoim postępowaniem. Gdyby powiedzieć komuś, kto pracuje w niedzielę, młodzieńcowi, który poszedł tańczyć, albo pijakowi wychodzącemu z gospody: „Cóżeś uczynił? Czy wiesz, że ukrzyżowałeś Chrystusa?” odpowiedzieliby pewnie zdumieni, że nawet im to przez myśl nie przeszło. Gdyby to nam przyszło do głowy przed popełnieniem grzechu, ujrzelibyśmy całą jego potworność i nie byłibyśmy w stanie uczynić nic złego. Cóż złego uczynił nam Bóg, że Go tak zasmucamy, i od nowa skazujemy na śmierć Tego, który wykupił nas z piekła? Trzeba, aby wszyscy grzesznicy, którzy zamierzają oddać się swoim żądom, spotkali na swej drodze Pana, jak Piotr, któremu On rzekł: *Do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry*. Może to dałoby im coś do myślenia.

Święci wiedzieli, jak wielką obrazą Boga jest grzech. Niektórzy z nich przez całe życie opłakiwali swe grzechy. Święty Piotr płakał nad nimi nawet w chwili śmierci. Święty Bernard wołał: „Panie! Panie! To ja przybiłem Cię do krzyża!”

Grzech jest wyrazem pogardy wobec Boga, gestem ukrzyżowania Go. Jakaż to wielka strata widzieć potępione dusze, które Pan nasz odkupił za cenę tak strasznych cierpień! Cóż złego Pan nam uczynił, że traktujemy Go w taki sposób? O, gdyby biedni potępieni mogli wrócić na ziemię, gdyby mogli stanąć tu zamiast nas!

Jesteśmy głupcami. Sam Bóg zwraca się do nas, a my przed Nim uciekamy! Pragnie naszego szczęścia, lecz my tym szczęściem gardzimy. Przykazuje nam, byśmy Go kochali, a my oddajemy się całym sercem diabłu. Czas dany nam na zbawienie duszy wykorzystujemy na to, aby ją zatracić. Wojujemy z Bogiem środkami, które On sam dał nam, byśmy nimi Mu służyli.

Gdybyśmy spojrzeli na krucyfiks, kiedy obrażamy Boga, usłyszeliśmy Pana pytającego nas z głębi swej boskiej duszy: „A zatem i ty chcesz należeć do grona mych wrogów? Znowu chcesz Mnie ukrzyżować?” Spójrzcie na Ukrzyżowanego Pana i powiedzcie sobie: oto ile kosztowało Go odkupienie zniewagi, jaką moje grzechy wyrządziły Bogu. Oto Bóg przychodzi na ziemię, by stać się ofiarą za moje grzechy, Bóg cierpi, znosi udręczenia duszy i umiera, gdyż zechciał ponieść karę za nasze zbrodnie. Wpatrujmy się w krzyż i zobaczymy, jakim złem jest grzech i jak bardzo winniśmy go nienawidzić. Wejrzyjmy w siebie i zobaczymy, co możemy zrobić, aby zadośćuczynić za złe czyny, jakie popełniliśmy w naszym nędznym życiu.

W chwili śmierci Bóg spyta nas: „Dlaczego Mnie tak obrażałeś, skoro tak bardzo cię umiłowałem?” Jakież to straszne! Obrażać Boga, który zawsze czyni nam tylko dobro, i dawać satysfakcję diabłu, który może nam tylko wyrządzać krzywdę. Istne szaleństwo!

Czyż nie jest szaleństwem, że mogąc kosztować już w tym życiu radości niebieskich przez zjednoczenie z Bogiem w miłości, wybierać jednak pakt z diabłem, przez który dobrowolnie skazujemy się na bycie godnym jedynie piekła? Nigdy nie zrozumiemy do końca tego szaleństwa, nigdy dość nie będziemy nad nim płakać. Wydaje się, jakby biedni grzesznicy z taką niecierpliwością oczekiwali wyroku swego potępienia i życia wiecznego w towarzystwie diabłów, że sami go na siebie wydają.

Nieba, piekła i czyśćca można zakosztować już na ziemi. Czyściec jest w duszach, które jeszcze nie umarły dla siebie; piekło jest w sercach bezbożników i bluźnierców; niebo zaś w duszach doskonałych, które żyją zjednoczone z Panem.

15. O GRZECHU (CIAĞ DALSZY)

Człowiek żyjący w grzechu upodabnia się do zwierzęcia. Zwierzę nie ma rozumu,

kieruje się instynktem. Podobnie człowiek, który upodabnia się do zwierzęcia, traci rozum i pozwala się kierować żądzom swego *ciała*. Znajduje upodobanie w jedzeniu, piciu i próżnościach tego świata, które ulotne są niczym wiatr. Żal mi tych biedaków, którzy gonią za wiatrem [w polu], niewiele zyskują, przepłacają stokrotnie swój marny zysk, oddają bowiem szczęście wieczne w zamian za nędzne przyjemności tego świata.

Jak smutna jest dusza w stanie grzechu [ciężkiego]! Jeśli w tym stanie umrze, wszystkie jej zasługi przed Bogiem nie będą miały żadnej wartości. To dlatego diabeł tak się cieszy, kiedy dusza trwa w grzechu, wie bowiem, że pracuje ona dla niego i jeśli w tym stanie umrze, będzie należeć do niego. W grzechu dusza nasza jest *parszywa, zgniła i żalosna*. Myśl, że Bóg na nią patrzy, powinna sprawić, że człowiek zacznie się sam sobie baczniej przyglądać. Jaką przyjemność czerpiemy z grzechu? Żadną. Śnią nam się potem koszmary, że diabeł nas porywa i wrzuca w przepaście piekła. Trzymajcie się lepiej mocno Boga, uciekajcie się do sakramentu pokuty, a będziecie spać spokojnie jak aniołki. Jaką łaską jest budzić się w nocy, by się modlić. Na usta cisną się wówczas same słowa dziękczynienia, z łatwością wznosimy się ku wyżynom nieba, jak orzeł wzbijający się w przestworza.

Spójrzcie, jak grzech degraduje człowieka. Z istoty stworzonej do miłowania Boga czyni demona, który na wieki będzie Go przeklinał. Gdyby Adam, nasz praojciec, nie zgrzeszył i gdybyśmy sami nie grzeszyli każdego dnia, jakże bylibyśmy szczęśliwi! Równi bylibyśmy w szczęściu świętych w niebie, a na ziemi nie byłoby nikogo nieszczęśliwego. Jakże to byłoby piękne!

W rzeczy samej to grzech ściąga na nas wszystkie klęski, głód, trzęsienia ziemi, pożary, gradobicia, mróz, burze i wszystko, co nas zasmuca i unieszczęśliwia.

Człowiek w stanie grzechu jest zawsze smutny. Cokolwiek robi, jest znudzony i wszystkim zniechęcony. Człowiek zaś cieszący się Bożym pokojem jest zawsze radosny i ze wszystkiego zadowolony.

Boimy się śmierci. To grzech sprawia, że boimy się śmierci. To grzech czyni śmierć okropną i straszną. To grzech budzi przerażenie w duszy złoczyńcy stojącego na progu straszliwego [dlań] przejścia do wieczności. A jest czym się przerazić! Można doznać wstrząsu na myśl, że jest się potępionym, i to potępionym przez Boga! Dlaczego? Z jakiego powodu ludzie wystawiają się na niebezpieczeństwo potępienia przez Boga? Z powodu złych myśli, butelki wina czy paru chwil przyjemności. Stracić duszę, stracić niebo na zawsze dla paru chwil przyjemności... Ujrzymy wstępujących do nieba z ciałem i duszą naszych bliskich, ojca, matkę, siostrę, sąsiada, którzy żyli tuż obok nas, z którymi dzieliliśmy naszą codzienność, lecz których nie potrafiliśmy naśladować, podczas gdy sami wtrąceni zostaniemy z duszą i ciałem do piekła, by tam stać się pastwą diabłów. Wszystkie bowiem diabły, za radą i podszeptami których szliśmy w życiu, przyjdą znęcać się nad nami...

Co byście pomyślały, moje dzieci, widząc człowieka ustawiającego wielki stos i gromadzącego drewno, który by wam powiedział: „Szykuję sobie stos, na którym spłonę”? I co byście powiedzieli, widząc, że podkłada ogień i rzuca się w płomienie? Popełniając grzech, robimy dokładnie to samo. To nie Bóg wtrąca nas do piekła, wiodą nas tam nasze własne grzechy. Potępiony powie: „Utraciłem Boga, własną duszę i niebo. Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina!” Na chwilę wyrwie się z płomieni, by zaraz potem znów spaść na rozżarzone węgle. Wciąż będzie czuł pragnienie poszybowania w górę, gdyż zawsze będzie czuł potrzebę wzniesienia się do Boga Najwyższego, który go stworzył, jak ptak zamknięty w pokoju wzlatuje pod sufit, uderza o powałę i spada na ziemię. Sprawiedliwość Boża jest sufitem, o który potępieni nieustannie się rozbijają.

Istnienia piekła nie trzeba nikomu udowadniać. Pan Jezus powiedział uczniom przypowieść o potępionym bogaczu, który wołał: „Łazarzu, Łazarzu!”. Doskonale wiemy, że piekło istnieje, lecz żyjemy tak, jakby nie istniało. Sprzedajemy swoją duszę za kilka srebrników.

Odsuwamy nawrócenie na koniec życia. A któż nam zagwarantuje, że będziemy mieli dość sił i czasu w tej niebezpiecznej godzinie, której lękali się wszyscy święci, skoro całe piekło wówczas staje do ostatniego ataku, widząc, że jest to jego ostatni bój o duszę?

Są też ludzie, którzy tracą wiarę i piekło widzą dopiero w chwili, kiedy stają na jego progu.

Zaprawdę, gdyby grzesznicy pomyśleli o wieczności, o potworności piekła, natychmiast by się nawrócili. Minęło już ponad sześć tysięcy lat od chwili, kiedy Kain poszedł do piekła²⁰. I nie przestaje tam wciągać kolejnych dusz.

20 Autor zakłada, że Kain został potępiony. Przyjmuje też tradycyjny pogląd, że ludzie, od czasów Adama, czekali cztery tysiące lat na przyjście Mesjasza (uw. red.).

156

16. O PYSZE

Pycha jest przeklętym grzechem, który stracił anioły z nieba do piekieł. Grzech ten jest stary jak świat.

Grzeszymy pychą na różne sposoby: ubiorem, słowami, postawą ciała, a nawet sposobem chodzenia. Są ludzie, którzy idą ulicą z taką dumą, jakby mówili wszystkim wokół: „Spójrzcie, jaki jestem wielki, jaki wyprostowany, jak pięknie umiem chodzić!”. Inni, jak tylko uczynią coś dobrego, nie przestają o tym rozprawiać, a kiedy popełnią błąd, strasznie się przejmują, co też inni o nich pomyślą. Inni z kolei nie lubią, gdy ktoś znajomy spotka ich w towarzystwie biedaków i zawsze szukają towarzystwa bogatych. Jeśli przypadkiem zostaną zaproszeni do domu wielkich tego świata, chlubią się tym i hołdują swojej próżności. Są też osoby, których pycha przejawia się w mowie - układają starannie to, co mają do powiedzenia, szukają pięknych słów, a jeśli się przejęzyczą, zaraz się złością na siebie ze strachu, czy aby ktoś nie będzie się z nich śmiał. Pokorny człowiek tak się nie zachowuje. Czy ktoś z niego się śmieje, czy ma go w poważaniu, czy się go chwali, czy oczernia, szanuje go, czy nim pogardza, zwraca nań uwagę, czy nawet go nie dostrzega - wszystko mu jedno.

Jeśli chcecie poznać, czy ktoś jest pyszny, wystarczy go posłuchać: przy każdej okazji zabiera głos, mówi wyłącznie o sobie, wszystko robi lepiej od innych, tylko on bowiem potrafi zrobić coś dobrze, krytykuje czyny innych, aby tym samym uwidocznic własne.

Są też ludzie dający wielkie jałmużny, żeby wzbudzić tym podziw... Lecz osoby takie nie odnoszą żadnej korzyści ze swoich dobrych uczynków. Przeciwnie, ich jałmużny obróca się w grzech.

Wszystko potrafimy doprawić solą pychy. Chlubimy się, jeśli nasze dobre uczynki znane są publicznie. Cieszymy się, kiedy ktoś zwraca uwagę na nasze cnoty, a kiedy zauważa nasze wady, popadamy w smutek. Zauważam to u wielu osób. Na cokolwiek zwróci się im uwagę, natychmiast wpadają w niepokój i smutek. Nie tak postępowali święci, martwili się, kiedy dostrzegano ich cnoty, a cieszyli, gdy ludzie widzieli ich niedoskonałości.

Człowiek pyszny uważa, że wszystko, co robi, czyni dobrze. Pragnie nad wszystkimi panować, zawsze ma rację, sądzi, że jego zdanie jest lepsze od zdania innych. Zaś człowiek pokorny i wsłuchany w naukę Bożą, zapytany, wypowie swoje zdanie, lecz

najpierw pozwoli mówić innym. Czy mają [oni] rację, czy nie, już z nimi więcej nie dyskutuje.

Święty Ludwik Gonzaga, gdy był karcony w szkole, nigdy się nie usprawiedliwiał. Mówił, co myślał, i nie przejmował się, co o tym będą sądzić inni. Jeśli się mylił, to się mylił, a jeśli miał rację, mówił sobie: „Innym razem się myliłem”.

Święci tak potrafili umierać dla siebie, że nie przejmowali się wcale tym, co kto mógł myśleć na ich temat. Mówi się czasem, że święci byli głupi i naiwni! To prawda: byli głupi i naiwni, jeśli chodzi o sprawy tego świata, lecz za to znali się doskonale na sprawach Bożych. Oczywiście, że nie rozumieli zbyt wiele ze spraw tego świata, ponieważ wydawały się im one tak mało ważne, że nie zwracali na nie uwagi.

160

17. O NIECZYSTOŚCI

Aby zrozumieć, jak straszny i godny nienawiści jest ten grzech, którego diabły same nie popełniają, lecz do którego kuszą ludzi, trzeba najpierw wiedzieć, kim jest chrześcijanin. Stworzony na obraz Boży, odkupiony krwią Zbawiciela, dziecko Boże i brat Boży, dziedzic królestwa Bożego, obiekt upodobania Trzech Osób Boskich, którego ciało jest świątynią Ducha Świętego - chrześcijanin, który kała się grzechem nieczystości...

Stworzeni zostaliśmy, by pewnego dnia królować w niebie, gdy tymczasem popełniając ten grzech, stajemy się jaskinią diabłów. Pan Jezus powiedział, że nic nieczystego nie wejdzie do Jego królestwa. W rzeczy samej, jak można chcieć, aby dusza unurzana w brudach mogła stanąć przed Obliczem przyczystego i najświętszego Boga?

Każdy z nas jest małym zwierciadłem, w którym Bóg szuka swojego odbicia. Jakim cudem chcielibyście znaleźć je w duszy nieczystej?

Niektóre dusze są do tego stopnia martwe, do tego stopnia zepsute, że gniją w swoich grzechach, nawet tego nie dostrzegając, i nie potrafią już same się z tego stanu wydobyć. Wszystko, nawet największe świętości prowadzą je ku złemu. Stale mają przed oczami obrzydliwości; podobne są do sprośnych zwierząt, znajdujących przyjemność w tarzaniu się w błocie i *chrapiących w gnoju...* Ludzie tacy są przedmiotem odrazy w oczach Boga i świętych aniołów.

Jezus został ukoronowany cierniem za grzechy naszej pychy, a za przekłety grzech [nieczystości] ubiczowano Go tak, iż można było policzyć wszystkie Jego kości, jak sam powiedział słowami psalmu (Ps 22,18).

Gdyby nie te nieliczne dusze czyste, które stale wynagradzają Bogu i powstrzymują Jego sprawiedliwość, zobaczylibyście, jak wszyscy bylibyśmy srodze ukarani. W obecnych czasach występki ten stał się tak powszechny w świecie, że budzi grozę. Można by rzec, że piekło wymiotuje swoimi obrzydliwościami na ziemię, niczym gejzerami, z których bucha gorąca para.

Diabeł robi wszystko, by pokalać duszę człowieka, a przecież dusza jest naszym jedynym skarbem, ciało zaś jest zaledwie kupką błota. Przejdźcie się na cmentarz, jeśli chcecie zobaczyć, co zostaje z ciała, o które tak bardzo się troszczycie.

Często wam powtarzam, że nie ma nic obrzydliwszego niż dusza nieczysta. Pewien święty poprosił kiedyś Boga, aby mu taką pokazał; i ujrzał biedną duszę niczym *zdechłe zwierzę* wleczone przez tydzień w palącym słońcu, ulicami miasta.

Wystarczy spojrzeć na człowieka, aby wiedzieć, czy ma czystą duszę - w jego oczach dostrzec można nieskazitelność i skromność, które są znakiem Bożej obecności. Łatwo

też poznać, czyja dusza *płonie nieczystością* - szatan siedzi w oczach takiego człowieka i stamtąd wodzi innych na pokuszenie.

Kto utracił niewinność, podobny jest do poplamionego oliwą prześcieradła: można je prać i suszyć bez końca - a plama i tak pozostanie. Podobnie trzeba cudu, aby duszy nieczystej przywrócić niewinność.

164

18. O SPOWIEDZI

Gdy tylko na duszy pojawi się [choćby] mała plamka, trzeba postąpić jak człowiek posiadający piękną i drogocenną kryształową kulę. Gdy zbierze się na niej trochę kurzu, zaraz ją czyści i poleruje, by była czysta i błyszcząca. Gdy więc zauważycie najmniejszą skazę na swojej duszy, zaraz przeżegnajcie się ze czcią wodą święconą i spełnijcie jakiś dobry uczynek, któremu przypisana jest moc odpuszczenia grzechów [lekkich]: dajcie jałmużnę, uklękniecie przed Najświętszym Sakramentem, przyjdźcie na Mszę świętą.

Człowiek, któremu dolega coś błahego, nie musi zaraz iść do lekarza, bo wie, jak sobie pomóc. Jeśli boli kogoś głowa, idzie się przespać; gdy czuje głód, sięga po posiłek. *Lecz jeśli dolegliwość jest poważna albo jeśli ktoś groźnie się porani, potrzebuje lekarza i lekarstw.* (Proboszcz powtórzył to zdanie). Kiedy człowiek popadnie w grzech śmiertelny, musi szukać pomocy u lekarza, jakim jest kapłan, i [musi] zastosować lekarstwo w postaci spowiedzi.

Niepojęta jest dobroć, którą Bóg nam okazał, ustanawiając wielki sakrament pojednania. Gdyby Pan czekał, aż Go o tę łaskę poprosimy, taki dar nie przyszedłby nam pewnie nigdy do głowy. Lecz Bóg przewidział słabość ludzkiej natury i naszą niestałość w dobrym, a w swej miłości do nas posunęła się do tego, aby zostawić nam w darze sakrament, o który sami nie mielibyśmy nigdy odwagi poprosić.

O, gdybyż powiedziano nieszczęsnym potępieńcom w piekle: „Postawimy kapłana u bram piekielnych. Kto z was zechce się wyspowiadać, może to uczynić"! Czy myślicie, że chociaż jeden wolałby tam zostać? Najwięksi winowajcy nie wahaliby się ani chwili przed wyznaniem swoich grzechów i skłonni byłiby nawet spowiadać się na głos, przed wszystkimi. W mgnieniu oka piekło by opustoszało, a niebo zapełniło się duszami nawróconych! Mamy [tu, na ziemi] czas i środki, jakich biedni potępieni już nigdy nie otrzymają. Jestem też pewien, że nieszczęśnicy wołają [za mną] w piekle: „Przekłęty klecho! Gdybym cię nigdy nie spotkał, nie ponosiłbym dziś tak surowej kary”.

Jak to dobrze, że mamy w zasięgu ręki sakrament leczący rany duszy. Trzeba jednak umieć to lekarstwo stosować; w przeciwnym razie możemy sobie zaszkodzić, do starych ran dodając nowe.

Wyobraźcie sobie człowieka pokrytego ranami, któremu radzą, aby udał się do szpitala. Lekarz opatruje go i daje lekarstwa. Lecz oto ów człowiek bierze nóż i zadaje sobie jeszcze groźniejsze ciosy niż te, z którymi przyszedł do lekarza. Tak właśnie często robicie - odchodząc od konfesjonału.

Niektórzy z was bowiem źle się spowiadają, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Przychodzą i mówią: „Nie wiem, co mi dolega”. Coś ich gnębi, lecz nie wiedzą dlaczego. Utracili żywotność duszy, która kierowała ich ku Bogu, noszą w sobie jakąś ociężałość, jakieś męczące zniechęcenie [do spraw Bożych]. Przyczyna takiego stanu leży w przywiązaniu duszy do grzechów ciężkich, które w sobie przechowuje.

Inni nawet, owszem, wyznają wszystkie grzechy, lecz bez żalu i skruchy, a zaraz potem przyjmują Komunię świętą, tym samym profanując Krew Pana Jezusa.

Przystępują do stołu Pańskiego z ociężałością, sami nie wiedząc dlaczego: „Przecież wyznałem wszystkie grzechy. Nie wiem, dlaczego wciąż tak źle się czuję”. Komunię przyjmują z sercem pełnym wątpliwości, a taka Komunia jest niegodna, chociaż człowiek mało kiedy zdaje sobie z tego sprawę.

Zdarzają się też ludzie profanujący sakramenty w jeszcze inny sposób. Dziesięć czy dwadzieścia lat temu nie wyznali na spowiedzi jakiegoś grzechu ciężkiego. I stale z tego powodu dręczy ich sumienie! Grzech ten nie daje im spokoju, lecz ani myślą się z niego wypowiadać, stale to odkładają - toż to piekło! Kiedy już nawet osoby takie dostrzegą swoją winę, zdecydują się na spowiedź generalną, wyznają swoje grzechy, jakby dopiero co je popełnili, lecz nie mówią kapłanowi, że zatajali je przez dziesięć czy dwadzieścia lat... To też jest zła spowiedź. Dodać tu jeszcze trzeba, że człowiek w takim stanie duszy zaniedbuje praktyki religijne i nie odczuwa już, jak dawniej, radości ze służenia Bogu.

Można też znieważać sakrament pokuty, przystępując doń w chwili, kiedy w kościele panuje hałas, i szybko wyznając grzechy, których człowiek najbardziej się wstydzi. Usprawiedliwia się, mówiąc sobie: „Przecież wszystko powiedziałem, a że ksiądz nie dosłyszał, to trudno!”. Trudno, ale dla was, skoroście się posunęli do takiego fortelu! Innym razem znów wyznajecie najcięższe grzechy bardzo szybko, korzystając z chwili nieuwagi kapłana.

W domu, gdzie gromadzi się przez dłuższy czas brud i śmieci, nawet jeśli się go pozamiata, i tak będzie śmierdziało. Podobnie jest z naszą duszą po spowiedzi - potrzebuje ona do oczyszczenia łez [naszej skruchy]. Dzieci moje, skrucha jest łaską, o którą trzeba prosić. Po spowiedzi trzeba wbić w serce cierń i nigdy nie tracić swych grzechów z oczu. Powinniśmy być podobni do św. Franciszka z Asyżu, któremu anioł wbił pięć grotów, które odtąd zawsze tkwiły w jego ciele.

170

19. O CNOTACH KARDYNALNYCH

Roztropność pomaga nam rozeznawać, co jest miłsze Bogu i korzystniejsze dla zbawienia duszy. Zawsze trzeba wybierać to, co doskonalsze. Mamy na przykład okazję spełnić dwa dobre uczynki - jeden względem osoby, którą lubimy, a drugi względem kogoś, kto wyrządził nam wcześniej krzywdę. Wybór powinien paść na tę drugą osobę.

Nie mamy zasługi w czynieniu takiego dobra, do którego czujemy naturalną skłonność. Pewna kobieta, chcąc zaopiekować się jakąś wdową, poszła do św. Atanazego, aby wskazał jej taką spośród ubogich. Spotkawszy później tegoż biskupa, zaczęła czynić mu wymówki, że źle wybrał, ponieważ wdowa ta miała zbyt dobry charakter i nie przysparzała jej okazji do gromadzenia zasług przed Bogiem. Poprosiła więc, aby przydzielił jej inną wdowę pod opiekę. Święty wybrał więc najzłośliwszą, jaką znał: wiecznie narzekającą, przykrą i wciąż niezadowoloną z tego, co ktoś dla niej robił.

Tak właśnie powinniśmy postępować, gdyż nie mamy wielkiej zasługi w czynieniu dobra tym, którzy są nam za to wdzięczni, dziękują nam i potrafią nas docenić. Zdarzają się ludzie, którym się wydaje, że nigdy nie są dostatecznie dobrze traktowani, jakby wszystko im się należało. Nie potrafią za nic być wdzięczni, wszystkim odpłacają niewdzięcznością. To właśnie takim osobom powinniśmy przede wszystkim dobrze czynić.

We wszystkich czynach trzeba kierować się roztropnością, szukać nie tego, co nam się podoba, lecz tego, co podoba się Bogu. Załóżmy, że masz jednego franka i chcesz go dać na mszę, lecz znasz ubogą rodzinę, która właśnie nie ma grosza na chleb. Lepiej dać

swoje pieniądze tym biedakom, gdyż Msza święta i tak zostanie odprawiona, a ci ludzie mogliby w tym czasie umrzeć z głodu. Masz ochotę spędzić cały dzień w kościele na modlitwie, lecz wydaje ci się też, że byłoby z pożytkiem, gdybyś poszedł pomóc biedakom, których ciężkie położenie znasz - to drugie będzie o wiele miłsze Bogu, niż cały dzień spędzony u stóp tabernakulum.

Inną cnotą kardynalną jest *umiarkowanie*. Umieć poskromić swoją wyobraźnię, nie pozwalając jej galopować tak szybko, jak by tego chciała. Umieć poskromić swoje oczy i usta. Znam ludzi, którzy stale muszą mieć w ustach coś słodkiego lub przyjemnego w smaku. Umieć poskromić swoje uszy, by nie były ciekawe słuchania niepotrzebnych rozmów czy piosenek. Umieć poskromić swój węch - niektórzy wylewają na siebie tyle perfum, że wszystkich wokół przyprawiają o mdłości. Umieć poskromić swoje ręce - zdarza się, że ktoś zbyt często myje się bez potrzeby albo lubi kontakt z rzeczami przyjemnymi w dotyku. Trzeba wreszcie umieć poskramiać całe swoje ciało - tę nędzną powłokę; nie pozwalać jej galopować jak szalony koń, bez upręży i wędzidła, lecz trzymać swe ciało na wodzy i zmuszać je do posłuszeństwa. Znam ludzi, którzy walczą ze snem, żeby dłużej czuć miękkość pościeli, do której się kładą. Święci tak nie postępowali. Nie wyobrażam sobie, jak kiedyś będziemy wyglądać w porównaniu z nimi. Jeśli zostaniemy zbawieni, spędzimy długie lata pokutowania w czyśccu, podczas gdy oni wzleczą natychmiast ku niebu, by oglądać Boga.

Karol Boromeusz, wielki święty, miał w swoim mieszkaniu piękne łoże kardynalskie, które wszyscy mogli podziwiać. W drugim pokoju, dokąd nikt poza nim nie wchodził, stała drewniana prycza, na której zwykł spać. Nigdy nie palił w piecu [dla siebie samego], a kiedy go odwiedzano, zawsze siadał jak najdalej od kominka, żeby nie czuć bijącego zeń ciepła.

Oto jak postępowali święci! Żyli dla nieba, a nie dla ziemi. Byli cali pochłonięci sprawami królestwa Bożego, podczas gdy my cali jesteśmy pochłonięci sprawami tego świata.

Kocham małe umartwienia, których nikt nie dostrzega - wstać piętnaście minut wcześniej niż trzeba, zbudzić się w środku nocy na chwilę modlitwy. Ale cóż tam, większość z was i tak myśli tylko o spaniu...

Pewien pustelnik zbudował sobie kiedyś *królewski pałac* w pniu starego dębu. Na „ścianach” powbijał ciernie, a nad głową zawiesił trzy kamienie, żeby mu były uprzykrzeniem, kiedy będzie się podnosił albo przewracał z boku na bok. A my o niczym innym nie myślimy, jak tylko o tym, żeby się wygodnie wyspać w miękkich łóżkach.

Można też odmówić sobie ogrzewania, a jeśli ktoś wskaże nam gorsze miejsce przy stole, nie starać się zająć lepszego. Podczas spaceru po ogrodzie można odmówić sobie zerwania jakiegoś słodkiego owocu, a podczas robienia porządków w spiżarni nie połakomić się na jakiś smaczny kąsek. Można też poskramiać swój wzrok, odmawiając sobie przyjemności patrzenia na coś pięknego i przyciągającego uwagę, szczególnie na ulicach wielkich miast. Przyjeżdża tu czasem pewien człowiek, który nosi specjalnie dwie pary okularów, żeby nic przez nie nie widzieć. Są jednak ludzie, których głowa nie przestaje kręcić się we wszystkie strony, a oczy stale czegoś ciekawego wypatrują. Kiedy idziemy ulicą, utkwijmy lepiej wzrok w naszego Zbawiciela, który idzie przed nami dźwigając krzyż, w Najświętszą Matkę, która na nas patrzy; w naszego Anioła Stróża, który nam stale towarzyszy. Jak piękne jest życie wewnętrzne, w którym znajdujemy zjednoczenie z Bogiem. Dlatego kiedy diabeł widzi, że dusza szuka zjednoczenia z Bogiem, na wszelkie sposoby stara się odwrócić jej uwagę, zaśmiecając jej wyobraźnię tysiącami iluzji. Gorliwy chrześcijanin nie zwraca na nie uwagi. Wytrwale postępuje w

doskonałości, jak ryba pływająca w morskich głębinach, podczas gdy my, jak pijawki, leżymy w kałuży.

Żyły kiedyś na pustyni dwie święte kobiety, które utkały sobie suknie z cierni; a my stale szukamy wygody! Przy tym wszyscy chcemy iść do nieba, tyle że z doczesnymi wygodami, i nie widzimy w tym żadnej sprzeczności. Nie tak zdobywa się świętość. Święci wykorzystywali każdą sposobność, by się umartwiać, a wśród swych rozlicznych postów kosztowali iście niebiańskich słodyczy. Miłujący Boga są ludźmi szczęśliwymi. Nie tracą żadnej okazji do czynienia dobra. Skąpcy potrafią wykorzystać każdą okazję do pomnożenia swojego majątku doczesnego; święci zaś robią to samo, ale gromadząc sobie skarby wieczne. W dniu sądu będziemy się dziwić, w jaki sposób te dusze zdobyły tak wielkie bogactwa!

177

20. O NADZIEI

Nadzieja jest największym szczęściem człowieka na ziemi. Jedni ludzie mają jej nadmiar, innym jej brakuje. Niektórzy mówią sobie: „Zgrzeszę jeszcze raz. Co za różnica, czy powiem na spowiedzi, że popełniłem ten grzech trzy czy cztery razy?” To tak, jakby dziecko powiedziało do ojca: „Jeszcze raz uderzę cię w twarz. Co za różnica, czy spoliczkuję cię trzy czy cztery razy, i tak wiem, że mi wybaczysz”.

Oto jak postępujemy wobec Boga. Mówimy sobie: „W tym roku jeszcze się pobawię, pochodzę na tańce i do kabaretu, a nawrócę się w przyszłym roku. Jak tylko zechcę wrócić do Boga, na pewno przyjmie mnie z powrotem”. To prawda, że [względem nas] Bóg nie jest złośliwy. Jest jednak sprawiedliwy! Czyż sądzicie, że będzie liczył się z waszą wolą, że po tym jak przez całe życie Nim gardziliście, naraz „rzuci się” wam na szyję? Istnieje miara łaski i [miara] grzechu, po przebraniu której Bóg się wycofuje. Co powiedzielibyście o ojcu, który w taki sam sposób traktuje dziecko grzeczne i psotnika? Powiedzielibyście: „Ojciec jest niesprawiedliwy, nie czyniąc różnicy między tymi, którzy mu wiernie służą, a tymi, którzy Go obrażają”.

W obecnych czasach tak mało jest w ludziach wiary, że albo grzeszą zuchwałą nadzieją, albo zwątpieniem. Czasem ktoś mówi: „Za wiele złego w życiu zrobiłem; Bóg nie może mi przebaczyć”. To jest ciężkie bluźnierstwo, gdyż zakłada, że miłosierdzie Boże jest ograniczone, podczas gdy ono nie ma żadnych granic, jest nieskończone. Gdybyście popełnili tyle grzechów, że wystarczyłoby ich, aby zgubić całą parafię, to jeśli się wyspowiadacie, żałujecie za grzechy i macie szczerą wolę już nigdy ich więcej nie popełnić, Bóg wam wybaczy.

Był kiedyś pewien kapłan, który w swoich kazaniach często mówił o nadziei i Bożym miłosierdziu. Innych podnosił na duchu, lecz sam wątpił. Gdy skończył kazanie, podszedł do niego młody człowiek i poprosił o spowiedź. Kapłan zgodził się i młodzieniec wyznał mu swoje grzechy, a potem dodał: „Ojcze, wyrządziłem tyle zła, na pewno będę potępiony”. „Przyjacielu, co ty mówisz? Nigdy nie wolno tracić nadziei”. Młody człowiek wstał od krtek konfesjonau i odparł: „Ojcze, mnie przestrzegasz przed zwątpieniem, a sam w nim trwasz”. Do serca spowiednika wpadł promień światła i kapłan natychmiast wyrzucił stamtąd zwątpienie, wstąpił do klasztoru i został wielkim świętym. Bóg zesłał mu anioła pod postacią młodzieńca, aby pouczyć go, że nigdy nie należy poddawać się zwątpieniu.

Bóg jest równie skory do tego, aby nam przebaczyć, gdy Go o to prosimy, jak matka, która biegnie ratować swoje dziecko, które wpadło w ogień.

Pan jest dla nas jak matka, która nosi swoje dziecko na rękach. Malec jest nieznosny, kopie ją, gryzie i drapie, lecz ona nie przejmując się tym, wie bowiem, że gdyby je postawiła na ziemi, upadłoby, gdyż jeszcze nie umie samo chodzić. Tak też postępuje z nami Bóg. Znosi nasze złe traktowanie, naszą arogancję i przebacza nam wszystkie wybryki, lituje się nad nami, pomimo że Mu się sprzeciwiamy.

181

21. O CIERPIENIACH

Cierpimy, czy narri się to podoba, czy nie. Jedni cierpią jak dobry łotr, inni jak zły. Obaj ponieśli tę samą karę. Jeden z nich umiał jednak uczynić ze swego cierpienia zasługę, przyjął je w duchu pokuty, zwrócił się do Jezusa i usłyszał z Jego ust słowa pocieszenia: *Dziś ze Mną będziesz w raju* (Łk 23,43). Drugi, przeciwnie - wył, złorzeczył i bluźnił, po czym skonał w najstraszliwszej rozpacz.

Są dwa rodzaje cierpienia: z miłością i bez miłości. Święci znosili wszystkie cierpienia z cierpliwością, radością i wytrwałością, bo przepełniała ich miłość. My natomiast złościmy się, gdy przyjdą na nas cierpienia, gdyż nie ma w nas miłości. Gdybyśmy kochali Boga, kochalibyśmy też nasze krzyże, pragnęlibyśmy ich i one by nas cieszyły, byłibyśmy szczęśliwi, mogąc cierpieć z miłości do Tego, który zechciał cierpieć dla nas. Dlaczego się uskarżamy? Biedni poganie, którzy nie mają szczęścia znać [prawdziwego] Boga i Jego nieskończonych słodczy, noszą takie same krzyże jak my, ale pozbawieni są naszych pociech.

Mówicie, że wam ciężko. Przeciwnie, w cierpieniu jest słodczy i pociecha, jest w nim szczęście. Trzeba tylko umieć kochać cierpiąc i cierpieć kochając.

Na drodze krzyżowej najtrudniejszy jest pierwszy krok. To lęk przed krzyżem jest naszym największym krzyżem.

Brak nam odwagi do podjęcia własnego krzyża; i tu jest nasz błąd, gdyż wszystko, cokolwiek czynimy, dzieje się w cieniu krzyża, przed którym nie jesteśmy w stanie uciec.

Cóż zatem mamy do stracenia? Dlaczego nie mielibyśmy pokochać swoich krzyży i posłużyć się nimi w drodze do nieba? Większość ludzi postępuje jednak odwrotnie: odwracają się plecami do krzyży i uciekają przed nimi. Im szybciej jednak uciekają, tym prędzej krzyże ich doganiają, uderzają w plecy i powalają swoim ciężarem na ziemię... Jeśli chcecie być mądrzy, wyjdźcie na spotkanie krzyża jak św. Andrzej, który na widok przygotowywanego dlań krzyża powiedział: „Witaj, Krzyżu (...). Weź mnie i zaprowadź daleko od ludzi, i oddaj mnie mojemu Mistrzowi, aby za twoim pośrednictwem przyjął mnie Ten, który przez ciebie mnie odkupił”²¹.

Człowiek, który wychodzi naprzeciw krzyżom, tak naprawdę znajduje ulgę; spotyka je, lecz cieszy się z tego spotkania, kocha je i dźwiga z odwagą. Jednocześnie go one z Panem, oczyszczają, odrywają od spraw tego świata, usuwają z jego serca wszelkie przeszkody, pomagają mu iść przez życie, niczym most przerzucony nad rzeką.

Spójrzcie na świętych: kiedy ich nikt nie prześladował, prześladowali sami siebie. Pewien pobożny zakonnik skarżył się kiedyś Panu, że cierpi prześladowania. Mówił: „Panie, czym zasłużyłem sobie na takie traktowanie?” Jezus mu odpowiedział:

²¹ Cytat z opowiadania pt. *Męka Andrzeja* (z początku VI w.).

„A Ja czym zasłużyłem sobie na to, żeby Mnie prowadzono na Kalwarię?”. Mnich

zrozumiał: gorzko zapłakał, prosił o przebaczenie, i już nigdy więcej nie odważył się podnieść skargi.

Ludzie tego świata są nieszczęśliwi, gdy spotkają ich krzyże, a pobożni chrześcijanie martwią się, gdy im krzyży brak. Chrześcijanin bowiem czuje się wśród krzyży jak ryba w wodzie.

Święta Katarzyna nosi dwie korony: czystości i męczeństwa. Jakże szczęśliwa jest dzisiaj w niebie ta nasza droga święta, bo wolała cierpieć, niż mieć udział w grzechu!

Żył kiedyś pewien mnich, który tak bardzo kochał cierpienie, że przewiązał się sznurem od studni. Z czasem sznur zaczął tak głęboko wrzynać mu się w ciało, że z rany wychodziły robaki. Współbracia poprosili przełożonego, aby usunął mnicha z klasztoru. Radosny i zadowolony, opuścił więc wspólnotę i ukrył się w jaskini. Jeszcze tej samej nocy przełożony usłyszał we śnie głos: „Utraciłeś dziś z twego domu wielki skarb”. Zaraz też posłał, aby sprowadzono świętego współbrata do klasztoru i opatrzono jego rany. Przełożony kazał usunąć sznur wrośnięty w ciało, a mnich wyzdrowiał.

Dusze całkowicie oddane Bogu odczuwają słodycz wśród cierpienia! Kiedy do wody z octem doda się oliwy, ocet pozostaje wprawdzie octem, lecz oliwa łagodzi jego smak, tak że prawie wcale się go nie czuje.

Żył tu niedaleko, w sąsiedniej parafii, mały, ubogi chłopiec przykutych do łóżka. Spytałem go kiedyś:

- Mój biedny chłopcze, czy bardzo cierpisz?

Odrzekł mi:

- Nie, Księżo Proboszczu, dziś nie czuję już cierpienia, które przeżyłem wczoraj, a jutro nie będę czuł tego, którego doświadczam dzisiaj.

- Czy chciałbyś wyzdrowieć?

- Nie, bo zanim zachorowałem, byłem złym dzieckiem i mógłbym znów się takim stać. Teraz jest mi dobrze.

Oto ocet zaprawiony oliwą. Trudno nam to pojąć, gdyż za dużo jest w nas myślenia tego świata. Zawstydzają nas dzieci, w których mieszka Duch Święty.

Gdy Bóg zsyła nam krzyże, wzdrygamy się, uskarżamy, szemrzemy, jesteśmy nieprzyjaciółmi wszystkiego, co nie jest po naszej myśli, chcielibyśmy, jak w dzieciństwie, być chowani w wacie, a tymczasem trzeba nam, zamiast w watę, przyoblec się w ciernie.

Do nieba idzie się po krzyżach. Choroby, pokusy i zmartwienia są krzyżami, które prowadzą nas do nieba. Wszystkie wkrótce przeminą. Spójrzcie na świętych, którzy szli przed nami. Bóg nie żąda od nas męczeństwa ciała, lecz męczeństwa serca i własnej woli. Pan Jezus jest naszym wzorem, weźmy nasze krzyże i idźmy za Nim. Bądźmy podobni do żołnierzy Napoleona, którzy mieli przejść przez most znajdujący się pod ostrzałem. Wszyscy się bali i nikt nie chciał pójść pierwszy. Napoleon więc wziął do ręki sztandar i wyruszył pierwszy, a za nim wszyscy żołnierze. Czyńmy podobnie - idźmy śladami Pana, który kroczy przed nami.

Pewien żołnierz opowiadał mi kiedyś, że podczas bitwy przez pół godziny siedł polem usłanym trupami tak gęsto, że nie było gdzie nogi postawić, a ziemia była grząska od krwi. Tak też jest w życiu: idziemy do niebieskiej ojczyzny drogą usłaną krzyżami i troskami.

Krzyż jest drabiną do nieba. Jakież to pocieszające móc cierpieć pod okiem Boga i wieczorem, podczas rachunku sumienia powiedzieć: „Przez dwie czy trzy godziny byłem dziś podobny do mego Mistrza, biczowany, ukoronowany cierniem i wespół z Nim ukrzyżowany...” Jakież to będzie wielki skarb w godzinie naszej śmierci! Jak słodko jest umierać, kiedy żyło się na krzyżu!

Powinniśmy gonić za krzyżami, jak skąpiec, który goni za pieniędzmi. W dniu sądu usprawiedliwią nas jedynie krzyże. Kiedy ten dzień nadejdzie, miarą naszego szczęścia będą nieszczęścia, będziemy dumni z doznanych upokorzeń i bogaci ofiarami!

Gdyby ktoś mnie zapytał, co ma robić, żeby się wzbogacić, powiedziałbym mu, że powinien pracować. Żeby zaś wejść do nieba, trzeba cierpieć. Pan nasz wskazuje nam drogę na przykładzie Szymona z Cyreny - swoich przyjaciół zaprasza do niesienia krzyża razem z Nim.

Bóg pragnie, abyśmy nigdy nie tracili krzyża z oczu - to dlatego umieszczamy go przy drogach, na placach, abyśmy wszędzie, gdzie się znajdujemy, mogli powiedzieć: „Oto, jak bardzo Bóg nas umiłował!”

Krzyż swoimi ramionami ogarnia cały świat. Wznosi się nad całym wszechświatem. Nikomu go nie brakuje.

Na drodze do nieba krzyże są jak solidne kamienne mosty nad rzekami. Chrześcijanie, którzy nie cierpią, przechodzą jednak [nad rwącym nurtem rzeki] po cienkim i wąskim mostku, który w każdej chwili może się pod ich stopami zarwać.

Kto nie kocha krzyża, też być może dostąpi zbawienia, lecz z wielkim trudem, a potem świecić będzie zaledwie jak błada gwiazdka na niebie. Ten zaś, kto za życia wiele wycierpiał i walczył dla Boga, lśnić będzie [w wieczności] jak piękne słońce.

Krzyże przepalone żarem miłości są jak wiązka cierni wrzucona w ogień i spalona na popiół. Ciernie są twarde i ostre, popiół zaś miły i delikatny w dotyku.

Wrzucie kiść winogron pod prasę, a otrzymacie pyszny sok. Pod prasą cierpienia z naszej duszy wydobywa się odżywczy i wzmacniający ją samą sok.

Kiedy nie ma w naszym życiu cierpienia, wysychamy, lecz gdy nosimy je z poddaniem się [woli Bożej], odczuwamy słodycz i szczęście, które są przedsmakiem nieba. Są przy naszym boku i patrzą na nas aniołowie, Matka Najświętsza i sam Bóg. Przejście człowieka doświadczonych cierpieniami na tamten świat wygląda tak, jakby niesiono go tam na łożu uśnętym różami.

Z cierni płynie balsam, a cierpienie wydziela z siebie słodycz. Aby je jednak wydobyć, trzeba wyciskać ciernie własnymi rękoma, a krzyże mocno przyciskać do serca, aby napełniły nas swymi życiodajnymi sokami.

Przeciwności losu stawiają nas pod krzyżem, a krzyż pod bramą do nieba. Aby tam wejść, trzeba być zdeptanym, zszarganym, wzgardzonym i zmiażdżonym. Szczęśliwi na tym świecie są tylko ci, którzy zachowują pokój duszy wśród trudów życia, kosztują bowiem radości dzieci Bożych. Wszystkie cierpienia są słodkie, kiedy znosi się je w zjednoczeniu z Panem Jezusem.

Cierpienie! Czymże jest? Chwilą zaledwie.

Gdyby dane nam było w tym życiu spędzić tydzień w niebie, poznalibyśmy prawdziwą wartość tygodnia cierpienia. Żaden krzyż nie wydałby się już nam zbyt ciężki, a żadne doświadczenie zbyt gorzkie. Krzyż jest łaską, jaką Bóg obdarowuje swoich przyjaciół.

Jak pięknie jest każdego ranka ofiarowywać się Bogu i przyjmować wszystkie cierpienia w duchu pokuty za swoje grzechy! Trzeba nam prosić Boga o łaskę umiłowania krzyży, a staną się one słodkie. Sam doświadczałem tego przez cztery czy pięć lat. Rzucano pod moim adresem oszczerstwa, kłamstwa, odtrącano mnie. Niosłem je tak, że zdawało mi się, iż nie dam rady ich udźwignąć. Zacząłem więc modlić się o miłość do nich i wtedy poczułem się szczęśliwy. Mogłem wreszcie powiedzieć, że naprawdę nigdzie indziej nie znajdę szczęścia. Nie ma potrzeby szukać przyczyny naszych krzyży, wszystkie bowiem pochodzą od Boga. Bóg daje nam ten środek, dzięki któremu możemy okazać Mu swoją miłość.

HOMILIE PROBOSZCZA Z ARS

Ci, którzy słyszeli tylko kazania ks. Jana Marii Vianneya, znają go jedynie po części. Poznali w jego słowach wlane światło, łaskę nadprzyrodzoną, solidne podstawy wiary, promieniowanie Bogiem, poryw duszy ku Niemu, głębię i oryginalność; nie zdołali jednak wyczuć w nich życia, poruszenia, żaru i namaszczenia. To bowiem w swoich niedzielnych homiliach ów misjonarz, apostoł, autorytet i natchniony prorok, ów święty, trawiony pragnieniem zbawienia dusz, ukazywał rzadkie i niedoścignione oblicze, z którego odczytać można było wielką moc i godność jego silnej osobowości. Mowę jego charakteryzowała mieszanina uniesienia i wrażliwości, żywej płonącej wiary oraz gorliwego zapалу, z czego rodziło się w kaznodziei najwyższego stopnia namaszczenie, a w słuchających go - najgłębsze wzruszenie. W tym właśnie tkwił sekret tych wspaniałych rzeczy, jakie działy się w Ars: autentycznej przemiany serc, poddania się woli Bożej, wewnętrznego poruszenia, łez i dogłębnej pracy nad sobą, która zaczynała się u stóp ambony, a kończyła osobistymi rozmowami w konfesjonale.

Z wymową ust łączyła się wymowa całego ciała [Proboszcza]. Otoczone aureolą siwych włosów szerokie czoło, mocno zarysowany profil, niebiański wyraz twarzy tego świętego człowieka, a nade wszystko nieustannie płonący w jego oczach ogień, charakterystyczny dla osób miłujących rzeczy nadprzyrodzone. To właśnie pod tym [pełnym żaru] spojrzeniem korzyły się dusze najbardziej wyniosłe, a niedowiarstwo [wątpiących] składało broń.

Styl homilii ks. Jana Marii Vianneya był interesujący, przyciągający uwagę i pouczający dla wszystkich słuchaczy, bez względu na to, kim byli. Jednocześnie trzeba przyznać, że słowa tego świętego człowieka zupełnie pozbawione były sztucznych upiększeń, które zwykli stosować mówcy dla zapewnienia sobie sukcesu. Oto jeszcze jeden dowód na to, że nadprzyrodzona moc i boskie piękno Ewangelii, głoszonej z wielką prostotą, nie tracą niczego w ustach jej ubogiego głosiciela ani w uszach najrozmaitszych i czasem przesadnie wymagających odbiorców.

Podstawą wszelkich cnót jest miłość do Jezusa. Ogień duchowy, na podobieństwo ognia materialnego, rozgrzewa duszę, oczyszcza ją i przebóstwia. Najpewniejszym zaś sposobem zapalenia tego ognia w sercach wiernych jest tłumaczenie im Ewangelii, tej księgi miłości, na kartach której Zbawiciel ukazuje swoją pełną słodczy łagodność, cierpliwość, pokorę, objawia się jako niosący pociechę ludziom, których nazywa swymi przyjaciółmi i którym o niczym innym nie mówi, jak o miłości, której trzeba powierzyć się bez reszty, odpowiadając miłością na miłość.

Nie jest to pełny zbiór homilii [Proboszcza z Ars], ma on jednak zaletę wierności [przekazu], gdyż odżywają tu nie tylko myśli, lecz czasem także [dosłowny] sposób ich przekazu, wraz z przykładami. [Tych kilka zapisanych tu homilii] wystarczy, aby oddać sposób i styl ich głoszenia.

Podczas święta Ofiarowania Pańskiego ks. Jan Maria Vianney mówił:

Czy rozważaliście kiedyś miłość, jaką zapłonęło serce starca Symeona, kiedy wziął w ramiona Dziecię Jezus? Prosił wszak Boga, by mógł ujrzeć Zbawcę Izraela. I Bóg mu to obiecał. Pięćdziesiąt lat czekał na tę chwilę, modląc się o nią i płonąc pragnieniem jej nadejścia. Gdy Maryja z Józefem weszli do świątyni, Bóg powiedział mu: Oto *Ten*.

Wziąwszy Dziecię Jezus w ramiona i tuląc do serca, za Jego przyczyną przepelnionego i płonącego miłością, pocziwy starzec rzekł: *Teraz, o Panie, pozwól odejść swemu służce*. Następnie oddał Jezusa Jego Matce, mógł bowiem cieszyć się Nim tylko przez krótką chwilę. Czyż my, bracia, nie jesteśmy szczęśliwsi od Symeona? Możemy cieszyć się Panem tak długo, jak chcemy. Co więcej, możemy tulić Go nie tyle w ramionach, ile w sercu. O, człowieku! Jakże jesteś szczęśliwy, a zarazem jak niewiele pojmujesz ze swego szczęścia. Gdybyś to pojął, umarłbyś, to jasne, bo nie mógłbyś dłużej żyć. (Po tych słowach święty Proboszcz zamilkł i zalał się łzami). Umarłbyś z miłości. Bóg ci się daje cały, możesz Go w sobie nosić dokąd chcesz, jeśli tylko chcesz. Łączy się z tobą jedno.

Reszta homilii była już tylko ciągiem słów uwielbienia, przerywanym łzami i szlochaniem. Zdarzało się często, że ów święty człowiek znajdował się pod wpływem tak silnego wzruszenia, że musiał przerwać homilię. Czasem też jego słowa były jednym wielkim krzykiem miłości, radości czy bólu. Pamiętam, że kiedy tłumaczył nam Ewangelię z drugiej niedzieli Wielkiego Postu, o zachwycie Apostołów na górze Tabor, w jego duszy obudził się poryw szczęścia na myśl o przyszłym oglądaniu w niebie chwalebного człowieczeństwa Jezusa Chrystusa, do którego dusza ludzka została powołana. Wołał w ekstazie: „Ujrzymy Go! Ujrzymy Go! O, bracia! Czy kiedykolwiek się nad tym zastanawialiście? Ujrzymy Boga! Ujrzymy Go takim, jakim jest, twarzą w twarz”. Przez kwadrans płakał, powtarzając to jedno zdanie: „Ujrzymy Go! Ujrzymy Go!”

Innym razem nauczał na temat sądu ostatecznego. I nagle zatrzymał się nad słowami strasznego wyroku: *Idźcie precz ode Mnie, przekłęci* (Mt 25,41), zalał się łzami i wśród płaczu i jęku powtarzał wobec ludu, który stał jak zamurowany:

Przekłęci przez Boga! Ach, co za strasne nieszczęście! Czy wy to rozumiecie, moje dzieci? Przekłęci przez Boga! Przekłęci przez Boga, który potrafi jedynie błogosławić! Przekłęci przez Boga, który jest samą miłością! Przekłęci przez Boga, który jest samą dobrocią! Przekłęci na wieki! Przekłęci na zawsze! Przekłęci przez Boga!

Kiedy indziej, nawiązując do tego samego tematu, rzekł:

Bracia, gdy nadejdzie koniec świata, parafianie zgromadzą się wokół swego proboszcza, a Pan Jezus rozkaże mu:

- Pasterzu, musisz ich potępić!
- Jak to, Panie? Miałbym potępić dzieci, które dla Ciebie ochrzciłem?
- Mówię ci, pasterzu, musisz ich potępić!
- Panie, miałbym potępić dzieci, które uczyłem katechizmu, które karmiłem chlebem

Twojego słowa?

Proboszcz zacznie mówić, co dla swoich parafian uczynił, lecz Jezus Chrystus odpowie mu:

- Pasterzu, nie słuchali cię; musisz ich potępić! Rozkazuję ci, masz ich potępić!

Ach, bracia, jakże ciężko będzie pasterzowi potępić własne owieczki! Nie wierzycie mi, bracia moi. A jednak tak będzie! Tak właśnie będzie! Diabeł nie zbliży się do swojej ofiary wcześniej, zanim pasterz sam jej nie potępi!

Czasem w słowach [Proboszcza] odzywało się echo bieżących wydarzeń czy radości i smutków jego własnej duszy. W 1849 r.²² mówił:

Wydaje się, że pod nieobecność swego zastępcy, Jezus sam przychodzi na ziemię; przyobleka się na powrót w swe człowieczeństwo, by ukazać się ludziom. Słyszeliście o

cudzie, jaki wydarzył się niedawno w Rzymie: wystawiono tam na widok publiczny chustę, którą św.

22 Podczas Wiosny Ludów we Włoszech papież Pius IX musiał uciekać z Rzymu, gdzie w lutym 1849 r. proklamowano Republikę Rzymską, i schronił się w Gaecie (przyp. tłumacza).

Weronika otarła Najświętszą Twarz Pana, a na której, z upływem wieków, odbity wizerunek niemal zupełnie się zatarł. W chwili gdy wszyscy kardynałowie klęczeli, by oddać cześć Boskiemu Obliczu, ujrzeli, że nabiera Ono wyrazistości, wyraża smutek, a z oczu Pana Jezusa obficie płyną łzy. Na pewno nie wszyscy z was w to uwierzą. Ale cóż: to jak mówić ślepemu o kolorach! Przez to objawienie i łzy Pan Jezus zdawał się mówić kardynałom:

- Gdzie jest mój Syn, a wasz Ojciec? Został wypędzony. Gdzie teraz jest?

Po śmierci Jezusa Maryja także pytała Piotra:

- Gdzie jest wasz Ojciec, a mój Syn? Nie ma Go tu.

Jezus płakał nad wygnaniem swego zastępcy, jak ojciec, który płacze z powodu utraty syna, jak mąż opłakujący utratę małżonki; uczynił ten cud, aby upomnieć się o swojego papieża. Oto dla nas przykład! Jak miła jest Bogu nasza ofiara w intencjach papieża! Ubogich zawsze macie pośród siebie, lecz nie zawsze macie okazję ofiarować coś samemu Ojcu Świętemu. Módlcie się w jego intencjach, gdyż Jezus sam pokazał, jak wielki ma szacunek dla swego zastępcy i depozytariusza wszystkich Jego skarbów. Nie możemy Bogu uczynić nic milszego, niż modlić się teraz za papieża, aby jak najszybciej mógł powrócić do swego państwa. Jezus ze łzami sam nas o to prosi.

W 1830 r., kiedy dowiedział się, że we Francji w kilku miejscach zdjęto krzyże z miejsc publicznych, wołał z najwyższym oburzeniem, które zrobiło wielkie wrażenie na ludziach:

Nic nie dziaają! Nic nie dziaają! Krzyż jest od nich mocniejszy, nie uda się im go obalić. Kiedy Chrystus ukaże się na obłokach, nie uda im się wyrwać Mu krzyża z rąk.

Trzy lata później znów nadeszła kara Boża. Epidemia cholery dotknęła Marsylię, Paryż i zagrażała Lyonowi. Święty Proboszcz zaczął kazanie od surowego stwierdzenia:

Bracia moi, Bóg zabrał się za sprzątanie świata.

Opowiadają, że to jedno zdanie oraz ton, jakim zostało wypowiedziane, poruszyło głęboko pewnego artystę obecnego w kościele, który zaraz potem szczerze się nawrócił.

205

1. PRZYPOWIEŚĆ O CHWAŚCIE

Bracia, w dzisiejszej Ewangelii czytamy o gospodarzu, który posiał dobre nasienie na żyznej roli, lecz gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół i nasiał tam również chwastu. Oznacza to, że Bóg stworzył dobrego i doskonałego człowieka, lecz nieprzyjaciół przyszedł i zasiał w nim grzech. Przez straszliwy upadek Adama grzech zaistniał w sercu człowieka, dlatego teraz rodzi się w nim zarówno zło, jak i dobro, grzechy obok cnót.

Trzeba więc powyrywać chwasty, powiecie. *Nie* - odpowie Pan - *byście zbierając chwast, nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa...* (Mt 13,29-30). Tak też i serce człowieka musi pozostać aż do końca jako pole, na którym

rosną dobro i zło, wady i cnoty, światło i ciemności, dobre nasienie i chwasty. Nie chciał Bóg zniszczyć tego pola i utworzyć nam nowej natury, w której kiełkowałoby tylko dobre nasienie. Zechciał bowiem, byśmy walczyli i trudzili się nad tym, by chwast nie zagłuszył w nas wszystkiego [co dobre].

Diabeł stale rzuca nam pod nogi ziarna pokus, lecz dzięki łasce możemy go pokonać i wyrwać chwast. Największymi chwastami są nieczystość i pycha. Bez nieczystości i pychy, mówił Św. Augustyn, nie mielibyśmy wielkiej zasługi w walce z pokusami.

Trzy rzeczy są absolutnie konieczne do tej walki: światło modlitwy, umocnienie sakramentami i czujność, która strzeże nas od upadku. O, szczęśliwe dusze, wystawione na pokusy! Diabeł, widząc, że dusza dąży do zjednoczenia z Bogiem, wścieka się w dwójnasób. O, szczęśliwe zjednoczenie!

207

2. PRZYPowieść O Robotnikach w Winnicy

W dzisiejszej Ewangelii mowa jest o tym, że ojciec wyszedł wczesnym rankiem, by nająć robotników do swojej winnicy. Czyżby znaczyło to, że wcześniej nikogo w niej nie było? Była tam jedynie Najświętsza Maryja Panna, która urodziła się w winnicy. Czymże jest ta [tajemnicza] winnica? Jest ona łaską Bożą, a Maryja urodziła się w niej, ponieważ została poczęta bez zmyślenia grzechu pierworodnego.

My zaś [wszyscy] zostaliśmy do niej powołani. Ojciec wyszedł, by nas odszukać i nas do swej winnicy sprowadzić, lecz Najświętsza Maryja pierwsza tam przebywa. O, jakże piękna z Niej robotnica! Bóg mógł stworzyć świat piękniejszy od tego, który nas otacza, lecz nie mógł dać istnienia stworzeniu doskonalszemu od Maryi. Jest Ona wieżą wzniesioną pośrodku winnicy Pańskiej.

Oto nieco odległy przykład. Z ikry złożonej w morzu wykluwają się małe rybki, które natychmiast potrafią zwinnie pływać z wielką szybkością. Podobnie Najświętsza Maryja Panna: od pierwszej chwili swego istnienia żyła pełnią życia i pływała w wielkim oceanie łaski.

Najkrócej poza winnicą przebywał Jan Chrzciciel, który będąc jeszcze w łonie swej matki, doszedł do udziału w łasce. Wszyscy inni ludzie musieli czekać, aż ojciec wyjdzie, aby ich do swojej winnicy przyprowadzić.

Kim są robotnicy pierwszej godziny? Święty Ludwik Gonzaga, św. Stanisław Kostka, św. Colette... Wszyscy, którzy weszli do winnicy przez bramę chrztu świętego i nigdy jej nie opuścili, przez całe życie zachowując stan łaski uświęcającej. Błogosławione dusze, które mogą powiedzieć Bogu: „Panie, zawsze należałem tylko do Ciebie”. Jak piękne jest, jakże wzniosłe, oddać się Bogu w młodości! Jakież wielkie płynie stąd źródło radości i szczęścia!

Następnie do winnicy przychodzą ludzie w sile wieku, zdolni jeszcze szczerze się nawrócić i stać się wiernymi robotnikami w winnicy Pańskiej.

Lecz najbiedniejsi są zatwardziali grzesznicy, którzy wiedzą życie z dala od Boga i przychodzą pracować do winnicy, gdy nic innego robić już nie mogą, którzy czekają z porzuceniem grzechów, aż grzechy same ich opuszczą. Jakże godni są pożałowania! Jeśli człowiek przez całe życie postępował źle i z lubością tarzał się w błocie grzechów, trzeba cudu, żeby się z nich oczyścił. Bracia moi, błagajmy o cud dla zatwardziały grzeszników.

* * *

W tej prostej formie, tak wspaniale dostosowanej do poziomu wiejskich słuchaczy, rozbrzmiewa echo starej metody Ojców Kościoła, z ich głębokim i pełnym światła sposobem wyjaśniania Ewangelii, bez zatrzymywania się na dosłownym znaczeniu [obrazów i słów], lecz przez docieranie do ukrytych w nich tajemnic, przez wydobywanie zamkniętych w nich skarbów mądrości i miłości, przez ukazywanie harmonii pomiędzy Starym a Nowym Testamentem, wypełnienia się proroctw, związków przeszłości z przyszłością, dogmatów z przykazaniami.

Nikt chyba nie zapomni rozczulającego porównania Najświętszej Maryi Panny, zanurzonej od poczęcia w oceanie Bożej łaski, do rybek, które ledwie wyklują się z ikry, a już są zdolne przemierzać głębiny oceanu.

211

3. PRZYPowieść o MIŁOSIERNYM SAMARYTANINIE

Dzisiejsza Ewangelia mówi nam, bracia, o nieszczęsnym wędrowcu, śmiertelnie pobitym i porzuconym przy drodze do Jerycha.

Tu nie chodzi, bracia, o wasze ciała, lecz o wasze dusze, śmiertelnie zranione grzechem. Kim jest ów miłosierny Samarytanin, który zalał wasze rany winem i oliwą? To sam Pan Jezus Chrystus, który zstąpił z nieba. Dokąd was zabrał? Nie do żadnej gospody, lecz do Kościoła. I czyjej opiece was powierzył? Kapłana, któremu rzekł: *Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał* (Łk 10,35). Kiedy nastąpi ów powrót [Pana]? Stanie się to przy końcu świata, kiedy dobry Bóg przyjdzie dać nagrodę dobrym, a złym wymierzyć karę.

Lecz ów miłosierny Samarytanin, moi bracia, nie przyszedł do wszystkich. Wszyscy jesteśmy w takim samym położeniu jak ów wędrowiec, zbity na śmierć i pozostawiony przy drodze. Pozwólmy zaprowadzić się do gospody Kościoła świętego, aby tam otrzymać lekarstwa i opiekę, o którą zadbał miłosierny Samarytanin.

213

4. HOMILIA NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU

Nasz Boski Zbawca zechciał być dla nas wzorem we wszystkim, także w walce z pokusami. Dlatego pozwolił wyprowadzić się na pustynię.

Podobnie jak dobry żołnierz nie boi się walki, tak dobry chrześcijanin nie powinien obawiać się pokus. Każdy żołnierz jest dzielny w koszarach, lecz dopiero na polu bitwy okazuje się, który jest odważny, a który jest tchórzem.

Najgorszą pokusą jest brak pokus. Można prawie powiedzieć, że szczęśliwy jest człowiek, którego nękają pokusy, gdyż wówczas jest czas duchowych żniw, podczas których zbieramy plony życia wiecznego. Podobnie jak w czasie żniw, wstajemy przed świtem, pracujemy w pocie czoła, lecz nie skarżymy się, gdyż nadeszła pora zbiorów.

Diabeł kusi tylko te dusze, które chcą uwolnić się z sideł grzechu, oraz te, które żyją w stanie łaski. Wszystkie pozostałe dusze należą do niego, więc nie ma potrzeby ich kusić.

Pewien święty przechodził kiedyś obok klasztoru i ujrzał mnóstwo diabłów nękających mnichów, lecz nie mogących ich do niczego skusić. Potem wszedł do miasta i ujrzał jednego diabła, który z założonymi rękami siedział w bramie, przypatrując się ludziom. Święty zapytał go więc, dlaczego sam jeden siedzi w wielkim mieście, podczas gdy cały tłum diabłów dokucza garstce mnichów. Diabeł odpowiedział mu, że w mieście

w pojedynkę sobie poradzi i trudzić się zbytnio nie musi, gdyż ludzie sami się do niego garną, żyjąc w nienawiści, nieczystości i pijaństwie. Tymczasem z zakonnikami sprawa jest o wiele trudniejsza: cały zastęp diabłów szturmuje ich pokusami, tracąc czas i siły, a nic nie zyskując. Jedyne na co mogą liczyć, to na posiłki oraz na to, że mnisi zniechęcą się do surowej reguły.

W pewnym klasztorze podczas Mszy świętej mnich ujrzał diabły krążące wokół świętych zakonników. Zwrócił szczególnie uwagę na jednego, który deptał mnicha po głowie, i drugiego, który to zbliżał się do innego brata, to od niego cofał. Po Mszy świętej zapytał więc obu tych mnichów, co ich rozpraszało. Pierwszy powiedział, że myślał o remoncie klasztornej podłogi, a drugi czuł, że diabeł zbliża się doń co chwilę, by zaatakować, lecz za każdym razem odpieszał pokusę. Tak właśnie postępują dobrzy chrześcijanie, przez co pokusy stają się dla nich źródłem zasług.

Najczęstszymi pokusami są pycha i nieczystość. Jednym z najlepszych sposobów walki z nimi jest aktywne życie na chwałę Bożą. Tymczasem tak wielu ludzi poddaje się słabościom i nieróbstwu, nic więc dziwnego, że diabeł *trzyma ich pod pantoflem*.

Pewien mnich skarżył się przełożonemu, że cierpi z powodu gwałtownych pokus. Przełożony posłał go więc zaraz do pomocy w kuchni i w ogrodzie. Po pewnym czasie spytał, jak się ma, a ten odrzekł: „Ojcze, już nie mam czasu na pokusy”.

Gdybyśmy naprawdę byli przeniknięci Bożą obecnością, łatwo by nam było walczyć z nieprzyjacielem. Myśląc stale, że BÓG MNIE WIDZI, nigdy byśmy [ciężko] nie zgrzeszyli.

Żyła kiedyś wielka święta (wydaje mi się, że była to św. Teresa z Avila), która po fali pokus skarżyła się Jezusowi: „Gdzieżeś był, Jezu mój najdroższy, podczas gdy szalała ta straszna nawałnica?” Pan jej odpowiedział: „Byłem w twoim sercu i z radością patrzyłem, jak dzielnie walczysz”.

Gdy nadchodzi pokusa, trzeba z mocnym postanowieniem odnowić przyrzeczenia chrztu świętego. Kiedy jesteście poddani pokusie, ofiarujcie Bogu zasługę z niej płynącą, aby otrzymać przeciwną jej łaskę. Jeśli kuszeni jesteście pychą, ofiarujcie tę pokusę, aby otrzymać łaskę pokory; ofiarujcie pokusę złych myśli, aby otrzymać łaskę czystości; jeśli nadchodzi pokusa przeciw bliźniemu, proście o łaskę miłości. Ofiarujcie również pokusy w intencji nawrócenia grzeszników, gdyż to zniechęca szatana i odpędza go, ponieważ pokusa obraca się wówczas przeciw niemu samemu. Odwagi! Jeśli tak będziecie czynić, diabeł zostawi was w spokoju.

Chrześcijanin zawsze powinien być gotowy do walki.

Jak na wojnie wszędzie wystawia się wartowników, by wypatrywali, czy nie zbliża się wróg, podobnie stale musimy być czujni, czy nieprzyjaciół nie zastawia na nas jakichś pułapek i czy nie próbuje w jakiś sposób nas podejść.

Albo chrześcijanin panuje nad swoimi namiętnościami, albo one panują nad nim; nie ma nic pośredniego. Podobnie jak w walce wręcz - silniejszy powala przeciwnika na ziemię. Zawsze w końcu któremuś z nich się to udaje i jako zwycięzca stawia stopę na piersi pokonanego. Podobnie albo panują nad nami nasze namiętności, albo my panujemy nad nimi.

Bracia moi, jakież to smutne, kiedy człowiek poddaje się swoim namiętnościom! A przecież chrześcijanin nosi tak zaszczytne miano, że powinien postępować jak wielki pan, który wydaje rozkazy swoim podwładnym. Naszymi podwładnymi są namiętności. Zapytano kiedyś pewnego pasterza z Ars, kim jest, a on odrzekł, że jest królem swoich poddanych. „Kim są twoi poddani?” „To moje namiętności” - odpowiedział pasterz. I miał rację, nazywając się królem.

Żyjemy na tym świecie jakby na statku miotanym falami. Co wywołuje te fale? Burza. Na tym świecie wicher wieje bez przerwy; namiętności jak nawałnice przetaczają się przez nasze dusze. [Tylko] dzięki walce zdobywa się niebo.

Nie należy sądzić, że gdziekolwiek na ziemi znajdziemy przed tą walką schronienie. Diabła spotykamy na każdym kroku i na każdym kroku stara się on zagrozić nam drogę do nieba, lecz zawsze i wszędzie możemy być w tej walce zwycięzcami. Z tą walką bowiem rzecz ma się inaczej niż z innymi. W ludzkich walkach nigdy nie można być pewnym zwycięstwa; w tej zaś, jeśli chcemy, zawsze możemy być pewni zwycięstwa z pomocą łaski Bożej, której nam Pan nie odmówi [gdy poprosimy].

Gdy się nam zdaje, że już wszystko stracone, wystarczy zawołać: „Panie, ratuj, bo ginimy!” Pan bowiem jest stale obok nas, patrzy na nas przyjaźnie, uśmiecha się i mówi: „Widzę, że Mnie kochasz, że naprawdę Mnie kochasz”. Istotnie: odpierając pokusy, dajemy Bogu dowód, że Go kochamy.

Jak wiele jest na świecie dusz nikomu nieznanych, które kiedyś ujrzymy bogate w niezliczone zwycięstwa! Tym to właśnie duszom Bóg powie: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, wejdźcie do radości waszego pana* (por. Mt 25,21; 34).

Anioł Stróż stale jest przy nas z piórem w ręku, by zapisywać [skrętnie] nasze zwycięstwa. Każdego ranka trzeba sobie mówić: „Mam kolejny dzień na to, aby zdobyć niebo, wieczorem bowiem walka może być już zakończona”. O zmierzchu zaś mówcie: „Kto wie, czy jutro wszelkie trudy tego życia nie będą już dla mnie przeszłością...”

Nikt z nas nie cierpiał tego, co wycierpieli męczennicy - spytajcie ich, czy teraz żałują. Bóg tak wiele od nas nie wymaga. Niektórych potrafi wyprowadzić z równowagi jedno niemiłe słowo, małe upokorzenie wywraca naszą łódkę. Odwagi! Bracia moi, odwagi! Gdy nadejdzie dzień ostateczny, powiecie: „O, błogosławione boje, dzięki którym osiągnąłem niebo!”

Nie lękajmy się walki! Diabeł, ujrzawszy, że nic nie może zdziałać, zostawi nas w spokoju. Oto jak zazwyczaj postępuje on względem grzeszników, którzy nawracają się do Boga: pozwala im smakować radości pierwszych chwil po nawróceniu; wie, że nic by w tym czasie nie wskórał, gdyż są zbyt gorliwi. Atakuje kilka miesięcy później, kiedy ich pierwszy zapał ostygnie, kiedy znów zaczynają zaniedbywać modlitwę i sakramenty. Atakuje ich przeróżnymi pokusami. Potem zaś przychodzi czas wielkich walk, pośród których trzeba modlić się o siłę, by nie dać się zwyciężyć [złu]. Niektórzy ludzie są słabi jak mokry papier. Gdybyśmy, w czasie walk i pokus, maszerowali zawsze jak dzielni żołnierze, umielibyśmy wznosić swe serca ku Bogu i odzyskalibyśmy odwagę. Lecz zwykle wolimy stać z tyłu i mówimy sobie: „Wystarczy mi, żebym został zbawiony, nic więcej mi nie potrzeba. Wcale nie chcę być świętym”. Jeśli nie zostaniesz święty, zostaniesz potępiony - nie ma niczego pośrodku, będziemy albo w niebie, albo w piekle; zważcie na to! W niebie wszyscy będą święci. Dusze w czyśćcu także są już święte, ponieważ nie miały [w chwili śmierci] grzechu ciężkiego [na sumieniu], a teraz oczyszczają się i są przyjaciółmi Boga. Nie szczędźmy trudu, moje dzieci! Przyjdzie dzień, kiedy powiemy, że nieba żadną miarą ześmy nie przepłacili.

222

5. HOMILIA NA DWUDZIESTĄ PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Ojcie, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy. Bóg przebacza tylko tym, którzy sami przebaczą - tak stanowi prawo. Znam takich, którzy w swej przewrotności

przemilczają tę część *Ojciec nasz*, jakby Bóg nie widział ich serc i zwracał uwagę tylko na słowa wypowiedane językiem!

Święci nie żywią nienawiści, nie gromadzą w sobie złości. Przebaczają i uważają, że zasługują na jeszcze gorsze traktowanie ze względu na obrazy, jakich sami dopuścili się względem Boga. Tylko źli chrześcijanie są mściwi.

Jeśli nienawidzimy bliźniego, Bóg obraca naszą nienawiść przeciwko nam. Kiedyś spytałem pewnego człowieka: „Czyżbyś nie chciał pójść do nieba, skoro nie chcesz więcej widzieć tej osoby?” „Chcę, ale postaram się trzymać tam od niej z daleka”. Nie będzie miał zmartwienia, bo drzwi nieba zostaną przed nim zamknięte. W niebie nie ma miejsca na żywienie urazy. Serca dobre i pokorne, które z radością lub obojętnością przyjmują obelgi i oszczerstwa, cieszą się niebem już na ziemi. Nieszczęśliwe zaś są te, które chowają urazę: ich czoło jest posępne, a oczy zdają się, *jakby wszystko chciały spalić wzrokiem*.

Niektóre osoby robią wrażenie pobożnych, a obrażają się za najmniejszą obelgę czy oszczerstwo. Chociażbyśmy nawet potrafili czynić cuda, jeśli nie będzie w nas miłości bliźniego, nie wejdziemy do nieba. Pewien zakonnik, który przez całe życie nic szczególnego nie czynił ani nie podejmował wielkich umartwień, był bardzo spokojny w obliczu śmierci. Jego przełożony dziwił się bardzo, a mnich odrzekł mu: „Zawsze zapominałem krzywdy, które mi wyrządzano, przebaczałem z całego serca, więc mam nadzieję, że Bóg mi wybaczy”.

Najlepszym sposobem odpędzania diabła, który podsuwa nam myśli nienawiści względem tych, którzy wyrządzili nam krzywdę, jest natychmiast modlić się w intencji ich nawrócenia.

W ten właśnie sposób zło dobrem się zwycięża. I tak też postępują święci. Zaś fałszywi chrześcijanie niczego nie potrafią znieść - wszystko ich oburza, na złośliwości odpowiadają złośliwościami. Kiedy się na kimś wyżywamy, to tak, jakbyśmy wymiotowali nań swoją nienawiścią. Nasze serca są pełne złości, którą stale jesteśmy gotowi wylewać na naszych najbliższych.

Miłość własna każe nam myśleć, że zasługujemy wyłącznie na pochwały, podczas gdy powinniśmy raczej szukać obelg, które się nam słusznie należą. „Jestem niewinny - mówisz - nie zasługuję na takie traktowanie”. Nie zasługujesz na nie może za to, co robiłeś wczoraj, ale zasługujesz na karę za wcześniej popełnione grzechy i powinienesz dziękować Bogu, że daje ci możliwość ich odpokutowania [na ziemi].

Diabeł zostawia w spokoju złych chrześcijan i nikt im nie sprawia przykrości. Na tych zaś, którzy dobrze czynią, zsyła tysiące oszczerstw i zniewag, co jest dla nich okazją do wielkich zasług.

Nie obrażajcie się, bracia moi, gdy nazwą was bigotami. To wśród nich Bóg wybiera sobie świętych.

W parafii, gdzie kiedyś byłem wikariuszem, żyła pewna osoba, która zajmowała się szukaniem godnej pracy dla ubogich dziewcząt. Często robiono jej z tego powodu różne wymówki. Ona zaś za każdym razem odpowiadała na nie z pokorą; we wszystkim umiała znaleźć dobro i przepraszała. Mówiono o niej, że jest święta. Bowiem tak właśnie postępują święci. Tak wygląda prawdziwa pobożność.

Święty Jan Boży potrafił nawet udawać szaleńca. Doniesiono o tym przełożonemu przytułku, a ten przyszedł do świętego z przeprosinami. Święty Jan zasmucił się, że go rozpoznano i że nie miał już okazji cierpieć upokorzeń, razów i przykrego leczenia, stosowanego w jego domniemanej chorobie, czemu posłusznie się poddawał. Pewna kobieta, której syn został wzięty do niewoli przez niewiernych, przyszła wyzalić się swemu proboszczowi. Nie mając pieniędzy na wykupienie chłopca, szlachetny

kapłan bardzo się zmartwił. Chwilę pomyślał i rzekł stroskanej matce:

- Sprzedaj mnie w zamian za niego, pójdę do niewoli.

Kobieta nie chciała się zgodzić, lecz w końcu uległa jego usilnej prośbie. Chłopiec wrócił do matki, a proboszcz poszedł do tureckiej niewoli, gdzie był bardzo źle traktowany. Ten oto człowiek wykazał się miłością doskonałą: wybrał dobro bliźniego ponad swoje własne. A my, cóż, urażeni jesteśmy, widząc, że bliźniemu naszemu się szczęści.

Chwali ktoś jednego z twoich przyjaciół, o tobie nic dobrego nie mówiąc, a już się smucisz. Widząc kogoś, kto się nawrócił i czyni szybkie postępy w cnocie, kto w krótkim czasie doszedł do wysokiego stopnia doskonałości, martwisz się, że jesteś za nim w tyle. Jeśli go chwala [przy tobie], odczuwasz gorycz i mówisz: „Wcale nie był taki zawsze! Jest jak wszyscy, popełnił taki grzech i taki...” Przez takie słowa przemawia pycha. Nie ma nic bardziej przeciwnego miłości niż pycha. To jak przeciwieństwo wody i ognia.

Nie tak postępuje dobry chrześcijanin. Można go porównać do gołąbka, w którym nie ma ani kropli żółci; kocha każdego - dobrych dlatego, że są dobrzy, a złych obdarza miłością pełną współczucia, mając nadzieję, że swoją miłością sprawi, iż staną się lepsi, widzi też w nich dusze odkupione krwią Jezusa Chrystusa. Modli się za grzeszników i prosi Pana: „Boże mój, nie dopuść, aby te biedne dusze poszły na potępienie!”. Tak właśnie idzie się do nieba. Ci zaś, którzy uważają, że są kimś, ponieważ odprawiają jakieś pobożne praktyki, lecz stale ulegają uczuciom zazdrości i nienawiści, w dniu ostatecznym zostaną bez nagrody.

Nienawidzić mamy tylko szatana, grzechu i samych siebie.

Trzeba mieć miłość św. Augustyna, który widząc prawdziwie pobożnego człowieka radował się: „Ten przynajmniej wynagradza Bogu mój brak miłości do Niego”.

Pewien szlachetny człowiek²³ spotkał kiedyś w lesie zabójcę swego ojca. Wielokrotnie wcześniej przysięgał sobie, że się na nim zemści, więc ujrawszy go, sięgnął po miecz.

Tamten upadł mu do nóg i prosił:

- Na miłość Boską, przebac mi! Usłyszawszy prośbę w imię Boże, nie mógł zadać śmiertelnego ciosu, schował miecz do pochwy i powiedział:

- Przebaczam ci.

Nazajutrz będąc w kościele spytał Boga:

- Czy przebaczysz mi, skoro i ja przebaczyłem?

Chrystus z wielkiego krucyfiksu skinął potakująco głową.

23 Z legendy o św. Janie Gwalbercie (1000-1073), włoski benedyktyn rodem z Florencji. W związku z przytoczoną przez św. Proboszcza z Ars historią, św. Jan Gwalbert nosi w tradycji imię „bohatera przebaczenia” (przyp. tłumacza).

Pewien człowiek, niesłusznie oskarżony o kradzież cudzego stada, został wtrącony do więzienia, skąd zalił się Bogu. [Ten mu odrzekł]:

- To prawda, nie jesteś winien kradzieży, o którą cię posądzono, lecz czy pamiętasz, jak kiedyś nie wyciągnąłeś z wody tonącego człowieka, chociaż mogłeś? Za to dziś cierpisz karę.

Świat przemija, a my razem z nim. Królowie i cesarze, wszyscy odchodzą. Zapadają się w wieczność, z której nie ma powrotu. O jedno tylko w tym życiu chodzi - by zbawić swą biedną duszę.

Święci nie przywiązywali się do dóbr doczesnych, myśleli bowiem wyłącznie o wiecznych. Ludzie tego świata, przeciwnie, zajmują się jedynie teraźniejszością.

Dobry chrześcijanin jest jak poszukiwacz złota, który wyruszył w obce strony; ani myśli się tam osiedlać i nic tak nie leży mu na sercu jak powrót do ojczyzny, gdy tylko dostatecznie się wzbogaci. Powinniśmy także brać przykład z królów. Gdy dowiedzą się, że mają zostać obaleni, wysyłają przed sobą wszystkie swe bogactwa, aby czekały na nich tam, dokąd zamierzają się udać. Tak też dobry chrześcijanin wysyła przed sobą wszystkie swe dobre uczynki do bram nieba.

Bóg posłał nas na świat, żeby zobaczyć, jak będziemy postępować w życiu, czy będziemy Go kochać, lecz nikt z nas nie żyje na tym świecie wiecznie. Opowiadają, że pewien człowiek został skazany na sto lat galerii, skąd wrócił; w tym czasie wszyscy, których znał, poumierali, a on rozpoznał tylko domy.

Gdybyśmy o tym pamiętali, częściej wznosilibyśmy swój wzrok ku niebu, gdzie jest nasza prawdziwa ojczyzna. Lecz wciąż ulegamy pokusom świata, bogactwa, przyjemności cielesnych i wcale nie myślimy o jedynej rzeczy, która powinna nas zajmować.

Pewien święty udał się raz na targ, by zobaczyć, czy znajdzie w wielkim tłumie kogoś, kto myślałby o zbawieniu swej duszy. Nie spotkał nikogo takiego. O, nieszczęsny świat! O, nieszczęśni ludzie tego świata! Nie potrafią iść środkiem drogi, lecz stale, jak osły, schodzą na pobocza.

Przypatrzcie się świętym, jak dalece byli oderwani od świata i materii! Z jaką pogardą na nie patrzyli! Pewien zakonnik po stracie rodziców dowiedział się, że odziedziczył ich wielki majątek. Gdy mu o tym doniesiono, odrzekł:

- Od jak dawna moi rodzice nie żyją?
- Od trzech tygodni - usłyszał.
- Powiedzcie mi zatem, czy osoba zmarła może zostać spadkobiercą?
- Rzecz jasna, że nie.
- Tak więc widzicie, że nie mogę odziedziczyć dóbr po rodzicach, którzy umarli trzy tygodnie temu, skoro sam umarłem [dla świata] dwadzieścia lat temu.

Pewien święty jako całe swe bogactwo posiadał jedynie księgę Ewangelii. Ktoś poprosił go, by mu ją podarował.

- Weź - powiedział - daję ci to, z czego nauczyłem się dawać wszystko.

Święci widzieli pustkę i próżność tego świata oraz szczęście, jakie daje opuszczenie go dla zdobycia pięknej nagrody w niebie.

Istnieją dwa rodzaje skąpców: skąpcy niebiescy i skąpcy ziemscy. Skąpiec ziemski nie sięga myślą dalej niż po kres doczesności, wciąż mu za mało bogactw, stale zbiera i gromadzi. Lecz gdy nadejdzie chwila śmierci, niczego nie będzie miał. Już wam to często powtarzałem: to tak jak ktoś, kto zrobił za duże zapasy na zimę, gdy nadejdą kolejne zbiory, nie będzie wiedział, gdzie je pomieścić, bo stare rzeczy mu przeszkadzają. Tak samo jest w chwili śmierci - zbyt liczne dobra [doczesne] tylko sprawiają nam kłopot. Niczego bowiem stąd zabrać ze sobą nie możemy, wszystko musimy zostawić.

Co byście powiedzieli o kimś, kto gromadzi w domu psujące się zapasy, a nie zbiera szlachetnych kamieni, złota i diamentów nie tracących na wartości, które to można zabrać ze sobą wszędzie jako prawdziwe bogactwo? A tak właśnie postępujemy -

przywiązujemy się do materii, która przemija, a wcale nie myślimy o zdobywaniu nieba, które jest jedynym prawdziwym skarbem.

Dobry chrześcijanin - ów skąpiec niebieski - niewiele troszczy się o sprawę tego świata, myśli tylko o tym, jak uczynić swą duszę coraz piękniejszą, jak zebrać bogactwa nieprzemijające i trwałe na wieki. Przypatrzcie się królom, cesarzom i wielkim tego świata — są bogaci, lecz czy są szczęśliwi? Jeśli kochają Boga, są szczęśliwi; jeśli nie, nie cieszą się szczęściem. Myślę, że nikt nie jest bardziej godny pożałowania niż bogacz, który nie kocha Boga.

Święci nie byli tak przywiązani do dóbr doczesnych jak my; przywiązywali wagę tylko do tego, czym cieszyć się będą przez całą wieczność. Przebiegnijcie cały świat, od królestwa do królestwa, od bogactw do bogactw, od przyjemności do przyjemności, a nie znajdziecie szczęścia. Cała ziemia nie jest w stanie zaspokoić nieśmiertelnej duszy, podobnie jak człowieka głodnego nie może nasycić szczypta mąki w jego ustach. Apostołom, którzy widzieli Jezusa wstępującego do nieba, ziemia wydała się potem tak smutna, brzydka i godna pogardy, że pragnęli męczeństwa, które wyrwałoby ich jak najszybciej ze świata i połączyło z Mistrzem. Matka Machabeuszy, widząc śmierć swoich siedmiu synów, mówiła do nich, dodając im odwagi: *Patrzcie w niebo*.

Jezus nagradzał wiarę świętych, ukazując im rąbek nieba już na ziemi. Niektórzy z nich przechadzali się po raju. Święty Szczepan, gdy go kamienowano, ujrzał nad sobą otwarte niebo. Święty Paweł wpadł kiedyś w takie zachwycenie, że potem żadnymi słowami nie umiał oddać tego, co widział. Święta Teresa z Avila ujrzawszy niebo powiedziała, że później cała ziemia wydała jej się kupą gnoju²⁴.

Na wskroś jesteśmy cielesni. Czołgamy się brzuchami po ziemi, nie będąc w stanie wznieść się ku górze. Jesteśmy zbyt opasli i ociężali.

Ziemia jest mostem nad wodą.

Zły chrześcijanin nie jest w stanie pojąć owej pięknej nadziei nieba, która pociesza i ożywia dobrego chrześcijanina. Wszystko,

²⁴ Por. Św. Teresa z Avila, *Twierdza wewnętrzna*, Mieszkanie 6, rozdz. 4,10, WBK 2006, str. 159: „O, jakie to śmiechu warte mamidło, co jest na świecie, jeśli nam do tego celu nie dopomaga i do niego nie wiedzie! I chociażby wiecznie trwać mogły wszystkie jego uciechy, bogactwa i rozkosze, wszystko to śmiech i gnój w porównaniu z tymi skarbami, których posiadaniem cieszyć się mamy bez końca”.

co daje szczęście świętym, jemu wydaje się trudne i niewygodne.

Wzbudźcie w sobie, moje dzieci, tę jakże pocieszającą myśl: z kim będziemy żyć w niebie. Z Bogiem, naszym Ojcem, z Jezusem Chrystusem, naszym Bratem, z Maryją, naszą Matką, z aniołami i świętymi, naszymi przyjaciółmi.

Pewien król żalił się na łożu śmierci: „Oto muszę opuścić moje królestwo i udać się do kraju, gdzie nikogo nie znam!” Mówił tak dlatego, że za życia nigdy nie myślał o szczęściu niebieskim. Powinniśmy już teraz zjednywać sobie przyjaciół w niebie, żeby po śmierci móc się z nimi spotkać, a wtenczas jak ów król, nie będziemy się bali, że nikogo w niebie nie znamy.

237

ROZMOWY Z PROBOSZCZEM Z ARS

1. KWIATKI PROBOSZCZA Z ARS

Wielkim błędem jest sądzić, że pobożność utrudnia rozwój naturalnych zalet

człowieka, że ogranicza rozwój intelektualny, że jest nie do pogodzenia z szerokimi horyzontami myślenia, doskonałością charakteru i ciepłem uczuciowości. Któż nie słyszał tego tak często powtarzanego paradoksu; iluż chwiejnych w wierze chrześcijan uwierzyło i iluż to mocnych w wierze chrześcijan nie cierpiało z tego powodu rozterek!

Aż trudno sobie wyobrazić, jak przykre są dla ucha większości ludzi tego świata słowa „pobożny” i „pobożność”²⁵. Tak

25 Autor używa tu określeń *dévol* i *dévotion* (od łac. *devotas* - oddany, poświęcony Bogu), które w pierwotnym znaczeniu miały w języku francuskim zabarwienie pozytywne. Później do tego terminu zaczęto dodawać przymiotnik *faux dévol* na określenie fałszywej pobożności. We współczesnej francuszczyźnie termin ten może przybierać zabarwienie zarówno pozytywne, jak i negatywne, w zależności od kontekstu (przyp. tłumacza).

jakby najszlachetniejsze i najpiękniejsze zdolności i talenty człowieka cokolwiek traciły, poddając się chrześcijańskiej dyscyplinie, a pomnażały się w chaosie i braku uporządkowania! Wręcz przeciwnie, prawda jest zupełnie inna.

Trwałe zjednoczenie z Bogiem w modlitwie i miłości, codzienne zwycięstwa anioła nad bestią, nieustanny triumf dobra nad złem, który nazywamy STANEM ŁASKI, odbija się godnymi podziwu skutkami, także na niższej naturze człowieka. Stan łaski świadczy o zdrowiu duszy, a sprawiając, że stale jest ona w posiadaniu Boga, przywraca jej piękno, moc i godność.

Ofiara, która jest podstawą chrześcijańskiej moralności i ostatnim słowem Ewangelii, jest jednocześnie zasadą rozwoju intelektualnego i moralnego człowieka, dążącego do ŚWIĘTOŚCI. Przez ofiarowanie bowiem dusza rozwija w sobie najszlachetniejsze cechy i najwznioślejsze zdolności, poszerza się i oczyszcza, podąża do chwalebego stanu wolności dzieci Bożych, pokonując po drodze wszystkie przeszkody, jakie świat widzialny stawia jej na drodze, przekraczając wszelkie [ludzkie] ograniczenia i wszystko, co ją na tej drodze powstrzymuje, krępuje i dusi. Droga ta bowiem wiedzie ze śmierci do życia, z ciemności do światła, ze stanu niewoli ku wolności.

Dopóki człowiek nie zacznie szczerze żyć ofiarowaniem, wyrzekając się całym sercem rzeczy tego świata, wolność jego duszy pozostanie pustym słowem. Podobny jest bowiem do ptaka na uwięzi, któremu będzie się zdawało, że jest wolny, dopóki nie spróbuje wzbić się w niebo. Lecz kiedy zderzy się z nieubłaganymi, silniejszymi od niego ograniczeniami obcej, narzuconej mu woli, przekona się, że jest niewolnikiem. Oto oblicze naszej wolności, jeśli przywiązani jesteśmy do stworzeń. *Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni* (J 8,36). Jego miłość nie niszczy serca, tak jak niszczą je ludzkie namiętności; nie wyrzuca zeń niczego, co ma prawo żyć. Przypatrzcie się promieniom słońca, które przedostając się do wnętrza katedry przez wspaniałe szkła witraży, napędzają ją blaskiem i kolorami, i sprawiają, że wszystko w środku pięknieje, niczego przy tym nie niszcząc i niczego nie przedstawiając. Miłość Jezusa Chrystusa jest promieniem słońca wpuszczonym do świątyni ludzkiego serca. W duszy uciszanej i nasyconej tą miłością pojawia się pewien szczególny rodzaj wdzięku, pełnego największej łagodności i zarazem największej mocy, jaką można osiągnąć, a żar, dotąd ukryty pod warstwą popiołów, gdy zostanie poświęcony Bogu, rozpala się czystszy i jaśniejszy płomieniem.

Uważa się często, że osoby poświęcone Bogu nie są zbyt inteligentne, a ich serca nie są szczególnie szlachetne i szczodre. Cóż za fałszywy pogląd! Jak można sądzić, że piękno uczuć ludzkich nie jest w stanie ukształtować się dzięki walce człowieka z samym sobą, przez wierność obowiązkom, które opanowują i uszlachetniają nasze uczucia? To tak, jakby myśleć, że świętość, która burzy mury ograniczające horyzonty

ludzkiej duszy i czyniące zeń niewolnika mirażu doczesności, i która otwiera ją na zjednoczenie z odwiecznym upragnieniem jej miłości, nie przynosi duszy żadnej większej korzyści!

Walka z przywiązaniami i pokonywanie przeszkód nie są jednoznaczne z krępowaniem miłości i ograniczaniem wolności. Poświęcenie źródła nie oznacza, że zaraz musi ono wyschnąć. Świętość nie ogołaca tego, czego dotyka, lecz oczyszcza to i wznosi ku górze: nasze naturalne władze i umiejętności ubogaca darami Ducha Świętego.

Taka też doskonałość intelektualna i moralna, owo [Boże] dopełnienie ludzkich zdolności uderzało w postawie św. Jana Marii Vianneya. Bez trudu można było dostrzec, że nie jest on człowiekiem szczególnie wykształconym. Gdzie, kiedy i jak miał zdobyć wykształcenie? Nosił jednak w sobie wszystko, co było potrzebne, aby wyrównać braki wiedzy i w razie potrzeby, doświadczenia. Miał bowiem dalekowzroczną i potrafiącą wszystko zrozumieć wiarę. Był człowiekiem wielkiej praktycznej mądrości, o głębokim wyczuciu dróg Bożych i nędzy człowieka, oraz niezwyklej przenikliwości. Jego spojrzenie było pewne i bystre, a umysł lotny, roztropny i dociekliwy. Był też obdarzony pamięcią duchową, doskonałym wyczuciem taktu i tak doskonałym zmysłem obserwacji, że mogło to wprawiać w zakłopotanie osoby doń się zbliżające, gdyby nie jego wielka miłość bliźniego, która odciskała natychmiast na wszystkich jego sądach pieczęć przebaczenia.

Z jego wiejskiej, przez świat zapomnianej parafii, gdzie postawiła go Opatrzność raczej jakby pod korcem niż na świeczniku, nieporównywalne z niczym światło, które nosił w sobie, dotarło na krańce ziemi. Ludzie ujrzeni w nim potrójne oblicze Pana Jezusa, który przyciągał dobrocią, utwierdzał przykładem własnych cnót i oświecał przepowiadaniem prawdy.

Pewnemu uczonemu profesorowi filozofii powiedziano kiedyś, że w Proboszczu z Ars była tylko świętość i nic więcej. „Było też światło, wielkie światło - odparł - dostrzegalne w każdej z nim rozmowie, jakikolwiek byłby jej temat: o Bogu, o świecie, o ludziach czy rzeczach, o teraźniejszości czy przyszłości, jakże jasne i piękne jest spojrzenie człowieka na świat, jeśli patrzy on oczyma Ducha Świętego! Na jakie wyżyny zmysłów wewnętrznych i rozumu wzniesć nas może wiara!”

Po rozmowie z ks. Vianneyem pewien uczony człowiek napisał: Pełen byłem podziwu dla wielkości ducha tego świętego człowieka. Jedynie świętość potrafi tak wysoko wzniesć myśl człowieka tak wielkiej pokory.

Chociaż pochłonięty obowiązkami kapłańskimi, modlitwą, katechezą i spowiadaniem, Proboszcz z Ars nie pozostawał obojętny wobec spraw codziennych, które w sposób bezpośredni czy pośredni miały związek z porządkiem duchowym i społecznym. Miał bardzo jasny pogląd na niezliczone zagadnienia, z którymi ludzie na co dzień nie umieli sobie radzić, i potrafił zawsze wskazać rozwiązania przyczyniające się do chwały Bożej i zbawienia dusz.

Świat może powie, że przecież ten człowiek, pozbawiony jakichkolwiek ludzkich przyjemności, który nigdy nie zaznał radości życia we wspólnocie i nie korzystał z dobrodziejstw cywilizacji, lecz w sposób radykalny i stały praktykował wyrzeczenia, i który niemal całe życie spędzał w ciemnej klatce konfesjonau, musiał mieć ograniczone i surowe spojrzenie na rzeczywistość. A w jego duszy panowała zapewne surowość, nie dająca miejsca ani przebaczeniu, ani dobroci! Kolejny błąd.

Człowiek ten, tak surowy względem samego siebie, noszący na swym ciele ślady najcięższych praktyk pokutnych, był miły, uśmiechnięty, dla każdego miał dobre słowo, umiał wdzięcznie odpowiadać i celnie ripostować. Jego słowa miały w sobie coś pociągającego łagodnością, a zarazem prawdą i pocieszeniem [dla każdego].

Chętnie się otwierał w obecności kapłanów czy wiernych, których dobrze znał i darzył sympatią. Wnosił do rozmowy doskonałą swobodę, humor (w dobrym guście), prostoduszność i pełną wdzięku szczerść. Umiał ze śmiechem i rozrzewnieniem opowiadać chętnie słuchane dowcipy w taki sposób, że jego słowa zapadały w serca, z wdziękiem je nawracając, nie tyle treścią samych żartów, ile czułą miłością, z jaką je opowiadał.

Można by napisać na ten temat grubą księgę. Jakież wspaniałe cechy charakteru! Jakie kapitalne słowa! Ile złotych myśli! Niestety, brak nam wielu szczegółów, które rozjaśniłyby najgłębsze zakamarki jego pięknego i świętego umysłu. A nawet gdybyśmy wszystkie te szczegóły poznali, zadanie i tak okazałoby się ponad siły. Nie da się opisać czyjegoś uśmiechu - a podczas rozmów z nim widzieliśmy uśmiech jego duszy. Nigdy nie wybuchał śmiechem, lecz uśmiech płynący prosto z duszy rzadko opuszczał jego wargi, rozweselając rozmówców, wzbudzając zaufanie i wywołując chęć zdania się na Opatrzność. Duch Boży, który w nim mieszkał, nadawał jego słowom niezrównaną trafność, prostotę i stosowność. Słowa człowieka szczęśliwego płyną prosto z serca. A serce ks. Jana Marii Vianneya obdarzone było niezwykle wrażliwością, która wyrażała się w jego słowach, ożywiając je, rozgrzewając i ubarwiając. Można by całą księgę zapisać słowami [Proboszcza].

Gorzko opłakiwał śmierć Mademoiselle d'Ars, wspominając ją z czułością i szacunkiem. Gdy udał się do zamku, by złożyć wizytę jego nowym mieszkańcom, długo się przed nimi żalił:

- Biedna pani! Jakże smutno jest teraz patrzeć na jej pustą ławkę w kościele!

Zaraz jednak, sądząc iż mógł urazić w ten sposób spadkobierców dobrodziejki, zaczął żałować swej wylewności i dodał z najwyższym taktem:

- Chyba jednak nie powinniśmy się skarżyć. Bóg obchodzi się z nami tak samo jak ze swoim ludem. Zabierając mu Mojżesza, dał im Kaleba i Jozuego.

Niedługo potem, odpowiadając na ich życzenia noworoczne, odpisał spadkobiercom, którzy już wkrótce mieli sami zająć w jego sercu miejsce obok Mademoiselle d'Ars:

- Jakże chciałbym być św. Piotrem i móc przesłać Wam w darze klucze do nieba.

Gdy jego ulubieni parafianie przyprowadzili doń swych licznych krewnych, by ich w sposób szczególny pobłogosławił, święty Proboszcz, chętnie to czyniąc, dodał:

- Och! Przecież krewni pana des Garets i bez tego są już błogosławieni!

Podczas jednej ze swych częstych wizyt [w Ars] biskup de Langalerie uprzejmie zapytał:

- Mój dobry Proboszczu, czy pozwolisz mi odprawić Mszę świętą w twoim kościele?

- Żałuję, że dziś nie jest Boże Narodzenie, bo pozwoliłbym Ekscelencji odprawić wszystkie trzy - odrzekł.

Kiedy ks. Hermann zjawił się po raz pierwszy w Ars, Proboszcz zaproponował mu, by wygłosił kazanie zamiast niego. Czcigodny kapłan odmówił, zgadzając się jedynie - co i tak było dla niego wielkim wysiłkiem pokory - powiedzieć kilka słów po kazaniu Proboszcza. Ksiądz Vianney wygłosił więc jak zwykle swoją naukę, którą zakończył tymi słowami:

- Drogie dzieci, żył kiedyś pewien święty człowiek, który bardzo pragnął usłyszeć, jak śpiewa Matka Boska. Jezus, który lubi spełniać wolę tych, którzy Go miłują, postanowił udzielić mu tej łaski. Święty ujrzał piękną panią, która zaczęła śpiewać. Nigdy przedtem nie słyszał tak pięknego głosu. Wpadł w zachwyt i zawołał: „Dosyć! Dosyć! Jeszcze chwila, a umrę!”. Piękna pani rzekła mu: „Nie wpadaj tak prędko w zachwycenie, gdyż to, co usłyszałeś, jest niczym wobec tego, co usłyszysz teraz. Jestem

św. Katarzyna, dopiero za chwilę śpiewać ci będzie Matka Boska". I rzeczywiście, Matka Boska stanęła przed nim i zaśpiewała. Jej śpiew był tak piękny, tak urzekający, że święty padł na ziemię i umarł z rozkoszy i miłości. Tak, moje dzieci, za chwilę wydarzy się tu coś podobnego. Słyszycie teraz św. Katarzynę, lecz za chwilę usłyszycie Matkę Boską. Pewnego dnia przedstawiono księdzu Vianneyowi nowicjusza u oo. jezuitów, najmłodszego z wszystkich:

- Masz szczęście, przyjacielu - powiedział mu na powitanie - długo bowiem będziesz mógł służyć naszemu Mistrzowi. Jezus szczególną miłością darzył Jakuba Mniejszego, gdyż był on najmłodszy wśród Apostołów.

Kiedy ten sam młody jezuita udał się na procesję Bożego Ciała do Lyonu, Proboszcz po jego powrocie rzekł mu:

- Pewien święty zwykł znikać zawsze w przeddzień wielkich uroczystości. Wracał dopiero po ich zakończeniu. Okazało się, że siedł sprawować liturgię do raju. Zdaje się, mój bracie, że uczyniłeś podobnie.

Chcąc wyrazić uznanie swoim towarzyszom, którzy mu usługiwali, powiedział kiedyś:

- Bóg pozwala mi w mej starości kosztować białego chleba. Wie bowiem, że starszkom trzeba dawać miękkie bułki. Bóg czyni mi podobnie, jak Jezus uczynił gościom w Kanie Galilejskiej, gdy dobre wino podał im na końcu.

Ksiądz Vianney chciał kiedyś ufundować krzyże, które jezuici otrzymują podczas składania ślubów:

- Pozwólcie mi to uczynić - prosił - mam tyle krzyży, że bez uszczerbku mogę się podzielić nimi z moimi przyjaciółmi.

Po którymś kazaniu, które mu się podobało, brał dłonie kapłana w swoje ręce i mówił:

- Nasze gliniane naczynia są za małe, żeby pomieścić tak piękne rzeczy!

Pewien lazarysta z Valfleury zapytał kiedyś Proboszcza z Ars, czy jeden z jego ojców, dotknięty paraliżem, będzie jeszcze kiedyś mógł głosić kazania:

- Ależ tak, przyjacielu - odparł - zawsze będzie to robił, gdyż święci najlepiej głoszą kazania swoim przykładem.

Przypomniano kiedyś Proboszczowi słowa pewnego paryżanina, który powiedział: „Święta Rozalia jest mi matką, a Proboszcz z Ars jest mi ojcem”.

- Biedny sieroto - powiedział wzdychając - ojciec nigdy nie zastąpi matki.

Witając wracającego po długiej nieobecności młodego jezuitę, uściskał go serdecznie i powiedział:

- Ach! Jesteś nareszcie, przyjacielu! Cóż za radość cię widzieć! Często myślałem o tym, jak nieszczęśliwi muszą się czuć odrzuceni przez Boga, skoro tak bardzo można cierpieć z powodu nieobecności tych, których kochamy!

Ministrant raz przeproszał Proboszcza, że zapomniał założyć białej komży na niedzielą Mszę świętą. Ksiądz Vianney uspokoił go słowami:

- Nie martw się, miałeś ją na sercu, gdyż twoja dusza lśni niewinnością.

Gdy mała dziewczynka przyszła ofiarować mu bukiet kwiatów na imieniny, podziękował jej z uśmiechem:

- Moja maleńka, twój bukiet jest piękny, lecz twoja duszyczka jest jeszcze piękniejsza.

Przed Bożym Ciałem święty Proboszcz udał się na zamek, by zobaczyć przygotowania do procesji. Ustawiano tam właśnie piękny ołtarz i zaczęto żalić się, że wiatr wiejący mocno od kilku godzin nieustannie gasi świece ustawione poprzedniego dnia. Święty Proboszcz wskazując na rodziców z małymi dziećmi, którzy stali przy schodach do ołtarza przygotowanego pod Najświętszy Sakrament, powiedział:

- Oto żywe pochodnie, których wiatr nie zdoła zgasić.

Odchodząc zaś, uradowawszy wszystkich swą wizytą, dodał:

-Ten dom z pokolenia na pokolenie zmienia mieszkańców, lecz zawsze pozostaje domem pełnym Boga.

Po zakończeniu procesji, która była bardzo długa, chciano podać Proboszczowi coś do picia, lecz odmówił:

- Nie trzeba, nie potrzebuję niczego. Jakże miałbym czuć się zmęczony? *Niosłem Tego, który mnie nosi.*

Podczas majowych powodzi w 1856 roku pielgrzymi nocujący w pomieszczeniu, przez które szło się do mieszkania Proboszcza, zamknęli drzwi od środka. O pierwszej w nocy ks. Vianney wyszedł z konfesjonału i zaczął cicho pukać, lecz nikt go nie usłyszał; zapukał głośniejsze, bez skutku. Lało jak z cebra, powstał więc kilka minut i wrócił do konfesjonału, niewiele się przejmując. Gdy nadeszła pora porannej Mszy świętej i udał się do zakrystii, by przywdziać ornat, zauważono, że jego sutanna ocieka wodą. Kazano mu iść się przebrać, zasypując przy tym pytaniami, na które odpowiedział tylko żartem:

- Zostawcie, zostawcie mnie już! To nic. To tylko dowód na to, że nie jestem z cukru.

Pewnego upalnego lipcowego dnia ks. Vianney chodził z posługą do chorych. Słońce paliło niemiłosiernie, więc towarzyszący mu ksiądz, widząc, że idzie z gołą głową, zaproponował mu swój kapelusz:

- Lepiej byś zrobił, przyjacielu - odparł mu święty Proboszcz - gdybyś pożyczył mi swoją wiedzę i swoje cnoty.

Na takie to odpowiedzi trzeba było być przygotowanym, gdy chciało się okazać Proboszczowi uprzejmość. Co innego, gdy ktoś próbował dorzucić do tego jakiś komplement.

- Masz szczęście, że jesteś młody! - powiedział do kogoś. - Masz jeszcze tyle siły i zapału do służenia Bogu!

- Księżu Proboszczu - odparł rozmówca - mam wrażenie, że jesteś młodszy ode mnie.

-Tak, przyjacielu, jeśli chodzi o cnoty...

Innym razem ktoś go zapytał:

- Skoro tak lubisz księży jezuitów, to czy odchodząc z tego świata zarzucisz na nich swój płaszcz, jak Eliasze?

- Przyjacielu, nie pyta się o płaszcz kogoś, kto nie ma nawet koszuli - odparł.

Spytany o pelerynkę kanoniczną, którą zaszczycił go ksiądz biskup, lecz którą Proboszcz przyjął jako ciężką lekcję pokory, dostrzegając podstęp w dociekliwości pewnego parafianina, zdziwionego, że dotychczas biskup Chaladon nie udzielił tego zaszczytu żadnemu innemu kapłanowi swojej diecezji, odpowiedział:

- Ksiądz Biskup zapewne po fakcie zrozumiał, że popełnił błąd, i nie ośmiela się go teraz powtórzyć.

Któregoś dnia zauważył, że ktoś namalował jego niezdarny portret z pelerynką i krzyżem honorowym:

- Żeby niczego tu nie brakowało, trzeba było jeszcze dopisać na dole: *próżność, pycha i marność*.

Innym razem, gdy wyliczano jego zaszczyty, odparł:

- Tak, jestem kanonikiem honorowym z woli Jego Ekscelencji, kawalerem Legii Honorowej przez niedopatrzenie rządu oraz pasterzem osła i trzech owiec, które odziedziczyłem w spadku po ojcu.

Fundator słynnego sierocińca przyszedł do ks. Vianneya z prośbą o radę, czy powinien dać ogłoszenie do prasy, by zyskać nowych ofiarodawców:

- Zamiast robić szum w prasie - odparł sługa Boży - poszukaj ich lepiej, robiąc szum przed tabernakulum.

- Księżę Proboszczu - powiedział ów zacny człowiek - byłbym szczęśliwy, mogąc odprawić u ciebie nowicjat.

- Bądź spokojny, będziesz go miał - odrzekł ks. Vianney, nawiązując do czekających go już niebawem kłopotów związanych z nową fundacją.

Pewna kandydatka do sióstr szarytek, która nie zdecydowała się u nich pozostać, rozmawiała kiedyś w Ars z kapłanem, który właśnie wrócił z Jerozolimy. Ten powiedział później Proboszczowi, iż poradził dziewczynie udać się do Ziemi Świętej, by tam spożytkowała swe siły i zapał. Ksiądz Vianney, poznawszy jej niestałość, odrzekł:

- Lepiej byłoby wysłać ją od razu do raju. Przynajmniej stamtąd już by nie odeszła.

Nie brakowało ks. Vianneyowi poczucia humoru. Cenne uwagi przychodziły mu z łatwością, a czasem dorzucał do nich nawet nieco złośliwe przycinki.

- Księżę Proboszczu - powiedział doń pewnego razu jeden z parafian, o postawnej budowie ciała i tryskającej zdrowiem okrągłej twarzy, bardzo kontrastującej z bladym i wycieńczonym obliczem świętego staruszka - liczę nieco na Księdza w dostaniu się do nieba. Mam nadzieję, że nie zapomni Ksiądz o swoich przyjaciółach i że znajdzie się dla nich miejsce w Księdza postach i pokutach. A jak już będzie Ksiądz szedł do nieba, spróbuję uchwycić się Księdza sutanny.

- Och, mój drogi przyjacielu, niech cię Bóg broni! Brama do nieba jest wszak bardzo wąska

- odparł Proboszcz, mierząc wymownie wzrokiem swego barczystego rozmówcę - i moglibyśmy się tam obaj nie zmieścić.

Zaraz jednak, obawiając się, że ta uwaga wypowiedziana z najlepszą pod słońcem intencją, ale żartem, mogła urazić jego gościa, począł go najpokorniej i najuprzejmiej przepraszać.

Pewna zakonnica bez skрэpowania zauważyła:

- Czcigodny Księżę, panuje dość powszechny pogląd, że jest Ksiądz ignorantem.

- I nie jest to bynajmniej pogląd mylny, moja córko. Pragnę jednak dodać, że jeśli chodzi o siostrę, sprawa ma się jeszcze gorzej.

Gdy poproszono go o relikwie dla osoby, która lubiła je kolekcjonować, [odmówiwszy] odparł z uśmiechem:

- Niechże uczyni je sobie z własnego ciała!

Jedna z jego parafianek była uczciwą i dobrą dziewczyną, pełną oddania i zapału. Czasem jednak przemawiała przez nią gorycz i porywczosć charakteru, trochę jak przez Apostołów przed Zesłaniem Ducha Świętego. Zwracała się do Proboszcza z radami w stylu:

- Księżę Proboszczu, źle Ksiądz robi. Księżę Proboszczu, powinien Ksiądz postąpić tak i tak.

- Ależ [moje dziecko] nie jesteśmy jeszcze w Anglii - przerwał jej łagodnie święty Proboszcz, czyniąc aluzję do brytyjskiej konstytucji, zezwalającej kobietom wstępować na tron.

Gdy któregoś dnia brat Atanazy, dyrektor szkoły w Ars, poskarżył się, że jego koń zboczył z drogi i wóz wylądował w rowie, Proboszcz okazał mu współczucie i dodał:

- Przyjacielu, św. Antoniemu nigdy to się nie przydarzyło. Trzeba było go naśladować.

- Księżę Proboszczu, a jak to się św. Antoniemu udawało?

- Zawsze chodził piechotą.

Jan Maria Vianney potrafił dawać odpowiedzi, na które nikt nie miał argumentów.

Pewien człowiek, uważający się za silnego duchem, pochwalił się raz Proboszczowi, że w swojej pobożności posunął się dalej niż można to sobie wyobrazić.

- Na przykład? - zapytał Proboszcz.

- Na przykład cierpię wieczną pokutę.

- Przyjacielu, radzę ci, żebyś już więcej nie wypowiadał się na temat wiary.

- Ależ dlaczego miałbym tego więcej nie czynić?

- Bo najpierw musiałbyś trochę nauczyć się katechizmu. Co mówi katechizm? Że trzeba wierzyć w Ewangelię, gdyż jest ona słowem Pana Jezusa. Wierzysz w Ewangelię?

- Tak, Księżę Proboszczu.

- Ewangelia mówi: *Idźcie w ogień wieczny!* Cóż mam ci więcej powiedzieć? Myślę, że to jasne.

Pewnego dnia Proboszcz z Ars spotkał bogatego protestanta. Nie wiedząc, że jego rozmówca należy do Kościoła Reformowanego, pocałował serdecznie i wylewnie opowiadać mu o Jezusie i świętych, a na koniec włożył mu do ręki medalik Matki Bożej.

Ten zaś widząc medalik odparł:

- Daje Ksiądz Proboszcz ten medalik heretykowi. Jednakże jestem heretykiem tylko z katolickiego punktu widzenia. Pomimo dzielących nas różnic, mam nadzieję, że kiedyś spotkamy się w niebie.

Pocziwy Proboszcz ujął swego rozmówcę za rękę i spojrzawszy na niego wzrokiem pełnym żywej wiary i gorącej miłości, z czułym i głębokim współczuciem powiedział:

- Przyjacielu, będziemy zjednoczeni w niebie w takim stopniu, w jakim zaczęliśmy nasze zjednoczenie na ziemi; śmierć niczego w tym względzie nie zmieni. *Drzewo zostaje tam, gdzie upada.*

- Księżę Proboszczu, pokładam nadzieję w Chrystusie, który powiedział: *Kto wierzy we Mnie, ma życie wieczne.*

- Przyjacielu, Pan powiedział [także] coś innego. Powiedział, że kto nie będzie słuchał Kościoła, zostanie potraktowany jak poganin, że powinna być jedna owczarnia i jeden pasterz, a św. Piotra osobiście tym pasterzem ustanowił.

Następnie tonem jeszcze łagodniejszym i przekonującym dodał:

- Nie ma, mój przyjacielu, dwóch dobrych sposobów służenia Panu. Jest tylko jeden, czyli taki, w jaki Pan nasz chce, aby Mu służyło.

Po tych słowach ks. Vianney oddalił się, zostawiając swego rozmówcę z uczuciem zbawienno-niepokoju w duszy, pierwszego zwiastuna łaski Bożej, która to później, jak nam doniesiono, rzeczywiście zwyciężyła w jego duszy.

Innym razem Proboszcz z Ars ujrzał wchodzącego do zakrystii człowieka, z którego postawy, ubioru i języka można było wywnioskować, iż należy do wyższych sfer. Nieznajomy zbliżył się z szacunkiem, a Proboszcz, zdając się odgadnąć jego intencję, wskazał mu klęcznik, przy którym zwykł spowiadać swoich penitentów.

- Księżę Proboszczu - odparł pospiesznie ów mężczyzna o nienagannych manierach, w lot odgadując wymowny gest - nie przyszedłem do spowiedzi, tylko po to, by z Księdzem podyskutować.

- Przyjacielu, źle trafiłeś, nie jestem mocny w prowadzeniu dyskusji, lecz jeśli potrzebujesz pocieszenia, uklękni tutaj (znów wskazał palcem nieunikniony klęcznik) i wierz mi, że wielu przed tobą już to uczyniło i żaden tego potem nie żałował.

- Ależ Księżę Proboszczu, miałem już zaszczyt poinformować Księdza, że nie przyszedłem do spowiedzi, a to z zasadniczej przyczyny: straciłem wiarę. Nie wierzę ani w spowiedź, ani w nic innego.

- Nie masz wiary, mój drogi? Ach! Jakże mi przykro! Żyjesz we mgle. Małe dziecko ze swoją książeczką do nabożeństwa pojmuje więcej od ciebie. Miałem siebie za wielkiego ignoranta, lecz oto pan jest jeszcze większym ignorantem ode mnie. Nie ma pan wiary? No cóż! Proszę tu zatem uklęknąć, wysłucham spowiedzi, a jak pan od niej wstanie, będzie pan miał taką samą wiarę jak ja.

- Księżę Proboszczu, toż to ni mniej ni więcej tylko jakaś komedia, którą poleca mi Ksiądz odegrać.

- Proszę tu uklęknąć!

Ton perswazji pełnej autorytetu, zabarwionej łagodnością, z jaką zostały powtórzone te słowa, sprawił, że niedowiarek niespodziewanie i mimowolnie upadł na kolana. Uczynił znak krzyża, którego nie robił już od dawna, i zaczął wyznawać swoje grzechy. Wstał od spowiedzi nie tylko z uczuciem pocieszenia w duszy, lecz także obdarzony łaską wielkiej wiary, doświadczywszy, że najkrótszą i najpewniejszą drogą do wiary jest wypełnić słowa Mistrza: *Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła* (J 3,21).

Choć bardzo cenił sobie samotność, potrafił być otwarty i wylewny. W rozmowie umiał zarówno mówić wiele, jak i zachowywać powściągliwość. Aby uniknąć uwag na swój temat, z powodu których cierpiała jego pokora - a nieustannie był na nie narażony, o czym wiedział już z doświadczenia - nigdy sam nie zadawał pytań i nie dawał rozmówcy czasu, by mu je zadał, pozostając przy głosie tak długo, jak to było możliwe, i nie dając tym samym słuchającemu czasu na dyskusję. Gdy zdarzało mu się, co prawda rzadko, mówić o sobie, miłość własna, której nie miał w sobie ani odrobiny, nie mąciła spontaniczności jego wypowiedzi. Przeciwnie, to właśnie z pokory płynęła po części jego potrzeba zwierzenia się. Swoboda otwarcia się przed przyjaciółmi zdawała się być pomocą, jakiej potrzebował w swej ludzkiej słabości. Nie mogąc mówić otwarcie każdemu, co sądzi na swój temat, szukał ulgi w powierzaniu swych tajemnic sercom umiejącym zachować dyskrecję, chociaż treść własnych zwierzeń zawsze go bardzo

przerażała i upokarżała. Zresztą nigdy do końca przed nikim się nie otwierał. Prowadził słuchacza do bram swej duszy, lecz dalej już nikogo nie wpuszczał.

Mój Boże! Jak dobrze będzie nam w niebie, skoro już tu, na ziemi, tak miłe jest towarzystwo świętych, a ich mowa brzmi takim wdziękiem i łagodnością! Spostrzeżenie to często gościło na naszych ustach, gdyśmy jako misjonarze [jezuici] w Ars wychodzili z wieczornych spotkań z Proboszczem, kiedy to mieliśmy zaszczyt znajdować się w bliskości tego świętego człowieka. Czuliśmy bowiem, że dostępujemy rzadkiej łaski Bożej Opatrzności i nie przestawaliśmy o tym świadczyć czy to słowami, czy łzami, a najczęściej pełnym skupienia milczeniem, które, jako jedyne, okazuje się godnym uznaniem prawdziwych i głębokich uczuć [jakie się w nas budziły].

U schyłku ciężkiego i męczącego dnia Proboszcz z Ars okazywał bowiem najwięcej serdeczności, ciepła i oddania. Stawał wtedy przy rozpalonym kominku lub siadał przy stole, w zależności od tego, ile ciepła potrzebowały jego obolałe nogi. Twarz mu promieniała szczęściem, oczy patrzyły gdzieś daleko, a niewinność i radość jego duszy tryskały wokół jakby tysiącem iskier, towarzyszących jego słowom pełnym słodyczy i pięknych obrazów.

Zauważyliśmy, że za radą św. Pawła [Apostoła] unika rozmów na tematy próżne i świeckie oraz takie, które mogłyby wzbudzać kontrowersje i bardziej rozpalać emocje, niżli krzepić ducha. Jeśli w jego obecności ktoś poruszył niestosowny temat, zachowywał pełne skromności milczenie, jakby lękając się, iż zabrawszy głos w dyskusji, mógłby tym samym urazić którąś ze stron. Gdy go jednak poproszono o zabranie głosu, czynił to w sposób wdzięczny i pojednawczy, stosując się do cennej zasady, iż nie należy wdawać się w dyskusje, lecz starać się raczej wprowadzać pokój między przeciwników, sprowadzając ich z terenu, który ich dzieli, na taki, gdzie znajdują sposobność do zgody, i gdzie ich walka przestanie być możliwa.

Dusza Proboszcza unosiła się niczym duch anielski ponad ludzkimi namiętnościami i przyziemnymi interesami. Na wszystko patrzył z perspektywy świętych, z pozycji światła nie przysłoniętego żadnym cieniem. Sumienie było jego jedynym horyzontem. Świat zewnętrzny dlań nie istniał.

Uważał za dobre, przyjemne i interesujące wyłącznie to, co odnosiło się do Boga. Serce człowieka jest tam, gdzie jego skarb. Dobro najwyższe do tego stopnia przyciągało jego uwagę, iż nie był w stanie myśleć o niczym innym. Rozmowa z nim była więc bardziej boska niż ludzka i tak głęboko zakorzeniona w niebie, iż zdawało się nam, że wyczuwamy słodycz niebiańskich woni. Potrafił mówić o tajemnicach przyszłego życia tak, jakby stamtąd dopiero co wrócił, o marnościach zaś tego świata z tak słodką i wdzięczną ironią, że nie mogliśmy powstrzymać się od śmiechu. Im dłużej mówił, tym bardziej nas sobie zjednywał, a jego dusza rozpalała się i promieniowała ciepłem, które wypływało zeń strumieniami.

Gdy jakiś natręt - a trzeba po prawdzie przyznać, że i tacy się zdarzali wśród tłumów pielgrzymów, którzy zjeżdżali się do ks. Vianneya - zaczynał w jego obecności poruszać sprawy przyziemne, choćby nie wiem jak poważne i istotne, święty Proboszcz nie przerywał, będąc na to zbyt uczciwym i ustępliwym, lecz widać było, jak cierpi, jak źle się czuje, milczał i nic lepiej nie mogłoby oddać jego uczuć, jak porównanie do ryby wyjętej z wody. Na szczęście tego rodzaju sytuacje zdarzały się stosunkowo rzadko. Panowała bowiem wokół niego trudna do opisu atmosfera świętości, która z obawy, by nie zakłócić jej czystości, wręcz nie pozwalała rozpoczynać w obecności Proboszcza rozmów zbyt świeckich.

Żyjąc w wieku wielkiego poruszenia, nowości [technicznych] i postępu, w czasach tak pełnych niepokoju i wysiłku ludzkiego umysłu, Proboszcz z Ars nie zdradzał ani

szczególnego zainteresowania nimi, ani chęci czy potrzeby poznania spraw tego świata, którego postać przemijała wokół niego. Natomiast nauczył się korzystać z rzeczy, jakby z nich nie korzystał, i posługiwać się nimi bez znajdowania w tym upodobania; tak dalece bowiem jego umysł, serce i dusza pochłonięte były bez reszty rzeczywistością innego wymiaru.

- Czasem mówi Ksiądz o kolei żelaznej. Czy jednak wie Ksiądz w ogóle, co to jest? - zapytano go kiedyś.

- Nie. I wcale nie mam ochoty wiedzieć. Mówię o tym, gdyż słyszałem o jej istnieniu.

Ten człowiek, do którego kolej żelazna codziennie przywoziła od dwustu do trzystu pielgrzymów, umarł, nie zobaczywszy jej nigdy na własne oczy i nawet nie próbując jej sobie wyobrazić.

O ile jednak pozostawał ignorantem w sprawach świata materialnego, o tyle znajdował radość i pociechę w znajomości świata Bożego, Kościoła Jezusa Chrystusa, królestwa dusz nabytych i odkupionych Jego krwią, w znajomości wszystkiego, co tylko mogło przyczynić się do większej czci i chwały Bożej, co utwierdzało królestwo Boże na ziemi, co przyczyniało się do uświęcenia Jego imienia, do głoszenia Jego nauki i triumfu prawdy. Wreszcie tego wszystkiego, co świadczyło o zwycięstwach Jego miłości i powiększało liczbę wiernych powołanych do wielbienia Boga w wieczności. Wszystko, co miało związek z tym porządkiem rzeczy, interesowało go, wręcz pasjonowało, przyprawiało o szybsze bicie serca i poruszało jego duszę.

O ile treść rozmów z Proboszczem zawsze podnosiła nas na [duchowe] wyżyny, o tyle zachowywał on zawsze prostotę prawdziwego dziecka Bożego. Mówiąc o świętych, o niebie i sprawach Bożych, posługiwał się językiem prostym i używał porównań z życia wziętych. W jego długich i natchnionych mowach urok miłości Bożej, słodycz Eucharystii, szczęście świętych i potępienie złych, oczekiwanie radości wiecznych przeplatały się ze szlachetną troską o rozwój królestwa Chrystusowego, o uznanie godności Kościoła oraz triumf sprawiedliwości i prawdy w świecie.

273

2. WIARA PROBOSZCZA Z ARS

Proboszcz z Ars otrzymał dar wiary w stopniu doskonałym. Duch Święty rozpałał w jego duszy światło tak jasne, że dostrzegał on sprawy Boże z prostotą i pewnością; czuł smak i słodycz wewnętrznych płomieni, uniesień, zachwyców i łez. Całym sercem posłuszny był prawdom dostrzeganym dzięki zjednoczeniu z Bogiem, które, jeśli tak rzec można, sprawiało, iż owych prawd mógł niejako dotykać, czując je całym sobą. To, co my dostrzegamy z daleka, przez mgłę, niewyraźnie i na sposób zagadkowy, Proboszcz widział wyraźnie i jasno.

Gdybyśmy kochali Jezusa, mielibyśmy nieustannie przed oczyma duszy to złote tabernakulum, owo mieszkanie Boga wśród nas. Będąc w podróży i widząc z daleka wieżę kościoła, nasze serce zaczynałoby bić tak szybko, jak bije serce małżonki, która widzi w oddali dom swego ukochanego. Nie moglibyśmy oderwać od niego wzroku. Nasza wiara jest oddalona od swego przedmiotu o trzysta mil morskich, jakby Bóg znajdował się po drugiej stronie oceanu. Gdybyśmy mieli wiarę żywą, przenikającą, wiarę świętych, podobnie jak oni ujrzelibyśmy Jezusa. *Są kapłani, którzy codziennie widzą Go podczas Mszy świętej...*

Czyż słowa te nie przywodzą na myśl zdania św. Pawła: *Novi hominem...*²⁶?

Ludzie, którym brak wiary, są jeszcze większymi ślepcami niż ci, którzy nie mają oczu. Żyjemy na tym świecie niczym spowici mgłą, lecz wiara jest wiatrem, który ową mgłę rozprasza i sprawia, że nad naszą duszą zaczyna świecić słońce. Spójrzcie, jakim smutkiem i chłodem wieje ze świątyń protestanckich! Tam ciągle panuje zima. U nas zaś można doznać radości i pocieszenia.

²⁶ *Znam człowieka...* (2 Kor 12,2).

Zapytajcie ludzi tego świata, co widzą? Są ślepi. Nawet gdyby Jezus Chrystus przyszedł dziś do nas i sprawił takie same cuda, jakich dokonywał w Judei, nie uwierzyliby. Wszak Ten, któremu dana została wszelka władza i wszelka moc, wcale tej mocy nie utracił. W ubiegłym tygodniu pewien niezamożny właściciel winnicy przyniósł na rękach do kościoła swego dwunastoletniego syna, który od urodzenia miał sparaliżowane nóżki i nigdy nie chodził. Ojciec odprawił nowennę do św. Filomeny i dziewiątego dnia jego synek został uzdrowiony: stanął na własnych nogach i pobiegł tak szybko, że ojciec nie mógł go dogonić.

Jezus uzdrawiał chorych i chorych, wskrzeszał umarłych. Ale i wówczas byli ludzie, którzy widzieli te cuda na własne oczy i nie wierzyli. Ludzie zawsze i wszędzie są tacy sami. Bóg jest wszechmocny, ale diabeł też ma swoją moc i posługuje się nią, by zaślepić biednych ludzi.

276

3. NADZIEJA PROBOSZCZA Z ARS

Proboszcz z Ars, mimo iż ograniczony więzami ciała, cały oddany był sprawom Bożym, niczym czyste duchy anielskie promieniejące przed Nim w wieczności światłem doskonałej miłości. I chociaż największą jego pokusą było zwątpienie, a lęk przed sądem Bożym nie opuszczał jego umysłu, pragnął śmierci i wypatrywał jej z tęsknotą, mówiąc, iż jest zjednoczeniem duszy z Najwyższym Dobrem. Często mówił, że napisze książkę na temat *słodczy śmierci*. Większość ludzi z wielkim trudem poddaje się konieczności śmierci, ks. Vianney zaś z wielkim trudem poddawał się konieczności [ziemskiego] życia. Czasem w rozmowach z nim słyszeliśmy echo westchnień św. Pawła, który pragnął zostać uwolniony z więzów ciała, aby to, co w nim śmiertelne, zostało wchłonięte przez życie (por. 1 Kor 15,53).

W słowach Proboszcza z Ars najpiękniejsze porównania były zawsze związane z pragnieniem nieba. Często przywoływał w nich obrazy: jaskółki, która prawie nigdy nie siada na ziemi, a jedynie zniża czasem lot i szybko wzbija się ponownie; płomienia skierowanego zawsze ku górze; czy też balonu napełnionego lekkim gazem, który ulatuje w niebo, gdy tylko puści się sznurek. Mówił:

Serce skłania się zawsze ku temu, co kocha najbardziej: serce pysznego ku zaszczytom, skąpca ku bogactwom, serce mściciela obmyśla zemstę, a myśli bezwstydnika stale krążą wokół sprośnych przyjemności. O czym zaś myśli dobry chrześcijanin? Ku czemu zwraca swe serce? Ku niebu, gdzie mieszka Bóg - jego skarb.

Człowiek został stworzony dla nieba, lecz diabeł połamał wiodącą tam drabinę. Pan nasz

swoją męką zbudował ją na nowo i [na powrót] otworzył nam bramy nieba. Najświętsza Dziewica stoi u szczytu owej drabiny i trzymając ją oburącz, woła do nas: „Wchodźcie, wchodźcie!” Och, cóż za słodkie zaproszenie! Jak piękne jest powołanie człowieka! Widzieć Boga, kochać Go, wychwalać i kontemplować przez całą wieczność!

Czyż można jeszcze znajdować upodobanie w czymkolwiek na ziemi, kiedy myśli się o niebie?

Gdy św. Teresa z Avila wróciła na ziemię ze swej duchowej wędrówki po niebie, nie mogła wręcz patrzeć na rzeczy tego świata. Kiedy pokazywano jej jakiś piękny przedmiot, mówiła: „To nic, tylko błoto”.

Święta Colette wychodziła czasem ze swej celi, nie posiadając się z radości na myśl o niebie, biegła klasztornymi korytarzami i wołała: „Do raju! Do raju!”

W niebie nasze serce będzie tak zatopione, zanurzone w szczęściu miłowania Boga, że nie będziemy tam już zajmować się ani sobą, ani innymi ludźmi, a jedynie samym Bogiem.

Kiedy pewien niewidomy od urodzenia, odzyskawszy wzrok po pielgrzymce do grobu św. Marcina, ujrzał po raz pierwszy piękno świata, zemdlał ze szczęścia. W widzeniu spraw niebieskich wciąż jesteśmy jeszcze ślepcami.

Dobry chrześcijanin nie powinien być na tym świecie cierpiętnikiem, lecz nieustannie żyć tęsknotą. Wyobraźcie sobie małe dziecko w kościele, którego matka siedziałaby na galerii. Malec wyciągałby do niej rączki, a nie mogąc samemu pokonać schodów, rozglądałby się za kimś, kto mu pomoże, i nie spocząłby dopóty, dopóki nie znalazłby się w ramionach matki.

Mówią, że w niebie będziemy zasiadać na tronach oznaczających nasz udział w chwale [Bożej]. Trony te zbudowane są z miłości Bożej, gdyż w niebie nie ma nic prócz niej. Miłość Boża wypełnia tam wszystko i na wszystko się rozlewa...

Gdy zapytano św. Teresę, co ujrzała w niebie, wykrzyknęła: „Widziałam! Widziałam!”. I nic więcej nie umiała dodać: zabrakło jej słów i oddechu, tak iż zaniemówiła.

Och, jak piękne jest zjednoczenie Kościoła ziemskiego z Kościołem niebieskim! Jak mówiła św. Teresa: *Wy tryumfując, my zaś walcząc, stanowimy jedno w uwielbieniu Boga!*

Święty Augustyn mówi, iż ten, kto lęka się śmierci, nie kocha Boga. To prawda. Gdybyście przez długi czas znajdowali się z dala od waszego ukochanego ojca, czyż nie bylibyście szczęśliwi, mogąc go znów zobaczyć?

Och, jak cudownie jest posiąść niebo! Czegóż nam jednak do tego potrzeba? Czystości serca, pogardy świata i miłości Boga.

Po usłyszeniu zachwycająco pięknego kazania o niebie, ktoś zapytał Proboszcza z Ars:

- Czego trzeba, by otrzymać wspaniałą nagrodę, o której Ksiądz tak cudownie mówił?
- *Łaski Bożej i krzyża, mój przyjacielu* - odparł Proboszcz.

Ksiądz Vianney często opowiadał następującą historię: Pewien mnich obawiał się, że w niebie będzie mu się nudziło. Bóg postanowił więc wyprowadzić go z błędu. Któregoś dnia, spacerując po klasztornym ogrodzie, mnich

dostrzegł małego ptaszka, skaczącego z gałęzi na gałąź, który wydawał się być z każdym swym ruchem coraz piękniejszy. Ptak stawał się tak piękny, że zakonnik nie mógł już oderwać odeń wzroku i zaczął podążać za nim, chcąc go schwycić. W pewnej chwili zatrzymał się, gdyż zdawało mu się, że spędził w ogrodzie dobre pół godziny. Czym prędzej wrócił do klasztoru, lecz jakże się zdziwił, widząc przy drzwiach nieznanego brata, który także go nie rozpoznał. Zdziwienie mnicha wzrosło jeszcze bardziej, gdy przemierzając cały klasztor wszędzie napotykał nieznaną, nowe twarze.

- Gdzie się podziali nasi ojcowie? - pytał.

Mnisi patrzyli na niego ze zdziwieniem.

Wreszcie, gdy powiedział im, jak mu na imię, zajrzeli do ksiąg zakonnych i zobaczyli, że wyszedł do ogrodu sto lat temu i ślad po nim zaginął.

Bóg mu pokazał, że w niebie czas wcale się nie dłuży.

282

4. MIŁOŚĆ PROBOSZCZA Z ARS

Jeśli ktoś pragnie mieć wyobrażenie o tym, jak głęboka była miłość ks. Vianneya do Pana Jezusa, powinien zgłębić gorliwość, żywotność i hojność, jakie mogą stać się udziałem duszy ludzkiej za przyczyną łaski Bożej. Wszystkie władze duszy, światła umysłu i poruszenia woli [Proboszcza z Ars] oddane były służbie miłości. Zjednoczenie [z Bogiem], o którym pisze św. Jan Chryzostom, było jego udziałem [już na ziemi]. „Jezus Chrystus był wszystkim, co wypełniało jego myśli, uczucia i pragnienia. Bez obecności Zbawiciela towarzystwo świętych nie mogłoby mu się podobać”. Jezus Chrystus był całym jego życiem, niebem, teraźniejszością i przyszłością. Jedynie najświętsza Eucharystia zdolna była gasić palące go wewnętrzne pragnienie. Nie mógł przestać myśleć o Jezusie Chrystusie, pragnąć Jezusa Chrystusa, mówić o Jezusie Chrystusie. Słowa jego nie były już nawet słowami. Były niczym rodzące się w głębi serca i wychodzące z ust płomienie. W tym, w jaki sposób wymawiał najświętsze imię Jezusa, którego najczęściej nazywał NASZYM PANEM, było tyle miłości, iż trudno było nie odczuć poruszenia. Zdawało się, iż serce i wargi Proboszcza stanowiły jedno.

Ze swoich lektur najczęściej cytował pełne żaru słowa świętych, którzy dawali w nich świadectwo prawdziwej miłości boskiego Mistrza; lubił powtarzać za św. Teresą z Avila [słowa, jakie kierował do niej Jezus]: *Oczekuję dnia sądu, kiedy to ludzie poznają, jak bardzo mnie umiłowalaś-*, czy: *Kiedy ludzie Mnie odrzucą, przyjdę znaleźć schronienie w twoim sercu*. Słowa te Proboszcz cytował zawsze ze łzami w oczach.

Przywoływał także słowa św. Katarzyny Sieneńskiej, która rozpalona płomieniem miłości wołała: *O mój najdroższy Panie! Gdybym mogła być ziemią i skałą, na której postawiono Twój krzyż, jakąż łaską i pociechą byłoby dla mej duszy zebrać krew płynącą z Twoich ran!*

Z wielkim rozrzewnieniem opowiadała o tym, jak św. Colette mówiła do Jezusa: *Mój słodki Mistrzu, chciałabym jeszcze bardziej Cię kochać, lecz czuję, że moje serce jest za małe. Zaraz potem ujrzała zstępujące z nieba wielkie płonące serce i usłyszała głos mówiący do niej: Teraz kochaj mnie tak mocno, jak tylko zapragniesz. A serce świętej całe zatopilo się w miłości.*

- o Jezu - wołał często ze łzami w oczach

- poznać Cię, to znaczy Cię umiłować! Gdybyśmy wiedzieli, jak bardzo Pan Jezus nas kocha, umarlibyśmy z rozkoszy! Nie wierzę, że znalazłyby się wówczas serca na tyle zatwardziałe, by nie oddały się tej miłości, poznawszy, jak bardzo je umiłowala.

Jak piękna jest miłość! Jest ona wylaniem na nas Serca Jezusowego, które całe jest miłością. Jedynym szczęściem człowieka na ziemi jest kochać Boga i wiedzieć, iż jest się przez Niego miłowanym.

Mówił też ze smutkiem:

Myślę czasem o tym, jak niewiele z naszych dobrych uczynków zostanie nagrodzonych w niebie, ponieważ zamiast czynić je jedynie z miłości do Boga, czynimy je z przyzwyczajenia, rutynowo i ze względu na miłość własną. Jakaż wielka szkoda!

Wszystko przed Bogiem, wszystko z Bogiem, wszystko, by podobać się Bogu. Pójdź, duszo moja, rozmawiaj z Bogiem, pracuj z Nim, idź z Nim, walcz i cierp z Nim. Pracy twojej będzie błogosławił, krokom twoim będzie błogosławił, w cierpieniu będzie błogosławił twoim łzom. Jakże wielkie i szlachetne, jakże pełne pocieszenia jest czynić wszystko pod okiem i w towarzystwie dobrego Boga, wiedzieć, że On na wszystko patrzy i wszystko mierzy! Każdego ranka mówmy więc: „Wszystko, by się Tobie podobać, mój Boże, wszystko dziś czynić będę z Tobą”. Jak słodka i pocieszająca jest myśl o tym, że nigdy nie opuszcza nas święta obecność Boża! Wówczas człowiek nigdy się nie nuży, a godziny upływają niczym minuty. Takie bowiem życie jest przedsmakiem nieba.

O, biedni grzesznicy! Pomyśleć, że niektórzy ludzie umierają, nie zaznawszy w życiu ani jednej godziny szczęścia miłowania Boga! Jeśli zdarzy nam się znudzić pobożnymi ćwiczeniami czy rozmową z Bogiem [na modlitwie], pójdźmy myślą do bram piekieł i spójrzmy na nieszczęsnych potępionych, którzy utracili na zawsze możliwość miłowania Boga.

Gdyby można było potępić się bez zadawania tym samym bólu Panu Jezusowi, to by uszło! Lecz tak nie można.

Chrześcijanin, który miałby w sobie prawdziwą wiarę, umarłby z miłości. Jakże szczęśliwy jest człowiek kochający Boga i bliźniego - bo kiedy kocha się Boga, kocha się także bliźniego! Taki człowiek żyje niebem na ziemi. Jak pełen jest wewnętrzny pokój!

Patrząc w stronę cmentarza, często myślę o tym, że język naszych zmarłych nie może już się modlić, a serca ich nie mogą już kochać tak jak my.

Ksiądz Vianney często kończył swoje wypowiedzi słowami:

- Oto sekret pięknego życia i pięknej śmierci: być kochanym przez Boga, żyć w zjednoczeniu z Bogiem, w Jego obecności i być bez reszty oddanym Bogu!

Pewnego dnia, słysząc śpiew ptaków na dziedzińcu kościoła, westchnął:

- O maleńkie ptaszyny, zostałyście stworzone, by śpiewać, i śpiewacie! Człowiek zaś został stworzony, by kochać Boga, lecz Go nie kocha.

Mówił też:

- Nie kochamy Boga dlatego, że nie doszliśmy jeszcze do tego stopnia miłości, na którym *im więcej coś nas kosztuje, tym większą znajdujemy w tym przyjemność*.

Gdybyśmy nawet mieli być potępieni, naszą pociechą byłaby myśl, że przynajmniej kochaliśmy Boga na ziemi...

Ci, którzy płaczą nad tym, że nie kochają Boga, dają tym samym dowód, że Go kochają. Jak że pocieszającą jest myśl, że na tym nędznym świecie możemy w Bogu znaleźć najwięcej wierności i najwięcej miłości!

Spytałem pewnego dnia ks. Vianneya:

- Jaką drogą trzeba iść do Boga?
- *Przyjacielu*, taką, jakbyś był kulą armatnią.

Proboszcz z Ars polecał szczególnie trzy nabożeństwa: do Męki Pańskiej i Najświętszego Sakramentu, do Najświętszej Maryi Panny i do dusz czyśćcowych. Za św. Bernardem powtarzał, że brak czci dla Ciała i Krwi Pańskiej jest znakiem potępienia.

Męka Pana naszego - mówił - jest jak górski potok, który nigdy nie wysycha.

Żadne słowa nie są w stanie oddać czci, jaką Proboszcz z Ars otaczał Najświętszą Eucharystię. Określał ją najśłodszymi i najczulszymi słowami; wymyślał nowe wyrażenia, aby mówić o Niej z jeszcze większym szacunkiem. Eucharystia była jego ulubionym tematem, bezustannie powracał do Niej w rozmowach. Jego serce przy tym rozpływało się we wdzięczności i miłości: czoło jaśniało, oczy były roziskrzone, jego święta dusza malowała się na twarzy, łzy odbierały mu głos.

Cóż takiego czyni Pan nasz w sakramencie swojej miłości? Miłuje nas całym sercem, z Jego Serca tryskają ku nam strumienie czułości i miłosierdzia, w których topią się grzechy świata.

Komunię świętą nazywał *kąpielą miłości*...

- Po Komunii świętej dusza zanurza się w nektarze miłości, niczym pszczoła w nektarze kwiatu - mówił.

Opowiadał też często zdarzenia z życia św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Avila. Kiedy święta przyjmowała Komunię z rąk swego kierownika duchowego, miłość Pana naszego przepływała swobodnie między ich sercami, które w tej miłości rozpływały się do tego stopnia, że oboje upadali na ziemię w ekstazie miłości [Bożej].

W uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa mówił:

- Dzisiaj Pan Jezus przytula nas do swego Serca. O, gdybyśmy zawsze potrafili przy Nim trwać!

Potem, składając ręce i wznosząc do nieba oczy pełne łez, dodawał:

- O Serce Jezusa! Serce pełne miłości! Kwiecie miłości! Serce było jedyną częścią ciała Chrystusa, które nie zostało zmasakrowane podczas męki, i to Serce zostało przebite włócznią Longinusa, by wydobyć zeń miłość! Jeśli nie ukochamy Serca Jezusowego, cóż zatem ukochamy? W Sercu Jezusa nie ma nic prócz miłości! Jakże nie kochać tego, co tak bardzo godne jest naszego umiłowania?

Nie sposób zrozumieć, jak dalece Proboszczowi z Ars zależało na zbawieniu dusz. Nieustannie płakał nad tymi, które zdążają ku zgubie wiecznej. Często pełen przejęcia powtarzał:

Jaka szkoda, że dusze, które kosztowały Boga tyle cierpienia, narażają się na wieczne potępienie!

Nic tak nie zasmuca Serca Jezusowego jak świadomość, że dla wielkiej liczby dusz Jego cierpienia okazały się daremne. Módlmy się więc o nawrócenie grzeszników, jest to bowiem najpiękniejsza i najpożyteczniejsza z modlitw, gdyż sprawiedliwi są na drodze do nieba, dusze w czyśćcu są już pewne, że tam wejdą, lecz biedni grzesznicy! Biedni grzesznicy! Niektórzy są jakby w stanie zawieszenia [między niebem a piekłem]. Wystarczyłoby w ich intencji odmówić jedno *Ojcze nasz* czy jedno *Zdrowaś Maryjo*, a szala wagi przechyliłaby się ku ich zbawieniu. Ileż dusz możemy nawrócić naszymi modlitwami! Kto wyrywa czyjąś duszę piekłu, nie tylko ją ratuje, lecz także swoją własną. Każda praktyka pobożna jest dobra, lecz nie ma nic cenniejszego niż modlitwa o nawrócenie grzeszników.

Pewnego razu św. Franciszek z Asyżu modlił się w lesie:

- Panie, miej litość nad biednymi grzesznikami!

Pan ukazał mu się i rzekł:

- Franciszku, twoja wola zgodna jest z moją. Gotów jestem udzielić ci tego, o co prosisz.

Święta Colette prosiła pewnego razu Pana o nawrócenie tysiąca grzeszników. Po chwili zastanowienia przeraziła ją ta liczba; zaczęła więc przeproszać Jezusa za swoją zuchwałość. Objawiła się jej Maryja i pokazała całe mnóstwo dusz, które nawróciły się dzięki jej nowennom.

Można przez tydzień czy dwa ofiarowywać Bogu swoje cierpienia w intencji nawrócenia grzeszników. Można znosić w tej intencji zimno czy gorąco, odmówić sobie patrzenia na coś miłego dla oka, miłego z kimś spotkania, można odmówić nowennę, codziennie przez tydzień przychodzić na Mszę świętą, szczególnie w miastach, gdzie jest ku temu lepsza sposobność. Są jednak tacy, którzy mają do kościoła nie więcej niż sto kroków, a przyjść na Mszę im się nie chce. Ci, którzy mają szczęście codziennie przystępować do Komunii świętej mogą przez dziewięć dni [ofiarowywać je w czyjejs intencji]. W ten sposób nie tylko przyczyniają się do pomnożenia chwały Bożej, lecz również sprowadzają na siebie wielką obfitość łask.

Mówisz, żeś już wszystko uczynił - odparł ks. Vianney proboszczowi, który żalił mu się, że nie potrafi przemienić serc swoich parafian

- płakałeś nad nimi i wzdychałeś, lecz czyś pościł w ich intencji, czyś czuwał na modlitwie, spał na gołych deskach i ćwiczył się dyscypliną? Dopóki tego wszystkiego nie będziesz robił, nie mów, żeś wszystko uczynił!

- Księżu Proboszczu - spytał go kiedyś jeden z księży misjonarzy - co by Ksiądz wybrał, gdyby Bóg zaproponował Księdzu: pójść dziś prosto do nieba albo zostać na ziemi, by troszczyć się o zbawienie grzeszników?

- Sądzę, że bym został.

- Jak to możliwe? Przecież święci są w niebie tacy szczęśliwi, nie cierpią już z powodu żadnych pokus ani nędzy.

Proboszcz z anielskim uśmiechem na ustach odpowiedział:

- To prawda, lecz święci są rentierami. Nie mogą już, jak my, wielbić Boga pracą, cierpieniem i ofiarami składanymi w intencji zbawienia dusz.

- Czy zostałby Ksiądz na ziemi nawet do końca świata?

- Nawet do końca.
 - W takim razie miałby Ksiądz przed sobą jeszcze wiele czasu, zatem czy nadal tak wcześniej by Ksiądz wstawał?
 - Oczywiście, że tak! O północy! Nie boję się trudu. I byłbym najszczęśliwszym z ludzi, co też z pewnością powiem Bogu w dniu sądu, kiedy stanę przez Jego trybunałem ze swoim *życiem biednego proboszcza* w dłoniach.
- Mówiąc to, cały zalał się łzami.

Pewnego wieczoru ks. Vianney zdawał się czymś smucić. Wyrzucał sobie, że zbyt krótko siedział w konfesjonale, i miał poczucie, że szukając własnej wygody, wrócił na plebanie. Mimo to potrafił być jak zwykle wesoły, miły i wymowny.

- Jakież jestem żałosny! Nie znam nikogo bardziej godnego pożałowania od siebie.
- Księżo Proboszczu, wielu chciałoby się z Księdzem zamienić miejscami.
- Przyjacielu, byłaby to zamiana złota na miedź.

Boże mój - mawiał często ks. Vianney - jakże przykrzy mi się czas spędzony wśród grzeszników! Kiedyż wreszcie znajdę się wśród świętych! Bóg jest na ziemi tak nieustannie obrażany, że natchodzi mnie pokusa modlitwy o rychły koniec świata. Gdyby nie obecność na nim kilku pięknych dusz, przy których można odpocząć i doznać pocieszenia wśród całego zła, jakie widać i słyszeć na tym świecie, życie byłoby doprawdy nieznośne. Kiedy pomyśli się o niewdzięczności ludzi względem Boga, ma się ochotę uciec w zamorskie krainy, żeby na to wszystko nie patrzeć. To przerażające. Gdyby chociaż przy tym wszystkim Bóg nie był taki dobry! Lecz On jest taki dobry!

O mój Boże, jak bardzo będzie nam wstyd, gdy w dniu sądu ujrzymy całą naszą niewdzięczność! Zrozumiemy ją wówczas, lecz będzie już za późno... Pan Jezus zapyta nas: „Dlaczego Mnie tak traktowałeś?” I nie będziemy wiedzieli, co Mu odpowiedzieć.

Nie! - dodawał płacząc - nie ma na świecie człowieka bardziej nieszczęśliwego od księdza. Na czym upływa mu życie? Na patrzeniu, jak Bóg jest stale obrażany, jak bluźni się Jego świętemu Imieniu, jak łamie się Jego przykazania i bezczęści Jego miłość. Ksiądz stale to wszystko widzi i stale tego wszystkiego słucha. Bez ustanku przebywa razem ze św. Piotrem w pretorium Piłata, gdzie Pan Jezus doznaje ludzkiej pogardy, gdzie jest obrzucany wyzwiskami, wyszydzany i hańbiony. Jedni plują Mu w twarz, inni policzkują, jeszcze inni wciskają Mu na głowę koronę z cierni, a inni srodze Go biją. Popychają Go, rzucają na ziemię, kopią, krzyżują i przebijają Mu serce. Gdybym wiedział, czym będzie życie kapłańskie, zamiast iść do seminarium, ukryłbym się w klasztorze trapistów.

297

6. MIŁOŚĆ PROBOSZCZA Z ARS DO UBOGICH

Obok grzeszników najwięcej miejsca w sercu ks. Vianneya zajmowali ubodzy. Kochał ich ze względu na miłość, jaką okazywał im Pan Jezus. Wiedział też, że doświadczając wciąż ograniczeń, cierpień i rozlicznych braków, potrzebują oni troski, szacunku i pocieszenia. Często słyszeliśmy, jak mówił:

Trzeba się cieszyć, gdy ubodzy przychodzą prosić nas o pomoc. Gdyby sami nie przychodzili, musielibyśmy ich szukać, a na to nie zawsze mamy czas.

Niektórzy ludzie dają jałmużnę tylko po to, żeby ich zauważono, chwalono i podziwiano. Są nawet tacy, którym nigdy dość wdzięczności. Jeśli dajecie jałmużnę przed światem, to faktycznie godni jesteście pożałowania. Lecz jeśli dajecie ją ze względu na Boga, to jakież znaczenie ma, czy ktoś okaże wam wdzięczność, czy nie! Trzeba czynić ludziom tyle dobra, ile tylko jest w naszej mocy, lecz zapłaty zań oczekiwać wyłącznie od Boga.

Dając jałmużnę, powinniśmy myśleć, że dajemy ją samemu Jezusowi, a nie biedakowi. Często się nam wydaje, że przynosimy ulgę ubogiemu, gdy tymczasem czynimy to względem Pana. Święty Jan Boży miał zwyczaj umywać nogi żebrakom, których karmił. Pewnego dnia pochylił się, by umyć jednemu z nich nogi, i ujrzał, że stopy tego człowieka są przebite. Podniósł oczy i z wielkim przejęciem zawołał:

- Ależ to Ty jesteś, Panie! (po tych słowach ks. Vianney zalał się łzami).

Pan odrzekł:

- Janie, sprawia Mi radość, gdy patrzę, jak troszczysz się o moich ubogich.

I znikł.

Święty Grzegorz zwykł zapraszać do swego stołu dwunastu ubogich. Pewnego dnia zauważył, że jest ich trzynastu. Rzekł więc do służącego:

- Przyszło trzynastu ubogich.

Ten zaś odparł:

- Widzę tylko dwunastu.

Święty papież dostrzegł, że twarz trzynastego gościa raz jest purpurowa, raz biała jak śnieg. Po skończonym posiłku ujął tajemniczego przybysza za rękę, odszedł z nim na bok i zapytał:

- Kim ty jesteś?

- Jestem aniołem (tu Proboszcz zapłakał), którego Pan Jezus posłał, abym zobaczył, jak opiekujesz się ubogimi. To ja zanoszę Bogu twoje modlitwy i jałmużny.

Po tych słowach zniknął, a stół, przy którym siedział, do dziś można oglądać w Rzymie.

Niektórzy mówią żebrakom, którzy robią wrażenie zdrowych: „Jesteś leniwy, powinienes pracować, jesteś młody, masz zdrowe ręce”. Nie wiecie jednak, czy nie jest wolą Bożą, aby ten człowiek zebrał o chleb. Narażacie się tym samym na szemranie przeciwko woli Bożej.

Błogosławionego Benedykta Labre²⁷ wszyscy odpychali ze wstrętem, nazywając nierobem. Dzieci rzucały w niego kamieniami. Jednak ten święty człowiek wiedział, że wypełnia wolę Bożą i nigdy na nic się nie skarżył. Pewnego razu jego spowiednik powiedział mu:

- Przyjacielu, myślę, że byłoby lepiej, gdybyś znalazł sobie jakąś pracę. Sprawiasz, że ludzie obrażają Boga, mówiąc, że żebrzesz z lenistwa.

Benedykt Labre odrzekł z pokorą:

- Ojcze, żebrzę, gdyż taka jest wola Boża. Odsuń zasłonę konfesjonału, a przekonasz się o tym.

Kapłan uchylił więc zasłonę i ujrzał światło wypełniające wszystkie kaplice świątyni. Od tej chwili spowiednik już nigdy nie próbował sprowadzić świętego z jego drogi. Skąd wiemy, czy wśród nas nie ma takich właśnie żebraków? Dlatego nigdy nie należy odwracać się od ubogich. Jeśli sami nie możemy ich wspomóc, pomódlmy się do Boga, by kogoś innego natchnął do udzielenia im jałmużny.

27 Św. Benedykt Józef Labre (1748-1783) francuski tercjarz franciszkański i pielgrzym; beatyfikowany przez Piusa IX w 1861 r., kanonizowany przez Leona XIII w 1881 r. (przyp. tłumacza).

Ktoś powie: „Ten człowiek robi zły użytek z mojej jałmużny”. Niech zrobi z niej taki użytek, jaki chce, i za to on sam będzie sądzony; ty zaś będziesz sądzony za to, że mogłeś dać jałmużnę, a nie dałeś.

Nigdy nie należy gardzić ubogimi, gdyż pogarda ta wymierzona jest przeciw samemu Bogu.

302

7. POKORA PROBOSZCZA Z ARS

Tym, którzy nie znali bliżej Proboszcza z Ars, mogło się wydawać, że wobec cudów dziejących się wokół niego, pośród owacji tłumu i otaczającej go atmosfery chwały, jego największą, jeśli nie pułapką, to przynajmniej pokusą, jest pycha. Jakimż wyzwaniem było bowiem pozostać pokornym wśród głośnych wyrazów powszechnego uwielbienia! Któregoś dnia wspomniano mu o tym, a on w lot zrozumiał intencję, podniósł oczy ku niebu i z głębokim smutkiem, graniczącym ze zwątpieniem, odpowiedział: „Ach! Gdybym chociaż nie był kuszony rozpaczą!”.

Pewnego dnia rano otrzymał list pełen oszczerstw, a wieczorem inny, w którym oprócz wyrazów szacunku i zaufania autor nazywał go świętym. [Proboszcz] podzielił się swoimi spostrzeżeniami z drogimi mu siostrami ze zgromadzenia Córek Opatrzności Bożej:

- Spójrzcie, jak niebezpieczne jest poddawanie się uczuciom. Dziś rano mógłbym stracić pokój wewnętrzny, gdybym przejął się oszczerstwami, które rzucono pod moim adresem, a wieczorem mógłbym łatwo ulec pokusie pychy, gdybym uwierzył w te wszystkie komplementy. O ileż bardziej roztropnym jest nie ulegać cudzym opiniom i słowom i nie brać ich do siebie!

Na temat tych samych dwóch listów mówił jeszcze:

- Otrzymałem je oba tego samego dnia, w jednym napisano, że jestem wielkim świętym, a w drugim, że tylko ze mnie hipokryta i szarlatan. Pierwszy list niczego mi nie dodaje, a drugi niczego mi nie odejmuje. Przed Bogiem bowiem jestem tym, kim jestem, *ni mniej, ni więcej*.

Innym razem mówił:

- Bóg wybrał mnie, abym był kanałem łask dla grzeszników, ponieważ jestem najgłępszym i najnędzniejszym spośród wszystkich księży. Gdyby w diecezji znalazł się ksiądz jeszcze głębszy i nędzniejszy ode mnie, Bóg wybrałby jego zamiast mnie.

W ustach Proboszcza z Ars często pojawiała się też uwaga:

- Mówi ktoś źle o tobie, prawdę mówi; prawi ci ktoś komplementy, naigrawa się z ciebie. Co jest lepsze: gdy ktoś cię ostrzega, czy gdy cię zwodzi? Gdy traktuje cię poważnie, czy gdy kpi sobie z ciebie?

Ksiądz Vianney nigdy pierwszy nie zabierał głosu na swój temat. Na pytania odpowiadał powściągliwie i lakonicznie, co sprawiało, że rozmówcy milkli. Następnie

szybko ucinął rozmowę i starał się zmienić temat. Gdy mu się to nie udawało, jego pokora zdolna była wymyślać coraz to nowe sposoby pogardzania samym sobą.

Raz opowiadał z zachwytem o księdzu, którego bardzo cenił. Swoim pięknym, obrazowym językiem powiedział, że są w nim jakby *jaskółka i orzeł zarazem*.

- A w Księdzu co jest?

- Co jest we mnie? Myślę, że Proboszcz z Ars nosi w sobie *gęś, indyka i raka*.

- Jaki Ksiądz dobry, że zechciał przyjechać tu do pomocy - powiedział kiedyś Proboszcz na powitanie nowo przybyłego misjonarza.

- Księżę Proboszczu, spełnienie tego obowiązku jest dla mnie wielką przyjemnością.

- Raczej okazaniem miłości bliźniego.

- Księżę Proboszczu, proszę w to nie wierzyć. Nie ma w tym ani krzty miłości bliźniego.

- Ależ oczywiście, że jest! W Księdza obecności to wszystko jakoś jeszcze po ludzku wygląda, ale jak jestem tu sam, nic nie znaczę. Jestem jak zera, które nabierają wartości dopiero w obecności innych cyfr. Jestem stary i czuję się do niczego.

- Księżę Proboszczu, jest Ksiądz ciągle młody sercem i duchem.

- To prawda, przyjacielu. Mogę odpowiedzieć, podobnie jak pewien święty, którego pytano, ile ma lat, że nawet jednego dnia jeszcze dobrze nie przeżyłem.

Ksiądz Vianney stale odczuwał potrzebę umniejszania się. W odniesieniu do siebie używał słowa „biedny”²⁸: *Biedna* była jego dusza, *biedna* była jego nędza, *biedne* były nawet jego grzechy. Zawsze był gotów przyznać się głośno do swoich błędów, i jeśliby mu uwierzyć, miało mu nie starczyć życia na ich opłakiwanie. W stosunku do siebie umiał formułować jedynie oskarżenia.

Pokora serca Proboszcza z Ars kazała mu nieustannie opłakiwać własną słabość i głupotę, jedynie Bóg był w stanie otrzeć te łzy, ponieważ [ks. Vianney] z odwagą i szczerością [dziecka] rzucał się na oślep z całą swoją niemocą w Jego ramiona. Wszystko sobie wyrzucał. Zdawać by się mogło, że zestarzał się w grzechach i że był najokropniejszym i najniebezpieczniejszym z grzeszników.

Jakiż dobry jest Bóg - powtarzał często - skoro znosi przepaść mojej nędzy!

²⁸ Fr. *pauvre*.

Bóg okazał mi wielkie miłosierdzie, nie dając mi niczego, na czym mógłbym się oprzeć: ani talentu, ani wiedzy, ani siły, ani cnoty. Wnikając w siebie, znajduję same grzechy. A i tak dobry Bóg nie pozwala mi do końca siebie samego poznać, gdyż na pewno wpadłbym w rozpacz. Nie mam innej obrony przed pokusą rozpacz, jak rzucić się do stóp tabernakulum *niczym pies, który kładzie się u stóp swego pana*.

Ksiądz Vianney należał do nielicznych, którzy o pokorze umieli mówić z pokorą.

- Księżę Proboszczu, jak zdobyć mądrość?

- zapytał go pewien człowiek.

- Przyjacielu, trzeba miłować Boga.

- A jaki jest najlepszy sposób miłowania Boga?

- POKORA! POKORA! Tylko pycha uniemożliwia człowiekowi bycie świętym. Pycha jest podstawą wszystkich wad, pokora zaś podstawą wszelkich cnót.

Na temat pokory Proboszcz mówił także:

Pokora jest szalą u wagi: im bardziej się człowiek z jednej strony uniża, tym bardziej zostaje wywyższony z drugiej.

Prawdziwymi przyjaciółmi są ci, którzy nas upokarzają, a nie ci, którzy nas chwala.

Zapytano świętego, która z cnót jest największa.

Odrzekł: Pokora.

- A druga?
- Pokora.
- A trzecia?
- Pokora.

Nigdy nie pojmiemy do końca naszej nędzy. Na samą myśl o niej aż ciarki przechodzą! Bóg pokazuje nam zaledwie jej rąbek.

Gdybyśmy znali siebie tak dobrze, jak Bóg nas zna, nie moglibyśmy żyć; umarlibyśmy z przerażenia.

Święci znali samych siebie lepiej niż inni, dlatego byli pokorni. Wielkim zakłopotaniem napełniała ich świadomość, że Bóg posługuje się nimi, by czynić cuda. Święty Marcin był wielkim świętym, lecz uważał się za wielkiego grzesznika. Wszystkie plagi, jakie spadały na ludzi w jego czasach, przypisywał swojej grzeszności.

Jest niewyobrażalne, że takie małe stworzenie jak człowiek może się pysznić. Pewnego dnia św. Makaremu ukazał się diabeł z batem w ręku i powiedział:

- Potrafię robić to samo, co ty: pościsz, a ja nie jem wcale, czuwasz, a ja nie potrzebuję snu. Jest tylko jedna rzecz, którą ty potrafisz, a ja nie.
- Cóż to takiego?
- Być POKORNYM! - odparł diabeł i znikł.

Święci mieli dobry sposób na odpędzanie diabła. Wystarczyło, że westchnęli: „Ależ jestem nędzny!”.

310

8. MYŚLI PROBOSZCZA Z ARS O RADOŚCIACH ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Proboszcz z Ars bardzo często mówił o radościach płynących z modlitwy i życia wewnętrznego. Podejmowanie tego tematu zawsze sprawiało, że jego serce jednoczyło się z Bogiem, a płacz odbierał mu chwilami głos:

Być królem - mówił - jakie to smutne, jeśli jest się królem tylko wśród ludzi!... Być człowiekiem Bożym, całym oddanym Bogu, należeć do Niego niepodzielnie duszą i ciałem! Ciałem dziewiczym i duszą czystą! O, nie ma nic piękniejszego!

Największe szczęście człowieka na ziemi płynie z modlitwy. Szczęśliwe jest [życie modlitwą] w zjednoczeniu duszy z Panem! Wieczność nie będzie za długa, żeby pojąć, jak wielkie to szczęście... Życie wewnętrzne jest kąpielą miłości, w której dusza może się cała zanurzyć, cała zatopić w miłości. Bóg trzyma człowieka wewnętrznego w

ramionach, jak matka, która pieści i całuje główkę swojego dziecka. Myślę często o radości Apostołów, którzy ujrzeli Pana [po zmartwychwstaniu]. Rozłąka była [dla nich] tak bardzo bolesna! Pan Jezus bardzo ich kochał i okazywał im tyle dobroci. Na powitanie powiedział: *Pokój wam!*, i pewnie ich [serdecznie] uściskał. Tak samo też tuli w ramionach naszą duszę, kiedy się modlimy. Każdemu z nas wtedy powtarza: *Pokój tobie!*

Rzeczy cenimy sobie w zależności od tego, ile nas kosztowały. Pomyślcie, jak cenna jest w oczach Pana nasza dusza, skoro przelał za nią całą swoją krew. Wciąż pragnie rozmawiać z nią i spotykać się z nią. Tęskni za nią, gdy jej przy Nim nie ma i gdy nie słyszy głosu jej modlitwy.

Są dwa sposoby jednoczenia się z Panem i zaskarbiania sobie zbawienia: modlitwa i sakramenty. Wszyscy święci często przystępowali do sakramentów i na modlitwie wznosili dusze do Boga. Od samego rana, gdy tylko się przebudzimy, trzeba ofiarowywać na chwałę Bożą swoje serce, duszę, myśli, słowa, czyny, całego siebie, odnawiać przyrzeczenia chrztu świętego oraz dziękować swojemu Aniołowi Stróżowi, który czuwał przy nas, gdyśmy spali, i prosić go o opiekę [w ciągu całego dnia]. Podobą mi się, gdy ktoś ma zwyczaj mówić rano: „Dziś tyle a tyle razy postaram się spełnić dobry uczynek, ofiarować Bogu to czy tamto...”.

W ciągu dnia trzeba często prosić Ducha Świętego o światło, którego potrzebujemy, żeby poznać naszą nędzę! Odmówić *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo* w intencji nawrócenia grzeszników i za dusze czyściciele. Często powtarzać: „Boże, miej litość nade mną!” z ufnością dziecka, które prosi matkę: „Daj mi jeść, weź mnie za rękę, przytul mnie”.

Człowiek, który się nie modli, podobny jest do kury czy indyka, nie jest w stanie wzbić się do lotu. Ptaki te, nawet jeśli czasem tego próbują, zaraz opadają, grzebią w ziemi i zdają się czerpać z tego całą swoją przyjemność. Człowiek zaś, który się modli, podobny jest do nieustraszonego orła szybującego w przestworzach, jakby chciał wzbić się aż do słońca. Tak też wygląda chrześcijanin unoszony na skrzydłach modlitwy. Och, jakże piękna jest modlitwa! Człowiek żyjący łaską Bożą nie potrzebuje od nikogo uczyć się modlitwy; nasuwa mu się ona w sposób naturalny, gdyż dobrze zna swoje potrzeby. Zbawienie człowieka zależy od zjednoczenia z Jezusem Chrystusem, od zjednoczenia z Krzyżem. Znakiem wybranych jest miłość, podobnie jak znakiem potępionych jest nienawiść. Potępieni nienawidzą innych potępionych: brat nienawidzi brata, syn ojca, matka nienawidzi swego dziecka, a cała ta nienawiść obraca się ostatecznie przeciwko Bogu - tak właśnie wygląda piekło. Święci zaś kochają wszystkich wokół siebie, szczególną miłością darzą nieprzyjaciół... Ich serca płonące miłością Bożą poszerzają się w zależności od tego, ile dusz Bóg stawia na ich drodze, podobnie jak skrzydła kury rozciągają się w zależności od tego, ile piskląt szuka pod nimi schronienia.

Serce świętego jest jak mocno utwierdzona skała na morzu.

Ludzie pobożni i przystępujący do spowiedzi i Komunii, lecz nie spełniający dobrych uczynków i nie wzbudzający w sobie aktów wiary, są niczym drzewa obsypane kwiatami. Myli się ten, kto myśli, że na drzewie znajdzie dokładnie tyle owoców, ile widzi nań kwiatów [na wiosnę]!

Jakiż piękny będzie dzień zmartwychwstania ciał, kiedy dusze zstąpią z nieba *niczym słońca otoczone chwałą*, by połączyć się znów z ciałami, które ożywiały na ziemi. Im bardziej ciała te były umartwione, tym jaśniej świecić będą - niczym diamenty.

Nieszczęśliwi są tylko ci, którzy zaniedbują modlitwę i sakramenty i trwają w grzechach. Dobrzy chrześcijanie nigdy nie czują się nieszczęśliwi. Nie ma bowiem większego szczęścia nad posiadanie Boga. Szczęście to sprawia, że człowiek zapomina o całej reszcie. Kilka dni temu czytałem żywot pewnego świętego, który trwał w ekstazie od wtorku przed Środą Popielcową aż do Wielkanocy. Szczęście [obcowania z Bogiem] sprawia też, że człowiek zapomina o swoim cierpieniu. Pewnego razu wiatr porwał niedźwiedzią skórę, która służyła za okrycie Św. Szymonowi [Słupnikowi]. Ludzie, widząc, że święty przestał się poruszać, wdrapali się na górę i ujrzeni go niemal zamartwionego. Włożyli go do ciepłej wody, by odtajał, a on [odzyskawszy przytomność] zapytał:

- Dlaczego nie zostawiliście mnie w spokoju? Było mi tak dobrze!

Żeby się dobrze modlić, wcale nie trzeba wiele mówić. Wystarczy mieć świadomość, że Bóg jest tu, w tabernakulum, otworzyć przed Nim swoje serce i cieszyć się Jego obecnością - to najlepsza modlitwa.

Gabriel de Vidaud²⁹ miał zwyczaj wstawać wczesnym rankiem i adorować Najświętszy Sakrament, gdy tylko otwierano kościół. Któregoś

²⁹ Losy Gabriela de Vidaud (1776-1834) opisał ks. Pouget SJ w książce pt. *Modèle des chrétiens dans le monde, on Vie de M. Gabriel de Vidaud*, Toulouse 1854.

dnia, kiedy przebywał z wizytą na zamku, trzy razy przychodził ktoś do kaplicy, by zaprosić go na śniadanie, gdyż gospodyni zaczynała się już niecierpliwić. Wychodząc westchnął:

- Boże, nawet przez chwilę nie pozwól nam spokojnie pobyc razem!

A był w kaplicy od czwartej rano!

Jakże szczęśliwi są chrześcijanie, którzy czują, że gdyby tylko mogli, całe życie spędziliby zatopieni w modlitwie przed Bogiem.

2 lipca podczas dorocznej ceremonii odnowienia ślubów przez siostry józefinki, ks. Vianney, po odprawieniu u nich Mszy świętej, wyszedł [do zakrystii] wyraźnie rozradowany:

- Jakże piękne jest życie zakonne! Jak wielka jest Twoja czułość, mój Boże, względem dusz, które żyją prawdziwą bojaźnią! Myślałem przed chwilą, że między Panem Jezusem i siostrami, które są Jego oblubienicami, każda ze stron stara się obdarować drugą tym, co najlepsze... Zawsze jednak to Pan jest górą. Siostry bowiem oddają Mu swoje serca, lecz ON oddaje im w zamian nie tylko swoje serce, ale także ciało. Kiedy siostry wypowiedziały słowa: „Odnawiam moje śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa”, ja trzymając uniesioną hostię modliłem się: „Niech Ciało Pana naszego zachowa wasze dusze na życie wieczne!”.

Nawiązując do swego ulubionego tematu, święty Proboszcz dodał:

- Gdybyśmy byli w stanie pojąć dobrodziejstwa Komunii świętej, nie szukalibyśmy już niczego innego, by zaspokoić swoje serce. Skąpiec przestałby gonić za złotem, a pyszny za wyrazami uznania; każdy by otrząsał kurz z nóg, opuścił świat i żył wyłącznie sprawami nieba. O święta Komunio! Jakiż zaszczytny to dar Boga dla swoich stworzeń!

Bóg dotyka naszego języka i podniebienia, by za chwilę spocząć w naszym sercu jak na tronie. Boże mój, Boże mój! Nieliczni tylko potrafią ten dar docenić. Pewien święty biskup bardzo chciał sam zamiatać kościół, gdyż wielce cenił sobie tę z pozoru przyziemną czynność, przywdziewał do tego swe biskupie szaty i insygnia, uważając, że robi coś wielkiego [sprzątając świątynię Pana]. Pewien król zaś chciał kiedyś własnoręcznie wycisnąć winne grona na wino mszalne i zmielić mąkę do wypieku hostii.

Dobrze przyjęta Komunia święta może sprawić, że dusza zapłonie tak wielką miłością do Boga, że zapomni o całym świecie. Pewien bardzo bogaty człowiek przybył tu niedawno i przyjął Komunię świętą. Posiadał trzysta tysięcy franków fortuny: sto tysięcy przeznaczył na budowę kościoła, sto tysięcy dla ubogich, sto tysięcy dał swoim rodzicom, a sam wstąpił do klasztoru trapistów. Niedługo po nim zjawił się tu pewien bardzo uczony adwokat, przyjął godnie Komunię świętą i poprosił ks. Lacordaire'a³⁰ o kierownictwo duchowe. Jedna dobrze przyjęta Komunia święta może wystarczyć, żeby oderwać człowieka od spraw tego świata i dać mu poczuć przedsmak rozkoszy niebieskich.

Trzeba by być Serafinem, żeby dobrze odprawić Mszę świętą.

30 Henryk Lacordaire (1802-1861), słynny francuski kaznodzieja, pisarz i działacz religijny. Głosił m. in. kazania wielkopostne w katedrze Notre-Dame w Paryżu i w wielu miastach Francji; pierwszy prowincjał zakonu dominikańskiego, który udało mu się restaurować po Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Trzymam mego Pana w dłoniach. Gdziekolwiek Go położę, przesunę w prawo czy w lewo, tam będzie... Gdyby ludzie wiedzieli, czym naprawdę jest Msza święta, umarliby. Szcześnie odprawiania Mszy świętej pojmiemy dopiero w niebie! Jakże godzien pożałowania jest kapłan, który odprawia Mszę świętą, jak wykonuje każdą inną zwykłą czynność!...

320

9. MYŚLI PROBOSZCZA Z ARS O ZAPARCIU SIĘ SIEBIE I O UMIERANIU DLA SIEBIE

Ksiądz Vianney był przekonany, podobnie jak wszyscy święci, że jedynym skarbem serca jest oderwanie się od rzeczy tego świata, że ofiara nie jest tożsama z destrukcją, lecz ma w sobie ożywczą moc, pozwalającą na usuwanie przeszkód i zrywanie więzów krępujących wolność duszy przywiązanej do doczesności. Dlatego zawsze z naciskiem podkreślał konieczność umartwienia i wyrzekania się własnej woli:

Jedyną naszą własnością jest wolna wola ukryta w głębi duszy - nią to właśnie możemy oddać cześć dobremu Bogu. Jeden akt wyrzeczenia się własnej woli jest milszy Bogu niżli trzydzieści dni postu.

Zawsze gdy rezygnujemy z własnej woli, by pełnić wolę innych, ale pod warunkiem, że ta nie jest sprzeczna z prawem Bożym, zdobywamy wielkie zasługi, które znane są jedynie samemu Bogu. Cóż bowiem jest największą zasługą życia zakonnego, jeśli nie codzienne wyrzekanie się własnej woli, owo zadawanie w sobie śmierci temu, co w człowieku najżywsze?

Zauważcie, że życie prostego służącego, który nie robi nic innego poza wypełnianiem woli swego pana - o ile sługa ów umie przyjmować swoje wyrzeczenia po Bożemu - może być równie miłe Bogu, jak życie zakonnicy posłusznej regule swego zakonu.

W codziennym życiu stale nam się zdarzają okazje do wyrzekania się własnej woli: czasem trzeba zrezygnować ze spotkania z przyjacielem, wykonać niewdzięczną posługę miłosierdzia, położyć się spać dwie minuty później lub wstać dwie minuty wcześniej. Mając do wyboru dwie rzeczy, jesteśmy pewni spełnienia woli Bożej, jeśli wybieramy to, co nam mniej przypada do gustu.

Znam piękne dusze osób świeckich, które całkowicie wyzbyły się własnej woli, niejako umarły dla siebie. Tak właśnie rodzą się święci.

Mały św. Maur, pełen prostoty i posłuszeństwa, miał przez to wielkie względy u Boga i cieszył się względami swego przełożonego. Jego współbracia zazdrościli mu, lecz przełożony rzekł do nich:

- Pokażę wam, za co tak bardzo cenię waszego braciszka...

Pukał kolejno do drzwi ich cel, lecz żaden z mnichów nie otworzył mu od razu, mówiąc, że uczyni to za chwilę, jak tylko coś skończy. Jedynie Św. Maur, choć zajęty kopiowaniem Pisma Świętego, oderwał się z miejsca od pracy, by odpowiedzieć na pukanie św. Benedykta.

Na drodze zaparcia się samego siebie trudny jest tylko pierwszy krok. Gdy jednak już weszło się na nią, sprawy toczą się same. A kiedy człowiek zdobędzie cnotę zaparcia się siebie, to jakby zdobył klucz do wszystkich innych cnót.

Ksiądz Yianney tak mówił o krzyżu:

Wydziela on pełen słodczy balsam. Im bardziej ściska się go w dłoniach i przytula do serca, tym bardziej udziela on duszy świętego namaszczenia... Krzyż jest najsmakowszą księgą, jaka istnieje; nawet jeśli ktoś przeczytał wszystkie mądre książki, a nie znał krzyża, byłby głupcem. Prawdziwymi mędrkami są ci, którzy krzyż miłują, którzy w krzyżu szukają rady i którzy krzyż zgłębiają. Jakkolwiek gorzka byłaby księga krzyża, nie ma większej rozkoszy nad zanurzanie się w jej goryczy. Im dłużej kto przebywa w szkole krzyża, tym dłużej pragnie w niej pozostawać. Czas kontemplacji krzyża nigdy się nie dłuży: choćby nawet człowiek wiedział już o nim wszystko, co wiedzieć powinien, nigdy nie nasyci się tym, czego kosztuje w obcowaniu z krzyżem...

Na pytanie, czy nigdy nie tracił wewnętrznego pokoju w obliczu przeciwności dnia codziennego, św. Proboszcz z Ars odpowiedział niezapomnianymi słowami:

- Krzyż - wykrzyknął w boskim uniesieniu - krzyż miałby wytrącić mnie z równowagi?! Wszak to krzyż właśnie przyniósł światu pokój i ten sam pokój powinien wlewać w nasze serca. Wszystkie nasze udręki biorą się stąd, że nie miłujemy krzyża. Lęk przed krzyżem podwaja jego ciężar. Krzyż dźwigany z prostotą, bez buntu miłości własnej, która wyolbrzymia każde cierpienie, przestaje być krzyżem. Cierpienie znoszone ze spokojem przestaje być cierpieniem. Powinniśmy się raczej martwić wtedy, gdy nie cierpimy, gdyż nic tak nie upodabnia nas do Pana Jezusa jak dźwiganie krzyża. Zjednoczenie duszy z Jezusem Chrystusem dokonuje się w umiłowaniu cnoty krzyża!... Nie pojmuję, jak chrześcijanin może nie miłować krzyża i uciekać przed nim! Czyż tym

samym nie ucieka przed Tym, który z własnej woli dał się do krzyża przybić i umrzeć za nas?

Gdy przeciwności zdawały się zbyt przytłaczać ks. Vianneya, napisał do swojego biskupa list z prośbą o uwolnienie od części problemów do rozwiązania. Gdy list był już gotowy i należało go tylko podpisać, porwał go i powiedział:

- Dziś jest piątek - dzień, kiedy Pan Jezus dźwigał krzyż. Mnie także trzeba wziąć krzyż na ramiona, dziś bowiem kielich upokorzeń jest mniej gorzki.

325

10. MYŚLI PROBOSZCZA Z ARS O ŚWIĘTYCH

Ksiądz Vianney często mówił o świętych i zawsze czynił to ze łzami w oczach. Słyszając jego pełne dramaturgii, barwne i bogate w szczegóły opowieści, skłonni byliśmy wierzyć, że znał świętych osobiście, że obcował z nimi w największej zażyłości. Wiedział o nich rzeczy, o których nigdy wcześniej nie słyszano. W żywotach świętych najbardziej poruszało go to, co legendarne. Miał w sobie dość odwagi wiary, by posługiwać się przykładami świętych, które wywracają pychę ludzkiego rozumu i wywołują oburzenie bezbożników.

Słońce - mawiał - nie chowa się bynajmniej z obawy, by nie urazić wzroku sowy.

Proboszcz z Ars odcinał się zdecydowanie od szkoły hagiograficznej Bailleta, Tillemonta i im podobnych, którzy zwykli byli odsądzać świętych od czci i wiary, znajdując dziwną satysfakcję w pozbawianiu ich życiorysów mocy Bożej przez odzieranie z wszelkich przejawów nad- przyrodzoności; tak jakby świętość nie była wynikiem działania w człowieku mocy z wysoka. W oczach Proboszcza owa cudowna moc działająca w stworzeniu, a płynąca z Boga ku pomnożeniu dobra, zawsze jaśniała najżywszym blaskiem. W sposób szczególny urzekały go najcudowniejsze i najbardziej niezwykle zdarzenia.

Sądzę, że gdybyśmy mieli wiarę - mówił - mielibyśmy tym samym władzę nad wolą Bożą; trzymalibyśmy w dłoniach jej wodze i Bóg nie mógłby niczego nam odmówić.

Nigdy nie nużyły go opowieści o łaskach, jakich Bóg udziela świętym. Miał zawsze tysiące historii do opowiedzenia: jedne piękniejsze i cudowniejsze od drugih.

Pewien błogosławiony płonął tak wielkim pragnieniem adorowania nocą Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, że udawszy się do kościoła spostrzegł, że drzwi same się przed nim otworzyły.

Inny święty, klęcząc w kościele przed zasłoniętą figurą Matki Bożej, tak bardzo chciał ujrzeć rysy Jej twarzy, że zasłona sama się odsłoniła, a Najświętsza Panna, pełna wdzięku, uśmiechnęła się do niego.

Pewien święty spotkał na swojej drodze płaczącego pastuszka, któremu zdechła owieczka. Zdjęty współczuciem, wskrzesił martwe zwierzę.

Jeszcze inny święty kupił kiedyś pole od człowieka, który niedługo potem zmarł. Próbowano wmówić świętemu, że pole to do niego nie należy, gdyż za nie nie zapłacił.

Święty nie przejął się tymi oskarżeniami, tylko złożył całą nadzieję w Bogu i odparł swoim przeciwnikom:

- Dajcie mi trzy dni, a sprowadzę wam świadka.

Przez trzy dni pościł i modlił się, po czym udał się na cmentarz, gdzie pochowano owego człowieka i zwrócił się do jego szczątków słowami:

- Wstań i wyjdź z grobu, aby dać świadectwo prawdzie...

Zmarły wyszedł z grobu i przed całym zgromadzeniem zaświadczył, że otrzymał uczciwą zapłatę za sprzedane pole.

Pewien święty chciał zbudować klasztor, lecz w wybranym miejscu była góra. Rozkazał jej więc, by się usunęła, i góra cofnęła się o pięćdziesiąt stóp³¹.

Innego świętego chciano wystawić na próbę, prosząc, by rozkazał przesunąć się wielkiej skale.

- A czy nawrócicie się, jeśli to uczynię? - spytał.

³¹ Około 15 metrów.

- Tak.

Rozkazał więc skale, a ta natychmiast znikła.

Za każdym razem Proboszcz dodawał:

- Widzicie, jak łaskawy jest Bóg dla tych, którzy Go miłują! Czyni cuda zupełnie bezinteresownie, tylko dlatego, że prosi Go o nie przyjaciel. Człowiek o czystym sercu jest władcą Bożego serca. Mała święta Colette robiła z Bogiem wszystko, co tylko chciała. Gdy zmarł jej przełożony, upadła do stóp ołtarza, błagając Pana:

- Oddaj mi mojego przełożonego. Potrzebuję go, żeby założyć jeszcze tyle a tyle klasztorów.

Pan wysłuchał jej modlitwy i przełożony żył jeszcze przez piętnaście lat.

Święty Franciszek de Paule, dowiedziawszy się, że chciano skazać na śmierć jego rodziców za to, że znaleziono w ich ogrodzie zamordowanego człowieka, modlił się tymi słowami:

- Panie, spraw, żebym znalazł się przy nich.

W nocy anioł przeniósł go czterysta mil, w rodzinne strony. Nazajutrz rzekł do zebranych:

- Przynieście tu ciało zamordowanego człowieka.

I przyniesiono je. Wówczas święty zwrócił się do ciała:

- W imię Boże rozkazuję ci, odpowiedz, czy to moi rodzice zadali ci śmierć.

Zmarły wstał i wobec wszystkich oświadczył donośnym głosem:

- Nie, twoi rodzice tego nie uczynili.

Mnich rzekł więc do Pana:

- Spraw teraz, bym mógł wrócić do mojego klasztoru.

W nocy anioł zabrał go znów w drogę.

W taki to sposób święty ten przebył w sumie osiemset mil. Bóg duszy czystej niczego nie może odmówić.

Święty Wincenty Ferrier czynił tak wiele cudów, iż jego przełożony obawiał się, czy nie osłabi to jego pokory. Zabronił mu więc używać bez pozwolenia mocy, jaką święty miał od Boga. Pewnego dnia, gdy ten adorował Najświętszy Sakrament, robotnik pracujący przy odnawianiu kościoła spadł z rusztowania. Święty wykrzyknął:

- Poczekaj chwilę! Poczekaj chwilę! Nie mam pozwolenia, żeby cię wskrzesić. I co sił w nogach pobiegł po pozwolenie do przełożonego.

Ten zaś całym zajęciem mocno się zdziwił, sądząc, że i tak pozwolenie będzie wydane zbyt późno, by ocalić życie człowieka. Jakież było jego zdziwienie, gdy po udaniu się za św. Wincentym na miejsce wypadku, ujrzał robotnika wiszącego w powietrzu, zamiast leżącego na podłodze.

- Od tej pory - powiedział do świętego - możesz robić wszystko, co chcesz, gdyż widzę, że nic nie jest w stanie cię powstrzymać.

* * *

Te i tym podobne historie spotkają się być może ze wzgardą. Nas jednak umacniały one i oczarowywały, wywołując łzy i śmiech. Podbijały nasze serca słodką prostotą, z jaką ten człowiek o duszy dziecka nam je opowiadał, stopniowo sam ulegając poruszeniu i rozrzewnieniu w odpowiednich momentach. Nie było nic piękniejszego i nic bardziej pociągającego od widoku jego jakże częstych łez, anielskiego uśmiechu i pełnego prostoty zdania się na wewnętrzne poruszenia i niewinne drgnienia duszy, znajdującej swe rozkosze na łonie Ojca niebieskiego, połączone ze wzniosłymi myślami, surową ascezą życia, wielkimi ofiarami i wytężoną pracą apostolską. W czasach, kiedy prostota serca zdaje się zamierać i ustępować z relacji międzyludzkich, ktokolwiek jeszcze zachował w sobie prawdziwie chrześcijańskiego ducha, będzie z ochotą i wzruszeniem spoglądał, jak zalecenie Pana, byśmy stawali się jak dzieci, wypełniało się w duszy tego świętego kapłana.

Nigdy ogrom pracy ani cierpień nie sprawiał, aby Proboszcz z Ars skracał rozmowy z ludźmi. Życzliwość i wesołe usposobienie zdawały się wzrastać w nim wraz z dolegliwościami starości. Ów dla większości ludzi ponury okres życia był u niego nacechowany świeżością wyobraźni i uczuć, które zdolne były kruszyć lody wieku na wzór wiecznej młodości błogosławionych. Ksiądz Vianney nie znał owego smutku, który sprawia, że z wiekiem radość życia gaśnie, a wszystko traci barwy do tego stopnia, że nawet na duszę pada cień melancholii.

Rozmowy, jakie prowadziliśmy z Proboszczem na dwa miesiące przed jego śmiercią, przypominają nam często modlitwę pewnej staruszki: „Spraw Panie, aby moje ostatnie myśli, płynące z serca wypełnionego miłością Bożą, podobne były do ostatnich promieni zachodzącego słońca, które są tym żywsze i piękniejsze, im bardziej zbliżają się do zachodu”.

ŚW. JAN MARIA VIANNEY MYŚLI NA KAŻDY DZIEŃ

Na podstawie książki KAZANIA PROBOSZCZA Z ARS
Wydawnictwo AA

SPIS TREŚCI

WSTĘP

1. STYCZEŃ

2. LUTY

3. MARZEC

4. KWIECIEŃ

5. MAJ

6. CZERWIEC

7. LIPIEC

8. SIERPIEŃ

9. WRZESIEŃ

10. PAŹDZIERNIK

11. LISTOPAD

12. GRUDZIEŃ

WSTĘP

Ten niewielki tomik zdań wybranych z obszernego zbioru Kazań Proboszcza z Ars przekazujemy Czytelnikowi w czasie wyjątkowym.

Jest ten czas wyjątkowy dlatego, że w tym właśnie roku, RP 2009, mija sto pięćdziesiąt lat od dnia narodzin św. Jana Marii Vianney dla nieba. Tak wyjątkowa rocznica skłania do refleksji nad postacią i nauczaniem Wielkiego Proboszcza. Pomocny w tym będzie z pewnością nasz tomik. Wybór zdań z jego wspaniałych homilii pozwoli bowiem Czytelnikowi poczuć smak wyjątkowego kaznodziejstwa tego Świętego. Kaznodziejstwa, jakie dzisiaj wydaje się należeć już do przeszłości.

Jakie są cechy tego kaznodziejstwa Św. Jana Marii?

Z pewnością jego kazania są w sposób bardzo rzetelny oparte na tradycyjnej, katechizmowej nauce katolickiej. Łatwo zauważy to każdy, kto sięgnie po nasz wybór. Jest w nim zdrowa, katolicka racjonalność. Zarazem jednak każde ze zdań Świętego Proboszcza z Ars jest głęboko przeżyte. Jest przetrawione ogniem, jaki pali kapłana świadomego niebezpieczeństwa, na jakie wystawione są powierzone mu dusze. Niebezpieczeństwa wiecznej śmierci. Są więc te zdania bardzo emocjonalne. Takie było kiedyś kaznodziejstwo katolickie. Racjonalność i żar miłości Boga i bliźniego - te dwie cechy przenikają nauczanie Proboszcza z Ars, a każde ze zdań, które tu prezentujemy, dobitnie o tym mówi.

Nowoczesna psychologia, nowoczesna egzegeza, nowoczesne pojmowanie relacji kapłana i wiernych zmieniło nie do poznania kaznodziejstwo katolickie.

W sto pięćdziesiątym roku od śmierci Jana Marii Vianney świat jest inny, inny wydaje się też Kościół, a już z pewnością inne owce pasą się w Chrystusowej Owczarni. Mimo to święty Proboszcz z Ars wciąż jaśniej jako wzór kapłana. Jest czczony przez miliony świeckich.

1. STYCZEŃ

dzień 1/1

Gdybyśmy zapytali tych chrześcijan, którzy dziś jęczą w piekle — a których przeznaczeniem było przecież niebo - gdybyśmy więc zapytali ich, dlaczego poszli na zatracenie, odpowiedzieliby nam: „Dlatego, że ulegaliśmy pokusom”. A co zapewniło szczęście wieczne Świętym? Dlaczego królują teraz w niebie? Na takie pytanie ci szczęśliwi mieszkańcy wysokości odpowiedzieliby jednogłośnie: „Przy pomocy łaski Bożej opieraliśmy się pokusom i odnosiliśmy zwycięstwa nad czartem”.

dzień 2/2

Co to jest pokusa? Jest to namawianie człowieka przez złego ducha, żeby zrobił to, czego Bóg zabrania, albo żeby nie robił tego, co Stwórca poleca i nakazuje.

dzień 3/3

Dobrze jest w czasie doświadczania pokusy zadać sobie proste pytanie: „Czy w godzinie śmierci byłbym zadowolony, że poszedłem za tym piekielnym podszeptem?”

dzień 4/4

Kiedy spotyka nas pogarda, wpatrujmy się w Niego, jak idzie przed nami z koroną cierniową na głowie, jak Go ubierają w czerwony płaszcz i traktują jak głupca.

dzień 5/5

Kiedy cierpimy, możemy znajdować umocnienie w obrazie Zbawiciela, który pokryty ranami, w strasznych boleściach umiera na krzyżu.

dzień 6/6

Kiedy prześladują nas źli ludzie, nie narzekajmy na to, skoro wiemy, że Jezus za swoich katów idzie na śmierć.

dzień 7/7

Kiedy opadają nas diabelskie pokusy, nie upadajmy na duchu, pamiętając o tym, że i naszego ukochanego Zbawiciela piekielny duch dwa razy podnosił ponad ziemię.

dzień 8/8

Zawsze i wszędzie, w każdym cierpieniu i pokusie, miejmy przed oczyma duszy Boga, który idzie przed nami, i który pomoże nam zwyciężyć.

dzień 9/9

Pokusy są o tyle pożyteczne, że pouczają nas o naszej nicości i słabości. Skoro jesteśmy tak słabi, to, jak mówi Święty Augustyn, powinniśmy dziękować Bogu za ustrzeżenie przed grzechem tak samo, jak za przebaczenie win, które już popełniliśmy.

dzień 10/10

To, że tak często wpadamy w pułapki diabła, bierze się stąd, że jesteśmy za bardzo pewni swoich postanowień i przyrzeczeń.

dzień 11/11

Kiedy nie dręczą nas smutki, kiedy wszystko dzieje się po naszej myśli, wtedy jesteśmy za bardzo zadufani w sobie, wydaje się nam, że nic nie może nas wywrócić, zapominamy o swojej nicości i słabości.

dzień 12/12

Pokusa utrzymuje nas w cnocie pokory, broni nas przed pychą. Święty Filip Nereusz z płaczem wołał do Boga: „Boże mój, podtrzymuj mnie Swoją łaską, bo wiesz, że jestem niegodziwym wiarołomcą. Jeżeli mnie choć na chwilę opuścisz, to boję się, że Cię zdradzę.”

dzień 13/13

Kto doświadcza najbardziej gwałtownych pokus? Ci, co najbardziej gorliwie pracują nad zbawieniem duszy; ci, co wyrzekają się zabaw i ziemskich przyjemności. To na nich czyhają całe armie piekielnych duchów!

dzień 14/14

Pierwszym sidłem, które diabeł zastawia na osobę, która zaczyna służyć Panu Bogu, jest obawa przed ludzką opinią.

dzień 15/15

Kiedy człowiek leży w grzechach i nałogach, nie odczuwa ani nie dostrzega w sobie żadnych pokus. A jednak kiedy tylko chce zmienić swoje życie, rzuca się na niego całe piekło.

dzień 16/16

Prawdopodobnie źle jest z nami, skoro piekielny duch się na nas nie rzuca - widocznie jesteśmy jego przyjaciółmi. Zostawia nas w fałszywym spokoju, pozwala nam spać - pod pozorem, że niczego już nam nie potrzeba, bo parę modlitw zmówiliśmy, bo jałmużnę daliśmy, bo nie zrobiliśmy tyle złego, co inni.

dzień 17/17

Dobry i troszczący się o zbawienie chrześcijanin wszędzie widzi niebezpieczeństwo, nieraz boi się nawet oczu otworzyć, żeby nie doświadczyć pokusy, choć przecież dużo się modli i umartwia. A stary grzesznik, który od dwudziestu już prawie lat wała się w brudnym bagnie występków, przeciwnie - on ma czelność mówić, że nie doznaje pokus!

dzień 18/18

To prawda, że pokusa jest rzeczą upokarzającą, ale jest ona czasem żniwa. Pokusy ustaną dopiero ze śmiercią.

dzień 19/19

Okazję do walki z pokusami mamy zawsze, bo często atakują nas nieczyste, zazdrosne czy mściwe myśli. Kiedy indziej znowu przychodzą choroby, oszczerstwa, krzywdy, strata majątku, śmierć kochanych osób i tym razem to one skłaniają nas do szemrania przeciw Opatrzności Bożej. A ile budzi się nam w sercach myśli próżnych, samolubnych czy pysznych! Na przykład, jak to nam miło, kiedy ludzie polecają się naszym modlitwom, albo jak chętnie przypominamy sobie, co dobrego zrobiliśmy dla innych.

dzień 20/20

Walczmy z pokusami aż do samej śmierci, bo dopiero ze śmiercią ustaną ataki piekła. W przypadku pokusy uciekajmy się w modlitwie do Boga - i to uciekajmy się szybko i z wielką ufnością.

dzień 21/21

Unikajmy niebezpiecznych okazji, pamiętając stale o tym, że źli aniołowie przy pierwszej takiej próbie stracili Boga.

dzień 22/22

Bądźmy pokorni, pamiętając zawsze o tym, że tylko łaska Boża może nas podtrzymać.

dzień 23/23

Podziękujmy dobremu Zbawicielowi za to, że pozwolił kusić Siebie po to, żeby nam wysłużyć zwycięstwo w trudnych walkach i napaściach ze strony piekła. Jacy jesteśmy dzięki temu szczęśliwi! Od tego czasu możemy zwyciężać pokusy, bylebyśmy tylko naprawdę tego chcieli.

dzień 24/24

Jeżeli mimo podszeptów złego ducha nie przekraczacie Bożych zasad, to nie ulegacie pokusie, a jeżeli idziecie za jego podszeptami, pokusa odnosi nad wami zwycięstwo.

dzień 25/25

Czy wiecie, dlaczego szatan z taką zaciekłością stara się doprowadzić człowieka do upadku? Bo chce, żeby stworzenia okazywały wzdętych swojemu Bogu.

dzień 26/26

Mój Boże, jacy jesteśmy słabi, kiedy zostawisz nas samych sobie!

dzień 27/27

Pycha jest źródłem wszelkich występków, przyczyną rozmaitych nieszczęść na świecie.

dzień 28/28

W swoim zaślepieniu ludzie często chlubią się z tego, co powinno okryć ich wstydem. Jedni pyszną się, bo im się zdaje, że mają większe zdolności, inni szczytą się majątkiem albo pieniędzmi i nie chcą pamiętać, że im kto więcej otrzymał, tym bardziej drobiazgowy zda rachunek przed Bogiem.

dzień 29/29

Naprawdę, powinniśmy wszyscy mówić z Świętym Augustynem: „Boże mój, spraw, abym poznał, czym jestem, a napełnię się zawstydeniem i wzdętych sobą samym.”

dzień 30/30

Żeby wam dać należyte pojęcie o pysze, trzeba by za pozwoleniem Boga wydobyć z przepaści Lucyfera i postawić go na moim miejscu, żeby on sam przedstawił wam grozę tego grzechu i pokazał, jakie dobra niebieskie za jego sprawę utracił i jakie nieszczęścia na siebie ściągnął.

dzień 31/31

Gdyby nie pycha, nie byłoby piekła. Gdyby nie ten grzech, Adam dotychczas przebywałby w raju ziemskim, my wszyscy byłibyśmy szczęśliwi: nie podlegalibyśmy chorobom i wszelkim nędzom, nie byłoby śmierci ani straszliwego sądu; nie musielibyśmy się bać nieszczęśliwej wieczności, mielibyśmy zapewnione niebo. Dobrze by nam było na tym, a jeszcze lepiej na tamtym świecie; życie upływałoby nam na chwaleńiu dobrego Boga i kiedyś z duszą i ciałem to samo robilibyśmy w niebie. Gdyby nie ten przeklęty grzech, Jezus nie potrzebowałby umierać. Ilu cierpień uniknąłby Boski Zbawiciel!

2. LUTY

dzień 32/1

Człowiek pyszny jest podobny do buntownika, który nie tylko gardzi prawami swojego władcy, ale jeszcze usiłuje wbić mu nóż w serce, zepchnąć go z tronu, podeptać go i zająć jego miejsce. Czy można sobie wyobrazić większą zaciekłość?

dzień 33/2

Grzech pychy trwa nieraz jedną chwilę, a kara, jaka za nim następuje, jest wieczna.

dzień 34/3

W sposób szczególny charakteryzuje pychę to, że osoba, która jej podlega, nie dostrzega w sobie żadnej winy. Człowiek pyszny nie chce uwierzyć, że jest pyszny, nie chce przyznać, że nie ma racji. Jemu się wydaje, że wszystko, co mówi, jest dobre.

dzień 35/4

Pycha dziwnie zmienia człowieka - tak, jak zmieniła anioła, jedno z najpiękniejszych przeciw stworzeń, w ohydny czarta. Ona też człowieka, który jest dzieckiem Bożym, oddaje u niewolę szatana.

dzień 36/5

Nieszczęsna pycha ogarnia starych i młodych, bogatych i ubogich. Każdy chwali się tym, kim jest, co zrobił, szuka poklasku, żebrze o marną sławę u ludzi.

dzień 37/6

Zauważcie, jak nieraz ktoś mówi o sobie z pokorą i spuszcza głowę na dół. Ale jak tylko usłyszy coś cierpkiego na swój temat, zaraz się zżyma i gniewa, co jest wyraźnym dowodem pychy.

dzień 38/7

Nawet do dobrych uczynków zakrada się grzech pychy. Popatrzcie na ludzi, którzy tylko dlatego świadczą dobrodziejstwa, żeby ich uważano za miłosiernych. Kiedy wspierają żebraka przy innych, to umyślnie dają większą jałmużnę, której by nigdy nie dali, gdyby byli sami.

dzień 39/8

Człowiek pyszny nie znosi nagany - co by nie powiedział czy nie zrobił, musi być dobre.

dzień 40/9

Grzech pychy bardzo zaciemnia nasz umysł. U innych widzimy pychę, ale nie dostrzegamy jej w sobie samych.

dzień 41/10

Człowiek, który szuka pochwał u ludzi, jest głupi. Dlaczego? Bo traci wszelką zasługę za swoje i czyny i naraża się na potępienie. Szuka chwały, ale jej nie znajdzie; ludzie go wyśmieją. Im kto ciszej żyje i mniej szuka rozgłosu, tym więcej wślawia go Bóg, tym bardziej jego imię staje się głośnie.

dzień 42/11

Jak faryzeusz jest obrazem człowieka pysznego, tak celnik przedstawia człowieka pokornego, przejętego poczuciem osobistej nicości i ufającego Bogu. Zapomina on o wszystkim, co dobrego mógł w życiu uczynić i żywo uznaje swoją duchową nędzę i niegodność.

dzień 43/12

Właśnie pokora wzrusza Serce Boga, bo celnik otrzymuje przebaczenie win i znajduje pochwałę z ust Jezusa Chrystusa, który mówi, że wrócił on do domu usprawiedliwiony, podczas gdy faryzeusz w świątyni obciążył sumienie nowym grzechem.

dzień 44/13

Jak pycha jest źródłem wszelkich występków, tak pokora, na odwrót, jest podstawą wszelkich cnót.

dzień 45/14

Pokora to brama, przez którą przychodzą do nas Boże łaski.

dzień 46/15

Pokora jest zbawienną przyprawą wszystkich dobrych uczynków, czyni je miłymi Bogu i zasługującymi na żywot wieczny.

dzień 47/16

Pokora jest panią Bożego Serca, bo Stwórca niczego nie odmawia pokornym.

dzień 48/17

Według Świętego Bernarda pokora jest poznaniem siebie samego i pogardą własnej nicości.

dzień 49/18

Pokora jest pochodnią, przy której widzimy jasno swoje niedoskonałości.

dzień 50/19

Pokora nie polega na słowach lub czynach, ale na poznaniu siebie samego i niezliczonych błędów własnych, które zasłania przed nami pycha.

dzień 51/20

Jeżeli chcemy podobać się Bogu, powinniśmy się przejąć poczuciem osobistej nędzy.

dzień 52/21

Im bardziej drzewo obciążone jest owocami, tym bardziej jego konary pochylają się ku ziemi. I my także, im więcej dobrego czynimy, tym bardziej się unizajmy i pamiętajmy o tym, że charakterystycznym znamieniem dobrego chrześcijanina jest pokora.

dzień 53/22

Jak straszną namiętnością jest, drodzy bracia, zazdrość! Jest w tym grzechu dużo podłości, zdziczenia i ukrytej przewrotności czy wiarołomstwa. Niech człowiek zazdrosny powie, dlaczego się złości, że sąsiadowi wszystko układa się pomyślnie? Przecież to czyjeś szczęście w niczym mu nie szkodzi.

dzień 54/23

Choćby zazdrośnik odebrał bliźniemu jego talenty, sławę, mądrość, majątek, poważanie - czy przyjdzie mu coś z tego? Czy sam coś na tym zyska? Kto mu przeszkadza samemu też być szanowanym, bogatym, mądrym?

dzień 55/24

Zazdrośnicy truciznę swoich języków rozlewają wszędzie; nawet najbardziej doskonałe uczynki i cnoty bliźnich poddadzą krytyce i bezceremonialnym ocenom.

dzień 56/25

Zazdrośnicy przypominają jadowite węże, które w najpiękniejszych kwiatach zbierają truciznę, a zioła służące leczeniu zamieniają w swoim organizmie na śmiertelny jad.

dzień 57/26

Zazdrość opluwa swoim jadem najlepsze nawet uczynki. Gdyby przynajmniej grzech zazdrości wymarł razem z faryzeuszami! Niestety - zapuścił on bardzo głębokie korzenie; korzenie, których nikt nie potrafi wyrwać z ludzkich serc!

dzień 58/27

Zazdrość jest grzechem bardzo niebezpiecznym - że wyjątkowo trudno jest człowiekowi poprawić się z niej.

dzień 59/28

Święty Tomasz z Akwinu określa zazdrość jako Miiutek i ciężką boleść na widok łask i dobrodziejstw, które Pan Bóg zlewa na bliźniego.

3. MARZEC

dzień 60/1

Grzech zazdrości jest złośliwą radością z tego, że bliźni doznaje niepowodzenia czy jakiegokolwiek nieszczęścia. A czy może być zaślepienie większe i bardziej smutne niż to, które polega na zamartwianiu się szczęściem współbraci, a cieszeniu się ich niepowodzeniem?!

dzień 61/2

Przekłeta zazdrość toczy zaciętą, wewnętrzną wojnę przeciw człowiekowi, w którego duszy się lęgnie!

dzień 62/3

Ach, bracia, z jaką gorliwością trzeba się pilnować, żeby ta ślepa namiętność nie zakorzeniła się w naszym sercu! Bo kiedy raz ogarnie ona duszę, niełatwo ją stamtąd usunąć!

dzień 63/4

Jak mówi Święty Grzegorz Wielki, trzeba być bardzo ograniczonym człowiekiem, żeby pozwolić się tyranizować tak podłej i bezecnej namiętności jak zazdrość.

dzień 64/5

Przyjacieli otwiera przed wami serce, a wy ziejecie do niego jadem zazdrości! Gdyby ktoś postępował w ten sposób względem was, nie wołalibyście z oburzeniem: „A to podlec i obłudnik!”?

dzień 65/6

Święty Paweł Apostoł uroczyście oświadcza, że po tysiąc razy chętnie oddałby życie, żeby /bawić braci. Człowiekowi zazdrosnemu coś takiego nie przysłoby nawet do głowy - te cnoty, które rodzą się z miłości i które są najpiękniejszą ozdobą i chlubą chrześcijanina. On koniecznie chciałby doprowadzić swojego brata do ruiny.

dzień 66/7

Zazdrośnikowi każdy znak dobroci Boga względem bliźniego przeszywa serce smutkiem i jak ostry grot wewnętrznie go zabija.

dzień 67/8

Jesteśmy członkami Jezusa Chrystusa, powinna więc panować między nami jedność i święta łączność; nasze serca - jak uczy Święty Paweł - powinny być pełne radości z powodu szczęścia bliźniego, a smutku z powodu jego niepowodzenia.

dzień 68/9

Zazdrosny wyklina i złości się, kiedy bliźniemu dzieje się dobrze - tak, jakby mu to miało przynieść jakąś ulgę w jego pochodzącym z piekła smutku.

dzień 69/10

Grzech zazdrości jest bardzo niebezpieczny, bo często ukrywa się pod płaszczykiem cnoty i przyjaźni.

dzień 70/11

Grzech zazdrości podobny jest do ukrywającego się wśród liści lwa czy węża, który niespodziewanie rzuca się na was i kąsa.

dzień 71/12

Grzech zazdrości to straszny pomór, który nikogo nie oszczędza. Nawet w rodzinach wywołuje niezgody i kłótnie.

dzień 72/13

Grzech zazdrości jest bardzo rozpowszechniony w świecie. Ogarnia wszystkich i wszystko. A jednak ludzie nie chcą go w sobie dostrzegać; tym bardziej nie chcą się z niego poprawić.

dzień 73/14

Zazdrość jest cechą umysłów ciasnych. Nic więc dziwnego, że każdy się z nią ukrywa i swoją niechęć do bliźniego maskuje rozmaitymi pozorami.

dzień 74/15

Jeżeli ktoś mówi przy nas dobrze o bliźnim, to milczymy, bo nas to smuci. Jeśli wypada coś o tym chwalonym powiedzieć, robimy to zimno i obojętnie. U człowieka zazdrosnego, moi bracia, nie ma miłości.

dzień 75/16

Słusznie radzi Mędrzec Pański, żeby nie zadawać się z ludźmi zazdrosnymi, bo są oni pozbawieni roztropności: „Nie jadaj z człowiekiem zazdrosnym i nie pragnij pokarmów jego, bo na kształt wieszczka i praktykarza domniemywa się, czego nie wie.”

dzień 76/17

Biedny zazdrośnik! Wmawia sobie, że jego grzech jest niczym, że nie przynosi mu wstydu przed światem, jak innym kradzież, bluźnierstwo czy cudzołóstwo. Wydaje mu się, że to drobnostka, za którą łatwo otrzymać przebaczenie. Nie myśli o tym, że ten występek wysusza szlachetniejszą część człowieka i wlewa w duszę zabójczy jad, który zgubił Kaina.

dzień 77/18

Żeby się upokorzyć, wypowiadać i poprawić, koniecznie trzeba najpierw grzech poznać. Tymczasem zazdrość zaślepia; dlatego człowiek, który podlega tej namiętności, staje się zatwardziały i bardzo rzadko się nawraca.

dzień 78/19

Święty Bazyli mówi, że człowiek zazdrosny jest okropnym potworem, który za dobro płaci złem. Ten grzech ciągnie w coraz głębszą przepaść, oddala od Boga, zaślepia i zatwardza coraz bardziej - dlatego nawrócenie zazdrosnego jest z każdym dniem coraz trudniejsze.

dzień 79/20

Między zazdrością a trądem istnieje wielkie podobieństwo. Jak trąd niszczy całe ciało człowieka, tak zazdrość psuje wszystkie władze duszy.

dzień 80/21

Trąd polega na zepsuciu krwi i często sprowadza śmierć. Podobnie zazdrość - jest wrzodem duchowym, który przenika człowieka do szpiku kości. Trudno też wyleczyć człowieka z tej choroby.

dzień 81/22

Jak bardzo trzeba się bać grzechu zazdrości, z którego tak trudno się podnieść! A wtedy - do jakich środków trzeba się uciec? Przede wszystkim trzeba się przyznać do winy.

dzień 82/23

Niestety, ludzie bardzo często nie znają własnej duszy, nie widzą nawet czwartej części swoich grzechów. Tym bardziej nie dostrzegają w sobie zazdrości, którą uważają, co najwyżej, za lekkie uchybienie przeciw miłości.

dzień 83/24

Nie dopuszczajcie do swoich serc przeklętego grzechu zazdrości, bo gdyby zapuścił on w was korzenie, stalibyście się bardzo nieszczęśliwi.

dzień 84/25

Patrzmy na wspaniały wzór, którym jest dla nas Jezus Chrystus. Chcąc nas wyleczyć z przeklętego grzechu zazdrości, umarł za Swoich nieprzyjaciół - umarł, żeby nas, grzesznych, uszczęśliwić.

dzień 85/26

Gdybym mógł przedstawić wam dokładnie, jak czarnym i wstrętnym występkiem jest grzech nieczystości, to może staranniej byście go unikali i większy czulibyście do niego wstręt!

dzień 86/27

Mój Boże! Jak chrześcijanin może oddawać się nieczystości - namiętności, która tak strasznie go poniża, która hańbi go i upadla jak bezrozumne zwierzę!

dzień 87/28

Jak może chrześcijanin oddawać się tej — mówiąc po prostu - zbrodni, która szerzy w duży ludzkiej tak straszne zniszczenie? Przecież jest on świątynią Boga i żywym członkiem tego Mistycznego Ciała, którego Głową jest Jezus Chrystus!

dzień 88/29

Kto popełnia grzech nieczysty, ten dopuszcza się swego rodzaju świętokradztwa, bo znieważa członki Chrystusowe i świątynię Ducha Świętego, jaką jest nasze ciało. Z tego choć w niewielkim stopniu można wywnioskować, jak wielką obrazę Bożą stanowi ten grzech i na jak wielkie zasługuje on kary.

dzień 89/30

Trzeba by postawić tu teraz przed wami bezwstydną królową Jezebel, która przez swój nierząd zgubiła tyle dusz; ona sama powinna wam odmalować straszny, ponury i rozpaczliwy obraz mąk, jakie teraz ponosi w piekle i będzie ponosić na wieki.

dzień 90/31

Duch Święty mówi, że nędznik, który oddaje się rozwiązłości, zasługuje na to, żeby duch piekielny deptał po nim tak, jak stopy ludzkie depczą po śmieciach.

4. KWIECIEŃ**dzień 91/1**

Świętej Brygidzie objawił kiedyś Chrystus, że przygotował dla rozpustników straszne męczarnie i że prawie wszyscy ludzie padli ofiarą tego haniebnego występuku.

dzień 92/2

Ach, drodzy bracia, dla ilu dzieci lepiej by było wpaść w łapy tygrysa czy lwa niż dostać się w towarzystwo wyuzdanych ludzi!

dzień 93/3

Z obfitości serca mówią usta. Wiedząc to łatwo zrozumiecie, jak bardzo muszą być zepsute serca tych niegodziwców, którzy brudzą się i tarzają w błocie nieczystości.

dzień 94/4

O, Boże, Ty sam powiedziałaś, że po owocu poznaje się drzewo! Po wstrętnych rozmowach poznaje się więc duchową zgniliznę człowieka.

dzień 95/5

Grzeszy się nieczystością także wtedy, kiedy się komuś stwarza okazję do grzechu nieczystego lub takiej okazji się ulega. Odnosi się to przede wszystkim do kobiet, które przesadnie się stroją i przez to powodują zgorszenie u innych.

dzień 96/6

Kobiety, które przesadnie się stroją, dopiero na sądzie Bożym dowiedzą się, ile upadków przez to spowodowały.

dzień 97/7

Jeśli dopuszczacie się grzechu z osobą oddającą się rozpuście, to stajecie się sługami i niewolnikami czarta i narażacie się na wieczne potępienie. Ale jeśli byście kogoś młodego przywiedli do grzechu po raz pierwszy, jeśli byście pozbawili go niewinności i kwiatu dziewictwa, jeśli byście otworzyli czartu bramę do serca takiej osoby - jeśli tej duszy, która była przedmiotem miłości Przenajświętszej Trójcy, zamknęli byście niebo, czyniąc z niej przedmiot godny przekleństwa na ziemi i w niebie - to popełnili byście grzech dużo cięższy i jako z takiego musielibyście się z niego spowiadać.

dzień 98/8

Jak chrześcijanie mogą oddawać się takim bezwstydom! Gdyby przynajmniej po tych okropnych upadkach uciekali się do Boga, prosili Go o przebaczenie, żeby raczył ich wyrwać z tej głębokiej przepaści!

dzień 99/9

Co myśleć, kiedy wielka część ludzi, pomimo popełniania grzechu nieczystości, żyje sobie spokojnie i bez zmrużenia oka pędzi na wieczne potępienie?

dzień 100/10

Zapytacie mnie może, co zazwyczaj prowadzi do upadku w nieczystość. Każde dziecko, które uczy się katechizmu, z łatwością odpowie, że powodem tego bywają tańce, bale, częste i poufale kontakty z osobami płci przeciwnej; muzyka, zbyt swobodne słowa, nieskromne stroje, nieumiarkowany stosunek do jedzenia i picia.

dzień 101/11

Co najmniej trzy czwarte młodych ludzi dostaje się w ręce nieczystego ducha z powodu balów i tańców. Nie muszę wam tego dowodzić, bo już to, niestety, bardzo dobrze wiecie z własnego doświadczenia.

dzień 102/12

Ile złych myśli, ile brudnych pragnień i nie moralnych postępków powodują tańce!

dzień 103/13

Ale powiecie mi: „Dlaczego niektórzy księża nie traktują tego jako grzech?” Powiem tylko tyle, że każdy za siebie zda rachunek przed Bogiem.

dzień 104/14

Dopiero na Sądzie Ostatecznym przekonamy się, że przez te tańce dziewczęta, które tak lubią na nich bywać, popełniły więcej grzechów niż mają włosów na głowie.

dzień 105/15

Ile podczas tańców zdarza się nieczystych spojrzeń, ile pragnień, ile nieskromnych dotknięć, brudnych słów, roznamiętnionych uścisków, ile zazdrości i kłótni? Dobrze powiedział cierpiący Hiob: „Trzymają bęben i harfę i weselą się przy głosie muzyki. Prowadzą w dobrach dni swoje, a we mgnieniu oka do piekła zstępują”.

dzień 106/16

Tylko ślepi mogą dowodzić, że przy tańcach nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Teraz możecie się łudzić, ale kiedyś przyjdzie dzień, w którym spadną wam z oczu łuski - dzień, w którym na nic się zdadzą wszelkie wymówki. Tego dnia innymi oczyma będziecie patrzyli na świat.

dzień 107/17

Próżność, która wyraża się w sposobie ubierania, bardzo często staje się z kolei przyczyną lubieżnych spojrzeń, nieczystych myśli i dwuznacznych, nieprzyzwoitych rozmów. Jeślibyś chciał choć trochę tylko zrozumieć zło, jakie z tego wynika, to musisz przynajmniej na chwilę upaść na kolana przed krzyżem - upaść tak, jakbyś właśnie w tej chwili miał być osądzany na wieki.

dzień 108/18

Pomyślcie, ile zgniłych serc błąka się po świecie - serc palonych żądzą, serc, które są jak płonąca wiązka słomy?!

dzień 109/19

Żeby uniknąć nieczystości trzeba kochać życie skupione.

dzień 110/20

Chcę was zachęcić, żebyście unikali osób, które chętnie mówią o rzeczach śliskich, mogących splamić wyobraźnię, a także osób, które zajmują się tylko sprawami doczesnymi, a wcale nie myślą o Bogu.

dzień 111/21

Trzeba unikać ludzi, którzy nie mają w sercu miłości Bożej.

dzień 112/22

Tylko z konieczności, kiedy wzywa nas do tego obowiązek, obcujmy ze światem.

dzień 113/23

Jeżeli chcemy zachować czystość serca, musimy kochać modlitwę. Cnota niewinności jest darem Nieba - stąd trzeba się o nią modlić.

dzień 114/24

Przez modlitwę obcujemy z Bogiem, Aniołami i Świętymi i uduchowiamy się. Nasze serce i umysł odrywają się powoli od stworzeń, zatapiają się w rzeczach wyższych i coraz bardziej kochają dobra niebieskie.

dzień 115/25

Nie ma cnoty, która by nas czyniła miłymi Bogu bardziej niż czystość. I przeciwnie - żaden występki nie sprawia tyle radości złemu duchowi, co lubieżność.

dzień 116/26

Aby zachować czystość, trzeba godnie przystępować do Sakramentów Świętych. Kto często i pobożnie czerpie z tych źródeł Zbawiciela, ten z łatwością utrzyma tę piękną cnotę.

dzień 117/27

Przez nic innego nie staniemy się groźni dla szatana, jak tylko przez częste i godne przyjmowanie Komunii Świętej. Jak można nie być czystym, skoro przyjmuje się do serca Króla czystości?

dzień 118/28

Jeśli więc chcecie zachować lub zyskać tę piękną cnotę, która ludzi czyni równymi Aniołom, to przystępujcie często i pobożnie do Sakramentów Świętych. Nie zaszkodzi wam wtedy piekło - chociażby podejmowało najbardziej wściekłe wysiłki i zastawiało najgorsze zasadzki na waszą cnotę.

dzień 119/29

Jeżeli chcemy zachować w sobie świątynię Boga w całym blasku, miejmy wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, bo Ona jest Królową dziewic. Ona pierwsza podniosła sztandar niezrównanej cnoty czystości.

dzień 120/30

Większość chrześcijan lubi krytykować, oczerniać i potępiać. Jest to wada najbardziej dziś rozpowszechniona - wada, która wszędzie wprowadza bolesne rozdarcie i zamęt.

5.MAJ**dzień 121/1**

Oby Bóg przez posługę Swojego Anioła udzielił mi tego cudownego węgla, którym mógłbym oczyścić języki wszystkich ludzi tak, jak kiedyś oczyszczone zostały usta Proroka!

dzień 122/2

Ile zła zniknęłoby z powierzchni ziemi, gdybyśmy usunęli z niej obmowę! Obym mógł napełnić was tak wielkim wstrętem do tego grzechu, żebyście go na zawsze odrzucili!

dzień 123/3

Obmawiać znaczy tyle, co ujawniać wady i błędy bliźniego w celu szkodzenia jego opinii. Grzech ten można popełnić w rozmaity sposób.

dzień 124/4

Dopuszcza się obmowy ten, kto bliźniemu zarzuca coś niesprawiedliwie albo przypisuje mu wadę, której tamten nie posiada. Ten rodzaj obmowy nazywamy oszczerstwem.

dzień 125/5

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby o każdym z nas można było powiedzieć to, co Święta Ewangelia mówi nam o uzdrowionym przez Chrystusa głuchoniemym - że mówił dobrze. Tymczasem, czy nie można by nam słusznie zarzucić, że mówimy źle - zwłaszcza, kiedy zajmujemy się osobą naszego bliźniego?

dzień 126/6

Jeden z Ojców Kościoła powiada, że ludzi, którzy oddają się obmowie należałoby wypędzać ze społeczności ludzkiej, jak dzikie zwierzęta.

dzień 127/7

Obmowy dopuszcza się ten, kto wyolbrzymia zło, jakiego dopuścił się jego bliźni. Bliźniemu powinęła się noga, a wy, zamiast okryć jego upadek płaszczem miłości, wyolbrzymiacie jeszcze w opowiadaniu jego rozmiary.

dzień 128/8

Popełnia obmowę ten, kto bez dostatecznego powodu wyjawia ukryty błąd albo winę bliźniego. Kto postępuje w ten sposób, wykracza przeciwko cnocie miłości, którą Bóg tak gorąco zaleca.

dzień 129/9

Sam zdrowy rozum mówi, że tego, co nam nie jest miłe, tego nie powinniśmy robić bliźniemu. Czy byłoby nam przyjemnie, gdyby ktoś mówił ludziom o naszych ukrytych błędach?

dzień 130/10

Dobre imię jest cenniejsze niż majątek, a to imię ginie, jeżeli ujawniamy ukryte błędy jednostek lub rodzin.

dzień 131/11

Obmową jest, kiedy ktoś tłumaczy sobie na niekorzyść uczynki bliźniego.

dzień 132/12

Są ludzie, którzy niby pająki najlepszą rzecz zamieniają w truciznę.

dzień 133/13

Biedny człowiek, który się dostanie na języki obmawiających, bo jest jak ziarno, które wpadło pod koło młyńskie: zostanie zmiażdżony i poszarpany w kawałki.

dzień 134/14

Ludzie złośliwi przypisują nam nieraz najgorsze zamiary, które nigdy nawet nie powstały nam w głowie.

dzień 135/15

Nieraz można popełnić obmowę nawet milczeniem. Chwałą w waszej obecności jakąś osobę, którą znacie. Wy nic na to nie mówicie albo chwalicie ją oszczędnie. Z waszego milczenia ludzie wyciągają wniosek, że wiecie o niej coś złego.

dzień 136/16

Kiedy ludzie będą nas niesłusznie oskarżać i obmawiać, poddajmy się Bogu i nie mścimy się. Święty Franciszek Salezy z całym spokojem duszy cierpiał, kiedy go niesłusznie szkalowano zarzucając mu, że spowodował śmierć pewnego człowieka, z którego żoną miał utrzymywać niewłaściwe stosunki. Mógł wykazać swoją niewinność, ale wolał obronę zostawić Bogu.

dzień 137/17

Oszczercstwa są strasznym doświadczeniem - Bóg zsyła je tylko na wybranych, bo ludzie niedoskonali nie znieśli бы ich: mogłyby im one tylko zaszkodzić.

dzień 138/18

Niektórzy obmawiają z zazdrości - żeby zaszkodzić bliźniemu w interesach. Kupiec obmawia kupca, poddaje w wątpliwość wartość jego towarów, uczciwość wagi. Pracownik, rzemieślnik, zmyśla na temat drugiego, że tamten źle pracuje, że się tylko bawi, a nie pracuje, że ludzie są z niego niezadowoleni. Tu wchodzi więc w grę osobista korzyść i to ona jest przyczyną obmowy.

dzień 139/19

Najczęściej obmowa pochodzi ze zwykłej lekkomyślności i świerzbienia języka. Choć wówczas bywa ona mniejszym grzechem, to jednak zawsze jest złem, bo narusza dobre imię bliźniego.

dzień 140/20

Skutki obmowy są wyjątkowo przykre, bo sieje ona niezgodę, podziały, niszczy więzy przyjaźni, utrudnia zgodę, podsyca waśni, skłóca rodziny...

dzień 141/21

Patrzcie na siebie, a bliźniego zostawcie w spokoju. Nie nicujcie bliźnich, bo przecież sami nie jesteście wolni od błędów.

dzień 142/22

Złośliwy język dokonuje na ziemi strasznych spustoszeń - ich ogrom ukaze dopiero Bóg na Sądzie Ostatecznym.

dzień 143/23

Z obmowy nie wystarczy się wypowiadać - trzeba jeszcze naprawić spowodowane przez siebie zło.

dzień 144/24

Tak jak złodziej nie otrzyma przebaczenia, dopóki nie zwróci cudzej rzeczy - jeśli jest w stanie to zrobić - tak samo i ludzie, którzy obmawiali innych, muszą naprawić krzywdy, jakie wyrządzili.

dzień 145/25

Kto się dopuścił oszczerstwa, ten musi je odwołać wobec tych osób, które je słyszały. Trzeba to zrobić, choćby miano was uznać za kłamców i oszustów, choćby miało wam to przyjść z bardzo wielkim trudem!

dzień 146/26

Widzimy, że tylu ludzi na świecie oddaje się obmawianiu i spotwarzaniu innych, a mało kto stara się naprawić popełnione zło. I dlatego tak wielu pójdzie na potępienie!

dzień 147/27

Język obmawiającego, niczym robak toczący najlepsze owoce, upatruje zło w najszlachetniejszych nawet czynach. To gąsienica, która pełza po najpiękniejszych kwiatach i pokrywa je wstrętną śliną.

dzień 148/28

Najbardziej przykra w skutkach jest obmowa wtedy, kiedy ktoś donosi drugiemu o tym, co o nim mówił ktoś inny. Stąd bowiem biorą początek nienawiść, zemsta, gniew, który trwa nieraz aż do śmierci. Właśnie dlatego Duch Święty umieszcza takie doniesienia wśród siedmiu rzeczy, którymi brzydzi się Bóg.

dzień 149/29

Wystrzegajmy się nałogu mówienia o innych, badajmy samych siebie, a wtedy zobaczymy dużo złego we własnym sercu i staniemy się pokorniejsi.

dzień 150/30

Błogosławiony jest człowiek, który prosi o przebaczenie swoich własnych grzechów, a języka używa na chwałę Boga

dzień 151/31

O, przekłety grzechu lekkomyślnego posądzania bliźnich, ile ty powodujesz niesnasek, ile wywołujesz kłótni i nienawiści, ile dusz porywasz na wieczne potępienie! Kiedy nad kimś zapanujesz, to biedak ze wszystkiego sobie drwi i nad wszystkim się wytrząsa.

6. CZERWIEC

dzień 152/1

Posądzanie to myśl lub słowo pozbawione podstawy, a wyrządzające krzywdę dobremu imieniu bliźniego. Taki lekkomyślny sąd ma swoje źródło w sercu, które jest zepsute, zazdrosne albo pełne pychy.

dzień 153/2

Dobry chrześcijanin zna własną nędzę i nie przypisuje innym złych rzeczy - chyba że ma obowiązek sprawować nad kimś opiekę i z całkowitą pewnością wie o jego błędach.

dzień 154/3

Grzech sądów pochopnych przypomina robaka, co w dzień i w nocy gryzie biedne ludzkie serce. To rodzaj febry czy gorączki, która powoli żżera swoją ofiarę. Dlatego ludzie, którzy ulegają temu złu, są ciągle smutni, milczący i nie chcą przyznać, co im dolega - bo nie pozwala im na to pycha. Boże, jak smutne jest życie takiego człowieka!

dzień 155/4

Powinniśmy się bać wydawania pospiesznych sądów, sądów lekkich, bo nieraz przekonamy się, że się pomyliliśmy i potem poniewczasie będziemy tego żałować, tak jak żalowali ci sędziowie, którzy na podstawie oskarżenia dwóch fałszywych świadków skazali na śmierć czystą Zuzannę, nie dając jej czasu do obrony.

dzień 156/5

Ludzie dlatego często lekkomyślnie posądzają bliźnich, że uważają to za jakąś drobnostkę, a tymczasem popełniają zazwyczaj w ten sposób grzech śmiertelny. Mniejsza o to, że te sądy rodzą się tylko w sercu.

dzień 157/6

Także i myślą nie wolno posądzać drugiego człowieka, bo nasze serce ma kochać Boga i bliźniego, a wystrzegać się złości i nienawiści.

dzień 158/7

Co prawda, posądzenie w myśli jest grzechem mniejszym niż obmowa, ale złośliwa myśl zawsze będzie trucizną wewnętrzną.

dzień 159/8

Brońmy się przed wydawaniem lekkomyślnych sądów i dobrze się zastanówmy, zanim wygłosimy jakąś ocenę.

dzień 160/9

Mniej byłoby na świecie posądzeń, mniej dusz paliłoby się w piekle, gdyby ludzie zachowywali ostrożność w sądach o bliźnich.

dzień 161/10

Sam Bóg uczy nas, że nie powinno się lekkomyślnie sądzić i potępiać. On Sam wiedział dobrze o grzechu Adama, a przecież, żeby nas przestrzec i pouczyć, przesłuchiwał pierwszych rodziców, żeby ich skłonić do wyznania winy, a dopiero potem ogłosił wyrok.

dzień 162/11

Na świecie pełno jest faryzeuszy, którzy wszędzie widzą tylko grzechy, których wszystko gorszy.

dzień 163/12

Gdy zapytamy człowieka, który kogoś obgaduje, na czym opiera swoje uprzedzenia, to powie, że wszyscy tak mówią. Ale to nie wystarcza, żeby posądzać innych. Choćbyś nawet sam widział czy słyszał coś niewłaściwego, to i tak nie powinienes się źle wyrażać o tym człowieku, bo nie znasz jego wewnętrznych pobudek, nie wiesz, w jakiej on intencji działa.

dzień 164/13

Nigdy bez dostatecznych dowodów nie wolno potępiać innych. Wtedy tylko - i to po gruntownym rozważeniu sprawy - powinniśmy karcić tych, którzy naprawdę błędzą, kiedy jest to naszym obowiązkiem, to znaczy, kiedy jesteśmy ojcem, matką albo przełożonym takiej osoby.

dzień 165/14

Powinniśmy się bać wygłaszania takich sądów, bo sprawy bliźnich nie należą do nas, tylko do samego Boga. Każdy odpowie za własne błędy, niech więc patrzy na siebie samego, a nie innych potępia. Bo Jezus wyraźnie mówi: „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni. Jaką miarką mierzycie, taką i wam odmierzą”. Nie róbmym innym tego, co nam niemiłe.

dzień 166/15

Unikajmy zbędnej ciekawości, nie zajmujmy się innymi - surowo badajmy i osądzajmy tylko samych siebie.

dzień 167/16

Niech świat robi, co chce. Kiedy nie należy to do nas, nie mieszajmy się w jego sprawy. Tak postępowali Święci.

dzień 168/17

Wyrzucano kiedyś Świętemu Tomaszowi, że ma za dobre pojęcie o ludziach i że go z tego powodu wykorzystują. Ten odpowiedział: „Być może; ale ja tylko o sobie myślę źle i siebie uważam za najbardziej niegodziwego człowieka na świecie. Wolę, żeby inni mnie oszukiwali, niż żebym miał oszukiwać sam siebie, myśląc źle o bliźnich”.

dzień 169/18

Trzeba zawsze rozróżniać między uczynkiem a intencją działającego.

dzień 170/19

Gdybyśmy tak zechcieli popatrzeć na to, cośmy robili w minionych lata naszego życia, to opłakiwalibyśmy swoje własne upadki i nie mieszalibyśmy się w cudze sprawy.

dzień 171/20

Wielu ludzi nie ma drzwi, nie ma zamków dla swoich ust.

dzień 172/21

Szczęśliwy jest człowiek, który nie wyraża się złośliwie o bliźnim, który myśli tylko o sobie i o swoich błędach, który ze swoich błędów stara się poprawić!

dzień 173/22

Szczęśliwy, kto sercem wznosi się ku niebu - kto języka używa na przebłaganie Boga, a oczu na opłakiwanie swoich grzechów!

dzień 174/23

Modlitwa jest słodką rozmową duszy z Bogiem - naszym Stwórcą, Panem i Celem Ostatecznym.

dzień 175/24

Modlitwa jest obcowaniem nieba z ziemią. My posyłamy do nieba nasze modlitwy i czyny, a niebiosy zsyłają nam potrzebne do uświęcenia łaski.

dzień 176/25

Modlitwa podnosi naszą duszę i serce ku niebu i uczy nas gardzić światem i jego przyjemnościami.

dzień 177/26

Modlitwa sprowadza Boga do nas, przenika niebieskie przestrzenie, wstępuje aż do tronu Chrystusa, rozbraja sprawiedliwość Ojca, pobudza Go do miłosierdzia, otwiera skarby łask, wzbogacając tego, kto się dobrze modli.

dzień 178/27

Choćbyście byli w łasce Bożej, jeśli opuszczacie modlitwę, od razu zbaczacie z drogi zbawienia.

dzień 179/28

Jeżeli jesteśmy biedni, pozbawieni światła i łask Bożych, to wina tkwi w tym, że się nie modlimy, albo że się modlimy źle.

dzień 180/29

Z bólem serca musimy przyznać, że znaczna część ludzi w ogóle nie wie, co to znaczy „modlić się”.

dzień 181/30

Wszystkie prawie nieszczęścia doczesne, jakie na nas spadają, spowodowane są przez zaniedbanie modlitwy albo przez jej liche odmawianie.

7. LIPIEC

dzień 182/1

Gdybyśmy nie obrażali Boga, byłibyśmy tak szczęśliwi, jak Adam przed upadkiem. A jest rzeczą niemożliwą, żeby nie obraził Pana Boga ten, kto się w ogóle nie modli albo modli się źle.

dzień 183/2

Modlitwa musi być ożywiona żywą wiarą oraz mocną i stateczną nadzieją, że przez zasługi Jezusa Chrystusa otrzymamy to, o co się modlimy.

dzień 184/3

Naszej modlitwie zawsze towarzyszyć musi gorąca miłość.

dzień 185/4

Musimy mieć przy modlitwie żywą wiarę. Bo wiara jest fundamentem i podstawą dobrych uczynków - bez niej nie mają one zasługi na żywot wieczny.

dzień 186/5

Na modlitwie powinniśmy być głęboko przejęci obecnością Bożą - powinniśmy być w tym podobni do chorego, którego trawi wysoka gorączka i któremu się zdaje, że widzi, że dotyka jakiegoś przedmiotu i nie chce uwierzyć, że to złudzenie i chorobliwy majak.

dzień 187/6

Z wiarą ma się w modlitwie łączyć silna i niezachwiana nadzieja, że Bóg udzieli nam wszystkiego, o co Go prosimy.

dzień 188/7

Wiara mówi chrześcijaninowi, że Bóg go widzi, nadzieja zaś daje mu pewność, że kiedyś otrzyma wieczne szczęście.

dzień 189/8

Modlitwa chrześcijanina ma być ożywiona miłością. To znaczy, że powinien on z całego serca kochać dobrego Boga i ze wszystkich sił nienawidzić grzechu.

dzień 190/9

Ilu grzeszników powstałoby natychmiast ze swych upadków, gdyby tylko chwycili za broń modlitwy!

dzień 191/10

Grzesznicy, którzy w swoich nieprawościach śpią, którzy nie zamierzają porzucić swoich grzechów, a mimo to przychodzą się modlić - to grzesznicy, którzy żyją tylko pozornie, bo dawno już poumierali.

dzień 192/11

Jeśli grzesznik się modli, to powinien szczerze żałować i chcieć coraz bardziej kochać Boga. Nie można jednocześnie kochać i Boga, i grzechu.

dzień 193/12

Chrześcijanin, który naprawdę kocha Boga, ma wstręt do tego, czego Bóg nienawidzi. Wynika stąd, że modlitwa grzesznika, który nie chce się poprawić, nie ma żadnej wartości.

dzień 194/13

Modlitwa grzesznika, który nie chce porzucić grzechu, jest czynnością w pewnym sensie śmieszną, pełną sprzeczności i kłamstwa.

dzień 195/14

Jedyna nadzieja, jaką grzesznik, który nie chce porzucić grzechu, żywi przy modlitwie, to ta, że szybko ją skończy.

dzień 196/15

Modlitwa jest dla duszy tym, czym dla ziemi jest deszcz. Choćbyście jak najlepiej nawozili ziemię, choćbyście ją jak najstaranniej uprawiali - wszystko to na nic się nie przyda, jeśli nie będzie deszczu.

dzień 197/16

Choćbyście spełniali jak najwięcej dobrych uczynków, to jeśli nie będziecie się często i dobrze modlili, nie osiągniecie zbawienia. Bo to modlitwa otwiera oczy duszy, przypomina jej własną nędzę, napawa nieufnością do siebie i każe uciekać się do Boga.

dzień 198/17

Pobożny chrześcijanin całą ufność pokłada w Bogu, na siebie samego zbytnio nie liczy.

dzień 199/18

Bóg przebacza nawet największym grzesznikom - jeżeli się o to modlą.

dzień 200/19

Nie ma się co dziwić, że zły duch używa wszelkich sposobów, żebyśmy modlitwę albo zaniedbywali, albo źle odmawiali - on lepiej od nas wie, jak bardzo jest ona groźna dla piekła i wie, że Bóg nie odmawia żadnej łaski tym, którzy się należycie modlą.

dzień 201/20

Dlaczego odczuwacie taki wstręt do tak przyjemnej i tak pokrzepiającej praktyki jak modlitwa? Bo modliliście się źle i przez to nigdy nie poznaliście smaku tej słodczy, jaką w modlitwie znajdowali Święci.

dzień 202/21

W czasie modlitwy łaskawy Stwórca bierze biedne stworzenie w Swoje ramiona i daje mu wszelkie błogosławieństwa.

dzień 203/22

Co mogę jeszcze powiedzieć o modlitwie? Ona jest zjednoczeniem rzeczy najpodlejszej - człowieka - z Istotą Największą, Najpotężniejszą i Najdoskonalszą - z Bogiem. Czy teraz rozumiecie, jak bardzo potrzebna jest wam modlitwa i jak wielkim jest ona dla was szczęściem?

dzień 204/23

Szczęście człowieka na ziemi polega na kochaniu Boga, a bez modlitwy nie ma kochania Boga.

dzień 205/24

Pan Jezus chce, żebyśmy jak najczęściej uciekali się do Niego, On nas do modlitwy zapala, a przy tym mówi, że jeśli będziemy się dobrze modlić, to On nie odmówi nam niczego.

dzień 206/25

Płakać trzeba nad ślepotą ludzi, którzy mówią, że nie mają czasu na modlitwę! Bo czy może być jakaś czynność, która by była od niej piękniejsza?

dzień 207/26

Nędznicy! Zasługujecie na to, żeby was Bóg w tym waszym zaślepieniu opuścił! Poświęć Stwórcy pięć minut i za otrzymane łaski Mu podziękować - to wam się wydaje trudne i ciężkie? Pracą się, przyjacielu, wymawiasz i nie modlisz się?! Czy może być ważniejsza praca niż myślenie o zbawieniu duszy? Jeśli nie wykonacie jakiejś pracy, zrobi to za was ktoś inny; ale jeśli zgubicie swoją duszę, to kto ją potem za was będzie w stanie zbawić?!

dzień 208/27

Czy nasze życie nie powinno być zatem ciągłą modlitwą, nieustającym zjednoczeniem z Bogiem? Jeżeli kogoś kochamy, to łatwo jest nam o nim myśleć. Jeżeli kochamy dobrego Boga, to modlitwa będzie dla nas czymś tak zwyczajnym jak oddychanie.

dzień 209/28

Zapytacie mnie, czy możliwe jest nieustanne wznoszenie serca ku Bogu? Ależ nic łatwiejszego! Myślcie o Bogu od czasu do czasu w trakcie pracy, wzbudzajcie akty miłości, upokarzajcie się, budźcie w sobie ufność, przypominając sobie, że Bóg mimo waszej nędzy nie tylko nie zapomina o was, ale jeszcze hojnie obdarza was łaskami.

dzień 210/29

Zapytacie prawdopodobnie: „Wobec tego, skąd to się bierze, że pomimo tylu modlitw ciągle jesteśmy grzesznikami i wcale się nie poprawiamy?” Otóż właśnie dlatego, że modlicie się źle, bez przygotowania i bez chęci poprawy.

dzień 211/30

Często nie wiecie nawet, o co prosicie dobrego Boga.

dzień 212/31

Grzesznicy dochodzili do nawrócenia, a sprawiedliwi wytrwali w dobrem przez modlitwę żarliwą.

8. SIERPIEŃ**dzień 213/1**

Niestety, są tacy, którzy nie modlą się w ogóle albo modlą się źle. Często idą spać i wstają jak nierozumne bydła - bez myśli o Bogu. A jeśli się już modlą, to szukają wygod: opierają się na stołku albo na łóżku, odmawiają pacierz w czasie ubierania lub rozbierania się; chodzą przy tym po domu, nawołując jeszcze domowników i dzieci i wymyślając im. Nie widać u nich najmniejszego przygotowania.

dzień 214/2

Skutki modlitwy zależą od sposobu, w jaki się modlimy. Żeby nasza modlitwa była miła Bogu i dla nas pożyteczna, powinniśmy być w stanie łaski albo przynajmniej mieć pragnienie porzucenia grzechu; bo modlitwa grzesznika, który nie chce się poprawić, jest obrazą Pana Boga.

dzień 215/3

Jeżeli chcemy się dobrze modlić, to trzeba się do tego przygotować. Bez przygotowania modlitwa będzie zła. Takie przygotowanie polega na tym, żebyśmy, zanim uklękniemy, pomyśleli przez chwilę o Bogu i zastanowili się, z Kim mamy rozmawiać i o co Go prosić. Ach, jak niewielu ludzi przygotowuje się w ten sposób do modlitwy!

dzień 216/4

Trzeba mieć przy modlitwie czystą intencję i prosić w niej tylko o to, co może się przyczynić do chwały Bożej i do naszego zbawienia.

dzień 217/5

O rzeczy doczesne wolno prosić na modlitwie, ale tylko z tą myślą, żeby przyniosły one nam lub bliźniemu korzyść duchową. Jeśli w takiej sytuacji Bóg nas nie wysłuchuje, to znaczy, że czyni tak dlatego, że nie chce przyczynić się do naszej zguby.

dzień 218/6

Niech modlitwa nasza będzie wytrwała. Niejeden raz Bóg chce nas doświadczyć i wysłuchuje nas nie od razu.

dzień 219/7

Pamiętajcie, że jeśli Bóg nie udzieli wam tego, o co prosicie, to obdarzy was innymi, bardziej potrzebnymi łaskami.

dzień 220/8

Jeśli dobry Bóg nie wysłuchuje was, to widocznie modlicie się bez żywej wiary, w intencji nie do końca czystej, bez ufności albo bez wytrwałości.

dzień 221/9

Modlitwa faryzeusza jest pełna pychy i dumy. On nie dziękuje Bogu za łaski, nie modli się, tylko się przechwala i natrząsa z bliźniego, który modli się obok. Dlatego Pan odpuszcza grzechy celnikowi, a faryzeusz przeciwnie - taki zasłużony i cnotliwy we własnych oczach - wraca do domu z nowymi grzechami i w niełasce Boga.

dzień 222/10

Potępieni, jeśli poszli na zatracenie, to dlatego, że albo wcale się nie modlili, albo modlili się źle. A zatem z bronią modlitwy w ręku bez wątpienia pójdziemy do nieba; i przeciwnie - bez tej broni czeka nas wieczna zguba.

dzień 223/11

Chrześcijanin, który chce zbawić swoją duszę, kreśli na sobie zaraz po przebudzeniu znak krzyża, oddaje serce Bogu, ofiaruje Mu wszystkie swoje czyny i przygotowuje się do modlitwy. Bez niej nigdy nie idzie do pracy. Nigdy nie zapominajcie o tym, żeby dzień zacząć od modlitwy!

dzień 224/12

Od dobrze rozpoczętego dnia zależy cały szereg łask, jakich być może zechce udzielić nam Bóg, ażebyśmy ten dzień przeżyli w sposób święty.

dzień 225/13

Żadna inna droga oprócz pokory nie prowadzi do chwały przyszłego życia - bo, jak mówi Mędrzec Pański: „Sławę uprzedza pokora”. Bez tej pięknej, bezcennej cnoty pokory, tak jak bez Chrztu - nie wejdziecie do nieba.

dzień 226/14

Dlaczego Pan nasz Jezus Chrystus tak uprzejmie obchodził się z dziećmi? Dlatego, że dzieci są pokorne, proste i nie ma w nich przewrotności. Jeżeli więc i my chcemy być podobnie potraktowani, bądźmy we wszystkich naszych sprawach pokorni i prostoduszni.

dzień 227/15

Jeżeli pycha jest matką wszystkich grzechów, to pokora przeciwnie: rodzi wszystkie cnoty.

dzień 228/16

Mając pokorę będziecie się podobać Bogu i zbawicie swoją duszę; bez niej - wszystkie inne wasze cnoty będą niczym.

dzień 229/17

Święta Teresa z Avila pytała kiedyś Boga, dlaczego dawniej Duch Święty z taką łatwością udzielał się niektórym postaciom Starego Testamentu (na przykład Prorokom czy Patriarchom) i objawiał im Swoje tajemnice, a teraz nie postępuje w ten sposób. Pan odpowiedział jej, że tamci byli pokorni, natomiast dzisiejsi ludzie mają serca dwoiste, pełne pychy i próżności. Bóg nie kocha ich więc tak, jak kochał pocziwych Patriarchów i Proroków, którzy odznaczali się prostotą i pokorą serca.

dzień 230/18

Pokora fundamentem wszelkich innych cnót. Kto chciałby służyć dobremu Bogu i zbawić swoją duszę, ten musi w całej rozciągłości praktykować tę cnotę.

dzień 231/19

Jeżeli chcemy, żeby to, co robimy, zasługiwało na życie wieczne, koniecznie potrzebujemy pokory!

dzień 232/20

Bez pokory pobożność będzie podobna do źdźbła słomy wsadzonego w ziemię - obali je byle podmuch wiatru.

dzień 233/21

Zły duch nie boi się pobożności, jeśli nie ma ona fundamentu pokory, bo wie, że w takim razie będzie ją mógł połamać, kiedy mu się tylko spodoba!

dzień 234/22

Kiedy ludzie słyszą pochwały, pochlebstwa, kiedy się ich ceni, wówczas palą się do pobożnych uczynków - wszystko by oddali, ze wszystkiego by się ogołocili. Ale kiedy tylko usłyszą drobną choćby naganę, kiedy zobaczą obojętność względem swojej osoby - już ich to dręczy, czasami nawet pobudza do łez, napęłnia goryczą, już się oburzają i zniechęcają, pomawiają bliźniego o niesprawiedliwość, posuwają się do obmowy.

dzień 235/23

Nic dziwnego, że w dzisiejszych czasach widać u chrześcijan cnoty tylko pozorne - bo brak im pokory.

dzień 236/24

Święty Bernard był tak przeświadczony o swojej nicości, że kiedy wchodził do jakiegoś miasta, padał na kolana i błagał Boga, żeby nie karał mieszkańców z powodu jego grzechów. Bo uważał, że gdziekolwiek się znajdzie, sprowadzi na to miejsce, z powodu swojej, jak sądził, niegodziwości, przekleństwo Boże.

dzień 237/25

Święty Augustyn mówi: Jeśli się głęboko uniżycie i uznacie, że jesteście nicością i na nic nie zasługujecie, to Bóg obficie wam udzieli Swoich łask. Jeżeli zaś będziecie się wynosić i uważać, że jesteście kimś, usunie się On od was i pozostawi was w waszej nędzy."

dzień 238/26

Pokorny człowiek z łatwością ustąpi drugiemu, nikogo nie rozgniewa, ze wszystkiego będzie zadowolony i będzie się starał ukrywać swoją osobę przed wzrokiem świata.

dzień 239/27

Jakże bardzo rzadka jest prawdziwa pokora i pogarda samego siebie! Nic dziwnego, że tak niewielu jest świętych!

dzień 240/28

W niebezpieczeństwie duszy osłaniajmy się płaszczem pokory - wtedy czart nas nie zmoże. Tak postępował Święty Makary, który gdy przychodziła na niego pokusa, rzucał się z pokorą na kolana i zły duch uciekał.

dzień 241/29

Jak miła jest Bogu cnota pokory, jak potężną jest ona bronią przeciwko napaściom piekła! Niestety, jak rzadko się ją dzisiaj spotyka! Bo przecież nie polega pokora na wygłaszaniu pięknych słów i skromnym wyrażaniu się na swój temat.

dzień 242/30

Są ludzie, którzy często mówią o sobie źle po to, żeby ich chwalono. To fałszywa pokora. Nie mówcie o sobie nic i miejcie to głębokie przeświadczenie, że jesteście nędzni, i że Bóg z litości tylko trzyma was na świecie.

Dzień 243/31

Niech nam się nie wydaje, że słuszność jest zawsze po naszej stronie - bo czy nie mylimy się często? Tylko człowiek pełen pychy chce zawsze postawić na swoim.

9.WRZESIEŃ**dzień 244/1**

Pokora wewnętrzna nakazuje, by nie martwić się, gdy inni widzą nasze błędy - mamy wtedy sposobność upokorzenia się.

dzień 245/2

Człowiek naprawdę pokorny przypomina umarłego, który nie gniewa się, gdy go krzywdzą, ani nie cieszy się, gdy go chwala.

dzień 246/3

Kto rozważa, jak wielki jest Bóg - On, który aktem Swojej woli stworzył z niczego niebo i ziemię i jednym spojrzeniem może wniwecz obrócić cały wszechświat - kto to rozważa, czy będzie się nadymał pychą w Jego obecności?

dzień 247/4

Nicość jest naszym początkiem; nieskończona liczba wieków upłynęła, zanim przyszliśmy na świat. Do nicości się chylimy - tylko ręka Wszechmocnego nas podtrzymuje.

dzień 248/5

Bez czulej opieki Boga zniknęlibyśmy z powierzchni ziemi tak szybko, jak porwany szalonym wichrem słaby liść. I z czegoż może się człowiek wynosić?

dzień 249/6

Święty Grzegorz, papież, powiada, że człowiek, który uważa, że jest czymś, jest niemądry. Gdyby dobrze znał siebie, czułby do siebie wstręt i pogardę.

dzień 250/7

Wszystkie nasze zdolności i wszystkie talenty pochodzą od Boga, który rozdziela je wedle Swojej woli i my nie mamy stąd żadnego powodu do chwały.

dzień 251/8

Człowiek nie jest sprawcą swojego zbawienia, sam z siebie nie wnosi niczego, oprócz grzechu i kłamstwa. Sam, o własnych siłach, może tylko, co najwyżej, samego siebie zgubić.

dzień 252/9

Święty Augustyn powiada, że cała nasza wiedza sprowadza się do tego, że sami z siebie jesteśmy nicością, a wszystko, co posiadamy, pochodzi od Boga.

dzień 253/10

Czy jesteście pokorni przy modlitwie i czy macie poczucie, że jesteście niegodni, by stawać w obecności Boga?

dzień 254/11

Gdybyście mieli pokorę, nie lekceważylibyście modlitwy i nie odmawialibyście jej ubierając się albo pracując. Gdybyście mieli tę piękną cnotę, z jakim uszanowaniem, skromnością i drzeniem słuchalibyście Mszy Świętej!

dzień 255/12

Gdybyście mieli pokorę, nie ukrywalibyście na spowiedzi swoich grzechów, nie wyliczalibyście ich bezmyślnie, jakby opowiadając jakąś historię dla rozrywki, nie zwalalibyście też winy na innych! Gdybyście sobie należycie uświadomili wielkość swoich grzechów i nieprzebrane miłosierdzie Boże, ogarnęłoby was święte drzenie!

dzień 256/13

Jeżeli chrześcijanin zna dobrze samego siebie, to musi być pokorny. Bo są trzy rzeczy, które pokorę powinny nam wręcz narzucać. Są to: wielkość Boga, poniżenie i upokorzenie się Jezusa Chrystusa i nasza własna nędza.

dzień 257/14

Nasza wiara i wszystkie nasze cnoty będą urojeniem, a Bóg będzie nas miał za obłudników, jeśli nie będziemy mieli w sercu miłości bliźniego. Po tej cnocie można poznać, czy jesteśmy dziećmi Bożymi.

dzień 258/15

Przykazanie miłości bliźniego jest tak wielkie i tak ważne, że Bóg kładzie je zaraz po przykazaniu miłości Boga. Jest ono powszechne, konieczne i należy do istoty naszej religii, a od jego spełniania zależy zachowanie innych przykazań.

dzień 259/16

Na czym polega miłość bliźniego? Po pierwsze, na tym, żeby chcieć dla bliźniego dobra. Po drugie, na tym, żeby świadczyć mu dobro przy każdej nadarzającej się okazji. Po trzecie, na tym, żeby znosić i usprawiedliwiać błędy bliźniego. Na tym polega prawdziwa miłość, bez której niemożliwe jest znalezienie łaski u Boga i zbawienie swojej duszy.

dzień 260/17

Dla każdego człowieka mamy pragnąć dobra, martwić się natomiast, jeżeli kogoś spotka nieszczęście, bo wszystkich ludzi, nawet nieprzyjaciół, mamy uważać za braci.

dzień 261/18

Wszystkim powinniśmy okazywać uprzejmość, nie zazdrościć tym, którym się powodzi.

dzień 262/19

Ludzi dobrych trzeba kochać z powodu ich cnót, złych zaś z intencją, żeby się stali dobrzy; dobrym trzeba życzyć wytrwania w łasce Bożej, złym - nawrócenia.

dzień 263/20

Jeśli ktoś jest wielkim i bardzo przewrotnym grzesznikiem, to powinniśmy nienawidzić jego grzechu, kochać natomiast osobę grzesznika, która jest obrazem Boga.

dzień 264/21

Co do dóbr ciała, nie powinniśmy nigdy krzywdzić bliźniego, ani utrudniać mu zysków doczesnych, choćby nam nawet przyszło ucierpieć z tego powodu. Nic tak bardzo nie podoba się Bogu jak współczucie z bliźnimi.

dzień 265/22

Jeśli chodzi o dobre imię bliźniego, to strzeżmy się obmów, oszczerstw i złorzeczeń. Jeżeli nie możemy zapobiec obmawianiu kogoś, to opuśćmy towarzystwo ludzi, którzy się temu oddają, powiedziawszy przedtem wszystko, co tylko wiemy dobrego o obmawianych osobach. Szczególnie ojciec i matka powinni czuwać nad swoimi dziećmi i domownikami, usuwając spośród nich tego rodzaju zgorszenia.

dzień 266/23

Niestety, w dzisiejszych czasach ludzie lekceważą dusze - zarówno swoje, jak i osób, które zostały powierzone ich pieczy. Nieraz bardziej sobie cenią bezmyślne zwierzę niż własne dusze nieśmiertelne, które są siostrami aniołów przeznaczonymi do chwały niebieskiej.

dzień 267/24

Święty Jan Chryzostom mówi, że każda dusza jest w oczach Jezusa Chrystusa tak droga, że Zbawiciel wolałby zniszczyć niebiosy niż tę jedną duszę stracić.

dzień 268/25

Mówicie, że trudno wam się dopasowywać do ludzi odmiennego charakteru i usposobienia. Kochani! Własnej religii nie znacie, nie znacie miłosiernego Boga! Prawdziwa miłość bliźniego polega na tym, żeby świadczyć dobro każdemu bez różnicy.

dzień 269/26

To, czy idziemy drogą zbawienia, czy naprawdę kochamy Boga, możemy poznać właśnie po tym, czy zgadzamy się z osobami przeciwnego charakteru, czy chętnie z nimi przebywamy, czy dobrze o nich mówimy, czy oddajemy im przysługi albo wręcz sprawiamy wrażenie, że takim osobom dajemy pierwszeństwo przed tymi, którzy nas wspierają i w niczym się nam nie sprzeciwiają - tylko w takiej sytuacji kochamy bliźniego po chrześcijańsku i zachowujemy przyjaźń z Bogiem. Kto postępuje przeciwnie, ten pędzi na zatracenie!

dzień 270/27

Mściwi! Pamiętajcie, że wasze modlitwy, wasze pokuty, wasze przystępowanie do Sakramentów Świętych i jałmużny nic wam nie pomogą, jeżeli w sercu będziecie żywili nienawiść.

dzień 271/28

Są ludzie, którzy wszystko poświęcą dla osób, które kochają; ale jak mato jest takich, którzy naprawdę podobają się Bogu, bo kochają ludzi, którzy są dla nich niemili albo nawet nieprzyjaciół!

dzień 272/29

Choćbyście nawet robili cuda, i tak nie osiągniecie zbawienia, jeśli nie będziecie mieli miłości.

dzień 273/30

Kto jest niecierpliwy, kto nie kieruje się pobudkami wiary, ten nie jest prawdziwym uczniem Chrystusa, bo idzie za swoimi zachciankami, kaprysami i skłonnościami.

10. PAŹDZIERNIK**dzień 274/1**

Pamiętajcie - wy, ludzie wierzący - że jeśli nie macie miłości, to jesteście obłudnikami i nigdy nie będziecie oglądali Boga w niebie. Choćbyście cały swój majątek porozdawali na jałmużny, choćbyście każdego dnia byli na Mszy Świętej i przyjmowali Komunię Świętą - bez tej cnoty nie traficie do nieba.

dzień 275/2

„Nie chcę - powiadasz - oglądać moich nieprzyjaciół; nawet w kościele nie mogę się przez nich skupić”. Co ty opowiadasz, nieszczęsny człowieku? To żadna miłość chrześcijańska, jeżeli świadczysz dobro tym, którzy ci się nie sprzeciwiają, którzy ci schlebiają, którzy ci dziękują za dobrodziejstwa, którzy są dla ciebie mili. Dla takich osób nie boisz się żadnych poświęceń i ofiar. Ale jeżeli ktoś tobą gardzi, jeżeli okazuje się szorstki i niewdzięczny, nie chcesz go kochać, nie chcesz na niego patrzeć, unikasz jego towarzystwa. Mój Boże! Przecież takie postępowanie zaprowadzi cię na potępienie!

dzień 276/3

Kto nie ma prawdziwej miłości bliźniego, ten przeciwnika surowo osądza, obmawia go i widzi w nim samo zło. Powiecie może, że wasi nieprzyjaciele dopuszczają się wielu

złych rzeczy, że często się ich widzi, jak popełniają rozmaite występki, że nie sposób myśleć o nich inaczej. Nie macie w sercu prawdziwej miłości, dlatego widzicie w przeciwniku samo zło i dlatego często w swoich sądach popełniacie błędy i rzucacie niesłuszne wyroki potępienia.

dzień 277/4

Zakarbujcie to sobie dobrze w pamięci: wstręt i niechęć do bliźniego to złe oznaki - mogą was one zaprowadzić na potępienie.

dzień 278/5

Nikt z obłudników, którzy noszą w sercu nienawiść, nie pójdzie do nieba! Inną drogą szli święci, którzy zostawili nam tak piękne wzory do naśladowania.

dzień 279/6

Mówi Święty Augustyn: „Kiedy zrozumiałem, że moja dusza została odkupiona Krwią Chrystusa, postanowiłem utrzymać się w łasce Bożej, choćbym miał nawet oddać życie - bo nie chciałem tej duszy przez grzech oddawać szatanowi”. Dlaczego więc wy, ojcowie i matki, tak spokojnie i z taką obojętnością przyglądacie się temu, jak te nieszczęśliwe istoty - wasze dzieci - giną?!

dzień 280/7

Pierwsi chrześcijanie w czasie prześladowań opowiadali pogańskim cesarzom, że wszyscy stanowią jedność, że obca im jest nienawiść czy zemsta, że błogosławią tym, którzy ich prześladują i bluźnią. Ach, bracia, gdzie się podziały tamte wspaniałe czasy! Teraz chrześcijanie kochają, ale siebie i swoje wygody. Nie ma dziś na świecie tak gorliwych chrześcijan, jak wtedy.

dzień 281/8

Do miłości nieprzyjaciół pobudza nas Męka Chrystusa Pana i żywoty Świętych, którzy odznaczeni się tą właśnie cnotą - kochali swych wrogów, dobrem odpłacając im za złe.

dzień 282/9

Święty Franciszek Salezy powiada, że gdyby mógł spełnić tylko jeden dobry uczynek, to wyświadczyłby go raczej temu, kto mu wyrządził krzywdę niż swojemu oddanemu przyjacielowi.

dzień 283/10

Czasem ludzie się usprawiedliwiają, że nie mogą utrzymywać kontaktów z tym czy tam-tym, bo on ma przewrotny charakter. Chciałbym takich zapytać, czy oni sami są święci i bezbłędni?

dzień 284/11

Zwykle dzieje się tak, że najgorszy ludzie uważają, że nikomu nie robią nic złego, a sami są niesprawiedliwie prześladowani przez innych.

dzień 285/12

Jak często ludzie nie mając w sercu miłości stają się zaślepieni!

dzień 286/13

Dobry chrześcijanin powinien okazywać grzesznikowi serdeczne współczucie, bo to człowiek biedny. Tego uczy nas Swoim przykładem Chrystus, który modlił się i umarł za grzeszników.

dzień 287/14

Wiara uczy nas, że Bóg widzi wszystko, że jest On świadkiem naszych czynów i naszych cierpień. Natomiast cnota nadziei każe nam całkowicie zdać się na Jego wolę, z przeświadczeniem, że On będzie nas wynagradzał przez całą wieczność.

dzień 288/15

Nadzieja każe się nam spodziewać, że chociaż jesteśmy tego niegodni, to jednak do tego błogosławnego celu dojdziemy - przez zasługi Chrystusa.

dzień 289/16

Nigdy, bracia drodzy, nie pojmiemy tego, jak wielki stopień chwały w niebie przygotowuje dla nas Bóg za każdy uczynek - jeśli uczynek ten spełnimy w czystej intencji podobania się Bogu. Nawet święci mieszkańcy nieba tego nie pojmują!

dzień 290/17

Święta Katarzyna ze Sieny oglądała za życia blask chwały nieba, popadając przy tym w ekstazę. Kiedy wróciła już do siebie, spowiednik chciał się od niej dowiedzieć, co Bóg jej pokazał. Odpowiedziała mu wówczas, że widziała rąbek szczęścia niebieskiego, ale nie może go przedstawić, bo szczęście wybranych przechodzi ludzką zdolność pojmowania. Taka jest, bracia, nagroda za czyny miłe Bogu; takie są dobra, których każe się nam spodziewać cnota nadziei!

dzień 291/18

Prawdziwa nadzieja! Ona nigdy nie ginie, choćby Bóg zesłał na nas największe ciosy.

dzień 292/19

Nadzieja przypisuje swoje cierpienia grzechom. Wszyscy ludzie uznają Hioba za nieszczęśliwego, a on - ogołocoony z majątku, opuszczony przez wszystkich, siedzący na śmietniku - całą ufność i szczęście pokłada w Bogu. Och, gdybyśmy mieli podobną ufność w naszych cierpieniach, smutkach i chorobach! Ile skarbów byśmy sobie zebrali na życie wieczne! Ożywieni świętą nadzieją, cierpielibyśmy z radością, nie żaląc się przy tym ani nie narzekając.

dzień 293/20

Mieć nadzieję to wzdychać za czymś, co ma nas w przyszłym życiu uczynić szczęśliwymi, to gorąco pragnąć uwolnienia z nieszczęść doczesności, to pożądać dóbr takich, które nas mogą zaspokoić całkowicie.

dzień 294/21

Stwórca chce, żebyśmy całą swoją ufność pokładali w Nim - jak dzieci w najlepszym Ojcu. Właśnie dlatego w wielu miejscach Pisma Świętego nazywa On Siebie Ojcem i pragnie, żebyśmy się do Niego uciekali we wszystkich potrzebach duszy i ciała; przyrzeka nam przy tym zawsze Swoją pomoc.

dzień 295/22

Przez usta Jeremiasza Bóg nazywa przeklętym tego, kto pokłada nadzieję w człowieku, a przeciwnie błogosławi tego, kto położył nadzieję w Panu.

dzień 296/23

Przez usta proroka Micheasza Bóg zapewnia nas, że choćby grzechy nasze były liczne, jak gwiazdy na firmamencie albo jak krople wody w morzu czy liście na drzewach leśnych albo piasek na brzegach oceanu - daruje nam to wszystko i puści w niepamięć, jeśli tylko szczerze się nawrócimy.

dzień 297/24

Gdyby nasza dusza była czarna jak węgiel albo czerwona jak szkarłat - stanie się piękna i jasna jak śnieg. Jak wielka jest miłość Boga, jak wielką ufność powinniśmy w Nim z tego powodu pokładać!

dzień 298/25

Także w potrzebach doczesnych miejmy nadzieję w Panu. On nigdy nas nie opuści, choćby nawet miał sprawić cud.

dzień 299/26

W naszych potrzebach duchowych, kiedy sumienie robi nam ciężkie wyrzuty, chodźmy do Boga, a On przyciągnie nas do siebie, ubierze nas na nowo w godową szatę łaski uświęcającej.

dzień 300/27

Święty Franciszek Salezy, ożywiony wielką nadzieją i ufnością w Bogu, nie uląkł się żadnego prześladowania. Zdawał sobie sprawę z tego, że wszystkie cierpienia pochodzą z dopuszczenia Boga.

dzień 301/28

Doznając pogardy czy w inny sposób będąc doświadczani, nie upadajmy na duchu. Nie zapominajmy, że jesteśmy uczniami Chrystusa Pana, którego znieważano i prześladowano.

dzień 302/29

Jak biedni są tacy ludzie, którzy nie pokładają ufności w Bogu i nie myślą o nagrodzie niebieskiej!

dzień 303/30

Powinniśmy się bać zbytnej ufności, ale także powinniśmy się bać rozpacz - ponieważ rozpacz jest grzechem najcięższym.

dzień 304/31

Niestety, widzimy na świecie wielu takich biedaków, którzy przeklinają samych siebie, pogrążają się w smutkach i rozpacz - przedstawiają sobą mały obraz piekła.

11. LISTOPAD

dzień 305/1

Święty Franciszek Ksawery doznawał od barbarzyńców i bałwochwalców wielu udręk. A ponieważ nie tracił ufności, Bóg zawsze w jakiś przedziwny sposób przychodził mu z pomocą.

dzień 306/2

Kiedy budzimy się rano, z żarliwą miłością oddajmy swoje serce Bogu, nie zapominając, że w ciągu tego dnia możemy zaskarbić sobie wiele łask i zgromadzić wiele zasług na życie wieczne - jeżeli tylko wszystko będziemy robić na chwałę Bożą.

dzień 307/3

Kto nie ma cnoty nadziei, ten wszystko robi dla świata, dla zdobycia sobie miłości i szacunku ludzi; taki człowiek nie przywiązuje wagi do nagród niebieskich.

dzień 308/4

Niech nasza ufność trwa niezachwiana w Jezusie Chrystusie i w Jego Przenajświętszej Matce! Pocieszycielka strapionych, Królowa niebieska pamięta o naszych duchowych i doczesnych potrzebach.

dzień 309/5

Maryja ratuje nas szczególnie wtedy, kiedy nasze sumienie jest obciążone grzechami, kiedy ogarnia nas fałszywy wstyd i boimy się spowiedzi.

dzień 310/6

Nadzieja święta każe nam robić wszystko w i tylko intencji, żebyśmy się podobali Bogu nie światu.

dzień 311/7

Cokolwiek robimy dobrego, nie szukajmy pochwał ludzkich ani własnego upodobania - zwracajmy uwagę tylko na samego Boga.

dzień 312/8

Kiedy wyświadczamy komuś przysługę, nie szukajmy u niego wdzięczności, nie zrażajmy się brakiem uznania: pamiętajmy, że zapłata nie minie nas u Boga.

dzień 313/9

Mówi Święty Franciszek Salezy, że gdyby dwie osoby zażądały od niego przysługi w tym samym czasie, to w pierwszym rzędzie wyświadczyłby łaskę temu, od kogo spodziewałby się mniej wdzięczności - bo wtedy znalazłby większą nagrodę u Boga.

dzień 314/10

Niech nasza nadzieja będzie powszechna - to znaczy uciekajmy się do Boga w każdej potrzebie. Pokładajmy w Nim wielką ufność, kiedy jesteśmy chorzy - przecież On za życia ziemskiego uleczył tylu chorych. Jeżeli nasze zdrowie ma się przyczynić do chwały Bożej i zbawienia naszej duszy, to na pewno je otrzymamy. Jeżeli natomiast przeciwnie - korzystniejsza będzie dla nas choroba, to On udzieli nam męstwa, żebyśmy cierpliwie ją zniesli i zasłużyli sobie na wieczną nagrodę.

dzień 315/11

Wystrzegajcie się przesadnego zadufania. Bo Bóg pospieszy wam na pomoc tylko wtedy, kiedy znajdziecie się w niebezpieczeństwie bez własnej winy. Nie nadużywajcie więc Bożej cierpliwości, nie myślcie sobie, że Pan Bóg wam przebaczy, chociaż rozmyślnie z dnia na dzień będziecie odwlekali pokutę.

dzień 316/12

Umrzeć możemy w każdej chwili - nie znamy dnia ani godziny. Przesadna ufność w Boże miłosierdzie dla wielu stała się powodem potępienia.

dzień 317/13

Miłość wskazuje na Boga nieskończenie dobrego i nakazuje oddać Mu serce. Ta cnota nigdy nas, nawet w niebie, nie opuści.

dzień 318/14

Możecie mnie spytać, co to znaczy „miłować Boga z całego serca” - ponad wszystkie rzeczy, więcej niż samych siebie? Oznacza to - odpowiem - że Boga trzeba stawiać wyżej niż jakiegokolwiek stworzenie i że trzeba sobie postanowić raczej wszystko utracić - majątek, sławę, rodziców, przyjaciół, dzieci, męża czy żonę, a wreszcie i życie - niż popełnić jeden choćby grzech ciężki.

dzień 319/15

Święty Augustyn mówi, że doskonale kocha Boga ten, kto Go kocha bez miary.

dzień 320/16

Jeżeli nie kochamy dobrego Boga, jesteśmy bardzo nieszczęśliwi. Człowiek po to jest stworzony, żeby kochał Boga, bo tylko w samym Bogu znajdzie całkowite szczęście. Choćbyśmy zdobyli cały świat, to jeśli nie kochamy dobrego Stwórcy, nie będziemy zadowoleni.

dzień 321/17

Niestety, wielu z was - choć ma już po dwadzieścia czy trzydzieści lat - nigdy jeszcze nie prosiło dobrego Boga o ten bezcenny dar niebios - o miłość. Nic dziwnego, że tak mało jesteście duchowi, że myślicie tak bardzo po ziemsku. Jeśli dalej będziecie tak postępować, to zginięcie na wieki - Bóg was odrzuci!

dzień 322/18

Jeśli zapytamy dziecko, czym jest miłość w stosunku do bliźniego, odpowie nam ono, że cnota miłości bliźniego polega na tym, „byśmy go miłowali jak siebie samego i życzyli mu tego wszystkiego, czego sami pragniemy”. Bez tego nie zdobędziemy sobie nieba, nie zdobędziemy przyjaźni Bożej.

dzień 323/19

Brak cnoty miłości bliźniego pociąga za sobą nadużywanie Sakramentów Świętych i prowadzi dusze na potępienie.

dzień 324/20

Po czym poznać, czy mamy cnotę miłości - cnotę, bez której cała nasza pobożność byłaby dziwactwem? Po pierwsze, osoba, która kocha, nie wie, co to pycha, nie chce panować nad innymi, nie krytykuje postępowania innych, nie mówi o ich postępowaniu, nie

wywyższa się, innych uważa za lepszych od siebie, nie złości się, kiedy ktoś inny jest wyżej niż ona ceniony. Kiedy nią gardzą, nie martwi się, ale uważa, że zasługuje na jeszcze większą pogardę.

dzień 325/21

Osoba, która ma w sercu miłość, nie zasmuca też innych, bo miłość to królewski płaszcz, który osłania błędy współbraci.

dzień 326/22

Człowiek, który ma miłość, nie jest skąpcem i nie gromadzi chciwie majątku. Pracuje chętnie, bo taka jest wola Boża i poddaje się wyrokowi Opatrzności, której całkowicie zaufa. Rzeczy ziemskie są dla niego niczym, a ludzi, którzy uganiają się za pieniędzmi, uważa za nieszczęśliwych. Pieniądze wykorzystuje do spełniania dobrych uczynków, przez jałmużny stara się okupić swoje grzechy i zdobyć niebo. Dla wszystkich jest miłosierny, nie kieruje się względami ludzkimi; cokolwiek robi dobrego, ofiarowuje to Bogu. Wspomaga biednego w jego nędzy i nie patrzy na to, czy ten jest jego przyjacielem, czy nieprzyjacielem.

dzień 327/23

Chcielibyście, żeby wasze dzieci były szczęśliwe i roztropne? Jeżeli tak, to dawajcie im przykład ofiarności i miłości do biednych, a wtedy Bóg na pewno będzie im błogosławił. Dobrze to zrozumiała Święta Blanka, która do swojego syna mawiała: „Zawsze, synu, będziemy bogaci, jeżeli będziemy kochali Boga i świadczyli dobro swoim braciom”.

dzień 328/24

Boże, ilu chrześcijan żyje całkiem jak poganie, a mimo to uważa, że są dobrymi chrześcijanami! Jak bardzo będą tego żałowali, kiedy w Bożym świetle zobaczą, czym jest miłość, która uświęca wszystkie uczynki na życie wieczne!

dzień 329/25

Dusza, która kocha Boga, jest wolna od grzechu nieczystości, bo jest tak ściśle zjednoczona ze Stwórcą, że duch zmysłowości nie ma nad nią władzy. Serce i wszystkie zmysły ogarnia wówczas ogień niebieski, dlatego piekło nie ośmiela się napastować takiej duszy. Naprawdę tak jest - miłość Boża oczyszcza zmysły człowieka od brudnych pożądliwości!

dzień 330/26

Kto kocha, ten jest wolny od gniewu, bo Święty Paweł wyraźnie mówi, że miłość jest cierpliwa i uprzejma względem wszystkich. Daleko wam jeszcze do tej cnoty, jeżeli się często gniewacie, unosicie, narzekacie, krzyczycie, po kilka dni nosicie w sercu gorycz!

dzień 331/27

Święci porównują miłość z różą - najpiękniejszym i najbardziej wonnym kwiatem - dlatego, że jest to cnota ze wszystkich najpiękniejsza, a jej wspaniały zapach unosi się aż przed tron Boga.

dzień 332/28

Ktoś, kto nie ma w sercu miłości Bożej, przypomina trupa, w którym nie ma życia i duszy. Miłość podtrzymuje i ożywia wiarę, bez czynnej miłości wiara jest martwa. Wiara i nadzieja bez miłości zwiędną, nie utrzymają się długo.

dzień 333/29

Przeciw miłości Boga grzeszymy, kiedy przez dłuższy czas w ogóle nie myślimy o Bogu. A są przecież ludzie, którzy prawie nigdy nie podnoszą serca ku Stwórcy, nie dziękują Mu za dobrodziejstwa: za to, że są chrześcijanami, że urodzili się na łonie Kościoła Świętego, że Pan zachował ich od śmierci po popełnieniu grzechu ciężkiego!

dzień 334/30

Kochamy Boga naprawdę wtedy, kiedy staramy się Mu podobać we wszystkim, co robimy.

12. GRUDZIEŃ

dzień 335/1

Święty Ignacy miał tak wielkie pragnienie oglądania Boga, że kiedy się zastanawiał nad śmiercią, to płakał z radości. Ten sam Święty Ignacy dodawał jednak, że choć pożąda śmierci, to przecież chciałby pozostać na ziemi tak długo, jak długo podobałoby się to Bogu.

dzień 336/2

Kochajmy wszyscy Boga i bliźniego - do tego nie trzeba ani bogactw, ani nauki. Serce ma każdy, a do miłości Bożej to wystarcza.

dzień 337/3

Największy nawet bezbożnik i niedowiarek nie może zaprzeczyć, że śmierć porwie każdego człowieka. Nie może temu zaprzeczyć, choć stara się tę myśl usunąć sobie z pamięci i pozbyć się jej jako przykrego natręta, który przeszkadza mu w używaniu świata, który rodzi niepokój i zamieszanie w duszy. Chrystus chce jednak, żeby myśl o śmierci i o wieczności towarzyszyła nam zawsze.

dzień 338/4

Po czterdziestce śmierć pędzi już za nami galopem. Z każdym dniem czujemy, jak maleją nasze siły, jak siwieją nam włosy, jak łysieje głowa, wypadają zęby, słabnie wzrok. Wszystko to mówi nam, że już niedługo trzeba będzie pożegnać się ze światem. Sami zresztą stwierdzamy, że nie jesteśmy już tacy, jak dawniej. Nikt nie wątpi, że przyjdzie kiedyś dzień, w którym nie będzie nas już między żyjącymi, że zapomną o nas tak, jakby nas nigdy nie było na świecie.

dzień 339/5

Popatrzcie na tę młodą, światową osobkę, która tak bardzo chciała błyszczeć, tak chciała zwracać na siebie uwagę, podobać się światu. Proszę - umarła, została z niej garść prochu, po którym depczą nogi przechodniów.

dzień 340/6

Czym jest ta chwila śmierci — chwila, o której tak bardzo powinniśmy pamiętać? Trwa ona krótko i mało o niej wiemy. Ale w tej krótkiej chwili odbywa się nagle długa podróż -

przejście z ziemi do wieczności. To chwila straszna, bo w niej ginie dla człowieka wszystko.

dzień 341/7

Chwila śmierci to chwila pełna grozy, bo przynosi straty, których nie sposób odrobić, jako że ich skutki stają się wieczne.

dzień 342/8

Zgon nie trwa długo, ale jest momentem rozstrzygającym, bo odtąd ani grzesznik nie może się spodziewać żadnego miłosierdzia, ani sprawiedliwy nie zbiera już zasług.

dzień 343/9

Dlaczego, drodzy bracia, tak mało myślicie o tej rozstrzygającej chwili, o chwili śmierci? Ile dusz wskutek tego zaniedbania pali się teraz w nieugaszonym ogniu?

dzień 344/10

Mój Boże, dlaczego tak bardzo lgniemy do życia, które szybko przemija? Dlaczego tak mało kochamy Boga, który ma być naszym szczęściem przez całą wieczność? Dlaczego tak bardzo kochamy świat i jego przyjemności, skoro nago przyszliśmy na ziemię i nic też z niej nie zabierzemy do grobu?

dzień 345/11

Gdyby skąpiec, co krzywdzi i oszukuje bliźnich, chociaż przez chwilę pomyślał o godzinie, w której będzie musiał wszystko opuścić - czy dla tak ulotnych dóbr ryzykowałby wtedy utratę zbawienia wiecznego?!

dzień 346/12

Ogromna rzesza ludzi żyje na tym świecie tak, jakby go nigdy nie miała opuścić. Nic dziwnego, że tyle osób w tej moralnej ślepcie ginie.

dzień 347/13

Zły duch bardzo się stara wymazać z ludzkiej pamięci zbawienną myśl o śmierci - wie przecież, że może ona wyciągnąć grzesznika z bagna grzechu i pojednać go z Bogiem. Dlatego też, z drugiej strony, święci bardzo się starali, żeby tę właśnie myśl w duszy podtrzymywać.

dzień 348/14

Świat tylko do czasu jest w stanie nas oszukiwać - rzeczy stworzone nie będą mogły do końca wymazać z naszego umysłu wspomnienia śmierci. Kiedy człowiek ma stale w pamięci śmierć, to uważa się za podróżnego na ziemi, za przechodnia, którego nic nie może zatrzymać w drodze, bo co innego jest jego celem - bo on idzie do ojczyzny.

dzień 349/15

Myśl o śmierci stawia nam przed oczy całe nasze życie i przypomina, że zabawy i rozrywki zamieniają się w chwili zgonu w gorycz, że wtedy grzechy okażą się dla duszy jadowitym wężem.

dzień 350/16

Dopiero w godzinie śmierci zrozumiemy, ile czasu straciliśmy na darmo, ile zmarnowaliśmy łask.

dzień 351/17

Myśląc często o śmierci, utrzymacie się w łasce Bożej, a jeśli nie jesteście w stanie łaski, to dzięki temu myśleniu pojednacie się jak najprędzej ze Stwórcą, oderwiecie wasze serca od dóbr i przyjemności ziemskich, mężnie i w duchu chrześcijańskiej pokuty będziecie znosić nędze tego życia, upatrując w nich dowód miłości Boga do was.

dzień 352/18

Powiedzcie sobie: „Pędzę do progów wieczności, za chwilę nie będzie mnie już na tym świecie... A gdzie będę przez całą wieczność, kiedy opuszczę ziemię? W niebie będę, czy w piekle? To przecież zależy od mojego życia”.

dzień 353/19

Niech i stary, i młody często myśli o śmierci, żeby się do niej jak należy przygotował.

dzień 354/20

Szczęśliwy jest ten, kto w każdej godzinie mógłby śmiało stanąć przed Bogiem.

dzień 355/21

Dla sprawiedliwego śmierć jest końcem wszelkiego zła, końcem smutków, pokus i nie-szczęść, ale jest też początkiem - początkiem szczęścia, bramą do życia, spoczynku i wiecznej szczęśliwości.

dzień 356/22

Wszyscy ludzie, nawet najgorsi, pragną śmierci spokojnej i szczęśliwej. Czemu jednak tak niewielu używa środków, które do tego celu prowadzą? Bo są zaślepieni.

dzień 357/23

Gdybyśmy mogli umierać dwa razy, moglibyśmy ryzykować i za pierwszym razem narazić się na niebezpieczeństwo. Ponieważ jednak człowiek umiera tylko raz - „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd” - nie można tu przeprowadzić żadnych eksperymentów. Gdzie drzewo upadnie, tam pozostaje. A od śmierci zależy nasza wieczność. Jeżeli w godzinie śmierci człowiek znajduje się w stanie grzechu ciężkiego, to jego biedna dusza wpadnie do piekła; jeżeli będzie w stanie łaski - wzniesie się ona ku niebu.

dzień 358/24

Śmierć bywa podobna do życia. Jeśli żyjemy jak dobrzy chrześcijanie, to także umrzemy szczęśliwie i na zawsze połączymy się z Bogiem. I przeciwnie - idąc za namiętnościami, goniąc za grzesznymi przyjemnościami, zakończymy życie bez wątpienia nieszczęśliwie.

dzień 359/25

Śmierć jest dla człowieka dobrego tym, czym dla spracowanego robotnika jest po trudach i fatygach dnia pokrzepiający sen. Bo śmierć, jak mówił Święty Paweł, uwalnia go z więzienia ciała. Nasza biedna dusza jest w ciele jak diament w kałuży błota. Błogosławiona śmierć, która nas wyrывa z tych nędz!

dzień 360/26

Sprawiedliwy nie boi się śmierci, bo ona go zjednoczy z Bogiem i wprowadzi go w posiadanie wszelkich dóbr. Patrzcie na Świętych! Z jaką radością serca idą na śmierć!

dzień 361/27

Od nas samych zależy, czy nasza śmierć będzie szczęśliwa. W ostatniej godzinie opuści nas wszystko: majątek, krewni i przyjaciele. Na myśl o tym grzesznik jest przerażony, a sprawiedliwy się cieszy. Bo dlaczego miałby żałować dóbr, którymi przez całe życie gardził?

dzień 362/28

Życie szybko ucieka. Jeśli odkładacie nawrócenie na godzinę śmierci, to jesteście ślepi! Nie znacie przecież ani dnia, ani miejsca, w którym przyjdzie wam umrzeć i nie wiecie, czy wtedy będziecie mieli jakąś pomoc. Kto wie, czy jeszcze tej samej nocy nie staniecie przed trybunałem Chrystusa, okryci grzechami. Bądźcie więc gotowi, by stanąć przed Sędzią z czystym i spokojnym sumieniem w każdym czasie.

dzień 363/29

Bóg rzadko robi cuda. Jeśli żyjecie w grzechu, to i w grzechu poumieracie. Mamy na to mnóstwo dowodów.

dzień 364/30

Pomocą do szczęśliwego zakończenia życia jest naśladowanie umierającego Pana. Konającemu podają krzyż nie tylko po to, by oddał złego ducha, ale i po to, by wzorem dla chorego był Ukrzyżowany. Patrząc na Niego, ma się on przygotować do śmierci tak, jak to czynił Jezus.

dzień 365/31

Człowiek, który umiera, ma się usunąć od świata, oderwać od osób, choćby najdroższych, i zajmować się tylko Bogiem i zbawieniem swojej duszy. Jak szczęśliwy jest w godzinie śmierci chrześcijanin, który dobrze przeżył życie! Porzuca wszelkie nędze, żeby objąć w posiadanie niezmierzone dobra! Szczęśliwa i błoga rozłąko! Ty nas jednoczysz z Najwyższym Dobrem, którym jest Bóg.

DROGOWSKAZY DLA GRZESZNIKÓW

O GRZECHE SAKRAMENCIE POKUTY I RZECZACH OSTATECZNYCH

Na podstawie książki KAZANIA PROBOSZCZA Z ARS
Wydawnictwo AA

SPIS TREŚCI

SEKRET PROBOSZCZA 5

I. O GRZECHE 7

1. O GRZECHE ŚMIERTELNYM 9
2. O GRZECHE ŚWIĘTOKRADZTWA 19
3. O GRZESZNYCH NAMIĘTNOŚCIACH I NAŁOGACH 39
4. O GRZECHACH POPEŁNIANYCH PODCZAS MODLITWY 47
5. O GRZESZNIKACH ZATWARDZIAŁYCH 51
6. O DUSZACH OZIĘBŁYCH 67

II. O SAKRAMENCIE POKUTY 83

1. O POMOCY ŁASKI BOŻEJ 85
2. O KONIECZNOŚCI DOBREJ SPOWIEDZI 87
3. O RACHUNKU SUMIENIA 97
4. O ŻAŁU ZA GRZECHE 107
5. O POSTANOWIENIU POPRAWY 123
6. O WYZNANIU GRZECHÓW 125
7. O ROZGRZESZENIU 141
8. O ZADOŚĆCZYNIENIU, POKUCIE I UMARTWIENIU 161
9. O PRZEŻYWANIU WIELKIEGO POSTU 179

III. O RZECZACH OSTATECZNYCH 185

1. O ŚMIERCI 187
2. O SĄDZIE 203
3. O SZCZĘŚCIU ZBAWIONYCH I KARZE PIEKIELNEJ 223
4. MODLITWA O ŁASKĘ ZBAWIENIA 237

SEKRET PROBOSZCZA

Przestrogi i rady zawarte w tym zbiorze pochodzą od jednej z najbardziej wpływowych postaci nowoczesnej Europy.

Najbardziej wpływowych - bo oddziaływanie, jakie przyszło wyrzucić człowiekowi, o którym tu mowa, okazuje się nadzwyczaj rozległe - w wymiarach tak przestrzeni, jak czasu.

Rozległe do tego stopnia, że nie sposób oprzeć się wrażeniu, że postać ta kryje w sobie jakiś szczególny w tym zakresie sekret.

Sekret wpływu człowieka na drugiego człowieka i na tłumy ludzi; wpływu sukcesywnie przekraczającego wszelkie kolejne granice: granice wsi, kraju, kontynentu, ale i granice kolejnych fragmentów swojej własnej biografii, granice swojego życia, swojego stulecia, swojej epoki. I dalej: epoki przedwczorajszej, wczorajszej, dzisiejszej.

Więcej - nic nie wskazuje na to, żeby oddziaływanie to nie miało z nową siłą wystąpić w nadciągającej epoce dnia jutrzejszego.

W czym tkwi sedno tej tajemnicy?

Klasyczna odpowiedź katolicka jest jasna: człowiek z uporem wystrzegający się zakłócania realizacji złożonego w nim projektu Stwórcy osiąga wyjątkową siłę oddziaływania: siłę czysto przekazywanej transmisji Łaski.

To właśnie dzięki temu niepozorny francuski ksiądz, działając w czasach brutalnego ataku zorganizowanych sił laicyzacji i dechrystianizacji, samotnie wyrывa z paszczy Złego ogromną liczbę dusz. Dlatego tak skuteczny okazuje się jednoznaczny, czytelny komunikat wielkiego kaznodziei. I pewnie to cały sekret Proboszcza z Ars - niezakłócanie przekazu Boga.

Z

I. O GRZECHU

1. O GRZECHU ŚMIERTELNYM

O, przeklęty grzechu śmiertelny, jak mało cię ludzie znają, a jak często cię popełniają!

Powodujesz straszne zniszczenia w naszej świętej wierze, jesteś katem dusz, źródłem potępienia, ohydą w oczach Nieba i spustoszeniem ziemi! Przeklęty, jesteś przyczyną naszych doczesnych i wiecznych nieszczęść, nieubłagany katem jesteś samego Jezusa Chrystusa!

Przeklęty grzechu, kto cię dobrze poznał, ten nigdy nie odważy się ciebie popełnić!

*

Boże, gdybyśmy wiedzieli, czym jest grzech — czy byśmy się go dopuszczali z taką łatwością?

Czy moglibyśmy spokojnie sobie żyć po popełnieniu grzechu? Jak bardzo jesteśmy ślepi!

*

Nikt z ludzi nie jest w stanie pojąć, jak wielkie zło tkwi w grzechu śmiertelnym. Gdybym mógł otworzyć bramy piekielne i pokazać wam wszystkie ofiary tego grzechu, gdyby każdy z potępieńców przedstawił wam rozdzierające cierpienia, które musi ponosić przez całą wieczność — to może wówczas mielibyście jakieś pojęcie o tym, czym jest grzech. Cokolwiek bym wam nie powiedział o jego złu, zawsze będzie to coś bardzo niejasnego i bardzo odległego od samej rzeczywistości grzechu.

*

Cóż to za straszna ślepotą, kiedy marne stworzenie podnosi bunt przeciw swojemu Stwórcy — przeciw Temu, który w jednej chwili mógłby je unicestwić jednym aktem Swojej woli.

*

W naturze grzechu tkwi to, że oddala nas on od Boga, że jest pogardzeniem Nim. Czy można wyobrazić sobie większą ohydę i bardziej czarne zło?

Grzech śmiertelny to odwrócenie się od Boga i niemądre oddanie się stworzeniom. Odwrócenie się od Boga to przejaw jakiegoś wstrętu i oporu serca przeciw wszystkiemu, co łączy się z wiarą. Pogarda dla pokuty, dla umartwień, dla przykazania miłości nieprzyjaciół.

*

Grzech śmiertelny zaślepia, i to do tego stopnia zaślepia, że człowiek w stanie grzechu nie rozeznaje zła, którego się dopuszcza.

*

Ubóstwo, choroby, smutki i wszelkie inne bolesne ciosy, a przede wszystkim śmierć, mają swoje źródło w grzechu.

*

Nie zapominajmy nigdy, czym jest grzech, jakie nieszczęścia przygotowuje dla nas w przyszłym życiu, jakich dóbr na wieki nas pozbawia!

*

Gdy człowiek popełni grzech ciężki, jego dusza, podobna przedtem do aniołów, staje się brzydka jak czart albo ścierwo leżące osiem dni w słonecznym upale.

*

Po grzechu człowiek traci wszystkie zasługi zebrane na życie wieczne, choćby był w nie tak bogaty, jak wszyscy aniołowie i święci razem.

*

Gdybyśmy wiedzieli, co znaczy utracić Boga, za żadną cenę nie wazylibyśmy się popełnić grzechu.

*

Mój Boże, jakież to straszne nieszczęście żyć w nieprzyjaźni z Tobą, który jesteś samym Dobrem, samą Miłością i Szczęściem wybranych!

*

Jak ciało bez ducha jest trupem, tak dusza człowieka pozbawiona łaski Bożej jest martwa i napełnia wstrętem Boga i aniołów.

W tym stanie nie może ona zrobić nic zasługującego na życie wieczne.

*

Święci tylko grzechu bali się na tym świecie. Także i my, gdybyśmy przy pomocy światła Bożego lepiej poznali ohydę grzechu, wolelibyśmy tysiąc razy umrzeć niż dopuścić się jednego takiego występku.

*

Boże, czy można dobrze znać grzech i mimo to dalej go popełniać?!

19

2. O GRZECHU ŚWIĘTOKRADZTWA

Święty Jan Chryzostom powiada, że grzechy chrześcijan są w szerszym znaczeniu świętokradztwami.

Świętokradztwo w znaczeniu ścisłym to znieważenie rzeczy poświęconych Bogu, na przykład kościołów, naczyń świętych, osób oddanych na służbę Bożą, Sakramentów Świętych. Ale w znaczeniu ogólnym każdy chrześcijanin jest świątynią Ducha Świętego. W Komunii Świętej przyjmuje on przecież do serca Ciało i Krew Chrystusa. Tymczasem po grzechu ciężkim traci on łaskę, a z nią także ustępuje z duszy ludzkiej Bóg, bierze ją natomiast w posiadanie duch piekielny. Czy zatem nie jest to wielka profanacja i świętokradztwo?

*

Jeżeli każdy grzech pozbawia duszę życia, oddzielają na zawsze od Boga i wtrąca w straszne nieszczęścia, to co dopiero mówić o skutkach świętokradztwa? Czy można sobie właściwie wyobrazić żalosny stan człowieka, który dopuścił się grzechu świętokradztwa? To jest to straszne spustoszenie w miejscu świętym, o którym mówił prorok Daniel — spustoszenie, o którym wspomina również sam Zbawiciel świata!

*

Zdarzają się ludzie głusi na wyrzuty sumienia; inni znów okazują się niemowami, kiedy przychodzi im oskarżać się za swoje grzechy. A jakie to straszne nieszczęście, kiedy ktoś ze wstydu albo strachu ukrywa grzech śmiertelny! Kłamie on wobec Jezusa Chrystusa, a wtedy lekarstwo i miłosierdzie, jakie Zbawiciel okazuje tu skruszonym grzesznikom, taki człowiek sam zamienia sobie w truciznę. A przecież tak wielu ludzi przy spowiedzi dopuszcza się świętokradztwa!

*

O, jak bardzo ślepi są grzesznicy, którzy wstydzą się albo też boją wypowiadać się ze swoich upadków! Na co się przyda to ukrywanie, skoro kiedyś tajniki serc zostaną odsłonięte na oczach całego świata? Skutkiem świętokradzkiej spowiedzi okazuje się zaślepienie i zatwardziałość serca, które nie opuszczają człowieka nieraz aż do śmierci.

*

Źle spowiada się ten, kto nie chce naprawić wyrządzonej krzywdy, choć może to zrobić. Złe są też spowiedzi kobiety czy dziewczyny, która utrzymuje niebezpieczne stosunki i nie chce ich zerwać.

Takie osoby najczęściej nie przyznają się do winy i podczas spowiedzi ukrywają swoje grzechy. Kto zataja grzechy, ten chce oszukać nie księdza — chce oszukać samego Boga, a to przecież jest rzeczą nieprawdopodobną!

*

Do czego prowadzi człowieka świętokradztwo! Nie chciałby umrzeć w grzechu, a nie ma siły go porzucić!

Boże, dręcz tych nieszczęśliwych i zaślepionych ludzi wyrzutami sumienia; dręcz ich, żeby nie mogli się im oprzeć, się wreszcie nawrócili!

*

Ci, którzy ukrywają grzechy na spowiedziach, są naprawdę nieszczęśliwi — noszą przecież w sercach okropnego kata.

*

Gdyby dziś, w tym kościele, Bóg zrzucił zasłonę z serc wszystkich, którzy tu są, to okazałoby się, że na wielu z tych serc wryty jest wyrok potępienia zaciągnięty z powodu świętokradzkich Komunii. Bo wielu przystępuje do Stołu Pańskiego po złej spowiedzi, jako że albo zataili swoje grzechy, albo nie mieli najmniejszego żalu i postanowienia poprawy. Inni znów przystępują do Komunii w gniewie i z przywiązaniem do grzechów i w ten sposób znieważają Ciało i Krew Pana.

*

Co będzie z grzesznikami, którzy przez całe niemal życie dopuszczają się takich świętokradstw! Naprawdę, bracia moi — świętokradztwo jest najcięższą zbrodnią, bo jest napaścią na samego Boga; sprowadza też na człowieka ogromne nieszczęścia!

*

Kiedy zbliża się do stołu Pańskiego świętokradca, wydaje się jakby Zbawiciel mówił do niego, jak kiedyś do Judasza: „Po co tu idziesz, przyjacielu? Znakiem pokoju,

pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego. Zatrzymaj się, synu, zlituj się nade Mną." Ale te błagania nie pomagają, tak jak nie skutkują też wyrzuty sumienia. Przeniewiercy pomimo wszystko mają czelność dopuszczać się tego strasznego czynu!

*

Mało wam jeszcze, że Zbawiciel cierpiał dla was krwawe biczowanie, że Jego ciało poszarpano w kawałki, że dźwigał dla was ciężki krzyż? *Wy nie chcecie* — zdaje się On mówić — *nie chcecie uznać Mojej miłości. Wy Mnie od nowa przesiadujecie i chętnie, gdyby to było możliwe, jeszcze raz odebralibyście Mi życie!*

*

Podły łajdak krzyżuje Zbawcę świata, a wokół zalega głuche milczenie i nie widać żadnego współczucia. Słońce się nie zaćmiewa, ziemia nie drży w posadach, nie przewraca się ołtarz. Czy w takiej sytuacji nie jest dużo bardziej prawdziwe to wołanie Chrystusa z Kalwarii: *Ojcze, dlaczego Mnie opuściłeś...*

*

Idź, łajdaku, sprzedaj Chrystusa szatanowi, poukrywaj swoje grzechy na spowiedzi! Chcesz iść do Komunii z grzechem ciężkim, przyjacielu? Idź, biedaku! Zachowaj się jak Judasz, który sprzedał Boskiego Mistrza i popadł w rozpacz! Pobuduj krzyż w swoim sercu; masz tu w rękach ofiarę, dokończ tej zbrodni, stłum wyrzuty sumienia, podejdź do stołu Pańskiego, otwórz te splamione usta, żeby przyjęły Chleb Aniołów... Ale pamiętaj: ciężka kara Boża cię dotknie.

*

I kto po tylu bolesnych wyrzutach miałby jeszcze odwagę iść do stołu Pańskiego, mając serce zbrukane grzechami? Niestety ci, których On pokochał najbardziej, zaciekle Go prześladowają! Nienawidzą Go właśnie ci, których On umieścił w Swoim Kościele i którym dał bogactwa tylu cennych darów! O, czarna niewdzięczności! Kto będzie w stanie cię pojąć i zrozumieć! W sercu pełnym grzechu Zbawiciel nie działa - jest On tam bez ruchu, ponosi tam duchową śmierć, która jest dla Niego w pewnym sensie bardziej bolesna niż śmierć na Krzyżu. Śmierć Chrystusa na Golgocie była wprawdzie straszna i bolesna, ale z jej powodu okryła się przynajmniej smutkiem cała natura, nawet nierozumne stworzenia współczuły Mu i dzieliły z Nim Jego ból. Tymczasem w świętokradzkiej Komunii znieważony Zbawiciel nie znajduje znikąd współczucia.

*

Mówi Święty Paweł, że Żydzi nie ukrzyżowaliby Zbawiciela, gdyby Go znali. A ty, przyjacielu, wiesz Kogo przyjmujesz, bo kapłan przed podawaniem Komunii Świętej mówi do ciebie: *Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata.* On - Święty i Czysty! Jeżeli więc poczuwasz się do grzechu, nie podchodź, bo Bóg mógłby cię strzaskać piorunami Swojego gniewu, a twoją duszę wtrącić do piekła! Gdyby człowiek zdawał sobie sprawę, jak wielkim złem jest świętokradztwo, wołałby tysiąc razy umrzeć niż się go dopuścić, choćby tylko raz. Jest ono najstraszniejszą niewdzięcznością względem Boga — zatruwa serce i umartwia w grzeszniku duszę sprawiając, że staje się ona mieszkaniem i niewolnicą szatana. To straszne przestępstwo jest podobne do ostrego miecza, którym grzesznik zabija siebie samego, oddając się przy tym na łup piekła.

*

Jak może chrześcijanin podchodzić do stołu Pańskiego z grzechem ciężkim?!
Piekło nie wymyśli nigdy nic gorszego niż świętokradztwa — one są najbardziej bolesnym ciosem dla Serca Boga.

*

Zła Komunia nie przynosi człowiekowi ani pożytku, ani pociechy, ani zaszczytu — wręcz przeciwnie, wyrządza mu największą szkodę, obarcza go strasznymi wyrzutami sumienia i przygotowuje mu nieszczęśliwą wieczność.

*

Kochani! W jakim miejscu - gdzie?! - znajdzie się Jezus, skoro wasze oczy są powalane brudnymi, cudzołożnymi spojrzeniami, wasze ręce - haniebnymi dotknięciami, wasze usta i język - bezwstydnymi pocałunkami, skoro wasze serce jest czarne i potworne, podobne do zwęglonego drewna, które przez kilka tygodni leżało w ognisku?

*

Sprawdzajcie sami siebie, czy przypadkiem nie popełniliście kiedyś świętokradztwa! Jakież to straszny ból dla miłosiernego Boga, kiedy ludzie bezbożni znieważają Jego Przenajdroższe Ciało i Przenajświętszą Krew!

Jak ciężka, jak surowa kara czeka chrześcijan, którzy dopuszczają się takiej zbrodni! Nie potrafię we właściwy sposób przedstawić wam tego, jak wielkim grzechem jest świętokradzka Komunia Święta!

Zbawiciel świata raz jeden poniósł śmierć na ziemi, tymczasem ludzie przewrotni wciąż odnawiają tę Jego mękę przez niegodne przyjmowanie Go do swoich serc!

*

Bracia drodzy! Ja nie chcę was od przyjmowania Komunii Świętej odwozić. Chcę wam tylko otworzyć oczy i dać choć słabe pojęcie o tym, jak strasznym grzechem jest świętokradztwo. Jeśli ktoś poczuwałby się do tej zbrodni, niech otworzy oczy póki czas i niech się pojedna z Bogiem, niech naprawi zło!

Oby od dziś wasze Spowiedzi i Komunie były takie, jakimi chcielibyście je mieć w godzinę śmierci, gdy stawać będziecie przed trybunałem Jezusa!

39

3. 0 GRZESZNYCH NAMIĘTNOŚCIACH I NAŁOGACH

Przyczyna twoich upadków i twojego odrzucenia nie tkwi ani w złych przykładach, ani w złych okazjach, ani w słabości, ani w braku łaski.

Zgubiłeś się, bo szedłeś za namiętnościami — zgubiłeś się, bo sam tego chciałeś.

*

Mówi Pismo Święte, że Niebiosa i ziemia nie mogą objąć majestatu Boga, że Tron Jego w słońcu i wśród gwiazd niezliczonych. Ale nigdzie nie znajduję tekstu, w którym bym czytał, że Bóg po trzykroć Święty, Pan niezliczonych zastępów, ma być pokryty brudami i czarny od dymu ludzkich namiętności!

Tymczasem — jaka to straszna rzecz! — człowiek, grzesząc, ośmiela się jakby ściągnąć Boga z Jego tronu i rzucić Go pod nogi swoich namiętności! Za krótka jesteś, wieczności, żeby ci nieszczęśliwi zuchwalcy ponieśli za to stosowną karę!

*

Kto pojmie zaślepienie bezbożnika, który zwierzęcą rozkosz stawia wyżej niż radość wieczną, jakiś drobiazg wyżej niż Królestwo niebieskie, obżarstwo wyżej niż ucztę Błogosławionych w Mieście Bożym!

*

Biada nam, że wyrzekamy się wspaniałego nieba, a zasługujemy sobie na piekło tylko dlatego, że chcemy zaspokoić jakieś grzeszne skłonności! Kto zrozumie ogrom tego nieszczęścia?

*

Biedna duszo, sprzedadzą cię ludzie za bezcen: pijak za kieliszek trunku, skąpiec za garść siana, żarłok za suty półmisek, lubieżnik za ohydłą rozkosz. Jak nisko cię cenia, jak strasznie cię lekceważą!

*

Raz stajesz przed tobą obżarstwo i domaga się od ciebie hołdu, bo rozmyślasz nad tym, co będziesz jadł, kiedy przyjdiesz do domu. To znowu owłada twoją duszą bożek próżności, bo myślisz sobie, jak to ludzie powinni cię wielbić i wysławiać. Wtedy jakbyś mówił do Boga: „Ustąp z tronu, zrób mi miejsce”. Straszne to jest, ale prawdziwe!

*

Nieszczęsny grzeszniku, ty rzucasz Boga samego na pastwę swoim uniesieniom, swojej brudnej chciwości, szalonej wściekłości, nadętej pysze!

*

Powiecie może: „Ale my tego nie chcemy... Niech nas Bóg broni od podobnych bluźnierstw!”
O, drogi Boże, do jak okropnej przepaści wiedzie człowieka grzech! Piękna wymówka! Potępieńcy, którzy się teraz palą w piekle, też nie mieli ochoty iść na potępienie. Ale czy są z tego powodu mniej winni?
Nie. Bo wiedzieli dobrze, że przez taki a taki czyn albo przez takie a takie słowo dopuszczają się grzechu śmiertelnego.

*

Człowiek nawraca się tym trudniej, im dłużej trwa w złych nałogach. Poza tym, im dłużej gardzimy łaską Bożą, tym bardziej Bóg się od nas oddala i wskutek tego stajemy się coraz słabsi, a duch piekielny trzyma nas coraz mocniej w swojej niewoli.

*

Jest wielu ludzi, o których można by sądzić, że się już całkiem poprawili, a tymczasem oni ciągle jeszcze z jakimś upodobaniem myślą o swoich dawnych nałogach.

47

4. O GRZECHACH POPEŁNIANYCH PODCZAS MODLITWY

Bo czym się zajmujecie, kiedy idziecie na spotkanie towarzyskie? Ludźmi, których tam spotykacie. I tutaj też: wodzicie oczami na wszystkie strony, przyglądacie się ścianom, dekoracjom, witacie się ze znajomymi, rozmawiacie. Nie mówiąc już o złych pragnieniach i spojrzaniach. Dla grzesznika, który się nie chce zmienić, kościół jest, że tak powiem, salą balową czy koncertową, nie domem Bożym!

*

Żeby przynajmniej wasze myśli, kiedy jesteście w domu Bożym, były choćby tylko obojętne, a nie grzeszne!

*

Podczas modlitwy po głowie człowieka snują się jego ukochane przedmioty i to im kłania się on jako swojemu „bogowi”. W modlitwie czasami mówicie do Boga: *Oddaję Ci cześć i hołd; kocham Cię, Panie, z całego serca*. Łudzisz się przyjacielem, ty wielbisz nie

Boga, tylko swojego bożka. Twoim bożkiem jest ta młoda osoba, której oddałeś serce i którą bez przerwy zaprzatasz swój umysł.

A twoim bogiem kto jest, siostrzo? Czy nie ten młody człowiek, któremu starasz się przypodobać nawet w kościele — tu, gdzie powinnaś opłakiwać swoje grzechy i prosić Boga o przebaczenie?

*

W czasie Mszy Świętej lub w czasie modlitwy przychodzi wam do głowy zazdrosna myśl albo chęć zemsty. Jeśli kochacie dobrego Boga bardziej niż takie myśli, to szybko je odrzucicie. Ale jeżeli nie odpychacie ich od siebie, to okazujecie przez to, że wyżej cenicie takie myśli niż Boga, że są one godne tego, żeby królować w waszym sercu. Widzicie więc, że podczas modlitwy oddajecie hołd nie prawdziwemu Bogu, ale swoim złym skłonnościom i namiętnościom.

51

5. O GRZESZNIKACH ZATWARDZIAŁYCH

Niestety, może połowa tych, którzy mnie teraz słuchają, należy do rzędu tych zaślepieńców - zatwardziałych grzeszników!

A przecież ci ludzie stoją tu spokojni - moje słowa ich nudzą, jakby wcale ich nie obchodziły. Diabeł ich zaślepił, omotał ich serce i zamienił je w kamień.

*

Grzesznik podobny jest do człowieka oszpeconego i brzydkiego, któremu się wydaje, że jest piękny i przystojny — bo nigdy nie spojrzał w lustro.

Jeżeli jednak przyjrzy się sobie uważnie, to zauważy swoją brzydotę i sam się jej wystraszy.

*

Zatwardziały grzesznik, kiedy się modli, nie ma zamiaru naigrawać się z Boga, a przecież się naigrawa, kiedy na przykład nie chce powstać z grzechu, a mówi: *Boże mój, kocham Cię*.

Bo nie kocha Stwórcy, skoro kocha grzech. Taka modlitwa nie może być aktem pobożności; ona jest obłudą, a fałszem i obłudą nie można Bogu oddawać czci. Jest haniebną zniewagą, jeżeli na ustach ma się imię Jezusa Chrystusa, a jednocześnie w sercu się Go krzyżuje...

*

Modlitwa dobrego chrześcijanina powinna być ożywiona miłością Boga i nienawiścią grzechu jako największego zła, a także szczerym pragnieniem unikania tegoż grzechu i tępienia go na każdym kroku. Jednak tego warunku nie spełnia modlitwa grzesznika, który w ogóle nie żałuje, że obraził dobrego Boga, skoro bez przerwy krzyżuje Go w swoim sercu.

*

Nie jeden zatwardziały grzesznik mówi na modlitwie: *Mój Boże, wierzę mocno, że jesteś tutaj obecny*.

Przyjacielu! Przed Bogiem drżą Święci Aniołowie, którzy nie ośmielają się podnieść ku Niemu oczu, więc zasłaniają skrzydłami swoją twarz, bo nie mogą znieść blasku Jego Majestatu! A ty, okryty grzechami, kłękasz sobie na jedno kolano, a drugie trzymasz w powietrzu! A więc te słowa, które wychodzą ci z ust - że wierzysz w obecność Bożą - są czymś wstrętnym. Jesteś podobny do małpy, która naśladuje to, co widzi u innych. Taka modlitwa to czysta kpina.

*

Grzesznicy, którzy w swoich nieprawościach śpią - którzy nie zamierzają porzucić swoich grzechów, a mimo to przychodzą się modlić - żyją tylko pozornie, bo dawno już poumierali. Modlitwa takiego grzesznika - grzesznika, który nie chce się poprawić - jest wedle Ducha Świętego obmierzła w oczach Pana. Jest czynnością śmieszną, pełną sprzeczności i kłamstwa. Jest zniewagą Boga.

*

Gdy zatwardziały grzesznik odmawia akt skruchy, zabawia się w kłamcę i zwykłego błazna. Niech sobie mówi: *Boże, Ty widzisz moje grzechy, ale patrz również na skruchę mego serca!*

Gdzie ten twój żal, człowieku? Przechwalasz się tylko, ale skruchy w sobie nie masz. Mieli ją święci pustelnicy żyjący po lasach - ludzie, którzy w dzień i w nocy opłakiwali swoje grzechy

Gdybyśmy przeszli szczegółowo każdą modlitwę, którą odmawia taki grzesznik, dostrzeglibyśmy tam same fałszywe i obłudę.

*

Zatwardziały grzesznik chodzi jeszcze wprawdzie na Mszę Świętą i odmawia jakieś modlitwy, ale nie robi tego w intencji podobania się Panu Bogu i zbawienia swojej duszy, ale wyłącznie z prostego zwyczaju i z rutyny, jakiej nabrał od młodości.

*

Jedyna nadzieja, jaką niepoprawny grzesznik żywi przy modlitwie, to ta, że szybko ją skończy

*

Gdyby zatwardziały grzesznik wierzył w rzeczy ostateczne, gdyby się spodziewał dóbr wiecznych, nie siedłby za podszeptami ducha piekielnego. Naprawdę - on dokładnie stracił wiarę.

To biedny człowiek, bo zły duch zamknął mu oczy - odebrał duchowy wzrok - i na cienkiej nitce trzyma go nad straszną przepaścią. Jego rany są tak głębokie, a choroba tak się zastarzała, że nie zdaje on sobie nawet sprawy ze swojego opłakanego stanu.

*

Nieszczęśniku, mówi święty Augustyn, brniesz z grzechu w grzech i myślisz, że się kiedyś zatrzymasz! Czemu nie ogarnia cię strach na myśl o tym, że miara twoich nieprawości musi się wreszcie kiedyś przebrać?

*

Życie grzesznika to splot zbrodni i łańcuch zła. Serce takiego człowieka przypomina wzburzone morze, na którym jedna fala wywołuje drugą.

Pierwszy grzech pociąga za sobą drugi, potem następuje zatwardziałość, a po śmierci - nieszczęśliwa wieczność.

*

Pan Bóg opuszcza zatwardziałego grzesznika i wydaje go na łup namiętności. Nic go już nie wzrusza - on wszystkim gardzi. Wie, że kiedy umrze w tym stanie, czeka go wieczne potępienie. Nie dba o to, kpi sobie z napomnień. Jak godny politowania jest stan tych nieszczęśliwych dusz! Jak bardzo gorąco - z jakimi wręcz łzami! - powinniśmy się modlić o ich nawrócenie!

*

Boże, jak nieszczęśliwy jest stan zatwardziałego grzesznika! Jeżeli żywi on jakąś nadzieję, to jest to nadzieja zupełnie zwierzęca. Szczęście zwierzęcia polega na

jedzeniu, piciu i na przyjemnościach cielesnych. Zatwardziały grzesznik też nie zna szczęścia innego niż to.

*

Jak często ostatnie Sakramenty i pomoc duchowa nie przydają się na nic grzesznikom, którzy za życia pili nieprawość jako wodę i bez przerwy gardzili łaskami Boga!

*

Może i dla was przyjdzie taki moment, że w godzinie śmierci przyjmiecie pociechy religijne i światu może będzie się wydawało, że należycie pojednaliście się z Bogiem. A niestety, stanie się z wami to samo, co się przydarzyło nieszczęsnemu Joabowi! Jezus Chrystus, Księżę i Pan nasz, wyda przeciw wam wyrok potępienia! Posiłek na drogę wieczności i ostatnia Komunia Święta będzie dla was jakby ciężką masą ołowiu, która z zawrotną szybkością wtrąci was do przepaści. Jak Joab będziecie się trzymać skrzydeł ołtarza, ale nie unikniecie wiecznej śmierci.

*

Zamiast mówić: *Boże, bardzo żałuję, że Cię zasmuciłem* - mówcie raczej: *Boże, nie czuję żalu za grzechy; udziel mi skruchy, której tak bardzo potrzebuję. Niech porzucę złości, niech się ich boję. O Boże, spraw, żebym występki miał w wiecznej nienawiści dlatego, że to Twój największy wróg - wróg, który spowodował Twoją mękę i śmierć krzyżową, który pozbawia człowieka Twojej łaski i przyjaźni i na zawsze oddziela go od Ciebie.*

67

6. O DUSZACH OZIĘBŁYCH

Ach, drodzy moi słuchacze, iluż to chrześcijan, w oczach świata uchodzących za gorliwych, to przed Bogiem - który zna najskrytsze tajniki serc - dusze oziębłe!

*

Kiedy mówię do was o okropnym stanie duszy oziębłej, nie mam wcale na myśli ludzi, którzy żyją w grzechu śmiertelnym i nie chcą się z niego podnieść. Do oziębłych nie zaliczam też tych, którzy chcieliby należeć jednocześnie i do Boga, i do świata; którzy to korzą się przed swoim Stwórcą, to znów wyciągają ręce do świata.

Na czym więc polega oziębłość w służbie Bożej? Otóż dusza letnia nie umarła zupełnie w oczach Boga: jest w niej jeszcze wiara, nadzieja i miłość. Ale wiara bez gorliwości, nadzieja bez mocy, miłość bez ognia i zapału.

*

Chrześcijanin oziębły wierzy we wszystko, czego naucza Kościół, ale jego wiara jest tak słaba, że wcale nie oddziałuje na serce.

Wie dobrze, że trwając w stanie oziębłości, nie podoba się Bogu, ale nie robi nic, by się z tego duchowego letargu ocknąć.

*

Dusza oziębła pokłada jeszcze ufność w Bogu. Kiedy wystawia się na okazje do grzechu, spodziewa się, że nie upadnie; jeśli upadnie, swój upadek przypisuje bliźniemu i zapewnia, że następnym razem będzie się lepiej bronić.

*

W duszy oziębłej nie ma tej miłości Boga, która przełamuje wszelkie trudności na drodze zbawienia. Można ją porównać ze ślimakiem, który pełźnie tak powoli, że trudno zauważyć, czy zmienia położenie.

Miłość Boga w duszy oziębłej przypomina maleńką isierkę, która drzemie pod warstwą popiołu - bo człowiek oziębły gubi się w myślach i pragnieniach ziemskich, które tę miłość przygłuszają jak popiół przygłusza isierkę, utrudniają jej postęp w dobrym, a z czasem zupełnie ją gaszą.

*

Osoba oziębia nie zastanawia się nad stanem swojej duszy, jest zadowolona ze swoich spowiedzi, nie boi się dawniejszych grzechów. Na Mszę Świętą idzie z przyzwyczajenia, nie myśląc wcale o znaczeniu Najświętszej Ofiary. Inne praktyki z byle powodu opuszcza. W kościele jest roztargniona, nie stara się o skupienie, postów nie zachowuje skrupulatnie.

*

Oziębły będzie się spowiadał co miesiąc, może i częściej. Ale jakie to są spowiedzi! Nie ma tu żadnego przygotowania ani pragnienia poprawy, albo jest ono tak małe i słabe, że lada powiew wiatru je rozwieje. Oskarża się z tego, z czego się już spowiadał przed dwudziestu może laty; jak przyjdzie do spowiedzi za następne dwadzieścia lat, z tego samego się będzie spowiadać.

*

Gdyby niedziela wypadała raz do roku albo raz na dziesięć lat, oziębły pokazałby się w kościele raz na rok albo raz na dziesięć lat. Bo on chodzi do kościoła tylko dlatego, że inni to robią.

*

Dobre uczynki dusza oziębła spełnia bez właściwej intencji - bo na przykład chce komuś sprawić przyjemność albo z naturalnego współczucia, a nieraz i dla przypodobania się światu.

*

Oziębły śmiertelnych grzechów unika - nie stroni za to od obmowy, kłamstwa, zazdrości, obłudy, niechęci do bliźniego.

*

W szczęściu dusza oziębła całkiem o Bogu nie zapomina, ale za dużo myśli o sobie, chętnie słucho pochlebstw, nie toleruje nagany i upokorzenia.

*

Jeżeli osobie oziębłej nie okażecie stosownego szacunku, będzie się tym gryźć i zachowa w sercu gorycz.

*

Dusza oziębła nie zwraca uwagi na dobra i kary przyszłego życia; może czasem pomyśli o niebie, ale nie ma silnego pragnienia, żeby osiąść szczęście wieczne. Wie, że grzech zamyka bramy nieba, a mimo to nie poprawia się i ciągle trwa w tym samym stanie.

*

Biedna dusza oziębła przypomina człowieka, którego morzy sen - chciałby czytać albo coś robić, a tu wszystko wypada mu z ręki. Jej wola jest słaba, nie ma siły i odwagi do wykonania postanowień i dobrych pragnień.

*

Oziębły nie boi się zguby wiecznej. Jego miłość jest bez zaru, bez działania i mocy. Ledwie tylko robi to, co koniecznie potrzebne do zbawienia; na reszcie albo mu nie zależy, albo uważa to za drobnostkę.

*

Kiedy człowiekowi oziębłemu wspomnicie, że znalazł się na złej drodze, to odpowie wam, że nie chce być świętym, że mu wystarczy, jeśli jako tako dostanie się do nieba.

*

Ty powiadasz, że nie chcesz być świętym, a ja ci mówię, że tylko święci posiadają niebo, że musisz być albo świętym, albo potępionym - tu nie ma innego wyboru!

*

Stan oziębłości jest dużo bardziej niebezpieczny niż stan wielkiego grzesznika. Wielki grzesznik, który opuszcza spowiedź wielkanocną i jest uwikłany w haniebne występki, od czasu do czasu jęczy jednak nad swoją moralną nędzą i z Bożą pomocą z czasem się z niej wydzwignie.

A dusza obojętna jest z siebie zadowolona; zdaje się jej, że jest w przyjaźni z Bogiem, podczas gdy On patrzy na nią ze wstrętem i w końcu wyrzuci ją ze Swoich ust, czyli skaże na potępienie.

Ile to dusz zginęło w ten sposób, mój Boże!

*

Nic nie jest tak niebezpieczne jak oziębłość i obojętność w sprawie zbawienia duszy, bo prędzej nawróci się wielki grzesznik niż dusza oziębła.

*

Jeżeli chcecie wydobyć się z oziębłości, przenoście się od czasu do czasu myślą pod bramy piekieł i posłuchajcie tam narzekania i jęków potępionych, którzy dlatego zginęli na wieki, że w sprawie zbawienia swojej duszy byli leniwi i oziębli.

A potem wznieście się myślą ku niebu i patrzcie, na jaką chwałę zasłużyli Święci dlatego, że na świecie mężnie walczyli, zadając gwałt swoim namiętnościom.

83

II. O SAKRAMENCIE POKUTY

1. O POMOCY ŁASKI BOŻEJ

Trwając przez długi czas w nałogach, nie dacie rady powstać o własnych siłach. Do tego potrzeba szczególnej pomocy Bożej, na którą wcale nie zasługujecie, bo gardzicie łaskami dobrego Stwórcy.

*

Grzechu pierwotnego nie możemy uniknąć, ale grzechów uczynkowych możemy się ustrzec; możemy też z nich, z pomocą łaski Bożej, powstać.

*

Bez pomocy Boga człowiek zgubi się w ciemnościach, jakie wywołuje w duszy grzech.

*

Tylko Boża łaska może napełnić nasze serca wielkim wstrętem do grzechu.

87

2. O KONIECZNOŚCI DOBREJ SPOWIEDZI

Bracia drodzy, badajcie tajniki swoich sumień, a jeśli znajdziecie tam zatajone grzechy, wyznajcie je zaraz na spowiedzi. Bo ani pokuty, ani jałmużny nie potrafią ich zgładzić. Jedynym ratunkiem jest tu tylko Sakrament Pokuty.

*

Sakrament Pokuty godzi nas z Bogiem i przywraca nam zasługi zebrane na żywot

wieczny, które przedtem za sprawą grzechu utraciliśmy

*

Gdyby nie było pokuty, już po jednym śmiertelnym grzechu uczynkowym bylibyśmy na wieki odrzuceni od Boga.

*

Pismo Święte w wielu miejscach napomina, by z grzechów powstawać jak najprędzej. Odnosi się do tego wiele gróźb, porównań, figur, przypowieści i przykładów. Panny mądre, które weszły na gody, wyobrażają dobrych chrześcijan, którzy zawsze są gotowi odpowiedzieć na głos Boga; głupie - złych, którzy swoje nawrócenie odkładają na potem, którzy nie spełniają dobrych uczynków.

*

Jeśli nie chcecie być potępieni, nie powinniście zadowalać się spowiedzią raz na rok, bo jak długo trwacie w grzechu, grozi wam niebezpieczeństwo, że umrzecie w grzechu i będziecie potępieni.

*

Pamiętajcie, że źle i rzadko się spowiadając nie stajecie się lepsi i ostrożniejsi, i wracacie do dawnych grzechów.

*

Kiedy ludzie spowiadają się źle? Po pierwsze wtedy, gdy ze wstydu albo ze strachu świadomie i dobrowolnie ukrywają swoje grzechy czy też przemilczają okoliczności obciążające lub zmniejszają liczbę grzechów ciężkich.

Po drugie wtedy, kiedy rachunek sumienia robią byle jak, kiedy spowiadają się szampowem, kiedy nie mają prawdziwego żalu i mocnego postanowienia poprawy.

Po trzecie wtedy, kiedy specjalnie wyszukują sobie jak najłagodniejszych spowiedników, żeby tylko wyłudzić rozgrzeszenie.

Po czwarte wtedy, kiedy nie naprawiają wyrządzonych krzywd.

Po piąte wtedy, kiedy zamierzają po spowiedzi nadal trwać w grzechu, a więc na przykład niepoprawni lichwiarze, nałogowi lubieżnicy, ci, co niezmiennie prowadzą hulawczy tryb życia, bywają w domach, w których spotyka się osoby żyjące źle, nałogowi pijacy, ludzie co niezmiennie żyją w gniewie i nienawiści czy szarpią dobre imię bliźniego.

Po szóste wreszcie, kiedy Święty Sakrament przyjmują bez właściwego przygotowania - bo nie znają podstawowych prawd wiary.

*

Gdyby do dobrej spowiedzi wystarczyło tylko wyznanie grzechów przed kapłanem i odprawienie pokuty, łatwo byłoby odzyskać utraconą łaskę Bożą, droga zbawienia nie byłaby tak trudna.

*

Nie trzeba się łudzić, że Boga można zbyć czymkolwiek. Chrystus wyraźnie powiedział ewangelicznemu młodzieńcowi, że ścieżka prowadząca do nieba jest wąska i postępuje nią niewielu ludzi.

*

Gdybyśmy spytali potępionych w piekle, dlaczego płoną wiecznym ogniem, odpowiedzieliby nam, że dzieje się tak dlatego, że w swoim czasie nie korzystali z Sakramentu Pokuty

*

Raduj się, biedna duszo, która jakby ze ślepcem spod Jerycha wołasz: *Jezu, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!* Możesz przystąpić do Sakramentu Pokuty! Musisz jednak spełnić przy tym pewne warunki: niech twoja spowiedź będzie: pokorna,

prosta, roztropna, zupełna i szczerą.
Jeżeli tylko je spełnisz — na pewno otrzymasz przebaczenie.

*

Spowiedź jest w Kościele Świętym instytucją najcenniejszą - mogliby o tym zaświadczyć zarówno błogosławieni w niebie, jak i na wieki potępieni w piekle Ci pierwsi zbawili się przeważnie dlatego, że godnie przystępowali do Sakramentu Pokuty, drudzy zginęli na zawsze, bo albo się nie spowiadali albo spowiadali się źle.

97

3. O RACHUNKU SUMIENIA

Rachunek sumienia to staranne prześledzenie wszystkich grzechów, jakie człowiek popełnił po Chrzcie Świętym albo od ostatniej spowiedzi.

*

Przy rachunku sumienia należy zachować się tak, jak przy ważnej sprawie świeckiej, na której załatwieniu bardzo wam zależy.

*

Jeśli chce się rachunek sumienia zrobić dokładnie, trzeba swoje serce i myśli oderwać na pewien czas od zajęć doczesnych - od handlu, od gospodarstwa - i trzymając w jednej ręce pochodnię, a w drugiej wagę, zejść w same głębiny serca i tam precyzyjnie badać liczbę, okoliczności i rodzaj popełnionych grzechów. Te głębiny dokładnie zna jedynie Bóg. Do Niego więc zwracamy się wtedy z pokorną prośbą i z ufnością - gorąco błagamy Ducha Świętego o światło, którego nam potrzeba.

*

Byłoby dobrze, żeby z intencją uproszenia sobie łaski dobrej spowiedzi wysłuchać w tym dniu Mszy Świętej, spełnić jakiś dobry uczynek, zadać sobie umartwienie w jedzeniu czy w spaniu. Wskazane jest przejść sobie w myśli grzechy po kilka razy tak, żeby należycie wryły się w pamięć.

*

Poznanie samego siebie, jakim jest rachunek sumienia, nie jest wcale rzeczą łatwą, jak wam się może wydaje.
Trzeba do tego i czasu, i wysiłku.

*

Jeśli chce się dobrze zrobić rachunek sumienia, trzeba poświęcić na to jakiś czas, trzeba też do tego znajomości prawd katechizmowych, trzeba wreszcie skupienia uwagi.

*

Kto się rzadziej spowiada, niech na rachunek sumienia poświęci dłuższy czas, niech robi ten rachunek po modlitwie do Ducha Świętego i po poleceniu siebie Matce Najświętszej.

*

Im rzadziej ktoś się spowiada, tym więcej czasu potrzebuje na rachunek sumienia, tym uważniej musi się nad sobą zastanawiać.

*

Z jakich powodów zdarzają się złe spowiedzi? Przede wszystkim dlatego, że nie robicie dobrze rachunku sumienia. Głębiny swojego serca trzeba badać ze światłem i z wagą w ręce, nie należy przed sobą niczego ukrywać, tak jak się nic nie ukryje na Sądzie Ostatecznym.

*

Trzeba powiedzieć, że są ludzie, którzy robią bardzo dokładny rachunek sumienia, skrupulatnie wyliczają swoje grzechy, ale robią to obojętnie, oziębło, ani razu nie westchną, nie uronią choćby jednej łzy. W ogóle nie widać u nich bólesci serca, że obrazili najlepszego Boga. Kapłan daje im rozgrzeszenie, bo myśli, że mają lepsze usposobienie duszy, niż to, które okazują na zewnątrz.

*

Jednym z bardzo zgubnych następstw grzechu jest to, że zaślepia on człowieka. To zaślepienie powoduje, że ludzie wyrabiają w sobie pewną rutynę przy robieniu rachunku sumienia: przypominają sobie kilka grzechów, które występują u nich najczęściej - jak przekleństwa, nadużywanie imienia Bożego, gniew - a w ogóle nie sięgają w głąb serca, żeby dokładnie rozeznaczyć liczbę i zło swoich grzechów. Inni znowu zastanawiają się, w jakiej formie mają podać swoje grzechy, żeby nie musieć się ich wstydić.

*

Są i tacy penitenci, którzy idą do spowiedzi w ogóle bez robienia rachunku sumienia, bo myślą sobie, że spowiednik sam ich o wszystko wypyta. A choćby nawet i tak było - to kiedy będziecie błagali Boga o żal, jeżeli przychodzicie do konfesjonału całkiem nie przygotowani? Po spowiedzi dopiero, kiedy już dostaniecie rozgrzeszenie?!

*

Grzesznik, który od dłuższego już czasu leży w nałogach i nigdy jeszcze nie wszedł w siebie, dopiero gdy zbada swoje sumienie i pozna własną nędzę, przeraża się, przeżywa wstrząs i nie jest w stanie pojąć, jak mógł tyle czasu trwać w tak okropnym stanie. Właśnie takie wnikliwe wejrzenie w siebie wywołuje łzy grzeszników.

*

Kiedy wejdziemy w siebie, wołajmy z całego serca: *Boże mój, zlituj się nad nieszczęśliwym grzesznikiem, który tyle nagrzeszył, a nie potrafi rozeznaczyć ani liczby swoich występków, ani zła, jakie w nich jest. Uciekam się do Ciebie, który jesteś Światłością świata. Ześlij Twoje promienie, rozjaśnij moje serce i pokaż mi moje grzechy, żebym mógł za nie żałować i otrzymać Twoje przebaczenie.*

107

4. O ŻALU ZA GRZECHY

Do Trybunału Pokuty przystępujcie z żalem - z żalem, o który trzeba Boga gorąco błagać.

*

Jakiż ty jesteś drogi, jaki wspaniały - żalu! Jak bardzo szczęśliwy jest człowiek, który naprawdę cię ma!

*

Nie ma nic tak słodkiego w życiu i przy śmierci, jak łzy i boleść serca za popełnione grzechy.

*

Na czym polega żal za grzechy? Czym on jest? To boleść duszy i świadome obrzydzenie popełnionych grzechów; obrzydzenie, któremu towarzyszy mocne

postanowienie, żeby do tych grzechów nigdy więcej nie wracać. Jest on niezbędnie potrzebny do uzyskania przebaczenia!

*

Po czym możemy poznać prawdziwy żal? Człowiek, który go ma, zaczyna inaczej myśleć, inaczej działać, inaczej żyć. Tego, co dawniej kochał, teraz nienawidzi; tego przed czym dawniej uciekał i czym się brzydził, teraz pragnie i to kocha.

*

Prawdziwy pokutnik z bólem w sercu rzuca się do stóp Boga i sam siebie oskarża, żeby uzyskać przebaczenie. Z pokorą serca mówi on o sobie: *Jestem grzesznikiem niegodnym nazwy dziecka Bożego, bo żyłem dotąd zupełnie odwrotnie, niż nakazuje święta wiara - czułem wstręt do wszystkiego, co dotyczy chwały Bożej; niedziele i święta były dla mnie dniami zabaw i rozpusty. Nic do tej pory nie zrobiłem dla zbawienia mojej duszy: będę zgubiony i potępiony, jeśli Bóg nie zlituje się nade mną.* Takie powinno być usposobienie chrześcijanina, który naprawdę brzydzi się grzechem.

*

Żal przede wszystkim musi pochodzić z głębi serca, czyli musi to być skrucha wewnętrzna. Nie polega więc ona na łzach, które są rzeczą dobrą i pożyteczną, ale nie stanowią koniecznej istoty żalu.

*

Wiem dobrze, że łzy i westchnienia nie są nieomylnymi oznakami żalu i poprawy. Bardzo często się zdarza, że ci, którzy płaczą przy spowiedzi, nie zaliczają się wcale do najlepszych chrześcijan.

Trudno jednak, żeby ktoś, kto naprawdę żałuje i pokutuje, nie wzruszył się i nie zasmucił wewnętrznie. Dlatego taka zupełna obojętność i oziębłość przy konfesjonale jest złym znakiem.

*

Nic nie jest wart na spowiedzi taki żal, który młoda osoba czuje dlatego, że z powodu grzechu straciła dobre imię. Albo kiedy ktoś żałuje dlatego, że go złapano na kradzieży.

Taki żal jest tylko naturalny. Żal musi być nadprzyrodzony, czyli ma pochodzić od Ducha Świętego — ma wypływać z pobudek nadprzyrodzonych, a nie naturalnych.

*

Przy spowiedzi musimy czuć w sercu boleść dlatego, żeśmy z powodu grzechów utracili wieczne dobra, że się naraziliśmy na piekło, dlatego, że grzech jest wielkim złem. Taki żal jest nadprzyrodzony, bo pochodzi z pobudek wiary - chociaż jest niedoskonały.

*

Żal doskonały ma ten, kto żałuje za swoje grzechy tylko ze względu na to, że przez nie zasmucił nieskończoną dobroć Bożą.

*

Żal doskonały usprawiedliwia grzesznika już przed spowiedzią, chociaż, rzecz jasna, człowiek taki musi mieć jednocześnie intencję spowiadania się.

*

Żal za grzechy powinien być nade wszystko, to znaczy powinniśmy bardziej cierpieć dlatego, że obraziliśmy Boga, niż dlatego, że straciliśmy rodziców, majątek, zdrowie itp.

*

Żal ma być powszechny, czyli ma się odnosić do wszystkich grzechów. Kto by nie

żałował za jeden tylko grzech ciężki, to choćby nad wszystkimi innymi gorzko płakał, nie uzyska za nie przebaczenia.

Wielu grzeszników ma żal, który nie jest powszechny: mają obrzydzenie nie do wszystkich grzechów - do niektórych są w sposób szczególny przywiązani.

Póki jednak nie będą się starali poprawić ze swego ulubionego, nałogowego grzechu, póty ich spowiedzi nie będą miały żadnej wartości. Więcej: będą nowymi zbrodniami i świętokradztwami!

*

Kiedy ktoś zatai grzech na spowiedzi, to się boi, jest przerażony, nie znajduje spokoju, dopóki nie usunie z serca tej potworności. A na brak żalu - przeciwnie - mało kto zwraca uwagę.

*

Prawdziwy żal spotykamy rzadko, nic więc dziwnego, że i dobre spowiedzi są bardzo rzadkie.

*

To właśnie z powodu braku żalu tak często zdarzają się świętokradzkie spowiedzi i komunie. Niestety, ludzie nie zwracają na to uwagi.

Zdarzają się też złe spowiedzi z powodu braku żalu i dlatego powinniśmy o żal gorąco prosić Boga. Kiedy zataicie grzech, doświadczacie jakiegoś wewnętrznego niepokoju, coś was gryzie jak dziki tygrys.

Ale kiedy nie macie żalu, to w swoim zaślepieniu wcale nie zwracacie na to uwagi.

Dlatego o skrucenie serca trzeba się szczerze modlić do Boga.

*

Gdybyśmy w czasie choroby stracili mowę - nie mielibyśmy obowiązku wyznania grzechów; gdyby nas nagle zaskoczyła śmierć - bylibyśmy zwolnieni od zadośćuczynienia i odprawienia zadanej pokuty, przynajmniej w tym życiu. Bez żalu jednak nie moglibyśmy się obejść - bez niego nie dostąpilibyśmy odpuszczenia grzechów.

*

Żeby odbyć dobrą spowiedź, trzeba nienawidzić grzechu z całego serca i żałować, że obraziliście tak dobrego Boga, że gardziliście łaskami, że nie zważaliście na głos sumienia, że długi czas trwaliście w stanie grzechu.

*

Często płaczecie, że straciliście jakąś drobną kwotę pieniędzy i tak bardzo się martwicie, że brak wam apetytu i nie możecie spać. A z powodu ciężkich grzechów, niestety, nie uronicie ani jednej łzy, nie wydacie z siebie ani jednego westchnienia!

*

Gdzie mam szukać rzetelnego żalu za grzechy? Kogo mam o niego prosić?

Wiem, Panie, gdzie jego źródło!

On pochodzi z nieba, Ty sam go udzielasz. O, Boże, udziel mi tego żalu, który rozdziera i pożera serce, który rozbija Twoją sprawiedliwość i zamienia wieczność nieszczęśliwą na szczęście bez końca.

Nie odmawiaj nam, Panie, tego żalu, który ujawnia piekielne podstępny i zrywa wszystkie sidła diabła.

Prawdziwy żal nie może nie łączyć się z mocnym postanowieniem nie grzeszenia więcej. Jeżeli chęć poprawy jest szczerą, będziecie naprawdę unikali grzechu, złych, mściwych, nieczystych myśli, będziecie się też strzec wszelkich okazji prowadzących do grzechu i użyjecie wszelkich środków, by się ze złych nałogów poprawić.

*

Jedną z oznak prawdziwego postanowienia poprawy jest uważne pilnowanie siebie samego i wykorzenianie z duszy złych nałogów.

*

Używajcie wszystkich możliwych środków, żeby wasze spowiedzi były dobre. Nie wyłudźcie rozgrzeszenia, kiedy jesteście w jakimś nałogu i nie macie szczerzej intencji poprawienia się.

*

Skoro po spowiedzi widać mało poprawy, to należy stąd wnosić, że była ona zła lub nawet świętokradzka.

125

6. O WYZNANIU GRZECHÓW

Na spowiedzi należy się z grzechów oskarżać dokładnie, a pełnej pychy naturze ludzkiej przychodzi to z trudnością.

Tu bardzo oszukuje penitenta zły duch, który albo każe mu szukać łagodnego spowiednika, albo go namawia do zatajania grzechów i łudzi biedaka nadzieją, że później wypowiada się lepiej.

W tę pułapkę złapał już diabeł wiele dusz, gubiąc je na wieki.

*

Przyjacielu, pomyśl, co cię czeka za ukrywanie grzechów! Nie masz odwagi otworzyć sumienia przed swoim proboszczem? Ale czy tylko on jeden jest na świecie? Nie znalazłbyś innych księży, którzy z dobrocią, wysłuchaliby cię na spowiedzi?

*

Odrzućcie pychę, która się boi upokorzenia! Za pięć minut wstydu - jeśli szczerze oskarżycie się przed kapłanem - uchronicie się od wiecznego nieszcześcia i wiecznej hańby.

*

Nie pozwalajcie, żeby was oszukiwał piekielny duch, który bojaźń i wstyd odbiera człowiekowi przed grzechem, a zwraca mu je dopiero w momencie spowiedzi.

*

Wypowiadając teraz to jedno słowo, którego wypowiedzieć jest wam wstyd, moglibyście się uchronić przed o wiele większym, strasznym wstydem, jaki was czeka na Sądzie Ostatecznym, a piekło, w jakie sami siebie wtrącacie, moglibyście zamienić na wieczną szczęśliwość.

*

Niestety, wielu ludzi wstydzi się krótkiego upokorzenia i czuje niechęć do spowiedzi. A czy nie lepiej przez pięć minut doświadczyć wstydu niż narazić się na hańbę wieczną?

*

Jeśli ogarnia was taki wstyd, że trudno się wam przyznać do jakiegoś grzechu, po prostu poproście o pomoc spowiednika. „Ojcze - powiedzcie - pomóż mi, bo mam na sumieniu grzech, którego nie mam odwagi wyznać”.

*

Spowiedź ma być zupełna, czyli trzeba wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, ich rodzaj, liczbę, a także ważniejsze okoliczności obciążające.

*

Spowiedź ma być prosta. Unikajcie niepotrzebnych słów i opowiadania wszystkich skrupułów po sto razy, bo to zabiera spowiednikowi czas, męczy i niecierpliwi innych oczekujących w kolejce do konfesjonału penitentów, a wreszcie gasi pobożność. Kiedy coś jest wątpliwe, przedstaw to jako wątpliwe.

*

Spowiedź powinna być roztropna, a więc trzeba używać przy niej skromnych słów i nigdy nie należy wyjawiać grzechów innych osób.

*

Wyznawajcie swoje grzechy z pokorą; nie bądźcie podobni do tych, którzy opowiadają swoje występki w sposób obojętny, jakby opowiadali jakąś historię - do ludzi, u których nie widać żalu, którzy na spowiedzi zamiast przebłagać Boga za dawne grzechy, popełniają jeszcze świętokradztwo.

*

Kto będzie robił spowiedź z dłuższego czasu, niech się nie martwi, że nie potrafi dokładnie policzyć swoich grzechów. Niech powie, ile razy mógł zgrzeszyć w tygodniu czy w miesiącu. A jeśli ma stary, nałogowy grzech, niech sobie przypomni, jak dawno trwa w tym nałogu — ile mniej więcej lat, czy były przerwy, czy nie, ile mogło być z tego powodu świętokradzkich spowiedzi i komunii.

*

Przy dłuższej spowiedzi grzechy ciężkie trzeba wyznać zaraz na początku, a nie zaczynać od małych, bo wtedy bardzo łatwo jest wpaść w sidła diabła i coś zataić.

*

Przy grzechach nałogowych trzeba powiedzieć, jak długo trwa nałóg. Penitent powinien tu brać przykład z chorego, który dokładnie informuje lekarza o przebiegu choroby, o jej objawach, rozwoju i czasie trwania.

*

Nie odbywajcie waszych spowiedzi z pośpiechem, nie dobierajcie słów, które by zasłaniały wasze grzechy i pomniejszały ich zło. Jeżeli przez kilka lat ukrywaliście jakieś grzechy, to wyspowiadajcie się z nich czym prędzej, nie zwracając uwagi na podszepty diabła.

*

Gdybyśmy chcieli wdać się w szczegóły zobaczylibyśmy, ilu sposobów potrafią ludzie użyć, żeby się na spowiedzi przedstawić w lepszym świetle.

*

Niektórzy pewne grzechy wyznają tak cicho, żeby spowiednik ich nie usłyszał. Najpierw spowiadają się z lekkich upadków. Mówią na przykład: „Nie żegnałem się rano i wieczorem wodą święconą, byłem roztargniony na modlitwie” itp. A kiedy już tymi drobiazgami jakby uśpią uwagę spowiednika, wtedy przyciszonym głosem szybko wyliczają grzechy ciężkie. To prawda, możesz w ten sposób wyłudzić rozgrzeszenie, ale Boga nie oszukasz. On tego rozgrzeszenia nie potwierdzi.

*

Często osłania się okoliczności grzechów. Mówicie, że „występowaliście przeciw wierze i moralności”, ale przemilczacie okoliczność, że chcieliście zachwiać wiarę

młodej osoby, żeby łatwiej zgodziła się ulec waszej żądzy. Opowiadaliście jej, że w tym nie ma nic złego i nie trzeba się z tego spowiadać.

*

Zdarza się, że penitent nie wyznałby jakiegoś grzechu, gdyby go spowiednik wprost o ten grzech nie zapytał. W sumie grzech ten wyznaje, ale z kolei nie chce się przyznać, że chciał go zataić. Z powodu braku otwartości taka spowiedź może się łatwo okazać nieważna i świętokradzka.

*

Jeślibyś powiedział: „Spowiadam się z grzechu, o którym zapomniałem przy poprzednich spowiedziach” - a w rzeczywistości nie wyznawałeś wcześniej tego grzechu nie przez zapomnienie, ale z fałszywego wstydu i z lenistwa - to z powodu braku szczerości popełniłbyś świętokradztwo.

*

Niestety, są tacy ludzie, którzy rozmyślnie nie chcą się oskarżyć, z których przemocą trzeba wydobywać grzechy, którzy prawie kłócą się na spowiedzi i usprawiedliwiają swoje występki. Tego rodzaju osoby są źle usposobione i nie powinny przystępować do Sakramentu Pokuty.

*

Z grzechów lekkich też wypada się spowiadać - jest to rzeczą nader pożyteczną, jak tego uczy Sobór Trydencki. Co prawda grzechy te gładzi skrucza serca, modlitwa, post, jałmużna i słuchanie Mszy Świętej. Trzeba się jednak z nich spowiadać, a to z kilku powodów. Po pierwsze, grzech, który jest lekki w naszych oczach, może być grzechem ciężkim w oczach Boga. Po drugie, w Sakramencie Pokuty dużo łatwiej można za te grzechy otrzymać przebaczenie. Po trzecie, spowiadanie się z grzechów powszednich pobudza nas do większej czujności. Po czwarte, uwagi spowiednika mogą się przyczynić do naszej poprawy. Po piąte, rozgrzeszenie, które otrzymujemy, doda nam sił, żebyśmy mogli unikać tych grzechów w przyszłości.

141

7. O ROZGRZESZENIU

O, wielka chwilo, która jesteś tak błoga dla nawróconego grzesznika! Ledwie tylko sługa Boży wymówi te słowa: „Ja ciebie rozgrzeszam...” —już dusza penitenta staje się czysta i wolna od wszystkich brudów, dzięki zasługom Przenajdroższej Krwi Jezusa Chrystusa, która spływa na duszę w czasie rozgrzeszania.

*

Jeżeli zapytacie mnie, co to jest rozgrzeszenie, odpowiem, że jest to wyrok, wydany ustami kapłana w imieniu i powagą Chrystusa, który odpuszcza nasze grzechy i w ten sposób gładzi je, jakbyśmy ich nigdy nie popełnili. Oczywiście, jeżeli godnie i należycie wypełnimy warunki tego Sakramentu.

*

Rozgrzeszenie wyrывa biedną duszę z tyranii szatana, przywraca jej przyjaźń i łaskę Bożą, przywraca również nieoceniony spokój sumienia.

*

Czy nie zastanawialiście się nigdy nad tym, jakie łaski sprowadza na pokutującego, do jego duszy, każde ważne rozgrzeszenie? Trzeba jednak pamiętać, że tylko skruszeni grzesznicy, którzy opłakują swoje dawne winy — ci, którzy szczerze i serdecznie

żałują — stają się uczestnikami tych nieocenionych dobrodziejstw Sakramentu Pokuty.

*

Od samego początku istnienia Kościoła Święci Ojcowie nauczali, że jeśli się chce otrzymać rozgrzeszenie, trzeba najpierw mieć wstręt do grzechu i mocne postanowienie poprawy.

Tylko ludzie, którzy sami nie pokutują, nazwą odmówienie w takim wypadku absolucji zbyt dużą surowością.

*

Można często słyszeć niesprawiedliwe zarzuty przeciw co surowszym spowiednikom, że burzą zasady wiary, że wtrącają grzeszników do piekła, że jest rzeczą nieroztropną wymagać od penitentów za wiele.

Najmilsi! Tak rozumują przeważnie ci, którzy nie zasługują na łaskę rozgrzeszenia.

*

Kapłan ma władzę odpuszczania grzechów, ma również władzę odmawiania rozgrzeszenia.

I dlatego powiada Święty Grzegorz Wielki, że ksiądz powinien należycie zbadać usposobienie grzesznika, zanim mu udzieli rozgrzeszenia - musi zwracać uwagę na to, czy zmieniło się jego serce i czy ma on mocne postanowienie poprawy.

*

Należy odmówić rozgrzeszenia tym, po których nic widać żalu za grzechy.

Doświadczenie uczy bowiem, że na głośnych obietnicach i postanowieniach w żadnym razie polegać nie można. Każdy mówi, że ma żal, że się poprawi. Kapłan wierzy i daje rozgrzeszenie.

Ale co się dzieje zaraz po złożeniu tych obietnic, po zadeklarowaniu tych postanowień?

Już po kilku dniach widzimy te same grzechy i te same występki!

*

Nie można dawać rozgrzeszenia tym, u których nie widać dostatecznych oznak skruchy.

*

Należy odmówić rozgrzeszenia tym, którzy wyrządzili bliźniemu krzywdę na dobrym imieniu albo na majątku, a nie chcą naprawić wyrządzonej szkody.

Według nauki Ojców Kościoła, człowiek, który może krzywdę naprawić, a nie chce tego uczynić, nie zbawi się.

*

Należy odmówić rozgrzeszenia tym wszystkim, którzy żywią w sercu gniew i nienawiść, którzy nie chcą przebaczyć i zrobić pierwszego kroku do pojednania.

*

Pan Bóg nie przebaczy wam waszych grzechów dopóty, dopóki sami szczerze nie pojednacie się z waszym bliźnim i z korzeniami nie wyrwiecie z serca odrazy i niechęci.

*

W ogóle nie wypada iść do spowiedzi, jeżeli ma się w duszy coś przeciw bliźniemu. Owszem, trzeba mu nawet oddać jakąś przysługę, tak jakby nas nigdy nie zasmucił.

*

Nie zasługują na rozgrzeszenie ci, którzy nie znają dokładnie prawd katechizmowych. Każdy chrześcijanin ma obowiązek znać naukę Jezusa Chrystusa, jej tajemnice, przepisy moralne i Sakramenty.

Niestety, jak wiele jest wśród ludzi ciemnoty w sprawach religii!
A ta ciemnota staje się powodem zguby wielu katolików.

*

Święty Karol Boromeusz, arcybiskup Mediolanu, wyraźnie mówi, że nie można udzielić rozgrzeszenia tym, którzy nie znają zasadniczych prawd chrześcijańskich, a także obowiązków swojego stanu — zwłaszcza jeżeli ta niewiedza pochodzi z obojętności o zbawienie duszy, jeżeli jest zawiniona.

*

Według przepisów Kościoła, nie można rozgrzeszyć ojców i matek, którzy swoich dzieci nie uczą prawd koniecznie potrzebnych do zbawienia, którzy nie czuwają nad nimi, nie karcą ich błędów i wybryków.

*

Mówisz, że nikogo nie zabiłeś ani nie okradłeś, ale wiesz, że także z powodu innych grzechów piekło napełnia się potępieńcami. Gdyby spowiednicy udzielali wam rozgrzeszenia wtedy, kiedy na nie nie zasługujecie, okazaliby się katami waszych biednych dusz, które tyle kosztowały Jezusa Chrystusa.

*

Ach, gdyby na trzydzieści absolucji jedna była dobra, świat zaraz by się zmienił!

*

Straszny rachunek czeka księdza na Sądzie Bożym za wszystkie udzielone rozgrzeszenia, jeżeli był rozrzutnym albo zbyt skąpym szafarzem łask niebieskich. Jak łatwo tu pobiłdzić! W takiej chwili wielu kapłanów wolałoby być w stanie świeckim niż duchownym!

*

Co wynika z rozgrzeszania niepoprawnych penitentów?
Cały łańcuch świętokradztw!

*

Zapytacie mnie: po odmówieniu rozgrzeszenia, kiedy mamy następnym razem przyjść do spowiedzi, żeby otrzymać pozwolenie przystąpienia do Komunii Świętej? Na Wielkanoc, na Zielone Świąta, czy na Boże Narodzenie? Nie – odpowiada święty Jan Chryzostom. To może w godzinę śmierci? Nie - mówi dalej ten sam Święty. Kiedy więc? Kiedy się wyrzekniecie grzechu, kiedy za łaską Bożą zrobicie mocne postanowienie poprawy, kiedy naprawicie krzywdy, pojednacie się z nieprzyjacielem, kiedy naprawdę się nawrócicie.

*

Powie ktoś: „Co będą mówić ludzie, kiedy zobaczą, że po spowiedzi nie pójde do Komunii Świętej? Będą mówili, że jestem wielkim grzesznikiem. A poza tym wiem, że wielu żyło podobnie jak ja, tak samo przekraczali Boskie przykazania, a przecież otrzymywali rozgrzeszenie i chodzili do Komunii Świętej”. Nie łudźcie się, bracia, nie mówcie w ten sposób! Przecież to chodzi o waszą duszę - nie bójcie się tego, co o was ludzie powiedzą, obawiajcie się jedynie Boga i wiecznego potępienia. A poza tym, skąd wiecie, że grzesznicy, o których mówicie, nie poprawili się szczerze?

*

Anioł wam to objawił czy Bóg sam? A gdyby nawet wyłudzić rozgrzeszenie, to czy i wy macie postępować tak samo? Czy chcielibyście iść na potępienie dlatego, że inni się potępią?

*

Kiedy więc można przyjąć rozgrzeszenie? Wtedy, kiedy się nawrócicie i poprawicie,

kiedy będziecie się modlili za spowiednika, żeby właściwie rozeznał, czy jesteście godni tej łaski, kiedy sumiennie wypełnicie wszystko, co zostanie wam nakazane na spowiedzi, gdy w wyznaczonym czasie wróćcie do konfesjonału.

161

8. O ZADOŚĆCZYNIENIU, POKUCIE I UMARTWIENIU

Wielu chrześcijan zaparto się i zapiera Pana Naszego - przez to, że znieważyli Go ciężko swoimi grzechami. Jaki pozostaje dla nich środek ratunku? Pokuta i szczere nawrócenie.

*

Od początku świata sprawiedliwość Boża zawsze po odpuszczeniu win domagała się jeszcze zadośćuczynienia doczesnego.

To zadośćuczynienie jest jakby chłostą dla ciała lub dla ducha za to, że zgrzeszyliśmy. Te kary doczesne są naprawdę czymś bardzo małym w stosunku do kar wiecznych, na któreśmy przez grzechy zasłużyli.

*

Miedzy Sakramentem Chrztu a Sakramentem Pokuty zachodzi ta różnica, że przy Chrzcie Świętym ujawnia się samo miłosierdzie, że tu Bóg wszystko nam przebacza i niczego się od nas nie domaga — natomiast w Trybunale Pokuty przebacza nam grzechy, ale żąda od nas pracy i zadośćuczynienia.

W ten sposób karze grzesznika, który pogardził łaskami nadprzyrodzonymi. Dlatego powinniśmy chętnie spełniać uczynki pokutne, łączyć je z cierpieniami Jezusa Chrystusa i pamiętać o tym, że tylko ze względu na Jego zasługi możemy przejednać obrażony Majestat Boży

*

O, jak mało grzesznik rozumie swoje szczęście - szczęście, którym jest to, że może zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej i uniknąć piekła!

*

Bez pokuty i czuwania, bez spełniania dobrych uczynków, trudno jest wytrwać w łasce Bożej. Jak oddech jest koniecznie potrzebny dla życia fizycznego, tak pokuta niezbędna jest dla życia naprawdę chrześcijańskiego.

*

Niech nas zachęci do pokuty przykład Jezusa Chrystusa, który dla naszego zbawienia tyle pracował i cierpiał. Przypominajmy sobie męczenników, którzy z radością serca oddawali się katom.

*

Nałogiem nazywamy łatwość wracania do starych grzechów - łatwość, w którą popadliśmy wskutek złego życia. Trzeba więc po spowiedzi wykonywać dobre uczynki przeciwne dawnym grzechom.

*

Pokutę mamy odprawić z radością, a to dlatego, że tak łatwym sposobem możemy zgładzić grzechy, przez które zasłużyliśmy na wieczne potępienie.

*

Pokutę należy odmówić pobożnie, z gorącym postanowieniem nie wracania do dawnych grzechów. Przez pobożne odmówienie pokuty rozumiem uwagę i żarliwość serca.

Gdybyście odmówili ją z dobrowolnym roztargnieniem, popełnilibyście grzech.

*

Odmawiać pokutę pobożnie, znaczy robić to z wielką ufnością, że Bóg odpuści nam grzechy dla zasług Chrystusa, który przez Swoje cierpienia i śmierć krzyżową zadośćuczynił za nasze winy

*

Jeżeli pokuty zadane przez kapłana wydają się wam ciężkie, to przyjrzyjcie się pokucie świętych, a na pewno zmienicie zdanie.

*

Nie powinniście zadowalać się pokutą nałożoną przez spowiednika, bo ona jest bardzo mała w porównaniu do kar, na które przez grzechy zasłużyliście. Spowiednicy oszczędzają was dlatego, żeby was nie zniechęcić w pracy nad zbawieniem waszej duszy. Ale jeśli naprawdę zależy wam na własnym uświęceniu, to powinniście jeszcze sami dodać sobie coś za pokutę.

*

Jesteśmy niemądrzy, jeżeli teraz nie chcemy skorzystać z czasu i pokutować, żeby otrzymać przebaczenie grzechów i zapewnić sobie niebo.

*

Po grzechu zmysły buntują się przeciw rozumowi. Jeżeli więc chcemy, żeby ciało podlegało duszy, musimy trzymać je na wodzy. Jeżeli chcemy zjednoczyć się z Bogiem, musimy umartwiać się również duchowo. Pismo Święte wyraźnie wskazuje, że po upadku trzeba żałować i pokutować.

*

Piękna róża musi być otoczona kolcami.
A najpiękniejsza z cnót - czystość - rozkwita pośród umartwienia.

*

Mamy poskramiać wzrok: odwracać go od rzeczy, które mogą nasuwać złe myśli. Nie trzeba czytać książek, które w żaden sposób nie budują, a raczej budzą nieskromne myśli i podkopują wiarę.

*

Mamy umartwiać słuch, unikając niepotrzebnych rozmów, niemoralnych piosenek, wysłuchiwanie przekleństw i oszczerstw. Nie bądźmy aż tak ciekawi, żebyśmy chcieli wiedzieć wszystko, co mówią i robią inni.

*

Mamy umartwiać język i tylko do spełniania obowiązków go używać — na chwałę Bożą i na zbudowanie bliźniego.

*

Powściągajcie wyobraźnię, żeby nie błądziła po bezużytecznych czy niebezpiecznych tematach, które mogłyby nasuwać wam złe myśli i pragnienia. Tu zły duch zastawia na ludzi najwięcej sidła.

*

Marzenia niepotrzebnie nużą człowieka, odwodzą go od poważnych myśli. Zamiast się oddawać próżnym marzeniom, myślimy często o rzeczach ostatecznych, o Męce i Śmierci Chrystusa.

*

Kto kocha przyjemności doczesne, kto szuka wygod, unika cierpień, kto niepokoi się i narzeka, kiedy coś mu się nie powiedzie - ten jest chrześcijaninem tylko z nazwy. Człowiek zmysłowy nie posiadać cnót, które czynią duszę miłą w oczach Boga i prowadzą ją do nieba.

*

Dlaczego czujecie wstręt do pokuty? Dlaczego nie żałujecie za grzechy, któreście popełnili? Bo nie zastanawiacie się ani nad tym, jak ciężką zniewagę wyrządzaliście Bogu, ani nad tym, jak wielkich nieszczęść będziecie doświadczać przez całą wieczność.

*

Naprawdę - powinniśmy karać sami siebie, bo dzięki temu unikamy chłost w życiu przyszłym. Nie bójmy się, że potrzeba do tego pewnych ofiar i zaparcia się siebie.

*

Musimy płakać i pokutować za grzechy - albo w tym albo w przyszłym życiu. Wybierajmy, co jest dla nas korzystniejsze.

*

Lepiej pokutować tu i teraz, niż ponosić kary w przyszłym życiu. Ożywiamy się wspomnieniem pożerających płomieni czyścicowych, w których biedne dusze do ostatniego szeląga odpłacają się sprawiedliwości Bożej za grzechy dużo mniejsze od naszych.

Nie zapominajmy zresztą i o tym, że za drobne pokuty czeka nas w niebie wieczna nagroda.

179

9. O PRZEŻYWANIU WIELKIEGO POSTU

Gdybyśmy się urodzili za czasów pierwszych chrześcijan, zobaczylibyśmy, z jaką świętą radością oczekiwali oni Wielkiego Postu!

A dzisiaj? O, święty czasie zbawienia i łaski, co się dziś z tobą stało? Gdzie się podziała ta święta radość, jaką wtedy przeżywały wybrane dzieci Boże?

*

Czas Wielkiego Postu może obrócić się na nasze zbawienie - jeśli będziemy z niego korzystali i współdziałali z łaską Bożą. Może jednak przyczynić się do naszego potępienia - jeżeli nie będziemy z tego świętego czasu korzystali.

*

Co znaczy to słowo - „Pascha”, Wielkanoc? Znaczy tyle, co przejście. Bo jest to przejście - ze śmierci grzechu do życia łaski. Pamiętając o tym, lepiej będziecie mogli ocenić, czyście się do tej pory dobrze do Świąt Wielkiej Nocy przygotowywali i czy możecie być z tego przygotowania zadowoleni.

*

Gdybym spytał któregoś z dzieci, jaki popełnia grzech chrześcijanin-katolik, gdy zaniedbuje spowiedź wielkanocną, bez wahania odpowiedziałoby mi ono: *Popełnia grzech śmiertelny*. A gdybym z kolei zadał mu pytanie, ile trzeba popełnić grzechów śmiertelnych, żeby zostać potępionym, odpowiedziałoby mi też od razu: *Wystarczy popełnić tylko jeden grzech ciężki i umrzeć w nim bez pokuty*. I co na to powiecie? Czyście odprawili spowiedź wielkanocną? Odpowiedcie - *Nie*. Będziecie więc potępieni, jeżeli w tym stanie duszy zaskoczy was śmierć.

*

Jeżeli ktoś pozostaje w grzechu przez cały rok i z przykrością myśli o czasie Wielkiego Postu - bo wtedy trzeba się spowiadać - jeżeli ktoś odkłada swoją spowiedź poza czas wielkanocny albo przystępuje do niej z usposobieniem zbrodniarza, którego

prowadzą na śmierć - to czy można sądzić, że taki człowiek ma usposobienie duszy konieczne potrzebne do ważności Sakramentu Pokuty?

*

Do tych, którzy wcale nie odbywają spowiedzi wielkanocnej, teraz się nie zwracam. Wolno im się potępić, jeżeli tego chcą! Nam nie pozostaje nic innego, jak tylko płakać nad ich nieszczęściem i ślepotą i modlić się do Boga, żeby przejrżeli na oczy.

185

III. O RZECZACH OSTATECZNYCH

1. O ŚMIERCI

Bóg, moi drodzy, policzył nasze lata i określił, który rok ma być ostatnim rokiem w naszym życiu. W tym ostatnim roku zna On ostatni miesiąc, w ostatnim miesiącu ostatni dzień, w ostatnim zaś dniu ostatnią godzinę, w której przestaniemy żyć.

*

Bracia, może za chwilę nie będzie nas już na tej ziemi i znajdziemy się w liczbie świętych albo potępionych. Miejmy się na baczności, bo nie znamy dnia ani godziny!

*

Niech by się ludzie tak bali śmierci duchowej, jak się boją śmierci ciała!

*

Jaka to nędza i upokorzenie, że poczynamy się w grzechu pierworodnym, że przychodzimy na świat jako dzieci przekleństwa! Dużo większą jednak hańbą jest żyć w grzechu, a już szczytem nieszczęścia jest w nim umrzeć. Dlaczego trwamy w grzechu, który nas naraża na wieczne nieszczęście?!

*

Jaka to wielka ślepota, jakie straszne nieszczęście, że nie poruszają was sądy Boże, że jesteście tak zatwardziali, że ciągle żyjecie w grzechu i że uznacie swoje szaleństwo dopiero wtedy, kiedy nie będzie już żadnego ratunku!

*

Bracia najmiłsi!

Żyjmy w strachu przed duchową ślepotą!

Pamiętajmy, że w chwili, w której najmniej się tego będziemy spodziewali, Jezus zapuka i wezwie nas na straszny sąd.

*

Co stanie się z grzesznikiem, który obiecuje sobie długie życie? Przeliczy się, bo niespodziewanie pojawi się jego ostatnia godzina, w której nie będzie już żadnej nadziei ani ratunku.

*

Nie wyobrażajcie sobie, że wyznacie grzechy później, albo że w najgorszym razie zrobicie to w godzinę śmierci - wtedy może już być za późno: wtedy Bóg w Swoich niezbadanych wyrokach może odmówić wam łaski.

*

Im ktoś dłużej zwleka, tym trudniej mu się poprawić. Sami wiecie, że dawniej robiła na was wrażenie myśl o Sądzie Ostatecznym i o piekle, tak że nawet płakaliście. Dziś już was te straszne prawdy nie przerażają, wasze serca stały się nieczułe -

widocznie Bóg powoli was opuszcza. A gdy przebierze się miara grzechów, nieodwołalnie nastąpi kara.

*

Powiecie, że wielu ludzi długo leżało w grzechu, a przecież się nawrócili. Bądź ostrożny, przyjacielu, żebyś się nie oszukał; rzeczywiście wielu żałowało, ale nie wszyscy się nawrócili. Przykładem może być Saul, który mimo że żałował, poszedł na potępienie. Judasz też żałował, oddał pieniądze i... powiesił się. Jak straszny los czeka grzesznika, który nawrócenie odkłada na godzinę śmierci!

*

Ludzie wmawiając w siebie, że przed śmiercią odprawia jeszcze dobrą spowiedź i naprawia swoje świętokradztwa, oszukują samych siebie. Są ślepi, bo nie zdają sobie sprawy, że nie pozwoli na to diabeł, że będzie on wszelkimi sposobami temu przeszkadzał.

*

Wmawiasz sobie tylko, mój przyjacielu, że kiedyś pojednasz się z Bogiem. Powinieneś jednak żyć w strachu, bo może nie będzie już czasu na to pojednanie, bo może śmierć zaskoczy cię znienacka, pogrążonego w tych świętokradztwach. Zazwyczaj zresztą ich skutkiem okazuje się zatwardziałość serca i rozpacz w godzinie śmierci.

*

Co będzie się z nami działo, jeśli nadejdzie śmierć, a my nie odpłacimy się jeszcze surowej sprawiedliwości Bożej?

*

Mówię wam, jeśli nie porzucicie grzechu, to w nim umrzecie nawet o tym nie wiedząc i pójdziecie na potępienie. Kto za życia nadużywa Bożego miłosierdzia, ten nie znajdzie go w chwili śmierci!

*

Jak ślepy i niemądry potrafi być człowiek! Jak Ezaw za miskę soczewicy sprzedaje swoje skarby - sprzedaje je za chwilową rozkosz, za jakąś mściwą myśl, za zemstę, spojrzenie lub nieskromne dotknięcie, za szczyptę ziemi czy kieliszek wódki. Żyją sobie grzesznicy przez jakiś czas spokojnie - tak im się przynajmniej wydaje - myślą o przyjemnościach i bogactwach świata i dopiero później, za jakiś czas, jak Ezaw, zaczynają płakać i zaklinać Boga, żeby im oddał utracone niebo. Ale Pan odpowiada na to, że już za późno, bo ktoś inny wziął ich błogosławieństwo.

*

Nagle puka śmierć. Chrystus Pan wzywa ludzi przed Swój sąd, żeby zdali rachunek ze swojego życia. W tej przerażającej chwili żli chrześcijanie chcieliby uporządkować swoje sumienie, ale nie mają już czasu, nie mają siły, a może nie mają też i łaski Bożej, której trzeba, żeby się podźwignąć. Błagają Boga o litość, a On odpowiada, że ich nie zna, zamyka przed nimi bramę, czyli wtrąca ich do piekła. Taki los czeka wielu grzeszników, którzy dziś spokojnie sobie żyją w swoich nieprawościach. Może i ty, bracie, do nich należysz? Przestrzegalbym cię: przyjacielu, dlaczego chcesz zgubić swoją duszę? Co ci złego zrobiła, że chcesz ją na wieki unieszczęśliwić? O, duszo! Jesteś tak piękna, a jak nisko cię ludzie cenią! Przypatrzmy się grzesznikowi na łożu śmierci. Zbliża się koniec, trzeba odbyć spowiedź, trzeba otworzyć tajniki swojego serca, w którym przecież takie okropne przepaści... Trzeba wejść w jego głębinę, chociaż to serce podobne jest do krzaka najeżonego okropnym cierniem, tak że nie wiadomo, gdzie zacząć, a gdzie skończyć...

A tymczasem świadomość i świeżość umysłu bardzo szybko znika, trzeba by się poprawić i pojednać z Bogiem.

Chory robi przyrzeczenia, obiecuje Panu Bogu poprawę, tak samo jak to robił przy poprzednich chorobach. Wydaje mu się, że i tym razem Go oszuka. Spowiednik stara się obudzić w nim szczerzy żal, ale widzi, że umierający ma już niewiele przytomności. Prawdę mówiąc, mógłby się jeszcze pojednać z Bogiem, ale przychodzi mu to już z trudnością, bo sprawiedliwy Bóg opuszcza go, karząc w ten sposób za zmarnowane łaski.

*

Jak często zatwardziali grzesznicy w godzinie śmierci stają przed Bogiem bez żalu i poprawy! Ilu to ludzi, którzy, pewni siebie, byli przekonani, że się nawrócą przed śmiercią - ilu takich diabeł porwał do piekła? I co powiecie na to wy wszyscy, którzy się nie modlicie, nie spowiadacie, nie myślicie o poprawie? Dalej będziecie trwać w tym groźnym stanie, z którego w każdej chwili możecie wpaść w wieczne otchłanie? Boże, daj nam żywą wiarę, oświeć nasz umysł, żebyśmy zrozumieli, jak strasznym nieszczęściem jest potępienie - żebyśmy to zrozumieli i dzięki temu jak najstaranniej odtąd unikali grzechu.

*

Ogromna rzesza ludzi żyje na tym świecie tak, jakby go nigdy nie miała opuścić. Nic dziwnego, że tyle osób w tej moralnej ślepotce ginie.

203

2. O SĄDZIE

O, nadejdzie chwila, w której Bóg przyłoży pieczęć nieśmiertelności na wasze długi — przyłoży pieczęć i znamię, których nikt nie rozerwie!

O, straszna chwilo! Pędzisz z taką prędkością, ciągnąc za sobą straszliwy szereg wieków!

*

Rodzimy się, żeby umierać; umieramy, żeby stanąć na sądzie, który rozstrzygnie o naszym wiecznym szczęściu lub nieszczęściu.

*

Natychmiast po śmierci nastąpi sąd. Powiecie mi: *Dobrze o tym wiemy!*

Chociaż dobrze o tym wiecie, to w to nie wierzycie, bo gdybyście wierzyli, ani chwili dłużej nie pozostawalibyście w stanie grzechu, narażając się bez przerwy na piekło!

*

Mówiono nam, że Bóg jest dobry. Tak, Bóg jest nieskończenie dobry i tyle razy doznaliście Jego dobroci i miłosierdzia za życia. Ale na sądzie panuje tylko Jego sprawiedliwość i pomsta!

*

Język ludzki nie jest w stanie oddać tego, jak sprawiedliwość Boża karze grzesznika po śmierci.

*

Wiecie, że sądzeni będziemy dwa razy: na końcu świata wobec wszystkich ludzi i bezpośrednio po zgonie. Życie ludzkie można ująć w trzy słowa: *żyć, umrzeć, stanąć na sądzie*. Tego niezmiennego prawa nie uniknie nikt.

*

Sąd szczegółowy odbędzie się najprawdopodobniej w pokoju i przy łożku umierającego.

*

Na sądzie szczegółowym najpierw zdawać będziemy rachunek ze wszystkich darów, jakie otrzymaliśmy od Boga.

W tym dniu sprawiedliwy Sędzia postawi nam słuszny zarzut, że nadużywaliśmy Jego Przenajświętszej Krwi i że nie korzystaliśmy z Jego skarbów.

Nazwie nas niewdzięcznymi, nieurodzajnymi drzewami i winnicą, która mimo tylu trosk i starań nie wydała owoców. Jak ciężkie wyrzuty usłyszymy!

*

Jeśli zdawanie rachunku ze zmarnowanych łask jest straszne, to co mówić o sądzie z popełnionych grzechów?

Najpierw z tych popełnionych myśla - z nieczystych pragnień, z nienawiści, zazdrości, pychy, obłudy. Zły duch przedłoży księgę, w której spisał wszystkie bezwstydnne czyny, brudne spojrzenia, cudzołóstwa, wszystkie świętokradzkie Spowiedzi i Komunie Święte.

Lepiej by było, żeby Bóg wtrącił bezbożnika do piekła bez tego sądu - jak okropnego wstydu by wtedy uniknął!

Sąd ten odbędzie się wobec naszego Anioła Stróża, który przypomni nasze dobre czyny, i czarta, który wyjawia nasze grzechy.

Potem Bóg ogłosi wyrok na wieczność.

Ach, gdyby w tej okropnej chwili potępieniec mógł się spowiadać!

Gdyby zostawiono mu choćby pięć minut, jakże umiałby je wykorzystać!

Jaką skruchę by wykazał w Sakramencie Pokuty, mimo że przedtem czuł do spowiedzi wstręt!

Ale na poprawę nie będzie już czasu...

*

Sąd Ostateczny, na którym wszyscy musimy stanąć, będzie tylko ogłoszeniem wyroku, który zapadnie w godzinie śmierci, podczas sądu szczegółowego.

*

Przez usta jednego z proroków Pan wzywa grzeszników - mężczyzn i kobiety, bogatych i ubogich - i chce się z nimi sądzić, chce zważyć ich uczynki na wadze świątynnej. Jaki to straszny moment dla grzesznika - z której strony nie spojrzy na swoje życie, widzi prawie same tylko występki i żadnych dobrych czynów!

*

To nie Bóg otoczony słabością, ukryty w ubogiej stajence, złożony w żłóbku, nasycony zniewagami, upadający pod ciężarem krzyża — ale Pan w blasku, potędzie i majestacie przychodzi powtórnie na ziemię, a przyjście Jego zwiastują przerażające znaki: zaćmienie słońca i księżyca, spadanie gwiazd i całkowity przewrót natury.

To nie słodki Zbawiciel, porównywany do jagnięcia, sądzony niegdyś przez ludzi, dla których odkupienia przyszedł na świat! Teraz zjawia się On jako surowy i nieubłagany Sędzia!

*

Pozbawieni wstydu grzesznicy zobaczą - jak bezbożny Baltazar - wypisany na ścianach straszny wyrok potępienia. Nie będą mogli zaprzeczać, bo Jezus Chrystus otworzy księgę i wskaże im miejsce i godzinę popełnienia grzechu. Wtedy nie będzie już czasu na pokutę — Zbawiciel przeklnie wówczas niegodziwego grzesznika na wieki. Bóg w ciągu życia udziela chrześcijaninowi wszystkich łask, jakie są mu

potrzebne do zbawienia. Kiedy więc człowiek potępi się, winę za to przypisze tylko sobie — bo nie chciał współdziałać z łaską Bożą, bo nadużył wolnej woli.

*

Chrystus mówi, że na Sądzie Ostatecznym Niniwici powstaną przeciw Ludowi Wybranemu, bo oni na głos proroka Jonasza nawrócili się.
Ludy niewierne będą zatem sądzić niewdzięcznych chrześcijan i one ich potępią.

*

Jaki straszny, jaki przerażający wstrząs! Słyszę głos trąby archanioła, która wywołuje z otchłani potępionych. *Chodźcie grzesznicy, tyrani i kaci!* - zawoła Bóg, który chciał zbawić wszystkich. - *Chodźcie, stańcie przed trybunałem Syna Człowieczego, o którym mówiliście, że nie widzi was ani nie słyszy! Wszystko, co kiedykolwiek zrobiliście, będzie teraz ujawnione w obliczu całego świata!* I anioł zawoła:

Przepasa piekiel, otwórzcie bramy! Oddajcie wszystkich odrzuconych, bo Sędzia wzywa ich przed Siebie!

I wtedy wyjdą nieszczęśliwe dusze potępieńców, ohydne jak szatani, opuszczą na moment głębokie otchłanie i z rozpaczą będą szukać swoich ciał.

*

Kiedy dusza potępieńca połączy się z ciałem, wówczas ciało to odczuje natychmiast całą piekielną kaźń.

Już wszyscy, sprawiedliwi i potępieńcy, połączyli się ze swoimi ciałami; oczekują teraz Sędziego, który nie zna współczucia ani litości, który karze i nagradza sprawiedliwie według uczynków.

I oto się zbliża — z mocą i majestatem, w słonecznych blaskach, otoczony przez wszystkich aniołów, a przed Nim widać triumfalny krzyż...

Kiedy odrzuceni ujrzą ukrzyżowanego Zbawcę, który za nich cierpiał, a którego łaską oni pogardzili, będą krzyczeli: *Góry, zwalcie się na nas, zmiażdżcie nas, zasłońcie przed pełnym gniewu Sędzią! Stoczcie się na nas ciężkie głazy i zrzućcie nas w czeluści piekiel!*

- Poczekaj, grzeszniku, złóż najpierw rachunek z całego życia.

Naprawdę tak będzie: otworzy wtedy Pan - tak jak to mówi prorok Ezechiel

- tę dziwną kartę, na której spisane są przestępstwa wszystkich ludzi.

Wtedy ujawnią się wszystkie ukryte grzechy, o których nikt na świecie nie wiedział.

Drzyjcie z przerażenia, wy, bezbożnicy, którzy od piętnastu czy dwudziestu lat dodawaliście grzech do grzechu! Biada wam teraz!

Ile zbrodni zobaczą ci ludzie - zbrodni, które Bóg w tym strasznym momencie im właśnie przypisze! Ile ukrytych grzechów ukaże się wtedy na oczach całego świata!

*

Czy bezbożnicy nie drwili sobie ze swojego pasterza i z napomnień, które słyszeli w kościele? Czy się nie przechwalali swoją niewiarą? Czy nie uważali się za lepszych od chrześcijan, którzy praktykowali? Czy nie wyśmiewali się często ze spowiedzi, czy nie bluźnili haniebnie? Czy niedowiarkowie nie opowiadali publicznie, że ze śmiercią kończy się wszystko?

Teraz na Sądzie Ostatecznym rozpaczają i przyznają się do swojej bezbożności, żebrząc o Boże miłosierdzie... Dla was już wszystko się skończyło, waszym udziałem jest piekło!

Otwórzcie się, głębokie otchłanie piekiel i pochłońcie ten ogrom potępieńców, których życie było bezustanną pogardą Boga - pracą na własne potępienie! Straszny jest ten wyrok, ale jest sprawiedliwy Bóg przez całe życie dawał grzesznikowi Swoje łaski, ale ten nie korzystał z nich i nie chciał porzucić zła.

*

Zobaczmy na Sądzie Ostatecznym, czy kiedy staniecie przed rozgniewanym Stwórcą, który wszystko widział, wszystko policzył i zważył - czy wtedy będziecie potrafili, wy, pewni siebie grzesznicy, powiedzieć cokolwiek na swoją obronę! Nie podobała ci się wąska droga, która wiodła do nieba, wybrałeś sobie szeroką, która prowadziła do zguby.

*

W chwili Sądu Ostatecznego najbardziej przerażające będzie dla nas wspomnienie tego wszystkiego, co Bóg zrobił dla naszego zbawienia.

223

3. 0 SZCZĘŚCIU ZBAWIONYCH I KARZE PIEKIELNEJ

Jak wspaniale wygląda ten nieprzeliczony szereg sprawiedliwych, których ciała wydają blask wspanialszy niż światło słońca! Widzicie męczenników z palmami zwycięstwa w rękach? Widzicie te śnieżnobiałe zastępy z wieńcami dziewictwa na głowach? Widzicie tych apostołów i kapłanów? Ile dusz zbawili, tyle teraz promieni chwały ich ozdabia.

Wszyscy zwrócą się do Maryi, Matki Bożej i zawołają: Połączmy się teraz ze Stwórcą i przydamy Ci, Królowo Świętych, nowego blasku! Jeszcze chwilę poczekajcie, błogosławieni, cierpliwie! Doznawaliście zniewag, oszczerstw i prześladowań ze strony złych - trzeba więc, żebyście, zanim wstąpicie do nieba, zobaczyli karę i wstyd, jakie ich spotykają.

Wszyscy pragniemy nieba; wiemy jednak, że nic skalanego nie wejdzie do tych rozkosznych przybytków.

*

Jeżeli Bóg zasługuje u was jeszcze na jakąkolwiek wiarę, to błagam was na wszystko, żebyście się uważnie zastanowili nad tą prawdą - prawdą o piekle - która uratowała i nawróciła tyle dusz! Czemu nie ma okazać tej samej skuteczności względem was? Tak, bracia! Musicie się całkowicie zmienić albo pójdziecie na potępienie! Wasze dotychczasowe życie nie prowadzi wcale w podwoje nieba. Niech wam prawdy ostateczne ani na chwilę nie ulatują z pamięci, a wtedy przy pomocy Bożej unikniecie nieszczęścia, którego nie sposób powetować - i zbawicie swoje dusze.

*

Wszyscy potępieńcy są nieszczęśliwi, bo nie oglądają Boga, co jest ich największą karą - gdyby potępiony mógł widzieć Boga choćby raz na tysiąc lat przez pięć minut, to jego piekło przestałoby istnieć. Ale mylą się bezbożnicy, kiedy mówią, że wszystko jedno, czy pójdą na potępienie za wielką liczbę grzechów, czy za małą!

*

Jak w niebie są różne stopnie chwały dla wybranych - stosownie do zasług każdego - tak i w piekle są różne stopnie mąk i niejako tyle jest piekieł, ilu jest potępieńców, bo każdy z odrzuconych cierpi tam stosownie do liczby i jakości swoich grzechów.

*

Naprawdę, czasem zdaje mi się, jakbym widział płomienie rozpalone ręką sprawiedliwego Boga, jak cofają się od bałwochwalców, a z jakąś szaloną wściekłością rzucają się na potępionych chrześcijan!

*

Żli chrześcijanie będą kiedyś w piekle ponosili straszniejsze męczarnie, niż niewierni, którzy nigdy w życiu nie słyszeli o Chrystusie i Jego religii. Jak straszne, jak okropne

będzie piekło chrześcijan! Jak niebo oddalone jest od ziemi, tak potępienie chrześcijan będzie daleko cięższe od potępienia niewiernych.

Bo sprawiedliwy Bóg surowiej karze tego, kto otrzymał więcej łask, ale wzgardził nimi, zamiast z nich korzystać i wiernie służyć Panu. A chrześcijanom, kiedy tylko dojdą do wieku, w którym mogą już korzystać z rozumu, przyświeca, niczym wspaniałe słońce, pochodnia wiary. W sposób wystarczający mogą więc poznać swoje obowiązki względem Boga, względem samych siebie, względem bliźniego. Błogosławiony człowiek, który o tym pamięta i w każdej chwili gotowy jest zdać sprawiedliwemu Sędziemu rachunek ze swojego włodarstwa.

*

Święty Augustyn uczy, że są w piekle tacy chrześcijanie, którzy jako jednostki cierpią więcej niż całe narody pogańskie, bo sami pojedynczo otrzymali więcej łask niż tamci bałwochwalcy razem wzięci.

*

Czy może kogoś nie przerazić myśl, że źli chrześcijanie zostaną wyrzuceni w zewnętrzne ciemności, czyli do piekła, gdzie będą płakać i zgrzytać zębami, zaś bałwochwalcy i poganie, którzy nie znali Jezusa, przeciwnie - otworzą oczy, porzucą drogę prowadzącą na potępienie, wejdą na łono Kościoła i zajmą miejsce złych chrześcijan, którzy w swoim zaślepieniu pogardzili Bożymi łaskami?

*

Boże, kto to zrozumie - chrześcijanin jęczy w piekle! Człowiek ochrzczony - między czartami, członek Chrystusa - w ogniu, dziecko Boga - w pazurach Lucyfera?!

*

Co za straszny widok:

chrześcijanin, zroszony Krwią Chrystusa, karmiony Jego Ciałem, na zawsze musi się pożegnać ze wspaniałym niebem, ze szczęśliwą wiecznością, z mieszkańcami górnych krain! Zostają mu tylko jęki i skargi w płomieniach, znika dla niego wszelka nadzieja!

*

Wieczności, ty się nigdy nie skończysz i pomścisz zniewagę, jaką grzech wyrządził tak dobremu, tak cierpliwemu i miłosiernemu Bogu.

*

Gdyby w tej chwili stanął pośród nas anioł Boży i ogłosił, że w ciągu dwudziestu czterech godzin świat zostanie spalony ogniem siarki; gdybyście już słyszeli grzmot piorunów i straszne błyskawice, gdyby wasze domy już zaczynały się walić, gdyby rozwarły się czeluści piekielne i na moment wypuściły potępieńców, których przerażające wrzaski rozlegałyby się aż po krańce świata - czy wtedy nie jęczelibyście, nie błagalibyście ze łzami o litość? Nie porzucilibyście grzechów, nie pokutowalibyście? Nie padalibyście przed ołtarzami, żebrząc miłosierdzia? Dlaczego więc nie robicie tego teraz, mimo że księża przecież wyraźnie wam te prawdy ostateczne głoszą? Dlaczego wasze serca nie pękają z żalu? Czemu nie zalewacie się łzami? Dziś człowiek bezbożny nie boi się potęgi Boga, bo widzi na świecie ciężkie upadki, które tymczasem uchodzą bezkarnie.

Często ma nawet czelność mówić: *Boga nie ma, piekła nie ma*. Albo: *Bóg nie zajmuje się ziemią ani czynami ludzkimi*. Poczekajmy, a zobaczymy, jak w tym wielkim dniu Bóg okaże Swoją potęgę i wszystkie narody przekonają się, że On jednak wszystko widział i wszystko policzył!

4. MODLITWA O ŁASKĘ ZBAWIENIA

Teraz jest czas miłosierdzia i przebaczenia - na Sądzie Ostatecznym nie będzie dla nas żadnego ratunku.

Z głębi serca wołajmy do Boga:

Boże mój, spraw, bym nigdy
nie stracił sprzed oczu tej strasznej chwili.
Niech o niej pamiętam, zwłaszcza wśród pokus,
bym nie upadł i nie zgodził się na grzech.
Obym w dniu Sądu Ostatecznego
mógł usłyszeć te słodkie słowa:
Chodźcie, błogosławieni Ojca Mego
i posiądźcie królestwo
zgotowane wam od założenia świata.

Amen.

MAŁY KATECHIZM

Jan Maria Vianney KAZANIA NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE, t. I
Wydawnictwo M

SPIS TREŚCI

ŚWIĘTY JAN MARIA VIANNEY - NIESTRUDZONY KAZNODZIEJA I KATECHISTA 5

ROZDZIAŁ I O ZNAKU KRZYŻA ŚWIĘTEGO 11

ROZDZIAŁ II O WIERZE I SKŁADZIE APOSTOLSKIM 17

1. O PIERWSZYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 23

2. O DRUGIM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 34

3. O TRZECIM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 41

4. O CZWARTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 42

5. O PIĄTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 45

6. O SZÓSTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 47

7. O SIÓDMYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 48

8. O ÓSMYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 49

9. O DZIEWIĄTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 49

10. O DZIESIĄTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 53

11. O JEDENASTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 58

12. O DWUNASTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO 59

ROZDZIAŁ III O PRZYKAZANIACH KOŚCIELNYCH 63

ROZDZIAŁ IV O RADACH EWANGELICZNYCH 87

ROZDZIAŁ V O ŁASCE I GRZECHU 95

ROZDZIAŁ VI O MODLITWIE 101

ROZDZIAŁ VII O SAKRAMENTACH 111

1. O SAKRAMENTACH W OGÓLNOŚCI 111

2. O SAKRAMENCIE CHRZTU ŚWIĘTEGO 114

3. O SAKRAMENCIE BIERZMOWANIA 116

4. O SAKRAMENCIE CIAŁA BOŻEGO 120

5. O SAKRAMENCIE OSTATNIEGO NAMASZCZENIA 129

6. O SAKRAMENCIE KAPŁAŃSTWA 131

7. O SAKRAMENCIE MAŁŻEŃSTWA 132

ROZDZIAŁ VIII O CNOTACH CHRZEŚCIJAŃSKICH 137

ROZDZIAŁ IX O DARACH DUCHA ŚWIĘTEGO 155

ROZDZIAŁ X O BŁOGOSŁAWIEŃSTWACH EWANGELICZNYCH 159

ROZDZIAŁ XI O RZECZACH OSTATECZNYCH 165

Numer strony z książki 5

**ŚWIĘTY JAN MARIA VIANNEY
- NIESTRUDZONY KAZNODZIEJA I KATECHISTA**

„Święty Jan M. Vianney, w każdej chwili - jak świadczy historia - gotów do usług potrzebom dusz, tym również się wyróżniał jako dobry pasterz, że owieczkom swoim obficie podawał pokarm chrześcijańskiej prawdy. Przez całe życie był kaznodzieją i uczył katechizmu. A powszechnie wiadomo, ile twardej i wytrwałej pracy wkładał w to, by należycie wykonać owo zadanie, które Sobór Trydencki nazwał pierwszym i największym obowiązkiem. W studiach bowiem, które odbywał w późniejszym wieku,

miął duże trudności i kazania kosztowały go początkowo wiele nieprzespanych nocy. Ile stąd kapłani czerpać mogą przykładu godnego naśladowania... Są bowiem kapłani, którzy prawie całkowicie zarzucają studia. Lecz daremnie usprawiedliwiają się oni małym zakresem wykształcenia świętego Proboszcza. Niechaj tacy raczej za wzór sobie biorą nieugiętą wytrwałość, z jaką Proboszcz z Ars pracował nad sobą, by -w miarę otrzymywanych darów - godnie spełnić to wielkie posłannictwo. A dary te bynajmniej nie były tak skromne, jak to się zwykło mniemać. Odznaczał się bowiem jasnością umysłu i poprawnością sądu.

W każdym razie kapłani mają obowiązek przyswajając sobie ogólną wiedzę i naukę teologiczną, w miarę swoich zdolności i odpowiednio do wymogów swego posłannictwa. Dałby Bóg, aby duszpasterze w tę sprawę tyle wkładali wysiłku co Proboszcz z Ars, by wyrównać brak wiedzy i pokonać trudności w jej zdobyciu, by ćwiczeniami wzmocnić pamięć, a przede wszystkim, by czerpać naukę z Krzyża Pańskiego, który jest największą księgą spośród wszystkich. To miał na myśli biskup świętego Jana Vianneya, kiedy jego przeciwnikom odpowiedział: «Nie wiem, czy on jest uczony, ale czerpie światło z wysokości».

Słusznie przeto Poprzednik nasz śp. Pius XII nie wahał się kaznodziejom Rzymu za wzór przedstawić owego pokornego wiejskiego proboszcza: «Święty Proboszcz z Ars bynajmniej nie posiadał z natury zdolności mówcy, takiej jak P. Segneri lub B. Bossuet. Lecz promiennosc prawdy, która w jego umysł wniknęła żywo, jasno i głęboko, brzmiała z dźwięku jego głosu, promieniowała z jego oczu i poddawała myślom i uczuciom słuchaczy pojęcia i obrazy właściwie dostosowane oraz pełne uroku podobieństwa, tak że mogłyby zachwycić nawet św. Franciszka Salezego». Oto, co trzeba, aby mówcy zdobywali dusze wiernych chrześcijan. «Kto pełen jest Chrystusa, ten bez trudu znajdzie środki i drogi, jakimi pozyska dla Chrystusa innych» (por. przemówienie Piusa XII z 16 III 1946). Te słowa cudownie ujmują Proboszcza z Ars jako nauczyciela katechizmu i kaznodzieję. A kiedy pod koniec jego życia bardzo słabnący jego głos nie zdołał osiągnąć słuchaczy, wówczas żarem swoich oczu, łzami, westchnieniami, z których biła miłość Boga i którymi wyrażał się głęboki smutek na samą myśl o grzechu, doprowadzał do zbawiennych nawróceń tych, którzy otaczali jego katedrę. Jakże bowiem wszyscy mogli nie przejąć się ogromnie, skoro tak jawnie mieli przed oczyma życie całkowicie oddane Chrystusowi?

Aż do świątobliwego zgonu swego św. Jan M. Vianney był w ten sposób wierny posłannictwu nauczania swoich parafian i pielgrzymów, którzy przepełniali jego świątynię, wykorzeniając «w czas i niewczas» (2 Tm 4,2) zło pod każdą postacią, a już zwłaszcza w górę unosząc dusze ku Bogu. «Wołał bowiem raczej ukazywać piękno cnoty niż brzydotę występku». Pojmował więc pokorny ten kapłan wielką godność i ogrom ważności nauczania Słowa Bożego. Mawiał: «Pan Nasz, który jest prawdą samą, cenił swe słowo nie mniej niż swe Ciało».

Zrozumiała jest więc radość Naszych Poprzedników, z jaką kierownikom chrześcijańskiego ludu przedstawiali ten wzór z zachętą ku naśladowaniu. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że sprawa to najwyższej wagi, by duchowieństwo obowiązek nauczania spełniało z troskliwą sumiennością. «Tu się okazuje - głosił św. Pius X że na to jedno trzeba nastawać i nalegać, że na którymkolwiek kapłanie nie ciąży żaden obowiązek większy nad ten i że za żaden nie obciąża się większą odpowiedzialnością niż za to» (enc. *Acerbo nimis*). Zatem to upomnienie, przez Poprzedników Naszych z nieustanną wytrwałością powtarzane i zawarte również w przepisach kodeksu prawa kanonicznego (kan. 1330-1332), na nowo do was kierujemy, czcigodni Bracia, z okazji stuletniej uroczystości świętego katechisty i kaznodziei z Ars. W tym celu pochwalamy i

pobudzamy wysiłki w różnych okęgach roztropnie i mądrze podejmowane pod waszym okiem i kierownictwem, by stale podnosić poziom religijnego nauczania młodzieży i dorosłych, w różnych jego formach i stosownie do warunków miejscowych. - Jakkolwiek pożyteczne są te starania, jednak Pan Bóg w tę stuletnią rocznicę przypomina nam na nowo przedziwną siłę apostołskiego ducha, wobec której wszystko ustępuje, apostołskiego ducha owego kapłana, który słowami i czynami swego życia dał świadectwo Ukrzyżowanemu Chrystusowi «nie w przekonywających słowach mądrości ludzkiej, ale w okazaniu ducha i mocy» (1 Kor 2,4)".

Jan XXIII, Encyklika *Sacerdotii nostri primordia*

11

ROZDZIAŁ I O ZNAKU KRZYŻA ŚWIĘTEGO

Kto jest z Bogiem zjednoczony, czuje się bez porównania szczęśliwszy od tych wszystkich ludzi światowych, którym się chwilowo powodzi. Święci uważali za największe szczęście cierpieć na ziemi dla Chrystusa, jak to widzimy na przykładzie św. Andrzeja Apostoła.

Widząc z dala krzyż, na którym miał umrzeć, zawołał w upojeniu szczęścia: „Witam cię, czcigodny krzyżu, uświęcony i ozdobiony Ciałem Jezusa Chrystusa, mego Boskiego Zbawiciela! Krzyżu święty! Krzyżu tak pożądan! Krzyżu z takim zapalem umiłowany! Szukałem cię gorliwie i nieustannie! Teraz zaspokoisz wszystkie potrzeby mego serca! Krzyżu ukochany, weź mnie z rąk ludzi, a oddaj mnie w ręce Boga mojego. Niech spoczne na ramionach tego, który mnie odkupił". Autor, który napisał żywot św. Andrzeja, mówi, że ten Męczennik, stanąwszy u stóp krzyża, nie pobladł wcale, włosy nie stanęły mu na głowie, jak to bywa u zbrodniarzy, nie stracił głosu, krew nie ścinała się w jego żyłach, nie czuł najmniejszej trwogi, ale przeciwnie widziano, jak gorąca miłość i zapal odbijały się na jego twarzy. Sam się rozebrał i katowi oddał swe ubranie; sam też wstąpił na rusztowanie, na którym krzyż umieszczono.

Idźmy do stóp krzyża, niech łzy nasze złączą się z przenajdroższą Krwią Jezusa Chrystusa, która z Jego ran wytryska. Słuchajmy przez chwilę i patrzmy oczyma wiary, jak jęczą i narzekają potępieni, dla których już nie ma miłosierdzia! Nas nie odrzuca jeszcze drogi Zbawiciel od oblicza swego, owszem, wyciąga ku nam swe ramiona i mówi, że nas miłuje. Nie traćmy nigdy z pamięci, czym jest grzech, jakie nieszczęścia gotuje nam w przyszłym życiu, jakich dóbr pozbawia nas na wieki! Wszyscy pragniemy nieba; wiemy jednak, że nic skalanego nie wejdzie do owych rozkosznych przybytków. Wszystko nas zachęca i wzywa, byśmy porzucili grzechy. Syn Boży z krzyża zaklina nas, byśmy nie deptali Jego Krwi Przenajświętszej. Aniołowie i Święci przypominają nam z wysokości niebieskich, jak wielką chwałę gotuje nam Bóg, jeżeli unikać będziemy złego. Odrzuceni przemawiają do nas, byśmy nie wstępowali w ich ślady i nie wpadli w ręce zagniewanego Boga. Bracia, może za chwilę nie będzie nas już na ziemi i znajdziemy się w liczbie świętych lub potępionych. Miejmy się na baczności, bo nie wiemy dnia ani godziny. Po tysiącokroć szczęśliwy, kto gotowy każdej chwili stanąć przed Bogiem.

Życie dobrego chrześcijanina nie obejdzie się bez krzyża. Święci nie mogli nasycić się boleściami, tyle znajdowali w nich przyjemności. Wielki papież, Innocenty I, okryty wrzodami od stóp do głowy, wzdychał ustawicznie za nowymi cierpieniami i tak się modlił: „Boże, pomnóż me boleści, ześlij na mnie daleko sroższe choroby, byleś mi tylko

nowych łask udzielił!". „Dlaczego prosisz Boga o przyrost boleści? I tak już jesteś pokryty ranami" - mówiono do świętego. „Nie wiecie, jak to wielka zasługa cierpieć z miłości ku Chrystusowi. Gdybyście pojęli znaczenie krzyża, umiłowalibyście go całą duszą. Św. Grzegorz opowiada, że pewien żebrak, sparaliżowany od wielu lat, leżał na barłogu i nie mógł się ruszyć i chociaż doznawał niepojętych boleści, dziękował za nie Bogu ustawicznie. Umarł też, wielbiąc Stwórcę. Jak pocieszającą jest rzeczą, mówi Św. Augustyn, umrzeć, mając czyste sumienie i obfity pokój serca! Spokój duszy jest najcenniejszym skarbem na ziemi, jak mówi Duch Święty: „Nie masz uciechy nad wesele serca" (Syr 30,16).

Sprawiedliwy nie lęka się śmierci, bo ona zjednoczy go z Bogiem i wprowadzi w posiadanie wszelkich dóbr. Patrzcie na Świętych! Z jakim oni weselem serca idą na śmierć! Oto, mówi Jan Chryzostom, mężnie i nieustraszenie zdąża do Jerozolimy św. Paweł, choć go tam czeka prześladowanie. Mówi bowiem wyraźnie: „Wiem, że mnie czekają cierpienia, okowy i prześladowania; wszelako nie lękam się, bo jestem przekonany, że mnie nie opuści mój dobry Mistrz". A gdy widział płaczących uczniów, dodał jeszcze te słowa: „Czemu, płacząc, zasmucacie me serce? Jestem gotowy na więzienie i śmierć dla imienia Pana Jezusa". Na Kalwarii znajdowały się trzy krzyże, a między nimi był krzyż Jezusa Chrystusa, krzyż niewinności, do którego nie możemy wzdychać, bośmy zgrzeszyli. Lecz wznosił się tam także krzyż dobrego łotra, krzyż pokuty: ten będzie naszym. Naśladujmy tego łotra, który w ostatnich chwilach życia pokutował i z krzyża poszedł do nieba. Do niego bowiem odezwał się Zbawiciel: „Dziś będziesz ze mną w raju" (Łk 23,43). Ostatni krzyż na Kalwarii to krzyż przewrotnego złoczyńcy, który zostawmy grzesznikom, nie chcącym się poprawić. Od nas zależy, czy śmierć nasza będzie szczęśliwa.

17

ROZDZIAŁ II O WIERZE I SKŁADZIE APOSTOLSKIM

Krótkie zebrane prawdy wiary katolickiej zawierają się w „Wierzę w Boga..." czyli w Składzie Apostolskim. „Wierzę w Boga" zwie się Składem Apostolskim, ponieważ pochodzi z czasów apostoelskich i Apostołowie nauczali tych prawd wiary, które się tam zawierają. Skład Apostolski obejmuje dwanaście części, które nazywamy artykułami wiary. Jakie są artykuły Składu Apostolskiego?

- 1) Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi,
- 2) i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego,
- 3) który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny.
- 4) Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion.
- 5) Zstał do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał,
- 6) wstał na niebiosy; siedzi po prawicy Boga, Ojca wszechmogącego.
- 7) Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.
- 8) Wierzę w Ducha Świętego,
- 9) święty Kościół powszechny, świętych obcowanie,
- 10) grzechów odpuszczenie,
- 11) ciała zmartwychwstanie,
- 12) żywot wieczny. Amen.

Skład Apostolski zawiera w skróceniu prawdy naszej wiary, naukę o Tajemnicy Trójcy Świętej, bo mówi o Bogu jednym w Trzech Osobach, o Bogu Ojcu, który nas stworzył, o Synu Bożym, który nas odkupił, i o Duchu Świętym, który nas uświęca na chrzcie. Pan Bóg stworzył człowieka, aby Pana Boga znał, miłował i Jemu służył, a przez to zasłużył sobie na wieczną szczęśliwość w niebie. Poznaje zaś człowiek Pana Boga przez wiarę, Jemu służy przez wypełnienie przykazań i unikanie grzechów, ponieważ zaś tego bez łaski Bożej wykonać nie zdoła, przeto powinien się starać o łaskę Bożą przez modlitwę i Sakramenty Święte.

Dobry chrześcijanin nie tylko przyjmuje wszystkie prawdy wiary naszej, lecz je także rozważa, stara się ich należycie wyuczyć. Słucha chętnie słowa Bożego. A im częściej słucha, tym więcej w nim smakuje i więcej korzysta, unikając tego, co Bóg zakazuje, a czyniąc gorliwie to, co nakazuje. Nie tylko wie, że Bóg widzi wszystkie jego uczynki, że go będzie z nich sądził w godzinę śmierci, lecz także drży na myśl sprawiedliwych sądów Bożych i stara się gorliwie o postęp w dobru; używa w tym celu wszelkich możliwych środków i pokut. To co uczynił dotychczas, uważa za nic; żałuje, że utracił dużo czasu, w którym mógł wiele sobie zaskarbić na żywot wieczny.

Czy o tym, co Bóg objawił, wiemy tylko z Pisma Świętego? Tradycja, czyli ustne podanie, to prawdy od Boga objawione, ale nie spisane w księgach świętych, tylko ustami nauczane i innym ludziom podawane. Co to znaczy: wierzyć po katolicku? Wierzyć po katolicku to znaczy uznawać za prawdę to, co Bóg objawił, a przez Kościół katolicki do wierzenia podaje. Nie wystarczy wierzyć tylko w to, co jest napisane w Piśmie Świętym, lecz trzeba wierzyć we wszystko, co Pan Bóg objawił, czy to przez Pismo Święte, czy to przez Tradycję.

W które prawdy wiary nie tylko wierzyć, ale i znać je potrzeba, aby być zbawionym? W następujące prawdy:

1. Ze Bóg jest jeden.
 2. Ze Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre nagradza, a za złe karze.
 3. Ze Bóg jest jeden w trzech osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, czyli Trójca Przenajświętsza.
 4. Ze Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia.
 5. Ze dusza ludzka jest nieśmiertelna.
 6. Ze łaska Boża każdemu człowiekowi do zbawienia jest koniecznie potrzebna.
- Kościół przykazał umieć: Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie, Skład Apostolski,

Dziesięcioro Przykazań Bożych, pięć przykazań kościelnych, siedem sakramentów świętych i znać chrześcijańską sprawiedliwość, nakazującą unikać złego, a czynić dobrze.

Jakie są grzechy przeciwko wierze? Grzechy przeciwko wierze to niedowiarstwo, herezja, zaparcie się wiary, obojętność w wierze, powątpienie o wierze, słuchanie rozmów i czytanie książek przeciwnych wierze. Niedowiarstwem grzeszy ten, kto nie wierzy w Boga i Jego objawienie. Herezją grzeszy ten, kto błędnie, czyli inaczej wierzy, niż Chrystus Pan i Kościół katolicki naucza. Kto grzeszy obojętnością w wierze? Obojętnością w wierze grzeszy ten, kto każdą religię uważa za dobrą, kto zaniedbuje przepisów i praktyk religijnych jak uczęszczania do świętych sakramentów, słuchania Mszy Św., zachowywania postów. W wierze powinniśmy się utwierdzać przez pomnażanie wiadomości religijnych, pokorną modlitwę i silną wiarę, godne przyjmowanie sakramentów świętych i częste wzbudzanie iktu wiary.

Pożałowania godny ten człowiek, który nie ma wiary. Ciągłe narzeka na swój los. Przeklina drugich, że go do nieszczęścia doprowadzili, i nie chce im przebaczyć urazy. Strasznie kończą ci, którzy się odwracają od Boga, który może pocieszyć i ulżyć w niedoli. Ci ludzie postępują tak, jak gdyby nie mieli duszy do zbawienia: utracili wiarę, a z nią wszystko. Przypatrzmy się, co robi osoba prawdziwie kochająca Boga. O, mój Boże, woła ona, jak mało cierpię w porównaniu z tym, na co zasłużyłam przez me grzechy! Dajesz mi nieco zakosztować goryczy na tym świecie, aby mnie uszczęśliwić w wieczności. Niech mnie wszyscy znieważają, oczerniają. Jeżeli się tylko Tobie podobam, Panie, niczego więcej nie pragnę. Kto prawdziwie kocha Boga, czuje się szczęśliwy nawet wśród walk życia. Dozwól więc, Boże, abyśmy przez cierpienia naśladowali Cię tu na ziemi, a potem połączyli się z Tobą w wieczności. Amen.

23

1. O PIERWSZYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

Powiada św. Jan, że trzy rzeczy godne są miłości: piękno, dobro i miłość. W Bogu to wszystko się mieści. Jest On nieskończoną i niezrównaną pięknnością. Dlatego woła Św. Augustyn: „O piękności stara i zawsze nowa, za późno Cię umiłowałem!” Nazywa ten Doktor Kościoła Boga pięknnością starą, bo istnieje od wieków, a zawsze nową dlatego, że im się Go częściej ogląda, tym się Go widzi piękniejszym. Dlaczego, Bracia moi, nie nużą się nigdy Aniołowie i Święci miłowaniem Boga i rozpamiętywaniem Jego piękności? Bo CO dzień nowe znajdują w Nim piękności i nowe słodycze. Gdybyśmy mogli wytworzyć sobie należyte pojęcie o piękności Bożej, musielibyśmy Go koniecznie miłować. Bóg jest to duch najdoskonalszy, który stworzył niebo i ziemię, a sam przez nikogo nie został stworzony. Boga nazywamy Duchem dlatego, że ma rozum i wolną wolę, a nie ma ciała. „Duchem jest Bóg” - mówi Jezus do Samarytanki.

Co to znaczy, że Bóg stworzył niebo i ziemię? To znaczy, że Bóg uczynił z niczego niebo i ziemię i wszystko, co dobre. Bóg jest najdoskonalszy, to znaczy, że istnienie, rozum i wola Boga są możliwie najlepsze, czyli najdoskonalsze. Istnienie Boga jest najdoskonalsze, ponieważ Bóg jest wieczny, nieodmienny i wszędzie obecny. Bóg jest wszytkowiedzący, to znaczy, że Bóg wie wszystko, co było, co jest i co będzie i zna nawet najskrytsze myśli nasze. „Ojciec mój, który widzi w skrytości, odda Tobie” (Mt 6,6). Wola Boga jest najdoskonalsza, gdyż Bóg jest wszechmocny i najświętszy. Bóg jest wszechmocny, to znaczy, że może wszystko uczynić, co tylko zechce. Co znaczy, że Bóg jest najświętszy? Bóg jest najświętszy, to znaczy, że Bóg pragnie tylko dobra, a złem brzydzi się nieskończenie. „Bądźcie świętymi, bom i ja święty jest” (Pwt 11,44). Z tego, że Bóg jest najświętszy, wynika, że jest najprawdomówniejszy, najśłowniejszy, najsprawiedliwszy, pełen miłości i najmiłosierniejszy.

Co to znaczy, że Bóg jest najprawdomówniejszy? Bóg zawsze tylko prawdę mówi i nie może nikogo w błąd wprowadzić. Bóg zawsze dotrzymuje słowa: spełnia zawsze zarówno swe obietnice, jak i groźby - groźba ukarania pierwszych rodziców, Mojżesza, Dawida, Achaba; zburzenie Jerozolimy, Ziemia Obiecana; obietnica Mesjasza, obietnica, że więcej potopu nie będzie. Bóg jest najsprawiedliwszy, zawsze oddaje każdemu, co mu się należy; dobre wynagradza, a złe karze, jeśli nie w tym, to w przyszłym życiu. Kara: aniołowie, pierwsi rodzice, Kain, potop, Sodoma, Dawid, Achab, Baltazar.

Co to znaczy, że Bóg jest pełen miłości? Bóg jest pełen miłości, to znaczy, że Bóg miłuje wszystkie swe stworzenia, a zwłaszcza ludzi, i dlatego wciąż czyni im wielkie

dobrodziejstwa. „Miłujesz wszystko, co jest, i nie masz w nienawiści nic z tego, coś uczynił” (Mdr 11,25).

Co znaczy, że Bóg jest najmiłosierniejszy? Bóg jest najmiłosierniejszy, to znaczy, że zawsze gotów jest przebaczyć grzesznikowi, jeśli on tylko szczerze żałuje i chce się poprawić. „Nie chcę śmierci bezbożnego, ale aby się nawrócił i żył” (Ez 33,11).

Są trzy osoby Boskie: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Czym się różnią między sobą trzy osoby Boskie? Trzy osoby Boskie różnią się pochodzeniem: Bóg Ojciec nie pochodzi od nikogo, Bóg Syn jest zrodzony od Ojca, a Bóg Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna; jednak Bóg Ojciec nie jest starszy od Syna i Ducha Świętego, lecz wszyscy trzej są wieczni. Te trzy osoby Boskie są jednym tylko Bogiem, bo są jednym i tym samym duchem nieskończenie doskonałym. Tę prawdę wiary o Bogu jednym w trzech osobach zwiemy tajemnicą Trójcy Przenajświętszej. Kościół poświęca czci Trójcy Przenajświętszej każdą niedzielę, szczególnie zaś pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach, w którą przypada uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Najdoskonalszymi stworzeniami są aniołowie. Anioł jest to duch czysty, który nie ma ciała, tylko jasny rozum i potężną wolę: jest on nieśmiertelny i zupełnie szczęśliwy. Bóg stworzył aniołów dla swojej chwały, dla ich szczęścia i dla opieki nad ludźmi. Jednak nie wszyscy aniołowie oddali Bogu chwałę; niektórzy z nich zbuntowali się i zostali strąceni do piekła, zwą się szatanami, czyli złymi duchami. Złe duchy nienawidzą nas dlatego, że nas Bóg kocha, więc kuszą do grzechu, aby nas wiecznie zgubić. Aniołowie zwiastują wolę Boga ludziom, ratują w niebezpieczeństwie i modlą się za nami do Boga, wprowadzają do nieba dusze zbawione. Anioł, którego Bóg przeznacza człowiekowi na opiekuna, nazywa się Anioł Stróż.

Skąd się wziął na ziemi człowiek? Człowieka stworzył Bóg.

Po co stworzył Bóg człowieka? Bóg stworzył człowieka, aby Go człowiek chwalił myślą, słowem i czynem, a w nagrodę wieczne szczęście w niebie otrzymał.

Jakie dary dał Bóg pierwszym rodzicom? Człowiekowi dał Bóg dary przyrodzone (które człowiek musi mieć już przy urodzeniu, gdyż bez nich nie byłby człowiekiem) i nadprzyrodzone (które się człowiekowi zupełnie nie należą).

Jakie dary przyrodzone otrzymali pierwsi rodzice? Pierwsi rodzice otrzymali ciało i duszę nieśmiertelną, obdarzoną rozumem i wolną wolą.

Jakie dary nadprzyrodzone otrzymali pierwsi rodzice na ciele? Ciało pierwszych rodziców było wolne od cierpień płynących z chorób i od śmierci ze starości lub choroby (nieśmiertelne), i umieszczone było w raju.

Jakie dary nadprzyrodzone otrzymali pierwsi rodzice na duszy? Dusza ich miała jasny rozum, silną wolę bardziej skłonny do dobrego niż do złego i dar największy: łaskę uświęcającą (która czyniła człowieka sprawiedliwym, dzieckiem Boga i dziedzicem nieba). Pierwsi rodzice otrzymali dary nadprzyrodzone nie tylko dla siebie, lecz i dla nas, jako dla swych potomków, ale pod warunkiem że będą Bogu posłuszni i nie będą jeść z drzewa wiadomości dobrego i złego.

Cośmy utracili przez grzech pierwszych rodziców? Przez grzech pierwszych rodziców utraciliśmy wszystkie dary nadprzyrodzone; dlatego każdy człowiek przychodzi na świat w stanie grzechu pierworodnego (bez łaski uświęcającej, odwrócony od Boga). Grzech, i lory z pierwszych rodziców przeszedł na wszystkich ludzi, nazywamy grzechem pierworodnym. Od grzechu pierworodnego wolny był Jezus Chrystus i Jego Matka, Najświętsza Maryja Panna, która od samego początku życia nie była skalana grzechem i dlatego zwie się: Niepokalanie Poczęta.

Gdybyśmy, drodzy moi, choć trochę Boga miłowali, unikalibyśmy jak najstaranniej grzechu. Niestety, nam się nie chce odmówić krótkich modlitw, uklęknąć do pacierza, zachować nakazanych postów i wstrzymać się w niedzielę od robót ciężkich! Powinniśmy miłować Boga, bo jest nieskończenie dobry. Powinniśmy dalej miłować Boga, bo On nas ustawicznie obsypuje dobrami. Stworzył nas, obdarzył zdolnościami, dał duszę nieśmiertelną, w której jaśnieje obraz Trójcy Przenajświętszej. Następnie odwieczny Bóg zesłał na świat Syna swego jednorodzonego, aby przez mękę i śmierć swą odkupił upadłego człowieka, uczynił nas przybranymi dziećmi i braćmi swymi i dał prawo do dziedzictwa niebieskiego. Przebaczył nam tyle razy grzechy i uprzedza ciągle dowodami swych łask, by zjednać serca nasze dla siebie.

Zły duch niczego tak bardzo się nie lęka, jak miłości naszej ku Bogu. Kto kocha Boga, ma wyryte niejako na czole znamię zbawienia i przeznaczenia do nieba. Tylko szatan i potępienci nie miłują Boga. Czytamy w żywocie św. Katarzyny Genueńskiej, że raz była obecna przy egzorcyzmowaniu opętanego. Kiedy zapytała, kim jest ów duch, usłyszała odpowiedź: „Jestem duchem bez miłości Boga”. „A czemu nie miłujesz tak dobrego Boga”? Na to zawołał czart: „Nie mogę, nie mogę!” Ta odpowiedź tak zdziwiła i przeraziła świętą, że zemdląła i upadła na ziemię, bo nie mogła pojąć, jak może stworzenie nie kochać dobrego Boga.

Pierwsze pytanie katechizmu poucza nas, że Bóg nas stworzył i utrzymuje. A dlaczego? Byśmy Go znali, miłowali i służyli Mu i przez to dostali się do nieba. Miłość Boża powinna być naszym wyłącznym zajęciem na ziemi. Tu należy rozpocząć to, co będzie trwało przez całą wieczność. Jedynie w miłości Bożej znajdziemy szczęście.

Zapytacie jeszcze, jak mamy miłować dobrego Boga? Św. Bernard powiada, że Boga należy miłować bez miary, z całego serca, mężnie i z zapalem. Od tej miłości nic nas nie powinno oderwać: ani piekło, ani najstraszniejsze męki.

Kiedy nawróconym Japończykom wyłuszczano te prawdy, jak wielki i dobry jest Bóg, jak godny miłości, nie mogli pojąć, że są ludzie tak przewrotni, i to między chrześcijanami, którzy tego najlepszego Pana ciężko zasmucają. Gorliwi katolicy japońscy przelali chętnie krew za Chrystusa.

Dobry chrześcijanin nie tylko sam miłuje Boga z całego serca, lecz także stara się, by Go również inni ludzie kochali. Ojcowie i matki, gospodarze i gospodynie powinni używać wszystkich środków, by ich dzieci i domownicy kochali Boga. Gdy to uczynią, błogosławieństwo niebios spocznie na ich domach, wszelkimi dobrami obdarzy ich Bóg.

Po których znakach możemy poznać, czy Boga miłujemy? Po pierwsze, jeżeli często o Nim mówimy i myślimy, jeżeli chętnie słuchamy kazań i czytamy pobożne rzeczy. Po wtóre, jeżeli czuwamy nad sobą i obawiamy się grzechu.

O miłość Bożą często błagajmy, bo dar ten z nieba pochodzi. Ku Bogu wznosimy serce wśród dnia, a nawet w nocy, gdy się obudzimy, odmówmy akt miłości Bożej. Powtarzajmy na przykład: „Boże mój, daj mi łaskę, abym Cię miłował, jak na to zasługujesz”.

O gdybyśmy znali wartość duszy, jak starannie byśmy ją pielęgowali! Śmiertelny człowiek nie pojmie jej ceny; jedynie Bóg zna jej piękność i doskonałość, bo On jest jej Stwórcą. Z miłości ku niej stworzył niebo, ziemię i wszystkie wspaniałe dzieła, które widzimy we wszechświecie. Mówi katechizm, że dusza ludzka stworzona jest na obraz Boży, bo ma władzę poznania, miłowania i wolną wolę, tj. przymioty, które w najwyższym stopniu posiada Bóg. Trójca Przenajświętsza stworzyła ją na swój obraz. Ma wprowadzić początek, ale końca mieć nie będzie, bo jest nieśmiertelna. W duszę tę wlał Bóg pragnienie szczęścia, którego żadna stworzona rzecz zaspokoić nie może. Oddajcie duszy wszystkie bogactwa i skarby ziemskie, to jej nie nasyci. Stworzył ją Pan dla siebie i

On jedynie wypełnić może i zaspokoić jej dążenie do szczęścia. Dusza nasza może miłować Boga, i to jest dla niej największym dobrodziejstwem. W miłości tej jest całe nasze szczęście na ziemi i w niebie. Możemy następnie służyć Bogu i chwalić Go każdym uczynkiem naszym. Zajęcie nasze ziemskie niewiele się różni w tym względzie od zajęcia aniołów niebieskich.

Wartość duszy możemy również ocenić z tego, co dla jej szczęścia i zbawienia uczynił Chrystus. Bóg stworzył ją na obraz i podobieństwo swoje, aby w niej widział siebie samego i pobudzał się przez to do jej miłości.

Dla szczęścia duszy ustanowił Bóg Kościół katolicki i sakramenty święte, aby w nich mogła uleczyć swe rany i wzmocnić się do walki. Niestety, wielu chrześcijan znieważa Jezusa Chrystusa, przekracza Jego przykazania i po świętokradzku przyjmuje sakramenty święte. A jednak te wszystkie krzywdy nie mogą ostudzić miłości Serca Jezusowego ku nam, który po drugi raz chętnie by umarł dla zbawienia dusz naszych. Patrzcie, jak nas skwapliwie pociesza w smutkach i utrapieniach, jaką miłością otacza zwłaszcza tych, którzy Go miłują! Jeszcze raz powtarzam, że gdybyśmy pojęli, czym jest dusza i jak ją Bóg miłuje, jak ją pragnie uszczęśliwić na wieki, byłibyśmy świętymi! Ani dobra ziemskie, ani uciechy, ani śmierć sama nie potrafiłyby nas oderwać od miłości Bożej.

34

2. O DRUGIM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

Co znaczy imię „Jezus Chrystus”? Imię „Jezus” znaczy Zbawiciel, a „Chrystus” znaczy Pomazaniec. Chrystusa Pana nazywamy Pomazańcem, bo w Starym Przymierzu namaszczano proroków, kapłanów i królów, a Pan Jezus jest najwyższym prorokiem, kapłanem i królem. Skąd wiemy, że Jezus Chrystus jest obiecany Odkupicielem świata? Stąd, że na Nim spełniły się dokładnie wszystkie mesjańskie proroctwa. Skąd wiemy, że Jezus Chrystus jest prawdziwym bogiem? Ze świadectwa Boga Ojca, ze świadectwa samego Chrystusa Pana, z proroctw. Dlaczego Jezus Chrystus jest Panem naszym? Jezus jest Panem naszym, gdyż nas jako Bóg stworzył, abyśmy Mu służyli; gdyż odkupił nas krwią swoją najdroższą. „I przybliżali się do Niego celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać” (Łk 15,1).

Postępowanie Jezusa Chrystusa względem grzeszników świadczy o Jego nieskończonym miłosierdziu. Przychodzą doń ci nieszczęśliwi w wielkiej liczbie. On ich wcale nie odpycha, owszem używa wszelkich środków, aby ich pociągnąć do Ojca. Szuka ich przez wyrzuty sumienia, pociąga dobrocią i łaską. Bierze ich w obronę przed uczonymi i faryzeuszami, którzy na nich powstają i pragną usunąć z otoczenia Jezusa Chrystusa. A nawet swe postępowanie względem nich usprawiedliwia przypowieścią o dobrym pasterzu, który miał sto owiec i jedną z nich utracił. Pozostawia więc wszystkie, biegnie za zbłąkaną, szuka jej, a znalazłszy, bierze ją na swe ramiona, by się drogą nie zmęczyła, zanoszi do owczarni, zaprasza przyjaciół, aby się z nim weselili z tego znalezienia. Jeszcze dodaje przypowieść o niewieście, która z dziesięciu drachm utraciła jedną i dlatego zapala lampę, szuka po wszystkich kątach domu i po znalezieniu jej każe się radować swym przyjaciółkom. Taka jest radość, dodaje Zbawiciel, w niebie, gdy się grzesznik nawraca i pokutuje. Nie przyszedł Pan Jezus dla sprawiedliwych, lecz dla grzesznych; zdrowi nie potrzebują lekarza, tylko chorzy. A więc te wszystkie obrazy do siebie stosuje Pan Jezus i okazuje na nich swe nieskończone miłosierdzie względem grzeszników. O jak wielkie szczęście dla nas, że Bóg jest nieskończenie dobry i

miłosierny! Czyż nie rodzi się w sercach naszych gorące pragnienie, byśmy się rzucili do stóp Boga, który nas nie odepchnie, ale przyjmie z weselem?

O miłosierdziu Bożym świadczy historia całej ludzkości. Patrzcie, jak postępuje względem Adama! Nie karze go po upadku doraźnie, choć się zbuntował przeciwko najlepszemu Stworzycielowi, który go obsypał tyloma przywilejami, uzbroił tyloma łaskami, ukazał tak piękny cel i udzielił nieśmiertelności także co do ciała. Adam po grzechu stroni przed Bogiem, a najlepszy Ojciec niebieski biegnie za nim ze smutkiem w sercu, jak za dzieckiem straconym, wołając: Adamie, Adamie, gdzie jesteś? Dlaczego uciekasz przed Stworzycielem swoim? Nie tylko przebacza mu, lecz także daje obietnicę Zbawiciela, który się narodzi z Dziewicy i naprawi w przedziwny sposób szkodę, którą wyrządził grzech jemu samemu i jego potomstwu. O przedziwna dobroci Boża! Gdyby Adam nie popełnił grzechu, nie byłby Jezus Chrystus Zbawicielem naszym, nie posiadalibyśmy Go w kościołach naszych, ani przyjmowali w Komunii św. Przez wszystkie wieki aż do narodzenia Pana Jezusa, przez usta patriarchów i proroków ponawiał tę radosną obietnicę. O miłości Boża, jakżeś ty wielka! I czy możemy jeszcze powątpiewać o miłosierdziu Bożym? Nasza wina, jeżeli trwamy w grzechach i powstać nie chcemy.

Niniwitom, mieszkańcom zepsutego miasta, okazuje także swe niepojęte miłosierdzie. Posyła do nich Jonasza proroka i mówi, że ich za czterdzieści dni ukarze, jeżeli się nie upokorzą, jeżeli w siebie nie wejdą. Gdy Jonasz początkowo nie chciał iść do Niniwy, miłosierny Bóg zmusił go do tego cudem, zachował go we wnętrzu wielkiej ryby przez trzy dni i noc. Gdy prorok nawoływał zepsute miasto do pokuty, wszyscy jego mieszkańcy, od wieśniaka do króla, posypali swe głowy popiołem i opłakiwali grzechy. Nie doczekał się więc Jonasz ognia niebieskiego, któryby spaliłby tę nową Sodomę. Bóg miłosierny wolał na niebezpieczeństwo narazić sławę Jonasza, przepowiadającego zgubę Niniwy, niż odepchnąć od siebie grzeszników pokutujących. Nas często Pan Jezus chce karać za winy. Skoro jednak zobaczy iskierkę żalu w sercach, przebacza i wraca nam swą przyjaźń. Przed zagładą Sodomy i Gomory wchodził w układy Pan z Abrahamem. A gdy już miał spuścić chłostę na występne miasta, posłał swego Anioła, który wyprowadził Lota z rodziną, by nie zginął razem z innymi. Od początku świata do przyjścia Mesjasza panuje królestwo miłosierdzia, łaski i dobrodziejstw. W Nowym Przymierzu działanie łaski jest daleko potężniejsze. Jak niesłychane miłosierdzie Boże, że przedwieczny Ojciec Syna swego jednorodzonego zsyła na świat dla naszego zbawienia. Gdy się przypatrzymy życiu Zbawiciela świata, czyż nie widzimy, że jest ono pełne poświęceń, że upływa na szukaniu zbłąkanych owieczek? Przebiega Chrystus Pan miasta i wioski i szuka grzeszników. Przypatrzcie się, jak opuszcza Apostołów, siada przy studni Jakubowej i nawraca grzeszną Samarytanę. Rozpoczyna z nią rozmowę i słodczą, dobrocią swoją pociesza ją i podnosi na duchu. Prosi, by Mu dała wody do picia, a za to On jej coś kosztowniejszego ofiaruje, bo łaskę swoją świętą. Kiedy pozyskał Bogu tę duszę upadłą, cieszył się niezmiernie i dlatego rzekł do Apostołów, którzy Go zapraszali do jedzenia: Pokarmem moim i jedynym pragnieniem jest czynić wolę Ojca mego, pozyskiwać błądzących.

Idzie do domu Szymona trędowatego nie dla jedzenia, lecz by nawrócić grzeszną Magdalенę. To było powodem, że przyjął zaproszenie na ową ucztę. Magdalena upada do Jego stóp, skrapia je łzami, ociera włosami swymi. Raduje się z tego Boski Zbawiciel, broni ją przed złośliwymi językami, przebacza grzechy, wyrzuca siedem złych duchów z jej serca, dozwala, by Mu towarzyszyła w czasie Jego męki, historię jej rozślawia przez Ewangelię po całym świecie. Pragnie bowiem, by wszyscy wiedzieli o jej dobrym

uczynku, podziwiali jej pokorę, skrucę i działanie łaski Bożej na jej serce. Oto, jak niewyczerpane są skarby dobroci, miłosierdzia w sercu Jezusowym!

A czyż nie okazuje się również nieskończenie dobrym i miłosiernym względem owej niewiasty, która przez dwanaście lat cierpiała krwotok? Nieszczęśliwa rzuca się do Jego stóp, pragnie dotknąć się brzegu Jego szaty, spodziewa się otrzymać zdrowie. Pan Jezus zapytuje z dobrocią: „Kto się mnie dotknął? Zwracając się zaś do niewiasty, powiada do niej: „Ufaj córko, jesteś uleczoną na ciele i duszy”. Zbliża się do Jerozolimy, która jest obrazem grzesznika niechającego się nawrócić i płacze nad jej upadkiem: Niewdzięczna Jerozolimo, ileż razy chciałem cię sprowadzić na łono miłosierdzia mego, jako kokosz gromadzi pod skrzydła swoje pisklęta, a nie chciałaś. Niewdzięczna Jerozolimo, tyle razy zabijałaś proroków i sługi Boże. Gdybyś przynajmniej dzisiaj chciała przejrzeć i poprawić się, uniknęłabyś strasznej zagłady, która cię czeka! Dobry Bóg podobnie płacze nad nami, kiedy nie chcemy porzucić występku.

41

3. O TRZECIM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

Syn Boży stał się człowiekiem, wzięwszy sobie ciało ludzkie z Najświętszej Maryi Panny, za sprawą Ducha Świętego. Tę prawdę wiary, że Syn Boży stał się człowiekiem, nazywamy „tajemnicą wcielenia Syna Bożego”. Czy Syn Boży, stawszy się człowiekiem, przestał być Bogiem? Nie przestał być Bogiem; jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem w jednej Boskiej osobie. Dlaczego nazywamy Maryję Pannę Matką Boską, czyli Bogurodnicą? Bo porodziła Jezusa Chrystusa, który jest Bogiem i człowiekiem. Dlaczego Syn Boży stał się człowiekiem? Aby cierpieć i umrzeć, a tym sposobem ludzi odkupić, aby słowem i przykładem swoim nauczyć nas życia cnotliwego.

42

4. O CZWARTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

Chrystus Pan cierpiał męki za czasów Piłata, umarł na krzyżu i w grobie został pochowany. Rzeczywistą śmierć Chrystusa Pana stwierdza świadectwo obecnego pod krzyżem ludu i otwarcie włócznią Jego boku, z którego wypłynęła krew i woda. Przypatrzmy się, co uczynił dla nas Jezus Chrystus, jakich łask ciągle nam udziela? Życie Jezusa Chrystusa świadczy o Jego wielkiej ku nam miłości. Stał się nam podobny we wszystkim oprócz grzechu. Przez swe Narodzenie podniósł nas do najwyższej godności i stał się naszym bratem. Czy pojmemy kiedy tę Jego niezmierną dobroć? A gdy się zastanowimy nad Jego męką, ileż dla nas podjął zniewag i boleści! Dla nas znosił więzy, policzkowanie, niesłuszne oskarżenia, dla nas był na śmierć skazany i ukrzyżowany. Czy nie dla nas umarł wśród zniewag i cierpień niepojętych? Ach, kto pojmie, co Jego Serce miłujące uczyniło dla nas? Wejdźmy nieco głębiej w Jego Serce, zranione i otwarte z miłości ku nam. Tak, Jezus Chrystus mógł uczynić zadość sprawiedliwości Ojca swego za grzechy nasze jedną kroplą krwi swej przynajdroższej, jedną łzą, a nawet jednym westchnieniem; lecz to było niewystarczające dla Jego miłującego Serca. Pan Jezus cierpiał na duszy trwogę i smutek, szyderstwo i obelgi. Pan Jezus był policzkowany, biczowany, cierniem ukoronowany i do krzyża przybity. Pan Jezus cierpiał tylko jako człowiek, gdyż jako Bóg nie mógł cierpieć. Chrystus Pan całkiem dobrowolnie cierpiał i dobrowolnie śmierć poniósł. Chrystus Pan odkupił ludzi w ten sposób, że swą męką i

śmiercią uczynił zadość sprawiedliwości Bożej za grzech pierwszych rodziców i za grzechy wszystkich ludzi.

Już w Ogrodzie Oliwnym uprzednio ponosił cierpienia kalwaryjskie, cierpienia krzyżowe. Jak niezgłębiona jest przepaść miłości Boga względem lichych stworzeń! Boski Zbawiciel do ostatniej kropli przelał swą Krew przenajdroższą za nas, chcąc nas oczyścić od nieprawości naszych. Za grzechy pychy ludzkiej nosił na głowie cierniową koronę, za grzechy popełnione mową pojono Go żółcią i octem, grzechy nieczyste zmył bolesnym biczowaniem, za grzeszne uczynki nasze przebito ręce i stopy Jego gwoździami. A wreszcie pozwolił przeszyć włócznią swe Serce, aby w ten sposób odpokutować za wszystkie winy, które w sercu naszym mają swój początek i źródło. Chrystus Pan wybawił ludzi z niewoli szatana i od wiecznego potępienia. Swoją męką i śmiercią wysłużył Chrystus Pan ludziom łaskę Boską i wieczną szczęśliwość w niebie. Chrystus Pan odkupił wszystkich ludzi bez wyjątku. Każdy może być zbawionym, jeżeli się ochrzci, zachowuje przykazania i godnie przyjmuje święte sakramenty.

Zbawiciel otwiera nam niebo. Jako nasz pośrednik idzie sam naprzód, zasiada po prawicy Ojca, zanoszą modły nasze do Niego i błaga Go o przebaczenie i miłosierdzie dla nas. Tam, Bracia drodzy, czeka nas, w tym miejscu, gdzie już ludzie nie obrażają swego Stwórcy, lecz Go wiecznie miłują. Bracia moi, wyście się nigdy nie zastanawiali nad tym, jak bardzo miłuje was Bóg.

45

5. O PIĄTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

Słowa „zstąpił do piekieł” znaczą, że dusza Chrystusa Pana zstąpiła po Jego śmierci do piekieł, czyli do otchłani. „Chrystus raz jeden cierpiał za grzechy, Sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was doprowadzić do Boga; poniosł śmierć jako człowiek, został wskrzeszony do życia przez Ducha, mocą którego poszedł też głosić naukę duchom (uwięzionym) w otchłani” (1 P 3,17-19).

Przez otchłani czyli piekło rozumieć należy miejsce, gdzie dusze sprawiedliwych oczekiwały Zbawiciela. Dusze sprawiedliwych przebywały w otchłani aż do śmierci Chrystusa Pana, ponieważ niebo wskutek grzechu było zamknięte i dopiero Chrystus Pan swą męką i śmiercią je otworzył. Chrystus Pan zstąpił do otchłani, aby dusze sprawiedliwych pocieszyć i przebywał tam do dnia trzeciego tj. do chwili zmartwychwstania. Słowa „trzeciego dnia zmartwychwstał” znaczą, że Chrystus Pan własną mocą dnia trzeciego po swej śmierci z grobu powstał, połączwszy duszę z ciałem. Chrystus Pan zmartwychwstał w ciele uwielbionym, które nie podlega cierpieniom ani śmierci, przenika przez inne ciała i szybko się przenosi na miejsca odległe. Dowodem tego jest straż pilnująca grobu Jezusowego i ukazanie się Jezusa uczniom i Apostołom, z którymi po zmartwychwstaniu często przestawał. Pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego obchodzi Kościół przez całą oktawę świąt wielkanocnych i w czasie poświętecznym aż do uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego.

47

6. O SZÓSTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

„Wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego”. Chrystus Pan wstąpił do nieba dnia czterdziestego po swoim zmartwychwstaniu. Chrystus Pan

wstąpił do nieba własną swoją mocą, z duszą i ciałem, w obecności swych uczniów z Góry Oliwnej. Chrystus Pan wstąpił do nieba, aby także jako człowiek otrzymał chwałę, którą sobie swą męką i śmiercią zasłużył, aby nam niebo otworzył i tam mieszkanie nam przygotował. Słowa: „siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego” znaczą, że Chrystusa Pana Bóg w niebie bardzo uczcił i dał Mu władzę na niebie i na ziemi. Chrystus Pan jest obecny nie tylko w niebie, lecz i w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Pamiątkę Wniebowstąpienia Pańskiego obchodzi Kościół dnia czterdziestego po Wielkanocy.

48

7. O SIÓDMYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

Jezus Chrystus znowu przyjdzie przy końcu świata w „wielkiej mocy i chwale”, aby sądzić żywych i umarłych, tj. dobrych i złych. Pierwszy sąd odbywa się zaraz po śmierci, ten zaś sąd będzie ostatni, czyli „ostateczny”. W jaki sposób odbędzie Chrystus Pan sąd ostateczny? Chrystus Pan odbędzie Sąd Ostateczny w następujący sposób: każe oddzielić dobrych od złych; odkryje przed całym światem dobro i zło, które ludzie czynili; dobrych weźmie do nieba, a złych strąci do piekła. Sąd powszechny odbędzie się w tym celu, aby cały świat poznał mądrość i sprawiedliwość Boga, aby Jezusa Chrystusa wszyscy ludzie za Zbawiciela uznali, aby sprawiedliwi tym większą cześć otrzymali jawnie wobec całego świata, a bezbożni tym większą hańbę odnieśli. Kiedy będzie koniec świata i sąd ostateczny? O owym dniu nikt nie wie, nawet aniołowie w niebie.

49

8. O ÓSMYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

Kim jest Duch Święty? Duch Święty to trzecia Osoba Boska, prawdziwy Bóg, który pochodzi od Ojca i Syna. Duch Święty objawił się ludziom w postaci gołębicy przy chrzcie Chrystusa Pana w rzece Jordan i w postaci ognistych języków, gdy zstąpił na Apostołów w dzień Zielonych Świątek. Duch Święty naucza Kościół i rozdaje przez niego swe łaski. Duch Święty oświeca rozum człowieka, woli dodaje odwagi i ochoty do wykonywania dobrych uczynków, a serce napełnia radością. Szczególne dary Ducha Świętego to: dar mądrości i rozumu, rady i mocy (męstwa), dar umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej.

9. O DZIEWIĄTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

„Święty Kościół powszechny i świętych obcowanie”. Gdzie jedynie dostąpić można tych łask, które Chrystus Pan wysłużył i których Duch Święty udziela? Łask, które Chrystus Pan wysłużył, a Duch Święty udziela, dostąpić można jedynie w Kościele katolickim. Kościół katolicki to społeczeństwo wiernych, którzy tę samą Chrystusową wiarę wyznają, tych samych świętych sakramentów używają i pozostają pod zwierzchnictwem widzialnej głowy: rzymskiego papieża. Katolicki Kościół założył Jezus Chrystus. Niewidzialną głową Kościoła katolickiego jest sam Chrystus Pan, zaś widzialną głową św. Piotr i jego następcy. Kościół Chrystusowy musi mieć także i widzialną głowę, bo jest widzialnym społeczeństwem wiernych. Chrystus Pan św. Piotra widzialną głową swego Kościoła ustanowił wyrzeczonymi do niego następującymi słowami: „Ty jesteś

opoką i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie" (Mt 16,18), oraz „Paś baranki moje, paś owce moje" (por. J 21,5).

Po śmierci św. Piotra każdy Biskup rzymski jest następcą Św. Piotra, a więc widzialną głową Kościoła (Papieżem lub Ojcem Świętym), gdyż św. Piotr obrał Rzym za swoją stolicę biskupią i w Rzymie poniósł śmierć męczeńską. Kościół katolicki zowie się „rzymskokatolickim" dlatego, że Biskup rzymski jest jego głową. Władza apostolska w Kościele Chrystusowym ma trwać, według zapewnienia Chrystusa Pana, aż do końca świata. „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mt 28,20). Prawdziwy Kościół Chrystusowy poznajemy po czterech znamionach, które mu nadał Chrystus Pan. Są to następujące cztery znamiona: Kościół jest jeden, święty, powszechny, czyli katolicki, i apostolski. Tylko Kościół rzymskokatolicki jest Kościołem Chrystusowym, gdyż on jeden ma te wszystkie znamiona, które Chrystus Pan swojemu Kościołowi nadał.

Chrystus Pan ustanowił Kościół, aby prowadził wiernych do zbawienia. Kościół prowadzi wiernych do zbawienia przez swój potrójny urząd: nauczycielski, kapłański i królewski.

Urząd nauczycielski Kościół spełnia, głosząc po wszystkie czasy niezmienną naukę Jezusa Chrystusa. Urząd kapłański Kościół spełnia, sprawując Ofiarę Mszy św. i sakramenty święte, i modląc się. Urząd królewski spełnia Kościół, nadając prawa i przykazania kościelne, sądząc i karząc.

Chrystus Pan udzielił Kościołowi do wykonywania urzędu nauczycielskiego daru nieomyślności; przeto Kościół nigdy pomylić się nie może w nauce wiary i obyczajów. Kto posiada dar nieomyślności w Kościele Chrystusowym? Następcy Apostołów, tj. biskupi w połączeniu z Papieżem i sam Papież, gdy jako najwyższy nauczyciel i pasterz ogłasza dla całego Kościoła prawdy wiary i moralności. Do Kościoła Chrystusowego należą nie tylko wierni żyjący na ziemi (Kościół wojujący), ale także dusze w czyśćcu (Kościół cierpiący) i święci w niebie (Kościół triumfujący). Tę duchową łączność wiernych na ziemi, dusz w czyśćcu i świętych w niebie nazywamy obcowaniem świętych. Wzajemna łączność duchowa przynosi wiernym na ziemi tę duchową korzyść, że wszyscy korzystają z Mszy św. i z modlitw Kościoła wojującego, cierpiącego i triumfującego; przynosi duszom w czyśćcu ulgę w cierpieniach przez modlitwę, jałmużnę i inne dobre uczynki ludzi, a szczególnie przez odpusty i ofiarę Mszy Św., a świętym w niebie przynosi cześć od ludzi.

53

10. O DZIESIĄTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

Chrystus Pan nadał Kościołowi swojemu władzę odpuszczania grzechów. Wszystkie grzechy, choćby najcięższe, mogą być odpuszczone, bo większe jest miłosierdzie Boże niż złość ludzka. Niechże nikt nie rozpacza z powodu grzechów swoich. Choćbyśmy ich mieli tyle, co liści na drzewach leśnych, otrzymamy przebaczenie, jeżeli serce nasze prawdziwie się skruszy.

O odpuszczeniu grzechów uczy nas historia o synu marnotrawnym, którą opowiedział Pan Jezus. Zaprawdę, ilekroć grzeszymy, oddalamy się od Boga i stajemy się lichszymi od brudnych zwierząt, jeżeli się wydamy na łup namiętności. O jak ohydny jest rzeczą każdy grzech! Skoro jednak postanawiamy się nawrócić, otwiera się dla nas miłosierdzie Boże. Najczulszy Zbawiciel spieszy ku nam ze swą łaską, bierze w swe objęcia, udziela pociech.

Zaiste, w chwili swego nawrócenia i powrotu do Boga czuje grzesznik wiele słodyczy! Modlitwa, umartwienie nie są dla niego już ciężkie. O gdybyśmy mogli pojąć tę dobroć Boga względem nas, jak bylibyśmy szczęśliwi! Niestety, często nie chcemy korzystać z łaski nawrócenia i dlatego owe błogie chwile znikają dla nas bezpowrotnie. Jakaż ufność powinna napełniać serce grzesznika, skoro miłosierdzie Boże jest tak nieskończone!

Niech nas nie przeraża wielkość i liczba grzechów. Lękajmy się jedynie braku pokuty. Pewien książę doznawał w ostatniej chorobie rozpacz, stracił ufność w miłosierdzie Boże. Obecny przy nim kapłan wzbudzał w nim nadzieję, mówiąc, że Stwórca nie opuszcza nikogo, kto się doń ucieka. Na to odpowiedział chory: „Nie, dla mnie już nie ma przebaczenia, bom wiele nagrzeszył”. Wówczas ksiądz począł się gorliwie modlić i z natchnienia Bożego przemówił do księcia: „Królewski prorok w Panu położył ufność i nie tracił otuchy właśnie dlatego, że był wielkim grzesznikiem. Naśladuj go, książę!”. Po tych słowach chory jakby się przebudził z głębokiego snu i zawołał z uniesieniem: „Tak, Panie, zlituj się nade mną, chociaż ciężko Cię obraziłem”. Wyspowiadał się, przyjął sakramenty święte ze łzami w oczach, złożył ofiarę Bogu ze swego życia i umarł, trzymając w rękach wizerunek Ukrzyżowanego. Rzeczywiście, czym są grzechy nasze, jeżeli je porównamy z miłosierdziem Bożym? Drobnym ziarnkiem piasku w porównaniu z olbrzymią górą.

Nie nadużywajmy jednak tej dobroci i cierpliwości Bożej. Gdy nas wola Jezus, idźmy na Jego spotkanie. Nie tylko, Bracia moi, dlatego powinniśmy porzucić grzech, że Bóg jest dobry i chętnie przebacza pokutującym, ale także należałoby jeszcze zapłakać z wdzięczności. Uznanie i wdzięczność podobają się Bogu. Młody

Tobiasz, powróciwszy szczęśliwie do domu, nie umie należycie dziękować swojemu towarzyszowi, aniołowi. Św. Mateusz, z wdzięczności za łaskę powołania, zaprosił do domu swego Pana Jezusa i jak najserdeczniej Go ugościł. Uleczony z trądu Samarytanin wrócił z weselem do Pana Jezusa, rzucił się do Jego nóg i dziękował gorąco za łaskę uzdrowienia. Mówi wyraźnie św. Augustyn, że najlepszym podziękowaniem za łaski Boże jest ich szczere uznanie.

„Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 22,23). Ile musiał Zbawiciel ponieść męk, wzgardy, jak boleśnie musiał umierać, aby powyższe słowa otrzymały skuteczną moc! My zaś jesteśmy tak ślepi, tak nierozumni, że się nam zdaje, jak gdyby od kapłana zależało dać lub wstrzymać rozgrzeszenie. Drodzy Bracia, grubo się mylimy. Minister Sakramentu Pokuty jest tylko szafarzem łask i zasług Jezusa Chrystusa, dlatego musi je rozdzielać według ściśle przepisanych reguł. Święta bojaźń i trwoga ogarnia nieraz biednego kapłana przy wykonywaniu tego urzędu, bo chcąc ratować drugich, łatwo może zgubić siebie samego. Straszny rachunek czeka go na Sądzie Bożym za wszystkie udzielone rozgrzeszenia, gdy był rozrzutnym lub zanedbto skąpym szafarzem łask niebieskich. Jak tu łatwo pobałdźć! W owej chwili wielu kapłanów wolałoby być w stanie świeckim niż duchownym! Wielu świeckich czeka surowa odpowiedzialność za to, że może nigdy nie modliliśmy się za swych pasterzy, którzy się na zgubę narażali dla swego zbawienia... Ma kapłan władzę odpuszczania grzechów, jak również odmawiania rozgrzeszenia. I dlatego św. Grzegorz Wielki powiada, że ksiądz powinien badać należycie usposobienie grzesznika, zanim mu udzieli rozgrzeszenia, musi baczyć na to, czy jego serce się odmieniło i czy ma mocne postanowienie poprawy.

Co to jest rozgrzeszenie? Rozgrzeszenie to wyrok, wydany ustami kapłana w imieniu i powagą Chrystusa, który grzechy nasze odpuszcza i w ten sposób gładzi, jak gdybyśmy ich nigdy nie popełnili, jeżeli naturalnie wypełnimy godnie i należycie warunki tego sakramentu. Kto nie podziwia skuteczności i dobrodziejstw, zawartych w tym trybunale

miłosierdzia? O błoga chwilo dla nawróconego grzesznika! Skoro tylko sługa Boży wypowie te słowa: „Ja odpuszczam tobie grzechy”, już dusza penitenta staje się czysta i wolna od wszystkich brudów, wskutek zasług Przenajdroższej Krwi Jezusowej, która spływa na nią w czasie rozgrzeszania. Należy jednak pamiętać, że tylko skruszeni grzesznicy, którzy opłakują swe dawne winy, którzy szczerze i serdecznie żałują, stają się uczestnikami nieocenionych dobrodziejstw Sakramentu Pokuty.

58

11. O JEDENASTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

Bóg wskrzesi umarłych na sąd ostateczny (tj. połączy ich dusze z ciałem) i wszyscy ludzie w tych samych ciałach, w których żyli, zmartwychwstaną. Ludzie zmartwychwstaną w tych samych ciałach, aby nie tylko dusza, ale i ciało wieczną nagrodę lub wieczną karę odniosło. Wszyscy ludzie zmartwychwstaną: dobrzy na zbawienie, a źli na potępienie. Dobrzy powstaną w ciałach uwielbionych, a źli w ciałach szpetnych i podległych cierpieniom.

59

12. O DWUNASTYM ARTYKULE SKŁADU APOSTOLSKIEGO

Po śmierci nastąpi życie wieczne: wieczne szczęście zbawionych w niebie i wieczne męki potępionych w piekle. Skład Apostolski kończy się wyrazem „Amen”, co znaczy: „tak jest” lub „niech się stanie”. „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech” (Mt 5,12). Takimi to słowy, wierni chrześcijanie, pociesza Chrystus Apostołów, aby ich umocnić i zachęcić do mężnego znoszenia wszelkich cierpień i prześladowań. „Moje dzieci - mówi niejako Zbawiciel - źli będą wami gardzić i nienawidzić was i zaprowadzą was przed książąt tej ziemi, aby was osądzili i skazali na męki i śmierć, ale ciescie się nagrodą, jaka was czeka w niebie”.

Rzeczywiście, wierni chrześcijanie, myśl o tej wielkiej nagrodzie uczyniła Apostołów niestrudzonymi w pracy i mężnymi wśród prześladowań. Myśl o niebie dodawała też Męczennikom tak wielkiej odwagi, że zadziwili nią swych katów i tyranów. Jakże czuli się szczęśliwi, że mogli poświęcić majątek i życie dla Boga, w tej nadziei, że przejdą do lepszego życia, które się nigdy nie skończy. O, szczęśliwi mieszkańcy królestwa niebieskiego, którzy przelali tyle łez, ponieśli tak wiele cierpień, aby osiąść dziedzictwo swego Boga!

Błogosławieni w niebie widzą w całym blasku i majestacie Boga. Słodycz, której doznają, porównać można z falami oceanu niezmierzonego. Dalszy powód szczęścia wybranych to jego wieczne trwanie, a w końcu to przeświadczenie, że je swym dobrym uczynkom zawdzięczają. Na tym świecie najpiękniejsza rzecz pociąga i zajmuje nas tylko chwilę, a później nasz umysł zwraca się w inną stronę. W niebie zaś dusza będzie nieustannie podziwiać, chwalić i wielbić Boga. Po wtóre, będziemy tam widzieli Aniołów i słyszeli ich pienia na cześć Stwórcy i Zbawiciela. Po trzecie, w tym życiu z radością łączy się zawsze niepokój. Boimy się szczęście utracić, myślimy, jak je zachować na zawsze, a więc na ziemi nigdy nie jesteśmy zupełnie zadowoleni. Dopiero w niebie doznamy całkowitego szczęścia, którego nic nam odjąć ani zmniejszyć nie zdoła. Po czwarte, Bóg nam okaże w niebie jeszcze jeden dowód swej miłości, bo nam przedstawi wszystkie dobre uczynki, spełnione w Imię Jego. Będziemy więc widzieć łzy, którymi

opłakiwaliśmy swe grzechy, i zobaczymy tam wszystkie zwyciężone pokusy. Jakież to szczęście i radość dla dobrego chrześcijanina! O, mój Boże, mój Boże, będą wołać zbawieni co chwila, jak wielka nagroda za tak krótkie cierpienia!

63

ROZDZIAŁ III O PRZYKAZANIACH KOŚCIELNYCH

Kościół otrzymał władzę nadawania przykazań od samego Chrystusa Pana. „Kto was słucha, mnie słucha” (Łk 10,16). Dlatego też pod utratą zbawienia przykazania kościelne, tak samo jak przykazania Boże, wierni obowiązani są zachowywać. Nieposłusznych ma prawo Kościół ukarać. Najgłówniejsze kary kościelne to niedopuszczenie do świętych sakramentów, wykluczenie z Kościoła, a po śmierci odmówienie chrześcijańskiego pogrzebu. Bóg okazuje nam miłość swą wielką, kiedy przez Kościół swój odzywa się do nas i nakazuje spowiadać się raz do roku. Czyżbyśmy mogli żyć spokojnie z grzechem śmiertelnym, będąc narażonymi na utratę nieba i wieczne potępienie? Czy nie dlatego nakazuje nam miłosierny Bóg przyjmować Komunię św. na Wielkanoc, że bez tego niebieskiego posiłku nie możemy żyć pobożnie? Mój Boże, jak mało wiemy, na czym polega szczęście nasze! Czy nie sprawiedliwie postępuje Kościół, ustanawiając posty? Czyż jako grzesznicy nie będziemy musieli pokutować za winy nasze w tym albo przyszłym życiu? Czyż nie lepiej teraz odmówić sobie drobnych rzeczy, niż po śmierci narazić się na surową pokutę?

A teraz pouczę was, w jakim celu zaprowadzono procesje i z jakim usposobieniem powinniśmy brać w nich udział. Procesja na Boże Ciało przypomina zwycięstwo Jezusa Chrystusa i Kościoła katolickiego nad tymi, którzy odrzucili rzeczywistą obecność Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie. Jest ona zarazem hołdem, należnym temu Sakramentowi miłości. To najważniejsza ze wszystkich procesji, bo w niej bierze udział Jezus Chrystus we własnej Osobie. Czyż więc nie powinniśmy pałać największą miłością i czcią ku Zbawicielowi, czyż nie powinniśmy na procesji Bożego Ciała przejąć się tymi samymi uczuciami, jak gdybyśmy się znajdowali w Jego towarzystwie, kiedy żył i przechodził miasta i wsie, wszędzie dobrze czyniąc?

Procesje przywołują nam na pamięć, że jesteśmy na ziemi biednymi wędrowcami, że naszą prawdziwą ojczyzną jest niebo, dokąd mamy zmierzać przy pomocy Jezusa Chrystusa. Niestety, iluż zniewag doznaje na nich częstokroć Jezus Chrystus. Wielu nie wie, kto jest na nich wodzem i hetmanem; śmieją się, rozmawiają i oglądają się na wszystkie strony. Co gorsza, nawet rzucają spojrzenia na takie przedmioty, które budzą i podniecają namiętności, i tak wracają po procesji gorszymi i grzeszniejszymi, niż wyszli z domu. Ach, mój Boże, ileż tu łask zmarnowanych, ile tu zgorszenia zamiast zbudowania, ile pociechy dla złego ducha! Obyśmy zawsze z dobrym usposobieniem szli na procesje!

Kościół uczy wiernych w swoim drugim przykazaniu, aby w niedzielę i święta pobożnie uczestniczyć we Mszy św. Czy wystarczy w niedzielę i święta słuchać tylko samej Mszy świętej? Dla uczynienia zadość przykazaniu kościelnemu nie wystarczy w niedzielę i święta wysłuchać Mszy Św., lecz troskliwość o zbawienie duszy wymaga, aby słuchać także kazania i być na nieszpórach, resztę zaś dnia świętego spędzić na czytaniu pobożnych książek i pełnieniu dobrych uczynków.

Powiedzieliśmy, że Msza św. jest ofiarą Ciała i Krwi Chrystusowej, którą się składa jedynie Bogu, a nie Aniołom lub Świętym. Najlepszym sposobem uczestnictwa w niej jest

duchowe łącznie się z kapłanem, towarzyszenie mu we wszystkich ceremoniach i czynnościach i przejęcie się uczuciami miłości i wdzięczności. We Mszy św. rozróżniamy trzy części: pierwszą od początku aż do ofiarowania, drugą od ofiarowania do podniesienia czyli konsekracji, a trzecią od konsekracji aż do końca. Muszę zaznaczyć, że gdyby ktoś był dobrowolnie roztargniony podczas jednej z tych części, popełniłby grzech ciężki. Powinniśmy przeto usuwać skrzętnie z myśli naszych wszystko, co się nie odnosi do Boga i tej Przenajświętszej Ofiary. Do ofiarowania powinniśmy się przejąć uczuciami szczerego żalu za grzechy. Od ofiarowania aż do konsekracji uważamy się za ministrów, składających w ofierze Bogu Ojcu Jezusa Chrystusa. Oddajmy Bogu ciało, duszę, mienie, życie, a nawet wieczność. Po konsekracji nie zapominajmy, że należy przynajmniej duchowo przyjąć Krew i Ciało Jezusa Chrystusa i obudzić w sobie stosowne akty.

Najmilsi Bracia, dobry chrześcijanin zaraz po przebudzeniu gotuje się do tej Ofiary i nie zaprzęta umysłu swego sprawami, które się do niej nie odnoszą. A zatem wyobrażamy sobie Jezusa Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym, jak upadłszy twarzą na ziemię, gotuje się do krwawej ofiary, którą ma złożyć na Golgocie. Przedstawiamy sobie, jak wielka jest Jego miłość, że za nas idzie na cierpienia, by nas uwolnić od śmierci wiecznej. Kto by mógł na czczo słuchać Mszy Św., spełniłby bardzo miły uczynek Bogu. W pierwszych wiekach Kościoła wszyscy chrześcijanie szli na czczo do świątyni Pańskiej. Nie zajmujcie się w dniu świąteczne sprawami doczesnymi. W tygodniu dość napracowaliście się, w niedzielę i święto zajmujcie się jedynie duszą swoją i proście Boga o przebaczenie grzechów. Po drodze nie rozmawiajcie i żywo sobie przedstawcie, że idziecie za Jezusem Chrystusem, który dla waszego zbawienia niesie krzyż na Kalwarię. Przed Mszą św. należy się przez chwilę skupić, zastanowić się, jakich przede wszystkim łask potrzebujemy, by o nie prosić w czasie Ofiary bezkrwawej. Wypada, wchodząc do kościoła, przeżegnać się wodą święconą. Już przy wejściu do domu Bożego przejmijcie się uczuciami skrucy i wesela, że możecie stanąć przed Bogiem Wielkim i Świętym.

Przed wszystkim starajmy się obudzić w sobie świętą pokorę. Do tego zachęca nas kapłan, gdy głęboko schylony u stopni ołtarza odmawia *Confiteor*, czyli spowiedź powszechną. Wyobraża on wtedy Jezusa Chrystusa; więc się korzy i bierze niejako na siebie grzechy wszystkich parafian. Gdybyśmy wiedzieli, czym jest Msza Św., lepiej byśmy jej słuchali, otrzymalibyśmy dużo łask i uniknęlibyśmy wielu niebezpieczeństw.

Od podniesienia powinniśmy słuchać Mszy świętej z usposobieniem dobrego łotra na krzyżu. Otwiera on bowiem swe oczy i uznaje w osobie Jezusa Chrystusa swego Zbawcę. Przybito go do krzyża; ma tylko serce i język wolny i z wielką ochotą składa je w ofierze Jezusowi Chrystusowi. Oddaje Mu serce przez wiarę i nadzieję i błaga z pokorą o miejsce dla siebie w raju. Wyznaje głośno niewinność i świętość Zbawiciela, bo mówi do swego towarzysza: „my słusznie cierpimy, ale ten jest niewinny” (por. Łk 23,41). Gdy ludzie bluźnią Zbawicielowi, on staje się równocześnie Jego obrońcą. Co więcej, taką pałą gorliwości, iż chce nawrócić łotra po lewicy. Nie dziwmy się, drodzy Bracia, cnotom tego łotra, bo on patrzył na umierającego Jezusa Chrystusa i zaczerpnął stąd mnóstwo łask. o gdybyśmy w czasie podniesienia mieli żywą wiarę, jedna Msza św. uwolniłaby nas z nałogów i uczyniła prawdziwymi pokutnikami i doskonałymi chrześcijanami.

Powinniśmy uważnie słuchać kazań, ponieważ na kazaniach wyklada się naukę wiary, którą inaczej łatwo się zapomni. Jak można być człowiekiem religijnym, jeśli się nie zna zasad swojej religii. Potrzebna jest nieustanna zachęta do dobrego, a przestroga przed złem, inaczej łatwo wraca się do dawnych nałogów. Niestety, z jękiem musimy wyznać, że kiedy na ołtarzu odnawia się pamięć cierpień Jezusowych, wielu z obecnych ponawia

zbrodnię katów, którzy Zbawiciela przybili do krzyża. W czasie konania Chrystusa, trojakich można było zauważyć ludzi. Jedni przechodzili obojętnie, bez żadnego współczucia, twardsi od martwych istot. Drudzy przychodzili na miejsce ukrzyżowania, zastanawiali się nad okolicznościami męki Chrystusowej, ale tylko dlatego, by szydzić ze Zbawiciela i bluźnić. Mała tylko liczba płakała gorzko na widok okrutnych cierpień Zbawiciela świata. Zastanówcie się, do której należycie grupy.

Co nakazuje trzecie przykazanie kościelne? Trzecie przykazanie kościelne nakazuje w pewne dni pościć (post ścisły), w inne tylko wstrzymywać się od mięsnych potraw. Post jest dwojaki: post ścisły i wstrzymanie się od mięsa. Post ścisły polega na tym, iż wolno tylko raz na dzień spożywać do sytości potrawy niemięsne, zaś w czasie porannym i wieczornym dozwolony jest lekki posiłek. Do ścisłego postu obowiązany jest każdy chrześcijanin, który ukończył 21 rok życia, a nie przekroczył 60 i nie jest dla słusznej przyczyny od postu zwolniony. Post ścisły i wstrzymanie się od mięsa obowiązuje w Środę Popielcową i w piątki i soboty Wielkiego Postu, w Wigilię Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Wszystkich Świętych. W Wielką Sobotę jest; post tylko do południa.

W które dni roku obowiązuje tylko wstrzymywanie się od mięsa? Oprócz dni ścisłego postu, nakazane jest wstrzymanie się od jedzenia mięsa we wszystkie zwyczajne piątki całego roku (z wyjątkiem świąt nakazanych). Powinniśmy post sumiennie zachowywać, gdyż Pan Jezus polecał go słowem i przykładem (czterdziestodniowy post Jezusa), a Kościół katolicki nakazał go pod grzechem śmiertelnym. Post przyzwyczajają nas do panowania nad ciałem. „Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem” (Mt 17,21). Nie są obowiązani pościć: ci, którzy dla słusznego i prawdziwego powodu uzyskali dyspensę, czyli zwolnienie od postu przez władzę kościelną, chorzy. W dzień postu wolno kilka razy jeść do sytości tym osobom, których zawód wymaga znacznego wyętwienia sił ciała, jak np. kowalom, kamieniarzom, stolarzom itp. Ten kto sądzi, że od potraw mięsnych wstrzymać się nie może, powinien u swego duchownego pasterza postarać się o pozwolenie jedzenia mięsa, czyli o dyspensę.

Zaprawdę, Bracia moi, przez umartwienie ujarzmiamy żądze cielesne, odpłacamy Bogu za dawne grzechy i wystrzegamy się nowych. Ponieważ dużo zawiniliśmy, przeto powinniśmy uciekać się do tych środków, przez które możemy zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej. Od namiętności nikt nie jest wolny, zwalczać je potrzeba i odmawiać sobie tego, co schlebia podniebieniu. Kościół zna doskonale potrzeby nasze, wie, że do umartwienia i dyscypliny czujemy wstręt, więc nam spieszy z pomocą i daje przykazanie, by wola nasza tym skuteczniej poddała się umartwieniu.

Innymi jeszcze kieruje się pobudkami ta najlepsza Matka, kiedy ustanawia posty. Wigilie przed wielkimi świętami mają nas przygotować i usposobić do tym pobożniejszego obchodzenia świąt i odniesienia z nich tym większych korzyści duchownych. Jak w niedzielę przypominamy sobie Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, tak piątki mają nam z woli Kościoła przypominać mękę i śmierć Zbawiciela. Czyż nie jest słuszną rzeczą, byśmy w te dni oddawali się pokucie i umartwieniu, kiedy grzechy nasze przybiły Jezusa Chrystusa do krzyża? Czy nie powinniśmy z Nim współcierpieć, jeżeli chcemy korzystać z łaski odkupienia? Już w pierwszych wiekach Kościoła piątki były dniami postu. Poszczono także w soboty na uczczenie pogrzebu Jezusa Chrystusa, by się równocześnie przygotować na święcenie niedzieli. Za dni naszych w te dni wstrzymujemy się jedynie od mięsa.

O, jak smutna rzecz, że wielu woli raczej iść do piekła na całą wieczność, niż się czasem wstrzymać od mięsa! Bracia kochani, okazujcie wdzięczność Bogu, gardźcie względami ludzkimi, nie lękajcie się świata. Rzućcie okiem na ten krzyż! Czy Jezus

Chrystus wstydził się umrzeć za was, ogołocony z szat, w obliczu rzesz niezliczonych? Nieszczęśliwi, ciężko kiedyś odpowiecie przed Bogiem za swą niewdzięczność i tchórzliwe uleganie względom ludzkim! Lękacie się, by z was nie szydzono? Patrzcie na wzór, którym jest dla nas Jezus Chrystus. Gdyby się był Zbawiciel lękał szyderstw ludzkich, byłibyśmy na zawsze niewolnikami szatana.

W końcu, aby zachować łaskę, nabytą przez sakramenty święte, musimy się ćwiczyć w umartwieniu. Tą drogą postępowali Święci. Jak mało jest ludzi umartwiających swe ciało! Jak mało tylko garstka stara się o wytrwanie w dobru po spowiedzi! Gdzież szukać dzisiaj prawdziwie świątobliwych chrześcijan-katolików? Nie wiem! Jakaż z tego wszystkiego wynika dla nas nauka? Oto, że grzeszymy teraz tak samo, jak dawniej i obrażamy Pana Boga, bo nie unikamy sposobności do grzechu, nie dość gorąco się modlimy, nie umartwiamy swego ciała i zaniedbujemy przystępowania do sakramentów świętych.

Kościół uczy wiernych w swoim czwartym przykazaniu, aby spowiadać się przynajmniej raz w roku i w okresie Wielkiejnocy przyjmować Najświętszy Sakrament Ołtarza. Aby wypełnić to przykazanie, wystarczy raz tylko w roku się spowiadać i komunikować, kto jednak dba o zbawienie swej duszy, będzie przynajmniej raz w miesiącu przystępował do świętych sakramentów. Pierwsi chrześcijanie przyjmowali Komunię św. przy każdej Mszy św. Kto przykazania tego nie zachowuje, popełnia grzech ciężki i traci tym samym prawo wstępu do Kościoła za życia, a po śmierci odmawia mu się chrześcijańskiego pogrzebu. O, gdybyśmy urodzili się za czasów pierwszych chrześcijan, zobaczylibyśmy, z jaką oni świętą radością oczekiwali Wielkiego Postu! O! Święty dniu zbawienia i łaski, co się z tobą stało? Gdzież ta święta radość, której doświadczali wybrane dzieci Boże? Tak, wierni chrześcijanie, czas wielkiego postu może się obrócić na nasze zbawienie, jeżeli będziemy z niego korzystali i współdziałali z łaską Bożą, może jednak przyczynić się do naszego potępienia, gdy z niego korzystać nie będziemy. Cóż znaczy to słowo: Wielkanoc? Znaczy tyle, co przejście. Jest to więc przejście ze śmierci grzechu do żywota łaski. Mając to na uwadze, zdołacie lepiej ocenić, czyście się dobrze do świąt wielkanocnych przysposabiali.

Dlatego to, chrześcijanie, ustanowił Kościół Wielki Post? Aby nas przygotować do dobrej spowiedzi i godnego obchodzenia świąt wielkanocnych. Tak nas uczy katechizm. Ale gdybym zapytał dziecka, jaki popełnia grzech chrześcijanin-katolik, zaniedbujący spowiedź wielkanocną, odpowiedziałoby mi: popełnia grzech śmiertelny. Ile trzeba popełnić grzechów śmiertelnych, aby być potępionym? Odpowie mi znowu: Wystarczy popełnić tylko jeden grzech ciężki i umrzeć w nim bez pokuty. Cóż na to powiecie? Czyście odprawili spowiedź wielkanocną? Nie, odpowiecie. Będziecie więc potępieni, jeżeli was w tym stanie duszy śmierć zaskoczy. I cóż myślisz, przyjacielu, czy nie zależy ci wcale na zbawieniu? Ach! Czemu nie pamiętasz duszo, ileś kosztowała Jezusa Chrystusa? Czemu się sama od Niego odłączasz na zawsze? Dlaczegoż to, mój Bracie, nie odprawiłeś wcale spowiedzi wielkanocnej? Powiesz: nie chciało mi się. Ale jeżeli umrzesz w tym stanie, będziesz potępiony.

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób spowiadają się i przyjmują obojętni ludzie Komunię w czasie wielkanocnym, abyśmy mogli sobie wytworzyć sąd, czy ci chrześcijanie, przyjmujący tylko z musu sakramenty święte raz do roku, mogą być spokojni, czy nie. Gdyby do dobrej spowiedzi wystarczyło wyznanie grzechów przed kapłanem i odprawienie pokuty, łatwo byłoby odzyskać utraconą łaskę Bożą, droga zbawienia nie byłaby tak trudna. Nie trzeba się jednak łudzić, że Boga można zbyć czymkolwiek.

Wyraźnie powiedział Zbawiciel do młodzieńca ewangelicznego, że wąska jest ścieżka wiodąca do nieba i mało ludzi nią postępuje. Przez cały rok zajmowaliście się świeckimi sprawami, staraliście się o majątek, goniliście za przyjemnościami życia, nie pracowaliście nad swoim udoskonaleniem, wreszcie przychodzicie około Wielkanocy do spowiedzi i wyznajecie swe grzechy w ten sposób, jakbyście opowiadali jaką historię. Wreszcie odmówicie bezmyślnie i mechanicznie kilka modlitw i już zdaje się wam, żeście się z Bogiem pogodzili. Zaraz po spowiedzi wracacie do dawnych nawyków niedobrych. Z roku na rok to samo czynicie! Sakrament pokuty, w którym Bóg zapomina niejako o swej sprawiedliwości i okazuje tylko miłosierdzie, jest dla wielu rodzajem zabawy i rozrywki. Pamiętaj, człowiecze, że twoje spowiedzi, gdy je w ten sposób odbywasz, nie są warte, a może nawet są świętokradzkie.

Gdyby dzisiaj Bóg w tym kościele zrzucił zasłonę z serc tu obecnych, pokazałoby się, że na wielu z nich wyryty wyrok potępienia dla niegodnych Komunii. Wielu bowiem przystępuje do stołu Pańskiego po złej spowiedzi, bo albo grzechy swoje taili, albo nie mieli najmniejszego żalu i postanowienia poprawy. Inni przystępują w gniewie i z przywiązaniem do grzechów i tak znieważają Ciało i Krew Chrystusową. Badajcie siebie samych, czyście nie popełnili kiedy świętokradztwa?

Gdybym mówił do bałwochwalców albo heretyków, dowodziłbym najpierw rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie. O tej prawdzie nikt z was nie wątpi. Przytoczę wam przykład na wzmocnienie wiary waszej. Pewien kapłan odprawiał Mszę Św., choć nieco powątpiewał, czy istotnie jest Pan Jezus obecny w hostii św. Po podniesieniu i konsekracji hostia okryła się krwią. Przez ten cud chciał Pan Jezus wzmocnić wiarę chrześcijan i usunąć powątpiewania sługi swego. Hostia tyle wydała z siebie krwi, że korporał, obrusy i ołtarz nią się pokryły. Doniesiono o tym papieżowi, który kazał przechowywać korporał w kościele i uroczystie obnosić corocznie w procesji na Boże Ciało.

Nie potrafię przedstawić wam należycie, jak wielkim grzechem jest świętokradzka Komunia. Zbawiciel świata tylko raz poniósł śmierć na ziemi, podczas gdy przewrotni ludzie ciągle odnawiają tę mękę Jego przez niegodne przyjmowanie Go do serc swoich. Ojcowie święci porównują niegodną Komunię ze zdradą Judasza i zniewagami, jakich doznał od siepaczy żydowskich i niegodziwych żołnierzy rzymskich. Kiedy zbliża się do stołu Pańskiego świętokradca, zdaje się doń mówić Zbawiciel, jak niegdyś do Judasza: „Po co idziesz, przyjacielu? Znakiem pokoju, pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego. Wstrzymaj się, synu, miej litość nade mną”. Nic jednak nie pomagają te błagania i nie skutkują wyrzuty sumienia. Przewrotni odważają się na straszny czyn. Oto idą, chcąc odebrać życie swojemu Bogu i Zbawicielowi. Jeden z cesarzy pogańskich umieścił na Kalwarii i grobie Chrystusowym bożyszcze i w ten sposób znieważył te miejsca święte. Gorzej postępuje zły chrześcijanin. On każe mieszkać Chrystusowi wśród namiętności, które są Jego prawdziwymi katami. Trudno pomyśleć o tym, nie zadrzeć z oburzenia i nie zasmucić się. Gdyby Go ta zniewaga spotkała od wrogów, mniej Mu byłaby dotkliwą. Niestety, ci, których On najwięcej umiłował, zaciekle Go prześladują! Ci Go nienawidzą, których umieścił w swoim Kościele i wzbogacił cennymi darami! Czarna niewdzięczności, kto cię należycie pojmie i zrozumie! Czy jeszcze wam mało zdaje się, kiedy mówi Zbawiciel: że dla was poniósł krwawe biczowanie, że ciało Jego poszarpano w kawałki, że dźwigał ciężki krzyż? „Wy nie chcecie uznać miłości mojej, wy mnie na nowo prześladowacie i chętnie odebralibyście mi życie, gdyby to było możliwe!” Kto by jeszcze śmiał po tylu czułych wyrzutach iść do stołu Pańskiego, mając serce zbrukane grzechami? Kto by pomyślał, że Jezusowi Chrystusowi nową Kalwarię zgotują świętokradcy!

I którzy ludzie popełniają ten straszny grzech? Najpierw ci, którzy obojętnie, bez najmniejszego żalu oskarżają się na spowiedzi, jak gdyby opowiadali jaką historię. Następnie ci, co się wcale nie poprawiają po spowiedzi i ciągle do tych samych wracają grzechów, lub którzy je tają z bojaźni i wstydu. I dlaczego w takim stanie idziecie do stołu Pańskiego? Chcesz iść do Komunii, przyjacielu? Idź, nieszczęśliwy! Uczyń na wzór Judasza, który sprzedał Boskiego Mistrza i popadł w rozpacz! Idź, niegodziwcze, sprzedaj Chrystusa szatanowi, ukrywaj swe grzechy na spowiedzi! Lecz pamiętaj, że cię dotknie ciężka kara Boża. Mówi Św. Cyprian, że kiedy podawał Komunię jednej niewieście, która miała serce zbrudzone grzechami, spuścił Bóg piorun z nieba, który na miejscu zabił tę osobę. Św. Paweł powiada, że Żydzi nie byliby ukrzyżowali Zbawiciela, gdyby Go znali. Ty, przyjacielu, wiesz kogo przyjmujesz, bo kapłan przy podawaniu Komunii świętej odzywa się do ciebie: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. On święty i czysty! Jeżeli więc poczuwasz się do grzechu, nie zbliżaj się, bo mógłby Bóg strzaskać cię piorunami swojego gniewu i duszę twą wtrącić do piekła.

Nic dziwnego, że święty Paweł przestrzega Koryntian przed świętokradzką Komunią i grozi sądami Bożymi tym, którzy znieważają Ciało i Krew Pańską. Bracia drodzy, ja was nie chcę odwozić od przyjmowania Komunii św.

Pragnąłem jedynie otworzyć wam oczy i dać choć słabe pojęcie, jak okropnym grzechem jest świętokradztwo, byście się go wystrzegali i przyjmowali Pana Jezusa zawsze sercem czystym i niewinnym. Jeżeli ktoś z obecnych poczuwałby się do tej zbrodni, niech otworzy oczy, póki czas, i niech się z Bogiem pojedna, niech zło naprawi! Oby od dnia dzisiejszego spowiedzi i Komunie nasze były takimi, jakimi byśmy je mieć pragnęli w godzinę śmierci, kiedy stanimy przed trybunałem Jezusa Chrystusa! Obyśmy wtedy z rąk Jego mogli otrzymać nagrodę niebieską!

Dlaczego Kościół nakazuje przynajmniej raz w roku przyjmować Komunię Św., dlaczego z własnej woli nie idą ludzie do Stołu Pańskiego, choć to tak wielkie szczęście? Przykazanie to nie odnosi się do dobrych chrześcijan, ale do obojętnych i niedbających o zbawienie swej duszy. W początkach Kościoła uważano sobie za największą karę, gdy komu odmówiono tej łaski. Wówczas wierni codziennie na Mszy świętej komunikowali.

A zatem pragniemy godnie i często przystępować do Stołu Pańskiego, abyśmy się stali uczestnikami tych wszystkich łask i owoców. Najmilsi Bracia, dołożmy starania, aby się pozbyć i tych drobnych wad. Jeżeli mężnie i wytrwale w tym kierunku będziemy pracowali nad sobą, szybkimi krokami dążyć będziemy do nieba. Im bardziej usuniemy się od złego, im serce nasze będzie wolniejsze i czystsze, tym więcej zbliżymy się do Boga, tym więcej i ściślej zjednoczymy się z Panem Jezusem. Do Komunii św. idźmy zawsze z czystą intencją, nie dla przypodobania się światu, by nas więcej ceniono lub by nami nie gardzono, nie ze zwyczaju, ale dla przypodobania się Bogu i zbawienia duszy. Oderwie nas od rzeczy doczesnych, zbliży do Boga, udzieli pokory, cierpliwości, czystości i innych cnót chrześcijańskich. Komunia św. ściśle łączy nas z Panem Jezusem i staniemy się przez to niejako drugim Chrystusem. Gdy często i godnie komunikujemy, myśli, pragnienia i uczynki nasze stają się coraz podobniejsze do uczynków, myśli i dążeń Zbawiciela. Zaczynamy też coraz więcej miłować Boga, współczuć nad nędzą duchową lub doczesną bliźniego i nie przywiązujemy się do świata. Umysł i serce nasze dążą ku niebu i tam przebywają. Aby godnie przyjąć Komunię Św., trzeba mieć żywą wiarę w Przenajświętszy Sakrament, że jest rzeczywiście w nim obecny Pan Jezus z Ciałem i Krwią, jako prawdziwy Człowiek i prawdziwy Bóg. Gdybyśmy mieli tę silną wiarę, nie potrzeba byłoby nas zachęcać i namawiać do spożywania Chleba Anielskiego. Następnie trzeba się zbliżać z wielką pokorą, pragnieniem i miłością. Prośmy Matki Najświętszej, Anioła Stróża i Świętych, by nam pomogli jak najgodniej przyjąć Pana. W

dniu tym błogim, kiedy mamy przyjąć Boga do serca swego, przyjdźmy wcześniej na Mszę św. i słuchajmy jej z większym skupieniem. Serce nasze niech będzie u stóp tabernakulum, niech ustawicznie pożąda i oczekuje tej szczęśliwej chwili, kiedy w nim zamieszka Pan. Myśli nasze niech będą wtedy w niebie, przy Bogu, jakbyśmy umarli dla świata. Ożywiamy w sobie wiarę, nadzieję i miłość. Zbliżajmy się z wielką skromnością do Pana Jezusa. W tej szczęśliwej chwili niech umysł i serce nasze należą całkowicie do Boga.

Po Komunii należy przez chwilę rozmawiać w sercu z Jezusem Chrystusem. Należy szczególnie prosić o łaski potrzebne dla siebie i dla drugich, bo Pan Jezus wtedy chętnie wysłuchuje. Dobrze jest także zaprosić Matkę Najświętszą, Aniołów i Świętych, aby dziękowali dobremu Bogu za łaski, udzielone nam w tej błogosławionej chwili. Gdy opuścicie Kościół, nie traćcie czasu po drodze na niepotrzebne rozmowy, lecz wracajcie do domu, pamiętając, żeście przyjęli Chrystusa do serca swego. Dobrze by było, gdyby czas na to pozwalał, oddać się przez chwilę pobożnej lekturze i nawiedzić Najświętszy Sakrament, podziękować Bogu za łaski rano otrzymane.

87

ROZDZIAŁ IV O RADACH EWANGELICZNYCH

Chrystus Pan do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej szczególnie polecił rady ewangeliczne. Rady ewangeliczne są to dobrowolne ubóstwo, dozgonna czystość, zupełne posłuszeństwo względem duchownego przełożonego. Te trzy cnoty zwie się radami, gdyż Pan Jezus nie nakazuje, lecz tylko doradza je w Ewangelii tym, którzy do doskonałości dążą. Dobrowolne ubóstwo polega na tym, aby się zrzec dobrowolnie swego mienia i żadnej własności nie posiadać. Dozgonna czystość polega na powstrzymaniu się na zawsze nie tylko od wszystkiego, co nie zgadza się z czystością, ale nawet od związku małżeńskiego. Zupełne posłuszeństwo polega na pełnym wyrzeczeniu się własnej woli, aby tym bezpieczniej pod kierunkiem przełożonego, zastępującego miejsce Boga, wolę Bożą wypełniać. Zachować rady ewangeliczne obowiązani są ci, którzy do zakonu wstępują, albo też do ich zachowania zobowiązali się ślubem. Do wzrostu doskonałości chrześcijańskich przyczyniają się bractwa i stowarzyszenia katolickie, których członkowie dobrowolnie się zobowiązują odprawiać pewne nabożeństwa, przyjmować często święte sakramenty i obowiązki swojego stanu sumiennie wypełniać.

Jak pycha jest źródłem wszelkich występków, tak na odwrót pokora jest podstawą cnót wszelkich. To brama, przez którą przychodzą do nas łaski Boże. Ona jest przyprawą zbawienną wszystkich dobrych uczynków, czyni je miłymi Bogu i zasługującymi na żywot wieczny. Ona jest panią Serca Bożego, bo Stwórca niczego nie odmawia pokornym. Według św. Bernarda pokora jest poznaniem siebie samego i pogardą własnej nicości. Ona jest pochodnią, przy której widzimy jasno swe niedoskonałości. Ona nie polega na słowach lub czynach, ale na poznaniu siebie samych i niezliczonych błędów osobistych, które pycha przed nami zastania. Ta cnota jest absolutnie do zbawienia potrzebna. Albowiem wyraźnie powiada Pan Jezus, że jeżeli się nie staniemy jak dzieci, nie wejdziemy do królestwa niebieskiego. Pokorze wszystko zapewnione. Ona wyjednuje przebaczenie grzechów, zapewnia zwycięstwo w pokusach, ona czyni nas miłymi Bogu. I dlatego Jezus Chrystus jako Człowiek przybrał postać sługi, aby dać nam przykład. Dla swej pokory znalazła Najświętsza Panna łaskę u Boga.

Św. Antoni widział na świecie mnóstwo sieci szatańskich i straszliwie się przeląkł. Pytał Boga, kto zdoła uniknąć tych wszystkich zasadzek i usłyszał głos, że tylko pokorny nie wpadnie w te matnie. Św. Augustynowi postawiono pytanie, która cnota jest najmiłszą Bogu i która prowadzi człowieka najpewniej do nieba? Po głębszym namyśle odpowiedział św. Doktor Kościoła, że jest nią pokora.

Szczęśliwy, kto ma tę cnotę, bo jest zdolny do wielkich rzeczy. Bez pokory wszystkie inne cnoty są niczym. Choćbyście wszystko rozdali między ubogich, choćbyście całe życie płakali i pokutowali za grzechy, choćbyście umarli na pustyni, nie wejdziecie do nieba, jeżeli wam braknie pokory. Nie dziwimy się przeto, że święci tak gorliwie starali się o jej nabycie i zachowanie. Im bardziej Bóg obsypywał ich łaskami, tym bardziej się upokarzali!

Im drzewo bardziej obciążone owocami, tym bardziej pochylają się ku ziemi jego konary. I my także, im więcej dobrego czynimy, tym bardziej się uniżamy, i pamiętajmy o tym, że znamię charakterystycznym dobrego chrześcijanina jest pokora.

Z czego poznamy, że ktoś ma tę cnotę? Pokorny nie mówi o sobie ani dobrze, ani źle. On pilnie zwraca uwagę na siebie, opłakuje swe winy i stara się Bogu podobać. Nie sądzi bliźnich ostro, nie gardzi nikim, na błędy drugich jest wyrozumiały. Z osobistych pochwał się nie cieszy, unika ich. Za przyjaciół swoich uważa przede wszystkim tych, którzy mu błędy wykrywają i świadczą dobrodziejstwa tym, którzy go spotwarzają. Jak pyszny chętnie przebywa w kole pochlebców, tak pokorny stroni od nich. Chętnie obcuje z Bogiem, przedstawia Mu swą nędzę i prosi Go o miłosierdzie. W działaniu szuka jedynie chwały Bożej, nie zważa na względy ludzkie, nie goni za rozgłosem.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować, a świat się będzie weselił” (J 16,20). Któż z was nie dziwiłby się, słysząc Chrystusa mówiącego do swych uczniów, że będą doznawali w życiu wielu smutków i utrapień, podczas gdy ludzie światowi będą się weselić i cieszyć? Nie sądzmy jednak, jakoby ludzie źli nie mieli również kłopotów i zmartwień przeróżnych. Zbawiciel przeklina tych wszystkich, którzy oddają się tylko zabawom i uciechom światowym. Dobrzy chrześcijanie muszą być na to przygotowani, że życie ich upływać będzie we łzach i strapieniach, ale za to czeka ich obfita nagroda w niebie, przeciwnie, dzieci tego świata okupią chwilowe, grzeszne radości wiecznym potępieniem. Chcę wam dzisiaj dowieść, moi Przyjaciele, że krzyże, ubóstwo, zniewagi i cierpienia są udziałem chrześcijan, którzy starają się zbawić swą duszę i podobać się Bogu. Albo więc trzeba cierpieć na tym świecie, albo nie spodziewać się nigdy oglądania Boga w niebie. Zastanówmy się dobrze nad tym.

Od czasu, jak staliśmy się dziećmi Bożymi, wzięliśmy krzyż na ramiona i on nas nie opuści aż do śmierci. „Weźcie krzyż - mówi Zbawiciel - i idźcie za mną nie tylko dzień, miesiąc, rok, ale całe życie”. Przez cierpienia możemy odpokutować za dawne grzechy, za które trzeba ponieść karę albo w tym, albo w przyszłym życiu. Kary w tym życiu trwają krótko i nie są wcale ciężkie. Bóg miłosierny karze nas, abyśmy odpokutowali za grzechy, a potem byli szczęśliwi na wieki. Jakiegokolwiek będą te nasze cierpienia, pamiętajmy, że przez nie dotyka nas Bóg małym niejako palcem, w wieczności zaś wystąpi jako potężny i zagniewany Sędzia, wymierzający straszne kary. W tym życiu możemy szukać pociechy w modlitwie i w ogóle w religii, w wieczności pozostanie nam tylko rozpacz. Jak więc szczęśliwy jest chrześcijanin, któremu życie schodzi na płaczu i cierpieniach, bo przez to może uniknąć wiele złego i otrzymać radość wieczną w niebie! Dlatego głównie jesteśmy nieszczęśliwi wśród cierpień, bo nie umiemy korzystać z nich dla naszego zbawienia.

Czujemy się też i dlatego nieszczęśliwi, że zawsze patrzymy na tych, którym się lepiej powodzi od nas. Człowiek żyjący w nędzy i ubóstwie, zamiast porównać swe życie z

życiem nieszczęśliwego więźnia, myśli o bogatych, którzy spędzają czas wesoło na zabawach. Chory, zamiast przedstawić sobie straszne męki potępionych w piekle, porównuje się z człowiekiem zupełnie zdrowym. I cóż z tego wynika? Zamiast znosić te wszystkie krzyże, jako pokutę za grzechy, szemrzemy na nie i narzekamy. Twa niecierpliwość, twa rozpacz, twój brak poddania się woli Bożej, zrobiły cię jeszcze nieszczęśliwszym. Dodałeś przez to do dawnych grzechów jeden więcej. Zastanówmy się dobrze nad życiem świętych, a przekonamy się, jak nie chcieli żyć bez cierpień. Św. Augustyn woła z płaczem: „Nie oszczędzaj mnie Boże na tym świecie, daj mi dużo cierpień, a będę szczęśliwym, bo się zlitujesz nade mną w przyszłym życiu”. „O jak czuję się szczęśliwym - mówi św. Franciszek Salezy na łożu boleści - że znalazłem tak łatwy sposób odpokutowania moich grzechów!”

95

ROZDZIAŁ V O ŁASCE I GRZECHU

Sprawiedliwość chrześcijańska polega na wypełnianiu przykazań, czyli na unikaniu grzechu i spełnianiu dobrych uczynków. Co to jest grzech? Grzech jest to świadome i dobrowolne nieposłuszeństwo wobec Boga. Grzech można popełnić myślą, słowem, uczynkiem lub zaniechaniem dobrego, do którego jesteśmy obowiązani. Nie wszystkie grzechy są jednakowo ciężkie: jedne są śmiertelne (ciężkie), inne powszednie (lekkie). Grzech śmiertelny zabija życie Boże w duszy (łaskę uświęcającą) i sprowadza śmierć, grzech powszedni duszy nie zabija, lecz ją osłabia i plami. Grzech śmiertelny jest to dobrowolne nieposłuszeństwo Bogu w rzeczy ważnej. Grzech powszedni jest to nieposłuszeństwo Bogu w rzeczy mniej ważnej, lub nie całkiem dobrowolne nieposłuszeństwo w rzeczy ważnej.

Grzech śmiertelny sprowadza na duszę następujące skutki: odbiera duszy łaskę uświęcającą, wszystkie zasługi i prawo do nieba; czyni ją winną wiecznego potępienia i kar doczesnych. Jakie są skutki grzechu lekkiego? Grzech lekki osłabia łaskę uświęcającą; sprowadza na człowieka kary doczesne, które tu, na ziemi, lub w czyśćcu trzeba będzie odpokutować; prowadzi do grzechów śmiertelnych.

Jakie są grzechy główne? Pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, obżarstwo i pijaństwo, gniew, lenistwo. Grzechy te nazywają się głównymi, gdyż od nich pochodzą inne. Pychą grzeszy ten, kto siebie przecenia i dlatego żąda dla siebie większego uznania, niż mu się należy. Pokornym jest ten, kto siebie prawdziwie ocenia i dlatego nie żąda dla siebie większego uznania, niż mu się należy. Kto stawia sobie przed oczy swoje upadki i wady, i swą słabość, ten rozumie, że właściwie nie ma za co żądać uznania. Chciwością grzeszy ten, kto przecenia znaczenie pieniędzy i majątku i dlatego zbiera je, aby jak najwięcej posiadać. Nieczystością grzeszy ten, kto szuka przyjemności w bezwstydnym myślach, mowach lub uczynkach. Zazdrością grzeszy ten, kto się smuci z powodzenia lub raduje z nieszczęścia bliźniego dlatego, że on go przewyższa. Obżarstwem lub pijaństwem grzeszy ten, kto nieumiarkowanie je lub pije. Nieumiarkowanie je ten, kto je za dużo lub w sposób żarłoczny albo te potrawy, które mu szkodzą na zdrowiu. Nieumiarkowanie pije ten, kto pije napoje alkoholowe, chociaż mu one szkodzą na zdrowiu, lub w takiej ilości, że mu się rozum mąci. Gniewem grzeszy ten, kto się zaniepokoi oburza przeciw temu, co mu się nie podoba. Łagodnym nazywamy tego, kto potrafi zachować spokój wobec tego, co mu się nie podoba. Lenistwem grzeszy ten, kto z obawy przed trudem nie spełnia porządnie swoich obowiązków lub oddaje się bezczynności.

Pracowitym (obowiązkowym) nazywamy tego, kto nie bojąc się trudu, wypełnia swoje obowiązki dokładnie i punktualnie.

Jakie są grzechy cudze? Grzechy cudze to: grzechu doradzać, innym kazać grzeszyć, na cudze grzechy zezwalać, innych do grzechu pobudzać, innych grzechy chwalić, na grzech cudzy milczeć, grzechu nie karać, mieć udział w grzechu, grzech cudzy uniewinniać. Grzechy te są naszymi grzechami, lecz nazywają się „cudzymi”, gdyż popełniamy je na widok grzechu innych ludzi.

Jakie są grzechy przeciwko Duchowi Świętemu? Grzechy przeciwko Duchowi Świętemu są następujące: grzeszyć zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego, o łasce i miłosierdziu Boskim rozpaczać, uznanej prawdzie chrześcijańskiej się sprzeciwiać, bliźniemu łaski Bożej zazdrościć, na zbawienne upomnienia zatwardziałe mieć serce, nawrócenie i pokutę aż do śmierci odkładać. Te grzechy nazywają się grzechami przeciwko Duchowi Świętemu, bo wprost sprzeciwiają się łasce Ducha Świętego i bardzo utrudniają nawrócenie się tego, kto je popełnia.

Jakich środków należy używać, aby uniknąć grzechu? Nie ufać nigdy zbyt wiele sobie samemu. Unikać sposobności do grzechu, a na niebezpieczeństwo popełnienia grzechu nigdy lekkomyślnie się nie narażać. Poskramiać zmysły. Czuwać i modlić się. Pamiętać o wszechobecności Boga i o rzeczach ostatecznych. Odnawiać często postanowienia nieobrażania nigdy Pana Boga. Przyjmować często święte sakramenty.

Co to jest łaska Boża? Łaska Boża jest to dar wewnętrzny, nadprzyrodzony, którego udziela nam Bóg dla zasług Jezusa Chrystusa ku naszemu zbawieniu. Łaska Boża jest dwojaka: łaska uczynkowa i łaska uświęcająca. Łaska uczynkowa oświeca nasz rozum do poznania i wzmacnia naszą wolę do wykonania dobrego, a zaniechania złego. Łaska uczynkowa jest konieczna do zbawienia potrzebna, gdyż bez niej nic zasługującego na żywot wieczny uczynić nie możemy. Pan Bóg udziela wprawdzie każdemu człowiekowi dostatecznej łaski do zbawienia, lecz nie wszystkim daje ją jednakowo, hojnie udziela jej tym, którzy z nią współdziałają. Sama łaska Boża nie zbawi nas bez naszego współdziałania.

Łaska uświęcająca czyni nas z grzeszników świętymi, dziećmi Bożymi i dziedzicami nieba. Jak żelazo ciemne, zimne i twarde pod działaniem ognia staje się jaśniejące, gorące i giętkie, tak dusza pod działaniem łaski jaśnieje, goreje i zmienia się na lepsze. Żelazo rozpalone pozostaje żelazem, lecz zarazem staje się ogniem, dusza rozpalona łaską pozostaje duszą ludzką, lecz zarazem staje się czymś boskim, dziecięciem Bożym.

Łaska uświęcająca pozostaje w człowieku, dopóki nie popełni on grzechu śmiertelnego. Wtedy z łaską uświęcającą traci człowiek świętość i miłość u Boga, a ściąga na siebie gniew Boży, traci niebo, a zasługuje na piekło, wreszcie traci zasługę wszystkich spełnionych dobrych uczynków. Bóg udziela nam łaski uświęcającej lub ją w nas pomnaża przez święte sakramenty. U Boga możemy sobie uprosić łaskę przez modlitwę.

101

ROZDZIAŁ VI O MODLITWIE

Co to jest modlitwa? Dalszym i niezbędnym warunkiem zachowania łaski Bożej jest modlitwa. Wszyscy święci zaczynali swe nawrócenie od szczerzej modlitwy i szukali w niej pomocy do wytrwania w cnocie, potępieni zaś upadli z powodu opieszałości w modlitwie. Niech myśl nasza nie będzie zajęta czym innym, kiedy odmawiamy pacierze,

bo modląc się z roztargnieniem, nie chwalimy Boga, lecz raczej szydzimy z Niego i urągamy Mu. Modlitwa szczera, pobożna, jest niejako wołaniem do samego Boga. Taka modlitwa jest pełna nadziei i bojaźni zarazem. Mówię bojaźni, bo jakże my, niegodni grzesznicy, którzyśmy już tyle razy obrazili Boga, możemy spodziewać się, by On pomimo tego wszystkiego wysłuchał nas jeszcze raz? Z trwogą więc oczekujemy wyroku, czy ukarze nas, czy też, pełen litości i miłosierdzia, przebaczy znowu i wysłucha prośb naszych. Z drugiej strony, pomni na wielkie miłosierdzie Boga naszego, powinniśmy się zwracać doń z ufnością, bo On pragnie jedynie naszego szczęścia i zbawienia.

Modlitwa jest to pobożna rozmowa duszy z Bogiem. Jakie są rodzaje modlitwy ze względu na cel? Modlitwa ze względu na cel jest wielbiąca, gdy się modlimy, aby Boga chwalić i wyrazić zachwyt nad Jego doskonałością; modlitwa jest błagalna, gdy prosimy o łaski, wreszcie modlitwa jest pojednawcza, gdy przepraszamy za grzech, żeby pojednać się z Bogiem, a dziękczynna, gdy dziękujemy za odebrane łaski. Ze względu na sposób modlenia się modlitwa jest wewnętrzna oraz wewnętrzna i zewnętrzna zarazem. Modlitwa jest tylko wewnętrzna, gdy tylko w myśli się modlimy, nie wymawiając słów modlitwy. Rozmyślanie odbywa się w ten sposób, że rozważa się jakąś prawdę wiary albo któryś szczegół z życia lub męki Chrystusa Pana i wzbudza się zarazem w sercu pobożne uczucia i dobre postanowienia. Modlitwa jest wewnętrzna i zewnętrzną zarazem, gdy modlitwę wewnętrzną także słowami wyrażamy. Modlitwa tylko zewnętrzna nie ma żadnego znaczenia przed Bogiem. „Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie” (Mt 15,8).

Dlaczego jesteśmy obowiązani się modlić? Chrystus Pan słowem i przykładem modlitwę nam nakazał. Bez modlitwy nie możemy oprzeć się pokusom i zbawić duszy. Najważniejsze owoce modlitwy to: modlitwa łączy nas z Bogiem i wyjednuje pomoc Bożą. Dlaczego jednak nie zawsze Bóg wysłuchuje naszych modlitw? Bóg nie zawsze wysłuchuje naszych modlitw, bo nie zawsze dobrze się modlimy lub nie zawsze to, o co prosimy, jest nam pożyteczne do zbawienia. Jakie przymioty powinna mieć modlitwa błagalna? Modlitwa błagalna powinna być wytrwała, ufna i z poddaniem się woli Bożej. Modlitwa błagalna jest wytrwała, gdy w niej nie ustajemy, choć Bóg zaraz nas nie wysłucha. Modlitwa błagalna jest ufna, gdy prosząc jesteśmy pewni, że Bóg nas wysłucha dla zasług Jezusa Chrystusa. Modlić się z poddaniem znaczy zdać się na wolę Boga, jak i kiedy zechce nas wysłuchać. Powinniśmy się modlić w pokusach, utrapieniach i innych potrzebach. Rano wstając i wieczorem przed spoczynkiem; przed pracą i po pracy, przed i po jedzeniu. Powinniśmy się modlić rano przy wstawaniu, aby ofiarować na chwałę Bożą wszystkie nasze dzienne sprawy i uprosić pomoc Jego. Powinniśmy się modlić wieczorem przed spoczynkiem, aby podziękować Bogu za otrzymane dobrodziejstwa, a przeprosić za grzechy.

Wszystko, o co się mamy modlić, zawiera się w skrócie w modlitwie Pańskiej. Modlitwa Pańska składa się ze wstępu i siedmiu prośb, z których trzy pierwsze odnoszą się do czci Bożej, a cztery następne do naszych potrzeb. Wstęp to: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie”. Mówimy: „któryś jest w niebie”, gdyż Pan Bóg przebywa wprawdzie wszędzie, lecz w niebie jest w szczególniejszy sposób i jest tam najwyższą nagrodą swoich wybranych. W trzech pierwszych prośbach prosimy Boga, aby wszyscy ludzie Go chwalili, spełniając Jego wolę. W czwartej prośbie: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” prosimy, aby Bóg użyczał nam codziennie wszystkiego, czego dla utrzymania się przy życiu potrzebujemy.

W piątej prośbie: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” prosimy, aby Pan Bóg tak nam odpuścił grzechy nasze, jak my

odpuszczamy tym, którzy nas obrazili. Mamy odpuszczać urazy bliźnim chętnie i tyle razy, ile razy nas obrazili, aby i Bóg zawsze nasze winy nam odpuścić raczył. W szóstej prośbie: „i nie wódź nas na pokuszenie” prosimy, aby Bóg raczył od nas pokusy oddalić, lub dać łaskę, abyśmy na nie nigdy nie zezwolili. Skąd pochodzą pokusy? Pokusy pochodzą od ciała, od świata (tj. od złych ludzi) i od złego ducha. Pan Bóg dopuszcza na nas pokusy, aby dać nam sposobność do przewyciężenia siebie i pomnożenia zasług. W ostatniej prośbie: „ale nas zbaw od złego”, prosimy, aby nas Pan Bóg zachował od złego, tj. od szatana, grzechu i potępienia wiecznego.

Dlatego czcimy Najświętszą Maryję Pannę najwięcej ze wszystkich stworzeń, ponieważ jest Ona Matką Boga. Pocieszycielka strapionych, Królowa niebieska, pamięta o naszych duchowych i doczesnych potrzebach. Rатуje nas szczególnie wtedy, gdy sumienie nasze obciążone grzechami, gdy nas fałszywy ogarnia wstyd i lękamy się spowiedzi. Rzućmy się wtedy z ufnością do Jej stóp, a z pewnością wyjedna nam łaskę dobrej spowiedzi i przebaczenia u Syna swego. Jeżeli chcemy w całym blasku zachować w sobie świątynię Boga, miejmy wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, bo Ona jest Królową dziewic.

Wielki sługa Maryi, św. Bernard, mówi, że więcej nawrócił dusz przez odmawianie „Zdrowaś Maryjo”, niż przez wszystkie kazania. Pyta nas ten święty: „Czy doznajecie pokus? Wzywajcie na pomoc Maryi, a z pewnością nie ulegniecie”. Gdy odmawiamy „Zdrowaś Maryjo”, cieszy się całe niebo, a drży piekło, bo sobie przypomina, że Maryja była narzędziem w rękach Bożych do poskromienia jego wściekłych wysiłków. Pozdrowienie Anielskie składa się z trzech części: z pozdrowienia Anioła: „Zdrowaś, łaskiś pełna, Pan z tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami”; z pozdrowienia Elżbiety: „Błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota Twojego”; ze słów Kościoła: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”. Słowa „łaskiś pełna” znaczą, że Najświętsza Panna posiada łaskę Bożą w takiej obfitości, w jakiej żadne stworzenie jej nie posiada. Słowa: „Błogosławionaś Ty między niewiastami” oznaczają, że Najświętsza Maryja Panna jest najszcześniejsza ze wszystkich niewiast, ponieważ wybrana została na Matkę Syna Bożego.

„Zaprawdę, zaprawdę mam powiadam: Jeśli o co prosić będziesz Ojca w imię moje, dam wam” (J 16,23). Modlitwa jest źródłem wszelakiego dobra i szczęścia na ziemi. Jeżeli zatem jesteśmy ludźmi pozbawionymi światła i łask Bożych, winą tkwi w tym, że się nie modlimy albo źle się modlimy. Na modlitwie należy mieć czystą intencję i prosić jedynie o to, co się może przyczynić do chwały Bożej i naszego zbawienia. O rzeczy doczesne wolno także prosić, jednak z tą myślą, jeżeli one przyniosą nam lub bliźniemu korzyść duchową. Jeżeli wtedy Bóg nas nie wysłucha, czyni to dlatego, że się nie chce przyczynić do zguby naszej. Niestety, bardzo często modlitwy nasze nie posiadają tego warunku! Mówi św. Augustyn, że nieraz czego innego pragniemy, nie tego, o co się modlimy. Mówimy na przykład, odmawiając „Ojcze nasz”: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie”. Słowa te tyle znaczą: Boże mój, oderwij serce moje od ziemi, niech wzgardzę rzeczami doczesnymi, niech wszystkie moje myśli i pragnienia odnoszą się do nieba! Szczególnie w próbach i niebezpieczeństwach duchowych musimy się modlić, byśmy nie upadli. Wreszcie modlitwa nasza niech będzie wytrwała. Bez modlitwy nie przyjmujemy godnie sakramentów świętych i nie poznamy, jaka jest wola Boża względem nas, jakie nasze powołanie. Gdy się modlić nie będziemy, pójdziemy do piekła. Bez modlitwy nie zakosztujemy słodczy pochodzących z miłości Bożej. Bez modlitwy wszystkie nasze krzyże nie będą miały najmniejszej zasługi. Módlmy się przeto z myślą o Bogu, módlmy się ze skupieniem, pokorą i ufnością, a Bóg niezawodnie nas wysłucha.

ROZDZIAŁ VII O SAKRAMENTACH

1. O SAKRAMENTACH W OGÓLNOŚCI

Warunkiem wytrwania w dobru jest częste przyjmowanie sakramentów świętych. Do chrześcijanina, uzbrojonego modlitwą i sakramentami świętymi, nie znajdzie szatan przystępu. Sakrament jest to znak widzialny i skuteczny łaski niewidzialnej, ustanowiony przez Chrystusa Pana dla naszego uświęcenia. Do istoty każdego sakramentu należy więc: znak widzialny, łaska niewidzialna, ustanowienie przez Chrystusa Pana. Widzialnym znakiem zwiemy przy sakramentach św. materię, której się używa (np. przy chrzcie wodę), i słowa, które się wymawia (np. „To jest ciało moje” przy Najświętszym Sakramencie Ołtarza). Sakramenty święte: udzielają nam łaski uświęcającej (albo ją w nas pomnażają), ponadto każdy sakrament udziela osobnych łask. Aby przez sakramenty święte tych łask dostąpić, trzeba je przyjmować godnie, czyli z należnym każdemu sakramentowi przygotowaniem. Kto niegodnie przyjmuje sakramenty święte, popełnia ciężki grzech świętokradztwa.

Ile jest sakramentów świętych? Sakramentów świętych jest siedem: Chrzest, Bierzmo-
wanie, Ciało i Krew Pańska, Pokuta, Ostatnie Namaszczenie, Kapłaństwo, Małżeństwo. Sakramenty święte dzielą się: na sakramenty, które tylko raz w życiu się przyjmuje, i takie, które częściej w życiu przyjmować można. Raz tylko w życiu przyjmuje się Sakrament: Chrztu, Bierzmowania i Kapłaństwa. Sakramenty te przyjmuje się raz tylko w życiu, gdyż pozostawiają one na duszy znamię niezatarte.

Co to są sakramentalia? Sakramentalia są to znaki widzialne łaski niewidzialnej, ustanowione przez Kościół. Sakramenty udzielają łaski same przez się, sakramentalia zaś tylko przez prośby Kościoła i współdziałanie tego, który je przyjmuje. Sakramentalia dzielą się na: poświęcenia i błogosławienia. Poświęcenia są oddaniem jakiejś osoby lub rzeczy jedynie na usługę Bożą (kościół, ołtarze, dzwony, naczynia, szaty kościelne, woda święcona). Te sakramentalia zwą się błogosławieństwami, przy których Kościół prosi Boga o błogosławieństwo dla wiernych i zachowanie od nieszczęść (błogosławienie domów, pokarmów itp.). Przez sakramentalia możemy otrzymać: odpuszczenie grzechów powszednich i kar doczesnych, łaskę uświęcającą, potrzebną do pełnienia dobrego, zdrowie i inne dobra doczesne. „W moim imieniu będą wyrzucali złe duchy. Na chorych będą kłaść ręce, a oni powrócą do zdrowia” (Mk 16,17-18). Powinniśmy się często, a szczególnie rano i wieczorem żegnać święconą wodą, prosząc Pana Boga, aby nas zachować raczył od wszelkiego niebezpieczeństwa duszy i ciała.

2. O SAKRAMENCIE CHRZTU ŚWIĘTEGO

Chrzest czyni nas chrześcijanami, dziećmi Bożymi, braćmi Jezusa Chrystusa i daje nam prawo do królestwa niebieskiego, które utraciliśmy przez grzech pierwszych rodziców. O, wielkie to szczęście i kosztowny dar, za który nie potrafimy należycie Panu Bogu

dziękować! Bóg przemawia do skruszonego grzesznika ustami sług swoich: „Ubierzcie go w szatę chrztu Św., którą utracił, niech się odzieje w Jezusa Chrystusa, w Jego sprawiedliwość, cnoty i zasługi”. Przy chrzcie stajemy się dziećmi Bożymi i otrzymujemy prawo do Królestwa niebieskiego.

Chrzest Święty jest pierwszym sakramentem, bo przed chrztem żadnego innego sakramentu przyjąć nie można; jest też najpotrzebniejszym sakramentem, gdyż bez chrztu nie można być zbawionym. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego” (J 3,5), mówi Jezus do Nikodema. Chrzest Święty jest to sakrament, w którym człowiek przez polanie wodą i słowo Boże otrzymuje odpuszczenie grzechu pierwotnego i wszystkich innych grzechów przed Chrztem popełnionych, łaskę uświęcającą i niezatarte znamię chrześcijanina.

Chrystus Pan ustanowił Chrzest Święty, gdy przed swoim Wniebowstąpieniem rzekł do Apostołów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody. Chrzcijcie je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Znakiem widzialnym przy Chrzcie Świętym jest polanie wodą i wymówienie równocześnie słów: „N. Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen”. Jeżeli przyjęcie Chrztu z wody jest niemożliwe, można je zastąpić Chrztem krwi (śmiercią męczeńską dla Chrystusa Pana) lub Chrztem pragnienia (gorącą chęcią przyjęcia Chrztu Świętego połączoną z aktem miłości Boga).

Przyjmując Chrzest, obowiązuje się człowiek (sam lub przez swych chrzestnych rodziców): wierzyć w wszystko, czego Kościół katolicki naucza; przykazania Boże wiernie zachowywać;

unikać starannie wszelkiego grzechu. Uczynione na Chrzcie przyrzeczenia należy odnawiać często w życiu, a szczególnie przed przyjmowaniem świętych sakramentów.

Jaki obowiązek biorą na siebie rodzice chrzestni? Chrzestni rodzice biorą na siebie obowiązek: w razie śmierci lub niedbalstwa rodziców czuwać nad tym, aby dziecko nauczyło się religii katolickiej i odebrało katolickie wychowanie. Przy Chrzcie nadaje się imię świętego Patrona, aby ten, który imię to nosi, miał wzór do naśladowania i swego opiekuna przed Bogiem. Władzę udzielania Chrztu Świętego mają: biskupi, kapłani i diakoni. W nagłym wypadku wolno udzielić Chrztu Świętego każdemu człowiekowi, byle tylko miał zamiar uczynić to, co Kościół przez Chrzest uczynić zamierza.

116

3. O SAKRAMENCIE BIERZMOWANIA

Bierzmowanie jest to Sakrament, w którym przez włożenie rąk, namaszczenie Krzyżmem i słowa biskupa otrzymuje ochrzczony umocnienie Ducha Świętego, aby wiarę Chrystusową stale wyznawał i według niej żył. Nazwa „bierzmowanie” w języku łacińskim *Confirmatio* znaczy: wzmocnienie. „Kiedy Apostołowie znajdujący się w Jerozolimie dowiedzieli się, że w Samarii przyjęto słowo Boże, wysłali tam Piotra i Jana, którzy modlili się nad nimi, aby otrzymali Ducha Świętego; dotychczas bowiem na nikogo z nich nie zstąpił, byli tylko ochrzczeni w imię Jezusa. I wtedy ci, na których wkładali ręce, otrzymywali Ducha Świętego” (Dz 8,14-17).

Znakiem widzialnym przy Bierzmowaniu jest włożenie na bierzmowanego rąk Biskupa, namaszczenie na czole Krzyżmem św. i wymówienie słów: „N. Znacę cię znakiem krzyża i utwierdzam cię (bierzmuję) Krzyżmem zbawienia, w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego”.

Krzyżmo św. jest to oliwa, zmieszana z balsamem i poświęcona przez biskupa w Wielki Czwartek. Niegdyś zapaśnicy (gladiatorzy) nacierali swoje ciało oliwą, aby do zapasów byli zdtniejsi. Oliwa oznacza więc umocnienie do walki z szatanem. Balsam oznacza, iż bierzmowanie zachowuje duszę od zgnilizny grzechu, podobnie jak balsam chroni ciało od zepsucia. Krzyż, który czyni Biskup na czole bierzmowanego, oznacza, że chrześcijanin nigdy nie powinien się wstydzić wiary ukrzyżowanego Chrystusa, lecz ją śmiało wyznawać. Lekki policzek, który biskup po namaszczeniu daje bierzmowanemu, oznacza, że bierzmowany powinien wszelkie zniewagi cierpliwie znosić dla Chrystusa.

Jakie łaski daje święty Sakrament Bierzmowania? Święty Sakrament Bierzmowania udziela następujących łask: daje umocnienie Ducha Świętego, aby wiarę Chrystusową stale wyznawać i według niej żyć, wyraża na duszy niezatarte znamię żołnierza Chrystusowego i dlatego raz tylko w życiu można go przyjąć. Władzę udzielania Świętego Sakramentu Bierzmowania mają biskupi, kapłani zaś mogą wtedy tylko bierzmować, gdy są od Papieża do tego upoważnieni. Do Bierzmowania bierze się świadka, aby czuwał nad zachowaniem żywej, czynnej wiary w bierzmowanym. Świadkiem przy Bierzmowaniu może być: bierzmowany katolik tej samej płci, co bierzmowany.

Bierzmowanie udoskonala poniekąd wszystkie inne Sakramenty i czyni z nas chrześcijan dojrzałych i doskonałych. Źle czyni, kto go nie chce przyjąć, bo się pozbawia wielu łask. Dorosłego chrześcijanina, który tylko chrzest przyjął, można przyrównać do słabego dziecka. Człowiek zaś bierzmowany podobny jest do męża w sile wieku, pełnego odwagi i męstwa, który ma przy sobie broń i może się śmiało potykać z nieprzyjaciółmi. Dotychczas byliście jako niedołażne dzieci. Najmniejsza rzecz czyniła was małodusznyimi, upadaliście przy każdej niemal pokusie, każda drobna pokuta was przerażała. Przyjąwszy Ducha Świętego, wystąpicie śmiało do walki, nie będziecie się oglądać na świat i jego sądy, podeptacie względy ludzkie, zdążając śmiało do celu ostatecznego. Wyjdziecie na wzór Apostołów odważnie z Wieczernika i nie ulękniecie się żadnych wrogów tak, jak oni, kiedy po Zesłaniu Ducha Świętego rozbiegli się po ulicach Jerozolimy i głosili wszystkim wiarę w Jezusa Chrystusa.

Z jakim usposobieniem należy przyjąć ten sakrament? „Bóg zapieczętował nas i dał za-datek Ducha w sercach naszych” (2 Kor 1,22). Czyż nie powinniście przejąć się uczuciem radości i miłości na wieść o tym szczęściu? Czyje serce nie uczuje wdzięczności, spodziewając się, że za kilka dni stanie się mieszkaniem Ducha Świętego? Duch Święty w Bierzmowaniu okazuje nam niezmierzoną dobroć i udziela niezliczonych łask. Wobec tego z wielką czystością serca i miłością trzeba przystępować do źródeł tych łask. Abyśmy mogli otrzymać wszystkie łaski, których udziela ten sakrament, trzeba oczyścić duszę przez dobrą spowiedź, szczery żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy.

120

4. O SAKRAMENCIE CIAŁA BOŻEGO

Co to jest Najświętszy Sakrament? Najświętszy Sakrament jest to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Pan Jezus obiecał ustanowić Najświętszy Sakrament po cudzie rozmnożenia chleba mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Bo moje ciało jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym

napojem. Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, pozostaje we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, i Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto spożywa moje ciało, żyć będzie przeze Mnie" (J 6,53-57).

Chrystus Pan ustanowił Najświętszy Sakrament Ołtarza w czasie Ostatniej Wieczerzy. Przemienił tymi słowy „To jest Ciało moje”, „To jest krew moja” chleb w swoje Ciało, a wino w Krew swoją, tak jednak, że postacie (wygląd, kształt i smak) chleba i wina pozostały niezmienione. Ta przemiana nazywa się przeistoczeniem.

„Albowiem od wschodu słońca aż do jego zachodu wielkie będzie imię moje między narodami, a na każdym miejscu dar kadzielnny będzie składany imieniu memu i ofiara czysta" (Ml 1,11). W Starym Zakonie ofiarowano Bogu codziennie w świątyni mnóstwo ofiar, które nie mogły Bogu całkowicie zadośćuczynić za grzechy ludzkie. Potrzeba było zatem innej świętszej i czystszej ofiary, która trwałaby do skończenia wieków. Tą ofiarą jest sam Jezus Chrystus, jako Bóg współistotny Ojcu swojemu, a jako człowiek we wszystkim do nas podobny. On ofiaruje się codziennie na naszych ołtarzach, jak niegdyś na Kalwarii i przez tę ofiarę czystą i bez zmazy oddaje Bogu należyty pokłon, uznaje Jego najwyższe panowanie nad stworzeniem i spłaca długi, zaciągnięte u Boga przez grzechy ludzkie. Jezus Chrystus, jako pośrednik między niebem i ziemią, wyprasza nam także wszystkie potrzebne łaski i jest ofiarą dziękczynną, najwznioślejszą. Byśmy mogli dostąpić tych wszystkich owoców Mszy Św., musimy coś uczynić ze swej strony. W tym celu pouczę was, jak wielkim szczęściem dla człowieka może być uczestniczenie w Mszy Św., z jakim usposobieniem powinniśmy jej słuchać i jak ludzie zachowują się na niej.

Słowami „To czyńcie na moją pamiątkę” dał Chrystus Pan władzę przemieniania chleba w swe Ciało, a wina w swoją Krew. Władza przemienienia chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa Pana przeszła z Apostołów na biskupów i kapłanów, wykonują oni tę władzę we Mszy Św., gdy nad chlebem i winem wymawiają słowa Chrystusa Pana: „To jest Ciało moje”, „To jest Krew moja”. Chrystus Pan ustanowił Najświętszy Sakrament, aby jako człowiek zawsze pośród nas przebywał, aby w Komunii św. był pokarmem naszej duszy.

Pod postacią chleba jest obecne nie tylko Ciało, ale i Krew Chrystusa Pana, a więc cały Chrystus Pan. Tak samo i pod postacią wina jest cały Chrystus Pan rzeczywiście obecny. Pod postaciami chleba jest żywe Ciało Chrystusa Pana, a gdzie jest żywe Ciało, tam jest i żywa Krew, tam jest i dusza, a więc cała natura ludzka Chrystusa Pana. Kapłan dzieląc hostię dzieli tylko postacie, Chrystus Pan zaś zostaje cały pod każdą, choćby najdrobniejszą częścią hostii. Chrystus Pan pozostaje pod postaciami chleba i wina tak długo, dopóki te postacie nie zostaną zniszczone.

Chrystusowi Panu w Najświętszym Sakramencie należy się od nas cześć Boska. Cześć tę winniśmy okazać na zewnątrz przez upadnięcie na oba kolana przed Najświętszym Sakramentem, gdy jest wystawiony, przyjmowany w Komunii św. lub niesiony do chorego; przez przyklęknienie, gdy jest schowany w puszcze, wreszcie przez częste odwiedzanie go i pozdrawianie: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament” itd. Albowiem adoracja jest to odwiedzenie Pana Jezusa w kościele, aby Mu się pokłonić.

Ofiara jest to zniszczenie czegoś na cześć Boga, aby Go uznać najwyższym Panem. Ofiary są tak dawne, jak dawny jest rodzaj ludzki, gdyż już synowie pierwszych rodziców, Kain i Abel, składali Bogu ofiary. W Starym Przymierzu ustanowił Bóg ofiary krwawe ze zwierząt i bezkrwawe z owoców i płodów ziemi. Ofiarą

Nowego Zakonu jest sam Jezus Chrystus, Syn Boży, który przez śmierć krzyżową ofiarował się za nas Ojcu Niebieskiemu. Ta ofiara krzyżowa odnawia się bezustannie we Mszy Św.

Co to jest więc Msza święta? Msza św. jest to bezkrwawa ofiara Nowego Przymierza, w której ofiaruje się pod postaciami chleba i wina, przez ręce kapłana, Jezus Chrystus swojemu Niebieskiemu Ojcu. Ofiara Mszy św. jest tą samą ofiarą, co ofiara krzyżowa, bo tak we Mszy Św., jak i w ofierze krzyżowej ofiaruje się sam Jezus Chrystus. Różnica zachodzi tylko co do sposobu ofiarowania się Chrystusa Pana: we Mszy św. ofiaruje się Pan Jezus niekrwawym sposobem; na krzyżu zaś ofiarował się krwawym sposobem; na krzyżu Chrystus Pan cierpiał, tu nie cierpi, na krzyżu umarł, tu nie umiera; na krzyżu ofiarował się raz, tu ofiaruje się nieustannie.

W jakim celu ofiarujemy Panu Bogu Mszę Św.? Ofiarujemy Panu Bogu Mszę św. jako ofiarę pochwalną, aby Panu Bogu oddać cześć najwyższą, jako ofiarę dziękczynną, aby Panu Bogu podziękować za otrzymane dobrodziejstwa, jako ofiarę pojednawczą, aby przeprosić Pana Boga za wyrządzone Mu zniewagi, jako ofiarę błagalną, aby uprosić u Pana Boga potrzebne łaski.

Z owoców Mszy św. korzysta cały Kościół Chrystusowy, lecz przede wszystkim: kapłani, którzy Mszę św. odprowadzają, ci, za których kapłani ją ofiarują, ci, którzy Mszy św. z nabożeństwem słuchają. Mszy świętej należy słuchać: uważnie, tj. unikać roztargnienia i uważać na najważniejsze jej części, następnie przykładnie, zachowując odpowiednie ułożenie ciała i przynajmniej podczas kanonu i Komunii św. uklęknąć, unikać rozglądania się, a tym bardziej rozmowy. Przy ofiarowaniu należy intencję swoją z intencją kapłana połączyć i Bogu się ofiarować; przy podniesieniu Chrystusowi Panu, pod postaciami chleba i wina utajonemu, cześć Boską oddać; przy Komunii Św., gdy nie komunikujemy, wzbudzić w sobie gorące pragnienie godnego przyjęcia ciała Chrystusa Pana (duchowna Komunia). Ofiara Mszy św. ma przed Bogiem nieskończoną wartość, gdyż ofiaruje się w niej sam Jezus Chrystus.

Jakie łaski przynosi nam godnie przyjęta Komunia Św.? Godnie przyjęta Komunia święta łączy nas z Chrystusem Panem, osłabia w nas złe skłonności, zapewnia chwalebne zmartwychwstanie i wieczną szczęśliwość.

Co mamy czynić, aby godnie przyjąć Komunię Św.? Aby godnie przyjąć Komunię świętą, mamy się przygotować co do duszy i co do ciała. Przygotowanie do Komunii świętej co do duszy polega na czystości sumienia i nabożeństwie serca. Mieć czyste sumienie znaczy być wolnym przynajmniej od grzechu ciężkiego, czyli być w stanie łaski uświęcającej. Kto ma przystąpić do Komunii świętej, a znajduje się w stanie śmiertelnego grzechu, obowiązany jest pierwszej oczyścić swe sumienie w Sakramencie Pokuty Świętej. Kto zaś w grzechu ciężkim świadomie przystępuje do Komunii świętej, popełnia świętokradztwo i zamiast łaski ściąga na siebie wieczne potępienie. Nabożeństwo serca zależy na wzbudzeniu w sobie pokory, miłości i gorącego pragnienia połączenia się z Chrystusem Panem.

Jak powinniśmy się przygotować do Komunii świętej co do ciała? Podczas przystępowania do Komunii świętej należy zbliżyć się ku stopniom ołtarza i ze złożonymi rękami uklęknąć, oddać Chrystusowi Panu głęboką cześć pokornym schyleniem głowy, wzbudzić w sercu wiarę w obecność Jezusa i pokorę, i bijąc się w piersi, powtarzać za kapłanem słowa: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja”. Resztę dnia po Komunii świętej należy obrócić głównie na modlitwę, czy to w domu, czy w kościele, na czytanie pobożnych książek, pełnienie dobrych uczynków.

Msza św. jest szczytną ofiarą: Ona rozwesela cały dwór niebieski, pomaga biednym duszom czyśćcowym, sprowadza na ziemię wszelkie błogosławieństwo i więcej chwały przynosi Bogu niż cierpienia wszystkich Męczenników, niż umartwienia wszystkich

pustelników, niż wszystkie łzy pokutników, przelane od początku świata aż do końca wieków. Albowiem te uczynki są dziełami ludzi mniej lub więcej grzesznych, a we Mszy św. sam Jezus Chrystus, równy Ojcu, ofiaruje swą mękę i śmierć na zadośćuczynienie zagniewanemu Bogu. Chwila Mszy św. jest najodpowiedniejszą chwilą, w której możemy z Bogiem układać się niejako o nasze zbawienie. W smutkach znajdziemy na niej pociechę, w pokusach siłę do zwycięstwa, jak mówi św. Jan Chryzostom.

129

5. O SAKRAMENCIE OSTATNIEGO NAMASZCZENIA

Sakrament Ostatniego Namaszczenia umacnia nas w ostatnich chwilach życia. Ostatnie Namaszczenie jest to sakrament, w którym chory przez namaszczenie olejem świętym i modlitwę kapłana otrzymuje odpuszczenie grzechów powszednich (także i śmiertelnych, jeśli chory nie może się już spowiadać), łaskę wytrwania w pokusach i cierpieniach, a często także i zdrowie ciała. Skąd wiemy, że Chrystus Pan Sakrament Ostatniego Namaszczenia ustanowił? Wiemy to ze słów świętego Jakuba Apostoła: „Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśliby popełnił grzechy, będą mu odpuszczone” (Jk 5,14-15). Znakiem widzialnym przy świętym Sakramencie Ostatniego Namaszczenia jest namaszczenie olejem świętym na oczach, uszach, nozdrzach, dłoniach i stopach chorego i słowa: „Przez to święte namaszczenie i swoje najłaskawsze miłosierdzie niech ci odpuści Pan, cokolwiek zawiniłeś wzrokiem, słuchem... Amen”.

Każdy chrześcijanin, który doszedł do lat rozeznania, powinien przyjąć święty Sakrament Ostatniego Namaszczenia, gdy ciężko zachoruje; lecz Sakrament ten można przyjąć tylko raz w każdej niebezpiecznej chorobie. Chory powinien przyjąć święty Sakrament Ostatniego Namaszczenia w miarę możliwości wtedy, gdy jeszcze jest przytomny, gdyż nieprzytomny z mniejszym go przyjmuje pożytkiem. Chory powinien się najpierw wyspowiadać i przyjąć Wiatyk, a jeżeli spowiadać się nie może, powinien wzbudzić w sobie doskonałą skruchę i zdać się we wszystkim na wolę Boga.

131

6. O SAKRAMENCIE KAPŁAŃSTWA

Kapłaństwo udziela duchownym światła i łask potrzebnych, by mogli wami kierować i wskazywać wam drogę zbawienia. Kapłaństwo jest to sakrament, który udziela władzy do ważnego i łaski do godnego sprawowania urzędu kapłańskiego. Jaką władzę daje święty Sakrament Kapłaństwa? Święty Sakrament Kapłaństwa daje władzę: odprawiania Mszy Św., udzielania świętych sakramentów, święcenia i błogosławienia. Sakrament Kapłaństwa wyraża na duszy charakter niezatarty, dlatego też Kapłaństwo tylko raz w życiu się przyjmuje. Kto ma władzę udzielania świętego Sakramentu Kapłaństwa? Władzę udzielania świętego Sakramentu Kapłaństwa mają tylko biskupi. Święcenie kapłańskie otrzymuje się w ten sposób, że biskup wkłada ręce na tego, który je przyjmuje, modli się nad nim, namaszcza jego ręce, daje się dotykać kielicha z winem i pateny z hostią.

132

7. O SAKRAMENCIE MAŁŻEŃSTWA

Małżeństwo ma uświęcić legalny związek mężczyzny i niewiasty. Nazywam ów związek legalnym, bo ma się zawierać według praw Kościoła i państwa. Małżeństwo jest to Sakrament, przez który dwie wolne osoby, mężczyzna i niewiasta, zawierają nierozzerwalny związek i otrzymują od Boga łaskę do wiernego pełnienia obowiązków swojego stanu aż do śmierci. Małżeństwo ustanowił sam Bóg jeszcze w raju, a Chrystus Pan wyniósł je do godności Sakramentu. „Sakrament to wielki, a ja mówię w Chrystusie i Kościele” (Ef 5,4). Małżeństwo ważne zawarte nie może być rozwiązane, chyba że przez śmierć jednego z małżonków; jednakże z ważnych powodów może duchowna władza pozwolić, aby małżonkowie rozłączeni od siebie osobno mieszkali (separacja).

Słuchajcie, co mówi Apostoł: „Mężowie, miłujcie wasze żony, jak Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy przez obmycie wodą, połączone ze słowem, aby przygotować sobie Kościół chwalebny, bez skazy, bez jakichkolwiek uchybień, lecz święty i nieskalany. Mężowie powinni miłować swoje żony jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, sam siebie miłuje. Bo nikt nigdy nie miał w nienawiści swojego ciała, ale żywi je i troszczy się o nie jak Chrystus o Kościół. My zaś jesteśmy członkami Jego Ciała. Dlatego też mężczyzna opuści ojca i matkę, przyłączy się do swojej żony i tak tych dwoje staną się jednym ciałem. Wielka to tajemnica! Ja to mówię w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła. A zatem każdy z was niech miłuje swoją żonę, jak siebie samego, a żona niech odnosi się ze czcią do swojego męża” (Ef 5,25-33).

Oto, czego wyraźnie domaga się od was Bóg. Nic was też nie powinno zwalniać od tego obowiązku. Skoro tylko dziecko zaczyna mówić, niech rodzice nauczą je wymawiać imię Jezus i Maryja. Mówi o sobie św. Tomasz z Wilanowy, że jego rodzice nauczyli go najpierw tych dwóch wyrazów. Niech dalej ojcowie i matki nauczą swe dzieci żegnać się i modlić na kolanach rano i wieczór, niech je też pouczą o obecności Bożej. Niech z wami uklękają i spoglądają na jakiś obraz. Gdybyście je uczyli modlitwy, oddając się pracy, będą na was patrzyły i myślały o tym, co robicie, a nie o Bogu. Nauczcie je zaraz po przebudzeniu ofiarować swe serce i wszystkie zajęcia całodzienne dobremu Bogu. Niech umieją na pamięć: „Ojcze nasz”, „Zdrowaś”, „Wierzę w Boga”, „Spowiedź powszechną”, „Przykazania Boże”, „Akty Wiary, Nadziei, Miłości”. Mówi św. Tomasz, że rodzice powinni wspominać często dzieciom swoim o niebie i chronić je od złego bojaźnią kar piekielnych.

Niestety, teraz często rodzice nie mają krzyża w domu i nie wspominają dzieciom nigdy o niesłychanej dobroci i miłości Jezusa Chrystusa względem ludzi! Jeżeli niekiedy krzyż znajdzie się w ich domu, to leży gdzieś w kącie pokryty kurzem lub pajęczyną. Wielkie jest zaślepienie takich rodziców, którzy też smutne zbierają owoce swego niedbalstwa. Z ich winy żyją dzieci bez wiary, bez bojaźni Bożej i giną na wieki. Trzecim obowiązkiem rodziców jest karcenie dzieci, gdy na to zasłużą. I tu wiele zdarza się błędów. Gdy dziecko zbłądzi, a nie wystarczy upomnienie, trzeba je ukarać. Źle jednak czynią ojcowie i matki, gdy się znęcają nad dziećmi. Nie karzcie dzieci, kiedy jesteście w złości. Czyńcie to wtedy, gdy się uspokoicie, gdy złość przeminie. Karać trzeba z miłością, a nie znęcać się i przeklinać! Również należy się modlić, by chłosta wyszła dzieciom na korzyść. Pamiętajcie, że za dzieci wasze umarł Jezus Chrystus na krzyżu. Często uciekajcie się do modlitwy, upokarzajcie się przed Bogiem i codziennie polecajcie Bogu swe dzieci, dajcie czasem jałmużnę na ich intencję, przystąpcie do Komunii św. lub ofiarujcie za nie na Mszę Św., gdy możecie. Codziennie także polecajcie je Matce

Najświętszej. Jak wielka pociecha będzie dla was, gdy je kiedyś zobaczycie w niebie! A przeciwnie, biada wam, gdyby z waszej winy miały iść na potępienie!

137

ROZDZIAŁ VIII O CNOTACH CHRZEŚCJAŃSKICH

Co to jest cnota chrześcijańska? Cnota chrześcijańska jest to stan duszy, w którym człowiek przez łaskę Bożą jest zdolny i skłonny ku dobremu i czyni dobrze. Z nadprzyrodzoną cnotą nie udziela nam Pan Bóg także łatwości czynienia dobrze, lecz musimy ją sobie wyrobić przez współdziałanie z łaską Bożą i nieustanne ćwiczenie się w dobru. Cnoty chrześcijańskie dzielą się na cnoty Boskie, odnoszące się do Boga i obyczajowe, odnoszące się do naszych obyczajów. Cnoty Boskie to: wiara, nadzieja i miłość. Chcę was zagrzać do prawdziwej pobożności w dzisiejszej nauce i dlatego wykażę wam, jakie są warunki cnoty rzetelnej i powiem także o błędnej, pozornej, udanej cnotie. Proszę was jednak o należyta uwagę, byście z tej nauki dla dobra duszy i ku chwale Bożej mogli skorzystać.

Dobre uczynki są to czyny ludzkie, zgodne z wolą Bożą, wykonane przy pomocy Bożej, w zamiarze podobania się Bogu. Tylko te dobre uczynki zasługują na żywot wieczny, które człowiek wykonuje w stanie łaski uświęcającej.

Przez dobre uczynki, wykonane w stanie łaski uświęcającej, zasługujemy: pomnożenie łaski uświęcającej, żywot wieczny, pomnożenie chwały w niebie. Dobre uczynki, wykonane bez łaski uświęcającej, jedyną nam łaskę nawrócenia się do Boga i doczesną nagrodę, nie mają jednak zasługi na żywot wieczny.

Dobre uczynki są do zbawienia koniecznie potrzebne, gdyż Pan Bóg przyrzekł nam królestwo niebieskie jako nagrodę, którą mamy sobie zasłużyć. „Widzicie więc, że człowiek dostępuje usprawiedliwienia dzięki uczynom, a nie przez samą tylko wiarę. Jak bowiem ciało bez ducha jest martwe, tak też martwa jest wiara bez uczynków” (Jk 2,24-26). Najważniejsze dobre uczynki to modlitwa, post i jałmużna.

Te trzy dobre uczynki są najważniejsze, ponieważ poskramiają główne trzy żądze, z których wszystkie inne grzechy pochodzą, a mianowicie: modlitwa pychę, post żądze zmysłowe, jałmużna chciwość, ponieważ w nich inne dobre uczynki się zawierają. Przy naszych dobrych uczynkach patrzy Pan Bóg głównie na dobrą intencję, przez którą nawet drobnymi uczynkami wielką nagrodę u Boga sobie wysłużyć możemy. Dobra intencja jest to zamiar, czyli mocna wola czynienia czegoś na chwałę Bożą. „Myśli, słowa, sprawy moje poświęcam na chwałę Twoją; Tobie sercem się oddaję, coraz lepszym niech się staję”.

Dlaczego tak mało chrześcijan spełnia uczynki dobre jedynie w chęci podobania się Bogu? Pochodzi to z wielkiej ciemnoty i zaślepienia. Przeważnie ich pobudki działania są pogańskie. Ież z tego powodu dobrych uczynków przepada dla Nieba! Serce dwoiste, pełne brudów, zachowuje zewnętrzną jeszcze przyzwoitość. Chwilowy kaprys lub humor, albo wrodzona skłonność, powoduje i kieruje dobrym uczynkiem.

Katolik, pragnący szczerze pracować dla zbawienia swej duszy, powinien wiedzieć, w jakim celu i jak należy spełniać dobre uczynki. Nie wystarczy być cnotliwym w oczach ludzi, trzeba nim być także w sercu. Uczynek cnotliwy ma być spełniony ze szlachetnych, wewnętrznych pobudek, doskonale, pokornie, bez domieszki samolubnej. Nie wystarczy chwilowo dobrze czynić, lecz trzeba to robić stale i trwale.

Mówimy, że uczynek ma wynikać z pobudek wewnętrznych, ma pochodzić z serca, z miłości. Gdy słowa i uczynki nie pochodzą z serca, nie mają wartości w oczach Bożych. Uczynki cnotliwe muszą być doskonałe i nie powinny zależeć wyłącznie od skłonności wrodzonych. Niejednej kobiecie może się wydawać, że jest doskonała, bo udziela jałmużny, odmawia modlitwy, uczęszcza do sakramentów świętych, czyta książki pobożne, a nie pamięta o dzieciach swoich, które się oddalają od Boga. Fałszywa jest pobożność matki, która nie pamięta o duszy dzieci, choć sama spełnia religijne praktyki. Sama oddaje cześć Bogu, a równocześnie córki i synowie wskutek jej niedbalstwa krzyżują grzechami Pana Jezusa. To znowu widzimy ojca, który stara się utrzymać porządek w domu, zabrania przysięg i brudnych rozmów, ale pozwala domownikom na gry i roboty cięższe w niedzielę. Tacy gospodarze podobni są do Piłata, który uznał niewinność Jezusa Chrystusa, a przecież skazał Go na śmierć.

Pobożność i cnota powinny się odznaczać pokorą, powinny być wolne od samolubstwa. Upomina nas Chrystus, byśmy nie szukali za uczynki dobre pochwał u ludzi, bo w takim razie przepadnie nam nagroda u Boga. Duch pychy łatwo ogarnia umysły i na tę sieć łowi bardzo wiele dusz. Zarozumialcy bywają igraszką w rękach diabła, jak świadczą o tym przykłady z życia świętych. Najczęściej chwytają pysznych na pokusy nieczyste i w ten sposób haniebnie ich obala.

Strzeżmy się, Bracia, obłudy, miejmy zawsze czystą intencję, gdy czynimy coś dobrego, bo od niej przede wszystkim zależy zasługa i nagroda. Do skarbony w świątyni jerozolimskiej rzucali bogacze znaczne kwoty pieniężne. Równocześnie zbliżyła się pokornie uboga wdowa i złożyła w ofierze tylko dwa grosze. Wówczas odezwał się Pan Jezus, że ta biedna niewiasta daleko więcej dała niż wszyscy bogacze. Oni dawali, co im zbywało, a ta wszystko oddała. Głupi i ślepy ów człowiek, który goni za marną chwałą, chce dogodzić swej pysze, czyni dobrze dlatego jedynie, by się światu podobać. Szkaradna obłuda prowadzi wiele dusz na potępienie.

Cnoty obyczajowe czyli kardynalne to: roztropność, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość, męstwo. Roztropnym nazywamy tego, kto trafnie ocenia wartość rzeczy ziemskich i Bożych i umie użyć odpowiednich środków do osiągnięcia Boga. Wstrzemięźliwym nazywamy tego, kto umie powstrzymać swoje złe skłonności. Sprawiedliwym nazywamy tego, kto oddaje zawsze Bogu i ludziom, co im się należy. Mężnym nazywamy tego, kto się nie da odstraszyć żadnymi trudnościami od spełnienia obowiązku. Cnoty pochodne to: roztropności - hojność; wstrzemięźliwości - oszczędność i czystość;

sprawiedliwości - szczerłość; męstwa - pracowitość i cierpliwość. Hojnym nazywamy tego, kto dla dobrego celu chętnie i obficie daje pieniądze lub inne rzeczy dlatego, że uważa je tylko za środki do czynienia dobrze. Czystym nazywamy tego, kto nie plami duszy szukaniem przyjemności w rzeczach bezwstydnym, lecz brzydzi się wszelkim brudem moralnym. Szczerym nazywamy tego, kto otwarcie mówi każdemu prawdę, gdy tego potrzeba, i nigdy nie udaje lepszego, niż jest. Cierpliwym nazywamy tego, kto znosi cierpienie spokojnie, zdając się zupełnie na wolę Bożą. Oszczędnym nazywamy tego, kto z dochodów swoich odkłada, aby w razie potrzeby lub nieszczęścia miał czym ratować siebie lub innych. Pracowitym (obowiązkowym) nazywamy tego, kto wypełnia zawsze swe obowiązki dokładnie i punktualnie.

Prawdziwa cnota musi być wytrwała. Nie wystarczy modlić się, umartwiać, wyrzec się własnej woli, znosić cierpliwie wady innych, walczyć z pokusami, cierpieć pogardę, oszczerstwa i czuwać nad poruszeniami swego serca tylko przez pewien czas. Jeżeli chcemy osiągnąć zbawienie, musimy wytrwać do końca. Ani bogactwo, ani ubóstwo, ani zdrowie lub choroba, ani żadna inna rzecz nie powinna nas odłączyć od Boga. Albowiem

Bóg ukoronuje chwałą jedynie tych, którzy nieustannie będą walczyli i wytrwają aż do śmierci. W Apokalipsie chwali Bóg biskupa i jego dobre uczynki, ale zaraz dodaje, że ma coś przeciw niemu, że ustała jego pierwsza gorliwość, że stał się oziębłym i każe mu pokutować, jeżeli chce uniknąć kary odrzucenia.

Cnota prawdziwa musi być mężna. Boga nigdy nie trzeba opuszczać wśród krzyżów i pogardy. Tak postępowali święci Męczennicy. Wiara nasza powinna być żywa i mocna. Wiara nasza jest żywa wtedy, kiedy nie tylko wierzymy, lecz i żyjemy według wiary jak Abraham, Mojżesz czy Tobiasz. Kiedy wiara jest mocna? Wiara jest mocna, gdy wierzymy bez żadnych wątpliwości.

„Będiesz miłował Pana Boga twego” (Mt 22,37). Powiada św. Augustyn, że choćby się nie spodziewał nieba i nie lękał piekła, nie przestałby miłować Boga, bo jest nieskończenie doskonały i godny naszej miłości. I ów nieskończenie dobry Pan jeszcze obiecuje nam nagrodę wieczną, by nas tym więcej do siebie pociągnąć. Gdy godnie spełnimy to przykazanie o miłości Boga, znajdziemy szczęście na ziemi i osiągniemy chwałę niebieską.

Wiara nas uczy, że Bóg widzi wszystko, jest świadkiem naszych czynów i cierpień. Cnota zaś nadziei każe nam całkowicie oddać się na Jego wolę z tym przeświadczeniem, że nas będzie wynagradzał przez całą wieczność. Ta piękna cnota podtrzymuje Męczenników wśród cierpień, pustelników w ich pokutach, chorych w ich boleściach. Jak wiara wskazuje nam wszędzie obecnego Boga, tak nadzieja każe nam czynić wszystko w tym błogim przekonaniu, że otrzymamy wieczną zapłatę. Ponieważ ta cnota osładza wszystkie nasze cierpienia, przeto zastanowimy się, na czym ona polega. Przez wiarę poznajemy, że jest jeden Bóg, nasz Stwórca, Zbawca i Dobro najwyższe. Ona nam wskazuje, że celem naszego życia jest to, byśmy Boga znali, miłowali Go, służyli Mu i posiadali Go.

Nadzieja każe nam się spodziewać, że jakkolwiek niegodni jesteśmy, dojdziemy jednak do tego błęgiego celu przez zasługi Jezusa Chrystusa. Aby nasze uczynki miały zasługę na żywot wieczny, muszą się z nimi łączyć trzy warunki: wiara, która nam wskazuje Boga wszędzie obecnego, nadzieja, która każe nam działać w tym celu, byśmy się Bogu podobali i miłość, która nam każe łączyć się do Boga jako najwyższego Dobra.

Nadzieja święta każe nam wszystko czynić w tej intencji, byśmy się Bogu podobali, a nie światu. Budząc się z rana, oddajmy swe serce Bogu z żarliwą miłością, nie zapominając o tym, że przez ten dzień możemy sobie wiele zaszkodzić łask i zgromadzić zasług na życie wieczne, jeżeli wszystko czynić będziemy na chwałę Bożą. Cokolwiek dobrego czynimy, nie szukajmy pochwał ludzkich ani własnego upodobania, lecz jedynie miejmy na względzie Boga. Niechże wreszcie nadzieja nasza będzie powszechna, czyli uciekajmy się do Boga w każdej potrzebie. Nie rozpaczajmy w złych nałogach, bo przy pomocy Bożej powstanjemy z nich. Jednak strzeżmy się zbytnej ufności. Albowiem Bóg tylko wtedy pospieszy nam na pomoc, jeżeli bez własnej winy znajdziemy się w niebezpieczeństwie. Nie nadużywajmy cierpliwości Bożej, nie myślimy, że Bóg nam przebaczy, choćbyśmy rozmyślnie odwlekali z dnia na dzień pokutę. Każdej chwili umrzeć możemy, nie znamy dnia ani godziny. Zbytняя ufność w miłosierdzie Boże była powodem potępienia dla wielu. Lękajmy się i zbytnej ufności, i rozpacz, rozpacz bowiem jest najcięższym grzechem. Szczerze się do Boga nawróćmy, a on nam nie odmówi swego przebaczenia. Miłosierdzie Boże jest nieskończone.

„Idź i ty czyn podobnie!” (Łk 10,37). Mówi św. Łukasz, że stanął przed Chrystusem uczony i pytał Go, kusząc: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiąść życie wieczne? On zaś powiedział: Co napisano w Prawie? Jak czytasz? Odrzekł: Będziesz miłował Pana Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił i ze wszystkich myśli, a bliźniego

swego jak siebie samego. Rzekł mu: Dobrze powiedziałaś. Czyń to, a będziesz żył! On jednak, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: A kto jest moim bliźnim? Jezus, nawiązując do tego, powiedział: Pewien człowiek schodził z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójców, którzy go obrabowali, pobili i odeszli, zostawiając na pół umarłego. Przypadkiem pewien kapłan szedł ową drogą, a kiedy go zobaczył, ominął go. Podobnie i lewita, który znalazł się w tym miejscu i zobaczył go, ominął go. A pewien podróżny Samarytanin przyszedł na to miejsce i zobaczywszy go, ulitował się. Podszedł więc, nalał oliwy i wina na jego rany i obwiązał je. Wsadził go na swoje juczne zwierzę, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Nazajutrz wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: Pielęgnuj go, a jeśli wydasz coś nadto, oddam ci, gdy będę wracał. Jak myślisz, który z tych trzech okazał się bliźnim dla tego, kto wpadł między zbójców? A on odpowiedział: Ten, który się nad nim ulitował. Rzekł mu Jezus: Idź i czyń podobnie!". Oto, Bracia moi, doskonały wzór miłości, jaką powinniśmy okazywać bliźniemu. Taka miłość zapewni nam wieczne zbawienie.

Wiara nasza i wszystkie cnoty będą urojeniem, a Bóg będzie nas miał za obłudników, jeżeli nie będziemy mieli w sercu miłości bliźniego. Po tej cnocie można poznać, czy jesteśmy dziećmi Bożymi: „Kto nie miłuje, nie poznał Boga, ponieważ Bóg jest miłością” (1 J 4,8). Przykazanie miłości bliźniego jest tak wielkie i ważne, iż Bóg kładzie je zaraz po przykazaniu miłości Bożej. Jest ono powszechne, konieczne i należy do istoty naszej religii i od jego spełnienia zależy zachowanie innych przykazań. Mówi św. Paweł, że inne przykazania zabraniają cudzołóstwa, kradzieży, krzywdy, fałszywego świadectwa. Jeżeli miłujemy bliźniego, nic podobnego nie uczynimy, bo miłość bliźniego nie może ścierpieć żadnej krzywdy. Mówię najpierw, że nie zachowując tego przykazania, nie możemy otrzymać zbawienia, bo jeżeli nie miłujemy brata, trwamy w śmierci, jak się wyraża św. Jan. Chrystus zaś powiada, że tylko pod tym warunkiem uzna nas za dzieci swoje, jeżeli wzajemnie miłować się będziemy. Po wtóre dlatego mamy zachować to przykazanie, bo wszyscy stanowimy jedną rodzinę, jesteśmy stworzeni na podobieństwo Boże, jeden mamy cel, Panem naszym wspólnym Jezus Chrystus, który nas odkupił przez mękę i krzyż swój.

Cnoty pochodne miłości to: wdzięczność, zgoda, łagodność, grzeczność, gościnność i miłosierdzie. Kogo nazywamy wdzięcznym? Wdzięcznym nazywamy tego, kto dobroczyńców swoich więcej niż innych miłuje i stara się im dobrze czynić. Zgodliwym nazywamy tego, kto drugiemu ustępuje dlatego, że go miłuje i pragnie z nim dobrze żyć. Łagodnym nazywamy tego, kto potrafi zachować spokój wobec tego, co mu się nie podoba. Grzecznym nazywamy tego, kto zachowuje formy towarzyskie, aby innym nie robić przykrości lub aby ich nie poniżać. Gościnnym nazywamy tego, kto gości przyjmuje u siebie dlatego, że jest im szczerze życzliwy. Miłosiernym nazywamy tego, kto bliźniemu chętnie pomaga przy każdej sposobności w potrzebach duszy i ciała.

Czy wolno chrześcijaninowi także samego siebie miłować? Nie tylko wolno, ale nawet powinien każdy siebie po chrześcijańsku miłować, bo Chrystus Pan powiada: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego”. Samego siebie miłować należy w ten sposób, żeby starać się przede wszystkim o to, co konieczne i najważniejsze (łaskę Bożą, zbawienie duszy), a dopiero potem o rzeczy mniej ważne, zdrowie ciała, powodzenie itp. Chrześcijańskiej miłości samego siebie sprzeciwia się nieporządna miłość samego siebie i samolubstwo. Miłość siebie samego jest nieporządna: gdy człowiek siebie i swoją wolę nad wolę Bożą przenosi, gdy się bardziej o ciało i rzeczy ziemskie niż o duszę i rzeczy wieczne stara, gdy szuka własnego dobra z krzywdą bliźnich. Samolubem nazywamy tego, kto dba tylko o siebie, a innym nie pomaga, choć może. Cnotą pochodną miłości siebie jest porządek. Porządnym w rzeczach zewnętrznych nazywamy tego, którego

każda rzecz ma swoje miejsce i jest na swoim miejscu. Porządnym w zajęciach codziennych nazywamy tego, kto wyznacza odpowiednią porę na każde zajęcie codzienne (pracę czy rozrywkę) i w oznaczonym czasie je wykonuje.

Na czym polega miłość bliźniego? Po pierwsze należy bliźniemu dobrze życzyć, dobrze czynić przy nadarzającej się sposobności, znosić i usprawiedliwiać jego błędy. Na tym zasadza się prawdziwa miłość, bez której niepodobna znaleźć łaskę u Boga i zbawić duszę. Mamy wszystkim dobrze życzyć i smucić się, gdy kogo spotka nieszczęście, gdyż wszystkich ludzi, a nawet nieprzyjaciół, należy uważać za braci. Powinniśmy okazywać wszystkim uprzejmość, nie zazdrościć tym, co się dobrze mają. Dobrych należy miłować dla ich cnót, a złych, aby się stali dobrymi; dobrym należy życzyć wytrwania w łasce Bożej, a złym nawrócenia. Gdy ktoś jest wielkim grzesznikiem i bardzo przewrotnym, powinniśmy grzech nienawidzić, a kochać osobę grzesznika, która jest obrazem Boga. Wszystkim należy dobrze czynić, o ile możemy, tak co do ciała, tak co do sławy, jak i co do dóbr duchowych. Co do dóbr ciała, nie powinniśmy nigdy krzywdzić bliźniego ani utrudniać mu zysków doczesnych, choćby nam przyszło nawet z tego powodu ucierpieć. Nic się tak bardzo Bogu nie podoba, jak kiedy okazujemy współczucie bliźnim. Św. Paweł płakał z płaczącymi i cieszył się z weselącymi. Co do sławy bliźniego, strzeżmy się obmów, oszczerstw i złorzeczeń. Jeżeli nie możemy powstrzymać obmów, opuśćmy tych, którzy obmawiają, powiedziawszy wpierw, co wiemy dobrego o osobach obmawianych. Przede wszystkim ojciec i matka powinni czuwać nad dziećmi i domownikami swymi i usuwać spomiędzy nich tego rodzaju zgorszenia. Niestety, obecnie ludzie zaniedbują swe dusze i dusze osób ich pieczy powierzonych. Ludzie cenią nieraz więcej nierozumne zwierzę niż dusze nieśmiertelne, które są siostrami aniołów i przeznaczone do chwały niebieskiej. Pierwsi chrześcijanie odpowiadali w czasie prześladowań cesarzom pogańskim, że wszyscy stanowią jedność, że obca jest im nienawiść, zemsta, że oni błogosławią tym, którzy ich prześladują i bluźnią.

Możemy poznać, że idziemy drogą zbawienia, że prawdziwie miłujemy Boga, jeżeli z osobami przeciwnego charakteru zgadzamy się, chętnie z nimi przestajemy, dobrze o nich mówimy, oddajemy usługi, a nawet zdajemy się im dawać pierwszeństwo przed tymi, którzy nas popierają i w niczym się nie sprzeciwiają, wtedy tylko miłujemy bliźniego po chrześcijańsku i zachowujemy przyjaźń z Bogiem. Kto przeciwnie postępuje, biegnie ku zgubie. Pamiętajcie, mściwi, że wasze modlitwy, pokuty, przystępowanie do sakramentów św. i jałmużny nic wam nie pomogą, jeżeli żyć będziecie w sercu nienawiści. Są ludzie, którzy wszystko poświęcą dla osób umiłowanych; mało jednak takich, którzy prawdziwie podobają się Bogu, którzy miłują osoby przykre, a nawet nieprzyjaciół.

155

ROZDZIAŁ IX O DARACH DUCHA ŚWIĘTEGO

A teraz krótko omówię dary Ducha Świętego. Pierwszym z nich jest mądrość, która nas odrywa od świata i uczy gardzić jego zgubnymi i zbrodnicznymi rozkoszami. Mądrość ta każe nam lgnąć i szukać dóbr trwałych, dóbr niebieskich, a ziemię uważać za miejsce wygnania i padół płaczu. Zaprawdę, jak długo żyjemy, nędza jest tylko udziałem naszym i nie zakosztujemy tu doskonałego szczęścia, do którego rwie się serce nasze.

Drugim darem jest dar rozumu, czyli nadprzyrodzone światło, przy pomocy którego poznajemy, jak piękna jest wiara nasza święta, ilu udziela pociech i pomocy do

uczynków dobrych. Ten dar sprawia, że tę wiarę kochamy, że pragniemy ją coraz lepiej poznać, że nie chodzimy w ciemnościach i błędach.

Trzecim darem jest dar rady, czyli owa roztropność chrześcijańska, która nam wskazuje najskuteczniejsze środki, byśmy mogli dążyć bezpiecznie ku Bogu i wybrać sobie taki stan życia, który nas niezawodnie doprowadzi do królestwa niebieskiego.

Czwartym darem jest umiejętność, która każe się nam zastanawiać, czy wszystkie nasze uczynki pochodzą z czystych pobudek, czy dążymy po drodze wiodącej do nieba. On nam również odstania niebezpieczne okazje, w których moglibyśmy zginąć.

Piątym darem jest męstwo, które daje moc i odwagę i wynosi nas ponad względy ludzkie. Ono podtrzymywało Męczenników wśród największych katuszy. Chrześcijanin, który ten dar posiada, gardzi zdaniem bezbożników i pragnie tylko samemu podobać się Bogu.

Szóstym darem jest pobożność, czyli święta skłonność do tego wszystkiego, co się odnosi do służby Bożej i zbawienia duszy. Ten dar sprawił, że święci z radością oddali się na posługę chorych i nieszczęśliwych. Ten dar również nas pobudza, że ochotnie słuchamy słowa Bożego, że się gorliwie modlimy i z weselem ducha przyjmujemy sakramenty święte.

Siódmym darem jest bojaźń Boża, czyli ta delikatność sumienia, która nam każe pilnie się zastanawiać, czy uczynki nasze są zgodne z wolą Boga i według Jego przykazań. Chrześcijanin, posiadający tę cnotę, lęka się bardzo grzechu i drży ustawicznie na myśl, że może upaść i zasmucić Stwórcę. Pewnego razu widziano św. Filipa Nereusza głośno płaczącego i pytano go, dlaczego oddaje się niemal rozpaczy. Na to odrzekł święty: „Ja nie rozpaczam, owszem posiadam wielką ufność. Skoro jednak pomyślę, że w niebie upadli Aniołowie, a w raju ziemskim Adam i Ewa, że wreszcie największy z królów Salomon zbrukał swój wiek sędziwy ohydnyimi występkami, lękam się i drzę z trwogi, by mnie to samo nie spotkało nieszczęście”. Zaiste, bardzo potrzebujemy Ducha Świętego, by serca nasze odmienił.

Komuż zatem udzieli Duch Święty siedmiu darów? Wszystkim, którzy się na to przygotowują przez modlitwę i samotność, którzy odwrócą swe serca od rzeczy ziemskich, szczerze i z żalem wyznają swe grzechy na spowiedzi i odmienia życie. Duch Święty udzielał się obficie tym tylko, którzy spędzili kilka dni w Wieczerniku, czyli odbyli w samotności ćwiczenia pobożne. Wyrażna to wskazówka, że Bóg wtedy tylko wejdzie do serc naszych, kiedy się oderwiemy od rzeczy zewnętrznych, kiedy porzucimy grzechy i nałogi niedobre.

Nie daj Boże, byśmy mieli niegodnie przyjąć Ducha Świętego. Odmień, Panie, serca i umysły nasze! Zstąp przez swą łaskę do duszy naszej i zamieszkał w niej!

O Najświętsza Dziewico, któraś przygotowała Apostołów na tę chwilę radosną, racz i nas także przygotować, byśmy mogli godnie przyjąć tego Ducha czystości i miłości i zachować Go na zawsze. Amen.

ROZDZIAŁ X

O BŁOGOSŁAWIENSTWACH EWANGELICZNYCH

„Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam przydane” (Mt 6,33). Chciał przez to powiedzieć Zbawiciel, że jeżeli ludzie w pierwszym rzędzie będą się starali Bogu przypodobać i zbawić swą duszę, Ojciec niebieski dostarczy im obficie rzeczy doczesnych. Ale zapytacie, w jaki sposób mamy

szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego? Nic łatwiejszego i pełniejszego pociechy. Oto należy oddać się Bogu, służyć Mu, a przez to osiągniemy wzniosły cel, dla którego jesteśmy stworzeni.

Droży Bracia, służba Boża polega na modlitwie, pokucie, uczęszczaniu do sakramentów świętych, miłości Boga i bliźniego i całkowitym zaparciu się siebie. To zaś wszystko napełnia duszę ludzką radością, weselem i szczęściem w tym życiu i jest zadatkiem przyszłego szczęścia w niebie. Kto zna swą wiarę i praktykuje ją, ten wie, że krzyże i prześladowania, wzgarda, cierpienia, w końcu ubóstwo i śmierć zamieniają się w rozkosz i pociechę i przynoszą wieczną nagrodę. „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt5,3).

Po wtóre, cierpienia i smutki nie są tak złą rzeczą, bo Jezus Chrystus nie powiedziałby: „Błogosławieni, którzy płaczą i ponoszą prześladowania, bo oni będą kiedyś pocieszeni” (Mt 5,4). Przeciwnie o tych, co używają świata i jego uciech, mówi Jezus Chrystus: „Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać” (Łk 6,25).

Po trzecie, zniewagi i pogarda nie stanowią jeszcze największego nieszczęścia. Czytamy w Piśmie Świętym słowa: „Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować” (J 15,20). Na świecie czynią człowieka nieszczęśliwym tylko niewiara i grzech.

Gdy człowiek w nieszczęściu szczerze odda się Bogu, znikną jego żale i narzekania. Ach, jakże szczęśliwi byliby ludzie na świecie, gdyby znali dokładnie zasady wiary, gdyby sumiennie spełniali jej przepisy, gdyby nie zapominali o dobrach, które nam gotuje Bóg w życiu przyszłym! O jakże potężny i szczęśliwy ten, kto zna Boga prawdziwego i spełnia praktyki religijne! Człowiek, oddany namiętnościom, gdy porzuci Boga, jest bardzo nędzny i słaby.

Bogu można służyć, nie posiadając ani wielkiej nauki, ani bogatych skarbów. Owszem, majątki bywają często wielką przeszkodą w dążeniu do Boga. Gdziekolwiek żyjemy, w jakimkolwiek znajdujemy się stanie, czyśmy uczeni, czy prości, możemy się podobać Bogu i zbawić swą duszę. Nie trzeba opuszczać majątku, ani rodziców, ani przyjaciół, nie trzeba iść na pustynię, a jednak można miłować Boga i służyć Mu. Służba Boża nie przeszkadza bynajmniej w spełnianiu obowiązków swego stanu. Owszem, im kto wierniejszy Bogu, ten lepiej i wytrwalej je spełnia.

Czy zewnętrzne praktyki naszej wiary świętej są tak trudne i odstraszające? Czy się może boimy modlitwy, nabożeństw, postów, sakramentów świętych i miłości względem bliźniego? Pokażę wam, że te rzeczy nie są tak straszne, jakby się wam zdawało. Czy modlitwa jest uciążliwa? Czy czas, poświęcony rozmowie z Panem Bogiem, nie powinien się liczyć do najmilszych chwil życia? Czy w czasie modlitwy nie jednoczymy się ze Stwórcą, jako najlepszym przyjacielem? Czyż ona nie jest początkiem tego, co kiedyś będzie naszym ustawicznym zajęciem wraz z Aniołami w niebie? Czy to małe szczęście, że niezmierny i dobry Bóg przypuszcza do siebie tak nędzne istoty i udziela im wszelakich pociech? Czy nie od Niego pochodzi wszystko, co posiadamy? Czy nie jest słuszną i sprawiedliwą rzeczą, byśmy Go za to z całego serca miłowali i cześć Mu oddawali? Czy tak trudną rzeczą jest złożyć każdego poranka Bogu w ofierze swe uczynki i zajęcia, by je błogosławił i nagroził? Czy tak uciążliwą rzeczą jest poświęcić na służbę Bożą jeden dzień w tygodniu? Czyż nie powinniśmy z weselem witać niedzieli, w której nas uczy o dobrym Bogu, o naszych obowiązkach względem Stwórcy i bliźniego, o znikomości świata i szczęściu niebieskim? W dniu tym z nauk katechizmowych poznajemy, jak strasznym nieszczęściem jest grzech, na jak wielkie zasługuje kary. Ach, człowiek nie poznaje należycie swojego szczęścia!

Czy was może spowiedź tak zraża? Powiedzcie, czy to małe szczęście, że w trzy minuty możemy z Bogiem się pojednać i zamienić nieszczęśliwą wieczność na szczęście i wesele bez końca? Czy spowiedź nie przywraca nam przyjaźni z Bogiem? Czy nie ucisza wyrzutów sumienia, które nas dręczą nieustannie? Czy ona nie przywraca pokoju duszy i nie ożywia świętej nadziei? Czyż w tej szczęsnej chwili nie rozdziela Jezus Chrystus niewyczerpanych skarbów swego miłosierdzia? Jakże mało mielibyśmy świętych, gdyby nie było Sakramentu Pokuty!

Służenie światu napęłnia serce ludzkie goryczą i boleścią. Głupotą jest zamieniać dobra nieskończone na doczesne przyjemności, z którymi łączy się tyle smutków i goryczy. Służba Boża nie wymaga tylu kłopotów i umartwień, co służba światu. Cnotliwy bez bojaźni spogląda w przyszłość, a wspomnienie minionego życia jest dlań weselem. Kiedy się kończy ziemską pielgrzymkę, wówczas dusza sprawiedliwego, jak święta i czysta gołębica, wzlatuje ku niebu, by spocząć na łonie Umiłowanego. Człowiek świątobliwy nie traci nic, a zyskuje wszystko. Przeciwnie, ileż zgryzot i utrapień czeka występnego. Traci on zdrowie i siły; przykra będzie dlań starość, jeśli jej doczeka. Grzesznik jęczy w strasznej niewoli, namiętności ani chwili nie dają mu spoczynku. Na łożu śmierci widzi dopiero, że wzgardził łaskami Bożymi, że zmarnował życie. Uciekną wtedy rozkosze, a umierający grzesznik, zawiedziony od świata, stanie się łupem rozpaczy i piekła. Za późno pozna swą nieszczęsną dolę! Jakże więc różna jest droga cnoty od drogi występków, jak różny ich koniec!

165

ROZDZIAŁ XI O RZECZACH OSTATECZNYCH

Cztery rzeczy ostateczne to śmierć, sąd, piekło i niebo. Śmierć jest to rozłączenie duszy od ciała. O śmierci wiemy to, że umierać musimy, ale jak, kiedy i gdzie umrzemy, tego nie wiemy.

Dlaczego ukrył Bóg przed nami, kiedy i gdzie umrzemy? Bóg ukrył przed nami, kiedy i gdzie umrzemy, abyśmy byli zawsze na śmierć przygotowani. Kiedy jesteśmy na śmierć przygotowani? Jesteśmy na śmierć przygotowani, gdy pozostajemy w stanie łaski uświęcającej. Dlaczego wszyscy umierać muszą? Wszyscy ludzie umierać muszą wskutek grzechu pierworodnego. Zaraz po śmierci każdego człowieka nastąpi sąd szczegółowy. Na sądzie szczegółowym Pan Bóg przeznaczy duszę albo do czyśćca, albo do nieba, albo do piekła.

Co to jest czyściec? Czyściec jest to miejsce, w którym dusze cierpią, oczyszczając się z grzechów lekkich; po ich zaś odpokutowaniu pójdą do nieba. Do czyśćca idą dusze tych ludzi, którzy, chociaż w łasce uświęcającej pomarli, jednakże za życia kary za grzechy jeszcze nie odpokutowali lub odpuszczenia grzechów lekkich jeszcze nie dostąpili. Dusze w czyścu cierpią niezmierną boleść, że ich tęskne pragnienie oglądania Pana Boga jeszcze się nie spełniło, i inne męki, które sprawiedliwość Boża im przeznaczyła. Duszom w czyścu możemy nieść pomoc ofiarą Mszy Św., odpustem, modlitwą, innymi dobrymi uczynkami. Powinniśmy nieść pomoc wszystkim duszom w czyścu cierpiącym, a szczególnie naszym rodzicom i dobrodziejom. Święta i zbawienna jest myśl, aby modlić się za zmarłych (por. 2 Mch 12,40--45). Czyściec będzie istniał do Sądu Ostatecznego, a po Sądzie Ostatecznym pozostanie tylko piekło i niebo.

Co to jest piekło? Piekło jest to miejsce, gdzie dusze odrzucone od Boga cierpią wieczne męki. Kara potępionych polega na tym, że Boga nigdy oglądać nie będą; muszą

ponosić katusze ognia piekielnego, wyrzuty sumienia i rozpacz; na zawsze są pozbawieni nadziei wybawienia z piekielnych mąk. „Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!” (Mt 25,41). Do piekła pójdą ci, którzy umarli w grzechu ciężkim, a więc odwróceniu od Boga. Nie wszyscy potępieni jednakowe męki cierpieć będą; im cięższe grzechy, jakich się dopuścili i im większe łaski, które zmarnowali, tym cięższe będą ich męki.

Co to jest niebo? Niebo jest to miejsce, gdzie zbawieni żyją w niewysłowionym szczęściu. Niewysłowione szczęście w niebie polega na oglądaniu Boga twarzą w twarz i doskonałej Jego miłości; na usunięciu na zawsze wszelkiego cierpienia i na używaniu wiecznym dóbr wszelakich. Do nieba pójdzie ten, kto w łasce uświęcającej zeszedł z tego świata, a kary doczesne za popełnione grzechy albo tu na ziemi, albo w czyśćcu odpokutował. Szczęście w niebie nie jest jednakowe dla wszystkich, ma bowiem rozmaite stopnie według mniejszych lub większych zasług.

Dni życia naszego są policzone; nie znamy godziny i chwili, kiedy nas przed stolicę swoją zawezwie Sędzia najwyższy i każe zdać ścisły rachunek. Wiara nam mówi, że jeszcze mamy nadzieję, że jeszcze możemy się przygotować na ów straszny moment, aby nas tak nie zaskoczył, jak owego włodarza, o którym mówi Ewangelia.

Wiadomo wam, że dwa razy będziemy sądzeni: na końcu świata w obliczu wszystkich ludzi i zaraz bezpośrednio po zgonie. Życie ludzkie można ująć w te trzy słowa: żyć, umierać i stanąć na sądzie. Tego prawa nieodmiennego nikt nie uniknie. Rodzimy się, by umierać, umieramy, aby stanąć na sądzie, który rozstrzygnie o naszym wiecznym szczęściu lub nieszczęściu. Sąd Ostateczny, na którym wszyscy stanąć musimy, będzie tylko ogłoszeniem wyroku zapadłego w godzinę śmierci. Moi drodzy, Bóg policzył nasze lata i oznaczył, który rok ma być ostatnim w naszym życiu. W tym ostatnim roku zna ostatni miesiąc, w miesiącu ostatni dzień, a w dniu ostatnią godzinę, w której żyć przestaniemy. Co się stanie z grzesznikiem, który sobie długie obiecuje życie? Przeliczy się, bo niespodzianie nadejdzie dlań ostatnia godzina, gdzie już nie będzie żadnej nadziei i ratunku. Natychmiast przy śmierci nastąpi sąd.

Na sądzie szczegółowym zdamy rachunek najpierw ze wszystkich darów, któreśmy od Boga otrzymali. A otrzymaliśmy od Niego dobra przyrodzone ciała i duszy. Następnie zdamy rachunek z łask porządku nadprzyrodzonego. Wielu chrześcijan nie otrzymało ani setnej części tych łask co my, a przecież się uświęcili. Biada chrześcijaninowi, który z tych skarbów nie korzystał! Gdy się nad tym zastanowił św. Augustyn, mówił z bojaźnią: „Co się ze mną stanie po tylu otrzymanych łaskach? Więcej się lękam z powodu łask zmarnowanych, niż grzechów popełnionych! O Boże, jaki mnie los czeka?”.

CHRYSTUS POTRZEBUJE KAPŁANÓW ŚWIĘTYCH

NA WZÓR ŚW. JANA VIANNEYA – PATRONA KAPŁONÓW

Wydawnictwo eSPa

SPIS TREŚCI

LIST JANA PAWŁA II 5

1. OJCZE, DAJ NAM ŚWIĘTYCH SZAFARZY! 7

2. ŚWIĘTY PROBOSZCZ Z ARS — PATRON KAPŁANÓW 9

1. DRODZY BRACIA KAPŁANI! 9

2. NIEZŁOMNA WOLA DOJŚCIA DO KAPŁAŃSTWA 11

3. GŁĘBIA MIŁOŚCI DO CHRYSTUSA I DUSZ LUDZKICH 12

4. ZDUMIEWAJĄCE I OBFITE OWOCE POSŁUGIWANIA 13

5. RÓŻNE INICJATYWY APOSTOLSKIE ZMIERZAJĄCE DO GŁÓWNEGO CELU 14

6. SAKRAMENT POJEDNANIA 15

7. EUCHARYSTIA: OFIARA MSZY ŚWIĘTEJ, KOMUNIA I ADORACJA 18

8. PRZEPOWIADANIE I KATECHEZA 20

9. SZCZEGÓLNA POSŁUGA KAPŁANA 22

10. WEWNĘTRZNE UPODOBNIENIE DO CHRYSTUSA I SOLIDARNOŚĆ Z GRZESZNIKAMI 24

REKOLEKCJE ZE ŚW. JANEM VIANNEYEM 27

3. PASTERZ JEST BARANKIEM! 31

JESTEM KAPŁANEM — DLA KOGO? 36

4. TOŻSAMOŚĆ KAPŁANA 37

EUCHARYSTIA JEST LEKARSTWEM 49

5. KAPŁAN JEST PRAWDZIWYM MĘŻCZYZNĄ 51

1. SEKSUALNOŚĆ JEST INTEGRALNĄ CZĘŚCIĄ CZŁOWIECZEŃSTWA KAPŁANA 54

2. DOJRZAŁA POSTAWA KAPŁANA WOBEC SEKSUALNOŚCI 57

KAPŁAN NIE MOŻE BYĆ AROGANCKI 62

6. MANDATUM. JESTEŚCIE CZYŚCI, ALE NOGI MACIE BRUDNE" 63

MIŁOŚĆ GOTOWA ZMIERZYĆ SIĘ ZE ŚMIERCIĄ 66

7. BEŻENNOŚĆ A SAMOTNOŚĆ. ROZWAŻANIA NA PODSTAWIE PISMA ŚWIĘTEGO 69

1. STARE A NOWE PRZYMIERZE 69

2. „PÓJDŹCIE ZA MNĄ, A UCZYNIĘ WAS RYBAKAMI LUDZI" 71

3. „OTO MY OPUŚCILIŚMY WSZYSTKO I POSZLIŚMY ZA TOBĄ" 73

4. „KTO MOŻE POJAĆ, NIECH POJMUJE!" 75

STRZEŻMY WYTRWALE DARU CELIBATU! 78

8. MATKO KOŚCIOŁA, MÓDL SIĘ ZA NAMI! 79

1. MATKO NAJWYŻSZEGO KAPŁANA 81

2. WSPOMAGAJ SVOICH SYNÓW, MATKO KAPŁANÓW! 81

3. TOBIE ZAWIERZAMY NASZE POSŁUGIWANIE, MATKO! 83

JESTEŚCIE PRZYJACIÓŁMI JEZUSA! 83

9. POWIEDZIAŁEM BOGU »TAK!«. ŚWIADECTWA 85

1. TAK! PROMITTO! 85

2. BĄDŹ DOBREJ MYŚLI, WSTAŃ, WOLA CIĘ 93

3. POWOŁANIE KAPŁAŃSKIE MA W SOBIE COŚ Z TAJEMNICY 98

4. SŁUŻYĆ, ABY „POSZERZAĆ” SERCE 102

5. TEJ RADOŚCI NIC NIE ZDOŁAŁO ZACHWIAĆ	105
6. ZA ŁASKĄ BOGA JESTEM, CZYM JESTEM	111
GORLIWOŚĆ I POKORA	113
EUCHARYSTIA I LITURGIA GODZIN — PRZESTRZENIE WOLNOŚCI	114
10. SAMOTNOŚĆ KAPŁANA. ŚWIADECTWA	117
1. ON POWIEDZIAŁ, ŻE JEST	117
2. BIADA MI, GDYBYM ODŁĄCZYŁ SIĘ OD NIEGO!	119
3. CZAS ZAREZERWOWANY DLA BOGA	121
4. ZAWSZE SAM-NA-SAM Z NIM	123
5. W SAMOTNOŚCI I CISZY BÓG LEPIEJ USŁYSZY	124
DAR I ZADANIE	126
11. MODLITWA KAPŁANÓW KOŚCIOŁA	127
1. DZIĘKI CI, BOŻE, ZA DAR KAPŁAŃSTWA	127
2. W DNIU USTANOWIENIA EUCHARYSTII I NARODZIN NASZEGO KAPŁAŃSTWA PROSIMY CIĘ, PANIE	128
KAPTAN PASTERZEM	142
12. SAKRAMENT ŚWIĘCEŃ. Z KATECHIZMU KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO	143
1. NIEZATARTY CHARAKTER SAKRAMENTU ŚWIĘCEŃ	144
2. ŁASKA DUCHA ŚWIĘTEGO	146
FERMENTUM	148
13. NOWENNA ZA WSTAWIENNICTWEM BŁ. KSIĘDZA MICHAŁA SOPOCKI APOSTOŁA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO. O ZDROWĄ POBOŻNOŚĆ	151
POBOŻNOŚĆ TO TERMOMETR	155
14. MODLITWA NA CZAS KRYZYSU POWOŁANIA	157
ŻYĆ W SŁODKIEJ WOLI BOGA	159
15. PROSZĘ O ANIOŁA MODLITWY!	161
1. MISJA ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS — MISJA MODLITWY ZA KAPŁANÓW	161
2. MODLITWA DO MATKI BOŻEJ KAPŁANÓW	164
GDY BRAKUJE KAPŁANÓW — WSKAZÓWKI	165
PRZYPISY	167

Numer strony z książki 5

LIST JANA PAWŁA II

*Chrystus potrzebuje kapłanów świętych!
Świat dzisiejszy woła o kapłanów świętych!
Tylko kapłan święty może stać się
w dzisiejszym, coraz bardziej zsekularyzowanym świecie
przejrzystym świadkiem Chrystusa i Jego Ewangelii.
Tylko w ten sposób kapłan może stawiać się dla ludzi
przewodnikiem i nauczycielem na drodze do świętości,
a ludzie — zwłaszcza ludzie młodzi —
na takiego przewodnika czekają.
Kapłan może być przewodnikiem i nauczycielem o tyle,
o ile stanie się autentycznym świadkiem!*

Jan Paweł II¹

1. OJCZE, DAJ NAM ŚWIĘTYCH SZAFARZY!

Ojcze, wzbudź pośród chrześcijan
liczne i święte powołania do kapłaństwa,
aby — dzięki przepowiadaniu [Chrystusa]
i udzielaniu sakramentów,
którymi nieustannie odnawiasz swoich wiernych —
zachowała się żywa wiara
i wdzięczna pamięć o Twoim Synu, Jezusie.
Daj nam świętych szafarzy Twego ołtarza,
aby byli uważnymi i gorliwymi stróżami
Eucharystii —
sakramentu najwyższego daru Chrystusa
dla zbawienia świata.
Powołuj szafarzy Twego miłosierdzia,
aby przez sakrament pojednania
szerzyli radość z otrzymania Twego przebaczenia.

8

Spraw, Ojcze,
aby Kościół z radością przyjmował
liczne natchnienia Ducha Twego Syna
i — słuchając tych natchnień —
troszczył się o powołania do kapłaństwa
i do życia konsekrowanego.
Wspieraj biskupów, prezbiterów,
diakonów, osoby konsekrowane
i wszystkich ochrzczonych w Chryście,
aby wiernie wypełniali swą misję
w służbie Ewangelii.
Prosimy o to przez Chrystusa, Pana naszego.
Amen.

Benedykt XVI²

2

2. ŚWIĘTY PROBOSZCZ Z ARS — PATRON KAPŁANÓW

*Kapłan musi być zawsze gotów
odpowiedzieć na potrzeby dusz.
św. Jan Vianney³*

1. DRODZY BRACIA KAPŁANI!

Pragniemy wszyscy dziękować Chrystusowi, Księżu Pasterzy, za ten niezwykle wzór życia i służby kapłańskiej, jaki święty Proboszcz z Ars stanowi dla całego Kościoła, a przede wszystkim dla nas, kapłanów. [...]. Jego przykład nie może pójść w zapomnienie. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy jego świadectwa i jego wstawiennictwa, aby sprostać sytuacjom naszych czasów, w których — pomimo pewnych oznak nadziei — głoszenie Ewangelii napotyka na sprzeciw rosnącej laicyzacji; często zaniedbuje się nadprzyrodzoną ascezę czy traci z oczu perspektywę królestwa Bożego, a także niekiedy w samym duszpasterstwie poświęca się niemal wyłącznie uwagę aspektom społecznym i sprawom doczesnym. Proboszcz z Ars musiał pokonać w ubiegłym stuleciu trudności, które miały, być może, inny charakter, ale nie były mniejsze. Życiem swym i działalnością pozostawił społeczeństwu naszych czasów jakby wielkie ewangeliczne wyzwanie,

10

które przyniosło zdumiewające owoce nawróceń. Nie ulega wątpliwości, że i dla nas stanowi on wielkie wyzwanie ewangeliczne.

Jan Maria Vianney umarł w Ars w dniu 4 sierpnia 1859 roku, po czterdziestu przeszło latach wyczerpującego posługiwania. Miał wówczas siedemdziesiąt trzy lata. W chwili jego przybycia, Ars było nieznaną wioską w diecezji Lyonu (obecna diecezja Belley). U schyłku jego życia śpieszyła tu cała Francja, a sława jego świętości, już po odejściu do Boga, zwróciła rychło uwagę Kościoła powszechnego. Św. Pius X dokonał jego beatyfikacji w roku 1905, Pius XI kanonizował go w roku 1925, a w roku 1929 ogłosił go patronem proboszczów całego świata. W stulecie śmierci Papież Jan XXIII w encyklice *Nostri sacerdotii primitias* przedstawił Proboszcza z Ars jako wzór życia i ascezy kapłańskiej, wzór pobożności i kultu eucharystycznego, wzór gorliwości pasterskiej i to w kontekście potrzeb naszych czasów. Tutaj pragnę jedynie zwrócić Waszą uwagę na kilka istotnych aspektów, które pomogą nam na nowo odkryć i głębiej przeżywać nasze kapłaństwo.

Zachęcam Was przeto do zastanowienia się nad naszym kapłaństwem wobec tego niezrównanego pasterza, który dał przykład pełnej realizacji posługiwania kapłańskiego, a zarazem świętości szafarza.

Jan Paweł II⁴

11

2. NIEZŁOMNA WOLA DOJŚCIA DO KAPŁAŃSTWA⁵

Proboszcz z Ars jest przede wszystkim wzorem silnej woli dla tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa. Przebył wiele prób, które mogły doprowadzić do zniechęcenia: skutki zamieszek rewolucyjnych, brak wykształcenia w jego wiejskim środowisku, opór ze strony ojca, potrzeba pomocy w pracy na roli, powołanie do służby wojskowej, a przede wszystkim — pomimo wrodzonej inteligencji i dużej wrażliwości — brak wyrobienia umysłu i zdolności zapamiętywania, utrudniający mu studiowanie teologii i łaciny, wreszcie usunięcie z tego powodu z seminarium w Lyonie. Jednakże prawdziwość jego powołania została rozpoznana i w dwudziestym dziewiątym roku życia mógł otrzymać święcenia kapłańskie. Tak jak wytrwałością w pracy i modlitwie przewycięzał wszelkie przeszkody i ograniczenia, tak też potem w życiu kapłańskim,

pracowicie przygotowywał swe kazania i rozczytywał się wieczorami w dziełach teologów i mistrzów duchowych. Od młodości ożywiało go wielkie pragnienie „zdobywania dusz dla Boga” w kapłaństwie, a wspierało zaufanie, jakim darzył go proboszcz sąsiedniej parafii w Ecully, który nie wątpiąc o jego powołaniu, w dużej mierze pomógł mu w należyтым przygotowaniu. Jakież to przykłał odwagi dla tych, którzy dzisiaj doznają łaski powołania do kapłaństwa!

12

3. GŁĘBIA MIŁOŚCI DO CHRYSTUSA I DUSZ LUDZKICH

Proboszcz z Ars jest wzorem gorliwości kapłańskiej dla wszystkich pasterzy. Sekret jego wielkoduszności kryje się bez wątpienia w miłości do Boga, przeżywanej bez miary, w stałym odpowiadaniu na miłość objawioną w Chrystusie ukrzyżowanym. Stąd bierze początek jego pragnienie uczynienia wszystkiego dla ratowania dusz odkupionych przez Chrystusa za tak wielką cenę i przywrócenia ich do miłości Bożej. Przypomnijmy jedno z jego lapidarnych powiedzeń, odsłaniających jego sekret: „Kapłaństwo to miłość Serca Jezusowego”⁶. Nawiażywał zawsze w kazaniach i naukach do tej miłości: „O Boże mój, wolałbym umrzeć miłując Ciebie, niż żyć choć chwilę nie kochając... Kocham Cię, mój Boski Zbawicielu, ponieważ za mnie zostałeś ukrzyżowany... ponieważ pozwalasz mi być ukrzyżowanym dla Ciebie”⁷.

Dla Chrystusa starał się dosłownie wypełniać radykalne wymagania, jakie Pan postawił w Ewangelii, rozsyłając uczniów: modlitwa, ubóstwo, pokora, zaparcie się siebie, dobrowolne umartwienia. Podobnie jak Chrystus, darzy on wiernych miłością, która doprowadzi go do krańcowego pasterskiego poświęcenia i do ofiary z siebie. Niewielu pasterzy posiada tak wielką świadomość swojej odpowiedzialności i tak wielkie pragnienie wyrwania powierzonych im dusz z niewoli grzechu czy ze stanu oziębłości. „O Boże mój, pozwól mi nawrócić moją parafię: zgadzam się

13

przyjąć wszystkie cierpienia, jakie zechcesz mi zesłać w ciągu całego mego życia”.

Drodzy Bracia Kapłani! Umocnieni przez Sobór Watykański II, który tak trafnie wpisał konsekrację kapłańską w całość posłannictwa pasterskiego, dynamizm naszej pasterskiej gorliwości wraz ze św. Janem Marią Vianney odnajdujemy w Sercu Jezusowym, w Jego miłości dusz ludzkich. Jeśli nie zaczerpnijemy z tego źródła, nasze posługiwanie wyda nikłe owoce.

4. ZDUMIEWAJĄCE I OBFITE OWOCE POSŁUGIWANIA

W posłudze Proboszcza z Ars owoce te były zdumiewające, przypominają wręcz niektóre opisy ewangeliczne. Można by powiedzieć, że Janowi Marii Vianney, który dla Pana poświęcił wszystkie siły i całe serce, Zbawiciel daje dusze. Zawierza mu je w obfitości.

Przede wszystkim jego parafia — licząca w chwili jego przybycia zaledwie 230 osób — dozna dogłębnej przemiany. Faktem jest, że mieszkańców tej wioski cechowała duża obojętność i zaniedbanie praktyk religijnych. Biskup tak przestrzegł Jana Marię Vianney: Jest to mała parafia, w której nie ma wiele miłości Boga: ty im ją przyniesiesz”. Rychło jednak Proboszcz staje się, nawet daleko poza granicami wioski, pasterzem

licznych rzesz napływających ze wszystkich okolic, z różnych stron Francji i z innych krajów. Mówi się o 80 tysiącach w roku 1858! Musiano czekać

14

nieraz po kilka dni, aby spotkać go i móc się przed nim wypowiadać. To, co przyciąga ludzi, to nie tylko ciekawość czy zasłużona sława z powodu cudów, nadzwyczajnych uzdrowień, które zresztą Święty starał się ukryć; o wiele bardziej przyciąga przeświadczenie, że spotka się tu świętego, zdumiewającego swoją pokutą, tak poufnie obcującego z Bogiem na modlitwie, niezwykłego w swym opanowaniu i pokorze wśród głośnych przecież sukcesów, a nade wszystko na wskroś przenikającego wewnętrzne usposobienia dusz, by uwolnić je od brzemienia grzechu, zwłaszcza w konfesjonale. Tak. Bóg wybrał jako wzór dla pasterzy tego, który w oczach świata wydawał się biedny, niemocny, bezbronny i wzgardzony⁸. Obdarzył go wielkimi darami jako przewodnika i lekarza dusz.

Czyż poznanie szczególnej łaski udzielonej Proboszczowi z Ars nie jest znakiem nadziei dla tych pasterzy, którzy cierpią dzisiaj z powodu osamotnienia duchowego?

5. RÓŻNE INICJATYWY APOSTOLSKIE ZMIERZAJĄCE DO GŁÓWNEGO CELU

Jan Maria Vianney poświęcił się zasadniczo nauczaniu prawd wiary, oczyszczaniu sumień, które to posługi prowadzą do Eucharystii. Czyż i dzisiaj nie są to najbardziej podstawowe posługi duszpasterskie kapłana?

Jeśli celem jest z pewnością gromadzenie Ludu Bożego wokół tajemnicy eucharystycznej poprzez

15

katechezę i pokutę, to równocześnie potrzebne są i inne kontakty apostolskie, zależnie od okoliczności: czasem będzie to po prostu obecność w ciągu długich lat, dająca milczące świadectwo wiary w otoczeniu niechrześcijańskim lub też zbliżenie się do osób, rodzin i ich trosk; czasem będzie to jakby pierwsze przepowiadanie dla obudzenia wiary u niedowiarków czy oziębłych; czasem może to być świadectwo miłości i sprawiedliwości dawane wspólnie z osobami świeckimi, które czyni prawdę bardziej wiarygodną, bo wprowadzoną w czyn. Stąd też wypływa cały szereg prac czy dzieł apostolskich, które przygotowują lub kontynuują chrześcijańską formację. Proboszcz z Ars usiłował podejmować inicjatywy odpowiadające duchowi epoki i potrzebom jego parafian. Wszystkie jednak jego posługi kapłańskie ześrodkowywały się na Eucharystii, katechezie i sakramencie pojednania.

6. SAKRAMENT POJEDNANIA

Z pewnością właśnie niestrudzone oddanie się posłudze sakramentu pokuty ujawniło główny charyzmat Proboszcza z Ars i stało się zasłużonym tytułem jego sławy. Dobrze, że taki przykład pozwala nam dzisiaj przywrócić posłudze jednania należne mu znaczenie, które Synod Biskupów w roku 1983 tak słusznie uwydatnił⁹. Bez nawrócenia, pokuty i pragnienia rozgrzeszenia do których kapłani Kościoła winni

16

niestrudzenie zachęcać i pobudzać, cała ta upragniona odnowa pozostałaby powierzchowna i pozorna.

Proboszcz z Ars starał się przede wszystkim kształtować w wiernych pragnienie skruchy. Podkreślał piękno Bożego przebaczenia. Czyż nie poświęcił całego życia kapłańskiego i wszystkich sił sprawie nawrócenia grzeszników? Wszak to właśnie nade wszystko w konfesjonale objawia się miłosierdzie Boże. Nie zamierzał przeto chronić się przed penitentami, którzy przybywali ze wszystkich stron; poświęcał im często dziesięć godzin dziennie, niekiedy piętnaście i więcej. Było to niewątpliwie jego najcięższe umartwienie, jego »męczeństwo«: przede wszystkim znosił cierpienia fizyczne na skutek upału, zimna czy tłoku; ale cierpiał również moralnie, gdyż bolał nad wyznawanymi grzechami, a jeszcze bardziej nad brakiem skruchy: „Opłakuję to, czego wy nie opłakujecie”. Obok tych obojętnych w wierze, których przyjmował najlepiej jak umiał, usiłując pobudzić do miłości Boga, Pan pozwolił mu pojednać wielkich pokutujących grzeszników, a także prowadzić ich ku duchowej doskonałości, której szczerze zapragnęli. To wszystko stanowiło, z woli Boga, jego szczególne uczestnictwo w dziele Odkupienia.

Odkryliśmy dzisiaj na nowo, lepiej niż w minionym stuleciu, wspólnotowy wymiar pokuty, przygotowania do przyjęcia przebaczenia, dziękczynienia

17

po jego otrzymaniu. Ale rozgrzeszenie sakramentalne zawsze wymaga osobistego spotkania się człowieka, przez posługę szafarza, z Chrystusem ukrzyżowanym¹⁰. Często, niestety, penitenci nie zbliżają się do konfesjonału tak gorliwie, jak za czasów Proboszcza z Ars. Fakt, że wielu ludzi zdaje się z różnych powodów zupełnie stronić od spowiedzi, jest znakiem, jak palącą potrzebą jest rozwijanie duszpasterstwa sakramentu pojednania, aby nieustannie ożywiać w chrześcijanach potrzebę prawdziwego, osobistego stosunku z Bogiem, aby budzić poczucie grzechu, który zamyka człowieka na kontakt z Bogiem i z bliźnimi, aby przekonywać o konieczności nawrócenia i otrzymania za pośrednictwem Kościoła rozgrzeszenia jako bezinteresownego daru od Boga, a także stworzenie warunków, które pozwolą należycie sprawować ten sakrament, pokonując uprzedzenia, fałszywy lęk czy rutynę¹¹. Taka sytuacja wymaga jednocześnie, abyśmy my, kapłani, oddali się gorliwej posłudze rozgrzeszania, poświęcając jej potrzebny czas i troskę, i — co więcej — stawiając ją na pierwszym miejscu wśród innych prac. Wierni zrozumieją wówczas, jakie znaczenie — za przykładem Proboszcza z Ars — nadajemy tej posłudze.

Jest rzeczą pewną, jak pisałem w Adhortacji posynodalnej o pokucie¹², że posługa pojednania jest najtrudniejsza i najbardziej delikatna, męcząca

18

i wyczerpująca, zwłaszcza tam, gdzie jest mało kapłanów. Wymaga ona od spowiednika wielkich ludzkich przymiotów, a co najważniejsze, głębokiego i szczerego życia duchowego; konieczne jest również, by sam kapłan regularnie korzystał z tego sakramentu.

Bądźcie o tym przekonani, drodzy Bracia Kapłani: ta posługa miłosierdzia jest jedną z najpiękniejszych i daje najwięcej zadowolenia. Pozwala Wam oświecać sumienia,

rozgrzeszać i przywracać im moc w imię Chrystusa Pana, pozwala być lekarzem i kierownikiem duchowym; stanowi ona „niezastąpiony wyraz i sprawdzian służebnego kapłaństwa”¹³.

7. EUCHARYSTIA: OFIARA MSZY ŚWIĘTEJ, KOMUNIA I ADORACJA

Te dwa sakramenty: pojednania i Eucharystii są ze sobą ściśle powiązane. Bez ciągle ponawianego nawracania i przyjmowania sakramentalnej łaski przebaczenia, uczestniczenie w Eucharystii byłoby pozbawione swej pełnej skuteczności zbawczej¹⁴. Tak jak Chrystus rozpoczął swą działalność od słów: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!”¹⁵, tak Proboszcz z Ars zaczynał każdy dzień od posługi jednania. Najszczęśliwszy był jednak, gdy mógł doprowadzić rozgrzeszonych penitentów do Eucharystii.

Eucharystia zaprawdę znajdowała się w samym centrum jego życia duchowego i pasterskiego posługiwania. Mówił: „Wszystkie dobre dzieła razem wzięte nie dorównują Ofierze Mszy Św., gdyż

19

są to dzieła ludzi, podczas gdy Msza św. jest dziełem Boga”¹⁶. W niej ponawia się Ofiara Kalwarii za zbawienie świata. Oczywiście, kapłan winien zjednoczyć codzienny dar z samego siebie z Ofiarą Mszy Św.: „Dobrze czyni kapłan składając siebie samego co rano Bogu w ofierze!”¹⁷. „Komunia św. i Ofiara Mszy św. to dwie najskuteczniejsze drogi do uzyskania przemiany serc”¹⁸.

Nade wszystko Msza św. była dla Jana Marii Vianney wielką radością i umocnieniem życia kapłańskiego. Mimo napływu penitentów poświęcał przygotowaniu do niej przynajmniej piętnaście minut. Mszę św. odprawiał w skupieniu, dając wyraz szczególnego uwielbienia podczas Przeistoczenia i Komunii św. Z głębokim przekonaniem mówił: „Przyczyną upadku kapłana jest brak skupienia podczas Mszy św.!”¹⁹.

Proboszcz z Ars miał szczególną świadomość stałej obecności Chrystusa w Eucharystii. Przed tabernakulum spędzał zazwyczaj długie godziny w adoracji, o świcie lub wieczorem; ku tabernakulum często zwracał się podczas wygłaszania homilii, mówiąc z uniesieniem: „On tam jest!” Z tego też powodu, mając ubogą plebanię, nie szczędził wydatków na ozdobienie swego kościoła. Owocem tego było, że parafianie rychło nauczyli się modlić przed Najświętszym Sakramentem, poznając, dzięki postawie Proboszcza, wielkość tej Tajemnicy wiary.

20

W świetle takiego świadectwa, pomyślmy o tym, co Sobór Watykański II mówi w dzisiejszych czasach o kapłanach: „Swoją zaś świętą urzęd sprawują przede wszystkim w kulcie czy uczcie eucharystycznej”²⁰. A tak niedawno nadzwyczajny Synod Biskupów (w grudniu 1985 r.) przypominał: „...liturgia powinna ożywiać pragnienie *sacrum* i sprawiać, by ono jaśniało w niej pełnym blaskiem. Powinna więc ona być przepojona duchem czci, uwielbienia i wysławiania Boga... Eucharystia jest źródłem i szczytem całego życia chrześcijańskiego”²¹.

Drodzy Bracia Kapłani! Przykład Proboszcza z Ars wzywa nas do poważnego rachunku sumienia: jakie miejsce zajmuje w naszym codziennym życiu Msza Św.? Czy jest ona, jak w dniu naszych święceń — a był to nasz pierwszy akt kapłański! — podstawą naszej posługi apostolskiej i osobistego uświęcenia? Ile wysiłku wkładamy w przygotowanie się do niej? W odprawienie jej? W modlitwę przed Najświętszym Sakramentem? W doprowadzenie do niej wiernych? W uczynienie z naszych świątyń Domu Bożego, aby obecność Boga pociągała ludzi współczesnych, którzy tak często mają wrażenie, że świat jest pozbawiony Boga?

8. PRZEPOWIADANIE I KATECHEZA

Proboszcz z Ars starał się poza tym w niczym nie zaniedbywać posługi Słowa, nieodzownej w przygotowaniu

21

do przyjęcia wiary i nawrócenia. Mówił nawet: „Pan nasz, który jest samą Prawdą, nie przywiązuje mniejszej wagi do swego Słowa niż do swego Ciała”²². Wiemy, ile czasu poświęcał, zwłaszcza w początkach, na pracowite przygotowanie niedzielного kazania. Z czasem nauczył się wypowiadać bardziej spontanicznie, a zawsze z żywym i mocnym przekonaniem, podając przykłady z codziennego życia, bardzo wymowne dla wiernych. Również katechezy dla dzieci stanowiły ważny dział jego posługiwania, a także starsi chętnie ich słuchali, aby jak najwięcej skorzystać z tego niezrównanego, z serca płynącego świadectwa.

Odważnie piętnował zło we wszystkich jego formach; był nieustępliwy, gdyż chodziło o zbawienie wieczne jego wiernych: „Jeśli kapłan, widząc znieważanie Boga i ginące dusze, milczy — biada mu! Jeśli nie chce się potępić, winien w razie jakiegoś nieporządku w swej parafii podeptać wzgląd ludzki i obawę, że będzie wzgardzony czy znienawidzony”. Odpowiedzialność ta była jego proboszczowską udręką. Zazwyczaj jednakże „wolał raczej ukazywać pociągający aspekt cnót niż brzydotę wad”, a gdy wspominał — czasem z płaczem — grzech i niebezpieczeństwo utraty zbawienia, podkreślał czułą miłość znieważonego Boga i szczęście płynące ze świadomości, że jest się kochanym przez Boga, zjednoczonym z Bogiem, że żyje się w Jego obecności, dla Niego.

22

Drodzy Bracia Kapłani! Jesteście świadomi ważności przepowiadania Ewangelii, które Sobór Watykański II stawia na pierwszym miejscu wśród zadań kapłańskich²³. Staracie się — poprzez katechezę, przepowiadanie i inne dostępne formy, nie wyłączając środków społecznego przekazu — docierać do serc współczesnych ludzi pełnych obaw i niepewności, aby je odradzać i ożywiać w nich - wiarę. Za przykładem Proboszcza z Ars i w myśl soborowego zalecenia²⁴ nauczajcie gorliwie Słowa Bożego, które wzywa ludzi do nawrócenia i świętości.

9. SZCZEGÓLNA POSŁUGA KAPŁANA

Św. Jan Maria Vianney jest wymowną odpowiedzią na »zakwestionowania« tożsamości kapłana, jakie pojawiły się w ciągu ostatniego dwudziestolecia. Wydaje się zresztą, że wchodzimy w okres większej równowagi.

Kapłan zawsze i niezmiennie znajduje źródło swej tożsamości w Chrystusie-Kapłanie. To nie świat potwierdza jego status wedle swych potrzeb i roli, jaką on odgrywa w społeczeństwie. Kapłan jest naznaczony pieczęcią Kapłaństwa Chrystusowego, by uczestniczyć w Jego charakterze jedyne Pośrednika i Odkupiciela.

Stąd też na tym sakramentalnym gruncie otwiera się dla kapłana wielka »przestrzeń« posługi wobec dusz dla zbawienia ich w Chrystusie i Kościele:

23

służby, która winna być bez reszty pobudzona miłością dusz ludzkich na wzór Chrystusa, który oddaje dla nich życie. Bóg pragnie zbawienia wszystkich ludzi, aby nie zginęło ani jedno z tych małych²⁵. „Kapłan winien być zawsze gotów odpowiedzieć potrzebom dusz”, mawiał Proboszcz z Ars²⁶. „On nie żyje dla siebie; żyje dla was²⁷.”

Kapłan żyje dla ludzi świeckich: ożywia ich i umacnia w wykonywaniu powszechnego kapłaństwa wiernych — tak bardzo uwydatnionego przez Sobór Watykański II — które polega na składaniu duchowej ofiary z życia, na dawaniu świadectwa zasadom chrześcijańskim w rodzinie, na podejmowaniu zadań w świecie i na uczestnictwie w ewangelizacji braci. Jednakże posługa kapłana ma inny charakter. Został on wyświęcony, by działał w imieniu Chrystusa-Głowy i by wprowadzał ludzi w nowe życie, zapoczątkowane przez Chrystusa, by czynił ich uczestnikami Jego tajemnic — Słowa, przebaczenia, Chleba życia, by jednoczył ich w Jego Ciało, by pomagał ludziom tworzyć się »od wewnątrz«, pomagał im żyć i działać w wymiarze zbawczych Bożych zamierzeń. Słowem, nasza kapłańska tożsamość objawia się w »twórczym« rozwijaniu przejętej od Jezusa Chrystusa miłości dusz.

Próby zeświecczenia kapłana są dla Kościoła szkodliwe. Nie oznacza to wcale, że kapłan miałby

24

stać z dala od ludzkich problemów osób świeckich: przeciwnie, winien jak najlepiej je poznawać, tak jak Jan Maria Vianney, ale jako kapłan, zawsze w perspektywie zbawienia ludzi i rozszerzania królestwa Bożego. Jest świadkiem i szafarzem innego życia niż ziemskie. Zasadniczą sprawą dla Kościoła jest zachowanie tożsamości kapłana w wymiarze wertykalnym. Życie i osobowość Proboszcza z Ars stanowią tu szczególnie jasny i mocny przykład.

10. WEWNĘTRZNE UPODOBNIE DO CHRYSTUSA I SOLIDARNOŚĆ Z GRZESZNIKAMI

Św. Jan Maria Vianney nie zadowalał się wiernym wypełnianiem obowiązków swego posługiwania. Starał się swoje serce i własne życie upodobnić do Chrystusowego.

Modlitwa była »duszą« jego życia: modlitwa cicha, kontemplacyjna, zazwyczaj w kościele, u stóp tabernakulum. Wnętrze jego otwierało się poprzez Chrystusa na Trzy Osoby Boskie, którym oddał w testamencie „swoją biedną duszę”. „Trwał w zjednoczeniu z Bogiem wśród nader czynnego życia”. Nie opuszczał modlitwy brewiarzowej ani różańcowej. Spontanicznie zwracał się do Matki Najświętszej.

Ubóstwo jego było niezwykle. Dosłownie оголаcał się na rzecz ubogich. Unikał zaszczytów. Czystość jaśniała w jego obliczu. Znał wartość czystości dla „odnalezienia źródła miłości, którym jest Bóg”. Posłuszeństwo Chrystusowi wyrażało się u Jana Marii

25

Vianney w posłuszeństwie wobec Kościoła, a zwłaszcza wobec Biskupa. Ujawniło się w przyjęciu trudnego zadania proboszcza, które często napępniało go trwogą.

Evangelia jednakże nade wszystko żąda wyrzeczenia się siebie i przyjęcia krzyża. Liczne krzyże stanęły na drodze Proboszcza z Ars w ciągu jego posługiwania: oszczerstwa ludzkie, niezrozumienie ze strony współpracownika — wikariusza i braci- kapłanów, sprzeciwy, tajemnicza walka z mocami piekielnymi, a czasem nawet pokusa rozpacz wśród ciemnej nocy ducha.

Nie ograniczał się jednak do przyjmowania tych prób bez narzekania, ale szukał umartwień, podejmując stały post i inne surowe praktyki, aby — mówiąc słowami św. Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian (9,27) — „poskramiać swoje ciało i brać je w niewolę”. To, co jednakże zasługuje na szczególną uwagę w tej pokucie, której praktykę nasza epoka niestety zatraciła, to jej motywy: miłość Boga i nawrócenie grzeszników. Jednemu zniechęconemu współbratu tak to wyjaśnia: „Modliłeś się [...] jęczałeś w bólu [...] ale czy pościłeś, czy trwałeś na czuwaniu?”²⁹. Przypominają nam się tu słowa Jezusa skierowane do Apostołów: „Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem”³⁰.

Jan Maria Vianney uświęcał siebie, aby tym lepiej móc uświęcać innych. Jest rzeczą pewną, że

26

nawrócenie pozostaje zawsze tajemnicą serc, które mają wolność decydowania, oraz tajemnicą łaski Bożej. Kapłan może przez swą posługę jedynie pouczać ludzi, kierować ich do konfesjonału i udzielać im sakramentów świętych. Sakramenty te są dziełem Chrystusa i sama ich skuteczność nie jest pomniejszona przez niedoskonałość czy niegodność szafarza. Jednakże owoc zależy również od usposobienia przyjmującego sakrament, a to usposobienie w dużej mierze kształtowane jest świętością osobistą kapłana, jego wypróbowanym świadectwem i przedziwną wymianą w obcowaniu świętych. Św. Paweł pisał: „w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół”³¹. Jan Maria Vianney pragnął w jakiś sposób »wydrzeć« Bogu łaskę nawrócenia nie tylko modlitwą, ale ofiarą całego życia. Pragnął miłować Boga za tych, którzy Go nie kochali, a wreszcie odbyć w dużej mierze pokutę, której oni nie czynili. Był prawdziwie pasterzem, solidaryzującym się ze swym grzesznym ludem.

Drodzy Bracia Kapłani! Nie lękajmy się tego najbardziej osobistego zaangażowania się — naznaczonego ascezą i płynącego z miłości — jakiego Bóg od nas żąda dla dobrego sprawowania kapłaństwa. Przypomnijmy sobie niedawną refleksję Ojców synodalnych: „Wydaje się nam, że przez dzisiejsze trudności Bóg chce nas nauczyć gruntownej

27

wartości i centralnej pozycji krzyża Jezusa Chrystusa”³². W kapłanie Chrystus przeżywa na nowo swoją Mękę dla zbawienia dusz. Dziękujemy Bogu, że w ten sposób pozwala nam duchem i ciałem uczestniczyć w Odkupieniu!

Dla wszystkich tych powodów św. Jan Maria Vianney nie przestaje być żywym wciąż i aktualnym świadkiem prawdy powołania i służby kapłańskiej. Przypomina nam to w sposób tak przekonywający, jak umiał mówić o wielkości kapłana i jego bezwzględnej konieczności. Kapłani, ci, którzy przygotowują się do kapłaństwa, i ci, którzy będą doń powołani, winni wpatrywać się w jego przykład i naśladować go. Dzięki niemu i sami wierni lepiej rozumieją tajemnicę kapłaństwa swych pasterzy. Postać Proboszcza z Ars zaiste nie przedawnia się!

REKOLEKCJE ZE ŚW. JANEM VIANNEYEM

Kocham takie prezenty od Pana Boga. Miały to być moje kolejne, zwykłe rekolekcje w niewielkiej parafii. Tymczasem okazało się, że prowadzę je między innymi w sanktuarium świętego proboszcza z Ars w Mzykach. Szybko Bóg przemienił porządek; to nie ja głosiłem rekolekcje, ale sam byłem ich uczestnikiem. Zaopatrzony w teksty kazań św. Jana Vianneya zamykałem się w wolnych chwilach w swoim pokoju i pochłaniałem każdą myśl tego świętego. W pierwszą noc, za zgodą proboszcza, pożyczyłem nawet relikwie świętego, żeby spędzić w ich obecności całą noc. Jaka to rozkosz modlić się w takiej szczególnej obecności świętego proboszcza z Ars. Taka noc modlitwy i wpatrywania się w relikwie

28

obudziła we mnie nie tylko tęsknotę za pracą w parafii, ale przede wszystkim przekonanie, że posługa księdza diecezjalnego może być również formą szczególnej duchowości. Często z podziwem myślimy o mądrych Jezuitach, inteligentnych Dominikanach, podziwiamy piękno liturgii u Benedyktynów, zachwyca nas tajemniczość i surowość życia Kartuzów czy Cystersów, ale rzadko z takim podziwem myślimy o wiejskich proboszczach. Niekiedy kojarzą nam się z duchownymi mówiącymi płytkie kazania, wygłaszającymi długie ogłoszenia o remontach i pieniądzach, kojarzymy ich z kapłanami często zaniedbanymi i mającymi nadwagę. Raczej kiepski mamy wizerunek wiejskiego proboszcza. Tymczasem przy świętym Janie Vianneyu traci się wszelkie kompleksy w tym względzie. On udowodnił po pierwsze, że wiejski proboszcz może naprawdę być świętym. Pokazał też, że dzięki swemu radykalizmowi wiary nawet wiejski proboszcz może przyciągać do Boga tłumy ludzi i to często bardzo uczonych.

Wypisywałem sobie podczas tych rekolekcji wiele jego myśli. Jedno jest pewne — on potrafił całkowicie zapomnieć o sobie i we wszystkim pamiętać o Bogu. We wszystkim — w jedzeniu i spaniu, w ubiorze i spotkaniach z ludźmi, na ambonie i we własnym domu. On wszędzie był radykalnie oddany Bogu. Ta jego przeźroczystość sprawiała, że każdy, kto go słuchał, spowiadał się u niego, uczestniczył w jego mszach, naprawdę widział i czuł Boga. Jak można osiągnąć taką duchowość? Od strony metody to proste, ale od strony wykonania to niezmiernie trudne. Trzeba się po pierwsze modlić kilka godzin dziennie (nawet gdyby trzeba zarwać noc i spać tylko trzy godziny!). Po drugie trzeba zdecydowanie mniej troszczyć się o ciało, a dużo więcej o duszę (nawet gdyby trzeba było jeść tylko gotowane kartofle, spać na zwykłym sienniku, nosić jedną, znoszoną sutannę i nie mieć butów na zmianę). Po trzecie — radykalnie pilnować własnej czystości (nawet gdyby trzeba było o czystość walczyć po nocach z samym diabłem!). Po czwarte — być zawsze do dyspozycji wiernych w parafii w sprawach kapłańskich — siedzieć godzinami w konfesjonale i czekać na penitentów, czytać słowo Boże i prosto je komentować, rozmawiać z biednymi i potrzebującymi wsparcia (nawet

gdyby miało się siedzieć na parafii prawie czterdzieści lat i nigdzie nie wyjeżdżać i nie mieć ani wolnego dnia w tygodniu i miesiąca urlopu w roku). Rady są zadziwiająco proste, jak przystało na

29

skromnego proboszcza z Ars. Tylko kto z nas, księży tak dziś żyje i służy? Może on nie był jakoś szczególnie wybrany, tylko po prostu był radykalnie gorliwy, po uszy zakochany w Bogu i nieprawdopodobnie pracowity na chwałę Bożą. Kto wie, gdybyśmy tak spróbowali spełniać swoje kapłaństwo — może mielibyśmy podobne sukcesy?

ks. Andrzej³³

31

3. PASTERZ JEST BARANKIEM!

*O jak dobrze czyni kapłan,
składając siebie w ofierze Bogu
każdego ranka!*
św. Jan Vianney³⁴

Królewska godność Chrystusa jest dziś nazywana »godnością pasterską«. Tak było w Izraelu. Królowie wywodzili się z pasterzy. Dawid — król Izraela wcześniej był pasterzem. Władzę królewską spełnia się po pastersku. Jakież więc to piękne i niesłychane, że Pasterzem jest Baranek. Znaczy to, że naszym pasterzem jest jeden z nas. Chrystus ma prawo być Pasterzem, bo jest Barankiem. Stał się radykalnie jednym z nas. Nie rządzi nami jako ktoś, kto jest *ponad* nami i nie zna naszego losu. Właśnie przez to staje się Pasterzem, że jest Barankiem. Dlatego jest Królem, że składa ofiarę z samego siebie. Gdybyśmy to rozumieli, zupełnie inaczej wyglądałyby wszystkie te relacje w Kościele, które są relacjami władzy i posłuszeństwa.

32

Władza... — każdy ma jakąś władzę. I jakże często nam się wydaje, że władza, którą mamy, nas wyróżnia, że nas odróżnia od innych ludzi. „Kiedy jestem profesorem, to nie jestem już studentem”. A u Chrystusa jest odwrotnie. On się w pełni utożsamia z tymi, których prowadzi. Zna ich los! Zna ich życie. Zna wszystkie ich trudności. Wszystkiego doświadczył. Jest Barankiem zabitym; niczego Mu nie oszczędzono. I dlatego może być Pasterzem. A nam się wydaje, że jak mamy władzę, to mamy ją po to, żebyśmy nie musieli doświadczać tego, czego doświadcza każda szeregową owca. Zaczyna się to już od tego, że ktoś, kto jest na drugim roku studiów, czuje się kimś lepszym od »pierwszaków« — niech się go boją. To zdumiewające, ale tak zwana fala może się pojawić w każdym środowisku.

Pasterzem jest Baranek. Już tutaj widać, jak bardzo obraz Chrystusa-Króla styka się z obrazem Chrystusa-Kapłana. Gdy mówimy o składaniu ofiary, mówimy o funkcji kapłańskiej. [...].

Chrystus-Kapłan. Takim Go ukazuje także *czwarta Pieśń Sługi/Baranka Jahwe* — zwłaszcza w tym fragmencie, który jest nie tyle opisem, ile wyjaśnieniem. Kluczowy jest

wers dziesiąty, w którym mowa jest o tym, że Sługa Jahwe daje swe życie na ofiarę za grzechy: „Spodobało się Panu zmiażdżyć Go cierpieniem. Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za

33

grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży, a wola Pańska spełni się przez Niego" (Iz 53,10).

„Ofiara za grzech" to dla Izajasza — starotestamentalnego Żyda bardzo konkretny termin: ofiara za grzech jest jedną z wielu ofiar, które w Izraelu są składane w kulcie świątynnym. W pierwszych siedmiu rozdziałach Księgi Kapłańskiej są opisane rozmaite ofiary, składane w świątyni jerozolimskiej, a wcześniej na pustyni w Namiocie Spotkania. Pośród różnych ofiar, takich jak ofiary biesiadne, pokarmowe, zadośćuczynienia, całopalne — jest też ofiara za grzech. Czwarty rozdział Księgi Kapłańskiej podaje bardzo dokładne przepisy dotyczące składania ofiary za grzech. Bez znajomości tych przepisów nie da się zrozumieć na przykład Listu do Hebrajczyków. Nieraz ludzie się zastanawiają, po co dziś czytać Stary Testament, czy nie wystarczy czytać Ewangelie. Nie wystarczy: bez znajomości Starego Testamentu nie można zrozumieć Ewangelii. Bez znajomości czwartego rozdziału Księgi Kapłańskiej nie zrozumie się Listu do Hebrajczyków, który jest listem o kapłaństwie Chrystusa (por. Hbr 6-10).

Księga Kapłańska rozróżnia cztery rodzaje ofiary za grzech: ofiara składana za grzech arcykapłana, ofiara składana za grzech całego ludu, ofiara składana za grzech naczelnika rodu (a potem — konsekwentnie — władcy) i ofiara składana za grzech

34

każdego konkretnego człowieka, każdej pojedynczej osoby. Zasady składania każdej z tych ofiar są inne — w szczególności różnią się tym, kto ma składać ofiarę i jaka ma być ofiara. Za grzech arcykapłana i za grzech ludu ma być złożony wół, bez skazy (ofiara ma być jak najdoskonalsza), za grzech księcia (władcy) ma być złożony w ofierze kozioł, a za grzech prywatnej osoby ma być złożona koza; jeśli jest to człowiek ubogi, to może złożyć w ofierze baranka, a gdy nie stać go na baranka, może złożyć w ofierze dwa gołębie; a jeśli i na to go nie stać, to może przynieść trochę mąki. Złożenie w ofierze mąki dopuszczalne jest jednak tylko w ostateczności, ponieważ istotą ofiary za grzech jest przelanie krwi. Tak więc w ofierze powinno być złożone zwierzę — żeby miało miejsce przelanie krwi.

Jeśli ofiara składana jest za grzech arcykapłana lub za grzech ludu, to powinien ją składać arcykapłan, a nie zwykły kapłan. Dla złożenia takiej ofiary przewidziany jest specjalny obrzęd: kiedy wół zostanie zabity, arcykapłan bierze jego krew, wnosi ją do świątyni i skrapia nią zasłonę, która wisi w świątyni (wcześniej w Namiocie Spotkania), między Miejszem Najświętszym a Miejszem Świętym. Potem resztką tej krwi najpierw pomazuje rogi ołtarza, który stoi w miejscu świętym, a następnie resztę krwi wylewa przed ołtarz. Ważny szczegół: z tej ofiary nikt nie

35

nie spożywa. Mięso z innych ofiar składanych Bogu spożywano. W Starym Testamencie — podobnie jak w Nowym — komunie z Bogiem wyrażono również przez posiłek (na

uczcie). My zasiadamy z Bogiem przy stole; w Starym Testamencie też ucztowano z Bogiem. Mięso ze zwierząt, które zabijano na ofiarę, spożywano. Jednak z tej ofiary, która była składana za grzech arcykapłana, oraz z tej, która była składana za grzech ludu, nie spożywano nic, bo była to ofiara za grzech. Zostało zerwane przymierze — nie masz prawa jeść z Bogiem. Odnosnie do ofiar za władcę czy naczelnika lub za zwykłego człowieka przepisy nie były już tak rygorystyczne.

Uderzające jest to, że za grzech kapłana i za grzech ludu składana jest taka sama ofiara. Pozostałe ofiary (za grzech naczelnika i za grzech zwykłego człowieka) są inne. Ale za grzech kapłana składana jest taka sama ofiara jak za grzech całego ludu. To niesłuchanie mocny sygnał: grzech kapłana jest tak ciężki jak grzech całego ludu; grzech kapłana domaga się takiej ofiary, jakiej domaga się grzech całego ludu. Może być taka sytuacja, że cały lud zgrzeszy. Tak było pod Horebem, gdzie cały lud czcił złotego cielca: wszyscy dopuścili się bałwochwalstwa. Wydaje się to przerażające — cały lud może odpaść od Boga. Mamy tu przykład grzechu, który można nazwać grzechem społecznym — w takim sensie, że obejmuje

36

wszystkich. Jest w tym jakieś podobieństwo do tego, co nazywamy »wadą narodową«. Na przykład w Polsce występuje alkoholizm i wszyscy są bezradni wobec tego zjawiska; próbuje się z nim walczyć na różne sposoby, ale ono trwa i jest powodem niezliczonych dramatów. Tymczasem Księża Kapłańska mówi: takim samym złem jest grzech jednego kapłana.

ks. Grzegorz Rys³⁵

JESTEM KAPŁANEM — DLA KOGO?

W czasie studiów w Rzymie miałem okazję służyć pomocą duszpasterską w jednej z parafii w pobliżu Wenecji. Oprócz księdza proboszcza, na plebanii mieszkał osiemdziesięcioletni kapłan-rezydent. Był to człowiek schorowany, często narzekał na swój los i okazywał rozgoryczenie. Jego ulubionym tematem rozmów było stawianie pytania: „*Poco* przez ponad pięćdziesiąt lat pełniłem posługę kapłańską, skoro teraz jestem osamotniony i nikt z dawnych parafian o mnie nie pamięta?” Ksiądz proboszcz — don Francesco — ze stanowczością, a jednocześnie z synowską delikatnością mu tłumaczył: „Nie pytaj, *po co* to wszystko czyniłeś. Pytaj raczej, *dla kogo* pełniłeś twą kapłańską posługę? Jeśli pełniłeś ją dla Chrystusa, z miłości do Niego i do tych, których On postawił na twojej drodze, to nikt nie odbierze ci radości i świadomości, że warto było zostać księdzem. Natomiast jeśli posługę kapłańską pełniłeś dla własnej satysfakcji albo dla pozyskania wdzięczności u ludzi, to zawsze będziesz rozgoryczony”.

ks. Marek Dziewiecki³⁶

37

4. TOŻSAMOŚĆ KAPŁANA

*Gdybyśmy mieli wiarę,
widzielibyśmy w kapłanie ukrytego Boga,
jak światło przez szybę...*

Głównym punktem odniesienia dla zachowań i postaw danego człowieka jest to, co określamy mianem »tożsamość«. Sytuacja, w której człowiek ma trudności ze zrozumieniem samego siebie albo traci świadomość własnej tożsamości, prowadzi go do frustrującego poczucia niepewności, do niezdecydowania i zagubienia, do niepokoju emocjonalnego, a także do chaosu w myśleniu i działaniu. W naszych czasach problem tożsamości jawi się jako szczególnie ważny i aktualny. W wyniku lansowania różnorodnych stylów życia, norm etycznych czy światopoglądów, jak również wielorakich wizji człowieka kultura po- nowoczesności okazuje się kulturą kryzysu ludzkiej tożsamości.

Pierwszy poziom tożsamości dotyczy sfery fizycznej. Obejmuje zatem cielesność, płciowość³⁸,

38

seksualność, wygląd zewnętrzny, stan zdrowia, wiek i wszystko to, co wiąże się ze samoświadomością człowieka w aspekcie fizycznym. Oczywiście sfera fizyczna nie może być głównym czy wręcz jedynym wymiarem tożsamości kapłana, bo w takiej sytuacji podstawowym dążeniem księdza stałaby się troska o swe ciało, stan zdrowia i wygląd zewnętrzny. Nie może być też tak, że ksiądz wyłącza ze swojej samoświadomości sferę cielesną, gdyż boi się wszystkiego, co wiąże się z ciałem, płciowością i seksualnością, lub że nie docenia tej sfery. W obu wypadkach świadczyłoby to o tym, że ksiądz ten posiada zawężoną i zniekształconą tożsamość i w konsekwencji nie jest zdolny do ukazania innym ludziom pełnej tożsamości ucznia Chrystusa.

Drugi poziom tożsamości dotyczy sfery psychicznej. Sfera ta to zespół cech, uzdolnień oraz kompetencji intelektualnych i emocjonalnych. Sfera psychiczna to także suma umiejętności i ról, podejmowanych w życiu społecznym. Można wyróżnić trzy wymiary życia psychicznego: poziom psychofizjologiczny, psychospołeczny oraz racjonalno-duchowy³⁹. Poziom pierwszy określa głównie postawę wobec cielesności oraz samopoczucie fizyczne. Poziom drugi obejmuje procesy i potrzeby psychiczne, związane z kontaktami społecznymi danej osoby i potrzebą

39

osiągnięcia pozytywnego statusu społecznego. Natomiast poziom trzeci obejmuje procesy psychiczne związane z poszukiwaniem prawdy w sferze myślenia i działania, a także procesy związane z poszukiwaniem norm moralnych i hierarchii wartości. Jednak żaden z tych poziomów — ani wszystkie razem — nie stanowi o istocie ludzkiej tożsamości. Sfera psychiczna człowieka to nie cały człowiek, lecz jedynie jego sposób przeżywania siebie oraz otaczającej go rzeczywistości.

Sfera psychiczna nie może więc być głównym wyznacznikiem tożsamości kapłana, gdyż w takiej sytuacji miałby on tendencję do upatrywania sensu swego istnienia w samorealizacji i w samoakceptacji⁴⁰. Tego typu tożsamość jest obecnie promowana w dominujących kierunkach psychologii i pedagogiki, jednak

— ku zaskoczeniu wielu — w rzeczywistości blokuje ona rozwój człowieka. Patrzenie na siebie przez pryzmat samorealizacji prowadzi bowiem do egoistycznego skupiania

się na samym sobie i na własnych potrzebach, czyli do narcyzmu. Taka tożsamość budowana jest wokół własnych cech i uzdolnień, a sukcesy w życiu osobistym i społecznym są traktowane jako podstawa szacunku do siebie oraz jako warunek zadowolenia. Samorealizacja oznacza, że na początku i na końcu rozwoju jest człowiek i jego psychiczne »ja«. Ktoś z taką tożsamością uważa siebie za stwórcę,

40

a przynajmniej za twórcę własnego życia i rozwoju. Prowadzi to do stawiania siebie w miejsce Boga, a w konsekwencji do nieuchronnego rozczarowania.

Człowiek, który upatruje swoją tożsamość w psychospołecznej samorealizacji, ciągle stawia się pod prężierzem, jakim jest nieustanne osiąganie sukcesów. W konsekwencji traktuje swą wartość i godność jako coś warunkowego, gdyż zależnego od osiągniętych rezultatów. Gdy zrealizuje wyznaczone przez siebie cele, w swej naiwności czuje się nadczłowiekiem, natomiast w obliczu — nieuchronnych przecież — porażek czuje się kimś przegranym i pozbawionym wartości. W konsekwencji człowiek zdominowany mentalnością samorealizacji odczuwa nieustanną potrzebę sukcesów i przeżywa bolesny lęk przed niepowodzeniem. Z tego względu stopniowo niezdolny staje się on do uznania swych ograniczeń i słabości, a swe grzechy uważa jedynie za przekroczenie zewnętrznych norm, a nie za efekt błędnej postawy serca. Ponadto mentalność samorealizacji prowadzi do przesadnej koncentracji na sobie, a w konsekwencji do niepewności i rosnącego poczucia zagrożenia.

Mentalność samorealizacji wiąże się zwykle z mentalnością samoakceptacji, uznawanej przez wielu ludzi za przejaw optymalnej postawy człowieka wobec samego siebie. Tymczasem samoakceptacja rozumiana dosłownie oznacza, że dany człowiek

41

bezkrytycznie akceptuje wszystkie swoje cechy i sposoby postępowania. Samoakceptacja jest postawą właściwą dla Boga, ale nigdy dla człowieka. Chrześcijanin jest powołany do akceptacji prawdy o sobie, ale nie do akceptacji wszystkich swoich cech i zachowań. W Ewangelii nigdzie nie ma mowy o akceptowaniu siebie. Chrystus poleca nam natomiast dojrzałe pokochać samych siebie, czyli naśladować Jego słowa i czyny. Akceptacja prawdy o sobie jest jedynie fazą rozwoju, a nie kresem rozwoju czy celem samym w sobie. Samoakceptacja demobilizuje i prowadzi do przeciętności. Natomiast ewangeliczna miłość do samego siebie mobilizuje i przemienia. Kapłan o dojrzałej tożsamości wie, że jeśli nawet posiada wielkie talenty i kompetencje, to jest to zbyt mało, by do końca zrozumieć własną tajemnicę i by odkryć pełną prawdę o sensie własnego istnienia.

Właśnie dlatego konieczne jest dotarcie do **trzeciego poziomu tożsamości, jakim jest tożsamość chrześcijańska**. Jest to tożsamość na poziomie *on-ologicznym*, a zatem na poziomie istnienia⁴¹. Fundamentem tej tożsamości nie są cechy fizyczne czy psychospołeczne ani sukcesy czy stanowiska. Tożsamość człowieka na tej płaszczyźnie wynika z tego, kim on ostatecznie jest i dlaczego — a raczej dla kogo — istnieje. Człowiek dojrzały rozumie, że nie może stworzyć ani wymyślić samego siebie. Zdaje sobie sprawę

42

z tego, że nie sobie zawdzięcza swe istnienie. Rozumie, że jego tożsamość jest ukryta w Bogu, który jest ostatecznym źródłem istnienia i tajemnicą człowieka. W miarę swego rozwoju chrześcijanin uświadamia sobie fakt, że źródło jego tożsamości znajduje się poza nim i że nie może w pełni zrozumieć samego siebie bez Chrystusa.

Formowanie dojrzałej tożsamości zaczyna się od pytania o to, od Kogo pochodzę i do czego jestem powołany przez Tego, który zapragnął mojego istnienia. Moje cechy fizyczne, psychiczne, moralne czy społeczne stanowią istotny element mojego obrazu samego siebie, ale nie są podstawą mojej tożsamości. Moja tożsamość mówi, kim jestem i po co żyję, niezależnie od moich specyficznych cech i kompetencji czy od moich ograniczeń i słabości. Kapłan o dojrzałej tożsamości odkrywa swą własną tajemnicę w kontakcie z Bogiem. Rozumie, że został stworzony z Miłości i że jego życie jest darem, który darmo otrzymał, po to by go dobrowolnie ofiarować Bogu i ludziom. Ma on świadomość swojej nieodwołalnej godności dziecka Bożego i rozumie, że pełnia rozwoju to świętość i bycie bezinteresownym darem dla innych.

Dojrzały kapłan nie poprzestaje zatem na poznaniu i zrozumieniu samego siebie z perspektywy własnej psychiki. Ma świadomość, że sfera psychiczna to rodzaj wewnętrznego lustra, które pokazuje

43

mu (niektóre tylko!) aspekty tego, kim jest, ale nie jest w stanie ukazać mu tego, kim może się stać, jeśli spojrzy na siebie z głębszej perspektywy. Tę głębszą perspektywę człowiek zyskuje dopiero wtedy, gdy otworzy się na spotkanie ze swoim Stwórcą i na Jego miłość. Wtedy uczy się kochać na wzór Chrystusa i w konsekwencji staje się kimś większym od samego siebie. Zyskuje tożsamość na miarę Bożych propozycji skierowanych do niego.

Odkrywanie własnej tożsamości to ostatecznie odkrywanie własnego powołania, czyli tego, kim jestem i do jakiej formy życia jestem zaproszony przez Boga — Boga, który mnie rozumie i kocha. Bez więzi z Bogiem człowiek nie może do końca zrozumieć samego siebie ani nie wie, co powinien uczynić ze swoim życiem. Własną mocą nie potrafi określić genezy własnego życia, a tym bardziej jego celu i kresu. Tożsamość realistyczna i integralna pojawia się zatem wtedy, gdy już nie ja żyję, lecz gdy żyje we mnie Chrystus (por. Ga 2, 20). Kapłan — podobnie jak każdy chrześcijanin — osiągnie pełną świadomość siebie, czyli tożsamość dojrzałą, wtedy, gdy Chrystus w nim rośnie, a on maleje (por. J 3, 30), a więc gdy spojrzy na siebie oczami Boga⁴².

Kapłan, który odkrywa swoją tożsamość w Bogu, emanuje wewnętrznym pokojem i wyciszeniem. Promieniuje z niego pogoda ducha, poczucie

44

bezpieczeństwa, radość i entuzjizm, zaufanie do Boga, a także życzliwość i cierpliwość wobec ludzi. Taki ksiądz nie przeżywa lęków i niepokojów o samego siebie, gdyż jego poczucie bezpieczeństwa nie wypływa z tego, że dysponuje on określoną wiedzą, że zna pewne metody dydaktyczne czy że posiada rozmaite uzdolnienia, ale przede wszystkim z tego, że wie, iż jest nieodwołalnie kochanym dzieckiem Bożym, i że sam uczy się kochać w sposób dojrzały i bezinteresowny. Jest on świadomy zarówno swych uzdolnień i kompetencji, jak i swych słabości i ograniczeń. Oznacza to, że dąży do świętości, ale nie do doskonałości. Dążenie do świętości to pragnienie, by naśladować Boga. Natomiast dążenie do doskonałości to aspiracja, by stać się Bogiem. Kapłan o

dojrzałej świadomości jest realistą, który chce kochać mimo swej niedoskonałości i upatruje sens swego istnienia w naśladowaniu Boga w Jego miłości do człowieka.

Ksiądz o dojrzałej tożsamości jest osobą zintegrowaną. Integracja chrześcijańska nie oznacza eliminowania w sobie jakiejś części siebie. Oznacza natomiast miłowanie całym sobą. Włącza zatem w wyrażanie miłości swoją cielesność, płciowość, seksualność, myślenie, emocje, więzi, wartości i normy moralne. Integracja oznacza, że nie ma w człowieku elementów obcych. Natomiast mogą być elementy czy postawy niedojrzałe, które trzeba oczyszczać

45

i uświęcać, aby i one służyły wyrażaniu miłości i aby nie stały się czymś, co niepokoi i rani. Człowiek zintegrowany potrafi kochać, mimo że nie jest doskonały. Święci nie byli ani bezgrzeszni (poza Maryją), ani doskonali. W człowieku zintegrowanym wokół Bożej miłości wszystko służy miłości. Świadomość własnych ograniczeń i własnej grzeszności pomaga kapłanowi być cierpliwym, lepiej rozumieć drugiego człowieka, szanować jego godność, lepiej dobierać słowa i czyny miłości. Dojrzały ksiądz wie, że dobro, które w sobie odkrywa, otrzymał darmo (por. Mt 10, 8) i nie chwali się tym dobrem, lecz stara się je wykorzystać dla dobra innych ludzi (por. 1 Kor 4, 7). Taki kapłan ma tożsamość sługi Bożego, który nie wskazuje innym ludziom na siebie, lecz na Boga — Boga, który jako jedyny zna drogę życia (por. Ps 86,11).

Ksiądz, który przeżywa swe człowieczeństwo w świetle Ewangelii, potrafi kochać innych i stawiać im twarde wymagania, bez których nie jest możliwy rozwój człowieka i bez których »miłość« okazuje się jedynie naiwnością. Taki kapłan odnosi się do innych ludzi w sposób, który ich upewnia, że on głosi im Chrystusa dlatego, że ich kocha, a nie z jakiegokolwiek innego powodu. Ponadto dojrzały ksiądz w każdym swym zachowaniu i słowie wyraża szacunek do samego siebie i do innych. Cieszy się z tego, że każdy człowiek ma godność dziecka Bożego,

46

a jednocześnie rozumie, że zaprzeczeniem pokory jest nie duma, ale pycha. Kapłan o dojrzałej tożsamości rozumie, że drugi człowiek czasami sam dla siebie jest zagrożeniem i potrzebuje pomocy w ratowaniu samego siebie przed własną słabością czy naiwnością. Wie także, iż jako ksiądz jest odpowiedzialny za swoją postawę wobec drugiego człowieka, ale nie za jego odpowiedź (lub jej brak) na zaproponowaną mu pomoc.

Kapłan o dojrzałej tożsamości jest jednoznaczny, wręcz bezwzględny w kwestii norm moralnych i zasad postępowania. Wyjaśnia, że są one określone przez Ewangelię i dla ludzi wierzących stanowią ostateczną prawdę. Jednocześnie jest on przyjazny i cierpliwy wobec ludzi, także wobec tych, którzy błędzą. Taki ksiądz potrafi trafnie dobrać temat i argumenty oraz język i formę swoich wypowiedzi właśnie dlatego, że w pogłębiony sposób rozumie ludzką naturę, a także aktualną sytuację i potrzeby współczesnego człowieka. Potrafi spokojnie wczuwać się w subiektywny świat myśli i przeżyć innych ludzi, gdyż jest na tyle świadomy samego siebie i mocny więzią z Bogiem, że nie grozi mu ani mylenie swojego świata ze światem swoich rozmówców, ani lęk w konfrontacji z ich rzeczywistością. Taki kapłan jest też bezwzględnie dyskretny i ułatwia spotykanym ludziom pełne zaufania otwarcie się przed nim i przedstawienie mu swych

47

problemów⁴³. Troszczy się on nie tylko o pozytywne więzi z ludźmi świeckimi, ale również o przyjazne więzi z innymi księżmi. Wynika to nie tylko z jego troski o skuteczność oddziaływań wychowawczych, ale przede wszystkim z jego tożsamości, czyli sposobu bycia w tym świecie⁴⁴.

Kapłan, który odnajduje swą tożsamość w Bogu i w swoim powołaniu, ma świadomość, że wiek rozwojowy trwa od poczęcia do końca życia z tej strony istnienia i że wychowanie samego siebie jest jeszcze trudniejsze niż formowanie wychowanków. Ksiądz o dojrzałej tożsamości zachowuje mentalność ucznia Chrystusa do końca swego życia. Chętnie korzysta z każdej propozycji formacji stałej oraz wie, że może uczyć się czegoś pozytywnego od każdego człowieka, w każdej sytuacji i w każdej fazie swego życia. Taki kapłan potrafi zafascynować współczesnych ludzi Chrystusem, bo sam jest Nim zafascynowany i od Niego ciągle na nowo uczy się rozumieć i przeżywać siebie oraz własne życie. Stawia samemu sobie ewangeliczne wymagania nie po to, by skuteczniej oddziaływać na swych wychowanków, lecz z troski o własny rozwój oraz o to, aby być wiernym otrzymanemu od Boga powołaniu. Jednocześnie uznaje on z pokorą granice własnego oddziaływania i respektuje wolność innych ludzi. Ma świadomość, że do miłości i świętości można zafascynować, ale nie

48

można przymusić. Dobrym słowem, czynem i wytrwałą modlitwą potrafi pomóc tym, którzy nie radzą sobie w życiu, a mocnych potrafi umacniać swą dojrzałą i radosną postawą.

Być może ktoś z Czytelników pomyśli, że powyższe propozycje są tylko idealistyczną mrzonką. Na szczęście cała historia powołania oraz sposób przejścia Jana Pawła II z życia do Życia jest niezwykle czytelnym potwierdzeniem faktu, że również w obecnych uwarunkowaniach kulturowych i społecznych jest możliwe dorastanie do zdumiewającej głębi chrześcijańskiej tożsamości. Papież-Polak stał się tak niezwykłym księdzem i wychowawcą właśnie dlatego, że przemienił oblicze tej ziemi oraz serca milionów ludzi. Co więcej, wiele dziewcząt i chłopców, którzy bombardowani są cywilizacją śmierci, nazywa siebie »pokoleniem JP II« i traktuje Papieża-Polaka jako swego mistrza w poszukiwaniu własnej tożsamości oraz w kształtowaniu swego sumienia. Wolno zatem marzyć, że jednym z owoców życia i umierania Jana Pawła II będzie pokolenie księży zafascynowanych jego tożsamością i zdolnych kochać bardziej niż dotąd, tak by prowadzić siebie i innych na głębię spotkania z Chrystusem.

ks. Marek Dziewiecki⁴⁵

49

EUCHARYSTIA JEST LEKARSTWEM

Nie można być człowiekiem w *ogóle*. Można być tylko *konkretnym* człowiekiem.

Człowiek-w-ogóle nie istnieje w rzeczywistości. Może istnieć co najwyżej jako konstrukcja myślowa, jako pojęcie filozoficzne czy teologiczne.

W życiu natomiast spotykamy jedynie *konkretnych* ludzi: z imieniem, nazwiskiem, datą urodzenia, rodzicami, genami, wykształceniem, indywidualną wrażliwością i tak dalej.

Słowo stało się człowiekiem — to znaczy Jezusem z Nazaretu, który żył dwa tysiące lat temu w Izraelu. Z zawodu był on cieślą, »z urodzenia« — nauczycielem. Urodził się nie tylko w konkretnym miejscu, ale także w konkretnej kulturze, w świecie o konkretnym poziomie wiedzy — zapewne jednak niższym niż nasz: Jego wiedza na przykład z astronomii była znacznie mniejsza niż wiedza dzisiejszych dzieci ze szkoły podstawowej. W Jego czasach nikomu nie śniło się o Koperniku...

Tak naprawdę to Jezus urodził się na obrzeżach cywilizowanego świata. Nie urodził się w Rzymie ani nawet w Jerozolimie, tylko w jakimś Betlejem. A potem żył w Nazarecie, o którym z pogardą wypowiadali się nawet Jego pobratymcy: „Czyż może być co dobrego z Nazaretu?”...

Kiedy Słowo Boga postanowiło stać się *konkretnym* człowiekiem, przyjęło na siebie tym samym wszystkie ograniczenia związane z czasem, miejscem, kulturą, językiem, wykształceniem, a nawet z genealogią (warto przeczytać rodowody Jezusa w wersji Mateusza czy Łukasza, by przekonać się, jaką miał On rodzinę, czym był Dziedzicem).

Bóg rzeczywiście upokorzył się.

Oto Ten, który wie wszystko, naraz nie wie wszystkiego.

Ten, który jest wszechmocny, naraz nie może robić wszystkiego, co by Mu się podobało.

Ten, który się nie męczy, naraz podlega zmęczeniu.

Ten, który jest nieśmiertelny, zostanie zabity, a wcześniej opluty, ubiczowany, spoliczkowany, zakwestionowany.

Tego wszystkiego nie można zrobić Bogu, który się nie wcieli. [...].

50

Hymn z Listu do Filipian mówi, że wybór Chrystusa jest odwrotny do tego, jakiego u początku dziejów dokonał Adam. Adam chciał być jak Bóg (por. Rdz 3,5); nie mógł znieść ograniczeń wynikających z tego, że jest człowiekiem. Nie zgadzał się na przykład na to, że może co prawda odkrywać zasady moralne, ale nie może ich sam ustanawiać (kto z nas nie zna tej pokusy?!).

»Adam« znaczy: człowiek. Adam to ja. Każdy z nas jest Adamem. Na szczęście każdy z nas jest też NOWYM ADAMEM — Chrystusem, który pokazuje, jak postawa pokory przywraca właściwe relacje między nami a Bogiem, między nami a innymi ludźmi.

Pokora, czyli odkrycie i uznanie swoich ograniczeń, prowadzi do zawierzenia — Bogu i drugiemu człowiekowi. Zawierzenie jest odwrotnością zdrady.

ks. Grzegorz Ryś⁴⁶

51

5. KAPŁAN JEST PRAWDZIWYM MĘCZYZNĄ

*Święci nie są świętymi na jedną modłę;
są tacy święci,
którzy nie mogliby wytrzymać z innymi świętymi...*

*Nie wszyscy idą tą samą drogą.
A jednak wszyscy dochodzą w to samo miejsce.*
św. Jan yianney⁴⁷

Żyjemy w czasach, w których bardziej niż dawniej potrzebna jest refleksja nad postawą kapłana w obliczu seksualności. Wynika to z wyjątkowo negatywnego wpływu dominującej dziś kultury, która odrywa seksualność od miłości i odpowiedzialności. Cywilizacja ponowoczesności traktuje seksualność jako towar i źródło łatwego zarobku. Nic zatem dziwnego, że współczesny człowiek staje w obliczu seksualności zaniepokojony, a czasem zagubiony i bezradny. W takim kontekście kulturowym i obyczajowym trudniej jest o dojrzałą postawę w sferze seksualnej nie tylko ludziom świeckim, ale i duchownym. Potrzebę pogłębionej refleksji i formacji uświadamiamy sobie

52

w sposób oczywisty wtedy, gdy słyszymy o bolesnych nadużyciach w tej dziedzinie, dokonanych przez niektórych kapłanów.

Dojrzały kapłan zdaje sobie sprawę z tego, że stając się kapłanem nie przestał być prawdziwym mężczyzną. W jego kapłaństwo włączona jest sfera cielesna, płciowa i seksualna. Dojrzały ksiądz to zatem ktoś, kto ma określone cechy fizyczne, kto wyraża swoje istnienie na sposób mężczyzny i kto nie jest pozbawiony wymiaru seksualnego. Seksualność jest dana i zadana każdemu człowiekowi, także temu, kto nie zawiera związku małżeńskiego i powstrzymuje się od współżycia seksualnego. Tego aspektu kapłaństwa nie zrozumie ktoś, kto redukuje seksualność do popędu czy do kontaktu genitalnego.

Tymczasem seksualność przeżywana w sposób pogłębiony i naprawdę ludzki jest najpierw wyrazem naszej ograniczoności, a także naszej tęsknoty za drugą osobą, za intymnym byciem razem w kontekście wiernej miłości oraz w poczuciu bezpieczeństwa i wzajemnego zaufania. Małżonkowie, którzy kochają siebie w sposób dojrzały i odpowiedzialny, nie redukują seksualności do kontaktu erotycznego. Codziennie znajdują tysiące słów i gestów, poprzez które wyrażają potrzebę bliskości, intymności, wzajemnego wspierania się i zaufania oraz okazują sobie czułość. Wszystkie tego

53

typu zachowania są istotnymi obliczami seksualności, które umykają świadomości ludzi powierzchownych i niedojrzałych.

Jedną skrajnością jest zatem nieuporządkowanie seksualne, aż do wyuzdania i demoralizacji włącznie. Skrajnością drugą jest negacja własnej seksualności. Negacja ta może wyrażać się poprzez lęki i chorobliwą podejrzliwość. Może też przejawiać się w zupełnie inny sposób, a mianowicie poprzez oziębłość, czyli niezdolność do okazywania innym osobom znaków bliskości, radości, emocjonalnego zaangażowania.

Tymczasem osoba dojrzała, która kocha i jest kochana, potrafi okazywać swoje bycie darem dla innych za pomocą całego bogactwa swego człowieczeństwa, a zatem także za pomocą fizycznej obecności, intensywnej radości oraz odpowiedzialnej czułości. Chodzi tu o czułość dostosowaną w swej formie do rodzaju więzi oraz do sytuacji i potrzeb drugiej osoby. Podstawowe formy radości i czułości, takie jak uśmiech, życzliwy ton głosu, przyjazne podanie dłoni, mogą i powinny być udziałem każdego człowieka, w tym

również osoby duchownej. Niezwykle czytelnymi symbolami fizycznej i czulej obecności stali się w naszych czasach Matka Teresa z Kalkuty oraz Jan Paweł II, a zatem siostra zakonna i kapłan, a nie ludzie świeccy.

54

1. SEKSUALNOŚĆ JEST INTEGRALNĄ CZĘŚCIĄ CZŁOWIECZEŃSTWA KAPŁANA

Dojrzały kapłan jest świadomy tego, że nadal jest osobą obdarzoną sferą seksualną i że sfera ta powiązana jest ze wszystkimi innymi wymiarami jego człowieczeństwa. Ma ona związek ze sferą instynktów i popędów i właśnie dlatego szczególnie mocno daje o sobie znać wtedy, gdy dany kapłan ma niedojrzałą postawę wobec własnego ciała (np. zwracanie nadmiernej uwagi na wygląd, błędne odżywianie, brak odpowiedniego wysiłku fizycznego, uleganie lenistwu). Sfera seksualna ma też związek z płciowością i dlatego inaczej wyraża się u mężczyzn niż u kobiet. Sfera ta wiąże się ponadto ze stopniem dojrzałości intelektualnej, gdyż postawa w tej sferze w dużym stopniu wynika ze sposobu myślenia na temat więzi między kobietą a mężczyzną oraz ze sposobu rozumienia seksualności.

Dojrzały kapłan ma też świadomość, że istnieje bezpośredni związek między jego postawą w sferze seksualnej, a jego sytuacją emocjonalną. Im bardziej ktoś jest niespokojny i sfrustrowany w sferze uczuć i przeżyć, tym bardziej atrakcyjna wydaje mu się sfera seksualna i tym bardziej prawdopodobne są postawy błędne w tej dziedzinie. Natomiast kapłanowi, który przeżywa swoje życie z radością i który zachowuje pogodę ducha, znacznie łatwiej jest o odpowiedzialną postawę w sferze seksualnej.

Seksualność wiąże się ściśle ze sferą moralną. Zniekształcona wrażliwość w tej dziedzinie czy

55

wypaczone sumienie w odniesieniu do zachowań seksualnych grozi popadnięciem w poważne trudności w tej sferze. Ponadto seksualność jest bezpośrednio powiązana z duchowością, czyli ze zdolnością człowieka do zrozumienia siebie i odkrycia sensu własnego istnienia. Ten, kto nie rozumie samego siebie i własnego powołania, wypacza również sens własnej seksualności.

Istnieje ścisły związek między sferą seksualną a hierarchią wartości, którą kieruje się dana osoba. Właśnie dlatego człowiek dojrzały jest w stanie postawić miłość, czystość, odpowiedzialność i wierność własnemu powołaniu wyżej niż przyjemność, karierę, a nawet życie. Podobnie istnieje ścisły związek między seksualnością a wolnością. Człowiek, który traci swoją wolność w jakimkolwiek wymiarze swego życia, traci panowanie także nad sferą seksualną. Seksualność staje się wtedy dla niego jeszcze jednym miejscem bolesnego zniewolenia. Natomiast ten, kto w innych dziedzinach życia okazuje się panem samego siebie, potrafi zachować czystość i odpowiedzialność w sferze seksualnej.

Dojrzały kapłan ma świadomość, że sfera seksualna wiąże się bezpośrednio ze sposobem kontaktowania się z innymi ludźmi. Ci, którzy są agresywni, prymitywni czy cyniczni w kontakcie z innymi, w podobny sposób przeżywają i wyrażają swoją

56

seksualność. Natomiast ludzie dojrzały i szlachetni potrafią kierować swoją seksualnością zgodnie z zasadami Ewangelii.

Istnieje bardzo silny związek sfery seksualnej z religijnością danego człowieka. Ludzi, którzy mają dojrzałe i pogłębione więzi z Bogiem, cechuje zwykle znacznie większa dojrzałość w sferze seksualnej niż ateistów czy osoby obojętne religijnie. Wśród osób wierzących i praktykujących znacznie mniej jest erotomanii, patologii seksualnych, aborcji, prostytucji, gwałtów czy zachorowań na AIDS niż wśród tych ludzi, którzy nie są związani z Bogiem i nie uznają Dekalogu. Większa odpowiedzialność ludzi wierzących nie świadczy o tym, że sfera seksualna jest dla nich mniej atrakcyjna albo że tłumią oni swe popędy. Świadczy natomiast o tym, że dzięki osobistej więzi z Bogiem ludzie ci są w stanie kierować się właściwymi normami oraz dysponują taką dojrzałością emocjonalną, intelektualną i moralną, która umożliwia im zajęcie odpowiedzialnej postawy w odniesieniu do seksualności.

To właśnie z tego powodu kapłani, którzy żyją w obecności Chrystusa i są z Nim związani serdeczną przyjaźnią, potrafią okazywać czułość i serdeczność w kontakcie z ludźmi, a jednocześnie zachować czystość i odpowiedzialność w sferze seksualnej. Biblia mówi nam, że istnieje głęboki związek między spotkaniem z Bogiem a spotkaniem z człowiekiem,

57

między miłością do człowieka a miłością do Boga. Rozdzielanie tych dwóch miłości zawsze — także w życiu kapłana — prowadzi do kryzysu człowieka i do kryzysu więzi międzyludzkich. Tylko w kontakcie z Bogiem można nauczyć się spotykania z samym sobą i z drugim człowiekiem w oparciu o miłość odpowiedzialną i czystą, bez której dojrzałość w sferze seksualnej jest niemożliwa.

2. DOJRZAŁA POSTAWA KAPŁANA WOBEC SEKSUALNOŚCI

Kapłan dojrzały w sferze seksualnej to, po pierwsze, ktoś, kto dysponuje wyżej przedstawioną wiedzą na temat seksualności i kto rozumie powiązania tej sfery z pozostałymi wymiarami człowieczeństwa, a także z całą sytuacją egzystencjalną człowieka. Ignorancja w tych sprawach prowadzi do naiwności i lekkomyślności, do popadania w lęki i kompleksy albo do zachowań błędnych i gorszących.

Po drugie, kapłan dojrzały w sferze seksualnej to ktoś, kto osiągnął równowagę emocjonalną. Niedojrzałość w tym względzie prowadzi do izolacji, poczucia osamotnienia i rozgoryczenia, a to grozi popadaniem w trudności natury seksualnej. Druga skrajność to niezdrowa zależność od innych osób i nawiązywanie kontaktu głównie po to, by zaspokoić własne, niedojrzałe potrzeby uczuciowe.

Po trzecie, zachowanie czystości i odpowiedzialności w sferze seksualnej wymaga od kapłana

58

kierowania się ewangeliczną filozofią życia. Oznacza to, że ksiądz nie szuka chwilowej przyjemności i że nie koncentruje się na samym sobie: na swoich odczuciach czy potrzebach fizycznych bądź emocjonalnych. Kieruje się natomiast miłością i odpowie-

działnością i z tego względu stawia sobie stanowcze wymagania. Wymaga od samego siebie panowania nad swoją cielesnością, seksualnością i emocjonalnością. Szuka bowiem — i znajduje — obiecaną przez Chrystusa radość, która jest owocem miłości i świętości.

W konsekwencji dojrzały ksiądz potrafi zintegrować swą seksualność ze swą posługą kapłańską w całym bogactwie człowieczeństwa. Jeśli ktoś spełnia funkcje kapłańskie, ale nie traktuje kapłaństwa jako powołania i całościowego sposobu istnienia, to sfera seksualna będzie go niepokoić. Będzie przez niego odczuwana jako coś, co trzeba zagłuszyć, albo przeciwnie: jako coś tak atrakcyjnego, że nie sposób nad tym zapanować. Integrację seksualną może osiągnąć tylko ten kapłan, dla którego najważniejsza jest miłość do Boga i do człowieka. Tylko wtedy może on trwać w czystości ciała i serca. Tylko wtedy też może on w pełni akceptować celibat jako przejaw bycia dla innych na wzór Chrystusa — czystego i posłusznego Ojcu. Poza miłością zachowanie czystości seksualnej nie jest ani zrozumiałe, ani możliwe.

59

Podstawą czystości kapłana jest jego miłość do Boga i wierność wobec Boga. Właśnie dlatego najpewniejszą ochroną czystości w sferze seksualnej jest codzienna żarliwa modlitwa połączona z rachunkiem sumienia, częsta adoracja Najświętszego Sakramentu, a także duchowe i emocjonalne karmienie się obecnością Chrystusa w sakramencie Eucharystii oraz w sakramencie pokuty i pojednania. Tylko żyjąc w obecności Boga, który jest miłością, można dorastać do tej radości życia i do tej autonomii emocjonalnej, która jest konieczna, by w odpowiedzialny i pogodny sposób kierować własną seksualnością. Dojrzały kapłan w inny niż małżonkowie — gdyż w pozbawiony wymiaru seksualnego — sposób wyraża Bożą miłość do człowieka. Mimo to nie lęka się swego ciała, swej płciowości ani swych emocji. Wszystkie te sfery łączy bowiem do świadczenia o Bogu i Jego miłości z entuzjazmem, zapałem, radością i serdecznością. W kontakcie z ludźmi nie jest ani dwuznaczny w swym zachowaniu, ani zimny i emocjonalnie zdystansowany.

Taki kapłan doświadcza radości i wzruszenia, gdy spotyka innych ludzi. Kontakt z innymi przeżywa zatem podobnie, jak kochający małżonek czy rodzic, który doznaje głębokiej radości, gdy spotyka swoich bliskich. Dojrzały ksiądz cieszy się z cieszącymi i płacze z płaczącymi. Jego miłość przejawia

60

się w fizycznej obecności przy drugim człowieku, w ofiarnej pracowitości, w czystej czułości oraz w cierpliwej życzliwości.

Szczególnie ważnym sprawdzianem dojrzałości kapłana jest jego postawa wobec kobiet. Dojrzały ksiądz nie odnosi się do kobiet ani z lękiem, ani z lekceważeniem. Z drugiej strony nie dopuszcza do spoufalenia ani do dwuznacznych rozmów czy zachowań. Jego więzi z kobietami są przejrzyste i czytelne, zakorzenione w więzi obu stron z Bogiem. Obowiązuje tu zasada, że dopóki moja więź z Bogiem jest silniejsza niż moja więź z innymi ludźmi, dopóty moje więzi międzyludzkie mogą być odpowiedzialne i czyste. Dojrzały ksiądz jest wdzięczny Bogu i kobietom za ich kobiecy geniusz. Potrafi z nimi harmonijnie współpracować i udzielać im duchowego wsparcia. Pomaga każdej spotkanej kobiecie, by stawała się drugą Maryją, a zatem kimś, kto karmi siebie i innych ludzi obecnością i miłością Chrystusa. Odpowiedzialny ksiądz odnosi się do kobiet z

takim szacunkiem i taktem, z jakim dojrzały człowiek odnosi się do swojej matki, siostry, żony czy córki.

Istotnym znakiem dojrzałości kapłana jest jego pokora i czujność oraz stanowczość i dyscyplina w sferze seksualnej. Dojrzały kapłan zdaje sobie sprawę z tego, że czujność jest konieczna nie tylko ze względu na siłę popędów i uczuć, ale także ze

61

względu na niedojrzałe zachowania innych ludzi, a także ze względu na negatywne naciski dominującej kultury. Wie, że czujność i dyscyplina są konieczne w całym życiu kapłańskim. W okresie młodości potrzeba czujności wiąże się z naturalną tęsknotą za intymnością małżeńską oraz za pragnieniem radości rodzicielskiej. W okresie późniejszym — aż do śmierci — potrzeba czujności wynika z równie naturalnej tęsknoty za wyjątkową więzią z kimś szczególnie cenionym i kochanym.

* * *

Niektórzy sądzą naiwnie, że najprostszym rozwiązaniem ewentualnych trudności seksualnych w życiu kapłana, byłaby rezygnacja Kościoła katolickiego z celibatu. Tymczasem dojrzały ksiądz jest realistą. Zdaje sobie sprawę z tego, że zachowanie wierności i czystości małżeńskiej nie jest czymś łatwiejszym niż zachowanie czystości w kapłaństwie. Taki ksiądz decyduje się dobrowolnie na celibat i powstrzymuje się od współżycia seksualnego nie z lęku przed więziami małżeńskimi, ale dla Chrystusa i ludzi, do których Chrystus go posyła. Seksualność z natury wiąże człowieka z kimś jednym, tymczasem kapłan powołany jest do tego, by być darem dla każdego spotkanego człowieka, a jednocześnie znakiem tak niezwykłego złączenia z Chrystusem, jak niezwykła jest więź

62

między małżonkami. Kapłan, który zachowuje czystość, potwierdza, że całkowicie należy do Chrystusa, który jest Miłością, i właśnie dlatego potrafi bezinteresownie kochać ludzi, do których jest posłany jako świadek Miłości.

ks. Marek Dziewiecki⁴⁸

KAPŁAN NIE MOŻE BYĆ AROGANCKI

Kapłan nie może być arogancki ani kłótlivy, lecz uprzejmy, gościnny, szczerzy w słowach i w intencjach, roztropny i dyskretny, wielkoduszny i gotowy do służby, zdolny utrzymywać otwarte i braterskie kontakty z innymi i nawiązywać je ze wszystkimi, zawsze gotów zrozumieć, przebaczyć i pocieszyć (por. 1 Tm 3, 1 -5; Tt 1, 7-9). Ludzie współcześni, często skazani na życie w tłumie, a jednocześnie na samotność, zwłaszcza w wielkich aglomeracjach miejskich, stają się coraz bardziej wrażliwi na wartość wspólnoty. Jest ona dziś jednym z najbardziej wymownych znaków i jedną z najbardziej skutecznych metod głoszenia ewangelicznego orędzia.

Jan Paweł II⁴⁹

63

6. MANDATUM. JESTEŚCIE CZYŚCI, ALE NOGI MACIE BRUDNE"

*Kapłan nie jest kapłanem dla siebie.
Nie sobie daje rozgrzeszenie,
nie sobie udziela sakramentów.*
św. Jan Vianney⁵⁰

Na początku swej przygody z Chrystusem człowiek nie jest w stanie pomyśleć o rzeczach, które za kilka lat potrafi nawet usprawiedliwić. Są to: ambicja, żądza władzy, rywalizacja, zazdrość, pragnienie »dorobienia się« czegoś, zrobienia jakiejś kariery. Nie ma w nas tego, gdy angażujemy się w rozmaite działania w Kościele. Przychodzi to później, wtórnice. Do pierwotnie najczystszych motywów dołącza się interesowność. A my — tak jak Apostołowie — nie mamy oporów, żeby przyjść z tym do Chrystusa, na Eucharystię. Eucharystia jest lustrem, w którym człowiek może zobaczyć, kim tak naprawdę jest, co w nim siedzi.

64

W czasie Ostatniej Wieczerzy Jezus powiedział do uczniów: „Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was” (Mt 20,25-26). Znamy dobrze ten fragment. Kościół czyta go raz po raz w czasie Liturgii. „Nie tak będzie u was”.

Kościelne »struktury władzy«, kościelne narzędzia, środki, metody dochodzenia do celu, wzajemne relacje podległości i zwierzchnictwa — muszą być inne niż te, które funkcjonują w świecie i może nawet są w nim uważane za oczywiste i są skuteczne. W Kościele trzeba inaczej o nich przynajmniej MYŚLEĆ; albo zrezygnować z typowej dla nas frazeologii, w której najczęściej używanym słowem — odmienianym w każdym przypadku — jest słowo »SŁUŻBA«.

To nie jest tanie moralizatorstwo czy idealizm w duchu młodzieńczych *protest-songs*. Jest to raczej uświadomienie sobie potrzeby nawrócenia, o której Chrystus jasno mówi w rozważanym przez nas 13. rozdziale Janowej Ewangelii. Czytamy tam między innymi: „Macie brudne nogi, potrzebujecie oczyszczenia” (por. J 13,10).

Bardzo pięknie komentuje ten tekst św. Augustyn. Mówi, że Kościół nie ma czystych nóg (potrzebuje je obmyć), gdyż brudzi je sobie ewangelizując.

Wstrząsające? Obrazoburcze? A może jednak prawdziwe? Może Augustyn jak zwykle pokazuje

65

swoją twarz — twarz świętego, który przyznaje się do swego grzechu z niezwykłą szczerością, aż do bólu...

Tak więc Kościół — mówi Doktor Łaski — brudzi sobie nogi ewangelizując. Dlaczego? Dlatego, że ewangelizując prawie zawsze stara się uszczknąć coś dla siebie. Zadbać o siebie. O swoje prawa, o jakieś zabezpieczenie, o stan posiadania.

To pokusa znana każdemu kaznodziei. Najpierw głosi on Słowo Boże, bo tak trzeba, bo takie ma powołanie, bo na to został posłany i tak dalej. Zaraz potem jednak zaczyna

się zastanawiać nad tym, czy dobrze powiedział, a czasem i nad tym, co będzie z tego miał... I brudzi sobie nogi.

Jesteście czyści, ale nogi macie brudne". Tak może być z każdym człowiekiem, który czyni jakieś dobro. Kiedy zamierzamy zrobić coś dobrego, z reguły mamy najlepsze intencje. Różnorakie pokusy przychodzą później.

Lekarstwem na te pokusy jest Eucharystia. Oczywiście nie działa ono automatycznie. Widać to choćby w przypadku Judasza. Kiedy Jezus mył Apostołom nogi, nie pominął Judasza; przeciwnie — został on obmyty jako jeden z pierwszych. Siedział bowiem bardzo blisko Jezusa. Tak można wnioskować z opisu zawartego w Ewangelii. W czasie Ostatniej Wieczerzy obok Jezusa, po prawej Jego stronie leżał przy stole Jan. Właśnie dlatego mógł on oprzeć głowę na

66

piersi Jezusa. Za Janem najprawdopodobniej leżał przy stole Piotr (dlatego poprzez Jana pytał Jezusa o imię zdrajcy). Natomiast po lewej ręce Jezusa musiał leżeć Judasz. Dzięki temu Jezus mógł łatwo podać mu chleb. Mógł mu też powiedzieć, że wie o jego zdradzie, dyskretnie, tak że inni Apostołowie tego nie usłyszeli. Judasz miał więc na Ostatniej Wieczerzy miejsce najszczególniejsze: Jezus mógł trzymać głowę na jego piersi, tak jak Jan trzymał ją na Jego piersi. W czasie Ostatniej Wieczerzy Jezus wsłuchiwał się w bicie serca Judasza...

*

Długosz opisał w swoich *Rocznikach*, że w każdy Wielki Czwartek Władysław Jagiełło w swej prywatnej komnacie umywał nogi dwunastu ubogim, których przyprowadzał z miasta jego sekretarz. Dopiero po śmierci króla ujawniono, że w taki właśnie sposób obchodził on Wielki Czwartek.

ks. Grzegorz Ryś⁵¹

MIŁOŚĆ GOTOWA ZMIERZYĆ SIĘ ZE ŚMIERCIĄ

„Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował" (J 13,1). Bóg kocha swe stworzenie, człowieka. Kocha go również wtedy, gdy ten upada, i nie pozostawia go samego. On kocha do końca. Jego miłość jest miłością aż do końca, do ostateczności: zstępuje z wyżyn swej Boskiej chwały. Zdejmuje szaty swej Boskiej chwały i przyodziewa szaty niewolnika. Zniża się aż po skrajną nędzę

67

naszego upadku. Klęka przed nami i posługuje nam jak niewolnik; obmywa nasze brudne stopy, abyśmy mogli zostać dopuszczeni do udziału w Boskiej uczcie, abyśmy stali się godni zająć miejsce przy Jego stole — sami nie moglibyśmy ani nie powinniśmy tego uczynić.

Bóg nie jest daleki, zbyt odległy i zbyt wielki, aby zajmować się naszymi małymi sprawami. Właśnie dlatego, że jest wielki, może zajmować się także tym, co małe. I właśnie dlatego, że On jest wielki, dusza człowieka, sam człowiek, stworzony do miłości wiecznej, nie jest czymś małym, lecz jest wielki i godny Jego miłości. [...].

Bóg uniża się i staje się niewolnikiem, obmywa nasze nogi, abyśmy mogli siedzieć u Jego stołu. W tym wyraża się cała tajemnica Jezusa Chrystusa. W tym staje się widoczne, czym jest odkupienie. Aby nas obmyć, zanurza nas w swojej miłości, gotowej zmierzyć się ze śmiercią. [...] On wciąż klęczy u naszych stóp i pełni posługę niewolnika, posługę oczyszczenia, otwiera nas na Boga. Jego miłość jest niewyczerpana, rzeczywiście jest miłością aż do końca.

„Wy jesteście czyści, ale nie wszyscy” (J13,10) — mówi Pan. To zdanie ukazuje wielki dar Jego oczyszczenia, którym nas obdarza, ponieważ pragnie być z nami przy stole, stać się naszym pokarmem. „Ale nie wszyscy” — istnieje mroczna tajemnica odrzucenia, która uobecnia się w historii Judasza, i właśnie w Wielki Czwartek, w dniu, w którym Jezus daje siebie w darze, powinna skłonić nas do refleksji. Miłość Pana nie ma granic, ale człowiek może postawić jej granice.

„Wy jesteście czyści, ale nie wszyscy”. Dlaczego człowiek staje się nieczysty? Bo odrzuca miłość, nie chce być kochany, nie kocha. Bo jest pyszny, wierząc, że nie potrzebuje żadnego oczyszczenia, i zamyka się na zbawczą dobroć Boga. Bo jest w nim pycha, która nie pozwala mu wyznać i uznać, że potrzebuje oczyszczenia. [...] Pan przestrzega nas dziś przed tą samowystarczalnością, która stawia granicę Jego nieograniczonej miłości. Wzywa nas, byśmy naśladowali Jego pokorę, byśmy jej zaufali i pozwolili się nią »zarazić«. Wzywa nas — bez względu na to, jak bardzo możemy czuć się zagubieni — byśmy wrócili do domu i pozwolili, by Jego oczyszczająca dobroć nas podniosła i pozwoliła zasiąść z Nim przy jednym stole, z samym Bogiem.

Benedykt XVI⁵²

69

7. BEŻZENNOŚĆ A SAMOTNOŚĆ. ROZWAŻANIA NA PODSTAWIE PISMA ŚWIĘTEGO ⁵³

*W całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi
na wzór Świętego, który was powołał,
gdyż jest napisane:
Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty.
1 P 1,15-16*

1. STARE A NOWE PRZYMIERZE

Mając na względzie zawarte w Księdze Rodzaju, a także w innych księgach Starego Testamentu, spojrzenie na godność małżeństwa i życia rodzinnego, biblijny Izrael nie cenił beżzenności ani bez- dzietności, a nawet przed nimi ostrzegał, upatrując w nich przyczynę niebezpiecznej samotności. Być może jedyny wyjątek od tej reguły stanowiła pod koniec czasów Starego Testamentu tajemnicza wspólnota esseńska w Qumran nad Morzem Martwym

70

W Nowym Testamencie spojrzenie typowe dla czasów starotestamentowych uległo radykalnej zmianie, w czym decydujące stały się dwa czynniki. Jeden to przykład i nauczanie Jezusa Chrystusa, natomiast drugi to odejście od tzw. eschatologii doczesnej,

czyli sprowadzania wszystkich nadziei i całej ufności wierzących w Boga do rzeczywistości tego świata i granic wyznaczonych przez umieranie i śmierć. Ten drugi czynnik ma ścisły związek z losem Jezusa, czyli z Jego śmiercią i zmartwychwstaniem, które ukazało oraz otworzyło perspektywy życia wiecznego.

Jezus nie założył własnej rodziny. Z uwagi na mentalność i obyczajowość starotestamentową, w której się urodził i wychował, tym większe zaskoczenie i zdumienie budzi fakt, że nigdzie w Ewangeliach nie natrafiamy na ślad jakichkolwiek zarzutów bądź wyrzutów, które by Mu z tego powodu czyniono. Nie ma zgody wśród uczonych, czy i w jakim stopniu w czasach bezpośrednio poprzedzających życie Jezusa oraz Mu współczesnych bezżenność była praktykowana przez Izraelitów. Odkrycie osady esseńskiej w Qumran i pozostawionych tam rękopisów, dokonane w połowie XX wieku, sugeruje, że byli wówczas ludzie, którzy świadomie wybierali bezżenny sposób życia. Przesądzały o tym pobudki głęboko religijne, wśród których dominowało pragnienie oddania się wyłącznie studium Tory. Wymóg bezżenności nie

71

był jednak związany ze staro testamentowym kapłaństwem, w którym ta godność i obowiązki przechodziły z ojca na syna.

2. „PÓJDŹCIE ZA MNĄ, A UCZYNIĘ WAS RYBAKAMI LUDZI”

Beżżenny styl życia Jezusa nie oznaczał, iż dobrowolnie wybrał On samotność jako taką. Powstrzymanie się od założenia własnej rodziny miało głęboki sens, wynikający z takiego nastawienia wobec życia, w którym zdecydowanie dominowało bezgraniczne poświęcenie na rzecz innych ludzi. Ewangelie świadczą, że pierwszym posunięciem Jezusa podczas działalności publicznej było powołanie uczniów, z których wkrótce wybrał wąskie grono Dwunastu (Mt 4, 18-22 i par.). Służyli Mu oni pomocą i wsparciem, gdy tego potrzebował. Zapowiadał, że uczyni ich „rybakami ludzi” i cierpliwie przygotowywał ich do podjęcia owej trudnej misji. Jej kształt stawał się coraz wyraźniejszy — w miarę rozwijania się ich działalności i pomnażania się owoców, jakie ona przynosiła. Jezus odsuwał się od swojej naturalnej rodziny, ponieważ najbliżsi krewni mogli Mu być przeszkodą w skutecznej realizacji tego, czego się podjął. Gdy nauczał w Kafarnaum, oznajmiono Mu: „Oto Twoja Matka i bracia na dworze szukają Ciebie” (Mk 3, 32). Odpowiedź Jezusa nie pozostawia wątpliwości, że na tym etapie swojego życia potrzebował On takiej wolności, która pozwoliłaby Mu urzeczywistniać

72

podjęte zadanie. „Odpowiedział im: 'Któż jest moją matką i [którzy] są moimi braćmi?'. I spoglądając na siedzących dokoła Niego, rzekł: 'Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten jest Mi bratem, siostrą i matką'" (Mk 3, 33-34). W Starym Testamencie zostało powiedziane, że „mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem”. Realizując nową ekonomię zbawienia, Jezus rozluźnia więzi ze swoimi najbliższymi oraz nie żeni się. Przewyższanie samotności odbywa się u Niego przez nawiązywanie głębszych więzi z tymi, którzy w nowy, wskazany przez Niego sposób włączają się w pełnienie woli Bożej.

Małżeństwo wiąże się ze wspólnym zamieszkaniem małżonków, czyli z domem i z rodziną. Dom i najbliżsi stanowią istotne zabezpieczenie przed samotnością: człowiek czuje się »u siebie«, ma dokąd wracać i może osiągnąć tak potrzebny spokój i wytchnienie. To powszechne doświadczenie nabiera nowego wyrazu wtedy, gdy ktoś ma podjąć się jakiejś niezwyklej misji. Pewien uczony w Piśmie, który deklarował pójście za Jezusem, usłyszał: „Lisy mają nory, a ptaki podniebne — gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł położyć” (Mt 8,20). W tych słowach wyraziła się świadomość wyjątkowego posłannictwa, ale i zwyczajna ludzka

73

potrzeba domu, którą stale podróżujący Jezus również odczuwał.

3. „OTO MY OPUŚCILIŚMY WSZYSTKO I POSZLIŚMY ZA TOBĄ”

Jezusowy styl życia podjęli ci, którzy poszli za Nim i uwierzyli Mu, a potem jako pierwsi uwierzyli w Niego. Wiedzieli, iż to, czego Mistrz od nich żąda, wykracza poza ramy znane ze Starego Testamentu i opartej na nim tradycji żydowskiej. Zapamiętali Jego słowa: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10, 37). Radykalizm tego nauczania sprawia, że w każdym pokoleniu wywołuje ono gwałtowne sprzeczności i trudności. Komentatorzy Ewangelii uczynili sporo, aby podkreślić, że rezygnacja z silnych więzi z najbliższymi nie oznacza pustki ani łatwizny. Jezus natychmiast dodał: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38). On nie zaleca ani nie potrzebuje takiego wyrzeczenia, które w gruncie rzeczy oznaczałoby zaniechanie człowieczych obowiązków i ułożenie sobie łatwego życia. Jezusowi nie chodzi o »samotników« solidarnych w próżniactwie i stroniących od obowiązków wobec najbliższych na rzecz takiego stylu życia, w którym szliby za Jezusem bez podejmowania trudów. Przy innej okazji Jezus powiedział: Jeśli kto chce pójść za Mną, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce

74

zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 16,24-25).

Uczniowie Jezusa mieli świadomość, że życie, które z Nim i dla Niego wybrali, zawiera wymiar trudnej samotności. Pod koniec publicznej działalności „Piotr rzekł do Niego: 'Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?’” (Mt 19, 27). Te słowa, występujące w kontekście ostrzeżeń związanych z niebezpieczeństwem bogactw (Mt 19, 23-26), są zazwyczaj pojmowane w kategoriach materialnych, wręcz ekonomicznych, ale nie o to tutaj przede wszystkim chodzi. Piotr był mężczyzną żonatym, zaś jego pytanie ma na pewno związek z obawami przed dotkliwą samotnością. Odpowiadając, Jezus wskazuje najpierw na nagrodę wieczną: „Zaprawdę, powiadam wam: Przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy, którzy poszliście za Mną, zasiądziecie również na dwunastu tronach, aby sądzić dwanaście pokoleń Izraela” (Mt 19, 28). Życie, które wybrali uczniowie, pozbawione więzi z najbliższymi, z rodziną, jest ukierunkowane eschatologicznie i tłumaczy się niezwykle powołaniem, jakie przypadło im w udziale. Pozostaje jednak także wymiar doczesny: „I

każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci, siostry, ojca, matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne posiędzie na własność" (Mt 19, 29). Nie chodzi

75

o liczbowy wymiar domostw, rodzeństwa, rodziców, potomstwa i dobytku, ale o zupełnie nową jakość wewnętrznego bogactwa, możliwą dzięki pójściu za Jezusem. Zrywanie bądź osłabianie więzi rodzinnych i domowych nie może mieć na celu życia w samotności, bo sama w sobie nie ma ona sensu, a nawet może uniemożliwiać wierne naśladowanie Zbawiciela.

4. „KTO MOŻE POJĄĆ, NIECH POJMUJE!”

Sprawy małżeństwa i bezżenności miały kluczowe znaczenie w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich. Najgorliwsi wyznawcy Jezusa Chrystusa, zwłaszcza w pierwszym i drugim pokoleniu chrześcijan, spodziewali się rychłego powrotu Pana i wielu z nich powstrzymywało się od decyzji, które mogłyby mieć trwałe wpływy na ich życie. Gdy upłynął jakiś czas i paruzji nie było, zadawali Apostołom pytania, jak powinni postępować. Głównie kierowano je do św. Pawła. W Pierwszym Liście do Koryntian znajdujemy wskazania odnoszące się do rozmaitych aspektów życia chrześcijańskiego. Znaczna część dotyczy małżeństwa oraz bezżenności, którą Paweł cenił bardzo wysoko. Potwierdza to jego następujące zalecenie: „Co do spraw, o których pisaliście, to dobrze jest mężczyźnie nie łączyć się z kobietą. Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża" (1 Kor 7, 1-2). Spojrzenie z Księgi Rodzaju ulega

76

znaczącej zmianie. Nie słyhać już radości Adama z Bożego daru, jakim była dla niego Ewa, zaś małżeństwo traktuje się jako zabezpieczenie przed pokusą rozpusty. Z takiego ujęcia wypływają konkretne wskazania praktyczne: „Pragnąłbym, aby wszyscy byli jak i ja sam, lecz każdy jest obdarowany przez Boga inaczej: jeden tak, a drugi tak. Tym zaś, którzy nie wstąpili w związki małżeńskie, oraz tym, którzy już owdowieli, mówię: dobrze będzie, jeśli pozostaną, jak i ja. Lecz jeśli nie potrafili zapanować nad sobą, niech wstępują w związki małżeńskie. Lepiej jest bowiem żyć w małżeństwie, niż płonąć" (1 Kor 7,7-9).

Zauważamy więc zasadniczą różnicę między spojrzeniem Starego i Nowego Testamentu, wynikającą z radykalnej nowości ekonomii zbawienia, zapoczątkowanej i urzeczywistnionej przez Jezusa Chrystusa. Szanuje ona porządek stworzenia, w którym cielesność i płciowość umożliwiają ludziom przezwyciężanie samotności, ale na nim nie poprzestaje, otwierając chrześcijan na porządek zbawienia, który wymaga »czegoś więcej«. Samotność, pojęta jako bezżenność i powstrzymanie się od założenia rodziny, staje się świadomie podjętym i przyjętym wyborem, który ma ukierunkowanie eschatologiczne, gdyż wskazuje na konieczność większego zaangażowania się dla Boga i Jego królestwa w świecie. Święty Paweł ukazuje bezżenność jako ideał, którego celem

77

jest możliwość pełnego poświęcenia się Chrystusowi i osiągnięcia szczęścia w zjednoczeniu z Nim. Entuzjazm Apostoła w pójściu za Jezusem był tak wielki, że nie odczuwał on tego typu samotności, która wymagała ukojenia przez małżeństwo. O sile jego doświadczenia religijnego świadczy głęboko osobiste wyznanie w Liście do Galatów: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20). Źródłem tej radości jest wzgląd na miłość Syna Bożego, która wymaga wzajemności i otrzymuje ją. Ta odwzajemniona miłość stanowi doświadczenie mistyczne dostępne tylko wybranym, ale ich wybory życiowe i sytuacja mają ten skutek, iż pokazują innym, na czym polega i jakie owoce rodzi przylgnięcie do Jezusa jako Zbawiciela. [...].

Rezygnacja z małżeństwa i z założenia rodziny nie może być nikomu narzucona, gdyż byłoby to skazywanie kogoś na pozbawioną wartości samotność, której nie będzie on w stanie zaakceptować ani jej sprostać. Beżenność musi wynikać ze świadomego i wolnego wyboru dojrzałej osoby. „Kto może pojąć, niech pojmuje!” (Mt 19,12) — stwierdził Jezus. Zaufanie Jezusowi i przyjęcie Jego wezwania do hojnego ofiarowania siebie innym sprawia, że człowiek

78

odchodzi od jednego sposobu przezwycięzania samotności na rzecz innego, przeznaczonego tylko dla wybranych. Ofiarowanie to ma wielką wartość świadectwa, którego znaczenie pełniej objawia dokonane w Jezusie Chrystusie i nadal trwające Boże dzieło zbawienia człowieka i świata.

ks. Waldemar Chrostowski

STRZEŻMY WYTRWALE DARU CELIBATU!

Bracia! Wielki jest dar, który otrzymaliśmy od Boga. Otrzymał go każdy z nas! Każdy kapłan może odkryć w sobie znaki szczególnego upodobania Bożego. Niech każdy strzeże wytrwale własnego daru celibatu dobrowolnie ofiarowanego Chrystusowi i przez Niego przyjętego dla naszego uświęcenia i dla budowania Kościoła.

Jan Paweł II⁵⁴

79

8. MATKO KOŚCIOŁA, MÓDL SIĘ ZA NAMI!

*Najświętsza Panna jest tym pięknym stworzeniem,
które nigdy nie przestało podobać się Bogu.*
św. Jan Vianney⁵⁵

Spośród tych, którzy trwali na modlitwie w Wieczerniku, przygotowując się do wyruszenia „na cały świat”, gdy otrzymają Ducha Świętego, *Jezus powoływał* niektórych stopniowo od chwili rozpoczęcia swego posłannictwa w Izraelu. Jedenastu z nich *uczynił Apostołami* i przekazał im posłannictwo, jakie sam otrzymał od Ojca. „Jak

Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam" (J 20,21) — powiedział Apostołom po zmartwychwstaniu. Czterdzieści zaś dni później, odchodząc od Ojca powiedział im jeszcze: „gdy Duch Święty zstąpi na was (...) *będziecie moimi świadkami* (...) aż po krańce ziemi" (Dz 1, 8). Od momentu wyjścia z Wieczernika jerozolimskiego to posłannictwo zaczyna się wypełniać. Kościół rodzi się i rośnie poprzez świadectwo, jakie Piotr i Apostołowie dają Chrystusowi ukrzyżowanemu

80

i zmartwychwstałemu (por. Dz 2, 31-34; 3, 15-18; 4,10-12; 5, 30-32).

Maryja nie otrzymała wprost tego apostolskiego posłannictwa. Nie znajdowała się wśród tych, których Jezus posłał „na cały świat, aby nauczali wszystkie narody" (por. Mt 28, 19), przekazując im to posłannictwo. Natomiast w Wieczerniku, gdzie Apostołowie przygotowywali się do podjęcia swego posłannictwa wraz z przyjściem Ducha Prawdy — Maryja była z nimi. Była „trwała na modlitwie" jako „Matka Jezusa" (Dz 1, 13-14), czyli Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. To pierwsze zgromadzenie tych, którzy w świetle wiary zobaczyli Jezusa, sprawcę zbawienia"⁵⁶, było świadome, że był On Synem Maryi, a Ona Jego Matką. A jako taka, była od chwili poczęcia i narodzenia *szczególnym świadkiem tajemnicy* Jezusa: tej tajemnicy, która na ich oczach wyraziła się i potwierdziła Krzyżem i zmartwychwstaniem. Kościół więc od pierwszej chwili »patrzył« na Maryję poprzez Jezusa, tak jak »patrzył« na Jezusa przez Maryję. Była Ona dla ówczesnego Kościoła i pozostaje zawsze szczególnym świadkiem lat dziecięcych Jezusa, Jego życia ukrytego w Nazarecie, gdy „*zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała w swoim sercu* (Łk 2,19; por. Łk 2,51).⁵⁷

81

1. MATKO NAJWYŻSZEGO KAPŁANA

Maryjo,
Matko Chrystusa, Najwyższego i Wiecznego Kapłana,
umacniaj swoją nieustanną opieką nasze kroki
na drodze kapłańskiego posługiwania,
zwłaszcza kiedy droga staje się trudna
i zmęczenie bardziej odczuwalne.
Panno Wierna,
wyjednaj nam tę łaskę u swego Syna,
by nigdy nie zabrakło nam odwagi
do dawania o Nim świadectwa
w różnych dziedzinach naszego apostołstwa
i współdziałania z Nim,
aby świat miał życie
i miał je w obfitości.⁵⁸

2. WSPOMAGAJ SWOICH SYNÓW, MATKO KAPŁANÓW!

Maryjo,

Matko Jezusa Chrystusa i Matko kapłanów,
przyjmij ten tytuł, którym Cię obdarzamy,
by oddać cześć Twemu macierzyństwu
i wraz z Tobą kontemplować Kapłaństwo
Twego Syna i Twoich synów,
Święta Boża Rodzicielko.

Matko Chrystusa,
Kapłanowi-Mesjaszowi dałaś ludzkie ciało,
by zostało namaszczone Duchem Świętym
dla zbawienia ubogich i skruszonych w sercu

82

— zachowaj kapłanów w Twoim Sercu i w Kościele,
Matko Zbawiciela.

Matko wiary,
Ty przyniosłaś do świątyni Syna Człowieczego,
wypełnienie obietnic danych Ojcom
— oddawaj Ojcu, dla Jego chwały,
kapłanów Twego Syna,
Arko Przymierza.

Matko Kościoła,
razem z uczniami w Wieczerniku modliłaś się
do Ducha Świętego za Nowy Lud i jego Pasterzy
— uproś dla stanu kapłańskiego pełnię darów,
Królowo Apostołów.

Matko Jezusa Chrystusa,
byłaś z Nim u początków jego życia i Jego misji,
szukałaś Go wśród tłumów, gdy nauczał,
stałaś przy Nim,
gdy został wywyższony ponad ziemię,
wyniszczony przez jedyną i wieczną ofiarę,
a towarzyszył Ci Jan jako Twój syn
— przygarniaj powołanych,
osłaniaj od początku ich wzrastanie,
wspomagaj w życiu i w posłudze Twoich synów,
Matko kapłanów.
Amen.⁵⁹

83

3. TOBIE ZAWIERZAMY NASZE POSŁUGIWANIE, MATKO!

Maryjo, Matko Chrystusa,

która wraz z apostołem Janem przyjęłaś nas pod
krzyżem
jako swych synów umiłowanych,
czuwał nieustannie nad naszym powołaniem.
Tobie zawieramy te lata posługiwania,
jakie z Bożej Opatrzności nam jeszcze zostały.
Bądź z nami i prowadź nas po drogach świata
na spotkanie z ludźmi,
odkupionymi Krwią Twego Syna.
Pomagaj nam do końca pełnić wolę Jezusa,
który narodził się z Ciebie dla zbawienia człowieka.⁶⁰

JESTEŚCIE PRZYJACIÓŁMI JEZUSA!

Dziś Jezus mówi do was: „Nie nazywam was już sługami, lecz przyjaciółmi”. Przyjmijcie i pielęgnujcie z „eucharystyczną miłością” tę Bożą przyjaźń! Niech wam towarzyszy Maryja, niebieska Matka Kapłanów. Ona, która pod krzyżem złączyła się z ofiarą swego Syna, a po zmartwychwstaniu, w Wieczerniku, wraz z apostołami i innymi uczniami przyjęła dar Ducha, niech wam [...] pomaga dać się całkowicie przemienić wewnętrzną mocą łaski Bożej.

Benedykt XVI⁶¹

85

9. POWIEDZIAŁEM BOGU »TAK!«. ŚWIADECTWA ⁶³

*Rozważcie potęgę kapłana!
Jego mowa kawałek chleba przeistacza w Boga.
To więcej, niż stworzyć świat.
św. Jan Vianney⁶²*

1. TAK! PROMITTO!

To bardzo trudne pytanie:
Kiedy powiedziałem Bogu: TAK?
Pytały mnie o to na pierwszych lekcjach
dziewczyny z Krośniewic, z Grochowa i Bielana:
- Dlaczego ksiądz został księdzem?
- Odpowiedziałem wtedy
bardzo pobożnie i długo,
że to powołanie,
że to łaska itd.

Dziś, gdy pytają o to poważni ludzie, powinienem odpowiedzieć krótko:
- Nie wiem! Naprawdę nie wiem,

86

choć układałem sobie wydarzenia,
które zachowałem w pamięci,
i jestem pewny, że to wszystko,
co mam i kim jestem jest dobrocią Boga,
na którą nie zasłużyłem,
za którą nigdy się nie wypłacę.

Pewne wydarzenie,
które pamiętam na ten temat,
to spotkanie mamy z księdzem Szepetą,
przy egzaminie pierwszokomunijnym.
Gdy ksiądz dziękował mamie
za moje przygotowanie,
przy pożegnaniu zapytał prawie szeptem:
- Maryś, czy chciałabyś, żeby on został księdzem?
Nie wiem, co ta moja kochana Maryś
wtedy odpowiedziała.
Wiem, że rozplakała się serdecznie,
a mnie to po niej zostało.

Drugie wydarzenie,
które wspominam to,
rozmowa z dziadkiem Franciszkiem:
- Józiu, a wiesz co mi się marzy?
- Co, dziadziuś?
- Że ty będziesz księdzem,
a ja chciałbym tego doczekać

87

i służyć ci do Mszy Świętej!
— Oj, dziadziuś ty mój kochany!

Wielką zasługą w mojej drodze do — mojego TAK,
była troska księdza proboszcza
o grupę ministrantów. [...]
i bardzo mi się podobała sutanna.
Liczyliśmy guziki, dotykaliśmy sznurków,
szczotek (dolnych obszyć), tasiemek.
Jeszcze ładniej wyglądali klerycy,
gdy byli ubrani w dalmatyki
i asystowali do uroczystej Mszy Świętej niedzielnej,
zwanej sumą.

W seminarium przeżywałem początkowy entuzjazm,
potem przyszedł kryzys.
Chciałem, żeby po drugim roku
wzięli mnie do wojska.

Wzięli do marynarki.
Miałem kartę wcielenia i bilet.
Coś się w polityce odmieniło
odwołali i przenieśli do rezerwy.

Wiara refleksyjna przyszła dopiero
przez mądre wykłady
ks. prof. Wincentego Kwiatkowskiego. [...].

88

Wrócę jeszcze raz do dziadziusia.
Na szóstym roku, gdy byłem diakonem,
mogłem na wigilię i na święta
pojechać do domu.
W domu było jak dawniej,
ale nie było już mamy.
Tata przed wigilią czytał Ewangelię,
dziadziuszek składał nam życzenia.
Tylko jedno zdanie dziadka nas zmroziło:
- Dzieci to już moja ostatnia z wami wigilia
Płakaliśmy.
- Dziadziuszek, coś ty powiedział?

Przed pasterką poszedłem do dziadziusia,
aby powiedzieć mu:
- Dobranoc, dziadziuszek!
Dziadziuszek siedział w swoim pokoiku,
po ciemku przesuwając paciorki różańca,
które wytarł do białości.
- Dziadziuszek,
za kogo ty się tak długo modlisz?
- Najpierw, wnusiu, to za ciebie...
Przypomniałem sobie jego marzenie:
„Chciałbym ci służyć do Mszy Świętej”.
Mój kochany dziadziuszek!

89

Niestety,
dziadziuszek nie doczekał prymicji.
Umarł w marcu.
Tylko pszczoły wyszły wcześniej z uli,
żeby go pożegnać.

Zostałem księdzem.
Na posadzce warszawskiej katedry
powiedziałem Bogu:
-TAK!

A Księdzu Prymasowi,
Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu:
- PROMITTO!

Przyszło życie księżowskie;
wikary w Krośniewicach,
w Legionowie, na Grochowie, Bielanych.
Ciężkie było to moje TAK
i jeszcze cięższe moje PROMITTO.
Potrzebne mi były wtedy
rekolekcje, które mi wygłosił tata.
Przyjeżdżałem na wakacje do domu,
bo tęskniłem za tatą, za młodszym rodzeństwem.

Pracowałem ciężko w żniwa,
ciężko mi było wstać
na ranną Mszę do żdzarskiego kościoła,

90

bo pan Maćkus też miał żniwa,
więc po rannej Mszy proboszcza
zamykał kościół i szedł w pole.
Pomyślałem sobie:
„Odprawię wieczorem”.
Wieczorem byłem więcej zmęczony.
Pomyślałem sobie
„Przecież nie muszę odprawiać
w dzień powszedni.
Pójdę w niedzielę”.

Patrzył na to wszystko cierpliwie tata
i jednego wieczoru
wygłosił mi taką naukę:
- Józek, gdybyś ty był
taki pobożny i gorliwy
jak wtedy, gdy byłeś ministrantem,
to ty byś był już wielkim świętym.
- Tak, tata, masz rację.

Miałem też drugą naukę
od mojej nauczycielki — siostry Miriam.
W niedzielnym spacerze
z kościoła do domu sióstr,
kochana siostra Miriam,
zaciągając pięknie z rosyjska (była z Moskwy)
mówiła:

91

- Józik, tylko ty się dobrze sprawuj,
bo ty będziesz biskupem.

Powiedziałem:

- Siostro,
na żartach to ja się znam
i ten uważam za najlepszy w roku.

Dziś myślę:

„Czy ona to naprawdę wiedziała?”.

Najtrudniej było powiedzieć TAK
Nuncjuszowi Apostolskiemu.

- Nie mogę zostać biskupem,
przecież ja mam grzechy.
Mądry nuncjusz kazał iść do kaplicy.
Nie wiem, co się wtedy w mojej głowie kłębiło
Nuncjusz wszedł wtedy do kaplicy,
delikatnie położył mi rękę na ramieniu
i powiedział:

- Chodź, podpisz zgodę.

Podpisałem.

Jeszcze jedno moje TAK.

Na konsekracji, na Rynku w Łowiczu,
był tata, rodzeństwo, dużo gości i łowiczan.
Nie było prorokini — Siostry Miriam.
Nie wiem też, co się wtedy działo.

92

Było zimno, wiatr szarpał ołtarzem,
chmury kłębiły się nad rynkiem,
a deszcz nie padał.

Prymas Kardynał Józef Glemp pytał:

- Czy chcesz... ?

- TAK, z Bożą pomocą.

Nie wiedziałem, że to TAK
będzie jeszcze trudniejsze,
ale nie wiedziałem też, że będzie i radosne.

[...].

Nie wiem więc,
Kiedy powiedziałem Bogu
pierwszy raz TAK.
Wiem, że powiedziałem,
ale jeszcze nie skończyłem.
Przecież całe życie,
to jest moje TAK i moje NIE.

Żeby na końcu
mógł powiedzieć Bogu
za Moją Matką:
„Jam sługa Twój
i syn Twojej Służebnicy.
TAK, TAK, Ojcze! Amen”.

ks. Józef Zawitkowski, biskup

93

2. BĄDŹ DOBREJ MYŚLI, WSTAŃ, WOLA CIĘ

Muszę przyznać, że pisanie o swoim własnym powołaniu, zwłaszcza o jego początkach i rozeznawaniu, przychodzi mi z trudem. Przychodzi mi z trudem nie tylko dlatego, że mam pisać o faktach, doświadczeniach, które wydarzyły się w moim życiu prawie 30 lat temu, ale i dlatego, że mam podzielić się z innymi czymś, co jest bardzo moje, osobiste i bliskie mojemu sercu. Czynię to jednak w przekonaniu, że to, co sam przeżyłem i czym obdarzył mnie Pan Bóg, jest nie tylko dla mnie, ale może być także pomocne innym, zwłaszcza tym, którzy szukają w swoim życiu woli Bożej, rozeznając drogę powołania kapłańskiego lub zakonnego. Chociaż każde doświadczenie tego rodzaju jest inne, osobiste, niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju, to jednak zawiera w sobie pewne elementy wspólne. Świadek kogoś drugiego może być dla nas światłem i drogowskazem w zrozumieniu i odczytaniu tego, co sami doświadczamy i przeżywamy. W tym też duchu pragnę podzielić się z innymi moim osobistym doświadczeniem rozeznawania powołania.

U początku mojego powołania kapłańskiego i zakonnego znajduje się jedno bardzo ważne i głębokie doświadczenie duchowe, które chociaż wydarzyło się tak dawno, bo prawie 30 lat temu, to jednak ciągle jest żywo obecne w mojej pamięci i w moich wspomnieniach. Miało ono wielki wpływ na mnie,

94

na moje życie i decyzje, jakie później podjąłem. Ono sprawiło, że czułem się jak ten niewidomy człowiek z Ewangelii, który zaczynał widzieć, powstawać i iść za Panem — za Panem, który mnie wołał, wypełniając moje serce dobrymi myślami i pragnieniami.

Pamiętam, że pewnego wieczoru, gdy jako kilkunastoletni chłopiec, podobnie jak moi rówieśnicy, samotnie byłem pogrążony w marzeniach i planach na przyszłość, pojawiło się we mnie wielkie pragnienie modlitwy, rozmowy z Bogiem. Poszedłem za tym pragnieniem, klękając przed obrazem, który znajdował się w moim pokoju. Nie pamiętam dokładnie, ile czasu trwała ta moja rozmowa z Panem, ale wydaje mi się, że dość długo. Nie było dla mnie ważne, co mówiłem, w jaki sposób się modliłem. Ważniejsze było to, co wówczas odczuwałem. A czułem bliskość Osoby, która mnie ogarniała swoją miłością. Czułem się ważny, jedyny, ukochany i bliski Komuś. Odczuwałem wówczas wiele silnych uczuć, zwłaszcza miłości, radości, szczęścia, ciepła. Towarzyszyły temu doświadczeniu łzy i wielkie pragnienia miłości Boga, ofiary, życia dla Niego. Było mi dobrze z tym, co doświadczałem i przeżywałem. Pragnąłem też, by

ten czas trwał jak najdłużej i by się nigdy nie skończył. Nie mogłem i nie chciałem oderwać się od modlitwy i powstać z kolan, by nie utracić tego, co przeżywałem i doświadczałem.

95

Początkowo nie wiedziałem, co to doświadczenie oznacza. Z nikim też się nim nie podzieliłem. Pozostało ono przez wiele lat tylko moją wielką tajemnicą, którą skrywałem głęboko w moim sercu. Wierzyłem jednak gorąco, że w tamtym momencie sam Bóg dał mi doświadczyć siebie, swej bliskości i miłości.

Było to doświadczenie jedyne w moim życiu, które już nigdy więcej nie powtórzyło się z taką intensywnością i w takiej samej formie. Naznaczyło mnie ono bardzo i zmieniło wiele w moim życiu. Zauważali to również ludzie, z którymi żyłem na co dzień. Od tego przeżycia uprzywilejowanymi momentami mojej codzienności, co nie zdarzało się wcześniej, stawał się częsty i przedłużony kontakt z Bogiem na modlitwie, codzienne uczestnictwo w Eucharystii oraz kontakt ze Słowem Bożym. Także wiele ważnych spraw przestało się dla mnie liczyć i mieć wartość. Najważniejszą osobą stawał się Jezus. Jego tylko chciałem poznawać, kochać, rezygnując i poświęcając wszystko, co mogłoby mnie od Niego oddalić. Do Niego chciałem się upodobnić, Jego pragnąłem naśladować i do Niego tylko należeć. W świetle Jego osoby i miłości od Niego doświadczonej, wszystkie inne wartości i miłości w moim życiu zaczynały błędnać i mniej mnie pociągać.

Miałem świadomość tego, że stałem się kimś innym, nowym człowiekiem. Zacząłem też odtać

96

inaczej myśleć, postępować, starając się o to, by we wszystkim podobać się Bogu, naśladować Jezusa i pełnić Jego wolę. Wyrażało się to w codziennych zaangażowaniach mojego młodzieńczego życia, takich jak szkoła, sport, kontakt z rodzicami, kolegami i koleżankami itd. Moje pragnienia, decyzje, kontakty z rówieśnikami naznaczone były miłością do Jezusa. Chciałem też wszystkim o Jezusie mówić, dzielić się Nim i Jego miłością oraz ich do Niego przybliżać, pomagając im w poznawaniu i doświadczeniu Go.

Używając dzisiaj — z perspektywy wielu lat mojego życia zakonnego i kapłańskiego — języka *Ćwiczeń duchownych* św. Ignacego z Loyoli, założyciela zakonu, którego członkiem, dzięki Bożej łasce i Bożemu wybraniu jestem, mogę powiedzieć, że tego wieczoru sam Pan przemówił do mnie przez pocieszenie wewnętrzne, którego doświadczyłem. Poprzez drogę uczuć, wielkich pragnień, które we mnie rozbudził, chciał mi dać odczuć siebie, swoją obecność i bliskość. Jeszcze nie zapraszał mnie do podjęcia drogi powołania zakonnego lub kapłańskiego, ale proponował mi siebie i swoją bliskość.

Myśl o podjęciu drogi życia zakonnego i kapłaństwa pojawiła się znacznie później. Wierzę jednak głęboko, że była ona konsekwencją tego doświadczenia bliskości Boga, którego wcześniej udzielił mi Pan. Od tego momentu bowiem zacząłem pragnąć czegoś

97

więcej. Chciałem więcej kochać Boga, więcej służyć i pomagać innym. Odkryłem, że najpełniej mogłem zrealizować te wielkie pragnienia na drodze powołania kapłańskiego i zakonnego. Bóg sam wskazał mi Towarzystwo Jezusowe — zakon jezuitów, w którym

chciał bym zrealizować te wielkie pragnienia, które On sam rozbudził wcześniej w moim sercu.

Spotkanie i rozmowa z jezuitą głoszącym rekolekcje w mojej rodzinnej parafii i pragnienie silnie wówczas przeze mnie odczuwane, by podobnie jak on głosić innym Jezusa, było dla mnie znakiem potwierdzającym, że Bóg chce mnie mieć w Towarzystwie Jezusowym.

Gdy teraz, po wielu latach życia zakonnego przeżytych w Towarzystwie Jezusowym i po 17 latach posługiwania kapłańskiego, wspominam to doświadczenie, to trudno mi uwierzyć, że kiedyś, w ten jeden wieczór, właśnie mnie, kilkunastoletniemu chłopcu, Pan pozwolił odczuć siebie, swoją bliskość i udzielił mi wielu wspaniałych darów i łask. Gdy dzisiaj, jako formator, pomagający innym w rozeznawaniu i rozwoju ich powołania kapłańskiego i zakonnego, wspominam te chwile, moje serce wypełnia radość i wdzięczność za wielkie obdarowanie, jakiego mi Pan udzielił. Bogu chwała i dzięki za wszystko, także za wszystkie lata życia zakonnego i kapłańskiego.

o. Krzysztof Dyrek, jezuita

98

3. POWOŁANIE KAPŁAŃSKIE MA W SOBIE COŚ Z TAJEMNICY

Jak wielu innych i ja byłem ministrantem. Niewątpliwie inni może byli znacznie gorliwsi, ale chyba — jak pamiętam — szczególną gorliwością wybijał się mój starszy brat, Stanisław. Inni także byli dobrymi ministrantami. Skrupulatnie zapisywali w swoich *Zeszycikach ministranckich* ilość asyst na Mszach Świętych porannych w ciągu tygodnia, które ze względu na wczesną porę miały dla ministrantów duże znaczenie. Z łóżka trzeba było się podnieść przed 6.00 i biec na Mszę Świętą odprawianą o godz. 6.00 i 6.30. W lecie takie ранne wstawanie było pestką, natomiast znacznie gorzej było w miesiącach zimowych. Utrudnieniem były przede wszystkim pora roku i temperatura oraz czas wstawania. Istotnie, ówczesne zimy były prawdziwymi zimami: śniegu bywało więcej i mróz dawał się bardziej we znaki. Ci więc, którzy nie przyspali, ale zdążyli na czas do kościoła, byli szczęśliwi i dumni.

Każdy z ministrantów miał wyznaczony jeden lub kilka dni w tygodniu, kiedy służył. Mówiło się, że miał *swoją* Mszę Świętą. Po Mszy Świętej ksiądz proboszcz składał w zeszyciku swój podpis, co znaczyło, że ministrant wywiązał się ze swojego obowiązku. Na koniec roku ci, którzy zebrali najwięcej podpisów ze *swoich* Mszy Świętych i z innych jeszcze akcji, byli nagradzani. Była to podniosła chwila.

Poranna pora Mszy Świętej nie była jedynym utrudnieniem życia ministranckiego. Innym był także sam

99

sposób odprawiania Mszy Świętej, który uległ zmianie po Soborze Watykańskim II. Soborowej zmianie poddany został bowiem układ Mszy Świętej i język. Zrezygnowano z łaciny przyjmując w zamian języki narodowe. Pamiętam, jak proboszcz ogłosił nabór nowych ministrantów. Chętni mieli się zgłosić w najbliższą niedzielę na godz. 15.00 na naukę łaciny mszalnej. Wśród nich byłem i ja. W wyznaczonym dniu i godzinie staliśmy się przed drzwiami plebanii. Po chwili ukazał się w nich proboszcz, który prosił

nas, abyśmy przyszedli za tydzień, bo dzisiaj wypadło mu jakieś ważne inne zajęcie. Czekałem więc tydzień i znów o 15.00, w najbliższą niedzielę zapukałem z innymi do drzwi plebanii. Wyszedł z nich proboszcz i nie zaprosił nas do środka; powiedział tylko, abyśmy poszli sobie do domu, bo Sobór »zniósł łacinę« i nie trzeba się już będzie jej uczyć: „Odtąd — powiedział — Msza Święta będzie już tylko po polsku”. Odeszliśmy, uradowani, ale i trochę zawiedzeni, bo chcieliśmy się uczyć łaciny. Niestety, ominęła nas łacina i musieliśmy się uczyć »polskiego sposobu« odprawiania Mszy Świętej. Nie szło nam to trudno, chociaż wielu z nas gubiło się w mnóstwie różnych książek, książeczek, różnego rodzaju kartek przepisywanych na maszynie, plakatach wieszanych na ścianach kościoła itd. Wszystko było nowe. Kiedy już nauczyliśmy się służyć do Mszy Świętej »po nowemu«, przyjechał pewnego dnia jakiś starszy kapłan i się

100

pyta: „A czy umiecie służyć do Mszy Świętej po łacinie?”. Wówczas musiałem nauczyć się łacińskiej ministrantury. Jeszcze po dziś dzień brzmią mi w uszach wówczas tajemnicze *Confiteor*, *Gloria* czy *Suscipiat de manibus tuis*. Dziś, patrząc z perspektywy czasu i doświadczenia, muszę stwierdzić, że musiał to być bardzo ciekawy czas życia Kościoła. Nie znałem wówczas jeszcze wagi Soboru Watykańskiego II, ale potem odkryłem, że był czymś wielkim.

Wspominam o tym, ponieważ w tych latach rodziło się we mnie powołanie kapłańskie, chociaż w pełni uświadomiłem to sobie znacznie później. Chyba dopiero w ostatnich klasach szkoły podstawowej zacząłem bardziej odczuwać pewien »pociąg« do kapłaństwa.

Skąd on się brał? Co było jego źródłem? Czy imponował mi kapłan rodzinnej parafii? Chyba nie. Było ich kilku. Byli bardzo zwyczajni. Lubili wprowadzić młodzież, zajmowali się dobrze ministrantami, ale trudno powiedzieć, aby mi imponowali. Niemniej jednak darzyłem ich dużym zaufaniem, szanowałem ze względu na wiek, mądrość, odczytanie, umiejętność rozmowy z ludźmi; ja bowiem rozmawiałem z nimi zażenowany, skrępowany i stremowany. To sprawiało, że nie byłem bywalcem plebanii. Moje tam wizyty należały do rzadkości. Jeżeli dobrze pamiętam, przez osiem lat szkoły podstawowej byłem na plebanii może dwa lub trzy razy w sprawach ważnych.

101

Także dla moich rodziców kapłan był *kimś*. W domu pojawiał się wyłącznie w czasie »kolędy«. Mama robiła wówczas coś szczególnego dla gościnności. Przygotowywała stół zapraszając gości, aby usiadł i zostawił — jak mówiła — trochę swojej mądrości, dobroci, bliskości z Bogiem. Zawsze się jej to udawało, nawet jeżeli proboszcz spieszył się bardzo. Kapłan siadał wówczas i opowiadał o życiu parafii. Czasami pytał się i nas, co słyszać, jak układa się w szkole, gdzie zamierzamy pójść po skończeniu szkoły podstawowej itd. Nie były to banalne rozmowy. Te chwile pobytu księdza w domu rodzinnym były ważne dla każdego, na różny sposób, w tym także i dla mnie. To, co nastąpiło później, decyzja pójścia do seminarium, rodziło się więc zwyczajnie w takich chwilach na pozór normalnych, wręcz banalnych, ale tylko na pozór. Później, po latach, będąc już kapłanem, zrozumiałem, że dla Boga nie ma chwil bez znaczenia, ale że każdy moment życia jest wyjątkowy.

Kiedy więc spoglądam w przeszłość, widzę, że od zewnątrz w moim powołaniu nie było nic nadzwyczajnego, nic spektakularnego, jednak od wewnątrz, w moim sercu Pan

dokonywał rzeczy wielkich. Powoli przybliżał mnie do siebie, obdarzając swą miłością i dając mi poznać swoje zamiary względem mnie. Tak, w istocie powołanie kapłańskie ma w sobie coś z tajemnicy.

o. Zdzisław J. Kijas, franciszkanin

102

4. SŁUŻYĆ, ABY „POSZERZAĆ” SERCE

Jestem kapłanem, na którego powołaniu pieczęć wycisnął rok 1989, rok pękających murów, upadających piedestałów i wierutnych kłamstw o szczęściu. W taki czas Bóg kładł dłoń swego szafarza, konsekrując jedno dojrzałe życie. Co może urodzić się na gruzach takiej historii? Sądzę, że najpierw zaproszenie do nadziei. Nadzieja wnosi ze sobą podstawowe przekonanie do życia, wiarę w Życie. Kapłan wyciąga swe ręce, by pośród słów konsekracji to, co doczesne, wypełnić Bogiem.

Noszę w swoim kapłaństwie tajemnicę, którą Bóg powierzył Polsce w 1980 roku — szlachetność prawdy zrzucającej brzemień kłamstw. Pamiętam tę wyzwalającą radość sunącą pod prąd Wisły, z gdańskiej stoczni. Tylko tu, nad Wisłą, człowiek mógł wtedy głębiej zrozumieć duchową siłę *z-martwych- -powstania* w społecznym wymiarze. To prawda, że zapłacono wiele, jak za czasów Chrystusa, by strzegący grobów, rozpowiadali zatrute historie.

Moje powołanie w swym wymiarze osobistym wiązało się z czasem opuszczania gniazda, czasem, gdy człowiek już chce zrobić coś ze swoim życiem. Mijało dwadzieścia pięć lat banalnego życia. Nie potrafiłem ani dobrze czytać, ani dobrze nazywać tego, co Bóg *wywoływał*. Tak jest zresztą do dzisiaj. Istotnie, sądzę, że nie należy tego nazywać. Ale jedno było pewne: serce było jakby za szerokie dla

103

jednej kobiecej miłości, dla szczebioczącej gromadki. Nie mogłoby się zmieścić pod jednym dachem. Kapłaństwo nosi w sobie dar poszerzonego serca, nawet gdyby ono było oskarżane o egoizm. Powołanie, jakim żyję, nie rodzi się z krzyku historii ani nie rozwija się jak żagiel na pełnych wiatrach. Jest raczej *wołaniem* Boga, jak za czasu Samuela biegającego do Helego; wołaniem, które wyrывa w nocy i każe wyruszać w drogę. To rodzaj delikatnego niepokoju przychodzącego *po wołaniu*, w wołaniu Boga. Ma naturę człowieka wsłuchanego. Szuka kontemplacyjnego ukrycia. W człowieku powołanym sprawy zaczynają tętnić Bogiem — a on sam nie wie nawet jak. Czas zagęszcza się Bogiem jak Eucharystia. Jest świętym dotykaniem, dotykaniem historii, dotykaniem czasu, dotykaniem tajemnicy człowieka.

Jak je rozpoznałem? Istniały zasadniczo dwie kategorie, w których, jak w kokonie dojrzewało powołanie: ekonomia i służba. Rozczarowanie doczesną ekonomią (ukończyłem Akademię Ekonomiczną) i służba wojskowa w kołobrzeskich koszarach uświadomiły mi, jak można źle służyć złej sprawie. Rachunek zysków dla niewolnika złej sprawy jest zawsze ujemny. W moim życiu nastąpił więc przewrót w ekonomii i służbie: z ekonomii doczesnej na Bożą ekonomię zbawienia i ze służby ojczyźnie doczesnej na służbę dla tej wiecznej. Po powrocie z wojska

104

zaszyłem się w Elblągu na rekolekcjach u karmelitanek. Wracalem niesiony przez Boga.

Szczerze jestem wdzięczny Bogu za to, że związał moje kapłaństwo z Karmelem. Karmel rozumie modlitwę jako gościnność dla Boga — towarzyszenie dostojnemu Gościowi. W głębi człowieczego serca Bóg zatrzymuje się, by odpocząć. Mała Teresa nawet w czas duchowych burz nie śmiała budzić znużonego Chrystusa, śpiącego na wezgłowie jej serca. Kapłaństwo związane z taką modlitwą wyciąga ręce, jak Mojżesz na górze i dyskretnie wpływa na historię. Kapłaństwo jest posługą wyciągniętych rąk, Boskich rąk. Jest posługą towarzyszenia człowiekowi w jego zmaganiu, by żyć na poziomie swej godności. Jest towarzyszeniem Bogu. Bez tej bliskości umiera ono w schematach socjologicznej użyteczności.

o. Marian Zawada, karmelita

105

5. TEJ RADOŚCI NIC NIE ZDOŁAŁO ZACHWIAĆ

Religijność w mojej rodzinie była czymś normalnym. Bóg był Kimś liczącym się. Wieczorem my, dzieci — do dzisiaj nie bardzo wiem, dlaczego nie z rodzicami — klękaliśmy do pacierza. A do kościoła się po prostu »chodziło«. I to nie tylko na Mszę Świętą niedzielną, ale także na nabożeństwa majowe, czerwcowe i na październikowy różaniec. Nie pamiętam, by do tego była potrzebna jakaś zachęta czy napomnienie. Było to dla nas oczywiste, choć może nie tak głębokie, jak w wielu wspaniałych, świętych rodzinach, o których można poczytać w książkach, zwłaszcza w pobożnych biografiiach. Jako mały chłopiec byłem zafascynowany tym, co się dzieje przy ołtarzu, chociaż jeszcze nie bardzo wiedziałem, o co TAM chodzi. Starałem się zawsze widzieć kapłana odprawiającego Mszę Świętą. Intrygowały mnie łacińskie słowa liturgii. Jakies »promia« (potem się okazało, że to było *per omnia — saecula saeculorum*) czy »gloria«. Zresztą najczęściej bywało się na Mszach Świętych »granych«, gdzie organista grał i śpiewał z ludźmi pobożne pieśni przez całą Mszę Świętą z wyjątkiem Podniesienia. Najczęściej dopiero po Mszy Świętej czytano Lekcję i Ewangelię, a potem głoszone kazanie, z którego znaczna część wiernych wychodziła. Nie przypominam sobie, bym kazanie opuszczał. Nie było mowy o bardziej czynnym włączaniu się w akcję mszalną. Pamiętam jeden ze sposobów

106

uczestniczenia we Mszy Świętej. Mieliśmy z kolegą jedną książeczkę do nabożeństwa, w której były także modlitwy do odmawiania podczas Mszy Świętej. Mniej więcej do Podniesienia jeden z nas przeczytał wszystko do końca, a potem dawał drugiemu. Czegoś więcej dowiedziałem się o Mszy Świętej w klasie VII szkoły powszechnej (tak się to wtedy nazywało). Na lekcjach religii przerabialiśmy z panią katechetką liturgikę. Na końcu podręcznika były wydrukowane łacińskie teksty całej Mszy Świętej. Jeszcze przed wojną urządzałem uroczyste »procesje eucharystyczne«, gdzie długa peleryna Tatusia służyła za kapę, jakiś szal za welon, a parę patyków za monstrancję. Skończyło się to zresztą nieciekawie, bo kiedyś się w tę pelerynę zaplątałem i upadłszy złamałem obojczyk, co pociągnęło za sobą szereg bolesnych zabiegów. Następnie posunąłem się o krok dalej: zacząłem »odprawiać« Mszę Świętą w domu. Zrobiłem sobie czerwony

ornat, według dawnej mody, z »glansowanego« papieru, kieliszek od jajek służył za kielich, mały spodeczek za patenę, hostią był czasem opłatek, albo po prostu wycięty w kształcie koła kawałek białego papieru. Esencja herbaciana służyła za wino. Młodsza o dwa lata siostra była ministrantką i dzwoniła z zapalem pękiem kluczyków od komody.

Po zakończeniu szkoły powszechnej Mamusia zapisała mnie na tajne komplety, które prowadzili

107

nauczyciele przedwojennego Gimnazjum Biskupiego. To był taki ukłon pod adresem moich aspiracji, choć Tatuś raczej był za tym, bym najpierw nauczył się jakiegoś zawodu. Uważał to za potrzebne, by mieć zabezpieczone podstawy egzystencji materialnej w każdej sytuacji społeczno-politycznej. Wciąż jeszcze trwała okupacja niemiecka, a położenie Polaków było bardzo trudne.

Oczywiście, bardzo pragnąłem być ministrantem, ale pragnienie swoje zrealizowałem dopiero po ukończeniu 13 lat. Byłem dzieckiem swego czasu. Przyjmowałem z zainteresowaniem i z aprobatą Kościół w jego zewnętrznym wymiarze: język łaciński, którego uczyłem się z zapalem, tak że rychło umiałem na pamięć wszystkie części stałe Mszy Świętej; skomplikowane i długie ceremonie liturgiczne, sprawowane w dni świąteczne w szatach grubo haftowanych złotem; fiolety biskupie i prałackie — to wszystko było dla mnie drogą do pełniejszego poznania Boga. Tu był On, a jednocześnie był inaczej, dużo głębiej i piękniej. Jakoś to czułem. To był właściwie mój świat poza domem, w którym rychło zabrakło ojca, i naukę. Po paru miesiącach zmieniłem miejsce służenia do Mszy Świętej. Stał się nim kościół katedralny. I tam wszystko ostatecznie się zdecydowało. Zachwycił mnie śpiew gregoriański, który rozbrzmiewał w katedrze podczas nabożeństw,

108

w których parę razy w tygodniu brali udział klerycy miejscowego seminarium duchownego. Po ustaniu działań wojennych ksiądz profesor śpiewu zaprosił mnie do uczestnictwa razem z klerykami w katedralnych nabożeństwach (w stallach, w prezbiterium!). Jeden z nowo wyświęconych kapłanów podarował mi księgę liturgiczną, *Liber usualis*, w której były teksty i melodie Mszy Świętej oraz godzin kanonicznych. Byłem szczęśliwy. Najważniejsi byli jednak ludzie. Wciąż miałem do czynienia z życzliwymi księżmi, starszymi i młodszymi, oraz z klerykami. Przyglądałem się rozwojowi ich powołania. Zaprzyjaźniłem się z wieloma z nich. Odwiedzali mój dom, a ja chętnie odwiedzałem ich w seminarium. Jednemu z nich wygłosiłem niedawno kazanie na pięćdziesięciolecie jego święceń kapłańskich

Oczywiście nie stroniłem też od kontaktów towarzyskich. Zaangażowałem się w międzyczasie w pracę harcerską. Wiadomo: „Harcerze, harcerki, namioty i saperki, to wymarzony dla nas kraj...”. Współpracowaliśmy z żeńskimi drużynami w duchu serdecznego koleżeństwa, urządzaliśmy ogniska, akademie, przedstawienia, zloty (może dlatego łatwiej mi dzisiaj poruszać się w mediach), co sprzyjało powstawaniu licznych przyjaźni. Nie miałem zresztą, jak to się dzisiaj mówi, swojej dziewczyny, raczej kolejno zmieniające się sympatie, najczęściej jednostronne.

109

Liczyłem się jednak z tym, że mając tyle znajomych w końcu albo kogoś wybiorę albo sam zostanę wybrany. Nie było to dla mnie jednak jakimś palącym problemem, choć coraz częściej myślałem o tym, jaka jest ostatecznie moja droga. Bardzo wiele zawdzięczałem przyjaźni ze starszym ode mnie o parę lat klerykiem, który pomagał mi w znalezieniu sposobu na młodzińcze życie. Po paru miesiącach zapytałem go, co sądzi na temat mojego powołania. Bez wahania stwierdził, że moją drogą jest kapłaństwo. Było to dla mnie znakiem, który rozwiał wszelkie wątpliwości. Do dzisiaj nie potrafię podziękować Bogu za tę łaskę, że w wieku 17 i pół lat, półtora roku przed maturą, wiedziałem już, jakie jest moje powołanie i że tamtą świadomość mogę także dzisiaj z radością potwierdzić. I wobec tego faktu już nic nie było ważniejsze — ani rozmaite możliwości na studiach, ani przeszkody polityczne, ani dziewczyna, która się pojawiła jako ta szczególna, ale wtedy jednak nie dla mnie. Na drugi dzień po balu maturalnym zgłosiłem się do Seminarium Duchownego i zostałem przyjęty. Potem nastąpiły pierwsze tak długie, a ostatnie »w świecie« wakacje. Pod koniec września roku 1948, żegnany łzami najbliższych (bardzo mnie one dziwiły i niecierpliwiły!), powędrowałem do odległego o dziesięć minut drogi od domu, w którym mieszkałem, Seminarium Duchownego. Z okien budynku

110

seminaryjnego mogłem dostrzec dach, pod którym przebywała moja rodzina. Mogłem ją stosunkowo często odwiedzać, a i świadomość, że zostałem wybrany i wybrałem dobrze, nie pozwalała na tęsknotę za domem. Radość była coraz większa. I tej radości nic nie zdołało zachwiać. Ani problemy rodzinne, ani choroba pod koniec studiów, ani trudna sytuacja społeczeństwa pod rządami władzy ludowej.

Potem poznałem Tyniec. Okazało się, że trzeba zrobić jeszcze jeden krok do przodu. W międzyczasie otrzymałem święcenia kapłańskie. Po siedmiu latach zastanawiania i radzenia się innych, czy nie jest to tylko fascynacja miejscem, śpiewem i osobami, żyjącymi w Opactwie, przekroczyłem progi monasteru na skale nad Wisłą u świętych Apostołów Piotra i Pawła. Mimo świadomości własnych braków radość jest coraz pełniejsza. Ufam, że jest to już moje miejsce ostateczne. Przepraszam, ostateczne na ziemi będzie trochę niżej. Z okna mojej celi widzę jak na dłoni cmentarz, gdzie niemal na rzut kamieniem znajduje się kwatera benedyktyńska. Gdy Pan Bóg uzna, że JUŻ — stamtąd będę świadczył o Jego chwale, by wszelkie ciało wielbiło Jego święte Imię (por. Ps 147,21).

o. Leon Knabit, benedyktyn

111

6. ZA ŁASKĄ BOGA JESTEM, CZYM JESTEM

Nie pierwszy raz stoję wobec pytania: Jak się to stało, że jestem księdzem?" — w tym roku mija 25 lat od dnia moich święceń kapłańskich. A jednak odpowiedź nadal nie jest dla mnie samego prosta i jednoznaczna. Najkrócej i najszczerzej powinienem sobie i innym, pytającym o powołanie, odpowiedzieć: „**Nie wiem!**”.

Mam odwagę powiedzieć, że jestem szczęśliwym księdzem; nie miałem i nie mam wątpliwości, że jestem na swojej, na właściwej drodze powołania — a jednak nie wiem, jak i dlaczego to się stało. Paradoks? Na pewno — i to ani pierwszy, ani ostatni. Ale

człowiek wierzący doskonale wie, że także na tej płaszczyźnie, jaką wyznacza dar powołania, jest miejsce na Tajemnicę. Cóż; Jezus „przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego” (Mk 3,13).

Dlaczego właśnie ja? Przecież mam starszego o rok brata (o innych wspaniałych krewnych i kolegach już nie wspomnę), który i zdrowy, i inteligentny, i zdolny, i wierzący... Dlaczego nie on? Wrocławski biskup pomocniczy, Józef Pazdur, powiedział nam kiedyś podczas Mszy Świętej w intencji powołań: „A może Jezus powołał właśnie nas dla tych samych racji, dla których matka chce mieć obok siebie, niemal »pod ręką« to dziecko, które jest najbardziej chore, najsłabsze — bo przecież ono wymaga największej troski i opieki, aby nie zginęło?”. Właśnie: kim byłbym, gdyby nie kapłaństwo?

112

Zacząłem się to moje kroczenie ku ołtarzowi już we wczesnym dzieciństwie, gdy bawiliśmy się z rodzeństwem w »odprawianie Mszy«. Księdzem był oczywiście brat (odpowiednio ubrany), ja pełniłem funkcję ministranta, a siostry reprezentowały lud Boży — jasne, że w sąsiednim pokoju, za progiem, bo to było jeszcze przed Soborem (czasem, w drodze łaski, mogły nawet zadzwonić w trakcie »nabożeństwa«). Oczywiście to się nie wzięło znikąd: w rodzinie naszej była praktyka wspólnej modlitwy, rodzice dawali nam prawdziwie żywe świadectwo wiary, a do kościoła nigdy nam nie było daleko.

Ale zdrowia nie miałem, czego żadną miarą nie dało się ukryć. Więc chociaż po ludzku moje szanse były nikłe, gdzieś w sercu tkwiła spokojna myśl: „Będę księdzem”. Ciekawe, że właściwie nigdy nie miałem jakiegoś bliskiego, serdecznego kontaktu z księżmi; nie byłem nawet ministrantem (nie chciano mnie przyjąć), nie jeździłem na oazy ani nie miałem żadnej innej (poza rodzinną) formacji. Ksiądz proboszcz, gdy się do niego zgłosiłem i przedstawiłem prośbę o opinię do Seminarium, powiedział, że... mnie nie zna! W pierwszym Seminarium, do którego się zgłosiłem (Nysa), odmówiono mi przyjęcia z powodu stanu zdrowia. W drugim (Wrocław) — przyjęto warunkowo i czułem tę niepewność przełożonych przez całe sześć lat. (Dodam jeszcze, że na

113

plac Katedralny ze stacji PKP przyprowadzili mnie przygodnie spotkani chłopcy, którym kupiłem w nagrodę lody, gdyż nie miałem pojęcia, jak pod właściwy adres trafić!)

Gdy odprawiałem Mszę Świętą prymicyjną, wiedziałem jedno: „za łaską Boga jestem tym, czym jestem” (1 Kor 15, 10) i dzięki modlitwie wstawienniczej innych — zwłaszcza Mamy, która pewnego dnia (a byłem wtedy proboszczem) powiedziała zdumiona: „Chyba ci Pan Bóg pomaga”. Miała i nadal ma rację.

ks. Aleksander Radecki

GORLIWOŚĆ I POKORA

Potrzebne jest połączenie gorliwości i pokory, a zatem uznanie własnych ograniczeń. Z jednej strony gorliwość: jeśli naprawdę wciąż na nowo spotykamy Chrystusa, nie możemy Go zachowywać tylko dla siebie. Czujemy się wezwani, by pójść do ubogich, do

starszych, do słabych, a także do dzieci i do młodzieży, do ludzi w sile wieku; czujemy się posłani do tego, by być »głosicielami«, apostołami Chrystusa. Ale aby ta gorliwość nie stała się dla nas pusta i wyniszczająca, musi łączyć się z pokorą, z umiarem, z akceptacją naszych ograniczeń. Jak wiele jest rzeczy, które należałoby zrobić — a widzę, że nie jestem do tego zdolny. Dotyczy to proboszczów — przynajmniej wyobrażam sobie, w jakiej mierze — i dotyczy to także Papieża, który powinien robić tak wiele! Ale po prostu nie starcza mi na to sił. Muszę się więc nauczyć czynić to, co mogę, a resztę pozostawiać Bogu i współpracownikom, mówiąc: „Ostatecznie to Ty musisz to zrobić, bo Kościół jest Twój. A Ty dajesz mi tylko tyle sił, ile mam. Ofiarowuję je

114

Tobie, bo od Ciebie pochodzą, a resztę pozostawiam Tobie". Sądzę, że pokora wyrażająca się w zaakceptowaniu tego — „tu kończą się moje siły, resztę pozostawiam Tobie, Panie" — że ta pokora ma znaczenie decydujące. I do tego jeszcze ufność: Bóg da mi także współpracowników, którzy mi pomogą i zrobią to, czego ja nie potrafię.

EUCHARYSTIA I LITURGIA GODZIN — PRZESTRZENIE WOLNOŚCI

To połączenie gorliwości i umiaru, »przełożone« na jeszcze jedną, trzecią płaszczyznę, oznacza także jedność służby, we wszystkich jej wymiarach, i życia wewnętrznego. Możemy służyć innym, możemy dawać tylko wówczas, jeśli sami również otrzymujemy, jeśli sami się nie wyzbywamy. Dlatego Kościół proponuje nam przestrzenie wolności, które z jednej strony pozwalają nam na kolejny »wydech« i »wdech«, a z drugiej stają się miejscem i źródłem służby. Jest to przede wszystkim codzienne sprawowanie Mszy Św.: nie sprawujemy jej w sposób rutynowy, jako czegoś, co w pewnym sensie »muszę zrobić«, ale celebруем ją »od wewnątrz«! Utożsamiamy się ze słowami, z gestami, z tym wydarzeniem, które w niej staje się rzeczywistością! Jeśli odprawiamy Mszę modląc się, jeśli wypowiadane przez nas słowa: „To jest Ciało moje", wynikają naprawdę z komunii z Jezusem Chrystusem, który nałożył na nas ręce i upoważnił nas, abyśmy przemawiali w Jego imieniu, posługując się Jego »Ja«, jeśli sprawujemy Eucharystię głęboko w niej uczestnicząc, z wiarą i w modlitwie, wówczas nie jest ona dla nas tylko zewnętrznym obowiązkiem, wówczas *ars celebrandi* rodzi się naturalnie, ponieważ jest celebracją, której ośrodkiem jest Pan i komunია z Nim, co odpowiada także potrzebom ludzi. Wówczas my sami otrzymujemy w niej wciąż na nowo wielkie bogactwo, a zarazem przekazujemy ludziom więcej niż tylko to, co pochodzi od nas, a mianowicie obecność Chrystusa.

Drugą przestrzenią wolności, którą Kościół — można powiedzieć — nam narzuca, a dając ją, zarazem nas wyzwala, jest Liturgia Godzin. Starajmy się odmawiać ją jak prawdziwą modlitwę, modlitwę w jedność z Izraelem Starego i Nowego Przymierza, w jedność ze wszystkimi modlącymi się w ciągu stuleci, modlitwę w komunii z Jezusem Chrystusem, modlitwę, która wypływa z najgłębszego »ja«, z najgłębszego podmiotu tych modlitw. A modląc się w ten

115

sposób, ogarniamy tą modlitwą także innych ludzi, którym nie starcza na nią czasu albo sił, albo umiejętności. My sami, jako ludzie modlitwy, modlimy się także w imieniu innych, pełniąc w ten sposób podstawową posługę pasterską. Nie jest to ucieczka w

prywatność, ale priorytetowe zadanie duszpasterskie — działanie duszpasterskie, w którym my sami stajemy się na nowo kapłanami, zostajemy na nowo napelnieni Chrystusem, włączamy innych w komunie modlącego się Kościoła, a zarazem sprawiamy, że moc modlitwy, obecność Jezusa Chrystusa promieniuje na świat.

Benedykt XVI⁶⁴

117

10. SAMOTNOŚĆ KAPŁANA. ŚWIADECTWA ⁶⁶

*Jakie to nieszczęsne — kapłan pozbawiony duchowości!...
Lecz ona wymaga wyciszenia, milczenia, rekolekcji.*
św. Jan Vianney⁶⁵

1. ON POWIEDZIAŁ, ŻE JEST

„Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” — napisał św. Paweł do Rzymian (8,28). Tak też i samotność ma służyć dobru osoby samotnej. Trzeba tylko to dobro odnaleźć.

Jako kapłan mam być w szczególnej łączności z moim Panem i Bogiem — Jezusem Chrystusem, a jeśli jestem w łączności z Nim samym, to jakże mógłbym być samotny...

Od kiedy poznałem smak przebywania z Bogiem, nie zadowalają mnie ani rzeczy materialne, ani nawet obecność innych ludzi. I jeśli mogę wybrać, to wybieram samotność, bo w samotności mogę być bardziej z Nim.

Jednak człowiek jest tylko człowiekiem i żeby nie odczuwać tego, że jestem sam, muszę ciągle sobie

118

uświadamiać, przypominać, że On jest ze mną. Przebywanie z Bogiem nie polega na błogich odczuciach, ale na wierze. Trzeba uwierzyć Jego słowu, a On powiedział Jestem, Który Jestem (Wj 3,14). On nie tylko jest, ale jest ze mną.

Bóg woła w naszej duszy o naszą miłość, o wspólnotę z nami, bo nas kocha i wie, że poza Nim nie zaznamy szczęścia.

Dla osoby, która wierzy w Boga i Bogu, cierpienie z powodu samotności jest czymś niemożliwym.

Samotny może być tylko ktoś, kto nie tylko jest czy czuje się sam, ale i nie wierzy w Boga. Taka samotność musi być czymś strasznym.

ks. Andrzej

119

2. BIADA MI, GDYBYM ODŁĄCZYŁ SIĘ OD NIEGO!

Jestem proboszczem wiejskiej parafii. Jestem sam, to znaczy bez wikariusza. Czy jestem samotny? Po ludzku sądząc — bardzo. Kiedy byłem wikariuszem w dużym mieście, było nas na plebanii kilku. Zawsze wolałem raczej samotność niż towarzystwo i po spełnieniu swoich obowiązków duszpasterskich chętnie przebywałem w swoim pokoju

sam na sam z Bogiem. Wtedy jednak wiedziałem, że za ścianą jest kolega, którego — gdybym chciał — mogłem odwiedzić. Z reguły wołałem nie porzucać samotności, ale zawsze *mogłem* któregoś z nich odwiedzić. Teraz natomiast — choćbym chciał — nie mam do kogo pójść. Za ścianą nie ma nikogo...

To nie jest łatwe, a bez stale podsycanej wiary w Boga — byłoby chyba niemożliwe do wytrzymania. Obowiązki duszpasterskie, ludzkie problemy owszem wypełniają czas, ale samotność kapłana może wypełnić tylko Bóg, który go do takiej samotności powołał.

Powiedziałem Panu, że będę Mu służył jak ten dróżnik w budce przy torach; tak samo będę po prostu pełnił swoje obowiązki. Będę czuwał, żeby ludzie mogli bezpiecznie przechodzić po torach życia, żeby nie przejechał ich pociąg grzechu śmiertelnego. A jeśli ktoś zechce przejść mimo zamkniętego szlabanu, to mogę jeszcze tylko — jeśli zdązę — ostrzec go, że nadjeżdża pociąg. Chciałbym nigdy nie być świadkiem tragedii...

120

Święta roku liturgicznego są przepiękne w swym wymiarze nadprzyrodzonym: Bóg się rodzi jako Dzieciątko! Ukrzyżowany zmartwychwstaje i posyła nam Ducha Świętego! Niepokalana Dziewica zostaje wzięta do nieba! I celebracje innych wspaniałych wydarzeń. Również w wymiarze »ziemskim«, czysto ludzkim, zewnętrznym te święta są bardzo piękne. I bardzo rodzinne, ale to już nie dotyczy kapłana. Po Pasterce, po Mszy Świętej rezurekcyjnej, po takim czy innym nabożeństwie ludzie wracają do swoich domów, by świętować razem z bliskimi. A kapłan wraca do swojej samotności, by świętować razem i sam na sam z Bohaterem tego święta. Jest to może wspanialsze, ale na pewno trudniejsze. Biada mi, gdybym odłączył się od Niego!

Człowiek powołany do wyłącznej służby Bogu może być szczęśliwy tylko w tej służbie i złudne byłyby tęsknoty za czymś innym. Za czymś, do czego powołani są inni.

ks. Jan

121

3. CZAS ZAREZERWOWANY DLA BOGA

Dobrze znam smak samotności. Wystarczająco mocno ją już poznałem, wciąż próbuję się z nią dogadać i zrozumieć ją. Uczę się jej wciąż dla siebie i dla innych...

W moim kapłańskim życiu nie brakuje samotności, zarówno tej wyczekiwanej i utęsknionej po dniu spędzonym pośród ludzi — która jest wspaniałym odpoczynkiem, jak i tej niespodziewanej, zaskakującej zawartą w niej pustką i krzykiem o czyjąś obecność. Ta pierwsza samotność jest znana wszem i wobec jako wspaniała ulga; ja osobiście bardzo jej potrzebuję i chyba nie ma potrzeby zbytnio zatrzymywać się nad nią. Natomiast ta druga jest dla mnie wyzwaniem i wciąż odkrywam jej znaczenie. Doświadczenie tej samotności zawiera w sobie — tak to dziś widzę — oczekiwanie na kogoś, pragnienie kogoś, z kim można być i cieszyć się jego obecnością, czuć, że się jest przyjętym. A tu nic; sam jednak się na to kiedyś zgodziłem i trochę przeczuwałem, że tak będzie. Ta samotność pełna oczekiwania jest w moim kapłańskim życiu błogosławieństwem; to prawda, że czasem trudnym, ale błogosławieństwem. Dla mnie, który jestem kapłanem, samotność jest czymś koniecznym, a od kiedy zacząłem to rozumieć, o wiele łatwiej mi się żyje. Spróbuję to wytłumaczyć.

Kiedy idę ulicą miasta i spotykam dwoje zakochanych trzymających się za ręce i patrzących sobie

122

w oczy, to zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę to oni mnie wcale nie widzą, widzą tylko siebie i są sobą zajęci. I nie przeczę, że jest to wspaniałe. Gdybym jednak chciał wejść pomiędzy nich, to zostałbym potraktowany jak intruz, który wdziera się w niewłaściwym czasie na niewłaściwe miejsce. Powiedzmy, że każde z nich już nie oczekuje nikogo więcej, bo już spotkało tego najważniejszego dla siebie.

Wiem dobrze, że mógłbym pustkę związaną z samotnością czymś zapełnić, pozwalając komuś rozgościć się w niej, ale myślę, że wówczas — jak znam siebie — nie byłbym otwarty na spotkanie z człowiekiem, którego Bóg zechce postawić na mojej drodze, nie czekałbym na niego. Nie podarowałem mojego czasu jednej tylko osobie, każdy może więc wziąć go tyle, ile potrzebuje. Dopóki żyję w tej oczekującej samotności, nie stracę zdolności widzenia, że ktoś się zbliża, a naprawdę chciałbym dać każdemu do zrozumienia, że to on jest tym, na którego czekam. Proszę Boga, aby uczył mnie przeżywać moją samotność jako zachętę skierowaną do człowieka, którego spotykam: Czekam właśnie na ciebie!

Tak widzę tę moją samotność. Są jeszcze takie szczególne chwile życia, chwile wyjątkowego doświadczenia samotności, ale o tym wie tylko Bóg, bo to On je sobie zarezerwował.

o. Wojciech

123

4. ZAWSZE SAM-NA-SAM Z NIM

Samotność to bardzo piękna rzecz. Wyrósłem w dobrej katolickiej rodzinie. Chodziłem do dobrej szkoły, miałem dobrych kolegów — prawdziwych kumpli, na których można polegać w każdej sytuacji. I nigdy nie mogłem być sam. A bardzo tego chciałem. Może również dlatego zdecydowałem się zostać kapłanem. Kapłan jest zawsze wśród ludzi i dla ludzi, a jednocześnie zawsze jest sam, bo tak naprawdę to zawsze jest z Chrystusem i dla Chrystusa. Kocham ludzi, bo On ich kocha.

Jestem katechetą. Żyję życiem moich uczniów, znam ich rodziców i warunki domowe i dobrze nam jest spędzać razem wakacje. Już ponad 20 lat... Mam dużo roboty, czasem z trudem znajduję czas na brewiarz i medytację. I jestem bardzo szczęśliwy, bo mogę stale być sam — z tajemnicą mojego kapłaństwa, z tą tak prostą, a tak przedziwną, więzią z Chrystusem, która czyni mnie Jego »alter ego«, choć jestem nadal słabym, grzesznym, zwyczajnym człowiekiem. Zawsze sam-na-sam z Tym, do którego należę.

ks. Józef

124

5. W SAMOTNOŚCI I CISZY BÓG LEPIEJ USŁYSZY

Dzisiaj, po prawie trzydziestu latach kapłaństwa, mogę powiedzieć, że samotność jest czasem wielkiej łaski.

Praca księdza na parafii jest pracą wśród ludzi i z ludźmi. Kiedy po całym dniu zajęć wracam do swojego mieszkania, pozostaję sam. Tak się składa, że przez te trzydzieści lat nie dzieliłem mieszkania z nikim. Lata pracy jako proboszcz były latami pracy na parafiach bez wikariusza. Wracałem więc do — dosłownie — pustego mieszkania i nadal do takiego wracam. Jeszcze przed chwilą było wokół mnie wielu ludzi, wiele spraw, problemów, a teraz jest pustka. Wypraktykowałem wiele sposobów, by tę pustkę wypełnić: spędzałem czas przed telewizorem, szukałem przyjaciół... Ale zawsze pozostawał w sercu ból samotności.

W pustelni oo. Kamedułów na Bielanach w Krakowie na jednej z ławeczek był wyryty napis: „Tu w samotności i ciszy Bóg ciebie lepiej usłyszy”. Nie wiem, czy ta ławeczka tam — na skraju parku, skąd widać miasto — jeszcze jest, ale wyryta na niej prawda zapisała się w mojej świadomości. Darowane mi przez Boga chwile samotności stały się chwilami, które spędzamy razem. I okazało się, że nie jest ich zbyt dużo.

Ostatnie dwa lata są pod tym względem czasem szczególnym. Od dwóch lat bowiem mogę jeden

125

pokój na plebanii przeznaczyć na kaplicę z Najświętszym Sakramentem i — w taki szczególnie sposób — mieszkam razem z Jezusem.

Czasem moi młodzi przyjaciele z parafii pytają mnie, co robię w czasie wolnym bez telewizora. A właśnie w dniu, w którym wyrzuciłem telewizor z mieszkania, moja przyjaźń z Jezusem zaczęła się pogłębiać. Zaczęliśmy mieć dla siebie więcej czasu. Zaczęliśmy się lepiej poznawać. Oczywiście On zawsze miał dla mnie czas i znał mnie doskonale; ale ja nie wiedziałem, że czas samotności jest czasem, który On mi ofiarowuje dla naszej przyjaźni.

Przypominam sobie sceny z Ewangelii, kiedy Pan Jezus i Apostołowie bardzo dużo pracowali; Jezus nauczał, uzdrawiał, a przychodziło do Niego tak wielu ludzi, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Pan oddawał się wtedy samotności kosztem snu: albo bardzo wcześnie rano, albo późno w nocy. Czasem myślę, że ja niedostatecznie wykorzystuję ten ofiarowywany mi czas.

W zrozumieniu daru samotności bardzo mi pomógł pobyt wśród członków pewnej wspólnoty kontemplacyjnej. Przez rok wraz z nimi milczałem, modliłem się i pracowałem. Godziny spędzane na modlitwie w ciszy uświadamiały mi, jak w codziennej pracy kapłańskiej brakuje takich chwil. Tyle jest do zrobienia, z tyloma problemami ludzie przychodzą...

126

A kiedy wreszcie nie ma nikogo i wokół mnie robi się pusto, nastaje czas wielkiej radości spotkania z Przyjacielem.

Patrząc wstecz na pierwsze lata mego kapłaństwa widzę, jak bardzo zabiegałem o to, by ktoś przy mnie był, by móc kogoś odwiedzić — żeby tylko nie być samemu. I widzę, jak bardzo się pod tym względem zmieniłem.

Czas samotności to czas, którego szukam, za którym tęsknię. Są to jedne z najpiękniejszych chwil mojego kapłańskiego życia.

DAR I ZADANIE

Powołanie do kapłaństwa —jak wielokrotnie przypominał nam Ojciec Święty Jan Paweł II —jest jednocześnie i darem, i tajemnicą. Jest ono najpierw darem. Nikt nie może rościć sobie prawa do bycia kapłanem. Kapłaństwo nie jest jednym z praw obywatelskich, które przysługują każdemu człowiekowi. Jest ono zaskakującym darem Bożej miłości. Jest Bożym pomysłem. Jest wyrazem troski Boga o człowieka. Jest owocem Bożej łaski. Kapłaństwo jest jednocześnie tajemnicą. Jest tajemnicą spotkania dwóch wolności: wolności Boga, który powołuje, oraz wolności człowieka, który odpowiada na to powołanie. Często sam powołany nie jest w stanie wytłumaczyć, jak to się stało, że odkrył w sobie powołanie do kapłaństwa i że poszedł za nim do końca, rezygnując z naturalnego przecież marzenia o małżeństwie i rodzinie.

ks. Marek Dziewiecki⁶⁷

127

11. MODLITWA KAPŁANÓW KOŚCIOŁA

*Jaką pociechą jest modlitwa do Pana Boga!
Bez tego życie byłoby nieznośne.*
św. Jan yianney⁶⁸

1. DZIĘKI CI, BOŻE, ZA DAR KAPŁAŃSTWA⁶⁹

*Te Deum laudamus,
Te Dominum confitemur...*
Chwalimy Cię i dzięki Ci składamy, Panie Boże:
cała ziemia składa Ci uwielbienie.
My, Twój słudzy,
sławimy Cię głosami Proroków i z chórem Apostołów
jako Ojca i Pana życia, wszelkiej formy życia,
które jedynie od Ciebie pochodzi.
Uznajemy w Tobie, Przenajświętsza Trójco,
źródło i początek naszego powołania:
Ojcie, myślałeś o nas,
chciałeś nas i umiłowałeś od wieków;
Synu, wybrałeś nas i powołałeś
do uczestnictwa w Twym jedynym
i odwiecznym kapłaństwie;
Duchu Święty, obdarzyłeś nas swoimi darami
i konsekrowałeś nas świętym namaszczeniem.

128

Panie czasu i dziejów,
Ty doprowadziłeś nas do progu
trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa,
byśmy byli świadkami zbawienia,
którego dokonałeś dla dobra całej ludzkości.
Jako Kościół głoszący Twoją chwałę błagamy cię:
niech nigdy nie zabraknie świętych kapłanów w służbie
Ewangelii;
niech rozbrzmiewa w każdej katedrze i każdym zakątku
świata
uroczysty hymn *Veni, Creator Spiritus — O Stworzycielu Duchu, przyjdź!*
Przyjdź i rozpal w nowych pokoleniach ludzi młodych,
wezwanym do pracy w winnicy Pańskiej,
pragnienie szerzenia królestwa Bożego aż po krańce
ziemi. [...].
O Chryste, Tyś naszą nadzieją!
In Te, Domine, speravi,
non confundar aeternum.

2. W DNIU USTANOWIENIA EUCHARYSTII I NARODZIN NASZEGO KAPŁAŃSTWA PROSIMY CIĘ, PANIE⁷⁰

I

Zwracamy się do Ciebie,
Chryste Wieczernika i Kalwarii,
w tym dniu, który jest świętem naszego kapłaństwa.
Zwracamy się do Ciebie my wszyscy
— biskupi i prezbiterzy —
zjednoczeni w kapłańskich wspólnotach naszych
Kościołów,

129

a zarazem zespoleni powszechną jednością
świętego i apostołskiego Kościoła.

Wielki Czwartek jest dniem narodzin naszego
kapłaństwa.
W tym dniu urodziliśmy się wszyscy.
Tak jak dziecko rodzi się z łona matki,
tak my narodziliśmy się z Twojego, o Chryste,
jedyne i wieczne kapłaństwa.
Narodziliśmy się w łasce i mocy Nowego i Wiecznego
Przymierza —
z Ciała i Krwi Twej odkupieńczej ofiary:
z Ciała, które „za nas się wydaje”,
i z Krwi, która „za nas wszystkich zostaje przelana”.

Narodziliśmy się podczas Ostatniej Wieczerzy —
a zarazem u stóp Krzyża na Kalwarii:
tam, gdzie jest źródło nowego życia,
początek wszystkich sakramentów Kościoła,
tam jest też początek naszego kapłaństwa.

Narodziliśmy się wraz z całym Ludem Bożym Nowego
Przymierza,
który Ty, „Umiłowany Ojca”,
uczyniłeś „królestwem — kapłanami Bogu i Ojcu
swojemu”.
Zostaliśmy powołani jako słudzy tego Ludu,
który do wiekuistych przybytków Trzykroć Świętego Boga
przynosi swe „duchowe ofiary”.

130

Ofiara eucharystyczna jest „źródłem i szczytem całego
życia chrześcijańskiego”.
Jest ofiarą jedyną i wszechogarniającą.
Jest największym dobrem Kościoła.
Jest jego życiem.

Dziękujemy Ci, o Chryste:
- za to, że Ty sam nas wybrałeś,
włączając nas w specjalny sposób w Twoje kapłaństwo
i znacząc nas znamieniem niezatartym,
które uzdalnia nas do składania Twojej własnej ofiary
jako ofiary całego Ludu:
ofiary pojednania,
w której Ty nieustannie ofiarujesz Ojcu siebie samego,
a w sobie — człowieka i świat;
- za to, że uczyniłeś nas
szafarzami Eucharystii i Twego przebaczenia,
uczestnikami Twojego ewangelicznego posłannictwa,
sługami Ludu Nowego Przymierza.

II

Panie Jezu Chryste,
kiedy przyszło Ci w dzień Wielkiego Czwartku rozstać
się z tymi,
których „do końca umiłowałeś”,
przyobiegałeś im Ducha Prawdy.

131

Mówiłeś:

„Pożyteczne jest dla was moje odejście.
Bo jeżeli nie odejdę,
Pocieszyciel nie przyjdzie do was.
A jeżeli odejdę, pošlę Go do was”.

Odszedłś przez Krzyż,
stawszy się „posłusznym aż do śmierci”;
„wyniszczyłeś samego siebie” z miłości,
którą do końca nas umiłowałeś;
i tą drogą, po Twoim Zmartwychwstaniu,
został dany Kościołowi Duch Święty,
który przyszedł i „zamieszkał” w Kościele „na wieki”.
To Duch Święty
„mocą Ewangelii utrzymuje Kościół w ciągłej młodości,
ustawicznie go odnawia
i do doskonałego zjednoczenia” z Tobą prowadzi.

Świadomi — każdy z nas — że poprzez Ducha
Świętego,
działającego w mocy Twego Krzyża
i Zmartwychwstania,
otrzymaliśmy sakramentalne kapłaństwo
dla posługi ludzkiego zbawienia w Kościele Twoim,
błagamy dzisiaj, w ten Dzień tak dla nas święty,
o nieustanną odnowę Twojego Kapłaństwa w Kościele
poprzez Ducha Twego,

132

który winien „utrzymywać w ciągłej młodości”
w każdej epoce dziejów
Twoją umiłowaną Oblubienicę;
błagamy o to, aby każdy z nas odnajdywał w swoim
sercu i życiem stale potwierdzał
to autentyczne znaczenie,
jakie jego osobiste powołanie kapłańskie posiada
zarówno w nim samym,
jak też dla wszystkich ludzi;
aby coraz dojrzalej oglądał wzrokiem wiary prawdziwy
wymiar i piękno kapłaństwa;
aby trwał w dziękczynieniu za dar powołania jako
za łaskę niczym niezastępowaną;
aby nieustannie dziękując,
umacniał się w wierności dla tego świętego daru,
który właśnie dlatego, że jest tak bezinteresowny,
tym bardziej zobowiązuje.

* * *

[Panie Jezu Chryste!]

Dziękujemy Ci, że ukształtowałeś nas na sługi Twego
Kapłaństwa,
powołując nas do budowania Twego Ciała, Kościoła,
nie tylko w szafarstwie sakramentów,
ale również, a nawet przede wszystkim,
w głoszeniu Twojej „nauki o zbawieniu”,
czyniąc nas uczestnikami Twego odpowiedzialnego
zadania jako Pasterza.

133

Dziękujemy Ci, że nam zaufałeś,
pomimo naszej słabości i ludzkiej ułomności,
wlewając w Chrzcie świętym powołanie
i łaskę dążenia dzień po dniu do doskonałości.

Błagamy o to, abyśmy umieli
zawsze miarą czystego serca oraz prawego sumienia
czynić zadość naszym świętym zobowiązaniom.
Obyśmy byli „do końca” wierni Tobie,
który nas „do końca” umiłowałeś.

Oby nie znajdowały przystępu do naszych dusz owe
prądy i poglądy,
które pomniejszają znaczenie służebnego kapłaństwa —
opinie i tendencje, które godzą w sam zrąb świętego
powołania i posługi,
do jakiej Ty, Chryste, wzywasz nas w Twoim Kościele.

* * *

[Panie Jezu Chryste!]
Kiedy w Wielki Czwartek,
ustanawiając Eucharystię i kapłaństwo,
rozstałeś się z tymi, których do końca umiłowałeś,
przyobiegałeś im nowego „Pocieszyciela”.
Niechaj ten Pocieszyciel — „Duch Prawdy” —
będzie z nami poprzez święte swoje dary!

134

Niech będzie z nami Jego
mądrość i rozum, wiedza i rada, męstwo, pobożność
i bojaźń Boża,
abyśmy umieli zawsze rozeznawać to, co od Ciebie
pochodzi,
i abyśmy umieli odróżniać to, co pochodzi od „ducha
świata”
lub wręcz od „księcia tego świata”.

Spraw, abyśmy Twego Ducha nie „zasmucali”:

- naszą małą wiarą
i brakiem gotowości świadczenia Twej Ewangelii
„czynem i prawdą”,
- zeświecczeniem
i chęcią „upodobniania się do tego świata” za wszelką
cenę,
- brakiem wreszcie tej miłości, która
„cierpliwa jest, łaskawa jest...”,
która „nie szuka pokłasku...”
i „nie szuka swego...”,
która „wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma...” —
tej miłości, która „współweseli się z prawdą” i tylko
z prawdą.

135

Spraw, abyśmy „Ducha Twego nie zasmucali” tym
wszystkim:

- co niesie ze sobą smutek wnętrza i upadek duszy,
- co rodzi kompleksy i powoduje rozbitcie,
- co czyni nas podatnym terenem wszelkich pokus,
- co ujawnia się jako chęć ukrycia swego kapłań-
stwa przed ludźmi, a zatem unikania jego oznak
zewnętrznych,
- co ostatecznie może sprowadzić pokusę ucieczki
pod pozorem „prawa do wolności”.

O, nie dopuść,
byśmy kiedykolwiek mieli zubożyć pełnię i bogactwo
tej wolności,
którą uszlachetniliśmy i osiągnęli,
oddając się Tobie i przyjmując dar kapłaństwa!

Spraw, abyśmy naszej wolności nie odebrali Tobie,
któremu ten dar zawdzięczamy jako łaskę
niewypowiedzianą!

Spraw, byśmy „Ducha Twego nie zasmucali”!

Daj nam miłować tą miłością,
którą Ojciec Twój „umiłował świat”,
gdy „Syna swego Jednorodzonego dał,
aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął,
ale miał życie wieczne”.

136

Dzisiaj, w dniu, w którym Ty sam przyobiegałeś
Twemu Kościołowi
Ducha Prawdy i Miłości —
my wszyscy,
łącząc się z tymi, którym w czasie Ostatniej Wieczerzy
jako pierwszym powierzyłeś sprawowanie Eucharystii,
wołamy:
„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi”,
również owej kapłańskiej ziemi,
którą użyżniłeś ofiarą Ciała i Krwi,
ponawianą codziennie na ołtarzach poprzez nasze
ręce,
w winnicy Twojego Kościoła.

III

W dniu dzisiejszym wszystko nam mówi o tej miłości,
którą „umiłowałeś Kościół,
wydając zań samego siebie, aby go uświęcić...”
Przez tę odkupieńczą miłość ostatecznego oddania
uczyniłeś Kościół swoją Oblubienicą,
przygotowując na drogach ziemskich jego
doświadczeń
wiekuiste „gody Baranka” w „domu Ojca”.
Ta oblubieńcza miłość Odkupiciela
— a zarazem odkupieńczą miłość Oblubieńca —
owocuje we wszystkich „darach hierarchicznych
i charyzmatycznych”,

137

w które Duch Święty „uposaża” Kościół
i „przy ich pomocy nim kieruje”.

Czyż wolno nam, o Panie, zwątpić w miłość Twoją?

Czyż wolno komukolwiek,
kto kieruje się żywą wiarą w Założyciela Kościoła,
zwątpić w tę miłość,
której Kościół zawdzięcza całą swoją duchową
żywotność?

Czy wolno nam zwątpić w to:

- że Ty możesz i pragniesz dać swemu Kościołowi
prawdziwych „szafarzy tajemnic Bożych”,
a nade wszystko prawdziwych szafarzy Eucharystii?
- że Ty możesz i pragniesz obudzić w duszach ludzi,
zwłaszcza młodych,

charyzmat służby kapłańskiej —
tak jak został on przyjęty i ukształtowany w tradycji
Kościoła?

- że Ty możesz i pragniesz w tych duszach obudzić,
wraz z pragnieniem kapłaństwa,
gotowość przyjęcia daru bezżenności dla królestwa
niebieskiego,
jak tego dowiodło i dowodzi dzisiaj
tyle pokoleń kapłanów w Kościele katolickim?

138

Czy wolno nam w jakimkolwiek kryzysie zwątpić
w Twoją miłość?

W tę miłość, którą „umiłowałeś Kościół,
wydając zań samego siebie”?

Czy miłość ta i moc Ducha Prawdy nie są większe
od każdej ludzkiej słabości?

Również wówczas,
kiedy ta słabość zdaje się brać górę,
czyniąc się w dodatku wykładnikiem »postępu«!

Miłość, którą obdarowujesz Kościół,
przeznaczona jest zawsze dla słabego człowieka —
i narażona na skutki jego słabości.
A przecież Ty nie rezygnujesz nigdy z tej miłości,
która podnosi człowieka i Kościół,
stawiając im ścisłe wymagania.

Czy wolno nam »pomniejszać« tę miłość?
Czy nie pomniejszamy jej,
ilekroć z powodu słabości człowieka orzekamy,
że należy zrezygnować z wymagań, jakie ona stawia?

IV

„Proście Pana żniwa,
żeby wyprawił robotników na żniwo swoje”.
W Wielki Czwartek,

139

który jest dniem narodzin kapłaństwa każdego z nas,
oglądamy oczyma wiary cały ogrom tej miłości,
która kazała Ci w Tajemnicy paschalnej stać się
„posłusznym aż do śmierci” —
i w tym świetle widzimy też lepiej naszą niegodność.
Czujemy potrzebę wyznania — dziś bardziej niż

kiedykolwiek:
„Panie, nie jestem godzien...”
Zaprawdę „słudzy nieużyteczni jesteśmy”.
Widzimy jednak tę naszą niegodność
i „nieużyteczność”
z taką prostotą, jaka właśnie czyni nas ludźmi wielkiej
nadziei.
„Nadzieja zawieść nie może”,
gdy „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez
Ducha Świętego,
który został nam dany”.
Ten Dar — to właśnie owoc Twojej miłości:
owoc Wieczernika i Kalwarii.
Wiara, nadzieja i miłość
muszą być miarą właściwą naszych ocen i naszych
poczyną.

Dziś, w dniu ustanowienia Eucharystii,
prosimy Cię z największą pokorą i z taką żarliwością,
na jaką nas stać,
ażeby była ona sprawowana na całym okręgu ziemi

140

przez powołanych do tego szafarzy —
aby żadnej wspólnoty Twych uczniów i wyznawców
nie brakowało tej Najświętszej Ofiary i duchowego
Pokarmu.
Eucharystia jest nade wszystko darem dla Kościoła —
niewypowiedzianym darem.
I kapłaństwo jest również darem dla Kościoła —
ze względu na Eucharystię.
Dzisiaj, gdy często się mówi: wspólnota ma prawo
do Eucharystii —
trzeba szczególnie pamiętać,
że Ty poleciłeś swym uczniom
„prosić Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na żni-
wo swoje”.

* * *

W Wielki Czwartek,
skupieni w naszych kapłańskich wspólnotach wraz
z Biskupami,
prosimy Cię, Panie,
abyśmy zawsze byli przejęci wielkością daru,
którym jest sakrament Twego Ciała i Krwi.

Spraw, abyśmy w wewnętrznej zgodności z ekonomią

Łaski i prawem daru,
stale „prosili Pana żniwa”,
i aby nasze wołanie płynęło z czystego serca,

141

mającego w sobie prostotę i szczerść prawdziwych
uczniów.

Wtedy Ty, Panie, nie odmówisz naszej prośbie.

Musimy wołać do Ciebie wołaniem tak potężnym,
jak tego domaga się wielkość sprawy i potrzeba
czasów.

I tak też, błagając, wołamy.

* * *

Nie wiemy, czy w wieczniku Wielkiego Czwartku
była Matka Twoja.

A jednak przez Nią szczególnie błagamy.

Cóż może Jej być bliższego niż Ciało i Krew własnego
Syna,

powierzone Apostołom w Eucharystycznej Tajemnicy —
Ciało i Krew, które nasze kapłańskie ręce
składają wciąż w ofierze „za życie świata”?

Więc przez Nią wszyscy dziś szczególnie dziękujemy Ci
i przez Nią błagamy:

- aby odnawiało się w mocy Ducha Świętego nasze
kapłaństwo,
- aby tętniła w nim stale pokorna, lecz mocna pew-
ność powołania i posłannictwa,
- aby rosła gotowość świętej służby.

142

Chryste Wieczernika i Kalwarii! Przyjmij nas wszystkich, Kapłanów [...], i
tajemnicą Wielkiego Czwartku uświęć nas na nowo. Amen.

KAPTAN PASTERZEM

Św. Piotr, któremu zmartwychwstały Pan polecił, by pasł Jego owce, by stał się
pasterzem z Nim i dla Niego, nazywa Jezusa *archipoimen* — Najwyższym Pasterzem
(por. 1 P 5, 4); chce przez to powiedzieć, że można być pasterzem owczarni Jezusa
Chrystusa tylko za Jego pośrednictwem i w najgłębszej jedności z Nim. To właśnie
znajduje wyraz w sakramencie święceń kapłańskich: kapłan zostaje przez sakrament
całkowicie włączony w Chrystusa, aby — Jego obierając za punkt wyjścia i działając ze
względem na Niego — spełniał w jedności z Nim posługę jedyne go Pasterza Jezusa, w
którym Bóg, przez wcielenie, chce być naszym Pasterzem.

12. SAKRAMENT ŚWIĘCEŃ. Z KATECHIZMU KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO ⁷³

*Proszę, ażebyście zawsze byli godni tej czci,
którą nas, kapłanów, obdarza sam Chrystus.
Żebyście byli Mu bezgranicznie wdzięczni za dar
kapłaństwa
i żebyście tę wdzięczność spłacali całym swoim życiem.
Niech to życie będzie błogosławione w duchu ośmiu
Błogosławieństw —
to jest synteza powołania chrześcijańskiego,
powołania ewangelicznego.
Niech to życie będzie owocne tą szczególną owocnością,
do jakiej powołani jesteście,
rezygnując z życia rodzinnego, osobistego,
po to ażeby tym bardziej być dla wszystkich.
Jan Paweł II⁷²*

1536 Sakrament święceń jest sakramentem, dzięki któremu posłanie, powierzone przez Chrystusa Apostołom, nadal jest spełniane w Kościele aż do końca

czasów. Jest to więc sakrament posługi apostoelskiej. Obejmuje on trzy stopnie: episkopat, prezbiterat i diakonat.

1545 Odkupieńcza ofiara Chrystusa jest jedyna, wypełniona raz na zawsze, a jednak uobecnia się w Ofierze eucharystycznej Kościoła. To samo dotyczy jedynego kapłaństwa Chrystusa; uobecnia się ono przez kapłaństwo służebne, nie pomniejszając jedyności kapłaństwa Chrystusa: „Dlatego sam Chrystus jest prawdziwym kapłanem, a inni są tylko Jego sługami”⁷⁴.

1551 Kapłaństwo ma charakter *służebny*. „Misja, którą Pan powierzył pasterzom ludu swego, jest prawdziwą *służbą*”⁷⁵. Kapłaństwo jest całkowicie skierowane ku Chrystusowi i ludziom. Zależy całkowicie od Chrystusa i Jego jedynego kapłaństwa; zostało ustanowione dla ludzi i dla wspólnoty Kościoła. Sakrament święceń udziela *świętej władzy*, która jest jedynie władzą Chrystusa. Wykonywanie tej władzy powinno więc stosować się do wzoru Chrystusa, który z miłości stał się ostatnim i sługą wszystkich⁷⁶. „Słusznie więc nazwał Pan opiekę nad owieczkami dowodem miłości względem Niego”⁷⁷.

1. NIEZATARTY CHARAKTER SAKRAMENTU ŚWIĘCEŃ

1581 Sakrament święceń przyjmującego go upodabnia do Chrystusa dzięki specjalnej łasce Ducha Świętego, czyniąc go narzędziem Chrystusa dla Jego Kościoła. Święcenia uzdalniają go, by mógł działać jako

przedstawiciel Chrystusa, Głowy Kościoła, w Jego potrójnej funkcji kapłana, proroka i króla.

1582 Jak w przypadku chrztu i bierzmowania, to uczestnictwo w funkcji Chrystusa jest udzielane raz na zawsze. Sakrament święceń wyciska również *niezatarty charakter duchowy* i nie może być powtarzany ani udzielany tylko na pewien czas⁷⁸.

1583 Kto został wyświęcony w sposób ważny, może oczywiście z ważnych powodów zostać zwolniony z obowiązków i funkcji związanych ze święceniami lub otrzymać zakaz ich wykonywania⁷⁹, nie może jednak stać się człowiekiem świeckim w ścisłym sensie⁸⁰, ponieważ charakter wyciśnięty przez święcenia pozostaje na zawsze. Powołanie i posłanie otrzymane w dniu święceń naznaczyły go w sposób trwały.

1584 Ponieważ przez wyświęconego szafarza ostatecznie działa i zbawia sam Chrystus, niegodność kapłana nie jest przeszkodą dla działania Chrystusa⁸¹. Mówi o tym z mocą św. Augustyn:

Kto zaś jest sługą pysznym, należy do diabła, jednak daru Chrystusa nie plami. Co przez niego spływa, jest czyste, co przez niego przechodzi, jest jasne, dostaje się na żyzną glebę... Duchowa moc sakramentu jest jakby światłością. Ci, którzy mają być oświeceni, przyjmują ją czystą, a jeśli nawet przechodzi przez nieczystych, nie ulega splamieniu⁸².

2. ŁASKA DUCHA ŚWIĘTEGO

1585 Przez łaskę Ducha Świętego, która jest właściwa dla sakramentu święceń, wyświęcony zostaje upodobniony do Chrystusa Kapłana, Nauczyciela i Pasterza, którego jest sługą.

1586 Dla biskupa jest to przede wszystkim łaska mocy („Duch, który ustanawia zwierzchników”, jest wzywany w modlitwie przy konsekracji biskupa w obrządku łacińskim)⁸³: łaska prowadzenia i bronienia z mocą i roztropnością Kościoła, jak ojciec i pasterz, z miłością bezinteresowną do wszystkich, ale szczególnie do ubogich, chorych i potrzebujących⁸⁴. Łaska ta pobudza biskupa do głoszenia wszystkim Ewangelii, do tego, by był wzorem dla swojej owczarni, by wyprzedzał ją na drodze uświęcenia, jednocząc się w Eucharystii z Chrystusem, Kapłanem i Ofiarą, nie bojąc się oddać swego życia za owce:

Ojcze, który znasz serca, udziel tej łaski Twemu słudze, którego wybrałeś do biskupstwa, by pasł Twoją świętą trzodę i wykonywał nienagannie wobec Ciebie najwyższe kapłaństwo, służąc Tobie dniem i nocą; niech wyprasza nieustannie Twą łaskawość i ofiaruje dary Twojego świętego Kościoła; niech posiada na mocy najwyższego kapłaństwa władzę odpuszczania grzechów zgodnie z Twoim poleceniem, niech rozdziela posługi według Twego rozkazu i rozwiązuje z wszelkich więzów na mocy władzy, jaką dałeś Apostołom, niech podoba się

Tobie przez łagodność i czystość serca, składając Ci miłą woń, przez Twego Syna, Jezusa Chrystusa...⁸⁵.

1587 Duchowy dar, którego udzielają święcenia prezbiteratu, wyraża następująca modlitwa odmawiana w obrządku bizantyjskim. Biskup, wkładając ręce, mówi między innymi:

Panie, napełnij sam darem Twego Ducha Świętego także i tego, którego raczyłeś podnieść do godności kapłaństwa, by był godny bez zarzutu stać przy Twoim ołtarzu, głosić Ewangelię Twojego Królestwa, pełnić posługę Twego słowa prawdy, składać Ci dary i ofiary duchowe, odnawiać Twój lud przez kąpiel odrodzenia, tak aby on sam wyszedł na spotkanie naszego wielkiego Boga i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, Twojego jednorodzonego Syna, w dniu Jego powtórnego przyjścia i by otrzymał z Twojej nieskończonej dobroci nagrodę za wierne wypełnianie swojego zadania⁸⁶.

1588 Diakoni, „umocnieni... łaską sakramentalną, służą Ludowi Bożemu w posłudze liturgii, słowa i miłości, w łączności z biskupem i jego prezbiterami”⁸⁷.

1589 Wobec wielkości łaski i daru kapłaństwa święci doktorzy odczuwali naglące wezwanie do nawrócenia, by całym swoim życiem odpowiedzieć Temu, którego sługami ustanowił ich sakrament. I tak św. Grzegorz z Nazjanzu jako młody kapłan woła:

148

Trzeba zacząć od oczyszczenia siebie, zanim będzie się oczyszczało innych; trzeba pojąć naukę, by móc uczyć; trzeba stać się światłem, by innych oświecać, samemu zbliżyć się do Boga, by innych do Niego przybliżać, być uświęconym, by uświęcać, prowadzić za rękę i radzić rozumnie⁸⁸. Wiem, czyimi jesteśmy sługami, w jakim stanie się znajdujemy i kim jest Ten, do kogo zmierzamy. Znam wielkość Boga i słabość człowieka, ale także jego moc⁸⁹. [Kim więc jest kapłan? Jest] obrońcą prawdy, który wznosi się z aniołami, wielbi z archaniołami, składa na ołtarzu dary ofiarne, uczestniczy w kapłaństwie Chrystusa, odnawia stworzenie, przywraca w nim obraz Boży, przysposabia je do świata wyższego i, co najważniejsze: *jest przebóstwiany i przebóstwia*⁹⁰.

Święty Proboszcz z Ars mówi: „Kapłan prowadzi dalej dzieło odkupienia na ziemi...” „Gdyby ktoś tu na ziemi dobrze zrozumiał, kim jest kapłan, mógłby umrzeć, nie z przerażenia, lecz z miłości...” „Kapłaństwo — to miłość Serca Jezusowego”⁹¹.

FERMENTUM

Chodzi o gest, gdy przed samą Komunią świętą kapłan odłamuje niewielki kawałek Hostii i wrzuca go do kielicha.

Ktoś mi opowiadał, że kiedy zapytał księdza, dlaczego tak się robi, usłyszał odpowiedź: „No bo tak się robi”. Rozumiem tego księdza bardzo dobrze. Ja tak-

149

że długo wykonywałem tę czynność liturgiczną bezmyślnie. Nie objaśniono mi jej w seminarium. A może przespałem ten moment na wykładzie...? Kilka lat temu (szukając

zupełnie czegoś innego) trafiłem w *Liber Pontificalis* na fragment wyjaśniający ten obrzęd.

W starożytności ta niewielka partykuła Hostii, zwana *fermentum*, odrywana była z Hostii konsekrowanej przez biskupa i posyłana do podległych mu wspólnot, które sprawowały Eucharystię gdzie indziej.

Fermentum miało im uświadomić jedność z własnym pasterzem, następcą Apostołów — jedność Kościoła, zgromadzonego wokół jednego Chleba i jednego Kielicha.

Eucharystia »biskupia« jakby fermentowała, stanowiła zaczyn dla wszystkich Eucharystii sprawowanych w diecezji, niejako ożywiała je.

Podczas każdej Mszy Świętej modlimy się za papieża i za biskupa miejsca. Gdyby jednak nie było tej intencji w formularzu mszalnym, sam znak *fermentum* by nam o niej przypominał. Gdybyśmy tylko wykonywali znaki liturgiczne świadomie...

ks. Grzegorz Ryś⁹²

151

13. NOWENNA ZA WSTAWIENNICTWEM BŁ. KSIĘDZA MICHAŁA SOPOCKI APOSTOŁA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO ⁹⁴ O ZDROWĄ POBOŻNOŚĆ

*Idźcie się wyspowiadać Najświętszej Pannie lub aniołowi.
Czy dadzą wam rozgrzeszenie?
Czy dadzą wam Ciało i Krew Pana naszego?
Nie, Najświętsza Panna nie może sprawić,
by Jej Boski Syn zstąpił pod postacią hostii.
I nawet dwustu aniołów nie zdoła dać wam rozgrzeszenia.
A kapłan, jakkolwiek byłby prosty, może to zrobić
Może wam powiedzieć:
„Idźcie w pokoju, ja was rozgrzeszam”.
św. Jan Vianney⁹³*

152

Dzień pierwszy

Błogosławiony Księżu Michale, Ty wiedziałeś, że pobożność to najdelikatniejszy kwiat; módl się za mną, proszę, abym uczynków *pobożnych* nigdy nie wykonywał po to, aby ludzie je widzieli i mnie chwalili (Zob. Mt 6,1-4).
Zdrowaś, Maryjo...

Dzień drugi

Błogosławiony Księżu Michale, Ty wiedziałeś, że pobożność to także owoc najczystszej miłości; módl się za mną, proszę, abym był światłem świata, aby ludzie widzieli moje *dobre* uczynki, i aby chwalili Ojca naszego, który jest w niebie (Zob. Mt 5,13-16).
Zdrowaś, Maryjo...

Dzień trzeci

Błogosławiony Księżu Michale, Ty wiedziałeś, że pobożność wymaga osobistego zaangażowania się w dobre dzieło, poświęcenia się; módl się za mną, proszę, abym nigdy nie uchylał się od udzielenia *konkretnej* pomocy bliźniemu swemu (Zob. Łk 10,30-37).

Zdrowaś, Maryjo...

Dzień czwarty

Błogosławiony Księżu Michale, Ty wiedziałeś, że tylko *zdrowa* pobożność idzie w parze ze świętością; módl się za mną, proszę, abym stając przed Bogiem

153

ufał w Jego miłosierdzie, a nie w swoją sprawiedliwość (Zob. Łk 18,9-14).
Zdrowaś, Maryjo...

Dzień piąty

Błogosławiony Księżu Michale, Ty wiedziałeś, że człowiek żarliwej modlitwy *współpracuje* z łaską Bożą; módl się za mną, proszę, abym stawał się coraz bardziej przydatnym narzędziem w ręku Pana (Zob. Mt 10,5-16).
Zdrowaś', Maryjo...

Dzień szósty

Błogosławiony Księżu Michale, Ty wiedziałeś, że wizje św. Siostry Faustyny, dotyczące form nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, są autentyczne, ale wszelkie odnośne rozporządzenia władz kościelnych przyjmowałeś w duchu posłuszeństwa, a teraz wszyscy mogą korzystać z bogactwa tego kultu; módl się za mną, proszę, abym i ja zawsze był posłuszny Kościołowi, abym w sprawach wiary i moralności zawsze kierował się jego nauczaniem (Zob. Mt 16,13-19).
Zdrowaś, Maryjo...

Dzień siódmy

Błogosławiony Księżu Michale, Ty wiedziałeś, że bezgraniczna ufność w Miłosierdzie Boże to

154

najpiękniejsza *pieśń*, jaką możemy wyśpiewać Miłosiernemu Bogu; módl się za mną, proszę, abym zwracając się do Boga nie tylko mówił, ale i słuchał, i abym naprawdę ufał, że On najlepiej wie, co jest dla mnie najlepsze, i że zawsze da mi to właśnie, co jest dla mnie najlepsze (Zob. Mt 7, 7-11).
Zdrowaś; Maryjo...

Dzień ósmy

Błogosławiony Księżu Michale, Ty wiedziałeś, że bezgraniczna ufność w Miłosierdzie Boże to także najskuteczniejszy *oręż* w przeciwnościach i trudnościach; módl się za mną, proszę, abym nigdy nie próbował uchylić się od wykonania tego, co jest w mojej mocy, i abym zawsze starał się z jak największą ufnością zawierzyć Bogu to, na co nie mam wpływu (Zob. Mt 26,36-46).
Zdrowaś, Maryjo...

Dzień dziewiąty

Błogosławiony Księżu Michale, Ty wiedziałeś, że nawet największe zalety umysłu nie zastąpią wyobraźni miłosierdzia i że nic nie zwalnia chrześcijanina z obowiązku

służenia bliźnim; módl się za mną, proszę, abym zawsze rozpoznał Chrystusa w drugim człowieku, a szczególnie w Jego braciach najmniejszych, i abym chętnie pełnił dzieła miłosierdzia (Zob. Mt 25,31-46).
Zdrowaś, Maryjo...

155

POBOŻNOŚĆ TO TERMOMETR

Należy rozróżnić ducha modlitwy i modlitwę samą. Duch modlitwy to jakby aromat modlitwy. Człowiek jest w takim stanie, że czyje, czy pije, czy cokolwiek innego czyni — wszystko na chwałę Bożą czyni, jak nakazywał Św. Paweł. A Jezus powiedział: „Trzeba się zawsze modlić i nigdy nie ustawać”.

Oczywiście to jest niemożliwe, żeby człowiek (zarówno świecki, jak i duchowny) wciąż się modlił, może nawet — klepał pacierze. Ale ważne jest nastawienie, jakie miał Jezus: „Ja czynię zawsze to, co się Ojcu podoba”.

Ja też wciąż jestem w klimacie obecności Boga. Wierzę, że Bóg istnieje. Czasem odczuwam to emocjonalnie (szczególnie we wspólnocie) i wtedy rośnie temperatura, a czasem nic nie odczuwam. Wiem jednak, że On jest i że należy się Mu ode mnie trochę czasu. [...].

Termometrem, który wskazuje, jaka jest mniej więcej temperatura naszego wewnętrznego zaangażowania, jest pobożność, ćwiczenia pobożne. I tu znów można dokonać podziału na modlitwę indywidualną i na modlitwę wspólnotową.

Kiedyś w Ameryce zapytano publicznie (w telewizji) kapłana, który miał nieszczęście odstąpić od kapłaństwa: „Słuchaj, *you*, a kiedyś ostatnio tak szczerze się pomodlił, odprawił rozmyślanie?” Amerykanie są bardzo szczerzy — zarówno w czynieniu zła, jak i dobra — więc odpowiedział szczerze: „Nie pamiętam”. No to jak może on mieć pretensje, że cała reszta mu nie wyszła, jeśli nie miał czasu na skupienie się, na pobycie z Bogiem — według wymogów, jakie stawia się kapłanom i zakonnikom?

Pobądź trochę sam na sam z Bogiem, znajdź na to czas, spróbuj, jak to wygląda. Nie mów: „Nie wychodzi, boję się”.

o. Leon Knabit OSB⁹⁵

157

14. MODLITWA NA CZAS KRYZYSU POWOŁANIA ⁹⁷

*Brewiarz jest moją wierną towarzyszką,
nie potrafiłbym nigdzie udać się bez niego.
Czyż nie ma w nim szczególnych łask,
związanych z Pismem Świętym?
św. Jan Vianney⁹⁶*

Panie Boże!
uciekam się do Ciebie,
bo czuję, że dzieje się ze mną coś dziwnego, chyba
złego...

Nie opuszczaj mnie, Panie, nawet jeśli ja bym Cię
opuścił...
O nie pozwól na to, abym zszedł z Twojej drogi
— błagam.
Lękam się bowiem, że jutro lub pojutrze czy za parę
dni
już nie zdołam do Ciebie przybiec ani wezwać Twojej
pomocy...
Wszystko, czym dotychczas żyłem, co robiłem,
teraz wydaje mi się bez sensu...

158

Mam wątpliwości, czy jestem na swoim miejscu,
czy pełnię Twoją wolę;
zastanawiam się, czy nie powinienem wszystkiego
rzucić
i uciec...
Nie wiem tylko dokąd...
A to znaczy, że przy pierwszej lepszej okazji mogę zro-
bić ten szalony krok...
Panie, czuję, że jestem do tego zdolny;
ja wręcz tego pragnę!
Boże wszechmocny, pomóż mi przetrwać ten kryzys.
Zawierzam Ci siebie oraz wszystkie moje myśli pra-
gnienia i czyny.

Ojcze nasz...

Zdrowaś, Maryjo.,
Niepokalana Oblubienico Ducha Świętego, módl się
za mną.
Matko łaski Bożej, módl się za mną.
Matko przedziwna, módl się za mną.
Matko dobrej rady, módl się za mną.
Panno roztropna, módl się za mną.
Panno łaskawa, módl się za mną.
Panno wierna, módl się za mną.
Stolico mądrości, módl się za mną.
Pocieszycielko strapionych, módl się za mną.

159

Wspomożenie wiernych, módl się za mną.
Aniele Boży, Strózu mój, wstawiaj się za mną.
Mój święty Patronie N, wstawiaj się za mną.

ŻYĆ W SŁODKIEJ WOLI BOGA

Posiadania cierpliwości można dowieść tylko w czasach przeciwności; bez zmartwień bowiem cnota ta nie istnieje. Ktoś, kto nie przeżywa strapienia, nie potrzebuje cierpliwości, gdyż nikt nie czyni mu krzywdy. Mówię, że cierpliwość pokazuje, czy cnoty są obecne w duszy, czy nie. Co pokazuje, że ich nie ma? Niecierpliwość.

Chcesz zobaczyć, czy w twojej duszy cnoty są jeszcze niedoskonałe, czy tkwi w niej jeszcze korzeń miłości własnej? Zbadaj owoc twojej duszy w chwili strapienia. Jeśli tym owocem jest cierpliwość, to jest to znak, że korzeń woli własnej obumarł, a cnoty żyją; jeśli owocem jest niecierpliwość, to jest oczywiste, że korzeń woli własnej wciąż jest żywy i bynajmniej nie jest nieczuły. Albowiem to, co żyje, to również czuje, a tylko to, co martwe, nie odczuwa niczego. W tej duszy nie ma cnót. [...].

Kto mógłby wymienić płynące z tego niedogodności? Chyba nikt. Ten, w kim wola nie obumarła, doznaje jednak niedogodności trojakiego rodzaju. Po pierwsze nie jest on wierny światłu żywej wiary. Przesłonił oko swego intelektu, gdzie kryje się źrenica dająca światło wiary, a kiedy tylko — na nieszczęście — przesłoni sobie wzrok chmurą miłości własnej i zaciemni światło wiary, natychmiast upada po raz drugi i trzeci, popadając w nieposłuszeństwo, które rodzi niecierpliwość, i w osąd, który prowadzi do szemrania. Jeśli się nad tym zastanowimy, to dostrzeżemy, iż te trzy wady zawsze występują razem. Niewątpliwie więc, jeśli korzeń miłości własnej w nas nie obumrze, to nasz wzrok będzie zaciemniony, a wszystkie owoce cnót będą niedoskonałe. Wszelka doskonałość polega bowiem na tym, by obumarła nasza wola zmysłowa, a nasz rozum żył w słodkiej woli Boga.

św. Katarzyna ze Sieny⁹⁸

161

15. PROSZĘ O ANIOŁA MODLITWY!

*Gdy chce się zniszczyć religię,
zaczyna się od ataku na księży.*

św. Jan Vianney⁹⁹

1. MISJA ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS — MISJA MODLITWY ZA KAPŁANÓW

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus — Mała Teresa należy do najpopularniejszych świętych Kościoła. Ale poważny błąd popełniłby ten, kto by uważał, że św. Teresa chce, aby to na niej skupiała się nasza uwaga. Święci chcą, abyśmy przede wszystkim wielbili Boga, a wielbimy Go wtedy, gdy wypełniamy Jego wolę.

Św. Teresa chce działać i dzisiaj; chce dokonywać wielkich dzieł dla Boga, dla Kościoła posługując się swymi czcicielami. Prawdziwy czciciel św. Teresy chce żyć podobnie jak ona, odpowiadać na miłość Pana Boga podobnie jak ona to czyniła żyjąc na ziemi.

Wstępując do Karmelu wyznała przed Chrystusem obecnym w Najświętszej Hostii, że przyszła do zakonu, aby modlić się za kapłanów, aby być ogniem miłości w sercu Kościoła, aby rozpalać miłością serca

162

tych, którzy głoszą Ewangelię. Jej życie i modlitwa przepełnione były miłością, dzięki czemu miały moc pobudzać kapłanów, misjonarzy do głoszenia Dobrej Nowiny. To dlatego Kościół uczynił ją patronką — obok św. Franciszka Ksawerego — wszystkich dzieł misyjnych.

Teresa była prorokiem, a prorok to ten, kto potrafi odczytywać znaki czasu. Odczytała ona znak sygnalizujący palącą potrzebę modlitwy i poświęcenia swego życia w intencji kapłanów. Po śmierci Teresy jej misja rozprzestrzenia się jeszcze szybciej niż za jej życia. Zresztą sama zapowiedziała, że będzie zstępować na ziemię i działać.

Ruch modlitewny *Misja św. Teresy* podejmuje jej duchowy testament. Gromadzi tych, którzy chcą walczyć w obronie Kościoła duchowo — na wzór swej duchowej Siostry. Ten, kto modli się za kapłanów, znajduje się w samym sercu duchowego zmagania o zbawienie ludzi.

W *Misji św. Teresy* każda z osób nazywanych »Aniołami Modlitwy« modli się codziennie w intencji jednego kapłana. Anioł Modlitwy zna tylko imię kapłana, za którego się modli. Jest on zobowiązany odmówić codziennie zamieszczoną niżej *Modlitwę do Matki Bożej Kapłanów*. Oprócz tego może — jeśli chce — składać w intencji »swojego« kapłana dodatkowe dary duchowe: przyjęcie Komunii Świętej,

163

odmówienie dziesiątka Różańca, wyrzeczenie się jakiegokolwiek przyjemności...

W ramach *Misji św. Teresy* może modlić się każdy, ale szczególnie wezwane są do tego dzieci — jako ci „najmniejsi”. Modlitwa dziecka jest bowiem jakby przeciwwagą wielkości kapłaństwa.

W *Misji św. Teresy* tworzone są także grupy modlitewne dzieci, młodzieży i dorosłych, prowadzone przez animatorów świeckich pod opieką kapłanów. Osoby, które chciałyby stać się Aniołami Modlitwy lub organizować grupy modlitewne, mogą zgłosić się listownie na adres Sekretariatu *Misji* w Polsce:

Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus
Parafia Podwyższenia Krzyża Świętego
ul. Słomiana 2/4 01-353 Warszawa
lub elektronicznie: www.misja.teresy.org.pl
sekretariat@misja.teresy.org.pl

164

2. MODLITWA DO MATKI BOŻEJ KAPŁANÓW

Maryjo, Matko Chrystusa-Kapłana,
Matko kapłanów na całym świecie,
Ty ukochałaś kapłanów w szczególny sposób,
bo są oni żywym obrazem Twojego Jedyne Syna.

Przez całe swoje ziemskie życie pomagałaś Jezusowi,
a teraz wstawiasz się za nami w niebie.
Błagamy Cię, módl się za kapłanów!
Módl się do Ojca Niebieskiego,

„by posłał robotników na żniwo swoje”.

Módl się, by nie zabrakło nam kapłanów,
którzy będą udzielać nam sakramentów,
będą wyjaśniać Ewangelię Chrystusa
i uczyć nas, jak stać się dziećmi Bożymi!

Maryjo, Ty sama uproś Boga Ojca,
by dał kapłanów, jakich nam potrzeba,
bo Twoje Serce może wszystko u Niego wyprosić.
Uproś nam kapłanów, którzy będą święci. Amen.¹⁰⁰

165

GDY BRAKUJE KAPŁANÓW — WSKAZÓWKI

Liczba kapłanów zmniejszyła się, chociaż w tym momencie możemy powiedzieć, że przecież jesteśmy obecni, że także dzisiaj są kapłani młodzi i starzy, że są młodzi ludzie, którzy wstępują na drogę kapłaństwa. Ale obowiązki stały się bardziej uciążliwe: prowadzenie jednocześnie dwóch, trzech, czterech parafii, i to przy wszystkich nowych zadaniach, jakie doszły, może okazać się frustrujące. Często nasuwa mi się pytanie, a zapewne każdy z was stawia je samemu sobie i braciom: jak mamy sobie poradzić? Przecież ta praca nas spala, i ostatecznie nie potrafimy już czerpać z niej radości, kiedy widzimy, że choćbyśmy najwięcej zrobili, i tak nigdy nie zrobimy dosyć. To wszystko niezwykle nas obciąża.

Cóż można odpowiedzieć? Nie mogąc oczywiście dać tu niezawodnych przepisów, chciałbym jednak udzielić kilku podstawowych wskazówek. Pierwsze z nich zaczerpnąłem z Listu do Filipian (por. 2,5-8), gdzie św. Paweł mówi do wszystkich — a oczywiście w szczególności do tych, którzy pracują na niwie Bożej — że musimy „mieć w sobie dążenia Chrystusa Jezusa”. Jego uczucia były takie, że w obliczu losu człowieka Jezus nie mógł jak gdyby znieść swojego życia w chwale, ale musiał zstąpić i dokonać czegoś niewiarygodnego — wziąć na siebie całą nędzę ludzkiego życia aż po cierpienie na krzyżu. Takie jest dążenie Jezusa Chrystusa: przynagla nas, abyśmy nieśli ludziom światło Ojca, pomagali im, ażeby z nich i w nich powstawało Królestwo Boże. To dążenie Jezusa Chrystusa wynika zarazem z tego, że pozostaje On zawsze głęboko zakorzeniony w komunii z Ojcem, jest w niej zanurzony. Widzimy to, by tak powiedzieć z zewnątrz, w fakcie, że ewangelisci opowiadają wielokrotnie, iż Jezus oddał się na górę, sam, aby tam się modlić. Jego działanie wynika stąd, że jest On zanurzony w Ojcu: właśnie z powodu tego zanurzenia w Ojcu Jezus musi iść do świata i przemierzać wszystkie wioski i miasta, aby głosić Królestwo Boże — to znaczy jego obecność, jego »istnienie« wśród nas; ażeby Królestwo stawało się obecne w nas, a poprzez nas przemieniało świat; aby Jego wola spełniała się jako w niebie, taki na ziemi, a niebo zstąpiło na ziemię. Oto dwa aspekty dążenia Jezusa Chrystusa. Z jednej

166

strony — poznawać Boga od wewnątrz, poznawać Chrystusa od wewnątrz, być razem z Nim; tylko wówczas, gdy tak jest, naprawdę odkrywa my „skarb”. Z drugiej strony —

musimy także wychodzić do ludzi. Nie możemy już zatrzymywać „skarbu” dla siebie, musimy go przekazywać.

Benedykt XVI¹⁰¹

167

PRZYPISY

- 1** Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*, Kraków 1996.
- 2** Benedykt XVI, Orędzie na 43. Światowy Dzień Modlitw o Powołania, 5 III 2006, [za:] Benedykt XVI, *Modlitwy*, Kraków 2009.
- 3** Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 105.
- 4** Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1986: *Św. Jan Maria Vianney — wzór dla wszystkich kapłanów*, 2.
- 5** Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1986: *Św. Jan Maria Vianney — wzór dla wszystkich kapłanów*, 3—11.
- 6** Por. Jean-Marie Vianney, *curé d'An, sa pensée, son coeur, présentés par l'Abbé Bernard Nodet*, éditions Xavier Mappus, Le Puy, 1958, s. 100; cyt. nast.: Nodet.
- 7** Nodet, s. 44.
- 8** Nodet, s. 44.
- 9** Por. Jan Paweł II, Adhort. Apost. *Reconciliatio et paenitentia* (2 grudnia 1984 r.): ASS 77 (1985), 185-275.
- 10** Por. Jan Paweł II, Enc. *Redemptor hominis* (4 marca 1979 r.), 20: ASS 71 (1979), 313-316.
- 11** Por. Jan Paweł II, Adhort. Apost. *Reconciliatio et paenitentia* (2 grudnia 1984 r.), 28: ASS 77 (1985), 250-252.
- 12** Por. tamże, 29: ASS 77 (1985), 252-256.
- 13** Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1983 roku, 3: AAS 75 (1983), cz. 1419.
- 14** Por. Jan Paweł II, Enc. *Redemptor hominis* (4 marca 1979 r.), 20: ASS 71 (1979), 309-313.
- 15** Mk 1,15.
- 16** Nodet, s. 108.
- 17** Nodet, s. 107.
- 18** Nodet, s. 110.
- 19** Nodet, s. 108.
- 20** Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 28.
- 21** Relacja końcowa, II, B, b/l i C/l; por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 11.
- 22** Nodet, s. 126.
- 23** Por. Sobór Wat. II, Dekr. o posłudze i życiu kapłanów, *Presbyterorum ordinis*, 4.
- 24** Por. tamże.
- 25** Por. Mt 18,14.
- 26** Nodet, s. 101.
- 27** Nodet, s. 102.
- 28** Por. Sobór Wat. II, Dekr. o posłudze i życiu kapłanów, *Presbyterorum ordinis*, 3.
- 29** Nodet, s. 193.
- 30** Mt 7,21.
- 31** Kol 1,24.
- 32** Relacja końcowa, D/2.
- 33** Za: <http://www.xandrzejblog.emaus.czyst.pl>, wpis z 29 marca 2009.
- 34** Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 110.
- 35** Za: Grzegorz Ryś, *Ecce Homo*, Kraków 2007.
- 36** Za: Ks. Marek Dziewiecki, *Kapłan — świadek Miłości*, Kraków 2005.
- 37** Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 103.
- 38** Płciowość wynika z faktu, że nikt z nas nie istnieje po prostu jako człowiek, lecz każdy z nas istnieje albo na sposób kobiety, albo na sposób mężczyzny. Analizy na temat różnic płciowych zob. M. Dziewiecki, *Cielesność—płciowość—seksualność*, Kielce 2000.
- 39** Por. A. Cencini, A. Manenti, *Psychologia a formacja*, Kraków 2002, s. 19-25.

- 40 Tendencja ta jest typowa dla psychologii humanistycznej w wersji laickiej, ale wiąże się po części również z powierzchownym rozumieniem »przewrotu antropologicznego*, jakiego dokonał Sobór Watykański II. Por. M. Dziewiecki, *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Kielce 2002.
- 41 Por. Cencini A., *Będziesz miłował Pana Boga swego*, Kraków 1995, 11-20.
- 42 Prawdę tę wyraża doświadczenie Małego Księcia, który dopiero wtedy, gdy opuszcza samego siebie, czyli „własną planetę”, może odkryć, że sensem jego istnienia jest kochać i być odpowiedzialnym za tych, których oswoił (por. A. de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, Warszawa 1994).
- 43 Szczegółowe analizy na ten temat zob. M. Dziewiecki, *Komunikacja wychowawcza*, Kraków 2004.
- 44 Katecheta o tożsamości ucznia Chrystusa staje się wychowawcą-personalistą (zob. M. Dziewiecki, *Osoba i wychowanie. Pedagogika personalistyczna w praktyce*, Kraków 2003).
- 45 Za: Ks. Marek Dziewiecki, *Kapłan — świadek Miłości*, Kraków 2005.
- 46 Za: Ks. Grzegorz Ryś, *Mandatum. TO czyńcie na moją pamiątkę (J13,1-20)*, Kraków 2005.
- 47 Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 253.
- 48 Za: Ks. Marek Dziewiecki, *Kapłan — świadek Miłości*, Kraków 2005.
- 49 Adhortacja apostolska *Pas tores dabo vobis*, 43.
- 50 Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 106.
- 51 Za: Ks. Grzegorz Ryś, *Mandatum. TO czyńcie na moją pamiątkę (J13,1-20)*, Kraków 2005.
- 52 Homilia wygłoszona podczas Mszy Świętej Wieczery Pańskiej w Wielki Czwartek 13 kwietnia 2006.
- 53 Za: *Samotność chciana i niechciana*, Kraków 2002.
- 54 *Jubileuszowy Rok Odkupienia. 25 III 1983 — 22IV1984*, Watykan 1985.
- 55 Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 256.
- 56 Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 63.
- 57 Jan Paweł II, Encyklika *Redemptoris Mater*, 26.
- 58 Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1997: *Jezu, wiekuisty kapłanie, zmiłuj się nad nami*.
- 59 Jan Paweł II, Posynodalna adhortacja apostolska *Pastores dabo vobis*, 82.
- 60 Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1996, [za:] *Modlitwy Jana Pawła II*, Kraków 2003.
- 61 Msza Święta i święcenia kapłańskie, Bazylika Watykańska, 29 kwietnia 2007.
- 62 Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 110.
- 63 *Tamtej nocy, tamtego dnia powiedziałem Bogu „Tak”*. *Świadectwa kapłanów*, Kraków 2002.
- 64 Spotkanie z kapłanami i diakonami stałymi, Fryzynga, 14 września 2006.
- 65 Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 106.
- 66 Za: *Samotność chciana i niechciana*, Kraków 2002.
- 67 Za: Ks. Marek Dziewiecki, *Kapłan — świadek Miłości*, Kraków 2005.
- 68 Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 95.
- 69 Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1996, [za:] *Modlitwy Jana Pawła II*, Kraków 2003.
- 70 Jan Paweł II, List do kapłanów na Wielki Czwartek 1982, [za:] *Modlitwy Jana Pawła II*, Kraków 2003.
- 71 Msza Święta i święcenia kapłańskie w Światowy Dzień Modlitw o Powołania, Bazylika Watykańska, 7 maja 2006.
- 72 *Pokój tobie, Polsko! Ojczyzno moja! Jan Paweł II znów na polskiej ziemi*, Watykan 1983.
- 73 Za: Katechizm Kościoła Katolickiego, II wydanie poprawione, Pallottinum 2002.
- 74 Św. Tomasz z Akwinu, *In ad Hebraeos*, 7, 4.
- 75 Sobór Watykański II, konst. *Lumen gentium*, 24.
- 76 Por. Mk 10,43-45; 1 P 5,3.
- 77 Św. Jan Chryzostom, *De sacerdotio*, 2, 4: PG 48,635 D; por. J 21,15-17.
- 78 Por. Sobór Trydencki: DS 1767; Sobór Watykański II, konst. *Lumen gentium*, 21; 28; 29; dekret *Presbyterorum ordinis*, 2.
- 79 Por. KPK, kan. 290-293; 1336, § 1. § 3. § 5; 1338, § 2.
- 80 Por. Sobór Trydencki: DS 1774.
- 81 Por. Sobór Trydencki: DS 1612; Sobór w Konstancji: DS 1154.
- 82 Św. Augustyn, *In evangelium Johannis tractatus*, 5,15.
- 83 *Pontyfikat Rzymski*.
- 84 Por. Sobór Watykański II, dekret *Christus Dominus*, 13 i 16.
- 85 Św. Hipolit, *Traditio apostolica*, 3.
- 86 *Euchologion*.
- 87 Sobór Watykański II, konst. *Lumen gentium*, 29.
- 88 Św. Grzegorz z Nazjanzu, *Orationes*, 2, 71: PG 35,480 B.
- 89 Tamże, 2,74: PG 46,481 B.
- 90 Tamże, 2,73: PG 35,481 A.
- 91 B. Nodet, *Jean-Marie Vianney, Curé d Ars*, 100.

- 92** Za: Ks. Grzegorz Ryś, *Mandatum. TO czyńcie na moją pamiątkę (113,1-20)*, Kraków 2005.
- 93** Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 105.
- 94** Za: *Nowenny za wstawiennictwem świętych i błogosławionych naszych czasów*, Kraków 2008.
- 95** Za: O. Leon Knabit OSB, *Nie samą pracą żyje człowiek*, Kraków 2007.
- 96** Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 94.
- 97** Za: *Jezu, ratuj! Modlitwy na trudne chwile życia*, Kraków 2008.
- 98** Św. Katarzyna ze Sieny, *Listy, List 101*, Téqui, s. 656-7, tł. Agnieszka Kuryś, [za:] O. Dominique Auzenet, *13 słów o miłości*, Kraków 2008.
- 99** Św. Jan Vianney Proboszcz z Ars, *Myśli*, Kraków 2000, s. 105.
- 100** Zatwierdzenie modlitwy: Kuria Metropolitalna Warszawska, nr 3620/D/96.
- 101** Spotkanie z kapłanami i diakonami stałymi, Fryzynga, 14 września 2006.